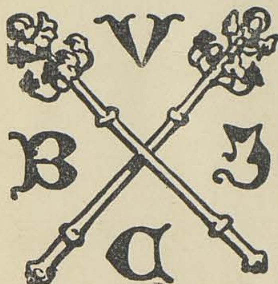
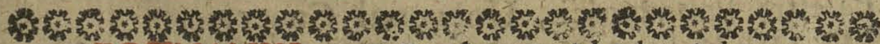



V
B
J
C

L. Aeyers

ARGENIDA
Ktorą
JAN BARKLAIUS
Po Łácynie nápiſał;
WACŁAW
Zaś
POTOCKI,
Podczáſzy Krákowski,
Wierßem Polſkim
PRZETŁUMACZYŁ,
Do Druku
PODANA;
Czyniąc zaś zádoſyć żądániu Czytelnikow,
z Dozwoleniem Zwierzchnośći Duchowney
ROKU 1743.
De Novo
PRZEDRUKOWANA

w POZNANIU w Drukárni Akádemickiey.

NA OYCZYSTY HABDANK
Jáśnie Wielmożnego Domu
KOŁACZKOWSKICH.





Luſtruię Ziemſkie Mappy, y Niebieſkie Swery,
Niemáſz mędrſzey ná Swiećię nád HABDANK, Litery;
Gdyż: co tylko Atheny, Rzym, y Páryż w Dánku
Ma Mądrośći, wſzyſtko śię w Tym mieśći Hábdánku

II.

Páleſtrá Pobożnośći, Uniwersał Cnoty,
W Hábdánku KOŁACZKOWSKICH, y Portret Iſtoty

ARGENIDZIE POLSKIEY,
Jáśnie Wielmożney Jeymośći Pannie
MARYANNIE
Z KONAR
KOŁACZKOWSKIEY,
PODKOMORZANCE *Kaliskiey.*

Jáśnie Wielmożna Mośćia Pánno
PODKOMORZANKO KALISKA,
y
DOBRODZIEYKO.



Liad Greckiego Homèrá, ná iednymże z Alexándrem Wielkim leżał wezgłowku; Nimieyßa záś Xięgá Polſkiego Homera WACŁAWA POTOCKIEGO Podczaſzego Krákowſkiego, *dla Eſtymácyi Wielmożnego Authorá, y dla Prerogátywy wyſokiego w Helikonie konceptu, ná iednymże niedawno, z Nayiáśnieyßym* AUGUSTEM Drugim, *Krolem y Regnantem Polſkim, wielkiemu, w odwadze y Powadze Mácedonowi Ro-*

wnym Monárchą śiedźiałá Máieſtáćie (a). Czyli dla tego: że bez tego Ciwilnego Aſſeſſorá ſwego, Rad Publicznych ſłucháć ták Wielki KROL niechciał; czyli dla tego: że do Rządu Swiátá, y Adminiſtrácyi Panowánia w wolnym Narodźie Polſkim, nizkąd ſkuteczniey-ſzey rády mieć niemogł, iáko z tego Státyſty, ktory pod umbrą Syciliyſkiego, Maurytáńſkiego, y innych przedtym wolnych Narodow, piekniey wyráźył Polſkie Prawá, niżeli Zeuxes Iágody, zwabiáiące do śiebie lotne ptaſzyny, albo Párrázyuſz párterową opponę odmálował. Czyli dla tego, że utrudzone wielo-władne fátygi ſwoie y troſki (bez ktorych poſpolicie, choć nayſzczęśliwśi niebywaią Regnanci) ſłodko-brzmiącey Potockiego Muzy Symfonią, y koncentem zgodnych wierſzow rozweſelał. Schodźi dźiś z Krolewſkiego Tronu Táż Xięgá, y w Pánieńſkim Twoim ſkłada ſię Gábinećie; z berło-władnych rąk Nayiáśnieyſzego AUGUSTA II. ná Twoie Dźiewiczne, á Páńſkich Cnot Dźiedźiczne ſkłada ſię Ręce. Zywy Portret Pánieńſkich Cnot Tá Xięgá, niemoże nigdźie nieſkáżytelniey zoſtawáć, iáko w Rezydencyi, Pokoiu Twego w ktorym ſam kándor Niewinnośći zoſtáie. Niemoże niſkim przyſtoyniey konwerſowáć, iáko z TOBĄ, ktora z tych Dam y Panien maſz Twoy Fraucymer; z ktorych: álbo Orſzak uczonych Muz Párnáſkich, álbo też wſzelkiey Perfekcyi, máluią Konterfekty. To ieſt: maſz Twoy Fraucymer z sámych naywybornieyſzych, y nayprzednieyſzych Pánien Cnot, y Mądrośći. Ktokolwiek tu o

Sycy-

(a) ninieyſzá Xięga byłá przypiſána Nayiáśnieyſzemu AUGUSTOWI II. Krolowi Polſkiemu.

Sycyleyiſkiey Krolownie Argienidźie *czytáć będźie, mądre odpowiedźi, roſtropną Wielkiey y Godney Dámy w konkurrentách Elekcyą, Poważną z Monárchámi konwerſácyą, ſtáteczną przyſſtey Rownemu w Urodzeniu, przyiáźni deklárácyą; niech to wſzyſtko o* TOBIE Jáśnie Wielmożna Podkomorzonko Káliſka, *rozumie, y ápplikuie. W Tobie álbowiem Pánieńſka Urodá bez pychy, Powagá bez prezumpcyi, ſkłonność bez obłudy, układność bez przyſády, Mądrość bez chytrośći terázniejſzych wiekow, przykłádna Pobożność bez pretextu y bez reſpektu oká ludzkiego, náturálna Dobroć y świadczenie Dobroczynnośći, bez żadney nádźiei y pretenſyi nadgrody, wiekuią. Ják ſłodkie ná Cypryiſkiey Inſule Zrzodło, płynieſz dla wſzyſtkich Dobroczynnośćią, nie pretenduiąc ni odkogo rekompenſy. Jak Jutrzenká ná Horyzonćie* Jáśnie Wielmożnego KOŁACZKOWSKICH DOMU, *wnętrznym y zewnętrznym świećiſz ſplendorem; á do niezgáſłego, y zgáſnąć niemogącego świátłá Twego nic nie potrzebuieſz, bo maſz w Sobie z gwiazdami nigdy niemogący zgáſnąc Aliment wiecznego Luſtru, y ſplendoru. Ale ták to zwyczáynie, że Náturálnie dobrego Drzewá dobry Owoc, á z Jáſno-świetnego Słońcá iáſno-świetny wynika Promień, to ieſt:* Jáśnie Wielmożnego Jmśći Páná ADAMA KOŁACZKOWSKIEGO PODKOMORZEGO Káliſkiego, OYCA; *oraz:* Jáśnie Wielmożney JmCi Páni KATARZYNY (z Wyſogotow ZAKRZEWSKICH) MATKI, *Twoich, ieſteś y Málogranowym: to ieſt wdźięcznym Fruktem, y niby Słonecznym Promieniem.* Jáśnie Wielmożny *bowiem* OYCIEC

OCIEC Twoy ADAM, *Podkomorzy Káliſki, do Rządu Swiátá Urodzony, wſzyſtko ma w Domu ſwoim iák w Ráiu, ieżli tylko ſáme przeſtępſtwo Praw Boſkich y Ludzkich wyimieſz y excypuieſz.* On Drzewá umieiętnośći Dobrego *Strożem, ále ná złe go nigdy; nieużywáiącym. On Sármáckich Rad Głową, On Wolnośći Polſkiey w Obierániu Krolow y Sceptro-władnych Monárchow, przezorny Aſſertor, y niezwyćiężony Manutentor, w ochronie Publiczncy Cáłośći, iáko Auzońſki Pompeiuſz, w obronę Rzymſkiey Relligii, więcey niż Metellus, y iednego átomu ćierpieć nie może, ktoryby delikátney zrzenicy Wiáry, y Szláheckiego Stanu dolegał; álbo ktoryby weſołe Oko ſummnienia záprußył, lub do płáczu y łez ſkłániał. On iáko* PODKOMORZY *y Naypierwſze Szláchecki ey Prerogátywy Xiążę, Cáłośći Dobr Ludzkich, tudźież Gránic Ziemiánow, y ná miąſz iednego Włoſu zkrzywdą dźiedźicznych Poſſeſſorow nieuſtąpi; ſłowem mowiąc, wſzelkiey ſłuſznośći Achilles, wſzelkiego Beſpieczeńſtwá Ateńſki Mur* ADAM KOŁACZKOWSKI, *Káliſki* PODKOMORZY.

Tyś Purpurowym OYCA Tego Włoſem,
Tyś Sáturnowych Wiekow Złotym Kłoſem;
Tyś ieſt Dyáną Pánieńſkiego Wſtydu
Tyś Srebrnym Zrzodłem Lecheyſkiego Lidu.

Jáśnie Wielmożny *záś* HIERONIM KOŁACZKOWSKI, KASZTELAN Srzemſki DZIAD Twoi, *Wizerunek Stáro-Polſkiey Cnoty, konſerwuiąc w ſobie Reliquie Powagi, Mądrośći, Máieſtatú y Eſtymácyi Rzymſkiego Senatu, zgadza uſty z Sercem, Serce z Miłośćią*
Publi-

Publicznego Dobrá, Miłość Publicznego Dobrá, z wzáiemnym wßyſtkich profitem; Fortunę ßczęśćia ſwego nie wſwoiey prywáćie, ále w ſpolnym wßyſtkich ßczęśćiu zakłada y pokłada, wten czás ſię nayfortunnieyſzym być ſądźi, gdy wßyſcy z állláboracyi Iego zoſtáią wßczęśćiu, y Fortunie. Nie reſpektuiąc ná ſędźiwe látá, nigdy ſię ſłábośćią podeßłego wieku nie exkuzuie, kiedykolwiek interes Oyczyzny do exygencyi ſwoiey wzywa, y potrzebuie. Delikátnośći życia, w Senatorſkiey Tego Páná Purpurze áni pytáć, wygody utrudzonego ćiáłá áni wſpomináć, gotow ſpracowáne członki ná Oyczyſtey Ziemi miaſto puchowego máteracu położyć, á ſámym ſię tylko Niebem przyodźiać; byle tylko Wolność Polſka, y Beſpieczeńſtwo Sármáckiego Narodu, w wygodnym y delikátnym Pokoiu Publicznym zoſtawáło, y mięßkáło.

Tegoś Ty PURPURATA, Tego SENATORA,
WNUCZKA, zá Poſpolite Dobro ORATORA;
Od Tegoś Ty Szárłatu ieſt Páſmo Sydońſkie,
Przewyżſzáiąca Godność, y Stany Auzońſkie.

Wielmożny niegdyś WŁADYSŁAW KOŁACZKOWSKI, Rodzony Brát, Jáśnie Wielmożnego Jmći Páná HIERONIMA KASZTELANA Srzemſkiego, Stryi zaś Jáśnie Wielmożnego OYCA Twego ADAMA PODKOMORZEGO Káliſkiego, Pułkownik Krolewſki Páncernego znáku, dowodny Wodz Polſkich Hektorow, áby więcey złota Wolność ważyłá, cáły dżard włáſnego życia, ná wielkiey wadze, Publiczney położył Eſtymácyi, y iedney uncyi ſiebie dla ſiebie nie rezerwuiąc, ten tylko ſobie ſkrupuł w ſercu heroicznym zoſtáwił, Páncerną kárdce-

ną ia-

ną iakiey ochrony ſiebie ſzukáć, y Nieprzyiacielom Oyczyzny przypuſzczáć, ále Swiętym z Annibalem przy Ołtarzu Márſá, do Obrony Koronnego Práwá, Kroleſtwá, y Swobody, dobrowolnie á ſtátecznie obowiązány ſlubem, zaraz ſłuſznie-mściwym uſkramiáć żelázem; ktoby tylko na Polſkie tárgnął ſię Beſpieczeńſtwo. Wielmożny PIOTR KOŁACZKOWSKI, WŁADYSŁAWA Pułkowniká Syn, ROTHMISTRZ Páncerney Chorągwi, Stryieczny Brát J. W. Jmći Páná PODKOMORZEGO Káliſkiego, kontynuuiąc Oycowſki ſpoſob ſłużenia Oyczyznie, ſtalową ſiec w Imię Páńſkie zápuſzczáiąc ná głębią Báltyckiego Morza, nápędził Szwedow iák kárpi w ſtalo-nitną mátnią Páncernych ſkrzydeł ſwoich, y poſtárał ſię o Krolewſką przywroconego y utrzymánego Honoru Porcyą do guſtu AUGUSTA Drugiego, Regnántá Polſkiego. Poległſzy zaś chwalebnie pod Odolánowem, ná dźiánetách Marſá z Szwedámi, wolał być znieśiony po śmierći z plácu ná Tarczy, (ktorą zástawiał Rzecz-poſpolitą) y ná rękách pozoſtáłych w zyćiu wſpoł-káwálerow ſwoich, niżeli choć ná ieden krok zázyćia uſtąpić z niego.

Tyś Tych GRADYWOW w Pálmy ułożone
Tropheum, wieńcem Laurow záwierſzone,
Tyś Ich Tryumfow Dźiedźiczká, y Páni;
Tobie Ich Chwałá hołduiąc hetmáni.

A iáko Wielmożni OYCIEC y BRAT ná woiennych Chorągwiách noſili Rodowity HABDANK walecznego DOMU KOŁACZKOWSKICH, ták też Przewielebny w Bogu Jmć Xiądz PAWEŁ KOŁACZKOWSKI, Syn WŁADYSŁAWA Pułkowniká, Brát zaś PIOTRA Rothmiſtrzá

miſtrzá

miſtrzá, KANONIK Láteráńſki, PROBOSZCZ Lybráńſki, *tąż Herbowną* LITERĄ *pięknie wyraża Chárákter Honoru Duchownego, oraz wielkiego przed Swiátem y Niebem Popiſu, kiedy ſercem* AUGUSTYNA *Pátryarchy y Zakonodawcy ſwego, wſzyſtkich cnotliwych y Pobożnych zárowną kocha.*

Tego Pompiliuſzá Tyś WESTĄ dźiedźiczną,
W Ktorey Swiát kompánią Cnot widźi rozliczną.

Wielmożny ŁUKASZ KOŁACZKOWSKI, *wprzod* Gnieznieńſki, *potym* Káliſki PISARZ, *Stryi Twoy Rodzony, Piorem z Merkuryuſzowych ſkrzydeł, mądre, y ſpráwiedliwe piſząc Dekretá, nigdy niećierpiał, áby mu kto albo konceptem, albo motywną do Dekretu rácyą, álbo ſzeptem korrupcyonálney inſynuacyi, w Pioro miał dmuchnąć; lecż z Dyktáminu Koronnego Práwá, y delikátnego ſumnienia, máiąc Inſpirácyą, bez reſpektu złotey daty, wſzyſtkich Kádencyi Aktá w Protokule Sądowym piſał, y konnotował.* Wielmożny JMć Pan WOYCIECH KOŁACZKOWSKI, BURGRABIA Pyzdrſki, *mocno opátruiąc Fortecę wzaiemney y uniwerſalney wſzyſtkich Cáłośći y Beſpieczeńſtwá, trzyma pod kluczem niedobyty Zamek wſzelkiey oſtrożnośći, do ktorego ſamych tylko Nácyonáliſtow, Wolność Polſką, Pokoy, y Publiczne Beſpieczeńſtwo bez wſzelkiey zdrady kochdiących, wpuſzcza.*

Tyś Tey Fortecy MARYANNO Dámo,
Gruntowną Twierdzą, oraz złotą Bramo

Obſzernośći záś DOMU J. W. JMći Páni KATARZYNY z *Wyſogotow* ZAKRZEWSKICH, KOŁACZKOWSKIEY, PODKOMORZYNY Káliſkiey, MATKI Two-

iey pisáć, ponieważ Tyr, y Rubikon ledwieby wystárczył ná sepią! záczym niech będźie tym czásem dosyć nátym Pánegyryku, że Szárłatem Wysokiego IMIENIA WYSOGOROW, *y Rodowitośći Krwi Tey Páni, Auzońskie okryte Máiestaty; w Polßcże zás ták* JJ. WW. KOŁACZKOWSKICH, *iáko też y* ZAKRZEWSKICH *Imioná*, upurpurowáne BIELINSKICH, SZMIGIELSKICH, REUTOW, SZOŁDRSKICH, BŁOCISZEWSKICH, BUŁAKOWSKICH, MALCZEWSKICH, GOLINSKICH, TUROBOYSKICH, *y Innych; Tudźieß*: Hrábskie ROZDRAZEWSKICH, y PAWŁOWSKICH; Maltańskò-Káwálerskie KOWALSKICH; *nádto*: *y* Krolewskie LESZCZYNSKICH, Prozápie, *w sobie iák Morze Rzeki, zebráły, y skombinowáły. O! iak piekna przyznam się Godnośći, Honoru, Powagi, Estymácyi, y Osoby Twoiey Assystencya! záczym przy Insinuacyi Tey Xięgi, życzę náwprzod wßelkiego od BOGA szczęśćia, á przytym Rownego Tym ták Wysokim Prozápiom, y Páńskim Cnotom Twoim*; Tobie ARGENIDZIE Polskiey POLIARCHA, *y pißę się*

Jaśnie Wielmożney Waść PANNY DOBRODZIEIKI,

y:

Całego Przeświętnego Iey DOMU,

Práwdźiwie Zyczliwym Sługą

X. M. JAN PAŁASZOWSKI, Obygá Práwá Proffessor, Krákowskiey Kollegiáty WW. SS: KANONIK, Akádemii Poznáńskiey, ná ten czas DYREKTOR.

WIE-

WIECZNA WIĘCZNOSC,

Wielmożnemu Authorowi

WACŁAWOWI POTOCKIEMU,

Podczáſzemu Krákowſkiemu ;

Wraz

Z Záchęceniem Łáskáwego Czytelniká

Przez

M. JANA CHRYZOSTOMA SEWERYNOWICZA,

w Przeſławney Akádemii Krákowſkiey; Filozofii Doktorá, Piſárzá Apoſtolſkiego ; w Poznáńſkiey zás Akádemii, Retoryki, y Dyálektyki ná ten czas Profeſſorá.

WYRAZONA

Wielmożny niegdy POTOCKI WACŁAWIE,
 Luboś iuż w grobie, przećięż żyieſz w ſławie ;
MĄDROSC Ci Twoiá umieráć niedáie,
 Ktora ná Swiećie przytomna zoſtáie.
Ciáłemeś w Ziemi, á Duſzą w Elizách,
 Niechcąc zoſtawáć w Swiátá tego zgryzách,
MĄDROSC zás Twoiá nieśmiertelna ſtoi,
 Zadnych śię ruin, y klęzki nieboi.
Spoyrzeć ná Twoy grob oku Słońcá miło,
 Gdźie FAMA ſtoiąc nád Twoią mogiło,

Powolnym dęćiem thnąć w ſrebrne Kláryny,
Otrąbia Swiátu Twe uczone czyny.
Skryły śię w przepáść Kártágińſkie Mury,
Zrownáły z Ziemią, Greckie Armátury
Troię; á Twoiá iák Dyámentowa
SŁAWA, y w poźnych wiekách záwſze nowa.
Wáli wiátr wieże, y Ideyſkie dęby,
Podgryza Szkárpy czás oſtremi zęby;
Twoiá záś GODNOSC, y wielkie Przymioty,
Wiecznotrwáłego máią Cedru cnoty:
Záwſze śię krzewią, záwſze odmładzáią,
Właśnie náturę od Fenixá máią.
Ledwo co, ieden przeſtánie piáſtowáć
Twę Xięgę, ledwo przeſtáną cáłowáć
Typográficzne Práſy w ſwoim Prelu,
Jużći rąk, y uſt, nádſtawiá iey, wielu.
Choć ią kto pilnie czyta raz, y drugi;
Ieſzcze ma wielkie do czytánia długi:
I niby iákąś powinność do Xięgi
Wielkim ſzlubem, choć bez żadney przyśięgi!
Właśnie iák gdy kto w cudowney Swiątyni,
Lub w Jowiſzowey Dodońſkiey Puſtyni,
Będąc, im dłużſze odprawia Paćierze,
Tym go więkſza chęć do Modlitwy bierze;
Ták Twoiá Xięgá ſwoim ſmákiem, Ludźi
Więkſzą ochotą do czytánia budźi.
Ile że gładki wierſz, á potoczyſty,
Płynąc iák zrzodło álbo ſtrumień czyſty,
Słodkośćią Stylu, y ſłow przyprawiony,
A záś konceptem niby podſycony, Oſtrzy

Oſtrzy áppetyt w *Czytelniká* głowie:
Ják ambrozią Niebieſcy Bogowie.
Słuſznie śię ſłuſznie zwałeś od *Potoku*,
Bo: iák w ſłonecznym (gdźieś w Afryce) ſtokū
Pod czás upałow dla ludzkiey ochłody;
Są nieprzebráne krzyſztałowe wody;
Ták w Twoiey Xiędze nieuſtánnie płynie,
Koncept, dáiąc guſt Sármáckiey Kráinie.
Mniey ná Niebieſkim Suffićie gwiazd liczą,
Niż ſentencyi w Twey Xiędze dźiedźiczą;
Bo: w káżdym wierſzu ieſt co do uwagi,
Do mądrey myśli, zdánia, y Powagi!.
PODCZASZYM będąc, z Káſtáliſkiey piłeś
Fontanny, nam záś Nektár zoſtáwiłeś,
Jákim przy uczćie leiąc w puhar drogi,
Sam Jowiſz piie, y częſtuie Bogi!.
Spenetrowawſzy rzeczy koniektury;
Wſkroź przeniknąłes własności Nátury,
I Polityki, kiedy w wſzelkim Stanie,
Opiſałeś Rząd, y pilne ſtáránie.
Niedoſyć máiąc ná wielkim IMIENIU,
Ktore w Sármáckiey Stymy zádźiwieniū,
Będąc; Naypierwſze tuż przy Máieſtaćie,
Záśiada z Zaſług ſwych krzeſłá w Senaćie;
W lukubrácyi Xiąg, od Kleantowych,
Lamp, zápalałeś luſtr świátel Febowych,
Pokázuiąc: że *Swietne Urodzenie*,
Jeſzcże iáśnieyſze, gdźie mądre Promienie,
Jáśnieią, y że: *y wyſokie Pánie*,

Jeſzcże wyżſze, gdy na Parnáſſie ſtánie
Tym wyżey Swego Herbu Honor wſtawia
Jm go ná miąższych Tomách ſwoich ſtawia.
Zá co, Lechia ćięćiwnemi Ligi,
Wiąże Ci zá to ſerdeczne obligi,
My záś maczáiąc Pioro w Twym *Zrzenidwie* (b)
Ten piſzemy Twéy Pánegiryk Sławie:
Ze tám wiekuieſz, gdźie między Jowiſze,
Wielka zaſługá Godnych Ludźi piſze.

I.

Twoie to ſzczęśćie POWAZNY LEKTORZE
Ktory tu czytaſz, że Tego Náuki,
Partycypuieſz, ktory w ſwym ſplendorze
Przewyżſzył Greckie, y Auzońſkie ſztuki;
Bo: máiąc w Pierwſzym Helikon Honorze,
Mniey o Márſowy dbał Koncerz, y Łuki.
Lecż zręcznie ciągnąć Febową ćięćiwę,
Tráfił w Punkt Sławy, y w Mety prawdźiwe.

II.

Wſzdkże: lub pięknie być ſławnym Hektorem,
Dobiiáiąc ſię Nadgrody Orężem,
I do Oyczyzny ſwey Tryumfátorem
Powrocić, Ktora nád wſzyſtkich Cię Mężem
Wyſtawiáć będźie, tytułuiac wzorem;
Iednákże pięknie Merkurowym wężem,
Wywi-

(b) Tu Fámilia Ich: PP. POTOCKICH, z ktorey był WACŁAW POTOCKI, Author tey Xięgi ARGENIDY, pieczętuie ſię *Zrzenidwą z Krzyżem.*

Wywiiáć nád ſbem zwáśnionych Narodow,
Dáiąc Dokument uczonych Dowodow.

III.

Przeto: wziąwſzy chęc Tego Helikonu,
Ktory: Krolewny Argenidy Cnoty,
Státeczny Affekt, wálne rády Tronu,
Dźielność Narodow, Niebieſkie obroty,
Woyny, Tryumfy; Reguły Zakonu,
I Rekompenſy Rycerſkiey ochoty
Záwiera; czytai zuwagą w rozumie,
A uznaſz; ſkutkiem, co Tá Xięgá umie.

IIII.

Tu ſię náuczyſz Deſkrypcyi: boiu,
Láſow, ogrodow, Miaſt, Fortec, gor, wody,
Pol, Łąk, Zwierzyńcow, woiennego znoiu;
Wzburzenia Morza, Słoneczney Pogody,
Szyku Obozow, Tráktatow Pokoiu,
Szczerey Przyiáźni, Prawdźiwey Swobody
I innych; záczym to czytay, á zá tę
Pracę, Eſtimui MĄDREGO SARMATĘ.





APPROBATIO CENSORIS.

QUoniam Historia præsens Joannis Barclaii in vulgare idioma eruditè translata, nihil omnino contineat, quod sit dissonum fidei & bonis moribus, nec quod lædat honestatem, ideò

Imprimatur.

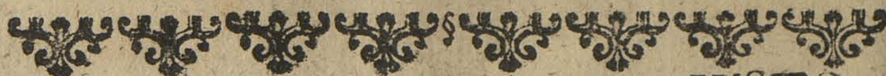
M. Fr. LAURENTIUS CZEPANSKI Augustinianus, Librorũ Censor mp.

Datum in Conventu nostro Augustiniano die 22 Septembris 1696.

REIMPRIMATUR.

JOSEPHUS Comes de Verbno PAWŁOWSKI, ARCHIDIACONUS Psceviensis, OFFICIALIS Generalis Posnaniensis.

Datum in Residentia Nostra: Annô Domini 1743. Die 10. Mensis Martii mpp.



HISTO-



HISTORYI o ARGIENIDZIE CZĘSC PIERWSZA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Archombrota *do* Sycylii *náwalnośćią wiatrow morſkich zápędzonego, y ná lądźie po niewczaſach ſpoczywaiącego, Matrona politowania godna, nagłym krzykiem z roſtarchanemi włoſy, przeraża; y do pomocy dania* Poliarchowi, *ktorego zboycy w drodze nápadli, zapraſza. Co gdy* Archombrot *czyni, zdźiwi ſię, widząc czterech trupem poległych, á inſzych w ućieczce nie nágonionych.*

NIe rozkazował ieſzcze, nie był ieſzcze Panem
Rzym światu, áni ſławy wźioł przed Oceánem
Tyberys: gdy w kray, ktory *Sycylia* orze,
Gielas rzeká támtędy wpadaiąca w morze
Cudzoźiemſkim okrętem przedźiwną urodą
Młodźieńcá, ná źielony ląd ſtáwiłá wodą.
Słudzy z maydkami zbroię y rynſztunek iny
Ná doł znoſzą: á konie związane do liny
Z wyſokiego okrętu we ſzle y w ryngorty
Wźiowſzy pod brzuch, ná niſkie wyſadzaią porty.
Tym ſię ſłudzy bawili, á Pan iáko długi
Ná piaſku ſię porzući, bo z oney żeglugi
Swiát z nim chodźi do kołá, y ćięży mu ćiało;
Záczym ſię kęs przedrzymać, y odpocząć zdało:

A iáko mieyscá dopadł, wzparszy się ná zbroi,
Sen go bierze, y słodką niepamięćią poi.
W tym krzyk, y wrzask okrutny przeraźi mu uszy,
Wprzod sen kaźi, á potym y ze spania ruszy:
Porwie się, y las widźi, w ktorym rzadkie były
Drzewá, ále niezmierne pole záſtąpiły
Gęste krzaki; od ktorych nieprzyiemne ćienie
Rozboiow y záſadzek miały podeyrzenie,
Z tych piękna białagłowa ná pole wypadnie,
Choć oczy upłakałá, y włosy szkaradnie
Zkudliłá: woła, krzyczy, á zmordowanego
Siecze konia z obu rącz; iákby z *Troiańskiego*
Pogromu: y z dobytych ućiekałá *Tebow*,
Gdźie w rowni szła biała płeć z męską do pogrzebow.
Dwoim ogniem razem był Rycerz zápalony;
I litość ku ubogim, y zacney Matrony
Powaga: nád to się myśl wrożki iákieyś chwyta:
Z czym go nowego gośćia *Sycylia* wita.
Owa choćiaż z dáleka, co ma głosu w sobie,
Ktokolwiek iesteś, ieźli cnotá miła tobie,
Rátuy; dźiś w twoich ręku *Sycylii* zdrowie,
Ktorą w iednym chcą zgubić mężu oprysʒkowie;
Długo prośić, y sam czás, y *Poliarch* broni,
Ktoregom w opłakaney odbieżałá toni.
Záwsze dwoch ná iednego (iáko mowią) *śiła*;
Onego sroga kupa zboycow obskoczyłá,
Jam ledwo z ták strasznego wymkneła hałasu
Bez drogi ná to pole wyiechawszy z lasu,
I ćiebiem tu trafiłá: tego niewiem prawie,
Czy iemu ku pomocy, czy tobie ku sławie:
I tych (bo w ten czás przyszli słudzy iego) gośći
Proś, álbo do pobożney rozkaż powinnośći.
Tu przestałá, okrutnym zmordowana płaczem:
A on miecz przypasował, y szyszak brał; záczem

Słudzy koniá przywiedli: y ták do niey rzecze:
Záwsze cnotá mocnieysza niż zboieckie miecze:
Jać nie znam *Poliarcha,* bo w tey źiemi goszczę
Pierwszy raz: lecz fortunie moiey nie zázdroszczę.
Zdarzyli mi rátowáć Mężá ták wielkiego
Jáko słyszę; w tym koniá ośiadł gotowego.
Prowadź, rzecze, ia iadę zá tobą z ochotą
Poznali pomoc; *będźie pomstá nád niecnotą*
Pewna da Bog złym ludźiom: dwu miał sług przy sobie,
Jeden przy rzeczách został, drugi przy osobie
Pańskiey, zbroyny był gotow: ták przyszli do kraiu
Podeyrzanych zásadzek, y onego gaiu.
Gdźie tyśiąc drog rozlicznych, á ktorąby mieli
Rátowáć *Poliarcha?* zgoła nie wiedźieli,
Owa znowu nárzeka, łzy leiąc widomie
Jakoby iuż po klęsce było, y po gromie,
Ten co ma czynić nie wie, stać ná mieyscu? czyli
Głębiey się w las on puśćić? gdy po małey chwili
Grzmot y rozruch okrutny, chrzęst zbroy, tęten koni
Myśl Rycerską do rzeczy rzetelnieyszey zkłoni:
Trzech konnych w rzeźwym biegu, u káżdego goła
Broń w ręku, przećiw niemu posępiwszy czoła
Wypadli z gęstych krzakow; á surowe twarzy
Wielka im álbo śmiałość, álbo boiaźń żarzy.
Zdrady się z razu boi; á iáko więc bywa
W tákich raźiech: o wierze owey powątpiewa
Matrony: ale przećię nie myśląc wiele
Zpyta; toli są zboycy y nieprzyiaćiele?
Rázem oszczep hartowny wymierzy im w oczy
(Pewnie mię tu bez pomsty kupa nie obskoczy)
Lecz ći woyny nie nieśli, y ktory mogł kędy
Ućiekał: w rożne drogi, w rożne poszli błędy.
Bowiem *Poliarch* ieden, o ktorego zdrowie
Ták bardzo się bać przyszło owey białeygłowie,

Przynaglał, y dopadszy leniwego w skoku,
Ták go tnie, że mu się miecz nie oprze áż w kroku:
Tym śilniey zá drugiemi bieży záiuszony,
Kiedy nogá koniowi w doł nie postrzeżony
Wpadła: że y on, y Pan ácz bez szkody prawie]
Ná żieloney obadwa polegli murawie.
Wnet Matroná poznawszy *Poliarchá;* skoczy
Rátowáć go, ále ten choć we dwoię toczy
Krew: (bo wźioł był dwie ranie) choć z nim koń szwanko-
Wlot się porwał, y mieczá w ręku dotrzymował. (wał,
Dopiero *Tymoklea* (bo ták zwano owę
Ktora przy nim iechałá przez las, białogłowę)
Powiada; iáko pod czás tey iego przygody
Prawie mi się nágodźił ten kawaler młody.
Ktory mi się ták ludzko bez wszey stawił zwłoki
Ze kinowszy ná brzegu z rzeczami tłomoki,
Bieżał zemną od morzá ochotnie w tę stronę
Lub złym pomstę, lub tobie niosący obronę.
Obroći się *Poliarch* chcąc uczynić dźiękę;
Ale go ten uprzedźił, y dawszy mu rękę,
Gdyby (rzecze) Bogowie nieśmiertelni byli
O ták wielkiey twey śile mnie uwiadomili;
Łzy rzewne, y sámęby przyszło mi Matronę
Ná świadectwo, á oraz przybrać ná obronę
Głupiey mey porywczośći; pozwoliwszy tyle
Sobie: żem ćię śmiał w tákiey sekundowáć śile
Mieć twey sławy uczą stek: odpuść proszę Panie,
Zem y miecz wyioł; iey to winno narzekanie:
Bo trzech gonić, wielka to, káżdy przyzna, y ty,
Lecz raz, ktorym łotr duszę wylał y z ielity,
Pokazał, że nie prożny strách sercá y drugim
Ośiadł, ktorzy tu polem ućiekali długim.
Poliarch przy wrodzoney y sam łagodnośći
Nie sobie ále owych przyznáie gniusnośći,

Poznánie Poliarchowe z Archombrotem,

Ze

Że wszyscy trzey przed iednym pierzchneli sromotnie,
Wielce oraz dźiękuie, kiedy go ochotnie
Chćiał w tym raźie rátowáć, oddaiąc swe chęći;
A ták obá wzaiemnym obłapieniem zięći.
Co iák prętko odprawią w oney krotkiey dobie,
Poczeli się dopiero przypatrywáć sobie:
Stáneli zádumiani, ieden się drugiego
Ozdobie dźiwuiący, przymiotu swoiego
W sobie widźieć nie może; w drugim go widzący
Sam się sobie smakuie, sam chwali nie chcący.
Wiek, uroda, y postać, bystrość w oczu zkryta,
Rowne latá; powaga w czołách známienita.
Owo wielki to był dźiw, że w támtym národźie,
W ták piękney dwie osobie zeszły się urodźie.
I *Tymoklea* szczęśćiu czyniłá ofiarę
Ze iey dźiwnym trefunkiem táką dało parę.
Támże szlubiłá; ieźli z ich to było zdániem,
Misternym ná tablicy gładkiey malowaniem
Wyraźić ich konterfekt, y ták piękne cery
W kośćiele *Erycyńskiey* postawić *Wenery*,
I ácz rożne przygody odwlekły to potym
Wzdy iednák wźieło skutek z tym nápisem złotym.

Ták więc w rożane ubrawszy iagody
Czoło; kształt cudney szczyći się urody,
I wierzyć trudno, by gdźie ludzkie ćiałá:
Bogom wrodzona ozdoba mieszkałá:
Tákie Dźianety (kiedy zpędza zorze)
Prowadźi Tytan w płomienistym szorze;
Tákim z Polluxem Kastor świeći blaskiem,
Gdy iuż, iuż fala pomieszana z piaskiem
Zálewa okręt, á żeglarz ubogi
Dopiero ożył, obaczywszy Bogi.
Táki Mars wszystek gdy w żelazne blachy
Okryty ćiska śmiertelne zamachy:

Táki, kiedy go piękna Wenus koi,
A Wulkan się wraz, y gniewa, y boi.
Jákoby mu kto wyćinał policzki,
Gdy nie pomogą śieći, áni tyczki
W ktore choćiaż go wespoł z żoną wpądza
Toż mu pod śiećią, co bez niey wyrządza.
Poczoł zátym *Poliarch* żartować z Matroną
Ktora ieszcze nie cale stałá obaczoną:
Oko we łzach pływało, w poł umarłá wargá,
Włosy z głowy rozrzući y w poły potargá;
Jákoby u pogrzebu ták wszytka wybladłá
Pyta: czyś ná *Satyry* w tym leśie nápadłá?
Nie sttách mię ták pokudłał, choćiaż, szkodá kłamać,
Wielki był; odpowie mu *Tymoklea*; samać
Przyznáć się muszę: zwłaszcza, bym też záprzeć chćiałá:
Widźiałeś ná swe oczy iákom ućiekáłá;
A cożbym ći pomogła? wtedyć mi gałęźi
Włosy z głowy gdym biegła, rozwiły z záwięźi,
I wstęgi poginęły. To gdy mowią, áli
Nie dáleko się od nich z lasu pokazali
Dway sługzy *Tymoklei, Poliarchow* trzeći
Nábłądźiwszy się przez bor, werteby, y pleći.
Jeszcze iedney niemiałá *Tymoklea* sługi,
Ale y tá pochwili przebywszy gay długi
Ukaże się z dáleka, á boiaźliwego
Siecze koniá, iuż mało nie użytecznego
Prętá iey w garśći stáie: z tey gdy się náśmiali
Dopiero ią niebogę rátować kazali;
A tym czásem on ich gość, *Poliarcha* pyta:
Co w tey stronie zá rozboy? czy zásadzka zkryta?
Z prywatney nienáwiśći: zkąd ći ludźie? czyli
Dla łupu y zdobyczy zdraycy zástąpili?
Ale im rzecz przerwałá Matroná, y temi
Słowy rzecze: obaśćie zgoła ztrudzonemi,

Obie-

Obiema iednákiego potrzebá wam wczáſu:
Ty z wody, drugi wyſzedł, z woyny y hałaſu;
Bliſko z tąd mam ſwoy folwark, tám y odetchniećie,
I czás do dalſzych rozmow z ſobą mieć będźiećie.
Nie długo ſię námawiać dobrey Pani dáli,
Wſkok po ſługę, y rzeczy, do brzegu poſłali.
Ták ſzli ſpołem; początki wielkie znáiomośći
I wſtęp biorąc do dalſzych związkow y iednośći.
Kiedy pytaiącemu *Poliarch* gośćiowi
Powiada: że gdy ſłońce záświećiło dniowi,
Z Krolewſkiego obozu: żadnego ſię wſtrentu
Nie ſpodźiawſzy, wyiechał ſam do *Agrygientu*,
Miaſtá *Sycyliyſkiego*, po ſwey ſprawie pewny,
Ze ſię z nim tá wracaiąc Pani od Krolewny
(Zna ią káżdy przy Dworze) ná drodze ziechałá,
Jáko ſię wſzyſtka czeladź od nich obłąkałá,
Tę tylko iednę z ſobą ſtarą miałá Panią
Ktora iey pilnowałá, y iechałá zá nią.
Kiedy z boku pięć iezdnych, w ręku maiąc bronie
Obrocą ná iednego rozpędzone konie;
Tá ſię zląkſzy niebogá, á koń tylo troie
Pierzchnoł: że zá oczyma bieżeli oboie,
I ćiebie zacny gośćiu mey obrony chćiwy
Ná tym mieyſcu ználazła: o błędźie ſzczęśliwy!
Ták Bog chćiał, że rzucone ná mnie pierwſze razy,
Wſzyſtkie mię pięć bez wſzelkiey mineły obrazy:
A naypierwſzy miał doſyć, y ſwe odnioſł z zyſkiem,
Ktoremu ſię odemnie doſtało poćiſkiem.
Gdyśmy ſię potym zwarli y związali bliżey,
Dośiągł mi ieden nogi kęs kolana niżey,
Drugi mi bok rozkrwawił: tegom rozgniewany
Mieczowi ofiarował zá ſwoy bol, y rány.
Trzećiegom przez łeb doſtał: toż dopiero wnogi
Nie rozmyślna odwaga, y ſtrách ich zdioł ſrogi.

Relacya Poliarchowa o pogromie zboieckim.

Nie wiem zkąd im większy grzech, y sromota rośnie,
Czy z rozboiu, czy że ták ućiekali sprośnie?
Jeden też w oczách waszych wźioł słuszne karanie,
Dwu niecnotow ostatnich, gdym náćierał ná nie
Trefunek mi bez pomsty y szwank niespodźiany
Umknoł; lecz y tych czeka koniec obiecany.
Bo: *kto ná co zárobił, odwlec mu się może,*
Lecz nie uydźie, choćby miał y skrzydła rarożé.
Zkądby byli? przyśiągszy nie záwiodę swego
Sumnienia: że z obozu *Likogienowego.*
Albo ná mnie umyślnie opryszkowie strzegli,
Albo też dla rozboiu te chrosty zálegli.
Kędy grzech bez karania, bez nágrody cnotá,
Tám do wszelkiey sweywoli otworzone wrotá.

ROZDZIAŁ WTORY.

Archombrot *cnotą y dźielnośćią* Poliarchową *uięty, ofiaruie się mu być dozgonnym konfidentem. Więc obadwa pod dách* Tymoklei *zkłoniq; á gdy* Archombrot *pyta, dla czego ták wiele w* Sycylii *zboycow? dáie przyczynę* Poliarch *tey fakcyi, że Krol wszystkę władzą, y rządy swoie, ludźiom wtorego mieyscá od śiebie, nie mogącym znieść, powierza, y porucza.*

TAk mowiąc do folwarku przyszli *Tymokliey*
Blisko rzeki *Hymery*, y miastá *Ftyntyey*,
Ktory ze dwu stron woda, z trzećiey záległ strony
Gay, y zwierzyniec oraz w koło ogrodzony:
Drzewká poplotł gęsty wiąz, dom dachowką kryty,
Mieszkánia co potrzebá, nie wysokie szczyty.
Tu ná rzekę szeroką, tu ná śliczne niwy
Weyrzenie; tu rowny las, farb rożlicznych grzywy;
Wysoka gora z bliska, prezentuie oku
Wirydarz, nie bez żywey wody, tudźież stoku.
Czeladźi dość: á co się nie szacuie taniey,
Taż cnotá, taż przystoyność, wszystkim, co y Paniey,

Kto-

Ktora świeżo po Mężu zostawszy śierotą,
Jáko zacnośćią Domu, ták słynełá cnotą,
Wielka to w białeygłowie (odpuśćie mi wdowy)
Trzymać státek, á długo po śmierći Mężowey.
Tá w ten czás spolney mowie onych swoich gośći
Koniec czyni; z wrodzoney kiedy ich ludzkośći,
Prośi, áby iey domem nie gardźili wdowiem;
Tu się z sobą tu (rzecze) o wszystkim rozmowiem.
A ci idą, ábowiem: *y w tym łaski dosyć,*
Nie dáć się bardzo długo częstowáć y prośić.
Gdźie śiła ceremoniy, tám szczerośći mało,
Co iuż weszło w obyczay, co dźiś zpowszedniało.
Ochotna gospodyni, y dźień iuż ná zchyłku,
Aby ćiałom záżyli zwykłego pośiłku
Wieczerzy, y noclegu, y prośi, y rádźi,
I koło tego krzątać każe się czeladźi.
A tym czásem *Poliarch*, octem swoie rázy,
Przemywał dla puchliny, y ogniá zárazy:
Dopieroż przepłokane powoli smarował
Oleykiem, ktory Ascyr czerwony farbował.
Bespiecznieysze z domowey mniemaiąc apteki,
Niż z wiary Cyrulikow, y Doktorow, leki;
Gdźie dla niesprawiedliwey zápłaty y zysku,
Często chorym przedłużą bolu y ućisku.
A skoro iuż wieczerzą ná stoł postáwiono,
Poliarchá do niego z gośćiem záproszono.
Więc gdy śiedli, z rzeczy się *Tymoklea* wmowi,
Pytaiąc co zá imię? co byłá gośćiowi
Owemu zá Oyczyzná? ieźli obłądzony
Czy umyślnie przyiechał, w *Sycyliyskie* strony?
Afryka mi Oyczyzną; ná ono pytanie
Gość odpowie: á pełniąc starszych rozkazanie
Imię, y rod moy taić muszę przed powrotem:
Teraz mię po przezwisku mianuy *Archombrotem.*

Poliarch y Archombrot w domu Tymoklei.

Nie błąd mię tu, nie wiatry przećiwne zágnały
Ten propozyt ná mieyſcu, ten był umyſł ſtały,
Słyſząc o wielu wielkich ná Krolewſkim Dworze
Kawalerąch; dla tegom puśćił ſię ná morze
Abym w konwerſacyi ſwey miał ludźi grzeczne:
Bo: *y ſzkoły y kśięgi nie ſą ták ſkuteczne*
Młodemu, iáko kiedy z dobrym towarzyſzy
Złego ſię iáko moru, iáko ognia liſzy.
Nową ieſzcze ſkorupę będąc człękiem młodem
Nie grzechem zárażliwym nie wſzetecznym ſmrodem,
Ale przyiemnym cnoty zápachem náwarza,
Gdy co dźień obcowanie z grzecznemi powtarza.
Stárodawna przypowieść á prawdźiwa pieie:
Z mądremi człowiek mądry, z głupiemi głupieie.
Zdumieią ſię nad iego powieśćią nie małym
Cudem: tedy z *Afryki* może być ták białym?
Ani mu ſię nápuchłe wargi rozdźiewiaią,
Ani oczy okrągłe w czoło ſię chowaią:
Potym znáć wielkość ſercá y umyſł wſpaniały
Ze ſię puśćił z Oyczyzny ná fale, ná wały.
Choć mu więcey nie może nád to przybyć, co ma;
Grzecznieyſzym do dom wroći, kto był grzecznym domá;
Lecz kto z niego ćielęćiem wyſzedł, wroći wołem,
Jáko łyſym wyiechał, ták przyiedźie gołem.

Narracya Poliarchowa o ſtanie Sycylii.

Już było po wieczerzy, iuż ſerwety zbierał
Kredencerz: *Archombrot* ſię koniecznie napierał
Wiedźieć z kąd te rozboie w *Sycylii* były?
Co to zá *Likogtenes*, y oboz, y śiły?
Co zá ſtan ieſt Kroleſtwá? zkąd woyna, zkąd wići?
Kto te burze w zpokoyney *Sycylii* ſyći?
Poliarch ſam z nim będąc; bo wſtawſzy od ſtołu
Do iednego pokoiu ſpáć poſzli poſpołu.
Siła cnot *Archombroćie* w grzechy ſię odmieni,
(Ták pocznie) á co więkſza oczyma ſwoiemi

Uyrzyſz iednież áffekty, tylko w rożnym czáśie
Raz cnoty, drugi grzechu właſnosć biorąc ná ſię.
Meleander, rozumiem nie ieſt tayno tobie, O Krolu Meleãdrze.
Ze po Dźiadu y Oycu w zoſtawioney ſobie
Kroluie *Sycylii*, człowiek ſpokoynego,
Umyſłu; ále ktory áni wieku tego
Obyczaiow ſkażonych y przewrotnych mierzy,
Wſzyſtkim zgoła ták dobrym, iáko y złym wierzy.
Wſzyſtkich z śiebie uważa, y powiem ći ſzczerze,
Dobroć, á ſzczęśćie, w te go węgnało obierze.
Bowiem z pierwſzych początkow iego panowania
Długi pokoy do rożnych roſkoſzy go ſkłania
Nie zbytecznych; y ktore przyzwoitym prawem
Krolom należą: iego miękkim y łaſkawem
Uczyniły; że nie był w krzywdách ludzkich dbały,
Názbyt myśliwy, w rożne myśliſtwá rok cały
Rozdźielił: bez uwagi záwierał przyiaźni,
Zadnych zdrad, żadnych w nich ſztuk nie znáiąc boiaźni;
Więc bez pomiarkowánia, y wſzelkiego względu
Rozdawał; ták pieniędzy, iáko y urzędu
Nie zátrzymał: dał iedno y czterema czáſem,
Co potym uſpokaiać przyſzło mu z hałaſem.
Czáſem wźiowſzy dobremu zá lada udaniem,
(Zeby mu ſię nie przykrzył, żeby nie ſtał zá niem)
Oddał importunowi: co potym mieſzało
Całą Rzeczpoſpolitą, ba y ſeymy rwało.
Podchlebcow, delatorow, záwſze śiła chował,
A co pierwſzy powiedźiał, iákby wydrukował.
Wielka krzywdá poddanym, wielka w Krolu wada
Kędy ſkarga, ſprawoćie uſzy pozakłada.
Choćiaż to drugi umie pokrywać y goić,
Ale: *z trudnośćią ſerce, do czołá przyſtroić.*
Tá y o *Meleandrze* przed tym byłá ſławа:
Jeźli ſię pracowita, álbo trudna ſprawa

Trafiłá, ſam ſię chronił, á człeká wyſadzał
Ná ſwym mieyſcu, co ſobie naybárdźiey wygadzał:
Wczas go był zbytni uioł, koſzty wiodł haniebne
Ná gry, tańce, balety, zbytki niepotrzebne;
Lada bies ſię panoſzył zá figle, zá śiatki,
A poddani niſzczeli częſtemi podatki.
Boday mi ſię godźiło zámilczeć tych rzeczy,
Lecz że człeká żadna broń, ták nie okaleczy
Jáko język bezecny, język wyuzdany,
Więcey niżli śmiertelne zádaiący rány:
Wolę że to odemnie dźiś uſłyſzyſz wprzody,
Jákie Krolowi temu w kancer idą wrzody:
Kiedy nieprzyiaćiele okrom wſzelkiey winy
Cnotę ſzpecą, y ſłodki miod tworzą w piołuny.
O Likogienie. Naywięcey *Likogienes* chytry, zázdrośćiwy,
I ná wady Krolewſkie czuły, ſztuczny, chćiwy
Ten z Krolow ſtárożytnych będąc urodzony,
Niemogł nigdy w ſwym ſtanie być uſpokoiony.
Ręką y radą prętki: á co więkſza przytem,
Gdy wielkim u poſpolſtwá zoſtał faworytem.
Wſzyſtkich záś okrućieńſtwem ná świećie przechodźi,
Buntny, pyſzny, wynioſły, kędy mu ſię godźi.
Tedy maiąc pogodę ták ſię ćicho wkradnie
W ſerce Pańſkie, że ſię ten nie pierwey, áż ná dnie
Poſtrzeże, y w ten czás ſię dopiero obudźi,
Gdy *Likogienes*, w ſenat ſwey faryny ludźi,
I w urzędy Koronne nie obacznie nátka,
Przez ktorych ſwey imprezy dorabia oſtatká.
Już mu byłá ſwawola wyſtawiła rogi,
Już przed ſię pokryiomu umyſł bierze ſrogi,
Armuie ſię ná Paná: ktory też po czáśie
Ocknoł ſię w otworzyſtey woynie y hałaśie.
Wſpomniał że to on Krolem, y że ma ná ſkroni
Koronę, ktorey goła cnotá nie obroni.

Trzeba śię było záraz z *Likogienem* zwadźić;
Trzebá go było z tákiey prezumpcyi zśadźić:
Coż? kiedy zwykła miękkość wszystkie iego cnoty
Zgaśiłá: bo zkądkolwiek może mieć zaloty
Dobry Krol, dobry Hetman, żołnierz ná ostátek;
Wszystkich tych miał z nátury przymiotow dostátek.
I teraz śię dopiero w nim obaczyć dáły
Przez złość *Likogienowę*, tákie specyały.
Odkładał ná swoie złe, y ták mu śię zdáło,
Ze śię to sámym czásem uspokoić miało.
Wielka dobroć, choćiaż go boli, przećię znika,
I perdonem częstuie tego niewdźięczniká,
Ktory ieszcze tym więcey podnośi grzebienie,
Niedba o amnestyą, y o odpuszczenie.
Co gorsza, że przedrwiwa, y śieie potwarze,
Ze Krol w strachu, że go ma iákoby ná szparze.
Patrz co złemu zá żądza sercá dodawáłá:
Krolewska iedynaczka (tey należy cała
Wdźiedźictwo *Sycylia*) ktoby temu wierzył
Archombroćie, że ná nię raz zły człek uderzył;
  Chcąc ią wykraść y z Oycem. Wielki zamek leży, **Likogienes Argienidę chćiał ukraść.**
Kędy rzeka *Alabis* pędem w morze bieży;
Tám Krolewna mieszkałá, tám żaden wniść snadnie
Niemogł; on nocą kilku swych drabow zákradnie,
Zeby mu ią, y z Krolem pospołu przywiedli
Ktory tám był trefunkiem; áleć śię záwiedli
Ták mniema *Meleander*, iże oney nocy
Dodała mu swey *Pallas* Bogini pomocy;
Dla tego pomienioney po dźiś dźień *Palladźie*
Ku chwale (lub u stołu, lubo śiedźi w radźie)
Oliwnym wieńcem śiwą przyozdabia głowę,
I ná srebrney monećie rozkazał bić sowę.
Nád to corkę iedyną (*Argienidę* mienią)
Dokąd w stanie Dźiewiczym; iey uczynił Xienią.

Uyrzysz ią *Archombrocie* gdy w dźień iarmarkowy
Wpośrzod tłumow Duchownych habit wdźieie nowy,
Tám stułą przepasana, y w Infule złoty,
Pannom będźie poczynać nabożne roboty.
Ale te nabożeństwá, y czynione szluby
Namniey nie powściągneły rebellii gruby;
Bo *Likogien* nie przestał koło tego chodźić,
Zeby się z Krolem potrzeć, żeby woynę zwodźić
Udáie, że nań fałsze *Meleander* kładźie,
Ktore iego krwią oblać w skrytey záwarł radźie;
Ze krzywd wielkich pospolstwá iuż niemoże znośić,
O co tákiego Królá zgołá prożno prośić.
Mieczem zkroćić bezecnych potrzebá ięzykow,
Mieczem gaśić podchlebcow, y tych záuszników.
Miał do tego naczynia, y wielkie fakcye
Z osob, ktorzy rządźili możne Prowincye:
Olodem, z Erystenem, Menokrytus trzeći,
Ci są pryncypałami dźiśieyszey zámieći
Mnieyszey záś kondycyi ludźi barzo wiele:
Wszak wiesz; kto nie żałuie lać winá wgardźiele,
Łacno o sekundanty, má swoie sequito
Kto złotem rzući, á stoł zástawia sowito.
Szafran, wino, y złoto, tyle maią śiły,
Ze się ná iasną prawdę nie poraz rzućiły.
Co żywo ná odmianę z naylepszego bytu
Pozwoli: niema, nie ma chleb nigdy do sytu.
Zaden człowiek swym stanem nie iest kontent ná tym
Swiećie: bowiem ubogi pragnie być bogatym,
Bogaty záś bogatszym; ták się żądza wpaia
W ludzi: że ią śmierć tylko sáma uspokaia.
Krotce rzekszy, miał ludźi y *Likogien* tyle,
Ze zrzućiwszy wstyd z czoła, y wierząc swey śile,
Ciągnie ná nas bespiecznie pyszny, durny, zbroyny,
Pola chce, bić się gotow, y sprobowáć woyny.

Krol

Krol też był nie od tego, á ták woyſka obie
Bliſko z tąd ná *Jelidach*, ſtawiły ſię ſobie.
Piętnaſty dźień dźiśieyſzy iákośmy ſię bili:
Jeźli ſię ći przy ſwoiey niecnoćie ſtawili,
I my niemniey dobrze przy Rzeczypoſpolity,
Jużby był *Likogienes* z ſwoią ſtroną zbity;
Wieczor iego wſpárł rzeczy, bowiem iuż z pogromu
Ućiekał, gdźie naybliżey zdarzyło ſię komu.
Gdy ná nich odwrot trąbią, choć drugi był w mili,
Nadobnie poſłuſzeńſtwem ućieczkę okrzsćili.
Bo Krol gonić nie kazał, krwie poddanych ſwoich
Chroniąc ſię więcey że ſtron rozlewać oboich;
Doſyć miał że zwyćiężył: lecz y to zła byłá,
Ze miał ludźi w ſwym woyſku podeyrzanych śiła,
Ktorzy przy nas odważnie ſtáwiaiąc ſię wrzeczy,
Skryćie *Likogieneſá* w dobrey mieli pieczy.
O *iáko ſię tám ſłabo męſka ręká biie,*
Kędy ſerce przećiwne trzymaią fakcye.
Zgoła Wſzyſtkie nam rzeczy barzo były trudne,
Wota od Senatorow naypierwſzych obłudne.
Sekretá nieptzyiaćiel wie, y ſkryte rády
Ták doma, iáko w polu; wſzędy pełno zdrady.
Bo: *ktoż ſię domowego złodźieiá uſtrzeże?*
Tąć ręką poſługuie, drugą mieſzek rzeże.
Nie trzeba mu drabiny, nic mu po oſęce,
Nic po wytrychu, kiedy klucze w iego ręce.
Z tych racyi *Meleander* obćiążony latem,
Woli niż krwią, tey woyny dokończyć traktatem.
Oba ſtały obozy; á po krotkiey chwili
Ztąd y z owąd znáiomi do śiebie ieźdźili.
Przyſzli potym Poſłowie do nas wrzeczy, żeby
Ciałá wzaiem pobite mogły mieć pogrzeby:
A tym czáſem wtrąćili pokoy y przymierze;
Ktorą z táką rádośćią, y áż názbyt ſzczerze.

Potrzebá pierwſza z Likogienē Krolá Meleandrá.

Przy-

Przyięliśmy nowinę; á ći widząc, że my
Barzo radźi przymierzu, y o nie ſtoiemy,
Kondycye pokoiu dáią; wieczny wſtydźie!
Do ktorych niewiem ieźli miedzy niemi przydźie.
Zpiſze Krol iákiekolwiek pakta; z tákiey rády
Aby támte fakcye rozerwać zgromady.
Długo ſię *Likogienes* zbierał ná te śiły
Ktoreby ſię nie wſkoki drugi raz ſkupiły.
Tym czáſem złość pobiie ich bezbożne bunty,
Alboli ſię też ktory uda do pokuty,
Zmierzywſzy te rozruchy; znowu w iedno ćiało
Wroći ſię *Sycylia.* Mnieć ſię to nie zdało
Z pyſznemi buntowniki, pokoy czynić; ále
I wiek, y ſtan moy radźił, zámilczeć mi wcale.
By mię Krol, iáko więc zwykł, nie wźioł do Senatu;
Bo to wiedz *Archombroćie;* w *Sycylii* ia tu
Cudzoźiemcem ieſt z tobą, y to mnie do ſtrony
Meleandrowey wiąże, że człek ukrzywdzony.
Czemu końcá niebędźie, ieźli nieoſtrożną
Dobroć, będą chytrośćią podſzywać bezbożną:
Záczymem y odiechał kiedy te traktaty
Poczynali, iákom rzekł, dla ſwoiey prywaty,
Do *Arygientu,* kędy człek ieden z *Lippary*
Wyśmienićie żelazne zákwaſza towary.
A iam też z tym myśliwy; y chćiałbym bułatu
Do ſwoiey przybrać ręki, z tákiego warſztatu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ná wzmiankę o imieniu Argienidy, *dorozumiewa ſię* Archombrot, *że ią* Poliarch *uśilnie kocha; záczym gdy ſię po długiey wnoc przećiągłorozmowie ná ſpoczynek ułożą; nagłym, tám y ſam ludźi ćiekaiących rozruchem przebudzeni, porywaią ſię w zádumieniu; y ná prętce ubrani, áż ná wierzch dachu* Tymoklei *wpadaią; zkąd widzą pozapalane ognie, ktore po gorách świećiły;*

te-

tedy dla wywiedzenia ſię poſyłaią ſługę, á tym czáſem pytaią ſię, co zá zwyczay w Sycylii *ognie zápalać? Ná co* Tymoklea, *że ſię to dla powſzechney potrzeby, y publicznego rozkazánia dźieie; obſzernie im odpowiada.*

TU gdy przeſtał *Poliarch*; *Archombrot* go chćiwie
I pilnie wyſłuchawſzy, náſtąpił gorliwie
Ná złość *Likogienowe*, *Meleandrá* przytym
Záłował, że ták názbyt miękkim y użytym.
Powiedz mi (pyta znowu) iáko wiele liczy
Lat tá Krolewna ſobie, ktorą mieć w zdobyczy
Chćiał ten zboycá bezbożny; iam ieſzcze w *Afryce*
Słyſzał; że trudno przybrać rowney tey dźiewice
W rozumie y w urodźie; iákby ſię Krolową
Rodźiłá; czy nie tę to *Argienidą zowią?*
Ták gdy miia záiąca podrożny więc z bliſka,
On ſię płaſzczy do źiemie, y uſzy przyćiſka.
Zádrzą *Poliarchowi* ná te ſłowá obie
Oczy; y nie pełnemi krotko w oney dobie
Uſty; ná ták nielube odpowie pytanie:
Doſzła lat iuż dwudźieſtu, to me o niey zdánie.
Poſtrzegł *Archombrot*, że ſię tu *Poliarch* zmieſzał,
Ze krotko odpowiedźiał, y prętko poſpieſzał,
Czy nie ztąd, że Krolewna byłá przypomniana?
W mowie *Poliarchowey* ták znáczna odmiana?
Kto ſam ſypia w popiele miaſto materaca,
Ten drugiego ożogiem záraz w piecu maca.
W czym go chcąc doyść, ták ſię nań nieſpodźianie zkra-
Gdy ná *Likogieneſá* od rzeczy odpadnie; (dnie
I mnie ſię, prawi, naymniey nie zda to przymierze,
Lepiey było po karku, niźli ná papierze,
Z temi buntownikami pakta piſać; y ia
Ták rozumiem: Jużći to ich pryncypał zbiia
Już kradnie: zá co godźien być ná ſzubienicy:
Godni wiśieć Krolewſcy przy nim buntownicy.

Archõbrot pyta o Krolewnę Poliarcha.

Poty mowił *Archombrot*, wedle ſwego zdánia:
Aż poznał, że *Poliarch* wyſzedł z pomieſzania
I w pierwſzey ſtanoł cerze: więc go pyta znowu,
Czym ſię bawi Krolewna? ieźli chćiwa łowu?
Jeźli dźiki po knieiách, y laſach zwierz gania?
Co zá humor? do czego nátura ią ſkłania?
I zá drugim ſzwankował *Poliarch* piorunem;
Myśli: czyc mię Bog tákim ſkarał importunem?
Co mu też do Krolewny? toż iákoby z muſem
Słowy w puł ućiętemi; y ákcentem kuſem
Z tákiey ſię odpowiedźi mierźioney wyplące:
Ták ſą w ludźiach miłośći mocne, y gorące.
Więc kiedy był o ſenat, y o radne Pany
Znowu od *Archombrotá Poliarch* pytany;
Nie zgoła y to Páńſtwo w ludźi (rzecze) głodne,
I Krolewſkiey przyiaźni, y ſwych ſtołkow godne.
O Senatorach Sycyliyſkich. Przodek trzyma *Kleobul*, mąż roſtropny w radźie,
Z nim ſię *Eyrymedes*, y *Arſydas* kładźie,
Doświadczeni ná woynie, y rozumem rowni
Owemu: ſą dwa ieſzcze do tego Duchowni,
Ktorzy tu Senatorſkie záśiadaią ławy
Godni kochania, godni nieśmierteiney ſławy,
Z *Dunalbiem Ibburranes* oba Purpuraći,
Oba z *Likogieneſem* do pakt Deputaći.
I w tym tylko naylepiey Krol ſobie poradźił,
Ze ludźi ták poważnych, ták mądrych wyſadźił;
Bo ći, choć iáko Xięża z pokoiem trzymaią,
W pierwſzym ſtopniu Krolewſkie doſtoieńſtwo maią.
Mogłbym ieſzcze y inſzych przypomnieć ſług śiła,
Ktorych wiary y cnoty nigdy nieruſzyła
Zadna burza ku Panu, lecz ſię łacno ſprawiſz,
Gdy ſię przy náſzym Dworze cokolwiek zábawiſz.
Wnoc iuż było nieblizu: oni też wzaiemny
Dawſzy pokoy rozmowie, ſen mieli przyiemny

Zmyſły puśćić: y choćiaż iuż oczy zámknione,
Jeſzcze nie doma myśli rożnie obłądzone.
Archombrotowi długo woyna ſpać nie dałá,
W głowie mu to przymierze nieprzyiemne czwała;
Barzo mu nie ná rękę, boby życzył śiebie
Z męſtwá naprzod Krolowi zálećić w potrzebie.
Smiał ſię záś z ſobą ćicho, że *Poliarch* śmiały
W bitwach, y ná káżdy raz fortuny niedbały,
Zdrętwiał prawie ná iedno Panieńſkie wſpomnienie;
Bowiem o *Poliarchu* to miał rozumienie,
Ze procz ſercá y męſtwá, co oboie było,
Ani mu urodzenie nádźieie czyniło,
Ani prywatnym ſzczęśćiem był ubogacony,
Zeby kiedy z Krolewny miał doſtąpić żony.
Nie widzę, myśli ſobie, áni podobieńſtwá
Namnieyſzego, w tym człeku do tego małżeńſtwá.
Ták ten: lecz y Poliarch: *choćiaż oczy mruży,*
Trudno ſpać, kiedy ſię kto miłośći zádłuży;
Nie da człeku odpocząć; przez ràny przez bliźny
I lichwy ſię, nietylko nápiera iśćizny;
Ná wſzyſtkie táiemnice ſwe rozbiera ſtrony:
A tu ich uioł obu ſen niepoſtrzeżony.
Kiedy przebiegaiących ſzmer po domu ludźi
Potym od *Tymoklii* ſługa ich obudźi,
Stánowſzy u drzwi; głoſem ſwey opowie Pani
Przyiśćie do nich; porwą ſię iákoby ſperzani;
Toż gdy oczy przetarli, powdźiewali ſzáty,
Wyſzli oba z pokoiu, gdźie ná śrzod komnaty,
Tákiemi goſpodyni potyka ich ſłowy:
Przebaczćie, bo was nie ia budzę, ále nowy
Trefunek tym ſtraſznieyſzy, że wiedźieć nie mogę
Co w nocy ták haniebną uczyniło trwogę.
Płomień ogniow publicznych widźieć nas dochodźi
Z dálekich pol, y wzgorkow, ktorych ſię niegodźi

Angary, álbo ognie nocne zápalono.

Palić: áż gdy Krol każe: chcąc co prętko ſprawić,
I wyrok iáki w źiemi powſzechnie obiawić.
To rzekſzy, prowadźi ich ná naywyżſze dachy;
Bo ták ołowiem kryte były támte gmachy,
Ze mogł chodźić ſwobodnie: y Niebo bez chmury
Ani mieśiąc wſzedł ieſzcze: że dalekie gury
Widźieć mogli, ná ktorych ogień nałożony
Dáleko ćiſkał ſtraſzne y okropne łony.
Tedy pátrząc ná one *Sycyliyſkie* cudá,
Od przemiiaiącego to tám, to ſam ludá
Bałuch iakiś niepewny, y głos nieprzyiemny
Dochodźi ich, tym więcey że w nocy ták ćiemny.
Przeto drzwi mocno zámknąć domowe roſkażą,
W ćiemnośćiách ná wſzyſtko złe ludźie ſię odważą.
Wtym rzecze *Tymoklea:* z iákieykolwiek miary
Dźiś nocne zápalono, o gośćie *Angary*
Trudno zgadnąć; lecz ieźli zdać ſię wam to będźie,
Niech ieden moy ná koniá ſprawny ſługa wśiędźie,
I iedźie do bliſkiego miaſteczka pomału
Dowiedźieć ſię przyczyny tych ogniow zapału.
Przypadli ná to oba, y wnet wyprawili,
Ktoremu ſię o wſzyſtkim dowiedźieć zlećili.
Poſzli zátym do izby, kędy przy kominie
Siadſzy, rzecze *Poliarch:* iuż drugi rok minie
Jákom ieſt w *Sycylii:* nie widźiałem wiele
Tákich ogniow, tákich lamp, procz w ſamym Kośćiele.
A *Tymoklea:* moie upewnienie ręczy,
Ześ poſtrzedz muśiał drzewa w żelazney obręczy
Relacya Tymoklei o Angarach. W káżdym wzgorku, żelazne maiący ná wierzchu
Kraty? widźiałem (rzecze:) tám gdy dźień ku zmierzchu
Zchyla ſię: kładą ognie, gdy poſpolitemu
Ludowi, co Krol każe, ktore po náſzemu
Angarami zowiemy: á to kto naypierwſzy
Obaczy, ná naybliżſzey zápala ie wierſzy.

Ták

Ták kiedy ná ſwey gorze káżdy ogień niećí,
W kilku godźin wſzyſtka ſię źiemica oświećí:
A tym czáſem poſpolſtwo do iednego człeká
Mandatu Krolewſkiego uzbroione czeka;
Niemieſzkanie do bliżſzych miaſt bieżą Poſłowie,
Ktorym iák ſię Krolewſkie roſkazanie powie:
Zárazem go ſąśiadom ſwoim poſyłaią
Ná rączych koniach, ći też drugim znáć dáwaią:
I ták mało co więcey niż we mgnieniu oká
Pełni wolą Krolewſką źiemica ſzeroka.
Ani płocho tych ogniow, y kiedy rzecz mała,
Kładą: iam ie raz tylko, przez wiek moy widźiałá,
Kiedy zboycow ſzukano, co Krolá ſámego
Zábić chćieli: y teraz obroń Boże tego.
Rozumiałem (odpowie *Poliarch*) o Pani,
Ze to drzewo, y kratá żelazna, co ná ni
Ognie kładą, z iákiego nabożeńſtwá maćie,
W ktorym zdáwna ten żywioł ſwoy záchowywaćie.
Ztąd mniemałem: iże go *Ceres* w waſzey *Etnie*
Wiecznie żywi, y co rok w znoie nieći letnie,
Ale ku iákiemuż ten, nocny zgiełd końcowi?
Nie lepieyż rozkazowáć w dźień biały Krolowi?
Niż w nocy podeyrzaney, niż w ćiemnośći głuchy?
Trwogi, y niepotrzebne poczynáć rozruchy?
Nuż frant: álbo ſię też chłop opiwſzy gorzałki;
Wieſz że: *z karczmy, y z targu nie trudno o śmiałki;*
Ná ktorymkolwiek drzewie ten ogień zápali
Całe zbłaźni, y całe Kroleſtwo oſzali.
Nie zgoła bez przyczyny (odpowie matrona)
W *Sycylii* oſtrożność tá wynaleźiona,
Gdyby nieprzyiaćielſkie miały wpaść okręty
Ná wyſpę: iuż káżdy port, záſtaną zámknięty.
Lubo: ieźliby zdradą ubieżono brzegi,
Stoi lud pogotowiu ſprawiony w ſzeregi.

Więc gdyby łotr publiczny, álbo zbrodnik ktory
Zrobiwſzy co, chćiał ućiec, álbo ſię kryć w dźiury;
Ani łodźi odpychać od brzegu ſię godźi,
Ani chowáć złoczyńce, bo w tym gardło chodźi.
Od rzeczy odſtąpiwſzy: co zá okazya,
Ze y dźiś *Angarami* gore *Sycylia?*
Ták odpowie *Poliarch*: ia w *Likogieneśie*
Nigdy cnoty, dopieroż w tym nie widzę cześie,
Krol bardzo nieoſtrożny, y podległy zdradźie;
Jedna, ná podeyrzanych ſprawy ſwoie kładźie,
Druga ufaiąc ſobie; gdźie ſzwankuie bardźi
Wſzelkim niebeſpieczeńſtwem nieopatrznie gardźi.
Mieli o tych wewnętrznych woynách ieſzcze ſzczerſze
Rozmowy: gdy przynieśie *Tymoklea* wierſze,
Ktore ná *Likogiená* ſłuſznie gniewem zdięty
Jeden dáwną Krolewſką przyiaźnią uięty
I uczony Piſorym: że ten y Koronę
Chćiał wźiąć *Meleandrowi*, y corkę zá żonę;
Zwięzłym rymem nápiſał; *Nikopompem* zową,
Nie ma ſobie rownego, y piorem, y głową.

Wierſze ná Likogieneſá.

Zkąd tá záraza świát ćiągnie do zguby?
Tákże z kolei, y z ſwey wſzyſtko kluby
Razem wypadnie? cnotá, wiara, zgaſta;
Wſzyſtko złość, wſzyſtko ſwawola popaſta.
Tedy iuż y Krol, Boży Pomazaniec
(Słuchayćie Niebá) o ten przyſzedł ſzaniec?
Ze mu poddany, co ſię pod niem lagnie,
Aże do głowy po Koronę śiągnie?
O świat! o ludźie! o porywczość dźika!
Szaleńſtwo wźiąwſzy ſwe zá przewodniká
Smieć ſię ná tákie odważyć frymarki,
Zrzućiwſzy Paná dáć tyrannom karki.
Takli iuż wſzyſtkie rzeczy ludzkich ligi,
Przez głupią płochość idą ná rozſtrzygi?

Nie

Nie wiem czy prawdá? ále o tym ſłychać;
Chcąc kiedyś źiemia Niebo pod ſię zpychać,
Zayrząc mu świátła, y nie doſzłey gury,
Dáła ſzkaradny olbrzymow poſtury,
Ktorzy w żelázne ubrani kiryſy
Nioſą ogromne páwęzy y ſpiſy,
I tám ſię wśćiekłym gromadzą impetem,
Gdźie Atlas *dźwiga źimnym* Olymp *grzbietem.*
Uśmiechnoł ſię Bog, á wraz z uchyloney
Chmury, płod mátce przywroćił ſzaloney:
Uderzy piorun między one kupy,
Toczą ſię ná doł ćiáłá y ſkorupy.
A ty, coć ſerce iáko nieme dudy Apoſtrophe
Nádyma pycha, pełne złey obłudy,
Tákżeś śmiertelnym iadem záráżony,
Zeć ſię chce berłá, y Krolewny żony?
Wſpiołeś ſię w gorę, iáko do iabłoni
Wąż on, co w wieczną człeká pomſtę goni:
Anić Koroná, ánić to Małżeńſtwo
Przyſtoi, lecz zá tákie beſpieczeńſtwo,
Z iednego drzewá trzebaćby iść ná trzy,
Niechay ſię w tobie świat pyſze przypatrzy
Albo obłapiſz, miáſto Panny, tęcze;
Albo w okrągłe wprawią ćię obręcze;
A z Ixyonem; *iáko ſtroią błazny,*
Dzwonek na głowie noſzacy zelazny,
Będźieſz po piekle obracał ſię tokiem,
Támtym mieſzkáńcom śmiechem y widokiem.
Alboć bez końcá dodaiąc choroby
Sęp będźie z pierśi dobywał wątroby,
A oná znowu co noc ſię wyrośći,
I będźieć ćiepły sſał ſzpik z twardych kośći.
Albo ćię Etna *ſtraſzna połknie w całki,*
Albo ćię w drobne rozbiie kawałki

Pio-

Piorun: á twoy łeb niecnoty obrazem
Kát nád naywyższym powieśi Kaukazem.
Niechay podrożny, y ktokolwiek miia,
Widźi, iáko złość człowieká zábiia.
Słońce, y co świát trzymaćie żywioły,
I wy Bogowie ktorych tu kośćioły
Wonnym kádźidłem, y tłustą oliwą
Co dźień święćiemy chęć ku nam życzliwą
Zkłońćie, á z swoiey prośim opatrzności
Dayćie w tym zdraycy przykład potomności.
Niechay się wstydźi, niech Paná nie tyka,
Choć się do broni ná niego pomyka.
I kto z nátury do czapki stworzony,
Niechay swą głową nie śięga korony.
Kto zaś trwa w cnoćie, y w zupełney wierze,
Niech zdraycy serce, y ręce odbierze.
Niech to dźiś, y tu, y wszędźie świat widźi,
Jáko się Niebo przeniewiercą brzydźi.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Zá powrotem wysłanego sługi, dowiaduią się, że Poliarchá *ná śmierć pilnie wszędźie szukaią; záczym* Tymoklea *radźi, áby pod pretextem zmyślnego od niey odiazdu, w pewny loch pod iey budynkiem utaiony* Poliarch *się schronił; ná co przypada, y iákoby w daleką odieżdzaiąc drogę, żegna się z* Tymokleą, *y z* Archombrotē.

Dáie znáć posłaniec, ze te ognie ná Poliarcha zápalono.

IEszcze się ná czytaniu tych wierszow bawili,
Gdy się wroćił on poseł: wskok go obstąpili;
Lecz żaden ni ocz nie śmie pytać wylękłego,
Atoli się wzdy przećię domyślił dobrego;
Wźiowszy Panią ná stronę, czego się dowiedźiał,
I co słyszał od ludźi, dołożnie powiedźiał.
Zmartwiała z nim pospołu: uiowszy go potym
Umiała sobie rádźić, zeby inszey o tym

(Co byłá niebeſpieczna) nieprawił czeladźi:
I gośći, y onego z tey izby prowadźi
Do komory; gdźie ſkoro drzwi zámknełá z niemi:
Powiedz teraz coś ſłyſzał przed gośćmi náſzemi?
Ledwiem prawi do miáſtá wiechał, gdy z rożnemi
Tám y ſam, iáko bywa, przebiegaiącemi
Potykałem ſię częſto: w káżdych zápalone
Pochodnie drzwiach świećiły: w kupy rozdźielone
Poſpolſtwo w zádumieniu potrwożone ſtało,
I mnie ſię tez przyłączyć, iedney kupie zdáło;
Tám ſłyſzę: *Poliarcha*, że przećiw Krolowi
Bunt podnioſł: ſzukać każą: áby ſkoro dniowi
Noc uſtąpi; ſtáwion był, y otrzymał karę
Ná gardle, że Krolowi złamał dáną wiarę.
I dla tego *Angary* te zápalić miano,
Zeby go w káżdym kąćie z pilnośćią macano.
Bałem ſię (co ſię czáſem tráfia naymędrſzemu)
Aby iákiey nie było myłki w tym imieniu;
Coby to zá *Poliarch?* pytałem ſię pilnie,
I co zgrzeſzył? ábym wam odnioſł nieomylnie.
Wſzyſzy prawie ná ten głos ieden ſię zgadzáli,
Ze to ten był *Poliarch*, ktory roku dáli
Gośćiem był w *Sycylii*, męſtwem do przyiaźni
Krolewſkiey przypuſzczony; á dźiś tákiey kaźni
Przyſądzon, y koniecznie kazano go ſtáwić,
Alem ſię áż do końcá y tu niemogł ſprawić,
Jeſzcze do inſzey kupy odiechałem znowu;
Lecz wſzędźie ku iednemu zgadzano ſię ſłowu.
Więceyem też nie mieſzkał, ále oſtrogami
Zwarſzy koniá, z tą rzeczą ſtánołem przed wami.
Poyrzy ná *Poliarcha Archombrot*, y oná
Wylękniona, y ledwie kęs żywa matroná:
Zbladł on y drzał, nie z ſtrachu, lecz że kiedy do ty
Zniewagi (zá ſwe dźieła przyſzedł) y ſromoty.

Dźielność, y męstwá iego, y przeszłe zásługi
Serca mu dodawały: raz przeto y drugi
Pytał owego sługi, pewneli to rzeczy?
Pytał y *Tymoklii*, ieźli spełna człeczy
Rozum miał ten iey sługa? bo mu się ták zdało,
Jákoby się to przez sen nie ná iawie dźiało.
Zámilkł potym ná chwilę; áby w tákim gniewie
Kiedy człowiek co mowi, y co czyni, nie wie;
Nic przećiwko fortunie nie rzekł, y Krolowi:
Ale w tym raźie długo ufać y domowi
Miesza się Poliarch. Nie śmieiąc; ręce w Niebo wynioższy y oczy:
Przed wami, o Bogowie! ktorych władzą toczy
Słońce nád *Sycylią*, y co was iest w Niebie
Záśiadaiąc stolice y tron godny śiebie;
Przed wami się oświadczam, co słuszność, y prawo
Kochaćie, y mnieśćie tu przyięli łaskawo.
Wami; o niewidźiáney, y wieczney ozdoby
Anieli! co Krolewskiey strzeżećie osoby,
Wami świadczę, bośćie myśl y serce widźieli;
Jákośćie mnie tu gośćiem w *Sycylii* mieli:
Jeżelim gośćinnośći nárußył powagi
Radą, ręką, fortuną, y tákiey zniewagi
Publiczney winien iestem? niechayże łaskawa
Ręka wasza pomśći się ná mnie swego prawa.
Niechay śrzod nieprzyiaćioł w ich pośmiechach ginę,
Jeżelim dał do tego naymnieyszą przyczynę;
A ieźlim też to czynił, co kazałá cnotá
Przećiw temu Krolestwu: á dźiś tá sromotá
Nád słuszność mię potkałá: o wielcy Bogowie
Zdarzćie, y dayćie ucho, mey uprzeymey mowie.
Abym naprzod Krolowi, potym oczyszczony
Wszystkim ludźiom mogł ze czćią zostáwić te strony.
Jednák nie bez pamiątki, ktoraby zdobiłá
Me imię, y w tym kraiu długo po mnie żyłá.

A ćiebie o matrono niechcę mieć w tym spułku
Swego niebespieczeństwá, lecz w nocnym utułku
Poydę, poydę, gotow nieść mey fortuny rázy,
Od krzywdy moiey dom twoy uwolnię z zárazy,
Tu się łzy *Tymoklii* rzućiły niebodze;
Ciskał się y *Archombrot*, rozgniewany srodze,
Ze ostátnie przy iego gotow dostoynośći
(Do tákiey on pierwszy dźień przywiodł ich iednośći)
Czynić odwagi, ieden gniew obodwu żarzy,
Jednákie w nich y w mowie, ruchanie y w twarzy.
Niezgadłbyś, ktoremu tám z nich o gardło chodźi,
Procz, że się bardźiey z gniewem *Archombrot* rozwodźi.
Niechce wierzyć rzekomo *Tymoklea* temu
Zlecę, prawi, tego się dowiedźieć inszemu:
To rzekszy, słudze zostáć ná mieyscu kazáłá,
Onych z sobą do inszey komory wezwałá.
Tám płacz gdy się zámkneli, udał się iey nowy,
Ták sprosney tey sromoty: żal *Poliarchowy*
Jákom (rzecze) o twoiey pewna niewinnośći,
Ták o gniewie Krolewskim y tey surowośći:
Bo ten sługá sprawny ieſt, trzebá o tym wiedźieć,
Ufay mi, nie śmiałby nam nic opak powiedźieć.
Ja y zdrowie, y swoy dom, y to co być może,
Zebym ćię rátowałá ochotnie odłożę.
Wszystkoć dáię w moc co mam, niechćiey mię żáłować,
Nie szacuy, nie ochrániay, byle ćię rátować:
Lecz coż nászę zámknienie? co pośiłki, mowi,
Twoie o *Archombroćie*, przećiwko Krolowi?
Wnet zeszlą pułkow kilka, ći nas álbo drzwiami
Wywloką, álbo z wierzchu przytłuką dáchami.
A ieźlibyś też w moim taić się chćiał domu,
Wszystká ćię iuż czeladź zna; katże ufay komu,
Ale wiesz co mi teraz (bardzom temu rada)
Ná myśl padła w ták nagłym raźie zá porada? Rádá Tymoklii.

Słuchay: ći ktorzy ten dom naprzod budowali,
Trzy podźiemne ulice pod nim wykopali:
Troie drzwi, troie wyiśćia w rożne maią ſtrony;
Co więkſza: że okrom mnie wſzyſtkim zátáiony
Do tych czas ten źiemny ſklep, y iam iuż bez mała
Sámá ná wieki o nim byłá zápomniałá.
Tám śmiele ulec możeſz wrzawie ták gorący;
Teraz czyń iákby w drogę iuż odieżdżaiący,
Wrzeczy niebeſpieczeńſtwo od nas ćię wygnało,
A ták y ty, y moy dom będźie da Bog cało.
Ty iáko winny, á ia iżem zdrowie twoie
Przekradłá pewniebyśmy zgineli oboie:
A gdy z mych wrot wyiedźieſz, trzymayże ſię kraiu
Ktory áże do rzeki idźie tego gaiu:
Tám ná brzegu *Hymery* zátrzymay ſię mało,
Ja też, o czym naymnieyſze nie będźie wiedźiało
Stworzenie: ná toż mieyſce ſzyią przyidę oną,
Znák będźieſz miał pochodnią u mnie zápaloną,
Tám ulężeſz w opiece Bogow zátáiony,
Aż tá burzá y ten zgiełd zelży rozgłoſzony.
To y *Archombrotowi*, tayno być niemiało,
Bo mu wiarę y cnotę przyrodzenie dáło.

Gielanor ſługá Poliarchow.

O Gielanorze wątpi *Tymoklea*, áby
Sekretu mu powierzać, bo może być ſłaby:
Ruſzyć go, prawi, groźbá, álbo prożbá może,
I wſzyſtkich nas ná wieki zgubi: obroń Boże;
Tu *Poliarch* zá onę chęć pocznie dźiękowáć
Matronie: y możeż mię przez tę noc záchowáć
Twoiá życzliwość? rzecze; bo mam ufność w Bodze,
Ze ſię rychło z tey burze cnotą wyſwobodze:
Dowiem ſię ia niedługo co to ſą zá cudá,
Ktora to *Syklow* ná mnie wzruſzyłá obłudá:
Przed ſługą żadną miarą niechcę tego táić,
Do śmierći mi nie trzebá wiernieyſzego raić.

Do-

Dopieroż ći potrzebná będźie iego cnotá!
Prośić też żeby trzymał ſekret *Archombrotá*
Nie trzebá: więkſzeybym był godźien doległośći,
Jeźlibym namniey w iego wątpił ſtátecznośći.
Wſzyſcy zátym z onego pokoiu wychodzą,
Poliarchowi konie gotowe wywodzą:
Ow zbroyny iákoby ſzedł ná włocznie, ná miecze,
Dźiwuiącym ſię we drzwiach domownikom rzecze:
I mnie, y was gotowe czekało zginienie,
Ktore mi iáwne przez tych ogniow zápalenie.
Ztąd odchodzę; bobyśćie álbo mnie muśieli
Wydáć, álbo oſtátni żemną koniec mieli.
W tym żegnał; do uyrzenia wrzeczy nierychłego
Z matroną *Archombrotá;* y dośiadſzy ſwego
Koniá iachał, gdźie śćieżká prowádźiłá długa,
A zá nim tuż tuż w tropy iego wierny ſługá.

Poliarch z domu Tymoklii wyiechał, dyſkurs iego z Gielanorē

Oraz niebeſpieczeńſtwem, y wſtydem ruſzony
Ták pocznie on boatyr: y iam też ſzalony
Gielanorze (bowiem ták ſługę iego zową)
Iżem kiedy komu dał moc nád ſwoią głową:
Czemuż ia nieznáiomy? czemuż nie w honorze
Stanu mego bawię ſię głupi przy tym dworze?
Bayka ieſt że *Lykaon* nie znáiomym w domu
Gośćiem *Jowiſzá* maiąc, chćiał go po kryiomu
Zábić, y poźno poſtrzegł błąd ſwoy, kiedy tráći
Kroleſtwo, á wraz wilczey nábywa poſtaći.
Ták panięta co w raźie nieſpodźianym giną,
Obcą ſię nieznáiomi bawiący krainą,
Sámi przyczynę ſobie niech przypiſzą zguby
Nie komu, gdy prywatni w ćiaſne wpadną kluby.
I iam przyſtęp do śiebie krzywdom *Gielanorze*
Dał dobrowolny; przeto ćierpieć ie w pokorze
Przyidźie: á to gdy mowi ná myśl mu przyczyná
Jego padnie obrotow: záraz zęby śćina,

I tylko westchnie ciężko, niechcąc popędliwy
Nárußyć swey nádźiei: kiedy sprawiedliwy
Zal w tym niebespieczeństwie chcąc wyliczyć słowy
Utrapiony *Gielanor*, tákiey záżył mowy:
Zyczliwey proszę wiáry moiey przyimiy zdánie;
Obiaw się w tym Krolestwie, ktoś? y coś iest? Panie;
Nie będźie rogow durny *Likogienes* wznaszać,
I *Meleander* záraz muśi ćię przeprászać;
Wszystkoć poydźie smarowniey, bo iáko przed iasną
Lampą ogarki, twoi przećiwnicy zgasną.
Błądźisz (rzecze *Poliarch*) *Gielanorze* w zdániu;
Dopieroż teraz stan moy trzebá mieć w trzymaniu
Skorom ták urážony: dostoieństwá mego
Postrách mogłby nam ieszcze sprawić co gorszego:
Będą myśleć; raz tylko puśćić go możemy,
Ale mu pomsty z sercá nigdy nie wyimiemy.

W marmurze rány urażony pisze,
I tylko pomstą serce ukołysze
Dawna przypowieść: ktorą mu áż w grobie
Kowanym rydlem Lachezys *wyskrobie.*
Jáko żyd krzczony, iáko wilk chowany,
Ták iest nie pewny przyiaćiel iednány.

Nie wiedźiał co ná to rzec y *Gielanor* godnie;
Gwiazd tylko, ktorych iásno gorzały pochodnie,
Tymoklea z Archombrotem do lochu idą. Panu y sobie wzywa, ku wczesney pomocy
Ták iechali okryći płaszczem ćiemney nocy.
Tym czásem *Tymoklea* skoro spać wyprawi
Wszystkę czeladź: drzwi zámknie, kluczy nie zostawi,
Nie niechcąc czynić w ślepym y ponurnym mroku,
Woli dniá iutrzeyszego poczekáć widoku.
Potym wszystkie komory obchodźiłá, wrzeczy
Dosyć czyniąc porządney gospodyni pieczy,
Kędy czeladź sypiała, ieźli pogaszone
Ognie, y okiennice u okien zámknione:

A.

A więcey postrzegałá, ieźli kto ćiekawy
Do sekretu, y do ich nie mieszá się sprawy.
Toż kiedy iuż widźiałá że czeladz posnełá;
Do małey z sobą celli *Archombrotá* wźiełá,
W ktorey sztucznie misterny rzemieśnik táiemne
Weyśćie w lochy y w szyie urobił podźiemne.
Podłogę tarćicami krytą miała cale,
Ktorych kray do tragarzá przybiły bratnale,
Procz dwu, żeby ie dźwignąć snadno było w gurę
Jeźliby się kiedy kto chćiał spuśćić w tę dźiurę.
Ná nich stał stoł nie mały, żeby nie chodzono
Po nich, ani złodźieyki támtey postrzeżono:
Aczkolwiek tám y sámá nie często chadzała,
Dopieroż wnijść żadnemu z czeladźi nie dáłá.
Podnieśli zátym tarćić wprzod umknowszy stołu
Gdźie się im wzchod y weyśćie otworzy do dołu;
Toż iák ogniá skrzesałá niemałą pochodnią
Zápaliwszy, szłá w długą onę szyię spodnią:
Szedł zá nią y *Archombrot* trzymaiąc miecz goły;
Kto wie co opanowáć mogło támte doły?
Dwadźieśćia stopniow było trzebá zmierzać krokiem
Nim zeszli, y ná grunćie stáneli głębokiem.
Wćiąż szłá ulicá oná, á przecznice długie
Jedne w prawo, á w lewo widźieć było drugie.
Rożne záś w nich przebiegi, śćieżki, y wyćieczki,
Jeźliby nieprzyiaćiel iedne wźioł ućieczki,
Przez insze odiąć niemogł; źiemia też do brania
Dobra: żadnego dotąd nieznáć rysowania;
Choć on sklep y budynki, y szerokie niwy
Dźwigał; przez długie láta trwały y ćierpliwy.
Aniś naymnieyszey ná nim postrzedz mogł ruiny
Tám záraz ná początku ácz wilgotność z gliny
Te rzeczy zepsowałá, ná bieloney śćianie
Mogli przećię rozeznáć dawne malowanie;

Ołtarz, y człek ofiary ſprawuiący ná niem,
Z tym co ledwie wyczytáć mogli nápiſániem:
Bogowie, ktorych przybytek ieſt gorny
Olymp: ále wzrok maćie ták przezorny;
Ze mu nie wadźi noc, y ſklepy ćiemne,
Wſzędźie ofiary widźićie przyiemne.
Lubo tu Jowiſz, co wyſokim Niebem,
Lub Pluto mieſzká, co władnie Erebem.
Bierzćie ofiary (kiedy trudno pálić
Ogniá) gdy was człek ſercem będźie chwalić,
Ten tylko waſzey dośiąc może woni
Zápach w tey ślepey y podźiemney toni.
Niech maią wierne ſchowanie w tym ſklepie,
Ktorych bez winy złą fortuną trzepie;
Bo tá ná cnotę uſtawicznie waży,
Niechże tu waſzey doznawaią ſtraży.
Precz ztąd kradźieży, precz ztąd nocne zbrodnie,
Niech ſię tu żaden nie chowa niegodnie;
Lecz czyſte ſerce niech przyimą te gmachy
Precz ztąd obłudy, larwy, precz poſtrachy
Ktore w ćiemnośćiách z ſwoim Belzebubem
Wiecznego Stworce uwiązáni ſzlubem,
Nie mogą patrzyć gdy ná sfery modre
Tytan ſwe cugi żenie złotobiodre.
Dáruyćie pokoy y ćiche milczenie,
Kiedy cnotliwy ſkryie ſię w te ćienie,
A pożni tego mienia goſpodarze,
Będą wam kádźić w Kośćiołách Ołtarze.
Jeżliby też kto winien śmierći, kary,
Zá ſwe niecnoty, do tey ſię pieczary
Schronił: niechay tu naymnieyſzego wczaſu
Niema przed ſtrachem, ztąd iáko z taraſu
Niechay go wyżrą węże, niechay ſmocy,
Z tey co go ſkryie, wypędzą go nocy.

RO.

ROZDZIAŁ PIATY.

Archombrot z Tymokleą przez skryte śćieżki, do lochu nikomu niewiadomego wszedszy, o faworytách y konfidentách ná Krolewskich Dworách będących, rozmowę niepospolitą maią.

TO czytał wskok *Archombrot*, lecz on spieczar głuchy
Ustrách mieyscá ćiemnego do nowey go skruchy,
Pobudźił; kiedy wspomniał *Poliarchá* sobie;
Tenli wielki Rycerzu, loch należał tobie?
Potym on *Tymoklei* pytał, gdźie się rodźił?
I ná co przy Krolewskim dworze bywszy godźił?
Odpowie *Tymoklea:* rok minoł bez mała
Jákom go w *Sycylii* pierwszy raz widźiałá;
Cudzoźiemiec, lecz prawdę przyznáć mi się godźi
Wszystkich źiomkow w Krolewskiey przyiaźni przechodźi
Z grzecznośćią, nie po grzeczność, z ktoreykolwiek strony
Przyiechał, w cnotę, w męstwo, w rozum opatrzony.
Ale niewiem co zá los dźiśiay zły, y skryty
Padł ná wszystkie Krolewskich dworow faworyty, — Dyskurs o Dworskich
Ze z łáski wypadaią: bardzo, rzecze, śiła
Archombrot, tá kometá świata záráźiłá:
Co gorsza w krotkim czáśie y z niemałym żalem;
Aleć tu *káżdy swego szczęśćia iest kowalem;*
Choć to drudzy ná fata, y Boskie przeyrzenia,
Drudzy kładą ná losy ludzkiego rodzenia.
Z fortuną, nie z godnośćią łaska Pańska chodźi,
Pytam; gdźież kędy ślepy cel dobrze ugodźi?
Tám fortuná ma mieysce, (*Tymoklea* powie,)
Kędy to nieuważni y młodźi Krolowie
Dawszy kilku podchlebcom swe dostoyne uszy,
Temu wierzą sámemu, co ktory potuszy:
Támći się to cnotliwym nie podobna zostać
Bo źli widząc, że cnotą niemogą im sprostać;

Jáko mocney fortece obleżeniec broni,
Ták strzegą ze wszystkich stron uszu Páńskich oni:
Zeby dobrzy, cnotliwi, nie dopadli Paná,
Zkąd pewna ich fortuny byłaby odmiana.
Ale nász *Meleander* choć był wiekiem młody,
Dał w tym wielkiey uwagi rzetelne dowody.
Już go też byli zewsząd podchlebcy oblegli,
Już uszu iego mocno ze wszystkich strón strzegli;
Już nie to czynił co chćiał, lecz co mu kazali,
Ták się weń dobrze byli impatronowali
Zá ich wolą wakanse szły, y przywileie,
Już wszyscy záſłużeni rzućili nádźieie,
Bo gdźie się co trafiło: álbo ná swe krewne,
Albo brali ná sługi przywileie pewne.
Jeźli się też z tey biedy Krol poczoł obaczać
W prożby, w groźby; to rożne dowody przytaczać.
Ten, że go swą fakcyą posadźił ná tronie,
Czego ieźli niewdźięczen pewnie z niego wionie.
Drugi prawi, co słyszał obiegszy Seymiki,
Jáko przećiwko Panu szermuią ięzyki?
Co przednieyszych wytyka, y ná palcach liczy
Jákby iuż ich wysługi brał zdraycá w zdobyczy.
Tedy radzą Krolowi żeby w tákiey dobie
Wczás obronę gotował, y myślił o sobie,
I podaią do ręku swych regestrá ludźi,
Ktorych skoro utuczy, á támtych ochudźi,
Będźie miał Krol ták mocne sequito w Koronie,
Ze tey wolnośći musztuk przybierże ná skronie.
Trafiło się: że urząd Koronny wakował
W tych mistrzow niebytnośći; ktory konferował
Krol w regestr nie zayrzawszy według swego zdánia:
Aż náśi podchlebnicy w gniewy, w nárzekánia,
W tradukcye; co gorsza: w groźby y paszkwile:
Aż się też Pan postrzegszy, oney krotofile

Koniec uczynił; ſwych Páńſtw, rozdwoione ćiało
Zrośćił: pryncypałowi ſkoro ſię doſtáło
Po karku z záuſzniki, y Bogu bądź chwałá
Ze áż dotąd w pokoiu *Sycylia* trwałá.
Wtym ći to w tym, (*Archombrot* rzecze) o matrono!
Wſzyſtkich Monarchow, wſzyſtkich Krolow uſzkodzono,
Ze w dźień, w ktory im ſkronie, złoty wieniec toczy
Slepotá im ná ſerce padnie, y ná oczy.
Blaſk ſławy, y z nowego ozdoby honoru
Długo broni zdrowego człowieká pozoru.
I niedármo w doſtátku wſzyſtkich rzeczy ſrogim
Nárzekał: że był w ludźi cnotliwych ubogim
Wielki ieden Monarchá, áleć w drugą ſtronę
Skarżąc ná Krolow: maią y ſwoię obronę.
Błądźi bardzo y głupie poſpolſtwo w tey mierze:
Záraz u nich podchlebcá, gdy kogo Krol bierze
Do ſwey konfidencyi, odrzekłbym ſię tronu,
Miałlibym wſtąpić do ták twardego Zakonu.
Affekt z ſercá wyparać? y dla cudzey zrzędy
Już żyć bez konfidentá: wielkie w ludźiach błędy.
A zda mi ſię prywatne áfekty to robią,
Ktore gdy ſię wiedwabną ſukienkę ozdobią
Dobra poſpolitego; iuż y Krol zły będźie,
Juź zły y konſyliarz co mu bok ośiędźie,
Niewolać to, gdyby mi pod tákie ćiężary,
Jákie ſą przy Koronách, y cnoty y wiary
Doświadczoney człowieká nie wolno przybierać?
Maż mi kto konfidentá do ſercá obierać?
Błądby to był (odpowie *Tymoklea*) gruby,
Zeby mieli Krolowie przyiść w ták ćiaſne kluby;
Bo y nam, co prywatne ſprawuiemy domy
Muśi być ieden milſzy czeladnik wiadomy,
Choć mi wſzyſcy potrzebni, choć mi ſłużą wſzyſcy,
Lecz nie wſzyſcy iednáko boku mego bliſcy.

Aleć o *Archombroćie*, przyznáć muśisz y ty,
Ná iákiey gołoledźi tákie faworyty
U Krolow posadzono, bo rzadki z nich, ktoby;
Straszna rzecz! przyrodzoną śmierćią záległ groby.
Albo ieżeli záległ, to spadszy z drabiny
W obeldze, w dyshonorze; dla teyći przyczyny
Podrwi kto ná tym stopniu, y rzeczy pomiesza,
To do sakry co rychley: co prędzey do plesza
Jákoby do ucieczki, dla tego bez máła,
Zeby wspanialszy pogrzeb ámbicya miáłá.
Choćby trzebá drugiemu zá tákie modlitwy
Pomknąć z pleszá do karku wyostrzoney brzytwy,
Nie policzonebym ći dáć mogłá przykłády
Tych, ktorzy w ták żałosne wegnani upady.
Bo: *gdy się hardym skrzydłem áż pod Niebo wzbiia*
Ze śieść niechce, paść muśi głupia ambicya.
Smieiesz się gdźieś gośćiu moy: y widźieć się nowá,
Ze te rzeczy przed tobą prawi białagłowa:
Przy Dworze od młodośći prawiem się schowała,
Siłam widźiałá, więcey od mądrych słyszałá.
Lecz ten raz *Poliarchow* bez wszego przykładu;
Krol dobry y uważny, w tym nieznaydźiesz śladu
Ambicyi, choć w tákiey fortunie opływał,
Záwsze skłonnym y ludzkim, záwsze ćichym bywał.
Czásy złe, y człowieczych upadow nie syte,
Wrogi niesczęsne przyidźie, winowáć zákryte.
Nie każ hardźie ná szczęśćie, ták ćię zły raz zbieży,
Spadniesz ná dno, coś wczora wykrzykał ná wieży.
Ták mowiąc stok nádeszli, z ktorego obfita
Ná niski kámień wodá spadała: tu pyta
Archombrot: ieżli wiecznie tá krynicá ćiecze?
Gośćiu miły; (ná to mu *Tymoklea* rzecze:)
Ani lato gorące, áni mroźna źima
Uymie co źrzodłu temu, álbo go zátrzyma;

Wieczne ieſt, y iák widźiſz te iaſne krzyſztały,
Spadſzy ná źiemię z gładkiey marmurowey ſkały
Wroźliczne ſię kanały y ſtrumyki dźielą,
I tákże wypadaią ná wierzch śćieżek wielą.
Tu młodość y ućiechá wźiełá *Archombrotá,*
Zwłaſzcza że był w *Afryce* uchowany; bo tá
Sucha názbyt, y bardzo uboga w krynice;
Że ręce wprzod y ſwoie opłokawſzy lice,
Pił one wody żywe: tuż matroná w boku
Pokaże mu kuty ſklep, w ſkale tego ſtoku
Dębem wyfutrowany, dębowe w nim łoże;
Jeźliby tu kogo złey fortuny poroże
Wparło: niech ſię tym ſtokiem niech tym łożem bawi,
Aże ſrożeć przeſtánie, zła fortuna, prawi:
Poyrzawſzy ná okropny gabinet on w mroku,
Ktory nie cale świeca, odkrywałá oku,
Wezdrgnie ſię, y pomyśli, ták *Archombrot* ſobie:
Toli wielki Rycerzu ieſt mieſzkánie tobie?
I matroná ćiemnego zdięta grobu ſtráchem;
Ty maſz ſtrzedz *Poliarchá?* tyś tarczą, tyś blachem
Mężowi godnieyſzemu iáśnieyſzego ſłońcá:
Więc go w cale záchoway, á bądź mu obrońcá;
Gdyż będźie ieſzcze ten czás, gdy ná wſzyſtkie światy
Sławą wielkich Monarchow zrowna Maieſtaty.
O moc ſzczęśćia cudowna! ieźli mu ſię godźi
Dźiękować ieſzcze, kiedy nád námi przewodźi.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Náradźiwſſy ſię z ſobą w lochu, wyſyłaią Gielanora, *żeby o śmierći* Poliarcha *Paná ſwego rozgłośił, tuſząc, że tá nowiná ſtraże ze wſzyſtkich portow poſprowadza. Ow wyſłany, ná trzy lektyki kierem okryte nápada, zá ktoremi liczną iazdę w ſtroiu żałobnym widźi, y ſłyſzy, że te powozy idą po ćiáłá Poſelſkie, co ich* Poliarch *pozábiiał.* Gielanor *inwektywę w rozmyśle ſwoim ná nie-*

przyiaćioł uczyniwszy, śpieszy do Meleandrá *Królá* Sycyliyskiego, *y w drodze* Tymonidesá *potyka, w którego, kształtnym fortelem śmierć Paná swego wmawia. Ná* Arsydę *záś trafiwszy, zwierza się sekretu, zwłaszcza, że to był naypoufalszy wżyciu* Poliarchowym *konfident.*

DOmawiałá ostatká swych słow *Tymoklia*
Stánowszy, kędy miałá koniec oná szyiá;
Záczym *Archombrotowi* pokazuie wyśćie,
Ktore ztąd skáłá, z dworu záwaliło liśćie.
On iák umknie podpory, y miąższego drąga,
Oraz wierzchu kámienia szkarádnego śiąga;
A tego uchyliwszy, Pani według zmowy
Wyszłá, y pokazałá ogień pochodniowy;
I potym go zákryłá, áby snadź w ćiemnośći
Inszych, krom *Poliarchá* nie zwabiłá gośći.
Aleć y ten czekaiąc do tych czás przy rzece
Pośpieszył, skoro wźioł znák zápaloney świece.
Tám iáko się zebrali; naprzod ieli radźić,
Poliarch w lochu. Dokąd *Poliarchowe* konie záprowadźić.
Ktore *Gielanor* w gęstym uwiązawszy sadźie
Szedł zá Panem, bo go chćiał mieć przy oney radźie:
Gdźie spryfy zá kámienne gdy záłożą słupy,
Poydą wszyscy dla spolney námowy do kupy.
Ták *Poliarch* rozumiał, żeby bez mieszkánia
Przyczyny się dowiedźieć iego zámieszánia.
Rádá. Co Krolowi w ták krotkiey mogł przewinić chwili?
Czy spełna przyiaćiele, czy się odmienili?
Zkąd srogość? zkąd furya? zkąd nocne *Angary?*
Niechay bieży *Gielanor* co w koniu ma pary.
Ná to Pani: á nuż go o ćię będą pytáć,
Anuż go nieprzyiaćiel może pierwey schwytać,
Anuż kiedy w kátowskie dostánie się ręce?
(O cnoćie nic nie wątpię) wyda nas ná męce?

Tu

Tu *Gielanor* áffektem poruszony rzecze: Gielánor.
Niech kátuie iáko chce, niech rąbie, niech śiecze,
Niech ná koniu miedźianym srogi tyran smaży,
Dáleko więcey u mnie zdrowie Páńskie waży:
Mam sto sercá, ále mam y rozumu tyle,
Ze káżdego ná swoie przewabię fortyle.
Poydę záfrasowány; y niewiele trzebá,
Że Pánu zła fortuná zázdrośćiłá Niebá.
Wszystkim będę powiadał; y pewnie nie splotę,
Dokąd mieszka podźiemną piwnicę oto tę.
Jeźli każą, przyśięgę; niegniewawszy Bogow,
Że śię nocnych *Poliarch* uląkszy pożogow,
Wierny sługa Krolewski, Krolestwá obrońcá
Dźiś iuż *Sycyliyskiego* nie obaczy słońcá.
Przydam, y że w *Hymerze* pochybiwszy brodu;
Noc przyczyną: skoro koń niemogł dośiąc spodu,
Wysunoł śię z pod ieżdżcá: on ćiężki we zbroi:
Ach trudno śię pomocy miał spodźiewać moi!
Długo pływał, y pokim widźieć mogł pod zorze,
W słone bystra *Hymerá* zániosła go morze.
(Jákoż mu śię zdárzyło, bo z przeszłych powodźi
Znácznie rzeká wezbráłá, y z brzegow wychodźi)
Ták powiem, y do mowy przystosuię cerę,
Oczy záwrę, brwi spuszczę, czoło w kupę zbierę;
Ták y nieprzyiaćiołom, dogodzę twą zgubą,
I státecznych przyiaćioł, doyrzę tą skałubą.
Wszyscy będą żáłowáć twoiego żywotá;
Bo: *dáleko płatnieysza iest po śmierći cnotá,*
Nie podlega zázdrośći, y co o niey żuli
Zá żywotá, po śmierći chwalą ią Emuli.
A ták porty, y wszystkie otworzą śię pasy,
Pospolstwo też do domow poydźie ná swe wczasy:
I my, gdźie śię do pomsty y do sławy śćiele
Droga, poydźiem w Boży czás z *Sycylii* śmiele.

Twoy

Twoy koń, kiedy Paná zbył śmierći iego godłem,
Niechay błądźi ſámopas z umazanym śiodłem.
Wſzyſcy ná to przypadli, wſzyſcy chwalą ſrodze,
Dowćip on: á *Poliarch:* ieźlibyś ná drodze
Potkał ſię gdźie z *Arſydą;* powiedz w iákim ćieśni,
Wćiężkim żalu, y wſtydźie, w ſtrachu, w źiemi, w pleśni,
Niech álbo ſam nádbieży, álbo mi przyczynę
Oznaymi, zá co ia to ćierpię? com zá winę
Popełnił? bo ták zboycow y złodźieiow karzą,
Więc *Archombrot:* ſkoroć ſię *Gielanorze* zdarzą
Twe dowćipne wymyſły ku Pańſkiemu zdrowiu,
Mieyże nápominánie moie pogotowiu.
Nie do teyże ſię wracay braćie miły, ſzyie,
Boby to záś wpaść mogło w podeyrzenie czyie:
Ale w dom *Tymoklei* w tákieyże poſtáći,
W tákiey przyiedź poſturze, gdy kto Paná ſtráći:
A oná ſkoro wſzyſtko oznaymiſz iey ſámy,
Ukażeć z domu weyśćie do podźiemney iamy.
Radzą ieſzcze y o tym, coby rzeczy iego
Zá rozrządzenie miały: doſtatku wſzelkiego
Pełen dom: że był w liczbie Krolewſkich przyiaćioł,
I w ſzaty, y w rynſztunki drogie ſię zbogaćił.
Jednákże miał przy ſobie z dáwnego zwyczaiu
Co przednieyſze kleynoty wſzyte w ſuknie kraiu;
I kęs złotá; áby mu złe ſzczęśćie poſpołu
Z ſkarbami codźiennego nie wźieło żywiołu.

Wſzyſtkiego Kawalerſkie odżałuie ſerce:
Będą znowu ſzpalery, y złote kobierce,
I ſzaty, y pieniądze, byle było zdrowie;
Więcey maią, niż dali, bogaći Bogowie.

Lub ná Krolá me rzeczy, bo po infamiśie,
Wezmą, lubo ie ſługy rozerwą między ſię;
Nie pytay; á; *gdźie lecą powątlone węgły,*
Umykay pilno głowy by ćię niedośięgły.

Ták

Ták *Poliarch;* y ten też nie bawi śię dłuży,
Wiedząc że, *im kto rychley, tym lepiey posłuży.*
Aleć y *Tymoklea* dla swoiey czeladźi
Pokwapi z *Archombrotem*, ktorzy w ten czás radźi
Naywięcey posługuią; gdy ich naymniey trzebá,
Toż mu prętki rátunek obiecawszy z Niebá,
Zálecaią státeczność ná razy fortuny,
Ze choć ćiężkie, ále iey nietrwałe pioruny.
Toć to własna ták srogiey tyranki robotá;
Lecz, pogrążona ná wierzch dobędźie śię cnotá.
Pomni ná to; Archombrot rzecze: Poliarsze,
Im dźień z rána pięknieyszy, im iest słońce iársze,
Tym śię bardźiey záchmurza, á w okrutney burzy
Piękny śię dźień, y słońce gorące zánurzy
Ale, co gwałtownego wyśilić śię muśi,
Záś słońce, záś śię Niebo chmurami nie duśi.
I tobie ácz do kilku godźin świát záłunie
W tey grubie: *wyrzuć cugle igraney fortunie:*
Ufay, że ią tym sámym, zbiiesz z iednochodzy;
A im śię ćiężey ćierpi, tym wspominać słodzy.
Kto gorzkiego piołunu nie skosztował w przody,
Nie zna smaku w kanarze, y niewie co miody.
Dźień po nocy, noc po dniu w wieczną chodźi koley,
Jest wesela, iest płaczu, ná świećie do woley:
Ase serce wspaniałe wszystkiemu poradźi,
Gdy áffekt przy kompaśie rozumu posadźi.
To rzekszy: bet z miękkiego usypany puchu,
I świec dádzą dostatek: w tym dźiśia záduchu
Odpoczniy: á my często ile będźie można
Náwiedzać ćię, (byle chęć tá byłá ostrożna,)
Nie zápomniem; z tym poszli pierwszą śćieżką oni,
Już dniało, gdy śię káżde ná swe mieysce skłoni.
Co zá dumy? co były twoie zá lamenty
Poliarsze? iákoś był w tey grubie zámkniety

Cieszą Poliarchá.

F Bar-

Bardzo łacno uważyć káżdy może ſobie,
Gdyś iuż nie o żywoćie, lecz śmierći ozdobie
Myślił, pomniąc iák wiele záwiſneło ludźi
Z ćiebie, ktorych miłość, śmierć w tych pierśiach wyſtudźi.
Alećː *iawna niewinność y* Nemezys *mśćiwa*
Od oſtatniey roſpaczy ſerce zátrzymywa.
A *Gielanor* Pańſkiego ćiowſzy koniá prętem
I z Panem ſię w opiekę odda wſzyſtkim Swiętem,
Gielanor w drodze. Ktorego żeby ſłuſznie we wſzem uwiadomił,
Jedźie w las, kędy wczorá rozboynikow gromił.
Tám widźi w trzy lektyki záłożone cugi,
Zá nimi konnych, po nich pieſzych ſzereg długi:
Chcąc wiedźieć co tákiego, pchnie koniá nápiętkiem;
Aż pogrzeb, áż kierowa żałoba ze ſmętkiem.
Zádrzał ná ſtraſzny widok: oſtátniego zátem
Spyta co zá ákt, z tákim idźie apparatem?
Słyſzy; że tá po ćiałá Poſłow proceſſya,
Ktorych wczora ná drodze *Poliarch* zábiia,
Pogwałćiwſzy národow wſzyſtkich przywileie;
Kiedy ći maiąc pewne przymierza nádźieie,
Do Krolá dla ſkończenia iechali traktátu,
Ná tym mieyſcu zły człowiek pozbawił ich świata.
Zdrętwiał záraz *Gielanor*, ſkoro to uważy
Jáko ná *Poliarcha Likogienes* waży.
Co żeby pewnie wiedźiał, iadąc drogą zlekka
Poſłow zá bitych widźi. Widźi, gdy zábitego dźwigaią człowieká
Ná ſámym kráiu laſá; y ránę ſzkaradną
Opłokawſzy w kobiercu ná lektykę kładną.
Dopieroż ſię domyślił co to zá poſłowie;
Zboycy wczorayśi, ktorych *Likegien* ná zmowie
Poſłał do Krolá, wrzeczy dokończyć przymierza,
Ano ná *Poliarchá* bezbożny człek zmierza.
Znáć że miał ſzpiegi; kiedy wyiechał z obozow,
I kazał mu záſtąpić śrzod naygęſtſzych łożow;
Tu-

Tuſząc, że álbo wygra, álbo mu nierowniey
Bez *Poliarcha* poydą tráktaty ſmarowniey.
Lecz precz ták ſkora pomſtá? dla czego terminu
Nie dáno, żeby ſię mogł ſprawić ſwego czynu?
Już poſtom wolno zbiiáć? á kto ſię im broni,
To zdraycá? co żywo go niech łapa, niech goni.
Tedy y *Meleander* nieprzyiaćielowi
Przychylnieyſzy, niżeli ſwemu żołnierzowi?
Temu było nádgrody, męſtwá dáć, á poſty
I zboyce, miaſto grobu ná ſośnie, gdźie roſty,
Powieśić dla przykładu. Ták *Gielanor* z ſobą
Rozmyślał, ſprawiedliwą ruſzony żałobą.
I ledwo iuż poſtawę pierwſzą może trzymać
Przed gniewem: o toż Paná mego miano imać!
Ale rychło wſpomniawſzy dla iákiego łowu
Poſłany, wroćił ſobie ſmutną cerę znowu.
Przeto tych pominowſzy, gdźie gośćiniec proſty, Gielanor z Tymonideſem.
Bieży ku obozowi przez laſy przez chroſty,
I tylko co ná pole otwarte wyiedźie,
Gdy ná gośćińcu, ktory do obozu wiedźie,
Potka ſię z tym y z owym; wſzyſtkich przećię minie:
Widząc *Tymonideſá*, że mu ſię náwinie:
Przyiaćiel to Krolewſki nie pośledni w cenie,
Przeto koniem obroći y do niego żenie.
Strapiony *Tymonides* w ſpolney wſzyſtkich trwodze
Przyiaćioł *Poliarchá*, żałuiąc go ſrodze,
Puśćił ſię też z obozu ku onemu boru;
Bowiem nic o nim ſłychać nie było u dworu.
Toż kiedy *Gielanora* w tákiey uyrzy dobie,
Skoczywſzy: iákożem rad przyiaćielu tobie!
Czyś mi z Niebá teraz ſpadł w tákim roztargnieniu,
I w powſzechnym o twego Paná utrapieniu!
Gdźież ieſt (proſzę) *Poliarch* w ták okrutney wrzawie?
Powiedz mi, y wſkrześ ſerce obumarłe prawie.

Pilny sztuki *Gielanor*, oczy opuszczone,
Ze ledwie nań podnioższy: masz wieśći nie płone;
Zył, niestetyż! iuż przestał, á ná słowa ony
Stánoł y *Tymonides* wszystek poşępiony
Ták szkarádnym pogromem wskroź sercá przeięty:
Toż wźiowszy oddech długo, od żalu zámknięty:
Jáko się więc zá grzmotem deszcz rzęśisty śieie;
Ciężko westchnie, y łzami wszystkę twarz obleie,
Chwieie głową, smutny wzrok spuśćiwszy ku dołu;
Nieszczęsna *Sycylia* z *Meleandrem* społu!
Tego żeś się dosłużył! tákżeć krew y rány?
Zá nas podięte płaćim, Rycerzu wybrany?
Przebog! gdźież iuż wdźięczności, gdźie szukać nadgrody?
O Niebá! o Bogowie! o źiemio! o wody!
Koniá zátym obroći, y od niego spieszy,
Gielanor też sam z sobą z swoich się sztuk ćieszy,
Ze mu wierzą ták snadno, że oszukać umie,
Ze toż y w inszych wszystkich spráwi, ták rozumie.
Gdy znowu *Tymonides* obroćiwszy koniem,
Jáką śmierć miał *Poliarch* potrzebuie po niem?
Czy go w domu? czy w drodze? kto? y iáko świátá
Pozbawił; bo nie minie morderce zápłatá.
Nie z rąk nieprzyiaćielskich choć sobie obierał
Záwsze tę śmierć *Poliarch*; nie samby umierał.
Strách okrutny edyktu Krolewskiego skoro,
Potym go żal, wstyd, y gniew, weźmie wszystko czworo;
Wśiadł ná koń zápomniały: y pod blaskiem owych
Ná swoy żywot záżgnionych płomieniow ogniowych,
Całą noc prawie ieźdźił, y zębami zgrzytał,
Zeby o *Poliarchá* ná śmierć kto go spytał;
Bo od mieczá chćiał ginąć: w sáme potym świty
W stronę kinoł, gośćiniec opuśćiwszy bity:
Chćiał ná koniec *Hymerę* przeiachać wezbraną,
I támći śmierć niestetyż! odniosł obiecaną.
Gdy

Gdy go áż w ſámo morze byſtra fala wpycha,
Nie pomogł moy rzewny płacz, moiá prośba licha.
Krzyknie tu *Tymonides*, y raz ták okrutny
Chcąc Krolowi oznaymić, bieżał co wſkok ſmutny.
Wtym go żalu *Arſydas*, *Poliarchow* wierny
Potka przyiaćiel, y ſam w tęſknicy niezmierny;
Ktory mu pokázawſzy *Gielanorá*, krzyknie:
Oto poſeł z nowiną, coć ſerce przeniknie:
Z tą y ia nieſzczęśliwy ku Krolowi kwapię,
Wiem że go, ále ſłuſznie, że wſzech miár utrapię.

Jákoby kto *Arſydę* wrzącemi zlał wáry
Ták zbladł; że pięknieyſzych kładą trupow ná máry:
Z drżących mu razem cugle wylećiały ręku,
Spadłby y ſam, ále ſię trochę trzyma łęku:
Do Gielanorá *nie śmie rzecz iednego słowá,*
Zda mu ſię, że go tylko ná świećie połowá.
Długo mu pátrząc w oczy, naoſtátek ſpyta:
Z tąli, co *Tymonides* nowiną go wita?
Spuśćiwſzy wzrok ku źiemi *Gielanor* odpowie:
Tylko to dobrotliwi dźiś wiedzą Bogowie,
O co mnie Panie pytaſz: lecz ziechawſzy z drogi
Uſłyſzyſz, iáko ná nas los padł dźiśiay ſrogi;
Jáko broi okrutna fortuná, iáko ſię
Kaſze ná nas, ná iakim Pańſkie zdrowie włośie.
To rzekſzy: tám obadwa ſwe obrocą konie,
Gdźie dwa pagorki, małe rozdźieliły błonie;
Kędy ſkoro ſtaneli: żyie o *Arſydá*;
(*Gielanor* rzecze:) ále nikomu nie wyda
Zdrowia ſwego *Poliarch:* tobie y żywotá
Wierzy, ktory w tę nápaść, niezwyczayna cnotá
Tymoklei ukryłá, pod iey domem źiemny
Loch zrobiony, tám ſmutny mieſzka, y nikczemny.
Mnie wyprawił, żebyś go proſząc uwiadomił,
Czemu ſię ták ná garść krwie iego, Krol łakomił?

Gielanor z Arſydą.

Wzdy go záwſze miał w ręku? á ieźli co zgrzeſzył,
Niechby umarł: niechby był złych ludźi nie śmieſzył:
Lub, *ieźli ćię zła iego nie odraźi dola,*
Náwiedz go, y pomoż gryść ták twardego mola.
Zyie, krzyknie *Arſydas,* po ktorym ſię ſmući
Duſzá moiá; tu mu ſię płacz gorący rzući,
I w poły obłapiwſzy *Gielanorá* rzecze:
Zaden reſpekt, poćiechy moiey nie odwlecze,
Prowadź mię wſkok, niech widzę kochanego bratá,
Ktory mi ſię z onego znowu wroćił świata.
Dobrze, rzecze *Gielanor,* ále trzebá záżyć
Oſtrożnośći, y wſzyſtko do końcá uważyć.
Jadę ia w przod, á iákom w *Tymonidźie* wiarę
Sprawił o zeyśćiu Pańſkim; tęż wezmę maſzkarę,
I czeladź *Tymoklei* trzebá wywieść w pole,
I twoy przyiazd oznaymić, w teyże ſię ucz ſzkole.
I ty proſzę; powiaday, że pewnie nie żyie,
Ale w morzu *Poliarch* ſłoną wodę piie.
Wſzędy dobra oſtrożność, lecz naybardźiey, gdy ćię
Affekt nieśie, tám ſię czuć trzebá mianowićie.
Miłość, chćiwość, gniew, pomſtá, miłośierdźie, że nic
Więcey nie przydam: wielkich potrzebuie zrzenic.
Będźieſz tám ná południe okrom wątpliwośći
Dla ſłońcá gorącego: z dáwney znáiomośći
Wſtąpiſz w iey dom, á ieſzcze powiem ći rzecz nową:
Jeſt tám młodźian, ktorego *Archombrotem* zową,
Wczora wyśiadł z *Afryki* w *Sycyliyſkie* kráie,
(Jeźli prawdę powiada, ieźli nie udáie)
Z twarzy godność, á mądrość poznaſz w nim z rozmowy:
Poliarchá ták kocha, choćiaż iednodniowy
Konwerſácyi, że z nim y śmierć mieć, y rány
Gotow: przeto nie ma być w niwczym podeyrzany.
Wtym ſię záraz roziadą w rożne z ſobą ſtrony;
Gielanor co naybliżſzey do domu Mátrony

Dro-

Drogi patrzał: *Arsydas* gośćińcem záś iedźie,
Byle u *Tymoklei* mogł być ná obiedźie.
A *Tymonides* swoię tragiedyą prawi,
Gdźie się kolwiek obroći, y gdźie się zábawi:
Jáko tonoł *Poliarch*, iák go w morze niosłá
Fala; oczywistego iáko widźiał posłá:
Ze się to iuż nie zmieni, á ták wielkiey ztraty
Nie pośćignie długiemi *Sycylia* laty.
Wieść zátym poszłá w gorę, y choćiaż rożnemi
Affektámi, lecz wszędy przyięta wielkiemi:
Jáko sam *Tymonides* łacno temu wierzył,
Ták po wszystkim obożie złą nowinę szerzył.
Dał był order dniá tego Krol, áby ruszono
Oboz z mieysca, y całe woyska przeprawiono
Przez *Hypsę* rzekę: ztámtąd do Zamku *Magiele*,
Gdźie *Argienis*, z *Syrakuz* dni przedtym niewiele
Przyiechawszy: mieszkałá, y dla tey przyczyny
Osobliwie Krol one czynił przenośiny.
Więc gdy wozy ruszono, szedł żołnierz pod znáki,
Przednie straży trzymały podeyrzane szlaki.
Nim się w pole wyćiągnie iazdá y piechoty,
Krol się z lekka przed swemi przechadzał námioty.
I z tey strony y z owey stali przyiaćiele,
Stało, co y Krol wiedźiał, oboiętkow wiele,
Ktorzy ksztaltem przyiaźni y posługi wrzeczy,
Rády *Meleandrowe* w pilney mieli pieczy.
Gdy oto *Tymonides* nápełniwszy cáły
Oboz, z onąż przed Krolem wieśćią stánoł śmiały,
I bespiecznie; iest czego Krolu Panie, mowi,
Jest czego powinszowáć *Likogienesowi*:
Dokazał, wydarszy nam *Poliarchá* z dłoni
Nie on, nie; miał sto serca, y ręki, y broni;
Trefunek nieszczęśliwy! lecz z iego przyczyny,
Skoro tey *Meleander* dosłyszy nowiny,

Tymonides nowiny śieie.

Stá-

Stánie: y roztargnioną myśl ná dwoie toczy;
Już mu łzy nieztrzymane podchodźiły oczy:
Tu szkodá; bo iák prawa ubyłá mu ręká
Z *Poliarchem:* tu znowu sumnienie go nęka.
Lecz: *choć smutne początki rzeczy swoich baczy,*
Głęboką w sercu troskę rozumem osaczy.
Aże weń wszyscy oczy iáko w tęczę wlepią,
Zwłaszcza zdraycy, ktorzy go offertami ślepią;
Do tákiey cerę swoię umiał złożyć doby,
Ze z niey áni wesela, áni mogł żáłoby
Wyczytáć: więc spytawszy iákim ksztáłtem zginoł?
Wszedł w námiot, y portyrę zá sobą záwinoł?
Upewniony, że wszystkich z tákiego posłuchu
Jákby powarzył, iákby wszystkim dał po uchu,
Krom tych, coby y iego z *Poliarchem* społu
Zyczyli z gładźić z świata, y wegnać do dołu.
Jednák nikt dla Krolewskiey osoby powagi
Nie płakał w ten czás głośno, boleiąc z tey plagi.
Wszyscy stali iák wryći, powieśiwszy nosy,
Długo wzdychanie, potym słyszałbyś y głosy
Załosne, ále tylko ná złe czásy wina,
Choć wszyscy, y sam Krol zna, że z niego ruina.
Uważał *Meleander,* y brał sobie w głowę
Tych, ktorzy ućiążali śmierć *Poliarchowę,*
Zá godnych poczytaiąc rázem y korony,
I głowy im swey wierzać, choć żal utaiony.
Sumnienie y wstyd srogi, okrutnych psów sfora,
Niech iáko chce pokrywa, gryzą autorá.
Wtym zgiełdźie ktoś nápisał, krotkie wiersze o tem,
I przed *Meleandrowym* podrzućił námiotem.
O śliczny kwiećie, wieku tego młodźi,
Lubo ćię norty y morskie powodźi
Zámknęły: przećie ták wierzemy zgodnie,
Ześ iest w Niebieskie wnieśiony pochodnie.

Tru-

Trudnoż śię trudno, w brew prawdźie sprzećiwiać,
Trudno śię czyśćić, y usprawiedliwiać.
Mowmy, co chcemy: myśmy sámi krzywi,
W nas śię niechay świát niewdźięczności zdźiwi,
Ktorey wizerunk iawny w tobie widźi,
I wiecznie śię iuż Sycylia *brzydźi.*
Luboś iuż w Niebie, gdźie Jowiſz *z piorunem,*
Lubo z Plutonem, luboś iest z Neptunem;
Nie racz, o wielki Rycerzu! z ich progow
Poduszczać ná nas rozgniewanych Bogow.
Ogień tu winien, co twą sławę parzał,
I nort, ktory ćię w Hymerze unarzał.
Coż wzdy zá ogień, z ogniá grzech wygrzeie?
I co zá wodá, z wody go wyleie?
Niechże z wod Neptun, á Wulkan z swey huty,
Zá ták brzydki grzech odbiera pokuty.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Gdy śię ná Pałacu Krolewskim śmierć Poliarchowa *rozgłośiłá, y do uszu* Argienidy *Krolewny* Sycyliyſkiey *doszła, záraz do złożenia swego ustąpiwszy, w płacz y w lamenty uderzyłá; zkąd* Seleniſſa *Ochmistrzyni postrzegszy, że z owey rospaczy chce śię sztyletem zábić, chwyta ią zá rękę, y do obaczenia śię przez uskromienie żalu powoli náklánia.*

IUż nietylko w obożie, że *Poliarch* tonie,
Ale wiedzą w *Magielli* iuż o iego zgonie.
W ſwym ná ten czás *Argienis* śiedźiáłá pokoiu,
Nic nie wiedząc nioczym: wſzyſtkę myśl do ſtroiu
Obroćiłá, chcąc Oycá z ſwoich Panien gronem
W dźiedźińcu należytym powitać ukłonem.
Seleniſſa ná mieyſcu u niey byłá Mátki,
W ſwey ią pieczy: y wſzyſtkie chowaiąc doſtatki.
Włos iey w ten czás trefiłá, y złote promienie
Ná zágrzane żelazká zwiiałá w pierśćienie;

Argienis śię o Poliarchowey śmierći dowiáduie.

G Gdy

Gdy iedná z'pokoiowych Panien wſzedſzy z śieni:
Nowina (rzecze) lata ieźli ſię nie zmieni,
Ze *Poliarch* nie żyie: *Argienis* do ſtary
Pani w ten czás mowiłá, ná coby *Angary*
Dźiś w nocy zápalono? kto tey winien kaźnie?
Przeto ſłyſzeć owych ſłow niemogła wyraźnie,
Słyſzałá *Seleniſſa*, y poczułá uchem
Raz, iákiegoby iey nikt nie zádał obuchem:
Zádrzy iey ręká znácznie; to kaſzlnie, to krząknie,
Chce iey coś odpowiedźieć, ále ſię záiąknie.
Więc że onę nowinę iedná drugiey ſzepce,
Kiwa, mruga, nogami náoſtátek depce;
Ze poſtrzegſzy Krolewna owych gieſtow po ni,
Obroći ſię y widźi, że iey zbladły ſkroni.
Coż ſię to (rzecze) ſtáło, co ćię Mátko boli?
Ná to oná: że końcá iuż niemaſz ſweywoli
Tych Panien: bo igraiąc twe zwierćiadło owe,
Ktorym ćię Oćiec wiązał ztłukły krzyſztałowe;
Ztąd ſzepty miedzy niemi, bo ná iednę druga
Składa: á to gdy mowi; znowu ná nie mruga.
Aleć: *trudno oſzukać, gdźie ſię ſwego ćienia*
Uſtawnie boi pełne ſerce podeyrzenia.
Sunie ſię y *Argienis* iákby oparzona
Z mieyſcá, y Pannę owę, ktora wylękniona
Stáłá, porwie zá rámię: ieźli ſię nieboiſz
Kłamać, wiedz, oſtátni raz dźiś przedemną ſtoiſz:
Czyli, (rzecze) o Krolu w mieśćie ſłycháć co źle?
To mowiąc, oczy w chmurze, czoło miałá w koźle.
O Krolu uſłyſzawſzy Panná; záraz śmieli
Odpowie; czekamy go ſzczęśliwie w *Magieli:*
Precz zła wrożká: iuż wſzyſtkie urzędy y cechy
Stoią w ſprawie ná rynku, áni tey poćiechy
Przekaźi nam rzecz mała: lecz y tego ſzkodá;
Poliarchá żywotá pozbawiłá wodá;

Chćiał

Chćiał płynąć przez *Hymerę*, gdźie naywiękſza tonia,
Ták ſłychać z śiodłem tylko poimano koniá.
Nigdy przedtym mężnieyſzy wſtyd, y potym pewnie
Wták ćiężko przeráżoney nie mogł być Krolewnie:
Skoro okropney oney nowiny doſłucha,
Silnie wychodzącego cofnełá w ſię duchá.
Wiem prawi; że Bogowie iák oká zrzenice,
Náſzego Krolá ſtrzegą, y iego źiemice.
To rzekſzy: znowu w krześle ſpokoynie uśiadłá,
Serdeczną záwieruchę pokrywaiąc, bladłá.
Razem poſtánowiłá umrzeć; y odwlekła:
Płotniałá, y wſzyſtká iey krew z twarzy ućiekłá.
Czoła trzymać niemoże, á choć mocno śćiſka
Woczách łzy, oddech w pierśiach iuż tylko nie pryſka.
Tylko groble zerwawſzy, nie wybuchnie prądem
Płacz y dech, á wraz duſzá y wodą, y lądem.
Już w okrutnym ſprężyny wolnieią zápale,
Już wſtyd y rozum gaśnie, iuż one korale
Rumianych uſt ſpełzneły tego tylko czekáć,
Jeżeli ſię nią ſam Bog nie będźie opiekać.
Rychło padnie ták ćiężkim uderzona młotem,
I z tym ſię nieſpodźianie rozſtánie żywotem.
Tedy śiły zebrawſzy, krok uczyni ſpory,
Wrzeczy po coś inſzego, do bliżſzey komory,
I wrzećiąż chce záłożyć: kiedy ſię pokwapi
Seleniſſa, y mocną ręką drzwi ułapi:
Tám ſkoro zá nią weſzłá, dopieroż łez ſtrugi,
I mdłych pierśi *Argienis* rozpuśćiła ſugi:
Darła ſzaty ná ſobie, wſtęgi, y kleynoty,
Złotá, áni ſubtelney ſzacuiąc roboty.
Rzuca, y włoſy targa, rozpacza widomie:
Ná koniec ſkoro ręce przez głowę záłomie,
Ná łożko, dla dniowego co tám ſtáło ſpania,
Spocona, zmordowana prawie do ſkonánia,

Argienis lámentuie.

Jákoby iuż zdrewniałá, ták ſię ćiężko ćiśnie;
A *Seleniſſa* u drzwi ſtoiąc, áni piśnie.
Táką deſperacyą widząc: kámieniowi
Martwemu rowna; ſłowá do niey nie przemowi.
Czeka: rychłoli zelży ſzturm, y oná burza,
Ktora nayśilniey pierwſzym impetem okurza
Serce ludzkie; y ieźli nagle ią kto śmierzy,
Tym więkſza, tym ſię bardźiey zdobywa, y ſzerzy.
Fortel ná nię; wytrzymać: oſtabieie ſáma;
Tá wzdychaniu gránicá, tá rzewnym łzom táma.
Ciężko wzdycha *Argienis*, ſzepce z ſobą potem;
Ale znáć że iuż zdrowiem gardźi, y żywotem:
Łamie palce ſubtelne, y oczy wywraca,
Czáſem czegoś po ścienie tu y owdźie maca;
Doſtawſzy ná oſtátek kończyſtego nożá,
Co od wſzelkiey potrzeby wiśiał w końcu łożá.
Okrutnie nim do pierśi przećiw ſercu mierzy;
Już iey też *Seleniſſa* więcey tu nie wierzy:
Wſkoczy ná nię, y rękę ſrogo wynieśioną
Uchwyći; á ták wielce będąc zátrwożoną
Przerzec do niey niemoże, drżą iey ręce z ſtrachu,
Tá też gdy mieć wolnego niemogła zámachu:
Obiema śił nie ſtáło, y zdrętwiały obie,
Owa gdy wydrzeć nożá, tá gdy topić w ſobie
Nie może: lecz w ſię oczy powlepiawſzy zgoła
Dyſzą, łzami kropiący upocone czołá.
Toż *Argienis* po długim paſowaniu rzecze:
Jużże mnie to nie minie, co ſię dźiś odwlecze;
To rozumieſz, że mogę żyć ná świećie dłużey
Niż *Poliarch?* nigdym ſię nátury ták duży
W ſobie nie ſpodźiewałá, że dźiś zemnie duchá
Nie wyparłá, doſzedſzy tá wieść mego uchá.
Broń, proś, klękay, nie ruſzyſz; tę tę pioſnkę śpiewam,
Idę zá nim do grobu, y duſzę wylewam;

Umie-

Umieram z nim ſtátecznie; ách! ách! Mátko moiá:
Kędyż oná náuká, y przeſtrogá twoiá?
Trzymay ſłowo, ktoreś raz záświadczyłá Bogi,
Niech ći wſzyſtko, á náwet y ſam żywot drogi
Nie będźie; lepiey iść w grob, lepiey iść ná mary,
Niżli raz ſtáteczności powątlić ſilary:
Bowiem żyć, á w ſerdeczney oſtrze nośić ranie,
Nie tylko zá śmierć, zá grob, lecz zá piekło ſtánie.
Tedy mi umrzeć broniſz, y zágoić rázem
Rány, co ſámym może zlećzyć ſię żelazem?
Nicuieſz ſłowá ſwoie, chcąc mnie wędźić żywo;
Mocneż to Seleniſſo *miłośći ogniwo!*
Tym ſerce záchełznane, á prawdźiwiem rzekłá,
Nie ná oſtre żelazo, lecz poydźie do piekłá.
Piołun żyć, cukier umrzeć, gdźie ten los dośięże,
I z miłym przyiaćielem ná świećie rozprzęże.
Juźći mię wſtyd y Bogá, wſtyd mię ſámey śiebie,
Ze ieſzcze żyię ſłyſząc o iego pogrzebie;
On mi żywot, on mi wſtyd wydarty dárował;
Gdy myśl ná to oboie ſproſną wyſworował
Okrutny *Likogienes:* w ten czás nam Aniołem,
I Bogiem był o Mátko: y ſłuſznie Kośćiołem
Uczćił go był moy Oyćiec: á dźiś prze Bog żywy!
Zágubił: o niewdźięczność nád wſze światá dźiwy!
Ná tegoż rowno z draby; Krolewſkiego zdrayce
Ktory pogromił ręką ſwą te winowayce,
Dał nam wſzyſtkim świát widźieć? (gdźieżby ſię człek ſtáry
Z kilką dźiewcząt obronił) gorzały *Angary?*
Prożno, prożno, nie dam ći *Seleniſſo* zrzędźić
Umieram, y dla niego krwie ſwey niechżę ſzczędźić.
To rzekſzy, śćiełá zęby, y ſáma ſię rázem,
I rękę opuśćiłá ku źiemi z żelazem.
Troſkliwa *Seleniſſa* widźi że zle o ni, Seleniſſá
Ze z nią y ſáma niemal w iedney pływa toni; Argienidę
 ćieſzy.

Raz wzdycha, drugi płacze, y w tym śię poſtrzega,
Mdłośći śię boi, czuiąc że ſámá nie tęga.
Toż śię do niey náchyli, y ták pocznie rzewnie
Wuſzy lámenty ſwoie kłáść głuchey Krolewnie:
Oycá wſpomniy dla Bogá; doſyć utrapienia
Z domowego ma biedny ſtarzec záburzenia;
Umrzeſzli? nie trzebá nań i wſzego ſpoſobu
Likogienowi; ſáma wżenieſz go do grobu.
Jáko *Scylla* niekiedy, on włos purpurowy
Midźie kwoli, z Oycowſkiey śmiała wyrwać głowy,
Ktory był Páńſtwá iego zámierzonym loſem:
Tyśći to ty, w głowie tym, Oycá ſwego włoſem,
Wtobie zdrowie Krolewſkie; á gdy padnieſz trupem,
Bierze go z *Sycylią Likogienes* łupem.
A świát co o nas rzecze? możeż być wſtyd cały?
Gdyśmy śię w *Poliarchu* ták bardzo kochały?
Pannaś, prze Bog ná ſławę ſwoię obroć oczy!
Przybierz miłośći, przybierz áffektom poboczy.
Woſtátku, ieźli będźieſz trwałá w tym uporze?
Záwołam panien, wnet nas przybedźie w komorze,
A długoż tego będźie? ták gdy ná nię fuknie,
Do drzwi mierzy: á ta iey chwyći zá kray ſuknie;
A potym iey doſtawſzy upoconey ręki:
Argienis. Czemuż mi Mátko broniſz umierać przez dźięki?
I z żalu, y z kłopotu, nieznośnego ſobie,
Ktory nie ma lekarſtwá wytchnąć, tylko w grobie.
Alboby żył *Poliarch?* gdybym ia wprzod byłá
Nieſzczęśliwa winny dług śmierći zápłaćiłá?
Nie mylę śię, ieźli co ieſzcze żyie z niego;
Kocha śię we mnie: poydę, ách poydę do niego;
A ták ćienie przynamniey ziednoczywſzy czyſte,
Będźiem z ſobą *Elizy* mieſzkać zapaſzyſte.
Uydę ieſzcze y tego, czego wyrzec ſłowy
Nie śmiem: temu, co winien iego drogiey głowy.

Ze

Że ſię kłániać nie będę; bo Oćiec dla Boga,
Od tego ſię odwracać, ách nieprawość ſroga!
Lecz gdy żywot, ktory dar być obudwu czuię,
I duſzę z tey zewłoki śmiertelney wyzuię,
Ták y gniew ná Rodźicá, y miłość uſtánie
W *Poliarchu*, obiema zá doſyć ſię ſtánie.
Ná to iey Seleniſſa; *ázaż to uczćiwa* Seleniſſa.
Smierć, ktora z zákochania, y z miłośći bywa?
Zwłaſzcza Pannie? czy niewieſz, w iákiey obumrzemy,
Że táką ſławą ſłynąć ná wieki będźiemy?
Ktoż uwierzy, choćbym ia tyśiąc kroć przyśięgła,
Ześ ſię w coś z *Poliarchem* gorſzego nie ſprzęgła?
Gdy umrzeſz; że on umarł: á ktoż też wie; czyli
Nie dáremnie płaczemy? częſtokroć ſię myli
I poſeł: ták ći prętkiey *Piramus* dla wiary
Kochaną *Tyzbę*, y ſam wydał ſię ná mary.
A nuż *Poliarch* żyie? á dla twoiey zrzędy
Umrzeć muśi: ná niego miey przynaymniey względy.
Zginoł prawi *Poliarch!* ia temu nie wierzę;
Kto tułow? kto go widźiał? gdy tonoł w *Hymerze?*
Ma radá; wſtáć, umyć ſię, y wdźiać znowu kryzy,
A wiernego po lepſze wyprawić awizy.
Kiedy po długim deſzczu y ſprzykrzoney ſłoćie,
Rozpoſtrze ná Niebieſkim ſłońce kołowroćie
Grzywy złoto-promienne; trawy, kwiaty, liſty,
W rozmaitych farb barwy, y kolor złoćiſty
Maluie; ták *Argienis* kroplom łez perłowym
Siła ozdoby dáła, śmiechem choć iałowym.
Smiech był, lecz w uśćiech tylko; bo ſerce, y oczy
Od śmiechu, y od wſzego poćieſzenia boczy.
Więc uśiadſzy ná łożku; iákoż płonna, prawi: Argienis.
Smierć moię tey odmiany nádźieia dźiś bawi!
Rzadkoć ſię zła wieść mieni; żebym iednák w zobki
Plotek tych nie przyięłá, zwlokę ſwe nadgrobki:

Je-

Jeszcze dźiśia nie umrę kwoli tylko tobie
Poliarsze! zá dwá dni, dość czásu żałobie,
Choć ćię w ták krotkim czáśie godnie nie opłaczę;
Umieram, ieźliś umarł, y śmierć sobie znáczę.
Już weselsza ná twarzy *Selenissa* byłá,
Kiedy szturm ták okrutny żalu zwyćiężyłá;
Ktorego pierwszy impet nayśilniey uderzy
Wczłowieká, sam się potym koi, sam się śmierzy.
Więc *Argienis* w iey słowá przyśięgałá zátem
Przez Bogi, y Boginie, co rządźiły świátem;
A potym przez Aniołá *Poliarchowego*,
Ze do wyiśćia tych dwu dni, choćby co tákiego
Słyszałá, iuż nie będźie ná swe zdrowie sroga,
Potym ią *Selenissa* nápomni; dla Bogá
Nie pokazuy po sobie tego sturbowania:
Umyi twarz, przestań płakać, y zániechay łkania.
Tedy wodą nápuchłe wypłokawszy oczy,
Każe sobie *Argienis* poprawić warkoczy.
Piękna byłá: ále on żal przećię surowy
Znáć było y z ruchánia ná niey, znáć y z mowy.
Czásem názbyt rumiana, czásem byłá blada;
Zadna chorobá tákiey odmiany nie záda
Jáko nagły, á wielki frasunek: więc ieszcze
Twarz formuie, y wodą swe iagody pleszcze;
Gdy iedná z Panien do drzwi przyidźie pokoiowych,
Ze Krol wyśiadł z karoce do śieni Zamkowych.

ROZDZIAŁ OSMY.

Krol Meleander *Corce swoiey* Argienidźie, *że się do panowania urodźiłá, obszernym dyskursem wywodźi, y z iákiey przyczyny przyszło mu zápalić kazáć ognie, dla wyszukánia* Poliarchá, *opowiada. Owá ná wzmiankę imienia* Poliarchowego *mdleie, y nie bez osobliwego Oycowskiego zádźiwienia, do pokoiu zánieśiona.*

Wy-

WYszłá zátym *Argienis* otoczona gronem
Pięknego Froncymeru; kędy ná przestronem
Pałącu iey czekały: y z prawa y z lewa
Gwardye złoćistemi partyzany drzewá
Osadzone trzymaiąc: przed nią w śiwych brodách
Rum czynią Marszałkowie, z obu stron po schodách,
A skoro się Krol zbliżył, do nog mu upadłá,
Oraz miękkie ná rękę cáłowanie kładłá.
Tu ią Oćiec podiowszy; o zdrowie się pyta:
Czemuś? rzecze: ták blada, czemuś ták nie syta?
Ná to oná: cożby to zá pobożność byłá?
Wiedząc: że Krol y Oćiec ćierpieć muśi śiła
W obozách pod gorącym, y pod Niebem źimnym;
Ná deszczách raz w námioćie, drugi w *Hyźie* dymnym;
A iabym się naywięcey pieśćić, y wczásowáć
W ten czás miałá? Pánie mię tego racz záchowáć:
Niechay społek przynaymniey w tym iednym mam z tobą,
Gdy z twą wdźięczną zostáwáć niemogę osobą.
Ztąd pochop płáczu, (mowiąc) o Oycowskim zdrowiu:
Więc iey spadną łzy, ktore były pogotowiu.
Ná to Krol: nie frasuy się dźiewko moiá, (prawi:)
Przywroćili nam pokoy Bogowie łáskawi,
Przywroćili pogodę po ták szpetney burzy;
Często mały deszcz bywa, choć się bardzo chmurzy.
Ták ią Oćiec przywitał, ná ktore witanie
Tłumami gmin pospolstwá, ze wszystkich stron stánie.
Wszyscy oczy wlepili; wszystkim serce rośnie,
Jáko kiedyby źimę postawił przy wiośnie,
Krolá stárość srebrnemi ozdobiłá piory,
A tę młodość w rozkwitłe roże y purpury:
Pełna, pełna wdźięczności twarz, y śliczne oczy,
Ktore po wszystkich ludźiách ták uważnie toczy,
Ze żadnego z celnieyszych Panow nie przeyrzałá,
Oraz wesołe głosy w pospolstwie wzbudzałá.

Trochę się Krol w przyśionku bawił to witaniem,
To supplik od powiatow, y Miast, przyimowaniem;
Kędy żywa fontana w marmur lała wodę,
Ktorą sławny *Dedalus* zbudował w nadgrodę
Wdźięcznośći: gdy wygnániec y tułak z Oyczyzny
W *Sycylii* przyięty; ostátniey ćwiczyzny
Czyn po sobie zostáwił, miedźianemi prenty
Szum wodny nástroiwszy, w roźliczne koncenty;
Ktora z gory spadaiąc w przestronnym marmorzę
Figurowałá ono sławne niegdy morze,
Nád ktorym utrapiona *Galatea* śiedźi,
A gorące ná swego łzy *Acysa* cedźi;
Bo ten od szkaradnego leżał *Polyfema*
Tuż zábity ná brzegu, y ránami dwiema
Lał rzeki krzysztalowe; bowiem rány one
W iásne źrzodłá kryniczne były przemienione.
Stał tám y *Polifemus* on olbrzym okrutny,
Słuchaiąc rzewnych trenow *Galatei* smutny:
Twadszy nád skáłę Polifemie *srogi*
Więc y ná gorne porywasz się Bogi.
Mniemasz, że koniec, gdy w śmiertelnym ćiele
Umarł moy Acys? *ufasz sobie wiele.*
Nie umiera ten: ktory ćiało człecze
Ná nieśmiertelną postáwę oblecze,
I ćiebie pomsta czeka; bo on żyie
Poki pobrzeźne piaski morze myie.
To iego serce w żywe poszło zdroie,
A z nim, niestetyż! smutne oczy moie,
Z ktorych obfitych łez zcedzone ługi
Zal nieskończony w wieczne toczy strugi.
Nie oźiębnie w tym ma chęć ćiele ślicznym,
Bowiem ią ogniem grzeię ustawicznym,
Ogniem miłośći, w ktorym y stal mięknie,
Ale czemuś się serce co raz zlęknie?

Bo-

Boię ſię, boię! áby rychley z rány
Człekiem, niż z ofiar, Bogiem moy kochany
Nie ſtał ſię Acys: *cożem krzywa że mię*
Znim wespoł ſrogi gubiſz Polifemie?
Tám iáko Krol, ták długo y *Argienis* ſtáła,
To czytáiąc do śiebie wſzyſtko obracałá:
Sámá ſię *Galateą* w żalu ták niezmiernym,
Poliarcha Acyſem, á nie miłośiernym
Olbrzymem *Likogieną* choćiaż w ſobie kładłá,
Przećię iey y Oycowſka winá ná myśl padła.
Wtym iáko ná pokoie do pałacu weſzli,
Znácznieyśi ſię dla wczaſu do goſpod rozeſzli,
Kilku tylko do poſług drobnieyſzych zoſtáło:
Zátym Krol *Argienidę* wźioł ná ſtronę mało;
Twoiá płeć, y ſtan, (prawi) corko moiá miła,
Od trudnych poſpolitych ſpraw ćię uwolniłá;
Ale rozum (y ſłuchay ácześ białogłową
Mężom panować będźieſz, w tobie ma gotową
Fortunę *Sycylia:*) zá mego żywotá
Niech wyknie, w panuiących co ieſt pierwſza cnotá
Milczeć: iużeśmyć to iuż w opłakaney doli!
Jeźli ſarkać będźiemy choć parzy, choć boli?
Wielki nas ćiężar tłoczy: y trudno ſię śilić,
Muśi ſię złamać pewnie, kto ſię niechce ſchylić.
Nic to; że *Likogienes*, y ſam ſię zbuntował,
I w wielu miaſtách wiarę przećiw mnie zepſował.
Ale mnie ſtokroć więcey zły człek oſzkaradźił,
Gdy ludźmi ſwey faryny boki me oſadźił,
Ktorzy nietylko ſłowá, y ſprawy tłumaczą;
Ale moie ruchánia, moie gieſtá znáczą.
Potrzebá, ktorąm z nim miał, nápomnieć go miałá,
Bo kiedyby go ćiemna noc nie rátowałá,
Swiát przykład, á onby miał w połowicy doſyć,
Wiedźiałby, co to rękę ná Paná podnośić:

Relacya Meleandrowa o przeſzłey tranſakcyi z Likogieneſem.

Toż oni podſzywani przyiaćiele moi
Wſzyſcy radzą przymierze, że iuż nic po zbroi;
Wielka część *Sycylii* przy *Likogieneśie*,
Ták, żeby z obudwu ſtron śiła w krotkim cześie
Ginąć nas miało? lepſzy, lepſzy, wſzyſtkich zdániem
Pokoy, więc iuż y iawnie ięli krzeſać zá niem:
Wymawiać go, y chwalić iego śmieli śiły,
Ze ſię ieſzcze tą rázą nie zgoła zniſzczyły:
Bo: *komu o reſzt chodźi, y czyia ná ſchyłku*
Utracona zwyćięſtwá: nádźieia w pośiłku.
A w oſtátku daymy to: niechby dźiś ſzwánkował,
Pewnieby ſię drugi raz lepiey nágotował.
Ma miłość, ma pieniądze, ma pretext pozorny
Wolnośći: czegoż więcey potrzebá; w niesforny
Sycylii? bo: *záwſze poſpolićie bywa,*
Gorſza niźli chorobá pierwſza, recydywa.
Patrzay iák mi grożili? iák ſię tu zań brali?
Co rozumieſz? com ia tu miał pomyślić dáli?
Wolałem ná to z chęći, niż z muſu przymierze
Pozwolić; á powiem ći dźiewko moiá ſzczerze;
Barźieym ſię bał w tey rádźie, niż kędy ſię były
Ná odkrytym ich znáki polu záświećiły.
Poſtrzegłem, żem wydány: że nieprzyiaćioły
Maiąc przy ſobie śiedzę, iák ná zyźie goły:
Alem tego po ſobie náymniey znáć nie dáwał,
Zem ſię bał; że mi mocno ſtrách ſercá ukrawał,
Tobie gwoli; niżeli biorąc ſię ſtátecznie
Zá moy honor, z Páńſtwá ćię wydźiedźiczyć wiecznie.
Owi też nie czekaiąc rychło będą dáne
Od Królá y zwyćiężcy punktá nápiſáne,
Przynieśli ſwe ná ten kſztałt, wprzod mnie ma przeprośić
Likogienes; że ná mnie rękę śmiał podnośić;
Toż z obu amneſtya ſtron ſtáneła wieczna,
W ręku mych *Sycylia* zoſtáie beſpieczna.

Precz

Precz bunty, y fakcye, precz waśni, y zwady,
Likogienes w dalſze ſwey wiernośći zakłady
Morze, y *Syrakuzy*, *Erbes* nie ubogi
Obronną *Heraklią* przez ſwoie záłogi
Trzymáć będźie do śmierći, mnieć tego tráktatu
Podpiſowáć przez honor mego Maieſtatu
Nie zdáło ſię, lecz próżno; ták ten tániec chodźi,
Nigdy ſam mus, bo wolą poniewolną wodźi,
I táć tylko poćiechá choć nas biedá łupi,
Gdy mądry wyrozumie, niepoſtrzeże głupi.
Wczym cnoty, ktora wiecznie nadgrody nie ſtráći,
Dunalbi z *Ibburranem* oba Infułáći
Swoiey w ten czás dowiedli, y o Maieſtáćie
I o mey pámiętaiąc w tey ſprawie prywáćie.
To do mnie, to do niego ták długo ieźdźili;
Aż to u nas (rzekomo niechcących) ſprawili.
Tákieć były z obu ſtron w ten czás kondycye:
Erbes, y *Heraklia* z Miaſty Prowincye,
Choćiaż pod *Likogienem*, nie dwiema pułkami,
Lecz dwiema oſadzone będą chorągwiami.
Zeby czás upatrzywſzy, nie był mi záś ſrogi,
Gdyby miał ták potężne w powiatách záłogi;
Albo niemniemał: żem też názbyt nieoſtrożny;
I o tym między námi ſtánoł ſkrypt dołożny.
Dla ktorego utarćia, wczorá iák náyrani
Poważni ludźie do mnie mieli być poſłani,
Już wſzyſtko było dobrze: ále nie śpi ćichá,
I ná náſze fortuná rzeczy záwſze czychá.
Wdrodze byli Poſłowie, kiedy nieſpodźianie
Trefunkiem, czy umyślnie, *Poliarch* wpadł ná nie.
Ná te ſłowá *Argienis* wſzyſtká drętwieć iełá,
Ale potym ślad tracąc wſkok ſię zákaſzlnełá,
Bledniąc álbo czerwieniąc, kędy trzebá było,
Bo ſię to wſzyſtko kaſzlem wybornie okryło.

Krotko mowiąc; o żadney miedzy niemi zwadźie
Nikt nie wie: trzech ná placu ostrym mieczem kłádźie,
Dway z okrutnym hałasem, bez czapek bez broni
Wpadli do mnie: żem patrzał, ieźli ich kto goni;
Tożw płacze, y w lámenty: w niezmierney żałobie
Cnoćie moiey, y náwet uwłocząc osobie;
Zwołałem wskok do rády: lecz y z moich wiele
Krzyczało, że: *trzymaią y nieprzyiaćiele*
Słowo: wszędy bespieczni maią być Posłowie
Niechay umrze *Poliarch*, co się ná ich zdrowie
Targnąć ważył; bo gdźież kto będźie temu wierzył?
Ze ná nich z swoiey tylko niechęći uderzył,
Ze go nie poduszczano: o ćię tu gra chodźi,
Oczyść się Krolu, y zgań tę swawolą młodźi,
Do roskazánia raczey, niżeli do rády
Rácye podobnieysze: iużem znowu zwady
Znowum chćiał podrzeć tráktat, czego godne męstwo
I cnotá w *Poliarchu*: on nam dał zwyćięstwo
(*Trudno tego nieprzyznáć; co należy komu*)
Więc żeby ći posłowie przezeń do pogromu
Przyiść mieli? wierzyć mi się niechćiało, y rzekę:
Ze tę sprawę do sądu bliskiego odwlekę.
Sprawi się ná terminie zá wydániem roku,
W ćiemnym niewiadomośći trudno sądźić mroku;
Ták mi *Eyrymedes*, y *Kleobul* radźił;
Kiedy ći, iákby pszczoły kto prochem podkadźił,
Wszyscy krzykną: dla tego odwłoczysz karanie,
Zeby zniknoł tym czásem; kto zárobił ná nie:
Jeżli stánie? to pewnie ták mocny, ták duży,
Ze oká przed dekretem, y sądem nie zmruży.
Jeźli nie? to w ohydźie *Sycylia*, á ty
W podeyrzeniu, żeś winien tákiey posłow stráty.
Gdy proźby w oney wrzawie z groźbami mieszali
Czegoż tedy po mnie chcą? pytałem ich dali:

Je-

Jednym mi odpowiedzą głosem niemal wszyscy:
Kaz zápalić *Angary:* niechay czuią bliżcy,
Co porty, co w swym passy poruczeństwie maią;
Niechay ći go przywiodą, niechay poimaią:
A ty w nim ná potomne uczyń przykład czásy,
Ze tákie, *bez káránia nie uydą hałasy.*
Pozwoliłem ná wszystko patrząiąc przez szpary,
Ze w kilka godźin one świećiły *Angary*
Ná kaźń *Poliarchowę*, choć niewiem czy zgrzeszył?
Tymem się tylko w onym roztargnieniu ćieszył,
I miał zá wrożkę dobrą: że moi żołnierze
Patrzyć ná to nie mogli, żałuiąc go szczerze.
Lecz gdy z káżdym lepszego wyglądam momentem
Posłá, áż *Tymonides* przypadnie z lámentem:
On mi pierwszy do uchá tę nowinę włożył,
Ze *Poliarch* żywot swoy w *Hymerze* położył.
Już niemogła *Argienis* dłużey słuchać tego; **Argienis zemdlałá.**
Przeto ćiężko od sercá westchnowszy sámego;
Ná kolaná, potym wznák wszystkim ćiałem padłá,
Zćiełá zęby, á w twarzy iáko płotno zbladłá.
Zaląkł się *Meleander*, y woła szkáradnie:
Zátym Panien pobliższych gromada przypadnie;
Te ią miedzy rękámi niosły do pokoiu:
Kędy skoro ćiasnego rospuśćiły stroiu,
Zimną wodą wybladłe omoczyły lice,
Powoli się pierwszy duch wracał do dźiewice.
Pytał się *Selenissy* Krol w tym o przyczynę
Niemocy, y iák częsta? w tę prawi godźinę
Z nią mowiąc postrzegałem, nie iednę odmianę:
Oczy prętkie, y czoło nie zwykle zebrane:
Co wszystko *Selenissa* ná gorączkę składa:
Mało, (rzecze) od kilku dni piia, y iada,
Mdłość od sercá często w niey ten paroxyzm spráwi,
Rzekszy, czegom wiadoma, nie długo się báwi.

Wtym od *Likogieneſá* przynieśiono liſty,
Ttory ſię iutro ſtáwi, chcąc pokoy wieczyſty
Poſtánowić w Kośćiele święconym *Palladźie*,
Gdźie wſzyſtkie ſwe ofiary, y wotá Krol kłádźie,
Odpiſano; że ſię to wielce zda Krolowi
I że iutro będźie rad *Likogieneſowi*.
Z tym Poſłá odprawiwſzy: każe wołać ſobie
I w złey, y dobrey dáwno doznánego probie
Eyrymedes. *Eyrymedá:* mąż to był, lubo go chćiał w rádźie,
Lubo záżyć w potrzebie, y *Marſowey* zwadźie;
Dowćipny, biegły, zręczny, przy piękney urodźie,
W Olimpie młodſzym będąc wygrał ná záwodźie.
Ba y w *Iſthmie* zápaſy, gdźie przyodźiał nową,
I przynioſł w dom Oycowſki koronę laurową.
Bardzo miły Krolowi, á dla tego sforni
We wſzyſtkim go Rotmiſtrze ſłuchali Nadworni.
Przy nim laſka z buławą uſtawicznie trwałá,
Ktorakolwiek kráina Krolá gośćiem miałá;
I teraz świeżo dowiodł ſtárożytney cnoty,
Bo go nie odmieniły naymniey te kłopoty:
Temu dźiśiay roſkażę, co rozumie? żeby
Do iutrzeyſzey należeć zdáło ſię potrzeby;
Warty, áby tey nocy lepſzy dozor miały,
Aby Roty, co w wierze nieruſzoney trwały
Wwiodł w Zamek; ſtárey, (prawi) przypowieśći ſłuchać:
Niewczás ná źimną wodę ſparzywſzy ſię dmuchać.
To rozrządźiwſzy, tám ſzedł, gdźie *Argienis* wznoiu
Serdecznym: w zwykłym ſobie śiedźiałá pokoiu.
Z nią wieczerzał; á chcąc dáć duſzy co obroku,
Tám ſię bawił, tám ſtrawił nie małą część mroku.
Krty naymnieyſzey *Argienis* nie ſpałá nieboga,
Záłość ią zdeymowałá, y nieznośna trwoga.

RO-



ROZDZIAŁ DZIEWIATY.

Arſydas *w lochu ukrytego* Poliarchá *nawiedza; ktory wdawſzy ſię w rozmowę z gośćiem, pyta: coby ták wielkiego popełnił, że go po cáłey* Sycylii *ſzukaią ná śmierć? odpowiada* Arſydas; *iáki rozruch, y zámieſzanie posłowie* Likogieneſowi, *w oboz Krolewſki wnieśli; więc áby mogł beſpiecznie z lochu wyniść* Poliarch, *rádźi mu znácznego ná wyſpie* Sycyliyſkiey, *łotrá ſtroy, y perukę przywdźiać; ktory záraz* Tymoklea *przynioſłá.*

ALeć áni *Poliarch* w oney źimney ſzyi
Miał wczás, kiedy był w ſtráchu, y dom *Tymoklii*,
Do ktorego w zmyśloney ſkoro wroćił cerze
Gielanor; wſzyſtkich ſmutek domownikow bierze:
Kiedy ſłyſzą od niego iák żałośnie ginoł,
Ják ſię długo mordował z śmierćią, iáko płynoł:
A ile ſzara widźieć dáła mu poświata,
Ná wierzch ſię ze dná wzbiwſzy, záwołał nań ráta.
W táką ſię był u wſzyſtkich *Poliarch* ſpoſobił
Miłość, że wſzyſcy płaczą iákoby ich pobił:
A tym kłamał beſpieczniey, y powiadał o tem
Czuiąc; że *Tymoklea* wie iuż z *Archombrotem*,
W tym Pani powiedźiano, że *Arſydas* iedźie:
Więc wychodźi, y z chęćią do izby go wiedźie.
Wdźięczen tego *Arſydas*, prośi oraz mile,
Zeby mu przebaczyłá, że w gorące chwile,
Kiedy ſłońce użega, y naybardźiey grzeie,
Wielkie maiąc w zwykłey iey ludzkośći nádźieie,
Wſtąpił w iey dom; co oná dobrodźieyſtwem zowie,
Jáchać, (mowiąc) w táki znoy, gotowe niezdrowie.
Więc ſkoro z *Archombrotem* komplement odprawi;
Obiad dáno, y ſtoły kredencerz záſtawi:
Tego ſkoro dokończą, czeladź też poſpołu
Z tey izby do inſzego razem wyſzłá ſtołu.

Gielanor w dom Tymoklei powracá.

Arſydas támze.

Rozmowá ich.

Ich tylko troie w onym pokoiu zoſtało,
Gdy ták pocznie Matroná, pomilczawſzy mało:
Wiem żeś dla pobożnego uczynku w ubogi
Dom moy wſzedł: *Poliarchá*, ácz w fortunie ſrogi
Szukaſz, że go miłuieſz, (to cnotá, to wiará,
To przyiaćiel, bo: *w ſzczęśćiu obłudna ofiara:*
Gdy ślepy los omylnym ná świát kołem kinie,
Aż offerty, áż cnotá weſpoł z wiarą ginie.)
Ktoregom ia o Panie, co wieſz z *Gielanorá*,
W domu moim w tę burzą zátaiłá wczora;
Przyczyny iey nie pytam, w ten czás będę wiedźieć,
Kiedy go náwiedźiwſzy raczyſz mu powiedźieć.
Tu Arſydas: *Bog*, ktory *krągiem świata włada*
I rátuie: kto w nim ſwe nádźieie pokłada,
Niechay y nam fortuny dźiśieyſze kradźieży;
Będźie czás, że ten co dźiś w tych pieczarach leży,
Wſławi ſię ná cały świat, y te co go tłoczą,
Obaczą ſłońce lochy: y twoy rozwidoczą
Szczęśliwy dom o Pani! dotrzymali ſkładu
Ták wielkiego bez ſzwanku w ſobie, y upadu.
Drugieć to będźie, drugie *Lacium* ná źiemi,
Kędy *Saturn* uſtąpił przed dźiećmi włáſnemi,
Gdźie złoty wiek: álbowiem bez prace, bez pługu
Sáma źiemia w zwierzonym iśćiła ſię długu;
A drzewá maiąc ná to dáne przywileie,
Słodkie miody z záſkorza lały, y oleie.
To mowił: gdy pochodnią trzymaiąc ſzła wprzody
Tymoklea ná one pochodźiſte wſchody:
W tropy zá nią *Archombrot* poſpołu z *Arſydą*,
Więc ſkoro do onego koczowiſka przyidą,
Gdźie *Poliarch* z ſrogiego fraſunku, y gniewu
Nie czuł, kiedy ći przyſzli, y ſpał rowien drzewu.
Arſydas u Poliarchá. Lecz uyrzawſzy *Arſydę*, wnet nań ręce obie
Zárzući: o w ták trudney doświadczony probie

Przyiaćielu! czy znaſz mnie, w tym głuchym pieczarze?
Kędy słońcá y iaſney niewidźiawſzy żarze,
Zyie więźień ubogi, czekaiąc rychłoli
Z roſpaſaney po moię głowę kto ſweywoli
Przyidźie: y ták bez wſzelkiey dam gardło ſprawoty,
Moy wierny przyiaćielu, moy *Arſydo* złoty:
Lecz widźiſz tę Matronę, one muſzę wydáć
Ieźli mi ſię ſchronienia tego trzebá wſtydáć:
Oná mnie w tę podźiemną przymuśiłá ſzyię,
Iey to dar ieſt, iey przemyſł: iże dotąd żyię.
Powiedz mi proſzę co ieſt zá grzech moy ták ſrogi?
Ze mną chce błagáć ſwoie *Sycylia* Bogi.
Czyli ſię z *Meleandrá Certyon* ſtał iáki?
Albo *Buzyrys?* ktorzy w śmierćiach ſwe przyſmaki
I ludzkich mękách mieli? czyli nowe święto
Taurykańſkiey Bogini, y u nas przyięto?,
Gośći rzezáć tyrańſko ná ofiarę: y ia
Pierwſzym będę, co go tá doydźie dewocya.
Tu *Arſydas* życzliwe wyświadczywſzy chęći,
Iáko go ten przypadek *Poliarchow* ſmęći,
Krotkiemi powie słowy: *Meleandrá* potem
Winuie, y wymawia, że tákim kłopotem
Zmieſzany ſtárzec nie wie ſam, co ſię z nim dźieie,
Kogo ſię ſtrzedz, w kim zdrowia pokładáć nádźieie.
Powie iáko iuż wczorá, bliſko było buntu;
Iáko oboz, iáko dwor, zámieſzali zgruntu
Posłowie, álbo zboycy: do ktorych ſię było
Kilku z *Likogienowych* fakcyi przyłączyło
Senatorow: iáko Krol zwyćiężony prawie
Przećiwnośćią rzeczy ſwych, chcąc zábieżeć wrzawie,
I ſwey zgubie widomey: ná co ſerce boli!
Muśiał chudak pozwolić ná to poniewoli,
Zwłaſzcza: kiedy twierdzono, żeś dopadſzy łodźi
Tám płynoł, kędyć żaden dekret nie záſzkodźi;

Muśiał dáć kreſkę, muśiał, y pátrzyć przez ſzpáry,
Kiedy ná ćię okropne świecono *Angary.*
Wieſz dobrze moy kochány, (rzecze) towárzyſzu,
Ze ſię *chwyta tonący brzytwy, chwyta wiſzu.*
Choć go wiſz nie dotrzyma, brzytwá zárznie, ále
Raz ma ſtrach wielkie oczy, drugi ślepy wcale.
Ledwie go mogł *Poliarch* doſłucháć gniewliwy;
I uchwyći Mátronę, tyś świádek prawdźiwy;
Bo choć tu ſą Bogowie, ktorzy wiedzą o tem,
Lecz ći nie záraz pomſtę biorą nád żywotem
Człeká, ktory fałſzywie bierze ich imioná,
Tyś widźiałá, czy rozboy to był, czy obroná?
Widźiałaś kiedym ſię bił; záſadzkimli ſtroił?
Albom ſzukał, żebym w kim miecz ſwoy krwią nápoił?
Jeźlim im dał przyczynę potkawſzy ſię z niemi?
Jeźli nie oni ná mnie oſzczepámi ſwemi
Wprzod rzućili? ále Bog ſtroż moy, y obrońcá
Jeſzcze mi był żywotu nie náznaczył końcá.
Tom ſię im miał dáć zábić? to kiedym ich pobił,
Ná táką kaźń, ná táką ſromotę zárobił?
Coż wzdy zá dowod mieli, iżem ná nich godźił?
Sámem tylko ieden był, áni m kupy wodźił.
Niedołężna niewiáſtá, pomoc nieſzczęśliwa
Tá byłá, y to w poły ledwie uſzła żywa:
Jey czeladź z moim ſługą, iáko ſię nam zdáło,
Ze pokoy z beſpieczeńſtwem, támto mieyſce miało;
Puśćili ſię przed námi, y tego háłaſu
Słyſzeć niemogli, ktory był ná śrzodku laſu.
Coż prze Bog zá nieſzczęśćie, y zá Krolem chodźi?
Zboycow li ſię ſzánowáć, iáko poſłow godźi?
Co ich, złodźiey wierutny, zboycá licowány,
Ktoremu iuż należał powroz nieſtárgány,
Szle do niego, y tenże czćiwiarſki przymuśi,
Ze iáko mnie w tey turmie, w tym dźiś ſmrodźie duśi,
Ták

Ták wszystkich sobie wiernych, kiedy ten łotr każe,
Wydá mu, y z regestru swoiego wymaże.
Chćiał iesżcze więcey mowić, co mu żal gniewliwy
Kładł w ustá; lecz *Arsydas*: Rycerzu cnotliwy
Nie wątp o swoiey sławie: *Likogienes* tylko
Opak mowi, y iego podchlebnikow kilko.
Wszyscy twierdzą żeś w drogę, nie ná woynę iechał,
Ześ zwykłego w obozie oręża zániechał.
Wszyscy drwią, wszyscy śmieią, naywiecey żołnierze,
Ze pięć chłopow ná wybor, ktorzy o przymierze
Do nas w rzeczy iechali, niemogli iednego
Pożyć: co większa hańba, pobići od niego.
Od rzeczy odstąpiwszy: teraz tuszę y ia;
Ponieważ twey niewdźięczna cnoty *Sycylia*,
Dla tego y niegodna wedle stárey owy
Przypowieśći; nie lada ćiężar zwalisz z głowy
Krolowi; y sam będźiesz bespieczen żywotá:
Ustąp ná czás, áż minie tá burza, tá słotá.
Nuż ćię y w tym przewącha nieprzyiaćiel dole?
Albo ćię z niego sam smrod, sam záduch wykole?
To ćię Krol muśi stáwić do sądu; ieźli nie?
Jákbyś patrzył, że w ręku buntowniczych zginie.
Jeźli stáwi? ty giniesz w ták nieszczęsnym czáśie:
Bo kiedyby w pokoiu, sambym to wźioł ná się
Zebyś stánoł; niechby ćię prawo oczyśćiło,
Tákżeby się iuż potom rozbiiać godźiło?
Ale: *kiedy swawola moc przy sobie czuie,*
Nie ostoi się cnotá, y prawdá pászuie:
Dopieroż kogo wytknie, kogo ná szańc stawi
Wśćiekła zazdrość; pewnie go niewinność nie zbawi.
Alboby nie czekali; álbo się dekretem
Nie kontentuiąc zdradzą, y nagłym impetem
Ná ćię by się rzućili; czego się y boię
Wymowić, ustąp raczey, á przyim mowę moie.

Odpowiedźiał *Poliarch:* ták bardzo nie trzebá,
Zebym wyſzedł z pod tego, námawiáć mię Niebá;
Gdyby mi wolno było, á przynamniey w myćie
Odſtáć: zá ſłużbę, zá krew wylaną obfićie:
Nic mi mniey dáć nie może, ia ſię kontentuię,
Bylem wolny odiechał: z oſtatká kwituię.
Nieſzczęśliwy to ſługá; lecz y Pan nieprzedni,
Gdźie trzebá zá odprawę opuśćić ſuchedni.
I Krol pożáłowania godźien z káżdey miary:
Acz zgrzeſzył przećiwko mnie; doſyć iuż ma kary,
Gdy mu ták gra ná gębie, gdy mu w kaſzę pluie,
I do ſwey go *Likogien* woli przeſladuie.
Radzą potym, iákoby beſpiecznie ſię z światem
Mogł oglądáć *Poliarch:* y ſtánęło ná tem;
Zeby w chłopſkim odźieniu, y śiermiędze gruby,
Do portu gdźie, z oney był wyprowadzon gruby,
Aż od *Włoſkiey, Arſydas,* granicy miał żonę
Z wyſpy, ktorą *Brucyum,* z támtę zowią ſtronę
Morzá *Sycyliyſkiego;* gdźie przy porćie bliſkiem
Trzymał Miáſto od Krolá, *Meſſana* przezwiſkiem.
Coż to, (rzecze) komu ma czynić podeyrzenie?
Gdy ia poſzlę do Teśćia gwoli ſwoiey żenie?
I krom niebeſpieczeńſtwá, ná ſwe biorę ſkrzydło,
Ludźiom ćiekawym w oczy puśćiwſzy to mydło,
Ze *Poliarchá* z tego wywiodſzy ućiſku,
Dam iego nieprzyiaćioł światu w pośmiewiſku,
Odmieniwſzy mu ſzaty, że z tąd nie poznány
Poydźie zemną beſpiecznie áże do *Meſſany,*
Kędy wśiadſzy ná okręt; pokażemy figi
Złym ludźiom, y poydźiemy z wiatry ná wyśćigi.
Poliarch w maſzkarze. Tu chyżo *Tymoklea;* dobra náſzá, mowi
O moy złoty *Arſydo!* ia *Poliarchowi*
Ták twarz odmienię, że go, zgoła wſzyſcy ludźie,
I ſámi nie poznaćie, w tey, co dam, obłudźie.

Był w *Panormie* zá rządu, (prawi) mego Oycá,
Sztuczny, á przeto długo niekarany zboycá:
Ktory miał twarz troiaką: iáko dáwno baią
Baby, że *Gieryoná* tákiego widaią:
I ten też miał cery trzy: tu ácz w ſmutney dobie
Trochę śmiechem iałowym rzecz przerwałá ſobie;
Człek był wieku śrzedniego, brody rzadkiey, długi;
Dwie miał inſzych w zanadrzu dla rożney poſługi.
Jedná iuż byłá śiwa, druga rydzowata;
Támtá ſtáre, tá młode wydawała lata.
Tych ták dobrze záżywał, że żaden człek zgoła
Nigdy w nim zmyślonego niemogł poſtrzedz czołá,
Długo zbiiał beſpiecznie odmieniaiąc poſtáć;
Trudno go było imać, trudno było doſtáć.
Zábił kogo ná drodze, álbo obrał młody:
Wnet doſtawſzy z zánadrza owey śiwey brody,
Stárym ſię być pokazał; ieźli go kto ſzukał,
Beſpiecznie ſobie chodźił, káżdego oſzukał.
Ná koniec kiedy ſię to Oycu uprzykrzyło,
I właśnie ná rozboiu złapáć ſię tráfiło:
Kázał ná hak onego wieść *Chamaleontá*,
Nie pomogła mu śiwa, áni rydza pontá:
Ktore wźiowſzy, roſkazał w domu ſwoim ſchowáć:
Ják to: *y przyrodzenie może człek nicowáć!*
Chcećieli? poydę po nie, obaczyćie (prawi)
Inſzego *Poliarchá*, gdy mu ie przyprawi;
I wſkok one podźiemne przebiegſzy pieczary,
Przynieśie im obiedwie koſmate maſzkary;
Z ktorych *Poliarchowi* iednę ná twarz kładźie:
Ten umykaiąc głowy, ćiſka ſię ſzkarádźie:
Boże! tedy mnie dźiśiay zboiecka niecnotá
Obroną będźie zdrowia, y mego żywotá?
Ták ſię cale odmienił, ták mu ſię przydałá,
Zeby go y *Argienis* ſáma nie poznáła.

Więc mu wszyscy winszuią, áby go te brody
Do pożądaney rychło wróciły świebody:
A kto nań śidłá stáwia, kto nań dołki ryie,
Niech sam w nie wpadnie, niech sam to piwo wypiie.
Weselsza *Tymoklea*, ieszcze obiecuie,
Że im go iuż do końcá cále wynicuie,
Dawszy mu ubior chłopski; obroń Boże, ieśli
Ludźieby tu ćiekawi iákim ksztáłtem weśli?
Bespiecznieby ná pole w ták podłym ubierze
Mogł wyniść nie poznány po stroiu, y cerze.

Poselstwo do Argienidy.

Więc kiedy się od niego iuż ná gorę brali;
Poliarch się z *Arsydą* pomkną w stronę dali,
Chąc się krotko rozmowić z dozwoleniem onych,
O swych sprawach prywatnych, y rzeczách domowych.
Toż *Poliarch:* iać żyię, choć w tym ślepym ćieniu
O *Arsydo!* lecz ieźli o moim zginieniu
Doszłá wieść *Argienidy?* coż rozumiesz o ni?
Jeźli żyie? y w iákiey oná teraz toni?
Wiesz, *gdy się miłość wśćiecze, gdy zerwie węďźidłá,*
Już iey rzecz niepodobna przybráć stánowidłá:
Dopieroż u białey płći, ktora iáko w gniewie,
Ták też w miłośći końcá, áni miary nie wie.
Slepo, y nie rozmyślnie robi wszystkie rzeczy;
I mnie ieżeli serce ten raz moy kaleczy,
Tyle troie mnie trapi dźiewká nieszczęśliwa,
Jeźli wie o mey śmierći ieźli ieszcze żywa?
Idź, powiedz iey, żem ia zdrow dobrze z Bożey łaski,
Skoro ná *Włoskie* okręt wysadźi mię piaski:
Nim mi dálszy ordynans fortuna pokaże,
Słucham, y czynię, co mi moiá Pani każe:
Lubo ieźli się iey zda? żaden strách nie zbroni,
Że śrzodkiem ádwersarzow moich idę do ni.
Tu mu swoie usługi *Arsydas* záleca,
Że go rychło wyważy z podźiemnego pieca;

Ze zá iego ſtáraniem ma nádźieię w Bodze,
Nie długo ſię *Poliarch* obaczy w ſwey drodze.
Więcey mowić y czáſu ták wiele nie było,
Ani ſię też podobno wſzyſtkiego godźiło;
Z tym odchodzą; ále ſię záraz názad wrocą,
I bez niego nie ſmaczney wieczerzy ukrocą.
Przynioſą obiecane do brody śiermięgi,
W garść koſtur, miáſto paſa ſkorzane popręgi.
Tákim ſtánieſz pielgrzymem u moiego Teśćia
(Rzecze] *Arſydas;*) áże z onego roześćia
Z przyiaćioły, wielce ſię *Poliarch* turbował,
Cieſzył go, á potym z nim ſwobodnie żartował;
Czemu ſię, o Rycerzu wielki, brody człeczy,
I tey wſtydaſz piwnice? więkſzeć powiem rzeczy:
Niemaſz wſtydu y dźiwu, że ſię ieden ſchroni
Człowiek; gdy go Kroleſtwo całe ſzuka, goni:
To wſtyd, (y wierę) z świętym walczy ánimuſzem,
Gdy przed iednym Bogowie wſzyſcy *Tyfeuſzem*
Z Niebá ná doł ućiekli, gdźie nie człecze brody,
Lecz ſię kędyś w *Egypſkie* zámieſzawſzy trzody,
Ośle uſzy, baranie rogi, ponty koźie,
Kopyta brali bycze, y pyſki kiernoźie.
O czym pięknie *Nikopomp*, lecz beſpiecznie piſze,
Ano inſza Bogowie, inſza towarzyſze;
Nie trzebá z niemi igrać, przykłady nas uczą,
I piorun w ręku maią, y wſzędźie dokuczą.
Potym mu dał kśiążeczkę, nim ſię ſkończy (prawi)
Wieczerza, tych ćię rymow niech czytaniem bawi.
Ktorych tenor bez mała y dzwięk był tákowy,
Choćiaż inſzemi były nápiſane ſłowy:
Już z náwalonych gor Tyfeuſz ſrogi
Dośięgnoł Niebá, y gdźie pierwſze progi
Dawały weyśćie w wieczyſte oſady,
Straſznych olbrzymow promadźił gromady:

Jáko Bogowie przed olbrzymami z Niebá ućiekli.

Wyłamał z ſłupow wſtalonych bieguny,
Zkąd Jowiſz *ćiſka ná źiemię pioruny.*
Patrzą po ſobie, widzą że nie żarty,
Pierzchneły ſtraże, ućiekały warty,
Zdechli Bogowie; żaden áni trunie,
Zápomniał Jowiſz *wiecznie o piorunie,*
Trzymać go w garśći, ále coż? od ſtráchu
I władzy w ręku nie ma, y zámachu;
Nie umie łuku y *Apollo* ćiągnąć,
Mars do pałaſzá nie śmie ſię pośiągnąć,
Drzyć w garśći puklerz, y oſzczep z *Pallado*,
Gdźie ſerce w ſtráchu, tám ná twarzy blado.
A Wulkan *chromy ſztyla ſię o kuli,*
Choćby mu teraz ſtánełá w koſzuli
Jego kochanka, niedba o ućiechy,
Porzućił młoty, kowadłá, y miechy.
Mdleią Boginie; zgoła bez pamięći,
Wſzyſcy ſię oraz zápomnieli święći:
Dopieroż ſkoro on Tyfeuſz *ziadły*
Uderzy we drzwi, że záraz wypadły:
I ći nie śiedzą, lecz iák wybrał oczy,
Káżdy z nich z tronu ſwoiego wyſkoczy;
I tám gdźie Atlas *wyſoki wierzch śnieży*
Dźwigaiąc Niebo, káżdy chyżo bieży:
Káżdyby chćiał być naypierwſzym do dźiury,
I wſkok ſię widźieć ná wierzchu tey góry,
Gdźie przez wyſokość, y dla wiecznych mrozow,
Ani ptak gniazdá, áni źwierz ma łożow:
Wiatr, áni ſłońce przeydźie do tych ćieni,
Tráwa tám, ni też liśćie ſię źieleni.
Tám Wulkan *chromy*, (iák ſię to wſkok zgoi
I bez Doktorá kiedy ſię kto boi)
I Merkurego *y* Marſá *wyśćignie:*
Skoczy ná źiemię, y ledwie ſię mignie.

Te-

Tedy niepewnym lodem wody zćięte,
Grady, y záſpy, nogi one święte
Czyniąc záięcze, álbo liśie ſkoki,
Krzemień, y oſtre deptały opoki.
Ná ſtronę wſzyſtkie reſpekty y względy,
Niewczás, nieſłáwa, tytuły, urzędy,
Kiedy komu thorz, gadźiná ták podła
Záprysnie oczy, y ſerce ośiodła.
W tákiey poſturze widźiałbyś był Bogi,
Gdy ſię ná źiemſkie ſpuſzczali podłogi:
Czyśćie ſzaleni? czyśćie zgruntu ślepi?
Ze wam ná źiemię ućiekáć naylepi?
Ziemiać to ná was te cudá wywarłá,
A wy ſwey zgubie leźiećie do garłá:
Lecz: gdy kto tonie, chwyta ſię y brzytwy,
Nádźieiá w nogách, gdźie prożne modlitwy:
Ták kiedy wilcy wpadną rozgniewani
W gromadne ſtado niedołężnych łani,
One co pary, co w nich tchu, niebogi
Przez gęſte chroſty, y kolące głogi,
Przez rowne pola, przez ſzkarpy, przez doły,
Wćiąż ućiekaią przed nieprzyiaćioły.
Nikędy zoſtáć nie mogą ſię śmiele
Choć las, y gęſtwá, choć ich kryie źiele,
Zda ſię im, że iuż dopada; iuż zgrzyta
Zębami, iuż ich zwierz pożerny chwyta.
Po całym długo błądząc świećie y ći,
Zda ſię że nigdźie nie mogą być ſkryći,
Jáſno im wſzędy, wſzędy ich ſtrách kole,
Naygęſtſzy ſię las zda, otwarte pole;
Nigdźie nie widzą ták ſkrytego ćienia,
Zeby w nim byli wolni przelęknienia.
Ták długo cugle boiaźliwey nodze
Puśćiwſzy w oney błąkali ſię trwodze,

W Egypćie Pan Bog Adámá stworzył.

Aż ná ostátek stáneli w Egypćie,
Gdźie ieżli prawdá, w iedney prochu szczyćie,
Záwarszy duszę rozumną przed wiekiem
Dał się iey Bog stáć w swoy obraz człowiekiem.
Gdźie Nil gospodarz Cerery tuteczny,
Siedmiu strog morzu dáie trybut wieczny;
Tám gdy pod brzegiem kráiu tego śiedli
Ták wystrachani, ták bardzo wybledli,
Zeby się był krwie nie dorzezał w drugiem,
Dyszą niezwykłym zmordowani cugiem.
Po małey chwili, áż tám Sátyrowie,
Co strászne rogi dźwigaią ná głowie,
Kosmaći Fauni, y leśne Dryady,
Wieczne Sybille bieżą do gromady.
Wszystkich strách, wszystkich zdieła boiaźń płocha;
Ták chudy zdrowie, iáko y Pan kocha.
Złe iáko znowu: tym się więcey bali,
Zeby się oną ćiżbą nie wydali;
Blisko się z támtąd rożnych bydeł trzody
Pasły bespiecznie od wszelkiey przygody;
W kupę swobodni zszedszy się pasterze,
Ze paktá z wilki maią y przymierze,
Uśiedli graiąc ná fuiarách w koley,
A pasterki im rwąc źielony poley,
Ktory z nich przodek ma; ktory dmie lepi,
Káżdá swoiego świeżym wieńcem czepi.
Jagniątka młode od zdoionych matek
Wyssawszy z wymion pokarmu ostátek,
Do czego młodość powodem wesoła
W nieporożyste wderzaią się czoła.
Toż kiedy oczy tám y sam wątpliwe
Obraca Jowisz; o bydło szczęśliwe!
Zadnego się to Tyfea nie boi;
Więc precz promienie idźcie z głowy moiey.

Precz władza, bo tám mieszka pokoy luby,
Gdźie niemász pychy, y dáremney chluby.
Tu ręce y twarz opuśćiwszy pełną,
Wszytek się odźiał kędźierzawą wełną,
I krzywym czoło okrążywszy rogiem,
Jákoby nigdy przedtym nie był Bogiem,
Szedł becząc ná brzeg; kozłowie go áni
Poználi w stadźie, capi y barani.
Widząc Apollo, y sam się wnet brucze,
Postać y pierze bierze ná się krucze,
Nie ufa źiemi, y lotem się woli
Z tákiego strachu wyplątáć niewoli:
Ktory ze wszystkich áż zá serce chwyta,
Wszyscy się trwożą; ći świnie kopyta,
(A gdy co dáley większa trwogá rosłá,)
Ci brali uszy leniwego osłá;
Ci krowie nogi, drudzy grzywy szkapie,
Wulkan się psem stał, co zębami kłapie.
Zgoła co Bogow, co tám było bydłá,
Odmieniali się w roźliczne trwożydłá;
A w Niebie pustki, ieżeli kto szluby,
Lub czyni modły niewiadomy zguby,
Bydłu rznie bydło, świniom mirę kurzy,
Dármo ołtarz krwią rumianą purpurzy.
Dopieroż, skoro zá swoiemi bydły
Niebo ná chlewy, sceptrum szło ná widły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Arsydas *o mądrych, godnych, dźielnych, y zacnych ludźiach, iáko ich mało, y iák wielki menkament, gdy ich ná godnośći nie promowuią, z* Archombrotem *w ogrodźie* Tymoklei, *z okázyi* Poliarchowey, *mądrze, y wysoce dyszkuruie.*

WIeczor był: więc nim słońce przemierzywszy długi
Horyzont, w Oceanie swe zátopi cugi;

Chcąc wdźięcznego po dniowym upaleniu chłodu;
Szedł *Archombrot* z *Arſydą* zażyć do ogrodu.
I maiący dyſkurſu piękny pochop w ręku,
Poczną z ſobą rozmawiać o tákim niewdźięku.

Dyſkurs o Káwalerách.

Jákim dźiś *Sycylia* zá odważne dźiełá
Poliarchá, nágrody miaſto nákarmiłá.
O tych ktorzy zupełną grzecznośćią celuią,
Jáko ſię bardzo rzadko te perły znayduią,
Ze ſię ná nich nie znáią, że ich lekce ważą,
Jeźli ſię gdźie ná dworách Krolewſkich pokażą.
O Boże! iáko wielka krzywdá przez to świátu,
Gdy tym co ſię do berłá, y do Maieſtatu

O Krolewſkich Synách.

Rodzą, (rzecze Arſydas) *wyiowſzy ich mało,*
Wſzyſtkim piątey w rozumie krokwy nie doſtało.
Czyli ſię to igrzyſkiem, czyli dźieie gniewem
Nátury? trudno zgadnąć: iednáki pod drzewem
Owoc, podobny ſobie zwierz, ptak choć w ſkorupie
Płod lągnie, czemuż mądrych ludźi dźieći głupie?
Mownych nieme, mężnych mdłe, śmiałych boiaźliwe,
Roſłych, y urodźiwych, garbate, y krzywe?
Aleć naynieſzczęśliwśi z ſwoiemi tu ſyny
Chwalebni Monarchowie y nie bez przyczyny.
Kiedy ktoś chćiał głupiego człowieká malowáć,
Tylko nápiſał o nim: żeby mogł krolowáć.
Lecz ieźli nie rozumu ſwego gdźie dowodzą,
Jáko tu, gdy y śiebie, y Kroleſtwu ſzkodzą,
Kiedy męſtwem y cnotą, że ták rzekę z gory
Mężow udárowanych od ſámey nátury
Nie ważą; w czym grzech ſrogi, á co im naybárdźi
Uważáć: niebeſpieczno, kto tákiemi gardźi.
Gruba przy tym nieludzkość, álbo nie ſzánowáć,
Albo ich dobrodźieyſtwy nie obowiązowáć.
Niech tu otworzą oczy Krolowie; niech czuią
Ják w tym y ſámi, y ich Kroleſtwá ſzwánkuią.

Archombrot lubo iego rozumu dowiedźieć, Archombrot.
Lubo śię sam náuczyć, y więcey chćiał wiedźieć,
Poydźie głębiey w ten dyskurs; iać winuię, (rzecze,)
Niecnotliwą fortunę, że tákie dźiś wlecze
Razy ná *Poliarchá*, co nie robił ná nie;
Ale rzekszy po wilku, rzec y po baranie;
Pokoy *Poliarchowi* dawszy: podźmy dali
Ztąd, żebyśmy iuż wszystkich Krolow uważali
Nieprę; że Boskie rządy, czyli sądy ćiche
Wielkim dáią potomstwo Bohatyrom liche
I choć to iuż, iák mowisz, ludźiom w przypowieśći,
Siła śię Krolewicow w ten regiestr nie zmieśći;
Bardzo proszę; nie wszystkich chćiey mieć porownanych,
Znam ia męstwem, y cnotą wielu dárowanych,
Ztądbyśmy, (mowię) wszystkie potępiali Krole,
Co przy swym Kawalerow nie sadzaią stole;
I tych, ktorzy celuią męstwem, cnotą, mocą,
Ná swe łokćie nie biorą, nie záraz uzłocą.
Ledwiećby o *Arsydo*, iáko chcesz y mowisz,
Doskonále w to trafił wszechmogący *Jowisz:*
Jużże Krol porzućiwszy wszystkie inne rzeczy,
Do tey iedney serce swe applikuie pieczy,
Zeby owych Rycerzow swoich karecował,
Jákoby z nich, iákoby y dla nich krolował.
W odłog wszystko puśćiwszy, tu łożył intraty,
Ba ieszcze im budować kazał maiestaty:
Prawdźiweż to prawdźiwe *Arsydo* przysłowie:
Nie záwszebyś w Krolewskiey wyspać się mogł głowie;
Siła przez dźień, álbo noc, śiła y w godźinie
Rożnych trosk, rożnych śię tám kłopotow przewinie.
A co iest rzecz naypierwsza, wierzę, przyznász y ty
Widźieć co śię w kim záwrze; częstoż pałorzyty,
Co tylko węchem śledzą, gdźie śię komin kurzy
Aże pod Niebo głupie pospolstwo wynurzy;
Z wiel-

Z wielkiey iego grzeczności, á drugi Kawaler
Procz dusze (drogo cenię) nie stoi zá taler,
Nie Kawaler, kawalec ściewru, ktory cudzą
Pracą tyie: skoro go przemysły ochudzą;
Wnetbyśmy się zgodźili, ile widzę, gdyby,
O co *Zoil* nárzeka, do serc były szyby,
Są owoce ná pożor śliczne, á tym czásem
Smrodem ustá, y ięzyk opaskudźi kwasem:
Owszem ieźli po wszystkich pozrzysz dworách, to mi
Przyznasz, że zágęśćili tácy Galantomi
Præsento Politycy, ták się drugi łamie,
Ták prawi, że w bogatym nigdy więcey kramie
Nie dostániesz; ocz spytasz, ná wylot Státystá
Káwaler; zgasła *Malta*, z swoiemi doczysta.
Wrzeczy sámey niemasz nic: prożna beczká dzwoni,
Niechże się ieno náie, niech náleią do ni,
Umilknie; y ten wiosek kupiwszy ze trzystá,
Figę ná dwor ukaże Rycerz, y Státysta:
Prawdę rzekszy *Arsydo*, przyznay ieźli nie tá
Wszystkie dwory Krolewskie zážegła kometá.
Tu rzecz skończył *Archombrot*: milczał ná to mało
Arsydas. *Arsydas*, y tylko mu uśmiechnąć się zdáło.
A widząc ze *Archombrot* ná odpowiedź godźi:
Jákoż wielkie ná Krolow stáranie przychodźi,
Ze puśćiwszy w co się ma wprzod opatrzyć, (rzecze:)
Gdźieindźiey oną baczną myślą swą záćiecze.
Toć to pierwsze stáránie, w tákich się sposobić
Ludźi; ktoremiby się wesprzeć y ozdobić
Ták w radźie, iáko w zwadźie, ták w domu, iák w polu:
O iákoż bardzo rzadka pszenicá w kąkolu!
Zeby iey mogł z pochodnią, choćiaż słońce świeći
Szukáć: ták się wyrodźi, ták się dźiśia śnieći.
Powiadasz że koszt wielki; przyznam *Archombroćie*,
Ze: *opatrzność naywiększey mogo rownać cnoćie.*

Je-

Jeźli niema pieniędzy, niech będźie cnotliwy
I mądry Pan, iák lampa zgaśnie bez oliwy:
Wierę niemaſz ná świeczkę. tylko ná piſzczałkę
Nie ma dudá ná pobor, znaydźie ná gorzałkę.
Jeſt ná pſy, koty, karły, ſzkła, y rznięte ſzyby,
Choćby pod ſercem wyiąć; niemaſz chlebá ſkiby
Człowiekowi godnemu; niech będźie y święty;
Pilniey Krolom ná czaczká y przewoźne ſprzęty.
Jeźli tám o źwierćiedle, álbo o pultynku,
Albo o iákiey fraſzce powiedzą ná rynku,
Sámychby Kawalerow záſtawili w kramie,
Zeby kupić ſzkatułę, y ono ſzkło w ramie:
O Kawalerách mowię; w moiey ſię powieśći
Zaden paſorzyt, żaden galantom nie zmieśći.
Tychći to w komput kładę z karły, z błazny, z ſkrzypki,
Z koty, pſy, ktorym ziadáć nie godni oſypki.
Teć to czaczka, te fraſzki, te iákom rzekł brednie,
Ktorzy Paná miękkiego y w nocy, y we dnie
Ośiadſzy (wſzyſtkich ludźi cnotliwych wybiorki)
Chleb iedzą záſłużonych, ſmukłe tylko korki
Stáwiać, nic nie robiący: ná kamyk z kámyczká
Drwić, śpiewać, y żartować, álbo ćiągnąć ſmyczká,
Dobrzy. A teć to iáko przypowieść ieſt święta:
Przed dźiećmi chleb ziadaią paſkudne ſzczenięta
U niebacznych rodźicow, ktorych okruſzyny
Z obruſa, żal ſię Boże! ſpadaią ná ſyny.
W ten regieſtr u mnie wſzyſcy wpadaią podchlebce,
I ći, ktorzy tańcować uczą młode zrzebce:
I ći, ktorzy dźiardyny w kołá mierzą kręte,
I fontany przez rury przymuſzaią dęte.
Szermierze, y malarze, y wſzyſtkie rzemiosła,
Ktore zbytek ná dwory, y roſpuſtá wniosłá:
Co tylko ſámę pompę nie pożytek mnożą;
Przez co ſkarby. y ludźi prywatnych ubożą.

O iákich niech zá świátem Krolowie przeczuią;
Niech ſię cenią, niechay ſię naydrożey ſzacuią;
Choćby złotem odważyć, álbo ieſzcze droży,
Byle go mieć: zkąd káżdy imię ſwe wielmoży.
Tychćiby to (mowię) tych, trzebá ſzukać z świecą,
Co ſię głową, y ręką Panom ſwym zálecą;
Szablą (rzekę rzetelniey,) y radą w złey toni,
Kędyby drugi zá włos, ták doſtoyney ſkroni
Dał ſię zábić, gdźie męſtwo z rozumem we sforze,
Ani ſłońcu ſámemu uſtąpi w ſplendorze.
Záwſze ślicznie, gdźiekolwiek droga ſię otworzy,
Oyczyznę, dom, y ſam ſię nową ſławą wzorzy.
Pełne czoło powagi, mowa roſtropnośći,
Ani z gieſtow, áni z uſt poſtrzeżeſz płochośći.
Tákichći to zátrzymać Rzeczypoſpolity,
Tákich kochać Monarchom, wiem, że przyznáſz y ty.
Wierząc moy Archombroćie *dáwnemu przyſłowiu:*
Ze lepſzy ieſt ſunt złotá, niż cętnar ołowiu.
Dźieiopiſowie. Drugi ludźi katalog inſzego gatunku,
Lecz niemal teyże ceny, y tegoż ſzacunku.
Ci, ktorzy piorem robią, á Marſowe *czyny*
W nieśmiertelne regieſtrá kładą Mnemozyny.
Ci, co piſzą Kroniki, y lat przeſzłych dźieie,
Wieczney ſławy ſzafarze; ći ſwe Dobrodźieie,
Jacyżkolwiek tám byli, kiedy ich pamiątki
Miedzy ludźmi nie ſtánie, liczą miedzy świątki.
Choć dálego godnieyſzych álbo miną zgoła,
I z wieczney ich pamięći wyſadzą Kośćiołá:
Albo opak poſadzą ná papierze gołem,
Paſtwiący ſię beſpiecznie nád martwym popiołem.
Przebacz *Minerwo*, przebacz *Helikońſka* Coro,
Częſto choć wam święcone, pomyli ſię pioro.
Dwoiaka ieſt, (ieżeli Teologom wierzać)
Nieśmiertelność dla ludźi: iedná, ktorey zmierzać
Zaden

Zaden wiek nie będźie mogł; ále pierwey trzebá
Umrzeć: toż znowu ożyć, po śmierći do Niebá,
Krotſza droga dáleko, y ćień pierwſzey prawie,
Co poki świátá, po nas, bez nas żyie w ſławie.
Obiedwie cnotá rodźi: támtę z Bożych ręku,
Tę bierzem z Hiſtorykow, y Poetow dźwięku.
Słabaż twierdza nieſtetyż! papier, abiecadło,
Ziemſkiey nieśmiertelnośći tákie przykrywadło
Jáki garnuſzek; bowiem niechay kto rznie w ſtali
Swe dźiełá; y ſtal zginie, gdy ſię świát obali.
Choćiażby ná to świátá nie trzebá ruiny,
Bo mol papier, á ſtal rdza ſkruſzy w odrobiny.
Jeſt iednák nieśmiertelność, wzwyż, y niżey ſłońcá;
Już iey ieſt uczeſtnikiem choć z ćieńſzego końcá,
Ktorego cnoty, álbo Boatyrſkie dźieła
Inkauſtem ná papier *Klio* wyćiſnełá,
Ztądći to *Monarchowie zá bogate ſtoły*
Mądrych ludźi ſadzali miedzy przyiaćioły.
Ztąd *kleynoty z koſztowney wyrzućiwſzy ſkrzynki,*
Xięgi ich zá naydrożſze kładli upominki.
Procz tych niemaſz pamiątki żadnego ſpoſobu,
I człek y iego obraz nie mogą uyść grobu.
Prożna ufność w marmorze, prożna y w żeleźie;
To trwa do zgonu świátá, co ná papier wleźie.
Siła przed Achylleſem, *y* Agamemnonem
Boatyrow w popiele legło zápomnionem,
Ktorych nienáſycone dni człowieczych prządki,
I z dźiełami bez wſzelkiey zágrzebły pamiątki,
Bo niemieli, ktoby ich z podźiemney ćiemnośći
Dźwignowſzy, podał świátu do nieśmiertelnośći.
Spadły Miaſtá zá niemi, y wyſokie Zamki,
Albo gdźieś bez tytułu ſterczą ich ułamki.
Piſmiennych tedy Krolom życzę z káżdey miary;
Bo choć im wybiianą uderzą zegáry:

Otworz tylko Komorkę w ktorymkolwiek czáśie,
Záwſzeć południe ſkaże ćień ich ná kompaśie.
Już ſię tu trudno bronić koſztem álbo ſpezą
Archombroćie; nie wiele ći ſkarbu wywiezą.
Doſyć miał *Dyogienes* ukontentowania
Od Krolá, że mu w kadźi słońcá nie záſtánia.
Nie trzebá im ná konie, ná sługi, ná ſzaty,
Wedle nátury żyiąc doſyć ieſt bogaty.
Sámá przyiaźń Krolewſka ſtánie mu ſowito
Zá wſzyſtkie dygnitarſtwá, zá wieś, y zá myto.
Mogłby ſię *Jowiſzowi* zwać rodzonym bratem,
Gdyby był Krol ná świećie tákim fortunatem,
Zeby mu oboiego gatunku Rycerze,
Szablą w polu ćwiczeni, piorem ná papierze:
Ci lewą, támći rękę záſzczyćili prawą.
Lecz ktoż ták pod planetą rodźił ſię łaſkawą?
Archombrot o kondycyi Krolow. Ná to krotko *Archombrot:* ktoż w tákiey ozdobie
I ſzczęśćiu ták wyſokim nie życzyłby ſobie
Zoſtáwać o *Ardydo*? ále ná te Krole,
Ktorym głowę roźliczne záwſze gryzą mole,
Bardzo ćiężka kweſtya: oſkub tylko pierze,
Zrzuć z nich te pompy, ſáme obaczyſz obierze;
Obaczyſz ćiężkie dyby, y łańcuchy kręte,
Ktore ſercá Krolewſkie trzymaią uięte.
Táć to miedzy wſzyſtkiemi Reguła Zakony
Naytrudnieyſza: niedarmo ná drodze korony
Walaiącey ſię niechćiał ktoś włożyć ná czoło,
Ale ią pięknie obſzedł z dáleka ná koło.
Nie dármo śiła Krolow, co rządźili świátem,
Pogardźiwſzy z wyſokim berło Maieſtatem,
Aż ná dno ſię ludzkiego ſpuśćili żywotá,
W máłey celli záwarſzy wſzyſtkie ſwoie wotá.
Tyśiąc oczu z Arguſem, *dwie z* Januſem *głowie*,
Wſzyſcyby muśieli mieć źiemſcy Monarchowie.

Do tey doſkonałośći, żeby ná ich dworach
Rycerze, á uczeni kwitneli w faworach.
Támći z prawey, (iákoś rzekł,) á ći z ſtrony lewy;
Aleć to: *nie podobna mieć źiarno bez plewy.*
Rożne záśię przyiaćioł zdánia będą o nich;
Wſzędy zázdrość: przećiwko iedni: drudzy po nich;
Wzdy ſię muśi poradźić; człekiem ieſt, nie Bogiem.
A czáſem choćby Krol chćiał złotem kupić drogiem,
Nie doſtánie tákiego, y nieznaydźie ſnadnie:
Fortuná iáko wſzyſtkim, ták też y tym władnie.
Jáko Krolow winowáć, ták uwolnić cale
Nie mogę: (*Arſydas* mu odpowieda;) ále Arſydas.
Chcącemu nic trudnego, (y to przyiąć muſzę)
Choćby nie złoto tylko, ále dał y duſzę,
Nie záwſze ználeść może ták doſtoyney głowy,
O iákiey nam rzecz byłá ná początku mowy:
Gdźieby męſtwo z rozumem w doſkonałey porze,
Uwaga z ſtátecznośćią chodźiłá we sforze.
Im rzadſze ſą, im trudniey o te karbunkuły;
Tym bárdźiey, gdy ſię znaydą; powinien Krol czuły
Szánowáć ich, y w złote oprawiwſzy branty,
Ná ozdobę ſwą chowáć z naydrożſzemi fanty.
Jeſt śrzednia forma ludźi; á co ſię w niey rodzą, Srzedni rodzay ludźi ná dworách.
W drugim ſzeregu po tych, (o ktorych rzecz,) chodzą.
Już tákich więkſze żniwo, ktorzy gdy do dworu
Udawſzy ſię, iákiego doſtáną honoru,
Zdadzą ſię doſkonáli: (iáko więc podleyſze
Dyamenty, ſzacunki miewaią też mnieyſze)
A ſkoro ie z przedniemi oſadźiſz w kanaku,
Ledwie że ſam Jubiler poſtrzeże w nich braku.
Koło śiebie okrzętni, á cokolwiek robią,
Nie płocho, ále wſzyſtko rozmyſłem ozdobią.
Język maią w ſekweſtrze, prace ſię nie chronią,
I ták kſzrałtem mądrośći wſzyſtko to záſłonią,

Jeżeli im w dowćipie nie dostało czego,
A rzekszy prawdę; y tu u dworu naszego
Wyiowszy kilku, ktorzy w pierwszym idą rzędźie;
Nie mała liczba tákich Politykow będźie,
Ktorzy, że grubym w sercu przywarom nie dali
Mieyscá, zdadzą się (ále sobie) doskonali:
W potocznych tylko rzeczách maiący ćwiczenie,
Sprawuią w ludźiách wiarę, że to przyrodzenie.
Poselstwo, gdy nie głowne, wskok y dobrze sprawić,
Przedáć, kupić, á czásem y Paná zábawić.
Więc pożytki wymyślać, przyczyniać dochodu;
Jeźli się też zdarzyło woynę widźieć z młodu,
Prawić o niey, á zwłaszcza gdźie dosyć wymowy;
Do wszystkiego sposobny, ná wszystko gotowy.
Toż gdy *Machiawelá*, y *Tácytá* liźnie,
Rozumie, że rownego niemasz mu w Oyczyźnie.
Jákoż; kiedyby cnoty do tákich kolorow
A szczerośći; pewnieby nie szpećiły dworow.
Aleć to wszystko zázdrość potłumi obrzydła,
Gdy zá ktorewi woźić niegodni y mydłá,
(Uszy Pańskie trzymaiąc) ná obroty biorą,
Szpecą cnoty, álbo też nową manierą,
Ich postępki chwalebne, ich przymioty sławią;
Tym czásem potępiaią, y zá gardło dawią.
Gorszy niźli padalec, wąż, iaszczur, y źmiia;
Człowiek, co winy, chwały bawełną uwiia.
Tákich ći to dostátek, tákich maią dwory,
Co, boty szyć cnotliwym, dobrzy wiązać wory.
Toć iest piątno káżdego, ktory z podłych śmieći,
Krolewskiego Pałacu, y uchá dolećí.
Więcey on, Przywileie dáiąc do podpisu
Ma intraty, niżeli drugi Szyper z flisu.
A coż ieźli wyiedna łan roli, y drugi?
Co wiedźieć iáko swoiey nie ceni posługi:

Ja-

Jabym go wolał kupić, niż we dwoie traćić;
Naprzod prośiwszy długo, postaremu płaćić.
Szelągow nie wspominay, nierad ná miedź patrzy;
Ale ieźli chcesz wskorać, ręce złotem nátrzy.
To to Káwalerowie, to to Galantomi:
Kupcy, szoći, kramarze, y żydźi łakomi.
Jákiegoby pachołká, (ktorychem mianował)
Zaden z tych Kawalerow, upewniam nie chował.
Ták są od nich humorem dálecy wspaniałem,
Jáko ćień nigdy z swoim nie wyrowna ćiałem.
Lecz podźmy przez przykłady: upodobał sobie
Poliarch Sycylią: w teyże ćię ozdobie
Liczę cny *Archombroćie,* bo znam z twoiey cery
Co pierś kryie, co w sercu świecą zá kozery.
Eyrymedes, Kleobul, z wami rowno chodzą;
Bo ći przy nászym dworze w grzecznośći rey wodzą;
I nád nich *Meleander* nic nie ma droższego,
Ale miedzy Krolami; więcey bywa tego,
Co niemi álbo wzgardzą, álbo ich znieważą;
I ták od boku swego niechętnych odrażą.
Gdy niemogąc prawdy znieść, ktora kole w oczy,
Miasto iákiey wdźięcznośći, Krol się od nich boczy:
Zwłaszcza ieźli grubego będźie przyrodzenia,
Albo bardzo niedbały (w co szczęśćie odmienia)
Pyszny, y niedostępny: ktory tylko słucha
Kilku swych záusznikow, lada złego duchá.
Lepiey ieźli od tych pszczoł nie smakuią miody,
Nie drażnić ich, niech lecą ná insze ogrody.
Maią żądła kończyste: niechay kto w ul dmuchnie,
A dozna, ieżeli mu gębá nie opuchnie.
Częstoż człowiek uczony, często mąż waleczny
Pomśćił się krzywdy swoiey, y wraz niebespieczny
Przywiodł Rzeczpospolitą; u tákiego syná
Ledwie gdźieś prozba, miasto wymogła matczyna: Weturya u Koryolana.

Ze go w okrutnym gniewie nie wywroćił z grontu,
Mszcząc się świeżey z niewagi, y swego afrontu.
Częstokroć tákim głowom, ruiną szkaradną,
I Krole, y Krolestwá ná ofiarę padną.
Precz wrożká: boday prętko nie wypiie piwa,
I nászá *Sycylia* swoiego warżywa:
(Czego się bardźiey życzyć, niżeli chce wierzyć)
Boday zápomniał swego kontemptu odmierzyć
Poliarch: zkąd nam większa niewdźięku sromotá,
Ze go tu żaden respekt, sáma tylko cnotá
Ku Panu, y zginionym rzeczom iego nęći,
Táż go potka zápłatá? iáko się wykręći
Meleander (obaczę) *Ibburranesowi?*
Bo śmiele nátrzeć uydźie nań cudzoźiemcowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gdy záczęty dyskurs Archombrot, *y* Arsydas *miedzy sobą prowadzą; zgráiá chłopstwá nagle we drzwi uderza.* Tymoklea *w strách,* Archombrot *się do orężá porywa; ktorego chłopi* Poliarchem *być rozumieią. Lecz* Arsydas *wpadaiących hamuie, y żeby się im dobrowolnie* Archombrot *poddał, radźi, áż poki się obadwa názaiutrz przed Krolem nie stáwią.*

Relacya Arsydowa o Ibburranesie.

TĘ maiąc okazyą; rzecz *Arsydźie* przeymie
Archombrot: dowiedźieć się pragnący uprzeymie;
Co zá twarz tego dworu? co zá ludźie ná nim?
Co zá cnoty, pyta się: były w *Ibburanim*,
Mąż ten, (rzecze *Arsydas*) w *Lidyi* zrodzony,
Sámą tylko przyiaźnią z námi ziednoczony,
Ktorey y Krol zábiegać umie z inszych wiela,
Cheąc go mieć w swym Krolestwie zá obywatelá.
Człowiek to iest Duchowny, y iuż Purpuratem,
A z tąd ma wielką chwałę, że nie pierwey ná tem
Stopniu stánie, áże da swey godnośći proby,
Toż bierze należyte w swym rzędźie ozdoby:

Bo:

Bo: *teraz ieszcze drugi nie obliże mleká,*
Jeżeli ma, kto się nim u dworu opieka;
Jeźli go złoto weśprze, naystarszych zwyćięży,
Tákaż forma u świeckich, iáka y u Xięży.
Pieniądze z promocyą dwá Merkuryusze,
Z ktoremi ná wyśćigi ćiepłe chodzą dusze;
Nim tę Charon *wysadźi ná* Elizy *z promu,*
Oni z wojskowym orłem wrocą się do domu.
Sądy wielkie y trudne, potym legacye
Brał ná się obieżdżaiąc rożne prowincye:
Wszędy rozum z fortuną, iáko ćień przy ćiele,
Wszędy miłość u ludźi, y cześć sobie śćiele.
Więc choć kosztem ták wielkim, że oyczyste zbiory
Ledwo mogły wydołać; niech go złe ozory
Nie tykaią, że się ztąd kto inszy panoszy;
Nie wźioł on z publicznego skarbu sześćiu groszy.
Choć źiomkowie co po stu wśi Krolewskich maią,
Tárgowáć się w Senaćie o to nie wstydaią:
A że się w iedney w szędźie záchowuie mierze,
Upominkow, upewniam, że nigdy nie bierze.
Zwłaszcza od uboższego: o iákoż to rzadki
Fenix ná świećie! (ták są łakome podatki)
Jeszcze gdźieś o Fenixie *w* Arabii *słycháć;*
Ale żeby miał dary od śiebie odpycháć,
Nie tylko w Arabii *y ná świećie całem*
Znaydźieszli? wykol oko tákim specyałem.
W twarzy wesoły, w mowie uczony, łagodny,
W gestách y obcowaniu miły, y swobodny,
Záwsze iednáki; y ći, co z nim krwią spoieni,
W tychże ozdobach, w tychże cnotách wyćwiczeni.
Nie dármo pracowitą pszczołę w Herbie maią;
Bo iáko miod cnotliwi, ták źli żądłá znáią.
Dźiś trzeći dźień, iáko chcąc uśmierzyć te kłotnie,
Jechał do *Likogiená* nie bardzo ochotnie,

Gdyżby życzył inaczey zganić te rokosze;
Ale iuż nie poradźisz, kiedy złe pułgrosze.
Ciemny mrok potym zászedł tákowe rozmowy:
I sługá też przyszedszy, że stoł iuż gotowy,
Ze czeká gospodyni przy zwykłey ochoćie
Z wieczerzą: tedy śiadszy, o wszelkim kłopoćie
Zápomnieli; to w mowy, to w gorętsze trunki,
Swoie o *Poliarchá* mieszali frasunki.
Pewni, że go w gurmanie, y przyprawney brodźie,
Jutro wsadzą bespiecznie ná gotowe łodźie.
Jeszcze miodu noszono, ieszcze im coś prawi
Tymoklea, ieszcze ich zá obrusem bawi;
Chłopstwo w domu Tymoklii. Kiedy kupa szkaradna chłopstwá piianego
Zwaliłá się przededrzwi, áni odźwiernego
Słuchaiąc, nim ten Panią o nich uwiadomi,
Skoro mocą ze słupow śienne drzwi wyłomi,
Wpadli w dom, iáko wśćiekli: á co trzymał ktory,
Wszyscy oraz zuchwale wynieśli do gory.
Ci opalone kiie, ći widły, ći cepy,
Zádrzewiałe kostury, haki, y oszczepy.
Toż skoro się do izby oná zgraiá wdarłá;
Nieboga *Tymoklea* ná poły umarłá,
Arsydas z *Archombrotem* porwali się z stołkow,
Dobywaiąc podane miecze od pachołkow,
Jeżeli tá swawola chłopska przyszłá ná nie?
Upewnią, że ich suchą ręką nie dostánie.
I ieżli umrzeć przyidźie? pewnie nie zemszczeni
Nie poiadą do wiecznych bez ich dusze ćieni.
Wzgardźić zdrowiem, to zdrowie w niebespiecznym rážie,
Kto wie, co sprawi ręká przy ostrym żelażie?
Okażye tego hałasu. Przyczyna zgiełdu tego: gdy z bliskiego Miastá
Obca przyszłá po iákieyś potrzebie niewiastá
Do dworniczki podobno; (bo tám folwark rzadki,)
Zeby nie przedáwano z maślanką serwatki.

Tá widząc *Gielanorá* w niezwykłym ubierze,
Záraz z tąd okazyą ćiekawośći bierze,
I od kogoś głupiego dowie się papuga,
Ze ten cudzoźiemiec był *Poliarchow* sługa.
Tego dniá święto było *Cerery* Boginie;
Záczym się z okolicznych wśi co żywo kinie
Do miasteczká zwyczaynie, zwano ie *Ftyntyą;*
Tám co wiecha, cáły dźień hulaią, y piią,
Pierzy bies, kiedy pśikus ma wyrządźić komu,
Itá do piianego prosto wszedszy domu;
Skoro u pieca śiędźie ná niskim nálepie,
Przed podobnemi sobie tę nowinę klepie:
Ze będąc w *Tymoklii* dworze dźiśia ráno,
Poliarchá, (ktorego imać roskazáno,)
Sługę pewnie widźiałá, ná te swoie oczy,
Toż się z mieyscá porwawszy, ná śrzod izby skoczy
Piiak ieden, skoro słow tákowych dosłyszy;
A kto wie, ieźli y sam zdraycá tám nie dyszy?
Kędy sługá, tám y Pan: im się więcey śierdźi,
Tym bardźiey oná babá świadczy, bardźiey twierdźi:
Ná cáłąż Miastá tego okolicę, (rzecze)
Táka hańba, táka się niesłáwa wewlecze,
Kiedy zbrodnik Krolewski, w iego prawie bromie,
Gdy w ták bliskim ulęże *Tymoklei* domie.
Ták ieden do drugiego: ták wszyscy po cáłym
Mieśćie prawią do śiebie ięzykiem zuchwałym.
Już pełno po ulicách, pełno y po rynku,
Ze się pśiego ważyłá tá Pani uczynku,
Ze *Poliarchá,* śmierći pogardźiwszy stráchem,
Smie nád edykt Krolewski, tulić pod swym dáchem.
Więc go ztámtąd wywlokszy, przed krolem postáwić,
I *Tymoklea* z zdrady powinna się sprawić.
Mała iskrá, á kiedy gdźie dopadnie słomy,
Wśi, Miastá, gmachy pali, stodoły, y domy,

Bo o iego zginieniu, nie pewne to wieśći,
Siła zmyśli, kiedy chce y rozum niewieśći.
I boday nie trafili; lecz baczni Bogowie
Poliarchá, y iego w pieczy mieli zdrowie.
Często ślepa fortuná, y porywczość czásem
Tám tráfi, y zá wietrznym ugodźi náwiasem,
Gdźie uważna rostropność, choć ostrożnie sądźi,
Dáleko się odstrzeli, y od rzeczy zbłądźi.
Więc y tu choć słusznego niemasz powiadacza,
Z domow się oná tłuszcza szynkownych wytacza:
Chmiel hetmani, on sercá dáie, y ochoty,
Ze ná rynku do iedney schadzaią się roty,
Kiedy z nich nayzuchwalszy: *kto* (prawi) *odkłada,*
Ten żáłuie, czás dáie, czás rzeczy wykrada.
Dźiś, pokiśmy w tey kupie, y ochotá grzeie,
Podźmy: *záwsze, y wszędy wolno brać złodźieie.*
A nuż tám kto postrzeże? ćiemna noc iuż w progu;
I we dnie mądre baby ieżdzą ná ożogu;
Podźmy, weźmy zá gardło Krolewskiego zdrayce;
Weźmy z nim, niech się sprawi, y przechowywayce.
Rzekł: á wszyscy z okrutną poświadczą ochotą,
I iák zá kałauzem, idą zá niecnotą.
Chłopstwo w Tymoklii domu.
A wybiwszy drzwi domu hurmem oney ćiżby,
W walili się (iákom iuż powiedźiał) do izby.
Tám skoro *Archombrotá*, zá stołem obaczą,
Wnet sobie *Poliarchá* ná myśli tłumaczą.
Kròy, y stròy cudzoźiemski, wysoki, pleczysty,
Gładki: przyśiągłby káżdy, pewnie że ten isty.
Bo choćiaż go tá smołá nie widźiałá okiem,
Słyszeli iáką tuszą, iákowym był tokiem.
Więc krzykną wszyscy: á tuś ptaszku, ktory Krolá
Nie słuchasz? wynidź záraz, wynidź sam z zástola.
Lecz gdy ręką y twarzą *Archombrot* znáć dáie,
Ze się z niemi bić gotow; Hetman oney zgraie

Sam bliżey przystąpiwszy do stołu, ták rzecze:
Raześ się zły Krolowi przeniewierzył człecze,
I ná karę zárobił, teraz záśię drugi,
Kiedy ná nas dobywasz broni swego sługi.
Radzę przeto, broń połoź, y hardego duchá,
Day się wźiąć dobrowolnie, á podź do łańcuchá;
I Pani tego domu muśi odpowiadać,
Ze ćię śmiała nád zákaz Krolewski przekradać.
To gdy rzekł; wszystká zá nim w też słowa gromada:
Nie baw nas, day się wiązáć, day brać, nászá rádá.
Ták hardźie, ták surowie pomieszawszy głosy,
Wołali tłukąc w źiemię oszczepy, y kosy.
Archombrot, choć po Grecku bardzo dobrze umiał,
Nic iednák z owey chłopskiey mowy nie zrozumiał,
Tylko że go do związek, y krętych konopi,
Ktoremi potrząsaią, chcą brać oni chłopi:
Ale on umrzeć woli, áni się ich pyta
Co winien? pałasz wyniosł, á zębami zgrzyta.
Arsydas w *Sycylii*, że był urodzony,
Dla tego y chłopskiego ięzyká wiadomy;
Uchwyćiwszy go rzecze: hamuy serce śmiałe,
I trzymay w tey nierowney śiły podufałe.
Niegodna ták podła krew, żeby mężna ręká
Nią się paskudźić miałá: rozum to ponęka.
Bydło z chlewa wywarte rozdraźnione wieprze,
Poliarchá nie znáiąc, w ćię się chłopstwo weprze.
Ná pryncypałá potym, ktory *Archombrotá*
Oślep brać, álbo zábić, roskaże niecnotá,
Krzyknie! żeby poczekał, y zrozumiał w przody,
Co ma robić, kogo brać tákiemi záwody?
W tumulćie żadna sprawa nie może doyść zgoła;
Lecz że twa władza, iáko widzę, temu zdoła,
(Podchlebi mu *Arsydas*) ty powagą swoią
Potraf, niech się ći ludźie trochę uspokoią.

Archombrot chce umierać ráczey.

Arsydas rozradza.

Jákby chłopa grubego pogłaſkał po ſkòrze;
Duma; że iuż z Hetmanem wyrowna w honorze,
A więcey ná ſkotarzá, álbo paśieczniká,
Gbur, chłopak, złodźiey, poſzedł niż ná Pułkowniká.
Kazał tedy milczenie: przećię oni grozy
Szeptali, potrząſaiąc ſtryczki y powrozy.
Tedy ſpyta *Arſydas:* dla iákiey przyczyny
Ták wielkieśćie poſpolſtwá zgromadźili gminy?
Ná co chłop on: to ieſzcze tego nie wieſz? (prawi:)
Po *Poliarcham* przyſzedł, że ſię ſwoiey ſprawi
Niecnotliwey robotki: tu *Arſydas* rzecze:
A gdźież tu ieſt *Poliarch?* nie myl ſię człowiecze,
Już on pod źiemią, iuż go záźioneły ięddze;
Jeźli ſłowom nie wierzyſz; wierzże mey przyśiędze.
Godna iednák pochwały, godna wiadomośći
Krolewſkiey táka waſzá chęć, przy gotowośći
Do pełnienia rozkazań, y iego dekretu:
Ale pilno potrzebá patrzyć, żebyśćie tu
Nie podrwili ſzkaradnie, á miaſto przyſługi
Ná kiy nie zárobili, y twarde kańczugi.
Imać, nieznáiąc kogo? y to ſprawa dźika;
Zadenże z was ták wiela nieznał nieboſzczyká?
To kiedy cudzoźiemiec ieden w *Sycylii*
Zgrzeſzył? wſzyſtkim iuż trzebá mieć powroz ná ſzyi?
Ze y tego bez świadkow, bez dowodow chcećie
Wiązáć mężá: obaczę iáką mieć będźiećie
Wymowkę: niewiadomość pewnie was nie będźie
Broniłá: kiedy áto przeſtrzegam w tym błędźie.
Cicho z rázu poſpolſtwo ſzeptało, á potem
Krzykną, iáko gdy chmurá ſtráſznym huknie grzmotem:
Nie trzebá nas tu błaźnić, y wywodźić w pole;
Podźmy, y rozerwiymy niecnotę przy ſtole.
Tenći to ieſt *Poliarch:* niech groźi, niech rádźi,
Pewnie go z náſzych ręku nikt nie wyprowadźi.

Zno-

Znowu zgiełd, znowu hałas, też znowu rozruchy,
Brzęczą stalne kostury, szeleszczą łańcuchy.
Znowu woła *Arsydas*, że iesżcze chce mało
Mowić, áby go ono bydło posłuchało.
Tákże y on przywoycá, to ręce podnośił,
To w stoł pałką kołatał, że ledwie uprośił
Milczenie; gdy *Arsydas*: do ćiebie człowiecze
Mowię: bowiem skoro tá hałastrá ućiecze,
Odpowiadáć zá wszystkich muśisz, co się stánie,
Wiedzą w tym domu z kądeś, znáią ćię mieszczanie.
Ten zacny cudzoźiemiec, nie dáwno u dworu,
Ták srogiego nie znieśie pewnie dyshonoru,
Umrze raczey broniąc się, ieźli trwaćie w zrzędźie,
A ná wolnym łańcuchá karku mieć nie będźie.
Ale słuchay, y memu nie przećiw się zdániu?
Chcesz li mieć iáki dátek przy podźiękowaniu?
Uspokoyćie przynamniey w tym myśl swą upartą,
Niech pod wászą do iutrá ten mąż będźie wartą.
I z domem *Tymoklii*; ále precz łańcuchy,
Precz dyby: dayćie w koło straże y podsłuchy.
Toż iutro skoro słońce niski świát zábieli,
Ják nayraniey stániećie przed Krolem w *Magieli*.
Wźieli chłopi ná rozmysł ći co stáli zbliska:
Rozgniewany *Archombrot*, iáko lew się ćiska,
Nie zda mu się on tráktat, y umrzeć ma w zysku;
Jaż mam być u tákiego bydłá w pośmiewisku?
A tym świniom piianym wierzać moiey głowy?
Co bądź, to bądź, rychleyem dźiś ginąć gotowy.
A tu go *Tymoklea* śćisnowszy zá nogi: **Tymoklea**
Ach! nie bądź Panie ná się, y ná mnie ták srogi: **prośi.**
Uczyń to ná łzy moie w ták żałosnym stośie,
Day żywot, ktory wiśi iuż ná ćienkim włośie.
Schoway ostre żelazo, puść cugl złey fortunie,
Hamuy rękę, y serce, ktore nie ná gunie,

Nie

Nie ná chłopstwo piiane, młocki, y kostery,
Ale się ná podobne tobie Boatery
Rodźiło. Ták Matroná: záś *Arsydas* po ni,
Ze inszey drogi niemasz, z tey się wybić toni.
Zginąć łacno bez pomsty: ieżli ták kto ginie,
Jákoby go też ziadłe roztargały świnie.
Nie bronisz się deszczowi, nie biiesz się z gradem,
Ale pod dach uciekasz: niech ći to przykładem
Będźie cny *Archombroćie:* nie w sercu nie w śile,
W rozumie patrz opończe ná podobne chwile.
Niechay ći nie przychodźi do tákiey rospaczy,
Usłuchay rády nászey, álbo proźby raczey.
Puść się śmiele ná ten prąd, kogoż to oszpeći?
Ze go morska náwałność, y wśćiekłe zámieći
Szalonych wichrow ná brzeg: w ktory y on godźi;
A nie *Zefir*, nie lekki *Fawoni* wywodźi:
I ćiebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
Naymniey czći nie uronisz, y swego honoru.
A kto wie *Archombroćie*? co fortuna klii?
Gdy ćię ták przywitáłá w nászey *Sycylii*.
Kwadrans niemal szeptały z sobą obie stronie;
Ze też y chłopstwo trochę z ferworu opłonie,
Zwłaszcza gdy się im zdáło: áni się mylili,
Ze niemi nie wzgardzono, owszem zwyćiężyli.
Ustępuie tandem. I *Archombrot* po długiey proźbie, y námowie,
Dał się zmiękczyć *Arsydźie*, y tey białeygłowie,
Ktora z wielkiey rádośći ná znák owey zgody,
Winá stáre, wystałe każe nośić miody,
Otworzywszy im sklepy, y wszystkie piwnice,
Więc co w domowey miáłá konfektow aptyce,
Co chlebow, co nábiałow, wszystko to z ochoty
Onemu chłopstwu dáłá; ktore się ná roty
Dźieliło: y áby dom zewsząd był záwarty,
U drzwi, y okien wszędźie postawili warty.

Táma

Tám kędy ſpał *Archombrot,* ośm ich ná barłogu,
Tyleż gdźie *Tymoklea,* leżały u progu.
Drudzy záśię po śieniach, y po cáłym domie,
Ná posłaney tám, y ſam, walali ſię słomie,
W rzeczy ſtraż odprawuiąc: lecz iáko piiani
Záſneli, łacno mogli być y oſzukani,
Gdy po nich y deptano: ále w drugą ſtronę.
Archombrot reſpektować muśiał ná Matronę
A gdźieżby káżdy z ludźi nieuwierzył potem,
Ze to *Poliarch* uſzedł, nie był *Archombrotem.*

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Arſydas *obwieſzcza* Argienidę *o dobrym zdrowiu* Poliarchá, *upewniaiąc, że ieźli każe, będźie ſię iey pod cudzą peruką, y ſtroiem prezentował: powiada oraz; iáko nieuważne chłopſtwo, nádobnego młodźieńcá, y poufałego konfidentá* Poliarchowego, *miáſto ſámego* Poliarchá, *Krolowi ſtáwić maią. Jákoż ledwie co tylko z pokoiu* Argienidy *wyniáźie, áż ná Pałac chłopſtwo ſię wali, okrążonego ná koło prowadząc* Archombrotá.

ARſydas, że był cale od ich ſtraży wolny,
Do tey poſzedł komory z ktorey ſklep on dolny
Weyśćie miał, y zniożſzy ſię z *Tymokleą* wprzody,
Wźiowſzy od niey śiermiegę do przyprawney brody;
Szedł, gdźie ſmutny *Poliarch* w oney gniie pleśni,
Ktory ſkoro go uyrzał; á czemuż nie wcześni?
To coś, (rzecze) nowego? kędyż náſzá Pani?
Wſzak miałá z *Archombrotem* do tey przyiść odchłani.
Dopiero ten o onym powie mu kłopoćie, **Arſydas ſam u Poliarchá.**
Jáko iuż było bardzo źle o *Archombrocie:*
Jáko chłopſtwo piiane chćieli nań kłáść dyby;
On zginąć: y zginołby w obronie bez chyby.
Ledwieśmy go zmiękczyli; *Tymoklea* łzami,
I prozbą uniżoną; á ia racyami.

Zdrętwiał ná to *Poliarch:* ále żyie práwi?
I zdrow (rzecze *Arsydas:*) iutro go postáwi
Przed Krolem to zuchwałe chłopstwo w tey osobie,
Toż z wielkiego przestrachu ledwie przyszedł k sobie;
A zátym grube owe przyoblokszy haby;
Pilno prośi *Arsydy*, iák nayrániey áby
Bieżał do *Argienidy*; áby drogi skracał,
Gdy będźie z iey roskazem do niego powracał.
Wielką ná tych rozmowach część nocy strawili,
Ze po długiey *Arsydas* poszedł ná wczás chwili
Do pokoiu, y ná swe położył się łoże,
Alec oká nie zmrużył, bowiem one stroże
Chrápali mu piiani, rozlicznemi głosy,
Jedni uszy, á drudzy zárażali nosy,
Ze się długo duśiwszy, rozgniewanym śmiechem
Porwie się, y obudźi piiakow z pośpiechem:
Já iuż wśiadam: lecz y wy, skoro pocznie świtáć,
Drogi się wam nie trzebá do *Magielle* pytáć;
Z swoim się *Poliarchem* przed Krolem stáwićie:
Lecz się strzeżćie, bo pewnie tego przypłaćićie,
Kto się podioł hetmanić: ia Instygátorem,
Jeźli zelżony będźie iákim dyshonorem
Ten Kawaler; dla winy ktory teraz cudzy
Dosyć ćierpi zniewagi, dosyć iego strudzy.
W tym dośiadł koniá, ktory choć ma dosyć szłápi,
Sporą go puśći ryśćią, y co może kwapi.
Dwanaśćie mil liczono ztámtąd do *Magiele*;
Gdźie ták ráno przyiechał, że iesżcze nie wiele
Arsydas z nowiną o Poliarchu u Argienidy. Wstáło ludźi ná Zamku: Krolewna nie spałá
Przez cáłą noc, y iesżcze wątpliwym snem mżałá.
Nie spuśćiły ná oczy snu myśli okrutne;
Wszystko to czuło serce w *Seleniśie* smutne.
Sto rázy się z swoiego porwałá postánia,
Sto rázy podsłuchiwa płaczu, y wzdychánia;

A pomniąc ná wczorayszą rospacz ták żałosną;
Nowe iey co raz trwogi, y boiaźni rosną.
Gdy *Arsydas* wszedł ćicho, ná ktorym y z cery,
I z odźienia znáć drogę, do Antykamery,
Gdźie część nocy strawiwszy pokoiowi w kárty,
Iesżcze się rozćiągaią po kiecy wytarty.
Więc roskaże iednemu iść rychło, żeby się
Z nim widźiałá, powiedźieć ćicho *Seleniśie*.
Ten dźiewczęćiu małemu, ktore w Gardarobie
Uszarganą spodnicę ochmistrzyni skrobie;
Toż dźiewczę, gdźie *Argienis* ná łożu słoniowym,
Wedle niey *Selenissa*, obiedwie niezdrowym
Zalem zdięte leżały, do krotkiey rozmowy
Arsydas, ćię o Mátko, (rzecze) w pokoiowy
Izbie czeka, y prośi przez iednego z młodźi,
Ktory mnie záś wyprawił że tu sam nie wchodźi,
Ze iesżcze náwiedzenia, nie był czás: á przytem
Ze *Poliarch Arsydźie* śćisłym faworytem
Tuszy, że co pewnego od niego usłyszy;
Więc się z łożká podnieśie co może nayćiszy.
Iednę tylko spodnicę brożcem ná się wdźieie,
Miedzy młotem boiaźni, kowadłem nádźieie;
Bieży boso, bez czapki, rzekłbyś że ućieka;
Tám kędy iey *Arsydas* przededrzwiami czeka.
ktorego gdy do bliskiey chyżo porwie celle;
Powiedz coś zá nowinę przyniosł do *Magielle*?
Zyiem? czyśmy zgineli z *Poliarchem* społem?
Powiedz; *lepiey raz upaść, niż wiśieć nád dołem.*
Niechcąc iey długo trzymać: iam iest poseł pewny,
(Rzecze *Arsydas*,) y z tym idę do Krolewny,
Ieźlić się zda: że żyie, że *Poliarch* zdrowy,
Co mu tylko roskaże, uczynić gotowy.
Tu chwyćiwszy *Arsydę*: bieży názad baba,
Gdźie mizerna *Argienis*, iák ćień byłá słaba,

Gdy náznáczony termin śmierći swey poprzedza;
To wzdycha, to ostátki żałosnych łez zcedza.
A tá skoro ná źiemi podle łożká klęknie,
Nic nie uważa, choć się Krolewna przelęknie,
Choć iey ták nagła radość, iáko smutek wadźi,
Lecz że iey ledwie serce pierśi nie rozsadźi:
Oto poseł y świadek, że *Poliarch* zdrowy;
I mnieś dármo, y sobie nápsowałá głowy.
Otom ći go przywiodłá: pytayże go sámá,
Niechay ći powie prawdę, niechay nic nie skłama.
Niespodźianym Krolewna przerażona sztychem,
Nie záraz zrozumiałá: lecz w milczeniu ćichem
Poleżawszy, westchnełá, á skoro uśiádłá,
Bielsza niż chusty: bledsza niźli prześćierádłá.
Ktoż tę przyniosł nowinę, mátko moiá, święty?
Boię się by w tym iákie nie były wykręty:
Zwodźićie mnie podobno? powiedz o *Arsyda!*
Powiedz proszę, á nie grzeb po prożnicy żydá.
Ták iest á nie ináczey (*Arsydas* odpowie:)
Zyw, zdrow, o twoie tylko frasuie się zdrowie.
I ná mieyscu bespiecznym, gdźie się nim opieka
Anioł Boży, twoiego roskázánia czeka.
Tu się porwie Krolewna, iák sparzona z łożká,
I złotego ná śćienie dośiągnowszy Bożká.
Każe mu to poprzyśiądz: áni się ow zbrania,
Przyśięga, y ná źiemię swe kolana skłania,
I záraz iey odpowie: ieźli każe, że tu
W maszkarze y dźiś stánie z támtego sekretu.
Więc o rozruchu owym, ktory u wieczerzy
Chłopi wczora sprawili, prawi ieszcze szerzy:
Co się tám z *Tymokleą*, co się z *Archombrotem*
Działo: zá *Poliarchá* że go wźięto potem
Pod wartę, y wnet będźie pełen Zamek gromu,
Ze *Poliarchá* wiodą z *Tymoklei* domu.

Słu-

Słucha, y ledwie wierzy, żeby to ná iawi
Argienis, choć iednę rzecz dźieśiąty raz prawi:
Ná ostátek Krolowi każe dáć znáć o tem,
Zeby wiedźiał iako się obeyść z *Archombrotem*.
Wrocisz się do mnie (rzecze:) ia się też námyślę,
Z iákowym ćię responsem záś do niego wyślę.
Ledwo odszedł *Arsydas*, gdy przed mieyską bromą,
Tłum chłopstwá z prezumpcyą obaczy widomą:
Archombrotá ná koniu, y z tyłu, y z przodku,
I z sługami ná koło otoczą we śrzodku.
Podniosą zwod żołnierze, co trzymali strażą,
I pytáią kto? po co? wszyscy palcem skażą
Ná *Archombrotá*, (mowiąc:) *Poliarchá*, że my
Poimawszy, do Krolá oto prowádźiemy.
Toż idą śrzodkiem Miastá, áż do tey ulice,
Gdźie ostrzwie, y spusczone bronią kobylice
Przyiśćia: (kędy w Zamkowych bramach wznoszą zwody)
O ktorych gdy się dowie, bieży iák w záwody
Eyrymedes, y pyta czego ći czekáią?
Odpowiedzą: że więźniem *Poliarchá* máią,
Proszą, żeby nie długo dał się im tu bawić,
Gdyż go chcą iák nayprędzey przed Krolem postáwić.
A ten skoro owego dosłyszy przezwiska,
Wraz mu rádość, wraz ćiężki żal serce ućiska.
Weseli się że żyie, y záraz go boli,
Ze w tákiey przyiaćielá obaczy niedoli.
Więc głosem miłośiernym, gdźież iest? pyta skromnie:
Pierwey niż go do Krolá, trzebá przywieść do mnie.
Wszyscy ręce podniosą, wszyscy iednym palcem
Pokażą *Archombrotá*, ten ieit tym zuchwalcem.
Poyrzy nań *Eyrymedes*, á nie znáiąc człeká,
Nie *Poliarch* to (rzecze:) y pomyśli zlekká,
Jeźli nie zdradá iáka; záczym im oręże
Kłaść każe, kto wie ieźli, wprzod niźli przyśięże,

Archombrotá chłopi przywiedli do Krolá Meleandrá.

Nie wyrządźi nam czego *Likogien* niecnotá,
Potym poyrzy, y mowi ták do *Archombrotá:*
Tyż to śię *Poliarchem* człowiecze mianuiesz?
Baykę stroisz, y z ludźi oto tych żartuiesz.
Ná to śmiele *Archombrot; Poliarchem*, áni
Kim inszym śię mianuię: ći chłopi piiani,
Gdy gwałćić cudzoźiemcow u was tu uchodźi,
Wźieli mnie, ánim śię mogł oprzeć tey powodźi.
Ani żartowáć myślę, áni kogo zdradźić,
Ani mi błąd powinien tych piiakow wadźić.
Jeszcze o tym mowili, gdy *Arsydas* stánie,
A iákowe Krolewskie było roskazánie,
Wiedźie wszystkich w dźiedźiniec; gdźie *Kleobul* z rády
Krolewskiey wyszedł, wstawszy do oncy gromady,
Ktorzy swoy błąd poznawszy, iuż czekali skromni;
I rzecze: tey usługi Krol wam nie zápomni,
Choć śię omyłká stáłá, lecz nie czyni winy,
Kiedy z niewiadomośći grzech poydźie przyczyny
W tey zostayćie do śmierći Pánu swemu wierze,
A w tym zá prawą rękę *Archombrotá* bierze,
I do Krolá prowádźi: więc skoro przywita,
I uczći go pokłonem iáko przyzwoita:

Archombrot wita Meleandrá

Niech (prawi) Wielki Krolu! tá wrożká dáleka
Będźie: iáko winnego że mnie dźiś człowieká
Przed Tron twoy postáwiono: ácz nie z inszey rády
Dom, oyczyznę, y własnem opuśćił osady,
Ziemię z morzem przemierzył; ták wiele fatygi
Podioł, idąc z wiatrami prawie ná wyśćigi,
Zebym błogosławioną ze wszystkiego świátá
Pod twym berłem oglądał: ták w sławę bogata
Sycylia; ták żadnym nie zmieszáne metem
Wskroś źiemię przenikáią; y rowno z magnetem
Sercá ludzkie do śiebie, twoie Páńskie cnoty
Z granic świátá skrytemi ćiągną kołowroty.

Nie

Nie w tym pocżćie, nie z muſu, prawdá nie przez dźięki
Miałem przyſtąpić do twey cáłowánia ręki,
Co mnie dźiśiay potkáło, y to nie bez Niebá,
Ceres przez ſwoie ſługi, ktorzy koło chlebá
Pracuią: przed tobą mnie ſtáwiłá w oſobie
Káwalerá, ze wſzech miar przychylnego tobie.
Nie zuchwale wſpominam Krolu tego męźá
(*Cnoty nieprzekonáney ſkarga nie zwyćięża*)
Ktoremu iáko wſzyſtkim puſzczę cug bez ſporu
W męſtwie, ále do twego nie dam ſię faworu
Uprzedźić życzliwośćią Panie moy nikomu
Ná świećie, chceſźli w polu? doświadcz; chceſźli w domu.
To gdy mowił *Archombrot*; ſmakuiąc go ſobie
Pilno weń *Meleander* wlepił oczy obie.
Zywa młodość, twarz piękna, y ſwobodá czołá,
Wzrok byſtry, ſkromność w gieſtách, y poſtać weſoła
Káżdemu ſię podoba: Krol zátym dźiękuie,
Ze ſię do niego udał, że mu ták ſmakuie
Sycylia: choć obcy, y dáleki rodem,
Przed źiomkami będźie miał, w łáſce iego przodem,
Ktory przez tyle źiemie, tyle morſkich toni,
Ná ſámę tylko ſłáwę, pobiera ſię do ni.
Tu mu rękę podáie; do ktorey ſię złoży,
I do uſt ią *Archombrot* z ukłonem przyłoży.
Znowu go obłapiwſzy *Meleander* pytał:
Gdźie ſię rodźił? z ktorego *Tryonu* záwitał?
Ze z *Afryki*, więcey nic *Archombrot* nie powie,
Zkąd przyiaźń z *Poliarchem*? czy ſobie źiomkowie?
Spytany; krotko wſzyſtko powiedźiał co było,
Co ſię wiedźieć od niego Krolowi godźiło.
Nápaść zboiecką, ſpolny nocleg, y *Angary*,
Schowánia y podźiemney zámilczał pieczary.

RO.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Znowu drugi tłum chłopstwá Heraleontá *ná rozumie zeszłego, miasto* Poliarchá *ná Pałac prowadźi, ná ktorą wzmiankę miesza się, y turbuie* Argienis, *toż potym z głupstwá ich śmieie się z drugiemi. Albowiem ow* Heraleon *do nog Krolowi upadać, y odpuszczenie winy, iákoby to był* Poliarchem, *uprászać poczoł, Krol nie trwożąc głupiego, kazał mu wolno odeyść.*

RYchło swą *Meleander* rzecz obroćił w żarty;
Naprzod z chłopskiey armaty śmiali się, y z warty.
Ja rozumiem, (Krol rzecze:) że to chłopstwo z *Flinty*
Dla tych ćię szat wprawiło w tákie labirynty,
W iákich záſtać tuszyli *Poliarchá* sobie,
I co iemu miało być, dostáło się tobie.
Ták iest (powie *Archombrot:*) y mienić się szkodá,
Ale raczey ták chodźić, iáka kędy modá.
I ia swego nie długo erroru poprawię,
Kiedy sobie tutecznym kroiem szaty sprawię.
Niech ći się spodobaią wprzod násze odźieży;
Bo oyczysty konterfekt w głowie maiąc świeży,
(Jáko y mnie pierwszy raz kiedym do *Afryki*
Przyiechał) zdać się nász stroy, (odpowie Krol,) dźiki.
Ale iákom pomieszkał, wpatrzyły się oczy,
Záś mi przypadł do smaku, moy mi się ostroczy,
Ták, że gdy do oyczyzny powroćiłem záśię,
Nie záraz brałem szaty *Sycyliyskie* ná się.
Przeto nie słusznie sukien cudzoźiemskich mody,
Choćiaż ich záżywaią szerokie narody,
Ganiemy; bowiem respekt y ná to mieć trzebá,
Ze: *ludźie zá odmianą mieszkánia, y Niebá,*
Nie tylko szaty, ále obyczaie mienią,
A trzymaią do śmierći, skoro się wkorzenią.
Ale co rzecz naywiększa, o moy *Archombroćie,*
Dobrze się káżdy stroi, ktory chodźi w cnoćie.

U ko-

U kogo ſprawiedliwość, y pobożność płáći,
Niech ſię iák chce ubiera, niech ſię iák chce ſzáći.
To ſuknie naypięknieyſze, to ſą Altembaſy,
Bez tych, iáko letni śnieg giną wſzyſtkie kraſy.
A teraz ći fortuny z dobrym życzę zdrowiem,
Poki z námi żyć będźieſz: w *Sycylii* bowiem
Te te, wſzyſtkie przenioſą ſkarby, rzeczy obie,
To mowiąc w ſwym dyſkurśie podobał ſię ſobie
Stáruſzek: á tym czáſem dłużey ſię nie bawi,
Lecz ſię do *Argienidy Arſydas* wyprawi.
Wyſławiał *Archombrotá*, że przed Krolem śmiele,
Czego ſłuchać muśieli y nieprzyiaćiele,
Zálecał *Poliarchá*: kiedy tego ſłucha
Argienis z *Seleniſſą*: dochodźi ich uchá,
Ze *Poliarchá* kędyś poimanego w ćiſzy
I związawſzy prowadzą; to ſkoro uſłyſzy
Szeptánie, *Argienis* ſię uśmiechnełá máło;
Nie pewnych ſię wam nowin Panienki doſtáło;
Nie *Poliarch*, kto inſzy tám był moie miłe;
Wiemyć to, ná to iedná, że chłopſtwo opiłe
Młodźieńcá przed godźiną w cudzoźiemſkim ſtroiu
Poimawſzy przywiedli, y ieſt ná pokoiu:
Ale to teraz dáno znáć do dworu znowu,
Ze wywlokſzy z źiemnego lochu y parowu
Poliarchá w odmiennych ſukniách, táż ſwawola
Prowadźi związánego, y ſtáwi przed Krolá.
Wſzyſtkich iákby powarzył, wſzyſtkich iákby nowy
Przeniknoł piorun, z oney nieſpodźiáney mowy;
Jáko nieme ſtánełá *Seleniſſa* drewno,
I *Arſydas* do uchá rzecze: o Krolewno!
Już náſze zwyćiężyły złe wrogi fortyle,
Zgineliśmy: ieźli ty nie będźieſz mieć tyle
Smiałośći, żebyś iáwnie *Poliarchá* ſwego
Broniłá; bowiem ſkorom lochu podźiemnego,

Nowiná, że Poliarchá znowu prowadzą.

I odmiennych dostyszał sukien, cale temu
Wierzę, że y tám niemogł ulec szczęściu złemu.
Nieszczęśliwa, y z swoim *Tymoklea* domem!
Jeźli przyszłá tym zboycom ná rabież łakomem.
Argienis go tuie się Poliarchá bronić. Tu *Argienis* pięknego posępiwszy czołá,
Gdy mnie (rzecze) nowiná doszłá nie wesoła
O zeyśćiu *Poliarchá*, tákem kładłá sobie,
Ze wszystkie me nádźieie, y poćiechy w grobie;
I poki do kropelki łez nie scedzę słonych,
Pòty godźin ná świećie przedłużę mierźionych:
Odpuść wstydźie; nie wstydź się serce; ták być muśi!
Ktokolwiek z ludźi wśćiekłey miłośći ukuśi.
Teraz gdy wiem że żyie, y bronić go trzebá,
Słońcábym ći niegodna, y iásnego Niebá,
Gdybym wstyd odłożywszy niewczesny ná stronę,
W tym ráźie mu do Krolá nie szłá ná obronę.
A ieźli ná wiatr poydą prozby y rácye,
Gdybym wprzod nie umarłá, niźli go zábiie,
Poydę do Oycá, niech się kiedykolwiek dowie,
Kto mnie wolność? kto iemu żywot dał, y zdrowie?
Co on *Poliarchowi*, nie *Palladźie* dłużny;
Prożne tám dewocye, y iego iałmużny:
Jegoćby to ofiarą uczćił, y Kośćiołem,
Nie zemną go niestetyż ofiarować społem
Psu *Likogienesowi*, ktory wszystkie kary
Zárobił; nań to było zápalić *Angary*.
Zlękła się *Selenissa*, widząc z iáką cerą,
Skoro zmiesza *Argienis* odwagę z cholerą,
Bieży do Krolá; z kąd iey kłopot czeka pewny,
Kiedyby się nie od niey, ále od Krolewny.
Dowiedźiał *Meleander*, tákiego sekretu,
Coż? ták srogiego strzymać nie może impetu,
Idźie do Oycá. I sam czás nie pozwalał; á przeto fortunie
I Bogu się poruczy; gdy się nagle sunie

Do Pałacu *Argienis*, kilka tylko zá nią,
Potym szło, á ostátek Panien z stárą Panią.
W ten czás Krol po ogrodźie chodźił zádumany,
Co czynić z *Poliarchem* (ktory że związány,
I do niego prowadzon; wieść iedná po drugi
Lecąc, Senat zebrałá, y Krolewskie sługi)
Myślił stárzec strofkany, kiedy przed nim w łyku
Mąż on stánie, ktorego świeżo widźiał w szyku,
Odważone przy sobie kładącego zdrowie;
Jáko niewdźięczność onę wyćierpią Bogowie?
Jáko mu w oczy poyrzy? y náwet, co rzecze:
Gdy go ná śmierć zábitą, ná kátowskie miecze,
Bez sądu gwoliż swoim przećiwnikom wyda,
Już się sam w sobie miesza, sam się śiebie wstyda.
Już go był dźiś trzeći dźień opłakał, y tuszy
Ze temiż łzami, y grzech omył z swoiey duszy;
Już się był uspokoił: więc znowu mozg psuie;
Poliarch, żyw, *Likogien* pewnie instyguie.
Wydáć go? grzech y háńbá przed ludźmi, przed Bogi:
Nie wydáć? zginie pokoy w *Sycylii* drogi.
Jużći, ktorych *Poliarch* kłoł w oczy u dworu,
Zebrawszy się w gromadę: nie trzeba faworu,
Nie trzebá miłośierdźia, niech będźie zábity
Káżdy ten, co go mierźi pokoy pospolity.
Ućiąć głowę fakcyom; *czegoż się iuż ważyć*
Nie będą? kiedy uydźie y Posty zniewążyć?
Ani z nim sądu czekáć, gdźie gorące práwo,
Przy krwi, y licu tákich karze niełaskawo.
Słuchał tego *Archombrot* z ćiężkim sercá bolem,
Wolałby włodarzowáć, niźli tu być Krolem.
Pilnie wszystko uważa, wszystkich w regiestr pisze,
Ktorych się strzedz, á ktorych mieć zá towarzysze.
Już poważny *Danalbi*, *Ibburranes* mowny
Ná Pałacu; iáko ten, ták y ow Duchowny:

Oba wieden cel mierzą, y z sobą się znoszą,
Jeźli go nie obronią, to pewnie uproszą,
Bez sądu dekretowáć, to nie pospolity
Statut: płaczeć y złodźiey, y rozboynik bity.
Nietylko práwa świeckie, lecz násze Zakony
Nie bronią przyrodzoney człowieku obrony.
Dosyć *Poliarchowi* bez prawa się stáło,
Ze wprzod niżeli mu się drugie ucho dáło,
Bez wszelkiey nań sprawoty palono *Angary*,
A: *przy skardze dowodow potrzebá do kary.*
Ná to weszłá *Argienis* w cerze kęs zádenty,
I oddawszy powinne Oycu komplementy,
Jáko rzeźnik do pełney gdy wnidźie obory;
Poyrzy w koło, y pozna swe Instygatory.
Więc iáko tylko może, w postawie y w czele
Pokazuie, że ich ma zá nieprzyiaćiele,
Tym bespieczniey, że ieźli kośći padną lichem,
Wolno iey z *Poliarchem* iednym umrzeć sztychem.
Ma w ręku dekret śmierći swym pisany piorem,
Ktorego będźie Sędźią, y Exekutorem.
W tey posturze stánełá przy Oycowskim Tronie;
Właśnie iákoby to nic, ták oczy y skronie
Uiąć umie, ták przybrać áffektom wędźidłá,
Ták on impet, y oná gorącość ostygła.
Nic płocho, nic nie rzecze lekkomyślnie, áże
Co? y iáko ma mowić; sáma rzecz pokaże.
Zaden tám śrzednią drogą, lubo instygował,
Lubo kto *Poliarchá* bronił, y żáłował:
Ci potłumić, inśi go sekundowáć chćieli,
Nikt miernych, wielkie wszyscy áffekty w nim mieli.
Tá byłá rzeczy postáć; kiedy w spolnym błędźie
Czekany *Eyrymedes* ná Páłac przybędźie:
Heraleon. *Heraleoná* w ręku trzymaiący, ktory
Z wielkiego stráchu tylko nie wyskoczy z skory.

Człeká tego y małe dźieći znáły w mieśćie,
Co iego od rozumu ſprawiło odeśćie.
Drwił rzeczą; áże nigdy nikomu nie ſzkodźił,
Nie ſtrzeżony kędy chćiał dobrowolnie chodźił.
Otoż (rzecze *Poliarch:*) ten ieſt, á nie inny;
Dla czegożby ućiekał? gdyby nie był winny,
Każ go ſądźić, niech ćierpi zá ſwoie záſługi,
Niech zá grzechy kaźń bierze: á ten iáko długi
Padſzy ná twarz pokornie upraſza litośći;
Day mi czás do pokuty Pánie zá me złośći.
Tu ſłowá *Meleander* pomieſzawſzy z śmiechem,
Pyta: zá iákim go tu przywiedźiono grzechem?
Poſpieſzy *Heraleon*; ách nie trzebá kátá,
Powiem ſam dobrowolnie, żem niegodźien świata.
Jamći to ieſt *Poliarch*, iam do tákiey kary
Przyſzedł, że ná mnie nocne palono *Angary*:
Kędy ſię drudzy śmieiąc chwytaią zá boki,
Poyrzy ná *Eyrymedá Meleander* wſkoki,
Igrzyſko z nas podobno ktoś ſtroi, y żarty?
Odpowie *Eyrymedes:* czekałem w otwarty
Bramie, iakoś mi kazał od rána, rychłoli
Odbiorę *Poliarchá* według twoiey woli.
I ledwie iedná kupa zá Zamkowe wrotá
Wyſzłá, ktora przywiodłá przed ćię *Archombrotá*.
Aż druga proceſſya w teyże ármaturze,
Jáko y owa pierwſza wali ſię ku gorze.
Pytam: czego im trzebá? toż ieden z nich ſtárſzy,
Kilka kroć ſobie czołá nádołkiem przetarſzy,
Znáć że był zmordowany, ták źiaie, ták dyſze:
Siła wierze, y ſwoiey odwadze przypiſze,
Ze doſtał *Poliarchá*, z głębokiego rowu
Dopiero wyćiągnowſzy; tedy pytam znowu:
Gdźie *Poliarch*? y oddáć roſkażę go ſobie,
Ten w *Heraleonowey* áto ieſt oſobie.

Trzymam śmiech: iákoż rzekę nań eśćie trafili?
Niektorzy z nas, gdy ráno dźiś ná polu byli
Dla robot, odpowiedzą: drudzy paśli owce,
Widźieli, gdy przez gory, y dźikie manowce
Błądźił, y tám ná koniec chćiał wiechać, gdźie skáła
Dźikim ledwo źwierzętom przystęp ná się dáłá.
Wołali nań z dáleká zrazu; lecz on prosty
Miał gośćiniec, á gdźie nieprzebyte chrosty,
Tám się gwałtem dárł: czego skoro ći postrzegli,
Ze ten człek podeyrzany, wszyscy zá nim biegli.
Nizkim się potkáć niechćiał, pilnował ustronia;
A kiedy iuż ták bardzo wymogł swego koniá,
Ze go y ruszyć niemogł, skoczył z niego wskoki,
I tám wlazł, gdźie był w bliskiey skale loch głęboki.
Zbiegło się nas wlot więcey: á potym gromadno
Weszliśmy w one dźiury, y dostáli snadno.
Jákośmy go wywlekli z oney liśiey iamy,
Dla czegoby ućiekał? z pilnośćią pytamy:
Przyznał się, że *Poliarch:* choćiaż nas te gunie
(Bośmy o lepszey iego wiedźieli fortunie)
Wątpliwemi czyniły; ále że: *przed śmierćią,*
Nie habą, lecz pśiąby się drugi odźiał śierćią,
Związaliśmy go tedy, y do Krolá prosto
Wiedźiemy; ty go od nas bierz Pánie Stárosto.
Skoro (práwi) dokończył on chłop swoiey mowy,
Pochwaliłem krotkiemi táką wierność słowy,
I do robot iść kazał, á tegom ći stáwił,
O Krolu! niechayby się z swey niecnoty sprawił.
To gdy *Eyrymedes* mowił w oney dobie,
Naysmutnieyszy muśiał się uśmiechnąć sam w sobie:
Bowiem wszyscy wiedźieli, że ten człek w rozumie
Wadę maiąc, to w głupiey swoiey uprządł dumie,
Ze on iest *Poliarchem:* więc że byłá skryta
Tá rzecz *Archombrotowi;* káżdego się pyta:

Co to iest? tego gdy Krol postrzegł, ták mu rzecze:
Podź bliżey, á ia o tym powiem ći człowiecze.
Zdźiwisz się *Archombroćie*, iże z żadney miary
Rzeczesz nie ma ten człowiek w rozumie przywary.
Gospodarstwo prowadźi, rząd trzyma domowy,
Dopieroż nie postrzeżesz defektu z rozmowy:
Wspomniyże *Poliarchá*, iákobyś go sparzył,
Záraz będźie drwił rzeczą, záraz będźie marzył:
Jám *Poliarch*; moiá to sławá z podźiwieniem
Ludzkim, ktòrą mi inszy ktoś wespoł z imieniem
Odbiera, á nie słusznie; ták (prawi) y więcy,
Jáko mu się to stáło sześć własnie mieśięcy.
Bez pochyby y teraz ták uprządł w swey głowie,
Ze te ognie ná iego zápalone zdrowie.
I ućiekał po polach, co gdy ludźie prośći
Widźieli, záraz tákich zwabił ná się gośći.
Ale iego słuchaymy: cożeś to ziadł braćie?
Ześ się krył? y że wszyscy instyguią ná ćie?
Odpowie *Heraleon:* ty lepiey wiesz Panie
Przez com ná ták okrutne zárobił karánie.
Zem zdrowie kładł przy tobie, mogę się z tym chwalić,
Dla tegoś ná mnie kazał *Angary* zápalić?
Muśiałemći ućiekáć, y kryć się, gdźie zdebie,
I liszki iamy maią; ále: *komu w Niebie*
Dekret śmierći nápiszą, niech pod źiemię wleźie,
Niech od głowy do stopy záwrze się w żeleźie,
Nie miną go przedwieczne iáko żywo wrogi,
Czemużem ia *Poliarch*, czemu człek ubogi?
Smiałby się Krol, ludzkiego iednák przyrodzenia
Ułomnośći uwaga śmiech mu w żal odmienia;
Więc smutny rzecze: *iáko ćiężkie są pioruny,*
Ktore z ręku okrutney biią nas fortuny;
Jáko częste choroby, iáko razow wiele
Inszych, ná swym śmiertelnym ponośiemy ćiele,

Ze

Ze y rozum pierwsza część człeká, mocny Boże!
Zkáźić się y odmianie wybiegáć niemoże.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Rozumnym dyskursem obiaśnia Medyk przyczyny szaleństwá Hera- leontowego; *dla czego nie iest sobie obecny, ile razy wzmianká się czyni o* Poliarchu. *Ale tę iego mowę przerywa przyiazd* Li- kogienesá, *ktorego Krol zwykłą przyimuie ludzkością.*

Filip Doktor.

A Ze miedzy inszemi stał Doktor uczony
(*Filip* go zwano) ten był od wszystkich proszony,
Zeby krotko powiedźiał o oney chorobie
(Lecz on reputacyą chcąc uczynić sobie)
Głęboki o tym dyskurs z uprzykrzeniem zácznie,
Wiedząc, że choćiaż skłama; choć powie opacznie,
Nikt go nie poszlakuie: ták Astrologowie
Ták w nas wmowią kiedy chcą, co chcą Doktorowie.
Więc prawił: że nie cały mozg podlega zkaźie
Tákich ludźi: co widźieć możemy w tym raźie.
Albowiem bárdzo ćieńkie tacy maią błony,
Ktoremi mozg ich z wierzchu bywa zasłoniony:
Snádno tedy przypuszczą kształty rożnych rzeczy,
(Fantazye zowiemy) do głowy człowieczy.
Ktore gdy mocno ulgną w máteryi miękki,
Nie mogą iuż być z głowy wyięte przez dźięki.
A że ći tylko myśli tákowe chwytaią,
W ktorych upodobanie, y przysmaki maią;
Dopiero one w ten czás wypuszczaią z głowy,
Gdy ie wyprze mocnieyszy konterfekt, y nowy
Podobnych rzeczy: przeto nigdy nie prożnuią,
Lecz iakiekolwiek sprawy w ich się oczách snuią,
Te puszczą, insze biorą: gdźie ich áffekt ćiągnie,
Záwsze im záwsze iedno z drugiego się łągnie.
Jeżli pycha nádętá, ieżli żądza złota,
Mars, Venus, lub *Nemezys:* do náuk ochotá,

Lu-

Lubo co tákowego: czego przedtym chćiwie
Pragneli: to mniemaią, że dźierżą prawdźiwie,
Záwsze tácy bez miary poki tylko żywi,
Albo názbyt weseli, álbo frásobliwi.
Toż się z *Heraleonem* nieborakiem dźieie,
Ktory: *choćiaż ma rozum, á przećię szaleie.*
Męstwo mu się podoba, choć sam niedołężny,
Przećię chce być koniecznie w *Poliarchu* mężny.
Tu przydał *Meleander:* iestże bez tey wady Dyskurs Meleandrow.
Człek ná świećie? y bez tey w rozumie przysady?
Ktoż gorzey nie szaleie? kto nie przędźie w głowie,
Niż ten, że *Poliarchem?* iedni że Bogowie,
Wymysły są ludzkiemi, drudzy, że ich zbrodnie
Uydą wiecznie bez kary y grzeszą swobodnie.
Naywyższym szczęśćiem licząc spolną nam z bydlęty
Roskosz, y inne sprosne ćielesne ponęty.
Ze iáko grzechy pomsty, ták cnoty pochwały
Mieć nie będą po śmierći, ále pomrą z ćiały,
I iuż ná wieki wieczne w zimnym grobie śiędą,
Tákie, y tym podobne fantazye przędą
Zli ludźie, przewyższaiąc y *Heraleoná*,
Owszem gorzey szaleią: tá tylko zásłoná
Ze ostrożniey, y w sobie nie dáiący znáku,
A choć drwią; lecz głupiemu pospolstwu do smaku,
Kiedy sprosność szkaradną, y grzech swoy obrzydły,
Albo brakiem pokarmu, álbo chcą kadźidły,
Stosuiąc się do świátá dźiśieyszego mody,
Wykurzyć z serc nieczystych zástarzałe smrody.
Owszem dwakroć godnieyśi są pożałowania;
Bo ten śmiechu, á támći nie uydą karánia.
Ták kiedy *Meleander* rozprawia z inszemi,
Leży tu *Heraleon* związány ná źiemi,
Przyśiągłby, że o nim rzecz; zwłaszcza gdy dworzanie
Jedni o perdon proszą, drudzy o karanie.

Toż Krol ſkoro ná ſerce *Poliarch* mu padnie,
Ktory z iego przyczyny morze piie ná dnie,
Zá odwagi y one Boatyrſkie dźiełá
Tákże mu *Sycylia* zemną zápłáćiłá?
Tyrannembym był pewnie, pomyśli z dáleká,
Zarty czyniąc z oſoby tákiego człowieká.
Co kiedy w ſwym rozbierze ſercu z ſobą ſmutni,
Koniec záraz uczyni owey bałamutni.
Puśćić *Heraleoná* co rychley roſkaże:
Siła, (rzecze:) tá bayka czáſu wzięłá, áże
Grzech: *wßyſcyśmy z nátury człowieczey ſłabośći,*
Podlegli, ná śmiertelnym ćiele ułomnośći.
Prętko potym znáć dáno po tey krotofili,
Likogienes iedźie do Meleandrá Ze bliżey *Likogienes* niż w poł ćwierći mili,
Ktorego iáko witać miał po onym boiu
Pierwſzy raz; trochę myśli: zátym do pokoiu
Bliſkiego, zoſtáwiwſzy wſzyſtkich, ſkoro wnidźie,
Ná krzeſzle ſię podparſzy, mowił *Argienidźie*
Strony *Likogieneſá*, ktory do *Magiele*
Bez pompy, bez gromady, ufaiący śmiele
Nie ſwey ſprawie, Krolewſkiey łáſkawośći, y tem,
Ktorych przy iego boku miał ſwoim záſzczytem,
Konny iechał; kiedy go tuż przed ſámym Grodem,
Z pierwſzym łáſki Krolewſkiey potyka dowodem
Tymonides, dworzanow otoczony gronem,
I powie, że w pałacu czeka go przeſtronem.
Wſzedł tedy on niezwykłey męſzczyzná urody,
Humorem nápuſzczony; gdźie pochyłe wſchody
Z ćioſanego marmuru, wprzod ná ſale gorne,
A potym weyśćie dáią w pokoie pozorne:
Tám Krolá z *Argienidą* uyrzawſzy poſpołu,
Wſzyſtek wedle zwyczáiu ſkłonił ſię ku dołu,
Znowu ſię kęs umknowſzy, ukłonił Krolowi,
A ten wrzeczy nie widźi, y coś z corką mowi.

Lecz

Lecz skoro kilka tylko, krokow był od niego,
Wesołą twarzą przyioł przystępuiącego.
Likogienes iáko się do niego przybliżył,
Záraz mu do nog upadł, záraz się uniżył;
Krol go ręką pod swemi podiowszy kolany,
Prawieś przybył, ták rzecze: do nas pożądány. Witánie.
Przyda do tego kilka słow ná znák przyiaźni,
Jákie sáma rzecz, y czás wyćiągał teraźni.
W *Likogienie* áczkolwiek znáczna byłá skruchá,
Nie spuśćił iednák z buntow, y hardego duchá:
Nie táił, żeby nie był y Krolowi táni,
I tym, co stáli z iego fakcyi wybrani;
Ale ták swe y gieстá miarkował, y mowy,
Jákoby rzekł, żem ieszcze woynę zwieść gotowy.
Krotko się tám wymawiał, że to być inaczy
Nie mogło: ći mnie do ták odważney rospaczy
Przymuśili, (powiada:) y zdrowia obrony,
Ktorzy mnie z świata chćieli zgładźić z káżdey strony.
Nie czekałbym warunkow dotąd, y przymierza,
Dáwnobym się był stáwił; ále kto dowierza,
Záłuie; y sam mniemam, że to widźieć raczysz,
A mnie w moiey o Krolu! potrzebie wybaczysz.
Ná to Krol: więc precz od nas wszystkie nienáwiśći,
Szkodá ich y wspominać: á zgodá w korzyśći;
Ktorey iutro świadkami, przestąpiwszy progi
Władobronney *Pallady*, mieć będźiemy Bogi.
W rożne zátym rozmowy z sobą się udali;
W sercu niewiem: wesołą twarz pokazowali,
I iákiey: *dźiś ná dworách záżywamy mody,*
Miłość świadczą, á gdyby można, w łyżeze wody
Wzaiemby się topili, w ten dźień Krol roskazał,
Zeby *Eyrymedes* swą ochotę pokazał
Ná obiad *Likogiená*, y tych co z nim byli
Prośiwszy, niechayby się przez dźiś zábawili.

Co on chętnie uczynił; wielu prosił przytym
Senatorow, ktoremi miedzy známienitym,
Dunalbi był: ten ácz się w obcym kráiu rodźił,
Z naypierwszemi Xiążęty w *Sycylii* chodźił.
Dunalbius Kardinałem został. Duchownym był: á skoro swobodną náturę
Cwiczenie ozdobiło, otrzymał purpurę.
Obrotny, rozgarniony, miły, á do tego
Ná ludźiach się znáiący, y wiedźiał do swego
Kogo przyiąć konwiktu, w ktorym wszystkie były
I cnoty, y náuki gniazdo záłożyły.
Owo, ze wszystkim człowiek zupełny był zgoła;
Jákoż często zágrzałá zła fortuná czołá,
Chcąc go zmieszać, chcąc go zbić z prawdźiwego toru,
Kradnąc mu okazye domu, y u dworu
Do sławy, y godnośći, część mu biorąc krewne,
Po ktorych go czekały promocye pewne.
Częśćią szkody y straty wrzucaiąc mu w żyćie,
Przez co nam tá macocha szkodźi známienićie.
Lecz rozum przewodnikiem swego maiąc biegu,
Tryumfuie z fortuny, y stánie w szeregu
Ludźi godnych, żeby ich wiekopomne czyny
W regiestr pożney pisane były Mnemozyny.
Dźiś, że był w *Sycylii* Krolewską uięty
Przyiaźnią, y ná bankiet *Eyrymedow* wźięty;
Z ktorym, że miał N*ikopomp* swe stowarzyszenie,
I ten tákże proszony ná to pośiedzenie.
Skoro się tedy zeszli, zá sowite stoły
Posadźił ich z uwagi Gospodarz wesoły,
Tám rożne przy obiedźie iáko to więc bywa
Dyskursy: gdy rozmowny *Liceus* przybywa;
Bo: *iáko kwiat po ćiepłym dżdżu się rodźi nowy,*
Ták po winie gładkiemi koncept idźie słowy.

RO-

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Anaxymander *temi rácyami wywodźi, że rząd przednich Pánow, álbo pospolstwá w káżdym Páńſtwie lepſzy ieſt, nád panowánie iednego; że oczy więcey widzą, niźli oko; że w rozdáwaniu honorow y urzędow, częſto Krolowie zá ſwoią ſkłonnośćią, nie zá wyborem osob idą. Że ludźie młodźi, do dźieł wielkich, bardźiey ſię záchęcáią; że pospolstwo zupełney wolnośći--.* Co Nikopomp *fortelnie odbiie. Że pod władzą wyſokich urzędow, większa ieſt niewola gminu pospolitego; że ſkłonność y áffekt pospolstwá, częſto ludźi gniuśnych ná dygnitarſtwá promowuie; że Magiſtraty uwodźić ſię zwykły korrupcyami, zwłaſzcza gdy ſą w ręku ludźi potrzebnych; że chćiwość y prágnienie honorow, bywáią okázyą do ſzkodliwych fakcyi.*

Miedzy inſzemi, z pewney okazyi miodu,
Likogieneſowego ieden będąc rodu,
(*Anaxymandrem* zwano,) lubo to Stryiowi
Chćiał podchlebić, że powſtał przećiwko Krolowi; — **Dyſkurs Anáxymandrow.**
Lubo z rozumem ſwoim przy ták zacnych gośći
Chćiał ſię młodźik popiſać wielu obecnośći.
Ja ták (prawi) rozumiem: że to wymyſł goły,
Aby Krolá mieć miały pracowite pſzczoły.
Stárożytnośći to ſą bayki, ktora śiła
Tákich plotek powagą ſwoią utwierdźiłá.
Ze: *łabędźie przed śmierćią ſmutne nucą treny,*
Ze: *ludźi uſypiáią ná morzu* Syreny.
Ze: *boćiany rodźicow ná ſwych ſkrzydłách noſzą,*
Ze: *ſłonia myſzą, á lwá białym kurem płoſzą.*
Ták rozumiem, że wſzyſtkie rzeczy z przyrodzenia,
Nie Krolá, y iákiego wyżſzego imienia,
Ale pragną wolnośći, y lubey ſwobody,
Co złoto ceną rowna, á ſłodyczą miody.
To rzekſzy po śiedzących trochę poyrzy chćiwi,
Jeźli go kto pochwali, álbo ſię ſprzećiwi?

Z tey, kweſtya u ſtołu miedzy one goście,
Jákiby Kròl naylepſzy? okazyi rośćie.
W ktorym Rzeczpoſpolita nayſzczęśliwſza ſtánie?
Tám gdy káżdy, iákie ma, ſwoie powie zdánie;
Znowu *Anaxymander:* rozumiem nie zbłądzę,
Gdy tę Rzeczpoſpolitą doſkonáłą ſądzę,
Gdźie poſpolſtwo, y wſzyſcy, ktorzy żyią w źiemi,
A przynamniey możnieyśi w Páńſtwie przed inſzemi
Rząd trzymaią, y ſámi práwa ná ſię piſzą,
Krolá niemaſz w Koronie, wſzyſcy towarzyſzą;
Bo czemużby z iednego tylko człeká zdánia
Wſzyſtko záwiſnąć miało? ktory gdy ſię ſkłania
Krolowie mu ſię nie podobaią. Do złego; co go zá wſtyd y reſpekt odwodźi?
Gdy tyran wyuzdány Krolem ſię urodźi.
Prawem ſłowo Krolewſkie, á rozkaz dekretem;
Gniewu z mieyſcá nie ruſzy y ſam Atlas *grzbietem.*
Albo zniewieśćiuſzeie, álbo ſię roſpieśći,
Czym Rzeczypoſpolitey upadku domieśći.
Uroni iey ślubuie, á nie roſpoſtrzeni;
Czás ludźi, y dobry byt, y fortuná mieni.
Ale rzeczeſz: nie wſzyſtkich trzyma ſię tá winá;
Niech będźie dźieśięć dobrych, ách wielka zwierzyna!
Przynamniey iedenáſty muśi wypáść z rzędu;
Gdźież ſzczęśćie w tákich rzeczách dotrzymuie pędu?
Więc ten, co owych dźieśięć zbudowało, kaźi,
I nie zgoioną ráną koronę obraźi.
Bowiem: *nigdy pożytku nie uczyni tyle*
Cáły rok, co w godźinę zła uſzkodźi chwila.
Długo kłos rośćie, długo zrzeie ná ſwey ſłomie,
A w mgnieniu go lada grad, lada wicher łomie.
Cóż? gdy ták wichry, áni zbożá pſuią grady,
Jáko pſuie Krol złemi poddanych przykłady,
Gdy to w niezáchełznanym ſercu ſwoim śćiele,
Ze Oyczyznę, y wſzyſtkie iey obywatele

Nie opatrzna nátura iemu tylko gwoli,
A owych wszystkich wieczney spráwiłá niewoli.
Ale: *tám wolność złotá, tám swobodá szczera,* **Rząd pospolstwá chwali.**
Gdźie wszyscy, ktorych iedno Krolestwo záwiera,
(Chłopstwo tylko wyiąwszy, y robotne gbury,
Do źiemie y do pługu sprawione z nátury;)
Prawa ná się stánowią z iednostayney zgody,
Wiedzą wszystkie intraty, ráchuią rozchody.
Jákoż dáleko rączey lud podatki garnie,
Wiedząc, że się ieden grosz nie obroći marnie.
Ale wszystkie swym trybem z doskonáłey rády
Poydą ná pospolite potrzeby ich skłády:
Ktore często Krolowie wyćisnowszy krwawie,
Drąc ostátnią z ubostwá swego skorę prawie,
Ná prywatne szafunki y potrzeby rożne,
A co gorsza, ná zbytki łożą nie pobożne.
Mamy więcey dowodow, ieźli mnie kto spyta?
Ze zgoła nayszczęśliwsza tá Rzeczpospolita,
Gdźie káżdy sobie Krolem, káżdy Szlachćic Panem, **Po nim rząd Woiewodow.**
Choć pod prawem: ále coż? gdy od śiebie danem.
Drugi sposob, iednák iuż w mnieyszey u mnie cenie,
Gdźie Senat, y ći, ktorym dał Bog lepsze mienie
Rządzą Rzeczpospolitą: gdźie do siebie cnotá
Wszystkich wabi, wszystkim chce otwarte mieć wrotá.
Tám krwawy *Mars* do boiu, tám konkurs do rády,
Ná wyśćigi o pewne kwapią się zákłady:
Tám iedni ostrą szablą, drudzy mądrą księgą,
W nábyćie się faworu, y sławy záprzęgą.
Bowiem: *serce wspaniałe do gory się wzbiia,*
Gardźi gniuśnym ospalcem, roznieznika miia.
Nie zayrzy, ále záraz ogniem słonie świętym,
Ze kto grzecznym, że sławnym, że u ludźi wźiętym:
Ale gdźie ieden rządźi, tám szczupłego łoná,
Długo czeka nadgrody cnotá zásłużona.

I ledwo, álbo rzadko według swey záſługi,
A zdánia powszechnego, wdźięczność iáko drugi
Odnośi: *ći naywiększe maią tám fawory,*
Ktorzy szczerym podchlebstwem zágęszczaią dwory.
Zámknione wrotá cnoćie, cnoćie mowię owey,
Co iey ręki y łáski wstyd dobrodźieiowey.
Nie ná kogo inszego, ále ná się wprzody,
I ná Oyczyznę robiąc, tákiey chce nádgrody,
Zeby Bogu, co go w tey szczęśćił roboćiźnie,
A po nim, ią kochaney winien był Oyczyźnie.
Gdźież tylo ná ostátek, ieden rozgarnienia;
Tylo oczu może mieć do Páństwá rządzenia?
Jáko kiedy ich więcey: doświadczoney cnoty,
I rády, ná ták trudne przychodźi roboty.
Tych: *do wielkich dźieł budźi sława y nádgrodá:*
Zá cnotámi zysk pewny, zá grzechami szkodá.
Krol, áni wyższey widźi przed się dostoynośći
Zá cnoty, áni sądu boi się zá złośći.
Alec: *niemasz nád wolność, ktorey záżywaią*
Te národy, co sobie sáme prawa dáią.
Sámi zwierzchność stánowią, y miecz dáią ná się,
Ktory ieźli potrzebá, odbieraią záśię.
Wiem y ia dobrze, żem się rodźił w tákiey stronie,
Gdźie cáłego Krolestwá władza w iednym Tronie
W iednym Krolu záwisła: czego iednák chwalić
Nie mogę, gdyżem prawdźie záwsze winien galić.
A iáko więc człek chory wzdycha ná zdrowego;
Ták też y mnie zábronić nikt nie może tego,
Gdy wolnemu swobody zayrzę národowi,
Ani krzywdy uczynię tym *Meleandrowi.*
Owszem rzekę; znowuby wroćił się wiek złoty,
Gdyby wszyscy Krolowie tákie mieli cnoty:
Ledwiebym nie odmienił swego sentymentu;
Ze: *gdźie Pan iest, tám wolność niema fundamentu.*

Gdy ták *Anáxymander* rozwodźi śię z rzeczą,
Szedł Krolom przećiw niemu *Nikopomp* z odśieczą.
Ten wyzwolone szkoły odprawiwszy z młodu,
Puśćił śię ná świát, iáko szukaiący miodu
Pszczoła leći robocza w nieprzeyrzane pole,
Zeby tego dokończył, co rospoczoł w szkole.
Więc celnieyszych Monarchow obiechawszy dwory,
Wszystkich cnot, wszystkich náuk wysysał wybory;
Ktore gdy doświadczeniem skutecznym doyrzały,
I w cnoty, y w náuki człowiek doskonáły.
Teraz słysząc (wyszedszy że dopiero z bursy)
Ták śię sobie podoba swoiemi dyskursy
Młodźik on: kiedy śię z nim, nikt niechce wrzecz wdawać,
Jedni go wzgardzą, drudzy wolą śię nápawać:
Odpowie: czás y mieysce nie potemu wierę,
Wesołą dyskursami mieszać sobie cerę;
Gdźie ochotny Gospodarz pełnemi nas raczy:
Lecz ieźli komu wolno, toć y mnie przebaczy.
Dosyć bespiecznie, dosyć mowiłeś tu śmiało;
Wątpię *Anaxymandrze*, żebyć śię ták dáło,
Kędyć naydoskonalsza swobodá smakuie,
Gdźie álbo Senat, álbo pospolstwo panuie.
Zdami śię nie byłoby tym dyskursom czásu,
Jużbyśmy szli do sądu, álbo do tárasu.
Choć z tąd poznasz rzetelnie, że u nas prawdźiwa,
Tám wolność malowana, tám obłudna bywa.
Co mowisz o náturze, że to co śię łągnie,
Z przyrodzenia sámego do wolnośći ćiągnie;
To prawda; więc iuż wszystkie státuty y prawá,
Ktore Rzeczpospolita ták, iáko Krol dáwa,
Znośić trzebá; gdyż wedle tákiey głowy twoi,
Z niemi śię przyrodzona wolność nie ostoi.
I ia ná to przypadam, żeby rodzay człeczy
Zrzućił Krole, y wszystkie pospolite rzeczy;

Nikopomp mu odpowiada.

A pragnąc doskonáłey z nátury wolnośći,
Dobrowolnie strzegł cnoty, y spráwiedliwośći.
Jednákże ludźie grzeszą y przećiw sámemu
Przyrodzeniu: dla tego zábiegaiąc złemu,
Práwa trzebá: ktore czy w iednego, czy w wielu
Władzy, ná tym należy mało przyiaćielu;
Byle zwierzchność, bez ktorey, iák bez támy wodá;
Wolność, áni ludzkiego narodu swobodá,
Dopierożby się żadne nie ostały cnoty; *Bez zwierzchnośći świát być niemoże.*
Wszystkoby, gwałt, mus, miecz wźioł ná swe kołowroty:
Jużby pod naygorszego tyraná świát cáły
Jęczał iarzmem: záż tego dokument iest mały.
Ptaszkom Orzeł drapieżny: Lew okrutny Panem
Wszystkim leśnym zwierzętom; á pod Oceanem
Naystrasznieyszy Wieloryb: káżdy swoim rodem
Zyie, y brzuch wysyca przemorżony głodem.
Ale gdyś ták głęboko zábrnoł w swoiey mowie,
Gdy brakuiesz zwierzchnośćią, kiedyć źli Krolowie,
Pospolstwoć się podoba, żeby krolowało, *Rząd zły, gdźie pospolstwo wszystko opieka się Rzecząpospolitą.*
Albo kilku mężnieyszych ná to obierało:
Oboie to nie k rzeczy w obu błąd szkarady;
W tumulćieź się kto zdrowey ma spodźiewać rády?
Gdźie tyśiąc głow, á káżda z swoim zdániem iedźie,
Tyśiąc rázem ięzykow, właśnie po obiedźie,
Káżdy wrzeszczy co z gardłá, choć go nikt nie słucha;
A káżdy co inszego (drudzy do obuchá)
Wszyscy swoie osobne interessa maią,
Ci prywatnym fáworem, drudzy nárabiaią
Nienáwiśćią; y kogo gdźie áffekt poćiąga,
Zápomniawszy publiki, tám się sam záprząga.
Krewnośći obowiązki, bankiety, y winá;
Naywiększa ná Seymikách záwsze mieszániná.
A ty chwalisz táki rząd, y wolnośćią zowiesz
Oczywistą niewolą, á ná to co powiesz?

Gdy

Gdy ná tákich Seymikách, iák bydło przy żłobie,
Do rządu cáłey źiemie obieráią sobie
Możnieyszych Senatorow: ktorych wedle zdánia
Twego, należeć kilka ma do panowania?
Znowu błąd: ázaż tego widuiemy mało,
Kiedy się elekcyi pospolstwu dostáło,
Ze godnych zárzućiwszy, tákich w krzesłá tkaią,
Ktorzy rozumu mało, cnoty nic nie maią.
I chwalisz mi táki rząd Pospolitey rzeczy,
Gdźie wszystko ná możnieyszych záwisneło pieczy,
Wstyd mię zá ćię, że się ták w swym dyskurśie mieszasz, Rząd Woiewodow zły.
Jednego Krolá ganiąc, ná dźieśięć rozgrzeszasz.
Pytam: kędy większy plac y mieysce swobodźie,
Gdźie ieden, czy gdźie dźieśięć panuie w národźie?
Ciężko o cáłym Pańśtwie ná iednego wiedźiec;
Jákbyś rzekł: źle ná iednym stołku komu śiedźieć,
Trzebá mu dwoch, álbo trzech: á mądry záś rádźi:
Ze ćię rychley dwá, niźli ieden stołek zdradźi.
Bespiecznieysza ná iedney y korona skroni
A ktoż Konsyliarzow Krolowi zábroni?
To mu nie wolno przybrać wedle swego zdánia
Z ludźi mądrych pomocy do pańśtwá dźwigánia?
Uszy Krolewskie mowisz plotkom otworzone,
Przyznam, że wszystkie dwory niemi zárażone:
Lecz nie Krolewskie tylko, y mnie káżdy przyzna,
Wszystkim rzekł dostoieństwá psuie tá trućizna.
A ći będąż ich wolni, co ich to z Senatu
Kilkunastu przybierać chcesz do Majestatu?
Dosyć dźieśięć podchlebcow chować ná iednego,
Dźieśiątkom po dźieśiąći, áż będźie sto tego.
Im dáley w las, więcey drew záwsze Panie młody, Krolá iednego dowodźi.
(Szkodá głowy mordować tákiemi wywody)
Káżdá Rzeczpospolita bez zwierzchnośći błądźi,
Káżda zwierzchność nie iedná kędy głowa rządźi.

Gdźież mieysce, y przestrzeńszy plac maią prywaty?
Co wszystkie Państwá gubią, y ćiągną do straty:
Gdy álbo swoich krewnych w honory podnoszą,
Lub rowney miedzy sobą potęgi nie znoszą.
Záwsze emulacya z ámbicyą w sforze,
Ktora Rzeczpospolitą ná kawalce porze.
Otwarte mowisz pole cnotá będźie miałá,
Kędyby táka godność wielu záchęcałá
Do męstwá, y náuki; gdźież proszę plac temu?
Tám, gdźie głupie pospolstwo rządźi po swoiemu?
Ktore ku temu serce swe naybardźiey skłánia,
Kto im co pięknie powie do upodobania.
Nayznákomitsze u nich cnoty są ołtarze,
Język ná kołowroćie, dowćip mieć ná szparze.
A czemużby z uważnych rąk Krolá iednego,
Cnotá patrzyć nie miałá wysłużenia swego?
Do czegoż tám dobrego ma być pochop komu?
Gdźie iák dopadł iednego táki honor domu,
Już go názad nie puszczą, lecz z ręki do do ręki,
Dźiedźicznie go ná pożne podáią prawnęki.
Nie męstwá, nie náuki, nie odważne dźiełá
Záchowania tám płacą, y prywatne śieła
Przyiaźni, w ktore káżdy snadno śię sposobi:
Panem bywszy, á ptaki łacno brać ná zobi.
Czego, gdy káżdy z owych kilkunastu dopnie,
Oná Rzeczpospolita iáko lod roztopnie.
Náostátek, niech ma Krol wielkie wady w sobie;
Wzdy nie będźie wiekował, umrze, lęże w grobie.
Uczyni złemu koniec, á po iego zgonie,
Cnotliwszy záś nástępcá uśiędźie ná tronie.
Ale niżeli Senat, y ták wiele ludźi
Wymrze, Rzeczpospolitą do upadku znudźi.
To gdy mowił *Nikopomp: Likogien* śię boi,
Zeby z tąd nienáwiśći nie záćiągnoł swoi

Oso-

Oſobie, dla Synowcá; niechćiał potym tego,
Zeby Krolá, y znośić panowanie iego:
Gdyż y ſam ná to godźił: przeto z oney mowy
Poczoł dyſkurs, ktory iuż miał w ſobie gotowy:
Ganiąc zwyczay Narodom, y Páńſtwom rozlicznym,
Ze Rzeczypoſpolitey rząd prawem dźiedźicznym
Do iednego wiązały domu; á te záśię
Chwalił, co tego iarzma nie wkładały ná ſię:
Lecz po śmierći káżdego wolno obieraią
Krolá, w ktorym ná cnoty pierwſzy reſpekt máią.
To mowił, mniemaiąc, że głoſem poſpolitym
Będźie Krolem obrany; więc gdy śiedźiał przy tym
Dunalbius, ktory że wſkok ná iego zdánie
Przypadnie y pochwali, mniemał obieranie.
Gdyż do naywyżſzey w ſtanie Duchownym zwierzchno-
Nie prawem ſukceſſyi, lecz wedle godnośći (śći,
Ludźi biorą: ták tedy rzecz *Nikopompowi*
Przerwawſzy: dźieńby minoł, y nie ieden (mowi;)
Niżelibyśćie doſyć uczynili ſobie;
Szeroko to ná ſtronie materya obie.
Senatli, czy Krol lepiey Rzecząpoſpolitą
Rrądźi? z tobą ſię zgadzam *Nikopompie*, y tą
Idę drogą, że lepſzy pod iednym rząd bywa,
Niż pod wielą; ále to rzecz u mnie wątpliwa;
Jeźli przez ſukceſſyą, y bliſkość krwie? gdźie po
Oycu, Syná náturá ſadza ná tron ślepo.
Czyli, naygodnieyſzego upatrzywſzy ſobie,
Rzecz bierze poſpolita ku tákiey ozdobie,
Z ſwoich obywatelow? kędy kłádę w przody
Xiążętá, y przednieyſzych fortun Woiewody.
Ten był zwyczay u ſtárych, y ſzedł w práwo z czáſem,
Ze nie głupiey nátury omylnym náwiaſem,
Nie koniecznym krwie muſem, ále rozgarnionem
Obieraniem człowieká ſtoſowano z Tronem.

Likogienes dyſkurs przerwał.

Sukceſſya, y Elekcyá.

Daryusz u Persow, Leszek u Polakow.

I bywało to podczás powszechney niezgody,
Ze álbo końskim rżeniem, álbo też w záwody,
Albo kto był nayduższy w dźwignieniu kámienia
Ten krolował, wzgárdźiwszy losy przyrodzenia.
Tákieć mieli postępki dźiśieyśi dźiedźice:
Skoro zá ámbicyą poszło to ná nice;
Skoro Krol zá żywotá Syná koronuie,
Syn wnuká: áż iuż dźiedźic: bo się y ten czuie.
Tákći wolney zámkniono elekcyi wrotá,
Kiedy zá Oycowskiego koronę żywotá
Syn bierze malowaney elekcyi ćieniem,
I czczym Rzeczpospolitą zbłaźniwszy imieniem,
Gdy Krol koronowany obierać się każe,
Niechże się tylko ktory kandydat pokaże,
Niechże się przy wolnośći kilka ich opowie;
To iuż rebellizanći, to buntow hersztowie.

Sukcessyą gani.

Niechay ći moim zdániem, co się z Krolow rodzą,
Cnotą, męstwem, rozumem, ludźiom się wywodzą,
Nie ślepą sukcessyą, żeby ich po zgonie
Oycowskim, kto cnotliwszy nie pośiadł ná tronie.
Wprzod, wprzod trzebá w Oycowskich cnotách mu dźiedźiczyć,
Niżeli się nástępcą ná krolestwo liczyć.

Druga; kogo pospolstwo y obywatele
Ná Maiestat wsadzaią, powinien im wiele:
Już ten skromniey záżywać będźie swego Páństwá,
Dálekim od srogośći będąc y tyráństwá.
Teraz gdy sukcessyi prawem nas ośięga,
Rowno z niewolnikámi do iarzma záprzęga.
Coż záś? kiedy dźiećięćiu, á choć ma y latá,
Kiedy z mozgu głupiemu w pośmiewisko fatá
Wrzucą berło do ręku. Jakaż tám być dźiurá
Muśi? nim wzrost, álbo mu rozum da náturá.
Nie rychło po nim, álbo nigdy nie nápráwi
Nástępcá, co w krolestwie táki przedźiurawi.

Tám

Tám wszyscy, á naygorsza ná złe rozpasani,
Cnoty, wiary, godnośći, práwá, Bogá, áni
W sercu maiąc, pospolstwo ubogie drą, łupią,
Pod niedoszłego Krolá dyrekcyą głupią.
Dla Bogá kiedy sternik mądry, doświadczony,
Ktory lat kilkadźieśiąt wodźił galeony,
Umiera: wzdy nie záraz do tego rzemiosłá
Biorą syná, áż rudla sprobuie y wiosła.
Ani mądrego mistrá, ktory szkoły ćwiczy,
W tákowey professyi syn záraz dźiedźiczy.
Muśi sam być wprzod w szkole, niżeli ią uczyć;
Trudno nieuczonemu náuki poruczyć.
A tu, gdźie wielką flottę wśćiekłe wichry tłuką,
Kędy z nieprzeuczoną do śmierći náuką
Szkołá: gdźie naymnieyszy błąd, ná zgubę, ná haki
Nieśie Rzeczpospolitą, przyimuiemy żaki.
Jeźli ná to przywiley maią z przyrodzenia?
Toć y my zá ich prawem, nie uydźiem zginienia?
Snadno ia tym sposobem przystąpię do zgody,
Jeźli kwoli iednemu Miastá, y národy
Człowiekowi stworzone? *darmo się kokoszyć*
Przećiw Niebu; wolno mu traćić y rozproszyć.
Jeźli też záś dla tego są postánowieni
Krolowie, żeby rządu ná świátá przestrzeni
W swych Państ wách pilnowali, y pod ich rámieniem
Ludźie żyli spokoynie, y z drowiem, y z mieniem:
Nie pozwalam zágubiać, co w dozor puszczone,
Tylkoć to w tę niewolą bydło podrzucone;
Ale się przećię słusznie zdźiwić muszę temu,
Ze pierwsza stárożytność nie zábiegła złemu.
Ty *Dunalbi*, ponieważ, (coć przyznáiem chętnie,)
W tym wszystkim nas rozgarnąć możesz umieiętnie;
Powiedz proszę; coć się zda? y wyć Krolá maćie
Duchowni? y wolnym go głosem obieraćie.

Co że mi się podoba, dałem rácyi wiele;
A źleżby ták ná świećie iáko iest w Kośćiele?
Dunalbius *Dunalbius* ácz záwsze w mowie dźiwnie skromny,
odpowiada Dopieroż ná publikách ieźli był przytomny,
I tuby mu dáleko milczeć było zdrowi,
Záś mu żal dáć wygraney *Likogienesowi.*
Wszyscy milczą, wszyscy nań, lecz *Nikopomp* w przody
Poyrzy, coli ná iego odpowie dowody?
Dunalbi nie wdaiąc się w dyskurs słowem żadnym,
Giestem da znáć, że mu się nie zdádzą układnym,
Ná koniec zwyćiężony upornym milczeniem,
Poczoł iákoby z musu, iákoby z niechceniem:
Rozumiem *Likogienie*, żeś tákie zárzuty
Dla zábawy przytoczył á nie dla dysputy:
Nie żebyś to, co twierdźisz, miał pochwalać zgoła,
Chybá z rewerencyi nászego Kośćiołá,
Gdźie, że nie sukcessyą y nátury losem,
Lecz wolnym Rządcow sobie obieramy głosem,
Podobać się ten zwyczay u Duchownych, y te
Státutá życzysz, żeby Rzeczypospolite
Swieckie wźieły ná przykład w obieraniu Panow;
Coż kiedy wielka rożność pomienionych stanow?
Patrz, żebyś nie pomieszał berłá z pastorałem,
Rożność stanu Duchownego od świeckiego y urzędu *Mieczá z pleszem*, choćiaż są iáko duszá z ćiałem.
Jákoż mamy osadzać synow ná swe Trony?
Gdy charakter czystośći odebrał nam żony.
Jákoż dźiećię? lub sámo, lub przez substytuty,
(Czego Kośćioł wiecznemi zábronił státuty)
Może palić ofiary y Kápłany święćić:
Rzecz niepodobna z tego węzłá się wykręćić.
Gdźież rząd w Boskich Swiątnicách? gdźież dusz ludzkich (piecza?
Ktora się ledwo w stárych głowach ubespiecza.
Dźieći się tu nie zdadzą: á żeśmy też światem
Wzgardźili, wzgardźiliśmy y łákomstwo zátem:

I co tylko ná ludźi dla dźiatek przychodźi,
Ták dobrego iák złego, Niebo nam nádgrodźi:
Bo y w Kośćiołach, ktore Bog zá swoie liczy,
Służy tylko do czásu człowiek, nie dźiedźiczy.
Coż mniemasz? gdyby zwierzchność naywyższa w Kośćiele,
Do iedney przywiązána byłá parentele.
Azáżby tám pokory nie wypchnełá pycha?
Nie mogło być bez tego sámo Niebo licha.
Długożby pamiętali? że nie kwoli sobie,
Lecz Bogu kwoli, ludźie w tákiey są ozdobie,
Coż mowisz o národow y Krolow wielkośći?
Znieśliżby panowanie tákiey pokrewnośći?
Ktorzy áni domowi, áni człeku, ále
Swiętemu urzędowi, y Bogu ku chwale,
Bez zázdrośći, bez wszego wzgardy podeyrzenia,
Nie wstydzą się wszelkiego czynić uniżenia.
Swieckie záś páństwá, gdźie moc żelaznego prawá
Hardych kroći, y pokoy pospolity dáwa.
Wiele przyczyn znaydźiemy, y dowodow wiele,
Zeby nie wychodźiły z iedney parentele:
Ale w iednym dźiedźicznie wiekowały domu,
Nie dáiąc okazyi do złego nikomu.
Bo ták wszystkim możnieyszym nádźieiá upadnie,
Ze też krolować mogą: á tá gdy się w kradnie,
W pyszne sercá, iuż tám Krol, iák ná zyźie goły,
Choćiaż między wiernemi śiedźie przyiaćioły.
Pytam ia o wspaniałych y humorowatych,
Niespokoynych národách, gdyby przyszłá ná tych
Elekcya, ktorą ták *Likogienie* chwalisz,
Co teraz pod dźiedźicznym kwitną Krolem; zalisz
Łbowby nie urywali? y nie darli oczu?
Gdy ich dźiśiay ledwie Pan strzyma ná poboczu.
Zażby zgołá nie káżdy berłá się dopinał?
Krolá wzgardźił, pierwszą mu fortunę wspominał?

Do ktorey, skoro Oycá ná świećie nie stánie,
Wrocą, y z Krolewicow będą záś źiemianie.
Dźiedźicow dowodźi. Lecz gdźie w iednym koroná stárzałá się domu,
Jáko arsenał pełen ogniá, pełen gromu,
Nie bez skrytey miłośći przeraża nam duchy,
Ze kolebki y wietkie kochamy pieluchy
Tych, co ná świát do Tronu idą y Purpury,
Ták są ludzkie áffekty spráwione z nátury.
Ták godność dáwnych Krolow, y stára powagá,
Pierśi miękczy y sercá wspaniałe przemaga,
Ze się tym dobrowolnie poddáwaią, kturzy,
Nim ich dźień národzenia ná źiemię wynurzy,
Już tu pewną nádźieią swoie żyćie słodzą,
Ze krolowáć, y że się roskazowáć rodzą.
Jakoż wątpić nie trzebá? że ći záraz z młodu,
Maią coś od ludzkiego osobno národu
W rozsądku, y powadze, czy się to ćwiczeniem?
Czyli náturą dźieie? moim rozumieniem,
Bogowie z ktorych łáski korony záwisły,
Większy im dáią rozum, poiętnieysze zmysły;
Pełne serce honorow, niemasz mieyscá pysze,
Gdźie gospodę Krolewski ánimusz zápisze.
Zginoł gust ámbicyi, pompa zpowszedniałá,
Łáskawość tylko w pierśiach zostáie wspaniała.
Swobodne obcowanie z przednieyszemi dworu,
Szczerość, y wszystkim wolny przystęp do faworu;
Kiedy w nim pewność z laty korony doyrzeie,
Kto wzgardźi? kto zayrzy? kto nádźieią szaleie?
Tákowi pospolićie wczás do wielkich myśli,
I rozszerzenia Páństwá przykładaią śćiśli,
Sercá nie rozdwaiaiąc dáremnym stáraniem,
Zeby mogli gruntownie ośiedźieć się ná niem:
Raczey żeby wźiowszy go z Rodźićielskiey ręki,
Przez syny swe ná pożne podali prawnęki.

Jáko zás z familii, kędy co raz inny, Elekcyą gani.
Królá biorą przez wolnych głosow mieszaniny,
Wszystko opak: bo gdźie przez fakcye y sztuki
Z Xiążęćia kto, y Krolem stánie się z Gran Duki,
Záwsze mu to pierwszy stan wystáwia przed oczy,
Ze z kąd się ledwie dobył, tám się łacno stoczy,
Albo iego potomek: zábiegaiąc czemu,
Da Rzeczypospolitey, da pokoy wszystkiemu.
Dosyć nań, gdy się o to stárą, o tym rádźi,
Ze Syná, lub po sobie Brátá ná Tron wsadźi.
A przynaymniey, gdy dom swoy honorem y chlebem
Mimo lepszych wystáwi, żeby wraz z pogrzebem
Nie ginełá pamiątká, y pożny świát wiedźiał,
Ze z niego był tákowy, co na Tronie śiedźiał.
Tedy skarby Koronne, sławnych Krolow zbiory,
Ná prywatnych familiy wychodzą splendory.
Więc káptuiąc záwczásu Elektorow onych,
Gdy intrat y dochodow nie ma ták przestronych,
Szczodry dobrym publicznym: co gorsza! bez szpary
Ná ich patrząc niecnoty, pusczа ie bez kary.
Coż? kiedy co raz głodne familie nowe
Wlazą w skarb, iáko one muchy *Ezopowe.*
Skoro tego śmierć weźmie, ktory iuż był syty,
Nie idźież zátym zguba Rzeczypospolity?
Przypatrzmy się dwugłownym orłowiczom; zali
Ták wiele nie stráćili, y nie omieszkali.
Zwłaszcza ten, ktory pierwszy z onych śiedmiu, Syná
Ukoronował, y w nim dźiedźictwo záczyna;
Gdy przepłacaiąc owych sześćiu tym respektem,
Ze káżdy z nich y Krolem mogł być, y Elektem,
A prywatnym wystarczyć niepodobna zbiorom,
Cła Rzeczypospolity puśćił Elektorom:
Ktore przez używanie potym ustáwiczne,
W zwyczay, á z czásem poszły, y w práwo dźiedźiczne.

Co omieszkał w publicznych sprawach, álbo co mu
Wydarł sąśiad, gdy tylko o swym radźi domu.
Siła iest ná ostátek w Rzeczypospolity
Tákich ksztáłtow, żeby z nich inkrement sowity
Odnieść mogłá; czásu im długiego potrzebá,
I owocow czekamy zá obrotem Niebá.
Kosztu trzebá, idźie woz smarowany prędzy,
Wszystko skrzypi temu, co żáłuie pieniędzy.
Czyż nie ten doiutraszek? po ktorego grobie,
Co wiedźieć, kto przywłaszczy prace iego sobie!
Będźie robił ná kogo? będźie koszty łożył?
Byle sam w dostoieństwie Tronu swego dożył,
Jeźli nie ma nádźieie, że w Synu lub w Braćie
Weźmie skutek koszt iego; ná tym Maiestaćie;
Ktory, że y przećiwnik iego ośieść może,
Dopieroż mu nábyćie sławy nie pomoże.
Ni o co dbać nie będźie, czego nie dożyie,
Dźiś moie naypewnieysze, iutro nie wiem czyie.
Coż ći się zda obranych Krolow panowanie?
Co rzeczesz? gdy ich sto kroć gorsze obieranie.
Gdy kilka razem, swoiey ufaiąc fortunie,
Humorowatych ludźi do berłá się sunie,
Káżdy z nich ma fakcye, y swoie nádźieie,
Káżdy z nich sypie złotem, káżdy wino leie:
Ani ieden drugiemu ustąpić chce, áni
Ná Krolestwo mogą być wszyscy pomazani.
Toż wszyscy w się záwadzą; toż wewnętrzna burza
Krwią oblewa, y dymem Oyczyznę okurza:
Potym ią rwą ná sztuki; á sąśiedźi radźi,
Prętko się táki znaydźie, ktory ich rozwadźi.
Zámilczę, álbo tylko kilka słow wspomnionę;
Ze iákim prawem dáie Krolom swym koronę,
Tákim bierze bezprawiem, wolność nie zchełnána,
(Ktoremuby nowego co rok trzebá Paná)

Zu-

Zuchwałego pospolstwá; z lada podeyrzenia,
Wolność bowiem tákową w swawolą odmienia.
Poyrzymy ná sąśiadá, gdy mu dwie koronie,
Dwu Kroleſtw tymże kształtem włożyło ná skronie
Wolnym głosem pospolstwo: y záraz postrzeże,
Ze kur dostawszy grzędy, potym śięga wieże.
I on náznáczy w krotkim elekcyą czesie,
Wrzeczy ták wielu koron ná głowie nie znieśie.
Patrzą ná co zákroił, y postrzegą zátem,
Skoro im da swoiego Syná kandydatem.
Pozno mądrzy *Frygowie;* y ći gdy iuż w matni,
Darmo miecą karkami: więc sposob ostátni
Przed śię wźiąwszy, owego zárzucą zá płoty,
A inszych do korony obieraią złoty;
Ale gdy w Niebie inszym nápisáno stylem,
Miecz wźioł gorę, *Deresik* upadł z *Peranhylem.*
Ci w dźiedźiczną niewolą: Kroleſtwem nie zowę;
Kto mieczem wźięt, pod mieczem, záwsze nośi głowę.
Co śię z tąd krwie rozlało? co po dźiś dźień leie;
Jákowa szarpaniná? niech czyta kto dźieie
Tych źiemie utrapionych, przyzná, że sto rázy
Więcey ná pospolitą rzecz przypada skazy;
Pretsza zgubá dáleko tędy Páńſtwá goni,
Niż kiedy u dźiećięćia koroná ná skroni.
Nie prę tego, (co rzadko trafia śię ná świećie)
Jeźli człek bez rozumu, álbo małe dźiećię
Páńſtwo rządźi dźiedźiczne, że co podrwi; ále
Coż pod Niebem bez przerwy? *co ták doskonále,*
Ludźiom gwoli stworzono? żeby w iedney porze
Trwało, pełne odmiany Niebo, źiemia, morze!
Jednák y ty nie záprzesz, (czego ieſt pamiątká
W historyach) gdźie ssące iesczce niemowlątká
W pieluszkách do obozow, kłádźiono ná muły:
Wygrawano potrzeby, y pod ich tytuły

Dáno prawá národom, pisano trybuty,
Nie záwsze mi gań dźieći, y ich substytuty.
Jáko z nowemi co raz elekcya Pany,
Pełna błędu, pełna drew, y godna nágany.
Nie myl się, żeby táka elekcya miałá
Wzgląd ná cnotę, y żeby naylepszego brałá
Do berłá Krolewskiego, gdźie nie naygodnieyszy,
Ale: *kto nayszczęśliwszy, álbo naymożnieyszy*
To bierze dostoieństwo: ten iednych przestraszy,
Drugich przekupi: dobrzy ná oboie nászy.
Támten záś swą gniusnośćią, y ustawnym spaniem
Da nádźieię, że będą krolowali zá niem.
Nuż kiedy elekcyą przedłuży niezgodá,
Uprzykrzy się ludźiom koszt, słońce, niepogodá:
Senatorowie z Szlachtą pòydą ná wytrwaną,
Zeby swego przewiedli; ći też przy swym stáną,
Chcąc tego Panom dowieść, że nie groch po stole,
Lecz im właśnie obierać przyzwoita Kròle.
Potym sobie podpiwszy przyiadą do kołá ;
Tám kogo tylko Kròlem naypierwszy záwoła,
Wszyscy przy nim: ieźli kto co inszego rzecze?
Rozstrzelać, y rozebrać gotowi ná miecze.
A coż to zá uważne obieranie? pytam :
O kim wzmianki nie było áż go Kròlem witam.
W oká mgnieniu? gdźież cnoty, gdźie męstwo, uwaga?
Szczera tu płochość, impet, gwałt rozum przemaga;
I kogo obrać mogli należytym kształtem,
Z wielką uymą godnośći, wolą porwać gwałtem.
Jákoby się oń bali, żeby nie szedł w braki,
Jeźli poczną uważać, co ma zá przysmaki.
Potym to mocney Boskiey przypisuią śile;
Jákoby to Bog nie mogł, bez tey krotofile
Nierzkąc z káżdey godnego Maiestatu miary
Człowieká, lecz z pastucha, co wczora koszary

Záwierał, y z rolniká, z rybitwá, garnczarza,
W ostátku z rozboyniká, zrobić Dygnitarzá.
Nie prę, że w ręku Bożych obrot położony
Swieckich rzeczy, dopieroż Krolewskie korony;
Ale też y tobie przeć, tego nie podobna,
Ze sąd Boży częstokroć rzadko záś osobna
Łaská, ták w niezwyczayną elekcyą wchodźi,
Czego, iáko wszystkich spraw sam skutek dowodźi.
Coć się zda *Ottonowa* elekcya? kędy
W niewywikłane wdało Państwo *Rzymskie* błędy
Dwoch frantow: grał *Prokulus* z towarzyszem w szachy,
A gdy wygrał dźieśięć kroć, wźiowszy go pod pachy,
Purpurą okrytego, figlarz ieden żartem
Zá *Cesarzá* przywitał, y záraz otwartem
Od cáłego *Rzymu* był Panem zawołany,
Lecz prętko elekcyi żałował igrany,
Kiedy iego náchylił monarchii grzbietu:
Záwsze lepiey rozumu, niż słuchać impetu.
Wszystkie rzeczy ná świećie rozrządzenie Boże:
Przećię co gwałtownego, długo trwać nie może.
Coż zá táką zmieszaną elekcyą chodźi?
Zazdrość; bo choćiaż się on do korony godźi,
Lecz to przyniosł trefunek; ách rzadkoż to bywa!
I tuć to łáska Boża ná ludźi prawdźiwa,
Gdy Krolá iákiego im ślepy impet zdarzy,
Cnotą, męstwem, rozumem, y zdrowiem obdarzy.
Więc naygorszy, choć tego nie imaginował
Przedtym nigdy, czemuż mnie zły człek nie mianował?
Pomyśli sobie, żali gdźie grzeczność nie płaći?
Nie uydą ná Tron tácy iák ia kandydaći.
Coż potym? lekka waga, afronty, paszkwile,
Tradukcye, á zwłaszcza ieźli nie ma tyle
Siły, żeby się oparł, z pieniędzy, y z ludźi:
Ják się rychło zágrzeie, ták rychło wystudźi

Pospolstwo; ile kiedy często ná koń wśiadać,
Często przyidźie pobory żołnierzowi skłádać;
Zniknie; iáko kamforá, á co było w kupie,
Puśći z głowy, skoro się rozgośći w chałupie.
Wszystko co nieszczęśliwość powszechna przyniosłá,
Wszystko, (mowię) ná Krolá wali iák ná osłá,
Dosyć (prawi;) że Krolem, co wczora był bratem,
Niech się sam o to stára, żeby był bogatem.
Náostátek się Państwo rozerwie ná poły,
Krwie upuśći, poćieszy swe nieprzyiaćioły.
Jeźli Bog, co ná dłoni święte trzyma męże,
Rozrożnionych humorow wiedno záś nie sprzęże.
W śitowiu sęku szuka, kto ná rokosz woła,
W iákie raz iarzmo dał kark, wyiąć nie podoła.
Trudnoż klawę Alcydźie, *trudno (stára mowi*
Przypowieść) wydrzeć z garśći piorun Jowiszowi.
Jeźli kładźiesz naywięcey w elektorách względu,
Ná cnotę, rozum, godność, do tego urzędu?
Jeźli tylo skromnośći w emulach, y zgody?
Zeby koszt opuśćili, y swoie záwody;
Tyle w ludźiach miłośći, że się wszyscy sfornie,
Onemu człowiekowi oddadzą pokornie.
Jeźli przydaiesz umysł niewinny y zdrowy
W obranym Krolu? że go blask fortuny nowy
Nie skaźi, nie záślepi; toż wykrzyknę y ia;
Nie zgoła iest nágany godna elekcya.
Owszem, że Bog ten narod osobliwie pieśći,
Ktorego elekcyi ták dobrey domieśći.
Ktoż upewni? że się te kiedy zeydą rzeczy,
Zaż pycha, y złość ludzka, wszystkiemu nie przeczy?
Zaż nas w oczy opaczne nie kolą przykłady?
Co się dźiało, y dźieie, co między sąśiady.
Nie maią fundamentu, widomo to świátu,
Co Synow z Oycowskiego biorą Maiestatu,

Pod ktoremi pokoiem y sławą okryte,
Szczęśliwszeby kwitneły Rzeczypospolite.
Ná to się z *Nikopompem* zgadzam *Likogienie*,
Niech tákie ludzki rodzay ma stowarzyszenie:
Wszystkie postponowawszy Magistraty, żeby
Pod iednym żyć Monarchą, ktòry rządźi Nieby,
I ziemią: zgodnie chćieli, á moie, y twoie,
Rozumem, nie áffektem rządźili oboie.
I byłá, powiadaią: *tá ná świećie zgodá,*
Aże do pierwszych czásow hardego Nemrodá.
Ten naprzod lemiesz, ná miecz, ten przekował pługi
Ná hartowne kiryśie, y gięte kolczugi:
Ten pierwszy ná krew ludzką człowiek wodźił kupy.
Pierwszy Miastá budował, wzgardźiwszy chałupy.
Kędy w chróśćianym zamku, niezgwałcone poty
Sprawiedliwość, y święte przebywały cnoty.
Ale iáko ná świećie przybywało ludźi,
Skoro w nich ámbicyą, y łakomstwo w łudźi,
Nádętá pychá, iáko z kominá pochodnie,
Idą grzechy ná źiemię, y wszelakie zbrodnie.
Choć tylko bezrozumnych tworow kreatury,
To rogi, to kopytá, kły, álbo pazury
Ná swoię zgubę noszą; człowiek nie z tych rzeczy,
Wzdy się ták żaden rodzay bestyi nie kaleczy,
Jáko ludzki, gdy ná krew, y swe włásne groby,
Szkoły, y wszelkie insze wymyśla sposoby.
A ták: *iedni dla łupu, drudzy dla obrony,*
Dawszy pokoy Cererze, *wszyscy do* Bellony.
Poki człowiek nie śięgał głębiey w źiemię piędźi,
Pòty świát zgodą kwitnoł, pòty go nie nędźi
Głòd, mòr, woyná, ubostwo, chorobá, zárazá;
Lecz skoro się dokopał złotá y żelazá;
Jáko ręką przewroćił, ták wszystko ná nice
Przerobiły te obie piekielne śiestrzyce.

Ztąd świát poszedł ná Schyzmy, y drobne partye,
Ztąd Krolestwá, ztąd Tron, y wszystkie Monarchie.
By nie to; dotądby się rodzay ludzki wadźił,
Ażby pamiątkę swoię ná źiemi zágładźił.
Wielki respekt zwierzchnośći, kędy przy powadze
Krolewskiey, bać y wstydać potrzebá się władze.
Tu dowćipne rozumy, dosyć maią pola,
Czy pospolstwo? czy kilku możnieyszych? czy Krolá
Jednego do rządzenia Rzeczypospolity
Przypuśćić? áleś słyszał *Nikopompá* y ty.
Swiętá się sprawiedliwość z dobrą sławą krzepi,
Sameś dał ná to kreskę, że pod iednym lepi.
Bo pospolstwo zá pászą, iáko nieme bydło;
Możnieyśi záś ná swoie wiią motowidło.
Jeden tedy naylepszy, w ktoregoby głowie,
Wszystkich obywatelow odpoczeło zdrowie.
O tym rzecz byłá: czego dowiodłem widomie,
Ze lepiey iest, kiedy się rodźi w iednym domie,
Niż káždego obieráć: co raz wrotá nowym
Otwieraiąc rozruchom, z *Janusem* dwugłowym.
Nie pewnaż *Likogienie* elekcyi biera?
Bardzoż często człek błądźi, choćiaż y obiera.
Ześ nászego Kośćiołá állegował modą,
Co y tám elektorow trafia się niezgodą:
Czásem dwu Krolow oraz, ná stolicy śiędźie,
Czásem też przez trzy latá żadnego niebędźie.
Często skarby publiczne, Duchowne ozdoby,
W prywatne idą domy ná świeckie osoby.
Lecz że u nas inaczey nie może być zgoła,
Rzekłem, szkodá brać miary z nászego Kośćiołá.
Kryślał w talerz *Likogien*, bardzo mu markotno,
Iże się nie po nići, proło ono płotno.
Przeto troche myśliwszy; iakież mi wywody
Przynieśiesz? kiedyć ślicznie kwitnące narody

Likogienes Elekcyi dowodźi.

Po-

Pokażę; á co większa, że im się nie godźi,
Ziomká swego mieć Krolem; wzdy im nic nie szkodźi.
Rowność, ktorą się záwsze bardzo szczycą, broi,
Ze wyżey niechcą widźieć nád sobą krwie swoi.
W ktorey żadne nie idą z urodzenia względy,
Niemasz Dukow, Komesow, Baronow, urzędy,
Ktoremi zá zásługi Krolowie ich zdobią,
Nie przenoszác rownośći, stárszą bráćią robią.
A co większa, y czegoś wiadom dobrze y ty,
Ze z Krolem swym do rządu Rzeczypospolity
Należą; ći to mowię, gdy żadnego z bráći,
Niechcą Paná nád sobą; zewsząd kandydáći
Obcych lecą národow; nisko czołem biią,
Ten zamki, ten pieniądze, trzeći prowincyą
Nieśie pod interregnum; y choć się też wadzą
Emuli, ten ná wierzchu, komu sceptrum dádzą.
I ták swych Páństw granice szeroko rozwiedli,
Gdy co raz z nowym Panem nowy kray pośiedli.
Przymilczy, y trochę się *Dunalbi* rozśmieie; Dunalbi mu odpowiada.
Wiem ia, wiem te národy, y co się w nich dźieie.
Slicznie kwitną; niestetyż; ba iuż są ná schyłku:
Prawdá kwitnęły przedtym, teraz iuż pośiłku,
Albo że prośćiey rzekę, żądały zádatku
Ná swoię elekcyą, do tego upadku
Támto przyszło Krolestwo: á nie znaydźiesz iny,
Oprocz tey elekcyi, cudowney przyczyny.
Wiem, poki dawnych Páństwo Oycowicow plemię
Choć obrane rządźiło: Syn wstępował w strzemię
Rodźićielskie: y przyznam że ptak białopiury,
Cáłego prawie świata przenośił Arktury.
Zbytki wprzod, ámbicya do tego obrzydła,
Wypierzywać oboie poczełá mu skrzydłá.
Ná koniec, co to kładźiesz miedzy ich ozdoby,
Smierć im pewną gotuie, y otwiera groby.

Bo tám iáko skoro się Krol z światem pożegna;
Otwieraią sweywoli wrotá Interegna.
Gdźie kto duższy, ten lepszy: nuż kaptury owe
I dotąd stoią one kaptury bezgłowe;
Aż przyidźie elekcya, kędy hurmem bieżą
Konkurenći, y w sztuki koronę porzeżą.
Jednych obietnicámi, drugich gotowizną
Korumpuią; á trzeći, ledwo kość obliżną,
Ledwie ią ná bankiećie winem spłocze mocnym,
Aż swym głosem káżdemu gotow być pomocnym.
Aż się káżdy o kreskę, byle z obcym zgodźi,
Bowiem się mu swoiego y wspomnieć nie godźi.
Powiadasz o spokoyney u nich elekcyi;
Przyznam y ia, że poki stárey familii,
Tych co rządźili sceptrem, w ich Páństwie stáwało,
Zadnych kłopotow, álbo bardzo było mało:
Bo kiedy obierano ná tákie urzędy,
Pierwsze Krolewicowie támći mieli względy;
Ale skoro nie stáło Krolewskiego rodu,
Wszystkim iest otworzona droga do záwodu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Poliarch *wźiowszy list od* Argienidy, *wybiera się w drogę, y żeby bespiecznie bez żadnego poznánia ná Pałac Krolewski przyść, y z* Argienidą *widźieć się mogł; stroy, y perukę łotrowską od* Tymoklei *sporządzoną przywdźiewa ná się.*

Evrymedes dysputy kończy.

NIechćiał dłużey gospodarz tych dyskursow słuchać
Grzecznych, lecz niebespiecznych; więc ich chcąc ro-
Maią (rzecze) dysputy swoy czás y kwestye, (zruchać,
Ja proszę o ochotę; w tym pełną wypiie
Do *Likogiená:* ktory ácz się ćicho miesza,
Ze w imprezie *Dunalbi* iego nie poćiesza,
Twarzą iednák swobodną, żal pokrywszy ćichy,
Ktore do niego przyidą, wytrąsa kielichy.

Słuchał tego *Arsydas*, y ieszcze się były, Arsydas do Krolewny.
I bankiet, y dyskursy one nie skończyły,
Gdy poszedł do Krolewny, y krotko obiawił,
Ják się Krolom dźiedźicznym źle *Likogien* stáwił.
Wzáiem się też *Argienis*, ná złe skarżąc czásy,
Dáie mu list: idź w támte podźiemne tárasy;
Odday *Poliarchowi*, proszę tę rámotę;
Z niey mą rádę zrozumie: á ćiebie przez cnotę,
Przez wiarę, ták wielekroć doświadczoną sobie,
Záwiezuię; niechćiey go opuszczać w tey dobie.
Wyprowadź ze złey toni, postaw ná swobodźie,
Dośiadszy z nim okrętu, y warowney łodźie.
A Bogowie odpłatcy miłośiernych czynow,
Skoro go z ták żáłosnych wyzwolisz terminow,
Stokrotnieć to nádgrodzą: y zá niego ręczę,
W ostátku sámać táką odwagę záwdźięczę.
Z tym wychodźi *Arsydas*: z *Archombrotem* mało
Znioższy się; choć wieczor był, choć się iuż zmierzchało,
Jechał w dom *Tymoklei*; kędy zástał onych Chłopi Tymokleą przepraszáią.
Chłopow, ále iuż ćichych, y upokorzonych.
Prośili od wczorayszey perdonu gorzałki,
Co z nich mowce, y tákie porobiłá śmiałki.
Zemszczą się tego ná niey; záwsze maią względy,
A zwłaszcza u białychgłow piianego błędy.
Ná koniec iáką zechce, tę karę odniosą;
Albo śierpem odrobią, álbo krzywą kosą.
Niedługo *Tymoklea* odmawia perdonu,
Pomniąc, że też y sáma przestępcą zakonu,
I ku dalszey potrzebie stosuiąc ich chęći,
I *Arsydas* y oná puszczą to z pamięći.
Zadna pomstá nie tuczy, dopieroż łaianie,
Lepiey mieć przyiaćielá przez podárowanie.
A skoro się rozeszli káżdy do swey strony;
Oni też nie mieszkaiąc poszli, gdźie strapiony

Arsydas u Poliarchá z listem od Argienidy.

Odpoczywał *Poliarch:* ten kiedy ich zoczył,
Ták mowiąc; z onych swoich betow się wytoczył:
Tedy się wam zágrześć mnie podoba żywego?
Przez Bogá! wyzwolćie mnie proszę z piekłá tego:
Już y *Likogienowi* wydayćie mię, sobie
Obieram; niech w tym dłużey nie pleśnieie grobie.
Kiedy się ták *Poliarch* uskarża y smęći,
Poznay (rzecze *Arsydas*) rękę y pieczęći,
Oddaiąc list Krolewny; skruszał ná te słowá;
Nie zápomniałá o mnie? iákoż przećię zdrowá?
Pełen chęći go spyta: przećię nie mianował,
Ze stała *Tymoklea:* w tym odpieczętował
List on, y skłoniwszy się, áby z iego cery
Nikt nie mogł wyrozumieć, co tám zá litery;
Pilno czytał, potym się odwiodszy ná stronę,
Pyta: możeli śmiele w brodę ufać onę,
I śiermięgi habiane? żeby czego żąda,
Krolewna go, y on ią wzáiemnie ogląda.
Czy też? gdy nie po nići fortuna szew porze,
Uiąć żądzy: á chyżo wykraść się ná morze,
Iść zá wiatrem, odłożyć áffekt ná czás iny,
Z przydatkiem wraca szczęśćie wydarte godźiny.
Omylił się *Poliarch,* rozumieiąc że go
Animuie *Arsydas* do zdánia pierwszego:
Ale ten kiedy radźi co rychley uchodźić;
Nie dam (prawi) fortunie nád sobą przewodźić:
Zginę, y do żadney się nie nákłonię drogi,
Aże pierwey Krolewnę obłapię zá nogi.
Ná czym gdy się upornie, y bez wstydu sadźi,
Ustępuie *Arsydas,* y owszem mu radźi,
Zeby ufaiąc w gunie y w dźiadowskie brody,
Do Kośćiołá *Pallady* zászedł sobie wprzody;
I stánoł przy ołtarzu, gdźie w ornaćie drogim
Przystęp dáie *Argienis* do ofiar ubogim.

Nie ze wszystkim ći sie to podoba *Arsydźie*,
Lecz postrzegł, że: *w áffekćie większa moc, niż w stydźie.*
Przypadł ná to *Poliarch*; obroći się zátem, Zegnanie Poliarchowe z Tymokleą.
I powie, że nim słońce záświeći nád światem;
Ja w Boży czás ná morze ku *Messanie* wśiadam;
Ale tego ô Pani! ô Mátko! dokładam,
Ze żyię, y cokolwiek ná świećie mieć będę,
Wszystko to z twoich ręku; y rychley pozbędę
Zdrowia, niż ćię zápomnie: wprzod wynidę z ludźi,
Niźli czás táką wdźięczność, z mych pierśi wystudźi.
Tá ze łzami wzdychánia ná przemiany miesza,
Raz się go boi puśćić; drugi raz rozgrzesza,
Drogá ták niebespieczna wskroś iey serce bodźie,
Jáko gdyby właśnie syn w oney był przygodźie.
Więc że iuż noc nie blizu, radźiłá ná spanie,
Płacząc poszłá; áleć iey sen wźieło wzdychanie.
Arsydas z *Poliarchem* został w tey niedoli,
Bo: *pierwszy á ostátni raz naybardźiey boli.*
Jeszcze byłá godźiná y więcey do świtu,
Choć ná ták krotkiey nocy: mało spawszy, gdy tu
Chleb pszenny nápoiwszy winem ná śniadanie,
Jáki zwyczay u *Syklow Tymoklea* stanie.
Więc choć bez apetytu, ná iey prozbę iedli,
I pod zorze z onego sklepu się wywiedli.
Gielanor od *Arsydy* wźiowszy list do żony, List Arsydow do żony.
Udał się ku *Messanie*; bo tám powierzony
Trzymał Zamek od Krolá, y Miasto sprawował
Arsydas; gdźie Małżonce swoiey roskazował,
Ze mam przed sobą bardzo pilno do *Włoch* drogę
Do *Regium*, tey odwlec godźiny nie mogę:
Przeto iáko do ćiebie ziadę da Bog zdrowy,
Niechay zástanę okręt u portu gotowy.
Proszę bądź bardzo ráda oddawcy tey karty,
A ia też nie omieszkam przybyć o dźień czwarty.

Z tym *Gielanor* w swą drogę iák ná pocżćie spieszy,
I *Arsydas* też w swoię, lecz że zá nim pieszy
Szedł *Poliarch*, brodę mu wiatr rozbiera tęki,
Często z śiadał, często mu stabiały popręgi,
Kiedy niechćiał odiechać swoiego pielgrzyma,
Czásem pomału iedźie, czásem konia strzyma:
A ten kostur ogromny wlecze w ręku; y te,
Ze białość wydawałá, sadzami umyte.

Poliarch przyszedł do Magiele. Wcześnie przyszli do Miastá, gdźie iuż w otworzony
Kośćioł Bogini, ludźi gromadźiły dzwony.
I bardzo temu rádźi, y liczy to w zysku,
Ze tłumu y zwykłego uszedszy naćisku,
Záśiadł mieysce *Poliarch*, zkąd mogł bez zawady,
Swoiey się do sytośći nápatrzyć *Pallady*.

Wie o nim Argienis. *Arsydas* do Krolewny przyszedszy ostrożny;
Coś zá pielgrzym zdaleká, y znáć że nabożny,
Wszedł (prawi) do Kośćiołá, á zá oną mową,
Poznał káżdy odmianę w *Argienidźie* nową.
Zlękła się: tu *Poliarch* w niebespieczney toni,
Tu rádość niespodźiana znáczna byłá po ni.
Potym wźiowszy zá rękę, *Arsydy* pytałá:
Powiedz (proszę) po czym go poznáć będę miałá?
Jákoż niebespieczeństwá iáwnego w tym wiele,
Gdy Krol z *Likogienesem* uśiędą w Kośćiele.
Gdy tylo rożnych ludźi, zá sobą przywiodą:
Ulężeż pod śiermięgą, y przyprawną brodą
Poliarch? ieszczeż, ieszcze śiermięga ná biedrze;
Nuż kto brody postrzeże? nuż mu ią kto zedrze?
Zwłaszcza w ták niebespiecznym, pełnym zdrady cześie,
Kędy rzecz podeyrzenie naymnieyszа przynieśie.
Jedni z Krolewskiey, drudzy z *Likogienesowey*
Będą się podstrzegali z tey strony, y z owey,
Nie byłam nabożnieyszą, y iuż być niemogę,
Jáko dźiś maiąc táką do skruchy ostrogę.

Choć

Choćbym tu przyiść kazałá? á kiedy przez warty,
Zbrody będźie, y z chłopskiey śiermięgi odarty?
I ták źle: ále poydę do Krolá zárazem,
Zá twoim rzekę: Panie Oycowskim roskazem:
Jákoś to w nieodmienney swoiey záwarł radźie,
Służę w Panieństwie moim Bogini *Palladźie.*
Záwsze święto dźiśieysze ten przywiley miało,
Ze co tylko ná iarmark ludźi się schadzało,
Nikomu z nayubozszych nie broniono zgoła,
Ròg ołtarzá całowáć wszedszy do Kośćiołá.
Teraz kiedy czás temu, á wnidźie zá tobą
Likogienes. prowadząc długi orszak z sobą,
Jáko się go dośćignie? iáko między Pany
Ośmieli się, niestetyż! pielgrzym oszarpany?
A wiesz, boś mię sam tego uczył Oycze drogi,
Ze: *naypręt szy iest przystęp do Bogow ubogi.*
Więc nim pompa Krolewska, nim się ruszą dwory,
Pòydę ia do Kośćiołá; y ieźli człek ktory
Lubo modły, lub będźie chćiał czynić ofiary,
Niechay się nie odmienia dźiśiay zwyczay stáry.
Twey woli dosyć czyniąc, á swey powinnośći,
Káždego do *Pallady* puszczę obecnośći.
I ty swoie bez ćiżby potwierdźisz przymierze;
Czy zdać się to *Arsydá,* powiedź proszę szczerze?
Przypadł ná to *Arsydas,* y nie mieszkay (prawi) Idźie do Kośćiołá Pallady.
Wiem, żeć Krol nie odradźi, áni ćię zábawi.
Jákoż zaraz pochwalił tey opatrzność rády
Meleander; żadney się nie spodźiawszy zdrády,
Oná się też śpieszyłá, y posłałá wskoki
Do Biskupá; że ludźi chce odprawić, pòki
Ciżba nie będźie; więc tym co wodźili straże
Zwyczayne, iść przed sobą do Kośćiołá każe.
Ktorego festu táką processyą mienią,
Odtąd, iáko *Argienis* poczęłá być Xięnią.

W iarmarki, gdy naywięcey zewsząd ludźi bywa,
Krolewskie bandá woźny w rynku obwoływa:
I cokolwiek nowego postánowi w radźie,
Dźiśia, iáko w naywiększey głoszą to gromadźie.
Seymy, ziazdy, podatki, y co z parlamętu
Wychodźi; dźiśieyszemu należało świętu.
Nabożeństwo *Pallady*, przy tym tákże feśćie
Krolewnie, (gdźie ią zástał w káżdym zgoła mieśćie)
Náznáczono: dla tego kędykolwiek byłá,
Kapłanow, wrożkow, Popow schodźiło się śiła:
Zá ktoremi dla ofiar prowadzono w tropy,
Nie okrocone byki, y wyborne skopy.
Solennitas święta Pallady. A kiedy dźień dźiewiąty świát oświećił niski;
Jeźli był tey Bogini Kośćioł kędy bliski:
Z krzykiem trąb, z grzmotem bębnow, iey státuę nieśli
Sędźiwi z processyą Biskupi: á ieśli
Nie *Palladźie*, lecz inszym Bogom był święcony,
Zaden gmach, niechay będźie iáko chcesz, przestrony,
Dwu Bogow nie ogarnie; więc ustąpić stáry
Powinien, dokąd się iey nie skończą ofiary.
Odrzwi naprzod Kośćielne w Laury obwito,
Potym lamp pałaiących nátkniono sowito:
Toż Boginią w dorodney Dźiewochy státurze,
Ná gładkim ołtarzowym postáwią marmurze.
Oczy skłonne do gniewu; kęs posępne czoło,
Nie bez wielkiey wdźięczności okrył szyszak w koło.
W prawey ręce trzymałá lańcę szczerozłotą,
Ták misterną, (że kto się w nię w patrzył) robotę;
Gdy wzrok po złotolitym blasku człeczy błądźił,
Ze groźiłá, y że nią potrząsałá, sądźił.
W lewey Tarcz, ktora końcem stopy iey dośięże,
A po niey, iáko żywe snuły się dwá węże.
Nogę kąsek ták ksztáłtnym wystáwiłá tokiem,
Ze zá nią wszystko ćiáło obroćiłá bokiem.

Toż

Toż Kápłani w czerwone obleczeni kapy,
Prowadzą oczepione wołу, owce, capy:
Ktore przed Kośćielnemi gdy postáwią wroty,
Te śmierći, owi swoiey czekaią roboty.
Tedy z wielką grandecą *Argienis* przychodźi,
Pod ręce ią Ochmistrze wiodą śiwobrodźi:
W iedney, księgi otwarte, w drugiey ma kropidło,
Naprzod rośi święconą wodą ono bydło.
Stuła floryzowana w drogie ná niey hafty
Od pereł, y wybornych dyamentow; á w ty
Ták ręka rozlicznych farb iedwabiem wychodźi,
Rzekłbyś; że żywa *Pallas* ná ten świát się rodźi
Z mozgu *Jowiszowego;* toż robotą dźiwną,
Trzyma palmę rozkwitłą w ręce swey oliwną;
Znák tryumfu z *Neptuná*, y z wygraney chluby,
Tuż zá nią rospuszczone szeroko przeguby,
Sześć par Panien podnośi, oney długiey stuły,
Wszystkie pięknie, wszystkie włos trefiony rozsuły
Po szyi białosmukłey, y Krolewna z niemi,
Procz, że tá swoy rozszczkami mieyscem oliwnemi
Z wielkim wdźiękiem przetyka; tu y owdźie, á gdy
Słońce świeći; widźiałbyś we złoćie szmaragdy.
Táka od burztynowych włosow biie łona,
Ná sámym wierzchu głowy z lauru koroná.
W tym stroiu przychodźiłá, gdźie iey przed Kośćioły,
Ofiary, Xiężа, y lud wyglądał wesoły.
Więc oddawszy kropidło, złotą klawę bierze,
I wołom náznaczonym ku świętey ofierze,
Subtelną ręką lekki raz ná czoło kładźie;
Toż Popi obuchami biią ie szkaradźie;
I záraz po murawie w roztoczonych flakach,
Szukaią swoich guseł we zwyczaynych znákach.
Więc zá dobre dźiękować: wypraszać ze złego
Wszyscy się do Kośćiołá suną otwartego.

Gdźie *Argienis* przed wielkim stánowszy ołtarzem;
Naprzod trzyma kadźidło, y z turybularzem,
A potym zdiowszy wieniec laurowy, kładźie
Z swoiey głowy pod nogi Bogini *Palladźie.*
Sáma ręce złożywszy ná podnożku klęknie;
Dopieroż skoro Panny ukłonią się pięknie,
Mieśiącem *Argienidę* otoczywszy krentem,
Poczną śpiewać ćwiczonym táką pieśń koncentem;

Swięta Dźiewico, ktoraś bez maćierze,
Z Jowiszowego *mozgu się rodźiłá,*
Swiadczy Tryton, *co, twe pieluchy pierze,*
Ze ćię Bogini żadna nie karmiłá,
Choćiaż to ledwie podobna ku wierze:
Lecz czegoż Boska nie dokaże śiłá?
Trudnoż człek wasze sprawy ma zrozumieć,
Jego rzecz wierzać, y tylko się zdumieć.
Klesźćież rękámi, á wesołym tonem
Spiewayćie z Panien Sycyliyskich *gronem.*

Oszczep twoy śmierći straszliwey oręże,
Puklerz, po ktorym snuią się y zwiną
Srogiey Gorgony *iadowite węże,*
Znáczą ćię wielką Panną, Heroiną.
Też ręce ktore okracaią męże,
Nie wzdrygaią się kądźiele z dźiewczyną;
Tyś len ná kręźle, nići wić ná cewki,
I ná wrzećioná náuczyłá dźiewki.
Klesźćież rękámi, á wesołym tonem
Spiewayćie z Panien Sycyliyskich *gronem.*

Dobraś ná woynie, dobraś y w pokoiu,
Nie záwsze twardy szyszak głowę kryie.
Bywa też czásem y w miekkim záwoiu,
Wszelako ćię w swey potrzebie zażyie,
Kto do drzwi twoich uczą,zcza podwoiu,
Jedyne nászey ziemie delicye!

Z ktorą, że Ceres *towarzyszy żyzna,*
Káżdy to w nászey Sycylii *przyzna.*
Kleszćież rękámi, á wesołym tonem
Spiewayćie z Panien Sycyliyskich *gronem.*
Ty mokre perły nocney śieiesz rosy,
Ty gęsto pole odźieważ murawą,
Doyzrałe niwy w plenne stroisz kłosy,
Zá twoią drzewá owoc rodzą sprawą,
Bog twoy, Oćiec twoy, co władnie Niebiosy,
Dał ći bogactwá w moc, y z źiemską sławą.
O Panno! w iego ulepiona głowie,
Ták iáko żadni nie rodzą Oycowie.
Kleszczmyż rękámi, y wesołym tonem
Spiewaymy z Panien Sycyliyskich *gronem.*
Niechay w tym świętym zostáie dozorze
I Krol, y Xięni twoiego zakonu,
Bogacz y rolnik, co tę źiemię orze,
Ktorych ćiężkiego ustrzegłaś pioronu,
Gdy nocni zboycy przepławiwszy morze,
Do żałosnego brali ich całonu,
A tyś w postaći spadszy z Niebá męski,
Oycá, y Cerkę wyrwałá z tey klęski.
Kleszćież rękámi, á wesołym tonem
Spiewayćie z Panien Sycyliyskich *gronem.*
Swiętey Dźiewicy Bogini mądrośći,
Przy ták chwalebney iey uroczystośći.
A gdy Panny po trzykroć tákie skończą Psalmy;
Poważny Biskup w kapie haftowaney w palmy,
Długą czyta modlitwę, oddaiąc iey pieczy
Krolá, y wszystkie Stany Pospolitey rzeczy;
Wyzwolone náuki, y źiemskie dochody,
Zeby gradow broniłá, y złey niepogody.
Toż káżdy, żeby mu się iego wotá wiodły,
Cicho do niey prywatne wyprawuie modły,

W ten czás wſtawſzy *Argienis*, ná bogatym ſtołku
W bok ołtarzá uśiędźie: księgi ná podołku,
W ręce rozgę oliwy piaſtowała młody,
W krople krwie, y święconey popiętrzoną wody.
Rzekłbyś z dáleká perły, ſzmaragdy, rubiny,
Tá ſtáwa o niey; wſzyſtkie że człowieku czyny
Szczęśćić zwykłá; więc káżdy, ktory temu wierzy,
Więcey dla rozgi oney, niźli dla paćierzy
Kwapił ſię do Kośćiołá; przeto we dwá rzędy
Stali Alabartnicy z obu ſtron, ktorędy
Szła para nabożnego poſpolſtwá, po parze;
W ćiżbie by obalili y z Xienią ołtarze.
Káżdy przed nią ná oney upadł śćieſzce wązki,
Káżdy błogoſłáwioney dotknie ſię gałązki
Ná czele ſwym odnośił. Przy tákowym feśćie,
Było *Poliarchowe* do świątnice weśćie,
Ktorą z ſtárożytnośći záleconą mieli,
Palladźie poświęconą *Syklowie* w *Magieli*.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Przyſzedſzy ná Pałac Krolewſki Poliarch, *wchodźi do Zboru otwartego Bogini* Minerwy; *gdźie, gdy go zá pokazaniem* Arſydy, *w grubim ſtroiu* Argienis *obaczy; gniewem wprzod, á potym litośćią ſię poruſza nád nim. Ow záś rum ſobie miedzy poſpolſtwem uczyniwſzy, do nog* Argienidy *upada, y od nich ſię z ćiężkośćią oddala. Tym czáſem, gdy Krol, y* Likogienes *ofiarę miedzy ſobą gotową trzymaią;* Argienis *iákby wieſzczym nápuſzczona duchem, wyroki Boſkie zmieſzanemu Oycu opowiada, y przeklęctwá ná wiarołomnych poddanych śćiąga. Potym Krol ná ulgę ſpracowanych, y roztargnionych myśli, ſporządzonemi ſię igrzyſkami ćieſzy.*

Poliarch ſię w Kośćiele Palla y z Argienidą widźi.

O Czym ſkoro *Arſydas Argienidę* ſprawi:
Nim ſię tám Krol, nim ſię tám *Likogienes* ſtáwi;
W rzeczy ćiżby uchodząc, poſpolſtwu wygodźi:
Ano inſza prywata; záraz z zamku ſchodźi,

I prze-

I przeżegnawszy w zobki, owce, woły, skopy,
Idźie w Kośćioł kinowszy ofiary, y Popy.
A miiaiący ławę, gdźie *Poliarch* śiedźiał,
(O czym iey był dołożnie *Arsydas* powiedźiał)
Widźi w brodźie zboieckiey, widźi w chłopskiey guni;
Kiedy oczy obraca miłośiernie ku ni.
I w onym mieyscu, z żalu, y ćiężkiego gniewu,
Stánie rowna martwemu zádumána drzewu.
Toli się wzdy postrzegszy, choć plątanym krokiem
Zászłá, gdźie ná ołtarzu Bogini wysokiem.
I nim Panny poczętey dośpiewaią pieśni,
Westchnowszy z wielkiey sercá wzruszonego ćieśni:
Bogowie nieśmiertelni (sáma w sobie rzecze)
Ktorzy nayskrytsze myśli widźićie człowiecze,
Znaćie niewinność moię: szczerość y prostotá
Przed wami: niż czystośći, radnieybym żywotá
Stradałá: pomyślenie we mnie nie postało,
Ktoreby mnie záwstydźić w oczách waszych miało.
Więc ieźli (iáko w mocney trzymamy to wierze)
Słyszyćie w Niebie ludźi śmiertelnych paćierze;
Terez czás w ták żałosnym sercá mego schyłku,
Smutnemu człowiekowi użyczyć pośiłku.
Jeźli wiecznym dozorem rządźićie te światy;
Czemuż grzechy, y cnoty nie maią zápłaty?
Czemuż, (ieźli to z waszą nie będźie obrazą)
Dobrych ostrzem częstokroć, złych biiećie płazą?
Coż wam złego *Argienis?* co *Poliarch* zrobił?
Ktorych dźiś z ręku waszych ćiężki piorun pobił?
Wiećie iáka, y iakiey miłośći przyczyna
Ku niemu: gdyby był mogł Oćiec moy mieć syná,
Raczey niż oblubieńcá, brata bym wolałá;
Ze niełaskę nátury fortuna mi chćiałá
Nádgrodźić: to was boli? więc kiedyśćie bratá
Nie dáli, dayćie mężá: ieźli też złe fatá

Argienis lamentuie przed Bogami.

Co gorszego z wyrokow waszych ná nas wleką,
Niech przynaymniey pod waszą tuli się opieką.
Jeźli też nas zgubić chcą? ná mnie, proszę, ná mię
Sáme iedne się srożćie: niechay to mam známię
Zá moie przećiwko wam nieudolne chęći;
Dość złego! gdy się po mnie *Poliarch* záſmęći.
Te słowá ná Krolewnie żal wyćisnoł srogi,
Kiedy raz prośi, drugi dyſputuie z Bogi,
Raz się *Poliarchowym*, drugi raz swym żali
Kłopotem: wszystko złe ná *Likogienę* wali.
Oycá się boi wspomnieć, z daleka go miia;
Ciężkáby byłá ná nię y trudna kwestya.
Jeźli y on niestetyż! nie zgrzeszył z tey miary,
Ukwapliwym dekretem kazawszy *Angary*
Palić ná *Poliarchá*: więc słowá nie trunie,
A wszystko złe przypisze swoiey niefortunie.
Płakałaby serdecznie, lecz, czy mieysce święte,
Czyli żal większy niż płacz, trzymał łzy ućięte?
Poliarch lamentuie. Nie mnieyszą y *Poliarch* skargi ma przyczynę;
Już mu przyidźie kochaną opuszczać krainą,
Jáko zboycy iednemu: gdźie co dotąd miło,
Wszystko wspak, wszystko mu się w gorycz obróćiło.
Dopiero teraz bardźiey uważa, y słodźi
Przymioty w *Argienidźie*, skoro ich odchodźi:
Jákoż: *dopiero ludźie, dobro swoie znáią,*
Kiedy czás minie, kiedy miawszy go, nie maią.
Trapi go własna troska, stokroć więcey psuie
Serce, widząc że się on *Argienis* frasuie.
Nuż, broń *Boże!* czás odchłań wszech rzeczy bezdenna,
(Wszyscy ludźie, białapłeć naybardźiey odmienna)
Wywietrzy z niey ten áffekt, y wypadną z kuby
Czynione obietnice, z przyśiężone szluby.
Gdźieby muśiał, (choć woli, ná miecze, ná dźiałá)
Tym się brzydźić, w kimby się *Argienis* kochałá.

Ztąd

Ztąd gniewem zápalony: iákożkolwiek padnie,
Co komu Bog náznáczy, złodźiey nie ukradnie.
I sámęć to fortunę, chełzna serce śmiałe:
Wrocę się, y uskromię to Páństwo zuchwałe.
Pozna wzdy *Sycylia*, co zá gośćiá miałá,
Ale pożno: to rzekszy, poyrzał, gdźie klęczałá
Krolewna; á choćiaż gniew wzbudźił zawieruchę,
Záraz ono poyrzenie sprawiło w nim skruchę.
Ale coż mowię głupi? sam odpowie sobie:
Nużbym w Oyczyźnie, álbo w Oycowskiey ozdobie,
Ná niełaskę zárobił, dla ktorey ia łaski,
Wszytkie wytrwać kontempty gotow, y niesnaski.
Ták gdy áffekty w iarzmo miłośći przymuśił,
Milczał, á w sercu z żalem gniew *Poliarch* duśił.
W tákim właśnie oboie byli rozerwaniu,
Gdy Panny swemu koniec czyniły śpiewaniu,
Krolewnę pod baldekin Ochmistrze prowadzą,
Biskupi iey oliwną palmę w ręce dadzą,
Selenissa z Pannami u niey w krzesłá tyle,
Erysten z *Eyrymedem* pátrząc ná się mile
Dway Marcowi kogući, pokoźliwszy czołá,
Z obu bokow stánęli; toż śrzodkiem Kośćiołá
Dwa szeregi Drabantow, żeby tą ulicą
Szli, y wszyscy klękali ludźie przed dźiewicą.
Postrzegł *Eyrymedes* odmiany w iey cerze;
Więc nie z tey strony, z ktorey lud odprawę bierze,
Zászedszy, z ukłonem się o przyczynę pyta?
Bardzo rada *Argienis* okazyą chwyta,
I nie pierwey Marszałká od rozmow swych puśći,
Aż ią znoy, y on áffekt serdeczny opuśći.
Już niemal wszyscy ludźie skłoniwszy się Xięni,
Błogosławioną rozgą wychodzą dotknieni,
Ze sam prawie *Poliarch* został do ofiary;
Pięknieyszych trupow kładą częstokroć ná mary.

Serce w pierśiách oźiębło, dygocą goleni,
Ták bardzo iák ſię w krotkiey minućie odmieni,
Jeźli go kto przedtym znał, ćień tylko człowieká;
Tákaż go y *Argienis* nieſzczęśliwa czeka.
Nic po niey, palmę z ręku puśći iáko cepy,
Zgruntu ſię zápomniałá: ô! áffekćie ślepy!
O! mizerna miłośći! gdźie człowiek ták śmiały,
Ze niemego żegnánia punkt krotki y mały,
Tą kupuie odwagą, y zá ſkoki chwyta
Swey poćiechy; ô! płocha żądza nieużyta!
Widzą że źle, lecz poźno, że we złey łą toni,
Ani ich miłość, áni fraſunek obroni.
Zegnanie Poliarchowe z Argienidą. Dopieroż ten nieborak, iuż niedarmo wſparty
Koſturem, poſtępuie miedzy one warty,
I upadſzy przed krzeſłem, iákby wotum w ćiſzy
Szlubował; y tylko go *Argienis* uſłyſzy,
Odchodźi, y Bogu ćię dáie Kśieni święta
Pallas twoiá; lecz wiecznie o tobie pamiętá,
A ieżeli dopuśćiſz, iák mogąc, czás ſkroći,
I do ćiebie z Oycowſkim piorunem ſię wroći.
Zrozumie nieſzczęśliwa dźiewká ſłowa ony,
I ácz mowić niemoże, wzrok tylko wlepiony
Trzyma w nim zápomniała, y ták ſię iey marzy,
Ze ná ſwoy wzrok, odpowiedź bierze z iego twarzy.
I *Poliarch* też leży: żal ſerdeczny, czyli
Droga go doſyć długa dźiśieyſza wyśili?
Zlękła ſię *Seleniſſa*, y wrzeczy włos zwiia
Z tyłu Krolewnie, żeby oná komedya
Licha nie nárobiłá; ktory gdy ſię dłuży
Przewlecze: miał w garśći kiy *Eyrymedes* duży,
I mniemaiąc, że ze wśi człowiek iáki gruby
Zápomniał ſię, y názbyt długie czyni ſzluby,
Uśmiechnowſzy ſię, laſką pomaca po plecu,
Uſnołeś! czy rozumieſz żeś doma ná piecu?

Kochał się *Eyrymedes* w *Poliarchu*; przeto
Poyrzawszy nań, y teraz myślił sobie, że to
Nie z gniewu, nie z niechęći, ále iego suknie
Winny, że go uderzy, álbo kto ofuknie.
A ták wstawszy co rychley, sam się záraz sądźił,
Ze słusznie wźioł kiiem w bok, że támten nie zbłądźił.
Nie ták skromnie *Argienis* raz on iego zniesła:
Poyrzy srogo, y ledwie nie wyskoczy z krzesłá;
Ledwie, że Marszałkowi z Kośćiołá nie każe,
Ták mu iawnie, że iey to nie miło, pokaże,
Chćiwie zá *Poliarchem* patrzy, gdźie się ruszy,
Ostátni utrapioney obrok dáiąc duszy;
I widźi, gdy w Kośćielnych podwoiách się znidą
Potrzebnie, (z czego byłá weselsza) z *Arsydą*.
Ktory skoro Krolowi pokoiu lubego
Powinszuie, przyczynę wraz odiazdu swego
Oznaymi, że do Teśćia, gdźie się nie zábawi,
W pilney iedźie potrzebie, lecz się rychło stáwi
Do usługi Krolewskiey: potym ku *Pallady*
Idźie świątnicy, y tám w pośrzodku gromady
Rożnych ludźi, podkał się z *Poliarchem* w śieni,
Ktory szedł od kochaney ná wygnánie Xieni.
A tego w szczęsną drogę wyprawuiąc lotem;
Idź moy bráćie kochany, á pamiętay o tem,
Wolney bramy upatruy; iák będźiesz zá murem,
Gośćiniec ćię ku morzu poprowadźi sznurem.
O dwie mili w źieloney czekay mię dąbrowie,
Pospieszę, tylko się wprzod z Krolewną rozmowie.
Tym czásem Krol iednego posłá szle zá drugim,
Zeby się nabożeństwem nie bawiłá długim
Argienis: czás się rzeczy poważnieyszey kroći,
Niechay mi z *Likogienem* pokoy prawi wroći. — Meleander y Likogienes do Kośćiołá idą.
Tá dopiero truchleie, y widźi nieboga,
Ze sroższa ná nię fala, większa idźie trwoga,

Niż tá, ktorą z rozſtánia z *Poliarchem* miałá:
Atoli poniewolnie do Oycá wſkazałá,
Że oná iuż ofiary ſkończyłá Bogini,
Niechay, co iego wola, *Meleander* czyni.
Już byłá pompa w Zamku, iuż gwardye wſzędy
Po bramach, y dźiedźincách rozłożone w rzędy.
Jeſzcze ſię *Likogienes* z *Meleandrem* bawił,
Jeſzcze mu ná pokoiu to, y owo prawił,
Biorąc konfidencyą, y czyniąc ią wzaiem,
Do śiebie, iákim ſię świát dźiś gubi zwyczáiem,
Szczerośći nic; ofiary áż názbyt, ktorąby
Truć ſię mogli; ták dobra. Toż krzykliwe trąby,
I tubalne ruſzenia, gdy kotły znák dadzą,
Wſzyſcy ku Kośćiołowi hurmem ſię prowadzą.
W modry płaſzcz *Meleander* poważnie ubrany,
Miedzy ſwoie *Szwaycary*, ktorzy Bardyzany
Razem dźwigną do gòry: z pokoiu wychodźi,
Tył mu grono okryie *Sycyliyſkiey* młodźi.
Tuż przed nim *Likogienes*, z *Archombrotem* w parze;
Ták Krol chćiał: po nich Senat, daley Dygnitarze,
Dworzanie, z Kawalery ná ſamym ſzli czele,
Ktorych dáwno ták ſtroynych, ták grzecznych, ták wiele
Nie widźiano, iáko dźiś: toż ná oba boki,
Nie przeyrzane poſpolſtwá garną ſię obłoki.
Co żywo bieży, wſzyſcy chcą być dźiwowidze:
Gdy po woynie żałoſney, przy tey świętey lidze
Luby záwita pokoy. Było tákich śiła,
Ktorych ſáma przytomność Krolewſka wabiła.
Obraz wdźięczney ſtárośći większym im był dźiwem,
Szczera dobroć, y ludzkość, pod włoſem ſędźiwem.
Słyſzałbyś tám był głoſy, poznałbyś po cerze,
Gdy dobrych żal, a złych wſtyd partyzantow bierze.
Już ſię kaią, iuż prawią: temuż zdźierać godźien
Koronę *Likogienes*? y nie był Krol ſzkodźien

Z tey miary, dniá onego, tedy poddanemu
Publice *Meleander* przyśięże swoiemu.
Co gorsza: że przyśięże z pospolitey rády;
Coż rzeką, kiedy uszy poda ná sąśiady?
Ktoż nie wzgardźi? ktoż lekce nie poważy sobie?
W tákowey ludźie prośći wzdychali żałobie.
Ale záś, ktorzy rzeczy głębiey uważali,
W regiestrze niesczęśliwych dźień ten poczytali:
Gdźież ono poiednánie będźie ták skuteczne?
Ze y Krol swe urazy w zápomnienie wieczne
Puśći, y *Likogienes* nie postąpi w pysze,
Kiedy mu się ták pierwsza imprezá popisze.

Zyd krzczony, wilk chowany, przyiaćiel iednany,
Ták trwaią, iáko babi taniec, y deszcz rány.
Czasowi ludźie służą, á skoro się poda
Do pomsty okazya, nie pomoże zgodá.

Dopieroż przymuszona; iáko się dźiś dźieie:
Zadney zgoła pokoiu nie było nádźieie.
Trafiło się, że stárzec przy dworze schowany
Szedł w oney processyi, od kogoś spytany;
Jeźli widźiał łaskawszą, nád Krolewską, cerę?
Łaskawszyby był u mnie odpowiedźiał: wierę,
(Słyszał to *Meleander* dobrze w uszy obie)
Kiedyby ták okrutnym niechćiał być sam sobie.
Záwsze bliższa koszula, niźli suknia ćiału,
Ná się być złym, ná wszystkich dobrym; specyału
Nie chwal mi tego proszę: co kiedy Krol słyszy,
I wczorayszy przypomniy sobie dyskurs w ćiszy;
Gdźie przy *Eyrymedowym Likogienes* stole,
Ták ostro náստępował ná dźiedźiczne Krole.
Siła frasunki, zwłaszcza w stárych ludźiach mogą;
Zmiesza się y záwadźi o stark iakiś nogą,
I padłby był ná źiemię: lecz rękoma wsparty,
Táką swoię przygodę wnet obroći w żarty.

Frasunek Meleandrow.

Inaczeybym też niemogł pocałować Mátki,
Ktora mię przywitałá; áż ná śćieszce gładki
Potknowszy się; y zá znák dobry sobie biorę,
Choć trefunkową, ále powinną pokorę.
Ktorzy ná to patrzyli, krzykną srodze wszyscy;
Ci skoczą ná rátunek, ktorzy byli bliscy;
Dalśi, co iest? nie wiedzą, wszyscy się zmieszaią,
Aż się nierychło rzeczy sámey dopytaią.
Zá złą to iednák wróżkę mieli; co *Krolowi*:
Zá dobrą; co przychylni *Likogienesowi*:
Ze ták nagle pod iego rzucony był nogi,
Jáko woł przy ofierze uderzony w rogi.
A tym czásem dochodzą placu, kędy one
Ofiary stały w świetne záwoie czepione;
I przepasáni w szyte *Kapłani* fartuchy,
Czekali iuż gotowe trzymaiąc obuchy!
Aż wynidźie z *Kośćielnych*, do swych ofiar, progow,
I zwyczaynie *Argienis* będźie wzywać Bogow.
Lecz tá z twarzą żałosną, pomieszanym sercem,
Gdźie był kąt przy Ołtarzu zábity kobiercem,
Szedszy; żeby się w pierwszey ułożyłá dobie,
Ták z sobą rozmyśláłá, ták mowiłá sobie:
Cożeśćie wzdy widźiały nieszczęśliwe oczy?
Człeká, ktorego dla mnie zła fortuná tłoczy?
Nie tu koniec, ieszcze was co gorszego czeka;
Tryumfuie *Likogien*, kiedy on ućieka.
A co nayokrutnieyszym zábiia mię morem,
Ze ia tego oboyga nie będę Autorem.
Argienis rozmyśla. Przez mię pokoy sromotny, y przymierze stánie,
Likogienowi ná cześć, temu ná wygnánie.
Tedy kwoli kochanká mego prześladowcy,
Włożę ná czoło rzeźi znák niewinney owcy,
Ktoregobym życzyłá sobie káżdą miarą,
Swemu *Poliarchowi* porzućić ofiarą.

Jákoż náń potym weyrzeć? coż z nim mowić będźie?
Dla mnie ućieka, dla mnie ná Ocean wśiędźie?
Czym nie *Krolewna*? przyszłá w *Sycylii* Pani,
Czy nád żywot szacuię oblubieńcá tani?
Czemuż zbòyce nie wygnáć raczey ná kray świátu?
Poliarchá (tu westchnie) przybráć do tráktatu,
I wiecznego przymierza? ktore sam rośćina
Rydel: áleć nie przy mnie utrapioney winá.
Oćiec każe; więc iego szánowáć śiwizny
Każe uspokoienie zginioney Oyczyzny.
Ale coż? przećiw Oycu wykroczę w tey mierze,
Gdy dla mnie ták sromotnie nie doydźie przymierze?
Co mi do *Sycylii*? co do iey korony?
Jeźli przyidźie umieráć dźiewce utrapioney?
Nie záwsze to ostrożność názbyt boiaźliwa,
W rządzeniu Monarchii pożyteczna bywa;
Więcey czásem godźiná odważona sprawi,
Niż cáły rok, co rádą, y dyskursem bawi.
Nuż, to dźiś iákokolwiek sprawi ma odwaga,
Ze pokoy, ktorego się ten zbòyca domaga;
Zły, y niesprawiedliwy, iáko sobie tuszę,
Kwoli moiey *Palladźie*, zniosę, zniszczę, wzruszę:
Lecz gdźież czás gotowáć się? oto wchodzą w progi,
Ktorzy mnie iuż do Oycá wołaią niebogi,
Zebym bydło święćiłá ná tákie tráktáty;
Lecz co bądź, bo bądź; zysku, lub nábędę stráty.
Miną *Likogienesá* upewnione gody,
I táką iego pychę zbiię z iednochody.
Tu umilknowszy, w głowę wszystkę myśl gromadźi,
Ze w dźiśieyszey usłudze *Meleandrá* zdrádźi:
Już w sobie on ćiężki żal, y frasunek morzy,
Ktory, gdy w gniew, y w męski ánimusz przetworzy
Pełne oko powagi, twarz rzeźwośći nowy;
Dopieroż skoro wspomni, tákiemi ią słowy

Ze-

Zegnał *Poliarch:* idźieć idźie z twego domu,
Ale nie bez pioruná Oyczystego gromu
Powròći, kiedykolwiek każesz: *Pallas* twoiá:
I ták wyuzdánego ubiie nieboiá;
Czegoż y ia bawię się w tym *Kośćiele* rzecze:
Z ktorego ma Bogini wygnána ućiecze.
Daremne tám paćierze, áni trzebá Xienie ,
Gdźie Bog, iáko słup tylko postawion przy śćienie.
Uczynię się wieszczycą, y zmyślonym tonem
Pożegnam, z iey wygnáną *Palladę*, zakonem.
W rzeczy mnie łáma w to wda, iey to będźie stylem,
Jey, ná iaki się w zobki zdobędę, paszkwilem.
Twarz odmienię, ná czele pokarbuię rugi,
Odpuść wstydźie: byle uyść sromotney posługi.
Nie wstyd: przez co większemu wstydowi kto znika,
Więc kiedy táki sposob u śiebie zámyka;
Zkłada rytm, álbo raczey do rytmu podobny
Text, iákim wròżki zwykły prawić ákt żałobny.
I dowćip niedośćigły, y żal świeży sprawił,
Ze go potym *Nikopomp* mało coś poprawił.
Oczy strasznie wywraca, piękne koźli skroni;
A tu od *Meleandrá* przyidźie poseł do ni;
Ze iuż *Krol* z *Likogienem* dla stwierdzenia wiary,
Jey ręką poświęconey czekaią ofiary.
Więc weselsza *Argienis* po záwartey radźie,
Choć y cerę stosuiąc ku swey maszkaradźie,
Idźie, gdźie przećiw sobie pompą otoczeni,
Krol z *Likogienem* stoią ná rowney przestrzeni.
Srzodkiem bydło rogate, y czekáią Popi,
Ze ich Xięni święconą wodą znowu skropi,
I przeżegnawszy czołá mocą klawy złoty,
Bydło ná śmierć rozgrzeszy, Popow do roboty.
Milczenie pospolite Generał obwoła,
Stoią Xiążętá, stoią Panowie do koła:

Jednáka wſzyſtkich cerá, lecz pod onym cytem,
Widźiałbyś rozrożnione myśli w ſercu ſkrytém.
Marſzałkowie ná trzaſki połamali kiie,
Wzdy ledwie mogły ſtrzymać poſpolſtwo Gwardye.
Lecz naywiękſzym *Argienis* ſtánełá tám dźiwem,
Kiedy chodem plątanym, krokiem ukwapliwem
Ze drzwi wyńdźie Kośćielnych: wywraca zrzenice,
Włos zmieſza, twarz iáko więc miewaią wieſzczyce,
Gdy ich puſzy *Apollo:* z pierwſzemi ſię słowy
Morduią; kto widywał w *Delfie* białegłowy.
Patrzy ná nię co żywo, zdrewniał Oćiec ſtáry;
Ktoryż Bog ták nie łáſkaw? czy guſła? czy czary?
Corkę, á w niey mi ſerce kaleczą ſtrapione?
Weźm ią święta *Pallado,* weźm pod ſwą obronę;
Ach! czemuż biedny ſtárzec nie umarłem wprzòdy,
Zebym ták opłakaney niewidźiał przygody?
Ale tá ſkoro oczy po trzykroć obròći,
One ſwoie praktyki, one wròżki noći:

Przecżże odbiegaſz? y święcony ſobie
Kośćioł w ták ćiężkiey porzucaſz żałobie?
W ktorym ci dotąd czyſty gorzał oley,
Widzę przez Niebo płomieniſtą koley,
Widzę Palladę, *ále rozgniewaną,*
Widzę, że tłucze tarcz polerowaną,
Ciſka ſię ſrodze, y ná náſze winy,
Potrząſa w ręku ſtraſzney rohatyny.
Wygnanáć od nas ućieka do Niebá,
Już mi kropienia iey ofiar nie trzebá,
Słyſzę, ách ſłyſzę; iey kołá, iey wozy
Pełne śmiertelney ná to Państwo grozy.
O iaſne ſłońce Sycylıyſkich *ćieni,*
Nie zapominay proſzę ſwoiey Xięni;
Albo ią z ſobą weźm ná dyſzel złoty,
Albo rychłemi rozweſel powroty.

Argienis zmyśla wiożkę.

I nie ná wszystkich mśćiy się tey zniewagi,
Lecz miarkuy ná nas wynieśione plagi.
Szaleństwo prze Bog! y nierozum srogi,
Kośćioły stáwiać, á wyganiać Bogi:
Chyba przed martwe będźiemy figury,
Palić ofiary, dármo kopcąc mury.
Prożno ten święći, prożno ogień kładźie,
Kto ogniem zgrzeszył przećiwko Palladźie.
Tu stanie: wrzeczy ią Duch Prorocki wyśili;
Nákoniec się rozrzewni, rozpłacze, rozkwili:
Rzekłbyś, że nic nie zmyśla, że to prawdá szczera,
Toż kiedy *Meleander* słowá iey rozbiera;
Srogie w nim rozerwanie oná wrożka czyni,
Czemu przyszło ućiekáć wygnaney Bogini?
Czemu groźi? co zá grzech? kto popełnił? nie wie:
Tylko słyszy o pomśćie *Pallady*, y gniewie.
Co zá ogień *Palladźie* w *Sycylii* wadźi?
Ze ią dźiśiay opuszcza, y z niey się prowadźi.
Te się myśli stárcowi zbłaźnionemu snuły,
Gdy *Argienis* złożywszy wieńce y Infuły,
Obłapi go zá nogi: niech w tym łaskę twoię
Znam Oycze moy, á niechay dłużey tu nie stoię.
Zalu y wstydu żadną nie wytrzymam miarą,
Chyba z bydłem pospołu chcesz mię mieć ofiarą?
Stoi ten, iákoby go źimnym odźiał lodem,
Nie wie ieźli ná świećie, niewie zkąd iest rodem.
Słowá z ust nie wypuśći; tylko często wzdycha,
Boi się, żeby ten cud nie nárobił licha.
Nuż pełny podeyrzenia *Likogienes* rzecze:
Ze to z moiey náprawy: tedy mi ućiecze
Pokoy on pożądany *Sycyliyskiey* źiemie?
O ćiężkie wiecznych losow ná mą stárość brzemie!
Ták myślił *Meleander*; á tá gdźie otwarty
Plac się podał do Zamku poszłá między warty.

Arsy-

Arsydas z Polyarché wyieżdża.

Arsydas ią prowadźi wrzeczy z powinnośći;
Więc gdy do *Poliarchá* wźioł listy w skrytośći,
Obietnice do tego, y rożne exhorty,
Wśiadł ná koń, co go czekał gotowy u forty:
A tu z razu szmer ćichy, potym iawne głosy:
Jedni, że tákim gardzą pokoiem Niebiosy;
Drudzy wtąż: álbo wróżą mało co inaczy,
Jeszcze to krwie rozlanie *Sycylii* znaczy.
Inśi rozkazowali rznąć ofiary Xięży,
Aza ták miłośierdźie, w Niebie gniew zwyćięży?
Inśi opak; á zgoła w mieszaninie ony,
Káżdy swe zdánie dáwał, choćiaż nieproszony.
Ná koniec gardłem wszyscy záwołaią całem
Podwoyskiego, co go tám zwano *Fecyałem*
I sam Krol utrapiony chcąc wszystkim wygodźić:
Nie ma to do záwarćia pokoiu nic szkodźić;
Choć *Pallas*, choć *Jupiter* iego będźie głową,
Cokolwiek (rzecze) męską stánie radą zdrową.
Fecyał Sycyliyski tu śię niechay stawi,
I co iego powinność przystoynie odprawi.

Przymierze Meleander z Likogiené záwiera.

Więc wynidźie w delurze po same nápiętki,
Licząc z kárty choroby, szkody, żale, smętki,
Nagłą śmierć, náostátek y bezdenne piekło,
Co śię w tym nápisało tráktaćie, co rzekło:
Ktoby zgwałćił swawolnie y nietrzymał miru;
Winien będźie tych kaźni czytanych z papiru.
Tu rzną woły ná wieczne świętey zgody znáki;
Krol trzyma z *Likogienem* wytoczone flaki.
Aż naystarszy Protopop rozerwawszy błonę,
Wywnętrzy, y uważy z wątrobą śledźionę.
Ztąd oba do Kośćiołá zgodą idą piękną;
Gdźie skoro przed figurą *Palladźiną* klękną:
Znowu śię rozlicznemi wiążą exorcyzmy,
Ktoby dał w *Sycylii* okazyą schyzmy.

Z Kośćiołá ku Zamkowi ruszy pompa oná;
Ale coż? iákby nie tá, iákby obarczona.
Nieprzyiemne milczenie: á ieżli kto wćiszy
Co rzecze wesołego; słowá nie usłyszy.
Trąby zátym, y dobosz ozwie się wesoły;
Wszyscy śiędą z regiestru zá sowite stoły.
Kształtnie wszystko ná pozor, lecz bez dobrey woli;
Jáko mięso bez chlebá, y iaie bez soli.
Niechay mię w winie kąpie, pieprzy, żołći, słodźi,
Ani mi kuchmistrz, áni piwniczny dogodźi;
Gdy niemasz fantázyi, o dobrą myśl trudno;
Zwłaszcza widząc, że zemną idźie kto obłudno;
Day chlebá, soli, wody, á przy szczerey cerze,
Wolę, niż przy zmyśloney bażantá ofierze.
I tu choć częste idą wiwaty zá zdrowie;
Bardźiey się podstrzegáią w posturze, y w mowie.
Krol iednák, że czásowi folgowáć tu muśi,
Głęboko swoy serdeczny żal w sercu przyduśi.
Z wodą muśi; bo trudno płynąć przećiw wodźie:
A kto z chęćią iść niechce, poydźieć ná powodźie.
Názáiutrz, że im rychley niewdźięczny dźień minie,
Patrzyli, gdy kuglarze skakali po linie,
Kiedy ludzkie ślepotą omamiwszy wzroki,
Rzezali nosy, uszy, wykrzywiali szczoki.
Toż gry, y komedye co żywo dla wźiątku,
Kto co umie, schadza się ku tákiemu świątku.
Ták im kilka dni schodźi; ále z roskazánia
Krolewskiego, wizyty álbo náwiedzánia
Z obu stron zániechali; uchodząc wszelaki
Do zwady okazyi; przeto iáki táki
Zdał się pokoy; álbowiem y *Argienis* wstałá,
Skoro list pożądany od *Arsydy* miałá.
Gdźie, że zdrowi z okrętu wyszli ná ląd *Włoski*,
Ták znowu poprawiáłá ochoty Oycowski.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.

HISTORYI o ARGIENIDZIE CZĘSC WTORA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Krol Meleander *zwierza się* Argienidźie *Corce swoiey, że o uymę godnośći Krolewskiey myśli czynić. Winszuie Corka dźielney rady Oycu, y do Zamku* Eperekten *nazwanego wybiera się:* Selenissa *zaś zazdrośćią przećiwko* Tymoklei *wzbudzona, stawie iey uwłoczy, y kredyt w respekćie Pańskim psuie.*

ROzumiał *Likogienes*, że dosyć zwyćięstwá,
I wielkiego dokaże z *Meleandrem* męstwá,
Wygnawszy *Poliarchá* z Państwá; nád ktorego
Ani w polu żołnierzá, y wodza lepszego
Krol niemiał, áni w radźie nikt zgoła życzliwszy,
Nikt y do sprawy prętszy nie był, y szczęśliwszy.
Krotko, że on sam ieden w mieszaninie ony,
Trzymał rzeczy Krolewskie swoiemi ramiony.
A dla tego nieczuiąc iuż żadnego wstrętu;
Lubo to żył *Poliarch*, dopadszy okrętu,
Byle nie w *Sycylii:* (bo o iego zgonie
Długo się wieśći chwiały ná obiedwie stronie)
I sam náwet *Arsydas* przechwalał się z tego,
Ze go wykradł, że wyszedł zá staraniem iego.
Ztąd też naprzod *Likogien Meleandrá* winił,
Ze niedosyć przyśiędze y swym szlubom czynił,
Wiary daney nie trzyma; co padać ná Krolá
Nie powinno; iego to właśna byłá wola,
Ze śię ważył *Poliarch* moich Posłow pobić:
On go uwiodł, on kazał okręt przysposobić;
I teraz wie gdźieś o nim, ná podobne zbrodnie
Chowaiąc go: ták prawił *Likogien* swobodnie,

Okazya Likogienesowa urazy do Meleandrá.

Ták iego kolligaći: przeto z óney mowy,
Káżdy człowiek uważny rozruch wrożył nowy.
I Krol iuż wiedźiał o tym, y wszystkim nie tayną
Rzecz, łáskawośćią swoią odwłoczył zwyczayną;
Umyślnie iednák, áby przez co pierwey wiele
Sobie szkodźił, tym podszedł swe nieprzyiaćiele.
Do pomsty, y obrony, budźiły go iawny
Złośći *Likogienowe*, y sam strách ustawny.
Więc iák ptaki ná zobią, ná ponęte ryby,
Chce go złowić, y wsadźić *Meleander* w dyby.
Argienis się wymawia. Potuszyłá tey Oycu y *Argienis* rády,
Rozum maiąc *Minerwy*, serce swey *Pallady*.
Przy śliczney płći, y pięknym Afrodity ćiele
Zpytana: co iey w ten czás stáło się w Kośćiele?
Ze stwierdźić z *Likogienem* nie mogła traktatu,
Jemu się żalem srogim, cudem stáłá świátu.
Jeźli się co tym Oycze zgrzeszyło? odpowie:
Nie ia, lecz się niech wieczni sprawuią Bogowie,
Ktorzy kiedy wiecznemi puszą kogo duchy,
Nie białogłowa (człowiek z przyrodzenia kruchy)
Lecz się żaden nie oprze bohatyr ná źiemi.
I toć Oycze: ále wprzod prośić będę, że mi
Odpuśćisz: (tu zá nogi obłapi go nisko)
Wasze przymierze wielkie świátu dźiwowisko
Bogom, ktorzy respektem twego Majestatu
Ták sprosnego niechćieli potwierdźić traktatu,
Dźiękowaćby potrzebá: mnieć gwałt winien srogi,
Zem ćię záfrasowawszy nábawiłá trwogi.
Trudno prawdy przeć, y mnie zdało się inaczy,
Lecz umrze dźiećię Oycá kochaiące raczy,
A dla tego, że mu się cokolwiek zábaży,
Záżalić się śiwizny iego nieodważy.
Boć: *bez mała nie lepiey raz tu ginąć mężnie,*
Niż z cudzey dyskrecyi krolowáć mitrężnie.

Co kiedy *Meleander* do sercá przypuśći,
Záduma się, y ćicho w sobie rzecze: iużći
I kámienie pochwili będą wołać ná mię,
Potym do *Argienidy*: zá szczęśliwe známię
Biorę sobie o dźiewko, wròżką niedáremną,
Ze w tym, com ia w sercu miał, zgodźiłaś się zemną;
Iużem śmielszy widzący męski humor w tobie,
Więc pomyślę (niech nas Bog szczęśći) o sposobie,
Ze ták niespokoynego darmopychá, co mię
Lekce waży, nie długo zieżdżę y uskromię.
Z tym wychodźi; y záraz u śiebie stánowi,
Zganić to bespieczeństwo *Likogienesowi*.
Do czego ná obiedwie szczęśćie biorąc stronie,
Lubo do woyny dłuższy, lubo ku obronie
Zamek *Eperekten* obrał; gdźie przed czásem,
Nieznácznym rozmaitey spiże náwiozł passem.
Ná granicách *Panormu* w kilka mil obchodu,
Wysoka gòra stoi, gdźie naprzòd ze spodu
Niemasz do niey przystępu, bo go przykre skały,
Ták náturá sprawiłá, do kołá niedały.
Daley rownia położa, ná wszystkie iey boki,
Ku morzu okoliczny kopiec, y wysoki
Do Zamku się urodźił; przeto od nátury
Pochop maiąc, ludźie go opasali mury.
Niżey Miasto budowne, záległo szeroką
Rownią; rzekłbyś kurczętá tulą się pod kwoką.
Wywiedźione Pałace, pod blachą Kośćioły,
Daley po nieprzeyrzanym morzu wzrok wesoły
Błądźił: Porty od wiatrow zá gorą bespieczne,
Ktorych Mieyskie broniły wieże dostateczne,
I niemogł ná ląd wyśieść nikt nie opowiednie,
Záwsze straż, záwsze wartá, y w nocy, y wednie.
Co większa; gdźie się iedno podobało komu,
Wszędy pełno materyi do budynkòw domu.

Meleandrowa rezolucya ná Likogiená.

Eperekten.

Pa.

Pastwiska nieprzebrane, rozsadzone zrzodłá,
Pod umiar kunsztu właśnie náturá dowiodła.
Drugi Ray, z ktorego człek wygnan dla upadu,
Powietrze zdrowe, nigdźie szkodliwego gadu
Nie uświadczysz; owocow dostatek y winá,
Ziemia tłusta, pełna zbóż, y miodow kráiná.
Przeto nád samym portem ná kopcu sypanym,
Stáła Ceres Bogini w marmurze ćiosanym,
Promienistą kłośiana skroń korona kryie,
A para wężow się icy w prawey ręce wiie.
Więc káżdy co się lądu tutecznego chwytał,
Ná cześć Bogini támże rythm pisany czytał;

Ceres Bogini urodzaiow.

Cokolwiek źiemia, ktorą w krąg oblewa
Wielki Ocean, urodzaiow miewa,
Co pastwisk łąki, nábiałow obory,
Owocow sady, słodkich miodow bory,
Moiá to łáski, moie to stáránie,
Mnie przyznáć trzebá, y dźiękowáć zá nie.
Lecz że tych wszystkich pokoy Oycem rzeczy,
Pokoy mieć ludźiom potrzebá ná pieczy,
Dla tegom y ia od samey nátury,
Ubespieczone obrałá te gory.
Ktorem w ták piękne zrownałá koszary,
Zebym swe po nich rozpostarłá dáry.
Więc precz ztąd woyna, precz miecz, y łuk krzywy.
Sierp moy rynsztunek, y kosá ná niwy.
Doyrzałe kłosy, to nieprzyiaćiele,
Snopy wiązáć, bić cepami mendele.
Chceli kto moim żołnierzem być miany?
Uydźie zá szyszak kapelusz słomiany.
Choćiażeś nigdy nie widźiał ták długi,
Jákie zágonom rány dáią pługi;
Więc naprzod proszę, á przestrzegam potem.
Poniewaz wszelkim brzydzę się kłopotem,

Niech

Niech w tym ustroniu pokòy y inne wczasy
Otrzymam; precz ztąd wszelakie hałasy.
Jeźli też będźie kto ták zákamiały,
Ze przez tę woynę przynieśie mi skały;
Niechay wie o tym káżdy człek uparty,
Ze zemną záczoł; ia nań Bogi, czarty,
Niebo y piekło, ognie, wody, wzbudzę,
Ruszę náturę, ku tákiey ustudze.
Wiedz, ktoś się tego nie doczytał z liter:
Saturnus *Oycem, Mężem mi* Jupiter,
Brat rządźi morze, źięć trzyma odchłani,
Coż? tom nie Pani?

Tám często *Meleander* wrzeczy z wesołośći, Meleandrowa intencya.
Dla myślistwá y zwierzá mieszkał obfitośći,
Garnizon naywiernieyszym żołnierzem osadźi,
W port gotowych okrętòw z potrzeby wprowadźi:
Aby, ieźli w spak szczęśćie kołowrotem kinie,
Było ná czym umykáć w niedobrym terminie.
Więc cokolwiek opatrzność stárożytna w skarbach
Dawnych Krolòw chowałá; purpury w swych farbach;
Jeźli perłá y kámień znaydował się drogi,
Lub koral popiętrzony w gałęźiste rogi,
Lub naczynie z przedniego odlewane złotá,
Gdźie większy stároświecka szacunek robotá.
Czyniłá, y pieniądzę, ktorych nie ták śiła,
Bo ich *Meleandrowa* hoyność uszczerbiłá.
A to wzdy przećię było: nie názbyt też mało,
Co od nowych záćiągow w tych czáśiech zostało.
Nie dármo ná nich ptaki pospolićie kuią,
Bo się po świećie rowno z orły rozlatuią.
Tám wszystko sprowadzono; gdyż: *rzeczy z daleká*
Upatrowáć, mądrego własność iest człowieká.
Sámey się *Argienidźie* Krol tego powierza; Zwierza się corce.
Widzę (prawi) do czego *Likogienes* zmierza:

Pſuie ſię ćierpliwośćią, pſuie folgą moią,
Co raz, to mu ſię we łbie nowe muchy roią.
Náſtąpić z nim ná orzech dopadſzy pogody;
Rady ſię kanceruią zániedbane wrzody.
Gdyby można rzecz było, zwabić go do śiebie,
Wrzeczy po inſzey iákiey zmyśloney potrzebie,
I iego partyzantow: toż z niemi do ſądu,
Potym pod miecz; doſyć iuż tákiego nierządu.
Ktorey *Eperekten* náznaczyłem ſprawie,
Gdźie y morze mieć będę iák zá kluczem prawie,
I okoliczne kráie po mey będą woli;
Aże tey koniec kiedy uczynię ſweywoli.
Bo: *ſkoro pryncypałom ſpadną głowy z ſzyie,*
Oſtatek buntownikow łacno ſię rozwiie.
Prędzey ſię do pokuty ći wſzyſcy poſpieſzą,
Ktorzy ták długą moią ćierpliwośćią grzeſzą.
Dobrego czás popráwi, złego iáko żywo,
I co ma być eſ ką, záraz rośnie krzywo.
A ieźli też fortuná ſkutku tákiey rádźie
Zayrzy, y większe woyny w *Sycylii* kładźie;
Porzućiwſzy niewdźięczną corko moiá źiemię,
Ciebie, y ſkarby wźiowſzy ná okręty, gdźie mię
Z wielką przyimą ochotą dawni przyiaćiele,
Poiadę do *Afryki* nie myślący wiele.
Aż álbo młodość twoiá, álbo moy włos śiwy
Ubłaga Bogi, y los zmiękczy nieżyczliwy.
Eperekten tylko życzliwemu ſobie
Oddam *Eyrymedowi*, y ktorych ná probie
Sam doświadczył żołnierzow; niech w iego opiece
Będźie, poki ſię ná nas zła fortuná miece.
Sycylia tym czáſem zá ſwoie errory,
Z ſamychże buntownikow kaźń weźmie niesforý;
A náwet y poſpolſtwo nierychło obaczy,
Jáko im rzeczy poydą dáleko inaczy.

Wſpo-

Wspomnią nas ná káżdy dźień, pod nowemi Pany
Násycą się wolnośći, ále malowany.
Póty wiśi ná kołku, póki nowe śitko,
Wszystko z czásem ná świećie powszednieie wszytko.
Im czego bardźiey pragniem, to smak prędzey traći;
I *Sycylia* się tą odmianą ochwaći.
Sáma też sobie będźie konowałem, ktury
Upuśći krwie, y nowe zrobi apertury.
Ani tám będźie zgody miedzy buntowniki,
O koszty wyłożone ná te ich fabryki,
Wiem, że żaden z nich wioski przez ten czás nie kupił,
Rączey przedał, żeby to w dźieśięć násob złupił
Z Oyczyzny; moc tám winá, moc tám trzebá mięsá,
Ani się wszyscy zgodzą ná *Likogienesá.*
Wiele ich mnie postraszyć, nie podwroćić życzy:
Ná koniec to będźiem mieć corko ma w zdobyczy,
Ze się z sobą pogryzszy, pokąsawszy sámi,
W niedługim czáśie będą posyłać zá námi.
I boday názad z lepszym tych nie powroćiemy,
Dla ktorych teraz (ieźli) umykać muśiemy.
Ty się do *Eperektu* wybieray: á kto wie?
Co godźiná przynieśie, co kto knuie w głowie?
W tym ćię iednák przestrzegam iáko Oćiec stary,
Abyś niedoświadczoney białeygłowy wiary
Do śiebie nie puszczałá; bo dosyć szkarady,
Po Mężách z káżdey strony doznáwamy zdrady.
I ćienia się swego dźiś strzedz trzebá niebogo,
Jam iuż nie raz zápłáćił od náuki drogo.
Winszowałá *Argienis* Oycu tey odwagi, Winszuie Argienis.
Da wszystkie swe kleynoty, da swoie posagi;
Sáma się kędy może do tego przyłoży,
Byle się ze złym człekiem powadźić w czás Boży.
Sprawiedliwość ná woynie naywiększa potęga,
Wiarołomce zgwałcona potłumi przyśięga.

Długo prawi *wilk nośi, á nośiwszy kilka*
Czasow, przyidźie czás kiedy poniosą y wilka.
Zá przestrogęć dźiękuię drogi Oycze, ále
Ná tym się nie záwiedźiesz, y ufay mi wcale,
Zem nigdy do przyiaźni, náwet do rozmowy,
Nie przypuszczałá żadney obcey białeygłowy.
W tym się z sobą rozeszli: á tá przećię myśli,
Co to zá białogłowa z ktorą iey żyć zćiśli
Chytrość Selenissy. Oćiec broni; y wnet się zwierza *Seleniśie;*
Ná serce iey o chytrym krty nie padło liśie.
Onać to *Tymokleą* w podeyrzenie wdałá,
Kiedy iey *Argienidy* miłośći zayrzáłá.
Teraz sztuczna niewiastá, ácz się ćieszy srodze,
Ze iey zła intencya ná pomyślney drodze;
Bardzo się iednák temu zádźiwuie w rzeczy;
Kto prawi *Meleandrá* przywiodł do tey pieczy?
Postrzegłá sztuczna baba, że radá widźiałá
Krolewna *Tymokleą,* ták się domyślałá,
Ze to oná; iey ludzkość ten áffekt w Krolewnie
Przećiw *Poliarchowi* sprawowała pewnie.
Przeto boiąc się o swe dawne záchowanie,
Zeby nie nástąpiłá nowa przyiaźń ná nie,
Pełna ćiężkiey zázdrośći, znieść tego niemoże,
I zwyczayne u dworu ostrzy ná nię noże.
Jawnie iey przećię psować bronił respekt iny,
Niechęći się obalić bała *Argiendźiny.*
Ale: *stokroć zádaie okrutnieysze rany*
Nieprzyiaćiel, przyiaźni płaszczem przyodźiany.
Teraz rożne wywody Krolewnie przytacza,
I owe od iey łaski iák może odsacza.
Zázdrośćiwey trućizny połykaiąc ślinki,
Ze brałá od Krolewny częste upominki.
O iákoż: *to człowieká nieszczerego ślepi;*
Jeźli się kto ná świećie w swey fortunie krzepi.

Choć

Choć mu się nie z ruiny iego nie ukroi,
Upadek mu, gdźie może potaiemnie stroi.
A to się złe naywięcey ná cnotliwych wlecze;
Teraz ták *Selenissa Argienidźie* rzecze:
Coż mniemasz o Krolewno? *Tymoklea* sobie
Pomyśli, z kąd się tá chęć ku niey wźięłá w tobie?
Zaż iey w rozum ukryty *Poliarch* nie padnie?
I tędy się sekret wasz ná świat nie wykradnie?
Moiá ráda: niechay tá w swym zostanie domu,
A ty iey chęć pokazuy iák inszemu komu.
Czyń iey dobrze, ieźli chcesz, byle nie myśliłá,
Że ná tę, y ná większą łáskę zásłużyłá.
Inaczey záchowania y przyiaźni nowe,
Podeyrzenia u ludźi spráwuią gotowe.
Daymy to; niech raczy Bog ten sekret záchowáć,
(Czego nam bárdźiey życzyć, niźli obiecowáć)
Coż rzecze ten młodźieniec? co známi wie o tem?
Ktorego tu u dworu zowią *Archombrotem.*
Co pomyśli? uyrzawszy że nie z inszey ręki,
Tymoklea, ále z twey należyte wdźięki,
Zá żywot *Poliarchow,* zá iego schronienie
Bierze; nie wpadnieszże mu Panno w podeyrzenie?
Ná te, y tym podobne racye się brałá
Selenissa; bo dobrze o tym przeczuwałá,
Gdźieby w łasce Krolewny *Tymoklea* śiadłá,
Ták iáko żaba z wiersze onaby wypadłá.
Dla tego iey szkodźić chce; lecz ták klucze skłáda,
Ze w cnotę y życzliwość obraca się zdrada.
W tákowey *Selenissa* będąc maszkaradźie,
O *Tymoklei* w uszy Krolowi to kładźie;
Ze przedtym z *Likogienem* miáłá konszach pewny,
I teraz niewiem, á wzdy w łasce u Krolewny.
Dla tego się iey z káżdey strzedz potrzebá miary,
Bo: *nigdy nowa przyiaźn nie wyrowna stary.*

Przed *Argienidą* záśię cnoty iey dowody,
Godne pamiątki, godne ftokrotney nádgrody
Wylicza; ále prożno, gdy czás nie potemu;
Szkodá dáwać do mowy okazyi złemu.
I dokazałá baba fwoiego mierźiona,
Ze ftániałá w Krolewnie poufałość oná
Przećiwko *Tymoklei:* w fercu iednák chowa;
Czego byłá cnotliwa godná białogłowa.
Záwfze przećię życzliwey chęći fwoiey znáki;
Przyfzłali, lub odefzłá, upominek iáki
Ofiarowała dla fwey Krolewfkiey fwobody,
Nie dla iákiey záftugi powinne nádgrody.

ROZDZIAŁ WTORY.

Zá odiazdem Argienidy z Ibburranefem, Meleander *tákże do Zamku* Eperekten *umyślnie pofpiefza, w ktorey drodze zá ponurzeniem koni, y powozu w ieźierze, w niebefpieczeńftwo żyćia wpada, lecz zá pomocą* Archombrotá, *wyrwany, y falwowany z topieli.* Eryftenes *Krolewfkiego woźnicę, pod pretextem zemfzczenia fię przypadku Pańfkiego, śćina, co fię rozumnieyfzym nie zdało.*

O fprawach Krolefthwá Sycyliyfkiego, *y o powroćie* Poliarchá, *Krol fkłada rádę.*

Przypadek Meleandrow.

A Już termin przychodźi czynić przenośiny,
Dla tey, ktora fię wyżey wfpomniałá, przyczyny,
Z *Magieli* w *Epereyfki* Zamek on obronny,
Tám konwoy *Argienidźie* y piefzy, y konny
Czoło woyfká wybrano; dla więkfzey grandece,
Jachał z nią *Ibburranes* do oney fortece.
Spiefzy Oćiec zá corką, choćiaż drogi śrzodka
Nie doiechawfzy, traf go niefotemny fpodka.
O godna śmiechu licha opatrzność człowiecza!
Kiedy fię ták w fwych rzeczách bardzo ubefpiecza,
Jákby wieki zákupił, ták dáleko zmierza
Myślami: iákby z śmierćią záwierał przymierza.

Odle-

Odległy cel zákłada ná sto lat, iák ná trzy
Każe tuzy, choć daley od nosá nie patrzy.
Slepy, że iednym krokiem, iedną łokćia ćwierćią,
Nád grobową przepaśćią, y śrą ſ'oi śmierćią.
Zdradá, czyli trefunek? iedno być muśiało,
Co się *Meleandrowi* ná drodze przydáło
Szczęśćiem *Archombrotowym*, ktoremu się poda,
Do pozyskánia łáski Krolewskiey pogodá.
Tuż przy drodze ieźioro milę w okrąg lało,
Tym zdrádliwsze, że brzegow niiakich niemiało.
Wodę bardzo głękoko, á dno lgnące spodem,
Przepłynąć nie podobna, áni przebyć lądem.
Nád tym samym ieźiorem, *Meleandrá* wiozłá
Karoca, cztery konie gnał woźnicá z kozłá.
Gdy oto wszystkie cztery grzywy, y ogony
Wzdarszy; pierzchną y z wozem won nurt niezbrodzony;
Czy narow? czy komorzy? czy ieźierni bący?
Czy zdradá? y woźnicá uczynił to chcący.
Káżdy chłopskiego rodu człek ktory iest sługą,
Iák dał wolność zá kopę, da cnotę zá drugą.
Niedźiw, że dosyć czyniąc swey náturze chłopi,
Przekupiony woźnicá, y tu Paná topi.
Krzyczą wszyscy! co byli blisko przy karocy,
A żaden z nich Krolowi nie niesie pomocy.
Strách, álbo zápomnienie, oboie to, czyli?
Owo, tylko po sobie wzaiemnie patrzyli.
Sam *Archombret* nie stoi, nie czeka, nie wroży,
Ale skoro koniowi w bok ostrogi włoży,
Skoczy w tonią, w ktorey iuż pływałá karetá,
Razem ią chwyći, razem krzyknie ná stangretá,
Zeby leycow dotrzymał; razem perswaduie,
Zeby Krol wyśiadł z wozu, że ieszcze zgruntuie.
Ten nieslyszy, nie czuie, y rowny z umarłem,
Patrzy rychło się wody weń nálcie garłem,

Obá-

Obaczywszy *Archombrot*, że bardzo źle o niem,
Ani w wodźie, y w błoćie może radźić koniem,
Spieszy się, á choć rządnie woda gęby śiąga,
Zápomniałego Królá z karoce wyćiąga:
Ktora w onymże punkćie, y z końmi pospołu,
Jáko wody nábrałá, ták poszłá ku dołu.
On przećię Królá trzyma, choć już oczy mruży,
Po kostki w błoćie stoiąc, po uszy w kałuży.
Gębę zámknoł, bo *Neptun* poczęsną go wita,
I tylko podnieśionym nosem oddech chwyta.
Aleć w źimney zdrewniawszy Krol do końcá wodźie,
Nic się niemiał do świata, y podobien kłodźie
Leżał ná *Archombroćie:* w tákiey byli toni,
Gdy zśiadszy serdecznieyśi przyiaćiele z koni,
Skoro się już nápili oba wody mętney,
Wyrwali ich od śmierći, y zguby ták smętney.
Tedy iáko ná suszy z oney stáną łaźnie,
I Krol, y wszyscy widząc, że mu tám wyraźnie
Utonąć należało, y już łowić ryby
Pod wodą, kiedy pływać nic nie umiał, gdyby
Nie *Archombrot* odważny; ktory że nie umiał
Tákże pływać, y Krol się, y cały dwor zdumiał.
Ze mu zdrowie, że sobie ták bardzo był tani
Człowiek młody, y obcy, dobrodźieystwem áni
Prawem obowiązany: gdźie *Siklow* ták śiłá,
O wstydźie! stáło, ktorych to powinność byłá.
Lecz naywięcey, y słusznie *Meleander* widźi,
Te do niego odwagi; y choćiaż się wstydźi,
Kiedy w oczách ták wielu, kiedy z niego kapie,
W szyię go pocałował, przy miłym obłapie.
Oraz, ácz w oczy chwali, rad tey okazyi,
Ze się w nim kochać może, okrom inwidyi;
Gdy go śmierći wyrwawszy, dał świat widźieć iesżcze,
Tym czásem się też z wody woźnicá wyplesżcze;
Jákby

Jákby ſię znowu rodźił, z ták złego terminu;
Gdy wśćiekły *Eryſtenes*, rzecze: pieſki, ſynu
Tákże to Królá wożą? poyrzawſzy nań ſzpetnie,
Przy ſamych mu rámionách głowę mieczem zetnie.
Krzykną młodśi z ochoty, y z wielkiey rádośći;
Ale záś uważnieyſzym one życzliwośći
Nie ták ſię podobały, ná obiedwie ſtronie;
Albo był winien, mowiąc, woźnicá, álbo nie:
Jeźli nie? że go ſzkapy zniosły w to ieźioro,
Czemuż śćięt? ieźli winien? á czemuz ták ſkoro?
Królá topić, nie ſámym to karzą pałaſzem,
Muśiał o tym ktoś mędrſzy wiedźieć z *Matyaſzem*.
Więc żeby ſię to iawnie pokazało, ktoby?
Trzebá było dáć katu *Matyaſzá* w proby.
Jedenże *Eryſtenes* dźiś miedzy ták wielem,
Nayżyczliwſzym Krolowi ſtał ſię przyiaćielem?
Czemuż? ieżeli go tak ten przypadek trapił,
Wody ſię z *Archombrotem* przy Krolu nie nápił?
Ztądći nań ſuſpicya nie prozna urosłá,
Ze iego był włáſnego ten figiel rzemiosłá.
Ze w lidze z *Likogienem* zoſtaiący śćiſły,
Wſzyſtkie ná śmierć Krolewſką obracał zámyſły:
Ze woźnicę przekupił, áby go zniosł z świátá,
Ale gdy iego ſzczęśćie propozyt rozplata,
Zeby záś ladaczego przed kátem nie prawił,
Uprzedzaiąc, głowy go, z ięzykiem pozbawił.
Coż? y potęgá iego, y czás nie potemu:
Słuſzney pomſty y końcá zábraniał miecz złemu.
Wſzyſtko to *Meleander* pokryć cudnie umiał,
Ze tego *Eryſtenes* naymniey nie zrozumiał.
Iáźie pomſtá zá grzechem, policzonym krokiem,
Choć poźniey, wzdy ſię ſwym zły náſyći obrokiem.
Więc ſkoro *Meleander* ſtánoł w *Eperekćie*,
Wſzyſcy, ktorzy nie byli z *Likogienem* w ſekćie,

Ták z bliſka, iák z dálcká zieżdżáią ſię, y tu
Krolowi ſzczęśliwego winſuiąc przybytu.
Ze Pańſką iego głowę w niebeſpieczney toni,
Ná ſwey wieczni Bogowie piaſtowali dłoni.
Ale ten choćiaż w ſercu co inſzego czuie,
Wſzyſtkim weſoł y z gieſtu, y z cery dźiękuie.
Olodem y *Eryſten*, para byłá ściſła,
W ktorych *Likogienowa* fakcya záwiſła.
Eryſten ſkarb Koronny, *Olodem* w dozorze
Wyſpy miał, y ſzerokie po ſam *Pachyn* morze.
Ten przy *Likogieneśie* obecnie ſię bawił,
Zeby z niem, gdy czás będźie, co dobrego ſprawił.
Eryſtenes záś Krolá pilnował uſtawnie,
W rzeczy względem urzędu, należy mu prawnie.
Raczey pilnie ná iego oko maiąc rady,
Ták traćili obadwá ſwych fortelow ślady.
A ćić byli Herſztowie, ná ktorych te bunty,
Przećiw *Meleandrowi* záłożyły grunty,
Rádá Meleandrowa. Ktory choć iuż miał rádę ſam w ſobie głęboko,
Ale że: *więcey widzą oczy, niżli oko.*
Wyſzedſzy ná oſobny pokoy z *Argienidą*,
Gdy *Kleobul*, *Archombrot*, z *Eyrymedem* wnidą;
Tych trzech wezwáć do ſpolney roſkazał rozmowy,
Bo ći dla kſztałtu pewnie nie nośili głowy.
I ták do nich oſtrożnie, ták uważnie mowił,
Naprzod żeby nie wydał, co ſam poſtánowił.
Potym, żeby wolnośći tákim uprzedzeniem,
Zadnemu z nich, y z iego niebrał rozumieniem.
Bo gdyby Krol naypierwiey z tym wyiechał zdaniem,
Ktożby ſię z nim chćiał ſprzeczáć? ſzedłby káżdy zá niem.
Co zá ſtan *Sycylii?* co zá pokoy, y wy
Ktorychem tu do rady ſprowadźił życzliwy,
Widźićie: gorſzy niż boy otworzyſty w polu,
Gdźie ſtokroć lepiey umrzeć niżli raz w zaſtolu.

Opatrzyłem to mieyſce armatą, y ſpiżą;
Lecz to nie ſłuży ná tych, co ſię w oczy liżą,
Z gotowym záwſze chodząc ná me gardło nożem,
Bog był przez *Archombrotá* moim ongi ſtrożem.
Jáko w wielkiey ſą liczbie tey fakcyi głowy;
Co czynić? ſłucham o tym waſzey rady zdrowy.
To rzekł; lecz ći milczeli, y w ták trudney dobie,
Zaden przodku przywłaſzczać w mowie nieśmiał ſobie.
Znák ſkromnośći, y pięknej w człeku polityki,
Nietylko przed ſtarſzemi, lecz przed rowienniki
Niebrać głoſu zuchwale; choćbyś co poradźił
Naylepiey; wſzyſtkoś przez to ſámo oſzkaradźił.
A że do *Kleobulá* rzekł Krol: bo y laty,
I powagą śiła miał przed owymi; á ty
Co rozumieſz w tey mierze? tu *Kleobul* śmiele: Kleobul.
Rezolutnie náſtąpić ná nieprzyiaćiele.
Bo będźiemli ták śiedźieć? zátuliwſzy głowy,
Jawney zguby y śmierći czekaymy gotowy.
Zła porywczość, zła zbytnia zwłoka w káżdey ſprawie,
Lecz tu y ná ſumnieniu, y ná dobrey ſławie
Cał będźieſz; kiedy utrzeſz tym zuchwalcom rogow;
Miękkość zá grzech, y owſzem ieſt obraza Bogow.
Kroleś, niechay przed tobą ſprawiedliwość kwitnie,
Częſto ſię w grzechy cnoty obracaią zbytnie.
Likogienes przymierze pierwſzy złamał tobie,
W ktorego gdy ſurowość pokażeſz oſobie,
Wſzyſtkim iák dał po uchu, wſzyſcy poydą w kawy,
Co ſię wiążą do buntu, y nieſłuſzney ſprawy.
Jákiegoż chceſz ná iego niecnoty dowodu?
Zaż Miaſtá y káżdego nie opędźił grodu?
Chcąc go od poſłuſzeńſtwá twoiego odłudźić,
Zaż niemá woyſka w polu? czásby ſię obudźić,
Poki co maſz wiernego w *Sycylii* Panie,
Uprzedźić radzę więkſzey woyny gotowanie.

Czy samey niewinności ufaiący tyle,
Będźiesz patrzył przez szpary ná te ich fortyle?
A że bunty doyrzeią, áż z dobytą szpadą,
Tu po ćię, y po twoich przyiaćioł przyiadą.
I ostátek życzliwych pewnie serce straći:
Kto początku zániedba, ten końcá przypłaći.
Masz *Erystená* w ręku: támtych dwu do śiebie
Przyzow, w rzeczy do rády w zmyśloney potrzebie:
Stánąli? więc do sądu iuż dekret gotowy,
Ze się ná ćię targneli; niechay kładą głowy.
Nie stáną ná mandaty, y ná twoie listy:
To otwarćie nástąpisz ná bunt oczywisty.
Mnie się ták zda: ieźli kto co zdrowszego kładźie,
Ja przy swoiey upornie nie będę stał radźie.

Eyrymedes W ieden cel *Eyrymedes* z *Kleobulem* zmierza,
Więc krotko rzecze: ieźli spytasz o żołnierza?
Masz pieszych sześć tyśięcy, pięć set sprawnych koni,
Zaden z nich przećiw tobie wiary nie uroni
Dźiś umierać gotowi wszyscy przy swym Krolu,
Jedni są w *Eperekćie*, drudzy w *Epipolu*.
A ieźli się nie myli długie doświadczenie;
Siła ma śiłá w woysku przed liczbą ćwiczenie.
Wszyscy tu otrzaskani, wszyscy tu iuż starzy;
Upewniam, że się ná swych *Likogienes* sparzy,
Choćiaż dźieśięćkroć więcey od pługu, od łągwie,
Młockow płaszczmi odźianych nátka pod chorągwie.
Jeźli się też obłądźił od nas żołnierz iáki?
Niechże się tylko w polu rozświecą twe znáki,
Przyrzekam, áni cnoty w tym záwiodę swoi,
Ze się żaden u niego w szyku nie zostoi.

Archombrot. Skakało w *Archombroćie* serce, gdy o woynie
Usłyszał, á w tym ráźie, chcąc wspomnieć przystoynie
Poliarchá; ia prawi, y obcy y młody,
Przydać więcey do tego, co rzeczono wprzody,

Nic nie mogę o Panie: ále kiedy zgodá,
Zwádźić śię, iáko słyszę; rozumiem, iże szkodá
Lekce ważyć pośiłkow: ktoż niewidźi tego?
Jáko wszyscy żołnierze pragną wygnánego
Poliarchá; á trzebá pewnie wiedźieć; gdźie ći
Serce wezmą do wodza, iák przy Oycu dźiećis
Ták stáwaią życzliwie: bez tego ogniwá,
Wszystko, ále naywięcey woyná nieszczęśliwá.
I długoż nienáwiśne będźie ćieszył serce
Ten zdraycá? *Poliarchá* widząc w poniewierce,
Ktory tym, pòł tryumfu, pòł wygraney liczy,
Ze w twoich przyiaćiołách dokazał wytyczy.
Więc pod czás *Marsowego*, skoro go hałasu
Uyrzy w polu, iák znowu spuśći kwintę z basu.
Posłać do *Poliarchá* nie mieszkanie z listem
Człeká życzę sprawnego, (gdźiekolwiek iest) y z tem
Niechay przeszłe dyzgusty: niefortunie spolney,
I *Likogienesowey* niecnoćie szczegulniey
Przypisze: á ná pomstę z nieprzyiaźney głowy,
Niech będźie z námi łączyć ostrą broń gotowy.
Ták tuszę, y szlubuię że śię pewnie stáwi,
Przeszłe rzeczy lub zátrze, lubo ich poprawi.
Tuż przy krześle Oycowskim *Argienis* słucháłá, Argienis.
Widząc że śię Krolowi tá rzecz podobáłá,
Jákoby też to ná nię oná przyszłá koley:
Ná twey wszystko o Panie záwiśneło woley.
W iedney łodźi *Arsydas* z *Poliarchem* płynie,
Niktćiby nie usłużył nadeń w tym terminie.
Gdźieś śię tłucze po *Włochach*, dla tego że z toni
Złey wyrwał *Poliarchá*, Oyczyzny śię chroni.
O cnoćie nie potrzebá, żeby kto miał wrużyć,
A nam śię mogł podobno więcey tu przysłużyć,
Niż zgrzeszyć, kiedy zgołá niewinnego człeká
Wykradł śmierći, dla czego y sam z niem ućieka.

Jednák ieźli zárobił ná twe zágniewanie,
Odpuść; á mnie go dáruy, moy Krolu, moy Panie.
Tu do nog Oycu padnie, niech ná proźbę moię,
Oyczyznę y łáskawą ogląda twarz twoię.
Więc że chodźi *Arsydas* z *Poliarchem* społu;
Przeto kotá targuie kupuiący wołu.
Zaden tego nie postrzegł, wszyscy iednym zdániem,
Zeby iey podchlebili, proszą Kolá zá niem.
A ten kęs pomilczawszy, teraz widzę, prawi,
Meleander Ze nam Bog przedśięwźięty zámysł błogosławi,
Gdy mi to, com ia iuż był w sobie záwarł skryćie,
Jednostaynemi głosy wszyscy trzey radźićie.
Toż mu dalszych spraw naszych oddawszy obroty,
Jeźli z uczestniki, swey *Likogien* roboty
Abo śię nie ukaie, albo z inszey miary,
Bez woyny nie będźie mogł wźięty bydź do kary:
Woyna nań y z moiego, y z waszego zdania,
Arsydas raczey godźien iest podźiękowania,
Za żywot *Poliarchow*, ktory w sercu moiem,
I w sumnieniu wielkim był, pzyznam, niepokoiem.
Terazby tylko trzeba poszukać sposobu,
Kędy szukać y iako przyprowadźić obu?
Wszyscy ná to przypadli, żeby pewney wiary
Człowiek do *Poliarchá* wyprawion był z dáry,
Záprászaiąc ná spolnych nieprzyiaćioł ligę;
Będźie miał Krol w respekćie ten koszt y fatygę.
Z tym się wszyscy rozeydą, skoro z rady wstaną,
Ale w sobie przyrzeką wzaiemnie milczaną.
Argienis, iáko wszyscy miłośćią otrući,
Prętko się rozweseli, prętko się zásmući.
Teraz słyszący czego pragnełá uprzeymie,
Niezmiernego wesela sercem nie obeymie.
Znáć go po niey, y ledwie bokiem się nie rzeże;
Czego gdy *Meleander* ostrożny postrzeże,

Zá dobre corko moiá znamię ſobie biorę,
Ze y mowę ſwobodną y weſelſzą cerę
Widzę, rzecze; u ćiebie; niźli dotąd beła,
Jáko nas ćiężka woyna domowa śćiſnełá.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Archombrot *nieodiętą miłośćią przećiwko* Argienidźie *pała*; Likogienes *wſzelkiemi ſpoſobami ſtára ſię o fawor u poſpolſtwá*; *że záś ſkryćie* Hyperefanow, *do ſwoich záżywa fakcyi, to o nim rozumienie. Coby zacz byli ći* Hyperefani, *y kto ich ſekty Autorem*, Ibburranes Archombrotá *informuie.*

MRok padał, gdy *Archombrot* dla wdźięcznego chłodu — Archombrot duma.
Sam tylko Krolewſkiego wyſzedł do ogrodu.
Gdźie między pachniącemi przechodząc ſię źioły,
Wſpomni ſobie onę noc, y nápaść zá ſtoły
W domu u *Tymoklei*, od piianey czerni,
Co kiedy z ſobą pocznie rozbierać obſzerni,
Padnie mu ná myśl, iáko *Poliarch* ſię wzdrygał,
O Krolewnę pytany, y iuż, iuż go śćigał
Podeyrzeniem, ſzukaiąc przyczyny dla czego,
Aleć mu przeſzkodźiło w ten czás co inſzego.
Zápalone *Angary*, y zgiełk nocy cały,
Odmiany w *Poliarchu* uważać nie dáły.
Zwłaſzcza, że nie wzaiemney ten áffekt miłośći,
Ale młodey przypiſał z razu pierzchliwośći.
Lecz teraz, gdy w wolnieyſzey rozbiera to głowie?
Przecz ſię zmieſza? przecz mu ták ućięto odpowie?
Dwá kroć o *Argienidę Poliarch* ſpytány,
I iuż mu być poczyna nieco podeyrzany.
Dopieroż kiedy wſpomni w iákim dźiśia wſtydźie
I tá gorzałá, Krolá błagaiąc *Arſydźie:*
Ktory że z *Poliarchem* w iedney łodźi pływa;
Ztąd co daley, to więcey ſzkrupułow przybywa.

Grzeczność, męstwo, urodá, rzadko wespoł chodźi;
Kto wie? ieźli Krolewny y to nieuwodźi.
Człek iest, białagłowa iest, prętko się záchwieie:
Kto wie? ztądli ma tylko *Poliarch* nádźieie
Ták wielkiey szczęśliwośći? ieźli w nim tey cnoćie
Nię zrowna urodzenie: nie sam *Archombroćie*.
Nie sameś (myśli) taki: *iest ná świećie wiele,*
Ktorzy fortun, y swoiey taią parentele.
Więc gdy pocznie uważać *Argienidę* w głowie,
Sto kroć błogosławionym *Poliarcha* zowie,
Ieźli, (ile zpodobieństw myśl doćieka płocha)
Anioł się w nim, nie człowiek w ludzkim ćiele kocha,
Coż nad nię pięknieyszego słońce widzieć może?
Komuż do urodzenia tak zacnego, Boże!
Wszystkieś cnoty, co ich iest, wiedno wlepił ćiáło!
Czyć się ią do korony, sáme stworzyć zdáło?
Dałeś rozum y gładkość do piękney urody,
Poważną skłonność, słowa nád kánar, nád miody,
Wszytkoś dał, co y duszę, co y ćiało słodźi:
Zgołá wierzę, że się iey umieráć nie godźi.
Záś się do swoiey wracał *Archombrot* osoby:
Stan swoy, y wraz Oyczyste uważał ozdoby,
I nie niskie do tákiey nádźieie się zdáły.
Przez co nowe miłośći podnieca zápały:
Nie żeby iuż skutecznie záczynał stáranie,
Ale przez prożnuiące rzeczy uważanie.
Ták kiedy ćięszy oną serce swą pieszczotą,
Z wolnośćią nieostrożnie rozstaie się złotą.
Kładźie szyię do iarzma, dáie zmysły w dyby,
Te ma początki, te ma ślepa miłość tryby.
Chceli kto mieć wygraną, y zwycięzcą zostáć?
Zrazu zábiegać, zrazu nie dáć się iey chrostać.
Im kochańsza *Argienis*: tym *Archombrot* bardźi,
Poliarchem pospołu, y z przyiaźnią gardźi.

Berło

Berło bowiem y miłość (o támto Jowiſzá,
O te pytáć Junony) *niechcą towarzyſzá.*
Ciężey ná to *Mulcyber* niż ná biodro chromie,
Tu, tu naywięcey wśćiekłá zázdrość kieł pśi łomie.
Tákći miłey pozbywſzy *Archombrot* ſwobody,
Z zránionym ſercem do ſwey odchodźi goſpody.
A mniemaiąc, że mu ſię cokolwiek uśmierzy,
Sam iadł, choć do Krolewſkiey proſzony wieczerzy.
A ono ćiężey człeká lada kłopot znudźi,
Oſobno od przyiaćioł, od krewnych od ludźi;
Sáma melancholia gotowa chorobą,
Kto ſię z ludźmi náuczy, niemoże żyć z ſobą.
Owo ták było trzebá rzecz do *Archombrotá:*
Baba kupiłá prośię niemaiąc kłopotá.
To ſię dźiało przy dworze: gdy *Likogien* czuły,
Nieochraniaiąc trudu, nie ſzczędząc ſzkatuły,
Do wſzyſtkich Miaſt przednieyſzych kſztałtem rozmaitym **Likogienes fakcye robi**
Drogę ſobie zádáwał, kędy zá ſowitym,
Urząd Miaſtá káżdego poſadźiwſzy ſtołem,
Nápominał, żeby mu pomagali ſpołem
Złotey bronić wolnośći, dla ktorey zgubienia,
Ktoż nie widźi ſekretnych Dworſkich rad ſpiknienia?
Bo kto ſię żyć w ſzczęśliwey náuczy ſwobodźie,
Tego głębiey tyrańſkie ćiężkie iarzmo bodźie.
O Krolu nic nie wſpomniał: y ták ſkargi one
Układał, że mogły być przed nim wymowione.
Záwſze zá iego zdrowie pierwſza byłá pita,
Czym bardźiey, á nieznáczniey ſercá ludzkie chwyta.
A kiedy ich ná ſwoim obaczył kopyćie,
Raz głoſem mowił, drugi wzdychaiąc, y ſkryćie
Szeptał ſtarſzym, że coś wie ná kogoś, do uſzu;
Ale wymowić niema tyle ánimuſzu.
Z Krolem ſprawá, ktory ſwych faworytow broni,
Aż niedługo wolnośći Szlacheckiey zádzwoni.

Dobryć on ſam; ále coż? włáſne dudy żyie,
Ták zágra, iáko Dworſkie nádmą go fakcye.
Krolá trá-dukuie. Ktore iák ſię przyſſáły raz do iego uchá,
Im tylko ſamym wierzy, y ich ſámych ſłucha.
Toż ſtátutow Koronnych zwartowawſzy kśięgę,
Gdźie Krol exorbitował, gdźie złamał przyśięgę;
Czytał iáko z regieſtru: tákoweż proiekty
Rozśiewał po koronie przez ludźi ſwey ſekty.
Ze záſłużonych miia że żołnierzow ſmući,
Dáiąc co im należy, chłopcom od papući.
Ze trzema razem iednę podpiſze dáninę,
Temu weźmie, temu da: przez tę mieſzaninę
Zwady, mordy, záboyſtwá między ludźmi robi,
O Koronę nic niedba, w ſławę ſię nie ſobi.
Ale raz *Epereyſkie* polubiwſzy mury,
Wczaſu tylko wedle ſwey pilnuie nátury.
Pieniądze ſą ná ſtroie, y pompy prywatne,
Choć Zamki z gruntu lecą, choć woyſka niepłatne,
Pograniczne fortece bez wſzelkiey załogi,
Náwet y bez ármaty, choć uſtawne trwogi.
Podatki ſię nieprzeymą, á w powſzechney nędzy,
Już muśi Szlachtá z wioſek z śiadáć dla pieniędzy.
Miaſtá ſpadły do ſzczętu, y niedługo czekáć,
Ze będźie zá granice co żywo ućiekáć.
Ziazdy częſte, zgody by; hałaſu do woli,
Wśi puſte, goſpodarſtwo zginie koło roli.
Ktorym do tych czás náſzá *Sycylia* roſłá,
W wśiach uprawa rol, w Miaſtách uſtáną rzemiosłá.
Niewierzy *Seklom*, z obcych ſekretarzow tworzy;
Owo zgoła bardzo źle będźie ieſzcze gorzy,
Gdy tych, ktorzy ná iego wady maią oczy,
Pobrawſzy zá kołnierze do turmy ie wtłoczy.
Potym śćiąć, choć bez ſądu: ieźli ſądźić każe;
To pochlebcom: iuż ſię ten z głową niepokaże.

Ztąd ná Krolá nienáwiść, kędykolwiek gośćił,
Sobie konfidencyą między ludźmi rośćił.
Zgoła wszystkich fortelow *Likogienes* macał,
Księży náwet łakomych pieniądzmi przepłacał,
Zeby mu wtym pomogli; iákoż dosyć y ći
Robili, kiedy wrożki (pobożną okryći
Skruchą) ták iáko chćieli, ná swe koło wodę
Ciągnący, wykładali wzniecaiąc niezgodę.
Lub prywatne ofiary były, lub publiczne, Wrożki.
Cudá y strachy ludźiom baiali rozliczne.
To wątrobę bez głowy, gdźie się poczynały
Zyły: ktore niezwykłym pulsem záwsze drgały,
Nowe świátu odmiany, lecz lepsze niż piersze,
Obiawiały ich wròżki, ich gusła, y wiersze.
Jákoż okrom wątroby prognostyku koźi,
Często długo ćierpliwe Niebo ludźiom groźi.
Nie záraz ná śmiertelnym mśći się grzechu mięśie,
Albo pioruny ćiska, álbo źiemią trzęśie;
Oczekuiąc pokuty, álbo wiatrem szumi,
Albo ią srogim gradem kamiennym potłumi,
Czásem zbytnim gorącem ná węgiel ią spiecze,
A czásem uprzykrzonym deszczem długo ćiecze.
Często ná firmamenćie trzy się słońcá gniotły,
Często widáno miecze, krzyże, bicze, miotły.
Było coś y ná ten czás, á choćiaż niewiele,
Wielą ludźiom do baiek materyą śćiele.
Przez co gdy się pospolstwo niesłychanie trwoży,
Ktoś znáiąc się ná rzeczách, tákie wiersze złoży.

Przestańćie srożeć, co władniećie Niebem,
Czy iuż powszechnym świát ginie pogrzebem?
I nisko źiemię do wiecznego moru
Wypuśćiliśćie z waszego dozoru?
Niebo się koźli, z kąd ledwo do wiary
Snuią się pod nim okrutne maszkary.

Straszliwy grozi kometá ogonem,
Po powietrzu nim błyskaiąc przestronem.
Wszystkie Niebieskie ná wspak poszły kołá;
Przedłużycieli? to o nas źle zgoła:
Zima nie ziąbi, ani znáć po kwiećie
Wiosny, áni też ćiepła bywa lećie.
Jeśień, o gronách Lyeowych niewie,
Nie rodźi źiemia, niemasz nic ná drzewie.
Ták było właśnie, kiedy iesczeze nowe
Wozy, y młode konie Tytanowe,
Nád niezupełnym w gorę poszły świátem,
Drogi niewiedząc; błądźiły też zátem,
I rok nieieden y czásy zmieszały,
Ni dźiw, świát młody; konie nie chadzały.
Patrz iáki płomień Etná w porę pucha,
Patrz iáko srogi szturm morzá rozrucha,
Pędzący śiwe wćiąż ná brzeg nász wały,
Ták było, gdy się Sycyliyskie rwały
Od Ausońskiego wyspy kiedyś lądu;
Pełno ná Niebie y źiemi nierządu!
Albo ćię tez iuż tá przypowieść darzy,
Ze znowu dźiećmi stáwaią się stárzy.
Iużći świát śiwy, y bliski noclegu,
Bo ledwie lato wolne iest od śniegu,
Katar go duśi, chmury widźieć słońcá
Bronią: że go deszcz záleie do końcá.
Lecz dźiś naywięcey sercá ludzkie psuie,
Gdy sobie káżdy zgubę prorokuie.
Káżdy ráchuie swoie przeszłe winy,
I iuż ostátniey wygląda ruiny.
Jákożkolwiek iest; o mieszkańcy świátá!
Lubo nas własne szaleństwo w to wplata,
Lubo Bogowie ná nas dopuśćili,
I długoż się ták będźiemy męczyli?

Kto mąż? do zbroie: kiedy twarde Niebá,
Krwią nászą błagać (ktorey pragną) trzebá.
Niechże nas szablá oczyśći przed Bogi,
Niemász do żyćia, tylko przez śmierć drogi.
Pod ten czás głos u dworu ácz niepewny latał,
Jákby z *Hyperesany Likogien* się bratał:
I bać się poczynano, áby z tego względu,
Od wiary stárożytney nie szedł do ich błędu.
Archombrot w *Sycylii* gośćiem bywszy, áni
Słyszał, co wierzą, co są ći *Hyperesani*.
Skoro *Ibburranesá* ná stronę odsaczy,
Prośi, że mu ich, y z ich sektą wytłumaczy.
Więc krotko *Ibburranes*, tákowe tytuły,
Hyperesani z swoiey odnieśli reguły.
Albowiem nász prawdźiwy odrzućiwszy Kośćioł,
Skoro nową w swey głowie relią urośćioł
Uśinulká nieiáki; w świeżo przeszłe czásy
Dodaiąc malowaną pobożnośćią krasy,
Wielu ludźi omamił, á zgołá oślepił;
Tę wiarę, żal się Boże! w *Sycylii* szczepił.
A wiesz, że *towar nowy, y stroy niezwyczayny*,
(Tá w ludźiách fantazya) *nayprędzey przedayny*.
Twierdźi, że dobrowolnie człek zgrzeszyć niemoże,
Dokąd go nieprzymuśi w grzech przeyrzenie Boże,
Brzydź się złośćią, iáko chcesz, y sprawuy się cnotą,
Bogu służ, nie odstępuy iego ustaw iotą;
Wiersz iák możeż naylepiey, opływay w miłośći,
Miey zupełną nádźieię przyszłey szczęśliwośći:
Wszystko to płonne rzeczy, kiedy Bog nie złośćią,
Ale się człekiem brzydźi: co go przed wiecznośćią
Do niełáski náznáczył, y swoiego gniewu:
Trudno dobrych owocow, złemu rodźić drzewu.
Kto do piekłá stworzony, niech tu żyie świętem,
Zadnym mu to niebędźie do zginienia wstrętem.

Dyszkurs, álbo nárracya o Hyperesanách Ibburranesowa.

Znáki to tylko cnot są w tákich ludźiách, á nie
Same cnoty, w ktorych Bog miewa swe kochanie.
Z drugą stronę; kto się zaś do Niebá urodźi,
Niechay we wszystkich grzechach, áż poußzy brodźi,
Niech rodźicow zabiie; zgoła żadney żyłki
Niema cnoty; wzdy w Niebie będźie bez omyłki.
Bo ludźmi, nie grzechami, Bog, brakuie wieczny:
O szkaradna bezbożność! o wymysł wszeteczny!
Jedenże grzech nie tknie się ćiebie, á owego
Potępi: rownie kiedy cokolwiek z kaczego
Rodu wrzućisz do wody, wszystko wierzchem płynie,
Gdźie kur, orzeł, y inszy ptak wszelaki ginie.
Inszych, á tákże grubych nie wspomnię errorow,
Ktoremi, krom Szlacheckich *Uśinulka* Dworow,
Xiążęce pozarażał w *Sycylii* Mitry,
I ták straszną uczynił schyzmę człowiek chytry.
Miał bo y czás sposobny ewangielizowáć,
Kiedy się młodym Panom zdarzyło krolowáć.
Wnętrzne potym rozruchy, bunty, woyny, burze
Sprawiły, że Hydra łeb dźwignęłá ku gurze.
Bo iáko zwierz drapieżny mięsem, ryba wodą,
Ták y tá sektá żyie powszechną niezgodą.
Toż skoro się szkodliwe ćiernie wkorzeniło,
Gospodarz do śiekiery; lecz to pożno było.
Już ma sęki, iuż kole, iuż rodźi, iuż kwitnie;
Kto go z młodu zániedba, nie záraz go wytnie.
Kto kąkolu nie plewie, y wczás go nierußzy,
Potym depce pszenicę, álbo ią zágłußzy.
Z tąd trudne z *Hyperfany* woyny y niechęći,
Gdy Krolá odstąpiwszy wszyscy malkontęći,
Dla sámey tylko pomsty; wiarę, cnotę, sławę
Pogrzebłszy, ich niesłuszną forytuią sprawę.
Ztąd zdeptane Ołtarze, zgwałcone Kośćioły,
Zamki w rum, wśi y Miastá náśiadłe w popioły

Poszły; ktore po dźiś dźień urażaią oczy,
Ztąd y cała krwią swoią *Sycylia* broczy.
Zgoła ták się w kilka lat od nas rozrożnili,
Jákby nie wiarą, ále rodem obcy byli.
Po długim krwie rozlaniu stánęły przymierza,
Ale ći skoro przyszli do tákiego pierza,
Niechcą broni położyć, owszem przez tráktaty
Osadzaią fortece, y pewne powiaty;
Tám seymuią y ztámtąd iákoby sąśiedźi,
Nie poddáni, Krolowi dáią odpowiedźi.
Wzgardzaią roskazánia, proźby lekce ważą,
A ieżeli też Panu wczym łáskę pokażą.
(Co záwsze przy ich woli zostawało wolney)
Pewnie nie z powinnośći ku Oyczyznie spolney,
Postow y dźiękczynienia czekáią; że śmiele
Nietrzebá ich było mieć zá obywatele.
Lecz, iákom rzekł, sąśiady *Sycyliyskie* liczyć,
Tylko że się nieśmieli ieszcze odgraniczyć;
I owszem iuż to włożyć chćieli w swoie paktá,
Niemasz żadney ták ziadłey nienáwiśći, iák tá,
Ktora odmienną wiarą ludźi ná się waśni,
Gdy złośćią y uporem chcą swych dowieść baśni.
A im ich mniey, tym gorśi: bo męczeństwem gołem,
Káżdy z nich miásto racyi, chce być Apostołem.
Więc że u nich naywiększey bespieczeństwo zbrodni,
Wszyscy, pala, szubienic. wszyscy kátá godni.
Miasto upamiętánia, y winney pokuty,
Ják do naywarownieyszey uchodzą reduty.
Coż Kápłani? y one Zakonnice Swięte?
Gdy się im sprzykrzy czystość, Klasztory zámknięte,
Utrzymać ich niemogą: tám idą, tám dążą,
Kędy ich ná wszelakie niecnoty rozwiążą.
Coż y inne pospolstwo; przykładami zali?
Tákiemi ná swawolą hurmem się niewali?

Prze

Prze Bog! *dosyć grzech słodki, nietrzebá go słodźić,*
Nietrzebá przykładámi do niego przywodźić.
A ieźli kto o Bogu, y o służbie iego
Wątpić naymniey poczyna, mam zá zginionego.
Niech chodźi do Kośćiołá, niech mu od paćierzy
Latá gębá; przepadł on, kiedy nic niewierzy.
Wszystko mu spowszednieie, nic świętego niema,
O cnotách, że są tylko, ludzki wymysł mniema.
A toż *Hyperesany*, y ich masz Relią,
Ktorzy záwsześ mieszaią nászę *Sycylią.*
Tu gorliwym *Archombrot* poruszony gniewem;
Archombrotowa gorliwość
Tedy ták zárażliwym dopuśćili śiewem
Opáskudźić Krolestwo? czemuż, prze Bog! spyta,
Do tych czás im ćierpliwie trwa Rzeczpospolita?
Wprzod niż *Likogienesá* uprzątnąć złe źiele;
Jáka szczerbá w Koronie! zgorszenie w Kośćiele!
Ja choć młody, lecz pierwszy obiecuię z chęći,
Szablę y ręce moie, z ktorych nigdy święći
Milszych ofiar nie wezmą, iák gdy wsadzę w piekło
Uśmulkę, y iego: á to co się rzekło,
Proszę odnieś Krolowi: więc, odpuść mi, tobie
Należało ták długiey zábiegać chorobie.
Ná to w ręce Biskupi Pastorały biorą,
Zeby czuli nád trzodą, y Pańską oborą.
Zeby wilkom drapieżnym bronili się wmykáć:
Czy tylkoż dźieśięćiny umieią wytykáć?
Lecz żeś y ty przychodźień u nászego Dworu,
Nie winieneś tutecznych Xięży niedozoru.
Ibburranes replikuie.
Ná to mu *Ibburranes*; wielki Kawalerze,
Táka twoiá gorliwość ku powszechney wierze
Godná pewnie pochwały; boday tákich wiele,
W nászym się znaydowało zelantow Kośćiele.
Wszystkie iednák áffekty, choćiaż będą święte,
Rozumem *Archombroćie* maią być uięte.

Coʃieſt okręt bez ſtyru? co koń bez wędźidłá?
(Niech támten wiatry, ten ma Pegazowe *ſkrzydłá)*
To człowiek bez uwagi; co go impet ſzczery,
Jáko koniá ná rowy; łodź nieśie ná wiery.
Przeto życzę w tey mierze, niezáwodź ſię y ty,
Naprzod ták náſtępowáć ſzkodá ná *Lewity*,
Bo ſą dźiedźictwem Swiętych, duſz ludzkich Paſterzmi,
Potym że *Hyperſani* w *Sycylii*, wierz mi.
Nie oni ſą przyczyną; świeckie winny względy,
Dla tych ſię rozkrzewiły nowotne obrzędy.
I to nie bez ſłuſznego ſtáło ſię dowodu,
Bo ſię záraz rznąć ćiałá nie zdáło dla wrzodu,
Ktory, choć kto niezáraz gotuie ná noże,
Lżeyſzemi ſpoſobami uleczyć ſię może,
I powlec pożądáną w krotkim czáśie blizną,
Druga; ieſt rodzay zwierząt, co żyią trućizną;
Jeźlibyś go chćiał zgładźić záraźliwym źiołem,
Od czego drugie zdycha, to iemu żywiołem.
Ták ná *Hyperefanow* náſtąpiwſzy woyną,
Damy im mnożenia ſię materyą hoyną:
Ich ći to śierć, ieſt woyná: bo iák kwiatki z wioſną,
Ták y oni w domowym zámieſzaniu roſną.
Inakſzy tedy ſpoſob wymyślano ná nie;
Cierpliwość álbo raczey dłużſze poczekánie.
Prawdá ieſt corką czáſu: czás nieprawdę pſuie,
Rzecz ktora fundamentu niema, nie wiekuie.
Pytaſz, co ia rozumiem ſentymentem moiem?
Jeźli *Hyperefani* nie wzgardzą pokoiem?
Jeżeli w zámierzoney trzymaią ſię grani?
Nie wadzą pſzczołom oſy, byle w ſwoiey bani.
Kto śmierdźi, niech dośmiarda; á gdy dobrze leży,
Nie radzę ruſzać złego: do tego należy,
Ze częſtokroć potrzebna w poſpolitey rzeczy
Rożność wiary: nie ták ſię bowiem ubeſpieczy

Stan Duchowny, czuiący o Emulu bliſkiem,
Muśi być, iák ná ſtraży, y to liczy zyſkiem,
Boży Kośćioł powſzechny; iuż w cnoty nierowni,
I w náuki pomnażáć muſzą ſię Duchowni.
Inaczey ták ſię w ſwoich czáśiech obarłożą,
Ze wraz cnotę, náukę wzgardzą z ſłużbą Bożą.
Wierz mi, że y tu rzeźwiey ſtan náſz pomieniony,
Niźli przedtym krząta ſię około Ambony.
Tym náſzego Kośćiołá fundamenty roſły,
Z pierwſzych początkow; bo coż po brzytwie bez oſły?
Dármo Xiężą winuieſz; ták ich w oczy kolą
Hyperefani, iákby záſypał ich ſolą.
Wieſz? kto idźie ná wyśćig, kto z drugim w záwodźie,
Jákie miewa oſtrogi, iáko koniá bodźie.
Ale záś ieżeli tym nie doſyć ieſt latáć,
To będą chćieli buiáć: cale ſię rozbratáć
Z niemi radzę, zebrawſzy, co śił ieſt do kupy,
Precz wygnáć komorniká durnego z chałupy:
Owſzem nieodkładaiąc; gdyż po ſuſzy długi,
Częſto z brzegow y małe wylewaią ſtrugi.
Jednák z niemi zádźieráć, y w pokoiu zwady
Szukáć, zgoła nie życzę: uczą nas przykłady,
Ze ná woynách domowych, gdźie Krol ze złych czyni
Sprawiedliwość, trzech ſkarze, trzyſtá ich przewini.
Poiedynkiem káżdego ná rátuſz nie zwabi,
Ani ſą ták dalece, iáko mniemaſz ſłabi:
Maią fortece, ſkarby, y ſwe parentele,
Loznych, tych w *Sycylii* ludźi bardzo wiele.
Jednych młodość, uboſtwo drugich, trzećich ſzczera
Chęć do woyny unośi, áni ich wſtyd wdźiera.
Ze gdźie Bogu y ludźiom ieſt przećiwna ſtroná,
Ná támtę ſłużbę dáią piſáć ſwe imioná.
A potym dla korzyśći lgnie do nich co żywo,
Ták im dáley, tym dłużſze bywa to ogniwo.

Aż ná koniec, oná nić, ktorą káżdy zwykle,
Urwie sámę; w węzeł śię niestargany zwikle,
A im śię więcey śilisz, tym zádźierga twárdźi,
Ze twą pracą o sobie ná ostátek wzgárdźi.
Nie są Hyperefani ták mocni, ták czuli,
Zwłaszcza gdy śię po cáłey Koronie rozsuli:
Owszem śię sámi z sobą o ledaco wádzą;
Niechże śię iedno wszyscy do kupy zgromádzą?
Záraz niewywikłáne umotáią węzły,
W ktorych, pożal śię Boże! cáłe woyská więzły.
Spokoynym prożnowániem walczyć z niemi trzebá,
Spuszczą oni z dźikośći; więc ták wiele chlebá,
W pokoiu mieć niemogą, żeby owych ludźi
Karmili, ktorych sam łup, sámá zdobycz budźi
Do woyny: w ten czás wszyscy do Krolewskiey chęći
Garną śię, y łácno ich mądry Pan przynęći.
Gdy bárdźiey lekce ważyć, niż śię ich baykámi
Brzydźić zechce, obaczą niedługo błąd sámi.
Gdy do konwersácyi, y swoiey rozmowy
Krolewskiey, co przednieysze z nich przypuszcza głowy.
Jednák ich w dystrybućie ták ostrożnie miia,
Dáiąc ná zrozumienie, że wádźi Relia.
Ná Krolu tu naywięcey (iákom rzekł) należy,
Zeby krom wnętrzney woyny, y krwáwey rabieży;
Ludźi, ktorych niezbożny *Uśinulka* zbłaznił
Z Oyczyzną, lecz wprzod z Bożym Kośćiołem sprzyiaźnił.
Czego ieźliby komu wstyd bronił nieczysty,
Dźieći przynamniey w szkołách, y wierze Oyczysty
Cwiczyć dadzą: boć oni nie grzeszą zuchwale,
Jáko rebelizanći przećiw Pánu, ále
Chcąc być mędrszemi błądzą, y nowym errorem
Pierwszy błąd twierdzą, przy nim stáwaiąc uporem.
Dla tego ich dobremi náwroćić sposoby
Rádzę, á nie wywroćić, iá z moiey osoby.

 Le-

Lepsza zwłoka bez szkody: bo kto nagle spieszy,
Drogo kupi, y rzadko z tego się ućieszy.

Archombrot inaczey rozumie.

Znowu święta gorliwość *Archombrotá* ruszy:
Ale, wielki Kapłanie, kąkol zboże głuszy?
Czemuż się nieodważem ieszcze ná plewidło?
A tego, co świát miesza, co Bogu obrzydło,
Zwłaszcza ieżeli poszli do nieprzyiaćielá,
Przed wszystkiemi rzeczami nie wytniemy źiela?
Abo zdarzyli nam Bog tego zdraycę skroćić?
Jeźli się dobrowolnie nie zechcą náwroćić
Do wiary stárożytney, náftąpić y musem,
Ták kazał on Krol gośći sadzać zá obrusem.
Kto uporny niechay się w zámierzonym cześie
Wyprzeda, y precz kędy z *Sycylii* nieśie.
Potym iáko banitom wźiowszy dobre mienia,
Nátkać niemi tárasy, y mieyskie więźienia.
Bez względu ná płeć, ná stan, ná godność, ná latá,
Ogniem zárażonego członká święta strata.
Nuż się o nászę skorę z sąśiadami zgodzą,
I ták nam onę długą ćierpliwość nádgrodzą.

Replikuie Ibburranes

Záprawdę w tobie chwalę ten impet ognisty,
(Odpowie *Ibburranes*) przy wierze Oyczysty;
Aleć: *we wszystkich rzeczách dobry iest rozsądek,*
Ták żebyśmy niestrawny chćieli mieć żołądek.
Co przez ták długie latá Przodkom nászym dźwigać
Nie ćiężko było, razem mamy to wyrzygać?
I to tylko dla kilku głowic wichrowatych,
Ták wiele zásłużonych, dobrych, á zwłaszcza tych,
Ktorży dźiś przy nas stoią? żadnego od czosu,
Do śiwego niedawszy podobieństwá włosu.
Ciało z ćiałá nászego, w tym sobie nieprawi,
(Ják to człeká ieden błąd, łacno w drugi wprawi!)
Ze głupi w swoim tylko żenili się zborze,
Co ich też ze wszystkiemi námi krwią rozporze.

Ale

Ale przećię nálazłbyś w *Sycylii* wiele ;
Co zacne krewne maią, y ſwe parentele;
Szczycą ſię wyſokiemi przodkow ſwych w tym Páńſtwie
Tytułami, licząc ie w łaſce, y w Hetmáńſtwie.
Kiedy czáſy kwitneły zá ſczęśliwych Panow,
Oboie to bywało w ręku *Hyperſanow.*
Nuż ſkoro ich wyżeniem? co nam opak padnie?
Czyżby nie urągali? czyżby ſię ſzkaradnie
Nie utwierdzali w ſwoim bezrozumnym zdániu?
Biorąc to zá nádgrodę ſwoiemu wygnániu.
Trudno chwalić ſzáiſte rzecz pełną nágany,
Gdy z iednego Krolеſtwá, nie *Hyperefany.*
Bo im śiłą y liczbą niezrownáią, ále
Ludźi dobrych wygnáno nic niewinnych cale.
Okrom wiary, ktorą że z Rodźicow wyſſali,
I dla tego ſię iey też upornie trzymali.
Wſzyſtkich ludźi ná świećie powſzechna przywará;
Ze naylepſza, co ſię w niey porodźili, wiará:
Ktora że ieſt oſobnym pewnie dárem Bożem,
Daremnie, przymuſzaiąc, nád ludźmi ſię ſrożem.
A co rzecz ieſzcze gorſza? gdy ztámtego zboru
Wiele ludźi grubego poſtrzegłſzy erroru
W Kośćioł weſzli powſzechny; támże do ćwiczenia
Dźieći dáią; więc, że mieć tyle rozgarnienia
Białegłowy niemogą, ktore bez rozſądku,
Affektem ſię ſwey wiary trzymaią początku;
Dla tego z niemi, álbo małżeńſtwo rozprzągać?
Albo niewinnych mężow do prawá poćiągać
Ze z niemi żyią, żywſzy iuż ták czás niemały,
Kędy drugie do uſług ſynow wychowały
Tey Rzeczypoſpolitey; álbo że ich gwałtem
Tyrańſkim od ich ſekty nienáwrocą kſztałtem?
Bezrozumna gorliwość, Mężom wydrzeć Zony;
Ale wiedz *Archombroćie*, y náſze kánony

Przeklęſtwem ták okrutney nieludzkośći grożą;
I niewiem czym ſię też ći w ſądźie onym złożą,
Ktorzy chcą ták głęboko w Boſkie rządy śiągać,
I to, co on ná Niebie ſam złączył, rozprzągać.
Smierć, á żoná (przypowieść doświadczona pieie)
Ze w pieluchách ná człeká maią przywileie.
Upewniam, że ſię zparzą, y że ich to ſtłucze,
Przywłaſzczać do ſumnienia człowieczego klucze.
Ze ſą, niż ći mocnieyśi? choć z naygorſzey wiary,
Z przyniewolnego ſługi niechce Bog ofiary.
Powietrze, źiemia, morze, y co ſię w nich rodźi,
Z woli iego pod władzą człowiekowi wchodźi.
Cały świát; iednę tylko rzecz między wſzyſtkiemi,
Serce ludzkie, ſam ſobie zoſtáwił ná źiemi.
Twardy to zamek, áni forteca dobyta,
Dla tego ſię nieſłuſznie człowiek do niey pyta.
Więc kiedy y náſz Kośćioł, y ſáma zábrania
Náturá z Małżonkámi tákiego rozſtánia,
Z ktoremi ſię przed owym prawem poimali,
(Wzdy wprzod ludźie niż winę grzech opiſowali?
Tedy ich o to karać? czćią, gardłem, więźieniem,
Prze Bog! z Bogiem to woyná, álbo z przyrodzeniem!
Tám ći to plewiąc kąkol, nie czekaiąc żniwa,
Skory goſpodarz zborze depce y wyrywa.
Lecz czegoż niepozwoli zbytnia wolność ſobie?
Paſtwić ſię nád ubożſzym; o śmierći, o grobie
Ná wieki zápomniawſzy: y ták gwoli żenie,
Nie ieden tám z roſpaczy záwiedźie ſumnienie.
Albo z nią, choć go rożnią ártykuły w wierze,
Raczey ſobie tułactwo, niż wboſtwo obierze.
Lecz wracaiąc do twoiey *Archombroćie* mowy,
Okrom tego, że dekret byłby to ſurowy,
Náder mowię ſzkodliwy; czy do rzeczyżby to?
Gdy nas ták nieprzyiaćiel okęśił ſowito:

Gdy

Gdy niemożem do woyny żołnierzá nástarczyć,
Z ták wielu Kawalerow koronę obarczyć?
Co gorsza, niebespieczny z tey przyczyny kładę,
Z postronnemi niepewny pokoy, w domu zwadę
Zácząwszy śiać po świećie nieprzyiaźne głowy,
I sercá záiątrzone, upadek gotowy.
Bo: *komu zágniewaną pierś pomstá opęta,*
Ná nic nie respektuie, ni nac nie pamięta;
O tey myśli; tá iego wszystkich trosk ochłodá;
Dopieroż gdy się w ręce okazya poda.
Czyń komu sto lat dobrze, potym go rozdraźni:
Wierz, że dla pomsty, długiey odstąpi przyiaźni.
Záwsze się złe ochotniey, niżli dobre płaći;
Bo nás wdźięczność uboży, á pomstá bogaći.
Rowni nam, iedney z námi Synowie są Mátki;
Myśmy prawdá mocnieyśi w liczbę y w dostátki.
Niedam y ia nikomu w gorliwośći przody
Przećiwko wierze, ále, ták nagłe rozwody
Z *Hyperfany*, ná moie niezárobią zdánie,
I ty cny *Archombroćie* nie gniewaj się ná nie.
Nie złośćią, ále głupią prezumpcyą grzeszą,
Prostszych ná się gniewaią, mądrych tylko śmieszą.
Co się tych nowin tycze: wierę wątpię y ia,
Zeby *Hyperefanow* ták mała fakcya;
Bo ledwo czterdźiesta część, ná wsze Páństwá strony,
Między obywatelmi iest ich tey korony:
Do tey *Likogienesi* poćiągneła miary,
Zeby się dla niey záprzał stárożytney wiary.
To mowiąc *Ibburranes*, wraz zá rękę bierze
Archombrotá, y prośi do swoiey wieczerze.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Erystenes *y* Archombrot, *trapią się w sobie sami: ten miłośćią ku* Argienidźie, *támten inwidyą przećiwko* Meleandrowi, *kto*

remu ſkryte záſadzki, ále nádaremnie gotuie. Argienidá *dwoiákim ſię kłopotem turbuie, dobrze życząc y Pańſtwu, y* Poliarchowi *nieprzytomnemu, bogate noſzenie w upominku gotuiąc. Ten prezent do oddánia bierze* Tymonides, *wprzod go iednák* Eryſtenes *nápuſzcza trućizną; á* Likogien *zmyśloną chcąc odnowić z* Poliarchem *przyiaźń, donośi mu liſtem, żeby ſię ſtrzegł od* Meleandrá *daru trućizną nápuſzczonego.*

Eryſtenes Meleandrá Krolá chce poimać zdradą.

IUż był wźioł *Likogienes* gorę w ſwey impreźie,
Już miał Miaſtá w ſekweſtrze, żołnierzow w żeleźie.
W przod iednák, niż ſię ziawną rebellią wyda,
Chce fortelu pomacać, chce trochę grześć żyda.
W mili od *Eperektu Eryſtenes* rowny
Miał wieś ſwoię dźiedźiczną, y Pałac koſztowny;
Ktoremu piękny Dźiardyn, y gay pełen zwierza
Wdźięk czynił: patrz ná co człek niecnotliwy zmierza!
Krolá tu chce ſprowadźić z corką dla bieśiady,
A tych okrom wſzelkiego podobieńſtwá zdrady,
Prawie wpoł dobrey myśli ná pokoie ſkryte
Miał wźiąć, widźieć obrazy, álbo ſztuki ryte.
Potym, choćby kto więcey w támte wſzedł pokoie,
Oddáć *Likogienowi* związawſzy oboie
Przez drzwi ná to wykute, ieźliby ſię bronić
Krol chćiał, choćby go zábić, byle tey ochronić.
Doſyć ná nas bezekrwie, bez woyny bez śieczy,
Mieć w ręku *Argienidę*, więcey niż puł rzeczy.
Ktorey roboćie kwietniá dźieśiąty dźień znáczy:
Jeźliby też fortunie zdáło ſię inaczy,
Zeby Krol álbo niechćiał, álbo też chorował,
Ná tenże dźień *Likogien* z woyſkiem ſię gotował,
Z *Syrakus* pod *Eperekt:* ná ten, z ſtrony drugi
Do ſwego pryncypałá *Olodem* uſługi.
Tuſząc, że iednych grożą, drugich chlebem z ſolą,
Z ſtrony *Meleandrowey* ſobie przyniewolą.

Wielu znaydą nieſtátkow, ktorych nieſpodźiany
Strách, z nádźieią do prętkiey przywiedźie odmiany,
Kiedy ták *Likogienes* koło śiebie chodźi;
I Krol nieſpi, y nań też ſwoią ſztuką godźi.
Oba ſtrzegą, rychło czás náznáczony zbieży;
Ná uprzedzeniu iednák wſzyſtká rzecz należy.
I *Argienis* nieboga bez pieczy niebyłá,
Oyćiec iey, y *Poliarch*, y koroná miła.
Dla czego zá naypierwſzą rzecz u śiebie kładzie,
Zeby do ſkutku przyſzło, co ſtáneło w radźie.
Upominek obmyślić *Poliarchá* godny;
Więc żeby ſię *Arſydas* mogł wroćić ſwobodny,
Sprawnego było trzebá, doświadczoney cnoty,
Do poſelſtwá, y tákiey chwalebney roboty.
Boć: *nie trudno o poſłá, lecz w trudney poſłudze.*
Lekkie, niepożyteczne záwſze ręce cudze.
Koło czego kiedy ſię Krolewna záwinie;
Z nową ſtoiąc miłośćią *Archombrot* w terminie
Poſtrzegł tego nieborak, ſkąd pieczá ták pilna
W tey wyprawie? y komu *Argienis* przychylna.
Zal mu pozno, że wroćić *Poliarchá* radźił,
I iuż chćiał iść do Krolá, by mu nie wſtyd wadźił.
Rożne od wczorayſzego przynoſzący zdánie;
Ale mu też y o iey chodźi rozgniewanie.
Ktora z Oycem ná ten czás rozmawiała prawie,
Gdy wſzedł do nich; á tá go wzrokiem wprzod łaſkáwie,
Gieſtem potym, ná koniec przywita y uſty:
Wſzyſtkie tá rzecz przenioſłá w *Archombroćie* guſty.
Zápomniał ſię bez mała od rádośći nowy,
Ná ſercu iey wdźięcznemi przerażony ſłowy.
I nie wprzod ſię obaczy, áż nieſpodźianego
Znoiu pełen, ſzedł ztámtąd do złożenia ſwego.
Gdźie ſam bywſzy, ták z ſobą po rozmyśle ćichem:
Nie záraz to roſpaczáć, choć kość padnie lichem,

Archombror rozmyśla.

Szczęśliwy *Archombroćie* dźiśiay z káżdey miary,
Czyś ślubił, czyś iuż palił miłośći ofiary?
O szczęśliwy po trzy kroć! nie czytałeś z twarzy,
Z mowy, z giestu, z ukłonu, coć fortuná darzy?
Czułem, czuł, kiedy ze mnie serce brałá bokiem,
I duszę pośiláłá niebieskim obrokiem.
We śnieli m to dla Bogá widźiał, czy ná iawi?
Czy niedáremną serce poćiechą śię bawi?
Gdźież ták łacni Bogowie? żeby sámi z śiebie,
Krom zásługi człowieká mieli sadzać w Niebie,
Gdźie ieźli nieśmiertelne mieszkáią Boginie,
Niedbam o insze Niebo to mnie niech nieminie;
Kędy będźie *Argienis*, choć ná świećie żyłá,
I źimna, byle spolna, raiem z nią mogiłá.
Lecz, że co rzedsze, tym śię záwsze drożey ceni;
Snádno śię w pospolitym stánie człowiek żeni;
Krolom záś wszystko trudniey, wszystko ćieśniey chodźi,
A im większe stáranie, tym śię bardźiey słodźi.
Prawdá? czyli śię mylę? bodaiem śię wiecznie
Mylił! żeby iey áffekt, co nań ták serdecznie
Dźiś każę, y fortuny swey stáwiam filary,
Nie przyniost mi prętszego pośpiechu ná mary.
Nuż oná, ách niestoćie! ták wdźięcznym witániem
Poliarchá znáczyłá, żem ia radźił zá niem?
Albo żebym, (czego śię y wymowić boię)
Znowu zá nim do Krolá wniost przyczynę moię?
Aleć u mnie miłośći nie ták drogá żądza;
Niech kogo chce inszego w to szaleństwo wpądza;
Niechce przez *Poliarchá* przyiaźni w Krolewnie,
Ani też przez Krolewnę w *Poliarchu* pewnie.
Czegom przez śię dostoyny, śrzodkow mi nietrzebá;
Tylkoć to (iáko mowią) przez Swiętych do Niebá.
Jażbym to miał być sługą szczęśliwośći czyi?
I miecz głupi gotował swoiey włásney szyi?

A tylko dla ták marney tey moiey przysługi
Miał łáskę! á Krolewnę otrzymał kto drugi?
Broń Boże! ále błądźisz *Archombroćie* znowu,
Nie gwałtem trzebá, kto chce w miłośći obłowu.
Prośić, ćierpieć, posłusznym trzebá być nieboże.
Tákim ksztáłtem dostąpić tey Bogini może.
Coż? czyli uchyliwszy wstydu y boiaźni,
Prośić będę, żeby z tey wyzuła przyiaźni
Poliarchá? coby się Oycu niegodźiło,
Sam człek z swego nie wydrze sercá co mu miło!
Ale wiem, co uczynię, y dopiero wtedy
Godna będźie *Argienis Archombrotá*, kiedy
Obrać będźie umiałá, ktory z nas y w cnoćie,
I w męstwie przodek weźmie: nic po tym kłopoćie.
Dźielnośćią y odwagą, y zrąd ktora płynie,
Piękną sławą trzebá mu dostáwać w terminie.
Niech się wroći, niech zemną tu o lepszą idźie
Poliarch: kto się lepiey uda *Argienidźie.*
I rzecz to doświadczona, że człowiek człowieká
Bardźiey lubi, nie widząc y kocha z dáleká.
Obecność zaś násyca, dźień trzeći y gośćie,
I ryby brzydźi, stára przypowieść, choć w pośćie.
Toż potkać *Poliarchá* może, gdy się wroći,
Pewnie mu się tá przyiaźń ná nice obroći.
Obaczę, czym się zákradł w zanadrze miłośći;
Naydę y ia ták wiele w sobie sposobnośći.
Tuszę, że y szczęśliwiey w ostátku ieżeli
Nie rowna nas fortuná w tym rzemieśle dźieli,
To ręką, ná ktorey się, da Bog nie záwiodę,
Z ubieżanego szańcu niechybnie go zbodę.
Miłość będźie w sekundźie, pomoże mi y do
Końcá wygrać, bo muśi zá *Marsem Kupido.*
Tym czásem, im się wroći, pogody záżyie,
I w łaskę iák będę mogł naygłębiey się wszyie.

Z wielkim musem ten umysł wymogłszy ná sobie,
Legacya do Poliarchá. Szedł *Archombrot* do Krolá w pomieszaney dobie:
Gdźie miasto ulgi, trafił ná gorętsze plagi,
Bowiem z *Kleobulowey Melander* uwagi,
Nie swym *Poliarchowi* imieniem szle dary,
Ale od *Argienidy*, á to z tákiey miary;
Ze mu żadney przyczyny nie dáłá niechęći;
A wie dobrze *Poliarch*, iákim związkiem spięći
Oćiec z corką: ostátká domyśli się snadnie,
I ná wszystko, oc będźie proszony, przypadnie.
Choćby też ieszcze w sercu niechęć iáką chował,
Nie będźie się dla wstydu z Krolewną targował.
Przypadł ná to z ochotą Krol, y niemieszkánie
O dárach, y o pośle kazał mieć stáranie.
Wierny był *Tymonides*, á do tego sprawny,
Poliarchow przyiaćiel, y szczery, y dáwny.
Podałá go *Argienis*, y obrany zgodnie,
Już tylko upominek bawił, żeby godnie
Z obu stron był posłány: ná to szczęśćie prawie,
Ták w drogiey, iák w misterney noszenie oprawie
Kupiec ieden z *Syryi* przywiozł z sobą możny,
Z inszemi towarami, w Páństwách zbytek prożny.
Ná iedwabnym podmiećie rożliczne kolory,
Stosowane z naydroższych kámieni we wzory;
Kilku zwierzow w posturách, włásnych wyrażały,
Tu *lękliwy ućieka, sroży się zuchwały.*
Zá ieleniem ná koniu chćiwy łowiec bieży,
Lew grzywę ná drugiego *Afrykański* ieży.
Cená iego niemała, bo y waga złotá
Ceniłá ią, y kámień drogi, y robotá.
Coś pięćdźieśiąt tálentow przenośiłá więcey,
Godna byłá tá sztuká splendece Xiążęcey.
Sámo náwet Krolewskie rámię mogłá zdobić:
Więc ią ktoś ták opisał niemaiąc co robić.

Powiedzćie słońcu morſkie brzegi krzywe, Upominek Poliarchowi.
Gdy ná świát konie pędźi złotogrzywe,
Co zá Bogowie, y iákiey urody,
Ná źiemſkie kráie, z waſzey idą wody?
Zielony ſzmaragd wdźięcznym blaſkiem pała,
Jutrzence rowny Dyament bez máła.
Choć blady Onix y Jaſpis rozliczny,
I ten w ſwym glancu, y ow tákże śliczny.
Co zá wdźięk z śiebie Karbunkulus rodźi,
Kiedy o ſztukę w nocy z ogniem chodźi.
Gdy iaſnym blaſkiem w złoto y płomienie,
Ludzkie ćmi oczy; rownie ták ſwe ćienie
Pſtrzy purpurowa gorney roſy ſyta
Tęcza, gdy źiemię dwoiem końcem chwyta.
Nie iedná ſtroná te kleynoty dáie,
Cożby to były ták święte zá kraie?
Bo ſię tym Gangies, tym Erydan ſławi,
Tym Hydaſp, ktory złote piaſki pławi,
Owęm Paktolus, co w koſztowne fale
Wyborne perły mieſza y korale.
Tym ſię ten kleynot ſłuſznie ſzczyći zgoła,
Wſchodowi słońcá, że ſam ieden zdoła.
Gorni Bogowie powiedzćie o cenie,
I kto ieſt godny nośić te kámienie?
O iák śliczny blaſk y ognie barwiſte!
O żywe łowy! o kámienie czyſte!
Ućieka łani, rzekłbyś że w niey duſzá
Bokami robi, y właśnie ſię ruſza.
Jeży Odyniec zápieniony ſzczeći,
A Tygrys zbiera unieśione dźieći.
Godny Náruczak Jowiſzowey ręki,
Gdy piorunowe kliny gromne dzwięki
Ciſka ná ten świát, bo zá tákie dáry,
Sámaby Juno puśćiłá gniew ſtary.

Komu ie kolwiek przeyrzała fortuná,
Większyby miał zysk niż z złotego runá.
Lecz mężny umysł oprocz sámey cnoty,
Niechce kámieni, złotá y roboty.
To gdy pierwszy raz kupiec Krolowi przynienie,
Lekce poważy, zwłaszcza w zámierzonym cześie.
Ná woynie co po stroiách? gdźie żelazo płaći,
Kleynoty tám y złoto swoię cenę traći.
Atoli záwoławszy *Erystená* sobie,
(On był w ten czás Podskarbim) każe mieć ná probie,
Zebrawszy iubilery, y pierwsze złotniki,
Ták w cnoćie, iáko w wadze złoto y kámyki.
A potym ztargowawszy, do szczęśliwych czásow
Schowáć; zaż będźie kiedy koniec tych hałasow.
Dźiś go *Poliarchowi* posłáć w podarunku,
Wszystkich zdánie; álbowiem koni y rynsztunku,
Pannie dáwáć nie modá; áni być w sekrećie
Może: á to tráktuią w skrytym gabinećie.
Więc ślad trácąc, wyszedłszy ná przestrzeńsze gmachy,
Każe dáć, y poydźie Krol z *Argienidą* w száchy.
Długo myślił, długo się w oney grze z nią wodźił,
Aż ná ostátek przegrał, bo też ná to godźił.
Záczym do Podskarbiego posyła w te słowá:
Tuszę, że ztargowana z kupcem sztuká owa:
Niechay mu da, ná probie iáką cenę miałá,
Bo ią ná mnie dopiero Krolewna wygrałá.
Gdyż zwyczay miały Panny w *Sycyliyskich* stronách,
Tákie nośić kleynoty ná swoich rámionách.
Zdumiał się *Erystenes* słysząc te utraty,
Maiąc insze rozchody, á skarb niebogaty.
Aże iuż był przewąchał tych sekretow trochy
Przez żonę: iáko zwykły náwiedzać się kmochy;
Często do *Seleniffy* wrzeczy dla zábawy
Chodząc zrozumiewałá wszystkie dworskie sprawy.

O *Arsydę* pytáła, y naymnieysze słowo
Z pilnośćią uważałá sztuczna baba; owo
Wpadło w łeb Podskarbiemu, skoro to usłyszy,
Záraz wroży, że iest coś, że wąż w trawie dyszy.
Aż nákoniec, co było, ostrym dośiekł nosem,
Ze te *Poliarchowi* prezenty przeprosem.
Więc się y naymnieyszego momentu niebawi,
Teyże nocy o wszystkim *Likogiená* sprawi
Umyslnym kuryerem; przez ktorego bierze,
Jáko sobie ma daley postąpić w tey mierze.
Poniewaź w ręce sáma okazya leźie,
Acz swoiey sprawiedliwey ufam przy żeleźie,
Opuszczać iey nie życzę, zwłaszcza gdy się zdarza,
Bez wielkiego dowodu sprzątnąć adwersarzá.
Dla czego ieżeli są w rękách twoich poty,
Smiertelnym iadem záraz nápoy te kleynoty.
Ták kiedy ie *Poliarch* ná swe ramię włoży,
Niechay się nieprzyiaćiel ná świećie nie mnoży.
A ieźliby záś miałá Krolewna w tym chodźić,
I temuby się mogło záwczasu pogodźić.
Przestrzedz ią; á dowiodłszy, kupcá bez litośći
Karać; choć też co będźie niesprawiedliwośći.
Okrutney śmierći żądeł piekielnego moru,
Miał *Erysthenes* słoick stalowy likworu.
Snadź dáwni *Esirowie*, gdy nowe osady
W tym Páństwie zákładali, tákie z sobą iady
Z odległych źiem przywieźli: te, lubo mieszane
W trunki, lubo żelazo niemi nápuszczane,
Lubo w szátę wkropione, ták wielkie ich śiły,
Ze żadne przećiwko nim lekarstwá niebyły;
I dotknieniem morzyły; o iák wiele rázy,
Ná *Meleandrá* tákie stroiono zárazy!
Lecz ktorym należało, w zbytniey mieli pieczy,
Szaty, trunki, potrawy, y Krolewskie rzeczy.

Likogienes chce Poliarchá zdradą umorzyć.

Obie-

O biedna kondycya! o nędzo bogata!
Co zá zgodá być więźniem, choć Panem u świátá?
Nie ieść, ni pić, ledwie spáć, y mowić paćierzá,
Albo się ubráć może Krol bez kredencerzá.
I to gdyby, y weśnie zázdrość mogłá szkodźić,
Nigdyby Krolom leżeć, záwsze trzebá chodźić,
Záwsze w przeczy náturá y fortuná sobie:
Macochy się boy, Mátkę kochay, szanuy obie.

Erystenes kleynot trućizną nápuszcza.

W osobney *Erystenes* komorze záwarty,
Wźioł on stoiek, gdźie był iad śmiertelny roztarty;
I ten kleynot kosztowny, z ktorey miał być strony
Ná ćiele, gdźie iedwabiem miękkim wyłożony,
Zmaczał w oney przyprawie: á kiedy iuż tuszył,
Ze miał dosyć zárazy, wyioł, y osuszył.
Tym ksztáłtem záprawiwszy ták kosztowne kruszcze,
Odda *Meleandrowi* w pozłoćistey puszce.
Po chwili, skoro wszyscy z pokoiu wynidą,
Każe Krol *Argienidy* wołać z *Tymonidą*,
Ktoremu, wiadom będąc (rzecze) twoiey cnoty,
Do wielkiey ćię á skrytey záżywam roboty;
I oraz do *Arsydy* list dáię pisany,
W ten sens: że *Tymonides* do ćiebie posłany,
Coć odemnie roskaże, wierzać mu bespiecznie
Możesz, owszem po tobie tego chcę koniecznie.
W ostátku im tu rychley ten gość z tobą stánie,
Tym was od nas życzliwsze czeka przywitánie.
Potym informacyą *Tymonidźie* dáie,
W ktore, poco, dla czego, y z czym go szle kraie.
Toż *Argienis* wyiowszy z ukasaney szaty
Dwá listy, y kleynot on odda mu bogaty.
Poliarchowi (prawi) zálećiwszy chęći,
Odemnie to ofiaray: z otwartych pieczęći
Rzecz zrozumie: *Arsydźie* oddasz ten list drugi,
Czym Krolowi swey wierney dowiedźiesz usługi.

Liſtći był, ále nie ten, co Oycu dáwałá
Czytáć; álbowiem inſzy ſkryćie nápiſałá
Pełen ſekretu, pełen miłośći przyſmaku,
I podrzućiłá w ten czás, gdy ná wrzącym laku
Sygnety przyćiſkano. Radował ſię ſrodze
Ochotny *Tymonides*, niesſpodźiáney drodze,
Ktora żeby bez wſzego była podeyrzenia,
Przed wſzyſtkiemi udawał, że on z pozwolenia
Krolewſkiego náwiedźi, iáko człowiek młody,
Italią, Afrykę, y inſze národy.
I ſnadno wiarę ználazł; bowiem o tym zdáwna
Mawiał, y ćiągnęłá go ochotá uſtáwna.
Ná wſzyſtko *Eryſtenes* maiąc oko pilne,
Jedne rzeczy iuż wiedźiał pewne, nieomylne,
Drugich ſię domyśliwał: więc y w tey wyprawie,
Jeźli do *Poliarchá?* y w iákiey był ſprawie
Wyſłany *Tymonides?* áby co dołożnie
Wiedźiał, tákową ſztukę zmyślił, lecz oſtrożnie.
Miedzy młodźią, iednego miał, co świeżo zdomu
Wyiachał, á dla tego rzadko ieſzcze komu
Ná dworze był znáiomy; y iák ſię mu zdáło,
Dowćipny, nie leniwy: ná czym należało.
Temu każe wśieść chyżo ná koniá rączego,
Gonić *Tymonideſá* do *Włoch* iadącego.
Skoro go (prawi) doydźieſz, powiedz: ták Krol kazał,
Żebyś tego kleynotu pierwey nieukazał
Nikomu, áże oddaſz; kogo nim obdarzy,
A gdy to mowić będźieſz, przypatruy ſię twarzy,
I iego pozyturze: ieżelić potuſzy?
Jeźli to roſkazánie w łacne przyimie uſzy?
Jákbyś naylepiey ſprawił, obroć názad koniem,
Jeźli też będźie wątpił? czego záraz po niem
Poſtrzeżeſz: ſpytay ſię go rychło o przezwiſko;
Jeżeli *Tymonides?* ukłoń mu ſię niſko.

I wymow ſię omyłką, iákbyś nie do niego
Poſłany: á wracaiąc, przyidźieli do tego,
Inſzą ſie uday drogą; ieźli ćię też bawić
Zechce, y roſkáżeć ſię ktoś, y coś ieſt? ſprawić;
Powiedz, żeś iednym z krewnych *Scleniſſy* bliſkiem,
I u Dworu niedáwnym; á potym przezwiſkiem
Názwi; iákieć ſię uda. Z tym, co w koniu pary,
Biegł, y ſprawił, godźiny nie biły zegary.
Bo ſkoro *Tymonides*, (co ták ſkryćie było)
Słyſzy; w poſłáńcu mu ſię wątpić niegodźiło.
Niech ſobie (rzecze) głowy więcey niekłopoce
Krol: bo doſyć tych przeſtrog miałem iuż ſzeroce.
Ná mey będźie w oſtatku należało głowie,
Ze ſię tego ſekretu żywy duch nie dowie.
Potym oba włożywſzy w bok koniom oſtrogi,
Ják ten, ták ow patrzaią przedśięwźiętey drogi.
Tymći ſię *Tymonides* fortelem ułowi,
I wyda táiemnicę nieprzyiaćielowi.
Ná rączym *Eryſtenes* pchnie do *Likogieńá*,
Oznáymuiąc, że ſię iuż záczęłá tá ſceńá.
Każeli poſłá złapać? wſzyſtko gotow ſprawić:
Ná coż, piſze, dármo czás dármo ludźi trawić,
Widząc tákie machiny, y dowćipne łbice?
Uprzedźić, upomnieć ſię: ieſt złodźiey, ieſt lice.
List do Poliarchá Likogienesow. Długo ſię tu ſam z ſobą *Likogienes* wodźi,
Już rzeźwo *Meleander* koło śiebie chodźi:
Widźi że woyſka zbiera, y ſpiże gromadźi;
Już go lekce nieważy, o pośiłkách rádźi.
Owo, długo myśliwſzy, táki figiel w ſobie
Wymaca, żeby ſzkodźił Krolewſkiey oſobie.
Czegoby ſię był żaden człek nieſpodźiał poty,
Chce go wdać w tę trućiznę, y w ſwe obuć boty.
Kiedy do ſwey przyiaźni wzywa otworzyśćie
Poliarchá; w ták chytrze nápiſanym liśćie:

Zdrowia *Poliarchowi Likogien* dobrego
Winſzuie: iákoś bardzo do dniá dźiśieyſzego
W obieraniu przyiaćioł *Poliarſze* błądźił,
Tenże mnie dźień dźiśieyſzy z tobą będźie ſądźił.
Mnieś iák nieprzyiaćielá ſwego prześladował;
Meleandrá, czego był niegodźien, miłował.
Co mineło, nie wſpomnię; ná ćię ſię też tobie
Uſkarżáć, niepotrzebna; y iam w tákiey dobie,
Że żadney nie potrzebá ſprawom mym wymowki,
Wolę to rzeczą ſámą, niż cudnemi ſłowki
Pokazáć, kto z nas bardźiey w przeſzłym zgrzeſzył czáśie?
Czując to *Meleander*, że rozgniewał ná śię,
Wygnawſzy ćię z Krolestwá, o pomſtę mu chodźi:
Patrz w co to myśl nieczyſtá, choć Krolá przywodźi!
Poſyłáć upominki śmiertelnemi iady
Nápoione; ktożby tu ſpodźiewał ſię zdrady?
W rzeczy ćię przepraſzaiąc zá dyzguſty owe,
Szleć ofiary obłudne, łzy krokodylowe.
Tákowych ſię dárow ſtrzeż, áni kładź ná ramię,
Jeźli chceſz żyć ná świećie: więc nie doſyć ná mię
Przeſtrzedz ćię, ále niechay niemam wiary poty,
Aże ſam te śmiertelne obaczyſz kleynoty:
Jeſtli człowiek w więźieniu przyſądzony śmierći?
A ieźli chceſz, lub do pśiey, lub bydlęcey śierći
Przywiązáć to noſzenie? ſwey nádſtawię ſzyie,
Jeżeli dniá czwartego ná świećie dożyie.
Maſz tám *Tymonideſá* przyiaćielá, co ćie
Chce zábić: każ mu ſię w tym popieśćić kleynoćie.
Coż nád to ſłuſznieyſzego że zá tákie dáry,
Ktoremi ćię chćiał zwalić, ſam padnie ná mary?
Ja ſkorom wźioł wiadomość o ták ſzpetnym żarćie,
Chćiałem uprzedźić, y w tey obiawić go kárćie.
Zalby ſię mocny Boże, tákiey ná ćię zguby!
I ia bez podeyrzenia niebyłbym; komuby

Ná myśl padło, że ćię ſtruł *Meleander*, nie ia
Nieprzyiaciel? żadenby nietknął Dobrodźieiá,
Jeźli chceſz náoſtátek, to mi podźiękuieſz:
Jeźli też w przedśięwźiętym uporze ſtátkuieſz,
Nie pśią ſztuką, nie z kątá upomnieć ſię ſwego,
Są y konie, y bronie, y ręce od tego.
O zdrowie tylko błagać, á o ſzczęśćie Bogi:
Jeźli ćię też odmieni uczynek ták ſrogi,
Jáko tuſzę, ſzlubuię, że złączoney śile
Przypłáći komedyant ſwoiey krotofile.
Chceſz bratá? maſz go zemnie; bośmy w bliſkim lećie:
Chceſz Oycá? poprzyśięgam, pokiśmy ná świećie,
Zal ći tego niebędźie, niech ćię nikt niebłaźni,
Dotrzymam przyrzeczoney do grobu przyiaźni.

Zdrádá Likogieneſowa.

Liſt ták zuchwáły ſtudze doświadczoney cnoty
Dawſzy, każe ſię pytáć, każe trzymać floty,
Ná ktorey *Tymonides* z *Sycylii* płynie,
I uczy, żeby ſkoro cáły tydźień minie,
Jáko weźmie *Poliarch* od niego kleynoty,
Dopiero mu te oddał w ſekrećie ramoty.
Trzebáć *Tymonideſá*, prawi, pilnie śledźić,
Zeby áni opoźnić, áni też poprzedźić,
Aż całe ośm dni minie: iák ná mieyſcu ſtánie,
W ten czás *Poliarchowi* daſz moie piſanie.
Powracay nieczekaiąc żadnego odpiſu,
Teraz ſię do *Regium* pilno trzymay fliſu.
Káżdy ſię tu domyśli, ná co zły człek godźił,
Jeźli ośm dni *Poliarch* w tym noſzeniu chodźił,
Zyć niemogł: coż kiedyby ták ſtraſzne papiery
Po iego śmierći przyſzły; ná iakieby tyry
Padł Krol? doſyć tryumfu miałby y korzyśći,
Swiatu go do ták ſrogiey dawſzy nienáwiśći?
A ieżeliby też záś *Poliarch* w tym czáśie,
Nim on liſt wźioł, nie wdźiewał tego ſtroiu ná śie,

I tu

I tu dosyć zysk wielki y korzyść bogata,
Gdy Krolá z *Poliarchem*, ná wieki rozbrata;
Tego sobie do wszelkiey usługi zákupi,
Tám temu wstydem oczy do świátá wyłupi.
Pełne uszczypkow niosąc zniewagi y tery,
Ná *Meleandrá* były te iego papiery.
Bo ták rzeczy bezbożnik kierował, że wprzody
Krol do *Erystenesá* przyiedźie ná gody;
Gdźie go iuż nieszczęśliwe oczekuią wety,
Nim się ná świat ták straszne ogłoszą sekrety.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Gdy Krol do śiebie dáremnie Likogienesá *wzywa, gdy* Olodemá, *y* Erystenesá, *pod swoią ma ręką; iuż w ten czás* Tymonides *do* Poliarchá *postany w poł drogi ná morzu gośćił; gdźie żałosny świeżo rozbitego okrętu przytrafił mu się widok. Zátopioná byłá cale galerá, z ktorey tylko wierzchołek masztu dał się widźieć; á ná nim żywy ieszcze dośiadał żeglarz. Tego ná swoię barkę kázał wźiąć* Tymonides, *y o przypadku wypytánego przywiozł z sobą do* Arsydy, *ktory uyrzawszy go, nagle się przeląkł, y o zgubie* Poliarchá *nieomylnie prognostykuie.*

LEcz y ten myśli iáko owego oszwabić,
Chćiałby go z *Olodenem* do śiebie przywabić.
Naysnádnieyszy ten sposob wszyscy być uználi:
Pisze, żeby do niego obá przyiechali.
Likogien, że ieszcze był nie cale gotowym
Do iawney rebellii, chćiał zá listem owym
Jachać do dworu, y tám czás iáki zábawić,
Olodem się w tey mierze sam niemogąc sprawić,
Pierwiey do *Likogiená* z domu bieży, ieśli
Słuchać Krolá? żeby się społu z sobą znieśli.
Wpadło to w podeyrzenie, że obudwu rázem
Krol do śiebie wokował zá iednym roskazem.

Krol chce Likogienesá do śiebie zwabić.

I ieźliby co złego w głowie ná nich kryślił?
Tákby ich ſnádno pożył; przeto ſię rozmyślił
Likogienes; ſám ſłabe záłożywſzy zdrowie,
Wyprawił *Olodemá,* że ſię lēpiey dowie
Co ſię dźieie u dworu? y znieśie do końcá
Z Podſkarbim, gdźie przyiechał po záchodźie ſłońcá.
W ſam wieczor Królá witał, oddáiąc odpiſy
Od *Likogiená:* ſtały iuż gorące miſy.
Przeto proſzon do ſtołu; wymawia go uſtnie,
Że tego nieuczynił, Bog widźi, roſpuſtnie,
Że ſię zemuą nieſtáwił; wiatr mu káżdy ſzkodźi,
A dla kataru z izby ſtopą niewychodźi.
Poſtrzegł farby do razu *Meleander* ſtáry:
Ták, powiada, tych czáſow panuią katáry:
I iam też nim ieſt, ále, zárażony ſuchem;
A wzdy was to doćiekę (myśli ſobie) cuchem?

Ráda Meleandrá.

Już było po wieczerzy, rozeſzli ſię potem,
Gdy Krol *Eyrymedá* wezwáć z *Archombrotem*
I z *Kleobulem* każe, pytaiąc o zdánie
Co czynić? że *Likogien* wzgardźił roſkazánie.
Wco ufa *Eryſtenes?* wco *Olodem* wierzy?
Że ſię czuiąc winnemi, idą do obierzy.
Archombrot z *Eyrymedem,* zániechać tych obu
Radzą, á ták trzećiego przyłudźić do żłobu.
Bo kiedy tych weźmiemy, co nam wpadli w ſaki,
Sparznie naypotrzebnieyſzy, y ſpłoſzemy ptaki.
Więcby ieſzcze inſzego pomacać fortelu,
A *Likogiená* iáko ná tym ſtáwić celu.
Nie życzy *Kleobolus,* wilkow puſzczać z dołu;
Nużby z niemi y trzeći nie przybył poſpołu?
Czuie pies, że ziadł ſadło, á boiąc ſię kiiá,
Choć mu y chleb pokażeſz, z dáleká ćię miia.
Nie kátar, lecz kat winien *Likogieneſowi,*
Czuiąc, że nań zárobił; przeto ſię Krolowi

Nie ſtáwił, y nie ſtáwi, kładę gárdło potem,
Choćiaż mu teraz tych dwu puśćiemy wymiotem.
Niech Bog zdarzy, co dobrze, niech mię wrożká myli,
Ze nam y ći dway figę ukażą pochwili.
Zbiegną do *Likogiená*, y wſzyſtkich trzech rázem
Będźiem mieć, ále mocnych ludźmi, y żelazem.
Ná to z wami bardzo rad zgodzę ſię Panowie,
Niechay Krol drugim liſtem *Likogiená* wzowie.
A ći niechay pod ſkrytą zoſtáwáią ſtrażą,
Dokąd ſię ich bezbożne fakcye pokażą.
Jeźli ſtánie? zwyczayną poſtąpić zniem drogą,
Niech umieráią, co żyć wpokoiu niemogą.
Nie ſtánie? iáko tuſzę, że przewącha ſztuki;
Czći odſądźić, y po niem rozdawać káduki.
Eryſten, z *Olodemem* niechay w wieży dyſzy,
Jedná czeká nádgrodá, kto z kim towarzyſzy.
Ták mowił *Kleobolus*, á ná iego radźie,
Zgodnie z temi ſwe zdánie *Meleander* kłádźie.
Tedy názáiutrz ráno pieczętuią liſty,
Gdźie z rázu dość łagodnie, potym otworzyſty
Roſkaz, żeby *Likogien* przed Królá ſię ſtáwił,
A ták głupie nikczemną wymowką niebawił.
Toż ſkoro *Likogienes* te liſty przeczyta;
Tu ſię ſwego ſumnienia, tu podobieńſtw chwyta.
Wachał ſię zrazu, potym do tego humoru
Przychodźi, że nietylko ſam iechać do dworu
Niemyśli, lecz do ſwego towarzyſtwá zſyła;
Jeżeli im fortuny, ieźli głowa miła,
Niech iák z ogniá uchodzą, bo iuż, iuż nád ſzyią
Wiśi im miecz, ktoremu potym ſię nieſkryią.
I kiedy ſię to ſzydło gwałtem z woru kole,
Wyniść z fortec, á woyſka wyprowadźić w pole.
Utknęło im to w głowie, y ſámi nieblizu
Czegośi poſtrzegali, bez tego áwizu.

Eryſtenes y Olodem po imani od Archombro tá.

Wſzy-

Wszystkie ich obroty miał *Kleobul* ná oku;
Więc *Erystenowego* záwczásu od boku
Dwu sług złotem przepłaćił: (*ách nieszczęsna żądza!*
Czegoż się dla marnego człek wzdryga pieniądza?
Sam śmierći w gardło leźie, piekłá się nie zlęknie:
Co zá dźiw? gdy żelazo, y stal przed niem mięknie?)
Ktory wszystkich sekretow Pańskich się ćiekáwie
Badaiąc, co godźiná nośili mu prawie.
Choćiażbyś zá stem kluczy w skrzyni chował ná dnie,
Nie ustrzeżesz; domowy złodźiey to wykradnie.
Teraz od nich usłyszy, że gotowe konie
Pod kulbakámi stoią zá Zamkiem ná stronie.
Nim zámkną mieyskie bramy, skoro słońce w morze,
Náśi Panowie w drogę wypadną pod zorze.
Nie śiedźi *Kleobulus* wybiianą słyszące,
Stánie chyżo u Krolá z tą nowiną dysząc,
Radźi, że się im zdraycy ták przekonáć dáli;
Czemużby w nocy? czemu ukrádkiem zbiegali?
Więc kazawszy záwołáć *Archombrotá* sobie;
Coż o *Likogienowey* rozumiesz chorobie?
Jużći y tych tákiego nábawił kataru,
Oledem z *Erystenem* chcą nam umknąć z szparu.
Chcą ućiekáć do swego pryncypałá czwałem;
Ano gotowe konie czekáią pod wałem.
Co zálećiwszy cnoćie y twoiey grzeczności,
Czekam názad z swey drogi powroconych gośći.
Wesoł *Archombrot*, wskok się z *Eyrymedem* zniesie,
Rad tákiey niespodźianey okázyi; gdźie sie
Krolowi mogł przysłużyć: wielka w sługách cnotá,
I często złą posługę okryie ochotá.
Choćbyś zrobił naylepiey, kiedy mruczysz przy tem,
Kwituię ćię, weźm sobie swą robotę z mytem.
Więc tusząc że nie w wielkim pocźćie byli oni;
Kto ućieka, ćiżby się iák naybardźiey chroni.

Dźieśięć bierze żołnierzow, *Hiszpanow* do tego,
Zeby z niemi ięzyká niemieli spolnego,
Ktorym mieyſce náznáczy, oraz da y hasło,
Ze iáko słońce całe nád źiemią zágasło,
Nieznácznie po iednemu z bramy wyieżdżali,
I tám kędy roſkazał, w kupie go czekáli.
Potrzebnie ſię tráfiło, że gośćińcá bliſko
Stało opuſtoſzałe y ſtáre karczmiſko.
Gdźie ſię ledwo *Archombrot* z żołnierzem záſadźi,
Aż ći, ſámopięt tylko ze troygiem czeladźi
Bieżą, ſchyliwſzy głowy w niezwykłym ubierze:
Księżyc pomogł, że poznał obudwu po cerze.
Toż im w oczy zábiegłſzy głoſem ſporym; á wy
Dla iákiey dźiś po nocy tłuczećie ſię ſprawy?
Krolá niepożegnawſzy? ták nieopowiednie?
Poſzło to ná ućieczkę? ludźie ieżdżą we dnie.
Co w tym ieſt? á ieźli nic? widząc noc ták ćiemną,
Wolićie ſię dla wczaſu názad wroćić zemną.
Czemuż wy dway poſpołu? czemuż bez czeladźi?
To rzekſzy bierze cugle, y z ſobą prowadźi.
Chćieli oni coś mowić, chćieli mu ſię ſprawić,
Ale słowá zá słowem niemogli wydawić.
Gdźie ſię ſerce zálęknie przekonáne w złośći,
Obumbrze y ſtwardnieie nie rożne od kośći.
Tákći ich wźioł do Miaſtá, y w taras otwarty
Wrzućił, przydawſzy ſtraże y Krolewſkie warty.
Názaiutrz gdy noc ćiemna dáłá mieyſce dniowi,
Dáno znáć z *Ibburranem Dunalbiuſowi,*
Ktorzy pod czás tey burdy niebyli przy dworze,
Bo ſmakuiąc przymioty wdźięczne w *Antenorze*
Przełożonym Kośćiołá *Apollinowego,*
W pośiedzeniu woleli, ten czás ſtrawić iego.
Bliſko *Panormu* mieſzkał człek záwſze ſwobodny,
Doſkonále uczony, y wſzyſtkich chwał godny.

A ći, ſkoro ich táka nowiná dośięże,
Wśiędą ná woz, że ledwie woźnicá záprzęże,
I ſtáwią ſię Krolowi; ktory ich obłapi:
Jużem dźiś ſwobodźieyſzy, iuż mię nieták trapi
Likogien, gdy mam (prawi) wtore po nim głowy,
Jáko mi *Jowiſz* miły, iáko chcę być zdrowy,
Ze choć w tych dwoch, cáłemu pokażę to świátu,
Jáko mię boli kontempt mego Maieſtatu.
Ale patrzćie, zkąd ſię w nich bierze złośći tyle?
Kiedy śmieią ták ſprośne podrzucać paſzkwile.
Awo: oddáie kártę w ręce *Dunalbiego*,
Ktorą wźioł pokoiowy u progu ſámego,
Wſtawſzy ráno, to gdy rzekł: w inſzą ſię Krol ſtronę
Odwiedźie z *Kleobulem*: á ći kártę onę
Czytáią pełną grozy, pełno beſpieczeńſtwá,
Ale ktore wśćiekłego bliſkie ieſt ſzaleńſtwá.

Paſzkwil Meleandrowi podrzucony.

Wroć nam, wroć Mężow, Tyranie niezbedny;
Tákże iuż zdrády wymacaſz do iedny?
Tákli dla twoiey twardouſtey waśni,
Ktora, niż ſłońce, świátu świeći iaśni,
Cnotá zágaśnie? y śmiałeś ſię targać
Ná nie? rychley kát w twoiey ſię uſzargać
Poſoce może, y bezbożney iuſze,
Niźli ie przed ſwe wywiedźieſz Ratuſze.
Nie w okrućieńſtwá twoiego zápędźie
Sądźić ich będą tobie rowni Sędźie;
Wroć nam, wroć Męże, ktoryches niegodźien
Tykać ſię, ſproſnych wynalazco zbrodźien,
Chćiałeś podobno oſtátniey ruiny
Oyczyzny náſzey, (do tey ćię wśćiekliny
Tyrańſkie ſerce wparło:) nieſzczęśniku,
Odiowſzy żywot, álbo dźierżąc w łyku
Tych Mężow, ktorych człowiecze przeklęty
Przez cukrowaneś przyłudźił ponęty.

Lecz niekładź tego w swoiey głowie głupi:
Nie iuż ten záraz, co targuie, kupi.
Bardzoś gorąco kąpany w tey mierze:
Nie iuż ten wygrał, ktory pierwszą bierze.
Gdyby Jowiszá, y mśćiwey Nemezy
Niebo niemiało, żebyś swey imprezy
Dowiodł, zgubiwszy tych ludźi mizernie;
W sámymbyśmy iey szukali Awernie.
Berło podobno, w twoich te nárowy
Pierśiách, álbo płaszcz nieći purpurowy?
Albo Koroná, ktorąś odźiał skroni?
Dobrych to tylko, dobrych Krolow broni.
Czás ná tyranow y fortuná strzeże,
I przez włásne ich ozdoby porzeże.
Nie ufay y ty po wygnáney cnoćie
Z sercá w Krolewski tytuł, starcze; bo ćie
Ten nie zástoni, gdy będźiesz w sekwestrze,
W swych się pśich kusow przeglądał regiestrze.
Dotąd w nas ten wzgląd święty impet trzymał,
Ześ nam iák zákład, te Męże poimał;
I pokiś chował tákie specyały,
Mogł tryumfowáć twoy umysł zuchwały.
Poki gniewliwa nie wrzućiłá w ogień,
Meleagrowa Mátká darow Bogień,
Poty żył y Syn; tákteż ty Kocytu
I Styksus wolny, poki depozytu
Z garśćić niewydrzem: y możesz to wierzać,
Kaz sobie mary, każ y grob wymierzać.
Jeźlić się z ręku te fanty wyślizną?
Zegnay się z świátem, żegnay się z Oyczyzną.
Albo ieźli chcesz przy zdrowiu się zostáć?
Day się náprawić, y złość swą ochrostać.
Położ Koronę z niedostoyney skroni,
Ze kto godnieyszy posunie się do ni.

Albo tych Mężow, iáko oká w głowie
Strzeż, chceszli trzymać Koronę y zdrowie.
Tákie były ná ten czás przy dworze obroty;
Aleć y *Tymonides* niemnieysze kłopoty
Podeymował: bo iáko z Krolem się rozprawił,
Trzy dni się potym cáłe we wśi swoiey bawił.
Bo prędzey skończyć niemogł Kápłan ofiar rożnych,
Ktore Bogom oddáwał (dla szczęśćia) podrożnych
Ztámtąd do *Arsydźiney* Zony niemieszkánie
Jechał, ktora ná ten czás czekáła w *Messanie*
Powrotu Mężowego; á że z wiosną nową
I morze wyrzucáło náturę źimową:
Wiatry dęły, że żaden niebył człek ták śmiały,
Zeby się przez cztery dni miał puśćić ná wały,
I wody rozrucháne: ktore przy swych brzegách
Tłukły z sobą okręty stoiące w szeregách.
I tu się nieco przyszło *Tymonidźie* bawić,
Gdy muśiał zwątlonego okrętu poprawić,
Co wszystko sporządźiwszy, nieczekáiąc dali;
Choć ieszcze morze szumi, w drogę się puszczali:
Nikt, procz iego domowych, nie wśiadł z nim do łodźi,
Już bez mała poł drogi szczęśliwie dochodźi;
Gdy okrutne tym, ktorzy żegluią, widźiadło
Załosnego rozbićia przed oczy mu padło;
Wielki okręt, á świeżo; że go widáć cale
Niebyło, w tych dniách srogie zátopiły fale.
Masztu tylko o łokieć, ná wierzchu stárczało,
Gdźie się iednemu człeku uchwyćić dostáło.
Serce żal wskroś przeniknoł, pátrząc gdy żemdlony,
Blady, chudy, w poł żywy, wiatrem opalony,
Sćiska rámioná, głowę ku gorze podnośi,
Ze iuż mowić niemoże, miłośierdźia prośi,
Więc poń każe podiechać *Tymonides* w łodźi
Co zwykle od potrzeby przy okręćie chodźi.

Tymonides ná morze wśiada.

Słowá śię ná niem niemogł dopytáć przed ſtráchem:
Toż roztrzeźwiony winnym dopiero zápachem,
Pytány, zkąd? gdźie płynął z fortuną ták ſrogą?
Powiada, (ále ledwie że zrozumieć mogą)
Regium mi Oyczyzná, żeglarſkie rzemiosło,
I teraz mię, nieſtetyż! do *Francyi* niosło
Wielkie moie nieſzczęśćie: człowiek znáczny rodem
Náiął mię; ba przymuśił, y był mi powodem.
Widźiałem ći ia głupi, że nie czás był temu:
Smutne Niebo, porywcze wiatry; lecz onemu
Trudno śię było zbronić, trudno walczyć z Bogi;
On śię ſpieſzył do śmierći, iam ſłuchał ubogi.
Iużeśmy z portu wyſzli, źiemie doyrzeć okiem
Niemożem: kiedy widzę (ách ſerce Prorokiem)
Widzę człowięk nieſzczęſny śiedząc u kompaſu,
Przyſzłey burze y znáki morſkiego hałaſu.
Wiadom wiatrow, wiadom gor tutecznych nátury;
Przeto ná towarzyſzow ták záwołam z gòry:
Niezwyczayna Panowie gotuie śię fala,
Ięczy morze, wiatr kręći, á ſłońce przypala:
Zginęliśmy do rázu, świadczę Bogiem Swiętem!
Ieźli śię nie ſkryiemy w ćiſzą gdźie z okrętem.
Naybliżey *Sycyliæ*, tám nim złe ominie,
Pomożmy wiatrom wiosły, uchodząc ruinie.
Tu on Pan, co mię náiął, miecz wyiąwſzy ſrogi:
Niemam do *Sycylii* obiecáney drogi;
Przyśięgam, pierwſzym będźie ná támten świát posłem,
Kto mi (rzecze) ku támtey ſtronie kinie wiosłem.
Ták mowił, áni śię dał przebić w ſwym uporze:
Słońce zátym, á po nim zágaſały zorze.
Mieśiąc (á co okrutniey fraſuie mię) wſchodźi
Ze iáko krew czerwony, że ná wiatry godźi.
Toż ſzum, á záraz y ſzturm, toż w odment ſzkarady
Wody, piaſki, powietrze pomieſzał; że rady,

I me wſzytkie náuki, wlot poſzły ná nice,
Jákoby poobćinał liny, y kotwice.
Ale ná coż ſię z długą rozpośćieráć mową?
Wnocy ſtrách, we dnie nam śmierć ſtánęłá nád głową.
Switáło; gdy náſz Okręt w námulone piaſki
Przodem wpadłſzy, począł ſię druzgotáć ná trzaſki.
Gdźie kiedy wſzyſcy bieżem; Pan ſon z ſwoim ſługą,
I ze dwiema maydkami śćiąwſzy linę długą,
Skoczył w łodź Okrętową; dáley mi ſtrách bronił
Widźieć: rozumiem że ſię śmierći nie uchronił.
Czołn, żeby ſię miał zoſtáć w ták ſzkaradney burzy;
Mogli cokolwiek płynąć, potym ich zánurzy.
Náſzá też náwa ſkoro da w ſię weyśćie wodźie,
Grążnie do dná, nieſtety! y śiędźie ná ſpodźie.
O Boże! iáki tám był wrzaſk! krzyk! iákie wotá!
Kiedy kilka ſet ludźi zbywało żywotá.
Ja nieſzczęſny tym cząſem pnę ſię ná maſz wzgorę,
Chcący zdrowie záchowáć, y tę nędzną ſkorę
Ocalić: ách biáda mnie! przewlec w mgieniu okiem
Poki Okręt nie lęże, y maſz zemną bokiem.
Lecz iáki cud, moy Boże! *gdźie iuż iuż uſtánie*
Rada człeká z nádźieią, ty rátuieſz Pánie.
Wlot piaſek onym ſrogim ſzturmem zgromadzony,
Oſypał y utwierdźił Okręt zátopiony.
Ten mi drewná kawałek, co ſtarczy nád wodą,
Dał żywot: niech ſię moią náuczą przygodą:
Ze: *kogo Bog chce uſtrzedz, choć go iuż iuż nárza*
Mokra śmierć; śrzod morza mu beſpieczny port zdarza.
Niech záś mieſzká ná tátrach, niewyłażąc z łodźi,
Kogo chce w łyſzcze wody, topi bez powodźi.
Dwá dni temu mineło, iáko opłapiwſzy
Ten ſłup; wiſzę, nie ſpawſzy, nie iadłſzy, nie piwſzy.
Rozpacz, źimno, wiatr, y deſzcz, krew we mnie zniſzczyły,
I kiedym was obaczył, iuż zemdlone żyły

Opáść

Opaść miały w przepaśći ták gwałtowney śmierći,
Jużem śię trzymać niemogł y godźiny ćwierći.
Długo prawił: w czym *ulgę frasobliwi czuią,*
Im szerzey drugim żalow swych kommunikuią.
Więc ći płaczą; á inśi pytáią go ieszcze:
Sam duma *Tymonides;* bowiem serce wieszcze
Z rożnych okoliczności, bardźiey w nim strách ieży,
Jeźli do *Poliarchá* tá rzecz nienależy.
Że go chwalił kilka kroć, że z *Regium* płynął;
Że z ták srogą urazą *Sycylią* minął.
Wszystko w sobie uważa; nákoniec śię spyta
(Bo ieszcze lámentował) owego rozbita.
Co zá imię Mężowi, ktory z tobą pływał?
Gośćiem był? czy mieszkáńcem w *Regium* przebywał?
Nic niewiem, (rzecze) tylko, że go w okręt wsadźił
Arsydas Sycyliyczyk: iákoby záwadźił
W serce nieszczęśliwego *Tymonidy* nożem,
O máło, że niepadnie: niestoćież! tegożem
Usłyszeć śię spodźiewał? tedy ná spod łodźi,
Żeby tego pogromu ryczeć mogł, uchodźi.
Kazawszy sternikowi choćiaż dosyć niosły
Wiatry okręt, żeby im pomagano wiosły,
A gdy ze wszystkiey mocy dodawano biegu,
Stáneli nád mniemanie w *Regium* u brzegu.
Tám prosto do gospody, gdźie ná łożku niskiem
Przesypiał śię *Arsydas,* naymniey o ták bliskiem
Niemyślący kłopoćie, z okrutną żałobą
Bieży, wiodąc rozbitá *Tymonides* z sobą.
Zkąd iáko mu znáć dáno, że ma wdźięcznych gośći;
Skoczył, y obłapił go, y pełnych miłośći
Kilką słow go powita: áleć mu rzecz przeymie
Tymonides: y spyta westchnąwszy uprzeymie.
Powiedz proszę *Arsydá?* nim serce struchleie,
Powiedz dla Bogá! co śię z *Poliarchem* dźieie?

Bierze wiádomość o rozbićiu Poliarchowym,

Tymonides y Arsydas lamentuią Poliarchá.

Ach

Ach biadaż nam niestoćie! ia podobno powiem
Więcey o nim, niżeli od ćiebie się dowiem.
Tu ręką człeká skaże, ktoremi się chwilę
Przypatrzywszy *Arsydas:* tyś iest? czy się mylę?
Szyper, com ći drogiego towaru powierzył?
Jużeś to ze *Francyi* tám y sam przemierzył?
Już záprowadźił mego *Poliarchá?* iáko
Zmowa byłá? y iam ći nádgrodźił dwoiáko?
Albo ná insze mieysce, álbo w Okręt iny;
Gdy ćię sámego widzę, áni wiem przyczyny:
Ná to głowę schyliwszy, y żżąwszy rámiony
Zeglarz on: sámem tylko Panie zostáwiony,
I moy Okręt, y ludźie, ktorzy w nim płynęli,
Rozstawszy się z tym świátem, wszyscy potonęli.
Zkámieniał w ták okrutnym *Arsydas* pogromie,
I ledwie ćiężkie ręce ná głowę záłomie,
Niemogłszy dłużey słucháć trágedyi ony;
W pokoy *Tymonidesá* prowadźi zámkniony.
Tám okrutney fortuny opłakuią rázy,
Cnoty *Poliarchowe* stawiaiąc w obrazy:
Niewdźięczność, źiemie swoiey, iego pogrzeb smutny
Wspominąią, y co żal dyktuie okrutny.
Do Sycylii iádą. Potym nápłakawszy się; *Tymonides* pyta:
Dokąd *Poliarchowi* drogá ták záwita?
Dokąd byłá potrzebá? tu *Arsydas* powie;
Bał się zgołá w *Regium*, o się, y o zdrowie.
Sycylia ták blisko, *Likogienes* mśćiwy
Mogł nań czuwáć kryiomo, człowiek niecnotliwy.
Dla tego do *Francyi*, á ile się mogę
Domyślić, swey Oyczyzny, nákierował drogę.
Ach drogę nieszczęśliwą! z kąd miasto powrotu,
Płączu nas, y ćiężkiego nábawił kłopotu.
Tu z żalem *Tymonides* powiada mu nowym,
O odmianie przy dworze, o *Meleandrowym*

Przećiw

Przećiw niemu áffekćie, á oraz y liſty,
I prezent ow w ſkrzyneczce oddáie złoćiſty;
Niezdárzone ſtrapioney *Argienidy* dary:
Znowu lament, znowu płącz, bez końcá bez miary.
Przed ktorym y roboty, y pereł wyboru
Trudno było uważać; więc że ku wieczoru
Dźień ſię miał: ten w záczętey ſkończywſzy żałobie,
Oba drogę do Krolá záłożyli ſobie;
Zeby ſię y on prożną nádźieią niebawił
O ſwoim *Poliarſze*, ktorego wyprawił
W tę drogę nieſortunną do tego wiedźieli,
W iákim ſtanie, y Paná, y Oyczyznę mieli.
Więc iák wśiędą ná okręt, śiodmy im dźień aże,
Epereickie Miaſto, y Zamek pokaże,
Choć wiatr mieli powiewny: lecz inſza, ták długi
Ciężki bol ſercá, byłá przyczyná żeglugi.
Krążyli, y z dáleká miiaiąc port ludny,
Do rybitwiego brzegu przyſtawili ſudny.
Radźiby ſię widźieli gdźieś zá Oceanem,
Wſpomniawſzy, iáko będźie przywitáć ſię z Panem:
I iáko mu ſię ſprawić oney ſwey przyſługi:
Ten żal obu fraſuie, lecz *Arſydę* drugi;
O ktorym *Tymonides*, do tych czás niewiedźiał,
Nie ták mu *Meleander*, nie ták w głowie śiedźiał
Likogien, iák *Argienis*, dźiewká nieſzczęśliwa;
Rzecz niepodobna żeby zoſtáć miałá żywa.
I będźie konáiącą dźiś widźiał bez dźięki,
A co naynieznośnieyſza, że od iego ręki;
Kiedy ią tą śmiertelną nowiną záſmući:
Coż, gdy mu *Tymokleą* ná oczy wyrzući?
Ktora niewiaſtą będąc, śrzod mężow, śrzod mieczy,
Poliarchá rozumem ſámym ubeſpieczy.
A ia wichrom ſzalonym, y morzu wśćiekłemu,
Czemum dał? czemum drogi nie rozradźił iemu?

Albo czemum niepomogł? przećiwna fortuná
Broniłá ná dnie morskim, raczey u *Neptuná*
Odpocząć mi, niż ná łzy y łamanie ręku
Patrząc Krolewny, w srogim umierać niewdźięku!
To precz, że mnie ták wielkie obietnice miną,
Ktore mey szczęśliwośći miały być przyczyną;
Boię się gniewu, y iey surowego oká,
Zátáić niepodobna, nie pomoże zwłoká,
Co Krol wie; to y oná; *Tymonides* ktemu
Milczeć nieumie, áni wodzow przybrać swemu
Zalowi: anuż słudzy? anuż przyiaćiele?
Káżdy z nich będźie szukał; pytaiących wiele
Opłakáney nowiny: ták myślił strofkány
Arsydas, á iuż okręt w porćie uwiązány.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Arsydas z Tymonidesem *wracaią się do* Sycylii, *gdźie nád inszych ludźi naypierwey* Gielanorá *widzą : y słyszą, iáko z rozbitego okrętu* Poliarch z Gielaronem *ná skałách morskich opadaią, z kąd żebrząc ich miłośierdźia, zboycy morscy ná swoię ich zábieraią barkę. Ale gdy ich kształtem niewolnikow, kowáć myślą w łáńcuchy,* Poliarch *słusznym uięty gniewem, iednych pozábiia, drugich pokowáć roskaże. Z teyże okazyi, skradźione przez nich Krolowy* Maurytańskiey *skarby odbiera, y gdy iednego z zboycow z pończoch obnażono, list przy nim do śiebie od* Likogienesá *znayduie, w ktorym trućiznę, iákoby* Poliarchowi *zgotowaną, ná Krolá* Meleandrá *skłáda.*

TOż obá domownikom swoim zákazali,
Zeby zgołá nikomu nic niepowiadali,
Nim od Krolá powrocą: á w tym wierzchu ony
Przykrey gory doszedłszy, ná sali przestrony
(O iáko cudnie święći z myśli ludzkich szydzą)
Przed Krolewskim pokoiem *Gielanorá* widzą;

A on

A on w cerze wesołey, iáka się niezgodźi
Z frasunkiem, między dwiema *Sykulami* chodźi.
Więc *Arsydas* (bo pierwszy obaczył go z boku)
Słowá przerzec niemogłszy, iák słup stanie w kroku:
I obiema rękoma porwawszy zá szatę,
W żalu ponurzonego *Tymonidę* ná tę
Obroći komedyą; toż dostawszy mowy:
Sen, mara, czy obłudá? czy cud iáki nowy?
Gielanor to dla Bogá! ktory w iedney łodźi
Z *Poliarchem* rozbity: áto żyw, y chodźi.
A ten iák zápomniały, nieodpowiedźiawszy,
Bieży do *Gielanorá*, ktory też widźiawszy
Dawnych swoich przyiaćioł, chyżo ku nim sunie,
Lecz ći stoią iák martwi, żaden z nich nietrunie.
Wlepią weń tylko oczy, y dotąd niewierzą,
We śnieli? czy ná iáwie swe poćiechy mierzą?
W tym *Arsydas* westchnąwszy: ćie bieli zdrowego
Gielanorze? czy widzę ćień ćiałá twoiego?
Zali ćię oraz z Panem morskie głębokośći
Nie połknęły? czy szukasz, gdźiebyś iego kośći
Ziemią przykrył? niestety! bądź nam powiadaczem;
Poćieśz, álbo do końcá zágub serce płaczem;
Nietrzymay nas ná słowie: tu *Gielanor* śmiele,
Te troskę niepotrzebną złożćie przyiaćiele,
I ia, y Pan zdrowiśmy, ręką záchowani
Zboycow morskich od śmierći bezdenney odchłani.
Od niegom wyprawiony do Krolá, y wczorá
Stánąłem tu: w tym poczną pytáć *Gielanorá*;
Jáko byli rozbići, y ná czym płynęli,
Jáko ich zboycy morscy do śiebie przyięli.
Przerwał Krol; bo skoro ich z pokoiu obaczy,
Ledwie podobne dźiwy w swey głowie tłumaczy.
Więc ich wskoki bez wszego wołáć każe względu,
Zeby się y sam spawił, y ich wywiodł z błędu.

Arsydas y Tymonides Gielanorá niespodźiewanie ználeźli.

Bo iáko okręt, w ktorym do *Francyi* płynął
Poliarch, wpadł ná haki, łomał ſię y ginął:
On, y *Gielanor,* y dwu żeglarzow do łodźi
Skoczy, co od potrzeby przy okręćie chodźi:
Puśćiwſzy ią po wiatrách ták robiły wiosły,
Zeby nikędy bokow wały niedoniosły,
I dotąd ich miotały to tám, to ſam fale,
Aż w oſtátku ná miałkiey ośiąkneli ſkale.

Poliarch ſię ná morzu zboycom doſtał.

Srzod morzá prawie było, gdźie wyśiedli z łodźi,
Káżdy z nich niżey paſa, wyżey kolan brodźi,
Ták ſtali niebożętá ná owym kámieniu,
Upewnieni o śmierći y ſwoim zginieniu.
Prożno źiemie ſzukaią ſpracowanym okiem,
Prożno ludźi z rátunkiem po morzu ſzerokiem.
Gorne Niebo nád głową, á on Cypel mały,
Pod nogami bezdenne wody opaſały.
Tu *Poliarch* do ſwoich towarzyſzow rzecze:
Coż zá korzyść żywotá, choć ſię kęs przewlecze?
Smierć w oczách, iuż zá gárdło káżdego z nas chwyta,
Niech ſię ćieſzy fortuná troſk moich nieſyta,
Ten miecz koniec kłopotow, y żywotá razem
Uczyni; niechcę głodem, niech ginę żelazem.
Nie od mieczá *Gielanor,* nie przez krew chcę ginąć,
Ale ná morſkie wiry y odchłanie płynąć.
Zeglarze ácz nádźieie żyć niemaią żadney,
Niechcą iednák umieráć, ſtrách śmierći ſzkaradney.
Jeźli umrzeć? to z muſu, niech ná nas ſwe prawa,
Náturá y fortuná kona niełaſkáwa.
Ná tey byli dyſpućie; kiedy miedzy wały,
Da ſię widźieć z dáleká okręt iákiś mały,
Morſkich zboycow poiazd był, tym zrobiony kſztałtem,
Ze choćiaż pod obłoki, choćiaż ná dno gwałtem
Zpadał; zoſtawał cało, y niepuśćił wody,
Ták ſię y z przeſzłey burze doczekał pogody.

Wiedźiał to mądry sternik, y zdáwna bywały,
Ze się tám więc okręty często rozbiiały
O zákryte opoki, ktore álbo piany,
Albo to wydawały, że szum był słyszany.
Dla tey przyczyny w stronę nápiera swey náwy:
Dopieroż kiedy widźi pływaiące ławy,
Znák świeżego rozbićia; bo ná támtey skale,
Z sadźiwszy *Poliarchá*, rozbił się bat cale.
Widźi kilkoro ludźi w pośrzod morskiey toni
Ná śliskim bardzo hąku stoiących; á oni
Niemogąc się dowołać, ręce wzgorę wznoszą,
Żeby ich rátowano, miłośierdźia proszą.
Tu zboycy, w ktorych pierśiach człowieczych serc hasło;
Wszelka ludzkość, y wszelkie miłośierdźie zgasło,
Wywroćiwszy wrodzone áffekty ná nice
We lwią dźikość, y to lwi, niedźwiedźie, wilczyce,
Siłu ludźi (damyli historyom uszy)
Smierći z gardłá wydarły: tedy litość ruszy
Bestyą; á ći wątpią, żadnych depozytow
Niewidząc przy nich, ieźli rátować rozbitow?
Co same tylko ćiałá, stráćiwszy do szczętu
Fortuny swe, trefunkiem wynieśli z okrętu.
Ták mowili; gdy starszy miedzy niemi laty,
Zwykli, rzecze, pieniądze ludźie wszywać w szaty,
Ktorzy się morzem bawią od wszelkiey przygody;
Ktoż nam ich záś zabroni wyrzućić do wody?
I záraz dwom ná łodce iechać po nich każe:
Czego litość niemogłá, łakomstwo dokaże!
Sami stoią ná kotwi, boiący się hakow,
Wyglądaiąc korzyśći z owych nieborakow.
Szedł *Poliarch*, y z swemi macaiący skały
Pod wodą śliską nogą: áż gdźie dostawały
Końce wioseł, po ktorych z towarzystwem śmiele
Skoczy w łodź, y przywita swe wybawićiele.
 Ale

Ale ći gdy go uyrzą wespoł z *Gielanorem,*
Zdumieią nád urodą, y szat ich pozorem:
I coś w nierozumianey szepcą sobie mowie;
Pewnie o niespodźianym dźiśieyszym obłowie.

Poliarch bi ie się ze zboycami.

Toż iáko do wielkiego okrętu ich wźięto,
Ni z tego, ni z owego, łańcuchy y pęto
Poczną ná nich gotować: *Poliarch* się zdźiwi:
A to co? rzecze do nich: cożeśmy wzdy krzywi?
I dobywszy pałaszá, z kąd te nieprzyiaźni?
Gdźie swary? gdźie niechęći? że do tákiey kaźni
Przychodźiem? od was mamy żywot bez pochyby,
I dla tego nam trzebá kłaść ná ręce dyby?
O nádgrodęli chodźi? bez dybow, bez pęta,
Káżdy z nas, co wam winien zá zdrowie, pamięta.
Już y *Gielanor* w ręce miecz trzymaiąc goły,
Wiązać się dáć niemyśli: my was zá Anioły
Mieli (rzecze) żeśćie nam żywot dáli; á wy
Wiążećie nas iák zboycy wźiąwszy do swey náwy?
Ale gdy u tych żadne nieidą wywody,
Ci miecze, ći kaydány; toż *Poliarch* wprzody:
Od mieczam ia chćiał ginąć; baby tylko topią:
Niechże ginę, niech moią krwią swoy okręt kropią.
Ci pśi, ieżeli się ták podobało niebu,
Ná coż czekáć inszego dáremnie pogrzebu.
Wraz zboycę, co do niego prosto szedł z łańcuchem,
Ták ćiął, że duszá z podniem wylećiáłá brzuchem.
Tymże zámachem drugi, gdy mu krokiem ćichem
Tył záchodźi z oszczepem, wźiął przez pierśi sztychem.
I *Gielanor* iednemu już ná gardle stoi;
Więc się spleczą, á z strony boiąc się oboi,
Porwą wioseł ułomki, tymi miasto tarczy,
Zkłádáią się, mieczmi tną: że ledwie nástarczy
Smiertelnym znikáć ránom złość niecnot wirutnych,
Przypłacaiąc swey zdrády, y zbrodni okrutnych.

Oba-

Obaczywszy maydkowie, co *Poliarch* robi,
Káżdy sobie z nich mocną laskę przysposobi:
Do obierzy iść niechcą; náostátek y ći,
Ktorzy dáwno do wioseł zá nogi przybići,
Rámionámi ruszáią czego gdy postrzeże
Poliarch, rzemienie im ná ręku porzeże.
Ci dostawszy swobody, inszych uwalniali,
I iuż się ze zboycámi liczbą wyrownali,
Ktorych trzynaśćie było, iuż *Poliarchowi*
Dway gardło, á trzeći był dał *Gielanorowi.*
Pięćiu owi więźniowie z maydkami bawili;
Pięć ich ná *Poliarchá* z *Gielanorem* bili
Biorą przystoyne rány, ále nie bez szkody,
Już się maydek nápiia *Poliarchow* wody,
Drugi ranny; więźniow dwá; tu dopadłszy tkniony
Goźdźmi buławy ieden, zboycá wynieśiony
W kark mierzył *Poliarchá*; lecz onym zámachem
Gdy się ten złoży, w bok go ugodźi pod blachem.
O! iáko wiele troskow y kłopotu miałá,
Ilekroć tę buławę *Argienis* wspomniałá;
Jákoż kiedyby nie blach ktory kryłá szatá,
Jużby pewnie *Poliarch* nieoglądał świata.
Przećię choćiaż małych ran kilka poczuł w sobie,
I ták okrutnie w oney rozgniewał się dobie,
Ze dostawszy wydartey złodźieiowi pałki,
Łeb mu, y mozg nią rozstrzał ná drobne káwałki.
Tedy ná *Gielanorá*, ktory iuż dwu zgładźił,
Głośno krzyknie: ten mi też do wygraney wadźił.
Znowu oba zágrzani mężnie ná nich śiekli,
A łotrowie niemogłszy ztrzymać, tám ućiekli,
Gdźie się ich towarzysze z oswobodzonemi
Więźniami, ácz razami bili nierownemi.
Ale skoro *Poliarch* przypadł z *Gielanorem*,
Dopieroż im poczęły rzeczy iść oporem:

Do-

Dopieroż ſerce támći niebożętá wźięli,
Iuż ſię nie ſkłádáć tylko, ale y bić ięli.
Padaią ſię y miecże z deſperáckiey ręki,
Gdy łęże drąg zawiły, y w śiekane ſęki.
Ci z tyłu, owi z przodu, tak mężni, tak ziadli
Naſtępuią, żeby tam iuż y wſzyſcy padli.
Ale ledwie *Poliarch* ſwoich uhamował,
Cożby z nich należytey ſmierci ofiarował?
Trzech tedy rozboynikow, bo tyle zoſtało,
Padnie mu pod koláná; tych ſię związáć zdáło.
Wſzyſcy zátym winſzuią uprzeymemi głoſy,
Wſzyſcy dźiękuią, wſzyſcy áże pod niebioſy
Wynoſzą; ći Aniołem, ći go zowią Bogiem,
Kiedy wolność y zdrowie dał ludźiom ubogiem.
Lecz y ſámemu nieżal ták piękney roboty,
Wźiąwſzy z wirutnych łotrow pomſtę ich niecnoty.
Toż ći, ktorzy do wioſeł przykući twardemi
Łańcuchy, żebrzą rowney wolnośći z drugiemi.
Relacya o zboycách Szypra onego okrętu. Ale wſzyſtko *Poliarch* w ſobie ruminował,
Zeby záś uczyniwſzy dobrze, nieżałował.
Więc ſpyta; ktoby właſnym był tey náwy Panem?
Záczym ieden, do ławy co był przykowanem,
Krzyknie: ktokolwiek ieſteś, wielki Bohaterze,
Pokaz litość nádemną, á iać powiem ſzczerze.
Jam ten okręt zbudował, iam był Panem iego:
Tu miedzy *Hiſzpanią*, y *Afryką* ſwego
Szukałem ſzczęśćia ná niem: krotki w tym czás minie,
Stanąłem kędy *Betys* rzeká w morzu ginie.
I złożywſzy towary, ładowałem rzeczy
Z *Iberyi:* ách rozum nieopatrzny człeczy!
Ci zboycy przyſzli do mnie, y prośili cudnie,
Abym ich w okręt przyiął. Ja żem ſię obłudnie
Sam z nikim nieobchodźił, námowiwſzy płacą,
Beſpiecznym przyobiecał zdraycom ſwoię pracą.

Patrz:

Patrz: sztuki? co dopiero człowieku biednemu
Ná myśl padło po szkodźie: po dwu, po iednemu
Przychodźili: wrzeczy się áni z sobą sznáiąc,
Ten się do *Adrumetu*, drugi záś iednáiąc
Do *Klupei*, inszy záś o *Utyce* prawił:
I pokim się przy porćie pomienionym bawił,
Prożnym był podeyrzenia: ták się sprawowali,
Ze zdrady podobieństwem uznáć mi niedali.
Ale skoro nas żagle pełne wiatrow niosły,
Niebo wesołe, áni ruszać było wiosły;
Wszystko zgoła bespieczno, ták, że iedni spali,
Drudzy się też czym inszym ludźie zábawiali.
Oni czás upatrzywszy rázem ná nas padli,
Pętá śpiącym, á inszym łańcuchy pokładli,
I do wioseł kowali: tákiego ćiężaru
Pełne skrzynie przynieśli ná mieyscu towaru.
Mnie z gory, gdźiem swoiego pilnował kompasu,
Zrzućili; pełno było w okręćie hałasu.
Tak zboieckimi sposobem, z naymitow panowie,
Wszystko wźiąwszy sámo mi zostawili zdrowie.
I żegluią kędy chcą: bo był miedzy niemi,
Ktory dobrze z sztukami znał się żeglarskiemi.
Jeźli ieden ná morskiey uyrzą okręt toni;
Pewnie áni ućiecze, áni się obroni.
Topią ludźi, krom panny, y niewiasty gładki,
Zábrawszy do swey wszytkie galery dostátki
Znászali; więc nietylko okręty y baty
Ná morzu, lecz y kośćioł, y dwor się bogaty
Przed niemi niewybiegał; zwłaszcza blisko brzegow:
Ták lądem iáko wodą wszędy mieli szpiegow.
Dni kilka, iáko do nich obćiążeni złotem,
Wroćili towarzysze; y pewnie wiem o tem,
(Ilem z ich mow zrozumiał) że *Maurytański*
Krolowy skarb wykradli, y dostátek Páński

Do okrętu przynieśli: áleć możesz y ty
Otworzyć, y oglądać te ich depozyty.
To gdy słyszy *Poliarch*, zárazem iednego
Zboycę w łáńcuchu pyta; ználi się do tego?
Ten milczy: á ták sámym milczeniem znáć dáie,
Ze prawdá, do wszystkiego y że się przyznáie.
Pyta znowu *Poliarch* o skarb on wybrany
Krolowy, y kędy był w okręćie schowany?
Jáko przyszli do niego u ták możney Pani?
Czym zamki otworzone? stroże oszukani?
Sławá złotá wielkośći, y kámieni drogich,
Kleynotow bez szácunku, y sukien chędogich
I nas doszłá, powiada: więc się śiedm obrało
W zbroiách polerowanych, áby się ták zdáło,
Ze Krolowy żołnierze: ći śmiele stánęli,
Przededrzwiami u skarbcu: dway záś z sobą wźięli
Instrumentá, y mocne z stali apparaty,
Ze żelazne łamali w oknách niemi kraty.
Tedy wszedłszy do skarbcu, co się podobało,
Wszystko się to w łodź niosło, wszystko się to brało.
Noc byłá, y rumiana nie znáczyłá zorzá
Switu, gdyśmy szczęśliwie byli ná poł morza.
Te rzeczy nietykáne dotąd leżą cało,
Bo y ztámtąd umykáć dali nam się zdáło,
I świeżo przeszłá burza bawiłá nas chwile;
Ale naywiększy respekt, (w czym się nieomyle)
Boiąc się miedzy sobą zwady y zápału,
Mieyscaśmy sposobnego szukali do działu.
Albowiem: *iáko psow kość powadźi nayprędzy,*
Ták rownie towarzystwo, zły podźiał pieniędzy.
To rzekłszy szedł związány; á *Poliarch* zá niem
Do izby, ktora byłá tych rzeczy schowaniem,
I otworzywszy skrzynie, nieoszácowane
Widźi kleynoty oney Krolowy zábrane.

O skarbie wykradźionym Krolowy Mauritańskiey.

Stá-

Stánie tu, y ná myśli záduma się máło,
Potym w sobie: więc kiedy ináczey się zdáło
Fortunie, to iść zá nią: kiedy skryte w rogi
Odwłoczą, álbo bronią do Francyi drogi.
To płyńmy do *Afryki*, gdy każą Bogowie;
I rzecz mowi od śiebie; támtey oddáć wdowie
Skarby zboycom odięte koniecznie potrzebá:
A kto wie, nie o mnieli rádzą teraz Niebá?
Zycząc mi w *Sycylii* záczęte nádźieie,
Nie przez woyská y flotty, y krwawe turnieie
Skończyć; com w prywatnego człeká począł dobie,
Nie dostoieństwu, ále moiey dáć osobie.
Z większym sławy nábyćiem, iáko więc wysocy
Czynią bohaterowie, bez wszelkiey pomocy.
Wielkie biorąc fortece, własnych ręku dźiłem,
Ták y ia stánąć mogę ná swym celu miłem.
W *Afryce Sycyliyskie* co mieśiąc obroty,
I częśćiey przez kupieckie widźieć mogę floty.
To w głowie ułożywszy do złodźieiow rzecze:
Wrocenie się tych skarbow przez mnie nie odwlecze
Krolowy: ále y to słuszna ná mą cnotę,
Zebyśćie wźięli płacą zá swoię robotę.
Ja do *Afryki* żagle iuż każę obracać;
Gdźie kiedy się niemogą winnego domacać,
Niewinni dla was ćierpieć niecnotliwie muszą,
Albo iuż kto náłożył waszych zbrodni duszą.
Dáwno mowią; że szkodá w grzech człowieká wpądza,
Gdy nie wiedząc złoczyńcow, niewinnych posądza.
Każe potym stłuc kłotkę, y połamać pęto
Owemu, u ktorego ten Okręt náięto.
Każe mu śieść zá kompas, y ná pierwsze mieysce
Patrzyć, kędy kieruie mágnes swe żelezce.
Inszych ieszcze zátrzymał: bo y do *Afryki*
Drogá przed nięm, y drudzy podobno w te łyki

Zá swe wpadli niecnoty do zboieckiey łodźi;
Gdyż: *zá człekiem bezbożnym, skryta pomstá chodźi.*
Tedy klucze *Gielanor* w iednę skrzynię wrzući,
Alec y tych *Poliarch* przećię niezásmući:
Jużeśćie ná ostátnim swey niewoli schodźie;
Owszem, rzecze, iużeśćie ná miłey swobodźie,
Bylem *Afrykańskiego* mogł dopłynąć brzegu,
Z pierwszego was uwolnić roskażę noclegu.
Nużeż sámi dla śiebie nie szánuiąc potu,
Dodayćie lekkim wiatrom poiazdami lotu.
Dwu dni, iáko mi szyper powiada, nie minie,
Gdy zemną w zámierzonym stániećie terminie.
Z niebá się zdał głos owym: toż zgodnemi szyki
Záwadzą w wodę; rzekłbyś, że nie do *Afryki.*
Ale ći do swey własney Oyczyzny się kwapią,
Ták machaią wiosłami, ták dyszą, ták sapią.
Już z mieyscá ruszyć mieli, iuż żagle odęte
Czekáią, rychło kotwy zwiodą liny kręte;
Gdy szyper: hey panowie całym woła garłem,
Káżdy wie, że się morze niezgodźi z umarłem:
Wyrzućić trupy radzę, nim się ruszym dáli,
Zeby się záś y żywi strách u nie nábrali.
Trzech od zboycow zábitych leżało ná spodźie;
Nie kazał był *Poliarch* puszczać ich po wodźie.
Lecz teraz przestrzeżony: Pánie widźisz, rzecze,
Zem ći w tym chćiał záchowáć powinnośći człecze,
I ćiałá źiemi oddáć: lecz kiedy niemoże
Być inaczey; átoż ći przyrzekam moy Boże,
Cieniom ich, tobie ná część, usypę mogiły,
Byle mnie gdźie do lądu żagle przypławiły.
Choć y źiemia y wodá iednákim żywiołem,
Ták być piaskiem po śmierci, iáko y popiołem.
Toż wźiąwszy pozwolenie, wrzucą ich do wody,
Ale przećię biegleyśi pomacaią wprzody,

Jeźli co iest w kieszeni, álbo ieźli między
Szátami niezászyli złotá, y pieniędzy.
U dwu po kilku groszy tylko ználeźiono,
Trzećiemu, gdy pończoszki iedwabne zćiągniono,
Stroynieyszy był nád owych áż list wypadł z niego;
Ze sekretny; káżdy się mogł domyślić tego.
Ten iáko wźiął *Poliarch,* y tytuł przebieżał,
Záraz zmartwiał ná mieyscu; bo iemu náleżał.
A co go przywodźiło w większe zádumanie,
Ze od *Likgienesá* było to pisanie:
Przez tákie mieszániny, wichry, z ták dáleká
List od *Likogienesá,* przez martwego człeká?
Ten co go chćiał zábiiáć? dźiś mu zdrowia życzy?
Toż postáwić roskaże on trup niewolniczy.
Chcąc iákimkolwiek ksztáłtem dowiedźieć się, ktoby
Oddawcą był tych listow, z twarzy, y z podoby:
Lecz dármo, bo z podleyszey *Likogien* czeladźi,
Człeká tego był posłał: więc iák szyper radźi,
Wyrzucą zá drugiemi przyiaćielá, czyli
Zdraycę: ná stronie obie sobie tłumaczyli.
Tegoć to był *Likogien Tymonidźie* w tropy
Z listem posłał; lecz morskie szturmy, y zátopy,
We wśi swey zátrzymały *Tymonidę;* ále
Ten chcąc co dobrze sprawić, niedbał y ná fale.
Wpadł potym zboycom w ręce, wpadł y śmierći wśidło:
Czy wątpiłá fortuná? ieźli to strászydło,
Fałsz ták gruby, y listy potwarzy ták śmiały,
Doszedszy ręku mieszać *Poliarchá* miały?
I teraz wskroś przeięty onym cudem nowem,
Znowu ten list wźiął przed się, y nád káżdym słowem
Przyidźie mu się zdumiewać: *Meleander* truie?
Likogienes przestrzega, y o zdrowiu czuie?
Támten mnie szuka zábić, y rozłączyć z świátem?
A ten z nieprzyiaćielá, liczy mi się bratem?

Gdźie *Tymonides?* álbo upominek złoty?
Zdáło mu ſię, że we śnie czytał te ramoty.
Ktore, kiedy po chwili ná maſzćie podparty
Przeczyta; coś wielkiego wrożą mi te kárty
Gielanorze: nigdy mi, (ſzczerą prawdę powiem)
Niebył ſtráſzny *Likogien*, iáko ſkoro zdrowiem
Mym ſię począł opiekać: teraz rády żadny,
Ani widzę ták świętey przed ſię *Aryadny*,
Zebym mogł po iey nići wybłąkać ſię z tego
Labiryntu, áż náder nie wywikłánego.
Ná *Meleandraż* tá paść bezecność by miałá?
Ktora *Likogienowi* więceyby przyſtałá?
Pod pokrywką przyiaźni ſzukać moiey zguby?
Wierę to nie Krolewſka, y błąd názbyt gruby.
To mowił; á iuż ſłońce dopędzało biegu,
Wſzyſcy ſię w tym udali, y on do noclegu.
Aleć nieſpał całą noc, tylko o ſpoſobie
Myślił, iákby w tym rážie miał poſtąpić ſobie.
Po długim rozmyślaniu, padł ná to ná koniec
Zeby pewny y ſprawny z onym liſtem goniec
Do Krolá był wyprawion: piſać bez potrzeby
Nie myśli; łacno poznáć z tego liſtu, gdźieby
Krol winien, pełen wſtydu, pełenby był ſmutku,
Ze ſię táki kunſz wydał, y niedoſzedł ſkutku.
Nietrzebá długo wrożyć, wnet złodźieiá lice
Wyda, y twarz, kiedy ieſt godźien ſzubienice.
Jeźli záś *Likogienes* figle one knował?
I Krol, y dwor ná toby iawnie ſię záłował:
Ochraniać go niemyśli, choćiażby to było
Co piſał: *Meleandrá*, choćby ſię godźiło
Nienáwidźieć, kochać chce: wyrzekł ſię przyiaźni
Z *Likogienem*, ták go złym, iáko dobrym drażni.
Wielką byłá *Argienis* pobudką poſłánia,
Do ktorey, że nikomu nieufał piſánia,

Procz

Procz iednego *Arsydy* z swoim *Gielanorem*:
Ten, że się iuż z Krolewną y z cáłym znał dworem,
Łacny przystęp miał do niey: gdźie z nim bywał nieraz;
A przeto go w tę drogę náznácza y teraz.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Przypłynąwszy do Afryki Poliarch, *Krolowy* Maurytańskiey *o skarbách iey ználeźionych dáie znáć, ktora wszystkie swoie dostátki nienáruszone oglądawszy, z rádośći popłakiwa; ośobliwie iednę skrzyneczkę do pierśi przytulaiąc, iákby się znowu urodźiłá, y iákby znowu byłá Krolową; w głos opowiada.*

IEszcze nieprzyszedł k sobie z onego záchwytu,
A iuż zorzá ránnego znák dáwałá świtu,
Aż iuż dźień, áż iuż w oczách piaski *Afrykańskie*,
I puszcze nieprzeyrzane: áż *Maurytańskie*
Stołeczne Miásto *Liksá*: piękná y bogatá,
Bespiecznie rzekę; oko támtey strony świata,
I *Poliarch* wszedłszy, gdźie szyper przy kompaśie
Ták śliczną perspektywą chćiwe oczy paśie,
A uważaiąc mieysca położenie z gury,
Ledwie wierzy, żeby to czyn sámey nátury.
Rzeká, ktorą też *Liksą* od iey zwano zrzodłá,
Morze támto bez szumu, y bez piany bodła
Cichym nurtem; że choć się iuz wmieszałá w morze,
Poznałbyś ią z dáleká po włásnym kolorze.
Drzew ślicznych, co wesołe osnuły iey brzegi,
Ućiesznym w wodźie ćieniem igrały szeregi,
Rzeká, morze, ieźioro, ze wszystkich trzech bokow,
Z czwartego tylko weyśćie ledwo ná sto krokow.
Pyszne, y sławne Miasto, ták swą szerokośćią,
Jáko dostátkiem Mieszczan, y kupcow możnośćią.
W prawey ręce pagorek z mieyskiey widźieć drogi,
Jeden tylko w *Afryce* śliczny, y połogi.

Likså rezydencya Krolowy Maurytańskiey.

Do ktorego ſię ćiągnie długie y budowne
Przedmieśćie: lecz kędy wierzch mieyſce podał rowne,
Pałac ſtoi koſztowny: ten wśią paniey zową,
Kędy lube uſtronie, y przechadzkę zdrową
Skłopotána Krolowa, (ktoryż ſtan mieć chćiałá
Boſka wola ná ziemi bez troſki?) kochałá.
Tám byłá y ná ten czás: w czym ſkoro ſię ſprawi,
W tym też porćie *Poliarch* okręt ſwoy poſtawi.
Więc, żeby ludźie owi, co w okręćie byli,
Albo mu nie ućiekli, álbo niezdradźili,
Pyta ſię, komu ten brzeg powierzony? áli
Słudzy mu ſię z celnikiem mieyſcy pokazali.
Słuchayćie! do Krolowy ia idę; ták rzecze:
Co od portu należy, to wam nieućiecze.
Tobie iáko ſtarſzemu dam pieczą tey łodźi,
Obiecuię żeć praca dobrze ſię nádgrodźi.
Zboycow zátym z okrętu wſadźiwſzy do barki,
Odbite z nog kaydany kłádźie im ná kárki;
Potym ná brzeg wywodźi, y łańcuchem długim
Spiętych, każe iednego prowadźić zá drugim.
A ſam z lekká zá niemi, w pagorek połogi
Z *Gielanorem* nie cale zdrowe ſtáwią nogi.
Więc maiąc ieſzcze pełno morſkich trudow w ſobie,
Bardźiey ſmakuią woney ślicznych mieyſc ozdobie.
Bez wſzelkiey ludzkiey prace, ſámey tám nátury
Dźieło ono roſkoſzne wymierzyły ſznury.
Proſte weyśćie, y śćieżká poſpolita byłá;
Tą Krolowa bez lektyk, bez noſzow chodźiłá.
Nie przykra, bo ukośem miałá ſię ku gorze,
Gdźie ſię káżdy zdumieć mogł mieyſcá pozyturze.
W lewey rece wſzelkich drzew, iákie źiemia dáie,
Zielenią ſię; to niſkie, to wynioſłe gaie,
Wſzytkie w cerkiel: po prawey weſołe rowniny,
To winnice, to wdźięczne záśiadły dźiardyny.

Dá-

Dáley łąki, y gładkich zrębcow paſtewniki.
Rwą wzrok ná ſię iáſnemi poprote ſtrumyki.
Pod ſámym ſzczytem gory, długa ſię podałá
Rowniná; tám Krolowa wieś ſwą zbudowałá.
Gdźie do bramy przychodząc, znowuś widźiał iny
Kſztałt rzeczy, pol odległych dálekie kráiny.
Przed zamkiem plac ſzeroki, dla wozow y koni,
Niſkim murem obięty, á ná teyże błoni,
Rzadkiec, ále niezmierne drzewá, w ktorych ćieniu,
Stołki kwoli wdźięcznemu ſtáły pośiedzeniu.
Támże ſtoły kámienne, y darniowe łáwy,
Warcaby, koſtki, dla ſwey żołnierze zábawy
Grali, łudząc godźiny: lub ſzáchy, lub kárty,
Ktorzy dniowe trzymali przed pałacem warty.
Ztámtąd proſpekt ná rownie; gdźie ſpław rzeká miałá,
Gdźie w roźliczne łąkoći brzegi fałdowałá.
Ztąd ná bory, y puſzcze, wśi, Miaſtá, oſady,
Niwy zboż nieprzeyrzanych, ſłodkie winogrady:
Ztąd widok ná część miaſtá, ulice, kośćioły:
A co naywięcey pozor czyniło weſoły;
Atlas wielki wyſokie bodźie niebo grzbietem,
O ktory czarne chmury ſwoim ſię impetem
Roztrącáią; wieczny śnieg, wieczne mgły y dymy
Srzod latá prezentuią: ſtráſzny obraz źimy,
Dźikość ſkał, y okropnych bałhanow urwiſka,
Do tákiego człowieká przywodzą igrzyſka,
Że ſkorá ná nim zádrzy, áż ſię w inſzey chwili
Obaczywſzy, świát ſobie, y to mieyſce mili.
Gdźie Krolowa mieſzkałá, y gdźie miałá ſwoie
Nie wielkie, ále wdźięczne, y wczeſne pokoie.
Ná wſze doſyć widoku, ná wſze miały ſtrony,
Zkądkolwiek dla ochłody wiatr był obrocony.
Ogrod mierny, obdłużny, lecz ták wielce ſłynie;
Zeby w nim *Muzy* mogły mieſzkáć y Bogiuie.

Przed pałacem ganek był wchodząc do dźiardynu,
Kędy kilka obrazow, y rzniętych sztuk czynu
Misternego wiśiało; rzekłbyś że te czásy,
Znowu rodzą *Apellę* znowu *Fidyasy*.
Tám naymilsze Krolowa pośiedzenie miáłá,
Ztámtąd wielką Krolestwá swego część widźiáłá.
Z lewey strony ogrodá, szczyt gory źielony,
Z prawey mur niewysoki, y niewynieśiony,
Ná ktorym sparłszy łokćie, pod urwiskiem gory,
Obaczyłeś źwierzyniec; niewiem ieżli ktory
Zwierz ná świećie, żeby go y tu być niemiało,
Przy teyż stronie w ogrodźie źrzodło wybiiało,
Kędy, trąbą kośćiáną á pewnie słoniową
Wodá szumem spadáłá w skrzynię marmurową.
Staw tudźież; ten miał groblą z wypaloney cegły,
Ryb cudowney wielkośći, ktore się więc zbiegły,
Kedy Krolowa z chlebá utoczone gałki,
Kazáłá pannom rzucáć ná wodę z kobiałki.
Nád stáwem fortá byłá, z niey obmurowany
Gay, w ktorym tu, y owdźie kopiec usypany:
Tám sarny, y ielenie, y czego niemnożą,
Afryckie kráie: ále skąd ináąd przywożą.
Tám wiersze, ktore gay on *Dyannie* święćiły,
W *Numidyiskim* marmurze wydrożone były.

Zwierzyniec.

Dyanno *wieczney Bogini czystośći,*
Ktora acz w gornych niebios wysokośći
Mieszkasz: y tám ći zá twe łáski wzáiem
Winne z kośćiołow ofiary podáiem;
A wzdy tákie masz między ludzmi gusty,
Ze często Tron swoy zostawiwszy pusty,
I z wszechmocnemi obcowanie Bogi;
Ná násze źiemskie spuszczasz się podłogi.
Wesołe knieie, y cudnych drzew ćienie,
Swoie u ćiebie maią zálecenie.

Ło-

Łowy, ućiechá, y twoie przyſmaki,
Dla ktorych nośiſz u boku ſaydaki,
Nie ták brzmią ſłodkie w twoim uchu ſtrony,
Jáko ogarow záwieśiſtych gony;
Gdy ſkolą w koncent rozlicznemi głoſy,
Tobie ná głowie złote wſtaią włoſy.
Pod mierząć zwierzá prowadząc ćięćiwę,
A ty álbo lwá w náieżoną grzywę,
Albo niedźwiedźiá zwaliſtego w kudły,
Jeźli ſię y wilk náwinie ochudły,
Jednáko y lwy, niedźwiedźie, y wilki,
Ná ſtrzał kończyſtych ſzybkie bierzeſz ſzpilki.
Nie uydźie Panno twoiey mierney ręki
Jeleń, co twarde rogi piętrzy w ſęki:
Pierzchliwe ſarny, y łanie, y łośie,
I lis choć chytry: wſzyſtko zgoła co ſię
Pod laſem lągnie, y co niezna ſtrzechy,
Dla twey Dyanno *ſtworzone ućiechy.*
Więc y tym niegardź święta Dźiewko gaiem,
Ktoryć w wieczyſtą opiekę oddáiem:
Miey go w dozorze, á po tákich łowach,
Z ſwemi pannámi tu śiedź ná rozmowách,
Tu miey ſwe żarty, y lube igrzyſka;
Gdźie czyſty kryſztał żywy ſtrumień pryſka.
Precz z tąd Sátyrzy, *y oczy nieczyſte,*
Chybá, ieźli kto rogi gałęźiſte
Ná łbie chce dźwigáć, y iednym poyrzeniem,
Stáć ſię z człowieká, pſom ſwoim ieleniem.
Nie weźmie ztąd, nie Jowiſz Nonakryny,
I nie przetworzy w niedźwiedźicę iny
Gniewliwá Juno; *ktorą ná złość żenie*
Z źiemie ná niebo Jupiter *wyżenie.*
Ty ſwych Nymf *ſtrożem bądź o świętá Dźiewko,*
A ieźliby też przemienić ſię w drzewko,

Ktora z nich chćiałá długim wiekiem zięta,
Jest tu topola, iest palma niezgięta;
Jest dąb, są mirty; luboby się w trześnie
Przemieniać chćiały, uczynią to wcześnie.
Zadney tu, żadney śiekierá nieruszy,
Zadney gwałtowny wicher nieukruszy,
Mroz iey, áni śnieg żaden nieopłowi,
Co mieśiąc w swą się źieloność odnowi.
Długoby zgołá mowić, pisać trzebá śiła,
Jáki tám kunszt náturá śliczny wyprawiłá.
Kiedy w mieysce ták małe, krom wszego rzemiesłá,
Cáłego prawie świátá specyały zniesłá.
Wielki las, bo go sadem názwać nie podobna,
W ktorym niskie porzeczki, y leszczyná drobna,
Maliny, y agresty, y wiśniná mała,
Wymierzone kwatery cyrklem zámierzałá.
Tu złote pomarańcze gładkie wnoszą śniaty,
Tu palma, tu cytryná, tu kasztan kosmaty,
Tu groná źrzałych iagod, owdźie płyną samy,
Zelazem nietykáne záskornie balsamy.
Fig, morel, brzoskwin, iabłek, śliw, gruszek rodzaiu,
Ktoregoś tám nieználazł, nie było y w ráiu.
Ziemię kwiećie okryło, zápach wonią śliczną,
Wzrok delektuiąc barwy odmianą rozliczną.
Támże fontány żywych strug, ktore z swych krynic
Wźiąwszy się odwilżały sad on: áleby nic
Nád to więcey niebyło w záskłepioney skale,
Stok od ludźi, ácz się zdał od nátury cale,
Ták misternie wybity, źimne lał kryształy,
A te się po krzemiennym burku rozpływały.
Gdźie mskłe ślize, y rybki, ktore piaskiem żyią,
Skryć się nigdźie niemogąc, pasmami się wiią.
Weyśćie w on wdźięczny chłodnik, záśadzone krzywo
Kryły drzewá, że kto w nim niebył iáko żywo;

Nie

Nieśmiał wniść: bo śię pierwszym ták zdáło poyrzeniem,
Jákoby iuż lećiały pospołu z korzeniem.
Tám zábáwa Krolowy, gdy swobodney cery
Záżywáć chćiałá z swoich panien fraucymery.
Do pałacu mężczyznom (okrom ktorych czćiło
Znácznych imię urzędow) wniść śię niegodźiło.
Stałá rotá żołdakow ná stráży w paraćie;

Ci stánowią, á oraz w iákieyby prywaćie,
Pytáią *Poliarchá*: chćiał iść, że śię spráwi,
Odpowie, że to sámey Krolowy obiawi:
A wtym wyszedł Kápitan do śieni przestrony,
Záraz od *Poliarchá* o przystęp proszony,
Do Krolowy wraca śię názád do pokoiu,
Cudzoźiemiec, że grzeczny, z cery znáć, y z stroiu,
Przed twym stoi pałacem: więźniow do łáńcuchá
Przywiązánych prowadząc, chce u ćiebie uchá.
Ták mowił do Krolowy; ktora zážalonem
Myślom chcąc co dáć ulgi, w ustroniu śię onem
Bawiłá, lituiący skarbu swego zguby;
Lecz naywięcey skrzyneczki, w ktorey skryte szluby,
I obligi chowała, nie perły, nie złoto,
Nie kosztowne kleynoty, mało stoi o to;
I te co iey zginęły, y inszych we dwoie,
Zdrowieby náwet dáłá zá skrzyneczkę swoię;
Ktorą, dni kilka, iáko wyłamawszy kratę,
Straż oszukawszy w nocy, z skarbem wźięto; á tę
Ták niećierpliwie znośi białagłowa szkodę,
Ze we łzách moknąć śmierći wygląda w nágrodę,
To zgubiwszy, z kąd szczęśćie iedynego syná
Záwisło: ná koniec iuż y Bogom przyćina,
Ze śię z nią ták surowo obeszli w tey mierze,
Ná coż dáwáć iałmużny? y mowić paćierze?
I teraz iey niemiło, iawnie to znáć dáie,
Ze ná Majestat idźie, że płakáć przestáie.

Poliarch przed Krolową Maurytańską.

Atoli wzdy *Micyspie* swoiemu roskaże
Marszałkowi, áby szedł, y przywiodł przez straże
Poliarchá: á sáma ná słoniowym tronie
Siadłá, ktory śrebrni lwi trzymaią ná łonie.
Orszak Matron, y grzecznych Kawalerow w koło,
I oná w pogodnieysze zdobywa się czoło.
Kiedy stánął *Poliarch* dorodny, y młody,
Z twarzy pełen wdźięczności, y z oczu swobody.
Wspomniawszy syná sobie po podobney cerze,
Serce skłánia Krolowa, y do niego bierze.
Tedy ią przywitawszy: ácz o to dbasz mało,
Co się zboycom z świątnice twoiey wykraść dáło,
Do tey, rzecze, odwagi przyszli, naiaśnieysza,
Krolowa: ále możesz nád to być słusznieysza,
Jáko oddáć káždemu skuteczną zápłatę,
Złodźieiom szubienicę, skarbom twoim stratę?
Ták Bog chćiał, żem padł ná nich w pośrzod morza pra-
Zginęło ich broniąc się więcey w teyże náwie. (wie,
Trzech ich przed Pałacowym progiem stoi w troku,
Twych sądow zá złość swoią czákáiąc wyroku.
Teraz poszliy wiernego człowieká do łodźi;
Wszystko wcale: bo iáko wiedźieć mię dochodźi,
Nie przyszło im do dźiału: rácz micysce dáć wierze,
W twych ręku ludźi okręt: zárazem ią bierze
Niespodźiána nádźieiá, y nagłe wesele,
Pierzchliwość białogłowska: przytym myślić wiele
Nie dałá: skoczy z krzesłá, iákoby ią sparzył,
O ktorykolwiek ćię Bog do tey ziemie zdarzył!
(Uchwyćiwszy się ręki nieznánego człeká)
Ten się mną, y moiemi rzeczámi opieka.
Więc ieźli prawdę mowisz, obiecuięć śmiele,
Z tutecznemi Bogami dáć ołtarz w kośćiele.
To rzekłszy ukwapliwie sáma do drzwi bieży,
Sáma ia poydę swoich poznáwać krádźieży.

Nie chćiwość, nie łakomstwo spráwuie to we mnie,
Niech mnie nikt nie pożądza w tey mierze dáremnie:
Jednę mi wroć skrzyneczkę, serce moie bo tá
Zámknęłá; nie ma w sobie ná pierśćionek złotá,
Zdumieie się *Poliarch*; lecz że oná w skoki
Idźie: y on też zá nią rzeźwe czyni kroki.
Ani wozow záprzągáć, áni lektyk dźwigáć
Nie przyszło, muśiały ią áż do rzeki ścigáć.
Iáko byłá ubraná, ták szłá chyżo z gory,
Niechcąc áby te rzeczy wiedźiał człowiek ktory.
Wszystkie tákże matrony, panny, y gmin biały,
Wszystkie pieszo, y iáko powszednie chadzały;
Rzekłbyś, że ućiekáią z onego pałacu;
Biegły: więc iey zá fortą ukazuie w placu,
Zboycow owych *Poliarch*: ći są zdraycy; rzecze:
A Krolowa; day pokoy o święty człowiecze!
Iażbych iuż sądźić kogo y potępiać miałá?
Ieszcze wątpiąc, co o mnie fortuná skazáłá?
Nikt niezostał ná gorze, wszyscy hurmem zbiegli,
I ći co w nim mieszkáli, y ći co w nim strzegli.
Inśi zgiełku onego niewiedząc przyczyny,
Nie pewne też do miastá zánieśli nowiny.
I prawią troie dźiwy, iednym się ták zdáło,
Ze Krolewic przyiechał; á drugim, że ćiało
Umarłego przywieźli: trzeći, co rzecz byłá,
Ze Krowa do skarbow zgubionych spieszyłá.
Więc co żywo z miastá się do portu wysunie;
Ci łaiać, ći dźiękowáć gotowi fortunie.
Iuż Krolowa do brzegu przyszłá, iuż po ławie
Weszłá w okręt: dopieroż iákoby ná iawie
Skoro wielką szkátułę uyrzy swey skarbnice,
Rozwiie twarz wesołą z ćienkiey iedwabnice,
I záraz do wiadomey śiągnąwszy szuflady,
Wyimuie one swoie opłakáne składy.

U niey kluczyk w ſchowaniu miała tá ſkrzyneczká,
Toż zámek, y záwiaſki widźiawſzy u wieczká,
Ze były nietykáne, pocałuie uſty,
A łzy iey dobrowolne ſpadały ná chuſty.
Dźiśiem (rzecze) Krolową, dźiś mam ſyná Krolem,
Dźiś żyię, umorzona ćiężkim ſercá bolem.
A ty Boży Aniele iákieyś godźien wdźięki?
Z ktorego to wſzytko dźiś otrzymałam ręki.
Więc poki mi w śmiertetelnym duchá ſtánie ćiele,
Będę ćię chwalić doma, będę y w kośćiele:
Niechay dźiśieyſze cudá potomny świát piſze,
Wſławiwſzy miedzy *Marſy*, *Saturny*, *Jowiſze*.
Skromnym śmiechem *Poliarch*, y ćichemi ſłowy,
Rádośćią rozrzewniony prośi białeygłowy,
Aby go niewſtydźiłá; ſzczęśćiu raczey ſwemu,
Wſzyſtko to przypiſałá Bogu, á nie iemu.
Już ná brzegu lektyká, już karoce ſtáły,
Ktore wieść y Krolową, y fraucymer miały:
Ciaſny ſię iey zda pałac ták wielkiey poćieſze;
Do miaſtá, miedzy gęſte dźiwowidzow rzeſze
Nieść ſię każe; więc ná ſwym *Poliarchu* wſparta,
(Rzadki honor u dworu) kędy iey otwarta
Ná dużych ośmiu chłopach barwianych czekáła
Złotem kryta lektyká, y do niey wśiadałá.
Rázem pod *Poliarchá* cudowną urodą,
Koniá z ſtáien Krolewſkich dway Murzyni wiodą:
Rożni rożnie ſądźili, káżdy ſwoim zdániem,
Czy złotá, czy purpury więcey było ná niem.
Tego rzeźwo dośiadſzy, przy ſámey Krolowy
Jechał: rozliczne w drodze maiąc z nią rozmowy.
Ludźi iák trzćia ze wſzech ſtron, lecz tákich ná poły,
Co niewiedzą, zkąd ſię dźiś wźiął ten ákt weſoły.

RO-

ROZDZIAŁ OSMY.

Wroćiwszy się do swoich zámysłow Poliarch, *y* Sycylią *záwsze w pamięći maiąc, zá umowioną we dwoynasob z szyprem nádgrodą,* Gielanerá *do Krolá* Meleandrá *wyprawuie; á sam od Krolowy* Maurytáńskiey, *zá przywrocone iey skarby, żadnych upominkow bráć niechce. Toż myśląc o* Sycylii, *w chorobę wpada. Gdy záś do zboru* Apollinowego Gielanor *przychodźi, y tám z* Antenorynszem *Kápłanem w rozmowę się wdawa;* Hyeroleander *iákoby z umysłu przybywa, y o zeyśćiu Aldynki swaczki oznaymuie.*

GDy do zamku wielkiego, y prześwietnych dworow
Przyiechali, tám záraz kilka Senatorow
Do naywcześnieyszych gośćiá pokoiow prowadzą,
Ochędostwo Krolewskie y dostátki dadzą.
A dla wczasu lepszego, pomowiwszy mało,
Idą; sámych tylko dwoch w pokoiu zostáło,
Gielanor z *Poliarchem*; ktory w oney dobie,
Skoro od dźiękczynienia trochę wytchnie sobie,
Sycylia mu ná myśl, y obroty one
Padły: tedy *Afrykę* puśćiwszy ná strone,
Nie pierwey postánowi układść się ná łoże,
Aż poydźie w *Sycyliyskie Gielanor* podroże.
Miłość, á druga list on w wielkiey wątpliwośći,
Przyczyną w *Poliarchu* tey niećierpliwośći.
Do *Klupei* mu się bráć każe z *Sycylii*,
Miásto iest pograniczne *Maurytánii*,
Tám go pewnie záſtánie: teraz nieodwłocznie,
Nim z szyprem przyidźie, listy do Krolewny pocznie;
I skończy: więc gdy przyszedł: twoy Okręt ći znowu
Przywracam; czyniąc dosyć rzeczonemu słowu,
Co masz szkodę przez zboycow, wroceć wszystko z zyskiē,
Tylko mego ná brzegu sługę *Sycyliyskiem*
Postaw: y do *Afryki* znowu, kędy będźie
Jego wola, niech ná twym Okręćie przybędźie.

Poliarch w Likśię oddał skarby zboycom odbite, Krolowy Maurytáńskiey.

Ludźi naymiy do wiośeł, y więźniámi między,
Jeźli ktorży chcą robić; náć ná nich pieniędzy.
Ten tálent ostátkowi rozdźiel, áby o czym
Mieli swey doyść oyczyzny. Jeźliż był ochoczym
Przedtym szyper on; teraz swym go iuż patronem,
Swym zowie dobrodźieiem: bo pieniądzom onem
Niezmiernie rad: iuż swoiey nádźieie nie mierzy.
Dźiśiay ieszcze niewstanieśz, rzecze, od wieczerzy,
A iuż będę gotowy: iákoż ták śię stáło,
Bo gdy wszedł do Okrętu, tedy go o mało
Ludźie owi mizerni, co wiosły robili,
Obłapiaiąc nie zgnietli, y nie udusili.
Już śię dźień schylać począł prawie ku wieczoru,
Gdy pierwśi Marszałkowie y stárśi u dworu
Przyszli do *Poliarchá*, chcąc go podług kráiu
Swego iáką rozmową bawić obyczáiu.
Z ktorych wyrozumiewa, że Krolowa oná
Hianizbą śię zwałá: przedtym byłá żoná
Bogatego *Syfaksza* u *Maurow*; ktory
Oprocz Królá, nikomu sławą niebył wtory.
Juba brat iey: tey źiemi długo wiekopomnie
Panował: áż ná koniec że zszedł bezpotomnie;
(Ták Krolowie, iák chudźi, muszą z tego świátu)
Lat to dwadźieśćiá y trzy, iáko Maiestatu,
W tym Krolestwie dźiedźiczką po braćie zostałá;
Co dźiwnieysza: wraz Mężá, wraz bratá stradałá.
I wdową, y Krolową fortuná odmienna
Oraz ią uczyniłá: á to wzdy brzemienna
Zostáłá: mało więcey czásu od xiężycá
Wyszło; gdy porodźiłá ná świát Krolewicá.
Hyempsal imie iego; ten w swoiey młodośći,
Uprzedźił kwiát owocem cnot doskonáłośći.
Teraz sámi Bogowie, co go ná swym łonie
Piastuią, á Krolowa wie, w ktorey iest stronie.

W pry-

W prywatnego człowieká iechał z domu dobie,
Dźielnośćią nieśmiertelney ſławy ſzukáć ſobie.
Wzáiem też *Maurowie,* ácz nieznácznie z niego,
Kto, y co był *Poliarch,* y co zá kray iego?
Oyczná? chcą zrozumieć: niedługo ſię bawi,
Z wſzytkiego oboiętnie *Poliarch* ſię ſprawi.
Już w Pałacu Krolewſkim záſtáwiona ſtáłá
Wieczerza; *Hyanizbę* iuż gośćiá czekałá;
Ná ktorą gdy ſię ſtáwił, y śiadł przy Krolowey:
Niech w koronie, niechby był w ſzaćie purpurowey
Po Krolewſku przyiechał, pompy inſzey, áni
Spezy niemogł mieć więkſzey, iáko u tey Pani;
Poliarch człek prywatny; lecz przy tymże ſtole
Powagą y ludzkośćią wielkie rownał Krole
Z podźiwieniem u wſzyſtkich: á gdy po wieczerzy,
Niſko czołem Krolowy *Poliarch* uderzy,
Zá tráktáment dźiękuie: bo iák *Tytan* zorze
Zápali, nie budząc iey chćiałby wśieść ná morze.
Z tym idźie do złożenia, gdźie poſłane ſtały
Dáleko bogatſzemi ſtoły ſpecyały.
Paſma pereł wſchodowych, y ktorych nie ceni
Wybor, áni robotá, świętnych gwałt kámieni:
Noſzenia y manele w ſzczerozłotym brančie,
W karbunkułu, y w twardym świetne ádámanćie.
Wſzyſtko, okrom ſkrzyneczki owey opłakány,
Co w ſobie ſkarb od zboycow chował wyłamany,
Owſzem więcey; bo tylko co drogiego miałá
U śiebie, wſzyſtko ná znák wdźięcznośći poſłałá.
Ten iáko krwią kupowáć, procz ſławy, zwyczayny,
Złotá niezwykł; dopieroż zá nie nieprzedayny;
Szczodrobliwość Krolowy pod chory wynośi,
Odnieść to názad każe, á wraz niſko prośi,
Aby ták małych zaſług drogo niepłaćiłá,
Zwłaſzcza, żeby w tym chodźić iemu nie rzecz byłá.

Krolowa Maurytańſka Hyanizbę Poliarchá tráktuie.

Ale żeby záś názbyt niezdał się záćięty;
Pierśćień z onego stołu szmarakdowy wźięty
Ná palec kłádźie, mowiąc: zá ten uniżenie
Dźiękuię; bowiem w tákiey będźie u mnie cenie,
W iákiey y ręká moiá: dokąd głowa zdrowa,
Godná tego ze wszech miar, ták zácna Krolowa.
Jákoż piękny był pierśćień, gdźie w kámieniu rznięty
Atlas: gdy go *Perseus Gorgony* przeklęty
Twarzą w gorę przemienia, kiedy z głowy skałá,
Z włosow las, á z każdego dąb, lub iodłá w stałá.
Znáki ieszcze człowieká, y niedoszłey gury,
Miał szmarágd wydrążone ná sobie figury.

Poliárch Gielanorá do Sycylii posyła.

Tym czásem sternik przyszedł: iákoś kazał Panie,
Okręt czeká wiatr po nas, wśiadáć nie mieszkánie
Możemy; y iák tusze, że nie w długim cześie,
Do portow *Sycyliyskich* szczęśliwie nas wnieśie.
Tu *Gielanorá* wźiąwszy *Poliarch* ná stronę:
Jedź; á ia będę błagał łáskawą fortunę.
Krolowi to, to powiesz Krolewnie, á potem
To mowić z *Selenissą*; owo z *Archombrotem*,
I z inszemi moiemi przyiaćioły będźiesz;
Lecz naypierwey pámiętay, iáko więc wyśiędźiesz,
Dowiedźieć się, gdźie moie obrocono rzeczy?
Czy ie komu z regiestrem oddano do pieczy?
Czy ie wźięto ná Krolá? czy w dźiał poszły? czyli
Kadukiem kto uprośił? ztąd ćię nieomyli
Affekt ku mnie Krolewski: zátym do *Klupei*
Wracay: gdźie ćię w szczęśliwych áwizow nádźiei

Poliarch zá chorzał nie beśpieczno.

Czekáć będę: to rzekłszy; sam ná łoże godźi;
Gielanor z szyprem prosto ná doł szedł ku łodźi.
Już leżał: iuż ták wielą niewczasow strudzone
Z twárdych blachow rozebrał ćiáło, kiedy one
Ozwą się rány w boku, zboiecką zádane
Buławą: á do tych czás zgoła zápomniane,

Toż

Toż gorączká: á zátym, iutrzeyſza ſię droga
Odwlecze. *Hyanizbe* iák znowu nieboga
W fraſunek: iedynego nie mogłaby ſyná,
Bardźiey náleń żáłowáć ilekroć wſpomina,
Ze przez tę krew, y przez te niebeſpieczne rány,
Z rąk złodźieyſkich wydarty ſkarb iey opłakany,
Giestá przytym poważne, y weſoła cera,
Swobodá niezrownána tego Kawalerá:
Wſpaniałość, w mowie wdźięczność; wſzyſtko krom wąt-
Dawało wyſokiego znáki urodzenia. (pienia
W oſtátku, ſámá nie wie, co zá áfekt ſkryty,
Gwałtem ſię iey w nim kocháć każe, tedy przy ty
Okázył; kiedy go chorobá ná łoże
Obali: Mátká więcey dla ſyná niemoże
Czynić: y gdźie *Poliarch* odpoczywał chory,
Tám ſzłá, maiąc przy ſobie przednieyſze Doktory.
Smutná twarz, y wydáią zápłakáne oczy,
Jak iey ćiężko tá iego niemoc ſerce tłoczy.
Táż cerá Senatorow, ktorych znią niemało
Weſzło; owo ſię zgoła, wſzyſtkim płakáć chćiało.
To było z *Poliarchem* w *Likśie*; kiedy lotem
Gielanor, ktoremu ſię áni śniło o tem,
Już ma Zamek; iuż Miaſto Eperyiſkie prawie
W oczách; ále ná ſtronę ſwoiey każe nawie,
Przyczyná, że nie ſtánął w ludnym porćie onym,
Zeby ktory z żeglarzow z ſwoim ſię znáiomym
Poznawſzy, przeſzłych rzeczy nie prawił, pytány.
Był port bliſki nieznáczny, mało záżywany;
Wnim okręt ſwoy poſtáwił: á że tuż pod gurą,
Stároświecką *Apollow* ſtał Kośćioł ſtrukturą,
W bok wielkiego *Panormu*, tám wyśiadłſzy z wody,
Szedł *Gielanor* ku gorze ná kámienne wſchody.
Ná całą *Sycyliyſką Antenor* źiemicę,
Sławny Biſkup; támeczną ſprawował świątnicę.

Gielanor u Antenora wSycylii.

Aże był wszystkich náuk y cnot iásnym wzorem,
Z tąd niż Bogiem, sławnieyszy Kośćioł on Przeorem.
Ten naywyższe w młodośći zwiedźiwszy urzędy,
Widźiał, że wszystko prożność, drwá, kawy, y błędy.
Wszystko w źiemię, wszytko w grob, wszystko ná dno le-
Choćby człowiek swe dźiełá drukował w żeleźie: (źie,
Sáma trwałá pobożność, co kto Bogu szlubi.
I żywszy y umarłszy, ná wieki nie zgubi.
Więc kinąwszy obroty, y swoie y cudze,
Ná przestronnego świátá zdradliwey żegludze
Ten cel wźiął, żeby służąc dożywotnie Bogu,
W księgách, y w iednym liczyć swą fortunę progu,
Nie wiśieć między młotem, á między kowadłem,
Ciesząc złych, dobrych swoim frasuiąc widźiadłem.
Iako sam ni na czyim niechcąc padać łupie,
Tak być łupem nikomu. Ten w świętym Biskupie
Umysł był: tá chwalebna sercá iego modá,
Żeby go áni własna, áni cudza szkodá
Gielanor z Nie zmieszałá, żeby go, áni boiaźń, áni
Nikopompę Poruszyłá nádźieiá, wszego świátá Páni.
y z Hyerolę Biegłość w rzeczách, łágodność w mowie, z wielkim dźi
andrem. Wszystkie doskonáłośći, włosem okrył śiwem. (wem
Kochał śię w *Poliarchu*, y choć iesżcze iawnie
Do czći niebył wrocony, chwalił go ustáwnie:
I wiedźiał to *Gielanor*; przeto z swoiey drogi
Tám wstąpił: áże stárzec chory był ná nogi,
Leżącego zástáwa, gdźie w kośćielney sali
Ná koło go ośiedli iego poufali.
Z temi wedle zwyczáiu księgami śię ćieszy;
Raz oni go, drugi ich stáruszek rozśmieszy.
Jeszcze śię z *Gielanorem Antenory* raczył,
Gdy gośćiem *Nikopompa* drugiego obaczył
Wiernego przyiaćielá; bo w miłośći śćisły,
Zdáwna z sobą żyiący, skłopotáne zmysły

Dworſkiemi obrotámi, chcąc ochłodźić zgoła,
Wrzeczy dla nabożeńſtwá iechał do Kośćiołá,
Z tąd, że żartem *Antenor Nikopompa* ſpytał,
Do *Apolliná*; czyli do niego záwitał?
Do obudwu, odpowie; ále ten gość nowy,
Zkąd ſię wźiął do świątnice ták nagle *Febowy*?
Tyżeś to *Gielanorze*? czy iákie igrzyſko
Fortuny? niech Bog zdárzy *Poliarchá* bliſko.
Jeſzcze, rzecze *Gielanor*; y ten nie zá światem
Ze *Włoch* iádę od niego; dźiśem ſtánął ná tem
Mieyſcu; maiąc do Krolá poſelſtwo, y liſty,
Pokłon Bogu w świątnicy oddawſzy przeczyſty.
Jeſzcze ſię ći witaią: patrz co ſzczęśćie robi!
Kiedy *Hyerolandrá*, do nich przyſpoſobi;
(Ten w pokoiu piſywał liſty *Argienidźie*)
Im gość nieſpodźiewańſzy, tym wdźięcznieyſzy wnidźie
Náwiedźić *Antenorá*, to pierwſzá potrzebá
Przyiazdu iego: druga; żeby uczćił *Febá*;
Dawſzy mu w tym kośćiele upominek pewny,
Ná iákąś intencyą imieniem Krolewny.
Toż widząc *Gielanorá*, niezáraz náſyći
Serce: co go z rąk puśći, to go znowu chwyći.
Więc uśiadłſzy, ná co ow z oſtrożnośćią godźi,
Z tym ſię *Hyeroleander* naypierwey rozwodźi;
Jáko *Poliarchowe* obrocono ſprzęty,
Ktory dyſkurs z ták małey okázyi wſzczęty.
Aldynká ſuczká biała *Bonońſkiego* rodu; Suczká Poliarchowa.
W tey ſię kochał *Poliarch*: á gdy do rozwodu
Przyſzło mu z *Sycylią*; wźiętoli w káduki,
Ják mniemał, co lepſzego zápomniał y ſuki.
Tę żałoſna *Argienis*: częśćią podeyrzenia,
Częśćią uchodząc rzeczy iego przywłaſzczenia;
Da *Hyeroleandrowi*: y tego dołoży,
Zeby záwſze w perłowey chodźiłá obroży,

Zeby się iák w naydroższym w niey kochał kleynoćię,
Obradzaiąc o wczaśie, y o iey pieszczoćie.
Lecz krotko ták dobrego záżywałá bytu,
Ani *Hyeroleander* ustrzegł konkrędytu.
Bo komu być u śmierći náznáczono w pętách,
Nie zniknie: y tá gardło dáłá przy szczęniętách.
Otworzywszy szerokie Pisorymom pole,
W łásce *Poliarchowey;* kto umie, kto zdole,
Co żywo do lamentow: o tym kiedy mowi
Smutny *Hyeroleander;* dał *Gielanorowi*
Okazyą o Pańskich rzeczách się z dáleká
Pytánia: y dowie się, że wiernego człeká
Przybrał: Krol; zá ktorego wszystkie rzeczy kluczem,
O rozdáwaniu nigdy niemyślił káduczem.
Aldynká; mała szkodá: iednák mu to miło,
Ze się iey ná Krolewny dworze być zdárzyło.
Wie z kąd one pieszczoty, zkąd żale pochodzą,
Nie z kształtu; bo cudnieysze kość pod stołem głodzą.
A że sławny Poetá *Nikopomp;* choć w zobki,
Nápisał był też suczce po śmierći nádgrobki;
Teraz, że o niey mowa, gotowy ie czytáć,
Gielanor się też przestał, o co więcey pytać.

Zdechła Aldynká: o niezbedna śmierći!
Jey żeć przynaymniey nie żal było śierći
Pokrywać ziemią? co wstydźiłá śniegi,
I sámey wieczne posyłać noclegi?
Jeszcze niedoszła w poły swego metu,
A iuż wiecznego przypłaca dekretu.
Gdy się chudźiątko nie mogło oszczenić;
Już ćię Lucyno *támiey trzebá cenić,*
Wszak ćię dla tego chowamy ná niebie,
Zebyśmy w tákiey mieli ćię potrzebie.
Cerberze *strożu głębokiego piekłá,*
Jeźli do ciebie iey duszá uciekłá,

Niech ią zá twoim zálecen[i]em Pluto
Weźmie do swoich pieszczot; powiedz mu to,
Jáki żal po niey śmierć ná źiemi sprawi,
Niechayże go tám Aldynká zabawi;
Puste pokoie, puste po niey łoże,
Ośierociáłe perłowe obroże.
Nieszczęsne stroie, wezgłowia postane.
Płaczćie kominy, y drzwi zákazáne:
Sniegi się tylko niechay ćieszą z tego,
Niemasz Aldynki? nic nád nię bielszego.
Gielanor iáko zwyczay rymy one chwali;
Więc żeby intencyi iego niepoználi,
Dáwszy iuż Pańskim rzeczom pokoy, y Aldynie,
W inszą się materyą, w inszą stronę kinie.
Jest się z czego weselić, iest czego winszować
Wam zacni przyiaćiele, kiedy czás proznować,
I wiersze pisać maćie: z tąd rzecze, y Bogi
Łaskawsze *Sycylii* uznáwam, gdy trwogi,
I domowe uśmierzył wrzawy *Mars* záżarty,
Tu *Nikopomp*; y owszem te rymy, te żarty,
Moy drogi *Gielanorze* w ustawnym kłopoćie,
Odpoczynkiem iákoby, y ochłodą w poćie.
Temi serce strofkane zábawiwszy mile,
W tęższey rázy fortuny ponośiemy śile.
Coż wzdy robi *Likogien*? *Gielanor* się pyta:
Státkuie? czyli się záś nowych imprez chwyta?
Wszysto mu tedy oni powiadaią z gruntu,
Jáko złamał przyśięgę, iáko szuka buntu,
Jáko ná strasznej woyny zánośi się zápał,
Jáko Krol *Erystená* z *Olodemem* złapał.
Tu *Nikopomp* áffektu wyrzućiwszy wodze,
Pocznie ná *Likogiená* nástępowáć srodze,
Niefolguie Krolowi: wszystkich zgoła ruszy,
I Senat, y tych, co go trzymaią zá uszy.

Nikopompom dyskurś o tey księdze.

Długoż prawi respekty zdrowe tłumią rády?
Dla czegoż przodkow nászych nieidźiemy ślady?
Wszák miedzy przyiaćioły: y bespiecznie rzekę:
Czemuż Krol dał nád sobą podchlebcom opiekę?
Ktorzy co mu powiedzą, iákoby głos z niebá,
Podobnoby sámego nieták słuchał *Febá.*
Nie lepieyże záwczásu swym rozumem, ktury
Wielki mu Bog dał: złemu poutykáć dźiury?
A niźli wźiąwszy ránę, ná lekách czás trawić,
I podobno nie będźie czásu się poprawić.
Ci záś, ktorzy zuchwałe stáwiaią nań rogi,
Wrzeczy im o kośćioły chodźi y o Bogi,
Mydło w oczy puśćiwszy tym sposobem świátu,
Sámi śieść chcą, zrzućiwszy Krolá z Maiestatu.
Niech poruszonym Rzeczypospolitey gruntem
Komu chcą czynią pretext: ia bunt zowię buntem.
Pewnie wewnętrzna woyná nie podeprze słupow
Kośćielnych: y Bogowie nieprzyimą z niey łupow.
Krol się im niepodoba? prożnoż karkiem miotáć,
Raz go w iárzmo włożywszy: prożno się számotáć.
Niewiem skąd, ále czuię w sobie impet nowy,
Mierżą mnie, iáko grzechy, niespokoyne głowy;
Woiowałbym ná złego; mśćiłbym się do zdechu
Nád káżdym ze złey rády przeklętego cechu,
I mam sto sercá w pierśiách, mam sto śiły w głowie:
Ná ręku tu nie wiele należy Panowie.

Nikopomp powiada o swoiey kśiędze.

Papier pole, pioro kord, kto nim dobrze biie,
Bardzo boli; co gorsza, rāná nie zágniie.
Dopieroż gdy swym kształtem, á prawdą do tego
Sztychy miarkowáć będźie, iáko żadna iego
Stal razu nie wytrzyma, ták záś z inszey miary,
Z ućiechą złe człowieká wyskrobie przywary.
Więc niech szczęśći *Apollo,* ufaiąc mu mocnie;
Bespiecznie pisáć będę, y nie bez owocnie.

Gdźie

Gdźie Krol ſzwankował, powiem; y z teyże ápteki
Dam mu, ále oſtrożnie ná chorobę leki.
Zedrę ſkrytą maſzkarę buntownikom z twarzy,
Obiawię świátu, co kto pod pokrywką warzy.
Pokażę, w ktore godzą rádą ſwoią cele,
I náuczę, fortelmi pſowáć ich fortele.
Wyrzucę náoſtátek y poſpolſtwu iego
Gruby error, gdy niechcą Páná mieć iednego,
Woli mieć kilkunaſtu, y rożnych w humorze:
Lecz o tym zdánia twego ſłucham *Antenorze.*
Tu ſię kęs uśmiechnąwſzy, chwieie ſtárzec głową:
Zrzędąc więc młodźi rádę názywaią zdrową,
Ale ieźli mię ſłucháć *Nikopompie* będźieſz,
Po prożnicy to paſmo w ſwoiey głowie przędźieſz.
To Krolá nápominác myśliſz y ſtrofowáć?
Jeſzcze ieſzcze mogłby kto prywatnie ſprobowáć;
Ale tákim ſpoſobem? dość ſzpetniebyś radźił,
Jawnie piſáć; gdźie zbłądźił, álbo gdźie záwadźił.
Przydałlibyś co nád to, co wſzyſtek świát widźi
Do niego? niegorzey go *Likogienes* hydźi.
Wiecznąbyś nań nienáwiść, wieczną zmazę przytem
Wewlokł, ználazłſzy kredyt, gdyś ieſt faworytem.
Niemoże nieprzyiaćiel tyle niepobożny
Záſzkodźić; co przyiaćiel, kiedy nieoſtrożny.
Coż dáley? więc praktyki, y ſkrytą fakcyą
Zdiąwſzy im barwę z twarzy; twe piſma odkryią?
I przeſzłych czáſow tropem, w ich ſię puśćiſz rady,
Wrożąc, iáki wiec koniec bunt miewa ſzkarady.
Podobno ſię tey twoiey machiny ſtrachaią
I ći, ktorzy ná niebo y piekło niedbaią?
Ktorych hardá nádźieiá gorne myśli puſzy,
Dadzą Filozofii twey podobno uſzy;
Prożno głowy nie turbuy, bo tákiey náuki
Nie Dwory, ále ſzkoły pełne, pełne druki;

Wiedząc oni, że grzeſzą; iednák o poprawie
Nie myślą: ále day to, niech będźie ná iáwie,
Co mowiſz; niech twe karty, táką wagę maią,
Ze wſzyſtkie niepobożne rády zátrzymaią.
Bo ſą drugie choroby ták ſkrytey nápaśći,
Co żadnych proſzkow, żadney nieſłuchaią maśći:
Niechże iey kto ná ſkrzypcách zágra y wioli,
Aż człowiek záraz zdrowy, áż go nic nieboli.
Ale ktoż proſzę będźie twoie czytał kárty?
Ukąſzenie Tárantule. Choćiażbyś ſzczerym cukrem záprawił w nich żarty?
Gdy ſię co ma ku prawdźie, káżdy tylko liźnie,
Záraz ná ſię o zdradźie wie, y o trućiźnie.
Temu będźie twá praca miła moim zdániem,
Z czyim ią będźieſz piſał ukontentowaniem.
Bo prawdá, iáko igłá, ufay mi zupełnie;
Bardźiey kole ukrytá nieznácznie w bawełnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Nikopompus *báyką, wieku ſwego złe, y nágany godne obyczáie, tudźież zepſowane, y mało ważne w káżdey kondycyi prawá; ná przykład y widok potomnośći opiſać, y odkryć deklaruie ſię: dla czego záś to czyni; dáie rácyą. Tym czáſem* Gielanorus *poſpołu* z Hyeroleandrem *do* Eperektu *przybywaią; gdźie pierwſzy z nich, liſt Krolowi* Meleandrowi, *od* Likogieneſá *do* Poliarchá *piſany, oddáie. A gdy ſię zdradá Partyzantow odkrywa, zá radą* Kleobulá; Olodem *y* Eryſtenes *trućizną znieśieni; zkąd* Likogieneſowi *do woyny oczywiſtey okázya uroſła.*

Nikopomp opiſuie tę ſwoie Hiſtoryą, ráczey Barklaiuſz.

TU *Nikopomp* ná one Biſkupie przeſtrogi,
Pomilczawſzy; odpowie: ſłuſzneybyś mnie trwogi
Nábawił *Antenorze:* ále wiedz, że moie
Pioro inaczey myśli, niźli zdánie twoie.
Nie złorzeczyć nikomu, nie gniewać, nie kąſać,
Nie ſzacować cudzych ſpraw, áni ich roztrząſać,
Byłoby to głupiego: więc ieſzcze bez mała
Nie w oczách dotąd mamy; iáko ſię nádałá

Nikczemnego Poety przestroga u Paná,
Hak w nadgrodę, zá chwałę szubienicá dána.
Inaksze iest dáleko moie przedśięwźięćie:
Wiesz że niechce lekarstwá od Medyká dźiećie:
Ale rostropny człowiek łacno w to ugodźi,
Kiedy w przod niźli poda, trunek ow przysłodźi.
Albo czaczko pokaże, y obieca więcey,
I ták snadno chorobie zábieży dźiećięcey.
Więc, y ia postępowáć będę chćiał pomału,
Nie iákoby występnych iuż do trybunału
Pozywaiąc; mogłżebym oprzeć się ták wielom,
Záwźiętym ná osobę swą nieprzyiaćielom
Nie postrzegą, iáko ich z dáleká obstawię
Siatkami: y to w myślach, to w sercách ich sprawię,
Ze ná się skarżyć dadzą, y karać się sámi,
Pod inszemi zá swoie winy imionami.
Słysząc *Hyroleander:* raz ná *Antenorá,*
Drugi, oko obraca swe ná *Gielanorá;*
Potym rzecze: wszyscy ćię prośiemy; możnali?
Powiedz nam ten swoy koncept ieszcze doskonali.
Toż *Nikopomp* obszerną (prawi) baykę sprawię,
Lecz ią pod historyi ćieniami wystáwię,
W ktorey rzeczy rozliczne, woyny, płacze, smutki,
Wesela, y Małżeństwá, y rożnych rad skutki
Wyrażę: á ztąd pochop ku prożnośći ludźi,
W tym upewniam, że wielu do czytánia wzbudźi.
Gdźie widząc rozmaite w ludzkim żyćiu dźieie,
Nie ieden ná swe własne grzechy zásrożeie.
Tu żywemi farbami malowane kráie,
Cieszyć będą myśl człeczą: tu ćiężki żal wstaie
Ná żałosne przypadki: á tu niespodźiane
Rádośći rozweselą sercá sfrasowane.
Tego umorzę: temu dam dłużey żyć ieszcze,
Wzbudzę ná morzu szturmy, á ná Niebie deszcze.

Bo znam ludzki gieniuſz, że poydą ochoczy,
Jákoby ná teatrum chćiwe nápaść oczy.
Toż dopiero w on cukier źiele wmieſzam zdrowe,
Nágrodę świętey cnoty, zápłaty grzechowe.
Więc kiedy będą cudze czytali podmioty,
Chwalić w nich, álbo ganić ſwe będą roboty.
Dopiero ſię poznawſzy; we źwierćiedle prawie
Obaczą: iákiey godni, w iákiey żyli ſławie.
Będą tacy, ktorych żal ze wſtydem ogarnie,
I poprawią żywotá ſtráwionego marnie.
Gniewać ſię trudno maią, że ich opiſuię:
Bo nikogo przezwiſkiem iego nie mianuię.
Owſzem beſpiecznie mogę y chwalić, y łaiać,
Kiedy pod hiſtoryi ćieniem będę baiać.
Chyba żeby bez wſtydu, y wſzelkiey ſromoty,
Chćiał ſię kto znáć do złośći, y ſwoiey niecnoty.
Nie iednemu w kośćiele przydáie ſię ſapká
Z kazánia: záwſze gore ná złodźieiu czapká.
Do rożnych dźiei, ludzkie przypiſzę tytuły,
Ze śladu naymnieyſzego niebędźie fabuły.
Ná to ſtáry *Antenor:* ſkoro dłoń poſkrobie:
Zyczyłbym *Nikopompie* rychło widźieć ſobie
Ten twoy komment ſubtelny; więc ſię poſpieſz y ty,
Podeym tę pracą kwoli Rzeczypoſpolity.
Dla poćiechy cnotliwych, kwoli złych poprawie;
Ták podaſz ſwoie imię nieśmiertelney ſławie.
A ten; więc kiedy każeſz o Biſkupie święty;
Wſzyſtkie śiły nałożę w umyſł przedśięwięty.
Niechay bohatyrowie ſwe imiona w druki,
Oſtrą ſzablą ná poźne podaią prawnuki:
I iam iuż; co wiadomo tutecznemu świátu,
Oddaiąc dług Oyczyźnie, przytępił bułatu.
Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadźi ſię też nápić z *Helikońſkiey* ſtudnie.

A zbieraiąc podkowy zá pierwszemi z leka,
Choć niewiem, co tey moiey prace przyszłey czeka,
Byle żyiąc ná świećie sprawić sobie, że mię
Nie cáłego po śmierći dźieći włożą w źiemię.
Więc poki pełne pierśi nowego impetu,
Idę do osobnego pisać gabinetu:
I ćiebie *Gielanorze* z tym wspomnię Patronem,
Tu się rozszedł *Nikopomp* z swych przyiaćioł gronem.
I pocznie historyą, ieźli się zdarzyło,
Wyrażaiąc to, co iest; tym, czego niebyło.
Wiedźiał *Gielanor* w iákiey z *Poliarchem* chęći
Nikopomp: przeto go źle niepoda pamięći.
Skoro *Hyroleander* czćią Bogá ubłaga, Gielanor
Drogi *Gielanorowi* do Miastá pomaga. do Kperektu
Gdźie gdy stáną obadwa: ten prosto do swoiey przyięty.
Panny idźie ná Zamek; y powiada co iey
Sprawił u *Apolliná;* iáko oddał dary,
Jáko był bardzo wdźięczen Biskup iego stáry.
I to też ná ostátku powiedźiał; że wczora
Poliarchowego tám zástał *Gielanorá.*
Ze dźiś z nim iedną bramą w Miasto wiechał; ále
Ja tu; on do gospody udał się po wale.
Jákoby *Argienidę* wskroś przeszył niebógę,
Rázem poćiechę, rázem w sercu czuie trwogę.
Ze sam tylko *Gielanor,* czemu niemasz obu?
Czy nieszuka ukryty *Poliarch* sposobu?
Zeby się widźieć z mną, y mowić mogł społem?
O szczęśliwy *Apollo,* y z swoim kośćiołem!
Wżdy się dowiem przynaymniey, w ktorey stronie gośći,
Jeżeli mi go widźieć fortuná zázdrośći.
Ták tá myśli; áleć się y *Gielanor* kręći,
Radby skryte Krolewnie sam oddał pieczęći:
Lecz że go *Eyrymedes* podkał niespodźiany,
Trudno było kluczkowáć: od tego pytany,

Po-

Powiada; że do Krolá posłan był, y żądał,
Aby go przezeń dźiśia ná Zamku oglądał.
Przed ktorym skoro stánie w posturze ták sforny,
Nie názbyt wynieśiony, nie názbyt pokorny.
Zdrowiać życzy o Krolu *Poliarch* dobrego,
Ten list *Likogienesow* do oddánia twego
Posyła; z tey o Panie, wyrozumiesz miary
Affekt iego ku sobie; że niechce dáć wiary,
Co o twym nań zámyśle nieprzyiaćiel baie;
Zátym onę rámotę Krolowi podáie.
Więc iáko ią przeczyta, raz y drugi pilnie;
Blednie stárzec ná twarzy, y stworzy się śilnie;
A że *Eyrymedes* z *Kleobulem* stáli,
Podał im, á y ći się rownie zádumali.
Strászna potwarz, strászna nam ztąd obelga rośćie;
Cicho potym rzekł do nich: *Gielanorá* prośćie,
Niech nam to wytłumaczy: kiedy ći do prośby,
Już rożne obietnice, iuż mieszali groźby,
Jednę piosnkę *Gielanor*; bo też niemogł więcy,
Spiewał im: że do morza trupa wrzucaięcy,
Te listy pod pończochą ználeźli u niego,
Więcey niewie *Poliarch*, áni ia; krom tego.
I ia w tey mgle, Krol rzecze: cale muszę błądźić,
Co nam chce *Likogienes* tą sztuką wyrządźić,
Nie zgadnę: *Tymonides* odemnie z kleynotem
Skryćie iechał: y zdraycá ten niewiedźiał o tem.
O trućiźnie áni wiem; przez sen ni ná iawie,
Więc, iáko zdrayca o tey wiedźieć mogł wyprawie?
Ty teraz milcz; proszę ćię, w mieśćie, y u dworu,
W krotce zdárzy Bog; szydło wykole się z woru.
Toż pyta *Gielanora*: gdźie Paná odiachał?
Gdźie się z nim *Tymonides*, y iák dawno ziachał?
Tymonidesá; rzecze: o Krolu, iáko tu
Stoię, áni od ćiebie żadnego kleynotu

Nie

Nie widźiałem nikędy: á z tym pokłon niſki
Oddawſzy mu, wychodźi: teyże ſali bliſki
Pokoy był, gdźie *Argienis* z ſwym mieſzkałá dworem:
Zkąd iákoby ná zmowie właśnie z *Gielanorem*,
Wychodźi *Seleniſſa:* ktorą gdy przywita
Swym y pańſkim imieniem: co rychley ſię pyta
O Krolewnę: á ſkoro ku niemu ſię ſkłoni;
Mam, rzecze ćicho, liſty y poſelſtwo do ni.
Gdźie wprowadzon, wprzod áffekt Paná ſwego ſzczery,
Potym odda ſygnetem uięte papiery.
Toż gdy ſię z nim ná ſtronę Krolewna odwiedźie,
Pyta, czy tu umyślnie? czy gdźie dáley iedźie?
Sam? czy z Panem przyiechał tu do *Eperektu?*
Więc iey wſzyſtko *Gielanor* powie bez reſpektu:
Ze *Poliarch* w *Afryce* ſtánął dobrze zdrowy,
Nie zámilczy przyczyny, dla ktorey, Krolowy
Támeczney dwor náwiedźił: że w *Klupei* czeka
Roſkazánia ták z bliſka, iáko y zdáleka.
Gotow iey wolą pełnić: ieźli go w potędze
Ná ſwym chce widźieć dworze, czy znowu w śiermiędze?
Albo ſię myſzą wkradnie, álbo zmąći morze,
I nie o iednym ći ſię ſtáwi *Gielanorze.*
A potym o przeſtrogi prośi, y náuki,
Co ten lis *Likogienes* wymyśla zá ſztuki?
Skoczyłá tu *Argienis:* ách grzeſzy ſzkáradnie
Poliarch, ieźli ná myśl *Meleander* padnie.
Jużbym tego niemiałá náoſtátek doćiec?
Choćby co nayſkrytſzego, komu myślił Oćiec:
Dałażbym ſię uprzedźić? nie *Likogienowi*,
Wſzyſtkich náſzych przyiaćioł nieprzyiaćielowi,
Ale naycnotliwſzemu: niech dla wiary moi,
Ták ſroga w nim ná Krolá potwarz nie poſtoi.
Dopieroż, gdy *Gielanor*, iął niebeſpieczeńſtwá
Prawić; z ktorych niebyło wyiśćia podobieńſtwá:

Gielanor z Argienidą.

Jáko śię okręt rozbił; iáko czołnik máły,
Nieraz z niemi wpoł morzá fale zálewáły:
Ják ośiąkli ná ſkale, iák im dawſzy zdrowie;
Chćieli w łáńcuchy kowáć morſcy pirátowie;
Jáko śię z niemi wſtępnym ućierali boiem,
Umierałá ſłuchaiąc, y nigdyby ſwoiem
Nie álterowáła śię ták zginieniem; iáko
Trwożyłá śię *Argienis*: tu dźiśięćiorako,
To przeſtáć, to powiadáć każe do oſtátká,
Choć śię álbo odwroći, álbo uſzy zátká.

Tymenides czyni relácyą drogi ſwey.

Ale y Krol iuż w głowę záchodźi bez máła,
Likogienes, z trućizną kleynot w myśli czwáła.
Upominek nieſzczęſny: iuż drugi dźień miia,
Ják w tym roſole mało iada, ſypia, piia:
Gdy widźi, że *Arſydas* z *Tymonidą* ſpołem,
Gielanorá obłapem witaią weſołem.
Ktorych ieſzcze niedobrze z ich drogi powita,
A liſt do *Poliarchá*, *Likogienow* czyta:
Ale y ći ná one zgłupieli ramoty:
Więc *Tymonides* kładąc upominek złoty
Przed Krolem w áxamitnym zámkniony pudełku,
Materyą hałáſu, y onego zgiełku:
Przyczym był *Eyrymedes*, *Kleobul*, Krolewná,
Ná fałſz *Likogieneſow* oczywiſty: gniewná.
Jákoś mię (prawi) poſłał do *Regium*; Pánie;
Niedbáiąc ná ſzum wietrzny, morſkie zámieſzánie,
Biegłem: lecz śię *Poliarch*: iuż też był wypráwił,
Jużem go; w czym mię rozbit ná poł morzá ſpráwił,
Opłákał zginionego: był *Arſydas* przy tym,
Ktory mu náiął okręt z tym ſzyprem rozbitym,
Záś widząc *Gielanorá*, co z nim w iedney łodźi
Pływał, ſłyſzemy: że zdrow, y że mu śię wodźi.
Tu znowu *Likogienow* liſt im da do ręku,
Krol; ále ták twárdego trudno dobyć ſęku.

Uważny *Kleobulus* czuiąc więcey w głowie, | Kleobulowe zdánie
Ono noszenie z puzdrá wyimmuiący powie:
Przypatrzmy się też iedno, ieźli iákie blizny,
Nie wydadzą nam skryćie wpuszczoney trućizny.
Więc kiedy nożem skrobie, y odwiia nity,
Wnet postrzeże źielony sok on iadowity.
A widźićież te kropki po iedwabiach drobne,
Inszym glancom swą farbą naymniey niepodobne.
Trućizná to dla Bogá! z sámego *Erebu*;
Toli *Poliarchowi* przyczyną pogrzebu
Być miało? y kto tylko po nimby go nośił,
Zadenby się ták strászney śmierći nie wyprośił?
Potrzebá nam koniecznie Autorá wyśledźić,
I tę złość wyuzdáną karaniem uprzedić.
Bezbożny *Likogienes* Mistrzem; ále do ty
Mieszał się y Podskarbi, wierzćie mi; roboty.
W iego ręku był kleynot, niemiał go nikt iny;
Oni *Poliarchowi* życzą tey ruiny.
Przewąchali twe rády, wmieszali trućiznę,
Chcąc go zábić, á twoię oszpećić śiwiznę.
Niedał Bog dobrotliwy, y bronił was obu!
Podskarbi, z *Olodemem* w rękách: więc sposobu
Záżyć ná nich, y kłębká doyść po końcu nići;
Przyznam się ieszcze nieták przekonáni y ći,
Zebym mogł ich potępić: ále ták szkaradną
Osądzeni niecnotą; oba iawnie padną.
Pochwalił *Kleobulá* Krol; á oraz żąda: | Eyrymedes tey zdrady doszedł.
Ponieważ ták przezornie w rzeczy ludzkie wgląda;
Zeby znáczna do końcá iego byłá praca,
Bo się nikt nádeń snadniey prawdy niedomaca.
Kleobul ná swe mieysce *Eyrymedá* rai,
I przed tym się, powiada, zdráda niezátai;
Jam iuż stáry: á co rzecz naywiększa, nieduży;
On zdrowy, y szczęśliwy, lepiey w tym usłuży.

Wraz mu dáie náukę: choć y on w tey ſzkole
Cwiczony: iáko podeyść, y wywieść ich w pole.
Więc do zmyśłoney cery ſtoſuiąc ſwe ſłowá,
Idźie ſmutny tám, kędy fakcyi połowa.
Náprżod Eryſteneſá Sam śiedźiał zá kluczami *Eryſtenes* trzema;
Bo ſię zdáło oſobno więźić *Olodema*.
I ieſzcze był opodal, kiedy w ákcent ſmutny:
Ach tryumfuieſz, rzecze: człowiecze okrutny!
Tákąż płacą záſłużył zá ſwe krwawe poty,
Poliarch w *Sycylii?* rzecz pełna ſromoty;
Nie bohatyrſkim trybem; co świát cáły przyzna:
Poległ: waſza go, waſzá zábiłá trućizná.
Nie żelazem, lecz złotem, ách nieſzczęſne dáry!
Zwaliły Káwalerá wielkiego ná mary.
On go kleynot ziadł, przez was iadem nápuſzczany.
Już ſię przyznał *Olodem* prawdą przekonány:
Jeſzcze ſię z tego chełpi człowiek nieſzczęśliwy.
A ty co? milczyſz? ponoś krwie iego niekrzywy?
Zmieſzał ſię *Eryſtenes* ták nagłą nowiną:
Poliarch umarł; czuie: że ſam ieſt przyczyną.
O trućiźnie táiemney więcey nikt niewiedźiał,
Tylko ieden *Olodem*, ztąd znáć, że powiedźiał.
Czás ſię rozmyślać nieda, trudno kręćić wići;
Patrząc w oczy, trzyma go, iák wrobla ná nići,
Eyrymedes, że y myśl z twarzy może czytáć;
Więc ſię y on wymowek żadnych niechce chwytáć.
A coż wzdy (rzecze) dáley? niechay o mnie wrogi
Zkażą, co chcą; ia wiecznie chwalę zá to Bogi,
Zem przeżył *Poliarchá*: niech ták, mowię śmiele,
Giną wſzyſcy Oyczyzny mey nieprzyiaćiele.
Ale ten głębiey ſię w ich ſpuſzczaiący rady;
On liſt *Likogieneſow*, ná oczy ſzkarady
Wyrzući: gdźie całemu świątu Krolá ſzydźił;
Jáko ſię piorá, iáko papieru niewſtydźił

Zły człowiek? godźien zá to pſy nápaść y kruki:
Smiechem ſię *Eryſtenes* przyznał do ſwey ſztuki.
Z tym gdy do *Meleandrá* Marſzałek ſię czynem
Wroći: rad, że tá potwarz przeſchnie ná kim inem;
Obłapi go, á záraz palcem *Olodema*,
W drugim ſkaże więźieniu: życzyłbym obiema,
Zeby właſnemi ſwemi przekonáni uſty,
Nápomnieli karániem zdrayce, y oſzuſty.
Ale ten ſerdeczniey ſzy, brzydźi ſię ſzkaradźie,
Gdy ſłyſzy o trućiźnie y śmiertelnym iadźie,
Jákby nań ták ſromotná paść niemiałá zmaza;
Miałem ia z *Poliarchá* ręki y żelazá.
Owſzem ſię ieſzcze pyta; co byłá zá ſztuká?
A ná *Eryſteneſá* poryża y fuka,
Jeźliby to uczynił; ále temu wierzyć
Niechce; żeby ſię tego ważył; zá co perzyć
Trzebaby ſię koniecznie: á w oſtátku prawi;
Niech ſię tym *Eryſtenes*, niech *Likogien* bawi;
Niewieśćie to machiny, czary, y trućizná,
Kto truie, y czáruie, nie chłop, nie mężczyzná.
Przał ſię mocno: lecz temu *Eyrymedes* rádźi;
Gdy go niewiadomego ćicho tám wprowadźi,
Kędy śiedźiał Podſkarbi y mogł ſłyſzeć prawie,
Co z nim mowił powtore, o oneyże ſprawie.
Bo ſię nietylko nieprzał, nietylko niewſtydał,
Ale ćieſzył, y wſzyſtkich towarzyſzow wydał.
Słuchaiąc, niemogł ſtrzymáć *Olodem* ſię dłuży:
O bayko! o rozumie w człowieku papuży!
Zrzući potym záſłony, ktore ich dźieliły:
Jákiś mi do ſekretow niewieśćiuchu miły!
Sam godźien kaźni, ktoreyś dźiś nábawił wielu,
Zdrayco wſzyſtkich przyiaćioł, y nieprzyiaćielu.
Pozna ſwoy błąd nieborak *Eryſtenes* ſtradny;
Zápieráć ſię nierychło, y wymowki żadny

Nie-

Niemasz: ták bráćie dudki łowią; á kto głupi,
Zá naydroższe pieniądze rozumu niekupi.
Chćiał coś mowić, chćiał iáko error on ogradzać;
Lecz się im ná swe mieyscá, kazano rozchadzać:
Tylko rzekł; á ktoż wiedźiał o tákim cherchelu?
Ano ták biią, iáko gálą przyiaćielu.
Byli przytym świadkowie, ná czym należało,
Bowiem się ich názáiutrz záraz sądźić zdáło.

Sąd. Więc stáną przed parlament, żeby nie rzeczono,
Ze ich w kąćie sądzono, że ich spotwarzono.
Mieysce temu obrane ták sposobne, żeby
Pod czás buntu możono zwieść ich y potrzeby.
Acz Krol ufał mieszczanom doświadczonym szczerze;
W paraćie iednák stáli nádworni żołnierze.
Toż iák się przez Podwoyskich zszedł lud zgromadzony,
Rzecz począł Instygator támeczney korony:

Instygator. Krol Jegomość się o tym, okrom wątpliwośći
Upewnia, że mu szczerze iego życzliwośći,
Ktore Oycowski áffekt przećiwko wam rodźi,
Cnotá y wiará wászá sowićie nádgrodźi.
Erysten, y *Olodem*, ácz mogli być godnie,
W Krolewskim osądzeni sądźie zá swe zbrodnie;
Wolał iednák, że wszyscy tey obywátele
Korony, wiedźieć będą, iáko winni wiele.
Słuchayćie ich sprawoty: á wprzod, niźli Sędźie
Wydadzą dekret, wászá sentencya będźie.
Trzydźieśći w onym stárcow śiadło Trybunale:
Ci záwsze o wszelakim sądźić kryminale,
Lubo kto Krolewskiego winien Maiestatu,
Zwykli: od tych nikędy, tylko pod miecz kátu.
Przed temi *Eystenes* z *Olodemem* stali:
Więc ná nich Instygator pocznie skarżyć dali:
Ze przyśięgę złomawszy często Pánu swemu,
Z iego nieprzyiaćioły skryte przećiw niemu

Zá-

Záwierali fakcye; odpuszczał im nieraz
Łáskáwy Pan, tákowe wyśtępki; lecz teraz
Straszną potwarz ná Królá, y ohydę wieczną
Wewlec chćieli. Tu onę przeczyta wszeteczną
Kártę *Likogienowę:* do czego się sámi
Ze przyználi, dowodźił godnemi świadkámi.
Toż nieczekáiąc, żeby byli osądzeni,
Wszyscy się ná nich porwą do skał y kámieni.
Lecz ten wszystkich dla Bogá prośi, żeby w przody
Słyszeli ich ná tákie zárzuty, wywody.
Ale ći opuśćiwszy rámioná ku źiemi,
Oczu podnieść nieśmieiąc, stoią iáko niemi.
Bo: *zá tyśiąc sumnienie własne świadkow stánie;*
Niemogli się ná żadne zdobyć sprawowánie.
Aż od Instygatorá ná te iego skargi,
Prawie przyniewolony, popłotniałe wargi
Otworzył *Erystenes,* mało do obrony,
Tylko Królá winował: w tym dzban postáwiony.
Kładą kreski sędźiowie: skażą ná śmierć obu, Dekret.
Gdy żadnego białego niewrzućili bobu.
A ći szli do więźienia, zápomniawszy buty,
Aby się tám śmiertelney nápili cykuty.
Tám łaią *Meleandrá,* tám o pomstę Bogow
Proszą: y nieprzyiaćioł do piekielnych progow
Pozywaią: y tego koniecznie im życzą,
Zeby wszyscy ginęli śmierćią niewolniczą.
Oświadczaią przez niebo, przez morze, przez źiemię,
Aby ich *Likogienes* do szczenięć a plemię
Wytraćił ostátniego: w tym straszny kát stánie,
W miedźianym sok śmiertelny niosąc rostruchanie.
Porwie go rozgniewany *Olodem* y hardy,
Więc *Erystenie,* kiedy los ná nas ták twardy
Przyszedł; do *Meleandrá* piymy; myć z hałasu,
I trosk świeckich idźiemy, do wiecznego wczasu,
I tyran

I tyran śię ućieſzy teraz z naſzey zguby.
A iego pśi po polu rozwloką kádłuby.
Zázdrośćić będźie, że nas lekką śmierćią zgładźi,
Gdy mu w bezecne pierśi hakiem kát záwadźi.
Exekucya. To rzekłſzy; duſzkiem ſpełni, á kát w mgnieniu oká,
Nálał Eryſtenowi pod pianą zwyſoka.
Zmarſzczy śię, y zkoźlone czoło ten poſępi;
Ták nas to Meleander bez pomiſty potępi?
Ktoż moim przyiaćiołom powie? co mu zá tę
Zwierzęcą dźikość, będą winni zá zápłatę?
I ia-mu życzę zdrowia, iákie teraz piię;
W tym gorzką śmierć do brzuchá przepuśćił przez ſzyię.
Tu miſtrz rzecze: Panowie trzebaby wam chodźić,
Leżącym, y śiedzącym, więkſzą ckliwość rodźić
Zwykła trućizna; w nogi gdy w padnie powoli,
Z nog do ſercá: umrze człek, głowa niezáboli.
Tedy go uſłuchawſzy, od kątá do kątá
Biegaią: á ſkoro śię już piechotá pląta,
Chodźić więcey niemogą, czuią znácznie iże
Okropny mroz do gory wychodźi przez krzyże.
Porzucą śię ná łoże; dokąd wſzyſtkie członki
Nie przeymie, y ſerdeczne opanuią błonki.
Ták obadwá pomarli: co Pòétá ſkory
Opiſawſzy wierſzami, rozśiał między dwory.
Ganiący ámbicyą, y *przez co kto grzeſzy,*
Przez to będźie károny, y ludźi náśmieſzy.
Pychá *Pycho przeklęta, rodem z* Acherontu,
Ktora kwitnące Monarchie z grontu
Wywracaſz: tobie tá ofiará padłá,
Boday śię kiedy ſwych łupow náiadłá.
Już nas nie mieſzay: już náſzey krwie ſyta,
Przywroć nam pokoy ięndzo nieużyta.
Nie raz! ách nie-dwá! przykładem żáłoſnym,
Wiodłaś to Pánſtwo ná tryumfie ſproſnym.

Twoy to iest żywioł, twoy, domowe wrzawy,
W nich kontetece y swey szukasz sławy.
Niedbać ná Bogi, y przyśięgáć krzywo,
Z ludźmi nieszczerze iść, to twoie żniwo.
Ci są rotmistrze, co nieukrocone
Wodzą twe żądze: kędy wyrzucone
Cugle wstydowi, y boiaźni Boży;
Ktoż proszę munsztuk ná tákiego włoży?
Zá psá sumnienie, sláwa, wiára, cnotá,
Płonne tytuły; á kto niema złotá,
Kto nie praktyczny w strony się nie rzuca,
Slepey fortunie cuglow niewyrzuca;
Niech będźie dobry, nikomu nieszkodźi;
U świata táki ná nic się niegodźi.
Zginełá wszelka poprawy nádźieiá,
Niech do rospuku krzyczy káznodźieiá,
Gdźie ná niezbożność wywieszáią wiechy,
A w obyczáie poszły wszystkie grzechy.
Bogowie, ktorzy świát w ręku trzymaćie,
Czemuż piorunow ná te niećiskaćie
Hydrę stogłową? kiedyśćie iey w Niebie,
Cierpieć przed wieki niemogli u śiebie.
A ieźli Bogu niechćiał zły duch złożyć,
Coż się ná źiemi niema z sobą drożyć?
Ztąd krwie rozlania, ztąd strasżne pożogi,
Okropne pustki, lamenty, y trwogi.
Coż nas y dźiśia miesza? co zábiia?
Jeźli nie szumow pełna ámbicya?
I niemasz dźiwu, że wszystek świát łudźi;
Bo pierwsza, niż świát; dawnieysza od ludźi.
Dźiś z Erystenem, Olodema *grzebie:*
Podobniey było ośiedźieć się w Niebie
Swiętym Aniołom: ieźli tych do piekłá
Z Niebá, łacniey w grob z źiemie támtych zwlekłá.

Truli; ztruci ſą. á kto pełen buty
Zyiąc, umarłſzy niech puchnie otruty.
Kto więcey, niż ieſt, tu o ſobie trzyma,
Co zá dźiw? że ſię po śmierći odyma.
Tá kiedy ſię przy dworze trágiedya toczy;
W kilkunaſtu ſet koni wypada ochoczy
Ná podiazd *Eyrymedes:* ieſzcze do otwarty
Nieſkłonił ſię, był woyny *Likogien* zázarty:
Tylko co naywiernieyſze pułki maiąc w ſtraży,
Tuſzy że zwłoką oną z więźienia wyważy
Konfidentow: áżeby nieznáczniey oſzukał,
Nie łaiał, nie złorzeczył, nie groźił, nie ſukał;
Skromny do *Dunalbiego* liſt piſze w tey mierze;
Niechay rad ták porywczych Krol przed ſię niebierze;
Niech tych więźniow uwolni, lub ſą w podeyrzeniu,
Lubo w Pańſkiey niełaſce; niech uſpokoieniu
Powſzechnemu to kwoli Pan uczynić raczy,
Niech puśći w amniſtyą, wſzyſtkiego przebaczy
Oſtrożny *Dunalbius* wrzeczy doſyć czynić
Onym chce perſwazyom, chce ſię y przyczynić
Zá więźniami do Krolá, y dźień zá dniem bawi,
Dokąd ſię *Eyrymedes* z ludźmi niewyprawi,
Chcąc złapać *Likogiená:* lecz ten wielkie koſzty,
Łożył ná wiadomośći, y táiemne poſzty.
Záczym iuż wie o ſtráćie konfidentow owych,
I o poiazdách po ſię *Eyrymedeſowych.*
Właśnie w ten czás wieczerzał, y z ſtarſzyną ſpołu
Zołnierſką, podpiiaiąc weſoło u ſtołu:
Gdy mu tá wieść przychodźi; záczym w ſmutney cerze,
Niedármo nas dźiśieyſzy dźień do tey wieczerze
Zebrał, prawi, oſtátniey, cney bráćia pamięći
Eryſten, y *Olodem*, iuż ſą z świátá wźięći.
Náſyćił ſię tyran krwie ich ſzlachetney, y my,
Jeźli ſzablą gardł náſzych záraz niezłożymy,

Eyrymedes ná podiazd.

Oto we drzwiach śiepacze ſą po moie zdrowie,
Ktorem dał w ręce waſze, hey Káwalerowie!
Dźiś pogodá (ták mowią) *grob ſobie gotuie,*
Kto ſwym nieprzyiaćiołom czeká, y folguie.
Rzekł, y záraz do zbroie ſunie ſię ochoczy;
Toż trwogá, toż co żywo z domu ſię wytoczy.
Rázem niebeſpieczeńſtwo, rázem pomſtá rádźi
Do *Marſowey* roboty: więc niźli ſprowadźi
Okoliczne záłogi, iego naywiernieyſzy
Menokryt lud wywodźi w pole co celnieyſzy.
Zeby iáko z záſadzki ſpracowanych chodem,
Mogł pożyć nieprzyiaćioł; álbo też odwodem,
Gdyby więkſza potęgá, uſtąpić: lecz czáſu,
I ſnadnego niebyło do záſadzek laſu.
Bo ná nich *Eyrymedes* padnie nieſpodźiany,
Niegotowy (co gorſza y godná nágany)
Záwadzą w ſię ſerdecznie: á im ſię ten wſtyda,
Im bardźiey gniewa, że ktoś fortel iego wyda,
Tym náćiera goręcey: *Menokryt,* ácz śile
Swey nieufa, lecz czuiąc *Likogiená* w tyle,
Jáko może, ták męſtwá nádſtáwia uporem,
Ktory przyſzedł w pośiłku przed ſámym wieczorem.
Niewidząc nic po ſwoich *Eyrymedes* plecách,
Zwłaſzcza, że nieprzyiaćiel dufał w ſwych fortecách; Nienadány.
Umknął ſię zá przeprawę; ále ſzykiem cáłym,
(*Lepiey wodzowi mądrym, niż być názbyt śmiałym*)
I owi ſię záſadzki ſkrytey boiąc wnocy,
Nieśmieią iść zá niemi, choć ſto maią mocy.

Coś niewiele zginęło z obudwu ſtron ludźi; Tym hardſzy Likogienes.
Lecz plac wźiął *Likogienes,* zkąd niezmierną budźi
Prezumpcyą w ſwey głowie; rozpiſuie liſty,
Gdźie w Niebo ſwoy wynośi tryumf oczywiſty.
Kolligatow zwoływa, y ſzle do Miaſt poſły,
Aby ſię one iego zwyćięſtwá rozniosły.

Ztąd ludźi, ztąd pieniędzy, ztąd armat záśiągá,
I kogo może do swey fakcyi záprzągá.
Jákoż widźiałbyś tákich niewdźięcznikow wiele,
Ktorzy wstyd ná obłudnym przełomawszy czele,
Jeszcze w gębie maiąc chleb Królá Paná swego,
W regestr się pisáć dali nieprzyiaćiol iego.
Daiący przyszłym wiekom, ten przykład dotkliwy:
Niechay będźie Krol dobry, hoyny, y cnotliwy;
Jeżli niema potęgi, áni grozy swoi,
Skoro kocháć przestáną, nikt się go nieboi.
I słusznie te národy miecz swym Krolom dáią,
Ktore się w rebelliach, y buntách kocháią.
Choć ieżli od pszczoł przykład rządy wezmą człecze;
Jáko żądłá, ták Krolom niepotrzebne miecze.
Smutnym oczy widźiadłem *Sycyliá* pasła,
Kiedy w niey sprawiedliwość do gruntu zágasła:
Utrapienie Sycyliyskie w buntách y domowey woynie.
Obnażone Kośćioły, Ołtarze odarte,
Zgoła wrotá wszelakiey sweywoli otwarte.
Drogi pozáśiadáne: lecz tenże strách w domu,
I w miasteczku nieda się wyśiedźieć nikomu.
Nieda mieszkáć spokoynie, pełno wszędy woyny,
Drze, łupi, piie, huczy, cudzym chlebem hoyny,
Niepłatny żołnierz; lub kto názwie się żołnierzem,
Wszystkie wśi, wszystkie polá osypane perzem.
Nic więcey nieobaczysz z dáleká y z bliska,
Tylko zdeptáne zboża, y obozowiska;
Po ktorych lud ubogi, głodny, chudy, blady,
Zbiera z płaczem swą pracę, á ich niedoiady.
Nie mow, nie pisz, coć się zda, náwet czyń inaczy,
Bo wszędy pełno szpiegow, pełno masz tłumaczy.
I śćiany się strzedz trzebá, y włásnego ćieniá,
Kto u strony uboiey chce uyść podeyrzenia.
Już być gorzey niemoże; o ludźie! o czásy!
Umrzeć, niż z wámi chodźić, lepiey iest, zápasy,

Krol

Krol winien, że go gwałtem chcećie zepchnąć z tronu?
Szaleńſtwo was do tego wiedźie zábobonu.
Niechcąc iednego Krolá, ſtu bierzećie; zwykle
Im ſię bardźiey zwierz rzucą, bardźiey [illegible]
Sámi ſię [illegible] wſzytkie, zá tą
Lekkomyślnośćią, komuś będźiećie zápłatą?
Aleć nie wſzyſtkich wźiełá tá porywczość płocha;
Bowiem, kto zdrowy rozum, kto ſtáteczność kocha,
Patrzy ná żádnie koła:' y tu Miaſtá cztery
Dotrzymały Krolowi ſwoiey cnoty ſzczery.
Okrom *Epereyſkiego*, *Panorm*, y *Meſſáná*,
Enná śrzodek Kroleſtwá, obronna *Katána*.
Już ſię teraz *Likogien* beſpiecznie rozgaſzcza,
Tytułu Krolewſkiego tylko nie przywłaſzcza.
Maieſtat do iedzenia, baldekin do rády;
Ná koń purpurá, nigdy nieodpaſał ſzpady.
Albo názbyt ſurowy, chcąc iednych boiaźnią;
Albo łaſkáwy, drugich zátrzymać przyiaźnią.
Aleć y *Meleander* wczás o ſobie rádźił,
Nowych woyſko záćiągow w obozy wprowádźił. Nabożeńſtwo Meleandrowe.
Miaſto w żywność ſpoſobił, y porty do bitwy;
Sam ſię záś wprzod do Bogá miał y do modlitwy.
A ná ono ludźi ſwych ślepe omamienie,
Jáko więc ná powietrza czynią zárażenie,
Z wielką uroczyſtośćią goźdź w pałacu w biia,
Niech ták ſtánie, niech to złe Páńſtwo iego mijia.
Potym do ſwych żołnierzow, w pięknej młodźi kole,
Ktorzy go iuż czekali w ſzykách, iedźie w pole.
Toż ſtarſzyzná woyſkowa, Hetmani, ſtrażnicy,
Obożni, y Sędźiowie, ſtárſi Pułkownicy,
A potym wſzyſtko: ile mogł znieść wąſki
Gośćiniec: w ręku niosąc źielone gáłąſki
Z lekká poſtępowało; kędy, iáko ſtáry
Zwyczay, Kápłan czynić miał *Marſowi* ofiary.

Tám byk, kożieł, y baran, do tego obrany,
Trzykroć około woyſka z modłą obegnány,
Gdy przed ołtarzem ſtánie, Krol ſwe záczynie wotá:
Bogowie! ktorym moiá nie ieſt tayna cnotá,
Stronie, proſzę, użyczyć raczćie ſpráwiedliwey.
Waſzey pieczy to woyſko, wodzow, y ſam śiebie
Poruczam: niech w naypierwſzey doznamy potrzebie,
Ze z dobremi trzymaćie, á człowiek przewrotny,
W konfuzyi, y w háńbie zoſtánie ſromotny.
Jeźliśmy też, iáko to ludźie, nie bez winy?
Odpuśććie: lub odłożćie karę ná czás iny.
Weźmćie nieprzyiaćiołom ſerce, radę, śiłę,
I ktorą nam gotuią niech maią mogiłę.
Zá to wam wielki kośćioł, gdy pokoy mey źiemi
Wroćićie, ofiaruię czáſy wieczyſtemi.
Padła zátym ofiará, á w drgaiące żyły,
Patrzył wròżek z pilnośćią, coby mu znáczyły.
Zdrowa byłá wątroba; procz że w błonie gruby,
Czyń (rzecze Kápłan) Krolu winne Bogu ſzluby:
Maſz ſzczęśćie, lecz iáko nic dáć bez prace Niebá
Niechcą; y tobie ſię go dobiiać potrzebá.
Krzyknie zátym muzyká, krzyknie woyſko rázem,
I ſzczęknie hartowanym w żelazo żelazem.
A ztąd, ſwobodnym harcem czyniąc kołá kręte,
Wnidźie w ſwoie obozy wałami opięte.
Krol też wroćił do Zamku, gdźie ſię w pracą iną
Wdał niepotrzebnie; á to zá táką przyczyną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Archombrot *Matematyká wiele o ſobie rozumieiącego ná Pałac Krolewſki wprowadza: ále prożnośći pełną iego náukę o przyſzłych rzeczach, z pomiarkowánia y obſerwacyi Niebieſkiey; zmykłemi żartámi* Nikopompus *przed Krolem nicuie.*

Człek

CZłek ieden z *Assyryi* w iego ſtánął źiemi: Matematyk
Wrzeczy rozumu miedzy narody rożnemi
Szukał: lecz káżdy poſtrzegł, kto z nim konwerſował,
Raczey, żeby ſię z ſwoim świátu popiſował.
Ten ſwey Mátematyki przedawaiąc brednie,
Dotąd miał miedzy ludźmi mieyſce niepoślednie:
I wiedźiałli pod ktorą gwiazdą kto ſię rodźił,
Wnet mu ſzczęśćie, nieſzczęśćie, śmierć, żywot wywodźił.
Czego ſię ſtrzedz ná świećie, czego ſię miał trzymać;
U kogo wiarę nálazł, śmiał go nápominác.
Ieſzcze to wolno było; dźiś kát ſzyię utnie,
I ſprawiedliwym ſądem zá te bałamutnie.
Może w nayſzaleńſzego człeká ſię to zmieśćić?
Zeby miał śmierć ſwą wieſzczbą Krolowi obwieśćić;
Boſkie dźieło przywłaſzczać mozgu ſwego błotu,
Iáki był ten mędrełká, z gornych gwiazd obrotu,
Ktory mieſzkał ná ten czás w *Epereyſkim* mieśćie,
O pożytkách y ſwoim przemyśłaiąc kweśćie.
Dowiedźiał ſię *Archombrot*, człek młody, y chćiwy,
Radby ſłyſzał od niego one troie dźiwy.
Dopieroż, że ſię y ſam, z ſwą fortuną wodźił,
Poſyła ſługę żeby do niego przychodźił.
Więc gdy przyidźie ow prorok, y ſwe powie ſztuki, u Archombrotá.
Przez ktore liczyć może káżdemu prawnuki;
Im ſię *Archombrotowi* tego chćiało bardźi,
Tym rychley mu uwierzy: nietylko niewzgardźi,
Ale prośi, żeby mu z figury rodzenia,
Wytłumaczył ná świećie dalſze powodzenia.
Co on chętnie obieca; y wſkok ſobie piſze
Czás rodzenia, długo sśie, długo ſię kołyſze.
Ale czemuż też y Krol ták nieczuły? rzecze;
Czemu końcá dźiśieyſzych kłotni nie doćiecze
Z mey náuki? czy tylko prywatnym nią ſłużyć?
Mogę ia naywiękſzemu Monarſze wywrużyć.

Pro-

Prosto do Krolá chyżym biegł *Archombrot* krokiem,
Powiada, z iákowym dźiś poznał się prorokiem,
I wyperswaduie mu, że każe po wròżká;
Ktoremu, iáko byłá wdźięczná oná dròżká,
Choć ztąd znáć, kiedy idąc bez figury zgadnie,
Ze mu lepiey prognostyk, niż Krolowi padnie,
Ten dopiero prawdęli powiada o sobie?
I o tákiey náuki pytany sposobie;
u Krolá Ták począł: nie ten nas duch Krolu Panie puszy,
Co w człeku mozg wywraca, y wszystek zmysł kruszy.
Ztąd lub niezrozumianie, lubo bardzo trudne
Odpowiedźi, á częśćiey prożne, y obłudne,
Kwakierowie Kwakierowie, więc y tym podobne zákony
Wydáią; coż zá społek prawdźie z zábobony?
My się sámi nie chwieiem, áni trzęśiem głową,
Dáiąc o przyszłych rzeczách przestrogę gotową.
Nászá rzecz niedoyrzanych koł Niebieskich biegi,
Gorne sfery znáć, y gwiazd obrotne szeregi.
Nász narod, koley trudną upatrzył słoneczną,
Bo chmur y wiatrow u nas niemasz; ále wieczną
Pogodą kwitnie Niebo, ztąd áże do śmierzchu
Patrzyć możem, nic nie ćmi, nic nie kryie wierzchu
Naywyższych firmamentow: doświadczeniem potem
Doszliśmy, że zá świateł Niebieskich obrotem,
Muszą się podmieśięczne kierować machiny,
Ziemia, morze, y co w nich; á z teyći przyczyny,
Gdy znamy gwiazd y planet prawdźiwą náturę,
I tę, ktora się pod ich rządem, kreaturę,
Ná świát rodźi; znáć możem, możem przestrzedz człeká,
Co go tu zá fortuná, co zá koniec czeká.
Jeźli ziemia y morze, z gornych gwiazd záwisły,
Gdy rok álbo obfity, álbo w żywność śćisły,
Wieki, latá, mieśiące, dni, godźiny, mierzy
Moc planet gornolotnych; ktoż temu niewierzy?

Ze y te ćiáłá náſze z nich żywot, z nich maią
Smierć, żądze, czym ſię ćieſzą, czego ſię lękaią.
Niech wiem punkt národzenia twego nieomylnie,
A niebieſką figurę wyráchuię pilnie,
Káżdego w domu ſwoim plánetę poſadzę,
Ták złego, iák dobrego, y ztąd wyprowádzę
Twego żyćia linią: według ich dobroty,
Albo złośći, wſzyſtkie ſwe z początku obroty
Obaczyſz; ieźli ſłońce, *Jowiſz*, y *Wenerá?*
Tych áſpekt ná świát dobry, y ſzczęśliwa cera;
Jeźli przytym rodzeniu, *Mars* y *Sáturn* byli?
Naygorśi, á do ktorych w ten czás ſię przyſzyli
Mieśiąc álbo *Merkury*, tákiemi ſię ſtáią,
Z dobrym dobrzy, ze złym źli, tę náturę maią.
Kto był rządzcą ná ten czás, álbo Panem Roku,
Gdy ſię rodźił, y kto był bliſki iego boku?
Jeźli go moderował, y hamował, ábo
Podżegał ná większe złe, czy śilnie, czy ſłabo?
Gdy to wſzyſtko zráchuię, upewniam, że wedle
Tey figury uyrzyſz ſię, iáko we źwierćiedle.
Zeby tám Parki-iákie żywot ludźiom ſnuły
Po piekle, drwá to wſzyſtko, y ſzczere fabuły.
Ztąd poznaſz, żeć prawdźiwie przyſzłe rzeczy powiem,
Gdy z przeſzłym twym pożyćiem, chorobą y zdrowiem,
Ma ſię zgodźić praktyká; á ieźli záwiodę,
Każ z Páńſtwá iák ſzalbierzá wygnáć mię w nádgrodę.
I powaga náuki, y ták podufáła
Mowa, bardzo ſię ſercá Krolowi chwytáłá.
Wſzyſcy chwalą, wſzyſcy weń wlepią oczy obie,
Nikopomp uśmiechnąwſzy trochę ſię ſam w ſobie:
Tedyś w rádźie zaśiadał przyiaćielu z bogi?
Ze śmierći y żywotá piſzeſz kátalogi.
I ći proſtacy, ktorzy zwodźić ći ſię dáią,
Wiedzą czego ſpodźiewać, czego ſię ſtrzedz maią?

Figurá Mátematyká.

Dyſzkurs długi o tey materyi Nikopompa.

Skoro nań wszyscy poyrzą; *Meleander* spyta:
Czemu gośćiá *Nikopomp* ták surowo wita?
Zgromić, rzecze, tákiego potrzebá oszustá,
Co ták śmiało fałsz twierdźi, y záchełznáć ustá.
I ktoryż sobie człowiek tyle przypisował?
Choćiażby w álembiku gwiazdy dystyllował.
Tedy lubo nádźieią, lub boiaźnią zdięty
Będźiesz wiśiał? czekáiąc rychłoli kommenty,
Jego się spełnią? Krolu, ázaż ći by były,
Swobodny umysł sáme Niebá przekaźiły?
I tákże pod imieniem lada chłop planety,
Będźie Panem nád tobą? y pisześ dekrety,
Jákoby *Jowisz* drugi: ánuż się kokoszy
Slepey źiarno nágodźi; czy niebędźiesz droższy?
Gdyć trafi, co obiecał: więc ieszcze to powiem,
Kiedy on srogą kartę piorem y ołowiem,
Pokreśli w cyfry, w punkty, po linii długi;
Czoło zkoźli, á oczy raz ná kártę, drugi
Ná ćię obroći: toż wzdy, iákby z záchwycenia,
Będźie prawił mało co do wyrozumienia;
W słowá się oboiętne, álbo przykęszone,
Sforcować będźie, żeby praktyki zmyślone
Mogły się zás ogrodźić, y wyszpoćić snadnie,
Skoro daleko celu wròżká iego padnie.
To iego kram, to towar, ktory ia bez zysku,
Ku przestrodze podáię, álbo pośmiewisku.
Więc to twierdźić moy miły śmiesz Matematyku,
Ze według położenia, y gornych gwiazd szyku,
W ktorych się człowiek rodźi, możesz porachować
Jego żywot, y koniec; co ma obiecować
Sobie, y czego się strzedz: że to w człeká wleie,
Onych gwiazd położenie, gdy pierwszy raz źieie.
Ale sámiż piszećie, że ták rącze koła
Gwiazdy maią, że im myśl ludzka niewydoła:

I prę-

I prędzey niźli w mgnieniu śmiertelnego oká:
Mogą przećiwne ſkutki, paść ná świát z wyſoka.
Jákoż możeſz komu co w tey nieſtátecznośći
Obiecowáć pewnego? gdźież doſkonáłośći
Doſzły baby? co dźieći od położnic bierą,
Zeby znáły plánety, y gwiazdy z ich sferą:
A zwłaſzcza we zwyczaynym zgiełku, y hałaśie,
Czy im Márki pilnowáć? czy im ná kompaśie
Godźiny, y minuty, mgnienia, punkty liczyć;
Muśiałyby ſię z wámi w *Uranii* ćwiczyć?
Albo też wy dźieći brać, y kiedy ſię rodzą,
Patrzać, iákie ná Niebie w ten czás znáki wſchodzą.
Ale niech tám Aſtrolog, niech y baba ſłuży,
Coż rzeczeſz? gdy ſię dźiećię ná świát rodźi dłuży.
Przytráfia ſię to częſto: á gwiazdy w ſwym pędźie
Lecą iák wiatr: w ktorym tu ſzukáć będźieſz rzędźie,
I plánet rozſadzeniu człeká tego wróżki?
Gdy w inſzym położeniu głowká, w inſzym nożki.
A co ſam przyznáć muśiſz, częſto y zegary,
Z ſucha, albo wilgoći, niedonoſzą miáry,
I z ſłońcem ſię niezgodzą; piſzeli też ktury
Z przyiaćioł? częſto myli one pozytury.
Pytaſz mnie, ktoregom ſię rodźił okámgnienia?
A mnie ledwie rok Oyćiec nápiſał rodzenia.
Toż gdy ſię twá zwyczaynie wróżká z prawdą minie,
Znáć żeśćie ſię nie o tey rodźili godźinie.
Coż, gdybyś zgadł? á iam ſię oſzukał nárokiem,
Ujął álbo przyczynił, wieku ſwego rokiem.
Dobrześćie pamiętali dni ſwoich komputy,
Bośćie nieuchybili y iedney minuty.
Lecz bądź to wſzyſtko prawdá, coś powiedźiał iśćie,
Ze w iákim położeniu, człeká ná świát wyśćie,
Gornych plánet: táki go żywot, y śmierć czeká,
A wy to Aſtrolodzy widźićie z daleká.

Zkąd wzdy proszę nád námi tych gwiazd pánowánie?
I to szczęśćie y śmierći z nich oczekiwánie?
Jeżeli ták iest właśnie? wiedźieć nam potrzebá,
W iednymże się rodźili położeniu Niebá?
Ktorzy zábitą śmierćią w iedney bitwie giną:
Albo ktorzy w okręćie spolnym z sobą płyną,
Potym toną rozbići, iuż do támtey łodźi,
Procz tych, ktorych mokrá śmierć czeká, nikt niewchodźi:
Zali w woysku nieznaydźiesz? álbo ná okrętách,
Tyśiącámi we wszystkich zrodzonych planetách?
Ktorzy się pod rozlicznym niebieskim obrotem
Porodźiwszy, iednáko dźielą się z żywotem.
Przećiwnym záś sposobem, znaydźiem tákich śiła,
Ktorych iedná minutá ná świát porodźiłá.
Wzdy rożny żywot máią, y rożną śmierć, zátym
Fortunę; ten ubogim, á támten bogatym.
Widźisz Krolá? więc wszyscy co się z nim rodźili,
Jedney minuty, trzebá żeby Krolmi byli?
A przynaymniey bogaći, y w wielkiey godnośći:
Zaden nieumarł, wszyscy przyszli do stárośći.
Widźisz y *Kleobulá*, tedy w iedney chwili,
Z nim urodzeni mądrzy, wszyscy Krolom mili?
Sam się widźisz ná koniec tym Matemátykiem,
(Ze nie gorzey) to wszyscy? co pod iednym szykiem,
Gwiazd y plánet wraz z tobą oglądali słońce,
Znáią ludzkie fortuny, znáią żyćia końce?
Zábiie kogo zboycá; álbo mąż od żony
Zginie? rzeczesz, pod tákim znákiem był zrodzony.
To tenże znák muśiał dáć zboycy śiłę onę,
I mężowi zálotną żeby poiął żonę.
Gdźież iest wolność człowiecza? gdy od zodyaku,
Niemoże swey fortuny nákierowáć znáku?
Niech ia zdrowia przestrzegam, niech u ludźi wźięty
Chcę być: chroniąc się grzechu, cnoty strzegę święty,
Kie-

Kiedy mnie ty w dźiećińſtwie, ieſzcze powieſz moiem,
O żywotá y śmierći progreſśie oboiem;
Przepadłá wolność ludzka, więc y Boże dáry,
Prożno pſowáć Kádźidłá, y palić ofiary;
Przecżże ſię mam bać Bogá? przecz o łáſkę ſtáráć:
Kiedy iuż áni może, áni chce rozparáć
Tego, co o mnie moie náznáczyły gwiazdy,
Ktore ſwe gdym ſię rodźił, toczyły poiazdy.
Bogowby chybá prośić, ktorzy władną Nieby,
Gdy ſię w kąt będą brały żony náſze, żeby
Nieprzyiaźne plánety żegnáli, á weśćie
Dobrym dáli: lecz powiem, com w *Merganie* Mieśćie
Ná włáſne widźiał oczy: człeká bogátego,
I iáko powiádáno, rozumu dobrego,
Ták, że miał opinią w głowie ſwoiey dźiwną,
Ilekroć, lub plánetę, lub gwiazdę przećiwną,
W ktorych też coś rozumiał, álbo w kálendarzu,
Przeczytawſzy obaczył, nigdy w dormitarzu
Iednym z żoną nieſypiał, ieźli ogon ſmoczy,
Albo też ſwoy niedźwiadek ná poł niebá toczy.
Coż z tego? miałći kilku, y doroſłych ſynow,
Lecz głupich, nie zeſzli ſię tylko do kominow.
Smiał ſię Krol z oſtrożnośći oney nienádány,
Aſtrolog choć ná więkſze poły przekonány,
Wżdy czoło, y ſwobodną trzymaiąc poſturę,
Zleś mię, rzecze, tłumaczył, y moię figurę.
Nie ták ſię z ſwych Bogowie wyzuwaią rządow,
Zeby ie do błądnych gwiazd wiązáć mieli pądow.
Ieſt u nich miłośierdźie, ieſt y pomſtá w ręku,
A ty ſię proſto moich ſłow nietrzymay dźwięku.
Nie záraz wſzyſcy Krolmi, co ſię z Krolem rodzą
W iednym áſpekćie; nie ták dálece odchodzą
Aſtrolodzy rozumu: bo do gwiazd y Niebá,
Siłá rzeczy ná pilnym oku mieć potrzebá.

Matematyk replikuie.

W iákiey świát wten czás dobie, w iákiey kondycyi,
Komu figurę z iego chceſz konſtellacyi
Erygowáć, y przyſzłe pokazáć obroty?
Zeby iednák gwiazd y sfer gornych kołowroty
Nie miały mieć z źiemſkiemi ſpołecznośći ćiały?
Szalony y w rozumie twierdźi zápomniały;
Przez powietrze, ktore nas, ktore Niebá tyka,
W náſze ćiałá niebieſka áffekcya wnika.
I kiedy ſię to mieni, ślepy chybá, ktury
Niewidźi, że ſię źiemſkie mienią kreatury.

Nikopomp znowu. Słyſząc *Nikopomp*, że on mędrek z dumy złożył,
Nie teneś ſwey náuki fundáment záłożył;
A to widzę, co dáley tośmy bliżśi śiebie,
Muśiałbymći głupim być, gdybym to o Niebie
Miał rozumieć, że iego, y planetow koła,
Do rzeczy podmieśięcznych nic niemáią zgoła.
Jeźli człowiek leniwy, álbo też okrzętny,
Jeźli ſzczery, y proſty, ſztuczny, lub wykrętny,
Wesoły, álbo tetryk, do grzechu, lub cnoty
Skłonny? śiła wtym mogą Niebieſkie obroty.
Z tegoli mierzyſz ludzkie fortuny początku?
I ia chętnie do twego przypadam rozſądku.
Affekt człeká káżdego poćiechą, y żalem,
Káżdy ſwego ná świećie ſzczęśćia ieſt kowalem.
Hoyny, głupi, utrátny, pewnie umrze wnędzy.
Pracowity, oſzczędny, názbiera pieniędzy.
Piiak, żarłok, y zwadzca dni ſobie utráći,
Trzeźwy, ſkromny, ſzanowny, przeżyie dźieśiąći.
Stroni od domatorá ſłáwa, y od tchorzá,
Chłopa dobrego śćiga, od morzá, do morza.
Lecz żeby w niemowlątká muſem to koniecznym
Gwiazdy wlewáć? y ktorą przywileiem wiecznym
Dał nam Bog wolą, gwałćić w człeku miały?
Bayká Aſtrologická, y wymyſł zuchwały.

Przy-

Przyznam, że śię kto pod złym urodźiwszy znákiem,
Może być z przyrodzenia swego ledaiakiem.
Ale mu gwiazdy drogi niemogą zágrodźić,
Będźieli śię chćiał w dobre rozumem odrodźić.
Co y opak być może, á tybyś drwił rzeczą,
Z sámych gwiazd eryguiąc figurę człowieczą.
Miałbym ieszcze co mowić: lecz ćię widzę Krolu
Sturbowanego ktemu, żeć ná *Kleobulu*
Więcey teraz należy, od ktorego rády
Zdrowszey, niż z tey náuki, prożney maszkarady,
Záśiężesz w tych terminách: ná to mu Krol rzecze:
Ieszcze y czás konsultom nászym nieućiecze,
I owszem ćię rad słucham, pomniąc ieszcze w szkole,
Tym podobne dysputy: niech śię prawdá kole.
Więc *Nikopomp*, ieżliby táką, prawi, miały
Gwiazdy śiłę, żeby w co człeká przymuszały;
Ginie ludzka swobodá, ginie to pieśćidło
Rozumu, ktorym głupie przenośiemy bydło.
Ktory sam Paná niezna, nie służy żadnemu,
Lecz panuie nietylko świátu podniebnemu,
Ale gwiazdom Niebieskim; bo ácz ich niewodźi,
Wzdy mądrze y opátrznie ich razom uchodźi.
Affekty, ktore gwiazdy ślepo wlały w ludźi,
Miarkuie; tych przygasza, á owe záś budźi.
Siła ná tym należy, według mego zdánia,
W przod w Rodźicách nátury znáć pomiarkowánia;
Jeżeli chcesz prawdźiwie ich dźiećięćiu złotnych
Wrożyć planet, o iego sprawach dożywotnich.
Bo choćiaż gwiazdy w wielu iednę wleią żądzą,
Gniew náprzykład, nie wszyscy iednáko śię rządzą
Gniewem: ći z Rodźicow skłonnieyszemi byli
Do niego: tych co z *Marsá*, pewnie przewyższyli.
A przeto trudno ztąd bráć, dowod nieomylny,
Co rodźicow náturá, potym rozum pilny

Po-

Pomieſza y wywroći; á czáſem z opaczy,
Choćiaż gwiazdy człowieká, chćiały mieć inaczy.
Więc nietylko planety, gdy ſię dźiećię rodźi,
Uważać trzebá; ále gdy w nie duſzá wchodźi:
Gdy ſię w członki ſtánowi, y odźiewa ćiałem,
Náwet gdy ſię poczyna: to wſzyſtko w niemałem
Reſpekćie być powinno: co wy opuſzczaćie,
I ſámo tylko wyiśćie ná świát uważaćie.
Mogłbym ieſzcze wyliczyć więcey waſzych baśni,
Lecz mi ná ćię záćiągać nie rzecz ludzkich waśni.
Trochę powiem, możeż ſię kto ták rezolwowáć?
Zeby bez świętokradztwá gwiazdom przypiſowáć.
Smiał rzeczy trefunkowe? álbo wolne? zgoła,
Kędy od was dla zyſku záłożoná ſzkołá?
Coż nád to wolnieyſzego, iáko ſię ożenić?
Albo żywot ſwoy inſzym ſpoſobem odmienić?
Co záś niepewnieyſzego? ginąć lub od wody,
Lub od choroby, lub też od inſzey przygody?
Jeźli kto w nieprzyiaźni z ſąśiadem wſtępuie,
Jeżeli zdrowy, álbo w tym roku choruie.
Jeźli w łáſce Monarchow: ieźli wynieśiony
W godność, czyli ná świećie żyć będźie wzgardzony?
To wy twierdźići; to wrożyć chcećie nam, záiſte
Kuglarſtwá to ſzkaradne, guſłá oczywiſte.

Dni kilka iáko ieden pachołek z obrotem,
Doſzedł Páńſkiey ſzkátuły: przeczuwáiąc o tem,
Ze ná powroz zárobił, przez ták ſzpetną ſprawę,
Bo więcey wźiął, niżeli potrzebá ná ſtráwę;
Pomknął z mieyſcá; ále Pan iego uſzkodzony,
Szukáiąc go, rozſyłał w okoliczne ſtrony;
Ktoby rzekł, że miał być w garśći? álbo zdrowem
Uyść z korzyśćią, y ſwoiey niecnoty obłowem?
Wątpliwa to rzecz byłá, kiedy ieden z cechu
Waſzego Matematyk (śmiałmeśię do zdechu)

Przyszedłszy do nas; prawi, myślić o tym szkodá;
Zeby tey zguby iáka miałá być nádgrodá.
Kiedy złodźiey uskrobał, bez wszelkiego szlaku,
Bo w patroná złodźieiow *Merkurego* znáku
Mieśiąc stánął, y zákrył owego niecnotę;
Niewierzę mu, y pytam, nie żartemli to tę
Baykę powiada? lecz on twierdźił to bespiecznie,
Już tedy Bog do tego nic niemiał koniecznie;
Nic Pańska pilność, áni wyprawione szpiegi
Na głupie, choć ostrożne, złodźieyskie przebiegi:
Jeszcze o tym mowiemy, áż złodźieiá w troku
Wiodą: źleśćie śię, (rzekę,) przeyrzeli w obłoku.
Ten mieśiąc, co go miał kryć, pogoni go wydał,
Astrolog iákby w gębę wźiął, ták śię záwstydał.
Pytam ieszeze, o mądry człecze, ieźli oná
Fortun ludzkich linia od gwiazd náznáczoná,
Co śię áże w trzydźiestym roku ziśćić miałá,
Przy człowieku, czyli też ná niebie zostałá?
Nie ná niebie, bo niebo obraca śię w mgnieniu,
I przećiwne pierwszemu często położeniu,
Ma w sobie położenie; chybaby skarbnice,
były tám iákie ná te wasze táiemnice.
Jeźli rzeczesz przy człeku? to on człek przyczyną,
Kiedy wodną śmierć ma mieć, że okręty giną.
Dla niego morskie szturmy, y wiatry powstáią,
Dla niego y sternicy swych zápomináią
Náuk, żeby ná haki padli y ná skáły;
Boby pewnie ináczey plánety kłámały.
Oracz woyny przyczyną, álbo złego roku,
Zeby zubożał wedle swych planet wyroku.
Swiátbyśćie wywroćili, po prostu ná nice,
Tą náuką, y waszey kto wierzy praktyce,
Ták głupi, iáko wy źli: przyznám, są przykłády,
Ná utwierdzenie w ludźiách waszey maszkarády.

Nayduią śię niektore, gdźie wedle praktyki
Gwiazdarskiey, iśćiły śię wasze prognostyki.
Może być, że *Jupiter* ná te zábobony,
I gustá spráwiedliwym gniewem poruszony,
Chćiał, żeby śię swey wiary ludźie násyćili,
A zwłaszcza kiedyśćie im co złego wrożyli.
Ale mogł też y diabeł ná poparćie błędu,
Do tego śię przyłożyć z swoiego urzędu.
Ná ostátek y ślepy, gdy ćiska náwiasem,
Cáły dźień, niemasz dźiwu, że w cel trafi czásem:
Ták y wy, gdy ustawnie wrożyćie po świećie,
Niemasz dźiwu, że też raz we sto lat zgadniećie.
I iuż to z podźiwieniem, y okrutnym cudem,
Ná wieki ogłaszaćie miedzy prostym ludem.
Acz y tym ia przykłádom wászym choćiaż sławnym
Niewierzę; bo to ma świát we zwyczáiu dawnym,
Kiedy co wydrukuią, choć plotki, choć kawy,
Byleby niezwyczayne były iákie sprawy,
Że im iáko świątośći, całą wiárę daią,
Iszá prawdę istotną potomstwu podáią.
Tákim ksztáłtem, y przelazłe wasze bayki wstały,
Tym snádniey, ieżeli śię do nich przymieszały
Niecnotliwe dowćipy; są tákie przykłády,
Że w cudze y táiemne záćiekaią rády.
Ktorych skutek przeczuwszy, támtey stronie wieszczą,
Rzkomo z gwiazd, á tym cáłey wiary śię domieszczą.
A teraz gośću miły: wiesz, iáko sam prawisz,
Co czeká *Sycylii*? czemuż śię niesprawisz
Sam też o swoich rzeczách? o swoiey osobie?
Niewiedźiałeś, żem miał być dźiśiay ćiężki tobie?
Wiesz? ieżli Krol zwyćięży, gdy ná swych uderzy
Nieprzyiaćioł: á niewiesz, ieźli tobie wierzy?
Nácoż więcey dowodow? wasze kálendarze,
Corocznie wam zádaią żywe fałsze w twarze.

Kiedy z tychże obrotow, y niebieskich biegow,
To pogody, to deszczow, wiatrow, mrozow, śniegow
Spodźiewać się każećie; iákich tám drew wiele!
Zebym ia mogł przećiwne rzeczy pisać śmiele.
I rychleybym pogodę, álbo trafił chmury,
Niźli wy upatruiąc niebá pozytury,
Licząc gwiazdy. Wostátku, y ták z tobą poeznę!
Weźm swoie perspektywy, y pisz mi doroczne
Dni z planet położenia, y mieśięcznych rogow,
Zgadnieszli? wszystkich wzywam ná świadectwo Bogow.
Gdy deszcze y pogody z twą się będą zgadzać
Praktyką, nietylkoć iey u Krolá przeszkadzáć
Niebędę, ále owszem y sąd, y karánie
Zásłużę, żem ią hańbił, żem się targnął ná nie.
Jeźli z niebá niemożesz niebieskiey pogody
Poznáć? iákoż fortuny álbo ludzkie szkody
Masz poznáć przyiaćielu? gdybym ia był tobą,
Tobym nigdy niestękał, widząc się z chorobą,
Przed rokiem álbo dáley; niebyłbym ubogi,
Maiąc przyszłych przypadkow ták długie przestrogi.
Zábiegałbym fortunie, umykałbym złemu;
Naprzed o sobie rádźić należy mądremu.
Ja się bardzo obawiam, że w niedługim cześie,
I do nászey się to złe *Sycylii* wnieśie.
A co gorsza z inszego wyświecone kątá;
Jáko widzę ná oko, do nas się przyplątá.
Idąc ongi mimo kram, gdźie przedáią kśięgi,
Widzę nowy kálendarz, niebieskie okręgi
Toczy Astrologia, ná pierwszey paginie,
Dawszy támże przy sobie mieysce medycynie.
Káżdego nowey rzeczy ápetyt uwodźi,
Ze y mnie w kilku groszy dáremnie uszkodźi.
Bo tylko dla mieśiącá, dla Swiętá, dla dáty,
Kupowaliśmy, pomnię, kálendarz przed laty.

Ledwie co go otworzę, áż záraz nápadnę,
Czego y *Sfinx*, y *Mopsus*, nie rzkąc ia, nie zgadnę,
Ciemnieie *Gryf* czerwony, tákże ieźdźiec biały,
Ustał w radách łagodnych, mąż w leśie chowały.
Nákłánia się lilia, droga koley myli,
Oliwa się wydáie, lew się záwsze śili.
Złotá czará wzgardzona, iabłko się rumieni,
Pies łaszczący się kąsa: żołtá wodá pieni.
Balk biały, drugi żołty, do gory się wspina,
I inszych drew; będę go miał zá *Apolliná*,
Kto wytłumaczy sekret, ták niepospolity;
Słuchaczom niepoięty, Káznodźiei skryty.
Poydę do prognostyku: áż przy káżdey kwadrze,
Jákby czytelnikowi ćicho kładł w zánadrze,
Niepoięte sekretá, dla niego sámego,
Frymark bez zdrowey rády, nieuchodźi złego.
Chytrość upadaiąca, prawdą się odkrywa,
Rady poradnikowi dla śiebie niezbywa.
Ktoś coś ná przyiaćielá składa: á śmierć sławna,
Do dobrego niechcemy; wszyscy wiedzą z dáwna.
Kiy w kąćie, ná deszcz stoi; ieźli żyto zrodźi,
Będźie tánie: gdźie nisko; záleią powodźi.
Smiałem y gniewałem się, że tákie fabuły
Drukuią y kupuią: okrom kánikuły.
Ostátek kazałem gdźieś chłopcu wetchnąć wśćiane,
Sekretá do sekretow będą záżywane.
We *Frygii* kiedym był; stára iedná mieszczká,
Baba zgoła bogata, y wsławiona wieszczká
Mieszkałá tám; á leiąc ołowie y woski,
U wszystkich ludźi byłá ieden prorok boski.
Tráfiło się ná uczćie, że w dostatnim domu,
Zginął srebrny pułmisek; á dla tego, komu
Szukać go náleżało, towarzyszá wzywa,
Niechcąc ludźi potwarzać, iáko to więc bywa:

Czy-

Czyiá ſzkodá, to y grzech; lecz wźiąwſzy pieniędzy,
Ido do owey wiedmy obadwá, co prędzy.
Iuż náleźli pułmiſek, iuż maią złodźieiá;
Ták pewna wrożki oney wźięłá ich nádźieiá.
Ráno było, y właśnie kiedy ſię dźień czyni,
Iuż byli niedálego ſwoiey prorokini.
Drzwi właśnie otwierałá, ná ktorych był kopiec
Uſadźił niecnotliwy od ſąśiadá chłopiec,
Ze y rękę nie w żupney omoczyłá maśći;
A zátym rozgniewana z tákowey nápaśći,
Przez *Apolliná*, rzecze, przyśięgam wielkiego:
Bym wiedźiałá człowieká ták niepobożnego;
Bym wiedźiałá, kto mi drzwi moie opaſkudźił,
Pewnieby mi ie lizał: iákby ſię obudźił
Ze ſnu człek on; coż, rzecze; będźiemy mieć w zyſku?
Iużeż bráćie ná wieki po moim pułmiſku,
I pieniędzy ſzkodá truć; iey mię ięzyk ſtrwożył,
Sáma niewie, kto iey drzwi w nocy ochędożył.
I tylko, że nie w gękę ktoryś ſąśiad bliſki
Nádźiałał? á ma wiedźieć gdźie moie pułmiſki?
A zátem poſzli názad: y z *Frygii* nimem
Iachał; coś zá Poétá opiſał to rymem:

O ślepe loſy, o gwiazdy wyſokie,
Skrytych táiemnic ſklepy iedno okie.
Ptaki co piſkiem, co wrożyćie lotem
Ludzkie przygody: was dźiśia z kłopotem
Znáioma wiedmá, w okropney poſturze,
W czarney y oczy, y myśl maiąc chmurze,
Woła; was wzywa, poſtawiwſzy śiwy
Drotęm ku piekłu włos, y ſtraſzne grzywy.
Wieć co Krol myśli, komu Niebá grożą,
Zna wiatry; widźi ktorędy przewożą
Duſze ná on świát: y rowna rarogu,
Ná ćienkim latá po gorách ożogu.

Wszystkim poradza, y nayduie zguby,
A dźieśiąty rok widżi przez skałuby:
Tu dźiś uwięzłá, áni radźić sobie
Może: kiedy drzwi osmrodzone skrobie.
Náucz swą babkę Apollo *ubogą,*
Ktorą ma szukać winowaycę drogą.
A ty się bamuy nieczysta Sybilo,
Losow, gwiazd, ptakow, iuż niekłopoć tylo,
Choćbyś nákoniec przyszłá do rospaczy,
Nosem poznáway swoię hańbę raczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gdy Meleander, *nietylko nieudárowanego, ále iesżcze ostrzeysżemi słowy przeięte go odprawuie* Gielanorá; *szturmem* Ennę *fortecę* Likogienes *wźiąwszy, woysko swoie iákoby tryumfuiące po szlakách rozsadza. Krol záś w tákowym zámieszániu poglądaiąc żałosnemi ná morze oczyma, wprzod klęski swoiey, potym łaskáwszey fortuny zábiera prognostyk: álbowiem poseł* Radyrobanesá *Krolá* Sardyńskiego *ziechawszy się z pograniczną strażą; dáie znáć o pośiłkách nástępuiących od Paná swego* Meleandrowi.

WStał tu Krol, y zá rękę *Kleobulá* bierze;
Ruszą się potym wszyscy ku ántykamerze:
Zyczyłbym, ták *Kleobul* rzecze, áby tego
Człeká bez podárunku, niepuszczáć iákiego.
Bo widzę rozgniewany, y chcąc czynić dosyć
Pomśćie, może przećiwne praktyki rozgłośić.
A ieźli rychley kogo mogą ći szalbierze
Zwodźić; tedy naybardźiey wierzą im żołnierze.
Więc go każe dobremi Krol legować słowy,
Wdźięczen tego: że mu był usłużyć gotowy,
Czásem się nie potemu skada; że ácz cale
Jego prognostykowi dáie wiarę; ále
Gdyby mieysce u niego, miałá twá náuká,
Rzeczonoby, że wątpi, y przez czary szuka

Wygraney z *Likogienem:* niema ięzyk kośći,
Gęba Paná: á to Krol z ſwey ſzczodrobliwośći,
Pòł tálentá dáruie zá twoie ochoty,
A w rzeczy ſámey, pokoy odkupuiąc złoty,
W tym záſzły powáżnieyſze *Meleandrá* ſprawy:
Jáko ſię do *Marſowey Likogien* rozprawy
Bierze, co ma zá śiły: záczym w oney dobie,
Dyſzkurs kinąć, á myślić przyſzło mu o ſobie.
Dwá miał iezdnych tyśiącá doświadczoney cnoty;
Dźiewięć ſtárych záćiągow ćwiczoney piechoty:
Trzy tyśiące, y pięćſet z procami, y z łuki,
Trzydźieśći wozow w koſy, y woienne ſztuki
Nátknionych; dźieśięć galer u portu w ſzeregu,
Dwadźieśćia mnieyſzych ſtáło dla prętſzego biegu.
Hyperfani, o ktorych przedtym wzmianká byłá;
Gdźie ktorego ochotá właſna prowadźiłá,
Jedni przy Krolu, drudzy przy *Likogieneśie*,
Niemieli ſpolney ligi od inſzych w tym cześie.
Możnieyſzy był dáleko ten we wſzyſtko zgoła;
Bo po nim ſwe fortuná obroćiłá kołá.
Pod *Syrakuzy* woyſko popiſawſzy nowe,
Támże záraz urzędy rozdáwał woyſkowe.
Trzydźieśći miał piechoty, ſześć iezdnych tyśięcy:
Więc czáſu trawić niechce, to przeczuwaięcy,
Ze iego ſzczęśćie w prętkim záwiſło czynieniu,
Poki ludźie ſzaleią, poki w záchwyceniu.
Tedy *Syrakuzanom* potężną záłogę
Zoſtawiwſzy, z cáłym ſam woyſkiem idźie w drogę.
I Krol tákże nieczeka, lecz záſzedłſzy w oczy,
W pòł drogi nád potokiem małym oboz toczy.
Mały był, ále ſgniſty, y przy wyżſzych brzegách;
Tám czekał rozłożywſzy żołnierzow w ſzeregách.
Acz *Likogienes* naymniey nieſpuśćił z ochoty;
Przyſzło mu iednák ſtánąć nád onemi błoty.

Likogienes y Meleander w pole woyſka wywodzą.

Gdźie

Gdźie mu Krol bronił przeyśćia, choć przez rożne sztuki,
Chćiał przeprowadźić iezdne, y swoie hayduki.
Więc, że nád spodźiewanie przyszło się tám bawić,
Zyczyłby w inszym mieyscu co dobrego sprawić.
Przeto *Anaxymandrá* synowcá wyprawi,
W kilku pułkow ćwiczonych, ktoremu przystawi
Menokrytá: brát to był *Olodemow* rodny,
Człek, ácz młody, lecz sprawny, mężny, y dorodny
Chćiwy pomsty: ztąd wierność; żeby lub ubiegli
Ennę, z *Kataną*, lubo Miastá te oblegli.
Tym czásem ná káżdy dźień lekkich harcow gony,
Rożnym szczęśćiem bywały, z tey y z owey strony.
Kto ochoczy; á co rzecz: miał po temu koniá,
Czemuż nie záżyć łuku, y rownego błonia?

Argienis duma.

To gdy się w polu dźieie; *Argienidźie* smutny,
Nieták w sercu dokucza *Likogien* okrutny,
Jáko *Poliarchowe* gdy uważa cnoty,
Skryćie płacze, á iawnie więdnie ná suchoty.
W głos o tym dyszkuruie: zła wszeláka zwłoka,
Radźi, żeby go wroćić; gdyżby iego oká
Znieść niemogł nieprzyiaćiel, wiadom dobrze męstwá,
Wiadom ręki, y iego nád sobą zwyćięstwá.

Archombrot rozérwany.

Aleć y *Archombrotá* mol podobny gryźie;
Bo wisząc ná niepewney fortuny decyźie,
To się gniewa ná woynę; miłość mu przynagla,
Czás ginie, on swych myśli nierozwiia żagla.
To wesoł, y liczy to miedzy szczęśliwośći,
Ze ma pole w swoiey się popisáć dźielnośći.
Z tych áffektow obudwu w serce sobie rośći,
I krew nieprzyiaćielską ná ołtarz miłośći
Poświąca: ácz to w głowie záwierći mu nieraz:
O iákożbym ia droższy dáleko był teraz,
U Krolá, y Krolewny! gdybym w dostoieństwie,
I z moią Páństwá mego w tym niebespieczeństwie

Przybył do *Sycylii* potęgą: lecz o tem
Prożno myślić będący prostem *Archombrotem.*
Gdźie *Afryká?* gdźie żołnierz gotowy? gdźie floty?
A *Likogien* iuż łamie w *Sycylii* płoty?
Ale y *Poliarchá* wiele wspomnieć rázy,
Bez ćiężkiey y serdeczney niebyło urazy.
Wzdy dotąd pokrywaiąc tę nienáwiść w sobie,
Wszystko mowił ku sławie, y iego ozdobie.
Dźiś iuż cale inaczey, iuż go iawnie gani,
Chce żeby Krol z Krolewną trzymali go tani.
Pychą álbo niedbalstwem zowie oczywistem,
Ze z *Likogienesowym* posyłaiąc listem,
Nic do Krolá niepisał: áni się też godźi,
(Co tronu Krolewskiego powagę záchodźi)
Zeby mu odpisowáć: to gdy często mowi,
Psuie u *Meleandrá* serce Emulowi.
Nic się ták okrutnego ná źiemi nierodźi,
Jáko człowiek, co iawnie kocha, ćicho szkodźi.
I Krol ku *Poliarchu,* tym się prędzey mieni,
Im większą z *Archombrotem* przyiaźnią złączeni.
Alec iuż y *Gielanor* znácznie dostrzegł tego;
Choć to bardzo *Archombrot* skryćie czynił; że go
Nie wtym zástał áffekćie, w ktorym go zostáwił:
Fortuná (ták pomyślił) y fawor to sprawił.
Tákći záwsze człowieká tá Pani nicuie,
Ze im wyżey nád rownych sobie wylatuie,
Tym się też mniey zna do nich; y *przyiaźn niepłuży.*
Gdźie opaczna fortuná, oczy człeku zmruży.
Więc y *Gielanor* temu niedźiwił się, ále
Rzeczy *Poliarchowe* odebrawszy wcale,
Ktore Krol wydáć kazał, ták ie rosporządźił
Z roskazánia Krolewny, iże káżdy sądźił,
Prętki *Poliarchowi* powrot: do ktorego
Radby ptakiem przylećiał; lecz niewie dla czego,

Gani Poliarchá.

Gielanorowa odprawa.

Z odprawą go odwłoczą; po ktorey wzdy zwłoce,
Od *Archombrotá* usży nátarte szeroce
Maiąc Krol: dość nieludzko wten czás mu się stáwił,
Gdy go z tákim responsem do Paná odprawił.
Niechay to wie *Poliarch*, żem ia Krolem, áni
Przystoi mi ludźi truć; trućizną skarani
Erysten y *Olodem*, dowodem są temu.
A że to *Likogienes* pisał Panu twemu,
Niewiem, y tego niewiem, czemu twoy Pan do mnie
Nic niepisał; *Gielanor* słuchał tego skromnie,
I ácz z tákiey odprawy ostrey y surowy,
Affektem się poruszył: wzdy skromnemi słowy,
Pomniąc że z Krolem mowi, ná ono fukanie,
Odpowie: wtym nic nieracz wątpić Krolu Panie,
Ze mu nietylko pisać, lecz nie ćiężko będźie
I sámemu przyiechać; y ieźli był w błędźie
Przekonány; sam ći się pewnie lepiey sprawi,
Kiedy się bez odwłoki w *Sycylii* stawi.
Niespodźianym responsem *Meleander* tkniony,
Rozmaićie tłumaczy w sobie słowá ony:
A *Gielanor* niebawiąc dłuższym iuż czekaniem,
Szedł prosto do Krolewny, z wielkim uskarżaniem
Ná nieludzkość Krolewską; surową odprawę,
Ledwo łzy zátrzymałá tá niebogá krwawe:
Tákże niechce żadnego opuśćić sposobu?
Zeby nas nietrapiło niebo áż do grobu:
Ták odległym nas mieyscem rozśadźiwszy z sobą,
Westchnieniem ácz z dáleká łączy y żałobą?
Mnie do żalu strách dáła fortuná przydatkiem:
Likogienes nád szyią; będźież tego świadkiem
Moy drogi *Gielanorze*; tylko ćię dla Boskiey
Litośći proszę, zámilcz srogośći Oycowskiey,
Przed *Poliarchem* zámilcz odpowiedźi iego;
Utrapionemu żalu nie doday nowego.

Uczyń

Uczyń to ná łzy moie, y ná ten płacz krwawy;
A ia ręczę, że w rychle Krol tákiey odprawy
Będźie żáłował, będźie *Poliarchá* znowu
Kochał, iáko y przesztym: ufay memu słowu.
Kogoż troska, kogoż zły czás nie przeinaczy?
Choć kto podrwi, niepodrwi, gdy się wczás obaczy.
Ty tylko milcz; á ia ćię pewnie niezáwiodę,
Co nádźieią ośiężesz, wszystkoć dam w nádgrodę.
Choć być przyśiągł, choć ći by *Poliarch* szlubował,
Ze ćię nie wyda, że to w sobie będźie chował.
Wiesz co mogę u niego, że ná prozbę moię
Wyda ćię: á do śmierći w sobie nie zágoię
Rány, ktorey żaden czás ná świećie niegładźi,
Gdy się kto przeniewierzy, kiedy kogo zdradźi.
Ná tákie obowiązki, y iey obietnice,
Byłbym, rzecze *Gielanor*, godźien szubienice,
Kiedybym ćię zdradźić miał, á ile potrzeby
Ták dálece niewidząc, *Poliarchá* żeby
Turbowáć tą nowiną; dosyć go ućiska,
Zeć niesłuży, iákoby życzył sobie zbliska.
Kiedy nam słońce świeći swoią twarzą iasną,
Niechay się záćmi xiężyc, niechay gwiazdy gasną.
Dźiękuie mu *Argienis*, á oraz nápomni,
Ze to słyszą, że tu są Bogowie przytomni:
Z temi, niżeli z ludźmi, trudnieysza iest sprawá:
Toż z otwartego, listu dobywszy, rękáwa
Odda *Gielánorowi*, w ktorym prośi srodze,
Aby zwłoki *Poliarch* nieczyniący drodze,
Spieszył do *Sycylii*: iego dźieło będźie,
Jeźli zuchwały w bitwie *Likogienes* śiędźie:
Jeźli też opak o nas niebo náznáczyło,
Zátrzymáć iego progres: y to sławy dźiło.
Już drugi mieśiąc, iáko w ćiężkim obleżeniu
Enná byłá; więc wszystko, co ku pożywieniu

Enná śię poddáłá Likogienesowi.

Strawiwszy, okrom cnoty, y wiary przykładney,
LiA niecnuiąc pośiłku y odśieczy żadney,
Szle do *Likogienesá* o tráktaty posty:
Dopieroż ztąd pysznieyszy, dopiero wynioşty.
Tu z Miastá poddánego słáwa, á tu pole
Łáskawośći: przoto ich w generalnym kole
Odprawi: nie potrzebá (mowiąc) było tego
Wam niewczásu, mnie kosztu prowadźić żadnego.
Nie w inszy cel me prace y fatygi biią;
Tylko żebym szczęśliwą widźiał *Sycyliq,*
I z ręku ią tyráńskich oswobodźił, á wy
Dotądeśćie ták święte támowali sprawy.
Teraz kiedyśćie znami w iedno zrośli ćiało,
Zyćie w swoich swobodách, y fortunách cało;
Nálazło śię też wiele y tákowych w mieśćie,
Co sobie do obozu Krolewskiego prześćie
Warowali; lecz żadna pomoc z nich nie była,
Trwogi tylko y zwykłey mieszaniny śiła.
Bowiem żeby poddánie swoie ogrodźili
Woyska, nieprzyiaćielskie náder wynośili.
Ják często szturmowali, y iáką potęgą,
Ják wielki głod ćierpieli, twierdząc pod przyśięgą.

Meleander ustąpił pola Likogienesowi.

Więc *Likogienesowi* sercá tyle troie
Przybyło: chce śię gwałtem bić, y ludźie swoie
Przez on potok przeprawia; to buduie mosty,
To śćiele w trzęsawicę, drzewá, słomy, chrosty.
Już był ćiężki przećiwney stronie, iuż go dłuży
Krol niemoże zátrzymać przy oney kałużу;
Przeto rády zwoływa; y záwodźi straże,
Ognie kłaść po obozie swym szeroko każe.
Toż odwod zostawiwszy: o pułnocy prawie
Ruszy woysko; lecz w szyku, y porządney sprawie,
I wszedł pod *Eperekten* w swe dawne okopy:
Likogienes názáiutrz záraz zá nim w tropy.

Gale

Cale iuż tryumfuie, iuż wygraną trzyma,
Już go pewna tryumfu nádźieiá odyma.
Już ućiekáiącego iákby gonił Krolá,
Wſzyſtko woyſko rozſypał, ná przyległe pola:
Okropnym krzykiem gory zágłuſzył y laſy,
Wśi w koło pozálegał, poosádzał paſy,
Ale Krol roztargniony z myślami ſię wodźi,
Czy dáć pole? czy w Mieśćie záwrzeć ſię? czy łodźi
Już gotowey dośiadłſzy do *Afryki* płynąć?
Niewie czego ſię trzymać, niewie gdźie ſię kinąć.
Siłami niewydoła: tu wſtyd, żal, y ſzkodá,
Z tym ráno do bliſkiego wychodźi ogrodá,
Ktory że był ná rowney położony gorze,
Swobodny mogł mieć proſpekt ná podległe morze.
Tám chodząc, w ſercu ſwoim knuie koncept rożny; Meleander medytuie.
Raz śmiały, drugi ſię być pokaże oſtrożny;
Raz ſię bić chce koniecznie; á nuż opak bierka
Padnie? coż nieſzczęśliwa mowi poniewierka?
Lecz to ieſzcze znośnieyſza: bo y śmierć nieſroga,
Kiedy ſłáwa, y cnotá żyie po niey droga.
Corká mu śiedźi w głowie; tu go ſerce boli,
Tężby w *Likogienowey* widźieć miał niewoli?
Tedy Oycu ſtáremu gwałtem z rąk wydźierać
Dźiedźiczkę *Sycyćii* będą? tu umierać
Odważnie chce: álbowiem, y w ućieczce zgoła,
Też niebeſpieczeńſtwá, też nieſtáteczne koła.
Więc iuż y Bogi ſáme ná koniec obwinia;
A co człeku w nieſzczęśćiu żałoby przyczynia;
Przeſzły wczás, pokoy w ſzczęśćiu, przeżyte godźiny,
Dni, y latá ſwobodne, dźiś żalu przyczyny.
W tym zádumaniu ſmutne puśći ná świát oczy: Radyrobanes Krol Sardyńſki przypłynął do Sycylii.
Ráno było, y właśnie gdy ſłońce zewłoczy
Mgły ſzarawe, y przeſzłe nocne z niebá ćienie,
Wolne czyniąc ná morzá dálekie poyrzenie.

 I wi-

I widźi potrwożony, y w poł ledwie żywy,
Nowe niebeſpieczeńſtwá nieſpodźiane dźiwy.
Wielkiemi okrętámi wſzerz morze okryte,
Ná ktorych ſię chorągwie świećiły rozwite.
Flotá ſzłá pod pełnemi żaglami ku brzegu
Mieyſkiemu; znáć z bliſkiego, bo ráno, noclegu.
Błyſkáią ſię kiryſy, ludźie ſtoią w ſprawie;
A iáko ná ſtrzelenie z dźiałá; portu prawie;
Wyrzucaiąc kotwice, ſz weſołym okrzykiem,
Flotę onę żeglarze záſtánowią ſzykiem.
Toż Krol puśćiwſzy z czołá pomarſzczone rugi,
Z gory w źiemię uderzy nogą, raz y drugi;
Tedyć mi nieżyczliwe, y ućieczkę wrogi
Zágrodzą? iuż *Likogien* ná morzu záłogi,
I flotę ma ták wielką, álbo dla pogoni,
Albo mi wyniść z portu moiego zábroni.
Iużby ſię też czás dźiadu obudźić ſpleśniały:
Zdrewniałeś? y oſtátnie ſtrách ćię zdiął niemały?
Dáwno ſię było począć; gdyż to iuż po czáśie,
Temu złemu zábiegáć, ktore ſię w ćię paśie.
Więcey niemaſz w ſwey mocy, dźiś tylko obierać,
Ná lądźie? czyli wolíſz ná morzu umieráć?
Byle w ſwey *Sycylii:* ták gdy ſię odważy;
Przyiaćioł wołać każe iednemu ze ſtraży.
I záraz żołnierzami opatrzywſzy brzegi,
Lekki poiazd pod Flotę wyprawi ná ſzpiegi.
Sam ſię wmawiał do oney *Archombrot* przyſługi;
Ale Krol: odprawi to zá ćię, rzecze, drugi;
Serce ſprawuy rozumem, bo śmierći leść w kśieniec
Niezwykł, chyba piiany, maſtocznik, ſzaleniec.
Tym czáſem widzą barkę, á oná ku brzegu,
W rzeźwym ſię od okrętow owych ſunie biegu.
Tedy *Tymonideſá* Krol do portu zſyła,
Pytaiąc; kto? czego chce? y coby to byłá

Táka

Táka'ʒá komedya? ále w oney płynął
Podwoyſki barce, głowę w oliwne obwinął
Gałązki: w ręku laſkę trzymaiąc źieloną,
Znák, że poſeł z nowiną idźie niemierźioną.
Więc ſię niezáraz wyda; kto, y z czym przychodźi,
Choćiaż pilno pytány; lecz wyśiadłſzy z łodźi,
Obok z *Tymonideſem* poydźie, kędy w gmachu
Swym go Krol czekał, pełen okrutnego ſtráchu.
Przed ktorym kiedy ſtánie w poſtawie przyſtoyny
Ták rzecz pocznie człowiek on dorodny, y ſtroyny:
Krol moy *Radyrobanes*, pod ktorego berły
Sardynia bogata, y w złoto, y w perły,
I wyſpy *Baleary*; tobie zdrowia życzy,
O Krolu *Sycyliyſki*: á iáko dźiedźiczy
W koronie Przodkow ſwoich, ták też y w przyiaźni,
Ktorą z tobą przez ten znák odnáwia teraźni:
Tym ćię haſtem obſyła, przez mię ſwego gońcá:
Poł pierśćienia mu zátym odda; gdźie u końcá
Jednego złotą rączkę miſternie wyrzniono,
Gdyby do tey połowę drugą przyłożono
Pierśćienia: żeby rączkę, wźięłá druga rączká,
Cały pierśćień, całaby ſtánełá obrączká.
Więc dáley: wdźięczen żeś ieſt Krolu gośćia ſwego?
Wdźięczenem (Krol odpowie) átoż drugą tego
Pierśćienia połowicę, ktory poſłał tobie,
Ná wieczny obowiązek zoſtáwuie ſobie.
Stánął *Radyrobanes* ná twym morzu w Floćie,
Woyſko maiąc wybrane z ſwoich Kroleſtw; bo ćie
W ćieśni być ſłyſzał przez złych twych poddánych zdrá-
Chce pomoc, znalzać tákie ná Krolow przykłady. (dy;
Skoro niezwyćiężone złączy z tobą śiły,
Okroćiſz, da Bog, w rychle wſzyſtkie ſzaławiły.
Przymilczał *Meleander*: bo mu ledwie w głowie,
Po nieſłychánym ſtráchu, ták dobrzy bogowie

Poſeł Sardyńſki u Meleandrá.

Zmie-

Zmieśćić śię mogą: naprzod tego pilnie chroni,
Zeby śię nieodmieniał ná twarzy, y ſkroni.
Potym rzecze: wielkiemu odemnie Krolowi
Powiedź, o przyiaćielu! iuż *Likogienowi*;
Iużem wſzyſtkim łaſkawſzy; w ich lekkomyślnośći,
Kiedy mnie domieśćili iego obecnośći.
Nie bez Bogow, rozumiem, y tá ich ſwawola,
Gdy w domu ſwym mieć będę bratá mego, Krolá.
Ktory ſzczerze otwieram, y pełen ochoty
Proſzę, żeby w mych porćiech ſtánowił ſwe floty.
Konſultá u Meleandrá. A że nas ſwą ludzkośćią chćiał uprzedźić, y my
Wzáiemnym ią honorem iemu nágrodźimy.
Do bliſkiego podwoyſki zátym gabinetu
Wprowadzon: á Krol rády wierney do ſekretu
Zwoływa: y to záraz dáie do uwagi
Radyrsboráneſowey: czy ſam dla powagi
Wprzod ma iecháć do niego, y ufać mu śmiele?
Czyli przez Senatory, y przez przyiaćiele?
Większych ſpatrzyć dowodow ták nagłey przyiaźni;
Nie ieden w tey bez ługu bowiem zmyty łaźni.
Rozmaite dyſputy tu ná ſtronie ſobie,
Rácye ná rácye znaydowali obie.
Iedni: przeczby *Sardyńſki* Krol tákie pośiłki
Bez intereſu ſwego wprowadźił omyłki
Boią śię w tym ſzkarady: gdy áni proſzony,
Ani gośćiem náwiedźił przedtym náſze ſtrony.
Zkąd łaſka? kto ták wielkie kiedy ſpezy łoży
Bez prywaty? odległe y trudne podroży
Podeymuie? rzeczy to podeyrzane zgoła,
I on wodę ná ſwoie chce obroćić koła.
Pies śię łaśi, á kąſa; y pod kwiátem cudnym
Zimny wąż: przebog znáć śię ná człeku obłudnym!
Przymowił śię y ſam Krol, kilką ſłow do tego:
Wiem że was śiła pomni, w iákiey Oyćiec iego

Nie-

Niezgodźie z moim żyli; zawsze byłá nowa
Okazya do zwady: á gdy się *Marsowa*
Uprzykrzyłá robotá, pisali tráktáty,
Ktore znowu dla małey zrzucali prywaty.
To ich pasmo do śmierći, y źimnego grobu,
Pożal się mocny Boże! wprowadźiło obu.
I syn, czy nam pośiłek? czy nam śidło nieśie?
Trudno ma człowiek zgadnąć: to iest prawdá, że się
Temu bardzo chce wierzać; czemubyśmy rádźi,
Ze nam chce szczerze pomoc, y że nas niezdradźi.
Bog tylko sercá widźi; iemu niezákryta
Myśl ludzka; biedny człowiek podobieństw się chwyta.
Lecz *Kleobul* od wszystkich pocznie zdánie rożne: Kleobulowe zdánie.
Dobre rády, gdy wcześne bywaią ostrożne:
Ja rozumiem, o Krolu, że procz wątpliwośći,
Sámemuć iachać trzebá, y przywitáć gośći.
Jeźli iáko przyiaćiel, iáko sąśiad iedźie,
Pośiłki nam do tego, prawie ná czás wiedźie;
I naywiększą ludzkośćią ku niemu nie zgrzeszysz,
Nic nád to słuszniey szego, kiedy się pośpieszysz.
Jeżeli z *Likogienem* w lidze, nam ná zdradźie;
Ktoż ták mądry, y mocny w głowie swoiey kłádźie?
Zebyśmy się oparli, y lądem, y morzem?
Bo pytam? ná ktorego wprzody się oburzem
Z tą garśćią? ách niestoćie! ieżeli nam ginąć
Znáczą Niebá, tu Krolu lepiey się ochynąć.
Z większą to będźie sławą twego Maiestatu,
Ze ćię podeszło zdrádą obrzydliwe światu,
Niźli gwałtem; czegoby, wierz mi, było blisko
Wźiętemu; przyiść ná hańbę, y ná pośmiewisko.
Spytasz mię; zkąd tá przyiaźń *Radyrobanowi*,
Przećiwko *Sycylii*, y *Meleandrowi*?
Być może, że się mylę, lecz iáka wieść o niem,
Krol młody, sławy chćiwy, wzgardźiwszy ustroniem,

I kąty domowemi: chćiałby się ogłośić,
A miłość, ktora skrzydłá ma, y może nośić
Po kraiách świátá ludźi, y niemężnych zbroi,
Dodałá mu ochoty: mogł słyszeć o twoi
Argienidźie: á zátym chćiałby się przysłużyć,
Zebyś mu się, y oná snadniey dáła użyć.
Co ieżeli w swey głowie, iáko tuszę, przędźie,
Cnotliwie przy twych rzeczách pewnie stáwać będźie.
Ma sławę swą *Argienis:* godná też uwagi
Sycylia, y gładkość, piękne y posagi,
Mars *też záwsze* z Wenerą *w lidze dożywotny:*
Rzadko się rodźi mężny żeby niezalotny.

Propozyt Radyrobanesow.

Tráfił w rumel *Kleobul;* bo nie insza byłá
Owego intencya, kiedy go wabiłá
Zywa młodość do woyny, y szkoły *Marsowey;*
Zbiera woysko nieznácznie przećiwko Krolowey
Maurytańskiey, choćiaż żadney okázyi
Nieprzyiaźni niebyło, byle fantazyi
Dogodźić niespokoyney: iuż woyská, iuż Floty
Gotowe miał, iuż y sam pobierał się do ty
Woyny *Radyrobanes;* gdy go doydą nowe
Awizy z *Sycylii, Likogienesowe*
Imprezy, że Krolewnę, y dźiedźiczkę ktemu,
Gwałtem wydrzeć niecnotá chce Oycu stáremu.
Siła oiey gładkośći, więcey go dochodźi
O cnotách, y rozumie, przeto iáko młodźi
Státku maią omale, *Maurytánii*
Dawszy pokoy, swe żagle podał *Sycylii.*
A ztąd ieźli się będźie ták zdáło fortunie,
Z tryumfu się ná tryumf do *Afryki* sunie.
O prożność myśli ludzkich wodney rowna spumie!
Już w swey *Radyrobanes* trzy korony dumie,
Woká mgnieniu ná pyszną głowę cudze włożył,
Poszłá z wiatrem nádźieiá; y właśney nie dożył.

ROZ-

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Meleander *ná przygotowanym do pompy okręćie; záieżdża drogę morzem Krolowi* Sardyńskiemu; *gdźie się obadwa mile witáią; záczym obywatele* Sycylijscy, *z boiaźni w lepszą nádźieię; z smutku w nieomylną pobudzaią się rádość. Jeden tylko* Archombrot *wewnętrznie się gryźie, niemogąc iasnym okiem bytnośći* Radyrobanesowey, *iáko społrowienniká swego przyimowáć.*

WSzyscy *Kleobulowe* pochwalili zdánie;
Sam się tylko *Archombrot*, znácznie wezdrgnął ná nie.
Radyrobanow zámysł serce mu zákwaśił;
Lecz milczał, y on ogień chyżo w sobie gaśił.
Więc skoro z rády wstáną, koło apparatu
Zákrzątnąć się roskażą Krolewskiego batu.
Jeszcze był miły pokoy, ieszcze świát swobodny,
Gdy dla rekreacyi, y zábawy wodny,
Dał sobie bat zbudowáć *Meleander* ktury
W śliczne, ácz był niewielki, ozdobił piktury.
Sztuk go rznietych subtelna zdobiłá robotá,
Żywych wybor kolorow, y drogá pozłotá.
Ná tym się więc rad woźił; á gdźie się obroćił
Blaskiem swoim ná koło, ćiche wody złoćił.
Przy sztabie wiersze w ręku *Syrená* trzymałá,
W ksztalćie dźiewczym, y ták się zdáło, że śpiewałá:

Bogini z morskiey urodzona piany,
Tobie ten paiazd niech będźie oddany.
Ani Bellona *záżyć do ármaty.*
Ani Eolus *może wichrowaty*
Miotáć tey łodki, ktora pod twe skrzydłá,
Dla sámego się zeyść może pieśćidła.
Brzegi źielone, y to mierną głębią
Obieżdżać, kiedy morza nieiarzębią
Wiatry: álbo też ieżli w ćienie chłodne,
Nádobne Nimfy *zbiegaią się wodne,*

Bat Krolowi gotuią.

Skradac się po dnie, y paść chćiwe oczy,
Kiedy się bawią plećieniem warkoczy.
W tym tylko może swemu Panu służyć,
A dáley niewiem ież i się da użyć.
Ty sáma żagle kieruy, ty rob wiosłem,
Swięta Bogini: á my ćię w wyniosłem
Kośćiele twoim, kędy ná widoku
Swięta się Eryx *dotyka obłoku,*
Będźiem chwalili: gdyż Pollux z Kastorem,
Wszędźie zá twoim iść muszą faworem.
O iáko záwsze morze podeyrzane!
Berłom Krolewskim, iáko niesłychane
Wały ná tego szturmuią y flagi,
Kto ma szerokie władze y powagi.
Tedy iáko ná onym krzesłá stáną baćie,
Jedwabnemi kobiercy usłane bogaćie;
We śrzodku był Maiestat, á nád nim ku gorze,
Baldekin ná iedwabnym wynieśiony sznorze.
Pod ktorym dway śieść mieli; frandzle y kutasy
Ze złotá porobione, dodawały krasy.
Czuły *Eyrymedes* przy Zamku zostáie;
Arsydas o przybyćiu Krolewskim znáć dáie.
Wieść się zátym po Mieśćie ná pospolstwo szerzy,
Ktore, czemuby rádo, prędko temu wierzy,
Ze im z woyskiem *Sardowie* ná pośiłek płyną:
Ztąd, im ich był większy strách zdiął; táką nowiną
Bárdźiey się rozweselą; więc gdy z baszt, y z wieże
Widźi, y słyszy żołnierz, ktory murow strzeże;
Wszyscy larmo wesołe pełną krzykną szyią,
Jákby iuż całą w rękách mieli wiktoryą.
Dopieroż, gdy z Zamkowey Krol wychodźił forty;
Gdźie niezliczone tłumy zágęśćiły porty;
Krzykną trąby, y kotły, y piskliwe surmy;
Rzekłbyś, że *Likogienes* iuż prowadźi szturmy.

Prze-

Przeto ći, ktorzy stali w polu ná podsłuchu;
O tym *Likogienowi* dáią znáć rozruchu.
Jákie larmo po murách, y z ludzkiemi krzyki,
Pomieszane koncenty woyskowey muzyki:
Záraz się tego chwyćił, y że nieinaczy,
Przyśiągłby *Likogienes*; iuż, rzecze, z rospaczy,
Krolewscy ludźie sami biią się y kolą,
I raz umrzeć od mieczá, iáko widzę, wolą:
Niż skoro ich ostatniá przyćiśnie potrzebá,
W obleżeniu bez ogniá ginąć, y bez chlebá.
Przeto w nich, w tym uderzyć, poki są impećie:
Więc do tych, ktorzy przy nim śiedźieli w namiećie,
Idźćie, (prawi) o bracia, á żołnierzom swoim
Powiedzćie, ná ostátnim że dźiś stopniu stoim
Szczęśliwego tryumfu: tylko będą bili
Tych, ktorzy męstwem swoim umrzeć przymuśili.
Niechay ná łup wynidą, Bogom czyniąc dźięki,
Ze im nam prętsze dáią zwyćięstwo do ręki;
Tym wdźięcznieysze: sam záraz gotowego koniá
Dośiadłszy: wiedźie woysko ná przyległe błonia.
I w twarzy, y w ruchaniu niezwykłey ochoty,
Nádźieią utwierdzone szykuie swe roty.
Wyprawuie podiazdy, y nieznáczne szpiegi,
Zeby nieprzyiaćielskie widźieli zábiegi.
Ale ći, choć pod sámym prawie Miastem byli,
O nieprzyiaćielu mu nic nieoznaymili.
Huk tylko on, co gorne przebiiał niebiosa,
Jákby tryumf słyszeli: trochę zwieśił nosa
Likogien: y niedármo żądał sobie zgoła,
Bo tu iego fortuná stánowiłá koła.
Atoli nic po sobie tego niepokaże,
I wiednákiey stáć sprawie woysku swemu każe.
Tym czásem, biegłych kilku ubrawszy zá gbury
Zołnierzow, szle ná szpiegi, y każe wniść w mury.

Likogienes woysko szykuie.

 Wtym

W tym *Arsydas* przywitał Królá *Sardyńskiego*;
Oznaymił, y pokazał przyiazd Paná swego.
Splendecá Radyrobanesowa. Bo *Meleander* w baćie śiadłszy z przyiaćioły,
W cerze, w mowach, w ruchaniu rzeźwy, y wesoły,
Ruszył się záraz z portu, y inszych niemało
Dworzan z nim poiazdami rożnemi iachało.
Ná trzech stáła kotwicách galera wspaniała,
Radyrobanesowa, świetna, okazała:
Trzy ná niey srogie masztý, od ktorych szły z gury,
Po obu stronách gładko wyćiągnione sznury.
Swietne żagle ná koło, y proporce złotem
Tkáne: kręto zá wietrznym snuły się obrotem.
Między ktoremi wielkie pod drogą skośią,
Nieták wiatrom posłuszne chorągwie się wiią,
Tym wspaniálszy szust czynią: tym bardźiey komoszą,
Ze herby złotem lite Paná swego noszą:
Helená się y z bráćią, w tylnym świeći szczyćie,
W czele álábarnicy, ná ktorych przykryćie
Z modrych sukien; tąż barwą odźiani żeglarze,
Tąż maydkowie, y wszyscy inśi marynarze.
Stopnie były ná boku drewniane, lecz y te
Dla pompy kobiercami modremi obite,
Ná naypierwszym sam Krol stał w szaćie złotoryty,
Pas ná nim bez szacunku, gdźie w subtelne nity
Perły, y dyamenty usadzone były,
A świetne karbunkuły w oczách się iskrzyły.
Bystry bułat u boku, lecz pochew robotá,
Droższa niż wybornego materya złotá.
Włos długi, y maśćiami uperfumowany,
Ják nie ná woynę: tylko w tym godźien nágany.
Krolowie się witáią. Miał stárcá z *Liguryi* w poważney osobie,
Jeszcze z dźiećińštwá prawie, przydánego sobie,
Nie dla rády; bo nigdy niesłuchał go w niwczym,
Wszystko czynił swą dumą, y zdániem porywczym.

Wirtyganem go zwano; ten przed nim z *Arſydą*,
Stał: czekaiąc áż baty *Sycyliyſkie* przydą.
Patrząc *Radyrobanes* ná tuteczne kráie,
Chwali ie, y łaſkawey náturze przyznáie;
Ze cokolwiek pięknego pod okrągiem świátá,
Wto wſzyſtko *Sycylia* z iey daru bogatá.
Aż śię z nim *Meleander* w ſwoiey ſtyka łodźi,
I ſternik przeſtrzeżony, opatrznie ugodźi,
Aby ſtopnie z ſtopniami mogł ſtoſowáć w mierzę
I ták ſtánął przy oney *Sardyńſkiey* galerze.
Tedy ná *Archombroćie Meleander* wſparty
Idźie, kędy *Sardyńſki* dywan rozpoſtarty,
I Krol ná nim: á ſkoro ku niemu śię zbliży,
Sunie *Radyrobanes* z mieyſcá ſwego chyży,
I rękę mu podáie: toż iákby śię ználi,
Ták śię z ſobą witali, ták śię obłapiali.
Dźiękował *Meleander*, że mu prawie w cześie,
Co większa, nieproſzony, te pośiłki nieśie.
Tę uczynność wzaiemną chce płáćić wdźięcznośćią,
Wſzelaką, ktorą w ſobie znaydźie gotowośćią.
Kilką ſłow Krol *Sardyńſki* tę przeiażdżkę wodną
Wyćieńczy; y tákich dźięk uczyni niegodną;
Ná wzmiankę ſwey pomocy, ſkromnym wſtydem ſkroni
Farbuiąc, tym záleca, im mniey mowi o ni.
Komplement odprawiwſzy; ten, y ow śię ſkłania
Do gośći, y wzáiemnych przyiaćioł witánia.
Ieſzcze *Radyrobanes* niebył y proſzony,
Kiedy w bat *Meleandrow* wſzedłſzy, z lewey ſtrony
Stánął pod baldekinem; wzaiemną nágrodźi
Ufność: gdyż śię ow pierwſzy wierzył iego łodźi.
Niechce wźiąć *Meleander* przed *Radyrobanem*
Prawey ręki: ná ſtárość tedy grubianem
Chceſz mię mieć wielki Krolu? ten przywiley łodźie,
I wozy maią; dawney ſtoſuymy śię modźie;

Iam

Jam tu ieſt goſpodarzem: odpowie mu wzáiem
Krol *Sardyńſki:* wiem że to u ludźi zwyczaiem;
Ale kogo wiek uczćił, o tym wątpić ſzkodá,
Ze tám uſtąpić muśi, y zwyczay, y modá.
Jednák, żebym przez upor niezgrzeſzył y zrzędę,
Gdźie tylko każeſz, záraz Oycze moy uśiędę.
Siedli, á cała flotá zá niemi ſię ruſzy,
Trąb y głoſow weſołych okrzyk brzegi głuſzy.
Wſzyſcy miłość y áffekt Krolow ſwych otwarty
Chwalą; gdźie ich nie ſzańce, nie miecze, nie warty,
Nie mury ſtrzegą, ále ſámey gośćinności
Tytuł, y przyrodzoney charakter ludzkośći.
O iákośmy dáleko ſzczęśliwśi w tey mierze
Nád Monarchow! ktorym ſię we ſto lat nie zbierze,
Z rownym ſwoim obaczyć: y ná czym záwiſły
Wſzyſtkie życia przyſmaki, żyć w przyiaźni śćiſły:
A my káżdego prawie dniá tákiey nowiny;
Owſzem káżdey záżywać możemy godźiny.
Potym ná brzeg wyśiadłſzy z przyiaćioły ſwemi,
Ják ná wodźie, ták ſię záś witáią ná źiemi.
Toż oddawſzy powinną część tuteczným Bogom,
Idźie *Radyrobanes,* gdźie folguiąc nogom,
Kázał był *Meleander* parę ubrać koni;
Ktorych, oba przyiaćioł zgraią otoczoni,
Dośiadłſzy, wprzod do Miaſtá, potym ku wielkiemu
Obrocą ſię Pałacu, z pompą Krolewſkiemu:
Tám niezmierne doſtátki dáwano ták hoynie,
Rzekłbyś, że tu iák żywo nieſłychać o woynie.
Záś oſobne bánkiety, y przepyſzne gody,
Káżdy ſwego wezwawſzy gośćiá do goſpody,
Sprawiali; wſzędy pełno, wſzędy w brod wſzyſtkiego,
Jákoby to pokoiu wpośrzod naydłużſzego.
Archombrot duma. Jeden tylko *Archombrot* ſmutny był przy ſtole,
Bo mu ſerce pſowały utáione niole.

Widźi *Radyrobaná*, iż nieuydźie tego;
W tym teraznieyszym stanie, *Meleander* że go
Nadeń przekładáć będźie, y Krolewna potem
Będźie wolałá Krolá; wzgardźi *Archombrotem*.
I te sáme posiłki, ktore iuż w zginionem
Terminie przyprowadźił, będą mu patronem.
Więc gdy wszyscy weseli, y dobra myśl właśnie,
Porwie się on od stołu, y oszuka kraśnie
Wszystkich, co go trzymali: ták ći, rzecze, my tu
Bespieczni, y dobrego záżywamy bytu,
Kto wie, co nieprzyiaćiel myśli o tey dobie?
Zwłaszcza, ieżeli straży pozwoliły sobie
W nádźieię tych posiłkow spać, álbo zeyść z placu?
Odeyść muszę dla tego sámego z pałacu:
Sowite dáć podsłuchy Rotmistrzom roskaże,
Obchodźić przez cáłą noc postáwione straże.
Ale ten zá zámknione wymknąwszy się gmachy,
Poszedł ná stronę, co miał obchodźić szylwachy.
Gdźie, gdy głowę powieśi, záłomawszy obie
Ręce, áże do pierśi przyćiśnie ie sobie.
Raz się w mieyscu zápomni, drugi, iáko nogi
Stáwiać pocznie, ná myśl mu idą katalogi
Nieźliczonych trudnośći, y kłopotow iego;
Zgoła niewie zkąd począć, álbo wprzody czego
Ma żałować: ná koniec utrapiony rzecze:
Ktoż wzdy przed waszą pomstą Bogowie ućiecze?
Co większa, sprawiedliwą? przetoś znienáwidźił
Poliarchá? przetoś go Krolowi obrzydźił?
Przetoś do *Sycylii* psował powrot iego,
Zebym dźiśia Emulá doznáwał ćięższego?
I serce, y tá ręká, gdy miłość podusżczy.
Nie *Poliarchá*, lwá się nie zlęknie ná pusżczy.
Ale *Radyrobanes* wszystkich Państw swych śiły,
Nie na *Likogienesá*? bo go tu zwabiły

Wrogi mnie nieżyczliwe, nie *Meleandrowi*,
Przećiwko mnie iednemu przywiodł człowiekowi.
A co mi rzecz nayćiężſza, gdy ſię w *Argienidźie*
Kochaiąc, y w nim mi ſię przez gwałt kocháć przyidźie.
A przynamniey pokrywać, kiedy iuż ná ſchyłku,
W ták mocnym *Sycylii* przypłynął pośiłku.
Nieumiałeś leniwcze tego ſię doſłużyć,
Czegoś pragnął: ná co ſię teraz muśi dłużyć.
Meleander: álbowiem większy oblig nośi,
Gdy kto bierze od kogo pierwey, niźli prośi.
Tu zámilkł: potym z śmiechem; (lecz śmiech był iałowy)
Tedy ná trzech poſpołu, iákoby z námowy,
Jednego będźiem ćiągnąć, o fortunę kotá?
Komuż ſię z nas da użyć, y otworzy wrotá?
Ja, y *Radyrobanes*, y *Poliárch* trzeći;
Kto wie? ieźli ich z námi więcey w iedney śieći
Niewiąźnie? godna tego, godna, rzekę śmiele,
Argienis, wſzyſtkie cnoty w ślicznym noſząc ćiele.
Lecz to precz: będą inśi ſwoy czás mieli; ále
Teraz mi Krol *Sardyńſki* legł ná karku cale.
A co rzecz naytrudnieyſza; y drogę mi grodźi?
Wadźić ſię z nim, poki żyw *Likogien*, nie godźi?
W tym ſię przećię upewniam, że go ták bogata,
Przed dokończeniem woyny, niedoydźie zápłatá.
Do tego, iáko wielkie w bitwách ſą przygody,
Będźie chćiał męſtwá ſwego pokazáć dowody;
Náraźi ſię: á wiemy, że w tákim terminie
Zwyczaynie tchorz ućiecze, á chłop dobry ginie.
Albo ſię názbyt może z ſwych záſług kokoſzyć,
Może y w oczy poſzczwać, może ptaki ſpłoſzyć.
Gdy zá prace, y drogo ſzacowane ſtraty,
Będźie ćiężki Krolowi w nádźieię zápłaty.
Potrafi w to fortuná, ieźli będźie chćiałá;
Jeźli niebędźie chćiałá, to będźie muśiałá,

U mnię

U mnie to niechay będźie rozumienie głowy,
Abym w tákim terminie, nie mową, nie słowy,
Ale ręką, y sercem dowiodł w okázyi,
Radyrobanesowey że Emulacyi
Bynaymniey się nieboię; dźiś czásowi służyć,
Pokrywać, á ná wszystko obie oczy zmrużyć.
Tym bardźiey szkodźić możesz; dawny to rym śpiewa:
Im się kto mniey od ćiebie podwrotu spodźiewa.
Więc się niech karecuią, niech fawory spulnie
Záwieraią; ia w broni, y w sercu szczegulnie
Ufam, kiedy swych fortun obiawić niemogę,
Ze y tego, y inszych przesadzę przez nogę.
Tu swe myśli stánowi, y iuż lepszey cery;
Nápomina Rotmistrze, y Oficyery.
Co y *Eyrymedes* iuż uczynił czuły,
Aby teraz naywięcey żołnierskiey reguły
Przestrzegali; bo winem, y snem obćiążony,
Okrom nich, niemogł inszey Zamek mieć obrony;
Fortelny nieprzyiaćiel ledwie o ćwierć mili,
Jednym to w posłuch poszło, drudzy przećię pili,
Názáiutrz, iáko słońce dniowi mieysce dáło,
Siła się do swych Krolow starszyzny schadzało.
Radzą, zkąd począć, żeby dobrze skończyć ony
Dźieła *Marsá* strasznego, y krwawey *Belleny*.
Jeszcze wszyscy *Sardowie* ná swey byli flоćie;
Dymyślał się tego Krol, że w tákim obroćie
Mogłby co *Meleander* opak wrożyć o niem;
Acz się y brzytwy zwykle chwytamy, gdy toniem:
Gdyby swoy lud przez Miasto prowadźił gromadnie:
Choć ten (ácz mu co ná myśl podobnego padnie)
Gestem, mową, áffektem, státecznie pokaże,
Ze inszey, okrom *Sardow*, niechce w Mieśćie straże,
Tedy *Radyrobanes*: ku twoiey impreźie,
O Krolu, ośm tyśięcy, (rzecze) iest w żeleźie,

Woysko Radyrobanesowe z morza wyśiadłszy przez Miasto przechodźi do obozu Sycyliyskiego.

 Spra-

Sprawnych ludźi do boiu; á ná teyże flocie,
Cztery z łuki, z procami, ktorym ná ochocie,
Ják y támtym, niezeydżie. To prawdá, że w moich
Páńſtwach, konnych naywięcey ludźi ieſt oboich.
Ale morſki nieſtátek czynił mi w tym wſtręty,
I dáleka żegluga, żem nieśmiał w okręty
Koni bráć nád te, co ſą: iednák ieźli chcećie,
Dayćie ich, iazdy záraz więcey mieć będźiećie.
Teraz niechay ſię durny *Likogien* nie káſze;
Każ wyśieść ludźiom moim, niech ſię woyſka náſze
Złączą, niech ſię poznáią, y z ſobą zábawią
Doma wprzod, niźli w polu *Marſowym* ukrwawią.
Więc, że do twych obozow ſpoſobnego prześćia,
Oprocz Miaſtá ſámego, niemaſz przez przedmieśćia,
Ja ordynans, przyſtawow ſwoich oba damy,
Poki pierwſzy połk z támtey niewynidźie bramy.
Przed tą będźie Pułkownik ták długo ſtał z drugiem,
Aż ſię wſzyſtkie przez Miaſto tym przeprawią cugiem.
Nie żebyś co miał wątpić o ſzczerośći moi,
Lecz ſię nie ták ſwych ſtarſzych w kupie żołnierz boi.
Niepotrzebne ſkrupuły (*Meleander* powie)
O moy gośćiu kochany, w twey ſię rodzą głowie;
Gdźieżby żołnierz pod twoim dozorem ćwiczony
Miał wykroczyć? y owſzem proſzę z moiey ſtrony,
Ná znák konfidencyi, y przyiaźni, każ ty
Swoim odebráć ludźiom, y mury, y baſzty.
Nikędy beſpiecznieyſzym y w naywiękſzą trwogę,
Jáko pod twych żołnierzow tarczą być niemogę.
Ták kiedy ſię Krolowie, ná oferty ſadzą,
Sardowie ſwych żołnierzow z okrętow prowadzą.
Ktorych, co tylko rownin miały niſkie brzegi,
To w ſzwadrony, to w długie ſzykuią ſzeregi.
Kędy też y Krolowie przyiaćioł gromadą
Okryći, ná dźianętách Hiſzpáńſkich wyiadą.

W ki-

W kireśie był *Sardyńſki*, ácz purpurą kryty,
Tu, y owdźie złoćiſte widźieć było nity,
Z czoła złotá po włośiech roztoczona wſtęga,
Ná purpurze końcámi obu ramion śięga.
Zbroyny y *Sycyliyſki*; ále káżdy przyzná,
Ze niż złoto, w Monarſze wſpaniálſza śiwizná.
Pierwśi *Balearowie*, ktorych Krol wyſoce
Szacował, ſzli przez Miaſto, káżdy z nich trzy proce
Záwieśił, w ktorych z młodu ták był wyćwiczony,
Ze w ſzybkim loćie bili ná powietrzu wrony.
I naywiękſzey to u nich rownano ſromoćie,
Komu zádano ptaká chybionego w loćie.
Záraz wtropy zá niemi, w twardym idą blachu
Sardowie, ná ſzyſzakách nioſąc dla poſtrachu
Lwy, álbo pyſk niedźwiedźi, z mośiądzu wykuty;
Dla ćięćia, y dla pchnięćia, przy boku miekuty:
Tarcze przytym miedźiane, ná rzemiennych paſách
Już mrok padał, już ſłońce gaſło ná kompaſách;
Niemogło ſię przez Miaſto woyſko przewlec wednie,
Przeto iedná zá drugą, ſzły roty pośledne
Archombrot Tymonidę máiąc ná pomocy,
W oboz *Sardow* przyimował, áż do ſámey nocy.
Pełno wſzędźie witánia, y godney pochwały
Ochoty: nierzkąc żywność, ále ſpecyały:
Trunki náwet rożliczne, káżdy ná ſwym woźie,
Prowadzono, że ćiáſno było im w oboźie.
Szli *Sardowie* do *Seklow*; iák y ći do owych,
Dla utwierdzenia chęći y przyiaźni nowych.
Roſło ſerce patrzący, kiedy ſię ráczyli,
Kiedy ſię pod weſoły wieczor rubaſzyli.
Ci czapki, paſy drudzy, koſzule w oſtátku
Frymarczą, kwoli dálſzey przyiaźni zádatku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Zá rozgłoszeniem przyiazdu Królá Sardyńskiego, *woysko Li*kogienesowe *poczyna sobą trwożyć.* Meleander *rebellizuiących do traktátu pociąga. Pierwszy* Acegoras *odważa się ná słowo y wiarę Krolewską poddáć, y zniemałą woyská częścią do iego obozu się przenieść: záczym* Likogienes *przez wyraz ná deklaracyą swoię, pozwala wszystkim, ktorzyby go odstąpić chćieli, iść, gdźie się im podoba; co niemały wstyd w woyskowych sprawuie.*

Gotuią się do potrzeby z obustron.

SKoro tá *Likogienå* nowiná dochodźi,
O przybyćiu pośiłkow, y *Sardyńskich* łodźi;
Ktory iuż *Meleandrá* cale w labirynty
Wegnał niewywikłane, zárąz spuśćił z kwinty.
Wszyscy nosy zwieśili, káżdy swoy błąd widźi,
Strách im oczy otwiera, y káżdy się wstydźi,
Ze ná Paná, y iego Maiestat zuchwale
Rękę podniosł: iuż sercá pierwszego omale.
Zwłaszcza, kiedy Krolowie czuiąc się ná śile,
Niechcą z woyskiem ták dobrym, dármo trawić chwile.
I ledwie *Tytan* z morzá promienie wynurzył:
Długoż? nam ten dármopych, pod nos będźie kurzył:
Záśći nas w swoiey dumie ołądźi zá tchorze?
To mowiąc: ná przyległe żołnierzow podgorze
Prowadźi; gdźie nim wozy, nim stáną námioty,
Szykuią, iuż wygraną widząc z ich ochoty.
*Wielki respekt ná woynách, tych dwu rzeczy bywa;
Krolewska prezencya, y rzecz sprawiedliwa:*
Gdy widzą, skąd po Bogu pierwsza płynie władza,
Toż buntownikom serce kaźi, toż przeszkadza.
Niewidzą tey ozdoby, niewidzą powagi,
Pomstę tylko, y Bogow zágniewanych plagi.
Przeczuwał to *Likogien*, y pragnął uprzeymie,
Aby, nim strách do końcá ludźi iego przeymie,

Mogł dáć bitwę; dopieroż kiedy pewnie to wie,
Ze w polu ſtoią, że ſię chcą bić y Krolowie;
Nic go lepſzego potkáć niemogło ná świećie?
Wſkok każe płáſzcz ſzarłatny rozwić po námiećie,
Znák krwie, iże potrzeby dáley nieodwlecze:
Kto czás ma, czáſu czeka, temu czás ućiecze.
A ſam w świetnym odźieniu z humorem wſpaniałym,
Tám, y ſam po obozie, przeieżdża ſię cáłym.
To wodzom, to żołnierzom, wzrokiem, geſtem, cerą
Serce czyni, y prośi; niech przed ſię niebierą
Trudnośći do zwyćięſtwá żadney ſzczęśliwego;
Niech ſię nań cale ſpuſzczą, nic niemaiz ſtraſznego.
Meleánder? ten oczu náſzych y nieſtrzyma;
Wczora nam ledwie ućiekł, á dźiś ſię odyma.
Jeźli *Kadyrobanes* z morſkich zboycow flotą?
Przyśięgę, że dla łupu, nie ſwą przyſzedł cnotą,
Niechay ſię tylko do nas wygrána nákłoni,
Pewnie czekáć niebędźie zá ſobą pogoni.
Zrabowawſzy *Eperekt*, ná morze ućiecze;
Nie wſkok ſię *Meleander* doczeka odśiecze.
Lecz day to, niech mu *Sardźi* przyidą nie ná zdradźie;
Ktoż wzdy, proſzę, ták głupi w głowie ſobie kładźie?
Zeby lud nieznáiomy, obcy, miał do garłá
Stáć przy nim? iednáli noc tę ſzczerość záwarłá?
Wzdyć to korzec zieść trzebá z przyiaćielem ſoli;
I to go mieć niebędźieſz áż do krwie poweli.
Rzeczeſzli ná oſtátek? woyná niebeſpieczna,
Nigdy ludźi nierodźi: zkądże ſławá wieczna?
Zkąd imię nieśmiertelne? z tego placu ieśli
Szczęśliwie go Przodkowie waśi nie odnieśli?
Káżdego náznáczona śmierć ſtrzeże człowieká;
Lecz podła; lecz bez tego, co nas, áto czeka
Z tryumfu: ná ktorym dwoch Krolow, dwie kortunie,
Łaſkáwey prezentowáć będźiemy fortunie.

Właśnie iákoby ſię iey dopiero w tym radźił;
Mowił, y záraz woyſko zá wały prowadźił.
Gdźie zwyczaiem *Spártáńſkim* wieſzczek przenáięty,
Obrawſzy miedzy pśiemi cudnieyſze ſzczenięty,
Marſowi ofiarował; á iáko kazano,
Wſzyſtko pomyślne, wſzyſtko dobre obwołano.
Szyk woyſka był tákowy: *Menokrytus* ſprawny,
Nieprzyiaćiel Krolewſki prywatny, y iawny,
Bo brát *Oloodemow*, był ná ſkrzydle prawem:
Lewe, że było długim záſłonione ſtawem,
Zeby nieućiekali, ktorym ufać mało,
Tám nowo záćiągnionych poſtawić ſię zdáło
Z *Nabatem* wodzem: á ſam z *Sycyliyſkiey* młodźi,
I żołnierzow wyborem, wśrzodek ſzyku wchodźi.
Twarz ogromna, ſurowa, y humorowata,
Serce gotowe; lub zyſk, lub go potka ſtráta.
W tym czekał *Likogienes* do południá toku;
Rychło pomkną Krolowie z woyſki ſwemi kroku.
Gdy widźi, że w poł pola ieden wyprawiony,
I z lekka zá nim kilku, dla iego obrony
Jadących; znáć po ręki, y kiwaniu głowy,
Ze kogo do wzaiemney wyzywa rozmowy.
Rozmaićie to w ſwoim tłumaczył umyśle;
Ná koniec w tymże poczćie Kawalerá wyśle.
Luboby támten ſzablą, lubo chćiał zábawić
Dyſkurſem; żeby ſię mogł ná oboie ſtáwić.
Lecz ſkoro názad ieden z oney wroći kupy,
I powie, że nie woynę, nie mordy, nie łupy,
Ten człek nieśie, lecz pokoy, paktá, y przymierze,
Kárty iakieś ma w ręku: zdumią ſię żołnierze;
Tedy woyſka, iuż w garśći trzymaiąc pałaſze,
Bezekrwie ſię rozeydą ná ſwoie ſzałaſze?
A Podwoyſki tym czáſem, iáko ſię ziechali
Wſzyſcy, ktorzy przećiwko Krolowi powſtali,

Niechay to, rzecze: wiedzą, że krom wszelkiey kaźni,
Do łaski, y Krolewskiey dźiś przystęp przyiaźni:
Ktokolwiek się do iutrá w swym postrzeże błędźie,
Káżdy, (sam Krol ślubuie) bespieczny mieć będźie,
Skoro to woźny powie, co ma w sobie głosu;
Tymże sensem pisane wyimie kárty z trzosu,
I rzući miedzy owych, ktorych o pokoiu
Upewniał, potym wroći do swego konwoiu.
Trzech y dwadźieśćia Mężow *Likogienesowych*
Było przy tym; ći wźiąwszy kilka kártek owych,
Powroćili do swoich: toż się káżdy pyta;
Szczerzeli to Krol czyni? káżdy one chwyta,
Ktore się iuż tám, y sam po woysku rozsuły,
Z Amnistyą, y wiecznym perdonem ceduły.
Postrzegłszy *Likogienes*, tylko się nie spuka
Od gniewu; lecz nikomu nie łaie, nie fuka,
I żal swoy pokrywaiąc: á więc braćia moi,
Kiedy ták blisko od nas *Meleander* stoi,
Słuchaymy go; záprasza do swoich námiotow,
Podźmyż wszyscy, lecz zbroyno; iam naypierwszy gotow,
Zá dobry to znák biorę; będźiem w nich nocować,
Rzekł: y skrzydłu prawemu kázał nástępować:
Ale iáko harcownik z tym przybiegł ięzykiem,
Ze Krolowie w oboźie dotąd z swoiem szykiem,
Bić się dźiśia niemyślą; lecz w placowey straży
Postáwili część woyská, ieźli się odważy
Kto przekinąć z obozow nászych ná ich stronę,
Zeby miał bespieczeństwo, y pewną obronę.
Strasznym gniewem społonąwszy, *Likogienes* rzecze:
Niech się kryie iáko chce, niech w oboz ućiecze,
Choćby wlazł y zá mury, bić się dźiśia muśi
Ten thorz, co nászey wiary, nászey cnoty kuśi.
Nie frantowskim podwrotem, ále ostrą bronią,
Podźmy braćia ochoczy, zá niemi w pogonią.

Uciekli: iuż nam pole, iuż wygraną dali;
Czy ták będźiemy, ſtoiąc, zwyćięſtwá czekali?
Idźćież, káżdy chorągwie, y ſwey pilnuy roty,
Ták mowił: ále zwykłey niewidźi ochoty:
Wſzyſcy ſtoią ná mieyſcu, áni wodzow, áni
Onego nieſłuchaią, prawie zádumáni.
Acegoras ſię do Krolá przekinął. Dopiero *Acegoras*, niemyślący wiele,
Człek zacny, ſławy dobrey, wielkiey parentele,
Poſtrzegłſzy ſię, że zbłądźił: lecz nie ſwoią winą;
Czáſy złe, y powſzechny błąd mu był przyczyną.
Więc, ná czym rzecz záwiſła, gdy pokaże drugiem,
Do łáſki Páńſkiey drogę: przeto polem długiem
Puśći cugle koniowi; y u pierwſzey ſtraże
Krolewſkiey broń położy, y ſwoim roſkaże.
Czterdźieſtu miał żołnierzow, y przyiaćioł z ſobą;
Więc ſkoro przed Krolewſką poſtawion oſobą:
Zbiegiem mnie, nikt o Pánie názywać niemoże,
Bo dotąd ná omylne nápadłſzy rozdroże,
Błądźiłem: teraz iákom poſtrzegł ſię w ſwym błędźie;
Wielką mi to nádźieią, y obroną będźie.
Gdy oſtatni przyſtawſzy do przećiwney ligi,
Pierwſzy do łáſki twoiey idę ná wyśćigi.
Pochwali *Meleander*; y kwoli przykłádu,
Zeby ſię ich chwyćiło więcey iego śladu,
Upewnia, że nagrody doydźie táka cnotá,
A teraz iachać każe z tym do *Archombrotá*,
Jego to był opatrzney Krol poruczył pieczy,
Zeby fakcyi, y nowych nierobili rzeczy,
Co ſię od *Likogiená* do niego przedadzą,
Acegorze ze dwoma przyiaćioły dadzą
Mieyſce miedzy dworzany: inſze ſtánowiſko
Náznáczono drużynie, zá obozem bliſko.
Toż ſię chwieie co żywo, drudzy iawnie idą,
Z wielką ſzkodą, lecz z więkſzą ſwey ſtrony ochydą:
Opu-

Opuszczaią szeregi, ći z swemi posztami,
A drudzy się z całemi rwą kompaniami.
Zewsząd błąd *Likogienes* koło śiebie baczy,
Tylko mu do szaleństwá, álbo do rospaczy
Nieprzyidźie: ná ostátek kopiec usypany
Opanowawszy, prośi, áby był słuchany.
Więc gdy go obstąpili, y wszyscy się zeszli:
Jakoż was? prawi, mam zwać, Towarzystwo, ieśli?
Czyli nieprzyiaćiele? ále nie ogułem
Wszystkich: lecz iakimkolwiek názowę tytułem,
Zebyśćie zbiegami niebyli nikomu,
Dáię ábszeyt, y wolność odeyśćia do domu.
Wszakeśćie nie kwoli mey ná ten czás prywaćie,
Ták gromadno y w tákiey stánęli armaćie?
Ja głowę, á wy ręce, tákeśmy się sprzęgli,
I spolnie ofiarować Oyczyźnie przyśięgli;
Teraz, gdyśćie niewdźięczni wierney prace moi;
Niechcącym dobrze czynić, zá tyraństwo stoi.
Chćiałem wasze z niewoli wyiąć karki srogi,
I iużeśmy szczęśliwie pierwsze przeszli progi:
W ręku byłá wygrána: ni przecz, ni zacz, áli
Dobrowolnieśćie pod miecz, szyie swoie dali.
A trudno się wyprośić nieprzyiaćielowi,
Ktorego álbo przestrách, álbo gniew znárowi.
Wstyd mi serce przenika, y ćiężka żałobá:
Pytam? cośćie się ták wskok przelękli zá boba?
Idźćież iuż, kiedy chcećie, ná kátowskie miecze:
Albo dźiś záraz, álbo ieżeli odwlecze
Dla czásu wolnieyszego, tyran nieodmieni
Pomsty; idźćie bárani ofierze święceni.
Mnie co się z cnotliwemi káwalery tycze,
Nieodstąpiem wolnośći, ieszcze ich ná licze,
Co do wygraney trzebá: procz podłego braku:
Bo łacniey, niż funt pieprzu, pogryść korzec maku.

Mowá Likogienesowa do żołnierzow.

Poki ciáło ma duszę, poki co krwie w ciele,
Będziemy swobod nászych bić nieprzyiaciele.
Przydam ieszcze; ácz ná to mniey nam zárabiaćie;
Będziem się śmierći waszych mśćili ná tym káćie.
Teraz Bogu dźiękuię, ktory mi to zdarzył,
Zem się ná was w ostátniey potrzebie niesparzył;
Coż gdyby w okázyi, y w poł sámey wrzawy,
Tá zdradá, ten niestátek, nápadł was plugawy?
Moglibyśćie cnotliwych, mogli mężnych zmieszać;
Więc, precz plewy od źiarná, dármo się iuż wieszać.
Ufam Bogu, że przykład tey lekkośći waszy,
Wyznáczy nam státecznych, ále nieustraszy.
Niech nie stroią sąśiedźi z *Sycylii* żartow,
Jeszcze więcey ma synow, niżeli bękartow.
Widzę śiła odważnych, ktorym cnotá żywa,
Sercá y pierśi mężne ná zdraycow rozrywa.
Nie żałość, nie tęsknicá, gniew ich święty chwyćił,
Boby się káżdy rad krwie tych zdraycow násyćił.
To rzekłszy: skoczył z kopca blisko ręką wsparty,
Niosąc serce strofkane, y umysł záżarty.
Rozne w tym fantazye, rożne rożnych chęći;
Jedni wstydem y żalem swego wodza zdięći,
Do ostatnich terminow stáwać przy nim wolą,
Zwłaszcza ktorych skrupuły ćiche w pierśiach kolą,
Albo się winnieyszemi mimo inszych czuią
Pańskiego gniewu: drugim rabunki smakuią.
Niemaiąc co doma ieść, áni záco kupić,
Wolą, choćby do śmierći, oczy ludźiom łupić.
Meleandes wesoły z náwrocenia swych poddánych A ći záś, co nic ná się większego nieczuli,
Procz błędu powszechnego, kupami się suli.
Wszystkich tych Krol łaskawy táką witał mową:
Choćiażbym wiktoryą w rękách miał gotową,
Nigdyby pewnie u mnie w tey niebyłá cenie,
Gdybym iey przez ták wielu poddánych zgubienie
Miał

Miał dostąpić: ktorych mi dźień dźiśieyszy więcy,
Bogu cześć, niż piętnaśćie przywroćił tyśięcy.
I *Likogienes* z pierwszey złożywszy postury,
Gdy widźi znácznie wielkie w swoich szykách dźiury;
Obroći do obozu, nieczekáiąc dali,
Z temi co znim z uporu, álbo z státku trwali.
Ci záś, ktorzy wolnośćią pokryte prywaty,
Z *Likogienem* kineli; to niski kray szaty,
To ręce, to Krolewskie przy strzemieniu stopy
Całuią, biorąc, większe rádośći pochopy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Od komendántá Katány *fortece, znák dálszego powodzenia, Poseł do Krolá przybywa, dáiąc znáć; że gdy pomienioną twierdzę,* Anaxymander Likogienesow *Siestrzeniec w obleżeniu trzymał;* Etná *gorá, nagle wybuchnąwszy pożary, iákoby z umystu ná iego oboz ie rozrućiłá; zkąd, gdy dla ogniá odstępowáć mu przyszło; obleżeńcy wyćieczką go nárażili. Z tey okazyi o Olbrzymim rodzaiu, y o innych dawnieyszych w*Sycylii *dźieiách, urosły duskursy*

Z Tym kiedy schodzą z pola: trefna się przygodá, *Narracya o olbrzymach.*
Lecz dobra stała; ná co wszystkich wieszczkow zgodá.
Tám gdźie *Melcandrowa* stánąć miałá szopa;
Gdy słupom doły biorą, rosłego *Cyklopa*
Kośći słudzy ználeźli: materyą wrożby
Pożyteczną prorokom *Sycyliyskim:* ktożby
Przał, że nic możnieyszego niemasz nád olbrzymy?
Ci się śćielą pod nogi Krolowi; ztąd rymy,
Że będźie tryumfował, y że one kośći,
Stawszy się iednym ćiałem, *Sycylia* zrośći.
Ták śpiewaiąc, wźiąwszy z swych boźnic apparaty;
W albách wszyscy przed oboz nieśli one gnaty.
Gdy się zbliżą Krolowie, y pod sámym wałem
Obaczą ich; wnet cudem zdumie się niemałem

Pátrząc *Radyrobanes*; bo mu tá rzecz ſkrytá,
Pilno ſię o olbrzymy *Meleandrá* pyta.
Bo dotąd miał zá baykę, żeby tacy ludźie
Być mieli; podobnieyśi zmyśloney obłudźie.
Zkąd ſwe mieli początki? iákie obyczáie?
I ieżeli ich dotąd rodzą te tu kráie?
Meleander, że mu to nie nowiná cale,
I oká nieobroćił ná one piſzczale.
Lecz ſkoro go do kołá otoczą *Sardowie*;
Ták *Radyrobanowi* ná pytánie powie:
Olbrzymowie, o Krolu, iáko trzymam y ia,
Lubo zdáwna ieſt rożna o nich tradycya;
(Bo iedni, że to narod gruby był y dźiki,
Drudzy, żeśmy przyięli od nich polityki,
Powiadáią, á ſtárych dźieiopiſow zgodą,
Czyniono im ofiary, bo rod z niebá wiodą)
Pierwśi (mowię) te źiemie dźiedźicznie dźierżeli,
Sprawiedliwość zá prawo, y zá Krolá mieli.
A że ſwym wzroſtem ludzkie przenośili wzroſty;
Ztąd ná świát wſzyſtek wyſzedł błąd gruby y proſty,
Ze w ták wſpaniałym, że w ták rozrośnionym ćiele,
Sercá niemaſz dobrego, cnoty też niewiele.
Zaden z ludźi w tym porćie nieſtánął z okrętem,
Káżdy miiał, káżdemu ten pozor był wſtrętem
Ták ogromnego czołá; y mowić ſię bali
Z niemi; lecz iák ſzaleni, wſzyſcy ućiekali.
Głupſtwo ſrogie, gdźieżby im opatrzna w tey mierze
Stárożytność, Kośćioły ku Boſkiey ofierze
Stáwiałá? czego mamy w *Koryncie* pamiątki,
Kiedy dáwno *Cyklopow* chwalono zá świątki.
Dáwne to prawdá rzeczy; przeto ich ták mało
W księgách, y w piſmach śladu ná świećie zoſtało.
Wſzyſtko ieśny czás trawi, choćby co w żeleźie
Rznięto, to przećię potrwa, co ná papier wleźie.

Jákie były ich sprawy, iákie obyczáie?
Nic dawny wiek nászemu o tym niepodáie.
Procz, że w skałách głębokich koło *Etny* gury,
I Miastá *Leontynu* wykowane dźiury,
I lochy, według wzrostu swoiego ośiedli:
To iest pewna, że rod swoy od *Neptuná* wiedli.
Groby nas tylko mogą, y ślepe pieczary
Informowáć o wzrośćie nieczłowieczey miary.
I to z dźiwu: bo sáme zkaźie násze groby
Podległy; nierzkać ćiałá, y krewkie osoby.
Coż w swey mierze ná świećie zostáwił wiek długi?
I tu w skałách głębokich wykute frambugi;
Albo źiemie z trzęśieniem zápáść się muśiały,
Albo okná, y weyśćia w się pozamykały.
Atoli przećię y mnie raz się to przydáło,
Widźieć nienáruszone olbrzymowe ćiało.
O iák sroga machyna! á w zagastym czele,
Znák niezmierney powagi; y mogę rzec śmiele,
Co nam baby powitym prawiły w kołyskách,
Ze to nie bayki były, o tych dźiwowiskách.
Niedáleko *Syrakus*, prawie o śrzod latá;
Ze támtá stroná w knieie, y źwierze bogata,
Każę psy wysworowáć; gdy po małey chwili,
Jużeśmy się nászczwali, iuż y ućieszyli,
Ogar ieden pądowy, dobry, doświadczony
Poszedł w gory zá wielkim zwierzem zágoniony.
Więc że ták uporczywie, że ták długo chodźił,
Mnie też zá sobą z kilką moich dworzan wodźił.
Ale skoro w ćiemny las spuśćiem się ukosem,
Zginął nam; áż nierychło wydał się zá głosem,
Gdźieś głęboko pod źiemią, tož iáko po sznurze:
Idąc, widźiemy gdźie pies ozywa się w dźiurze:
Tám skoro wszyscy stániem, mnie chęć weźmie zátem,
Bom ieszcze ták był długim nieobćiążon latem,

Do-

Dowiedźieć śię, coby tám w tey iamie mieszkało?
Odwiedźiemy zárosłych pokrzyw; ále mało
Oknem onym widźiemy, procz w ták twardey skale,
Kilku stopniow wykutych ludzką ręką cale.
Tu dostawszy pochodnie, śmiało w pieczar ćiemną
Puszczę śię oraz z temi, ktorzy byli ze mną:
Chłod iákiś nieprzyiemny w skále oney pusty,
Ześmy ćiężkie powietrze muśieli brać usty.
Aż stopnie przemierzywszy, ná przestrzenią z ćieśni
Wynidźiem, nábrawszy w śię záduchu y pleśni.
Sklep wysoki dosyć był, w ambićie przestronem
Sćiany, z wod pozśiadánych świećiły śię śronem.
Długi kámień, (ná stoł coś poszło) stał we śrzodku,
Oszkardami ćiosany gładko áż do spodku.
Tám ná widok szkaradny ćiało ná mnie zádrzy,
Kiedybyś mi był rękę włożył do zánadrzy,
Sercábyś nienámacał: wierzyć śię przez dźięki
Oczom niechce, y własney dotykániu ręki.
A w ćię, co uchem tylko słuchasz mey powieśći,
O! gośćiu ukochany, iákoż śię to zmieśći?
Ale zkracaiąc rzeczy: strászna śię rozwlecze
Potym stole machina, coś poszło ná człecze
Członki: ále ták sroga dłuża iego byłá,
Ze naymnieyszą podobą trupá nieczyniłá.
Krwieby śię w nas niedorznął, ná twarzy nam bladło,
Przy iedney świeczce patrząc ná ono widźiadło.
I te záduch wilgotny gaśi w ćiemnym gmachu;
Ledwie że niepomrzemy od wielkiego stráchu.
A moy pies, (iák to záwsze poku sá przypierza)
Lisa álboli iaźwcá, owo, coś zá źwierzá,
Ktory go był w ten pieczar záprowadźił lasem,
Tąż dźiurą názad wygnał, z okrutnym hałasem.
Po długim potym bliżey przystąpiemy cześie;
Lecz żaden przed boiaźnią ręki niepodnieśie.

Czy

Czy to *Pluto* piekielny, czyli się to z prochu,
Stráſzydło sámo przez się ulągnęło w lochu?
Twarz nic nienáruſzoná, rozkwitłą iagodą,
Siwe włosy ná głowie, rownały się z brodą.
Ktora pierśi odźiałá, nákſztałt wiechy srogi;
Łokćie, drągi niełokćie; pawęzy, nie nogi.
Więc gdy dłonie uważam, y wysokie stopy,
Záraz mi ná myśl padnie, że tákie *Cyklopy*
Maluią: y ktokolwiek tę rzezał figurę,
Niechay ma nád wſzystkiemi ſznycerzami gurę.
A ieżeliby też kto człowiek był umarły,
Przebog! coż nas w ták drobne przerobiło karły?
Odważę się ná koniec, y pomacam palcem,
Lecz się rozsypowało w proch wielkim kawalcem
Zá naymnieyſzym dotknieniem: ztądeśmy poználi,
Ze włáſne ludzkie ćiało: wſzyscy w tym macali.
Ja boiąc się, żeby nam nieopadło z kośći,
Kazałem wskok wźiąć miarę tákowey wielkośći.
Dwudźiestu łokći doſzło, od stopy, do głowy,
Chćiałem cáły ten tułow wźiąć, iáko cud nowy.
Lecz prożno, bo zá tákim moim rozmyślaniem,
W proch, y w popioł ſzedł, onym częstym dotykaniem.
Kośći tylko, y gołe zostały piſzczele,
Ktorem ia w *Neptunowym* powieśić Kośćiele
Roskazał: y zdźiwiſz się moy gośćiu kochany,
Gdy ták straſzne y wielkie oglądaſz bałwany.
Nie nowiná to u nas kość widźieć *Cyklopią:*
Lubo paſą swe trzody, lubo! źiemię kopią
Ludźie moi, znayduią tákie gnaty, áni
Dla dźiwu ie z obozu wynoſzą Kápłani.
Bom ia więkſze dáleko widywał, wiedz o tem,
A to, że ie pod moim ználeźli námiotem;
Zá dobrą wrożkę biorą, y z kośći *Cyklopi,*
Zápewne nam wygraną obiecuią popi.

To mowił *Meleander* y pełen ochoty,
Wesoło gośći prośi pod swoie námioty.
Gdźie skoro z koni zśiędą, zá sowite stoły,
Z poufałemi oba idą przyiaćioły.
Tám przy ćiepłych pułmiskách, y przy stárym winie,
Ci, co w tym *Likogiená* odbiegli terminie;
Jeszcze Królá przeprośiem zá swoy grzech nieczysty,
Bawią, kiedy w obozie stánął żołnierz z listy.
Przez ktorego Komendánt z *Kátany* znáć dáie,
Ze iuż od oblężenia bespieczen zostáie.
Anaxymander: iáko wyżey się wspomniało,
Sćisnął zewsząd *Kátanę*: iuż było niestáło
Zywnośći, iuż w ostátniey zostawałá toni,
A ten szturmy, po szturmach, nowe pusczał do niy,
Kiedy *Etná* ognistá, słonecznych promieni
W pałny dźień záchwyćiwszy; Niebo naprzod zpieni
Siwy dym: potym iákby z zágorzałey kuchnie,
I prochow podpalonych gehenná wybuchnie;
Rzygaiący kámienie, z niestrzymanym grzmotem,
Przyśiągłbyś, że *Kártáon*, raz kulą, raz śrzotem
Nábity: ztąd śiárczany przeraźliwym smrodem
Záduch zmysły zábiia: ztąd bystrym záwodem,
Trzy strugi płomieniste tákiegoż ukropu,
Od wierzchu gory, iáko z dobytego czopu
Lecą; á gdźiekolwiek się tá zárazá kinie, (nie.
Wszystko w popioł, wszystko w perz, w mgnieniu oká zwi-
Noc byłá, ludźie spali, bydło, źwierze, ptacy,
Wczasuiący się po dniá gorącego pracy.
Spi y *Anáxymander*, śpi y oboz głuchy
Miedzy gorą, á Miastem: żadney záwieruchy
Nieboi się: owszem śpiąc mury szturmem targa;
Gdy razem huknie z tyłu, oná strászna szárga:
Jęczy źiemia pod niemi, pełne uszy zgrzytu,
Bieżą prądem okrutnym płomienie z kocytu.

Kátána przez ogieńEtny gory uwolniona od oblężenia.

Co-

Goreią wozy, szopy, y żołnierskie budy,
Ktorzy niesłychánemi potrwożeni cudy,
Mieszaią się w obożie; pod nogami żywe
Ognie, nád głową świszczą kámienie pierzchliwe
Oddech biorą perzyny, dymy oczy każą:
Mocny Boże! kto pod twą ućieka się strażą,
Temu wszystkie żywioły, źiemia, ogień, morze,
Wiatry náwet do trąby, stáwaią we sforze.
Kilkaset dobrych ludźi w tym pożogu lęże,
Lecz y *Anáxymandrá* sámego dośięże;
Kiedy názbyt śmiałkuiąc, rzeczy swoich broni;
Więc záraz oboz rusza: á sam się, pogoni
Zadney niespodźiewaiąc, ná lektyce nieśie,
Gdy ochotnik z *Katány* wypadszy w tym cześie,
Konwoy mu rozgromiwszy, ieszcze z burze nocney
Niedobrze obaczony: złapa go, y w mocney
Osadźi baszćie: potym szlą do Krolá, coby
Zá ordynans dał, koło ták znáczney osoby.
Słysząc onę nowinę *Meleander* stáry,
Każe sobie powtarzać, wesoły bez miary.
Zátym wieść gorę wźięłá, y ná oboz niosłá;
Tedy wszyscy widźieć chcą szczęśliwego Posłá:
Już nam mieczow, iuż tárczy, iuż zbroie nietrzebá,
Kiedy zá nas woiowáć sáme będą Niebá.
To mowiąc; z źielonego wili wieńce bobku,
I przy kośći *Cyklopich* wieszali nágrobku.
Już nietylko Hetmani, y pierwśi wodzowie,
Lecz żołnierz pospolity, gdźie sámi Krolowie
Siedźieli, szedł bespiecznie: do tákiey śmiałośći
Przyszli, dla niespodźiáney, y wielkiey rádośći.
Znowu *Radyrobanes Meleandrá* pyta:
Co to zá gorá *Etná?* co zá moc iey skryta?
Skąd ognie? y ieżeli nieustáią w mrozy?
Skąd strugi płomieniste, ktore dźiś obozy

Burzą nieprzyiaćielſkie? zábiiaią ludźi,
Czy wieczne? czy ich źima y wodá oſtudźi?
Nárracya o Etnie. Jeſt, rzecze *Meleander*, w *Sycylii* gurá
Siarczyſta; á iáka tey Minery náturá,
Prędko ogień poymuie, przeto gdy ſię ſuchy
Wiatr w nię wkradnie, wnet one śiarczyſte záduchy
Rozżarzy: ztąd płomienie, ztąd y dymy bure,
Támtę źiemię, te Niebá, mieſzaią ponure.
Iſkry w ſłońcę áż biią, á nieczyſte źioły,
Ziemſkie gwałcą użytki, przez perz, y popioły.
Bywa y to, lecz rzedzey, z tákieyże przyczyny,
Ze ſtrugi płomieniſte, wierzchnie iey kominy
Puſzczaią, ktore tákim nádoł lecą tokiem,
Ze ich ledwie dośćignąć człowiek może okiem.
W ten czás grzmot nieſłychány, y ſtraſzny ſzum uſzy
Przeraża, y ták ſię zda, że ſię z gruntow ruſzy
Cáła gorá, y źiemię, y morze, choć dáli,
Ná wieki ſwą ſzkaradą machiną przywali.
Jákoż ieſt ſię czego bać; kiedy coraz ſrogie
Wylatuią kámienie, ná niwy połogie.
I gdźię tylko koło niey, znáyduią ſwe rownie,
Wſzędy ie oczerniałe záwaliły głownie.
Dáley záś ná mil kilka, nieprzerwanym cugiem,
Głęboki popioł wiecznie nietykány pługiem.
Laſy, gaie, ba y wśie, y miaſteczká bliſko,
Ludźie, paſterze, bydłá, y wſzelkie paſtwiſko,
Wniwecz tá obroćiłá záraza ſurowa;
Sáma tylko *Katána* dotąd ſtoi zdrowa.
Wyſoko ſute wały, wody pełne rowy,
Zátrzymuią zuchwałe tey gory nárowy.
To Miaſto między morzem, między *Etną* leży,
Murami y wielkośćią opatrzone wieży,
Dość piękne: gdyby nie tą oſzpecone łaźnią,
Ktora mu dźiś obroną, przedtym byłá kaźnią.

Sły-

Słyszałeś co tám zá cud Bog Naywyższy zdarzył?
Jáko się w niey synowiec *Likogienow* sparzył?
W rożne zátym rozmowy wdadzą się ochoczy,
Kiedy *Lieus* gęste roztruchany toczy.
Cokolwiek stárożytność záśięgła pamięćią,
Sardom Sycyliyśći powiadáią z chęćią.
A kiedy im *Historyi* ná koniec niestáło,
Jáko bywa podpiwszy, to się też baiało:
Jáko głosem ogromnym strászna *Scyllá* szczekał,
Jáko od niey *Charybdys* stoi niedáleka.
Jáko wody nábrane pełnym garłem rzyga,
Jáko często okręty miiaiące śćiga.
Jáko *Acys* studźienną z ćiepłey rány leie
Wodę; á *Galatea* bez przestanku mdleie.
Jáko chćiwie *Alfeus Aretuzę* goni;
Lecz ią w stok odmieniwszy, *Dyanná* obroni:
W ktorym, żeby miłośnik, nieczystego ćiałá
Nie płokał, źiemną żyłą swe krzyształy lała.
Widźieć pod *Syrakuzy*, gdźie w przyległe morze
Wypada, czyniąc w twardym poniki marmorze.
Jáko zábił *Eryxá, Herkules* surowy,
A *Wenus* tylko sobie nieurwałá głowy
Od żalu, po kochanku, y ná iego grobie,
Wieczny Kośćioł wystáwić, roskazałá sobie.
Toż do rzeczy nabożnych, y zwyczayney skruchy
Piianem, ćiepłym winem obroćili duchy.
Ktorą stroną z podźiemney wypadał kráiny,
Bogaty *Pluto*, kiedy dostał *Proserpiny*.
Jáko się przed osobą tego Bogá rwały,
Czyniąc mu wolne przeyśćie, y gory, y skały.
Gdźie, y iáko ią zdybał, gdźie porwał niebogę,
Gdźie wieniec upuśćiłá, gdźie pas, w ktorą drogę
Puśćił się z nią: iáko iey dźiewká bronić chćiałá
Cyanná: iáko się w stok w oká mgnieniu stáła.

Potym żáłość *Cerery Mátki* utrapioney,
Po swoiey *Proserpinie* baiali straconey.
Jáko długo *Jowiszá* prośiłá, y wielce,
Zeby corkę kochaną wroćił rodźićielce:
Lecz dármo y przy sámey zostawałá winá,
Gdy iuż támte potrawy iadłá *Prozerpiná.*
Ná tych byli rozmowach, gdy nocy część pierwsza
Wyszłá: *Meleander* też wieczerzą záwiersza,
Pełną czásę swoiemu podaiąc gośćiowi,
Prośi, żeby poświęćił *Merkuryuszowi.*
Poseł to iest *Jowiszow:* on wszystkie sny pisze,
Niech iemu kwoli, w koley spełnią towarzysze.
I Bog wszystkich złodźieiow: niechże komu ná dnie
Zostánie; okraść każe, choć sam nieokradnie.
Ledwo *Radyrobanes* w rękę weźmie czarę,
Chcąc *Merkuryuszowi* uczynić ofiarę;
Aż w oboźie krzyk, hałas: trwogę w kotły biią,
Larmo zewsząd: więc y ći iuż dłużey niepiią,
Zostáwią pozłoćiste, z stárym winem kusze,
Wlot im z głowy wypadną y *Merkuryusze.*
Wszyscy z szopy wypadną, y tego rozruchu
Dowiedzą się przyczyny z pierwszego podsłuchu,
Ktory naprzod placowe straże, Krole potem,
Ze idźię nieprzyiaćiel, sprawi przed námiotem.

Koniec Częśći Wtorey.



HI-

HISTORYI o ARGIENIDZIE CZĘSC TRZECIA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

W głęboką noc, Likogienes *że dwu stron, oboz* Meleandrow *áttákuie, ktora nowina, gdy Krolow bankietuiących się dochodźi,* Radyrobanes *bierze się do zbroi, á* Meleander Archombrotowi *kommendę nád woyskiem* Sycyliyskim, *y z swym ubiorem dáie; ktory* Likogienesá *w oboz włamanego wspiera. Dla lepszego záś sercá y ochoty w woysku, y sam Krol wypada ná plac, nád zeszły wiek swoy, konaiąc nieprzyiaćioł.* Archombrot *związawszy się w zápas z* Likogienesem, *o źiemię go uderza, y puinałem obalonego przebiia ná śmierć.*

BO iáko *Likogienes,* w oboz niewesoły — Likogienes rozmyśla.
Wnidźie, prożne kotary, obnażone koły
Widząc, srodze się gryźie, gniew mu serce śćiska,
Odwaga rádę dáie, żeby dźiwowiská
Swiátu z śiebie nieczynił: gdy prawie ná oczy
Widźi, że się impreza iego ná doł ztoczy,
Jeżeli iey prętkośćią nie wesprze, y w onym
Woysku niezbroi czego przyszłá noc strwożonym.
Bowiem ktokolwiek ludźi niepłaconych wiedźie,
Niechay swoie zwyćięstwo funduie ná ledźie.
Ktoż ták bardzo żywotem? kto ták zdrowiem hoyny?
Ktory nie raczey woli pokoiu, niż woyny:
Jednáką mieć nádgrodę myśli, ieszcze gorzy,
Kto wie? ieźli nádźieie zdraycom nieotworzy
Przysługa? y chcąc żebym sam wypił to piwo,
Mogą mię ći związawszy, dáć Krolowi żywo.
Bo iáko źwierzá szukáć, przyzwoita w kniei,
Ták przyiaćielá w swoiey fortuny kolei.

Gdźie

Gdźie szczęśćie, tám y ludźie; á kto przebog żywy!
Mogł mieć kiedy przyiaćioł szczerych, nieszczęśliwy?
Pośiłkow inszych niemasz: te wywiodłszy w pole,
Kędyż liczbą y sercem, dwoma Krolom zdole?
Woysko iuż obarczone; á przeto w popiele
Szkodá gruszki zásypiać: gdy nieprzyiaćiele
Mniemaiąc, że iuż tryumf cały otrzymali,
Teraz huczą: niedługo będą mocno spali.
Wszyscy ubespieczeni: noc ćiemna do tego;
Siła może gotowy nád niegotowego.
Náostátek, *gdy się kto gorszych rzeczy boi,*
Smierć mu zá dobrodźieystwo, y zá łáskę stoi.
Przeto poki ieszcze ma komu roskázować,
Chce ostátniey fortuny koniecznie sprobować
Pogotowiu, gdy to być niemoże inaczy,
Choćiażby bić się niechćiał, muśi, y zrospaczy.
Exhortá. Z tym przyiaćioł zwoławszy, ukazuie palcem,
Náoboz *Meleandrow:* dźiś nád tym zuchwalcem,
Chwalebną wiktoryą pewnie otrzymamy,
Jeźli się (prawi) bráćia, mężámi być známy.
Niecnotá zbiegow nászych, ná to nam się przyda,
Ze nam ubespieczonych, iáko ná rzeź wyda
Nieprzyiaćioł: ktorzy dźiś śmiesząc tylko Bogi,
Dármo bydło niewinne tłuką między rogi,
I swe krwawią ołtarze: więc ich iáko bydło,
W Insułách rzezáć będźiem: ieźli nieostydło
Serce w nas: wszyscy ná to padną iednym słowem,
Káżdy przyrzeka stánąć, z swym pułkiem gotowem.
Ták się z mieyscá rozchodzą, wszyscy mowiąc bystrze,
Ztwierdzaią y żołnierzow, y śiebie rotmistrze.
Ze pogody lepszey mieć iák żywo niebędą,
Jeźli dźiś przećiwnikom karkow nieośiędą.
Choćiażby też co opak przeznáczyły wrogi,
Czy niewiemyż, iáko iest *Meleander* srogi?

Prze-

Przebog! lepiey w otwartym mężnie ginąć polu,
Niż przez ręce kátowſkie, w ogniu, w mękách, w bolu.
Nie w głuche ſię żołnierzom uſzy tá pieśń kładłá;
Już pies czuie o kiiu, ſkoro ruſzy ſadłá.
Więc przy *Likogienowey* wielu wiąże ſtronie,
Ze zá grzech, o krolewſkim wątpili perdonie.
Kto tchorz, ufa w ćiemną noc: záczym wſzyſcy zgodnie,
Bić ſię chcą: więc nim oná ochotá ochłodnie,
Wywiodłſzy *Likogienes* woyſko zá okopy,
We dwá ie bardzo mocne uſzykuie tropy.
Ieden ſam bierze ſobie, drugi zleći ſwemu
Menokrytowi, bratu *Olodemowemu*.
Sam gdźie bliżſza y proſtſza droga do obozow,
Idźie: owemu trzymać każe ſię wąwozow.
Idź w boży czás, á krwie ſię zemśći ſwego bratá;
Długoż ſię złemu (rzecze) odwłoczy zápłatá?
Idź, á ſkoro uſłyſz krzyk u pierwſzey ſtraży,
Gdy ſię ná mnie y druga, y trzećia przeważy,
W ten czás iáko nayćiſzey pod oboz ſię wkradni.
I w obnażoże wały cny rycerzu wpadni.
Więcey niźli dwanaśćie tyśięcy w potrzebie
Miał *Likogien*, á dobrych: bowiem káżdy śiebie
Sam ánimował: wſzyſtkich ieden węzeł duśi,
Ze tu iuż álbo wygrać, álbo przegrać muśi.
Z ſwą tedy połowicą odważnie pośpieſza,
I przypadłſzy ná ſtraży, záraz ie pomieſza
Nieſpodźianym okrzykiem: razem ſię ozwały
Kotły, bębny, y trąby, Niebá z huku grzmiały.
Już tákiey náwałnośći ſtraże uſtępuią,
Już w obozie piianym hałas, y ſtrách czuią:
Już z pobliżſzych námiotow nadzy, álbo w poły
Ubrani, ſłyſząc tętet, y nieprzyiaćioły
Biegaią iák ſzaleni; noc ślepa, y głucha,
Nikt Rotmiſtrzow niewidźi, nikt ſtarſzych nieſłucha.

ImprezáLikogieneſowa ná oboz Meleandrow.

Zkąd tá trwoga? niewiedzą: czyli zdrada? czyli
Ludźie *Likogienowi* ná nich uderzyli?
Jedni w konie y w ſzable, drudzy wnogi wierzą,
właśnie w ten czás Krolowie kończyli wieczerzą;
Gdy ſię ich tá niewdźięczna nowiná doniosła,
I z tumultu, y iuż z nią poſeł goni poſłá.
Wſzyſcy twierdzą, nikt niewie, zkąd? y co zá trwoga?
Tylko że w obozowych bramach bitwa ſroga.
Sardowie Krolá ſwego porwą pod námioty,
Záczym iazdę do kupy zbiorą y piechoty:
On ſię w zbroie ubiera, y miecz przypaſuie:
Do tegoż *Meleander* czynu ſię gotuie.
Uderzą zátym w kotły, ozwą ſię trębacze;
W *Archombroćie* młoda krew, żywe ſerce ſkacze;
Rad tákiey okazyi: toż ſię ośmieliwſzy,
Bierze Krolá ná ſtronę: moy naymiłośćiwſzy
Panie, rzecze: widźiſz: noc, ſłyſzyſz krwawe boie,
Czy bitwá? czyli zdradá? czyli to oboie?
Zdrowie ſwe miey ná pieczy, bowiem w zdrowiu twoiem,
Zdrowie náſze, żywot náſz, tobą wſzyſcy ſtoiem.
Ieźli ćię bunt ſzkarady, iawnie niemogł pożyć,
Z kątá może; w poćiemku trudno mu ſię złożyć.
Pozwoliſzli Panie moy? o co proſzę niſko;
Uczyńmy z *Likogiená* dźiś ſobie igrzyſko:
Niech twoy kirys ná ćiało, á ſzyſzak ná głowę
Włożę: ták twarz zákryta odmieni mi mowę.
Day koniá, day purpurę, ták pod twą oſobą
Pewnie wygram, choćby też grob twoy załec ſobą,
A ty bramą ſpokoyną, ná mieyſce beſpieczne
Wyiedź z poduſałemi. Słyſząc ták ſerdeczne
Racye *Meleander*: zdźiwi ſię, lecz czáſu
Chwalić ich, dla owego niebyło hałaſu.
Wnet ná wſzyſtko pozwoli, y záraz zá wały
Wyiechawſzy, pagorek opanuie mały.

Archombrot w tym z námiotu z kilką tylko młodźi,
Rzeczy onych wiadomych, weſoło wychodźi.
Głos mu uſtá zákryte, y ſkwapliwość mieni;
Oſtatek trwogá zátrze, álbo noc záćieni.
Krol, á Krol: więc z pułkami, ktore ſtały w ſzyku,
Kędy boy naygorętſzy, y naywięcey krzyku,
Lećì iák wybrał oczy, á gdźie wodzá kinie,
Serce rośnie żołnierzom, buntownikom ginie.
Iuż też był *Likogienes* przerwał w wale dźiurę,
I baſztę opanował, gdźie gdy ſwoich w gurę
Prowadźi, tám naywiękſza ćieśnia byłá zgoła;
Razem z wieże ſtrzelano, razem bito z czołá.
Tám przypadnie *Archombrot;* á z koniá y z blachu,
Wſzyſcy poyrzą ná Krolá, on z tego zámachu
Trzech trupow razem zwali: zdumieią ſię owi,
Zkąd tá śiłá, zkąd rzeźwość zeſzłemu ſtarcowi?
I ſam ſię *Likogienes,* patrząc ná to, ſtropi;
Zaczym iego przykładem, młodźi, żywi chłopi.
Wezmą ſerce przy Krolu, y nieprzyiaćielá
Wyprą z wału, choć śiecze, choć biie, choć ſtrzela.
To robił *Likogienes,* kiedy z drugiey ſtrony,
W obożie da ſię ſłyſzeć, rozruch niezmierzony.
Co ſię wnocy ponurey, tyle troie zdało;
Menokryt wpadał ná wał, odważnie y śmiało.
Słyſzy zgiełk on *Archombrot,* ſłyſzą y żołnierze;
Ten biie, ći ſłabieią, patrząc, źá kołnierze
Rychłoli ich bráć będą; gdy z tyłu y w oczy,
Gęſty ich nieprzyiaćiel do koła otoczy.
Już też *Radyrobanes* zebrał ſwoie roty;
Záczym wſtydem ruſzony, że prożnował poty;
Przećiw *Menokrytowi* prowadźił ie, ále
Już ten ſtawił chorągiew w obozowym wale.
Tedy oba w tey ćieśni, y w ták ćiemnym mroku,
Staną, ieden drugiemu, niechcąc umknąć kroku.

Radyrobanes.

A kiedy ſię *Sardowie* ná owych pokrzepią,
Záraz ſię obracaią, y tarcze záſklepią:
Pod ktore kryiąc głowy, ná wał lecą śilnie:
Noc winna, że z proc ná nich ſtrzelano omylnie.
Drżałá źiemia od huku, y wſtawały włoſy,
Słyſząc umieraiących, y biiących głoſy.
Okropna rzeczy poſtać: *Archombrot* wypiera
Likogiená z obozu; weń ſię záś nápiera
Menokryt: noc naygorſza, ktora wſzyſtkich ślepi,
Gdźie náſtąpić? niewiedzą, gdźie ſię bronić lepi.
Likogienes pochodnie doſtawſzy zeſmoły,
Rzući w bliſką kotarę; ták nieprzyiaćioły
(Krzyknie ná ſwych) oświećić braćia moi trzebá;
Niech z nich ſłuſzną ofiarę z dymem maią niebá.
Co żywo zátym ognie do námiotow ćiſka;
Ale, że wodá byłá ná maydanie bliſka,
Wnet Krolewſcy gáśili, nádto nieſpodźiany
Deſzcz ſię puśćił; y ták on ogień był zálany.
Ale źiemia omokła: záczym y krok śliſki,
I z ręku wypadały omylne poćiſki.
Iuż noc zeſzłá, iuż *Tytan* wſtawał złotogrzywy,
A *Mars* ieſzcze roboty niekończy ſtraſzliwy:
Krew ſtrumieniami płynie, z ran świeżych ſię kurzy,
Zorza niebo, á źiemię poſoka purpurzy.
Lecą trupy iáko drwá, ten kona, ten ſtęka,
Nic ſię przeto nietrwoży; naymniey ſię uielęka.
I tá y owa ſtroná, wźiąwſzy impet ślepy,
Lećı ná oſtre piki, miecze, y oſzczepy:
Iákoby ſię dopiero z ſobą bić poczęli,
Ták ſię zdało, że ná ſię prywatną waśń wźięli.
Zápomniawſzy publiczney ſprawy, iáko wśćiekli,
Wzaiem ſię mordowali, rąbali y śiekli.
Niemogł ſię dłużey trzymać ná oney uſtroni
Meleander: ſłyſząc ſwych w niebeſpieczney toni:

Wſkok

Wskok przeto iednego z tym szle do *Archombrotá:* Meleander.
Niech wie, że nieszacuię ták drogo żywotá,
Umrzeć wolę, niżeli prożno tu stać dłuży,
Dokąd mi serce, dokąd ieszcze ręká służy.
A dla tego záraz tám iadę niemieszkanie,
Kędy naywiększa wrzawa, kędy iego zdanie.
Słysząc onę niemiłą *Archombrot* nowinę:
Coż tu, rzecze, po Krolu? w táką mieszaninę
I nam ćiasno dla Bogá, dosyć mamy śiłu
Ludźi, ktorych większa część patrzy ná nas z tyłu.
A z tym *Eyrymedá* uchwyći zá rękę:
Iedź moy braćie do Krolá, y proś go przez dźiękę;
Niech da pokoy pośiłkom, niech ná mieyscu stoi,
I iemu się niedługo tey prace okroi.
Sam widźisz, że nam ćiasno: konni stoią darmo,
Strzelcy wtąż, niepotrzebne tylko wrzeszczą larmo:
Wywiedź wszystkich z obozu, o mądry Hetmanie,
Zaydź w tył nieprzyiaćiołom, y nád ich mniemanie
Ozwiy się im, y uderz ná nie w dobrey śile,
Zámieszasz ich imprezę, wywroćisz fortyle.
Niestoi *Eyrymedes,* zda mu się to wielce:
Bierze z sobą y iazdę, y z łukami strzelce;
Zá wały sam do Krolá, ná słow kilka zbieży,
Prośi z sobą, y powie, ná czym rzecz należy.
Iuż się też ledwie trzymał starzec w swoiey chući,
Słysząc to, oba cugle koniowi wyrzući.
Wpadnie ná nieprzyiaćioł; patrz ná zeszłe latá!
Naypierwszy pułkowniká włocznią zgładźił z świátá.
Iuż się tám zámieszaią, iuż huk, z oney ćiszy:
Iuż to wie *Likogienes,* iuż go y sam słyszy.
Lecz że w oczy *Archombrot* záźiera mu śmiele,
Obroćić się niemoże; ták w tyle y w czele
Woynę maiąc; ćiska się, y zębami zgrzyta,
I z tákim ordynansem szle do *Menokrytá:*

Niechay ſię tám niebawi, niechay ludźi zmyka,
Niech ſię z temi, ktorzy mi tył wźięli, potyka.
Menokryt. Iuż był iedney *Menokryt* doſtał belluardy;
Iuż z wielkiey częśći wału wyparował *Sardy*.
Kiedy go to niewcześne doydźie roſkazanie;
Ze w złey toni *Likogien*, y muśi dbać ná nie.
Bierze ſwoie chorągwie powtykane z wału,
I chce ſię całym ſzykiem obroćić pomału.
Widźi *Radyrobanes*, y záraz wypada,
Oſtatnich do przekopu głębokiego wkłada.
Rad był polu, bo miedzy ſzykować okopy
Woyſká niemogł: á teraz zprawą w iego ſtopy
Náſtępuiąc, to złukow, to z ſzybkich proc parzy,
W czym dobrze wyćwiczeni iego *Belearzy*.
Poſtrzegł y *Meleander*, że ku niemu dąży
Menokryt; y wnet ziazdą w oczy mu zákrąży.
O czym gdy ſię gniewliwy *Likogienes* dowie,
Ze wźięli *Menokrytá* między ſię Krolowie;
Widźi błąd oczywiſty, ieżeli on zginie,
Chce go dźwignąć koniecznie w ták lichym terminie.
Obraca ſię z pułkami, ták mądrze ták ſprawnie,
Zeby *Archombrotowi* tyłu niedał iawnie.
Tu mu ſię iáko może iednym bokiem ſkłada,
Drugim ná *Meleandrá* nieznacznie przypada.
Archombrot. Poſtrzegłſzy to *Archombrot*, zemknie ſzyſzak z twarzy,
I głośno: álbo ſię ták niebiiaią ſtarzy?
Iam *Archomrot* o bracia; y Bogu bądź chwałá,
Ze mi ſię moiá ſztuka fortunie nádała.
Z Krolewſkiegom roſkazu wźiął tą zbroią ná ſię,
Aby on był w poćiemnym beſpieczen hałaśie.
I teraz ieźli chcećie, záchowáć go w cale,
W tym zoſtaie z náſzemi konnemi upale,
Gdźie bieży *Likogienes*, podźmyż zá nim raczy,
Zwyćiężmy go drugi raz, żeby záś z roſpaczy

Ná

Ná osobę Krolewską nieuderzył wśćiekle,
Boday sam pierwey zginął; boday gorzał w piekle.
To rzekł? y kędy przekop przeyśćiu zárzucony
Dawał; poszedł z swoiemi ludźmi záiuszony.
W pole zátym co żywo, skoro tá wieść gruchnie,
W pole tążý; iáko gdy w pełen pszczoł ul dmuchnie.
Niemasz iuż áni szyku: nikt niepatrzy sprawy,
Pełno śmierći, pełno krwie, pełno wszędy wrzawy.
Tu ná żywym umarły, ná umarłym żywy,
Ten źieie, á ten źiemię kąsa nieszczęśliwy.
Oczy znośić niemogą: ták okropney cery,
Wszędy brzydkie strasznych ran, widząc charaktery,
Padaią się pancerze, y kolczugi gięte,
Pusczaią nity, blachy, y tarcze, y kręte
Muszą się rwać rzemienie: ták że ledwie dusze,
Nástarczy *Charon* pławić, do wieczney katusze.
Naywięcey *Meleander* wszystkich sercá pąśie,
Nie Krolá, nie Hetmaná, ále wźiąwszy ná się
Odważnego żołnierzá powinność; lub strzeli,
Lubo wręcz tnie, patrząc nań wszyscy pogłupieli.
Eyrymedes z *Arsydą*, ten z prawey, ow z lewy
Stony rum ogromnemi w tłumie czynią drzewy.
Wie y *Radyrobanes* o co tá gra chodźi,
Gardźi dźiełem zwyczaynym, w coś większego godźi,
Wspaniałe serce, sławа, y miłość mu bodźie,
Ze niechce mieć nikogo przed sobą w záwodźie.
Alec y *Likogienes* nieochrania broni,
Kto sławą y miłośćią, on żywotem goni.
Toż y inśi przykładem swego wodza wźięći,
Czuiąc przećiwko sobie o Pańskiey niechęći,
Wolą w polu umieráć, tym srożeią bardźi,
Im więcey náćieraią *Seklowie* y *Sardźi*.
Znáczny koniem y wzrostem *Likogienes* mężny,
Serce nieśie wysokie; ufa niezwyćiężny

Ręce swey; rwie szeregi; miesza ściste szyki,
Leći ná ostre miecze, y wytknione piki.
Zwątlonych ánimuie, á śmiałym záś powie:
Ze w przegraney nádźieię ztráćić zdrowia zdrowie.
Archõbrot zLikogienesem Tu waleczny *Arćhombrot*, potrze sobie czoła,
Iuż syt krwie pospolitey, gdźieindźiey go woła
Iego *Mars*: radby się w tey okazyi podał
Swiatu: radby się oraz Krolowi spodobał.
Hey, rzecze: co bądź, to bądź, kto dźiś w ręku trzyma,
A upuśći; pogody iutro niepoima.
Łysa, mowią, iest w tyle; z czoła ią brać trzebá,
Cożkolwiek y mnie dźiśia náznaczyły Niebá,
Niech dadzą; wielki w nim gniew *Likogienes* budźi,
Záźdrość *Radyrobanes*: więc oddawszy ludźi
Tymonidźie: sam się tám z kilką swoich sunie,
Gdźie ostátnie *Likogien* złorzeczy fortunie.
A czyniąc rum, w gęstym się iego okrył szyku,
Ieszcze żyiesz niecnoto? ieszcze rozboyniku,
Głosem woła? y kátu wydarłszy się z kluby,
Moiey ręki szukaią twoie pśie kadłuby.
Dygotał, y ćiężkie go trzęsły kordyaki,
Likogienes ná tákie niestrawne przysmaki
Radby mu odpowiedźiał: lecz niemogł przed gniewem,
Zewrze koniá ostrogą, y szkarádnym drzewem,
Wyniosłszy się, ják orzeł kędy widźi śćierwy,
Leći nań; ácz *Archombrot*, ugodźi weń pierwy.
Ale tarcz; pod nią kirys, ták twardy, ták mocny,
Przyczyną, że on iego raz był bez-owocny.
Chybił go *Likogienes* wśćiekłym iadem ślepy;
Ták obadwá bezekrwie upadły oszczepy.
Więc że byłá rzecz trudna, ręcznych záżyć broni,
W żartkim loćie, iuż, iuż się zderzaiących koni,
Sćiśnie zęby *Archombrot*, y miecz ná tymblaku
Puśći; rzekłbyś że okręt rozbity ná haku;

Kie-

Kiedy się z *Likogienem* zápaśniczą sztuką
Chwyćiwszy, zpadną z koni, y wraz źiemię tłuką.
Ciężki był *Likogienes*, y w kiryśie całem;
Archombrot, że lekcieyszy, y zbroią, y ćiałem,
Snadniey się wierzchu dobrał; á iák iastrząb kotá,
Ośiadł *Likogienesá*; ten záś *Archombrotá*.
Niechce nośić; lecz iáko niezieżdżona szkápa,
Łeb kryie, zadem ćiska, wspina, kwiczy, chrapa.
A że wiedźiał co czynić z ták wielkim uporem;
Bywał kiedyś *Archombrot* znáć kawalkatorem:
Gdyż, im się bardźiey pod nim *Likogien* odyma,
Tym go rzeźwiey przyśiada, tym go krocey trzyma.
Iuż duł w piasku głęboki, kędy spadli z koni;
A ludźie w tákiey widząc wodzow swoich toni;
Szturmy czynią z obu stron niesłychanym wrzaskiem,
Ze ich zátratowali, y zásuli piaskiem:
Pod onym się ćiężarem, y nieruszą zgoła,
Pierśi tylko z pierśiami zetknąwszy, y czoła.
Iużby się y zębami, gdyby można darli;
Aż gdy się w ćieśni oney trochę rozpostarli;
Dostał ręką *Archombrot* puginała prawą,
Ktory nośił przy mieczu; tym oraz ze strawą,
Kiszki *Likogienowi*, od serdecznych błonek
Wytoczy, pępkiem po sam wetknąwszy go trzonek:
A ten w brzuchu śmiertelne poczuwszy andzary,
Oczy mruży, y mdleie, iák dudy bez pary.
Zwyćiężca się też dłużey ná trupie niebawi,
Wstanie, skoro się iego posoką ukrwawi.







ROZDZIAŁ DRUGI.

Archombrot *ućiętą głowę* Likogienesa, *do nog* Meleandrowi *rzuca, czego mu oczywiśćie* Radyrobanes *Krol* Sardyński, *i* Argienis *zazdroszczą: tamten dla swoiey nadźiei, tá dla swego* Poliárcha. Meleander *żołnierzom ná placu pobitym, pogrzeb, i exekwie zprawuie.*

A Ze to w oczách właśnie, dźiało śię stron obu;
Jákoby iedni ná świát, drudzy szli do grobu;
Krzykną owi wesoło: á ći; bowiem ćiężcy,
Záłosnie rozgniewani bywáią zwyćiężcy.
Archombrot łeb ućięty; gdy ná oszczep włoży,
Swoich ztwierdźi do końca; nieprzyiáćioł ztrwoży.
Potym *Meleandrowi* rzućiwszy pod nogi:
Owoż iuż *Likogienes* zpokoyny, nie srogi.
Dopiero mu dźiś Krolu ufáć możesz śmiele,
Niechay ći ták Bog wszystkich niewdźięcznikow śćiele:
Ktorzy twoią łáskawą pogardźiwszy twarzą,
Wierzgáią: ále śię ták, dá Bog, wszyscy zparzą.
Wesoły *Meleander*: wźiąć ono straszydło
Rozkazawszy; sam idźie gdźie śię iesżcze skrzydło
Lewe mocno opiera: áleć záraz i ći
Ućiekli, gdy mężnieyśi ná placu pobići.
Chćiał *Menokrytus* znowu fortunę postáwić;
Lecz trudno było w tákim odmęćie co prawić:
Iedni w lasy wiadome poszli; drudzy w gory,
Owo zgoła kryli śię wszyscy, gdźie mogł ktory.
Niech, iák chce, prośi, groźi, co chce, obiecuie,
Niech sromotę wystawia, niech sławę cukruie,
Niebo námet otworzy; fraszka wszystko bowiem:
Z strachem śmierći, i z lubym nic nie zrowna zdrowiem.
Sam *Menokryt*, że stroyny, i znáczny był kitą,
Acz chćiał uskrobáć śćieszką nieznáczną, i zkrytą;
Przeto *Radyrobanes* w tropy zá nim iedźie,
I żywcem go bráć káże: ten w tyle i w przedźie
Widząc nieprzyiáćiela; umrzeć raczey woli,
Niżeli śię dáć wiązáć, niźli bydź w niewoli.

Ale gdy: i *Herkules* sam nie zdoła dwoma;
Oskoczą go, á gdy chce włásnemi rękoma
Umieráć: uchwycą go, á związawszy w troki,
Wiodą ku obozowi z tryumfem co wskoki.
Mrok padał, gdy śię drudzy wracali z pogoni:
Krol, ácz iuż był wypłynął z niebezpieczney toni;
Przećię dźiśia nocuie w swym obożie; ále
Opatrzniey, i iuż nie ták, iák wczora niedbale.
Nikopomp zśiadszy z konia, iák wszedł do námiotu; **Pòétá ná wiktoryą Meleandra.**
Omywszy śię z kurzawy, i otarszy z potu;
Pisał Rym tryumfalny, gotowośći dáiąc
Swoiey probę: álbo też owych uprzedzáiąc
Nieszczęsnych Pisorymow, ktorzy swych nie skąpią
Wierszow, co śię ustáwnie w *Hypokrenie* kąpią.
I piszą ie ták radźi, i ná plác prowadzą,
Slepi, że naypięknieyszą rzecz niemi szkaradzą,
A czytáiących męczą: więc kto ich nie chwali,
Nieprzyiáćiel: boby ich ták radźi słuchali,
Iáko ie piszą radźi: *Nikopomp* dla tego,
Nápisawszy skoro dźień; synka z tym małego
Wyszle do *Meleandra*: á ten ie z kredensem
Zá swe włáśne oddáie: tákim były sensem.

Bogowie, ktorzy z niedostępney gury,
Ná czoła Krolom kładźiećie laury,
I dźiś pobożnych sprawiedliwie modły
Nieba dośięgły, i niebo przebodły.
Zkąd nam ná serca rádość; á ná głowy
Moc wásza, wieniec kładźie laurowy.
Wásza nam ręka tryumfowáć dała:
Nász tryumf, wásza wiekuista chwała
Zdrowie, i pokoy wroćiliśćie luby,
Obroniliśćie od sremotney zguby.
Więc poki morze myie násze brzegi,
I poki wieczne Atlas *bielą śniegi,*
Poki twarz słońce pokázuie iásną;
W nászych wam wasze Kośćiolách *nie zgasną*

Ofiary; ktore myślą wiecznie czystą,
Będziemy kurzyć wonię zápaszystą.
Już się Krolowi berło, w przeszłey toni,
W ręce; iuż chwiała korona ná skroni;
Już sobie swemi Sycylia sztychy
Grob brała: iuż się włásney krwie kielichy
Pić gotowała: śmiertelna to blizna!
Ktorą od synow ponośi Oyczyzna.
Głębokie sercu iey zádáią dźiury,
Niewdźięcznych dźieći bezbożne pazury.
Kiedy ku źiemi ćiękie puśći oczy
Mars, ktory we krwi ręce záwsze broczy:
Krew iego barwa, krwią iego broń pluszczy,
Gdy go okrutna Lachezys podusczy,
W pierśiách śmiertelnych łomie groty, strzały,
Rychtuie dźiała, płomieni zápały,
Woyska przywodźi, serca ná mord iuszy.
Nigdy niewdźięczny pokoy iego duszy.
Ten, krzyk woienny z swego słysząc nieba,
Gdy się wczorayszá toczyła potrzeba;
Stanął nád woyski ogarniony chmurą,
Miecz w ręku trzyma, twarz nieśie ponurą.
Kurzą się rany, pola krwią oćiekłe,
Widźi záiádłe, widźi serca wśćiekłe,
Przy niepobożney stawáiące zprawie.
Tey się nákoniec przypatrzywszy wrzawie,
Rzecze: niestetyż! moiáć to rzecz była,
Ze iá omieszkał, cnota uprzedźiła,
Ták pobożnego pośiłkowáć Paná,
Cnoty to dźieło, cnoty to wygrana.
Niechże zwyćięży; choć iá będę wzgardą,
Lecz przez Jowissa! coś widzę pod twardą
Przyłbicą zá cud? co widzę zá dźiwy?
Swiętą krolewską skroń, i włoś sędźiwy;

Tedyś kark zkłonił do nizkiey kotary?
Tedy śię biieſz Meleandrze *ſtary?*
I dźwigaſz ćiężkie ná ſwe lata blachy?
Ciebieć by dźwigáć potrzeba pod pachy.
Drugi Saturnus, *z ktorego rod wiodą*
Wſzyſcy bogowie, i tenby z urodą
Serce miał w rowni: nie trzeba mu było
Kryć śię w Lacyum: *á co wſpomnieć miło;*
Ieſzczeby wieki, o ktorych dźiś ſłyſzem.
Złote płużyły: áni pod Jowiſzem,
Ktory ná tronie Oycowſkim ſam śiedźi,
Byłoby tylo tey niewdźięczney miedźi.
Radyrobana *potym z* Archombrotem
Widźi, i mężtwem rownych, i obrotem:
Oba krolewſkie ná przyłbicách znáki,
Oba złocone nośili ſzyſzaki:
Ci iák o zákład, i iák ná wyśćigi,
Táiemne w ſercách piaſtuią obligi,
Gdźie śię obrocą; biią, walą, śieką.
Wyſoką trupy zkładáiąc paśieką.
Ze z rázu, i z ták śilnego pogromu,
Przyſzło ſamemu Marſowi *do ſromu:*
Lecz nie dźiw; rzecze: y to bogow plemię.
Ten Afrykáńſką, *ten* Sardyńſką *źiemię*
Opuśćił, przeto; áby pod ich ſkrzydły
Odnioſł zápłatę dźiśiay bunt obrzydły.
Więc zácna paro; z tákiey was roboty;
Ześćie tey źiemi pokoy dali złoty;
Wieczna po całym ſława czeka świećie,
Ztąd ſłynąć dźieły wielkiemi będźięćie.
A ty ô Krolu moy niezwyćiężony,
Zdeym ſzyſzak z głowy, dla złotey korony,
Idź do tryumfu, y pokáż to świátu,
Ze cnota dobrych Krolow Máieſtatu

Broni : idź z konia ná tron, á Rycerze
Twoi niech żyią wiecznie ná papierze.
To mowił z sobą Mawors *władobronny,*
A iuż był przegrał, i pieszy, i konny
Już ná wszе strony nieprzyiaćiel pierzcha,
Dźień był ná zchyłku, i zgoła się zmierzcha.

Meleander dźiękuie Radyrobanesowi.

Rano było gdy Krol wstał, i brał ná się szaty,
Aż mu to *Nikopompow* syn oddá, lecz laty
Przekonány własnemi, że nie iego głowy
Ztąd się *Meleandrowi* żárt podáł gotowy;
Wszystko iednák przeczytał; i w onymże cześie,
Jeźli wstał, pytáć káże o *Radyrobanesie*:
Tedy wźiąwszy wiadomość idźie kniemu skory,
Otoczony pierwszemi w koło Senatory.
Ten ácz názbyt wysoce szacował sam w sobie,
Dobrodźieystwo w ták trudney, ktore przyniosł dobie;
Zkryte iednák zázdrośći kátuią go mole,
Ze *Archombrot* otrzymał, nie on pierwsze pole;
Zábiwszy Likogiena, *gotowa wygrana,*
Gdy woysko zbędźie głowy Wodza i Hetmana.
W tym śiedźiał rozerwaniu, gdy do niego wchodźi
Sędźiwy *Meleander*, á iáko śię godźi
I samego i ludźi iego męztwo chwali;
Zwyćięztwo cośmy wczora, rzecze, otrzymali;
Z twoiey po Bogu mamy wielki Krolu ręki,
Zá ktoreć náleżyte winni będźiem wdźięki.
I iá dokądem żywy zeszły starzec, i ty
Łáskę ktorą mnie, i mey Rzeczypospolity
Oświadczył; nie zápomniem, i podámy w druki;
Dźieći násze i pożne tym wiązáć prawnuki.
Aby poki nád świátem złote słońce krąży,
Noc dźień gonić zwyczayną koleią nádąży,
Pamiętali odwdźięczáć dźiećiom twoich dźieći
Wiecznie, i niech nie kończy tego rodzay trzeći.
Teraz bądź wesoł Krolu, i używay darow,
Ktoreś ręka waleczną z woiennych oparow

Uwolnił: słucháy chwały, ktora twoie dźiła
Zgodnemi usty będźie w tey źiemi głośiła.
Słyszy *Radyrobanes*, i áż náżbyt czuie,
Ze to co *Meleander* iemu przypisuie,
Wszystko prawda; áni go mierźi ták dalece
Mowa ona: lecz teraz trzymay, rzecze, lece,
Trzymay wodzę ô Krolu, ták wielkie wdźięczności
I mnie nie wstyday; swoiey ráczey szczęśliwośći,
I swoiey sprawiedliwey przypisz tę wygraną,
Iá z tey miary fortunę mam zá ubłagáną,
Ze mi dźiśiay w ták słuszney pozwyliła dobie,
Broń z twoią złączyć bronią, i stánąć przy tobie;
Ná tych byli rozmowách kiedy do obozu
Argienis przyiáchała, i że zśiadła z wozu,
Przyidźie ieden dáiąc znáć: bo tá wczorayszego
Dnia, z zámku ná potrzebę pátrząc wysokiego,
Jáko zołnierz krew chustem, ták rzewne łzy lała,
Ile widźieć z daleka perspektywa dała.
Raz ią żáłość niezmierna, i strach srogi chwyći,
Drugi raz zaś weselsza nowina podsyći:
Bo ieden bez przestánku lokáie zá drugim,
Z wiadomośćią po polu przebiegali długim.
Záległ zwykle *Poliarch* w sercu, w uśćiech, w głowie;
Ktoż ći dźiś moy serdeczny żal, rzecze, opowie?
Zaiste śię nie mylę, żebyś wołał ginąć,
Niźli dopuśćić oczom mym łzámi wypłynąć,
Co gdy w rychle usłyszysz, że twoia w więźieniu
Argienis? uchodzący álbo obelżeniu.
Padła od swoiey ręki: to mię ieszcze gorzy
Zábiiá, to mi serce áż do gruntu morzy.
Gdy umieráiącego widźę ćię moy luby,
Ták sáma nie zkonawszy twoiey płaczę zguby,
Niemász ćię *Poliarsze*; kogoż winić o to?
Gdy ćię trzyma w *Afryce* zapomniała *Loto*,
Ześ dla iey słodkich iágod, ná mnie niepamiętny,
Czyli nás też ták mieć chce Bog ktory niechętny?
Czyć w sercu tkwią Oycowskie nieszczęśliwe słowa?
Ktore łzámi oblewam nędzna białagłowa.

Argienis do obozu iedźie.

O okru-

O okrutny ná moie *Glelanarze* zdrowie!
Jeźliś mu ie powiedźiał; áże nikt nie powie
Nic dźiśia bez przydádku: ná wieczneś mię wydał
Męki, prze Bog dość było, choćiaż byś nie przydał!
Czy ćię insze i milsze w tamtey trzyma stronie
Niebezpieczeństwo, że śię ku moiey obronie
Nie śpieszysz? wspomni, wspomni ná dáne zakłady;
Aleć tobie ták płoche nie przystoią rady:
Niemász ćię, *Poliarsze* waleczny w tym boiu!
Do ostátniego byś był dobiiał śię znoiu
Niewątpliwey wygraney: zá ktorą w przyiemną
Otrzymałbyś nádgrodę *Sycylią* ze mną,
Co dźiś oboie, álbo bez nádźieie ztraćisz,
Albo kogo inszego, w tę chwałę zbogáćisz.
Kiedy kto szczerze kocha, niepłonne to gadki,
Ze prawdźiwey miłośći naywiększe przypádki.
Niech śię zmowią żywioły; niech natura broźdźi;
Nie przeszkodźi, i gdźie chce przybydź, nie opoźdźi.
To rzekszy, pomiesza śię; iákoby grzech miała,
Ze śię ná *Poliarcha* targnąć słowy śmiała.
Tedy ná drugą stronę: coż wzdy głupia czynię?
Sama nie wiem czego chcę, czemu bogi winię?
Czy małoż dźiśia strachu, małoż mam boiáźni?
W ogniu Oyca widzący, i w *Marsowey* łaźni?
Ze chcę i *Poliarcha*, w iedney z nim mieć toni;
Dobrze śię ze mną dźieie, gdy iest ná ustroni:
Nie mdleię bez przestanku, dla niego w tę trwogę,
Bo poki żyw, nigdy rzec prawdźiwie nie mogę;
Niech śię śili fortuna, wiatr przećiwny wieie,
Zeby mnie moie miały opuśćić nádźieie:
Szalona bym o iego wątpić miała státku,
A Bogowie też dobrych bronią od przypatku.
Ták mowiąc, ustawicznie łzy leie, i wzdycha;
Ktore iey w iedwabnicę żał z oczu wypycha.
Tym czásem ochotnieyszy poseł goni posta,
Ze śię iuż wiktorya do Krola przeniosła.
Czego też, choć z daleka i sama postrzegła;
Z tą nowiną wesoła *Selenissa* wbiegła,

Z tą Panny. toż Pospolstwo kupámi śię snuie,
Każdy wygraney, káżdy tryumfu winszuie.
I sama iuż weselsza z owey zchodźi wieże;
Tytan też złotogrzywe woźniki wyprzeże,
Ktorym czas naznaczony wytchnąwszy niedługi,
Znowu do koł ognistych zaprząga ie w cugi.
I Krolewna, wraz swoie máiący gotowe.
Wśiada w karoc, i w progi wieźdźa obozowe;
Nadworna kawałkata, procz ochoczych wiela,
Prowádźi ią, lecz nieba z pełna dác wesela
Nie chcą: bo *kędyż rádość, bez podmiotu była*,
Wszędźie troska niewdźięczna swoy niesmak przyszyła.
Piękna roża, ále tarń: słodki miod, lecz pszczole
Ządło: chceszli lub woniáć? lubo ieść? zákole.
Wieść śię wszczęła w pospolstwie; á gdy káżdy tuszy,
Ze ią wdźięcznie *Argienis* w chćiwe przyimie uszy,
Tym iey prędzey doleći: jákby miał Krol onę,
Dáć *Radyrobanesowi* w nádgrodę zá żonę
Spez i kosztow woiennych: lecz tá naymniey w twarzy
Nie pokáże, co boli, co ią w sercu parzy,
Miia poboiowisko, gdźie ná wozy drábne
Walą trupy, i prosto spieszy pod iedwábne,
Ktore stały we śrzodku, Oycowskie námioty,
Tam pełna wdźięku, pełna wyśiada ochoty.
A tu go nie záſtáwszy: ácz śię iey to nie zda,
Lecz że kázał, idźie z nią: zśiadszy z koni iezda
Jey słudzy: gdźie w *Sardyńskich Meander* płoćiech,
Swych z *Radyrobanesem*, nie mogą śię poćiech
Násyćić z wiktoryi; wspomináiąc szerzy
On strách niespodźiewány wczorayszey wieczerzy.
Tedy stárzec przed sobą uyrzawszy tę gośćią,
Rozrzewniony weselem, i Corki miłośćią,
Łzy po włośie sędźiwym i po twarzy pędźi:
Niech iuż, rzecze, Bog mego żywota nie szczędźi:
Kiedy śię dźiewko moiá, o ćię nic nie boię;
Przydam, kiedy Krolestwo swoie uspokoię,
Juz bezpiecznie umierám, bo ći trupem padli,
Ktorzy koronę twoię ná swe skronie kładli,

Ww Boskie

Boſkie rządy, i ludzkie podeptawſzy prawa;
Alec przy ſprawiedliwey záwſze niebo ſtawa.
Ná *Rałyrobaneſa* w tym poyrzy, i rzecze:
Iego odwaga, iego bohatyrow miecze,
Dźiś nam dali krolowáć: iego to ſą dary,
Sceptra i zdrowia náſze: á przeto ofiary
Godźien z *Sycylijſkiemi* wiecznie opiekuny,
Ze dla nás żyćie i ſwe odważył fortuny.
Potym *Archombrotowe* wybornemi ſłowy
Wſpomni mężtwo: iáko był umieráć gotowy
W iego oſobie! iáko z ſwego poiedynku,
Przynióſł nieprzyiáćielſką głowę w upominku.
Toż mnieyſzym pułkownikom godne ſłowa dawał,
A zwłaſzcza cudzoźiemcom; iáko ktory ſtawał.
Káżdego z nich *Argienis* chwaliła záſługi,
Okiem, gieſtem, i mową; ći záś z ſtrony drugi,
Winſzuią iey tryumfow: áby w nie bogáta,
Zukochánym Rodźicem w pożne żyła lata.
Dziękuie, i ták umie ſwe ſłowa ułożyć,
Ze z nich wſzyſcy kontenći, wſzyſtkich może pożyć.
Procz Krola *Sardyńſkiego*; tego że śię ſtrzegła,
Bała śię by áffektow iego nie podżegła.
Oſtrożnie, i ták przećie mijáła go cudnie,
Ze i námniey w nádźiei ſwoiey nie ochudnie:
Owſzem że śię go wſtydźi, coś do śiebie czuie;
Przeto po niey dźiś więcey nic nie potrzebuie.



ROZ-

ROZDZIAŁ TRZECI.

Náleżytą karą buntownikow poimánych uprzątnąwszy, do Zámku Eperekten *názwánego. Krol zwyćiężcą powraca. Woysko w laurách, á ná woźie tryumfálnym łupami nieprzyiáćielskiemi ozdobionym* Argienis *iedźie, przed ktorą w kalwakáćie* Archombrot, *trzymáiąc ućiętą głowę* Likogieneſa *w prawey ręce. Do zboru* Jowiſzowego *po drodze wſtąpiwſzy, czynią zá wygraną dźięki. Toż śię* Argienis *o* Poliárcha *troſzcze, ktorego życzyłaby przez* Archombrota *zprowádźić. Ale* Radyrobanes *dowiedźiawſzy śię o tey rozmowie, zrze śię zázdrośćią, i ná radę ſekretną* Wirtyganeſa *wzywa, ktory gniew w nim uśmierzáiąc, rádźi, áby śię odezwał z konkurrencyą o* Argienidę.

IUż śię Krol brał do miaſta, iuż pobite trupy **Pogrzeb.**
Z rozrządzenia duchownych zkładano ná kupy,
Krom tych, ktorych z pokrewney rodźina miłośći,
Dla oddania oſtátniey ćiału powinnośći,
Z placu brała, w Oycowſkim żeby ráczey grobie,
Od prác marnego świata odpoczęli ſobie.
Iuż drzewa náwieźiono, iuż złożono w ſtoſy,
A iáko komu dáły urodźić śię loſy,
Ták i leżeć po śmierći: iednym rany myią,
Drugim wieńce z rożnych źioł przyiáćiele wiią:
A chudſzy iáko zginął, ták pogrzebu czekał;
Byle mu kruk nie krakał, byle pies nie ſzczekał.
Iuż dźieći, iuż białychgłow, w żáłobney odźieży,
Z pobliżſzych śię miaſteczek, ná to mieyſce zbieży,
Poczynáiąc żáłoſny ákt on: płaczą, krzyczą;
Iedne pobitych krewnych i przyiáćioł liczą,
Drugie patrząc ná rany, ktoremi śię z duſzą
Ciało rozſtáło, ſzczerze lámentowáć muſzą.
Inſze ſłyſząc, że tamte nocą, kwilą, wyią.
Tákże płaczą, rwą włoſy; i w pierśi śię biią.
Toż w kierzce *Meliander* ná poboiowiſko,
W ſmutney cerze wyiedźie, i ono ogniſko,

Kędy w popioł iść miały ułożone ćiała,
Trzykroć okrąży; á z nim, co *Bellona* miała
Ludźi w obozie, trzykroć świát krzykiem okrutnym
Huknie, trzykroć milczeniem zálępi śię smutnym.
Dopieroż Krol naypierwszy tam kładźie pod zpodnią
Warsztę, kędy naywyższy stos, swoię pochodnią.
Po nim *Radyobanes*, toż *Archombrot* trzeći,
Toż mnieyśi pułkownicy: gdźie skoro doleći
Płomień suchego drzewa, idą w popioł ćiała,
Sława z dymem, tylko ich pamiątka została.
Nayniesczęśliwszy w ten czas los był niewolniczy,
A zwłaszcza cudzoźiemiec, ieźli był w zdobyczy,
Gdy przez rany szkaradne, krwią swą wytoczoną
Gaśił ogień wrzucony; dokąd śię Krol oną
Zbrzydźiwszy surowośćią, zákaże pod garłem:
Niechay żyią więźniowie, dość ognia umarłem.
Nieprzyiaćielskie záśię trupy i tułowy,
Zeby nie zásmradzały àéryi zdrowy,
W ieźiora i w głębokie pozwożono doły.
Więc skoro iuż i owe chłodneły popioły;
Meleander ná kopiec podnieśion darniowy,
Krotkiey, iáko Krol, w táki sposob zażył mowy:

Perora Melandrowa.

Krew tá, zácne Rycerstwo, ktora od pogrzebu,
Prostym szybem ná tryumf dostáie śię niebu,
Zwyćięztwo nam zprawiła: ći bohatyrowie,
Przez ktorych rany, żyćie mamy dźiś i zdrowie,
Przynieśli nam wygraną; ále trwalsze kwiećie,
Sława im niesmiertelna ná korony plećie.
Smierć ich czyni, że żyiem; ieźli śmierćią może
Názwáć, gdy kto w pałace przenośi śię Boże.
I myć pomrzem: lecz oni wzgardźiwszy natury
Prawa, wiecznie żyć będą; ná skroniách laury
Niezwiędłe piastuiący, po stokroć szczęśliwy,
Kiedy ledwie zkonáwszy, iáko znowu żywi.

Ludźie i ich obrázy twarzy, i osoby,
Okazáłe Kośćioły, mogiły i groby,
Wszystkie swoy koniec biorą, w pierśiách ludzkich rznięty
Abryś oszkardem cnoty wspaniałey i święty;

Dokąd słońca, poty trwa, i nie tylko z członkiem,
Ale śię i z naydłuższym nie odmienia wiekiem.
Więcey rzekę: choć słońca, choć nie stánie świata;
Bo i tych czeka koniec, on śię wiecznie wplata
W płomienisty *Empirey*, kędy między Bogi,
Już śię śmierći nie boi, iuż prożen od trwogi.
Bo mniey, niż oka mgnienie, ták iest ten czás rączy,
Ktory ich byt śmiertelny, z nieśmiertelnym łączy.
A wy Kawalerowie. (do ktorych śię zátem
Obroći) ácz Bog cnoty odpłatcą bogatem:
Cnota sobie nádgrodą, cnota sobie zyskiem,
Cnota czyni człowieka Bogom samym bliskiem:
Bądźćie pewni, że męztwa i ztrzymáney wiary
Wászey pełne kroniki, i wiek będźie stary.
Dźiękuię i ia zá nie, wszystkim; á wraz rzecze:
Zádnemu z wás nádgroda winna nie ućiecze.
Komuż prze Bog náleży ieść chleb swey Oyczyzny?
Tym co dla niey podięte pokázuią blizny.
Teráz podźmy weselsze ofiary zápalmy
Bogom: tu bierze szátę hawtowáną w palmy,
Krzyknie *Pean*, muzyka, trąby, surmy, kotły,
Wszyscy podniosą palmy, i rozkwitłe miotły.
Pean śpiewa, kto umie, á ták prosto z pola,
Ku miástu *Eperektu* prowádźili Krola.
Więc że śię tryumfowáć z poddánych nie godźi,
Z pompą w nie *Meleander* okázało wchodźi.
Było co widźieć, kiedy ná woz záprzężony:
Woz robotą misterną, wszystek uzłocony;
Krolowie śię częstuią; iuż ná srebrney ośi
Stał *Sycyliyski*, kiedy *Sardyński*ego prośi,
Aby wźiął prawą stronę, wielkie dźiwowisko,
Byłoby, gośćia pośieść: dźiękuie ten nisko,
I nie rzkąc śię sobie bráć prawey ręki zbránia,
Lecz i śiedźieć ná woźie, godźienby karánia.
Większego dźiwowiska, i obelgi pewnie,
Jeźli bym należyte wźiął mieysce Krolewnie.
Jey sámey wedle twego śieść náleży boku,
Nie miástu iednemu, lecz świátu ná widoku.

Wrácaią do miasta.

Wam wygráć, wam też niebo tryumfowáć dało,
Iá iáko młody, ieźli toć śię będźie zdało,
Ná koniu, lub przed wozem, lubo záraz zá niem
Poiádę: wydał śię sam onym częstowániem,
Miłość tego, i mocno chwycone nádźieie,
Swieżych zásług przyczyną, te tuszą, tá grzeie:
Własnym to iuż honorem ná umyśle liczy,
Ktorego *Argienidźie* swoiey dámie życzy.
Gdy ták *Radyrobanes* w przedśiewźięćiu stoi:
Niechże śię dosyć stánie, rzecze, woli twoi;
Wraz konia w złotolitym *Meleander* rzędźie,
I w perły haftowánym czáprągu ośiedźie.
Sama tedy *Argienis* tryumfalne koła
Záśiadła, i zá Krolmi, ktorzy wieńcy czoła
Bobkowemi odźiali, znák zwyćięztwa, iedźie,
Tuż przed niemi *Archembrot* urodźiwy w przedźie.
Dźianet pod nim od śniegu korwetuie bielszy,
Złotem kryty; rze, pryska, tym bárdźiey weselszy,
Ze Pan iego naysłusźniey dźiśiáy tryumfuie,
Kiedy *Likogienesow* łeb w ręku piastuie.
Iákoż wszystkich obroćił prawie ná śię oczy:
Przed nim tudźież poważny żołnierz zlekka kroczy.
Dźwiga drzewo, ná ktorym ieszcze pełen buty,
Kirys *Likogienesow*, z twardey blachy kuty.
Przed nim łáńcuch *Menekryt* ná pochyłym karku
Nieśie: zły targ nieboże bywa po iármarku.
Woyska szły od samego z obu stron obozu;
Ci ktorym śię zdarzyło niedaleko wozu,
Gdźie *Argienis* śiedźiała ná złotym kobiercu,
Mniemáiąc, że wdźięczną rzecz uczynią iey sercu,
Gdy *Radyrobanesa* z dźielnośći i męztwa
Wynoszą: prawią sobie iáko wielka gęstwa
Nieprzyiáćioł, przed iednym nie mogła śię zostáć;
Iáko śię *Menekrytus* bronił żywcem dostáć:
Iák serdeczny, iák śilny, dobry, nie prywátny,
Nie pyszny, z káżdym zá brat, możny, i intratny:
Godźien nászey *Krolewny*, godźien iest z miar wiela;
Iuż ći czás náznáczony, szlubu, i wesela.

Szczęść Boże : niechay *Juno* święta zgodę zprawi,
Niech *Wenus Sycylii* dźiedźicow zostáwi.
Skoro tego mizerna *Argienis* dosłyszy,
Gniewa śię ná wygraną, i przeklina w ćiszy
Sárdynią, z iey *Krolem* : ô tryumfie smutny!
Jeźli ták iest ; ô Oycze lekki i rozrzutny!
I tákżem ći iest zbyta? że będę zápłatą
Zwyćiężtwa ; tákże ztratę odkupuiesz ztratą?
Ufam Bogu, że ná mnie tego nie dopuśći :
Iáko mowią ; nie porwie pies, to co wilk puśći.
Tym czasem pospolity lud po całym mieśćie,
Ale w rynku naywięcey, bo tamtędy prześćie
Do zámku, wszystkie okna, wszystkie odrzwia maił,
I kto co miał pięknego w domu swym nie taił,
Starożytnych obrazow, dáwnych Kawalerow,
Kosztownego obićia, iedwábnych szpalerow
Dobywáią ; i niemi zdobią swoie śćiany,
Sami, iáko nayświętniey mogł bydz kto ubrany,
Idą pod chorągwiami, ná przyległe pole,
Witáć Krolow, niosących laury ná czole.
Pierwszy huf dzieći, ktore przyodźiał len biały,
Pean bárźiey niźli im kazáno krzyczały.
Drugi szyk był z muzyki, kędy instrumenty,
Spiewacy, i wszelakie nośili koncenty.
Zá temi w tropách stały rzemieślnicze cechy,
Kopyta, i nożyce, topory i wiechy
Niosący ná chorągwiách ; toż w postawie iny
Szedł Magistrat, Krolowi z oney mieszaniny
Wyyśćia powinszowáwszy ; o dalszey nádźiei
Pokoiu upewniaią : zá temi w kolei,
Szkoły i Duchowieństwo : z tych iedni rzezane
Staroświecką robotą, i iuż zániedbane
Bożki swe piastowali, inśi záś korony,
Wszyscy ogień, prawiąc swe sny i zábobony.
Już to dáwno z ptaszego zrozumieli lotu.
I z bydlęcych wnętrznośći, z piorunu, i grzmotu,
Ze iuż był *Likogienes* końca swego bliskiem ;
Prostákom to szło w posłuch, mędrszym pośmiewiskiem.

Toż iáko śię do mieyſkiey pompa zbliży bramy;
Wielki obraz oprawny w pozłoćiſte ramy:
Pokoy wymalowány, á robotą dźiwną.
Mars mu kładł w prawą rękę gałązkę oliwną;
Pod nogámi te rymy ná tábliczce miały,
Ják by to iuż był pokoy w *Sycylii* cały.

Witay w życzliwey zwyćiężco fortunie,
Witay oyczyzny ſwoiey opiekunie;
Wroćiłeś pokoy, wroćił lata śliczne,
A wraz pokoiu owoce rożliczne.
To, co nam była, zła woyna wydarła,
Wraca śię do nás; pobożność umárła
Ożywia znowu, i pełnemy piory
Zá twym tryumfem poſtępuie z gory.
O iáka zgoda ná źiemi zákwita!
Do odbieżánych zágonow śię pyta
Rolnik ná polu; ktore przez czás długi
Odłogiem były; i gotuie pługi.
Pługiem nábyte naypewnieyſze ſkarby,
Lichwy ſą márne, i niepewne farby.
Pátrz iáko zboża widomie śię rodzą,
Szerſzemi z źiemie piorkámi wychodzą.
Puſte winnice, opadłe dźiardyny,
Z ſwoiey śię znowu dźwigáią ruiny.
Kochány pokoy: precz woyna i mordy,
Precz z Sycylii, *ſzable, miecze, kordy.*
A ty ô Krolu ná dźiedźicznym tronie
Sprawiedliwośćią śiądź, odźiawſzy ſkronie.

Stał Kośćioł *Jowiſzowi* dáwno poświęcony;
Tedy ku niemu ákt on pompy obrocony:
Ztamtąd *Anaxymander* niedáwno z *Katany*
Przywiedźion z *Menokrytem*, do wieże zkazány.
Aleć doſzła nie długo obudwu zápłata,
Ten z teſknice, tamten z ran poſzedł w źiemię z świata.
Zátym woźny po czterech obwoływał rogách,
Ktoby *Likogieneſow* obraz w ſwoich progách

Ważył

Ważył śię przechowywáć, álbo prezentowáć;
Táki przed Parlamentem winien śię zpráwowáć,
Więc iáko śię solenne nábożeństwo zkończy;
Już był pałac Krolewski náznáczył podrzończy
Radyrobántsowi; gdźie prosto z Kośćioła
Iáchał, á Krol do zamku, kędy sam u stoła
Prywátnego wieczerzał; bo ná tákie lata,
Gdźie nie zbroia, lecz ćiężey człowiekowi szata;
Wczoraysza go fatyga, i myśli ták śiła,
Ná ostátek i sama radość utrudźiła.
Szedł ná pokoy, iákoby wyprzężony z pługu,
W uszách trąb, bębnow, szumu, w głowie pełno rugu.
Acz śię ták niewstydliwi znaydowali ludźie;
Widząc Krola w okrutnym niewczaśie, i trudźie;
Chcąc uprzedźić godnieyszych tey zázyli sztuki,
Wskok po rebellizantách proszą o haiduki.
Lecz iednym zbył baczny Pan importunow słowem:
Wszystkim pokutuiącym odpuśćić gotowem.
Dopiero będą miały mieysce te suppliki,
Skoro od sądu poydą uporczywi w łyki.
Szedł i *Radyrobanes*, i *Archombot* ranny
Miłośćią, ná wczas: ktorey nie wolne i Panny,
Gdyż i *Argenis* biedna w tákieyże niemocy,
Swym myślom pożądaney wyglądała nocy,
Nie śpi *Radyrobanes*, ále depozyty
Zásług swych w *Sycyli* (nádźieie nie syty) Radyrobanes.
Liczy, i upewnia śię, że do tego przyidą,
Iż mu ie Krol wypłacáć muśi *Argienidą*.
To go tylko kęs ztrąca, to mu trochę wadźi,
Że *Archombrot*, że nie on, *Likogiena* zgładźi:
Że go ztąd Krol, że go ztąd i pospolstwo kocha;
I naymnieyszey śię rzeczy boi miłość płocha.
Ná koniec go wzgardźiwszy, snem oczy zamruży,
Insza płaca żołnierzom, insza Krolom służy.
W tákich myślách usypia, i iuż mu śię marzy
Argienis z *Sycylią*, że w nich gospodarzy.
Głębiey tkniony *Archombrot*, i większe goryczy; Archombrot.
Większe czuie niesmaki w miłośći słodyczy.

Już fortuny nie wini, iuż szczęśćiu nie łáie,
Tego mu żał, że milczał, i tego śię kaie.
Gdyby śię był obiáwił, i swe urodzenie,
Nie w tákieyby odwagi iego były cenie.
Teraz żyiąc w osobie prywátnego człeká,
Prywátnym też zwyczayna nádgroda go czeka.
Choćby nie *Likogiena* zábił, lecz w *Awernie*
Lucyperowi ućiął łeb, i *Hydrze* w *Lernie*;
Zbogacą, i ná wielkie honory wysądzą,
Z Krolestwem mu dźiedźiczki Krolewny nie dádzą.
Więc umyśł bierze dłużey fortun swych nie taić,
Puśćic cugle miłośći: czas, rzecze, zágaić
Robotę; niechby poznał Krol, i tá źiemica,
Ze *Maurytáńskiego* máią Krolewica.
Znowu záś: prze Bog Mátka. i przyśięga! tuby
Padáć śię miała wiara, i czynione szluby?
Już pisáć álbo iacháć, sam do Mátki spieszy,
Ze go z tych obowiązkow, ták twárdych rozgrzeszy.
Oboie pożno; przećię tu ná koniec stánie,
Zeby ią przez umyślne uprośić pisánie.
Odiacháć niepodobna, od ták słodkiey pasze;
W tym śię rzući ná łoże, áni śię rozpasze.

i Argienis dumaią.

A Krolewna nieboga ustronia dopadszy,
Nárzeka, z swoią sobie *Seleniss* śiadszy:
Tylko śię iey od żalu serce nie rozśiędźie,
Gdy co rano słyszała, teraz w głowie przędźie.
A *Poliarcha* niemász, Mátko moia święta,
Jużem, rzecze, ostátnim dźiś kłopotem śćięta.
Ach nieszczęsne zwyćięztwo! coż nam zá zysk z niego?
Ze go *Radyrobanes* pyszny dostał; że go
Nie dostał *Likogienes*? ieźli to w korzyśći
Liczę? że zdrowia Oyćiec bezpieczen, áliśći
Ręką go swą zábiie; kiedy umrzeć muszę,
Ręką swą z ćiała wyprę ná śmierć iego duszę.
Radyrobanesowiż, prze Bog! mam bydź łupem?
Iego kosztow, i iego pośiłkow okupem?
Umrę w przod moia Mátko, i z tym śię rostanę
Swiatem; wezmę i Oyca w grob przez swoie ranę.

Tedy mnie ná to nieba dźiedźiczką mieć chćiały
Sycylii? ná to mi tę urodę dały?
Ná to znáć *Poliarcha*, i iego ozdoby?
Też ich dary dźiś mi są ná mieyscu choroby?
Z ktorey śię nie wybiegam nieszczęśliwa dźiewka;
Ach obłudna ná świećie oboiętnym śiewka!
Niemász ćię *Poliarsze*: czy doświadcza moi
Stateczności? i kędy utaiony stoi?
Może i w *Sycylii*: czy ná ćię waleczny
Rycerzu, zdradą los padł zły i ostáteczny?
Ufał sobie *Achylles*, gdy niemężna z kąta
Ręką go *Parysowa* z tego świata zprząta.
Komuż śię biedna zwierzę? kogoż poszlę w szpiegi?
W dálekie nieprzystępne *Afrykáńskie* brzegi?
Aby i on mogł o mnie, i iá o niem wiedźieć.
Tu westchnąwszy żáłośnie; trudno wypowiedźieć,
Jáki zdroy łez obfitych, co dotąd duśiła,
Nágłym prądem po piękney twarzy rozpuśćiła.
Tu *Selenissa* mowy poważney uzywa,
Cieszać ią w rozliczne śię wywody zdobywa:
Chce iey z głowy koniecznie ten frasunek wybić;
Ná co rzecze *Argienis*: trudnoż tego chybić:
Co komu wieczne losy przeznaczą z dáleka;
To káżdego w swym kreśie doczeká człowieka.
Prożno i ręce zćiągáć do fortuny głupi,
Jest śmierć, ktora z kłopotow moich mię wykupi,
Nie pierwszym iá ná świećie miłośći igrzyskiem,
Wiele śię ich przedemną tákowym ogryskiem
Podawiło: lecz ieźli śmierć rozradzász gwałtem,
Więc nie umrę; gdy tákim postąpiemy kształtem.
Pozwol mi szukáć mego *Poliárcha* sámy;
Udam śię zá pielgrzymkę, zrzućiwszy te lamy,
I nieszczęsne ozdoby; w prostey poydę guni,
Zę śię mnie Bog użali, i w tym poszczęśći.
Niestetyż! gdźiżbym zászła, gdźieżby mi śię ná tę
Zebrało cerę, wdźiewáć nieprzystoyną szatę?
Ach! psom bym ći śię biednym ognać nie umiała;
I ty Mátko iákobyś bezemnie zostałá?

Więc to precz; co inszego iuż mam ná umyśle:
Wiesz, iáko żył *Archombrot* z *Poliárchem* śćiśle?
On go pierwszy przywroćić *Sycylii* radźił,
On się z iego do tych czas przećiwniki wadźił.
On, że go szukáć będźie, iá to mogę sprawić,
Tylko iáką przyczynę muśiemy nádstawić.
Pochwali *Seleni*sa; lubo śię to zdáło,
Lubo śię uprzykrzyło, i spáć śię iey chćiało

Argienis szle do Archombrota, náwiedźáiąc go.

Tedy iáko noc zeszła, ktora dłuższa była,
Kiedy przez nię Krolewna oka nie zmrużyła,
W stała z łożka, i z starszym mowi pokoiowym,
O pogromie, bo w nim był, *Lykogienesowym*.
Głośno potym rozkáże, pytáć *Archobrota*:
Iák śię ma z wczorayszego ná zdrowiu kłopota?
I w iákim opatrzeniu? iáko ran ma wiele?
(Choć drobnych, ále kilka odniosł był ná ćiele.)
Zrąd ią pocznie *Archombrot*; ledwie śię w swey zmieśći
Skurze; naymniey nie myśli o sztuce niewieśći.
Mniema, że to iuż w niebie, i owemu mowi:
Byle Krol i Krolewna dobrze byli zdrowi.
W ich zdrowiu moie żyćie; dźiękuy zá pytanie:
Chyżo śię zátym porwie, i z posłania wstánie.
O iák márne poćiechy, chćiały nam dáć nieba!
Co śię o nie ná świećie záwsze báć potrzeba.
Jeźliś ieszcze w nádźiei, tá ćię minąć może,
A choć i w ręku trzymász wypádnie nieboże.
Podobnym i *Archombrot* zmordowány znoiem,
Chcąc Krolewnę przywitáć, stał przed iey pokoiem:
Wdźięczna iego przybyćia i *Argienis* była;
Więc obok z nim, do Krola idący, mowiła
Przez wszystkę drogę; ále że czasu nie było,
Jeszcze śię *Poliárcha* wspomnieć nie godźiło.

Zczego śię Radyrobanes gniewa.

Kiedy oto nowy błąd z tego błędu rośnie;
Bowiem *Radyrobanes* pałáiąc zázdrośnie,
Miłośćią: miał ná zamku tákich, ktorzy strzegli,
I z naymnieyszą nowinką wskok do niego biegli
Więc mu o tym dádzą znáć, że dźiś bárdzo rano,
Archombrota ná pałác krolewski wezwano;

Kro-

Krolewna z nim mowiła długo poufale,
Nim przeszła przez szerokie do pokoiow sale.
Radyrobanes impet, ktory, miał do woyny,
Wszystek iuż do miłośći zkłoniwszy zpokoyny,
Słysząc to záiątrzony ná sercu i cerze,
Zá rękę *Wirtygana* ná ustronie bierze.
Tedyż tá lekkość miała, ó Boże! paść ná mię?
Widzę nád sobą gniewu twego iáwne známię;
Tedy ten szuia, biegun, z Krolem śię poćieráć
Chce? i mnie náleżyte przyiáźni záwieráć?
Powiedz, co tu rozumiesz: iá zá twoim zdániem,
Pomszczę śię swoiey krzywdy, i lekkośći ná niem.
Miękczy go *Wirtyganes*, i wymawia z tego
Archombrota, że nigdy nie winien tákiego
Szaleństwa: moia rada wielki Krolu, rzecze:
Bo: *kto czás má, á czeka, temu czás ućiecze.*
Wiesz, iżeś śię obiecał dźiś *Meleandrowi*
Na obiad: uczyń wzmiankę tam z rzeczy; stanowi
Zebyś życzył swoiemu odmiany: á z twarzy
Iego poznász: ieżli nie? czyli to Bog zdarzy?
Archombrot z swą presumptą zostánie w pomietle,
A iák świeca przy słońcu zgáśnie przy twym świetle.
Teraz záś gniewáć śię nań, i chćieć pomsty z niego,
Było by to wsadźáć go bárdźiey ná hardego:
Dopieroż by śię chlubił z rzeczą niespodźianą,
Ze śię z Krolem w zálotách potarł o wygraną.
Dobrze by mu to wyszło: nigdy tákiey sławy,
Łeb by mu *Likogienow* nie uczynił krwawy.
Lecz nie wierzę, żeby człek ná rozumie zdrowy,
Miał przyiść do ták strasznego pomieszania głowy.
Bywszy żołnierzem, zá kunszt rycerskiego dźiła,
Chćieć Krolewny? ácz błaznow iest ná świeće śiła.

Wyrtygánes radźi.





ROZDZIAŁ CZWARTY.

Kleobul Meleandrowi *przyczyny, ſkutki, y ſpoſoby zdradzenia, y odrywania śię w Páńſtwie wywodźi. Przyczyny, zbytnie doſtátki, ktorych poddáni z łáſki krolewſkiey nábywáią: Urzędow y dygnitarſtw nienaſycona chćiwość: Pragnienie wielkiey czći, ktorey doſtáć rozumieią. Skutki, gdy giną wśi y miaſta z ſwemi chudobámi: Gdy żołnierz rozboiem bárdźiey, niźli żołdem żyie. Spoſoby, gdy buntownikow śiły y potęga, nie razem, ále po częśćiách bywa znoſzona. Gdy im, áni dźierzaw wielkich, áni rządow w fortecách, áni twierdz wyſtáwiania nie pozwaláią; gdy nie tylko ſam Krol z niemi śię nie biie ná placu, ále też i w żádne traktaty nie wchodźi.*

Rada Kleobulowa o buntách.

TO ći ták. *Meleander*, choć prożen miłośći,
Jeſzcze śię w ſwym pokoiu nie cale rozgośći.
Jeſzcze miaſta potężne ufáią w ſwe kluzy,
Agrygient, *Lilibeum*, mocne *Syrakuzy*;
I inſze, máiąc ludźi, pieniądze, i śiły,
Jeźli czego ná nowe nie będą myśliły.
Czyli woyſko rozerwáć? czyli wſzyſtkim razem
Iednego wprzod dobywáć ogniem i żelazem?
W tym wątpiąc, *Kleobula* pyta śię o zdánie:
Ten twierdźi, wſzyſtkich onych miaſt rychłe poddánie.
Bo i głowy pozbyli, i ſtrách twoiey broni,
Zdá mi śię że ich prętko do pokoiu zkłoni.
Pogroź im, choć z daleka, nie długo zábawią;
Przyrzekam, i że poſłow z poddáńſtwem wypráwią.
Teraz ſą w záchwyceniu; lecz gdy im tá pádnie
Mgła z oczu, obaczą śię, i náwrocą rádnie.
Nie boi śię, iużeś teraz zkończył krwawe boie;
Lecz ná potym chceſzli mieć pánowánie ſwoie
W pokoiu? ſłuchay Krolu; mądrego to człeka
Upátrowáć, i rzeczom zábiegáć z daleka.
Nie ztąd, tá rebellia, iáko mniemáſz i ty,
Dźiśieyſza, nie ztąd zkaza Rzeczypoſpolity.
Z inſzey iſkry ten ogień, z inſzego to źrzodła
Powodź, co ćię o zgubę o włos nie przywiodła.

W czas

W czás go trzeba zátykáć. Chcészli mnie usłucháć;
W czás kurzący śię knotek zaláć i zádmucháć.
Tu Krol ieszcze do końca nie przyszedłszy ksobie,
Ze strachu; to wiem, rzecze, że káżdey chorobie
W czás zábiegáć potrzeba, prożne Bezoary
Po czáśie, ále i iá o to z káżdey miary.
Starać śię chcę, żeby iuż, ieźli go Bog zdarzy,
Ten pokoy zátrzymywáć: dmucha kto śię parzy.
A poki świeża blizna, snadniey widźieć możem,
Jákim nás teraz rznęła zła fortuna nożem:
I snádniey ná przyszły czás, gdy śię człek rozpostrze,
Obmyśli tárcz ná stráchy, i tákie iey ostrze.
Teraz moy *Kleobule*, mász wolność zupełną;
Powiedź, á nie obwiiay słow swoich bawełną.
Bo kiedym był zginienia ostátniego blisko,
Miałem nápominánie zá urągowisko.

W utrápieniu wyliczáć iego grzechy komu,
Naywiększa część nieszczęśćia, naywiększa pogromu.

Teraz powiedz, zkąd pochop? iáką nászą winą
Tá rebellia wstała? kogo raz uskrzyną
Drzwi, ten palca drugi raz między nie nie kładźie,
I sam mędrszy, i komu może bydź w przykładźie.
Nie chce tey bráć *Kleobul* wolnośći ták śmiało,
Pomniąc, że wiele mądrych ná tym śię zparzało.
Ale Krola od wszelkiey wolnym czyni winy,
Inszey szuka z daleka, złych rzeczy przyczyny;
Czás, i ludźi, ná koniec sáme liczy wrogi.
Toż iák serce Krolewskie zmiękczy ná przestrogi:
Trzeba wiedźieć rożnice, rzecze, między Pany: — Distynkcya Krolow obranych.
Inszy iest co śię rodźi, inszy Krol obrany,
Ten do czásu, á co rzecz, iáko mu przypiszą
Rozkázuie, i ledwo z nim nie towarzyszą
Poddáni, ktorych záraz uwalnia przyśięgą,
Ze mu śię z posłuszeństwa bez grzechu wyprzęgą:
Jeżeli im ich prawa nie dotrzyma kędy;
Wielkie tam Krol respekty, wielkie miewa względy.
Stąpa iáko po szydłách, żeby swey ozdobie,
Dla sławy przynamniey mogł ledz w Krolewskim grobie.

Dopie-

Dopieroż, ieżeli chce mieć náſtępcą ſyna?
Wſzyſtko wytrwa, i iáko nayſkromniey poczyna.
A zwłaſzcza gdy ſię ſam w ſwych niedoſtátkách czuie;
Tákowy z uproſzenia, (iák mowią) pánuie.
Ináczey tam podobne kończą ſię rozpuſty,
Przez zwykłe amneſtye, przeproſy, odpuſty.
Bo nie wiem? nie trzebali ieſzcze zá to płáćić,
Ze ſię ráczyli z Krolem, i z ſwym Panem bráćić?
Aleć ieſt ſpoſob, kto chce tákowey uyść wrzawie:
Dobrych kocháć, i ſtáć przy poprzyśięgłym prawie.
Podchlebcą śię iák wężem, iák padalcem żádźić,
Uſtáwicznie proſzących z dworu wyprowádźić.
Dźiedźiczn Lecz kto z dźiadow, pradźiadow, ô Krolu! iáko ty,
iDźiedźicznym, mowię, prawem tron ośiada złoty,
Nie z płochego poſpolſtwa, nie z prywátnych chęći
Kroluie: temu náprzod trzeba mieć w pamięći
Powagę ſwego berła, i iey zátrzymánie,
Ktorąś ty dotąd lekce ważył: odpuść Pánie.
Miękkość twoiá przeyſzłego náwarzyła piwa,
Co z niego ledwie z tobą *Sycylią* żywa.
Ona to dobrowolność, ona winna, ktory
Z Xiążętyś, i záżywał z ſwemi Senatory.
Wydała im twe śiły, otworzyła bramy
Wolnośći: ktorych záwrzeć nie záwſze zdołamy.
Łáſkawość ſwą ſłodyczą przyiąćiela rodźi,
Zbytnie ztowarzyſzenie do wzgardy przywodźi.
I iużeś był, iuż weſpoł z *Sycylią* zginął,
Ażeć *Radyrobanes* w pośiłku przypłynął.
Teraz żeś śię otrząſnął, iákby ich po uchu
Zebrał: niechże odpoczną i nábiorą duchu?
Nowych ſzturmow wyglądáy, ktore z teyże dźiury,
Dáleko lotnieyſzemi pokáżą śię piury.
I poki oni ná łbie tákie rogi noſzą,
Záden ich Krol nie ztrzyma, gdy śię rozkomoſzą.
Nie rozumey záś, proſzę, żebym ćię tyranem
Miał czynić: lecz oſtrożnym, chcę, ábyś był Panem.
Niechay ſobie źli ſwoie obrzydzą nárowy,
Niech im tá zbytnia dufność wywietrzeie z głowy.

Ta

Tu *Meleander*: i ia widzę to po części,
Że gdy śię niebo temi chmurámi zágęści,
Wiśi burzą nád námi: lecz tych ludzi śiły,
Mych przodkow ćierpliwośćią ták śię umocniły,
Dawność máiąc zá prawo: i gdybym iá ná nie
Nátarł, ná śię bym ráczey słuszne uskarżánie
Záćiągnął, że ich krzywdźi Krol, i prawa łomie;
Co gorsza, násze śiły zmnieyszone widomie,
(Czegoby táić trzeba, w ták trudney potrzebie)
Wydáćby śię muśiały: znáć káżdemu śiebie
Kleobuli nálezy. O wygraney Krolu
Nie wątp, (rzecze *Kleobul*) gdy z tego kąkolu
Powoli, i nieznácznie wyplewiesz swe niwy,
I wytargász z dźiardynu parzące pokrzywy.
Sprawa twoiá przez ludźi, i przez Bogi sędźie,
Iáwna i oczywista, ná wszystek świat będźie.
Bo stániesz przy powádze tronu swego, zdarz ći
Tylko Boże! i wydrzesz *Sycylii* z gárśći
Broń, co śię nią chce zábić, á wraz ostáteczney
Zguby, wraz śię domieśćić, i niesławy wieczney.
Patrz pilno, ktorzy to są? zkąd śię wźięli? ktore
Machyny, ich wyniosły ták wysoko w gore?
Niech śię srożą iáko chcą, niech rzeczy swe zdobią;
Tego nigdy z pamięći ludzkiey nie wyskrobią,
Że im ten kieł, ná ktory biorą dźiśiai śiła,
Nieopatrzna twych przodkow miękkość wyrośćiła.
I tá, ktorą od pierwszych Krolow wźięli, władza,
Teraz Krolom uwłacza, ich ná hardą wsadza.
Twe to włáśnie oręża, twe miecze, twe strzały,
Ktore ná ćię ten národ szykuie zuchwały.
Więc ieźli są niegodni, swoie od nich dary
Odbierz; ktorych niż lepszy, pełni są bez miary.
Kiedy ich ták obárczysz; *prożno gniazdo śćiele*
Myśl w niebie: bowiem nogi zostáną w popiele.
Bárdzo snadno koniowi wytrząsáć kopyty,
Przodem i zadem ćiskáć, poki owsa syty;
Ale pewnie przestánie, gdy nie może dycháć,
Co go wczora trzymano, dźiś trzeba popycháć.

Weź możnieyszym dochody, co máią z twey łáſki;
Zćiąwszy dęby, káżdemu wolno zbieráć trzaſki.
A gdy co poſtánowiſz w ſwoiey rádźie, Pánie,
Nie odkładay, wykonay, i czyń niemieſzkánie.
Widźiſz iáko śię kleią? iák śię z ſobą ſpolą?
Nie ſłuſznie prawem, iáwną okrzćiwſzy ſwawolą.
Chcą ſwoie mieć ná wierzchu, chcą ſwego dopináć,
Smieią grożić, nie rzkąc śie tego upomináć
I choć śię z ſobą gryzą, choć śię zá łby wodzą,
Náſtąpże ná ktorego? uyrzyſz, że śię zgodzą
Jáko świnie ná wilká; by o iednym groſzu,
Idą záraz do buntu wſzyſcy, i rokoſzu.
Co gorſza; w twoim drudzy oboźie zoſtáią,
I ták nie poſtrzeżenie do tego zgadzáią,
Zeby iáko naydłużey Krola w polu báwić:
Raz mu radzą traktaty, drugi raz śię ſtáwić.
Táką zwłoką w poſpolſtwie opinią robią,
Ze śię ná śiłách czuią, i ſwe rzeczy zdobią.
Czym i Krola przyuczą, choć nierowney woynie,
I ludźi poſpolitych oſzukáią ſtroynie.
Tych Krolu, ieźli wcześnie nie poprzedźiſz rady,
Iáko i *Mergania* dźiś między przykłady,
I ty będzieſz; Króleſtwo przed tym bárdzo możne,
Miękkośćią Pánow poſzło ná Xiążętá rożne,
I dotąd Pána nie ma, tylko drobni owi
Pankowie rozkázuią cnemu národowi.
Tuſzę, że wieſz, i w dobrey trzymáſz to pamięći,
Co zá węzeł z tákowey fakcyi śię kręći:
Iednák ieźli chceſz ſłucháć? krotko powiem z gruntu,
Początku tákowego przećiw Krolom buntu.
Czym álbo do obrony pochop wzbudzę w tobie,
Albo do ćierpliwośći záwczaſu ſpoſobie.
Náprzod, iákom námienił w pierwſzey moiey mowie,
Zeby znali náturę ſwych tronow Krolowie,
Iáko go ktory ośiadł ſukceſſyą, czyli
Obráwſzy go poddani ná nim poſadźili?
Więc trzeba i poddánych fantazye wiedźieć;
Pierwiey konia zrozumieć, nizli ná nim śiedźieć.

Oboie

Oboie to mądry Krol w ſercu má piaſtowáć,
Chceli długo, á co rzecz, zpokoynie pánowáć,
Gdźie Pan rządźi obrany, to wźiął ſukceſſorom;
Ze nie poddánym ále ſamym elektorom,
Samym co większa Krolom rozkázuie: ále
Trzymáiąc w iedney ręce berło w drugiey ſzale,
Już tam, iák ſternikowi przy rudłu ná ſzkućie,
Siedźieć trzeba Krolowi záwſze przy ſtátućie.
Ledwie mu ieść, ledwie ſpáć wolno bez przepiſu;
I dobrzem go przyrownał do wodnego ſtiſu:
Gdzie lada wiatr áffektu, i zła w ſercu żądza,
Ná háki i żáłoſne rozbićie go wpądza.
Trzeba mu mieć koniecznie *Arguſowe* oczy,
Kiedy kto ták wyſoko nád rownych wyſkoczy.
Strzedz śię bárdzo podchlebcow, tym śię każdy piſze,
Ktokolwiek między ſługi, álbo towarzyſze
Od niego był przybrany: ták im ſerca roſtą,
Ze káżdy Woiewodą, chce bydź i Staroſtą.
Widząc owego Krolem, ták śię rozkokoſzą,
Ze lepſzych i zácnieyſzych oczyma przenoſzą.
I ieźli śię im dá w moc, ieźli im Krol wierzy,
Nie dźiw, że rożny obiad iáda od wieczerzy.
Bo on ſam tylko Krolem: towarzyſze áni
Słudzy iego, Xiążęty nie ſą obieráni.
Ztąd ći niekontentece, ſkárgi i nieſmáki,
A potym rebellie, i załoſne draki.

Częſtoż gęſto podchlebcy ták Páńſtwo zámącą,
Ze z ręku berło, z głowy że koronę ztrącą
Krolowi, zwłaſzcza ktory z pośrzod ſwoich bráći
Wſtáwſzy, krewnych, ſług, i ſwych przyiáćioł bogáći.
Bo ći naywiękſzą władzą máiąc w dyſtrybućie,
Mogą Panem chudego uczynić w minućie.

Trzeba znáć i poddánych gieniuſze, iеśli
Podłe i niewolnicze, álbo ſą wynieśli?
I widźieć iáko ſobie z niemi má poczynáć,
Tym wędźidła przybieráć, á tamtych záćináć;
Ináczey pewnie będźie ſámemu z tym gorzy,
Gdy wzpaniałe znárowi, á podłe pomorzy.

O Krolách obránych.

Podchlebcy ſzkodzą.

 Choć

Choć cząſem i muł wierzgnie, i koń zde ńnie ſkory;
Znáć przeto Krolom trzeba poddánych humory.
To ták ſobie obráni postępowáć máią:
Ná ktorych záś z rodźicow korony zpadáią;
Już nie ták określeni, nie ták ſzczupłą władzą,
W krolestwie i w dźiedźicznym Páństwie ſwym prowadzą:
Pan prawem, rozkaz muſem, prożba rozkazániem;
Ale wſzędy rozumu moim trzeba zdániem.
Więc i ty przyrodzonym wźiąwſzy berło prawem,
Bądź groźny ná zuchwałych, na dobrych łáſkawem
Pierwſza okazya Rokoſzow. Dźiś ieźlić śię zpodoba pierwſzy człek u dworu,
I dáſz mu zá záſługi chleba do honoru;
Aż stárśi urzędnicy záraz pátrzą krzywo,
Jákbyś nie ſwoie dawał; ztąd pierwſze ogniwo
Rozruchow *Sycyliyſkich*, ztąd dalſzey niechęći
Początek, ztąd śię náprzod rodzą malkonteńći.
Odieżdżáią od dworu, i w zwierżonych ſobie
Zámkách twoich záwarći, w zmyśloney żałobie,
Opłakane nádgrobki *Sycylii* piſzą;
Twoie ſprawy nicuią: áni towarzyſzą
Z ludźmi, áni chcą iákich ućiech i zábawek.
Prawią, że iuż z Oyczyzny krew kilka piiáwek
Wyſſało: iuż Krol Senat tworzy ſobie nowy,
Porzućiwſzy nás stáre doświadczone głowy.
Prze Bog długoż ćierpiemy, tych ktorzy przez czary?
Serce páńſkie ośiadłſzy prowádzą ná mary
Wolność náſzę, i z Przodkow záſłużonych ludźi,
Do wyſług podchlebnicy uprzedzáią chudźi
Alec i o podobne nietrudno przyczyny,
Kto chce tákie w Oyczyznie robić mieſzaniny;
Druga przyczyna. Choćieś złego nákarmił chlebem áz po dźiury,
Odmowże mu urzędu, álbo prefektury,
Kiedy o nię ná ſługę, lub krewnego prośi,
Aż on gniewem ſzaleie, i wie ná ćię cośi.
Jeźli mu śię ſekretu nie zwierzyſz iákiego,
Jeżeli kogo nádeń máſz poduſalſzego,
Jeźliś łáſkaw ná tego, co z nim w nieprzyiáźni;
Każda go ták okrutnie z tych rzeczy podráźni,

Że

Ze tylko iuż o pomśćie, tylko myśli o tem,
Zeby ćię mogł pomieszác możnáli i z błotem.
Drugi, żeby śię z swoią możnośćią wysádźił,
Nie máiąc z kim, rádby śię, i z Krolem powádźił,
Wszystkim tákim, ô Krolu! ktorych pokoy bodźie;
Łácny ogień, iak mowią, przy gotowey kłodźie.
Wyśćie im ná to koszty wydáli dostátki,
Im hárde rogi roszcząć, á sobie upátki.
A co wás bárdźiey psuie, co was bárdźiey nęka,
Ze śię żáden tych zbrodni nie tylko nie lęka,
(Bo bez kary uchodzą) ále z pośmiewiskiem
Wászym, á z swą korzyśćią kończą ie i z zyskiem.
Gdyż w nádźiei perdonu, i zwykłych przeprosow,
Prętko powetowánych nie oszczządza trzosow.
Ták wászym możni złotem, álbo śię ráchowáć
Z panowánia wam każą, álbo przepisowáć
Rządom wászym regułę, ô hańbo! ô wstydźie!
Będą: tákże śię wiele swywolnikom zyidźie?
Wászych łupią poddánych, wásze drą osády,
I nigdy tákiey szpezy, z postronnemi zwady
Nie wynoszą, iáko ći, gdy o wászey ztrawie
Woiuią, i wniwecz was obracáią prawie.
Coż pomogą traktaty? co choćiaż kupiony
Pokoy? wyglądáy Krolu rychło z drugiey strony,
Ledá ná ćię szumiłeb (nie boy śię sąśiada)
Wstánie, gdy śię pierwszemu tá swawola náda.
I tamten skoro znowu dołoży szkatuły,
Albo co dźień muśićie nowe artykuły
Do stárych przypisowáć choćiaż iuż nie kśięgi,
Ale ich pełne sklepy, álbo śię w potęgi
Nowe co raz sposobić, nie bez strászney szkody:
Nie mnożą Páństw pobory, i woyska przechody.
Poki okręt ná morzu: niech śię uzpokoi
Naybárdźiey, postaremu Neptuna *śię boi.*
Lecz ieszcze są szkodliwsze z tych pazurow wrzody,
Gdy kwitnące krolestwa przez tákie niezgody
Wyniszczą; że dźiś ledwie o swey mocy stoią,
Ktore przed tym sąśiadom strászne były zbroią.

Trzećia przyczyna.

 Bo

Bo iáko ieſt śniegowi iáre ſłońce płatne,
Ták publiczne ozdoby: ták giną prywatne
W domowe mieſzaniny: ták gáſną, ták táią,
Mężne ſerca: ták mądre głowy śię zrabiáią,
Ktore śię ná cały świát mogły były wſłáwić,
W domu przyſzło, i lata, i naukę ztráwić,
Albo i młodź w podobnych buntách śię nie ćwiczy?
Máiąc w ręku codźienne łupy i zdobyczy.
Zgoła wſzyſtko w tey *Scylli*, w tey *Charybdźie* tonę,
Co Bogowie kroleſtwu dali ku obronie,
I ozdobie, lecz rzeczeſz; i to nie bez zyſku,
Ze śię młodźi w *Marſowym* wyćwyczą igrzyſku?

Inákſza woyna domowa, iná kſza poſtronna.

Mała korzyść zá ſzkody nieoſzácowáne,
Lecz nás i tá omyli; kędyż ſzykowáne
Woyſka śię w polu biią ná woynie domowy?
W miaſtách leżeć, po wioſkách odprawowáć łowy.
Gonić álbo ućiekáć, Oyczyznę puſtoſzyć,
Pſowáć użytki źiemie, á orácza płoſzyć.
Jeźli doſtáć ięzyka, iákby był ná ſmyczy,
Záwſze álbo wołowy, álbo iáłowiczy.
Odwáżyć śię naypewniey do chłopſkiey komory,
Lecz śię nie wybiegáią i Szlacheckie dwory.
Groźić, łáiać, złorzeczyć, mśćić uraz prywátnych.
Táka woyna domowych żołnierzow niepłátnych.
Jeźli kogo ukradkiem wybić śię zdarzyło,
Záraz i koniec woyny, i naywiękſze dźiło.
Toż zwyczaynie w traktaty, ktore śię tym zgodnie
Záwrą, że im odpuśćiſz wſzyſtkie przeyſzłe zbrodnie,
Starſzym zamki, honory, mnieyſzym daſz daniny,
I rozumieſz że pokoy, że kres mieſzániny.
Jákoż poki álbo ten ſobie nie odpocznie,
Albo śię nie námyśli drugi nieodwłocznie;
Możeſz śiedźieć do czaſu; w rychle, iákom żywy,
Albo ty, álbo ſyn twoy, ſtrzeż śię recydy.
Coż z tego? gárdzą námi, i choć groźiem komu,
Drwią z nás, widząc iákośmy wyniſzczeni w domu.
Nie ſwey śile ufáią, lecz niezgodźie náſzy,
I ták śię nás lada bies, nábiie, náſtraſzy.

Bo widząc nieprzyiáćiel, że máſz z niego śiłę,
Wnet ktoremu wartołbu poſzle złota bryłę;
Obieca ieſzcze więcey! ieżeli rozradźić
Nie może: choćby mu śię z tobą i powádźić.
Máiąc tákiey ſweywoli świeże w oczách ſkutki,
Ze bez kary uchodźi, dawáć Panu ſzczutki.
Ták nás każdy zwoiuie, i ztąd iáwną widzę
Zgubę; co śię iey boię, zniewágę, co wſtydzę.
Ná toć do ręki Krolu dáno berło złote,
Bo wprzod ináczey páńſtwa rządzono oto te.
O co i dziś Oyczyzna utrapiona wzdycha,
Abyś temu ząbiegał, co ią w upad wpycha.
Coż zá korzyść ztąd máią, że wyiąwſzy ſobie
Władzą z ręku, dla rządu oddali ią tobie?
Iákoby też bez głowy w interregnie żyli,
I owſzem śię ták ſami z ſobą niewadźili.
Sąśiedźi źiemię biorą, porządku nikędy,
I u dworu, i wóyſku, i między urzędy.
Odpuść. ſam te nieſnáſki między ludźmi wzniecáſz,
Kiedy co inſzemu dáſz, inſzemu obiecáſz.
Z zawku w ktoryś śię wmieſzkał, przynamniey dla zdrowy
Aéryi, i w biedne nie ruſzyſz śię łowy.
Nie rzkąc byś miał obieżdżáć fortece, i miaſta,
Ztąd ći lekka powaga u poddánych wzraſta.
Więc álbo berło położ, i w ſwoich pieſzczotách,
Albo prowádź w krolewſkich ſwe żyćie obrotách.
Trudno záżyć iednego ná dwoie god brzucha.
Skoro go *Meleander* ćierpliwie wyſłucha:
Z ćiężkim rzecze weſtchnieniem, nikt nie może przeczyć,
Ze łácnieyſza chorobę gánić, niźli leczyć.
Iużem *Eyſtenſa*, iużem, rzecze, z świata
Zgładźił *Oloodema*; i trzeći bez kata
Dał gardło: i czwarty śię ná tymże oberznie
Oſtrzu *Menekryt*: lecz mi i korona zmierznie.
Nie chce berła piaſtowáć, i w purpurze chodźić,
Jeźli tylko truć będę, álbo we krwi brodźić.
Ludźi co nayznácznieyſzych ſercem, ręką dźieły,
I gwiazdy, co do tych czás ná niebie świećieły

Admonicya Meleandrowi.

Meleander odpowiadá.

Sycy-

Sycyliyſkim, pogáſzę; Ołtárze z Kośćiołá
Wyrzucę: áni ſerce, áni zmyſł podoła.
Nie wſzyſtkich, ále rzeczeſz, tylko podeyrzanych?
Już ći iá podeyrzánych, mam zá pokaránych.
A do tego zwyczayna, że w ſamym hałáśie,
Dopiero ludźie czynią podobieńſtwo ná śię.
Jákoż ich teraz poznáć? tedy ode dworu
Wygnáwſzy wſzyſtkich, ſam żyć, iáko lew w poł boru?
Albo ſtárych przyiáćioł pozbywſzy ozdoby,
Oſadzę śię nowemi? gorſze od choroby
Lekárſtwo: ufam Bogu, gdyśmy z tákiey burze
Wyſzli, że będźie radźił o moiey purpurze.
Sama będźie krolewſka powaga zá cugle,
Ze zuchwalcy porzucą tákie ſwoie kugle.
Teraz mi zpokoynieyſzy przyiáćielu rady
Doday; niech z *Buzyrydem* nie idę w przykłady.

Dáley idźie Kleobul.

Tu *Kleobul*: już i ſam przyznáć Krolu muſzę,
Wzpaniałe w *Sycyliyſkich* Panách animuſze.
Teć to te animuſze, teć to ſerca broią,
Te muchy w niezpokoynych łbách śię ludźiom roią,
Przyznám, gdybyś im tákie przybráć mogł wędźidła,
Zeby ſwoie po tobie obracali ſkrzydła;
Nie miałbym ſzczęśliwſzego nád ćię bez wątpienia;
Ale tákie nárowy, i koł rozbieżenia
Z twoiey poſzły miękkośći; ktorych ieźli zbawić
Chceſz od winy; muśiſz śię Krolu ſam nadſtawić.
A wieſz, że żádne leki tam mieyſca nie máią,
Kędy śię iákie grzechy w zwyczay odmienáią.
Nie tucz prożno Doktorow, nie ſyp złotem darmem;
Gdźie choroba powſzechnia, lekarſtwo pokarmem.

Jaka ma bydź Amniſtya.

Coż zá dźiw, gdy i tu czás, i powági śiła,
W grzeſzących prezumpcyą w zwyczay obroćiła?
Ktorey ieżeli teraz chceſz rogow ukroćić,
Wprzod ią trzeba do pierwſzych iey początkow wroćić.
Náprzod im odmień tytuł; niechay rebellie,
Bunt, rokoſz, ſkryte zchádzki, prywátne fákcye,
Nie będą oſtrożnośćią poſpolitey rzeczy;
Nie pozwalay nikomu bráć przed ſobą pieczy.

Nie-

Niechay będźie bunt buntem, niecnota niecnotą;
Komu grzech nie ieſt wſtydem, i tytuł ſromotą,
Niech nie będźie : druga rzecz, że pewni perdonu
Zá zbrodnie; do pierwſzego u ćiebie pokłonu.
Potrzymáć ich ná ſłowie, niech śię nie kokoſzy,
Ztąd rychłego odpuſtu, kto winien rokoſzy.
Niech śię długo kłániáią, niech ztąd biorą miarę,
Jáko ćię obraźili, iáką winni karę.
A teraz wſzyſtkich idąc zwyczáiem narodow,
Sam śię potępiaſz, záraz po zgodźie do grodow
Publicznych rozſyłáiąc, i piſząc to w kśięgi.
Ze dobrzy, że niewinni złamaney przyśięgi.
Jeźli oni niewinni? toś ty winien Pánie,
Ześ niewinnych woiował, i náſtąpił ná nie.
Wyiąwſzy teraźnieyſzy, czegoć nikt nie wydrze,
Kiedyś iednym zámachem łeb ućiął tey Hydrze,
Patrz ná przeyſzłe hałáſy, ktore ieſzcze były
Zá Oyca twego, zali nie ták śię kończyły?
Gwałty, mordy, rabieży, ztratowáne śiewy,
Wytrzęśione poddanym obory, i chlewy?
Wśi, miaſta rozebrane, gorzey niż śię rzekło,
Wſzyſtko ná Krolu przyſchło, winnym śię przepiekło.
Powiem więcey, á co ćię ſromotniey ponęka,
Ze to ná karćie twoiá podpiſała ręka.
Smiałeś to ztwierdźić w przyſzłe ſwym ſygnetem lata,
Ześ winien, záſłużyli czym owi ná kata.
Coż Krolu? ále tyran co te gwiazdy gaśi,
Ale ſroga nieludzkość żábiegáć od ſpaśi;
Niech one świecą zdrowe, i iáſno nád źiemią,
Przećię iednák niech ſwego ſłońca nie záćiemią.
Wyćiſnełá, lecz wcześnie, ná twoiey dobroćie
Tę pomſtę ſprawiedliwość, gdy ſtraſzney niecnoćie
Dáli gardło owi dwai, i *Likogien* trzeći,
Wierz mi, nie záraz czwarty z imprezą wyleći.
Jeźli śię też kto porwie zá powłoką czaſu,
Záraz śię miey do ognia, ſam i do hałáſu.
Lekka niepożyteczna záwſze cudza ręka,
Każdy lepiey wie co go boli, co go nęka.

Siła mogą respekty. ligi. zpokrewnienia,
Czas, przygoda, przyiáćiol, á cóż sług? odmienia.
Ale raczey sam się mśćiy nád niepostuszeństwem,
Boiáźni nie pokazuy zádnym podobieństwem:
Záżiy rezolucyi, iáko możesz prętki,
Przez co swym serca dodász, ztwierdźisz oboiętki.
Potrwożysz nieprzyiáćioł; o páktách, o zgodźie,
Słowa sobie niedáy rzec; lecz ståtkuy w záwodźie,
Náwet i tych bezpiecznie iuż kładź między franty,
Coć radzą, i zgadzáć ćię chcą z rebellizanty.
Jedne tylko niech będą do twey łáski wrota
Pokora, uniżenie, i zá grzech sromota.
Niech swą sprawę potępi, niech iey nie ogradza,
A tu miey pilne oko, ieźli ćię nie zdradza.
Szczerze, czy z terázniey szey czyni to potrzeby,
Zeby teraz z terminu zpełznął, potym żeby
Swoich rzeczy poprawił uyrzawszy pogodę,
Większą w zdrowiu przynośi recydywa szkodę.
Ale ieźli się z serca swego grzechu káie;
Ieźli głębiey nie zábrnął, że powrot zostáie?
Do łáski go przypuśćić swoiey możesz znowu,
Iednák niech swego winą przypłaći nárowu.
Ieźli trzyma Starostwa od ćibie, i zámki?
Dáć drugiemu połowę; uiąc masła z grzanki.
Ieżeli ma, choć włásne, obronne fortece?
Niech ktora z nich do czásu w twey będźie opiece
Wiary iego zákładem: niech tylko poznáią,
Ze ich tákowy koniec rebellie máią;
Nie ták iák było dotąd; kędy miasto winy,
Każdy odniosł pożytek z ludźmi swey faryny;
Kędy ieźli nie szyią, nieuczćiwym ieśli?
Niech przypłacą kaletą, że się ná ćię wznieśli.
Choćiażby się zá niemi przyczyniali krewni,
Ktorzy w twoim oboźie wodzowie niepewni;
Przećiwko nim stawáią, ná táką przyczynę
Nie dbay, á uważ ráczey srogą mataczynę.
Ci ktorzy Oycow, stryiow, stryieczne, rodzone
W woyskách máią przećiwnych: w ktorąkolwiek strone

Szczęśćie kinie, w swych krewnych i w braćią ufáią,
O wygraną nie stoią, lecz śię uchyláią.
Mało od nieprzyiaćioł moim rożni zdániem,
Zwłaszcza gdy śię przyczyniać będą z uprzykrzaniem.
Ale iáko ná wierze Hetmańskiey, ták śiła
Ná żołnierskiey należy; o tamtych rzecz była
Moiá dotąd; ábowiem *Hetman bez żołnierza*,
Jest iáko Pan bez sługi, iáko pták bez pierza.
Ci to związki kleią, ći krwawą pracą cudzą,
Nie karząc o rabieży woysko sobie łudzą
Przeto niechay wie żołnierz, iże przyśiągł tobie.
Niechay ná ćię woiowáć niepozwala sobie.
A ieżeli pozwolą (w zły to zwyczay padło,
Przy pakcách, co kto zgrzeszył wszystko to przepadło.
Wieczna w tym Amnistya w inszym prze Bog! względźie
Wodz, w inszym też żołnierz swawolny niech będźie.
Dáć im życie, ále czći wiecznie ich pozbawić,
W czym śię nieporuszonym, nieużytym stáwić.
Niech wiedzą, że po Bogu Krol tylko iest drugi,
Ktory im, i wodzom ich wypłaca zásługi.
Niech ten, co nád twym woyskiem dostáie starszeństwa,
Do tego nieprzychodźi nigdy bezpieczeństwa.
Iák żaba, poki ná kierz niewleźie, nierzekce,
Zeby ćię miał przenośić i poważáć, lekce.
Inszy respekt tych, ktorzyć nieobwiązani,
Do przećiwney fakcyi będą przywiązani.
W tych proste przećiw twemu tronowi powstánie,
Iáko rożne przestępstwo, ták rożne karánie.
Zołdu twego nie brali, przeto im łaskawszy
Bydź możesz: lecz ná to wzgląd osobliwy miawszy,
Aby nie przywłaszczali tego sami sobie,
Ale twe miłośierdźie przypisali tobie.
Więc iuż mowmy o kaźniách, ále wprzod zwyćiężyć
Winowaycę potrzeba, niźli go ćiemiężyć
Albo śię o to pilno, Krolem bywszy, stáráć,
Zeby nie trzeba było zwyćiężáć, i karáć.
Dwie rzeczy są Panie moy, ktore ná ćię sztychy
Gotuią, i twe pany prowadzą do pychy.
 Z kto-

Z ktorych gdy ich rozumem ſwoim oſwobodźiſz,
Wątpię czy im, czy ſobie, bárdźiey tym dogodźiſz.
O ktorych radbym mowił, co rozumiem dáli,
Lecz oto Krol *Sardyńſki* do ćiebie śię wali.

Radyrobanes ná bánkiećie u Meleandra.

Porwie śię *Meleander*: ácz był rad i tych,
Zdrowych ſobie doſłuchał przeſtrog známienitych:
I przećiwko gośćiowi wyſzedłſzy weſoły,
Wiedźie go gdźie ſowite czekáły ich ſtoły.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Ná bankiećie u Meleandra, Radyrobanes *otwiera śię z konkurrencyą o dożywotnią przyiáźń* Argienidy: *w czym rozumną, ále wątpliwą odpowiedź ſłyſzy.* Eyrymedes *dáie znáć, że iuż czás ná komedyą; więc wſzyſcy idą ná ſalę; gdźie* Radyrobanes *nie o igrzyſkách, ále o ſwoich ſztukách myśląc, kogoby z domowych Krolewny mogł darámi uiąć, rezolwuie śię, że gdyby tym ſpoſobem nákłonił* Seleniſſę, *łacnoby mu ſzły rzeczy; á zátym poſyła iey prezent, ktorym babę zwycięża.*

SAla była przeſtronna, iako pałác drugi,
Ktorą ryte w marmurze dźwigały frambugi;
Tam bankiet zgotowáno, gmach cały otwarty,
Każdemu wniść bezpiecznie dopuśćiły warty.
Tam uśiedli Krolowie: ácz iuż i w tym kráiu,
Poczynáno zákrawáć nowego zwyczáiu.
Z łożek iadáć iuż była, polityka wnieſła,
Kazał Krol wynieść łożka, á poſtáwić krzeſła.
Co celnieyſzych do uczty Pánow wzowie ony,
Była tam i *Argienis*: i pierwſze Matrony.
Bodźiec do nienáwiśći konkurrentom ćichy,
Oſtrzeż twoie miłośći nieſzczęśliwa ſztychy?
Ná *Radyrobaneſa Archombrot* wędźidła
Gryźie: lecz i tamtego iákby brał ná ſzydła.
Oba iednym konfektem, ná ſercách otrući,
Krzywo ná śię iáko dway patrzaią koguci.
I do ktorey Krolewna wzrok obroći ſtrony,
Iáko magnes zá ſobą rwą ſeptemtryony;

Ták i ći, biorąc obrok, álbo żal swey duszy;
Strzegą ná kogo poyrzy, i komu porusz.
Choć Krolewna o żadnym nie myśliła cale,
Sami w sobie nádźieie, sami rosczą żale.
Ufa *Radyrobanes*, i prawu i lewu,
Przeto dłużey miłośći nie mogąc i gniewu
Wytrzymáć; ledwie zbiorą nieprzyiemne wety,
W osobne z *Meleandrem* idźię gabinety.
Gdźie gdy sami dway byli w pokoiu zamknionem,
Pocznie uformowanym rzecz *Sardyńſki* tonem.
Kiedybym wielki Krolu, me życzliwe wota
Nie przed tobą wylewał, konieczna sromata
Ustąpićby musiła, ná własnych ust chwały,
Z czoła mego, licząc to, co mi nieba dały,
Serce twe do słuchania fortun mych sposobić,
Samemu śię w tytuły należyte zdobić;
Páństwa moie mianowáć, długie przebieć karby,
W czym dostátki, i moie záwisnęły skarby,
Twoia wielka uwaga, twoy rozum mey swadźie,
Wstydowi okazyą wźiąwszy, munsztuk kładźie.
Moia iest *Sardynia*: i co w niey oyczyzna,
Moie są *Bęleary*; i *Korsyka* żyzna.
Porty co nayſławnieysze, mnie prawnie náleżą
Iedne w *Afryce*, drugie co w *Ligurách* leżą.
Ráchowałbym po morzách niezliczone floty,
Ciężkie ludźmi źiemice, sławne w kruszec złoty,
Mianowałbym Monarchow długie katalogi
Przodkow moich: początki, ktorzy maią z Bogi.
Zgołaby mi nietrzeba mowić o tym wiele,
Máiąc tyle źiem, i morz, w niebie parentele.
Więc tedy iuż puśćiwszy to wszystko ná strone,
Dźiś ći kładę pod nogi *Sardyńską* koronę.
Zćiśleyszych z tobą związkow, (tylko przedśiewźięćiem
Mym nie gardź) pragnę: Oycem ty bądź, á iá źięćiem.
Poszlub mi Corkę swoię, życz mi tego szczęśćia,
Ze ią żoną, á ćiebie będę miał zá teśćia
To mowiąc Krol *Sardyńſki*, naymnieyszemi słowy
Pośiłkow swych nie wspomniał: pewien że ie w głowy

Rádyrobanes prozbę wnośi o Argienidę do Meleandra.

Meleander położy; á ten iák dosłucha:
Ukochany gośćiu moy, ieżelim ći ducha
Winien, coż ták drogiego naydę w swoim domu?
Zebym ći śmiał odmowić, bez Boga, bez sromu?
Kondycyą tę, ktorą ráczysz mi przynaszáć,
Nie tylko z chęćią przyiąć, ále śię odprászác,
Rzecz słuszna; był żeby kto ták w rozum obranem?
Zeby gardźił Monarchą i ták możnym Panem?
W złoto, w ludźi, y w wszystko ná morzu i źiemi,
Ktory ma krwie z Bogámi związki wieczystemi.
Náwet choćbyś nie był w tym, w ktorymeś iest pierzu,
Cnoty twe w pięknym ćiele waleczny Rycerzu,
Dźiewośłębią od ćiebie; nie tylko do moiey,
Ale do naybogatszey ná świećie dźiewoiey

Iákie má bydź małżeństwo.

Cokolwiek szczęśćie dáie, kiedy chce odbiera,
Cnota śię z człekiem rodźi, ále nie umiera.
Co śię mnie tknie, dam záraz moię kreskę rączą,
Lecz wiesz gośćiu, w małżeństwách że śię ćieśniey łączą
Duchy, niżeli ćiała; i tam związek zćisły,
Gdźie w sforne iarzmo z ćiałem ludzkie wchodzą zmysły.
Zádne człeczey swobody nie chełzna wędźidło,
To mamy mimo wszystkie ztworzenia pieśćidło.
Niemász prawa ná serce, y gdźie nie ma chęći,
Záden człowiek, żáden wab tam go nie przynęći.
Lecz tu przodek Krolewskie máią animusze,
I corka moia; dotąd że to iuż wiesz, tusze;
Dźiedźiczką *Sycylii*: przeto iey swobodne,
Tákiego obierania serce ma bydź godne.
Iá mam sceptrum od Przodkow, ona po mnie bierze,
Niechże sobie kogo chce do śiebie przybierze.
Nie ná to mowię, ábym, ná co śię sam zgadzam,
Miał ći odmawiać Krolu, pewnie nie przeszkadzam;
Ale, iákom powiedźiał, ná iey puszczam zdánie.
Trudneż to przyiáćiela sobie obieránie!
A coż komu inszemu? niechay káżdy sobie
Obiera: zwłaszcza kędy niemász mieysca probie,
Kiedy dożywotniego? bo z ták ćiasney ligi,
Smierć nás tylko swoiemi uwolni roztrzygi.

Iá co zmogę, przyrzekám, i ty czyń z ſwey ſtrony,
Prze Bog ſtrzeż śię ná wieki poniewolney żony.
I kiedybyś był mojim ſynem gośćiu miły,
Choćiażbyś śię ze wſzyſtkiey w niey zákochał śiły;
Choćbyś ſobię naymiękſze kładł po niey pośagi,
Godna każdemu wielkiey w małżeńſtwie uwagi,
Nie chćiałbym iey ſynową, áżby ćię mieć mężem,
Przyrzekła, w tákie iárzmo i wołow nie wprzężem.
Ná to okolicznemi ſtárzec ſłowy godźił,
Zeby i temu w iego nádźiei nie ſzkodźił,
I to żeby w zwłokę ſzło: bo áni ſam ſzczęśćia
Nie widźi: i od tego dáleką zámęśćia
Corkę ſwoię zrozumiał; poſtrzegłſzy z początku
Dla iákiego *Sarazyńſki* Krol przyiechał wźiątku.
Ten mu śię przećię przykrzy, i kłania śię niſko,
Iuż źięćia, iuż i ſyna przybiera przezwiſko.
Zyćie, zdrowie, fortuny, ſwoie przed nim kładźie,
Miłość go ślepi, miłość ieſt mu ná záwadźie.
Ze w ták ſrogim zápale, poſtrzedz śię nie może,
Ná iákie *Meleander* ćiągnie go rozdroże.
Czynił ći on nádźieie, lecz ták w obie ſtrony,
Iż każdy, ktory niczym niebył záprzątniony;
Mogł poſtrzedz, że odmawia: choć ták niewidomie,
Przeto *Radyrobanes* darmo fałdy łomie;
Bo nie wiele ná ſwoiey nádźiei utyie,
Iuż też dáwno gotowe gry, i komedyie
Czekały, poſpolitey ktore dla radośći
Zrządzono, lecz naywięcey chcąc zábawić gośći.
Z tym tedy *Fyrym-des* wnidźie do pokoia,
Iáka była ô Krolu! rzecze wola twoia:
Iuż dawno ná twe przyiśćie gotowi czekáią,
Ci ktorzy komedye wyprawowáć maią.
Odrzekłbyś śię ućiechy *Radyrobaneśie*,
Lecz prośi *Meleander*, żeby w krotkim cześie
Grze śię oney przypatrzyć: poſzli oba zátem,
I uśiedli nád wſzyſtkich wyżśi Maieſtatem.
Staroświeckie piktury, ſztuki w twardym rznięte
Porfirze, więc po ścianách, ſzpalery rozpięte;

Radyrobanes delibe-ruie, o ſpo-ſobie przy-ſtępu do Ar-gienidy.

Zło-

Złotem dźiane dywany. iedwabne kobierce,
Oczy rwały i ludzkie weseliły serce;
Ale skoro *Argienis*, á z nią panien zgraie
Weszła, *Radyrobanes* i *Archombrot* táie.
Wszystko im w oczách zgasło, gdy przyszła Krolewna;
I perły, i purpury: stoią iáko drewna.
Rzekłbyś, że to persony do tey krotofili,
Aleć áni ná Pannę, ták pilno patrzyli,
Iáko ná śię niestetyż! wrożąć nieszczęśliwie;
W tym *Radyrobanowi* zda śię że życzliwie,
Ná tamtego *Argienis* co raz rzući okiem,
I sam sobie omylnym zostawszy prorokiem,
Prożno rzecze: insza śię muśi począć beczka;
Do sztuk tu i forțelow ostátnia ućieczka,
Furya tu nie płaći: *Archombrota* zgładźić,
Záraz śię trzeba wiecznie z Krolewną powadźić.
I ná nieprzeiednaną niełáskę zárobić,
Iego pamiątka gorzey mogłaby mię pobić,
Coż? czy miłość nie woyna? czy to rzadko bywa
Ná woynie? że miást ktorych szturmem podobywa
Nieprzyiaćiel z rąk iego, przez fortele zkryte,
Od nás choćiaż nie przez szturm bywáią dobyte?
A kiedy otworzyśćie niemożemy wskuráć,
Nie záwsze piorun biie, gdy śię pocznie chmuráć.
Więc uchodźić fortunę, á przez złotą swaycę,
Ieźli ma nádźieię, z niey zepchnąć winowaycę.
Bo gdźie rozum i śiła człowiecza nie zdole,
A náwet i sam zły duch; tam oná przekole.
Tych tedy co naybliżśi Panieńskiego ucha,
Złotem zpatrzę, áza śię i mnie udobrucha.
Kiedy często wspomináć, często będą chwalić,
A choćiażby też serce swe chćiała ustalić,
Czasem człowiek okrutne i dźikie lwy kroći,
Czasem woda w proch kamień i w piasek obroći,
Łacno w nas wszystko wmowią snadno wszystko wlepią,
Gdy iednę rzecz zá uchem ustawicznie klepią
Konfidenći domowi: toż skoro tę drogę
Przewiem, wszystkich sekretow iey dociekáć mogę.

Lecz

Lecz ná kogoż śię porwáć, komuż wzrok zámydlić;
Gdyby śię *Selenissa* dała nam uśidlić?
Czegożby trzeba więcey? *hey im rzecz trudnieysza*,
Im droższa, tym iest lepsza; y pożytecznieysza.
Ale ſtátek dla Bogá, i powaga w czele
Trwoży mnie; że nie tylko mowić do niey śmiele
O zdradźie nie będę mogł; lecz ná tę mátronę
I poyrzeć? coż kiedy śię ná mą kinie ſtronę?
Z tym ſtátkiem, z tą powagą, ktorey śię dźiś lękam;
Zali ſercá w Krolewnie prętko nieponękam?
Znáć był człowiek dowćipny; á zwłaſzcza w tym ráźie;
Kiedy śię rozum oſtrzy ná miłośći głaźie.
Siągnąć trzeba do dźiury, kto chce łowić raki,
Kto gorąco kąpany, prętko zpłoszy ptaki.
Trzeba wprzody zgryść orzech, kto chce záżyć iądra;
Dobra odwaga, ále żeby byłá mądra.
I tu trzeba bydź śmiałym, lecz i oſtrożnośći,
Bo ieżli śię tá przy ſwey zátnie ſtáteczności,
Szkoda náćieráć, żeby niepoſtrzegła ćienia,
Iák dawáć, ták bráć wolno okrom podeyrzenia.
Toż powtore, po trzećie, choćby i żelazem
Byłá; zmiękczyć śię muśi, zá dźieśiątym razem.
Ieżli też w niey poſtáwy názbyt, mało wątku,
Záraz ſerce nákłoni, babuśia do wźiątku.
Niechże wie, że ma ze mnie kupcá ná ſwą wiarę,
Ták myśli, á owe gry zá ſen ma i márę,
Iákoby mu o wilku żelaznym kto baiał,
Szczęśćiu tylko ſam w ſobie, á czaſowi łaiał.
Zádne tańce, żadne go nie poruſzą figle,
Niech kto láta bez ſkrzydeł, niech ſkacze po igle.
Tu śię muśiał uśmiechnąć, gdy ná oney ſcenie,
Obaczył myśli ſwoich właſne wyrażenie,
W prowadźił ná teatrum Pòétá ćwiczony,
Eryfilę z *Argią*, rożney cnoty żony. Komedyá.
Táby gardło zá męża kochánego dałá,
Tamta ná zábitą śmierć ſwoiego wydałá,
Wźiąwſzy ſwoie manelle: w coż prze Bog tá licha,
Ządza złota marnego, człowieka niewpycha?

Potym wierſze práwiła ktoremi kleynoty,
I z brantu i z koſztowney chwaliła roboty.
Tym wierſzom Krol *Sardyńſki* przypiſował wiele,
Aza śię w tákim młynie i moie też zmiele?
Pomyśli: więc życzliwie przeczyta raz drugi,
Ieźli śię żony dáią przepłacáć? coż ſługi?
Coż gdy áni o żyćie, áni zdrowie chodźi,
Záden tu nie ieſt zdrayca, żaden nie ieſt złodźi.
Tákiemi nieſzczęśliwa *Eryfile* tony;
Ciesżyła śię z kleynoty i z zdobyczy ony.

Eryfile męża przedáie.

Dźiśiem weſelſza, dźiśiem przyſzła kſobie,
Po długiey y ták boleſney chorobie.
Swiadkiem mi nocy niech będą nieſpane,
Swiadkiem godźiny i dni zádumane.
Nie mogąc doſtać zá drogie pieniądze,
Schnęłam widomie przez nieſzczęſne żądze.
Co dźiś iuż trzymam; Bogom bądź część, chwała,
Niebom ośięgła, gdym tego doſtała.
W kogo śię żądza okrutna zágośći,
Uwędźi ſerce i wyſuſzy kośći.
Drogie noſzenię, Gradywowych *oczu*
Godne, kiedy ie po złotym warkoczu,
Albo po pierśiách, ktoremi wſtydźiła
Sniegi białośćią, Wenus *roztoczyła.*
Tákim Krolewna bogatego Tyru,
Od oſtátnego ſzczyći śię Zefiru.
Tákim, gdy ſzyię białoſmukłą kraśi,
Słońcu wyrowna, á gwiazdy pogaśi.
O żono głupia! ó twarda ślepota!
Gdźież Bog? gdźież wiara? ſzlub, przyśięga, cnota?
Tedy niż wſzyſtkie te święte tytuły,
Drożſze u ćiebie będą karbunkuły?
Ná złym ſzalona byłabym iármarku,
Tedy mężowę krew ná ſwoim karku
Nośić przewiedźieſz? ó małżonko wśćiekła!
Gdźież pożądliwość ślepa ćię záwlekła?

Przyiáćiela mam ná mord wydáć srogi,
Gdy Krol niedbały ná losy ná wrogi,
Stánąwszy przy swym złośliwie uporze,
Woynę podnośi, i wśiada ná morze.
On tákich przestrog nie poważał lekce,
Wiedząc, że zwykle żaba ná deszcz rzekce,
Kruk ná krew kracze, z suchego konaru,
Zchronił śię, tego uchodząc pożaru.
Tedy go wydam? tedy śię śierośie,
Wdowie, w kleynotách, chodźić y we złoćie.
Zeydźie? tu żal w ćiężkiey męce,
Iáko dwie serce targáią ośęce.
Prożno to, prożno, żal ustąpić muśi,
Prożno niewczeszna pobożność mię kuśi.
Niechay mąż idźie, gdźie go ćiągną fata;
Záwsze pták błądźi, choć wroży, choć lata.
Tu u mnie woyna, tu wygrana stoi,
Kiedy ten kleynot, będźie w ręce moi.
Dopiero poznam ná sercu swobodę,
I złą fortunę w tryumfie powiodę.
O gorzkie szczęśćia moiego konfekty!
Gdźie z żołćią biorą miod ślepe affekty.
Czego śię boi, tego serce życzy,
Choćiaż go rozum przestrzega y ćwiczy.
Tu mi śię męża odstępowáć nie chce,
Tu wszystkie zmysły srogá chćiwość łechce;
Tu w oczách wiará, szluby, i przyśięgi,
Ale śilnieysze żądza ma obcęgi.
Choćiaż ták marną uśidlona brednią,
Ze muśi rozum moy paszowáć przed nią.
Więc ieżli mię mąż, nie ták, iáko trzeba
Kocha, niech idźie, gdźie wołáią nieba.
Bo z tákiey śieci nikt śię nie wywinie,
I zysk, i pomstę, otrzymam, gdy zginie;

A ieżli mnie też kocha z duſze cały,
Wſzyſtkieby ná mnie włożył ſpecyały:
I radby rowno z Boginiami ſtroił,
Choćby i krwią ſwą oſtatka dokroił.

Radyrobanes z ſamą Argienidą traktuje.

Skoro *Radyrobanes* tey doczyta karty,
Gry śię też iuż kończyły, dobrą wrożką wzparty;
Toż w uſzy *Argienidźie*, co i Oycu kładźie,
Prośi, áby w życzliwey przyiaźni zákładźie
Sardynią mieć chćiała: w podobne koncepty
Sadźił śię, iákie miłość przez táiemne ſzepty
Dyktowała: *Argienis* ná te iego fochy
Wſtydem, ále i z gniewem, zápłonie śię trochy.
Potym iák śię ſpodźiewał, odpowie mu ſkromnie:
Bynamniey tákie rzeczy nienależą do mnie;
Ani to Pannie, áni przyzwoita corce,
Krola Rodźica z łaſki ma wiecznego ztworce.
Zá tę chęć podźiękuie, poyrzawſzy nań miłe,
Ze w przyiáźni Krolewſkiey chce korzyſtáć tylę.

z Seleniſſą

Iáko *Radyrobanes* pomowi z nią znowu,
Rozchodźi śię z ukłonem do inſzego łowu.
A że był pokoy doſyć długi i przeſtrony,
To Panny, to przednieyſze obchodźi matrony.
Z temi żárty, z drugiemi poważne rozmowy,
I uſzło to młodemu: między białegłowy
Skoro wſzedł, *Seleniśie* bliżey śię przyſtąpi,
I tey w wſzyſtkim zwyczaynych offertow nie ſkąpi,
Prawi z nią, to, i owo, chcąc wſzyſtkie oddalić
Podobieńſtwa ſwey ſztuki; ią ná koniec chwalić
Iey ſyna, co przy dworze Krolewſkim śię chował;
Pytał potym, ieźli Bog więcey iey darował
Tych poćiech? wiele żyie? wiele dała niebu?
Boli ćiało w połogu: ſerce u pogrzebu.
To prawi, co do ſmaku ſtarym mátkom bywa,
Tá śię kłania, kryguie, álbo potakiwa.
Potym weſtchnąwſzy rzecze: byś temu wierzyła;
Iáko w tobie podobieńſtw Mátki moiey śiła;
I wiele razy ná ćię poyrzeć mi śię zdarzy,
Záwſze mi ná myśl padnie konterfet iey twarzy,

I ſzlu-

I ślubuię ć ô Pani! że dźiśia pokażę,
Ze iákom w Mátce kochał, ták i ćiebie ważę.
Chćiał ieszcze więcey mowić, ále im przeszkodźił,
Kiedy śię *Meleander* w te słowa nágodził.
Więc że też iuż dźień iáśny miał śie ku wieczoru,
Ten nápokoy, ow odszedł do swoiego dworu.
Gdźie z sobą *Demadesa*, syna *Selenissy*,
Záprasza do wieczerzy; á skoro iuż misy
Zprzątniono, do blizkiego pokoiu go bierze,
Gdźie nád łożem kosztowny obraz swey maćierze
Zdiąwszy; idź, prawi, odnieś swoiey Rodźićielce.
A iákom iá iest z tego ućieszony wielce,
Ze do moiey podobna: choć z tego obrazu,
Tuszę, że mi to przyzna oboie do razu.
Kiedyby tylko sceptrum, á koronę miała,
Rzekłbym, że droga moiá Mátka z martwych wstała.
Jákoż twarz iuż obstarnia, i opadłe schaby,
Czyniły podobieństwo coś babie do baby.
Ramy było co widźieć, czoło wszystkich sprzentow
Krolewskich zá dwadźieśćia kupione talentow:
Wybor drogich kamieni, ktore ná wzchod słońca
Rzeżą iubilerowie: u zpodniego końca
Perła oryentalna, iáko spora gruszka,
Zá uszko u złotego wiśiała łańcuszka.
Ták i iego samego rożnemi zádatki
Swych chęći nasyćiwszy, odsyła do Mátki.
Gdy uyrzy *Selenissa Demadesa* z darem,
Záraz iey obie oczy blaskiem zalsną iarem;
Wątpi, ieżli śię tego Krolewnie ma zwierzáć,
Nie uydźie podeyrzenia, gdy ztąd będźie mierzáć
Iey w sekretách státeczność: á więcey się bała,
Zeby iey oney názad wroćić nie kazała
Pańskiey szczodrobliwośći; bo te specyały
Ná nieprzygotowáne serce, i ná cały
Umysł zpadłszy Krolewnie, mogą iey národźić
Niepotrzebnych skrupułow; chćiałaby to zgodźić;
Chćiałaby mieć obie, i *Sárdyńskie* dary,
I swey u *Argienidy* nie naruszyć wiary.

Obraz iey posyła.

Potym syna z pilnośćią wypytała, ieśli
Był kto trzeći? kiedyśćie ten obraz wynieśli.
Owszem rzecze: znak to ieft wielkiego sekretu,
Bośmy tylko sami dway szli do gabinetu.
Toż Mátka: więc milcz synu, á nie praw nikomu;
Iákoś sprawił: ták trzymay tę rzecz pokryiomu.
Ieźli o tym rozumiesz upominku, że mnie
Posłány ieft; nieboże ćieszysz śię dáremnie;
Będźiesz wiedźiał nie długo, kto iego ieft pánem;
Teraz pilno przestrzegam, niech będźie milczánem,
Wnet poszła do Krolewny; w dawney wierze cała;
Procz *Radyrobane*sem, że gardźić przestała.

Seleniffa medytuie, Krola Sardyńskiego smakuie nád Poliarcha.

Dopieroż śię iey wgłębie poczną roić muchy,
Dopiero teraz stráchu dośięgła, i zkruchy,
Ze w iey zostawaiąca Krolewna dozorze,
Panna z młodźieńcem miała żyć w tákim faworze.
Gdy gwałtem ná niepewne umrzeć chćiała wieśći,
A gdźie co raz łeżało, i drugi śię zmieśći.
Nuż znowu podobnego, co zły duch przypierzy,
Ze wpadnie w rozpácz z plotek, á mnie śię nie zwierzy,
Ná iákiżbym hak padła! i z konfidencyą,
Podobnobym milczenia przypłaćiła szyią.
A tu iákoby ná śię urażona fuknie;
Záwsze bliższa koszula ćiała niźli sukníe:
Swych patrzyć interesow káżdemu náleży,
Gdźie fortuna, tam zwykle fawor ludzki bieży.
Coż mi wzdy ten *Poliárch*, dobrego uczynił?
Albo *Radyrobanes*? w czym mi śię przewinił?
Tamten dłużey niźli rok, bawiąc śię przy dworze,
Nie dał mi, coby w oko mogł włożyć komorze.
Ten ledwo wyśiadł z morza ná pierwszym poznániu
Dał kleynot niepodobny ku oszacowániu.
Ktoż wie? co ieft *Poliarch*? może troie dźiwy
Baiáć o sobie hołysz iáki nieszczęśliwy;
Ale *Radyrobanes* w tákim tu splendorze
Przyiechał, że go pełna źiemia, pełne morze.
I męztwem, i grzecznośćią zrowna *Poliarcha*,
To ma nádeń, że ieft Krol, i táki Monarcha.

Pier-

Pierwieyśmy go poznali w iego dostoieństwie,
Niżeli o Krolewskim pomyślił małżeństwie.
Coż kiedybym mu mogła Krolewnę przychęćić ?
Zeszłoby mi śię ten dźień, áż do śmierći święćić !
Już mi ták bárdzo drogie dáie upominki,
Choć mych usług nie doznał iedney odrobinki.
Jákichby mi áni chćiał, áni mogł dáć drugi,
Choćby wźiął *Argienidę* przez moie przysługi.
Więc niemász *Poliarcha*, i nikt nie wie o niem,
Już z światem, iuż podobno pożegnał śię z słoniem.
Ale niechay on żyie, niechay będźie zdrowym,
Niech przyiedzie to trzymam o *Meleandrowym*
Rozsądku, żeby Corki dla iednego męztwa,
Nie dał cudzoźiemcowi pewnie do małżeństwa.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Posłowie z rożnych miast z przeprożbą do Meleandra *przyieżdżaią, ktorych lekkomyślność dyskretnie Krol zganiwszy, ná zdániu dalszym swoich Senatorow, przestáć obiecuie.* Hyperefanom *osobliwey dáć nie chce audyencyi.* Kleobul *radźi, iáko Monárcha wcześnie ma zábiegáć fakcyom.*

Ak gdy śię sama sądźi *Selenissa* z sobą, Posłowie.
Przyszli od miast z powinną Posłowie żáłobą,
Ktore z *Likogienesem* w rebellii były,
Jáko wrożył *Kleobul*, dźiś śię obaczyły.
I tam gdźie ganek wiedźie do Kośćioła wązki,
Skromnie śiedzą, oliwne trzymáiąc gałązki;
Dunalbi z Iburanem sprawili u Krola.
Ze w amnistyą poszła táka ich swawola.
Okiem ich iednák groźnym i surową twarzą,
(Ták dobrzy Monarchowie swych poddanych karzą)
Zgromi: i dosyć pomsty, gdy z wielkim zápałem,
Ci Posłowie przed iego staną trybunałem,
Przez pełne zbroynych gwardyi, i alabart śieni,
Dla większego postrachu byli prowadzeni.
A gdy ći ná złe czasy, i przeyszłych lat zkazę,
Zwyczáiem wszystkich winnich swoię wolą zmażę;

Łacno o wymowkę, choć, kto co noc kraść chodźi,
Albo nędza przymuśi, álbo złe podwodźi:
Niecnotliwe ust z sercem záwiera przymierze.
Kto śie do grzechu swego nieprzyznáie szczerze.
Kto go álbo wyćieńcza, álbo go ogradza,
O pokućie nie myśli, i ná powrot zgadza.
Czym nową złość popełnia; Bog álbowiem święty,
Przypisuie do stárych tákowe wykręty.

Odpráwa ich. Krotkiemi lecz ostremi *Meleander* słowy
Porywczość, i Krolewskiey lekką wagę głowy,
Wyrzući im ná oczy złamane przyśięgi,
Co choć im dźiś odpuśći, kroniki i księgi
Dźiei opisow poźnemu podadzą to świátu,
Zeby nie szła bez pomsty wzgarda Maiestatu
Krolewskiego poddanym; z tym iák z trenu wstánie,
Iákie, rzecze Senatu o tym będźie zdánie,
Tákie zá prawo mieyćie: ále lekkie dosyć,
Bo śię dał *Ibburanes* z *Dunalbim* uprośić.
Grzywien coś: á ten, kto śię do buntu wyskipał
Z każdego miasta ma bydź wygnany pryncypał.
Wźiąwszy dekret łaskawy, nád wszelkie mniemánie.
Do swych śię miast Posłowie biorą ná mieszkánie.

Hyperfani. Chćieli też *Hyperfani* osobną prowadźić
Winszowną legacyą: lecz sobie rozradźić
Dali: gdy przestrzeżeni od Pańskiego krzesła,
Zeby niewdźięk Krolowi táka rzecz przyniesła.
Czemuż nie z miasty raczey, i nie z powiatami,
Ale posłow osobnych mieć chcą? iákby sami
Część byli *Sycylii*? nie obywatele
Wespoł z inszemi? także asurpuią wiele?
Záwsze Krolom tákowe schysmy podeyrzane,
Zwłaszcza gdy śię ná czoło pną, chcąc bydź widźiane.
Pragniesz żyć komornico z gospodynią społu,
Dosyć, żeć wolna kuchnia, nie ćiśń śię do stołu.
Nie śiągay do cudzego w swym sobie warz garku,
Będźiesz mieszkáć spokoynie bez wszego poswarku.

Ták gdy do posłuszeństwa powiaty, i miasta
Przychodzą: á w iedno śię Sycylią zrasta,
I żáłosną Posłowie Syrakuscy cerą,
Ná samym końcu mieysce swey sprawoćie biorą;
Stali głowy zwieśiwszy, żáden áni trunie,
Zpytany, wszystek swoy błąd przećiwney fortunie
Przypiszą: i supplikę oddáiąc pokornie,
Imieniem wszystkich mieszczan nápisaną sfornie.
Dokładáią, czego nás ustáwicznie uczą
Przykłady, że gdy biedy pospolstwu dokuczą,
Lub nieznośne podátki, lub złamane prawa,
Głupie záraz ná Krola niewinnie powstawa.
Iáko człeka chorego gdy gorączka zmoże,
Zprzykrzywszy sobie stokroć prześćiełane łoże,
Porywa w záchwyceniu nayblizszego sobie;
W tey wszyscy utrapieni boleią chorobie.
I ći nie ochylaią namniey swego błędu,
Nizko tylko imieniem miasta, i urzędu
Zebrzą: áby iuż w wieczney został niepamięći,
A czym ich Pan do śiebie statecznie záchęći,
Okazyą do tákiey iáwnie i pokątnie
Porywczośći, w pospolstwie ná wieki uprzątnie.
Gdy ten ćiężar ná przyszłym, co ich ćiśnie, seymie,
Z ich karkow z Pańskiey łáski, i dobroći zeymie.
Tu Kleobul przy krotkiey łáski swey ofierze,
Onę od nich supplikę z tym dokładem bierze:
Ze ią odda Krolowi, i rad im usłuży,
Ze odprawy dni kilku nie odwlecze dłuży.
W tym śię Senatorowie ná swoie pałace
Rozchodzą: á Kleobul chcąc skończyć te prace,
I oddáć Syrakuskim Posłom niemieszkanie,
Przed Meleandrem z oną ich suppliką stanie.
A że była ramota długa i szeroka;
Ná czas inszy odłoży: dź ś ćię zá proroka,
Krol rzecze: Kleobul mam: kiedy w twoim słowie,
Miast zbuntowánych do nás ziachali Posłowie;
O czymem iá sam wątpił: ále to ná stronę
Puśćiwszy, pomnię, że nam Krol Sárdyński onę

Posłowie Syrakuzcy.

Kleobul dyskurs długi prowadźi o nietrwałym pokoiu Sycyliyskim.

Rozmowę, o nietrwałym pokoiu przeszkodźił:
Dwieś, ieźli śię nie mylę, przyczyny przywodźił.
Tu czas i mieysce, niech śię ten dyskurs dokończy.
Mądrego zá pogody nábywąć opończy.
A kto w dáchu nád sobą nie zábiie dźiury,
Niemász dźiwu, że zmoknie skoro przyidą chmury,
I mnieć śię iuż nálało w nos po sáme oczy;
Nie płynie piesek, áże ogonek zámoczy.
Wolałbym wcześnie przestrog *Klobu'e* słucháć,
Niżeli, iáko mowią, po czáśie w garść chucháć.
Więc powiaday przyczyny, ktore rogi wznoszą,
Ktore to *Sycylijskie* Xiążęta komoszą;
Ze w pokoiu nie śiedzą: te odpowie, Pánie
Ktoreś ćierpiał, i częstoś sam nárzekał ná nie;
Iedna, geste fortece, i zámkow ták wiele,
Druga, ktorąby ráczey położyć ná czele
Dożywotne urzędy, że dopiero w grobie,
Krolom władzą wracáią powierzoną sobie
Fortece gęste nie potrzebne. Fortece, ktorych názbyt, choćby nie szkodźiły;
Tylko że ich nie trzeba: radzę żeby były
Znieśione: á dopieroż kiedy spezy srogi
Potrzebuią struktury, armaty, załogi.
Pierwsza przyczyna domowych rozruchow. Co zá korzyść skarb niszczyć prożnemi záwody?
Siły dwoić, i szkodę przydawáć do szkody?
Gdyby ták opatrzone były, iáko liczne
Fortece w *Sycylii* twoiey pograniczne;
Dośćby miał nieprzyiáćiel odporu postronny,
Nimby śię żołnierz pieszy záćiągnął i konny.
Są okrom tego miasta po koronie walne,
Máiąc swoie obrony, i prowincyalne.
Lecz ták gęste kurniki, nie rzekę. osady,
Ani do ograniczney, áni wnętrzney zwady
Krolowi pożyteczne, i ich Gwarnizony,
Dla iákiey po miásteczkách niewinnych obrony,
Kommendanty pánoszyć, áże uszy bolą,
Słucháiąc iaką ćierpią miasta twe niewolą.
Już im nie ty panuiesz, choć śię twemi mienią;
Rożen ći trzymász, ále kto inszy pieczenią.

A ieżeli chcesz prawdźie dáć Krolu moy ucha;
Tyś iest pták, on mizerny, oná iemiołucha:
Bo tá sobie zginienie w lipkim rodźi lepie,
Z ktorego śię áż w ręku myśliwczych otrzepie.
Tákich iá zá myśliwce, tákich mam zá łowcę,
Co od ćiebie trzymáią zámki i ostrowce.
W tych gniazdo buntownicy, w tych zkłonienie máią;
Ktorzy powstáć przeciwko tobie zámyśláią
Nie mieszczánie, iák mniemász, przymuszeni chyba;
Obyż byłá do serca człowieczego szyba!
Widźiałbyś intencye ná co tácy godzą,
Ktorzy około fortec ośiężenia chodzą.
Aby śię w nich záwarszy, wzgárdźili ćię potem:
Smielsza, niż Rycerz w polu, i baba zá płotem.

We Fráncyi nie w Polszcze.

Rzeczesz: potrafię iá w to kiedy doświadczony
Cnoty, ludźmi osadzę swoie Gwarnizony.
Zdarz Boże! dokazałbyś z wieczną swą ozdobą,
Czego żaden Krol ieszcze nie mogł mieć przed tobą.
Zwartuy dáwne kroniki, przebież woyny stare,
Wewnętrzne i postronne, ieźli zpełna wiare
Tákowi záttzymali? powiem o nich ieszcze;
Utáione piiáwki tacy są i kleszcze;
Ktorzy kiedy zgłodnieli, wskok śię ćiała chwycą,
Odpadną nie omylnie skoro śię násycą.
I owszem każda od twych w Sycyi burza,
Ná Krolow bezpiecznieysza wypada z zámurza.
I snadno to postrzeżesz, dla ktorey prywaty,
Kiedy z rebelizanty záwierasz traktaty.
Każdy sobie artykuł ten naypierwiey kładźie,
Zebyś mu zamek puśćił w łáski swey zákładźie.
To iest, że przepraszáiąc, iuż to w głowie knuie,
Ze iák mu co w nos wleći, iák śię nágotuie,
Podobnego przybierze, upatrzy pogodę,
Oddá swoie, á ćiebie przywiedźie o szkodę.
Rzecz to bárdzo niesłuszna, wszego świata zdaniem;
Gdy niekontenći łáski twey ofiarowániem,
Chcą zástawu od ćiebie; sprawa niewolnicza,
Bráć od nich gołe słowa, á ná śię dáć bicza.

Poznoś ráczey fortece, co ták ná nie káżą.
Niech z sámey cnoty swoiey twoię łáskę ważą.
Ale rzeczesz podobno: á ktożby mi radźił?
Zebym tákim uczynkiem Páństwo oszkaradźił,
Staroświeckie struktury, wiecznośći pamiątki
Burzyć? owszem z nich przykład niech násze porządki
Máią: *bowiem kto bitym pogardza gośćińcem,*
Błądźi i iuż nie prosto, ále chodźi młyńcem.
Przyznáię i iá; dobre stároświeckie były
Zwyczáie, ktore sámą w powágę śię wbiły
Starą cnotą; lecz ná to oko nam mieć trzeba,
Ze same tylko nigdy nie mienią śię nieba.
Ludźie, ktorzy przed námi dáwne wieki żyli,
Wedle czásow támecznych prawa stanowili,
I swe mieli porządki w Rzeczách pospolitych;
Było dobrze lecz poty, poki dobrych i tych
Stawało lat, ná ktore, oni brali miarę?
Teraz iák śię wiek w inszą odmienił maszkarę,
Cnota zgasła, á ludźi nieszczęśliwa pycha,
Náprzod w zbytki, á potym i w łakomstwo wpycha;
Bo kiedy rozrzutnemu nie dostáie kosztu,
Zá nic grzech, i do piekła wlazłby poń, trudnoż tu
Stare trzymáć porządki; i owszem co było
Przed tym zdrowo, w trućiznę dźiś śię obróćiło.
Lekkomyślnie dawnemi zwyczaiámi gardźić,
Iáko zás z drugą stronę przy nich śię zátwardźić,
I uprzeć bez potrzeby; owszem z znaczną ztratą,
Głupstwo idźie zá tamtą, á nierozum zá tą.
I te zamki ô Krolu! ktore nam dźiś szkodzą,
Mądrą radą Oycowie ná ten czas wywodzą.
My też teraz tákąż ie wywroćiemy radą,
Bo im były pomocą, á nam są záwadą,

Dla czego przed laty zamkow było śiła, ktore dźiś pozpadały

Iescze ná ten czas w iednym *Sycylia* ćiele
Nie była, ále drobnych Xiążąt miała wiele;
A że między gęstemi, iáko wieś, sąśiady,
Siła przyczyn do woyny, okazyi do zwady;
Nie dźiwuy, że wczas każdy chćiał o sobie radźić,
Gdźieby śię mogł, gdy będźie ćiasno nań, wprowadźić.

Teraz

Teraz gdy ćię bogowie tym odźiali pierzem,
Ześ część ośiągł dźiedźictwem, część obiął przymierzem
Sicylii, i w iednym záwarłeś kośćiele,
Wszystkie tákie ołtarze, mogę to rzec śmiele,
Ze śię żáden swoiego mieysca nie záwstydźi,
Choćiaż śię nieudźielnym, nieosobnym widźi.
Woli żyć pod szerokim *Sycylii* ćieniem,
Niżli ćiasnym, choć własnym szczuplić śię imieniem.
Więc kiedy iuż potrzeby tego niemász żádny,
Boś cáłego Páństwa Krol ieden wolnowładny,
Znieś tych zamkow połowe; niech staroświetczyzna
I ambycya zginie; byle iuż Oyczyzna
Pokoy miała szczęśliwy: te zostáwić życzę,
Ktore bárdzo potrzebne do wszystkiego liczę.
Syrakuzy, i każda coby granic strzegła
Forteca, wyrokowi temu nie podległa.
Człeka tylko dobrego, nie chudego, áni
Wielkiego pana przełoż Kommendantem ná ni.
O iákim niesłychano przed nami honorze,
Boday śię był nie przewiozł w te kraie przez morze!
Bo tam národ swobodny iarzmem przyćiśniony,
Inszey, obcey, á przeto niewdźięczney korony.
Nie znáiąc Krola swego, tylko námiestniki,
Przeto im łacno o bunt. łacno o praktyki;
Ile kroć śię w inszych Páństw, i w przeyszłym swym świetle
Przeźieraią, widzą śię w wzgárdźie i w pomietle
U Krola, i národu, w ktorym ich Krol żyie;
Więcby radźi wyprzęgli z tego iarzma szyie.
Tam Kommendanći, tam są potrzebne záłogi,
Nie sam chleb: i niewola, má przy nogách rogi.
Lecz twoia *Sycylia* dáleko ináczy,
Iedno Páństwo, ieden Krol, iedna ią krew znaczy.
Iedna sława, i národ iednym zdięty chceniem,
Aczkolwiek iuż był przodkow twych niepostrzeżeniem,
Nákłonił śię do dáwney niebezpieczney schysmy,
Ták byśmy byli wpadli, zkąd pierwey wyszliśmy.
Przypatrzmy śię sąśiadom, co zá korzyść máią,
Nigdy żádney fortece swey nie dotrzymáią,

Każda przez nieprzyiaćioł pierwszym szturmem wźięta;
Sami sobie ná szyię iárzma, sami pęta
Porobili ná nogi; bo ich tamże więżą,
Tam sadzáią; ieżeli w polu ich zwyćiężą.
Dźiwuie śię cały świat patrząc ná potomki,
Dáwnych obywatelow, ktorzy w pierśiách zomki
Stawiali; przełożywszy serce Kommendantem,
Tam śmiele z naydroższym śię záwierali fantem.
Trudno wyrzec bez żalu, wspomnieć bez frasunku,
W oczách nászych, natury samey wizerunku,
Chcący prawie pozbyli: zkąd dopadłszy kluczy,
Ná wieki nieprzyiáćiel haraczem przyiuczy.
Ieźli Bog nie rozporze iego przedśięwźięćia,
I niewydrze z gardźiela wilkowi iágnięćia.

Druga przyczyna domowych rozruchow dożywotnie urzędy.

Druga przyczyna częstych w Państwie twoim kłotni,
Kiedy Hetman, Marszałek, Kanclerz dożywotni:
Tu intratne Starosty, tu licz Ekonomy,
Ktorzy śiebie i swoie chcąc wystáwić domy,
Czegoś więcey śiągáią, nád rownych śię niosą,
A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze kosą,
Ná co máią przywiley, prawa w swoiey woli
Záłożą: niechay sarka, niechay to rzecz boli
Pospolitą, widzący, że z tego nikomu
Zprawowáć śię nie będą, statut piszą w domu.
Chćieyże iedno ktoremu ukroćić swey woley,
Chćiey znowu w dáwną wprawić, co wypadło, koley;
Ieźli ná ćię z daleka nie przytknie; á zatem
Ieźli ná seym przyiedźie zá twoim mandatem,
Iuż z podobnemi sobie zwąchał śię, iuż gotow,
Twoim chlebem nádęty, do wszystkich obrotow.
Chlebem, czapką, i solą, wźiął pospolstwo głupie,
Gotow przy nim i żołnierz páść trupem ná trupie.
I Boga by podobno (nie rzkąc Krolu ćiebie)
Odstąpili, táka moc w soli, w czapce, w chlebie!
A w ostátku do kordow, skoro śię nábiią,
Napalą, nápustoszą, wszystko w Amnistyą.
Choć tey, choć tamtey szczęśćie da wygrąną stronie,
Ieszcze im musisz dáć co przy onym perdonie.

Uktoć ieno tŷ czasu, álbo więc do łáski
Day Hetmanom buławy, á Marszałkom laski.
Toż i wszystkie dochody, gdy nie z dożywoćiem
Będźiem dawáć, ták tuszę że swawolnych zkroćiem.
Ieżli Wodz dobrze sprawi? więc go zá to drugą, Hetman.
I trzećią, á choć dalszą ozdobić przysługą.
Ieżli podrwi? wźiąć mu rząd, i buławę z dłoni;
Niechay będźie przez cnotę wszystkim przystęp do ni;
Ktora kiedy przy iedney wiekuie osobie,
Wszyscy z nádźieią cnotę razem gaszą w sobie.
Nuż kiedy śię zstarzeie, i lata dokuczą,
Starzy dwa razy dźieći, przykłady nas uczą.
Siły słabe, i rozum iuż ná ćienkiey nići,
A ieżli go staruszek mocnym trunkiem syći,
I powagę u woyska, ná co więc boleiem,
I woyska całe tracą zátym przywileiem.
Tu rzecze *Meleander*, dáwnoć iá to czule,
Dáwno widzę kochány ô moy *Kleobule*:
Ale zkąd by ią począć? i ktorąby złemu
Drogą zábiec? nie widzę rady postaremu.
Tedy názad odbieráć, com dał komu, będę?
A zwłaszcza zásłużonym; tedy śię zdobędę?
Mowić im o to, i tych ktorychem w potrzebie
Przeyszłey doznał: wszystkich mam odepchnąć od śiebie;
Ná to *Kleobul*: Krolu opdowiedź gotowa;
Wilk syt, á owca będźie postaremu zdrowa.
Nie tego chcę, żebyś brał, coś dotąd dał kumu,
Gdyżby to był nowego wizerunk pogromu;
Drzeć oczy ludźiom nie rzecz; i tobie sromotnie
Uczynić nowe prawo niechay dozywotnie
Trzyma, co kto uchwyćił, á po iego śmierći,
Długi, i niepewny czas, rozdźielić ná ćwierći.
Niech do trzech lat swoiego kazdy przywileiu
Záżywa: ták do lampy przyleiesz oleiu.
Wzniećisz serca do cnoty, gdy záwsze bogáty,
I záwsze pełne ręce będźiesz miał od płaty.
A com rzekł o buławie, ták wolno pieczęći Pieczętárz.
I laski dáley pomknąć, komu raczysz z chęći,

A god-

A godności człowieka ; boć przyznam się szczerze,
Nie ze wszystkim bywáią dobrzy i Kanclerze.
Drogo wosk rádźi cenią bez wszelkiego względu,
A czasem náznáczáią i taxę urzędu.
Iákoby go to oni dawali, á nie ty,
Iákby dla tego brali koronne sygnety.
Nie sąć i Marszałkowskie rządy bez errorow,
Ktorym znaydźiesz tyśiącem okazyi u dworow.
A gdźie śię w obyczáie ludźkie mienią wady,
Nowey trzeba poszukáć do zleczenia rady.
I ty Krolu nie możesz zábieżeć tym błędom,
Aż władzą podeyrzanym zkroćiwszy urzędom.
Ták postronne kanały ; w iedno iákby morze,
Sił swego berła zżeniesz, gdy będą we sforze.
Niech kto wierzgnie, owa mu przypowieść posłuży,
Porwał śię, ále zginął ; serdyt, á nie duży.
Niech ći dá przykład blizkie sąśiedztwo opłotne,
Iego gęste fortece, iáko dożywotne
Nádaią śię urzędy ; iáko przez czas długi,
Toczyła tamta źiemia krwie rumianey strugi.
Ná ktore insze stawiać nie dały śię tamy.
Pożał śię mocny Boże!) oprecz tylko samy
Głowy krolewskiey ; razem katowskim obrzydłem
Ućięty ; tá im sama była stanowidłem.
Więc śię iuż teraz rzeźwiey czuyćie Monarchowie:
Gdy nie o Páństwo, ále chodźi i o zdrowie.
Szczęśliwy kogo cudze nauczą przygody,
Złemu zábiegáć i swey wárowáć śię szkody.
A gdy gore sąśiedzki, kto swoiego dachu
Nie broni: bez wątpienia nábierze śię strachu.

Koniec dyskursu.

Máßz przykład i naukę życzliwą ode mnie ;
Tuszę i sam w tey szkole byłeś niedaremnie.
Rácz tylko praktykowáć ku dobru Oyczyzny,
Czegoś Krolu náwykał áż do tey śiwizny.
Dwu, trzech, czterech przyiáćioł z wiela obierz sobie,
Mądrych szczerych, i nie raz bywałych ná probie.
A ktora iest naywiększa w panuiących cnota,
Chowáy záwsze w głębokim milczeniu ich wota.

Zebyś konfidencyi do śiebie nie zkaźił,
I owych ná nienáwiść ludzką nie náraził.
Bo choć przyidą do zgody rozrożnione strony,
Lecz przećię na marmurze pisze urażony.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Radyrobanes *dánym upominkiem* Seleniffę *uiąwszy, dowiaduie się od niey sekretow* Argienidy*: i zrozumiewa, iáko* Likogienes *postanowił był Krolewnę porwáć, i iáko* Meleander *cale o tym nie przeczuwał, áby ią od tey uwolnił przygody.*

Kiedy ták *Kleobulus Meleandra* uczy,
Rożnych szuka sposobow, rożnych maca kluczy
Radyrobanes, żeby do serca śię dobył
Argienidźie, I iuż śię ná ten wytrych zdobył,
Kiedy miał *Seleniffę* onym upominkiem
Obowiązaną, ktory postał był iey synkiem.
Więc iuż wszystkie przeszkody chce uprzątáć złotem,
Zwłoki żádney nie ćierpiąc; i dźiś myśli o tem,
Iáko śię z *Seleniffą* widźieć; co mu zdarzy,
I rychley nád mniemanie fortuna skoiarzy.
Z tym posyła ná pałác, ze krotko zábawi,
A Krolewnie z powinną wizytą śię stawi.
W swym była z kilką Panien *Argienis* ogrodźie,
Seleniffa że stara nie kocháiąc w chłodźie:
Komu z laty ná głowie osędźieią strzechy,
Nie wiele ma w chłodnikách, choć lećie, ućiechy.
Nic go nie mierźi szuba pod czas kanikuły,
Bawiła śię w pokoiu, i z swoiey szkatuły
Coś brała zá papiery: kiedy ieden z młodźi
Sardyńsk ey z rozkazániem Pana swego wchodźi.
Słysząc, ledwie ze skory baba nie wyskoczy,
Nikt iey dotąd ták bárdzo nie widźiał ochoczy,
Ze z swoim Dobrodźieiem ustnie mowić będźie,
Tedy mu pryiść kazáwszy, zdradę z zdrady przędźie;
Posyła do Krolewny iedną sługę wierną,
(*Kędy zły duch nie może, tam baby przewerną.*)

Radyrobanes do pałacu Argienidźinego przychodźi.

Ze Krol *Radyrobanes* z niewczesną wizytą
Idźie : ktorey, chceli uyść niechay śćieszką zkrytą
Do gáiu pospieszy śię, co iest przy ogrodźie,
Iá z nim pośiedzę, oná zábawi śię w chłodźie.
Długiey *Radyrobanes* nie ćierpiący chwile,
Iuż był w progu, kiedy tá przywitá go mile:
I Krolewnę zárazem obięcuiąc, zkłama,
A wźiąwszy go ku oknu, ták z nim pocznie sama:
Radam o Krolu, że mam czasu do sytośći,
Gdy ćię mogę z ták wielkiey strofowáć hoynośći.
Bom kosztowniey od ćiebie niżli od natury,
Do twarzy wdźięczney twoiey Mátki pozytury
Dźiśiay przypodobana: wskok ná one słowa
Radyroba- Rzecze *Radyrobanes*: żartuy że mi zdrowa,
nesowa oralesz cze nie ták szanuią grzeczni ludźie Mátek;
cya do Sele-W ktorych bárdzo kocháią: lichy to zádatek,
nissy. Tey, co ćię oczekiwa, z rąk moich fortuny,
Raczey proszę nie kładź mię w regiestr z importuny;
Zem ći te drobne rzeczy prezentował, bo ty
Droższy mi skarb nád wszelkie możesz dáć kleynoty.
Nie złoto, i nie perły; słońce, życie, zdrowie,
Ztąd ćię przypodobali, Mátce mey Bogowie,
Ze wzkrześisz obumarłą duszę moię znowu,
Dász świat oczom, i serce uwolnisz z okowu.
Wpadłem w ćieśńią, i wyniść do śmierći nie mogę.
Ani chcę, áni kogo proszę o záłogę.
Siedzę biedny w łańcuchu więźień pod rurmusem,
Pragnąc, łaknąc, co gorsza, patrząc z *Tantalusem*
Ná żywe wod krzyształy, i śliczne owoce,
Wzrok śię z gustem, nádźieia z łańcuchem szamoce.
Ty ó Pani! ó Mátko! sama bez pochyby
Potrafisz, żem nie więźień, choćiaż noszę dyby
Słodsze i nád koronę: potrafisz w to sama,
Ze ná wieki szczęśliwa będźiesz; i ta Dama.
Coż wzdy w *Archambrotowey* widźićie przyiáźni?
Ieszcze tey w *Sycylii* nie dostało kaźni,
Gdy człowiek cudzoźiemiec, do tego prywatny,
I tylko że chłop dobry, dorodny, udatny;

Liko

Likogitnesa zábił, umie śię opaśáć,
Smie myślić o Krolewnie, śmieśię ná to kaśáć,
Ze będźie Krolem, z prostey wylazszy kotáry:
Nie wierzę, ále iákieś ma gusła, i czary.
Gdybym Oycem tey dźiewki, álbo iey był bratem,
Muśiałby mi śię przyznáć do swych sztuk przed katem;
A z świata go nie tylko z pospolitey Rzeczy
Wygnawszy, uwolnyłbym Krolewnę od pieczy.
Ty Mátko niech mi będźie wolne to przezwisko?
Racz z domu krolewskiego zdiąć urągowsko.
Niech ten kuglarz, ten matácz, iáko żába z wierszа
Wyleći: á iá mieysce otrzymam naypierwsze
W sercu u *Argieniáy*: co, prze Boga! w mieniu?
Co śię iey nie podoba w moim urodźeniu?
Co może *Sardynia*, co *Korsyka* żyzna,
Tegom wam świeżo dowiodł, i káżdy mi przyzna.
Anim ieszcze od szczęśćia ták iest obnażony,
Zeby mi było trzeba długo szukáć żony.
Czyli Bogow czekáćie, że Krolmi gardźićie?
Albo coś w *Archombroćie* większego widźićie?
Ale nie chcę, áby ták święta twa robota,
Bez nádgrody bydź miała; ieźli pragniesz złota?
To śię w mych Páństwách rodźi: ieżeli honoru?
Niech będźie w pierwszym syn twoy u moiego dworu.
Ia tylko będę nádeń wyższy Maiestatem,
Bo skoro ty mnie Mátką, on zostánie bratem.
Puszczę mu w moc *Sardyńskie*, z *Sycyliyskim* morze,
Ieżeli Bog zámysłow moich nie rozporze,
Lecz do wieczney twą pracą z *Argienidą* sfory
Złączy: masz złota co chcesz, iákie chcesz honory.
Iuż były w *Seleniśie* one pierwsze dary,
Cnoty i státeczności wzruszyły filary;
Teraz słysząc niezmierne obietnice znowu,
Do końca z ták wielkiego zalsnęła obłowu.
Páńskiey twoiey ô Krolu hoyności, (odpowie)
Iużem w sámey doznała rzeczy, á nie w słowie;
Záczym śię podwyższenia ztąd u ćiebie boię,
Zeć usługę dla wźiątku ofiaruię swoię.

Seleniffa od powiada Radyrobanesowi ná prozbę iego.

Godźień ieſteś bez koſztu . i bez wſzelkiey płace,
Abym ći i naywiękſzey nie ſzczędźiła prace.
Nie gaś we mnie ochoty tą ſzczodrobliwośćią ,
Dármeć gdźie będę mogła , uſłużę z rádośćią.
Owſzem to ſzczęśćiu chętnie przypiſzę moiemu ,
Ze śię ná co przygodzę Monárſze wielkiemu.
Ták Doktor pacyenta , gdy pod czás gorączki
Náwiedza , ey nie trzebáć , á nádſtawia rączki.

Seleniſſa poczyna ſekret Poliárchow Radyrobaneſowi.

Potym dáley , myliſz śię , rzecze , Krolu ſrodze ;
Coś inſzego Krolewnie dokucza niebodze.
Nie trafiłeś : ktoś inſzy wźiął iey ſerce , bo ta
Nigdy w ſwoiey nie miała myśli *Archombrota*.
To rzekſzy zpuśći oczy , i záś w krotkim cześie ,
Ná *Radyrobáncia* patrząc , uśmiechnieśię.
Toż znowu chwieiąc głową : choćby ſtu poimał ,
Tyśiącu *Likogienow* zábił , choćby trzymał ,
Co w koło nás Krolowie trzymáią poſtronni ,
Nie miałby mieyſca ; bo iuż záiachali konni.
Słyſząc *Radyrobanis* , prośi prze Bog żywy ,
Zeby wſkok powiedźiała , kto ieſt ták ſzczęśliwy ?
Bydź to Krolu nie może , *Seleniſſa* rzecze :
Abym záraz to , co śię i długy przewlecze ,
Powiedźiała , i wſzyſcy w nás oczy wlepili ,
Gdźie iá mowiąc , ty ſłyſząc , częſto w małey chwili ,
Inſzą ſtáwiać poſturę będźiemy ná czele ,
Lecz podźmy do ogroda , tam ći powiem śmiele.
Skoro przez labirynty wprowadzę ćię zkryte ,
Ná mieyſce mowie náſzey właśnie náleżyte.
Uydźiem i podeyrzenia , choćiaż kto nádnidźie ,
Wrzeczy oboie idźiem przećiw *Argienidźie*.
A ten chcąc rychło ſłucháć , rzeczy zgoła nowy ;
Wſkok śię z nią do ogroda prowadźić gotowy.
Więc dworzanom , i ſwoiey opowie to młodźi ,
Ze do dźiárdynu drogę Krolewnie záchodźi.
Sam wźiąwſzy *Seleniſſe* zá rękę ze zchodu ,
Idźie proſto ochoczy ná doł ku ogrodu.
Gdźie iák we ſrzodek wnidą , między dwa chłodniki ,
Ukáże *Seleniſſa* nieznáczne przeſmyki ,

Ktore kryły z obu ſtron rozſadzone krzaczki,
Tędy śię, rzecze, wraca *Argienis* z przechadzki:
A Krol *Sardyńſki* záraz ná ſwych ręką kinie,
Zeby go tam czekali, ſam im z oczu ginie
W gęſtwie, gdźie przez gałęźi, i obrzednie liśćie,
Mogli widźieć z daleka Krolewninie przyśćie.
Jákoby śię dopiero mowić nauczała,
Ták w ten czas ſzepleniła, ták śię záiąkała
Seleniſſa; i z wielką ćiężkośćią iey było
Słowo wyrzec po ſłowie; czy nie zezwoliło
Serce ná to? co go w grob nie długiemi czaſy
Miało wegnáć, i z uſty chodźiło zápaſy.
Czy śię też ták umyśinie baba záſadzała?
Cenę czyniąc ſwey zdradźie, kto ą przedawała.
Raz śię záczerwieniła, drugi raz iey zbladło,
A kiedy śię ten zdumie ná tákie widźiadło;
Niedźiwuy śię ták prętkiey w mey twarzy odmianie,
Ná ćiężkie ſerca mego z uſty paſowánie.
Gdy te chcą, owo nie chce; nie mała to zwada,
To powiadáć, czemuby *Argienis* nierada
Lecz to prożno, wolę iá mey wiary uchylić,
Iey pomoc do dobrego, tobie śię przymilić.
Inſzego okrom ćiebie *Eſkulapiuſza*
Tey niemocy nie widzę: tylko moiá duſza
W twoich ręku záwiśnie, gdyż złamaney wiary,
Pewny grob, i pewneby czekały mnię mary
Rzekſzy to, kęs odetchnie ſobie i odpocznie,
Potym ták onę ſwoię hyſtoryą pocznie:
Błogoſławiona niwa, ſzczęśliwe ośiewki,
Z ktorych wam śię ſynowie rodzą, á nie dźiewki. Narracya Seleniſſy.
I tobie Krolu życzę łáſki w tym *Lucyny*,
Niech inſzym corki, tobie niech powiia ſyny,
Zeby twa *Sardynia* ná tákie obroty
Nie padła, w iákich była *Sycylia* poty.
Ze corkę *Meleander* náſz miał, á nie ſyna,
Wſzyſtko *Likogienowi* do woyny przyczyna.
I niechay śię nikomu nic inſzego nie śni,
Iużeśmy, iuż w oſtátniey zoſtawali ćieśni.

Iużeśmy utonęli wszyscy w przeyszłey głębi,
Kiedy nás ty, iák ptasznik ze spony iástrzębi
Biedną odiął ptaszynę: tyś iest tym myśliwcem,
Tyś rátował, ty dá Bog będźiesz nás miał żywcem.
Likogienes, początek ábyś wiedźiał pasma,
Z ktorego tá ô Krolu! uwiła śię taśma,
Urodzeniem, i swoią możnośćią nádęty,
Lecz (ztąd ná śię przynoszą Monárchowie pręty)
Krolewska mu ćierpliwość, i zbytnia dobrota,
Do tákowey śmiałośći otworzyła wrota.
Corkę sobie krolewską iuż w małżeństwo znaczy,
Ktore gdy *Meleander* szaleństwo obaczy,
Wzgardźi iáko nierownym, áni tákiey żony,
Ani godźien ná głowie piastowáć korony.
Bogaty w parentele, zámożysty w spezy,
Gwałtem swey chce dopináć *Likogien* imprezy.
Przez rożne zprzyśiężonych fakcyi swych rzemiosłe;
W táką śię była gorę ambicya wzniosła!
Coż? Rzeczypospolitey stan ták nieszczęśliwy!
Prawdę rzekszy, w stáróśći swoiey boiaźliwy
Meleander; gdy widźi, że już nie przelewki,
Albo zábrnie w kłopoty, álbo ztrada dźiewki;
Co miał złego uskromić, co miał woysko zbieráć,
Wolał kryć, i do twierdze Krolewnę záwieráć
Zamek w ktorym była Argienis zamknięta. Mil dwadźieśćia, nie więcey od *Syrakuz* leży,
Ták od gwałtu bezpieczny, iáko od kradźieży
Zamek: z iedney go strony wielkie myie morze,
Z drugiey rzeka *Alabis* od lądu go porze.
Od obudwu wod ledwie ze doyrzeniem oka,
Przemierzona przystępu broniła opoka,
Starych Krolow stolicę, wspaniałe struktury,
I z ćiosanych kámieni wydawały mury.
Iedna brama, przed ktorą, kwoli wszelkiey zdradźie,
Trzy tyśiące żołdatow leżało w paradźie
Pod czułym oberszterem: ták w ludźi, i w morze,
Ufáiąc *Meleander*, iákoby w klasztorze
Zamyka mnie z Krolewną: á według regiestru,
I sługi, i fraucymer, dał mi do sekwestru.

Dwa-

Dwadźieśćia osob wszystkich; zátym wyszło godło,
Zeby to w oczy z ludzi nikogo nie bodło,
Ze Krol przez sny, i pewne nápomniony wrogi,
Do czasu chce mieć corkę zá tamtemi progi,
Dla uroku złym oczom ukrytą: á ktoby
Z męzkiey płći, procz szczegulney krolewskiey osoby,
Ważył śię ná ten zamek choć iednym wniść krokiem,
Slepym i niecofnionym umiera wyrokiem:
Mnie rząd wszystek około corki swey porucza,
Mnie samey od fortece powierza śię kluczy.
Co większa pozwolił mi, okrom podeyrzenia,
Raz w rok dla pewnych ofiar wyiecháć czynienia.
Ná co gdyby śię ktora bez mey woli wzniosła,
Miała bydź w łodź wsadzona, bez strawy bez wiosła
I ná morze wypchniona; lecz ták straszną karą
Łacno śię utrzymały; wszystko to maszkarą
Pokrywał dewocyi, choćiaż nikt ták tępem
Nie był, i nie widźiał, że śćierw kryią przed sępem.
Rzecz ći powiem ó Krolu! do wierzenia trudną;
Ześmy fortunie zá tę ustronią bezludną
Nie łaiáły; i owszem iáko ryby ćiszą
Lubią, gdy śię po bystrych prądách ukołyszą,
Ták też i nam pałace, i miasta gromadne,
Osobne ono mieysce czyniły nieżádne.
Swobodne prożnowánie, i bezpieczne wczasy,
Ciasneby ostodźiły podobno tarasy.
Coż ták śliczne pokoie, gdźie naymniey nie znáczne
Násze było zamknięćie, nie miałyż bydź smaczne?
W tákim ieszcze *Argienis* zostawała wieku,
Gdźie dźiećinski z panieńskim styka śię w człowieku.
Swięta ona niewinność, umyst szczery, nági,
Starania, áni troski, áni w nim powagi:
Co w oczách, to i w myśli, serce nierykane,
Proste: zábawka wszystka, baiecki kocháne.
Ktorych rada słuchała, te iey panny w koley
Prawić muśiały: ona słuchała do woley.
A czego w młodych ludźiách przykład widźiem rzatki;
Drugáby ták, choć własney, nie słuchała mátki;

Wiek młody Argienidźin.

Iáko

Iáko mnie ona, przez co ſerce mi wyięła,
Ná tom tylko bolała, i nieraz weſtchnęła;
Błąd wielki, i nieſtátek widząc źiemſkich rzeczy,
Iáko nás wſzyſtkich rowno fortuna kaleczy;
Ze i ſtany krolewſkie iey nie uydą ztzędźie,
Owſzem im wyżey śiedźiſz, ćiężey się ztłuc będźie.
Kiedy oto dźiedźiczka ták możnego Krula,
W małym kąćie iego śię korony utula,
Ale zkracam, nie chcąc ćię ná tym dłużey báwić;
Owſzem by mi ô Mátko! i cały dźień ztráwić,
Rzecze *Rasyrobanes*: ſłucháiąc ćię miło,
Co śię z Krolem, co z wámi do końcá wodźidło?
Więc dáley *Stlepiſſa*: tegom pilnie ſtrzegła,
Zeby śię bydź w záwarćiu onym nie poſtrzegła.
Przetom wſzyſtkie godźiny ták zordynowała,
Aby w káżdey zábawkę oſobliwą miała.
W ubierze nie zbyteczna, ále ochędożna,
Porządna, á co wielka, w młodośći nábożna.
Co wſzyſtko odprawiwſzy, gay miała w dźiedźińcu,
Nie wielki, lecz weſoły, przy niżſzym źwierzyńcu.
Pełna ryb ná cyſternie rozlicznych ſadzawka,
Tam była iey ućiecha, i miła zábawka.
Tam z ſwoiemi pannámi łuk ćiągnąć wolniuchny,
Albo ná przeſtrzał, álbo ſtrzelała do duchny.
Ieżeli śię też kiedy iey przydało czaſem,
Lubo trafić, lub inſze przeſtrzelić náwiaſem;
Z wielkim biegła tryumfem, z wielkim śmiechem do mnie
Ieſzcze ſłowa, ieſzcze iey wdźięczne gieſta pomnie.
Więc inſze gry, to murki, babki, piłki, cygi,
Dźiewczęta záś o zákład mnieyſze ná wyśćigi;
Ktory ieżeli ona ochotnie nie mały
Dawała, ieſzcze owe ochotniey biegały.
Potym do kśiąg z cudownym wracała śię guſtem,
Záwſze papier ná ſtole leżał z inkauſtem.
Co śię iey podobało w hyſtoryach dawnych
Piſała: toż do robot; lubo to ná wprawnych
Hafrowała krośienkách: lubo forbot złoty
Ciągnęła, wſzyſtkie w ręku roſły iey roboty.

Lubo dźiała mieſzeczek, lubo co z kitáiek
Robiła: lecz bez wierſzow, nigdy i bez báiek.
Czaſem ſama prawiła, czaſem też ſłuchała,
Kiedy iey ktora z panien Póetow czytała.
Tákieć były ſtarania, i zábawy poty,
Poki ich nie ruſzyły nieſczęſne kłopoty.
Switało, á mierzchało; lecz tákiego raiu
Nie uważáliśmy nic, wedle obyczáiu
Ludzkiego przyrodzenia, i dopiero teraz,
Minione delicye wſpominámy nieraz.

Nie wprzod człek teraźnieyſzą fortunę uważy,
Aż traći, áż go z niey czas złupi, i obnaży.
Przeto kto wcześnie śiedźi, nie ſzukay poprawy,
I krzeſło ćię omyli, i pozbędźieſz ławy.

ROZDZIAŁ OSMY.

Seleniſſa *powiada* Radyrobaneſowi, *iáko iádącey z zamku do zboru* Junony, *záſzła drogę nádobna dźiewica, w ſmutney poſturze przygodę ſwoię reprezentuiąca; iáko ią do nog ſwoich upadłą podnioſłſzy, liſty od iey Mátki wźięła, ktore przeczytawſzy, dowiedźiała się, że iey imię* Teokryne, *Oyczyzna* Francya; *rodzay Krolewſki. Iáko po śmierći Oyca ſwego, po zgubie bratniey przez ſtryiowſką zdradę, ona z żyćiem ućiekáć muśiała. Czym wzruſzona* Seleniſſa *do* Argienidy *ią przyięła. Iáko potym* Likogienes *zboycow nocnym ſpoſobem do Zamku* Eperekten *náſtawſzy, chćiał Krola* Meleandra, *i z corką poimáć, ále* Teokryne *oręże im powydźierawſzy, i ſamych pobiwſzy, obroniła Krola i* Argienidę *od niebezpieczeńſtwa.*

ALe wracam do rzeczy, kiedym dla dorocznych
Iáchała do *Syrakuz* ofiar nieodwłocznych, **Teokryna Seleniſſę w Kośćiele wita.**
I dźień pomnię; w Kośćielem cney *Junony* była,
Ták mi tę drogę w ſerce przygoda wlepiła!
Zdá mi ſię że i teraz ſtoię u ołtarza,
Iże ſypę kadźidło do turybularza;

Zdrowie swey *Argienidy*, iáko każda czyni,
Cnotliwa opiekunka, zálecam Bogini.
Kiedy dźiewka ná pozor piękna, i urodą
Cudowną w Kośćioł weszła; iákby świeżą szkodą
Twarz miała pomieszaną, znáć to było po ni,
Wzdy chod iey był wspaniały, i rozkwitłe skroni.
A czemum śię naybardźiey zádźiwiła w sobie,
Ieden tylko mężczyzna, był przy iey osobie,
I ten z głową okrytą, że twarz było ledwie
Uznáć: więc skoro weszły osoby obiedwie,
Szmer wstánie po Kośćiele z onego pokoia,
Zkąd wszystkim nieznáioma ták śliczna dźiewoia:
Z szaty znáć cudzoźiemkę: ktora ták wspaniało
Szła przez on Kośćioł długi; iużem iuż o mało
Zápatrzywszy śię ná nię. bez końca, bez miary,
Z ręku nie upuśćiła lampy, i ofiary.
A tá skoro Bogini ieden raz upadła,
Ani przed iey figurą trzymała źwierćiadła,
Ani dała prezentu, ále szermem prostem,
I urodą nád wszystkich, i wspaniałym wzrostem
Przyszła; i skoro mnie iuż była bárdzo blizko,
Zbronićiem śię nie mogła, że mię wskok i nizko
Zá nogi obłapiwszy: dźień dźiśieyszy, prawi,
O Pani moiá, cel ći, i pole wystawi.
Do litośći nędznemu człeku wyświadczenia,
Boć lepsze miłośierdźie, niż całopalenia
I ty, ocz Bogow żądász, day im przykład we mnie,
Aby też modły twoie przyięli wzaiemnie.
Lecz osobnego mieysca, i wolnego ucha,
U ćiebie święta Mátko, moiá pragnie zkrucha.
Wskok ią ręką podiąwszy od ziemiem dźwigneła;
I widząc, że iey ćiżba nie do smaku beła,
I iá śię też w Kośćiele nie bawię szeroce,
Wychodzę; i tę z sobą biorę do karoce.
A skorom z nią do domu swoiey śiostry zśiadła,
Bom tam gospodą stała: rada, że dopadła
Osobnośći; więc gdy iey pytam o Oyczyznę,
Bo, choć nie była *Greczką*, wzdy dobrze greczyznę

Rozumiała, ták rzecze: wątpić o tym ſzkoda;
Ze po ludźiách nieſzczęśćie chodźi i przygoda,
W iákimimem śię rodźiła, i chowała domu,
Ztąd poznaſz com z okrutney fortuny pogromu
Uniosła: i że ſzczerze twoiego rátunku
Zebrzę ô Mátko moiá! (á w tym bez ſzaſunku,
Kilka wyimie kleynotow, oraz wierzchney ſzaty
Uchyli, i nádołek ukáże bogaty)
I ieżeli złe wrogi nie przeſtaną ſrożeć,
Ktore dom moy zmieſzały nieſzczęśliwie; możeć
Mnie śierotę ztrapioną, to co mam przy ſobie
Pożywić, i przez nędzę nie da mi bydź w grobie.
Zdumiałam śię widząc to, i powiem prawdźiwie,
Ze i w Krolewſkim niemáſz bogátſzych archywie
Kleynotow, zaczym znowu pilno ią uważę,
Wostátku, ktoby była, powiedźieć iey każę.
Ieſtem rzecze śierota teraz utrapiona.
Zyćie me w tym, ieźli bydź mogę utáiona.
Nie zdraycam, nie włoczęga, trefunek mię tu,
Kędy ku oyczyſtemu co rok zieżdżaſz świętu,
Przyniosł; owo máſz i liſt do śiebie piſany.
Od matrony zdźiwiſz śię, żeć przed tym nieznány;
Ale wierz mi, że zácney, á z poduſałośći
W ſwey potrzebie godnieyſzey twoiey przychylnośći.
Mátka to moiá droga: i dá mi do ręku,
Liſt on, ktorego Krolu słuchay krotko dźwięku;
Iużem była ná wieki o nim zápomniała,
Dźiśiam go tobie kwoli umyślnie ſzukała.

Alcea Seleniśie moy pokłon przynoſzę:
Ze ćię znam, á ty mnie nie: nie dźiwuy śię proſzę,
Ktokolwiek w cnoćie żyie, iey to własna praca,
Choćby śię krył námyślnie, ſława go námaca.

Liſt od Alcei Mátki Teokryny do Seleniſſy.

Nie poſadźiłby corki Krol ná twoim łonie,
Gdyby nád ćię cnotliwſza byłá w tey koronie.
I mnie choćiaż w dálekim, igłuchym powiećie,
(Bo nas między grubemi narody kładźiećie,)
Doſzła ſława; ô zácna Mátrono, ô tobie!
Oyczyzna, álem i iá śiła winna ſobie,

Ze nam dotąd nie mogło przyiść do znáiomośći,
Ale śię przećię zmiłuy, i użyi litośći.
Aczém obca národem, lecz żem utrapiona,
Bez rady, i z przyiąćioł cále obnażona.
Przyim w swe ręce me dźiećię, iedyną ochłodę
Serca, áni ćię ná tym ô Pani! nie záwiodę,
Wysokiey krwie dziedźiczkę: iáko ćiężkie wały,
Iádowitey fortuny, dom nász pomieszały.
Co nás w te nieszczęśliwe wegnało obierzy,
Wyrozumiesz prawdźiwie z corki moiey szerzy.
Ktora stokroć szczęśliwa, w tym nieszczęśćiu, ieśli
Do ćiebie ią łáskawi Bogowie zánieśli.
Gdźie i żyćie záchowa nád ktore nic droży
Nie szacuiem, poki śię zła fortuna sroży.
I cnoty, ktorey w tobie ma obrazy ryte,
I swemu urodzeniu znaydźie náleżyte
Mieszkánie; więc iey day żyć, i broń od pogrzebu,
Oddáięć ią, á ćiebie Pani moiá niebu.
I tam, ieźli ná źiemi śmierć dni moich zkroći,
Odwdźięczać nie zápomnę tákiey twey dobroći.

Teokryne Seleniśie przygodę swoię powiada.

Wźiąwszy tedy list od niey, pilnie go przeczytam,
Potym, co zá przygoda táka była? pytam.
Więc pocznie: Oyczyzna mi szeroka *Gallia*,
Tam gdźie śię z niezmiernego ieźiora wywiia
Sławna rzeka *Rodanus*, i do morza wali,
Imię mi *Teokryne* Rodźice nádali.
Oycam miała sławnego, i męztwem, i cnotą,
I ácz máłe Krolestwo, miał koronę złotą.
Tie t-kemmilkordorus, to miał imię swoie,
A iák zszedł z tego świata, odumarł nás dwoie.
Iá iuż była dorosła: brat śię uczył chodźić,
Ach kto má bydź śierotą, lepiey śię nie rodźić!
Miał bráta rodzonego, á ten był przezwiskiem
Ikcytan: więc gdy śię śmierći widźiał bliskiem,
Przyzwawszy go do śiebie, przez wsze prośił Bogi,
Iáko mu *Jowisz* miły, iáko *Pluto* srogi,
Przez krew zćistą, przez ostre przyrodzenia boyca,
Przez pamiątkę spolnego z Rodźićielką Oyca,

Zeby śię mną, i brátem, i zoſtałą wdową
Opiekał; co on z płaczem pomieſzaną mową
Przyrzekał, i przyśięgał; i ſkoro śię z świátem
Rozſtał Rodźić, do domu ſwego wźiął mię z brátem,
Pilne máiąc ſtaránie o náſzey wygodźie,
Ktozby zdrady w ták blizkim ſpodźiewał śię rodźie?
Nieſzczęśliwe łakomſtwo, ták że ná krew, áni
Sławe, cnotę, przyſtoyność, śmierć, grob, i odchłani
Maſz wzgląd? chćiwego piekło, gdźie tákie opieki,
Odpiekáią pokuſy złych ſtryiow ná wieki.
Ná to godźił bezbożnik, áby nás trućizną
Zátraćiwſzy, ſam náſzą ćieſzył śię Oyczyzną.
Ieſzcze w náſzym národźie, i nie ſłycháć było
Trućizny: łakomſtwo iey ſprośne náuczyło.
Opák żeś to uczynił ſtryiu nieſzczęśliwy!
Mnie umrzeć należało, niechby był brat żywy.
Mną iego zátkáć groby: mnie było wprzod zgłádźić,
Ktora ſobie nie mogę, áni umiem rádźić
Padłeś śliczny moy kwiećie, w okrutney záráźie,
Imieniem i twarzą Oycowſki obráźie,
I ſławąbyś wyrownáć mogł z naypierſzym przodkiem,
Mśćiłbyś śię krwi mey nád tym ſzkarádym wyrodkiem.
Frukty były ná wetách, ktore przed obiádem,
Srogi tyran śmiertelnym ponakrápiał iádem;
Te choćiaż doſyć chćiwie głupie dźiećię iádło,
On go ieſzcze częſtował; ztąd mi w ſerce wpádło
Podeyrzenie: gdyż dźiećiom zakazuią wiele
Owocow: czyliś ty to ſtrożu moy Aniele
Sprawił? żem śmierći w onym nie połknęła wećie,
Acz nieſzczęśliwa moiá ućiecha ná świećie!
I kiedyby mi wolno było dźiś obieráć,
Wolałabym niźli żyć, dźieśięć kroć umieráć.
Z tymem poſzła do Márki, á gdy ku wieczoru,
Dźiećie ſtękáć poczęło prawie do umoru,
Poſzepnę ći ho Márce, to czegom śię bała:
Milcz, rzecze mi, bom i iá tegoż poſtrzegała.
Coż było więcey czynić, iuż nád konáiącym?
Tylko ćiałko kocháne zdroiem łez gorącym

Zkropić: á rodźićielka podobna *Niobie*,
Kamieniała, nieśteryż! ná synowskim grobie.
Tedy zniosł tyran patrzyć, kiedym śliczne oczy
Záwierała: twarz tylko szkaradą ostroczy,
Czoło wrzeczy posępi; żal mu go, coż gdyby?
Do serca wierutnego doiśdź iáko szyby?
A tracąc ślad trućizny, grzech popychał grzechem,
Przynaglać pogrzebowi rozkazał z pospiechem.
Zal mu tego przyczyną Mátki moiey złoty,
A one swey pokrywkę czyniący niecnoty
Widźiałyśmyć widźiały, ná co zły człek goli,
Lecz czasem dobrze milczeć, gdźie człowieka boli.
Gdyby postrzegł okrutnik, że się iego szydła
Kolą z woru: ztargałby respektow wędźidła.
Podobnoby się ná mnie bez okoliczności
Rozsapał; á iż z żyćiem zkroćiłby żáłośći.
Iuż ćiało do pogrzebu stało námazáne,
Iuż były do lamentow niewiasty zebrane,
Gdy mnie do osobnego zá rękę pokoia,
Wźiąwszy, rák pocznie mowić droga Mátka moia:
Czego pierwey żáłowáć, ktorey pierwiey ztráćie
Upłakiwáć? ách nie wiem skoro weyrzę ná ćie!
Czy syna malutkiego? ktory nie znał Oyca,
Nie wiedźiał, że: *domowy więcey szkodźi zboyca.*
Postronny złodźiey w nocy zkrada się po ćichu,
Swoy otworzy, máiący klucze bez wytrychu.
Czyli ćiebie? ktorą mi tymże zły człek ksztáłtem,
Albo więc gorszym wydrze, z ręku moich gwałtem.
Iużeż brat twoy nie żyie, nie czuie, co boli,
Ty żyiesz okrutnego człowieka do woli.
Iego iuż nie wroćiemy ná wieki z záproża
Smierći: ćiebie záchowáć, ieźli łáska Boża
Przystąpi, uśiłuię; i w ták trudney dobie,
Bog niech będźie pomocen, my rádźmy o sobie.
Czas krotki, tyran czuie, i ná gardle stoi,
Ani śię ludźi wstydźi, áni Boga boi.
Ná ono nárzekánie, i nász płacz serdeczny,
Drugiego mego stryia syn, brát moy stryieczny

Nád-

Nádſzedł nás ; *Praxetas* go po imieniu zową,
Człek dobry, poufały: ten zmieſzaną mową,
Odłożćie łzy śieroty ná inſzy czas, rzecze :
Radźcie o ſobie : bo gdźie dźiśia nie ućiecze,
Dwu dni żyć *Teokryne* iuż nie może dłuży,
Ták nákierował, ták iey okrutnik poſłuży.
Ućiekay iák naydaley śioſtro moiá, iuż ći
Grob wymierzył : iuż ućiec potym nie dopuśći
Srogi ſtryi ; i nie dufay ſtronom ogranicznym,
I tamby ćię wymacał ſpoſobem rozlicznym.
Má złoto, má żelazo, trućizny, i śidła,
Táka záwźiętość w ſercu tyráńſkim obrzydła !
Ná co śię twárdouſta żądza raz uparła,
Rychley iágnię wilkowi wydrzeć możeſz z garła.
Ná to mu Rodźićielka moiá rzecze z płaczem :
A coż my nieſzczęśliwe, nie máiąc śię ná czem
Wezprzeć, ſobie radźiemy ? ty moy drogi ſynu,
Pokáż drogę, i wywiedź z tákiego terminu ;
Więc ſłuchaycie, odpowie : iuz to wiem dowodnie,
Ze dźiś tracąc ślad ſwoiey bezbożny ſtryi zbrodnie,
Nim go wyda trućizna, pogrzeb ſtroy ſzumny,
Zpaliwſzy ćiałko, popioł do Oycowſkiey trumny
Włoży : á gdy zápalą wonne iego łoże.
Ciebie niechay wrzeczy żal ſerdeczny przemoże,
Zrzuć wſtyd z czoła, i biegay koło ognia śmiele,
Ciſkay weń nárzekáiąc kadźidło, i źiele.
A w tym iák będźieſz mogła uczynić naysnadni,
W poćiemku śię do mego mieſzkánia wykradni.
Iá ćię we drzwiách bez świátła czekam, i pochodnie,
I ulężeſz w mym domu, poki nie ochłodnie
Złego ſtryia záwźiętość ; tym czaſem też zwykle,
Niebo śię nas użali, i z śideł wywikle.
Bog twierdza niewinności ; kogo ma w opiece,
Nie záſzkodźi, choć śię náń zła fortuna miece.
Niech śię ná iego zgubę nieprzyiáćiel krząta,
On go ze wſzech trudności, i żáłow wypląta.
A ty Mátko ztrapiona zmyślay ſmutek cudnie,
I płacz ; wſzak też máſz czego płákáć nieobłudnie.

Płacz

Płacz żeś corkę pospołu utraciła z synem,
Zeć tey nocy zginęła między gęstym gminem.
Boć iedną bieda człeku nigdy nie dobodźie,
Zal się záwsze do żálu, szkoda ma ku szkodźie.
A gdźie się w dom záplątą żáłoba i zgrzebie,
Tam łez dosyć: pogrzeby częste po pogrzebie.
Przypadliśmi wskok ná to: prętki námysł w strachu:
Więc gdy ćiało ná pełen katafalk zápachu
Postáwią; i zápalą iáko zwyczay stary,
Iam z lamentem okrutnym nieszczęsne pożary
Raz i drugi obiegła, chyżo potym w stronę
Skoczyłam niewidźiana, pod nocną záslonę.
I prosto do *Praxety* mego, powiadomu,
Gdźiem go we drzwiách zástała, udałam się domu.
Ten wźiąwszy mię zá rękę, prowádźi po ćichu,
I kryie między ściany: gdźie weyśćie ze strychu,
Ktore dla wszelakiego przykrył podobieństwa.
Co skoro zrozumiała, ledwie do szaleństwa
Mátka moiá nie przyidźie; szuka, biega, pyta,
Ikcysbana prośi; i zá nogi chwyta;
Aby szpiegi rozesłał ná wsze strony świáta,
Zyć nie chce, ieźli się iey nieprzywroći ztrata.
W rzeczy się tego lęka, áby z śmierći bratni,
Do mordu i rozpaczy nie przyszło ostatni.
Nie wiele trzeba było okrutnika prośić,
Záraz po wszystkich stronách kazał to ogłośić:
Ktoby wiedźiał, że żyię, lubo żem umarła,
A nie dał znáć? ná tych miast winien będźie garła.
Kto záś o mnie prawdźiwą przynieśie nowinę,
Ná ktorąkolwiek stronę? będźie miał dáninę.
Bowiem mu o mnie wiedźieć nálezało wiele,
Gdyżby padły nápięte, bez skutku fortele.
Ták kiedy przez czas długi szukáno dáremnie,
Byli i oczywiśći powiadácze; że mnie
Iedni, kiedym w przyległe zkoczyła ieźioro
Widźieli o połnocy, drudzy záś się, skoro
Iuż było po pogrzebie, że záraz w tym cześie,
Záłobliwy słyszeli głos moy w blizkim leśie.

Iuż czcze z domu wynośi mary moiá Mátka,
Lituiąc nieszczęśliwa swych dźiatek ostátka.
Tłucze pierśi, rwie włosy, narzeka, i wyie,
I mnie żywey okropne sprawia exekwie.
Więc że: *człek czemuby rad, temu prętko wierzy,*
I tyran śię też w swoim staraniu uśmierzy.
Lecz troskliwa *Alcea* nieprzestánie rádźić,
Zeby mnie z iego śideł mogła wyprowadźić
Gdźie ná mieysce odległe, á tym czasem z młodśi,
Krwie Francuzkiey ták grzeczny ktory śię nágodźi,
Ze srogiemu drapiezcy záżgnie w garle zgagi,
Wźiąwszy nań z żoną pomstę w dźiedźiczne posagi.
Długo myśląc, dokądby obroćić mię miała,
Tu śię naybezpiecznieysza droga pokazała.
Bo że i znaiomośći, niemász, i zkrewnienia,
Uydźiemy podobieństwa nászego zchronienia.
Nie śpi serce złośliwe, choćiaż mruży oczy,
W rzeczy gdźie indźiey mierzy, á gdźie indźiey skoczy.
Ty iedna święta Pani pod okrągiem słońca,
Bądź Mátką, bądź niewinney duszy mey obrońca.
Niechay oko zpłynione, pod twym ćieniem śmiele
Zmrużę, i twarz ze słoney osuszę kąpiele.
Lecz do rzeczy wracáiąc, iáko to ucichło,
Szła do *Ikcyobana* Mátka moiá rychło.
Prożno, rzecze Pánie moy, prożno płomień dusić,
Trudno co w serce wmowić, trudno go przymuśić.
Ktoż wzdy widźiał nieszczęsny tułow corki moi?
Ani śię záło/ć moiá ináczey ukoi,
Aże poszlesz do *Delfu,* gdźie w złoconey miedźi,
Wierne ludźiom *Apollo* dáie odpowiedźi.
Bog day były prożne łzy, i moy płacz śierocy!
Zyiesz? czyliś iuż w wieczney dźiewko moiá nocy?
O iákom wiele rázow tego Boga łáski
Doznała! i dźiś iego ná pierśiach obráski
Noszę: i nośić będę; zezwol tylko Pánie,
A iá iuż ná śię wezmę tey drogi staránie
Praxetas twoy synowiec i grzeczny, i sprawny,
Ieżlić śię zda, do tego niczym niezábawny.

Wſpolnego żálu z námi zoſtáiąc regieſtrze,
Zyczliwie nam uſłuży, i zgubioney śieſtrze.
Przypadł *Ikcyobanes*, i chwalił obſzernie
Poświadczáiąc, tę rádę, że nam nikt ták wiernie
Nád *Praxeta* nie może w tym ráźie dogodźić,
Wie zły człek, że i iemu koło śiebie chodźić
Potrzeba, i należy rzeczom iego ná tem,
Czy żyię? czym iuż w grobie, iáko życzył, z bratem?
Tedy do oſobnego wziąwſzy z ſobą mieyſca
Synowca: niepobożnych mordow wynalezca,
Oddáie upominki, i wyborne dary,
Te prawi Bogu oddáſz ode mnie ofiary:
Potym iego ſámego obćiążywſzy złotem.
Obowiązuie cnotą, śmierćią, i żywotem,
Zeby od *Apollina* wroćiwſzy do domu.
Nie prawił odpowiedźi, wprzod śiebie, nikomu.
Mało to, com ći dźiś dał, mało com obiecał,
Iuż ći mey prozby dłużey nie będę zalecał.
Dotrzymaſzli mi wiary? prawi, i w ſwym ſłowie
Stawiſz śię? ledwieć więcey dáć mogą Bogowie,
Widźiał dobrze cnotliwy *Praxetas* cel, w ktory
Mierzył, obiecuiąc mu one złote gory.
Dla tego niewzruſzony przećiwko nam w wierze,
Wſzyſtko złemu ſtryiowi przyrzeka ná cerze
Prętko potym wyiachał, mnie wykradłſzy cudnie,
W ſkrzyni zpuśćił do morza *Rodanem* ná ſudnie.
Dopiero w cudzoźiemſki przed czaſem náięty
Okręt, włoży bezpiecznie, i z inſzemi ſprzęty.
Potym kſztałtnie wyſadźi. i iuż śię nie táiem,
On śioſtrą, iá go bratem, zowiemy śię wzáiem.
Tedy do *Sycylii* nie bawiąc ſzeroce,
Wiatremeśmy pomyślnym padli iáko z proce.
Iużem śmiele kazała iáko ná trzy tuzy,
Uyrzawſzy pożądáne okiem *Syrakuzy*.
Więc ieźli mnie chceſz Mátko mieć w ſług katalogu,
Wſzyſtko będę ſtryiowi powinna po Bogu
Ten zá mną, *Praxetas* ieſt, w ták podłym odźieniu,
Uchodząc wſzelakiemu o mnie podeyrzeniu.

On

On ći lepszą dáć ſprawę, i powiedźieć może,
Nieżyczliwey fortuny przećiw nam porożę.
Te rzeczy ták wſtydliwie, ták mowiła ſkromnie;
Zem czuła, kiedy áffekt iey przechodźił do mnie,
Ták gieſta miarkowała: ták język oſtrożnie
Rządźiła: że i ſłowa nie wyrzekła prożnie.
Ziemſka zgoła *Minerwa*, álbo druga ſwada.
A tu *Radyrobanes*, ná ſłowa wypada:
Słucham prze Bog! co dáley było między wámi!
Tedy pożáwołániem álbo offertámi
Zbyłaś iey? poprzyśięgam, że kiedyby była,
Ná mnie tá utrapiona śierota trafiła,
Nie ſkuśił bym był chłeba, oczu bym nie zmruzył,
Dokąd bym mu ná pierśiách ſzablą nie wydrużył
Iego robot bezecnych; á tułow wierutny,
I Oyczyznę bym oddał tey dźiewoi ſmutny.
Słuſznym ná okrutnika gniwem śię zápali,
Smieie śię *Selenissa*, i on áffekt chwali.
I iam tam między młotem, á między kowadłem
Krolu była: tu litość nád człekiem upadłem,
Zwłaſzcza, ilem z powieśći iey mogła zrozumieć,
I z kleynotow, ná ktore przyſzło mi śię zdumieć,
Ze rodu wyſokiego: o coż było pytáć,
Co każdy mogł z iey twarzy, z iey gieſtow wyczytáć.
Z drugą ſtronę przyśięga wiązała mi ręce,
I uczynione ſzluby: te mi dwie oſęce
Serce rozpołowiły: bo mię ujął zkrytem
Krol moy, gdy mi ták wiele pouſał kredytem.
Choćby śioſtra rodzona, choć naybliżſzy krewny,
Puśćićiem go nie mogła w zámek do Krolewny.
Nákoniec iey odpowiem: że nikomu wprzody,
Nie dam w pożałowániu Panno twey przygody;
Ratowáć ćię, zupełna we mnie ieſt ochota:
Coż? kiedy mey ochoćie zágrodzone wrota,
Sama zá kluczem żyiąc z corką Krola mego,
Nie śmiem przyiąc nikogo, bez rozkázu iego.
Aleć moiá rodzona ná mym mieyſcu ſtánie,
I o tobie ták pilne mieć będźie ſtáránie:

Iák o włásnym dźiećięćiu ; i ty iák u Mátki
Wszelkie wczasy, i wszelkie mieć będźiesz dostátki.
Znácznie śię pomieszała odpowiedźią oną :
Oczy nádoł zpuśćiła, z twarzą záwstydzoną
Potym słowy skromnemi : ó! iakożby była
Dobra moiá, odpowie : gdybym z tobą żyła,
Ná mieyscu ták bezpiecznym nędzna, wystrachana ;
Będęć służyć życzliwie Mátko má kochana.
Znowu mi śię do samey áż ukłoni źiemie,
I zá nogi obłapi z uprzeymośćią, że mie
O włos nie wywroćiła ; tedy wźiąwszy do ni
Serce, káże w lektykę parę záprządź koni.
I śiestrze ią oddawszy, ták w swey głowie kłádę,
Ze ią Krol, do ktorego z tym ná zámek iadę,
Przyiąć káże do corki ; znowu niećierpliwy
Rzecze *Radyrobanes* : coż wzdy prze Bog żywy!
Uczynił *Meleander*? nie záraz śię krząta
Do pomsty? i biednego żáłuie iey kąta?

Nim śię stary odważy, námyśli, wyskubie,
Tym prędsze niewinnego dáie mieysce zgubie.
W śiśi sęku szukáią : tyśiąc śię im rodźi
Skrupułow w máłey rzeczy; prawda że drwią młodźi
Prędkośćią ; ále śiągim łacniey zaś poprawić,
Niźli stáremu czasu zbiegłego nádstawić.

Łysa z tyłu pogoda, ách trapię śię srodze!
Ieźliśćie pożno pomoc dali tey niebodze?
Iam tu przyszedł dla ulgi Mátko moia z tobą.
A ty nową zábiiász serce me chorobą ;
Sam śiebiem iuż zápomniał : bárdźiey mię kłopoce
Tá żáłość, i okrutne zkrzywdzenie śieroce.
Zal mi ćię *Teokryne* : ále wiedz niebogo,
Ze śię *przyiáźń śieroca nie szácuie drogo.*

Bo kędy kto nie widźi niiákiego zysku,
Nie dźwignie ubogiego w naywiększym ućisku.
Iáko zás z drugą stronę, gdy fortuna błyśnie,
Przyiáćioł gwałt : co żywo do ćiebie śię ćiśnie.

Odpo-

Odpowie *Selenissa*: te okoliczności,
Wszystkie do twey náleżą Krolu wiadomości.
Tymże się *Meleander*, co i ty zápalił
Affektem: tákże nędzney dźiewki się użalił.
Miłośierdźie go ku niey gniew ná stryia ruszy,
Chce ią widzieć, chce słyszeć, iey skargi w swe uszy
Alem iá słuszną tego dała mu przyczynę,
Zeby ták ná sztych wydał ubogą dźiewczynę.
Co żywo by ią widźieć, álbo poznáć chćiało;
Więc ieżeliby się ią w zamek przyiąć zdało
Do Krolewny, tám záwsze według swoiey woli
Może słyszeć, i widźieć od niey, co ią boli.
Nie tylko Krol pozwolił, lecz rozkazał, żeby
Wźiąć ią do *Argienidy*, i wszystkie potrzeby
Pilnie opatrzyć, żeby Krolewna z Krolewną,
Nie iák z Pánią, ále iák mieszkała z pokrewną.
Nie bez pomsty by nád, nią rzecze, stryi przewodźił,
Gdyby mię Bog z trudności moich oswobodźił.
I choć mu się odwlecze, nie ućiecze pewnie,
Pobiią go śieroce łzy wyláne rzewnie.
Tu ręką Krol *Sardyński* uderzywszy w rękę:
Dźiękuięć, żeś złączyła moię długą mękę,
Ták Oyćiec *Argienidźin* miał postąpić sobie,
Ale rzeczy przerywáć więcey nie chcę tobie.
Toż z śmiechem *Selenissa*: ieszcze czás nie minie,
Ieszcze tę chęć pokazáć możesz *Teokrynie*.
Więc słuchay do ostátka: skorom iá od Krola
Do śiostry powroćiła: coby w tym zá wola
Iego była, oznaymię: że tá u mnie w drugi
Pieczy má bydź; nie między poczytana sługi.
Depieroż *Teokryne*, áż przy samey źiemi
Obłapi; i o rowne mieszkánie z inszemi
Uprasza mnie sługámi, bez wszelkiego braku,
Niechcący dáć po sobie naymnieyszego szlaku.
Názáiutrz, iák doroczne ofiáry odprawię,
Tęskno mię, że nie rychło Krolewnie się stáwię,
Wiedzący, iáko wdźięcznym u niey gośćiem będę,
Kiedy z wozu z ták piękną kompanką wyśiędę.

Praxetás się do *Delfu*, i nie dármo ſpieſzył,
Gdźie go *Ikcytobanes* zkrytym ſzpiegiem przeſzył,
I o tym się dowiedźiał, że tam nie był, áni
Dał Bogu upominkow: wie, co ſą tyrani.
Iednák *Apollinowe* wźiąwſzy odpowiedźi,
Nie długo w *Syrákuzach* śioſtrę ſwę náwiedźi;
Potym ſobie zmyślemy, iáko ſtryia zbłaźnić,
Bo: *ieżli niemáſz kiia, i pſa ſzkoda drážnić.*
To odprawiwſzy, ſwoią pożegnám rodzoną,
Kwapiąc się z *Teokryną* w drogę przeznáczoną.
Nie mogłam się z iey wdźięczney rozmowy náćieſzyć,
Przeto chcąc iázdę przewlec, nie kázałam ſpieſzyć.
Ale coż? ták mi rączo w iey powieśćiách zbiegła,
Zem prędzey w zamku była, niźlim się poſtrzegła.

Poznánie Argienidy z Teokryną, i iey opisánie.

Skoro uyrzy *Argienis* dźiewkę urodźiwą,
Zdumieie się, i okiem wnet, i myślą chćiwą;
Wſzyſtkie członki twarzy iey, wzroſt, chod, i ruchánie,
Przebieży: á iá krotko, ſkoro przed nią ſtánie,
Czego wſzyſtkie ſłucháły, powiem, że tey dźiewce,
Nie dáwno w morſkiey rozbić przyſzło się záwiewce.
Cudzoźiemka rodem ieſt: á gdy do *Afryki*
Płynęła, padła była *Neptunowi* w łyki.
Ale kiedy Bog ráczył, że żmogła fortuna,
Oto ieſt, wydárłſzy się z gárła od *Neptuna.*
Potym powiem w ſekrećie, kto, co, i zkąd byłá?
Záczym do niey *Argienis* ták przy mnie mowiła:
Ieżeli wdźięczna gośćiu, kochánym tytułem
Sioſtry gárdźić nie będźieſz; więc ze mną ogułem
Oyca mego corką bądź; i wiedz moie ſerce,
Zebym z tobą w ſpolney bydź ráczey poniewierce
Wolała, niżeli się kiedy rozſtáć z tobą:
Rządź, i bądź panią wſzyſtkim, to niech będźie probą;
Obierz ſtopień, ktory chceſz, á ſtánąwſzy ná niem,
Twym ćię wſzyſtkie ſzánowáć, i czćić będźiem zdániem.
Ieźli o ſwych fortunách milczeć chceſz, i rodźie?
Procz mnie, á *Selen ssy* nikt o nich w tym grodźie
Pewnie widźieć nie może: znowu iey w rzecz wpadnie
Radyrobanes: mowiąc; nikt tego nie zgádnie,

Mátko

Mátko moiá kochana, iáko śię dźiś troſzczę,
Dopierom iey żáłował, teraz iey záżdroſzczę.
Tedy ćię ták *Argienis*, nie znáiąc kochała?
Ták mile ták łágodnie, z tobą rozmawiała?
Mogłáś we dnie, i w nocy bez okoliczności,
Náſłucháć śię wdzięcznych ſłow, nápatrzyć ślicznośći,
Ktorey rowney świat nie má, Anielſkiego lica;
Odpowie *Selenissa*: dopierożby čzczyca
W ten czás ćię złcymowała, gdybyś obnáżone
Z wſzelkiey widźiał przyſady, ich myśli złączone.
Kiedybyś ich pieſzczoty widźiał, i igránie
Ták przyiemne, dopiero zázdrośćiłbyś pánie.
Kiedym iá *Argi nidźie* (przyznám śię do winy)
Oná mnie zázdrośćiła wzáiem *Teokryny*.
Dźiwny że śię młodźieńcom? kiedy oto ſamy
Białegłowy, zázdroſzczą ſobie piękney damy.
Kochałyśmy śię obie: *bo rzecz niepodobna,*
Nie kocháć kiedy dźiewka przy cnoćie nádobna.
Kochałyśmy śię ále, ták iá, iáko oná,
Nie chćiała bydź w kochániu ku niey uprzedzona.
Zgoła nie było w zamku żádney białeygłowy,
Wſzyſtkie iey dały ſerca, i Panny, i wdowy.
Choć: *łacniey ſto zegárkow, niż dźieśięć bab zgodźić,*
Ták wſzyſtkim *Teokryne* umiała wygodźić.
Omyłka w ſłowiech Greckich niepodobnie śiła,
Iey łagodney wymowie, wdźięczności czyniła;
Ze nam często noc zbiegła, i poczęło świtác,
Gdy śię iey co zdarzyło prawić, álbo czytáć.
Ze iednákie ćwiczenie z *Argienisą* miała,
Więc z nią idąc o lepſzą, czeſto przegrawała.
A żeby to czyniła tym niepoſtrzeżeni,
W rzeczy śię chce poprawić, wrzeczy śię czerwieni.
Cieſzyła śię Krolewna ták częſto wygraną,
Ktorą przed towarzyſzką ſwoią má kocháną.
Igła, kądźiel, i kroſna, nieznáne iey były,
Twierdźi, że, Panny ktore wyżey śię rodźiły
W iey kráiu, w łowách tylko ſwą zábawę máią,
Te rzeczy urodzeniem podleyſzym zpuſzczáią.

Potym

Potym i to umiała, i drugie wyścigła,
Choć iey w ręku wrzećiono, nie była i igła.
Ale to wszystko fraszki, biegłość przy dowćipie,
Cudowną w sobie miała, ieźli kto wysypie
Perły owe okrągłe ná marmur wytarty,
Tákie iey przypowieśći, tákie były żarty.
Ná pámięć pisorymow, hystoryografy
Umiała: pełne zkrzynie ksiąg máiąc i szafy.
Zgoła w coś ią tylko tknął, coś pomyślił sobie,
Wszystko było cudowney gładkośći ozdobie.
Ieźli skrzypic dopadła, álbo pozytywu.
Nie tylko my, *Apollo* sam przyszedł do dźiwu.
Zgásł *Orfeusz* i z lutnią, ktorą błagał piekła:
Alem ták wiele mowiąc, mało o niey rzekła;
Ieźli nam sama przez śię smakowała ćisza,
A coz ták swobodnego miawszy towarzysza!
Gdźie wesoły towarzysz: doświadczenie uczy,
Dobry ? *roskosz bez końca, zły byt nie dokuczy.*
Ani lato gorącem, áni źima mrozem,
Choremu wdźięcznym plastrem, podrożnemu wozem.
Tákeśmy żyli lubym otoczone wczásem,
Kiedy piorun uderzył z okrutnym hałásem.
Im kiedy morze ćiszey, im zpokoyniey stoi,
Tym záś bárdźiey szaleie bárdźiey nie pokoi.
Nie mogłszy się *Lito'em* swego przedśięwźięćia
Doczekáć, że Krolewna wynidźie z zamknięćia;
Wźiął przed śię, i o máły włos człowiek wierutny
Nie dopiął: lecz Bog rozprosł propozyt okrutny.
Po ludzku rzekszy, choć się tych słow ięzyk lęka,
Rzecz była niepodobna, żeby iego ręka
Minąć nás miała: iuż Krol, i z corką był w matni,
Bog ich wyrwał od zguby, mocą swą ostatni.
Dwu herfztow, zboycow morskich, ktorych ufał wierze,
Przyzwawszy, ná osobne mieysce sobie bierze.
Tym zamek pokazáwszy: oni rycerze młodźi,
Wiećie, że záwsze szczęśćie, przy odwádźie chodźi.
Tuszę, że lwiego serca w mężney pierśi waszy,
Od dźieła rycerskiego trudność nie odstrászy.

Rownią bierze lada tchorz, im śię ná co łoży
Więcey odwagi; tym to ſzacuiemy droży.
W tych murách, co widźićie przy ſrogiey zdobyczy,
Sława, poki nád źiemią słońce lata liczy;
Ktorą iá ośiągnąwſzy, páństwa tego ſzczyty,
Honorámi wynioſę wſzyſtkie depozyty.
Tu z corką *Meleander* záwarł, máćie wiedźieć:
I czegom śię przez ſzpiegi moie mogł dowiedźieć;
Tu i ſam ná dźśieyſzy nocleg cale zmierza,
Zoſtáwiwſzy w obozie ſługi, i żołnierza.
Więc iáko śię ſam zamknie, i klucz weźmie z ſobą,
Wniść tam z męzką pod gardłem, niewolno osobą.
Iáko palec zoſtánie między kobietámi,
Zádney niemáſz trudnośći, obáczyćie ſami,
Ni tam warta, ni żołnierz, ni odźwierny, chyba
To iednę dźiewczę porwáć, i powiązáć grzyba.
Nie głuchym piosnką ſpiewał: przyſtęp tylko trwożył,
Bo *Meleander* ſtraże do koła obłożył.
Ptak ledwie mogł przelećieć, przez ich ſtanowiſko,
Od morza, i od rzeki wyſokie urwiſko.
Ze naywyżſza drabina nie mogła mu zproſtáć,
I tędy trudno było ſwey imprezy doſtáć.
A dla tego niiákiey nie było tám ſtraże;
Większey godźień pochwáły, kto więcey dokáże.
Rzecze ieden rozboynik: (poimany potem,
Ná gorące pytánie wyśpiewał pod knotem)
Ná mnie to puść, ô Pánie! moiá o tym piecza;
Czegoż ręka nie doydźie przy odwádze człecza?
Tylko że nás dwu mało, ośmiu trzeba właśnie,
Nuż ieſzcze *Meleander* w pokoiu nie zaśnie?
Nuż go będźie potrzeba ſzukáć w wielkim gmachu?
Albo iáko więc bywa śił nábędźie w ſtráchu?
I bronić śię odwáży? ludźie ná cſłuchu,
Krolowna przelękniona z tákiego rozruchu
Albo z zamku ućiecze, álbo nam śię zchowa:
U ſtrachu wielkie oczy, i rada gotowa.
Przybierz nam towarzyſzow: álbo my też ſami,
Ieźli każeſz przybierzem ſobie między nami.

I wźiąwszy czego trzeba, wszyscy z chęćią sforną,
Przepłyniemy przez morze poświarą wieczorną.
O chwalebna odwago! ô moiá krwi żywa!
Odpowie *Likogenes*: serca mi przybywa,
Słucháiąc was: i iuż iuż swoich poćiech śiągam,
Po ktore was ô wielcy rycerze! záprzągam.
W wászych ręku me zdrowie: dźiś niech wpadnie w śiatki
Grzywácz, co teraz buia, i poydźie do klatki.
Ale, że ná pośpiechu wszystka rzecz náleży,
Ten bierze zakład, kto met przed drugim ubieży.
Nie trzeba nic odwłaczáć, bo ten sekret szczery,
Może bydź między wami dwoma bohatery.
Iednák skoro do śiebie przybierzećie sześći,
Iuż to nie będźie sekret, ále ráczey wieśći
Iá was czekáć we wśi mey tuż nád morskim brzegiem
Pięć mil od zamku będę, dźiśieyszym noclegiem.
Ták sobie postánowią, á ná nászę kleskę,
Iák śię zdało, fortuna swoie dała kreskę.
Coż bydź dowćipnieyszego, nád łákomstwo może?
Iuż lata, iuż i skrzydła wymyśla rarože.
Wszystko iuż niecnotowie mieli pogotowiu,
Gdy Krol do nás przyiachał; mieśiąc był ná nowiu.
Wicher z deszczem szkarady: noc w ták ćiemnym mroku,
Uszu, słuchu, i oczu pozbawiła wzroku.
A tu wedle zwyczáiu, i danego prawa,
W bramie wszystkich odprawi, sam z nami zostawa.
Z tych iedni do obozu, do miásteczek drudzy,
(My tylko koło niego) rozchodzą śię sludzy.
Iákoby swe kłopoty przed zamkowym progiem,
I zprzykrzone stáránie puśćiwszy odłogiem,
Poydźie do nás ná ćiszą: á w prawdźiwym wczaśie;
Ztroskane myśli wdźięcznym pokoiem nápaśie.
Podobieństwem o żádney nie śni mu śię zdradźie,
Woysko w przedźie, á morze czuiący ná zádźie.
Owszem śię zdał dáleko weselszy ná cerze,
Iákośmy doiadali spolney z nim wieczerze.
Pytał śię mnie co w ten dźień dzdzysty i plugawy
Zá gry? co násze Panny miały zá zábawy?

Odpowiem iáko w baykách záwſze śię kochały,
Ták im i dźiśieyſzy dźień zbieżał ná nich cały.
Coż ći, rzecze, po baykách? ſamaś babo bayką.
Prożno zmarſzczki trafioną záſtaniáć kitayką.
Wſzyſcy ludźie dopieroż my w ták pożnym lećie;
Baykamiśmy, i dźiećmi drugi raz ná świećie.
Bayki wſzyſtkie obroty, wſzyſtkie náſze dźieie.
My śię w proch rozſypiemy: á te wiatr rozwieie.
Będąli ie też po nás ludźie ſobie baiáć,
Wolno im wierzyć, i nie: i chwálić, i łaiáć.
Aleći mnie powiedźieć, wſzyſtkie záraz máćie,
Co zá wota ktorey z was w tym były Senáćie?
Iá śię śmieię: áż iedna co naybliżey ſtała,
One ſwoie wymyſły kawić poczynała;
Toż druga, toż i trzećia tym czaſem ſtaruſzek
Drzymał: á iáko głowa dopadła poduſzek,
Zaſnął ná tymże łożu, ná ktorym i śiedźiał.
Więc że każdy ten przymiot iuż do niego wiedźiał;
Że nie ſnadno uſypiał kiedy przebudzony;
Wyſzłyſmy wſzyſtkie ćicho; ztoczek zápalony
Poſtawiwſzy w kominku: każda do ſwey cele,
A nim ſługa Krolewnie poprawi pośćiele;
I iá, i *Teokryne* żeśmy z nią ſypiały,
Obieśmy z *Argienidą*, u ſtolika ſtały.
Gdy uſłyſzem nad zwyczay, i wſzelkie mniemanie, Zboycy w Zamku u Argienidy
Szeleſt, i głoś nieluby, i ćiężkie ſtąpanie.
Prawdźiwiem áż do tego rozumiała czaſu,
Ze dźiewczęta igráiąc przyczyną hałaſu.
Grożę im ſama w ſobie; áz ſkoro śię chyżem,
Zbliżą krokiem; ledwieśmy wſzyſtkie paraliżem
Nie padły: iuż głos męzki, iuż oręże ſłycháć.
Iuż nam ledwie nie przyidźie od ſtrachu pozdycháć.
Oni do drzwi z ſzkaradnym przypadłſzy báłuchem,
Raz, i drugi w nie ſrogim uderzą obuchem.
Nie dźiwuy, że wſpomniawſzy ſtrach okropney nocy,
Dygocę: ſam Bog mnie ſtrzegł od ćiężkiey niemocy.
Skoro drzwi odlećiały: áż widźiemy z gołem
Wielkich chłopow orężem, idąc do nás ſpołem.

Krzyknę zátym co z gárła, á oraz iák w pewną
Fortecę, w kąt śię wćiśnę pospołu z Krolewną.
A moiá *Teokryne*: *Teokryne* owa.
Słuchay Krołu; co násza umie białogłowa?
Skoczy od nás w ták strászney, w ták ogromney cerze;
I prosto śię do owych rozboynikow bierze;
Ktorzy niespodźiewánym pomieszáni dźiwem,
Patrzą tylko po sobie, á z żelazem krzywem
Ręce wyżey nád głowę ogromnie wynieśli.
Wątpią co dáley robić w tákim raźie, ieźli
Pánnę bezbronną rąbáć chłopi mogą? áli
Tá pierwszego záślepi, i pięśćią záwali.
I záraz lewą ręką dopadłszy mu garła,
Prawą, pałasz śieczysty, w lot z garśći wydarłá.
Iam w słowiech nie ták prętka, w mowie nie ták chyża,
Iáko ona w obronie dostawszy paiża
Od tegoż, od ktorego dostała i miecza,
Wrzući ná śię: zdrewniałam, widząc że nie człecza,
Dopieroż nie dźiewicza ratuie nás śiła,
Iużem śię nie ták bała, iákom śię dźiwiła.
Drugiego iáko tnie w kark, zpadł łeb w mgnieniu oka,
A z tułowu, iák z beczki wybuchła posoka,
Że przez on pokoy długi, tam gdźieśmy śię zbiegły,
Mnie, Krolewną dośięgła po posadzce z cegły.
Dopieroż *Teokryne* gdy śię uposoczy,
Tym śmieley, tym odważniey zayrzy drugim w oczy.
Temu sztych poda w pierśi, tego urwie w zęby,
Trzećiego pchnie, że zá prog áż wyleciał w kłęby.
Nie rychło śię postrzegą, że to nie przelewki,
Iuż iey lekce nie wáżą; nie wstydzą śię dźiewki.
Wszyscy śieką ná iednę, wszyscy skoczą do ni;
Iskrzy śię stal z obu stron. szczęk, zgrzyt ostrych broni.
Wrzask, krzyk strászny białychgłow; bowiem wszystkie hurmem,
Zbiegły śię do nás: rzekłbys, że to drugą szturmem
Troię biorą Grękowie. pełno krwie i potu;
Im nás więcey przybywa, tym też więcey grzmotu.

ROZ-

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Rozmowę Selenissy z Radyrobanesem , Argienis *zá przyiśćiem swoim do ogroda przerywa, i przeczuwszy o zdradliwey máchynácyi ochmistrzyni swoiey, iuż śię iey w swoich zámysłách strzeże. A* Poliárch *myśląc o powrocie do* Sycylii, *desperackim lekarstwem kwartanny, ktora go długo trapiła, zbywa.*

Słucháiąc Krol *Sardyńśki* , to ramiona zżyma ,
Albo oczy wytrzeszcza , i gębę odyma.
Czasem zblednie iák chusta , czasem śię zápłonie,
Chce koniecznie dosłucháć ; tylko że iuż słonie
W ostátnią wpadło koley : iuż ku morzu mierzy ,
Zioła wilgły od rosy , i czas był wieczerzy.
Ieszcze przećię coś mowić , *Selenissá* chćiała ,
Gdy śię z bliższey *Argienis* forty ukazała.
Dźiś dopiero pierwszy ráz w oczu mu iest solą ;
Ostátka milczeć przyszło , tylko śię zezwolą ,
Ze iutro iáko *Tytan* złotogrzywy wstánie ,
Zeydą śię ná toż mieysce znowu niemieszkánie.
Nie bárdzo była rada gośćiowi Krolewna ,
Ze iuż y dáwno wyszedł , tego była pewna.
Selenissy iey samey potrzeba osobno ,
Ktorey coś má sekretnie oznaymić podobno ,
Bo weselsza wracała , niż wyszła z pałacu :
Aże *Radyrobanes* pomknął z swego placu ,
I drogę iey záchodźił ; tym go wita mili ,
Im śię bárdźiey z poćiechą zkrytą serce śili ,
Nie mogłszy iey ogarnąc , to giestem , to słowy ,
Powierzchownie wydáie iákiś áffekt nowy.
A chroniąc , żeby tego , nikt nie postrzegł po ni ,
Obszerną wierszow kártę podáie do dłoni
Seleniśie : ktoremi gay wedle ogrodu
Krolewskiego zálecał z przechádzek i chłodu ,
Nie naygorszy Pòéta : ták ie podawała.
Ze i owego do ich czytania wzywała.

Argienis śię zeszła w ogrodźie z Radyrobanesem i Selenissą.

Enkomium ogroda i gáiu.

Jedyne oko niedoszłego oku
Nieba: ty ktore trzystákroć do roku
Swiat ten opędźiesz, i coś nád to więcy,
Zeć ledwie zdążą dwanáśćie mieśięcy.
Znieś w kupę wszystkie ozdoby podniebne,
Znieś rowne lasy, ogrody chwalebne,
I przyznay, ieźli okrom tego gáiu,
Trzeba ná źiemi ludźiom szukáć ráiu.
Wszystko cokolwiek przezorney natury,
W doskonáłośći wymierzyły sznury,
Dank mu dáć muśi, i názwáć go snopem
Wszystkich śliczności, áni go potopem
Neptun, *áni go rowno z świátem stárem,*
Głupi Faeton *nárusżył pożarem.*
O piękne ćienie! ô śliczne ogrody!
Miłe pierwszego ztworzenia dowody.
Niechay śię Ida *Boginiámi szczyći,*
Niech sławną w pszczoły Hybla *miody syći,*
Niechay wysoki Liban *słynie drzewy;*
Są tu Boginie, miody, y modrzewy,
Cedry, y mirthy, klon szerokolisty,
Gładka topola, bobek zápászysty,
Uporne palmy, dęby, co z piorunem
O sztukę chodzą: tu źielonym runem,
Ktorego żádne Austry *nie pomrożą,*
Wysokie iodły mnieyszym drzewkom grożą,
Tu cis od zkazy złey wśćiekliny rośnie,
Drżące ośiki, korzeniste sośnie.
Tu gładki iáwor, iesion znaydźiesz prosty;
Cienistą lipę, y świerki, y brzosty.
Tu ostárzáłe y ogromne buki,
Tu brzozy gęste wieszáią buńczuki.
Rowne leszczyny, kędy strumik wązki,
Prądem zpadáiąc, pryska ná gałązki

Klaro-

Klarowny krzyſztał; pſtre liżąc głaźiki,
A ſen do owey kwapiąc śię muzyki,
Ktorą natura ſłodkim ſzumem ſtroi,
Myśl ludzką wdźięcznym zápomnieniem poi.
Smieią śię łąki, y rozwite kwiaty,
Potakiwáią, kiedy ie ſkrzydlaty
Zefir, woiniuchnym ſzuſtem ćieſząc uſzy,
Z poranney roſy mokrych pereł ſuſzy.
Nie má tu mieyſca wilk, áni tu ze kła,
Krew ſzkaradnemu Odyńcowi ćiekła;
Ani ogromnym lew tu rykiem groźi,
Szukáiąc owczey, álbo duſze koźi.
Nie ſzczenią śię tu tygryśi záżarći,
Ani niedźwiedźie, áni pſtrzy lamparći.
Niewinne dámy, y płoche ielenie,
Pierzchliwe ſarny, y łośie te ćienie
Mięſzkáią: tu też y zaiączek kuſy,
Podſkubſzy ſobie, wyprawuie uſzy.
Ogar nie ſkoli, áni zwierza tropi,
Łowiec kręconych nie ſtawia konopi.
Nie ſłycháć ſzczwacza, harapu, y trąby:
Precz ztąd wygnano orły, y iaſtrząby;
Niemáſz tu krukow, áni wieſzcza kracze
Wrona, áni śię lęgną tu puhácze.
Sowy, kaniucy, áni ſępi ſrodzy,
I lotni mieyſca nie máią rárodzy.
Kobuz, ſokoli, áni oſtrenośi,
Záden drapieżca gniazda tu nie nośi.
Sliczne papugi, malowáne pawy,
Wielkiey Junony kocháne zábawy,
Synogarlica, gołąb ſzyiozłoty,
Jedne Bogini miłośći pieſzczoty;
Wyſmukły łabędź, woźnik teyże Pani,
Tu dobrotliwi żyią pelikani.

Ná ćienkiey wiśi słowiczek rokićie,
Noc ze dniem łącząc, swey klęski sowićie,
Lituie; przy nim kanary, i dzwońce,
Witáią z morza wychodzące słońce.
Toż mnieyszych ptászat rożliczne kapele.
Ze krotko rzekszy, záwsze iák w Kośćiele.
Niemász tu śidel, niemász iemiołuchy,
Zeby ná lotne lep rodźiła puchy.
Lecz wyliczáiąc źwierzęta i ptáki,
Większe mineło me pioro przysmáki;
Wszystkie Boginie, i Bogowie leśni,
Tu śię zchadzáią; tu zkładáią pieśni.
Precz, precz plugáwe oczy, i nieczyste,
Czystość tu święta ma zkłady wieczyste.
Tu są możnego Krola iedynáczki,
Kocháne knieie, i lube przechadzki.
Tu swoich dźiewoy otoczona ławą,
Gęsto źieloną ćieszy śię murawą.
A kędy źiemie śnieżną nogą ztłoczy,
Tam záraz goźdźik pachnący wyskoczy,
I zá urwaną ná tych miast cytryną.
Rozwity kwiatek wyniknie ná iną.
Sliczna Krolewno! ieżli przyrodzenie,
Kwiatki z drzew ná twe wytyka dotknienie,
Ták żeby człowiek serce zákrzemienił?
Zeby śię ná twe poyrzenie nie zmienił?

Argienis postrzegła po Seleniśie odmianę.

Tedy iáko ná páłác Pannę odprowádźi:
Przyiáćioł, i otoczon orszákiem czeládźi,
Poszedł *Radyrobanes*; gdźie przy stronie drugi
Dźiedźińca, marmurowe wzpierały frambugi
Przybytek *Meleandrow*; chcąc iáko nayśćiśli,
Swoy wykonterfektowáć áffekt w iego myśli.
Więc wszystek iego dyskurs był ni oczym inem,
Tylko, że go mieć Oycem chce, i bydź mu synem,

Tu máiąc czas *Argienis*, *Seleniśie* rzecze:
Aż dotąd nam śię z sobą rozmowić odwlecze,
Mátko moiá kochana: tegom rozumienia,
Ze ćię bawił *Sardyńſki* Krol do uprzykrzenia;
Niedyſkretny importun; choćiaż grzeczny ſobie;
Ták długo nás pod niebem trzymáiący obie;
Iużem mu i łáiała; odpowie z poſtáwą
Seleniſſa: i owſzem, ták wdźięczną zabáwą,
Ktoreyem dźiś z tym Krolem niechcący záżyła,
Niewiem iáko mi dźień zbiegł, iák noc náſtąpiła,
Słowa ma tak przyiemne, powieśći ták ſinaczne,
Ze w nich zpłyną naydłuższe godźiny nieznáczne,
Nigdybym náń nie rzekła tego ná mą wiarę,
(*Zmowy ná człeka, ná lwa z pázurow bráć miarę*)
Coż? ſtokroć ſwym nieborák wydał śię ięzykiem,
Ze wiecznym twey miłośći zoſtáł niewolnikiem.
Choć to wrzeczy ogradzał; lecz iákom poſtrzegła,
Iuż mu ſerce lampa twey urody zážegła.
Nie ze wſzem śię Krolewnie záraz podobały,
Człowieka nie miłego ſobie tákie chwały.
Przeto iey znowu pyta: coż wzdy czynić będźie?
Rychło do *Sardynii* ná okręty wśiędźie?
Nigdy śię nieſpodźieway: odpowie iey, tego,
Zeby miał dobrowolnie iecháć; chyba, że go
Gwałtem ztąd wyrzućiemy, ták zábrnął w miłośći
Głęboko, że będźiem mieć nieprzyiáćioł z gośći.
Możeż to bez oſtátniey náſzey bydź ruyny?
Duſzkoſzby *Poliarcha* w tákiey mieſzaniny?
On ſam tylko iedyną tarczą i paiżą,
Gdy śię tákie ná náſze głowy burze zbliżą.
Lecz coż o nás zá táką świat z nim rzecze ſprawą?
Pewnie nás niewdźięczności przykryie oſławą.
Dobry im bárdzo był Krol *Sardyńſki* w tym czáśie,
Poki *Likogieneſa* złego czuli ná śię;
Gdy ich mężną od niego oſwobodźił ręką,
Zwyczayną u złych ludźi płacą mu niewdźięką.
Bo poty dobrodźieyſtwa bierzemy przyiemnie,
Poki mogą bydź od nás oddáne wzáiemnie;

Ale skoro możności naszey doydą miary,
Nienawiścią płaciemy miłe dotąd dary.
Moiá rada, Krolewno, cokolwiek potuszyć
Zawźiętemu Krolowi, niźli go obruszyć.
Niechayby z obietnicą wśiadł ná swoie łodzie,
A ostátek wcześnieyszey odłożyć pogodźie.
Teraz zwlec, á potym nic, procz z daleka chęći,
Ofiary, i czego chcą, niech máią nátręći.
Nie mniemay, ábym iego trzymáć miała stronę,
Nád twą sławę, i Oyca twoiego koronę.
Patrzay pilno, żebyś záś nie rzekła po czaśie;
Dobrześ radźiła; kiedy obie będźiem w praśie;
Kiedy cała oyczyzna nieprzyiaćioł zbrodnią,
Twego zámęśćia będźie gorzała pochodnią.
Czym człek gárdźi, i co dźiś od śiebie odpłasza,
Iutro śię tym sromotniey tegoż záś doprasza.
Postrzegła tu *Argienis* w paszy ná śię śidła,
Odpowiadá Argienis. Iuż śię gniewa, iuż gryźie ná babę wędźidła.
Bo miłość má długi nos, i daleko śięga,
Ale wnet áffektowi przybiera popręga.
O inszey sztuce myśli, ná chytrego lisa,
Ktoreyby nie postrzegła sztuczna *Selenisa*;
I w iey ią chce doł wegnáć; bo to często bywa,
Ze źwierz wymknie, ten wpadnie, ktory go przykrywa.
Więc skoro ukołysze w sobie rozgniewánie;
Łáskawie iey odpowie: żał śię mocny Pánie!
Ze człowiek nieopatrznie w tè nádźieie wchodźi,
W ktorych mu śię i naymniey potuszyć nie godźi.
Gdźie i nás, i sam śiebie w kłopoćie uwikle;
Kto złego má kałauza, w drodze błądźi zwykle.
Złym zá dobre oddáwáć, pewnie śię nie zeydźie,
Niewdźięcznik obrzydłośćią piekło samo przeydźie.
Ale we wszystkich rzeczách, dobry rozmyśl wáży;
Nie żáłuie, niż czyni, kto pierwey uwáży.
Kto pierwszego impetu, swoiey żądże słuchá,
Płocho pocznie, w śrzodku drwi, á ná końcu dmuchá.

Weso-

Wesoła *Selenissa*, iákby inż poł rzeczy
Miała, że iey *Argienis*, ták bárdzo nie przeczy;
Ze záraz z *Poliarchem*, iáko sobie kładła,
Słysząc chwały owego, ná plac nie wypadła.
Choćiaż iey go wspomniała; w tákim tedy znoiu,
Zostawiwszy Krolewnę wychodźi z pokoiu.
Ktora wzparszy ná łokćiu w nizkim oknie skroni;
Prze Bog! kędyż przyiáćiel? tegolim śię po ni
Spodźiewała? ktoreyem w niwczym śię nie strzegła, Duma Argienis.
W tym mnię rażie, ô ćiężka żáłośći! odbiegła?
Komuż rozerwanego powierzę śię serca?
O nieszczęśliwa wszystkich myśli mych pożerca!
Z kim-że będę swe żále, swe poćiechy dźielić?
Tedy śię ná swą stárość, zdobyła ośmielić
Ná táką złość? od grobu będąc ná dwie pięd'źi:
Ale: *gdźie złe nie może, tam babę nápędźi.*
Kiedyż komu fortuna, ták státeczna była?
Zeby mu do wesela smutku nie przyszyła?
Iáko też záś nikogo ták ćięźko nie bodźie,
Odiąwszy mu nádźieie o prętkiey ochłodźie.
Czego ty dźiś ná sobie doznaiesz niebogo,
Gdy z iedney strony boli, z drugiey strony błogo.
Bárdźiey iednák dźiękuię, niźli szczęśćiu łáię,
Co dáley będźie? nie wiem, i Bogu oddáię,
Ktoregom teraz łaski zrzeiomie doznała,
Zem poćiechy swey marnie zdraycy nie wydała.
Tylko co mam wymowić, áż usłyszę od ni,
Podobieństwo wielkie mych sekretow przewodni.
Nie daremny opatrzney kunszt to iest natury;
Ze ięzyk kośćianemi opasała mury.
Przed ktoremi zamczyste postawiła wały,
Zeby członek samopas nie buiał zuchwały.
Więc nim ie prętki áffekt rozwiedźie do mowy,
Rozum słowa powinien umiarkowáć zdrowy.
I człowiek pamiętáiąc ná ták mocne straże,
Nie wszystko będźie gadał, co mu áffekt każe.

Arsydas powiadá Argienidźie o przybyćiu Poliárchowym.

To było, gdy w Krolewskim bawiła śię gáiu;
Wszedł *Arsydas*, i szaty poćiągnąwszy kráiu:
Poszepnie iey do ucha ćicho pokryiomu:
Ze dźiś w *Nikopompow*=*m* iest *Poliarch* domu.
Nikt o nim niewie, chyba skoro słońce zpádnie,
Tylnemi śię do zamku drzwiami ze mną wkrádnie.
Czego skoro poiętnym dosłyszała uchem;
Ledwie śię ták pod ćiężkim woł stropi obuchem;
Iáko ná tę nowinę zdrewniała, lecz serce,
Káżdy przyzna w tym raźie meżney kawalerce.
Mizernáć iest ná świećie ludzka kondycyia,
Gdy ich rowno z frasunkiem, poćiecha zábiia.
Lada affekt, gdy zbytni, duszę z niego żenie.
Czego śię żádne insze nie boi stworżenie.
Z tym wskok do *Selenissy*, żeby ulżyć sobie,
Kwapi (iáko śię rzekło) i má ią ná dobie:
Lecz postrzegłszy Krolewna perekitę zrázu,
Więzyk śię ukąśiła, i woli urázu
Swey przyćierpić poćiechy, á ná sztych nie wyda
Poliarcha; ktory śię dla niey kryć nie wstyda.
Niewytrwa drugi, ále co do gęby ślina
Przynieśie; iákakolwiek, zkądkolwiek nowina,
Prawi z swoim przydátkiem: názáiutrz gotowy,
Odprzyśiądz śię, ieźli go doiadą, tey mowy.
Dobreli? dobrym; złeli? złym, chcesz oddáć komu,
Oboie to uczynisz lepiey pokryiomu.
Bowiem iáko *Gielanor* do *Afryki* wroćił,
Ieszcze był swey *Poliarch* gorączki nie zkroćił;
Przeto go nie w *Klupey*, kędy bieżał skoro,

Iáko Gielanor do Poliárcha powroćił do Lixy.

Iáko było ná zmowie; ále zástał choro
W *Lixie* u *Hlaniżby*; tam listy, i słowne
Oddáwszy mu rozkazy; powie iák nierowne
Siły má *Meleander Likogiene sowem*:
Iák śię trapi *Argienis*; wszystko iednym słowem,
Podá do wiadomośći: o tym tylko milczy,
Ze mu ząb *Meleander* pokazował wilczy,

W czym pomniał ná czynione *Argieniáźie* ſzluby;
O *Archembrećie* mowiąc: już mu prawi czuby,
Pycha ná łbie zroścíła, iużeśmy mu tani:
Więcey nic: że przyiáćioł zápomniał; to gani.
Aleć tákiey *Poliarch* odmiany poſtrzega,
Maca drugich ożogiem, kto ſam w piecu lega.
Że *Archembrot* w tey pływa, w ktorey i on łodźi;
A garnczarz śię iák żywo, z garnczarzem niezgodźi.
Zkąd tá. rzecze: nienáwiść? czy trudnoż mu było
Zrozumieć, że mi ſłużyć *Argieniáźie* miło?
Prożne, moy *Gielanorze*, myśli i tęſknice,
Nic nie ſprawiemy pewnie śiedzący w *Afryce.*
Sycylia nás woła; niech íá, nie kto iny,
Oſwobodzę Krolewnę, z tákiey mieſzaniny.
Coż o mnie rzeką ludźie? coż i ſama rzecze?
Czy ſerca nie ma w ſobie? czy mu ſtraſzne miecze?
Bárdzo porywczość ona *Gielanora* boli;
Czuie, że *Meleander* niedobrey nań woli:
Przeſtrzedz go w tym niemoże, dał Krolewnie ſłowo,
Pánie, co miłość káże, nie záwſze to zdrowo;
Uwáż, rzecze: i Krola, i z nim *Sycylią*;
Iákiego náwarzyli, tákie piwo piią.
Nie zle czaſem uſłuchać, kiedy ſługa radźi,
Częſto podrwi, kto ná ſwym rozumie śię ſadźi.
A im mędrſzy, tym bárdźiey; bo to bydź nie może
Ináczey, kiedy áffekt w człowieku przemoże.
Każdy do appetytu ſwego ćiągnie rzeczy,
Co miłe, to i dobre; á ieźli kto przeczy.
Nieprzyiáćiel: ták rozum zła żądza záślepi.
Że do czego przylgnęła, to śię żda naylepi.
Wſpomni ná złey fortuny ſobie traktamenty, Rada Gielanorowa.
W tey ziemi opłakaney, wſpomni ná lamenty;
Zyie ieſzcze *Likogien*, i choć w ſercu tai
Mśćiwą pomſtę, zá twoim powrotem zágai.
Podobno go ſami dwa y zwoiuiemy? co mu
Nie śmie Krol z woyſkiem pola ſtáwić nie bez ſromu;

 Nie

Niekładź więcey nádźieie, ma rada, w śiermiędze;
Iedź raczey do Oyczyzny, á w słuszney porędze
Wroćiwszy, *Likogiena* i z imprezą zgáśisz,
Ináczey prozno koło Krolewny śię łaśisz.
Nie ták ieszcze dáleko zniosły mnie me żądze,
Rzecze *Poliarch*: żebym do uszu wrzećiądze
Zákładáć miał, przed radą przyiáćielską zdrową;

Respons ná nię.

Kuropłochámi tákich pospolićie zową:
Ktorym gdy niewedle ich fantazyi młody
Co porádźisz? gotowe przyiáźni rozwody.
I iá ćię rád usłucham w tym moy *Gielanorze*;
Lecz wiesz, przez *Sycylyskie* do *Francyi* morze
Ze nam iacháć potrzeba; cożbym tu wykroczył,
Gdybym do *Argienidy* ná kwadrans wyboczył?
Ináczey nie podobna, uważ to sam i ty,
Nigdy niewyrozumie łaknącemu syty.
Smiałych szczęśćie piastuie, á lękliwey duszy
Wszędźie grob, ná koniec śię marnie záwieruszy.
Samáćby o mnie rzekła, że mi z przeyszłey trwogi,
Kiedybym ią miał minąć, do tych czas drzą nogi.
Nayćiężey ná brzeg wyśieść, naymniey wątpić szkoda,
Sama śię do wszytkiego okazya poda.
Tylko mi ná to przyśiąż, że wyśiadłszy z wody,
Odpowie mu *Gielanor*; nikomu śię w przody
Nieoznaymisz, i ieźlić iść do zamku przyidźie,
Procz iednemu tego śię powierzysz *Arsydźie*.
Bo iák szczerego złota ná probierskim głaźie,
Tákieś doznał w zwątpionym i *Arsydy* raźie.
Więc nie gardząc *Poliarch* iego wiernym zdániem.
Szlubił mu pod przyśięgą, że w tym poydźie zá niem.
Coż? duch ći był ochoczy, lecz ćiało nie duże,

Lekárstwo ná kwartánnę.

Ktore dotąd kwartanna niecnotliwa struże,
I owszem co iuż trochę poczynała mylić,
Zá nástąpieniem myśli, znowu śię chce śilić.
Febráć kąsek przyćichła, lecz gorączka dłuży,
Niźli przed tym dokucza, i bárdźiey go nuży.
(Nie cale śię *Gielanor* zádźił tą chorobą,
Większe niebezpieczeństwo odwłoczyła sobą)

Teſkliwy przy Doktorſkim *Poliarch* ſyropie,
Ktorzy mu iedno iáyko bite ná ukropie
Iadáć kazáli, áby w rák zemdlonym ćiele,
Przez dyiety nie miała chorobá śił wiele.
Słychywał też od kogoś, iże wino zbytnie
W człowieku tę chorobę uprzykrzoną przytnie.
Więc tego Antydotu záżyć poſtanowi:
Coż zá dźiw? ſtoiącemu rzecze Doktorowi;
Kiedy od zbytnich poſtow iuż umieráć będę,
Ze i żywota, nierzkąc kwartanny pozbędę.
Więc poki śił ieſzcze we mdłym czuię ćiele,
Zprobuię śię z tą Panią: że iutro z pośćiele
Wſtánę pewnie; tákiego záżyię ſpoſobu;
Prawdá nie wiem, ná nogi, czyli tez do grobu
Niechże dłużey nie leżę ieżeli iuż *Parka*
Krotkich godźin moiego dotrząſa zegarka:
Ieżeli też nie wyſzły ieſzcze wići trzećie,
Ani mnie *Libityna* do grobu nie gniećie;
Rychłą rezolucyą będę miał w korzyśći,
Niechay będźie co ma bydź, niech śię niębo iśći.
Lepiey raz upáść, niżli wiśiec bez przeſtanku,
Zwłaſzcza w tákim, w iakim ſą rzeczy moie ſzranku.
Umrzeć mi ráczey trzeba, niżli ſtękáć dłużey;
Smierć nie nátrze, gdy oka przed nią kto nie mruży.
Słyſząc *Gielanor*, że śię w *Poliarſze* wzmaga
Uporna w deſperáckim lekarſtwie odwaga;
Pocznie proſić niezmiernie, i łzy mieſzáć w modły,
Ieżeli w nim áffekty pierwſze nie wychłodły,
Przez iego *Argienidę*, i przez orſzák wielki
Przyiáćioł, i przez życie ſmutney Rodźićielki,
Przez Oyczyznę kochaną, Anioły, i Bogi,
Zebrze, żeby ſam ná śię nie chćiał bydź ták ſrogi.
Aleć i *Hyanizbe*, co mogła, czyniła,
Zeby go iáko z tego przedśiewźięćia zbiła.
Wſzyſtko to było prożno; bo iáko od ſkały,
I prozby, i racye one odlećiały.
Trwał w ſwoim propozyćie; toż iáko dźień trzeći
Wracał śię z paroxyzmem, wielki ogień nieći,

A iuż w ręku trzymáiąc pełny puhar winem,
Usiadł sobie ná krześle przed samym kominem.
Iuż się ćiągnie, iuż ziewa, iuż go zimna chwyta
Ograszka; z ktorą nim się do końca przywita,
Zástarzałego spory hauſt falernu duchem
Wypije, á wraz miękkim odźieie się puchem
Zaden Doktor nie chćiał bydź przy oney rozpáczy;
Albo, iáko twierdźili, iednym słowem ráczy,
Przy śmierći dobrowolney: więc ty *Bache*, prawi
Z śmiechem *Poliarch*, kiedy tamći niełaskawi,
Chćiey bydź moim lekarzem, bo ieźli ná duchy,
I myśli człecze znaydźiesz u śiebie fleytuchy;
Iákoż dáleko snadniey pomoc możesz ćiału?
A iuż go pocznie wino rozbieráć pomału.
Potym śilniey, im przed tym mniey piiał, i rzedzy,
(Trzeźwym záwsze i w piću, skromnym będąc w iedzy)
Tákim to nie pomoże, co się w nie wzwyczáią;
I same się pigułki w pokarm obracáią
Powszednim záżywániem: i wino nie grzeie,
Gdy ie kto w się bez miary ná każdy dźień leie.
A iuż febra moc traći, bo ią ćiepło parzy,
I gorączka też widząc, że gość gospodarzy,
Iáko to często bywa, ustępowáć muśi,
Gdy ią z wierzchu pierzyna, we wnątrz wino duśi.
Przez otworzone w ćiele mokrym potem pory,
Z ktorego gdy otarty *Poliarch* był chory,
Znaczną czuie poprawę: *fortuna przy duży*
Młodośći, pewnie zá słu Doktorow posłuży.
Niech puls zliczy, krew zważy ná uncye w chorem,
Ieźli szczęśćie przychylne nie będźie z Doktorem,
Daremnie się zforcuie, prożno śiano młoći;
Przewlec może choroby, śmierći nie odwroći.



ROZ-

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Poliarch *uzdrowiony do* Sycylii *przyieźdża, i dowiedźiawszy śię o wiktoryi* Archombrota *nád* Likogienesem, *niemal w despęrácyą wpada; ále go w tym zámieszániu* Arsydas *ratuie, i apprehensyą rozwodźi, dáiąc znáć* Argienidźie, *że* Poliarch *tai śię w domu* Nikopompowym. *ktora kazała* Arsydźie, *áżeby do niey przybywał z gośćiem.*

WIęc iáko podeyrżanych dni kilka przepędźi,
I widźi, że kwartanny iuż weń nie nápędźi,
Co żywo mu wygraney życzliwie winszuie;
Ale wszystkich áffektem Krolowa celuie,
Ogarnąć swey poćiechy nádźieią nie może.
Lecz *Poliarch* skoro go uprzykrzone łoże
Uwolni: co rychley śię w swą drogę wybiera,
Prożno mu perswaduie, prożno szaty źdźiera.
Prożno mu twarz ochudłą stawia we źwierdćiedle,
Prożno nieboga prośi, i płacze: on wedle
Swego postanowienia odieżdża koniecznie,
Zegna ią, i zá wszystko dźiękuie serdecznie.
Synby większey u Mátki nie mogł mieć ludzkośći,
I dokąd żyię, prawi, twoiey gośćinnośći
Nie zápomnę o Pani; i wiedz niedaremnie,
Ze masz sługę wiecznego, poki żyię, ze mnie.
A tá nie mogąc mowić przede łzámi wiele:
O moy synu kochány, ó wdźięczny Aniele,
Kiedy iuż bydź ináczey, niestetyż! nie może,
Gdźie śię kolwiek obroćisz, wszędy ćię szczęść Boże:
Proszę, ieżeli kiedy popłyniesz tą stroną,
Ach náwiedz mnie moy synu, Mátkę utrapioną.

Poliarchowe żegnánie z Hyaniżbą.

Z ostátkiem wśiadł *Poliarch* do náiętey łodźi,
Iuż im ziemia zniknęła, iuż żagle rozwodźi
W czesny wiatr; gdy sowitą przyrzeka nádgrodę
Tym, co długiemi wiosły śiną tłukli wodę,
Ieźli w ten dźień, ktory im zámierzył, dopłyną
Brzegu *Sycyliyskiego*: wszyscy zátym chyną,

Poliárch do Sycylii przypłynął

Tak gdy słońce, iáko gdy świećiły im gwazdy,
Dla dwoiákiey zápłaty robocze poiazdy;
Ze ieszcze i nie wyszedł dźień on zámierzony,
Gdy z daleka poznawa *Sycyliyskie* strony,
Ile szare wzrok iego puśćiły strzeżogi:
Dopiero śię obaczył, kiedy katalogi
Przećiwnych mu ná serce rzeczy padły razem;
Zadrzał przeyszłey fortuny ruszony obrazem.
Gdy swoie poniewierki, gdy ludzkie niechęći
Rozbiera; ále wszystko razem to z pamięći
Wypadnie, kiedy wspomni *Argienidę* sobie,
Ktora mu z głowy iego frasunki wyzobie.

Dowiedźiał śię Poliárch o Radyrobaneśie w Sycylii.

Port był máły nieznáczny, w ktorym kilkanáśćie
Rybáczych stało chałup, mil tylko dwanáśćie
Od *Eperekstu*; á tam z swey wyśiadłszy nawy,
Wrzeczy ukołysany niewczesnemi pławy,
Myśli czekáć, i áffekt *Poliarch* okroći,
Dokąd śię od *Arsydy Gielanor* nie wroći.
Więc skoro gospodarza swobodnie powita:
Nieznácznie go, gdźieby Krol teraz mieszkał? pyta;
I słyszy, z *Eperektu* że dotąd nie ruszył,
Iáko *Likogienesa* zwyćiężył, i zkruszył.
Tu, że miasto przestronne, i zamek wyniosły,
Od Xiążąt, i Prowincyi odprawuie posły.
Tedy iuż zwyćiężony *Likogienes* pewnie?
Znowu pyta: á karczmarz: i duszą nie źiewnie
Drugi raz; i podźiś dźień odćięta od szyi
Głowa iego ná wieży wiśi u kopii
Tákiem słyszał, prawdali? że iuż wyieżdżáią,
Począwszy od *Syrakuz*, wszystkie miasta máią
Náwiedźić, i iuż śię Krol nász poczyna spieszyć,
Zeby mogł *Sardyńskiego* przeiáżdżką ućieszyć.
Coż tu, rzecze *Poliarch*, Krol *Sardyński* robi?
Nie wiesz? odpowie karczmarz: on ći nás to zdobi.
We stu galar przybywszy w *Sycyliyskie* porty,
I Krola, i Krolestwo od ostátniey forty
Prawie ná świat przywroćił: on pomylił szyki
Likogenowi, on sam zgromił buntowniki,

Tu iuż umilkł *Poliarch*; myśląc; owoz iedźie
W czas; według przypowieśći, łyſzka po obiedźie;
Pośiłek po potrzebie: átoż mnie *Afryka*?
Kiedym cudzych po morzu złodźieiow brał w łyka;
Doma mię okradźiono: doiachałem guza,
Od nieznacznego ſobie, co gorſza, intruza.
Iuż mi, iuż w *Sycylii* rzeczy poydą twardźi,
Gdy do ſławy *Francuzow* uprzedźili *Sardźi*.
Tu karczmarza kinąwſzy: *Gielanorze* drogi.
Ziemię, prawi, widźiemy, lecz niebieſkie wrogi
Zkryte nam ſą: potraf w to, wźiąwſzy inſzą poſtáć,
Niech wiem ieźli śię może zdrowie moie oſtáć,
Z táką rewolucyą *Sycyliyſkich* rzeczy?
Kiedy *Seklom*, *Sardowie* przybyli w odśieczy.
Siedliśmy: iuż po czaśie rachunek z przygodą
Biegay do *Eperekru*, wźiąwſzy gunię z brodą
Owę od *Tymoklei*, i mego ſekretu
Nikomu, procz *Arſydy*, nie zwierzay śię, że tu
Czekam; co o mnie ſzczęśćie oboiętne zkaże,
Czy żyć ieſzcze? czy mi iuż umieráć rozkaże?
Iuż był w drodze *Gielanor*, iuż śię idąc ſpieſzy,
Kiedy go z boku doydą ludźie tákże pieſzy:
Acz ufał w ſwey śiermiędze, i przyprawney brodźie;
Nie ufa trefunkowi, i iákiey przygodźie.
Chce ich puśćić przed ſobą, lecz że było w ćieśni,
Nie dośpiał; owi go też powitáią wcześni.
Muśiał śię tedy z niemi złączyć, choć z niechcenia,
Zeby nie dał iákiego w ſobie podeyrzenia.
Więc mowiąc to i owo; cudzoźiemiec wrzeczy
Pyta: rychło w kłopotách ſwych śię ubeſpieczy
Sycylia? i co ieſt zá ſtan tego kraiu?
Poczną zátym obſzernie wedle obyczáiu,
Gdy przed cudzoźiemcámi Oyczyſte zwyćięztwa,
I ſwoich Kawalerow wynośiemy męztwa.
Bez przydatku niepytay: ták i oni ſwoie
Zdobią rzeczy, chwalą śię, pewnie tylo troie.
Iáko pod *Archombrotem Likogien* umierał,
Iáko mu łeb urzynał, iáko zbroię zdźierał;

Gielanora wyprawuie do Argienidy.

 Ktorą

Ktorą ſtroną *Sardowie Menokryta* parli,
Iáko go dwąy Krolowie między śię záwarli.
Iáko *Rayrobanes* mocne przywiodł floty,
Tylko niedokładali wierchu iego cnoty.
Zá ktore to odwagi, iáko ſłycháć pewnie,
Prętką iego małżonką náſzey bydź Krolewnie:
Iákoż i Krol, i grzeczny, i piękney urody,
Godźien tákiey zá koſzty, i prace nádgrody.
Kiedyby *Gitlanora* ſzydłem w bok uderzył,
Acz pokrywał, iednák śię ták bárdzo záperzył.
Wraz iáko nayoſtrożniey ná ſtronę śię uda,
Prze Bog! co zá odmiana? co rzecze, zá cuda?
Wrocę śię, i powiem to Panu krokiem chyżem;
Umrze záraz bez chyby nagłym paraliżem.
Niepowiem? nużby ieſzcze niezkończone rzeczy,
Dowćip iego zátrzymał: nie záwſze kaleczy,
Nie záwſze nás fortuna, choćiaż śię zámierzy,
Srogim razem pogwałci, nie záwſze uderzy.
Przećię iednák z *Arſydą* chce śię widźieć wprzody;
A iuż miaſto ma w oczách, i Krolewſkie grody,
I drogą iadącego chłopca przećiw ſobie;
Ktorego, gdy śię pilno przypatrzy oſobie,
Poznał, że z *Arſydźiney* ieden był czeladźi,
Trąbka przezeń, ſmycz chartow przy koniu prowadźi.
Zdarzy Bog, myśli ſobie, że i mnie te łowy
Uymą dźiśia kłopotu, i fraſunku z głowy.
A ieźli mi *Arſydę* fortuna náſtręczy,
Dáleko więcey żyſzcze od śmierći záięczy.
Lecz i w tym trudność baczy, bo bez towarzyſtwa,
Iákby mięſo bez ſoli, záżywáć myśliſtwa.
Trudnoby śię z nim w kupie miał rozmawiáć o czym:
Toż ſkoro daley krokiem pomknie śię ochoczym;
Aż chartow, áż brytanow, áż pſow gończych ſtado,
I czemu ſerce iego nieſłychanie rado;
Arſydas otoczony kilką zácnych *Sardow*,
Szczwáć ieleni, i męznych iedźie leopardow.
A nieznáiąc nikogo z kompanii oney,
Uſzedłbym tu, pomyśli, bez twarzy zmyśloney.

Więc

Więc zkrytego ku niemu nieszukáiąc prześćia :
Z *Regium*, prawi, idę od twoiego teśćia;
Zdrowieć od niego, wczasy niosę długoletne,
I pewne chceszli słucháć? rozkazy sekretne.
Skoro stánie *Arsydas*; ćicho mu do ucha:
Iam iest, rzecze, *Gielanor*: zwykła záwierucha
Rzeczy nászych, przed tobą stawiła mię znowu.
Będźiesz kontent rozumiem z moiego obłowu:
Rácz tylko w stronę ze mną ná chwilę wyboczyć,
Ieźli upatrzonego chcesz usczwáć, i troczyć.
Pomieszany *Arsydas*, kompanii prośi,
Zeby sami iacháli ná obeszłych łośi
Pospiesz, skoro listy od teśćia przeczyta,
I o rzeczách pokrewnych żony swey rozpyta.
Lecz słysząc, że ná bliskim *Poliárch* iest brzegu,
Każe *Gielanorowi* wracáć do noclegu.
A iá skoro ogary wyswóruią łowcy,
I *Sardźi* się roziadą, dźikiemi manowcy.
Wrzkomo zá pśim od drugich obłądzony gonem,
Stawić wam śię ná mieyscu nie omieszkam onem.
W tym pchnął konia ostrogą *Gielanor* też wzaiem,
Długiego lasu samym powracał śię kraiem.
Aże *Poliárch* iego w sobie liczył kroki,
Widźi iże nád miarę powroćił śię wskoki.
Coż nieśiesz *Gielanorze*? żeć droga ták spora?
Uszedłbyś, ile mogę báczyć, zá kursora,
Nie długo śię *Gielanor* odpowiedźią bawi:
Iedźie prawi *Arsydas*, ten ćię lepiey sprawi.
Nie chćiał bydź złey nowiny pierwszym powiadaczem;
Ale że twarz człeczego serca iest tłumaczem;
Wnet zrozumiał *Poliárch*, z giestow i z języka,
Ze z nim nieszczerze idźie, że *Gielanor* znika.
Nágli nań. i powiedźieć każe mu koniecznie,
Co słyszał: lecz gdy śię ten zápierá státecznie;
Kto nieczęsto rad kłama, ieźli mu śię przyda,
Kiedy zkłamáć, záraz śię pierwszym słowem wyda:
Wnet śię zmiesza, i biedne poyrzenie mu wadźi;
Ciśni kiiem ná łgarza, to śię nie zásadźi.

Fallitem go i zdraycą swym *Poliárch* zowie.
Aż mu, co w drodze słyszał., *Gielanor* opowie;
Radyrobanesowi zá iego pośiłki
Argienis obiecana; do ostátniey żyłki
Przebodła go ona wieść, ták ćiężkiego sztychu
Drugiby niewytrzymał; átoli po ćichu
Smierć, byle nie bez pomsty, záraz sobie znaczy;
Bo mu żyć niepodobna ná świećie ináczy.

Arsydas Poliarcha z błędu wywodźi.

Ták myślił: gdy od swoiey odłączony kupy,
Arsydas upocony w padnie do chałupy,
A oddáiący konia karczmárzowi, rzecze:
Zbłądźiwszy do ćiebiem tu przyiáchał człowiecze,
Zá wielkim uporczywie z brytany odyńcem
Goniąc, ążem tu waszym doiachał gośćińcem.
A zátym *Poliarcha* z obu rącz obłapi,
I postrzegszy, że śię ten potáiemnie trapi,
Coż to widzę dla Boga! wielki Kawalerze?
Tákieś mi ná umyśle? ták upadł ná cerze?
I możeż to páść ná ćię, poki twoiá zdrowa
Argienis? odpowie mu *Poliarch* w te słowa:
Zdrowym *Arsydo* złoty; wkrotce śię násycą,
Z swoią *Radyrobanes* wasz oblubienicą
Tych poćiech, i niechay co wie zápewne, że mie
Iáko do niey, ták dá Bog uprzedźi do źiemie.
Corkáć wedle Oycowskiey woli muśi chodźić;
Ale tego intruza, trzebá mi wychłodźić,
Záraz postrzegł *Arsydas*, że *Poliarch* błądźi:
Z płonnych wieśći przyiáćiel mądry człek nie sądźi,
Odpowie mu; i ty śię rozgarni w tey mierze,
A niech ći prętki áffekt baczenia nieberze.
Radyrobanesowi muśi bydź przyznána
Násza nád *Likogienem*, koniecznie wygrana.
I ieźli będźie umiał zażyć tego skromnie,
Powiem ći, winniśmy mu dźiękowáć potomnie.
Ale ieźli śię z tego nádyma, i burzy,
Co go dźiś w niebo dźwiga, w piekle go ponurzy,
Głupiego to pospolstwa wymysłu dźwięk prożny;
Daleki od Krolewny, i od Krola rożny.

Błądźi *Radyrobanes*, ieźli ſobie liczy,
Z *Likogiena* to Páńſtwo, z Krolewną w zdobyczy.
Duch wſtąpił w *Poliarcha*; gdy *Arſydy* ſłucha,
Záraz śię rozrochmani, záraz udobrucha.
Całe wierze, áni też ináczey śię godźi;
Ochrzczą dźiś, rzecze, ludźie, choć śię nie urodźi.
Więc go potym *Arſydas* do tego prowadźił,
Zeby wſzyſtkich przy dworze przyiáćioł zprowadźił,
Z Krolem ſzedł otworzyśćie, gdźie przypomniał owę
Legacyą do niego *Tymonideſowę*;
Przypomniał *Argienidę*, ktora iego ſtronę
Trzymáć będźie; nie przegra, máiąc iey obronę:
Miłość woyſka całego, i przyiáćioł kupę;
Nie chayby kiedyż tedyż, zdarł z oczu ſkorupę.
Niedał ná to *Gielanor* rzec ſłowa przez dźięki;
Lecz śię *Poliarchowey* uchwyćiwſzy ręki:
Pomniy coś mi obiecał, mowiwſzy z *Arſydą*,
Z nikim wprzod, áleś mowić ſzlubił z *Argienydą*.
I *Poliarch* miał rozne racye po ſobie;
W inákſzeyby mu ſtánąć potrzeba ozdobie,
Gdyby śię chćiał obiawić; do Oyczyzny wprzody
Myśli, dla zporządzenia należytey mody.
Teraz w tym tylko łáſki *Arſydżyney* żądá,
Ze iáko nayoſtrożniey Krolewnę oglądá.
Z wielką chęćią *Arſydas* uſłużyć mu życzy:
Wieſz, rzecze: iákim ći śię przyiáćielem liczy
Náſz cnotliwy *Nikopomp*, z ktorym iá w goſpodźie
Iedney ſtoię; niech to má od ćiebie w nádgrodźie
Swey przyiáźni; uczyń go uczeſtnikiem ze mną
Twey obecnośći, zápłać chęćią chęć wzaiemną.
Wſzyſcy trzey zezwolili; áże iuż dźień zbiegał,
Kładli śię ſpáć: więc kiedy mieśięczne záżegał,
(Iuż noc była ná wadze) złoty *Tytan* rogi,
Wſtáią, i dłużey ſwoiey nie odwłocza drogi.
Gwiazdy gaſły; á *Febe* czuiąc przyiśćie brátnie,
Bledniała, i iutrzenka ſzeregi oſtátnie
Zaymowałá, rum czyniąc po modrym obſzarze,
Zá ktorą złotowłoſe pochodźiły żarze.

Gdy

Gdy ſpolnie w *Eperekcie* ſtanąwſzy kryiomie,
Z drogi w *Nikopompowym* odpoczęli domie.
Płakał *Nikopomp* z wielkiey á ſzczerey rádości,
Wdźięcznych i nieſpodźianych powitawſzy gości.
Lecz *Arſydas* naymnieyſzey nie ćierpiący zwłoki,
Bieży do *Argienidy* z tą nowiną wſkoki.
Jednák, że ią zábawną náyprzod záſtał z Krulem,
A potym ná rozmowách pewnych z *Kleobulem*
Uchodząc ná oſtátek importunow owych,
Do ćieniow, gdźie iey doſzedł, umknęła gáiowych.
Tam kiedy tę nowinę weźmie pożądaną;
Wſzyſtkie fraſunki, wſzyſtkie troſki w niey uſtaną:
Ani niebezpieczeńſtwo, áni ſtatek waży;
Rzekłbyś, że iey kto iágły ná podołku praży.
Ták ią miłość, ták ią chęć ſerdeczna záżegła;
By można w okamgnieniu do niegoby zbiegła.
Lecz rozum był nád áffekt, widźi, że niewſkora,
Jeźli czekáć nie będźie z tą chęćią wieczora.

Sliſkie dáry fortuny, im ie kto goręcy,
Im chćiwey ściſká w garści, wymkną mu śię pręcy.

Idź, rzecze, moy *Arſydo*, á gdy ſłońce w mećie
Stánie; mnie z *Seleniſſą* w przyśionku znaydźiećie:
Drzwi wam będą otwarte, gdźie weyśćie z ogrodu,
Ciężka rzecz długo czekáć, łacniey przymrzeć głodu,
Prędzey wytrwam pragnienie, nie ták mię ſen zeymie,
Jáko czekáiąc, kogo miłuię uprzeymie.

Argienis odkłada Poliárchowe przyiście do ſiebie.

Kiedy ią ták *Arſydas* po ſercu pogłaſka,
Odchodzi, i ona śię ledwie odkaraſka
Radyrobanteſa: więc z wielkiey obfitości,
Chce ſwoiey *Seleniśie* udźielić rádości.
Ale że wydał ięzyk ſerce záprzedáne,
Náyprzod śię ná odmiany zdźiwi nieſpodźiáne;
A potym chyżo znaydźie (iáko mowią) ſzydło,
Ná ono niecnotliwey baby motowidło.
I kiedy *Sardyńſkiego* Krola przed nią chwali,
Ona śię go też wrzeczy weſtchnieniem użali;
A ſkoro tá uwierzy i mniemáiąc, że ſzczerze,
Wſzyſtko ſobie porządnie *Argienis* rozbierze.

Przy-

Przyiśćie *Poliarchowe*, zdradę *Seleniffy*:
Te iey dwá razem w oczách stánęły abryffy.
Poliarch záraz idźie? naymniey nie odwlecze,
A choćiażby nayzkryćiey, wzdy tego doćiecze
Seleniffa? przed ktorą kryć śię iey niegodźi:
Ieżli go też obaczy? wie co záczym chodźi,
Wyda go bez pochyby; *kto sobie pobłaży*
W małey rzeczy, pewnie śię ná większą odważy.
Więc choć iey rádość rozum, choć iey rádę mieszá,
Hámuie, i z áffektu swego śię rozgrzeszá.
Trudno baby oszukáć, wystáć tylo troie;
Wronámi diabeł karmił pokolenie swoie.
Idź, rzecze odźwiernemu, i powiedz *Arsydźie*,
Ze mi dźiś tych obrázow oglądáć nie przyidźie;
Iutro iáko ustąpi słońcu ranna żarza,
Niech przyidźie, á niech z sobą nie bierze malarza.
Wyrozumiał poiętny *Arsydas* do razu,
Zkąd malarz, i iákiego *Krolewna* obrazu
Dźiś nośić nie kazała sobie; ále śię tem
Niezmiernie álterował *Poliarch* sekretem.
Ták więc nieobiecany odpadnie od gęby
Kąsek; á ow czcze zetnie z áppetytem zęby.
Widzący struchlałego *Arsydas* ná cerze,
Zárazem *Nikopompa* do śiebie przybierze:
Prawią mu rożne rzeczy, chcąc to wybić z głowy;
Smiał ći śię, ále on śmiech bárdzo był iáłowy.
Trudno zmyśláć dobrą myśl, i twarz stroić trudno,
Jákby szydźił z trzećiego, kiedy sercu nudno.
Już słońce záizło, iuż śię ćiemna noc prowádźi; Bankiet Kleobulow.
Gdy ieden z gospodárskiey dáie znáć czeládźi,
Ze iuż do zgotowáney *Kleobul* wieczerze,
A z nim przyszedł *Antenor*, Kośćioł i paćierze
Apollinow do czasu odłożywszy społu.
Wezwán *Hyeroleander* do iednego stołu,
Ktory w *Nikopompowey Kleobul* gospodźie,
Rozkazał nágotowáć przy skroconym głodźie:
Chcąc záżyć kompanii, támże zlećił prośić
Arsydy, nim pułmiski poczęto przynośić.

Nie w smak *Nikopampowi* było, i *Arsydzie*,
Że im odeyść samego *Poliarcha* przyidźie.
Jákbyś mięso bez chleba, bez soli iadł iáie,
Jeżelić w pośiedzeniu tego nie dostaie.
Kogo lubi twe serce, wszystko má nágane,
A dopieroż od śiebie czuiąc go przeż śćianę.
Lecz ten prośi, żeby szli, i dla podeyrzenia,
Zeby śię nie kwapili z tego pośiedźenia.
Więc mu w antykamerze krzesło y wezgłowko,
Postáwią, gdźie mogł słyszeć ich naymnieysze słowko.
A sami w wieczerniku zá gorące stoły,
W kompánii z miłemi śiedli przyiáćioły,
Przy wybornych pułmiskách, máiąc piękne żárty.
Lecz skoro po wieczerzy, pokoy był záwárty;
Słudzy wyszli, *Nikopomp* wrzeczy wzmiankę czyni,
Poliarcha, i wrogi *Sycyliyskie* wini,
Ze go z niey rugowały: ztąd ći pochop bierze
Kleobul i *Antenor*: ten w antykamerze
Słucha, i zá pasztet mu nie wiem iáki stánie,
Kiedy słyszy prawdźiwe cnot swych wyliczánie.
Iáko Páńskie przymioty, i rycerskie dźieła,
Iednáko w nim natura skłonna ułożeła;
I ludzkość, i powagę smakuią w nim sobie,
Co wszystko bárdźiey iego náleży ozdobie,
Im mniey widźi do śiebie, z czegoby śię drugi,
Nád obłokow niebieskich wynośił frambugi.
Iáko przed kwiatem rodźił, będąc ieszcze młody,
Doskonałey grzeczności wyborne iágody,
I wszystkie ktore w stárych chwalą więc wysoce,
W nim było skołorzywe obáczyc owoce.
Tu *Asydas* umyślnie żáłobliwym trenem,
Swieżo przeszłą przytoczył burdę z *Likogienem*.
Wspomniał *Poliarchowe* męztwa i fatygi,
Aże *Radyrobanes* z nim szedł ná wyśćigi,
Chćiał; żebybył *Poliarch*, ludźkie o nim zdánie
Słyszał; záczym *Kleobul* począł nie mieszkánie.

ROZ-

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Opisuią się podchlebne Pisorymow Panegiryki, i dworskich záufznikow koncepty, ktoremi zwykli wszelką do dobrego skłonność w Paniętách nádymáć i łudźić. Toż iáko Argienis *dworskiemi sztukámi, i wzaiemnym fortelem z* Sele-nissą *idźie.*

ZAl się Boże, że kiedy ták durnemu chłopu
Winniśmy wdźięczność iáką: á iuz ći do stropu
Pluie, iuż nie po źiemi, lecz po ludźiách depce,
Iescze nienárodzone głupi łomiąc źrzebce:
Wysoko swoy dar ceni; iuż go pycha z skory
Wypycha, iuż mu oczy wywraca do gory.
Ktokolwiek w niebo patrzy, á po źiemi chodźi,
Nie máß dźiwu, że często łbem w kámień ugodźi.
Zle się diabeł ustyrknął, gdy z trzećiego stropu,
Aże do piekielnego przelećiał ukropu;
Aleć iá pysznych ludźi przekładam nád czarty.
Zátym *Hyeraleander* z swey kieszeni karty
Dobywszy; posłuchayćie iákie cuda, prawi,
Nie pisz o tym, podchlebca niecnotliwy kawi.
Bo: *gdźie się zyszczek błyśnie, łacno o proroki,*
Rozprawuią papugi, piszą wierße sroki,
Jábym go wymalował, i dáleko szczersze,
Kiedybym był Pòé ą, złożył bym mu wiersze.
Ale *Radyrobants*, álbo ten Pisorym,
Albo obadwa głową, i mozgiem drwią chorym.
Umierałem od śmiechu, kiedy kilkunástu
Swoich wźiąwszy, ácz byby rad całemu miástu
Czytał one podchlebstwa z niesłychanym smakim;
Ktoś drwił z niego, on wierzył że istotnie tákim.
Bylcć poprawdźie tych drew w kontexćie nie mało,
Mnie się ostátka tylko przepisáć dostało.
Zkąd poznáćie; co zá sens pierwsze miały karty
Wszędy znaydźiesz, i między Pòéty bękarty.

Mowa o Rádyrobaneśie

Ty lubo w ſtraſzne Gradywowe tańce
Huſſy prowadźiſz, lubo ſypieſz ſzańce,
Jákokolwiek krew twoiá ręka leie,
Sam śię Mars wſtydźi, i niewieśćiuſzeie.
Ktoż wſzechmogącey oprze śię twey śile?
Kiedyś wźiął Bogu meč w Rycerſkim dźile?
Ieźli żártkiego grzbiet ośiędźieſz konia,
Zgáśnie Achylles, i iego pogonia.
Sam chce dáć Cyllar ſwe ſkrzydła ochocze
Pod twoie nogi: ledwo go pobocze
Złote dodźierzą, ćiſka śię i grzebie,
Woli pod-tobą ná Sardyńſkim niebie;
Ieżeli w lećie gorne biieſz ptáki,
Winien ći Febus ſwoie dáć ſaydaki.
I ſam Kupido choćiaż ſtrzelec pewny,
Chceſzli? uſtąpić celu u Krolewny.
Ieźli otworzyſz uſtá złotoſtowe,
Przepadł Merkuryi, i Pallas ná nowe
Swady, tá niema, á tamten oſpalec.
Muſzą oboie ukąśić śię w palec.
Poſtáć Anielſką, i zkład ślicznej twarzy,
Niebieſkiey mogę przypodobáć zarzy,
Oczy dwie, iutrznie, włos, promień ſłoneczny,
Drugi Lyeuſz młody, choćiaż wieczny.
Azáż ći Neptun, i Pan morſkiey głębi,
Laſki pod nogi nie zrzućił troyżębi?
I berła, ktorym mętne mieſza burze,
Zali twey świeżo nie ſkłonił purpurze?
Gdyś nás w ták liczney i ogromney flocie
Przybył ratowáć w oſtatnym kłopoćie.
Więc kiedyś Bogi wſzyſtkie, nie bez ſromu,
Przeſzedł: mogł ćiby pioruna i gromu
Jowiſz uſtąpić: á my Kośćioł ſzumny
Zbuduiem, gdźie twe wnieśiemy kolumny.

Ktorym przykładem, ná świat potym cały,
Będą twe ramy po ołtarzách ſtały.

Kiedy śię drudzy śmiali, *Antenor* niezmiernie
Rozgniewány: wprzod, rzecze, w podźiemnym awernie,
Ten darmopych z ſwoim śię podchlebnikiem ſmoły
Nápiie, nim mu będźiem budowáć Kośćioły.
Nikopomp, ze i ſam był z Piſorymow cechu,
Chćiał owego obronić, i wymowić z grzechu.
Dawnym máią Pòéći (prawi) przywileiem
Wolność obwarowaną: ráczey śię im śmieiem,
Kiedy co tákowego uſzom ludzkim pieią,
Ktorą ubezpieczeni częſtokroć nádźieią,
Igráiąc, nie kłamáiąc ſwoie rymy piſzą,
Wiedząc, że im nie wierzą; i tylko kołyſzą
Serca wielkich Monárchow, krom wſzelakiey ſzkody.
Ieźli ktory ná świećie, lub ſtary, lub młody,
Bez tey przywary? niewiem żeby nierad ſłuchał
Tákich pioſnek, álbo śię niemi nie dobruchał.
Nie ſam *Radyrobanes*, do tego śię ſkłonił,
Niemáſz człeka ná świećie, żeby nie uronił
Ani iednego piora, w ták powábnym lepie;
Ale widzę *Kleobul* ná mnie koſę klepie.
Jáko (krzyknie ten záraz) bez ſzkody kołyſzą
Uſzy Páńſkie Pòéći? niech to wſzyſcy ſłyſzą:
Ták ſwoim błaznowániem ſerca ich kaleczą,
Ze żádne antydota ná wieki nie zleczą.
(Więc dobra publicznego duchem rozruchány)
Chceſz wiedźieć *Nikopompie*, co to ſą zá rány?
Wſzyſtkie wady, ktore Krol z człowieczey natury
Muśi mieć, utwierdzáią przez te impoſtury.
A nie mogąc mieć klucza, więc lada wytrychem,
Serce Páńſkie otwieráć; i tákowym lichem
Ich náyprzod, potym śiebie i wſzyſtkich zábiiáć.
Chwaliſz to złe? pewnie go i tobie upiiáć,
Kiedy co ná każdy dźień zá uſzyma klepią,
I owemi żartámi, tak Pána záślepią,
Ze náyprzod wſtydu nie zná, potym śię rozpieśći,
I ſam w ſobie zákocha, że śię ledwo zmieśći

W swey skorże ná ostátek; sobię śię dźiwuie,
I wierzy, że to prawda, co mu przypisuie
Nieszczęśliwy Pòéta: iuż wy ich do nieba
Dźwigayćie; á mym zdániem płakácby ich trzeba,
Bowiem tego od inszych nieprzyimuią radźi,
Co inszych ichże zdániem w ich oczu szkaradźi.
Cudowna to ślepota! przyganiamy komu
O źdźbło, á w swoim oku nie widźiemy tromu.
Aleć Krolom naywięcey tá przypowieść służy,
Ktorym oczy podchlebstwo, i purpura mruży.
Nie chcą wiedźieć, ktorędy do sławy nayprośći,
Co im rodźi nienáwiść; przez co záś miłośći
W poddánych nábyć mogą, o ktorą mniey dbáią;
A gardząc cnotą, z nią też sławą pogárdzáią.
Podchlebcy, i Parasyty. Nieszczęsne wasze łowy, umyślnie záśiadáć,
Zeby áffekt i serce Páńskie modz wybadáć;
I do ktorey ie wady przyrodzenie kłoni,
Choć mu iey dotąd boiáźń, wstyd, ćwiczenie, broni,
Zeby tylko w przyiáźni, i w łásce bydź pierwszem,
Smakuią im rozmową, opisuią wierszem.
I dokażą nákoniec to, ná co śię kaszą.
Owe związki ztargáią, i Páná rozpaszą.
Dźiśiay woda má ponik, iutro strużkiem zpada,
Po iutrze tamy łomie, i groble rozbada.
Kto sumnienia uchyli, ná ieden grzech máły,
I wielkie śię tą dźiurą będą nápierały.
Łácno otworzyć; ále wielkiey trzeba śiły,
Zámykáiąc; ó iáko często drzwi puśćiły!
Umrzeć woli cnotliwy, niż puśćić záwiasy
Smiertelnych pierśi, chodząc z'grzechámi zá pasy.
Jákoż wám będą zá co podźiękowáć mieli
Monárchowie, kiedy to, ná co śię nie śmieli
Dotąd odważáć, swoim w nich robićie rymem;
Pokazáwszy im drogę do zginienia: z tymem
Wyszedł ná świat, z tym *Parki* doprzędą mi nići,
Ze prożny źiemi ćiężar dworscy pasorzyći.

Co dobrzy krwią, i wiernym zápracuią trudem;
Oni źiedzą; i záwsze má wprzod tłusty przed chudem.
Ten zdechnie, nim ow zchudnie: I pies, ktory w pracách,
Z tym co ná pokoiowych lega materácách,
Nie wyrowná, bo tamten co dźień w pole chodźi,
A ten ie po prożnicy, i tylko pchły rodźi.
Ze pstry, i záwieśisty, álbo kędźierzáwy,
Figle też iákie umie, i po wodźie pławy;
Niechże wilka obáczy, ieźli nie ućieknie
Wlot od Páná, i chyba ućiekáiąc szczeknie.
Co zá dźiw! że nám tam iść, i smáczniey, i mili,
Gdźie nás ćiągnie, dokąd nás przyrodzenie chyli.
Nierzkąc Krole z nátury swey skłonney do pychy,
Leczby sáme podobno zepsowáli mnichy.
Choć łácniey temu oko wyłupione wstáwić,
Niźli Pána nápomnieć, niż Krola náprawić.

Náprzod, że niebezpieczno, bo: *przyiáćioł rodźi*
Pobłażánie: zá prawdą nienáwiść záś chodźi.

Potym choćby śię ná to i ośmielił drugi;
Rychley wysłucha kawy, álbo pstrey papugi.
Będźieć on wrzeczy śiedźiał, lecz iáko ná szparze,
A ná sercu, diabeł me pobrał bakalarze.
Z tym bieży do podchlebcow, i ledwie nie z płaczem
Skarzy, że tákich náuk muśiał bydź słucháczem.
Że mu álbo mácochy bráć zá żonę nie dá,
Albo śię zwáć *Jowiszem*: coż mu odpowiádá
Pásorzyt? niemász prawa ná Krole, ná Bogi,
Co sámi prawa dáią: tákie pedagogi
Wzgardz, i zetrzy swoiego wielmożnośćią tronu;
Ktorzy śię ważą kłáść ćię z ludźmi do zákonu;
I dokáżą, coż, proszę, rozumiećie, że śię
Wyżey *Radyrobanes* nád ludzi nie nieśię
Tym paszkwilem? zá ktory rym oddáiąc rymem,
Bym był Krolem; Pòétę udusiłbym dymem.

Jeszczez kędy Krol grzesząc, sam śiebie szkaradźi
Tylko, á pospolitey rzeczy tym nie wadźi;
Lżeysza szkodka, niż szkoda; á potym co komu
Národźáć śię? woli iść z uszyma do domu;

Tego zániecháć w swoim plugástwie i w kale,
Kiedy Rzeczpospolita, i Oyczyzna wcale.
Ktoryż, pytam, z przyiáćioł, o to Krola karał?
Ze łákomy, lub że śię wszeteczeństwem parał?
Lub że názbyt myśliwy? lub że nie bez szczerby,
Mátce syny uboży, panoszy pąśierby.
Cudzoźiemiec, i láda wykrętarz od smoczy
Iamy, ktory niedáwno z rąk miał wikt doroczy,
Nie służył, áni szyku widźiał i apprószow,
Z łokćia, z kwarty, z pigułek názbierawszy groszow;
Uprzedźi stárożytych oycowicow stopnie,
I naywyższych dygnitarstw przez pieniądze dopnie.
Ktoż kiedy o to Krola strofował i gromił?
Ze śię w obżárstwie, álbo w pićiu rozłakomił?

Łákomstwo, Wszeteczeństwo, myślistwo zbytnie zła dystrybuta, Obżárstwo, opilstwo.

Choć: *szczęśliwa korona, iák pismo powiada,*
Kiedy Krol według czasu, y piiá, i iadá.

Dźiś niemász wstydu, niemász żádney w Panu wady,
Sześć przez dźień, cztery przez noc zástawiáć obiady,
I w tym pokłada drugi szczęśliwość ospalec,
Zeby śię w maśle kąpał, łoy iadł, á pił smalec.
Szkoda kłamáć: cały świat bowiem tego pełny,
Ze miásto háńby, grzechow szukámy bawełny,
Chcąc ie ksztáłtnie uwinąć, á ták podáć snadni
Monárchom: proszę iáko, *Nikczempie* zgadni?
Łákomstwo opatrznośći ozdobią kobiercem:
Wszeteczeństwo rochmannym, i przystępnym sercem;
Pracowitość myślistwo niepomierne zbłazni;
Szczodrobliwośćią zowiem prywátne przyiáźni.
Ieźli piiák, to wesoł; więc niesprawiedliwy,
Uważny, mądry: ieźli będźie boiáźliwy,
Cierpliwy i ostrożny: i trzy przywileie
Dá ná iedno; wszystkich zwykł nápełniáć nádźieie.
Sypia rad? ná przyszłe to gotuie śię trudy;
Obżercę iák ogrodźić? tylko że nie chudy.
Ták podchlebcy przerobią naygrubszą złość w ćienką;
Co gorsza, że ią cnoty obłoczą sukienką.
Má diabł dosyć cukru, i grzech czyni słodki,
Smakowáć go, i w cudze szkoda pstryć błyskotki.

Okro-

Okropnie i przed fromem patrzyć ná to z grozą;
Kiedy owo ich w oczy chwalą nową fozą.
Ze mężny, mowny, mądry, nádobny, ſzlachetny,
Choć będźie głupi, ſzepioł, pieſzczoch, i tchorz ſzpetny
Choć ſam w ſobie z tákich cnot, i iedney nie widźi;
Ani śię ná nich gniewa, áni śiebie wſtydźi.
Rzekłbyś że komedya, i że to perſony,
Prezentuią ákt iákiś, dáwno zápomniony.
I kiedyby Bogowie oſobliwey pieczy,
O Krolách, i o káżdey poſpolitey rzeczy
Nie mieli, przeſtrzeńſze im ſerca, i zpręży ny
Affektow, twardſze dáwſzy nád proſty lud iny;
Prętkoby do wielkiego świat przyſzedł ućiſku,
Bo znaczznieyſza trućizna w łyſzce, niż w pułmiſku.
Wſzyſtkich nás przyrodzenie do marnośći duchy
Zkłoniło, márność kłądąc w naypierwſze pieluchy,
Nie ſami Monárchowie, ná ten kamień chromią,
Wſzyſtkich iedne kołtuny, iedne kurcze łomią.
Do *Radyrobanesa* mowy mey pochopu
Wracáiąc, ták miękkiemu, ták butnemu chłopu
Zádney nie dam wymowki; żeby w iego ćiele,
Nie miały wſzyſtkie grzechy znaydowáć pośćiele.
I ieźli *Argenidę* ták nierownym związkiem
Potępićie: day pierwſzym udawił śię kąſkiem;
I ten Pòéta, co go wſadźił między Bogi,
Nie godźien tylko wiśieć z wierſzámi zá nogi.
Słuchał tego *Poliárch* pilnemi uſzyma:
Kocha śię w *Kleobulu*, i ledwie śię trzyma,
Ze do niego nie ſkoczy, iże pełen wdźięku,
Obudwu náń z obłapem nie zárzući ręku.
Iuż zegár ná rátuſzu trzećią w noc uderzy;
Owi śię też rozchodzą wſtawſzy od wieczerzy.
Ná co ſarka *Poliarch*, i w głowę śię ſkrobie,
Iże on zegár prętko idźie, myśli ſobie,
Do ktorego *Aſyáns*, ſkoro poſzli gośćie,
Z *Nikopompem* poſpieſzą: ách bráćia prętko śćie
Wſtali, rzecze: od ſtołu, śiedźieć ieſzcze było,
Mnieby śię i całą noc ták nie uprzykrzyło.

Więc z nim idą w rozmowie do złożenia ſpulny,
W ktorey *Radyrobanes* tylko był ſzczegulny,
I nie pierwey od niego wynidą z álkierza,
Aże ten ſnem zmorzony, w rzeczy ná czás zmierza.
Ale więcey kwoli nim czynił to, i żeby
Miał czás o rzeczáh ſwoich myślić, nie z potrzeby.

Seleniſſa do Radyrobana, Poliárch do Argienidy idźie.

I *Argienis* nie ſpała przez tę noc godźiny,
Lecz áni *Seleniſſa*: iákie mieſzaniny
Ludzkich obrotow? obie iednym śię fortylem,
Iedną ſztuką chcą podeyść! ách! częſtoż śię mylem
W ſwych praktykách; częſtokroć włáſnym ſobie rydlem
Doł bierzemy; częſto śię w ſwe śiátki úśidlem.

Trafi koſá ná kámień; á poki máſz z człekiem
Sprawę, pomni że iednym kármiono was mlekiem.
Nie waż lekce nikogo, á nie tylko w ſkroni,
Ale miey oczy w tyle, i w oboiey dłoni.

Do *Radyrobaneſa Seleniſſá* dąży;
Poliarch Argienidźie w głowie tákże krąży.
Aże śię iedna drugiey z ſwym ſekretem ſtrzegła,
Radáby iedna drugiey rychło z oczu zbiegła.
Więc pierwſza *Seleniſſa*: Krol *Sardyńſki* prawi;
Przez ſenem go widźiałá, iákoby ná iawi,
W czora wieczor wychodząc, prośił mię w ogrodźie;
Zeby mnie tam mogł záſtáć po ſłonecznym wſchodźie.
Coś mi zá rzecz táiemną chcąc komunikować:
(Tylkoć ćię ná ſekretow pśi ſzkurłáćie chować)
Owa ſobie pomyśli, i zaraz dołoży;
Idź moiá droga Mátko do niego wczás boży.
Niechay śię ſam w ogrodźie tęſkliwy nie kręći;
Iedno proſzę ná pilney chćiey to mieć pamięći,
Zebyś śię z nim ná pałác do mnie nie wracała,
Bo iá iuż tych táiemnic dochodźę bez mała.
Czaſu mi ná to trzeba, trzeba bydź gotową,
Iáką ná iego proźby odpowiadáć mową.

Oſtrożnie z mądrym trzeba, bowiem iáko z wieże;
Naymnieyſzego erroru przed ſobą poſtrzeże.

A ſkoro doſtátecznie z ſobą śię námyślę.
Przyidę do was, ále wprzod pokoiową przyślę.

Ty

Ty śię z nim zábaw, proszę, Mátko moiá poty,
Aże śię nágotuię ná iego obroty.
Smiała śię ćicho w sobie *Seleniszi* srodze,
Ze tu przyszło szwankowáć Krolewnie niebodze,
Iże sáma *Argienis* sobie iemiołuszka,
Lep ná piorka gotuie; á nie widźi duszka
Sieći, w ktorą łowiący owę sáma wpadnie:
Záwsze dobrzy ná wierzchu, zdrayca będźie ná dnie.
Już śię niebo bielało, już swe z mieysca ruszy
Złotogrzywe dźianety *Tytanow* koniuszy:
Po modrym firmamenćie, ktorego kwadrygi,
Z nozdrzy ognie pryskáią, idąc ná wyśćigi.
Czás był, gdy wdźięczne ranne powiewały chłody,
Iákie miewa niedoszły, i dźień ieszcze młody.
Gdźie ogániste drzewa wdźięczne ćienie zklepią,
A ptászęta swe po nich z mokrey rosy trzepią
(Słońcu niesfornym pieniem przyspiewuiąc) puchy;
Ieszcze śię nie przykrzyli komorzy, i muchy,
Roskoszne spacyery, kto śię kochał w chłodźie,
Wszędy, ále naypierwey w krolewskim ogrodźie.
Gdźie już *Radyrobawes* niećierpliwey zwłoki,
Po krzywych labyryntách, lekkie czyni kroki.
Teokryne mu we łbie, i w sercu szeleśći.
Ták, że śię z nią *Argienis* ledwie społem zmieśći.
Ale i *Seleniszá* porwáwszy śię z łożka,
Więc wstáć rzecze: kiedy mnie nie minie tá drożka.
Niestetyż ná te lata! czas by u komina
Drugiemu, przećię stary po krupy do młyna.
Młodźi iáko swych trudow, ná sobie nie czuią,
Ták ich też w starych ludźiách naymniey nie szácuią.
Więc kiedy śię iuż baba w swoię drogę krząta;
Przypomina *Argienis*, owszem áż dźi śiąta,
Zeby go dotąd w oney bawiła ustroni;
Aż álbo poszle, álbo sáma przyidźie do ni
Wolę prawi pod niebem z nim ná tamtym placu,
Aniżeli zá progi rozmawiáć w pałacu
Kędy śię dłużey muśi bawić, skoro śiędźie,
W ogrodźie prędszą mową, i z ukłonem zbędźie.

Wesoła *Seleniffa* ná fercu i cerze :
Iáko mały, pomyśli, nieboga czás bierze
Do rozmyftu, gdźie zwłoki potrzebaby długi,
Affekt pierwfzey miłośći wyzuć, á wdźiáć drugi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Wezwány Poliarch *pod zmyśloną peruką, i przybranym ftroiem kupieckim do* Argienidy *przychodźi; przy powitániu wzáiemny płacz i nárzekánie, ktorym śię nieco náfyćiwfzy, i co dáley czynić máią, między fobą umowiwfzy; rozftáwáią śię.*

WIęc ledwie co zá pierwfzy prog nogi przewlecze:
Idź, á powiedź *Arfydźie*, odźwiernemu rzecze
Argenis; niech nie mieszka, niechay záraz z tobą
Przychodźi, i malarza tu przywodźi z fobą.
Wźiąwfzy to rozkázánie *Arfydas*, nie ftoi,
Poliárcha w gruby płafzcz, i śiwy włos ftroi.
Ktory w ręku niofący malowane kárty,
Idźie zá nim miiaiąc gwardye, i wárty,
Drźázł tu mężny *Poliarch*, od głowy do ftopy:
On *Poliárch*, co śię śmiał potykáć z *Cyklopy*;
Ono ferce wáleczne, ktore śmierći w garło
Szło odważnie, ná poły teraz obumarło
Ná iedno niedołeżney dźiewczyny wfpomnienie,
Gorzey niżeli ná śmierć, niżby fzedł w więźienie.
Alec i tey niebodze krew z twarzy ućiekła,
I ieźli ftowko, ktore do kogo przerzekła,
Albo názbyt fkwapliwie, álbo záś nie fpore,
To zbłednie iáko chufta, to iák płomień gore.
Był pokoy niewefoły, gdzie więc fama z fobą
Rozmyślała ztrofkana, i zdięta żáłobą:
Aże weyśćie z dźiedźinca miał, tam ią záftaną;
Przywita ią *Poliarch*, i rękę podáną
Skromnie do uft odnieśie; też oboiey ftronie,
Wftydem twarz lecz z radośćią pomiefzánym zpłonie.
Poliárch Tu *Poliarch* mafzkarę zdarfzy fobie z głowy,
u Argienidy Znowu pokłon z krotkiemi powtorzy iey ftowy,

Arfydas

Arsydas w one rzkomo patrzáiąc piktury,
Do okna śię przystąpił między miąższe mury
Czás daiąc do rozmowy: ále nowa burza
Ięzyk kurczy, i serce áffektem okurza.
Nie mogą mowić, choćiaż oboie śię śili.
Wzrok w śię tylko pełen łez życzliwie wlępili.
Argenidźie na koniec ztargały śię nity;
Tož iáko mokrych pereł; zdroy puśći obfity:
Widzę ćię moy kocháńy, czy mi twoię wcześnie?
Twarz Bogowie, niż umrę pokazali we śnie.
Twoiá ćię to *Argenis* widźi ná swe oczy?
Wroć śię serce od grobu niech ćię śmierć nie tłoczy:
Widźisz (rzecze *Poliarch*) Páni moiá święta,
Sługę, ciężkie ná sercu noszącego pęta.
Twoiá śliczna przytomność, słoneczne oblicze,
Znośi ná grzbiet moy przeszłe złey fortuny bicze.
Zem śmiał przez czás ták długi (iest śię ná co żálić)
Od ćiebie zdrowia mego śię oddálić.
Czułem iáko gdy krople goraiącey śiarki,
Twoie łzy ná me serce padały; frymarki
Nieszczęśliwe! boś i ty troski me widźiała,
I ná spolne kłopoty, ách! uboliwała.
Widźiałam, odpowie mu, á im sroższe były
Męki twe, tym mi serce okrutniey suszyły
Bierz z swych trosk ná mnie miarę, á chćiey z wierzchem mierzáć,
Oczyć widzą, lecz bárdźiey swe żale rozszerzáć
Serce zwykło z dáleka; iam świadek, temu to,
Kto nieszczerze miłuie, służy, że nie luto
Tego sercu, zákryte co przed iego okiem.
Między kocháiącemi serce iest prorokiem;
W nim iáko we zwierćiedle, i wdrożone w woski,
By znaydała poćiechy, i swe widzą troski.
Nie mogę iá, drogi moy przyiáćielu, z tobą:
Co mi duszę kancerną zábiiá chorobą,
Ná iedney łodźi ieźdźić; i gdźie szczęśćie kinie,
Ták w złym, ziáko i dobrym z tobą bydź terminie.
Co gorsza, i w drobne mię rąbie kęsy smętni,
Ze śię tacy wartołby znayduią wykrętni:

Chcąc me serce odmienić, i odwroćić tobie;
Boday stokroć ze mną wprzod ráczey było w grobie!
Ná mnieszby to páść miało? ktora iák z kompasu
Z ćiebie mierzę życie me: do ktorego czasu,
Niebu śię i fortunie będźie zdało nászy,
Anioł mię nie odwabi, czart mię nie odstrászy
Od ćiebie: ále powiedz znowu moy kochány;
Tyżeś on iest *Poliarch* zdrowo záchowány?
Z ták srogich niebezpieczeństw, w ktorych trzeba było,
W káżdym stokroć drugiemu zginąć; lecz radźiło
Same niebo o tobie; ćiebież *Poliarsze*
Widzę? i mogłoż słońce záświećić mi iárśze?
Ale czemuż w ták nędzney, i w ták cerze chudy?
Dla mnie, wszystkie twe fatygi i trudy!
Dla mnie od wśćiekłych morskich psow zadáne rany
Cierpiałeś nieszczęśliwey, ktorem z wypłákany
Zrzenic moich áż dotąd, omywała studnie;
Niechże dla mnie drugi raz ô Boże! nie chudnie
Moy kochány *Poliarch*, á łzy me i treny
Obroć w radosne pieśni, weselne hymeny.
Snić mi śię to dla Bogá? odwiedźiesz mię znowu;
I serce do twardego moie dász okowu
Znowu śię trzeba trapić, znowu trzeba witáć,
Znowu o trudy, i choroby pytáć.
A tá krotka godźina, tylko mię rozdráźni:
Rychłoż śię w sobie kocháć będźiem bez boiáźni?
Ná krotką nić *Poliarch* swe obroty zbierze,
Iáko rozbit, iáko śię w morzu po pas pierze,
Iáko zboycow trzynástu szczęśliwie ponękał,
Iáko długo w *Afryce* leczył śię i stękał.
Ztąd bladość, á choć ieszcze nie do końca zdrowy,
Wśiadł w okręt, chcąc wyświadczyć, że służyć gotowy.

Rada Argienidźina z Poliarchem otworzyście prośić o mię.

Toż z *Radyrobanesem* swym *Argienis* iedźie,
Iáko mocny u Oycá, iáko po obiedźie
Wźiął go z sobą ná pokoy, á tam bez obłazu
Prośił o nie: i ieźli sam fortunie rázu
Bog nie zkaźi, álbo ty *Poliarsze*, prawi,
Tá mię ręka od chłopa hardego wybáwi.

Ieźli tylko pośiłki iego będą ważyć,
Ze mnie mu zá nie Rodźić przyobieca; iá żyć
Nie chcę: lecz iák dźiś żyię, ták umrę ſtatecznie;
To rzekſzy łzy wyroni, i weſtchnie ſerdecznie.

Uwáż iáko tych ludźi kondycya ſmutna,
Ktorym wiśi nád ſzyią śiekiera okrutna:
Nie pytay o dobrą myśl, záwſze płacz i zkrucha;
Tylko patrzay, rychło ią zrzući lada mucha.

Táki będźie żywot moy, i ieźli nieluby
Człowiek ſwego dokáże? tákie będą ſzluby,
Ieżeli Bog fortunie złey podpiſze kreſkę?
Poydę nędzna z kobierca ná grobową deſkę.
A co z nieſzczęśliwośći mych nayćięższa wiela,
Niemáſz nizkąd poćiechy. niemáſz przyiáćiela,
Radyrobanesá śię żelaznego boię,
Má grozę má powágę, we mnie oćiec ſwoię;
Seleniſſa ná ſtárość, żal śię mocny Boże!
Oſzalała, bo babę ladaczem przemoże.
Tu *Paliarch*: przetoć iey dáwno upatruię,
A nie widząc, ſam w ſobie temu śię dźiwuię:
Bo pierwſzy raz dopiero, bez niey, iáko pomnię,
Z tobą mowię, záwſze więc bywała przytomnie.
Odpowie *Argienis*: ze táką odmianę,
Nie umrę áż iey kiedy kośćią w gardle ſtanę.
Nie wiem co? álbo iáko ruſzyło iey ſtátek?
Wźięła ná ſwoię cnotę podobno zádatek
Od Krola *Sardyńſkiego*, i do iego ſzarzy
Wpiſana; o oſtátek teraz śię z nim tarzy.
W ogrodźie o mey zgubie dyſzkuruią: tamem
Wyſłała ią, chcąc z tobą rozmowić śię ſamem.
I śmiała go przedemną ſprośna wiedma chwalić;
Radźi mi kocháć śię w nim, i chce mię oſzalić.
Niecnotliwa zmiennica; w ktorey przykład wieczny
Dam światu, ieźli żyię, zdrady ták wſzeteczny.
Gniew, i boiáźń zá ſerce *Paliarcha* bierze,
Ze *Seleniſſa* ku nim ſzwankowała w wierze.
Straſzny *Radyrobanes* iuż mu bydź poczyna,
Ze tego ſtopnia w ſwoiey impreźie dopina,

Złowiwszy babę, ktora od wiela do mała,
Sekreta, i ich skryte umowy wiedziała.
To w sercu pomyśliwszy: ufam Bogu, rzecze,
Ze się iey ták bezecna zdrada nie przepiecze.
Dźiś co czynić, i iáko zábieć temu, áby
Ná świat nie wyszły owe taiemnice z baby;
Ná myśl im páść nie może; ieźliby też żyda
Dłużey nie grzebiąc, nim ich *Selenissa* wyda,
Odłożywszy *Polyarch* respekty ná stronę,
Obiawił, kto, i co ieit; berło i koronę,
Męztwo w *Likogienowey* wyświadczone zdradźie,
Ktore dźiś *Meleander* przyznáie *Palladźie*,
Krew często chustem laną; rany ktorych blizny
Brał przy iego, i obcey całośći oyczyzny.
Hańbę przytym przez nocne angary siemotną,
Oráz o *Argienidę* w przyiaźń dożywotną
Prośił, (á gdy potrzeba, wstyd i strách zwyćięża)
Niech by sama wyznała, że inszego męża
Nie chcę, krom *Poliarcha*, wiarę mu do grobu
Szlubiwszy: iuż lepszego nie mieli sposobu.
Ale przez *Argieni ę* źimna poydźie zmora.
Pomniąc iáko odprawił oćieć *Gielanora*,
I chcąc taić żáłosney do końca niechęći,
Inszą znaydźie przyczynę: i ták rzecz wykręći.

Argienis rozradza.

Nád wszystkie strászne rzeczy, śmierć iest naystrasznieysza,
Kto się umrzeć odważy, u tego wstyd mnieysza.
Poki cnota pozwála, stokroć dobry woli
Umrzeć, niżli się wstydźić, kędy cnotę boli.
Bo choć człek umrze, cnota żyie po pogrzebie,
Ieżelim odważyła żywot moy dla ćiebie,
I Boga się nie boię, i ludźi nie wstydzę:
Tu kędy miasto grzechu, powinność swe widzę:
Bog biie niewdźięcznika, brzydzą się nim ludźie;
Iáżbym w tey wiecznie miała zostáwáć paskudźie?
Tyś dał żyćie: tobie żyć *Poliarsze* muszę;
Idę z tobą do Oyca, wstyd i czoło zkruszę.
Odważę się ná wszystko, wszystko śmiele rzekę,
I z twego dostoieństwa maszkarę zewlekę.

Wyrzucę *Sycylii* niewdźięczność ták srogą,
Przy tobie, iákbym miała tyśiące záłogą.
Ale gdy śię nieszczęśćie kim pocznie opiekáć,
Choćby śię wynicowáć, choćby śię chćiał wśćiekáć,
Muśi iść zá rzeczami, trudno trudno pływáć
Przećiwko wodźie, trudno głową mur rozrywáć.
Coż wskoramy? przyznász śię, żeś Krol i Monarcha,
Prawdę powiesz: lecz kto znał dotąd *Poliarcha*,
Wierzyć temu nie będźie: bowiem niespodźiana
Wszystkich uszy, i oczy uraźi odmiana.
Bog ledwie tylo może, áby w mgnieniu oka,
Tákiego kto ná świećie dostąpił wysoka.
Ale niech wszyscy wierzą, niech ćię zowią Krulem;
Mogł żebyś śię dźiś potrzeć z ták możnym Emulem?
Sam *Herkules*, ktoremu i piekielna broma
Nie wytrzyma, (ták mowią) że nie zdole dwoma.
A ty byś kilkunástom tyśięcy miał zdołáć?
Nie rychło ze *Francyi* ná pośiłki wołáć.
Miłość i panowánie nie chcą towarzysza,
A wiesz, co zdrada może, chwyta śię i wisza;
Chwyta ostrey, gdy komu o reszt chodźi, brzytwy,
A kiedyś niegotowy, nie wyzyway bitwy.
Bowiem *Radyrobanes* skoro śię ocući,
Iáko niedźwiedź álbo dźik, ná ogień śię rzući.
Pewnie z tobą nie będźie poiedynkow stroić,
Zdradą álbo trućizną zechce ćię nápoić.
Nie mogł przećiwko temu rzecz *Poliarch* słowa:
Boday zdrowa radźiła, choć i białogłowa,
Kiedy radźi ná dobre; lecz gdy przy uporze,
Zeby swoie przewiodła, cały dźień krokorze,
Niemász co chwalić, owszem iest mieysce nágánie:
Przypadł ná *Argienidy* i *Poliárch* zdánie.
Tego tylko dołoży, że i *Archombto* a
Strzedz śię trzeba, bo tegoż z námi ćiągnie kota,
Co i *Radyrobanes*, procz że nie ták kwapi,
Má swe ná myśli: nie śpi, choćiaż drugi chrapi.
Bystry prąd bárdźiey szumi, niźli brzegi strzyże,
Cicha woda powoli, ále szkodniey liże.

 Zdu-

Zdumiała śię *Argienis* ná przeſtrogi nowe :
Záczym prętko poſtępki, i *Archombrotowe*,
Kiedykolwiek z nim były, uważywſzy mowy,
Záraz tego dośiekła, że i on niezdrowy
Od zarazy miłośći ; i już mu iey ſłodźić
Więcey nie chce, woli go z daleka obchodźić.

Nocna ućieczka.

Tedy już pierwſze zdánie, iáko pełne trwogi,
Pełne niebeſpieczeńſtwa, puśćiwſzy w odłogi,
Inſze zás przed śię biorą : żeby śię wykradła,
I ná morze *Argienis* z *Poliarchem* wśiadła.
Łacny do przeiednánia będźie i perdonu,
Gdy corkę w doſtoieńſtwie *Francuzkiego* tronu
Obaczy *Meleander* ; łacny do uięćia
Swey urazy, ſąśiadem bliſkim máiąc źięćia.

Nigdy ſerce Oycowſkie, ták nie zatwardziło,
Zeby go zmiękczyć dźiećie powolne nie miało.
A zwłaſzcza nie ze złośći, áni też z uporu,
I rzadko wykraczáiąc z Rodźicow faworu.
Ludźiom śię wſzyſtko trafia : á gdźie miłość ſzczera,
Serca krwie przyrodzonym łańcuchem záwiera.
Tam gniew podobien pianie, owſzem iáko ſzyna,
Gdy co raz z źimney wody idźie do komina,
Tym śię mocniey hartuie, tym śię ſtali twardźiey,
Ták ſerca miłość gniewem oźiębione bárdźiey
Wiąże, kiedy ie ogień pierwſzey klei chęći,
Ze ich wiecznie roznica żádna nie rozkręći.

Ieźli *Radyrobanes* będźie chćiał co broić?
Będą ludźie ná ludźi, łacno go ukoić.
Archombrot z *Seleniſſą* wypiią ſwe piwo,
A iuż też to u świata zpowſzedniało dźiwo,
Ze Panna z Kawalerem zbiega po kryiomu ;
Podobnoby inſzemu wadźiło to komu.
Krolom czegoż nie wolno ? oni prawa piſzą ;
Pewnie, że ſwey ſwobody niemi nie okryſzą.
Jeźli ſamey natury rozrządzenia mylą,
Co zá dźiw ? że też kiedy zwyczáiu uchylą.

Káżda rzecz byłá nowa, kazda dźiwowiſkim;
Z razu u wſzyſtkich ludźi ná tym świećie niſkim:
I czego trzeba było popieráć przykładem,
W przykład niepoſtrzeżonym czas obroćił śladem.
A iáko owoc w ſadźie, co rok-i iarzyna
Ogrodna, ták śię káżda ſtarzeie nowina.
Zágiel będźie záſłona, świec więcey niż trzeba,
Użyczą nam łaſkawe przy tym ákćie nieba.
Zápaliwſzy tyśiącmi złotych gwiazd pochodni;
Albośmy nie Krolowie? álbośmy nie godni?
Pozwoliłá *Argienis* na to. choćiaż czuie, Nie zdá śię
Ze rozum gwałtem nie chce, że śię proteſtuie.
Lecz go ſerce przemaga, i zoſtánie w błędźie,
Ieźli mu ſam ná pomoc Anioł nie przybędźie.
Miłość każe, wſtyd broni, áffekt śię nápiera;
Nie chce poczćiwa ſławá, i oczy záwiera.
Nie rowneż iá zápaſy ćiała z duchem zowę,
Gdy ćiało ſerce, duch ma ná ſwey ſtronie głowę.
I tá choć zezwoliłá, łácno poſtrzegł po ni
Poliarch, że z przymuſem wydały ią ſkroni.
Wydał ięzyk w trzech ſłowách, nie ſłużąc niebodze,
Gdy przyſzło o kradźioney deklarowáć drodze.
A to mu gdźie śię godźi, nie chce przeczyć w niwczem,
Lecz śię i ſam obaczył! i głupie porywczem
Nie będźie: więc ták ſmutney *Argienidźie* rzecze:
Nie záwſze wygrał, choć kto i dobrze ućiecze;
Godniśmy ſą ô Panno! dnia ná náſze ſzluby,
Godni ſłońca ná związki ták święte; czemuby
Noc ie kryć miała? álbo trybem niewolniczem:
Trzeba nam przed ſłonecznym chronić śię obliczem?
Iużeśmy nieżyczliwey fortuny ſowićie
Doznali: á nuż tego uczynić ták ſkryćie
Nie będźiem mogli? żeby nás nie poſtrzeżono,
I przed rozgniewanego Krola nie ſtawiono,
A nie dáwſzy ſprawoćie náſzey mieyſca, z większą
Troſką, uczynią wieczną między námi łękſzą.

Nieprzełomana śiła, gdy wieczystych wrogow
Kogo zgubić przeznáczy, i wegnáć do progow;
Ktore raz człek przeszedszy, więcey śię nie wroći,
Wszystkie rady, i iego przedśięwźięćia szpoći.
Nie kładź nádźieie w samey spráwiedliwey swoi,
Jeźli nie ma potęgi, zá cyfrę nie stoi.
Kto mocny, y pieniężny, choć łotr oczywisty,
Sprawę swą ná ratuszu wygra bez jurysty.

Poliárchowa obietnica.

Ale ieżelić śię to zdá, ó moiá Pani,
Iużeśmy przez nieszczęśćia rożne ochrostani;
Iuż cugiem nieprzerwanym, przez czás ták niemały
Trapiąc śię, násze serca prawie podrętwiały.
Bo śię w zwyczay obraca, co śię długo wlecze;
Ieżeli trzy mieśięce wytrwáć możesz? rzecze:
Iá, ieźli Bog pomoże, wiatry wioną sforne,
Potym morzu proporce rozpostrzę pozorne.
Nieomieszkam u wschodniey wźiąwszy skrzydeł zorze,
Ochotnie w mego Páństwa przypłynąć splendorze,
I odebráć z łáskawych Rodźićielskich ręku,
Krew pamiętnych Monárchow, ktorych sławy dźwięku
Pełen świát, ćicbie wszystkich ozdob ludzkich składźie:
A ieźli też kto z námi pomyśli o zwádźie,
Trafi ná gotowego, i prawu, i lewu,
I kto gardzi przyiáźnią, niech zprobuie gniewu.
W tym mnię tylko ubezpiecz, że te trzy kśiężyce,
Bez frasunku, i zwykłey przepędźisz tęsknice.
Dłużey mnię i ogniste nie trzymáią strzały,
Chybaby mi nieba śmierć, tym czasem zesłały.
Ieźli umrę, przynaymniey to sobie licz zyskiem,
Ze wroku trupa mego nie strapisz ognjskiem;
To gdy rzekł: łzy *Argienis* rozpuśćiła znowu,
Ktore wyniść nie dały przez długi czás słowu,
Dopiero śię witawszy záraz żegnáć przyidźie,
Tedy mnię ták *Poliarch* dáleko odeydźie?
Z ktorego duch moy záwist; ánuż głuche morze,
Opłakany propozyt, i cel nasz rozporze?

Lecz gdźie trudno przeſkoczyć, tám człek podleść muśi,
I mnie śię ná żołądek ieſzcze zdobyć ſtruśi.
Przez te przyidźie mieśiące, z ktorych káżdy rokiem,
Dźień mieśiącem, godźina dniem będźie ſzerokiem.
Prze Bog! tylko nie odwłocz, tylko przybądź w czáśie,
W oſtátku choć ſam ieden; á iá przy kompáśie
Te dni będę trawiłá, potym z iednym tobą,
Poydę choć i przez ogień, álbo też z *Niobą*
Zkámienieię od płaczu, tyś ieden obrońca
Zdrowia mego ná świećie; niemáſz, niemáſz końca,
Gdźie miłość ná kieł weźmie, á z ſercem łákomem
Prágnie: precz tám wywody, precz oſtáwa z ſromem.
Więc kiedy ich oboyga ná to padły zdánia;
Proźby zás náſtąpiły, i nápominánia,
Zeby ná ſwe przyśięgi pámiętali wiecznie,
I ná to co ſobie dźiś ſzlubuią ſtatecznie.

Potym do niey *Poliarch*: coż wzdy ná pytánie *Radyrobáneſowi*, co odpowieſz ná nie,
Kiedy Oćiec náſtąpi? krotko ná to rzecze:
Ze ich ze wſzyſtkim do trzech mieśięcy odwlecze;
Ktore ieżeli iednym dniem *Poliarch* zmyli,
A ná nięby gorąco oba náſtąpili,
Iuż iuż miáſto Kroleſtwa *Francuzkiego* tronu,
Miáſto ozdob Koronnych idę do całonu.
Iuż ſwoię *Argienidę*, álbo w źimney trumnie,
Albo w grobie záſtanieſz: gdźie ryte w kolumnie,
(Przyczynę mey miłośći) ſwe obaczyſz cnoty,
Męztwo, ſtátek, i wiarę te naybárdźiey groty
Serce me rozbádały, odpuśćie mi młodźi,
Rzadko to przy płći męzkiey w iedney ſforze chodźi.
Nigdym woli Rodźica mego nie wzgardzała,
Przyznam, żem śię go tylko w tym nie dokłádała,
Kiedym ćię oblubieńcem w ſwey znaczyła głowie,
I wolno to Krolewnie choćiaż białogłowie,
A zwłaſzcza, gdy przy ſtarym żyiąc rodźićielu,
O dożywotnim ſobie myślić przyiaćielu.
Teraz znowu źiemi śię, oświadczam i niebu,
Ze ni czyia do ſwego *Argienis* pogrzebu

Deklaracy Argieni- á dźina.

Oprocz ciebie nie będźie! wszystkie opiekuny
Opuszczam, á tobie śię, i swoie fortuny
Oddáię: w czym ieżeli grzeszę przećiw woli
Oycowskiey, sam mnię Oćiec z tey zmazy wyzwoli;
Skoro błąd swoy obáczy, skoro pozná źięćia;
Niech tylko Bog fortuni náśze przedśiewźięćia.
Ináczey ieźli opák tá nam padnie biera,
Z tym żyie, z tym ręką swą *Argenis* umiera,
I w Pánieńskiey czystośći zstępuie do grobu,
Gdy niebo ćiał niechćiało, niechże duchow obu
W wieczne przyimie małżeństwo: twoiam *Poliarsze*,
I żywa. i umarła, niech to wieki stárśze
Osądzą: przećiem twoią żywą i umarła.
Ach powroć! day życ, wydrzyi srogiey śmierći z garła.
Czyni dźięki *Poliarch*, i w słowa śię sadźi,
Ktore áffekt wzaiemny do serca prowádźi.
Tąż ręką, tym żelazem, też pierśi otwiera,
Iey żyie niewolnikiem: iey więźniem umiera.
A że zdrowie oboyga w iedney mećie śiedźi,
Nie tylko nie opoźdźi, ále czas uprzedźi.
Aźeby było iego pewnieysze przybyćie,
Serce iey swe fantuie w wiernym depozyćie.

O nikczemne stáránia! ó czcze obietnice!
Człek ták radźi, á Bog zaś wywraca ná nice.
Slepo każe ná morza, i wiatry szalone.
Slepo i ná przygody miłość niezliczone.
Ma Bog tyśiąc sposobow, gdy śię z człeczą zgadza
Wolą, że to do skutku, ále doprowadza
Swoią drogą: i bárdzo często śię náśmieie,
Kiedy prożne stárania, boiáźni nádźieie,

Iuż śię w swoich rozmowách obawiaią, áby
Złe do nich z wirydarza nie wroćiło baby.
Bo záwsze, gdy naytrudniey, szatan co przypierzy,
Do ktorego iák zá nię po kilku paćierzy
Odmowią, żeby w piekle, iáko tego godna,
Ognistym ią przykował łańcuchem áż do dna;

Oſtrożnie przećię radzi *Poliárch* z nią chodźić,
Wieſz, prawi, co nam może rozgniewana ſzkodźić;
Wſzyſtkie náſze ſekreta ſą w zákładźie u ni,
Chyba ieżeli nás w tym ſzczęśćie pofortuni,
Ze ią kſztałtnie od boku ſwoiego odſaczyć
Będźieſz mogłá: życzyłbym to mieyſce náznáczyć
Cnotliwey *Tymokliei*: wſzyſtkie ma przymioty,
Seleniſſine: nád to we czwornaſob cnoty.
Wſpomni záraz *Argenis*, i boleie ná to,
Ze nie ták, iáko było potrzeba bogáto,
Dla nieſzczęſney zázdrośći, ktorą zła gorzała
Seleniſſa, do tych czás owę obdarzała.
Dopiero pozna ſztukę, i chytre wywody,
Lecz łácno omieſzkáney poprawić ná grody.
Kiedy potym *Poliarch* wſpomniał o faworze,
Iáki w *Hyeroleandrze*, iáki w *Antenorze*,
Iák uznał w *Kleobulu*, ná ſwe ſłyſząc uſzy,
Gdy *Radyrobanesa* z iego butą ſkruſzy.
Więc záraz wſzyſtkim znáczą náleżyte płace,
Niech nie czeka, niech długo we drzwi nie kołace;
Niech ma, kto czego godźien: ináczey oźiębnie
Cnota, czekáiąc záſług iáko groch ná bębnie.

Dźiśiay rychley żęby zie; rychley umrze drugi,
Nim śię chleba zá ſwoie doczeka záſługi.
A zá poczćiwe blizny, zá krwawe zárobki,
Dádzą mu chorągiewkę, i krotkie ná grobki.

I *Kleobul*, choć ná tym ſtanął ſtopniu w ſtánie Kleobulowi obiecuie
Łáſki Páńſkiey, że mu iuż wſzyſtkie były tánie,
W Krolewſkich iednák ręku tákie depozyty.
Niech honorow, niechay kto bogáctw będźie ſyty,
Záwſze weźmie; ieſt mieyſce, do dobroczynnośći:
Ieſzcze śię nikt nie náiádł do tákiey ſytośći,
Zeby iáki ſpecyał, mieyſca mieć w żołądku
Nie mogł: bowiem i ſam Bog nie odrzući wźiątku.

Hyeroleandra tákim ozdobię podarzem, Hyerolandrowi.
Uczynię go w Krolewſkim pokoiu piſarzem,

Wielki

Wielki wstęp do bogactwa, wielki do godnośći,
Bo gdźie kto nie ma placu swey umieiętnośći,
I nauki pokazác; ták on waży wiele,
Iáko wągiel, kiedy go zágrzebieſz w popiele.
Toż ieźli wota náſze swoiey doydą pory,
Antenorowi i Tymoklii. *Tymokleą* zá żonę weźmie *Antenory*.
Ták oboie swey cnoty zápłatę odnieśie,
Ktora im przy dostátnim obmyślemy wcześle.
Teraz *Apollinowi*, częste upominki
Słáć będą ná ofiarę, do opáćiey skrzynki.
Choć n u ná myśl nie padnie, zkąd te poydą wota;
Ale niech ma nádgrodę godna iego cnota.
Szczęśliwy człowiek, ktory záraz myśli z młodu,
Zeby mdłey dostawało stárośći dochodu.
Poki śił w ręku stáie, poki nogi duże,
Ktorąby śię wsparł, potym láſkę ſobie struże.
Bo skoro ćię wiek zgarbi, i odbierzeć władzą.
Niemáſzli? i koſzuleć ná on świát nie dadzą.
Każeſzli ná przyiáćioł, coś ich kąpał w winie?
Iákbyś śię też wezprzeć chćiał ná ułomney trzćinie,
Mili dźiatkom Rodźice, poki w garśći widzą,
Ináczey álbo záprą, álbo śię ich wstydzą.
Snádniey dźieśiąćiu synow, (niech śię każdy dźiwi)
Jedna Mátka, niż Mátkę dźieśięć synow żywi.
Rozstánie Poliarchowe z Argienidą. A iuż czas rozchodźić śię, i ták słodkiey owy
Poniewolne uczynić skończenie rozmowy.
Ale kto? i zkądby miał? począć to żegnánie,
Záłosna i okrutnie trudna była ná nie.
Długo myśli oboie, nie mogąc śię zdobyć
Ná słowo: toż widzący że ináczey to być
Niemoże chce *Poliarh* pokázáć śię mężem,
Wszystko łácniey, niż ſerce swoie, przezwyćiężem:
Ukłoni śię: pocznie coś od áffektu prawić.
Lecz mu śię nic nie klii: przeto dłużey kawić
Nie chcący, kark zchyliwszy, i łez pełne oczy,
Zostátkiem młyńcem do drzwi ukwapliwie kroczy.

W poł *Argienis* ná one umarła widźiadło;
Wzrok mgłą záſzedł. i ſerce niebodze upadło;
Tłucze pierśi niewinne, i by można była,
Radaby śię przez kośći do ſerca dobyła.
Ná oſtátek po zbiorce, iáko bywa, długi,
Przelawſzy groblą woda, nágłe robi ſtrugi;
I tá więcey gorących łez nie trzyma, ále
Sliczne niemi po twarzy ryſuie korale.
A patrząc ná przebyte nieſzczęśćia obrázy,
Przyſzłe *Poliarchowe* opłakuie razy.
W oſtátku zámieſzana w ſrogiey záwieruſze,
Ná więkſzy płacz do bliżſzey komory pokłuſze.
I *Poliarch* przed żalem zápomniawſzy brody,
Szedł iáko w záchwyceniu niemy do goſpody.
W tropy zá nim *Ariſtas*, á gdy zgáſła zorza,
Niechcąc w mieśćie nocowáć, proſto ſzedł do morzá.
Zkąd miał mieć ulgę żalu, i troſki ujęćie,
Tym w ćieśnieyſzym *Poliarch* uwiązał śię pęćie.
Dał ći dał obrok oku, ále tym nie ſyći,
Affekt śię go niezbytey miłośći uchwyći.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Znowu zá przyiśćiem Radyrobaneſá *do ogroda*, Seleniſſá *dalſzą czyni relacyą; iáko* Teokryne *zboycow potłukſzy, naymniey śię nie obawiaiąc śmierći, i tych, co iuż Krola pochwyćili byli, ronną odwagą i dźielnośćią pogromiła; á potym do pokoiu wrucona, rud ſwoy i imię, w ſekrećie* Argienidźie *ſamey obiawiła; toż pod czás nocnych ćieni z zamku zniknęła.*

Lecz *Radyrobaneſá*, obrot ſnuie iny,
Rádby rychło doſłuchał ſwoiey *Teokryny*:
Przeto iák do ogroda *Seleniſſa* wchodźi,
Obłapi ią: iákoż śię náſzey (rzecze) wodźi
Teokrynie ô Mátko! biie, śiecze, gromi?
W ſrogimem rozerwániu áż do tych czás, bo mi
Całą noc ſpáć nie dała: iáko mieczem macha,
Jáko ktory tnie ná nię, ſerce mi śię ſtracha.

I ieżeli nie baykę tylko kładźiesz w uszy,
Nie wiem kogo ná świećie táki cud nieruszy.
Ale, co rzecz naypierwsza, iáko násza zdrowa,
I w iákiey nás *Argenis*, proszę, łásce chowa?
Dobrześ służył, odpowie *Selenissa*, Bogu,
O! Krolu: bowiem serce z ták twardego głogu,
W czym sobie przypisowáć sama muszę śiła,
Znácznie przećiwko tobie Krolewna zmiękczyła.
Czegoż więcey potrzeba? skutecznemi słowy
On áffekt; ktoryś záwsze w niey widźiał surowy,
Tákiem w niey przerobiła, że śię tego káie,
I serce twey miłośći wzaiemnie podáie.
Z tym sercem i umysłem iuż obrochmánionym,
W chłodniku iey pochwili czekaymy źielonym.
Teraz nim śię ubierze, nim głowę ozdobi,
Posłuchay co do końca *Teokryne* robi.
Siekła ná zboycow owych, ták mężnie, ták śmiele,
Rzekłbyś, że tá do miecza, owi do kądźiele
Rodźili śię, i między zchowáni dźiewczęty:
Jedną ręką tarcz toczy, drugą miecz przyćięty,
Ze śię iey złożyć trudno, ták szybko obraca,
I ćiężkiemi razámi záraz duszę maca.
Już dwoch leży, ktorzy śię pożegnali z duszą,
Dway ranni, kiedy ućiec trudno, bić śię muszą.
Toż iáko z nich iednemu przynagli do gárła,
Broń drugiego przez zákład w czoło ią zádarła.
I choć kęs wierzchniey tylko przerznęła iey skury,
Prysnęła krew zágrzana; iák żywam purpury
Rumieńszey nie widźiała, a po płći ták biały:
Z potu perły, ze krwie śię korale staczały.
Ná ktorego skoro wzrok rzući rozgniewány,
Pierwey rękę ná źiemi, niźli postrzegł rany.
Zátym krzyknie ogromnie, ách! ná tákie głosy
Skora dotąd ná człeku drży, i wstáią włosy.
A kiedy śię przysadźi, i prawie ná palce
Nástąpi, żywe z ćiała lećiały kawalce
Padały śię żelaznym tarcze kryte blachem,
I iużby iednym śćięła obudwu zámáchem,

Szable, i tarcze z garśći wyćiąwszy im, gdźieby
Pod miecz iey uśieczeni nie uszli z potrzeby.
Wypadła wlot zá niemi, áni śię záſadzki,
Ani omyłki w nocne boiący omacki.
Lecz gdy szuka po iskrách w ślepym ćieniu owych;
Nowych zgiełkow dosłyszy, i hałasow nowych,
Bo druga połowica, tych nástańcow pieskich,
Nie mogąc záraz trafić pokoiow Krolewskich,
Milczkiem długo śledźili, áż im go wydała
Swieca, co od przygody w kominku gorzała.
Tedy drzwi wyłomawszy, w padną do pokoiu;
Porwie śię *Meleander* w iákim chodźił stroiu,
Bowiem śię nie rozbierał, i widźi z żelazy
Chłopow, nád prawo, i nád śmiertelne zákazy.
Razem go gniew, razem strách szkarady ocući,
I nie wiele myślący do korda śię rzući,
Ktory wiśiał przy łożku, iuż go trzymał goły.
Już gotow mężnie gromić swe nieprzyiáćioły.
Ale niech ma lwie serce, kogo stárość znuży,
Coż o nim ludźie mowią? serdyt, lecz nieduży.
Toż i *Meleandrowi* stało śię chudźinie,
Zá pierwszym śię zámachem biedny starzec zwinie,
Pod niezbednym ćiężarem podeszłego roku
Nie mogł nogi utwierdźić, nie mogł stáwić kroku;
Skoczą wszyscy do niego, i razem go chwycą,
Tam go ieden bezbożnik dośiągł w twarz głowicą.
Miecz mu z garśći wydarszy, ná trefunek rzkomo
Złożył, co chcąc niecnota uczynił widomo.
Toż bez wszego respektu ná nieba, ná bogi;
Nie czuiąc nizkąd żádney rozboynicy trwogi,
One ręce krolewskie, one święte członki
Wspak wykręcą, i w twarde krępuią postronki.
Oczy mu záwięzuią, twarz okryią szatą,
Zdobycz *Likogienowi* prowadząc bogatą.
Już śię skarzą ná drugie towarzystwo swoie;
Ktorzy po *Argienidę* w insze szli pokoie,
Ze śię długo bawili, tę przyczynę kładli,
Znáć że złoto trafili, i ná łupie padli.

A ono ieźli dobrze chcesz co komu sprawić,
Sprawiwszy, nie bawić śię, i czasu nie trawić;
Szkoda igráć z fortuną, choć tanio záceni,
W mgnieniu śię przeináczy, w punkćie śię odmieni.
I to z garśći wydźiera, co dopiero dała:
Częstokroć dla łakomstwa wygrana przegrała.
Lecz niechay co naywięcey korzyśći zdobędą,
Pewnie że śię ná mieyscu z námi dźielić będą;
Dáwny to zwyczay w prawo obroćił ná leśie.
Záwsze spolna odwaga rowną zdobycz nieśie.
Ale niech śie nam nic z ich nie okroi łupu,
Dosyć zá tego dźiadka będźie z nás okupu.
Ktory nam *Likogienes* ochotny wyliczy,
Więcę szkoda ná insze zpuszczáć śię zdobyczy.
Ták mowili, gdy do nich iáko lwica ziadła,
Z ukrwawionym pałaszem *Teokryne* wpadła,
I głosem, iákim ona, gdy iey dźieći zbiera,
Ze śię echo po całym zamku rozpośćiera,
A tuśćie rozboynicy? krzyknie ná nich z gory,
Niegodni moiey ręki, lecz zostánie ktory
Katowskiey: dźiewkę widząc, zdumieią śię oni,
Aż iuż ieden p d stołem, wźiąwszy w łeb przez skroni,
Ostátka dotłukuie o marmur wytarty,
Więc drudzy do obrony, widząc że nie żarty.
Znowu zgrzyt, szczęk, zgiełk, łoskot, wrzawa, hałas znowu,
Ze szyby w oknách gradem lećiały z ołowu.
Skoro śię *Teokryne* świeżą krwią okurzy,
Siecze, i między drabow owych śię zánurzy:
Nápárłszy ich do kąta, wali, rąbie, strzyże,
Ze sztukámi ná źiemię zpádały paize.
Leżał tu Krol wrzucony ná kray swego łoża,
Jáko baran czekáiąc rzeźniczego noża.
I zrzućiwszy záslonę, widźi, ále człeczą
Myślą poiąć nie może, dźiewicę z odśieczą.
Raz ná niebo wytrzeszczy, drugi ná nię oczy,
Więc i tá, nie naćiera, áże go roztroczy,

Jedną śię rozboynikom ręką składa, (bo ći
Postrzegłszy folgi, drą śię do niey, iáko koći,
Co śiły, co nauki w poięćiu miał ktory)
Drugą kręte rozdźiergnie z rąk Krolewskich sznory;
To sprawiwszy á chyżo; iáko znowu w śieki,
A skoro nayśmielszemu doiedźie paszczeki,
Co śię wam zda Rycerze? ma przed starym młody?
Łacno lwu nieżywemu włosy skubáć z brody.
Ná człowieká, ktory iuż śiędmdźieśiąt lat żyie,
Gąśier zły: powrostem go lada kto zábiie.
Ale gdy chłop w obronie záwinie śię zdrowy,
Nie boi śię dźieśiąćiu złodźieiow, iáko wy.
A że śię lepiey młody, niźli stary pisze,
poznáćie, iák poználi waśi towarzysze,
Ktorzy mi pśią posoką niewczesney kradźieży
Dopiero przypłaćili: toż i wam náleży.
A ty, ó święty Krolu! hamuy rękę chćiwą,
Mnie krzywdę i pomstę swą porucz sprawiedliwą.
Tenże śćierw krolewskiego godźienby bułatu?
Poprzyśięgam, że śię go okroi i katu.
Nie mogł *Radyrobanes* dłużey żádną miarą
Milczeć; ále ná panią skoro weyrzy starą,
Prze Bog! kędyżem iá to? co słyszę zá rzeczy?
Dźiewka mogła ták wiele? czyli Anioł w człeczy
Postáwie? podobne tym Mátko moiá droga,
Baieczki nam w kolebkách prawili; dla Boga!
Zkąd iey serce? zkąd iey tá krew w dźiewiczym ćiele?
Proszę znowu powiedz mi, ieźlić wierzyć śmiele.
A nie dźiwuy, że srogim pomieszany dźiwem,
Nie mogę záraz wierzáć, choć rzeczom prawdźiwem,
Ieźli tylko prawdźiwym? ná to mu odpowie
Selenissa; iáko mi lube Krolu zdrowie,
Iáko iá łáski twoiey, á ty życzysz sobie
U Krolewny, ták prawdę dźiś powiadám tobie
Náwet iáko ćię Panie z dusze kochám cały,
Ták wierz, że ná te cuda oczy me patrzały.
Wierze *Radyrobanes* rzecze, że *Bellona*
Z niebieskich Arsenałow, była wyprawiona

Ná pośiłek Krolowi pobożnemu, áby
Odważne ná śmierć iego uſkromiła draby.
Szczęśliwe oczy, ktorym widźiec dały nieba;
Kiedy śię ták pamiętna toczyła potrzeba.
Słuchay co daley było *Seleniſſa* zátem:
Porwał śię *Meleander* obćiążony latem,
Rzekłbyś, że mu śię názad wroćiły trzy krzyże,
Kiedy targał poſtronki, i łamał paiże.
Więc gdy mu *Teokryne* drugiego napędźi,
W pierśi mu miecz ſtalony na dwie wraźił piędźi.
Skoro śię ten obalił, trzeći wymknął chylcem,
Przećię go *Teokryne* w łeb urwała tylcem.
Chćiał i czwarty, ále tá pałaſz ná temblaku
Puśćiwſzy, zá kołnierz go chwyći. á tuś ptaku?
Stoy ták: niech kata doydźie obiacana kopa,
Rzekłſzy, w iegoż poſtronki ſkrępuie iák ſkopa;
I gardło do ſtołowey zádźierzgnąwſzy nogi,
Szlubem Krola záwiąże, przez niebo, przez Bogi:
Widźiſz, rzecze: co zdrada może w nocnym ćieniu,
Máiąc iuż rozboynika iednego w więźieniu,
Z ktorego iáko kłąbka doydźieſz więc po nići,
Co zá nápaść? i czyi byli ći naymići?
Zamkniy śię w ſwym pokoiu, á iá záraz wracam,
Skoro zátym, co uſzedł, wſzyſtkie kąty zmacam.
Ták Krola oſadźiwſzy, proſto bieży, gdźie my
Wſzyſtkie śię iák kurczęta, w ieden kąt źćiśniemy.
Poliárch śię przyznáie, że mężczyzna. A tu, ô Panie? ſercu ſwemu przybierz wodze;
Bo śię nágle odmieniſz, i zádumaſz ſrodze.
Ieſzcze w niey on záwźięty impet nie ochłodnie:
Ieſzcze oczy gorzały, iáko dwie pochodnie,
Iákby nigdy nie ona, wſzyſtka we krwi moknie,
Gdy mnię wźiąwſzy z Krolewną w bliſkim ſtánie oknie;
Toż ſkoro kęs odetchnie, i przeſtánie dyſzeć
Pocznie mowić, że drugie nie mogły uſłyſzeć.
Bogu memu dźiękuię, i winienem śiła,
Ze kiedy miłość moiá ták dowćipna była,
Pod obłudną záſłoną białogłowſkiey ſzaty,
Nie boiąc śię żywota, i mych fortun ſtraty;

Oszukawszy szczęśliwie, áni pokryiomu,
Lecz iáwnie między wami w iednym żyłem domu.
Nie bez Boga to było, niech kto, co chce mowi,
Kiedym zdrowie Krolewnie, dał dźiś i Krolowi.
Czegoż śię mam przeć dłużey? bo wiem, żem mężczyzna,
Nie dźiewcza mnię wydała wszystkim robocizna.
Zdradźiłem, ale przeto nie winienem gardła,
Kiedy was zdrada moiá dźiś śmierći wydarła.
Cożem krzyw? gdym bezpieczniey, niżbyś była chćiała,
W tobie kochał? uszło to, kiedyś niewiedźiała.
Sprawy i obyczáie, ták w twarzy, iák w ręce,
Dowćipnie wyrażáiąc przed wámi dźiewczęce.
Skromność i powśćiągliwość większa niż w zákonie,
O łásce mnię, i snadnym upewnia perdonie.
Bo gdyby tey nie było, dupierśćie sami
Widziały, com mogł czynić z białemigłowámi,
W mężczyznachem pokazał (niemowię dla chwały)
Dla was, nieba odwagę, dla wás śiłę dały.
Ná tym ćię nie záwiodę, ufam panno Bogu,
Stan i moie fortuny, pisz w tym katalogu,
Ze z Krolmi wyrownáią: i to mnie nie szpeći,
Gdy miłość, co ma skrzydła, ták dáleko leći:
Z odległych mnię tu kráiow, twey urody wabiem,
Pod pannom przyzwoitym stawiła iedwábiem,
Okrućienstwo stryiowskie, zkąd troski záwisły
Mátki moiey, wszystko to bayki, wszystko zmysły.
Teraz bárdźiey ná sercu odchodzę ubity,
Niż kiedym pod kocháne twych dachow wszedł szczyty.
Tyśiączna część twych ozdob, ledwie mnię dośięgła,
Ktora mnię samym słuchem do miłośći wprzęgła.
Teraz skorom ie poznał, skorom widźiał okiem,
Zostawiwszy wyięte smutne serce bokiem,

Ućiekám precz ze zdrowiem: lecz ná coż mi zdrowie
Bez serca? coż po sercu w ták twardym okowie?

Ranny *Radyrobanes* zá pierśi śię weźmie,
Zginąłem Mátko moia, ách zginął? iużeś mie
Zábiła; zkąd *Achylles* (rzecze) drugi świátu,
W pánieńskim utaiony letniku? á iá tu

Umyi-

Umieram : zkąd śię proszę druga *Tetys* wźięła
Do figlow ? wiecznieś mnię iuż Mátko moia śćięła.
Czy nie tento dla Boga ! co go i dźiś kocha
Argienis ? ten odpowie *Selenissa* płocha.
Tedy zeżmie ramiona, wsparłszy śię ná drzewie ;
Krolu (rzecze mu baba) dotąd tego nie wie
Meleander sekretu, ále słuchay ieszcze,
Zeć iuż tę hystoryą do końca wywieszczę.
Já, prawi, dłużey śię tu iuż nie mogę bawić,
Gdźieżby mnię ten czyn nie miał wydáć, i obiáwić ?
Odchodzę, lecz naydaley zá mieśiące cztery,
Uyrzyćie mnię przy dworze między kawalery.
Poliarch imię moie : znayże niewolniká,
Ktoryć serce i duszę dał ô Panno ! włyka :
Potym śię kęs skłoniwszy, coś iey w ucho prawił,
Tuszę ią o oyczyznie, i swych rodźie sprawił,
A że prośił o sekret, znayduie go po ni,
Bo iákoby kto kamień wrzućił w morskie toni,
I iá go dotąd niewiem : á tu uważ Pánie,
Coć śię dźieie ná samo tych rzeczy słuchánie ?
W iákim rozerwániuśmy ? w iákiey byli dumie ?
A rzekłszy szczerą prawdę, ledwie przy rozumie.
Ná ostácek od bramy wźiąwszy z okna klucze ;
Idźćie rychło do Krola, niechay śię nie tłucze
Z więźniem, ktory tam leży u niego związány ;
Iá tym czasem obiegnę, i omacam śćiány :
Ieźli ieszcze záśadzki gdźie niemász pod dáchy,
Straże potym, i bliższe ogłoszę szylwáchy.
Niechay budzą Hetmany, trwogę w kotły biią,
A Krolewską do zámku prowadzą gwardiią.
Dosyć miała noc oná strachu i żáłoby,
Dźiwna rzecz ! że ladaco przyczyną choroby,
Ladaco białymgłowom zwłaszcza starym szkodźi,
Ale kiedy o żywot, i o gárdło chodźi.
Zkąd śię im zdrowie weźmie ! niemász czasu stękáć,
Kiedy śię niestękaney śmierći przyidźie lękáć.
I u mnie cud to wielki, że stárey i słaby,
Cienia śię swego czasem lekáiącey baby,

Ták

Ták ſtraſzne krwie rozlanie, ſroga záwierucha,
Czegom tylko czekała, niewyparła ducha.
Z iednego trupa pluſzczy poſoka gorąca;
Drugiemu ſkrzypi w pierśiách duſza wychodząca;
Leżą po źiemi tarcze, pałaſze, obuchy,
I przy odćiętey, ręce umarłe paluchy.
Cma nádworze ſzkárada nieba, ſkryły chmury,
A przyległe okropnym echem ięczą gury.
Do dnia ieſzcze dáleko, deſzcz leie iák z kadźi,
Morze fale ſzalone do ſzturmu prowadźi.
Ale ten iák zá trzećią bramę wypadł zwodnią,
Zápaloną w ſwey ręce podniożſzy pochodnią,
Co ma garła do głoſu: hey! zołnierze woła,
Ubiegli zamek zboycy, Krol im nie podoła.
Hey kto czuie? kto ſłyſzy, niech ná pomoc bieży;
Iużći to nieprzyiáćiel ná zamkowey wieży!
Krol do tych czas związany, kto ſłyſzy, kto czuie,
Niechay kwapi, co rychley, niech go pośiłkuie.
A to iáko raz, drugi, i trzeći powtorzy,
I iuż śię odzywáią ná podſłuchách, ktorzy
Zamku ſtali naybliżśi, porzućiwſzy onę
Swiecę, ſam śię przez pola udáie ná ſtronę.
Nágle zátym obudźi larmo oboz głuchy,
Z pol zbiegały, i trwogę głośili podſłuchy.
Drzy źiemia, co żywo śię drże w zamek otwarty;
Iuż Rotmiſtrze po bramách oſadzáią warty.
Szczęk, chrzęſt zbroie ogromney: było tákich wiele,
Co wpadli, iáko ktory porwał śię z pośćiele.
Same miecze przyniożſzy: iuż dźiedźiniec cały,
Iuż śieni, od rozruchu pełne gwardyi wrzały.
Każdy z ſobą pochodnią zápaloną nieśie,
Szukáią, tylko zamku nie wywrocą, gdźie śie
Nieprzyiáćiel utaił? gdźie zboycy? zkąd trwoga?
Nocne nas, rzeką, larwy zbłaźniły dla Boga!
Gdźieżby błąd był ták gruby, w podſłuchach ták wielu?
Z palcaby nie wyſſali o nieprzyiáćielu.
To mowiąc, *Eyrymedes* i z inſzemi pany
Wſzedł, kędy *Meleander* śiedźiał zturbowany.

Larmo w zamku.

Mnie tam záſtał z Krolewną, obie w myśli rożny,
Pozna, że niedaremny, i ſtrách był nieprożny.
Dwu się we krwi zábitych wala, trzeći w troku,
A widząc, że Krol zdrowy, z tyłu go i z boku
Obſtąpią: każdy ſwoy miecz máiąc pogotowiu,
Ci winſzuią, że go Bog záchował przy zdrowiu;
Drudzy pytáią, zkąd się w zamek zboycy wkrádli?
Inśi kto Krola bronił? czyią ręką padli?
Kiedy rzecz niepodobną baczyli widomie,
Iednemu się ſtarcowi w białogłowſkim domie
Kilku chłopom obronić? i kordźikiem onym,
Wydołáć iuż gotowym dobrze uzbroionym.
Ktory widząc zbroczony od onego ſztychu,
Coś ieden po drugiego ſzeptali po cichu;
Inśi radzą, żeby wſkok záświećiwſzy świece,
Sklepy, ſtrychy. á náwet wymacali piece;
Drudzy z więźnia kweſtyą prętko chcą mieć wcale,
To go łechcą w podeſzwy, to mu ſkubą brale,
To miecze mu do gęby, to do pierśi rażą,
Alec go *Meleander* kazał wźiąć pod ſtrażą.
Ináſzey mi kweſtyi po nim trzeba (prawi)
Niech się w turmie zamkowey do czaſu zábawi.
Iuż bezpieczen, iuż w pośrzod ſobie wiernych broni
Idźie, gdźie drudzy zboycy byli pogromioni,
Do náſzego pokoju, tam iákośmy rzekły,
Dwu trupow, i pokoy krwią záſtáie ćiekły.
Co ſrożſza! ran ſzkaradych ná dwie łokćia ćwierći,
Więcey niźli do grobu trzeba, i do śmierći.
Wſzyſcy się ná to zdumią, i pytáią pilnie:
Ieźli tak człecza ręka mogła rąbáć śilnie?
Dopieroż gdy im powiem, że tu kawalerow
Niemáſz: iedna z krolewſkich panna fraucymerow,
Ręką płći niewoienney, ták śćina, ták rani;
Wſzyſcy umilkną, iáko makiem zaſypani.
A má:ący wątpliwe ieſzcze w głowie kliny,
Obrotnym patrzą wzrokiem owey Heroiny.
I Krol iey ſzukáć każe, lecz ſkoro przećichło,
Myśmy mu przypomniały, co ſamemu rychło
Padło

Padło ná myśl, że owych ieſzcze niedobitkow,
Trzech iey zpod miecza z obu uciekło przybitkow.
Ktorey, że dotąd niemáſz, twierdźiemy, iż zbronią
Szła mężna Bohatyrka zá niemi w pogonią.
Ale ći, lubo przez mur pierwszą swoią śćieſzką,
Lubo bramą ták wielką okryći zámięſzką,
Wypadli: przeto każe Krol po wszystkim domu,
I *Teokryny*, i tych, co uſzli z pogromu,
Pilnie szukác, lecz darmo: bo zbiegawszy śiła,
Ani rozboycy, áni *Teokryne* była.
Znowu sprawne na wszystkie gośćińce szle szpiegi,
Szukáiąc *Teokryny*, iuż nie dba o zbiegi,
Nie może śię ukoić, zamek zatym cały,
Rzeczne brzegi, i wyspy, i zámorſkie ſkały,
Przyległych pol obszary, i bliższe rowniny,
Długo śię rozlegały echem *Teokryny*.
A iá z Krolewną milcząc myślałyśmy sobie,
Że w kilku *Teokryne* milách o tey dobie.
I umiała pokrywáć ták cudnie, ták ſkładnie,
Nie dokazał by tego, choć kto ſto lat kradnie:
Rzadka w ludźiách, dopieroż w białygłowách cnota,
Milczeć rzeczy táiemnych; wielka záś sromota,
Wydáć sekret zwierzony, y zárobić płochem
Ięzykiem; że ćię słusznie nazwą trzepigrochem.
Nie czuie *Selenissa* ślepa sama, że śie
Oſkarża, i że sama ná śię ten bicz nieśie.
W tey nám prawi wrzawie noc zeszła rozmaita,
Ledwie co śię dźień znáczy, i złe ieſzcze świta, Meleander
Gdy *Kleobul*, i drudzy przyiáćiele radni, wierzy, że
Przez listy obwieszczeni, nád zwyczay gromadni go Pallas
Do Krola śię zbieżeli; ktorym niemieſzkánie Bogini ra-
Kazáwszy ná sekretne wźiąć więźnia pytánie, towała.
Rzecze: iáko niebieskie obraźili bogi,
Uprzywileiowáne pogwałćiwszy progi
Ci wierutni hultáie; pokáżę to świátu,
Że bez pomsty nie puſzczę tákiego reatu.
Przeto do náleżytey po mych páństwách kary,
Szukáć ich, i zápalić kazałem *Angary*.

Lecz mnie to bárdźiey trapi, i frasuie serce,
Ze o ták wielkiey dotąd nie wiem kawálerce.
Przez niebo, i przez ziemię i przez moy włos śiwy:
Dokąd ćię nie oglądam, nie będę szczęśliwy
A nuż ô dobry Boże! świętym ogniem zdięta,
Trafiwszy ná zásadzkę dostała się w pęta?
Ach moiá *Teokryne!* Bogini, nie Panno!
Wroć mi śię, ulecz duszę, i me serce ránno.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Nie ználazszy uniknioney Teokryny Meleander, *wierzą, że zá pomocą Bogini* Pallady, *zásadzki ná niego uczynione swego nie miały skutku; gwoli czemu* Argienidę, *pokiby zá mąż nie szła, Kśienią u teyże Bogini ztwarza; dowiaduie śię przytym, że tych zdrad autorem był* Likogienes: *Tym czásem* Poliarch *zdiąwszy larwę obcego stroiu, przybywa ná pałác krolewski, i skryte umowy z* Argienidą *postanawia.*

TO mowił, kiedy ludźie wysłani ná szpiegi,
Opędziwszy do koła drogi. lasy, brzegi,
Powracáią znużnione ledwo żenąc konie,
Czy im w morzu z zboycámi *Teokryne* tonie?
Ze ich ledwie nie w iámie szukaiący myszy,
Podobieństwem nie przeymą. A tu śię ućiszy,
Zebrawszy myśli w głowę zadumiany starzec,
Oczy mu stupem staną: uważa co marzec;
Toż iákby z záchwycenia pośiedźiawszy chwilę,
Ocknie śię, i wykrzyknie; iużeż śię nie mylę,
A ty ô wielki Boże! (obroći śię z krzesłem,
Gdźie *Jowisz* staroświeckim odlany rzemiesłem,
Ná domowym ołtárzu stał przy ścienie bliski,
W ktorego ręku berło, i piorun iest śliski)
Ieżeli śię ták stało, iáko serce wroży,
Potusz, i błądźić ná tey nie day mi rozdroży
A czego teraz ledwie dośiekam przez szpary,
W tym mnię proszę rácz ztwierdźić, w tym mi użycz wiary:
Zem z ták niepodobnego rázu wyszedł zdrowy,
Rękażby to śmiertelney mogła białeygłowy?

Comi cały świat, nierzkąc *Sycylia* przyzna,
Gdźie rycerz, i nayśmielſzy paſzuie mężczyzna.
O *Teokryxe*! ieźli tym ćię zwáć przezwiſkiem,
Ktoreś ſobie ná świećie przywłaſzczyła niſkiem?
Coż ćię ná te śmiertelne zćiągneło podłogi
Z tronu? gdźie święte mieyſce z wieczyſtemi bogi
Záśiadáſz? klucz gornego w ręce arſenału
Piaſtuiąc: żebyś ſtarca, (czego bez zápału?
Bez wſtydu ſerca mego, i twarzy nie powiem)
W opłakanym terminie ſdarowała zdrowiem?
Coro Oyca wielkiego, ktorego niezmierny
Niebo śię lęka śiły, i źiemia z *Awerny*,
Chwale ćię ô *Pallado*, ktora mieſzkáſz w niebie,
Zem w zboieckich obierzách miał obroną ćiebie.
Czy to wola Oycowſka? czy twoiá dobrota
Broniła? iuż ná zchyłku moiego żywota,
I zkrzywioney ſtarośći, czego było bliſko
Nie dała rozboynikom ná urągowiſko.
Wiem, żeć to corko moia ná ſerce nie padło,
Kiedyś tákiey człowieczey poſtáći widźiadło
Záwſze miała przed ſobą, i nim śię pieśćiła,
Ze to nie *Teokryne*, ále *Pallas* byłá.
Niech ćię każdy zá świętą corko moiá kładźie,
Gdy śię z tobą ták długo, zdało żyć *Palladźie*.
O iáko nás umiała wſzyſtkich wywięść w pole!
Czemuż Boſka wſzechmocność ná świećie nie zdole?
Záwſzem ći iá poſtrzegał czegoś więcey po ni,
Niż w naypięknieyſzey dźiewce przy poważney ſkroni.
Táką twarzy poſtáwę, i ſwobodnym gieśćie,
Ná iey widźiem ołtarzách, mniemam, że teyeśćie,
Co iá i wſzyſcy iednym doćiekali okiem,
Ktore obyż mogło bydź człowieku prorokiem!
Oczy w alabaſtrowym iáko lampy czele,
Táką widźiem, ze złota odlaną w Kośćiele,
Kedy iey rzną ofiary, ona śię ná tarczy
Wſparłſzy, ſurową poſtáć w łagodną frymarczy.
Owo zgoła choć człekiem śmiertelnym śię czyni,
Snadnoś mogł u niey poſtrzedz właſnośći Bogini.

Lecz gdy słońce pod ziemię, iużeż to po czasie,
Czegoś okiem nie widział, macáć ná kompasie.
Dopiero, ách niesztoćie! i iá z płochey rady,
Skoro mi niknie myślą, chwytam śię *Pallady*.
Obroń Boże ták wielkiey każdego ślepoty,
Zeby niebu, co iego włásney iest roboty,
Miał uwłaczáć, i tobie ô dźieiwoio wieczna!
Czego dźiś dokazáła twa ręka waleczna.
Kto uwierzy? że dźiewka śmiertelnego rodu,
Ták do nieprzystępnego odważonych grodu,
Tyle chłopow obranych, ná woyska, ná miecze,
Iednych zábiie, drugich porąbie, pośiecze.
Nie ludzka, á dodieroż nie Panieńska śiła,
Tyś to, ty ô *Pallado*! *Teokryną* była.
Tobie ten czyn przyznáię, á z mego dobytku,
Nie ustánie w twym świętym ofiara przybytku.
Poki duch z śmiertelnego nie wynidź e ćiała,
Trwáć będźie w *Sycylii*, twoiá wieczna chwała.
Luboś poszła w ognistym do nieba obłoku,
Luboś też między námi nie podległa oku
Ludzkiemu, przyimi proszę z wdźięką szczere wota,
Niech moiá płatna będźie u ćiebie ochota.

Odpusty nowe. Skoro Krol przestał mowić; szmer po ludźiách wstánie.
Ciche, lecz wyraźnieysze, co dáley szeptánie:
Więc iáko záwsze zkłonne pospolstwo ku wierze,
Záraz zá żywą prawdę, zá istotę bierze:
A zwłaszcza ieźli śię co przytrafi obrzednie,
Lub złego, lub dobrego, że tego powszednie
Nie widuią, to záraz przypisuią Bogu,
I trudno ich iuż tego oduczyc nálogu.
Nábożność to sprawuie: ô iák wiele razy
Płaczą, mowią, pocą śię w Kośćiołách obrazy!
Iáwią śię świeczki w nocy, odzywáią echa,
Czasem prawda, á czasem lada zmyśli klecha:
Dla nowego odpustu: czasem śię coześni
Choremu, áż pątnicy, áż wota, áż pieśni.

Kto czyni ſercem proſtym, żeby uczćił Swięte,
Tákiego pewnie w niebie intencye wźięte.
Kto ná mieyſcu pokuty, tákie drogi czyni,
Co miał grzechow umnieyſzyć, ieſzcze ich przyczyni.
Pochwili, co obrazow to będźie odpuſtow.
Prze Bog! trzeba znáć tákich nikczemnych oſzuſtow:
Tym, ktorzy Kośćioł Boży w dozor wźięli święty.
Ináczey nábożeńſtwo obrocą w kommęty.
A dopieroż *Sklewie* dla zwyczayney chwały,
Ze im kwoli Boginie z nieba zſtępowały,
Slepo záraz uwierzą, i iákby z rozpáczy,
Krzykną wſzyſcy, że ták ieſt pewnie, nie ináczy.
I onymże zawodem padłſzy ná kolana,
Palladźie poruczáią, i Páńſtwo, i Paná.
Zeby do końca pod iey bezpieczen był ſtrażą,
Iuż Kośćioły, iuż ſtawiáć ołtarze iey każą.
W iednych ſuperſtycya, i obłudna wiara,
W drugich záśię zwyczayna podchlebſtwa przywara
Dewocyą ſprawiła; ſzli zá ſzumem trżeći,
Iáko więc ryba ná iaz, pták zá ſladem leći.
Ieźli kędy, iáko tu błąd w poſpolſtwie ſrogi,
Gdyżby nowe co mieśiąc rada miało Bogi.
Ze choć niebárdzo z przeyſzłey do śmiechu nam ſzargi,
Ledwie gryżąc niewinne, ztrzymamy go, wargi
Iá i Krolewna, kiedy ták nágle przetworzył
Krol człowieka w Boginią, kędy śię iey korzył.
Lecz ieſzcze nie tu koniec: tylko ſłuchay dali:
Kiedy ták wſzyſcy drwili, z tych, ktorzy tam ſtali,
Zołnierz ieden: dopierom teráz, rzecze, doma:
Wątpić ſzkoda, kędy rzecz iáwna, i widoma,
(Czy śię chćiał przypodchlebić? czy ſzalał? nie zgadnę)
Skoro z námiotu mego dźiś wnocy wypadnę,
Iáko trwogę w oboźie uderzą, i larmo,
Widzę płomień ná zamku, i rzekę niedarmo
Woyſko budzą: ludźi tam do ratunku trzeba,
Kędy ten gość z ſamego zawita *Ereba*
I iuż myślę do ogńia krokiem bieżeć ſkorem,
Gdźie ieden będźie z konwią, á dźieśiątek z worem.

Ieden gaśi, dway kradną, lecz gdy patrzę dłuży,
On płomień się w promyki ćieniuśieńkie drużу,
Ktore poszły ku niebu, á tak szybem chyżem,
Strzałaby náylotnieysza nie zrownała; gdyżem
Okiem nie mogł dośćignąć: lecz ono widźiadło,
Nátychmiast mi i z głowy, i z serca wypadło,
Skoro srogą nowinę trębácz nám otrąbi,
Ieszcze drzę iáko ryba, ieszcze mnię strách źiąbi,
Ze twoy Pánie Máiestát, (ktorego nie mogę
Bez czći wspomnieć) od nocnych zboycow ćierpi trwogę.
Teraz gdy ten cud słyszę, i wszystko uważę,
I Boga, i sumnienia swego nie obrażę,
Gdy przyśięgę, że *Pallas* tym ogniem gorzała,
I ćiebie obroniwszy, do nieba wracała,
Ledwie ten skończył, áli drugi, trzeći, czwarty,
Prawi iáko Boginią, i *Olimp* otwarty
Widźiał: *ták pospolićie w wielkich kłamstwách bywá;*
Ieden nieprawdę twierdźi, sto mu potakiwa.
Gdy ták co żywo wzdycha, i wywraca oczy
Przychodzą do Krolewny dworzánie ochoczy,
I iák naylagodnieyszą może ktory swadą,
Tak długiego mieszkaniá winszuią z *Palladą*.
A że z nią kompánią tu ná świećie wiodła,
Záwsze iey mieysce w niebie będźie miała modła,
Boży się też *Argienis*; á iáko więc człowiek
Zkruszony, swych od źiemie nie śmie dźwignąć powiek,
Pełna twarz, pełne serce śmiechu máiąc i tá,
Kryie oczy, lub ią kto żegná, lub ią wita.
I zá wszystkie dworzanom komplementy onem,
Cichem ále poważnym dźiękuie ukłonem,
Dyskurs o Poliarchu Argienidźin. Potym gdy z przyiáćioły Krol i z kawalery,
Dla rady, wszedł státeczney do antykamery:
Já także z *Argienidą* poydźiem ná rozmowy
Do inszego pokoiu, o *Palladźie* nowy.
Chwaliła w *Poliarchu* wszystkie iego cnoty,
Ze właśnie od natury stworzon do czystoty,
Ktoż mogący nie zgrzeszył? gdźież wstyd w tákiey cenie?
Zeby mu złe folgować miało przyrodzenie?

Kto wrodzonym rozumem żądze nie záchełźnie?
Jáko sukno nie w wełnie farbowáne zpełźnie?
Lecz *Poliarch* ná długiey dosyć będąc probie,
Nie farbowaną cnotę pokazał nam w sobie.
Serce potym i śiły ták wysoce kładźie,
Że ie słusznie stosowáć możemy *Palladźie.*
Dwom *Herkules* nie zdole; á on w oka mgnieniu
Czterech zábił, piątego zostawił w więźieniu.
A co większa, ich mieczem, większa, sam bez rany,
Naywiększa, Krol w ták strászney wrzawie rozwiązany.
Nie zámilczała, ále przy powinnym wstydźie,
Jáko w niey szczerze kochał: ktoż do tákiey przyidźie
Odwagi dla miłośći? gdźie co okamgnienie,
Straszna śmierć go, i wieczne może zbiedz zginienie.
Przyznam ći śię ô Krolu, żem iey wstyd ćieszyła,
I smielem w *Poliárchu* to wszystko chwaliła.
Chćiałam śię iey przymilić, widząc w nim kochanie;
A rzekłszy prawdą ćiebie nie znáiący Pánie!
Kładłam, że niemász náden wedle mego zdania,
Dla tegom nie broniła Krolewnie kochania.
Nie to co dobre, ále co piękne, choć wadźi
Dobrey sławie, choć całe krolestwo szkaradźi; Konfessatá więzniowa
Choć co w brew rozumowi, byleby do smaku,
Kładą w uszy Monárchom podchlebcy bez braku.
A tym czasem *Kleobul*, kazawszy goręcy
Owego pytáć więźnia: nie wybadał więcey
Nád to, że *Likogenes* ośmiu drabow onych,
Mieszki rzezáć, kráść, zbiiáć, palić wyćwiczonych,
Ktorzy choć nie przestali ták cudney roboty,
Do iego śię nádworney wpisali piechoty,
Náiął; á ći w gondule przypłynąwszy mały,
Do zámkowey i rowney gładkiey śćienie skáły,
Gdźie tylko dośiąc mogli iákiey rozpadliny,
Tam żelazne kiianią záwodźili kliny
Ná ktorych záś stanąwszy, toż czynili wyży,
Ták długo, áż śię im mur zamkniony przybliży.
Gdźie iáko ieden wylazł, zpuśćił ná doł linę,
Po ktorey drudzy wyszli ná małą rowninę.

Tymże kształtem i ná mur, tym ná pałac z muru,
Ale názad podobno chybił drugi sznuru.
Tu Krol zárobił mądrych ná przyganę zdániem,
Ze się tey bezecnośći nie záraz mśćił ná niem.
Nie záraz kazał łapáć, ále pisał wprzody,
Zeby dla pewnych rozmow przybiegał w záwody.
Podobno wiedźiał, że iuż niecnota nie drzymał,
Aniby go ták snadno, iáko chćiał poimał:
Albo rozumiał, że chłop durny, nápuszysty,
Lekce waząc, przyiedźie záraz, wźiąwszy listy.
Lecz wie pies, że ziadł sadło: i ten tez fortelu
Przewąchawszy odpisze, że między ták wielu
Nieprzyiáćioł, nie może zá tym stanąć listem,
W iáwne niebezpieczeństwo zdrowie dáć: więc i z tem
Odzywa się Krolowi, żeby bydź tyranem
Niechćiał, i dekretowáć nád nieprzesłuchanem.
Niech drugie ucho iego sprawoćie zostawi,
A on się sam niedługo i stawi, i sprawi.
Tym czásem łowom wrzeczy, i myślistwu kwoli,
Choć mu we łbie głęboko inszy ogar skoli,
Co rychley z gorącego chcąc umknąć terminu,
Z drużyną swą do zamku wionie *Leontynu*.
Ztąd znowu Krola prośi, áby uszy kłotką
Przed wszelaką o sobie zamknąć raczył plotką.
Ieźli się chcąc oczyśćić złodzieie niegodni.
Kładą go pryncypałem w ták haniebney zbrodni.
Siła wiśi niewinnych, gdyż w ręku u kata,
Wszystkichby rad złoczyńca z sobą zbawił z świata.
Z gniewu, z bolu, z zázdrośći, i często więc bywa,
Ze drugich ná ostátnym szczeblu odwoływa.

Meleander symuluie.

Ták się *Meleandrowi Likogienes* liże:
Tym czasem się funduie, w ludźi, w złoto, w spiże;
Czego nie mogł kradźieżą, woyną się pokuśi,
Niebędźieli się Krol chćiał z nim bić? pewnie muśi;
I ten też, skoro była okazya wtyle,
Likogienes gotowy zwady szukał w śile.
Porwie się iáko ze snu (stare winny lata,
Ale pożno niborák) z kordem do musata,

Kiedy

Kiedyć ſtánie nád głową z wyoſtrzonym drugi,
Więc mu teraz odpiſze, że iego záſługi,
Nie puſzczą żádnych plotek do páńſkiego uchá,
I dáwney mu przyiáźni zeſtáie otucha.
Uſłuchał *Kleobula*, ktory dobrze radźił,
Ieźli niema ſto śiły, żeby śię nie wadźił.

Kto śię chce nád możnieyſzym zemśćić, á nie może,
Niech śię nie rwie do ſtrzelby, gdy bez rury łoże.
Nie przegra ná daremnie, bo będźie oſtrozny,
Nim śię raz pomśći, drugi ukrzywdzi go możny.
Lepiey żeby pokrywał, nie czuł, i nie wierzył,
Że go álbo ukrzywdźił, álbo kto uderzył.
Stokroć niebezpiecznieyſze obłudne obłapy i
Niż otwarta nieprzyiáźń, i daremne ſapy.
Nie trząſkay fardymentem, w ſercu miecz chowány
Cięższe zadał, a częſto niezgoione rany.
Albo ták czyń, iák ſtary Filozof śię uczy:
Ieźlić w czymkolwiek ſąśiad ubożſzy dokuczy,
Przebácz mu: ále ieżli możnieyſzy niżli ty,
Sobie przebácz; kto śię mśći dwa kroć bywa bity.

Wolał i *Meleander* pomſtę wſercu chowáć,
Zá baykę to poczytáć, niźli podarowáć.
Czego żeby potwierdźił, nie iáwnie, nie w hurmie,
Ale więźnia owego każe ſtráćić w turmie.
Iednák to powierzchowne tylko były figle,
Trudno odwieść západłe w ſercu ludzkim rygle.
Trudno z niego Krolowi wyſkrobáć, co twardą
Bezecny *Likogienes* wykował oſzkardą.
I ten niechay iáką chce zmyśla ſobie poſtáć,
Czuie śię, i wie dobrze, że go myślą doſtáć
Siedźi zaiąc cały dźień, ále o harapie
Myśląc, oka nie zmruży: i ten choćiaż chrapie,
Nie śpi: ále kto gębą ruſzy, mrugnie okiem,
Że to o nim; ſam ſobie niepewnym prorokiem.
Tákże i *Meleander*, co śię tylko ſtánie,
Záraz ná *Likogiena* wali niemieſzkánie.

Obadwa ná śię dybią, tracący ślad swego
Przedśiewźięćia: tym więcey ieden śię drugiego
Wystrzega, im ten pomsty chce, tamten śię boi:
Ták śię żáden w impreźie swey nie uzpokoi,
Aż iskra skryty płomień do gory wynieśie,
I w krotkim całą zparzy *Sycylią* cześię,
Toż Krol widząc, że mieysca nie znaydźie ná źiemi,
Gdźieby dośiądz niemiała przemysłámi swemi
Złość ludzka: coż przypadkow rozlicznych ták wiele!
W Bogu kładźie nádźieię, i w strożu Aniele.
Ktory od wyiśćiá ná świat káżdego człowieká
Strzeże; i *Argienidą* iego śię opieka.

Do Syrakuz śię Argienis prowadźi.

Nie má zchowánia ten świat żádnego okrągły,
Gdźieby troski, gdźieby nás szkody nie dośiągły.
Te same, z ktorychechmy złożeni, żywioły,
Częstokroć nam śmiertelny żywot biorą w poły.
Powietrze przez zárazę, á źiemia przez głody,
Często nás ogień ná proch pali, topią wody.
Jedna ćiasna ná ten świat forta dáie człeka,
Do grobu go tyśiąc wrot otworzonych czeka.
W niebie tylko, gdźie ćiała uprzedzáią dusze,
Cnota nam zápisuie wieczyste fundusze.

Tedy zamek on wzgardźim, y zgwałcone mury,
A ná co wszystkich zgoda, ieden kuńszt natury,
Do *Syrakuz* śię bierzem, iákby z klatki czyżę
Wypuśćił: moie Panny zapomniáne bryżę
Przypomináią sobie, po zwłoce ták długi,
A starsze niebożętá wyćiągáią rugi.
Acz był Krol urażony, i słusznie w tey mierze,
Bárdźiey go nábożeństwo niżli pomsta bierze.
Już cztery w *Syrakuzách* mieszkámy niedźiele;
Kiedy wedle duchownych nászych rubrycele,
Pięćiądniowe *Pallady* národzenia święto
Przypadło: przeto nim go obchodźić poczęto,
Skoro śię wszyscy Księżá, Proboszcze, Biskupi,
Náwet lud pospolity do Kośćioła zkupi,

Sam

Sam śię też Krol nieść w krześle, i przed onym gminem,
Pod złoćistym postáwić káże baldekinem.
W koło stáli wieszczkowie, á ná drugiey stronie,
Między białą płćią w złotey *Argienis* koronie.
Skoro śię w długie álby zubierali popi,
A przednieyszy lud wodą święconą pokropi,
Milczenię rozkazáno: poważnie Krol zátem:
Swiádczę niebem i źiemią, świadczę całym świátem,
Swiadczę mym śiwym włosem, wiadomo wam wszystkiem,
Co ze mną przed *Pallady* stoićie przybytkiem,
Zem począwszy od pierśi drogiey Mátki moi,
Służył áż do stárośći tey świętey dźiewoi.
Dźiś nowemi dowody iey łáski uięty,
Już bym był pewnie brzęczał rozboynikom pęty.
Ona mnie nie od śmierći, bo mi śmierć nieszpetna,
Ktorey co dźień wygląda stárość długoletna,
Jáko od hańby wieczney, żebyśćie wiedźieli,
Tą ręką obroniła: iuż mnię więźniem mieli,
Gdy gęste od mey głowy odwracáiąc razy,
Tą, tą ręką ichże ich rąbała żelazy.
Więc ią dáleko bárdźiey dźiś potrzeba chwalić,
Ze śię mnie w złym terminie raczyła użalić.
Powiedz ô Coro moiá, boś ze mną w tey toni
Była: powiedz całemu, proszę, świątu o ni.

Nikt nie ufay w fortece, i w stalne oręże,
Ani w woyska waleczne: wszędy ćię dośięże
Los okrutney fortuny: kto śię Boga boi,
Temu nic po záwarćiu, po woysku, po zbroi.
Będźie śpiewał przechodząc okropne Kaukazy,
Poydźie krom wszelkiey trwogi, przez śliskie obłazy
Nie zlęknie śię rusznice, i gołego miecza,
Kogo Bog strzeże, kogo cnota ubezpiecza.
Kogo z pieczy Bogowie puszczą i Boginie,
W naywiększym opatrzeniu, wśrzod pokoiu zginie.

Więc ćię dźiś iedyna mey staróśći podporo
Wiąże ślubem, z ktorego nikt ćię (chyba skoro

Inwestytura Argienidźina.

 Stan

Stan odmieniſz) rozwiązáć nie będźie mogł, áni
Iá Oyćiec; á dopieroż, Corko má Kápłáni
Od tąd będźieſz ſłużyła w iey Kośćiele kśienią,
Ilekroć śię tłuſtośćią wonnych ofiar wśpienią
Ołtárze; zawſze padłſzy przed figurą litą,
Oddáſz Krola *Palladźia* z Rzecząpoſpolitą
Tey Bogini, ktora ćię władobronną z garśći
Ręką zboycom wydarłſzy, czyſtość, żywot, twarz ći
Przywroćiła weſołą, i nam kwoli, bogi
Opuśćiwſzy, śmiertelne mieſzkała podłogi.
Ach czemużem ćię nie znał *Teokryne* święta!
Dopiero kiedyś w niebo z oczu náſych wźięta!
Tu przedeń Marſzałkowie Krolewnę prowadzą,
Kapłani złotorytą ſzatę mu podadzą,
W roźliczne hyſtorye, ktorą ná iey rámię,
Słowo klęknie, Krol kładźie, tákich ſzlubow známię,
Więc rzecze: Corko moiá pod błogosłáwieńſtwem
Oycowſkim: *Juno* ſamym tylko ćię małżeńſtwem
Z dźiśieyſzego obligu oſwobodźić może,
Dotąd, co śię święciło Bogu, będźie Boże.
Jáko Krol modły po tey odprawi przemowie,
Po chorách śię muzyka, i wokaliſtowie
Odezwą; weſoły hymn w ludzkie zábrzmi uſzy,
Potym śię Krol z Kośćioła ku zamkowi ruſzy.
Wſzyſtkich z ſobą ná tákie wźiąwſzy obłoczyny,
Ktore zpłyną dobremi przy *Cererze* winy.
Ale i po prywátnych domách w całym mieśćie,
Łaczą przy ták wſpaniałym dni i nocy feśćie
Tu śię *Radyrabanes* okrutnie i rozdrażni:
Dotąd (rzecze) *Argianis* Oyca ſwego błaźni?
I klęknie? i żádne iey nie ruſzą ſkrupuły?
Biorąc fałſzywe z ręku oycowſkich infuły?
Znioſła, nierzkąc rodźicem, lecz boginią kręćić?
I *Poliarchowi* śię miaſto niey poświęćić?
Ledwiem i iá (odpowie baba) patrzyc ná to
Mogła: wiedząc że *Pallas* odmierzy bogáto
Ten żárt z śiebie, ktory śię człeku z człeka zdarzy,
Z Bogiem ieſt niebezpieczny, i ſzkodliwie zparzy.

Trudno było co czynić, kiedy iuż urosłá,
Kiedy nás ták daleko bayka oua zniosła,
Nápomnieć *Argienidy*; iuż nie było snadno,
Wiedźiałam, że kochała; iákobym ią w sadno
Tknęła: *bo kędy serce w miłośći więźieniu,*
Dobrze wszystko, i mieysca niemász nápomnieniu.
Lecz i *Meleandrowi* byłoby markotno,
Gdybym miała záczęte chćieć rozrabiáć płotno.
Boginią mieć w ták zćisłey przyiáźni, á corkę
Iey Kśienią? swey korony iednę sukcessorkę?
Piękna y pożyteczna, żeby śię w nię ludźie
W patrzyli, przy zwyczáynym Krolom swoim cudźie
Ná wiernych ią poddánych woli widźieć łonie,
Gdy iey o włos nie ſtráćił, ná ćiszy, ná ſtronie.
Nie tak święta, iák świetna, pompa ona była,
Kiedy śliczna *Argienis* w złoćie śię łyśnyła.
Ták prętko wspaniáleie, ták gesta odmieni,
Rzekłbyś, że ona *Pallás*, ná ołtarzu kśieni.
Ofierze náznaczone ręką żegnáć bydło,
Kłáść ná ołtarz Bogini pachnące kadźidło,
To iey ceremonia, á na koniec czystą
Wodą kropić w Kośćiele rozgą złotolistą.
Tym też czásem *Poliárch*, ále w inszym toku,
Niźliśmy śię przed ćwiercią rozstały z nim roku,
Przyiechał, i o iednym tylko *Gielanerze*,
Pierwey bratem, dźiś sługą, stawił śię ná dworze.
Ledwie go *Eryymedes* obáczy ná cerze,
Záraz serce do niego záraz áffekt bierze.
Tá iest cnoty natura, ten przymiot grzeczności,
Że z podobnym przychodźi, zaraz do iedności:
A czasem bez rozmowy tenze impet w ćiszy,
Serca i animusze z sobą towarzyszy.
Więc go z sobą ná pałác, po *Pallády* święćie.
W wiołdszy, Pánu przy wczesney záleći prezenćie.
Záwsze mądre i dobre, ztąd chwalone Pany,
Gdy śię w tákież iák sami, sobili dworzány.
Ten iákoby pierwszy ráz z Krolem śię poznawał,
Ták witał, ták mu ukłon, ták kredens oddawał,

Poliárch śię wraca do Sycylii po Kawalersku

Wita Meleandra,

Co odpráwiwſzy rzecze: ſławá twoich czynow,
Oſtátnich świátá tego dośiągłſzy terminow,
Bo tá, áczkolwiek w káżdym ſtánie. lecz w purpurze
Dáley świeći, im wyżey dźwigniona ku gurze:
I mnie doſzłá: ktorego w małym włdząc pocżćie,
Nie rácz wzgardzáć: fortuná tym władnie, ni ocz ćie
Krolu nie proſzę: niech mi pod twych ſpraw obroty,
Wolno będźie dźielnośći náwykáć, i cnoty.
Dla tegom tyle morza, tyle zmierzył lądu,
Zebym śię w twey nápatrzył *Sycylii* rządu.
I zdarży Bog, co władnie ludzkiemi záwody,
Nie będę názad źiemie deptáł, pławił wody,
Aż ná łáſkę zárobię uſługą ſwą tobie,
Sam w nieśmiertelney ſławy uyrzę śię ozdobie,

Przyięty od niego.

Ze rzadko *Melander* bywał z *Teokryną*,
Teraz kroy, ſtroy, i poſtáć, máiąc w oczách iną,
Ná wieki go nie poznał: zá tę chęć dźiękuie,
Odwdźięczáć mu affektem affekt obiecuie.
Mieyſce wedle godnośći między Kawalery
Naznaczy, lecż do wyżſzey prętko pomknie sfery.
Dźień przyſzedł w *Syrakuzach* przywileiowány,
Kiedy śię miał poczynáć iármárk zawołány,
Kiedy iedni dla kupna, drudzy dla przedania,
Drudzy dla ſzczegulnego tylko przypatrzaniá,
Zieżdżáią łudząc oczy: *bo, śię tyśiąc rodźi*
Potrzeb, gdy kto do kramu z pieniądzmi przychodźi.
Zwłaſzcza na nowe co rok białymgłowom mody,
Krezowe *niewyſtarczą bogáte dochody.*
Choćiáżby drugi wſzyſtkie pozákupiał taſze,
Nic przećię nád potrzebę; tákie żądze náſze!
Ze co oczy obáczą, płaćiłaby ręka,
Choć mieſzek zkląſł, ſzkatułá ná ſuchoty ſtęka.
Niewſzyſcy dla iarmarku, było tákich wiele,
Ktorzy widźieć Krolewnę pragnęli w Kośćiele.
Bowiem u *Meleandra* ták ſtanęło w radźie,
Zeby w dźień iarmarkowy ſłużyła *Palladźie*
Więc śię bierzem: iuż ſtuły, iuż iey kładą kryży,
Kiedy ná náſz przychodzą pałác te awizy,

Kawaler, znáć że grzeczny z ſámego pozoru,
Z ſtroiu, że cudzoźiemiec, dziś ſtanął u dworu,
Był u Krola, i doſyć na długiey rozmowie
Wdźięcznie Przyięt; nad to śię *Poliarchem* żowie.
Zdręrwiałyśmy obiedwie: ia od ſtrachu, a ta
Od radośći; mnie ledwie nie upadła ſzata
Z ręku, a ona ſłowa dobrze niewyrzecze,
Pośiecha iey do ſerca wſzyſtkie zmyſły zwlecze.
Niemaſz ſtatku bynaymniey, lub ſtoi, lub śiedźi;
Ieźli ią kto pozdrowi, ieźli kto nawiedźi,
Znać humor pomieſzany. oczy iey biegaią,
Ani gieſta ſwey pierwſzey układnośći maią,
Mnie iakoby na ſzydła brał, i oſtre noże,
Wſzyſtko to na dźiśieyſzą gorączkę iey złoże.
Więc ćicho żeby na śię, ale w przod na bogi
Wzgląd miała, ſzepcę: iakiey do tych czas przeſtrogi
Nie ſłyſzała odemnie; wſzyſtka śię ponurzy
We wſtydźie, i ſwoię twarz śliczną upurpurzy,
Alec grzeczność oboyga, onę boiaźń we mnie
Smierzyła; iakoż ſłuchay: bałam śię daremnie,
A nie dźiwuy, przed tobą kiedy chwalić muſzę
Poliarcha: i ſambyś Krolu, (iako tuſzę)
Miał za złe *Argieniđźie*, w niegrzecznego gdyby
Kawalera miłośći dała ſerce dyby.
I ia też twey niełaſce, oto nie podpadam,
Ze ćię nad tak grzecznego grzecznieyſzym przekładam.
Już śię z pompą w otwarte ruſzamy kośćioły,
Już od niey przeżegnane popi walą woły,
Każdy z nich biodra białym przepaſan fartuchem,
Okrutnym między rogi ugadza obuchem.
Poyrzę na nię, aż znowu inakſzy wiatr wionął,
Kroli ią oczarował? kto myśli zaźionął?
Szukam: alić *Poliarch* nie daleko ſtoi,
I rzekę ſama w ſobie; tenże to bies broi?
Ale wyżſzey, ale był ogromnieyſzey cery,
Zem ledwie *Teskiyus* miedzy kawalery
Poznała; tak śię cale zmetamorfozował,
Nie tylko, co rzadko z nim kiedy konwerſował

Iako śię pierwſzy raz widźi z Argienidą.

 Me-

Meleander; me oczy przez tak czas niemały
Patrząc nań, dźiś nie cale sobie dowierzały.
Tak nie tylko twarz, giesta, powierzchowne zmysły,
Ale zkąd białogłowskie przymioty zawisły,
Serce samo odmienił, i oczy ruchawsze.
I krew była groźnieysza, niźli przed tym, zawsze.
Czoło wypogodzone, twarz wyprostowana,
Jakby nie on, tak wielka we wszystkim odmiana.
Teli ręce bez koni, i bez broni więdły?
Te szyły, haftowały, kądźiel nawet przędły?
Sama śię nie dźiwuię *Argienidźie*, ale,
Ze stała rowna drewnu, i podobna skale.
Wrzeczy fałdow u szaty poprawuiąc długi,
Cicho szepcę: przynamniey wzgląd miey na zasługi
Poliarchowe: kiedym ia tobie tak tania,
I ty sobie: porwie śię iakoby ze spania,
I stoiąc martwym prawie przy ołtarzu słupem,
Powtarza ku *Palladźie* modły za Biskupem.
Ale choćiem słuchała, tuż będąc wedle ni;
Słowam nie zrozumiała oney swoiey kśieni.
Wszystka myśl w *Poliarchu*, uszy, oczy, ktury
Stoiący nie daleko bogini figury
Odbierał należyte dźiękczynienia sobie,
Ták że oczy wlepiwszy w *Argienidę* obie,
Także i on szaleie, ták śię i on mieszа,
W tym Amen Krolewna też z kośćioła pośpiesza.
Polliarch ieden w uśćiech, i doma, i w drodze,
O *Palladźie* ni dudu, ni słowka o Bodze.

Iako Poliarch przyszedł do Argienydy.

Prętko potym *Argienis*; Matko moia, rzecze:
Kiedyż *Poliarchowi* tę łaskę zawdźiecze.
Ze mnie i Oyca mego zboycom wydarł z ręku,
To niegodźień nad inszych osobnego wdźięku?
Kiedyby go kto do nas przyprowadźił święty,
Takili między chłopy, iak między dźiewczęty?
Wielką ten u mnie łaskę, wielką przyiaźń zyska,
Radabym w tey odmianie widziała go z bliska.
Tu iey zaraz gotowość ofiaruię swoię,
Nie dla łaski, ale śię tego barzo boię,

Aby

Aby drogą nie mogąc, nie chćiała taiemną
Dźiurą swey dopiąć chęći, i zkrytą przede mną.
Jako wiatr ogień wznieći, ták wiatr ogień śmierzy,
Kto miłość nagle tłumi, ten ią więcey szerzy.
Ledwiem wyszła z pokoiu, (iak to szczęśćie zgodźi)
Aź *Poliarch* po sali z moim synem chodźi.
Więc śię zblizywszy; wrzeczy syna o coś pytam,
A onymże zawodem i gośćia przywitam.
Samym potym wieczórem, zkłoniwszy śię kniemu;
Przyiść każę, nie daiąc znac i synowi swemu.
Wieczor przyszedł: lecz i on pewnie nie omieszka,
Gdźie go skryta przez ogrod prowadźiła śćieszka.
Toż iako śię wzaiemnie powitaią z sobą;
Nową grzeczność z nową w nim widźiałbyś osobą
Płochośći w młodych słowach zadney i narowu,
Rzekłbyś, ze *Tyckryne* wroćiła śię znowu.
Statek większy niż w pannie, śiła niż w mężczyznie,
Nigdy giestęm, nigdy śię mową nie pośliźnie.
Choć tam często przychodźił, razum nie postrzegła,
Zeby mu kiedy serce zła żądza zażegła.
Zarty zawsze swobodne, i powieśći cudne;
Zgoła wszystkie miał w sobie cnoty nieobłudne.
Jeden tylko raz pomnię, odważył śię na te
Słowa, że urodzenie, i stan, i bogate
Fortuny mu dodaią śmiałośći ták śiła,
Byle sama *Argenis* gardźić nie raczyła,
Ze, gdy Bog zdarzy koniec teraznieyszey kłotni,
Padłszy do nog Krolowi w zakon dożywotni,
Przez święte rąk kapłańskich zawiązanie stuły,
O nieby do małżeńskiey upraszał reguły.
Niech idźie na katowskie co prędzey powrozy,
(Krzyknie *Rádyrobanes*) ten poł psa, poł kozy.
Słysząc ia to, (powiáda *Selenissa* dali)
Ze *Poliarch* fortuny, i swoy stan tak chwali,
Ani długo rozwodząc po prostu w cel mierzy;
Mniemam, że śię *Argenis* zwyczaynie zapierzy;
I sobie należytą obchodząc funkcyą,
Odpowiedźieć na iego myślę oracyą.

Aż mnie ona uprzedźi, i tak ukwapliwie,
Ták gorąco, żem w poły umarła prawdźiwie.

Argienis Poliarchowi ślubuie

Iowiszu, ktory ćiskalz w *Lemnie* piorun kuty,
I wy wszyscy bogowie, ćo światu statuty
Niecofnione piszećie w gornym konsystorzu,
Rozkażuiący niebu, ziemi, wiatrom, morzu,
Słuchayćie mię, bo taka w ludźiach wasza władza,
Ze widzićie, gdy z sercem ięzyk śię nie zgadza:
A żadne was ták sprośnych brzydkie grzechow cuda
Nie mierzą iako wczłeku nieszczera obłudá.
Was wzywam na świadectwo, i iezli daremnie,
Dźiś, dźiś, sobie uczyńćie sprawiedliwość ze mnie.
Gdyby śię był *Poliarch* Matki moiey luby
Synem rodźił, mnie bratem, z nikim w żadne ślubу
Do śmierćibym dla tego wstępować nie chciała,
Zebym nadeń żadnego człeka nie kochała.
Iać nie wiem, ani brata, ani znaiąc męża,
Ale że ten kochańszy, uczą z ambon księża.
Teraz gdy mi natura sama puszcza cugi,
Na mieyscu Rodźićielki *Selenissa* drugi,
I ty słuchay mych ślubow, ktorem teraz Bogi
Zaświadczyła: da kreskę na nie Oyćiec drogi.
On źięćia z *Poliarcha*; ia mam przyiaćiela,
Nie da? nie doczeka śię inszego wesela.
Każeli? i będźie ták ćiężkim opiekunem,
Smierć wydrze z musu: i wnet kobierzec całunem.
Albo ieden *Poliarch*, albo nikt bez szkody,
Stanie na nim: inaczey w pogrzeb poydą gody.

Coż Bog swobodnieyszego nad serce człowiecze
Ztworzyć raczył? ktore ták twardym przyoblecze
Kiryśiem, że mu dotąd, żaden tyran nitu
Naymocnieyszym taranem nie zbił z propozytu.
Wytrzyma gwałt natury szturm wszystkich żywiołow,
Ani drgnie na srogi ryk Falerego *wołow.*
Ledwie śię sam Bog z prawa w nim nie wyzuł swego,
Dawszy wolą bez względu złego i dobrego.

Że gdyby co wolnośći, tyle człek miáł mocy,
Jużby nie miało słońce we dnie, xiężyc w nocy
Komu świećić: i toby nalazł śię kto taki,
Zeby z nich chćiał wyſ kie odrzeć zodyaki.
Aleć nie o ſwey woli, o ſwobodźie złoty,
Co ſmakiem wſzyſtkie człecze przenośi pieſzczoty,
Mowiąc: ktory naywiękſzy, ten ieſt dowod z wiela,
Dożywotniego ſobie obrać przyiaćiela.
Bo coć nieśie natura, ćierp, choć nie do ſmaku,
Trudnoż czynić Rodźicom w dźiećiach ſwoich braku.
Przyiąłeś wczora ſługę? nie umieć nic ſprawić,
Zły, niewierny, wolnoć go o iutrze odprawić:
Zony mężom przybierać, albo żonom męże,
Co ich motyka tylko, i rydel rozprzęże,
ktokolwiek ſobie właſzczy, lub prawem piſanem,
Lub przyrodzonym, każdy u mnie ieſt tyranem.
Wybladł *Radyrchanes*, iako śledź moczony.
Słyſząc, że ták głęboko w ſerce wkorzeniony
Poltarch Atzieniáźie; trudna rzecz do wiary,
Rzecze: ale ten figlarz! guſta miał i czary,
Krorychbym ia mu pewnie i pod ſkorą ſzukáł!
Coż nie miał dźiewki, kiedy boginią oſzukał
Słyſząc to zkamieniałam, lecz że *nagłe leki*
Barzo ſą niebezpieczne, choć z pewney apteki,
(Rzecze baba) i daley niech wam Bog fortuni
Te śzluby, i waſzego żyćia opiekuni.
A nie chcący śię z niemi darmo o to ſwarzyć.
Powiem, że: *prętkie rady nie zwykły śię darzyć.*
Myśl długo, a chyżo rob, nie chceſzli żałować:
Jeſzcze lepiey nie grzeſzyć, niźli pokutować.
Lecz ieźli moia w iakiey perſwázya cenie,
I toby rowne było przed cię ożenienie:
A na coż te prywatne *Poloerſze* śżluby?
Na co te obowiążki zkryte? a czemuby
Bez Oyca to bydź miało? czemu nie ták iawnie?
Jáko było za náſzych przodkow ſtarodawnie.

Kto w słońce może patrzyć, ten nie szuka cienia.
I ty iako powiadasz, ieźliś urodzenia,
Ieźliś fortun krolewskich? przecz się nie obiawisz:
Albo się (po krolewsku do nas nie wyprawisz?
Nie odmowi dać corki Krol z chęcią radosną;
Na to się Panny rodzą, i do tego rosną.
Kiedy komu powoli (*Poliarch* odpowie)
Łacno o dyskurs, łácno o koncepty w głowie:
Prawdę mowisz o Matko! *lecz się rowna roku*
Godźina, gdy kto kocha, a nie da obroku
Sercu uwięźionemu: siła mgnienie oka,
Nie rzkąc godźina może: a coż więc poł roka?
Teraz kiedy łaskawe na się widzę bogi.
Nie wzdrygam się naydalszey *Sileniss* drogi.
Już poiádę wesoły, i nadźieie syty,
Że mnie moie doleżą wcale depozyty.
Nie długo *Sycylyiskie* zamąćiwszy morze,
Przybędę do was da Bog! w oyczystym splendorze.
Obaczy *Sicylia*, i kto nas dźiś okiem
Przenośi, słońce ktore dotąd za obłokiem.
Wtedy Oycowską ręką ztwierdzone przysięgi,
Wieczney złączą miłośći nieztargane wstęgi,
I co nas troie tylko mowi sobie w ćiszy,
W krotce na wzchod i zachod, cały świat usłyszy.
Więcey mu wstyd wzpaniały nie dopuśćił, a tu
Oczy pełne powagi, pełne Maiestatu,
Jakby mu żal, że mowił, kęs ku źiemi zkłonił,
I męzką cerę pięknym rumieńcem zapłonił.
Wstyd, statek, wielká skromność, wszystko cnoty przednie
W nim były: a teraz iuż i w pannach obrzednie,
Męztwo nieporownane: gdźie się tylko dała,
Do proby okazya, zawsze przy nim chwáła.
Jednak nie prętko pyszny. (dźielność sławę rodźi,
Sláwa pychę, zwykle to więc za sobą chodźi)
Ztąd w nim wszyszy kochali: *Pierwszy do godności*
Stopień, nie wiedźieć swoiey do śiebie grzeczności.
Im *Poliarch* zkłonnieyszy żył przy naszym dworze,
Tym w większym u wszech ludźi opływał faworze. Sług

Sług nie nazbyt, lecz ſobie podobney ozdoby,
W ſtayniach końmi na wybor pozaſtawiał złoby,
Ktorych i zazyć umiał: coż żołnierſkie ſprzęty?
We wſzyſtkim nad naſzemi przodek miał Panięty.
Krolow rownał: czy mu był *Jowiſz* opiekunem,
Sama mamką natura; fortuna piaſtunem?
Jeden tylko *Gitlanor* był mu od ſekretu,
Ktory z nim razem wyśiadł z iednego okretu,
I przyſtęp do Krolewny zawſze mu był wolny,
Lecz nigdy ták bezpieczny nie był, i ſwawolny,
Zeby beze mnie: choćiaż, *kogo miłość rani,*
Poſpolićie nie barzo lubi ſtarey Pani.
Bezpiecznieyſze rozmowy, i gorętſze żarty,
Gdźie ſam z Panną młodźieniec, a pokoy zawarty.
Nie to ſztuka, nie grzeſzyć, gdy nie możeſz, ale
Mogąc grzeſzyć, nie grzeſzyć, to u mnie w pochale.
Ze ſtarzec iuż zgrzybiały, albo mnich w klaſztorze
Niezalotny? po ten dźiw nie trzeba za morze.
Tamtego grzech porzućił, iuż przez zeſzłe lata;
Ten, by był nayzuchwalſzy, hamuie go krata.
Młodość *Poliarchowi*, okazya przytem
Pochop do złego, cnota kratą i zaſzczytem.
Tenże rozum, taz boiaźń Boża w *Argenidźie*,
Przyśięgłabym, że gardło dałaby przy wſtydźie.
Rzekłbyś, ſłyſząc ich żarty, patrząc na nie z bliſka,
Ze brat z śioſtrą przy Matce maią ſwe igrzyſka.
Ta kiedy do świątnice weſzła *Palladźiny*,
Wiedząc, że te ofiary zaſłużył kto iny,
Do ołtarza mowiła; ażyczliwym okiem,
Co raz na *Poliarcha* poglądała bokiem.
On poſtawę formuie, twarz i gieſta mieni,
Potákiwaiąc modłom ſwey kochaney xieni.
Czemu aczem śię ſama śmiała nieſłychanie,
Przećiem ono ganiła z bogow błaznowanie.
Ieżliż z Panem. (choćiaż człek) że nad ćię możnieyſzy,
Dalcko barźiey z Bogiem żart niebezpiecznieyſzy.

Rozd-

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Pokoiowy Argienidźin *daie znać* Seleniśie, *ażeby, ieźli śię iey to zda,* *Krola* Sardyńskiego *z sobą do niey przyprowadźiła; ktory na pałac przyszedłszy, tey nadźieie pełen, co mu ią baba uczyniła, affekt swoy w łaskę Damy zaleca, owa nad iego opinią, ostro śię stawia; zkąd* Radyrobanes *na zawod swoy daremny śię skarży.* Selenissa *wymowkę mu daie, że Krolewna chce bydź musem wźiętą; zaczym ow do porwania śię iey nakłania, i na to komedyą wyprawuie.*

IUż śię w dźieśiątą postáć Krol *Sardyński* mieni,
Gryźie wargi, ssie dźiąsła, poći, i czerwieni:
Na koniec, gdybyż wasza *Pallas* była w niebie,
Nie dałaby wydrzeźniáć tey poczwarze z śiebie.
Ani *Iowiszowego* czekaiąc pioruna,
Przebiłaby oszczepem tego koczkoduna.
Tedy wodą święconą i lekkim kropidłem,
Uydźie ten hultay grzechem spyskłany obrzydłem?
Bogowie! ale milczeć w takim ogniu wolę.
Chćiał ieszcze coś rzec, k iedy przeszkodźi pacholę;
Ktore to *Seleniśie* do ucha donośi,
Ze iey z gośćiem Krolewná do pałácu prośi,
Ieźli śię iey ták widźi: a skoro odidźie,
Coś, rzecze, przeszkodźiło naszey *Argienidźie.*
Czy nie duza? czyli ią Panny długo plotą?
Ze nie mogłszy sama przyyść, czeka nas z ochotą.
Więc poydźiemy: ále nim da znać pokoiowy,
Ia tym czasem dokończę przedśiewźiętey mowy.
Ták śię *Poliarchowi* w *Sycylii* wodźi,
Dokąd iey nowey woyny nie zbiegą powodźi,
Bo *Likogien* niecnota, pśich pełen biszkuntow,
Kradźieżą nie wskorawszy udał śię do buntow,
Alec mu śię nie po szwie proło aż do końca,
Poki *Poliarch* rzeczy krolewskich obrońca.
Ktoryby był nie odniosł od fortuny szwanku,
(Trudno *prawdźie ubliżać: trudno nie dać danku*

Iawney śmierći) drugi raz nie dźwignąłby głowy,
Wźiąwszy chłostę od niego *Likogian* surowy.
Krotko potym wzpomniała, iako pobił posty;
Zkąd mu niebezpieczeństwa na zdrowie urosty.
Jako muśiał ućiekać w dźiadowskiey maszkarze,
Znikaiąc zdradą na śię wewleczoney karze.
Ze tu nie był od tych czas, iako śię wykradnie.
Ni z biesa: (przerwie iey rzecz) choć w źiemię przepadnie;
Z czym *Gielanor* przyieżdżał wszystko to szeroce,
Zadney rzeczy nie taiąc, baba wybełkoće.
Nakoniec prozno Krolu masz, o *Archombroćie*
Co złego myślić: to iest, co powiadam, co ćie
I twe trudni zamysły. nie *Archombrot* pewnie,
Poliarch serce zaległ upewniam Krolewnie.
Na to *Radyrobanes*; Matko moia droga:
Jakoż śię ia w iey łasce ostoię dla Boga!
Poki żyie ten oszust; anuż i mnie zbłaźni,
I do iego *Argienis* uda śię przyiaźni?
Więc ieźli prawdę twierdźisz, i mnie też iuż kocha,
Jako chwila marcowa, w Pannie miłość płocha.
Kto śię tylko ma do niey, nikomu nie skąpi,
Odstąpiła tamtego, iuż i mnie odstąpi.
Tego śię nigdy, nieboy, rzecze baba wskoki:
Tylko małżeństwo trzeba kończyć bez odwłoki,
Co w ták zćistey miłośći węzeł ludzi ztyka,
Ze go tylko rozetnie rydel, a motyká,
A ieźli też tym czasem *Poliarch* przyiedźie,
Łacno muchę ułowić, (iak mowią) przy miedźie.
On mi wierzy we wszystkim, ia go wydam tobie,
Bo mu będźie potrzeba, pomyślić o grobie.
I snado dokażemy, gdźie śię nie spodźieie,
Zginie, a wiatr, i szluby weźmie, i nadźieie.
Wezdrgnął śię Krol *Sardyński* na on koncept babi;
Lecz że śię oprzeć trudno kiedy miłość wabi;
Poszedł z nią do pałacu, gdźie w przestronney sali,
Raz serce swe *Argienis* ćieszy, drugi żali.
Toż iako w krzesłach śiędą; zaraz uprzeymośći,
Zaraz *Radyrobanes* poczyna miłośći.

Seleniffy rada o Poliarchu.

Radyrobanes u Arłamie

gienidy. Łamie się we trzy dzwona; długie katalogi
Fortun swych wyliczaiąc; nieśmiertelne Bogi,
W liniach swego rodu, i z Oyca i z Matki,
Kładźie Krole, korony, skarby, i dostatki.
Co wszystko, choć dźieśiątą część tych rzeczy miia.
Ochotnie pod iey stopy, i sam śiebie zwiia.
Prośi po stokroć, prośi po tyśiąckroć, żeby
Więcey nim nie gardźiła: oświadcza śię nieby:
Ze te iego affekty, i zawźięte myśli.
Zadna rzecz, skutek tylko szczęśliwy okryśli.
Ktory ieźli mu szczęśćie nieprzyiaźne sprzeczy,
Smierć tylko sama ćiężką w sercu ranę zleczy.
Ale skoro postrzeże, że na iego żądze,
Nieznacznie zakładała *Argunis* wrzećiądze;
Ukłonem go odbywa samym; że mu, ani
Odpowie: a ieźli też słowo iakie na ni
To dalekie od' swego pytania wybada:
On o *Pawle*; a ta mu *Gawła* odpowiada,
Poyrzy na *Seleniffę* niewesołym okiem,
Ktora iuż poczynała sobie bydź prorokiem.
Ze mu prożne do serca obietnice kładła,
Teraz śię zawstydźiła. i iak chusta zbladła.
Dawniey śię było wstydźić swoiey zdrady babo,
Bledniy, perż śię naybardźiey? pomożeć to słabo.

Nie zwierzay śię nikomu, cocby mogło szkodźić;
Zwierzyłeś? iuż po iego woli muśisz chodźić.
Już masz Pana nad sobą, waruy go obrażić,
Wydać, i na żałosny hak może narażić.

Seleniffa Argienidę strofuie. Bała śię *Seleniffa*, żeby i ten z iadu.
Oney do ostatniego nie przywiodł upadu,
Ze go obietnicami swemi śmiała zbłaźnić;
Przeto słowka nie rzecze, i nie chce go draźnić.
Lecz skoro za prog wyszedł; coż to prawi było!
Coż cię to zaś na drugą stronę przerobiło?
Wczoraś dała otuchę, dźiśiay bierzesz zaśię,
Patrz co tym na Oyczyznę, co zaćiągasz na śię?
O mnieć mało, iuż babę ale tego gniewać,
Ktorego nam nie długo piosnkę przyidźie śpiewać,

Jeżeli pożyteczna ? sam skutek pokaże,
A co teraz napiszesz, tego nikt nie zmaże.
Niemasz krzywdy chcącemu ; iam tey krwie nie krzywa :
Jakie zrobisz, tákiego napiiesz śię piwa.
Przestań wrożyć dla Boga ! (*Argienis* odpowie)
Maią o nas staranie łaskawi Bogowie.
Jeszcze śię nie okryły trawą te grobowce,
Kędy zdraycy, i naśi legli prześladowce,
My żyiem, niebu dźięka, ktore o nas czuie,
Zdraycę ptacy rozniosą, i robak zepsuie.
Postrzegła baba, że ią przez ćudzy bok kolą,
Jakoby ią gorącą wztrząsnął w serce solą.
Jakoby ią drotowym biczem we grzbiet chlusnął,
Widząc on przykład na śię iakoby przymusnął.
Pierwszy owoc niecnoty, w ktorey kto śie czuie,
Mow co chcesz, mow o kim chcesz, do śiebie stosuie.
Boli i *Seleniffę* : lecz naymniey nie sarka,
Wie, że grzech grzechem trzeba dźwignąć, wykrętarka.
Chce pokazać, że głowę nośi nie dla ksztaltu,
I *Radyrobanesa* namowić do gwałtu
Wierę ? nie chce do targu koza ; więc w powroźie
(Jako dawna przypowieść) bydź na targu koźie.
Także też i *Argienis* uczyni to rada,
Co muśi, iuż na pomoc nie będźie sąśiada.
A żeby tym nieznaczniey płotno ono tkała,
Często na *Poliarcha* wrzeczy narzekała,
Ze iuż o nas zapomniał ; *ták u młodych ludźi,*
Prętko śię affekt zgrzeie, prętko śię wystudźi.
Co z oczu, to i z myśli, a kędy im wcześni,
Tam nowi przyiaćiele : o starych śię nie śni.
Mieysce, czas, okazya, do dobrego mienia,
Rzadki, kogo w przyiaźni statku nie odmienia.
Co choćiaż sztuczna baba mawiała dowćipnie,
Słyszy czuyny, choć i śpi, gdy co naymniey zkrzypnie.
Postrzegła wnet, iakby iey pokazał na migi
Konceptu : a tym więcey starey oney wygi

Nie lubi, i o pomſtę ſprawiedliwą wzdycha
Argienis, że złość złośćią, grzech grzechem popycha.
Im dłużey Krol *Saraſiń ki* ſwe narowy zbiera,
Tym ie bardźiey i znaczniey począwſzy, wywiera,
Coraz śię wyżey ceni, i ſzacuie droży,
Rachuiąc ſwoie ſumpty, dálekie podroży,
Przyſtawione pośiłki w dalekiey rozpaczy,
Ktorych mu Krol nie może nadgrodźic inaczy,
Tylko ſwą *Argienidą*, puśćiwſzy iey w wienie
Koronę: tákie było iego rozumienie.
Zaczym co raz bezpieczniey, co dźień natarczywiey
Nalega, i o kontrakt uprzykrza śię chćiwiey.
Już wſzyſtkim bydź poczynał ćiężki, lecz naywięcey,
Niezmierną pychą ſwoią ſwobodźie pańięcey.
Tedy, ſobie zprzykrzywſzy *Meleander* one
Offerty, na każdy dźień ſtokroć powtorzone;
(*Często więc z komplementow, i z wielkich akkordow,*
Przychodźi do rozbratu, do zwady, do kordow)
Małżeń- Do ktorych zeſzłe łata i zemdlone śiły,
ſtwa Kro- A zgoła niegotowość iuż mu nie radźiły.
lewſkie. Przyzowie *Argienidy*: coż wzdy widźiſz, że śie
Nie udał, Corko moia, w *Radyrobaneśie*?
Radbym ſłyſzał od ćiebie? prywatnych to ludźi,
Do kontraktow małżeńſkich grzeczność, gładkość, łudźi:
Ale Krolow inaczey chćiały tu mieć nieba,
Na te wſzyſtkie przyſmaki bo im zmrużyć trzeba,
Choćiażby śię rozbratać z ſercem miały oczy:
W inſzy śię cel małżeńſtwo Krolow, w inſzy toczy
Ludu poſpolitego: niechay będźie gruby,
Szpetny, i nienawiſny, głupi, i nieluby,
Niepolityk; a zgoła ták śię niechay piſze,
Jakowi śię nie zeydą w ten ſtan towarzyſze;
Wſzyſtkie nieſmaki trzeba przeſkoczyć Krolowi,
Kwoli poſpolitemu tylko pożytkowi.
Jezeli albo pokoy koronny z tym chodźi,
Albo też Prowincyą pod berło przywodźi,
Albo wiarą prawdźiwą oświeći narody,
Lub pożytek przynieśie, lub zachowa ſzkody. Nie

Nie ſwoy reſpekt ma mieć, Krol, Rzeczypoſpolity.
Jey obraz w ſwey oſobie niech nośi wyryty.
A zatym wſzyſtkie ſwoie odryſuie ſprawy
Do wieczney, ktora nigdy nie umiera, ſławy.
Smiertelni ſą Krolowie, co śię tycze ćiała,
W rzeczach im poſpolitych cnota wieczność dała.
Druga miłość poddanych, i affekt uprzeymy
Oyczyzny, tych reſpektem, ſwe małżeńſtwo kleymy.
Cięższa rzecz ieſt umierać, tego każdy pewien,
(Có ták mowię do Krolow, iako do Krolewien)
Dla Oyczyzny, niżli gwałt uczyniwſzy ſercu,
Oney gwoli z niemiłym ſtanąć na kobiercu.
Wzdy nie ſam *Kodrus* zpełnił w Delfie dane banda,
Dla zwyćięztwa ſwych *Aten*? wzdy nie ſama *Wanda*?
Po ſzczęśliwym zwyćięztwie dobrowolnie tonie,
Zeby ſwym nie ſzkodźiła zamężćiem Koronie.
Było, i będźie takich Bohatyrek śiła,
Ktorym nad wſzyſtkie względy Oyczyzna ieſt miła.
Niechay ći to nie czyni do mnie podeyrzenia,
Ze ćię do małżeńſkiego dźiś ztowarzyſzenia
Dziewko moia namawiam: gdybym was miał więcy,
Rzekłabyś, importuna że śię zbywaięcy
Wydaię: ták dźiś śioſtry, ták ſwe corki czepić
Zwykli, chcąc kogo kſztałtem przyiaźni zaślepić
Krolowie: bo śię ledwie one kończą gody,
Aż za lada przyczyną do krwie, i niezgody
Woyſka zwodzą; tłuką śię ſzwagierſtwo na kołku
Zawieśiwſzy, nie znać tam naymnieyſzego ſpołku.
Nie znać powinowactwa: w przymierzeli wchodzą?
Za pſa krew dla Oyczyzny; chyba śię pogodzą.
Ty żeś iedna u Oyca, i kochana corka
Z natury, a u Krola Páńſtwa ſukceſſorka,
Albo pozwol o ſobie Oycu, i Krolowi
Radźić: albo day ſerce pod moc rozumowi.
Na to zaraz *Argienis*: Oycze moy, i Panie;
Aczem nie zaſłużyła na tákie kochanie,
Podobnobym śię ieſzcze namowić ći dała,
Ná to żebym zpytana będąc, powiedźiała,

Argienis Oycu odpowiada.

Ieźli stan chcę odmienić? obieranie ale
Nie corce lecz należy Rodźicowi cale.
Wstyd raczey radźi, w żadnym nie kochać śię żeby,
Gdyż zawsze świątobliwsze Panieńskie pogrzeby.
Ale *Radyrobanes* nie mił sercu memu,
Albo nikomu, albo nie day mię pysznemu.
Niech iuż będźie i szpetny, niechay będźie głupi;
A niechay nie rozumie, że mnie sobie kupi.
Ty, o Oycze! o Krolu! uważ insze rzeczy,
Ktore i sam w tym człeku widźisz, że nie grzeczy.
Dźiećiem twoie: ieźlim ći zarobiła? karz mie,
Iako chcesz, a w nierownym nie dáy ćiągnąć iarzmie;
Z ktorego dźień wesela, a smutku poki żyć,
Co go żadna poćiecha nie może ubliżyć,
Ieźli kiedy, iako tu trzeba zmysłow pięći,
Kto śię w swobodźie kocha, a nie rad śię smęći,
Ale uszu naywięcey: tu mowić przestała.
Krol też, żeby śię sama rekolligowała.
Wstał z krzesła, iako więc zwykł, w iey ią przedśięwźięćiu
Zostawiwszy; o inszym i sam myślił źięćiu,
Acz śię *Radyrobantes*, we łbie maiąc kliny,
Burzy, że go w te wdała *Selenissa* drwiny.
Widząc przećię, że sztuczna zwłaszcza po wydaniu
Sekretu, iuż ią trzyma iakby w poimaniu.
Myśli zażyć iey rady; bo z nim w iedney łodźi,
Iemu o *Argienidę*? tey o życie chodźi.
Radyrobanes Wirtyganowi sekret kōmunikuie.
Zaczym *Wirtyganesa* (ktoremu iuż wydał
Sekret; ani śię go strzegł, ani śię go wstydał)
Przyzwawszy, *Meleandra* obwinia mu wprzody,
Ze mu dotąd niiakiey za pracę nadgrody
Nie czyni; obietnice (iaki żart) zwiedźiony
Odniosł od *Argienidy* przez babę zdradzony.
I że iego affekty w tym terminie były,
Ieźli prożbą nie wskora uda śię do śiły.
Lecz śię boi, aby ták częste odwodzenie,
Nie wpadło z *Selenissą* ludźiom w podeyrzenie.
Ty, ktoregom patronem (rzecze) spraw mych obrał,
Boś i cnotę, i rozum wszystkim *Sardom* pobrał,

Chćiey

Chćiey zkończyć ná mym mieyscu tákowe tráktaty,
Ia śię z Krolewną wrzeczy będę bawił; á ty
Łacny przystęp tym czasem do baby mieć będźiesz;
A skoro śię ná mieysce sposobne zdobędźiesz,
Ten list iey day ode mnie: w ktorym iey donoszę,
Ze, acz w tákiey odmianie, iescze iednak noszę
Obumarłe nadźieie, przy pomocy Boży,
Kiedy śię sama sczerze do tego przyłoży.
Więc cokolwiek iey moim przyrzeczesz imieniem,
Prawem, i nieodmiennym ma postanowieniem.
Toż gdy śię z *Wirtyganem* swoim ták naradźi: Pierśćień.
Ledwie *Tytan* ogniste cugi wyprowadźi,
Ná miednicy z całego toczoney kryształu.
Jakiego świat nie widźiał tamten specyału,
W pierśćieniu śzle dyament; w dyamenćie swoie
Rznięte serce: dać i brać Krolowi oboie
Przystało, co Marszałek pod kortyną złotą,
Z tą krotką przed Krolewną postawił ramotą:
Gdy śię Monarchom z sobą mir zawierać zdarzy,
Zwykle ieden drugiego krzemieniem obdarzy;
Zimny krzemień, lecz skoro krześiwem go trącą,
Ogień sypie, i iskrę wyrzuca gorącą.
Serce człecze krzemieniem, krzywda iest krześiwem,
Gniew ogniem, ten zparzy, kto w zgodźie nie ćierpliwem.
Nie krzemień Gradywowe *ná krew apparaty,*
(*Choć ći też i* Kupido: *ma swoie żołdaty*)
Trzykroć w twardsze, niż krzemień hartowany nity,
Zelazem nieruszony, samą krwią użyty
Posyłam ći dyament wzchodnich gryfow żeru,
Ná znak z tobą wiecznego o Krolewno! mieru.
Gore i procz krześiwa: więc gdy go na palec
Serdeczny włożysz sobie, śmiałliby kto żalec
Przede mną serce twoie, co śię trafia iny,
Niech go zpali i we czcze obroći perzyny.
Mnie zaśię niech twe chęći tákim ogniem grzeie,
Ktory aż w trumnie woda święcona zaleie.

Nie

Nie zgaśi, bo też znowu z żywych iskier głownie
Zpłoną wiecznym miłośći pożarem cudownie.
Ledwie wyszedł Marszałek oddawszy prezenty,
Aż już sam krol z ustnemi idźie komplementy,
Więc gdy śiędą, i dyskurs zwyczaynie śię zacznie,
Wirtyganes śię z babą odwodźi nieznacznie:
I po krotkiey rozmowie przymknąwszy śię do ni,
Kartę onę sekretną kładźie iey do dłoni,
Ktorą uchyliwszy śię, skoro przeczytała,
Táką ná nię odpowiedź *Selenissa* dała,

Seleniſſy rada.

Niechay Krol ták głęboko rzeczy nie uważa,
Ani go ta w Krolewnie odmiana odraża,
Gdźie to w sercu inaczey, á inaczey w uśćiech:
Niemasz prawdy w białey płći, niemasz statku w chuśćiech
Często ie prać potrzeba, kto nie chce bydź brudno,
I maglować; á zatym o dźiurę nie trudno.
Kto leniwy, choćby śię zakochał naybardźiy,
I fortuna nierączym miłośnikiem gardźi.
Nie zawsze i Kupido, *choćiaż śię tym bawi,*
Do razu w cel uderzy, żelezce ukrwawi:
Powtorzy, á nie zaraz puszcza, iak wy, skrzydła.
Co dźiś idźie oporem, iutro iako z mydła.
Niechay i on nie szuka dłużey dźiewostąbá,
Nie zdaią śię łabędźie? niech zeszle iastrząbá.
Krol ieſt, má ręce zbroyne; bywa tego dosyć,
Ze muśi wydrzeć, gdy kto nie może wyprośić.
Inaczeyby był nie miał *Proserpiny Pluto*,
Kiedyby iey nie gwałtem dostał; powiedz mu to,
Ieżeli śię Bog nie mogł ożenić inaczy,
Ktoż ptosze człowiekowi tego nie wybaczy?
Tákie ieſt moie zdanie; przy odwadze stoi
Szczęśćie; leniwy chleba sobie nie ukroi.
Nie czynię *Argienidźie* w tym krzywdy naymnieyszey,
Bo choćby z duszę rada, prośbie teraznieyszey
Zmiękczyć śię dała; złamać boi śię przyśięgi,
Z ktorey ią Krol rozwiąże, gdy potarga wstęgi.

Co choćby iey też było trochę przykro zrazu,
Niemasz krzywdy, ani ták wielkiego urazu,
Zeby go samo święte, kiedy śię w to wdało,
Imię małżeńskie wiecznie poiędnać nie miało.
Muśi i ta nowego kochać oblubieńca,
A *Poliarch* nie uydźie słomianego wieńca.
Ktorego zgładźić radzę, i ieszcze to przydam,
Ze wam go swoią ręką prętko ná śmierć wydam.
Drwi babá: nie dźiw, bo iuż ták daleko w leśie, Dyskurs.
Gdy iey zdrowie ná samym *Radyrobaneśie*:
A ono lepiey było przy rogu ná rynku,
Krupy mierzyć niebogo, i pilnowáć szynku,
Nie o skorę śię cudzą kontraktami bawić,
Boć pewnie swoiey przyydźie ná koniec nadstawić.
A *Poliarch* żyć będźie, i śiędźie nád szyią
Swych nieprzyiaćioł, co mu dźieśia boty szyią.
Wszego świata rozumy, nie rzkąc *Seleniszy*,
Nie poradzą, gdźie zaydą niebieskie abryssy.
Wszystkie ludzkie obroty, wszystkie mieszaniny,
Z iednego gruntu idą przedwieczney przyczyny.
Trefunkowi to przynać, gdy śię nasze kliią
Zabiegi z Boskim zdaniem, i dyspozycyą.
I to dobre muszą bydź, gdy kto z przyrodzenia,
Do rzeczy właśnie dobrych stosuie swe chcenia,
Chyba, ieżeli kogo Bog chce przezeń zkarać,
W ten czas nie zwykł iego złych zamysłow rozparać.
Więc, kończąc *Selenissa* mowę rzecze: wielem
Razy postrzegła, że iest dobrym przyiaćielem
Radyrobanesowi Krolewna, to wstrętem,
Ze śię poprzyśiężonym słowem, iáko pętem
Uśidliła z kim innym radaby nieboga
Wyszła, nie obraźiwszy, z tego węzła, Boga.
Musby ią nic nie mierźił; kiedy co raz prawi,
Ieźli *Radyrobanes* kocha, czegoż bawi?
Druga; *Mezardar* tu, iáko widzę broźdźi,
I umyślnie z ostatnią odpowiedźią pozdźi,
Niechcący inwidyi sam ná śię obalać,
Woli ią ná niewinną *Argienidę* zwalać,

Woysko tym czasem pisze, ludźi ćicho zbiera,
Niechże śię iedno potym goręcey napiera
Radyrobanes, co dziś nayduią przyczynę,
Potym wzgardzą, nakoniec wrzucą za drabinę.
Zdźiwił śię *Wirtyganes* zdradźie ták okrutney,
I w tymże mieyscu baby odchodźi sekutney.

Radyrobanesowa rezolucyą.

Wstał i *Radyrobanes* zakoźiwszy czoło,
Bo mu z rozmowy owey namniey niewesoło:
A słysząc, co *Wirtygan* szepce mu do ucha,
Wnet go nowa porywa w sercu zawierucha.
Dobrze, dobrze, odpowie: kiedy inszą drogą,
Rozprządz śię z *Poliarchem Argenis* nie mogą;
Kiedy tey wagi szluby, i pokątne wota,
Więc moia będźie rozwieść to stadło robota.
Szczerze, lubo nie, z nami *Seleniffa* idźie.
Ia pewnie nie zostanę w tych ludźi ohydźie.
Przyśięgam *Wirtyganie*, przez bogi, przez czarty,
Że z nas *Meleandrowi* nie uydą te żarty.
Babie tego sekretu nie trzeba powiedać,
Przedała *Argienidę*, może i nas przedać.
Owszem ták zmyślać będę, że mi śię ta zdrada
Nie zda: szczerzeli radźi? wśiędźie z nami rada
Pospołu z *Argienidą*: w czym acz wiele widźi
Trudnośći *Wirtyganes*, *ale nie nawidzi*,
Prawdy upor nieszczęsny, na co śię usadźi,
Nie tylko człowiek, Anioł z Nieba nie rozradźi.
Oprocz niebezpieczeństwa, ktore tu iest iawne,
Pogwałćić gośćinnośći prawo starodawne,
I wstyd, i grzech; á iednak nie chcąc go naruszyć,
Wolał mu cugle puśćić, wolał mu potuszyć.
Czasem śię rychley człowiek sam w sobie obacza,
Niż gdy mu kto ná upor racye przytacza
Przećiwne: i choć widźi po dysputcie długiey,
Że źle, tedy dla wstydu nie ustąpi drugi.
Ták śię droga do zguby Krolewnie gotuie,
Dla złośći *Seleniffy*! á co złość celuie
Udania! bowiem ią to zabiiało ćieży,
Jakby miała zezwalać ná one kradźieży.

Więc

Więc żeby *Meleandra* nieznaczniey zawierał
W ſwe śieći, nie przykrzył śię ani nań naćierał;
Rzadkie czynił wizyty, i krom aſsyſtencey,
Nie maiąc kilku oſob koło śiebie wiencey,
Zeby go ták do dalſzey ufnośći ſpoſobił;
Owo wſzelakim kſztałtem ſwą nieſzczerość zdobił.
Woyſko nawet odeſłał: tuſząc że go lepi
Ubezpieczywſzy, ná ſwe fortele zaślepi.
Sześć ſer ze wſzyſtkich ludźi tylko obrał ſobie,
I pięc lekkich okrętow, iakoby ná ſrzobie.
Ktore rowno z wiatrami niesćigłemi bieżą,
Zeby mogł tym ſpoſobniey uſkrobać z kradźieżą.
Ale zkądby ią począć? wſzyſtkie zmyſły zbiera,
Ná koniec táki koncept w ſwey głowie zawiera:
Kiedy pierwſzy raz iego flota w wielkim biegu,
Do *Sycylinſkiego* z nim przychodźiła brzegu,
Sternik mieyſca nie w ałom chcąc Krolewſką nawę
Jak naybliży przyſtawić, złamał w przedźie ławę.
A podobno nie iednę, że ią aż wińdowáć
Ná piaſek, i muśieli ćieśle naprawowáć,
Zgoła znowu budowác: bo ſkoro obaczy,
Radyrobanes, że tu galery inaczy
Robią niż w *Sardynii*, z *Meleandrowego*
Okrętu brać wizerunk rozkaże do ſwego
To ſzczęśćie wſzyſtkie miaſta, wſzyſtkie zamki maią,
Ze pięknieyſze z ruiny, niż z korzenia wſtaią.
A żeby iák naypilniey ſtanął i nayprędzy,
Pilnośći nie żałował, nie ſzczędźił pieniędzy.
Raz ſam ſzedł, drugi kogo zeſłał dla dozoru;
Aleć i *Meleander* czaſem ku wieczoru,
Gdy po ogniu ſłonecznym wdzięczne wſtały chłody,
Dla przechadzki nawiedzał okręt nowey mody.
Ktory ſkoro dorobią, dał miaſto kopuły
Argienidzinę z temi ſtatuę tytuły:

Koncept ná zdradę Argienidy.

Nie żalby dla ták śliczney, twarzy gorzeć Troi,
Nie żal Grekom *dźieśięć lat pracowáć we zbroi.*
Z drogi, chcećieli wſtydu uyść morſkie Boginie,
Bo piękna Argienida *w tey galerze płynie.*

Ná ſtatuę Argienidzinę.

Zaprzągay ugłaſkane Bolu Zefiry,
W żagle tkane ze złota, i z purpury ſzczyry.
Kryyćie śię Hyppotami, *nie ſtraſzćie iey Torcy,*
Powiedzćie Neptunowi *wſzyſtkich morz dozorcy,*
Ze piękna Argienida *w tey galerze płynie,*
Niech przed nią kawalkuie ná ſzybkim Delfinie.
Niechay Scylla *nie ſzczeka,* Charybdys *nie warczy,*
Niechay obie łeb kryą, co im z wody ſtarczy.
Kłaniałby śię iey Atlas, *choć z daleka źimny,*
Gdyby lądem iechała: niech iey pieią hymny,
Uśmierzaiąc wdźięcznym ſnem teſknicę w żegludze
Złotouſte Syreny, *aż ná brzegi cudze*
Wyśiędźie: á przez morſkie przyśięgam zatopy,
Gdźie tylko ſtaną piękney Argienidy *ſtopy,*
Wſzędy Panią ná wſzyſtkie czekaią iey ſtrony,
Tryumfy, pompy, berła, ſtolice, Korony.
Ták ieſt piękna Argienis, *żeby patrząc ná nie,*
Znowu śię bili Grecy, *gorzeli* Troianie.
I tyśiąc ſwych okrętow ku woienney ſprawie
Gotowych, teyby poddał Agamemnon *nawie.*
Gdźie piękna Argienida *w takiey minie ſtoi,*
Takby rzekła: wſzyſcyśćie; wſzyſcy zgoła moi.
Kędy miał okręt boki w ſobie rozłożyſte,
Wſzędy ſztuki, i ſtały obrazy złoćiſte.
A żeby ią tym barźiey do niego przychęćił,
Oney go dedykował, oney go poświęćił.
Naſtępował doroczny dźień iey narodzenia,
Ktory feſt do ſwey nawy złączył odnowienia.
Każe rozbić nad morzem namiot złotonity,
Chcąc dla Krola z Krolewną bankiet dać ſowity.
Ktory aż ku zachodu przetrzymawſzy ſłońca
Okręt ow z trąb okrzykiem z iego ruſzy końca.
A gdy wieczor naſtąpi, inwencye nowe
Siarką przyprawne, miały figury ogniowe
Z morza ná piaſek nizki wyſkakować żywem
Impetem, i takowym ćieſzyć ludźi dźiwem,

A potym Krola z corką zapomniałych cudem,
W okręt porwać bezbronnym między iego ludem.
Już to zawarł u śiebie, iuż to uprządł w głowie:
Więc zeby śię ućiechą dłużſzą *Sykulowie*
Cale ubezpieczyli, i krom podeyrzenia,
Swego ſkutek ſzczęśliwy miał poſtanowienia.
Noc; ktora oblewiny one poprzedzała,
Ná grach i komedyach zeſzła prawie cała.
Jedenaſtu ſwych młodźi przybrał rownych ſobie,
W lećiech, w kſztałćie, w urodźie i wzroſtu ozdobie.
Ktorzy to z nim wydworną odprawiali ſceną,
Kiedy z nieba *Saturna* ſynowie wyżeną.
Jáko *Lowiſz* Niebieſkie wźiął ſceprrum przed braty:
Zawſzeć młodſzych ma odrwić, kto pierwſzy ieſt laty.
Starſzy brat mięſo kraie, a młodſzy obiera,
Ale ten ieſzcze ná czczo, ow śię iuż ućięra.
Już śię naiadł, o długoż obranego kąſka
Czekaiąc, ná opiekę bratnią młodſzy mląſka!
Jáko *Neptun* troizębim berłem morza mieſza,
Jáko śię do podźiemnych páńſtw *Pluto* poſpieſza;
Aleć i *Meleander* rad ſłuchał, gdy o tem
Mowiono, iákim lumptem, iákim śię obrotem
Kaſze *Radyrobanes*, chcąc dźień, w ktory śię z tem
Wita światem *Argienis*, uczćić wielkim feſtem.
Przeto i ſam ſupliki, i miaſt ſwych żądośći,
Dla tym wiekſzey onego dnia uroczyſtośći,
Ná tenże czas odłoży: ták go życząc święćić,
Zeby śię żaden człowiek nie miał o co ſmęćić.
Kleobul z *Ibburranem*, że oba rozumem
Słynęli, opadnieni wielkim ludźi tłumem,
Podięli śię przy niemym tych ſuplik papierze,
Proźby one Krolowi opowiedźieć ſzczerze.
I Krol toż ná nich kładźie, i dzień znaczy, w ktury
Przeyrzawſzy, przetłumaczą przed nim te raptury.
A ći nie odkładaiąc, gdy ie w ręce biorą,
Obaczą z nich śmiertelnie *Sycylią* chorą.
Co naygorſza Letargiem affekcya ſpiąca,
Snem człowieka zabiia, i do grobu wtrącá.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Ggy Dunalbi Ibburranes *i* Kleobul, *Senatorowie, względem podanych* Meleandrowi *supplik, relacyą zabieraią śię uczynić; aż za nastąpieniem Jmienin* Argienidźinych, *cała prawie* Sycylia *ná on fest śię zgromadza, ktory, ażeby należytą pompą, á bardźiey dla wykonania swey imprezy,* Radyrobanes *iák nayle- piey ozdobić mogł, kosztu nie żałuie ná wyprawienie saltu, ktorym podźiał sukcessyi po* Saturnie *miedzy iego dźieci reprezentuie.*

WIęc skoro przyszedł termin; stanąwszy przed Krolem,
Dunalbi Ibburanes, z świeckim *Kleobulem*,
Ták poczną: rozkazaniu dosyć czyniąc twęmu,
Tudźież i kwoli dobru Panie powszednemu,
Przeczytaliśmy wszystkich *Sycylyskich* stanow
Suppliki, ktore do twych podaią dywanow.
Siła godnych uwagi, potrzebnych naprawy
Rzeczyśmy obaczyli, i ieźlić zabawy
Twoie słuchać pozwolą, zaniedbane rany.
Co koniec twey Koronie niosą opłakany,
Otworzemy przed tobą á oraz fleytucky
Zycżliwey damy rady: tu Krol pełen zkruchy
Będę słuchał dla Boga! i was moi drodzy
Upraszam przyiaćiele, żebyśćie mi słodzy
Nie dawali lekarstwa, tylko iákie w sobie;
Mowćie, rzeżćie, á w tákiey ratuyćie chorobie;
Wszystko przyymę bez zmasku; cukrem piołun gorzki,
Kiedy idźie o życie, z ręki iest Doktorski.

Wierzchem głaszczą podchlebcy, prawiąc co do smaku,
Szczery człek nie powinien mieć w osobie braku.

Coż gdy pod czas tákiego dźiśia zamieszania?
Głowy niemasz sposobney, wiećie do słuchania?
Ze serca, nie samego tylko trzeba ucha;
Iezli kto myślą błądźi, choćiaż uchem słucha,
Groch ná śćienie, ná ledźie pismo stawia; zaczem
Nie chcę ia bydź ták prożnym rad waszych słuchaczem;
Ktore, aż tę machinę z swoiey głowy zwalę,
Do krotkiego odłożę czasu; nie oddalę.

Toż że wszystkiey korony *Sycylskiey* chćiwo,
Ci ná dźiw, ći z potrzeby, zieżdża śię co żywo.
Ze śię *Rasyrobanes* czasem z sobą miesza,
Czy ták wielka imprezy nie przeszkodźi rzesza?
Czałem myśli: gdy Krola w okręt będźie sadzał,
Miałoby pomocy ten tłum, iesczeby przeszkadzał
Zołnierzom *Sycylyskim*: choćiaż i tych mało,
Zeby śię ledwie widźieć drugiemu dostało.
Ztąd większy bierze pochop, i bardziey śię sadźi,
Im więcey do *Eperktu* ludźi śię gromadźi,
Choć ztąd (rzecze) u *Syklow* faworu dostąpię,
(Bo mi będźie potrzebny) gdy złota nie skąpię,
I łacniey zagniewanych tym ugłaszczę ksztaltem,
Gdy ich pewnie naruszę *Arginaźinem* gwałtem.
Wzpomnią moię wspaniałość, á zatym pod władzą,
Rychley mi śię, gdy wezmę dźiedźiczkę, poddadzą.
Wieczor zatym, po nim noc z Oceanu padła,
Rzadki kto iutrzeyszego czekaiąc widźiadła,
Spi, albo śię przynamniey rozbierze do spania;
Czekaią wszyscy ludźie rannego świtania.
Tedy chcąc oczy onym napaść dźiwowiskim,
Ná pałac niesłychanym zbiegą śię naciskiem.
Gdźie w przestronney, i ná to zbudowaney sali,
Od niemałego czasu te gry gotowali.
O prozność zmysłow ludzkich! o wielka ślepota! Prożność.
Do baiek, raczey do snow ták wielka ochota!
Jakoż tu ieden głupi błaznow zrobił śiła?
Ták nas bardzo ćielesna żądza zaślepiła!
Ktora swym appetytem do lada kuglarza,
Do snow, do baiek, rozum ćiągnie gospodarza.
Niechayże mu o Niebie Kaznodźieia prawi,
Albo drzymie, abo śię czym inszym zabawi.
Już ani Marszałkowie, ani mogą wierni
Ták strasznego tumultu utrzymać odźwierni.
Ci drzwi, laski ná trzaski tamći drobne kruszą,
Ba nic to nie pomoże drą śię, ćisną, duszą.
Wrzask, i trzask niesłychany, temu trzeszczy żebro;
Temu rękaw urznięto, á owemu srebro.

Temu rękę złamano, ten pić woła, że śie
I on pałac, i sala z fundamentem trzęśie.
Już długo *Melcander* ná swym śiedźi krześle,
A widząc, że nie radźi, choćiaż kogoześle,
Wstał, powagą Krolewską perswaduiąc, izby
Nie darli śię: w ostatku prośił oney ćiżby:
Przynamniey respektuyćie ná Boga, ná krola?
Okiem niezmierzonego trzebaby wam pola,
Zebyśćie śię zmieśćili: toż ktory szedł za niem,
Rzecze do *Archombrota*: proszę swym staraniem
Uskrom ten srogi naćisk, á sam wpoły gniewny
W krześle pod baldekinem śiadł wedle Krolewny.
Naćisk. Tym prędzey, tym śię podiął *Archombrot* ochotni,
Gdy *Radyrobanesow* prawie dożywotni
Nieprzyiaćiel; i tu go chce przywieść do ztraty,
Zeby skutku nie doszły iego apparaty.
Nie śpi serce niechętne, i ná pomstę czycha,
Jáko gdy iskra w kłodę zakradnie śię cicha,
Dotąd nie postrzeżona we wnątrz tli perzyny,
Aż płomień przez otwarte wybuchnie szczeliny.
I twoy ćię nieprzyiaćiel, gdy iawnie nie może
Pożyć, kryie do pomsty wyostrzone noże,
Czekaiąc by naydłużey: toż skoro postrzeże
Okazyi, wypada, i ćiebie pozeże.
Broni wrzeczy *Archombrot*, i z ludźmi śię zpiera,
Zeby śię nie ćisnęli, á drzwi im otwiera.
Krol też widząc, że co raz więcey ich przybywa,
Już śię gniewaiąc, z krzesła do drugich porywa.
Lecz i *Radyrobanes* patrząc ná toż z gory,
Już chce od pawimentu poodćinać sznory,
Ná ktorych zawieszone machiny wiśiały,
Co gry i komedye ná doł zpuszczać miały.
Aleć wzdy sami ludźie, w ták srogimućisku
Nie chcąc bydź, dali pokoy temu dźiwowisku.
Toż skoro co z większego zgiełk śię on uśmierzy,
Ozowie śię kapela, á czterey Saterzy
Strászni rogami, strászni żubrzymi kopyty,
Uchyliwszy portyry wyszli złotonity.

I krotko niećwiczone odprawiwszy dźioki,
Oddawszy wprzod Krolestwu, ná obadwa boki
Miecą karty pisane, gdźie miásto prologu,
Ludźiom scenę podali przyszłą w katalogu.
Z przeszłemi czasy, z ubiegłemi laty,
Pożna natura żałuie swey ztraty ;
Już wiek kwitnący, iuż minął rząd złoty,
Ktory pod iednym Saturnem *trwał poty.*
Co go złe dźieci bez wszelkiego względu
Z Boskiego w niebie zegnali urzędu.
I toć to ná śię brátnie serca iątrzy,
Kiedy z iednego berła dźiśia są trzy.
Moie á twoie z piekłá rodem śiostry,
Złey żądze sługi, máią nos ták ostry,
Ze náyśćiśleysze rozrywáią támy
Przyiaźni ludzkiey, i natury sámy.
Alec iuż złość ich wyżey nie doleći,
Kiedy śię rzucą ná rodźicow dźieci ;
Bo bráciá choć nic nie máią do dźiału,
Wzdy pełne noszą serca swe zakału.
Przeklęta záżdrość ta naprzod Kaima
Ná niewinną krew Ablowę *poddyma,*
Ztąd iáko zpadkiem do zguby ostatni
Swiata, miłośći rożiem idźie bratni.
Gniewa śię Iowisz, Neptun, *gniewa* Pluto,
Ze świat, z ktorego Saturna *wyzuto,*
Podźielić trzeba á nie może wiedźieć,
Chocby śię każdy w niebie chćiał ośiedźieć,
Ieżli go potka : nie wadźćiesz śię z sobą,
Bośćie pod iedną leżeli wątrobą.
Niechay wam żądza nie panuie durna,
Przywroććie oyca do rządu Saturna.
Pamiętayćie, że panowanie, dźieći
Oycowskie, dobrych nigdy nie oszpeći,
A ieżli też iuż chcećie tego dźiału,
Oto fortuná z swego Arsenału

Nie ná ſtatecznym kole do was wchodźi,
Albo powaśni, albo was ta zgodźi.
Gornych Iowiſzu *niebios będźieſz Panem;*
Niezmiernym Neptun *rządźi Oceanem;*
Pluto, *że zmieśćić nie może śię z braty,*
Podźiemnym kraiom da ſwoie mandaty.
Sypią śię z nieba winſzuiąc ochotni,
I z morza mnieyśi bożkowie wilgotni,
Nie omieſzkaią konteſtow powinnych,
I ći co w Pańſtwach mieſzkaią niżinnych.
Wſzyſcy to maią w appetyćie zkrytem,
Że każdy pragnie pierwſzym faworytem
Nowego Pana, ile można, zoſtać,
I w táką śię wnet przeformuie poſtać,
Do iákiey zkłonny ow z natury będźie,
A że mu ſerce, i uſzy ośiędźie.
Wſzyſtkim śię nowe otworzą nadźieie,
Ci do podpiſu nioſą przywileie,
Prezenty inſzy, Panegiryk drugi.
Zkładaią ſroky rymy, i papugi.
Zadna bogini, (rzecz uwagi godna)
Ani niebieſka, piekielna, i wodna,
Do ták głownego nie przybyła aktu,
Wiecznego bogow naywyżſzych kontraktu.
Czyli nie chćiały faworować ſtronom?
Czy śię w to mieſzać, nie pięknie matronom?
Lubo śię czuły, że choć im nic ná tem,
Wſzędy śię wśćibią, i mieſzaią świątem,
A iáko pocznie białagłowa gadać,
Iuż nie przeſtanie, choćby śię iey zpadać,
Gdźiekolwiek affekt płochy ięzyk kinie,
Łacniey śię ſzybkiey złożyć rohatynie,
Do gotowego naylepiey niewieśćie,
Atoli ná tym nie chćiały bydź feśćie,
Złotem napiſać te ſłowa trzebaby,
Snadniey ſtu mężow, niż dwie zgodźić baby. Lecz

Lecz ty o Pánno, Ktorey, iáko corki
Iedyney, z ręki oycowskiey bez sporki
Czeka Krolestwo: z ktorą śię nie śmiáły
Boginie, ná swe poćierać zápáły:
Zaśiądź ich mieysce: potym że wzpaniałym
Iowiszem *w táńcu przechodźisz śię małym.*
Gdyż i on, i nikt nie wątpi w tey mierze,
Zeć w niebie, ani ná morzu przybierze.
Podobney: pięknaś może do poranny
Rownać ćię zorze: przenośisz Dyanny.
Krzykliwe zatym trąby z echem śię ozwały, Komedya.
I one śię machyny z lekka odymały,
Ná ksztáłt obłokow, ktore złoty sznur dość gruby,
We trzy pęki, albo trzy rozdźielał przeguby,
Płomienie przez nieznaczne szczeliny migocą,
Rzekłbyś, że błyskawica, á iáko bełkocą,
Kiedy śię więc gradowe zetrą z sobą chmury,
I tu uszu dochodźi grom straszny, ponury.
Gdźie oliwne w kryształach gorzały kagańce;
Po złoćie i purpurze wdźięczne czyniąc głańce;
Nie śliczniey gwiazdy świecą z swego firmamentu,
Toż iáko śię opuśći kęs do pawimentu
Ono niebo, raz dęta, drugi raz wokalna,
Toż trębacze, muzyka toż instrumentalna
Sili śię: aż machynę złote zpuszczą sznury,
Ná gładkie i dywany usłane marmury.
Cma małych *Kupidynkow*, z otwartego łona,
Głowa wszystkim w kudełki pokędźierzawiona,
Wytypie śię ná źiemię, twarzyczki nadobne
W rączce łuczek, á w drugiey dwie strzaleczce drobne,
Uzłocone skrzydełka, temi wolne szumy
Czynią, tchnąc zapaszyste ambry i perfumy.
Ieszcze ći ták po wdźięczney wioli skakali,
Kiedy śię z śrzedniey bani *Iupiter* wywali,
Toż *Neptun*, toż i *Pluto* ná one koncenty,
Wzpaniały chod stawiaiąc, i krok niosąc święty.

Ták gdy krotko wszyscy trzey pobiegaią kołem,
Razem się ná śrzod sali zeydą z sobą czołem.
I wnetże iákby o dźiał nie mogli się zgodźic,
Tymże im tańcem z kupy przyszło się rozchodźić,
Co kiedy raz powtorzą, i drugi, i trzeći,
Zawsze z większym affektem; rzekłby kto, że nie ći?
Też ná kręgu złoćistym Fortuna się toczy,
Z szczerey wstęgą purpury zawiązane oczy,
I w oneyże muzyki, iaśnieysze niż śniegi
Stopy, ale poważne stosowała biegi.
Dopieroż rozrożnione chcąc porownać bráty,
Każe im z ukasaney brać kárteczki száty.
Siągnie naprzod *Iupiter* miedzy one listy,
Aż mu się w garśći piorun zaiskrzy troisty.
Po nim *Neptun* bardyzan także wziął troizębi,
Ktorym miesza Ocean śiągaiąc naygłębi.
Pluto ná własną swoię rozgniewał się rękę,
Gdy wyiął do *Awernu* okropną ośękę.
Znowu krzykną trębacze, áli obłok drugi
Popiętrzony, w rożliczne wali się frambugi.
W ktorym *Mars*, i *Apollo*, i *Merkury* trzeći,
Jáko ich ta nowina do nieba doleći.
Ze *Iowisz* rządcą świata, niemieszkanie zpadną;
Widźi i *Neptun* swoich, gdy z burzą szkaradną
Dymy perfumowane, ná kształt morzkiey fale,
Bursztyny wyrzucały ná brzeg i korale.
Tryton ná wielorybie, *Glaukus* ná *Delfinie*,
Ná okropnym *Proteusz* *Hyppotamie* płynie.
Zasępi się i *Pluto*, w teyże widząc chwili,
Skoro się kęs z podźiemnych przepaśći uchyli,
Aż *Radamant* brodaty, aż znaczni po zrzędźie,
Eak z *Minos'em*, wszyscy przedpiekielni sędzie.
Czoła zpuszczą ponurę, brew owistą zwieszą,
Przerażeni światłośćią oczy teraznieyszą.
Niebiescy w purpurowey, morscy w szaćie modry,
Piekielni (kiedyż proszę starzec będźie szczodry?)
I po tych znac łakome z twardym ręce czołem,
Rdzą im suknie i śniadym przypadły popiołem.

Marsa

Marsá poznać po zbroi, *Apollo* saydaczny,
Merkuryusz po skrzydłach, i po czapce znaczny.
Tryton trąbkę zawieśił ná ramieniu krętą,
Proteusz ma dwie twarzy, i myśl oboiętą,
Statku mało albo nic: *Glaukus* długą brodą,
Szybkie straszy *Delfiny*, i ryby pod wodą.
Minos ná płaszczu sto miast swoiey liczy *Krety*,
Eakus niecofniony ná swoie dekrety.
Radamant ma hymerę, ktorą w tym obráźie,
Ná lotnym *Bellerfon* woiuie *Pegaźie*,
Toż iáko wszyscy swoie powitaią bogi,
Do wdźięcznych stron symfoniy przystosuią nogi;
Niebiescy naywesełey, morscy śię zaś chwiali,
Podźiemni, iáko czoła, ták nogi stawiali,
Raz wszyscy iedno koło uczynią. á drugi,
Z Krolmi śię ná osobne rozprzągaią cugi.
To każdy poiedynkiem odprawuie figle,
To prostym szermem przez plac bieży niedośćigle.
Albo wiżąc w lekkiego powietrza zachwyćie,
W tákt nogami mordenty robią i kapryćie,
Tedy *Radyrobanes*, ktory był personą
Iowiszowę, skroń złotą okryty koroną,
Idźie po *Argiemidę*: á tá wstawszy z krzesła,
Poważnym śię do tańca maiestatem niesła.
Poparzą śię bogowie, i wprzody wesoło,
Ze wzpaniałym humorem wielkie toczą koło.
Lecz i *Kupidynkowie* zkartuią śię wnetki,
Krotkiemi złote łuczki ćiągnięcy łokietki.
Każdy ktokolwiek tam był, lub patrzył przez szpary,
Przyznawał że pięknieyszey bydź ná świećie pary
Nie może: ten rękami, ow twarzą znak czyni,
Ze godźien *Iowisz*, godna *Iowisza* bogini.
Sam nie patrzył *Archombrot*, krty mu niewesoło,
Ná lasce wzparszy rękę, ná tey wzpiera czoło.
By śię to co mu myśli, ięło iáko *Sarda*,
I Bostwoby go i ta odpadła galarda.
Dopieroż kiedy wszystkie Panny z matronami,
Odprawią ná przemiany swe tany z bogami.

Krzykliwe ná wyſokim zagrzmią tráby chorze,
Bogowie też káżdy w ſwą, káżdy przy ſwym dworzę,
Dźwiga obłok *Iowiſza* pod naywyżſze ſtropy,
Neptun ſię z ſwemi w morzkie zawiera zatopy.
Kozłem *Pluto* ſzedł w otchłań, pochyliwſzy karku;
Przy świecach, że nie kontent znać po nim z iarmarku.
Ná tych miaſt drobniuśienką roſę nieba ſamy
Rożnych wodki zapachow zpuſzczą, i balſamy;
Ná mieyſce zwyczaynego *Epilogu*. A tu
Koniec aktu, z ktorego całemu śię świátu
Wſtáwił *Radyrobanes*: że tákie zćiągał
Koſzty: alećon przez nie czegoś głębiey śiągał.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Po odprawionym tańcu ná komedyi z teatrálnemi bogami, ognie śiarką przyprawne, ze śrzodka wod wypadaiące, prezentuią śię na morzu. Ludźie wſzyſcy Radyrobaneſowi, *zbroyni w gotowośći, czekaią y patrzą, co im Pan rozkaże, ktory, gdy iuż miał wykonać zawod ſwoy w porwaniu* Meleandra *i* Argienidy; Archombrot z Eyrymedem *to poſtrzegłſzy, upominaią* Meleadra *o nápiętey zdradźie, i iák śię iey zchronić ma, doradzaią. Krolewna zatym chorobę i nagłą ſłabość zmyśliwſzy, nieść śię czym prędzey z morza do pałacu każe; czego zabrania* Radyrobanes, *ale doćiekſzy, że iego zrozumiano fortele, gniewliwiey wypada.*

Apparat Radyrobanesow do rapru Argienidy z Oycem.

WIęc nazaiutrz ledwo świt ranna znaczy zorza,
Nie ſpawſzy przez całą noc wſkok bieży do morza,
Nawę ſwoię oglądać, do ktorey zepchnięćia,
Dopinaiąc zkrytego w ſobie przedśięwźięćia,
Krola z corką zaprośił; gdźie ná brzegu niſkiem,
Doſtatnią zbudowano kuchnią i z ogniſkiem.
Tam bankiet wyśmienity ſrogą każe ſpezą
Gotować: gdźie i lądem i morzem nawiezą
Rozlicznych ſpecyałow, tamże kilka zſzyto
I w rowni złotem tkanych namiotow rozbito.
Płoty poodpinano, bluſzcz tylko źielony
Wietrzyk czyniąc pomierny, máił wſzyſtkie ſtrony.
Gdźie w ſwey barwie miſterną źwierz i ptak robotą
Cieſzył oko; á wody igrały pozłotą.

I ná

I ná cud, ták blizkiego rozlicznego blasku,
Biegły ryby: ludźi śię nie boiąc i wrzasku.
Z iasney kośći słoniowey pod namiotem łoże,
Usłały *Argienidźie* iedwabne rogoże.
Gdźie ieść miała (táki był zwyczay stárożyty)
Nad łożem ná tablicy wiersze złotolity.

Znak otrzymaney w zakładźie korony,
Owoc Ideyskiey *ze złota* Pomony,
Tobieby czwartey ze trzech przyznał dźiewic.
Sliczna bogini Troiański *Krolewic.*
Aleć i sami krom sędźiow, krom sporu,
Ochotnieć tego ustąpią honoru.
Pała śię Pallas, Iuno *śię iunaczy,*
I Wenus *więdnie skoro śię obaczy,*
Ieżliż bogowie swoieć daią stopnie,
Człowiek iáko wosk przed tobą roztopnie.
Wnidź pod te ćienie i bluszczowe chłody.
Gdźie skoro Neptun *obaczy ćię z wody:*
Ile da oku z twoich spectyałow,
Tyle ná sercu odnieśie postrzałow.
Nimfy *i wszystkie* Nereidy *kinie,*
A za twą śliczną urodą popłynie.
Chroń śię prze Boga! nád morzem przechadzki.
Wiesz co umieią zdrady i zasadzki,
Ná co śię zazdrość, na co miłość zważy,
W nayopatrznieyszey ufać trudno straży.
Ieźli ćię słońce w wodźie uyrzy z gory,
Zaraz zatrzyma swoy woz złotopiory.
Mieśiąc li blady, co tyśiąc lamp wiedźie,
Cofnie śię nazad, albo ćię obiedźie.
Febus *dla dźiwu,* Febe *dla sromoty,*
Ta śię zkryć muśi, tamten ztrrymać loty.

Dźień to był narodzenia *Argienidźinego*,
Meleander gdy podług zwyczaiu dawnego,
Bogom ranne ofiary w onym odda feśćie,
Posłow z miast wołać kazał, śiadłszy ná suggieśćie.

Jáko ważne suppliki wasze były, (prawi)
Dźień dźiśieyszy ná cáłe Krolestwo obiawi.
To, com widźiał rzecz słuszną kazałem poprawić,
Lecz co dawno wypadło, oraz w koley wprawić
Nie podobna : i żeby trwało to, czasuby
Dłuższego, żeby wszystko w swoie weszło kluby,
Trzeba ; upatrzywszy go, ludźiom to w opiękę
Poruczę, ktorzy ná tym znaią się, przyrzekę.
Z tym się wroććie do swych miast, dobre chwaląc bogi,
Ze powszechny zawitał pokoy w wasze progi.
Pokoy, co wszystkie nieba wysokiego dary
Przenośi, w *Sycylijskie* ceną wszedł obszary.
Coż bez pokoiu żyćie ? wzdy każdego człeka,
Pokoy on nieprzerwany po żywoćie czeka ?
Coż zdrowie ? żeby śię kryć, i ućiekać w trwodze.
Coż dzieći ? co fortuny ? żal, zawada w drodze.
Przywileie, złoćistym zatym ná papierze
Z wielkiemi pieczęćiami, rozdaią Kanclerze.
Ktore skoro podwoyski z ratusza obwoła,
Ledwie dźień on ták wielkiey radośći wydoła.
Ze wszech śię stron ochotne pospolstwo gromadźi,
I Krola z *Argenidą* do morza prowadźi.
Kędy *Radyrobanes* nad zwyczay wesoły,
Sowitemi misami pozastawiał stoły.
Więc skoro należyćie śiedli do obiadu,
Naymniey nie pokazował swych zamysłow śladu.
Bawił gośći, iáko mogł, czasem sam co prawił,
A czasem z swoich paniąt ktorego nadstawił.
To poruczył kuchmistrzom, żeby obiad wleklil ;
Nie zaraz po warzonym dawali, co piekli.
W tym śię obiad i wety zkończą : iuż talerze,
Z inszym srebrem zbieraią pilni kredencerze.
W poły prawie z południa było odwieczorze,
Kiedy miano on okręt wypierać ná morze.
Gdźie iako śię Krołowie z pod namiotu ruszą,
Znowu ciżba wczorayszá, znowu śię zaś duszą.
Gdźie okiem zaśiądz możesz, pełne brzegi ludu,
Pełne morze szkut, batow, dla onego cudu.

Stała sroga galera tuż u kraia portu, Zpychaią okręt Radyrobanow.
Ná głęboki Ocean czekaiąc pasżportu.
Masżty raczey trzy miąższe, i wyniosłe iodły,
Zda śię że niebu grożą, że go będą bodły.
Od ktorych, nad potrzebę przerabiane złotem
Wiszą żagle, zkąd tylko *Zefir* kołowrotem
Kinie, czyniąc anfrakty, odmie, i kobiele,
Toż sznurow ze złotemi kutasy ták wiele,
Ze śię las zdał z daleka gdy przez gęste ćienie,
Słoneczne tu i owdźie przenikną promienie.
Po sznurach wyprawuią maydkowie przebiegi,
Po pawimentach żołnierz zprawiony w szeregi.
Tedy śiędą Krolowie, i Krolewna w krześle,
A gdy oney machyny ruszać mieli ćieśle,
Wszystkie kotły, i bębny, i surmy, i trąby,
Razem krzykną, że *Neptun* gotuie troząby,
Rozumieiąc że woyna, aby mokre dusze
I trupy, z swoiey wody wymiatał ná susze.
Krzyk niezmierny, bo i ći, co nawę dźwigali,
I ći, co ná dźiw przyszli, niebo zagłuszali.
Już *Febus* swe kwadrygi do noclegu żenie,
Już szersze z okolicznych gor zpadały ćienie;
Już śię po wśiach wieczorne kurzyły kominy,
Kiedy one ná morze zepchnięto machyny.
Jeszcze *Radyrobanes* zatrzymuie gośći, Radyrobanes zwłoczy.
A serce w nim nadźieia nieomylna rośći,
Powiada, iáko wnetże co z naygłębszych tόni,
W płomienistych figurach wypłyną *Trytoni*.
Forcy, i *Delfinowie*, i co tylko skrzeli,
W morzkiey dotąd bezdenney zażywa kąpieli,
Ognie będą rzygali *Hyppotami* bystrzy,
A pod wiosłem śię woda szeroko zaiskrzy.
To mowił: á czuiąc czas bliżki swey roboćie,
Jakoby to ná szrubach, iák ná kołowroćie,
Nie mogł śiedźieć z pokiem: to wybieży, czasem
To z słońcem, to śię swarzy o wieczor z kompasem.
Zda mu śię że dźień rośnie, słońce stoi w mierze,
Czasem z sobą za namiot *Wittygana* bierze:

Prośi przez wszystkie bogi, aby te fortele,
Nie nazbyt boiaźliwie, nie nazbyt też śmiele
Kończył: żeby i drudzy w tym ostrożni byli,
Zeby iáko, strzeż Boźe! ptakow nie zpłoszyli.
Sto lamp srebrnych po długiey szopie powieszano,
A do każdey przystawa ćwiczonego dano.
Gdźieby *Radyrobanes*, dał okrzykiem hasło,
Zeby razem w nich światło zalane pogasło.
Dopieroż *Melneandra* bez wszelkiego wstrętu,
Porwawszy z *Argienidą* wsadźić do okrętu.
Już *Sardyńskie* Książęta, i lud pospolity,
Otoczyli zewszech stron namiot on rozbity.
Acz im ieszcze o rapćie nic nie powiedźiano,
Lecz słuchać *Wirtygana* we wszystkim kazano.
Jemu tylko i drugim co możnieyszym dwoma,
Przed wszystkiemi ukryta rzecz była wiadoma.
Choć ći śię to nie zdało *Wirtyganesowi*,
Lecz trudno upornemu rozradźić Krolowi.
Niepodobna śię zdała z tákiego nasadu,
Uyść *Sycylii* zguby, traty, i upadu.

Aleć nie śpi Bog wielki, przed ktorego okiem,
Nic, i w sercu człowieczym, nie zniknie głębokiem.
Tym dowodnieysza zawsze śiła iego bywa,
Im kogo z niebezpieczeństw widomszych dobywa.
Niech cnota nie truchleie, choć śię ná nię zkradnię
Nieprzyiaćiel, w poł złośći pomsta go dopadnie.

Archombrot postrzega zdrady Sardyńskie.

Trefunkiem śię po brzegu przechadzał wzpaniały
Archombrot, gdy śię nawy ná morze zpuszczały,
Nie chćiał bydź ták podłego dźiwu uczestnikiem;
A że śię coś z *Sardyńskim* rozumiał ięzykiem,
Choć tego dotąd taił; słyszy, że z szeregu
Zołdat widźi żołdata bez broni ná brzegu.
A tobie zkąd ta wolność towarzyszu? rzecze:
Widźisz że wszyscy mamy oszczepy, i miecze.
Tyś ieden bez oręża? ná co krom mieszkania
Odpowie: iam żadnego o tym rozkazania
Nie miał: potym śię w ćiżbie inszych zamieszali.
Archombrot, acz krom tego (nie zrozumiał dali)

Myśli, coby po zbroi było ná bankiećie,
Ze był u *Wirtygana* ten żołdat w namiećie;
Nic nie mowi: lecz ćicho tam śię rychło wmieszá,
Kędy ludźi *Sardyńskich* wielka stała rzesza.
Widźi bronie u wszystkich, á ieźli był ktury
Z tarczą, albo z szyszakiem, żeby z armatury
Zbytniey nie postrzeżono intencyi oni,
Nieznacznie śię ná wszystkie przechodźili strony.
W ręku każdego oszczep, drudzy mieli proce;
Dźiwuie śię sam w sobie *Archombrot* szeroce.
A że *Sardow* nie lubił, nie bez Boga było,
Kiedy mu śię to serca ták prętko chwyćiło.
Nie pomyśliłby drugi, ná co zdrayca godźi;
Zwykle, z láską gospodarz, z bronią żołnierz chodźi.
Kochał śię w *Argenidźie*: radby okazyi
Archombrot, żeby przywieść mogł do konfuzyi
Sardyńskiego emula: żeby zgrzeszył, żeby,
Ieżli może bydź, iego oglądał pogrzeby.
Wszystko może zawiśna, wszystko miłość znieśie;
Towarzysz z nią ná iednym stopniu nie oprze śie.
Więc i ten głębiey patrząc; nuż, rzecze sam w sobie,
Myśli *Radyrobanes* o gwałtu sposobie;
Widźi, że iuż wzgardzony, że prozbą nie wskura;
wszyscy go nienawidzą, i Krol go potura.
Czy nie ná to do nocy swe błażeństwo wiecze?
Wźiąwszy Krola z Krolewną, ná morze ućiecze.
W czym śię lepiey chcąc sprawić, niemieszkanie bieży,
Gdźie chory brat rodzony *Wirtyganow* leży.
Co mu wskok w onym padło ná myśl podeyrzeniu;
Nie zostawiliby go, upewniam, w więźieniu.
Łaskę Pańską ledaco, lada kto zepsuie;
Ale prawdźiwa miłość braterska wiekuie.
Skoro tedy do miástá przypadł upocony, — Archombrot szuka brata Wirtyganesowego i szkatuły nay-
Gdźie miał *Radyrobanes* pałac naznaczony,
Tam prosto szedł, i trafił, gdy zamykał starszy
Pokoiowy gabinet, i wskok drzwi zawarszy,
Precz miał odeyść z pałacu: w tym *Archombrot* żąda,
Zeby mu, aż iednę rzecz w pokoiu ogląda,

kosztowni- Otworzył podkomorzy : zwał się *Libachanes*,
cyszey. Kędy właśnie złożenie miał *Radyrobanes*.
Uczynił to ochotnie bez wszelkiego sporu,
Wiedzący dobrze kto był *Archombrot* u dworu.
Ktory tam z *Meleandrem* będący dwa razy,
Mimo sprzęty Krolewskie i drogie obrazy,
Szkatułę ná kobiercu widźiał złotonitem,
Barzo szumną robotą, gdźie w franzlibrze litem
Rozlicznie i subtelnie kunszty były rznięte;
Gdźie (iáko powiadano) chowano zamknięte
Wybornieysze kleynoty, i perły kosztowne
Do tego wszystkie także sekreta listowne.
A tey zoczyć nie mogąc, choć nie tylko ławy,
Ale stoły, á nawet i lisztwy ćiekawy
Wzrok iego chyżo przebiegł, ślad traći zarazem,
Piękna sztuka nad stołem wiśiała z obrazem,
Gdźie *Radyrobanesow* rodźic w iasney sferze,
Od orła złote berło, i koronę bierze.
Tey się pilno przypatrzy, w rzeczy przyszedł do ni,
Wraz odchodzi, iáko się owemu ukłoni.
Albowiem wszystkie rzeczy, żeby się nie zdała
Suspicya, od wiela zostały do mała.
zwyczaynie dać za miłą piękną rzecz się godźi,
Czuiąc zwłaszcza, że i to prętko oswobodzi;
Ile kto ma iuż Krola, z Krolewną w zdobyczy,
Pewnie niech trzećią z niemi *Sycylią* liczy.
Ztamtąd pobiegł *Archombrot*, kędy leżał chory
Wirtyganes; ale drzwi do tamtey komory
Zamknione obaczywszy, że stali niektorzy.
Pyta się oń, i słyszy, że mu dźiś Doktorzy
Ná morze rozkazali, żeby przez czas długi,
Leżący, mogł odmienić powietrze z żegługi.
Widzi *Archombrot*, że źle, że coś zdrayca broi?
Przeto się dłużey bawić, i omieszkać boi.
Skoczy chyżo ná zamek, i rotmistrzom dwoma,
Ktoremi była morzka osadzona broma,
Idźćie : to iest Krolewskie (rzecze) rozkazanie :
Wźiąwszy z placu żołnierzow, stańcie niemieszkanie

W *Rady-*

W *Radyrobanesowym*, kędy Krol, namiećie,
A tam dalszy ordynans ode mnie weźmiećie:
W ręku oszczep, u boku miecz maiąc gotowy;
Więcey zbroie dla ludzkiey nie potrzeba mowy.
Dźieśiątkamiż niech idą, nie całemi tropy,
A iáko modz nayblizey stanowić śię szopy.
Co iák sprawi; zaraz śię pokwapi ku morzu,
I wnet śię z *Eyrymedem* potka ná podgorzu.
Rad mu wielce, i wskoki: drogi *Eyrymedźie*,
Znowu do nas *Likogen*, znowu (rzecze) iedźie.
Potym mu pomieszány wszystkie liczy znaki,
Co słyszał od żołdata; że widźiał szyszaki,
Ze iuż niemasz z pierwszemi kleynoty szkatuły,
Ze brata *Wirtyganes* porwał do Gonduły.
I ia *Eyrymedes* (rzecze) tey fabryki
Postrzegam: bo ná cożby wszędźie stały szyki?
Jest tu coś? i sam widzę, ná coś zły człek godźi!
Znać i po nim, bo często z namiotu wychodźi.
Przestrzedzby Krola trzeba. ktory śię ták boi,
Urazić złego człeka, że o śię nie stoi.
Idźże moy *Archombrećie*, á przestrzeż go o tem,
Niechay radźi o sobie, niechay przed kłopotem
Uchodźi; niech nie mniema, że to iákie żarty,
A ia poszlę do miástá po ludźi, po warty.
Albowiem dźiwowidzow ta zgraia nikczemna
Poszłaby za oczyma, pomoć z niey daremna.
A ia w tropy za tobą, i potwierdzę twoi
Przestrogi *Archombret* też iuż więcey nie stoi:
Skoro wszedł do namiotu, długo śię nie bawił;
Więc że *Radyrobanes* z *Argienidą* prawił,
Zchyliwszy śię: o Krolu! zmiślam sobie czoło,
Zle o nas; w łykacheśmy, iezli rychło koło
Siebie chodźić nie będźieśź: ná to zły człek godźi,
Zeby cię z *Argienidę* gwałtem wźiąć do łodźi.
Już wszystko ma gotowe: czeka tylko nocy, Meleander przestrzeżony.
Nam prożno w tákim raźie wyglądać pomocy.
Sama tylko niewinność, ktora płaći w niebie,
Nadźieią: ale zboycow pełno koło ćiebie

Jużem ia tego doćiekł, ufay mi moy Panie,
Ná te słowa przy krześle *Eyrymedes* stanie
Z tákąż właśnie nowiną: czym śię Krol szkaradnie
Zturbuie *Meleander*, że tylko nie padnie
Na źiemię: coż wzdy, prze Bog? za ták nagła zdrada?
I iáka ná nię może wynaleść śię rada?

Porywa śię Meleander.

Dwa śię zdały sposoby, do wyyśćia z tey toni;
Jeden ućiec, á drugi porwać śię do broni.
Lecz ućiec snadniey było, gdźieżby to ták wskoki
Zbierać ludźi? á iuż iuż noc czyniły mroki.
Gdźieby to ták ostrożnie z gory ná doł zbiegli?
Zeby tego *Sardowie* czuli nie postrzegli,
I w swoiey śię źli ludźie czuiąc gotowśći,
Zdrady nieprzyspieszyli? zboycami śię z gośći
Nie stali? lepiey ućiec, bo pozne pośiłki
Prędszą zgubę, i częste przynoszą omyłki.
Więc (rzecze *Meleander*) ia wynidę z namiotu,
A koło bluszczowego przechodząc śię płotu,
I *Radyrobanesa* z pod tego fartucha,
I Krolewny wywołam? ktorey ty do ucha
Powiesz moy *Eyrymedźie*; żeśmy wpadli w śidło,
Niechay bezbożnikowi puśći w oczy mydło.
A skoro staniem w pośrzod *Sycylijskiey* młodźi
Niechay zmyśli chorobę, niech nią wszystkich zwodźi.
Lektyka też tym czasem niech gotowa będźie,
Ná ktorą ią włożyćie, bo sama nie wśiędźie.
To do swych. Obroći śię w tym do *Sardyńskiego*;
Tákli nie zażyiemy wieczoru ślicznego?
Gdy po przykrym upale ktorym słońce grzeie,
Zwiat ię drznie, ż nieba rosa iasnego śię śieie.
To rzekłszy, wstanie z krzesła, á z pod oney szopy,
Co żywo śię wysunie za Krolami w tropy.
On z *Radyrobanesem* coś umyślnie prawi,
A ten *Eyrymedowi* Krolewnę zostawi.
Ktora skoro usłyszy ták okropne sztuki,
Oraz ná nie Oycowską radę i nauki,
Jakoby ią nagle zćiął, ták barzo zedrwiała,
Zal, gniew, ale nay więcey iey opanowała

Boiaźń ſerce okrutna, ratunku nie czuie,
Tu żołnierſtwo gotowe, tu noc naſtępuie.
Już myśli o chorobie: i nie trzeba wiele;
Bo ią iuż prawie dobrze znáć w twarzy i w czele.
Coż? kiedy iey *Poliarch* ná myśl padnie chćiwą,
Ze go niemaſz: ledwie śię biedna czuie żywą.
Gdybyż choćiaż ćień iego w tey widźieć niedoli,
Nie bałaby śię *Sardow* raptu, i niewoli.
A tym czaſem *Archombrot* ćicho śię wykradnie,
Zwłaſzcza gdy nań *Argienis* pogląda układnie,
Kogokolwiek z Krolewſkich ſług, z żołnierzow, z młodźi
Zdybie, wſzyſtkich gromadźi, wſzyſtkich w kupę zwodźi
Prośi, i napomina, aby dźiśia boku
Pańſkiego bilnowali: iuż też ſtały w kroku
Zprowadzone dźieśiątki, ale im nie każą
Naćierać, tylko patrzyć ná *Sardyńſką* ſtrażą.
Ná *Radyrobanesa* ſam *Archombrot* zęby
Oſtrzy: kto komu, onby iemu ośiadł kłęby,
Oká z niego nie zpuśći; więc tego ſekretu,
Kilkom ſwym pouſawſzy, pilnuie mu grzbietu.
Toż śię węzłem rycerſkim, ſzlubem niecofnionem
Związawſzy, Krola z Corką oſypuią gronem.
Gotowi lecz, (każeli niebo) trup ná trupie,
A nie dadzą ich temu zboycy zabrać w łupie.
Kiedy nagle *Argienis* zpłotnie, nagle zśinie, Argienis mdleie.
A gdy ná *Seleniſſę* trochę śię pochynie:
Ach! źle mi prze Bog! rzecze: Matko moia, źle mi!
Zatym iákby iey nogi zćiął, śiadła ná źiemi.
Skoczy *Radyrobanes* ſrogim zdięty ſtrachem,
Wody, wina, i puzdra nieść każe z zapachem.
Leią, trą trzeźwią wſzyſcy, tłum koło niey duży,
Ale ta zęby zetnie, i oczy zamruży.
Przypadnie *Meleander*, i ſam drząc z boiaźni:
Hey! kto w moiey korzyſtą dźiś (rzecze) przyiaźni,
Niechay doda lektyki; z tego ią hałaſu,
Wynieść iáko nayprędzey do zamku dla wczaſu.
Tu *Argienis* zemdlone kęs powlecze oczy:
Tedy mnie táka ćiżba okrutna zatłoczy?

Niech

Niech przynamniey na ziemi nie umieram goły,
Daycie pokoy z wodkami, nietrzyycie mię zioły.
Zmiłuycie się, do miástá co rychley mnie nieśćie;
Jeżeli umrzeć przyydźie, niechże umrę w mieśćie.
Ale *Radyrobanes* nie da ná to słowa;
Krzesła woła, ieſt pośćiel w namiećie gotowa;
Do miástá i daleko, i długo lektyki
Czekać: wiem co umieią naſze Artetyki.
Dźiękuie *Meleander* za ták niezwyczayną
Ludzkość, ktorą zna po nim, iuż dawno nietayną.
Alećby to z'niewczaſem iego było pewnie;
A wcześniey też daleko w pokoiu Krolewnie.
Kto wie? ieźli wiatr morzki, i te puchy wodne,
Nieſzkodzą iey, á zwłaſzcza w godźiny zachodne?
Słaby rodzay niewieśći, złe im i uroki;
Przeto lektyki woła, lektyki co wſkoki.
Tu *Eurymedes* łokćiem trąca *Archombrota*;
Wiedząc dobrze zkąd ona pochodźi ochota.
A chcąc poprzedźić Krola *Sardyńſkiego* figle,
Trzymaią go ná oku, iakoby ná igle.
Trup, á trup *Seleniſſa* licowany złodźiey,
W ziemię patrzy, widząc, że podrwił iey dobrodźiey.
Domyśla się, że zmyſły: ale przeſtrzedz trudno,
A choćby też przeſtrzegła, z obudwu ſtron ludno.
Co więkſza rzecz, że się ták zboyca dla łupieży
Nie biie, iák ten, co mu o zdrowie należy.
Ale *Radyrobanes*: bo mu nie ták wiele
O tey zdrowie chodźiło, iáko o fortele
(Ktoremi iuż iuż ſkutek w rękach miał) napięte
Ták, że nagle i z ſkutkiem miały bydźućięte.
Rzecze głoſem chrapliwym: nie day tego Boże!
Zeby moy wczas, i pokoy, i życzliwe łoże
Wzgardźiwſzy, ták daleko miała się tam trudźić;
Chybabyśćie ią chćieli do śmierći oſtudźić?
Jednak ieżeliś Oycem, i kochaſz ią ſzczyrze?
Tu, tu w moim namiećie, w zawartey portyrze
Niech odpocznie ná chwilę: wzpomniſz moie słowo,
Ze naydaley godźiny oglądaſz ią zdrowo.

Tak

Ták wzáiemną ludzkośćią zpieraią śię owi;
Gdy ćiho *Wirtyganes* ſwoiemu Krolowi:
Trudno walczyć z fortuną, gdźie tá kołowrotem
Kinie: ani krwią, ani człek iey radźi potem.
Jeſzcze nie ták twe rzeczy barzo potępiła,
Zebyć do tey imprezy drogę zagrodziła.
Fortel ná nię: cokolwiek w ſwym zawrze ratuſzu,
Stać iako mur potężny w mężnym animuſzu.
A kto śię chyli za iey nieſtatecznym kołem,
Raz z ſową gnuśnie drzymie, drugi raz z ſokołem
Buia między obłoki, oboie tu brzegiem,
Srzodku śię mądry trzyma, tym chodźi ſzeregiem.
Niechay wezmą Krolewnę, teraz z przyczyn wielu,
Ty trzymay, ani ſwego wydaway fortelu;
Idź raczey za lektyką, i w ſwoim śię znowu
Rozgość domu, á inſzym czaſem zprobuy łowu.
Taż fortuna, gdy twoię ſtateczność obaczy;
Czegoć dźiśia umknęła, toć iutro dać raczy.
Radzę, żebyś z nią znowu poſzedł ná wytrwaną;
Smierć, á żonę każdy ma ſobie obiecaną,
Ták mowił *Wirtyganes*: gdy w długiey ſutannie
Doktor *Radyrobanow*, przychodźi ku Pannie;
Kazał go był zawołac:. ten ſkoro do ręki,
I do pulſu pośiągnie: ledwie mu przez dźięki
Pozwoli: bierze miarę iáko ſerce bije,
Oczy pilno uważy, i czoła linie.
Naprzod śię zdźiwi, potym, ku *Meleandrowi*:
Ja tu znaku niemocy naymnieyſzego (mowi)
Nie widzę; i ty Krolu nie fraſuy ſwey głowy:
Jáko *Radamanes*, iákom ia dźiś zdrowy:
Ták zdrowa i Krolewna. á nic nie zawiodę,
Wſzyſtko co mam, tę głowę łożę ná ſwą ſzkodę.
Poſtrzegł *Radyrobanes* podwrot ſwego ſzczęśćia,
I zmyślenie choroby tylko dla odeśćia,
Pomyśli, kto, prze Boga! moie wydał rady?
Już go impet, iuż wśćiekły gniew nieśie do zwady.
Już czoło pokoźlone, wzrok kręći ponury,
Zębem zgrzytnie, po ſwoich poyrzy, iezli ktury

Doktor Sycyliyſki.

 Już

Już ma rękę w temblaku; lecz śię sam hamuie.
Gdy *Sardow* koło śiebie barzo mało czuie.
Bo ći wedle orderu u namiotu strzegli,
A *Sycyliyczykowie* wszyscy śię tu zbiegli.
Prętko go ona wielka furya odleći;
A do tego zawsze pieś śmielszy ná swey śmieći.
Dawno mowią, że trzaski same biią w domu:
Począwszy, konfuzyi, boi śię i fromu.
Tym czasem nadszedł Doktor *Meleandrow* z boku,
Niosąc balsamowego z *Alkiermesem* soku.
Spory stoy: á że iuż w tym był informowany;
Rożnie od *Sardyńskiego*, powiadał pytany
O złe zdrowie Krolewny; iáko prętko morzy
Táka ludźi choroba: co dáley, to gorzy
I tu będźie: ma rada żeby iák nayprędzy,
Ieźli niemasz lektyki, i rękami między
Prowadźić ią do zamku; im tu bawi dłuzy,
Doktor Sycyliyski. Tym ią bardźiey choroba niespodźiana znuży.
Krzywym *Radyrobanus* poyrzy okiem szpetnie;
Tylko śię nań nie rzući, tylko go nie zetnie,
I pod nosem: lepieyby dla psow parzyć tobie,
Nie o tey dyszkurować partaczu chorobie.
Aleć i Doktor iego wielce śię obruszył,
Że inaczey, niźli on, o Krolewnie tuszył:
Nie pewnyś mistrz (powie mu) choćiażeś to stary;
Byłes w *Padui*? podobnoś zaźierał przez szpary,
Kiedym ia brał Doktorską czapkę i sutannę;
Wiesz że iáko krysterę gotować, i wannę,
Co dźiś baby umieią ná wśi: nie Doktorzyć;
Twoiaby rzecz pigułki przy aptece tworzyć;
Nie ze mną śię staruszku w racye poćierać:
Ná cożby tu wzdy miała Krolewna umierać?
Znasz śię ná pulśie? macay; gdźież po źimnym ćiele
Ciepły pot? że ták barzo radźisz do pośćiele;
Gorzałkiś to podobno, albo chwyćił mulsu?
Gdybym Krolem był, nie ták macałbym ći pulsu.
Odpowie *Sycyliyczyk*: proszę nie ták srogo,
Barzoś śię z swą sutanną oszacował drogo,

Dostanie

Dostanie tu bez *Padwie* lepszey ná tandećie,
Z głowy, á nie z sutanny Doktor, ieźli wiećie.
Kto przy uporze stoi, racyy mu nie staie,
Do furyy iák zapalił, gniewa śię, i łaie.
Tákich trunkow nie piiam, zdrowym i ná wodźie,
Ale śię ty w grubym gdźieś zrodził wszy narodźie,
Ná subtelnych komplexyy nie znasz śię liniach,
Chybaś pod szubienicą ná anatomiach
Bywał, gdźie storzypięto: wanny i krystery
Doktorskie dźieło: żeś mię wyzwał do cholery!
Pigułki dyamerdys, a pigułki z słodźin,
Waszećina rzecz robić: á ia i dwu godźin
Pannie nie obiecuię, bo to wrożka pewna:
Nieuk Doktor, woźnica, kucharz ná trzy drewna.
I trzeći raz to twierdzę; ieźli ná tym wietrze,
Dłużey będźie leżała? pewnie ią powietrze
W oczach waszych, á potym, co gorszego ruszy,
To gdy mowił, lektykę przystawił koniuszy:
Ná ktorą gdy ią kładą, ćiężkim żalem zdięty
Patrzy *Radyrobanes*; wniwecz kunszt napięty
Poszedł: czuie, ach czuie! żegnania ostatnie,
Jáko, gdy śię w poł morza węgorz wymknie z matnie,
Już nierychło drugi raz, napędźisz go do ni:
Więc śię znowu porywa i lektykę zgoni,
Prośi, więcey niż prośi, tylko że nie fuka,
Zeby śię wroćić chćiała, serce mu śię puka.
Uchwyći śię lektyki, i ták przy niey kroczy,
Ze ią mocą wztrzymuie, i ku źiemi tłoczy.
Ná ostatek z ták iawney przyszło do słow wzgardy,
Przyszłoby i do broni pewnie *Syklom* z *Sardy*,
Bo śię i w *Archombrota* nie może to dłuży
Zmiéśćić: iuż zćiśnie zęby, iuż oka przymruży.
Już lektykę uwolnić chce od importuna;
Aleć ná nich weyrzała życzliwa fortuna;
Kiedy iuż iuż *Alekto* wytaczała miecze,
Wdał śię Krol *Meleander* między one przecze.
Miękkiemi *Sardyńskiego* affekt słowy błaga,
Widząc dobrze co myśli, czego śię domaga.

Miey wzgląd gośćiu ná ludzką (rzecze) niedolęgę:
Wiesz, że wszędźie przy roży szczepione ostrzęgę.
Tákći wszystkie przysmaki naszey śmiertelnośći,
Pełne zkrytych goryczy, i kolących ośći!
Siła mus ma nad wolą, á duszney potrzebie,
Nie człowiek, sam śię Boski zakon nie odgrzebie.
Ustaią wszystkie rady, prożno do ratusza,
Kiedy śię z śmiertelnego ćiała naprze dusza.
Trudno tam o dobrą myśl w nayweselszey chwili,
Kiedy komu zewnętrzny bol szyki pomyli.
Dopiero człowiek wesoł, dopiero śię śmieie,
Aż iáko ostrą kosą kwiat podćięty mdleie.
Coż i nam bydź milszego kiedy może Panie?
Nad twą konwersácyą, nad twe obcowanie?
Ale táka odmiana zdrowia moiey Corki
Przeszkodą: ktoz z naturą może iść ná sporki?
Lecz to ieszcze przed nami, ieszcze nie ućiecze
Ta ućiecha, choć nam śię godźiną odwlecze:
Tego człek niech żałuie, potym śię niech smęći,
Co mu iuż wiecznie z garśći fortuna wykręći.
Ale czego kiedy chce, powetuie snadnie,
Ten złodźiey iutro wroći, co dźiśia ukradnie.
Choćiaż ma pełne nożow Krol *Sarkyński* płuca,
To słyszący; nie wśćiekle iego przyiaźń rzuca:
Niewie, czego śię ma iąc; sam śię z sobą miesza,
A *Argienis* tym czasem ku miástu pospiesza,
Zdarszy śię (iáko nowią) z ostrey prawie wędy;
Dopiero swe uważa, i Oycowskie błędy.
Ależ i *Melcander* dłużey śię nie bawi,
Owszem *Radyrobana* ná mieysçu zostawi.
A maiąc sługi z sobą i Alabartniki,
Nieść śię każe ná gorę dośiadłszy lektyki.

Koniec Częśći Trzećiey.



HISTORYI o ARGIENIDZIE CZĘSC CZWARTA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Radyrobanes *zá dociekaniem fortelu swego, rożne myśli z gniewu i zapalczywośći przed śię bierze, tož przez list swoy zelżyć ná sláwie* Argienidę *stanowi, i wszystkie iey sekreta, ktorekolwiek od* Selenissy *wiedźiał, wyiáwić uśiłuie.*

IAko srogi Odyniec, i żubr rozdraźniony,
Gdy nie po mieyscu ręką strzelecką trafiony,
Ieźli mu z oczu ginie, na głos ślepo bieży,
A po grzbiećie ogromnym szczeć, albo śierć ieży:
Z gory stąpa, łeb zadrze, gniewa śię, i burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z ktorych mu szczery ogień kurzy:
Więc ná zgniłey, nie maiąc winowayce, kłodźie
Mśći śię: dźik ią kłem śiecze, żubr ią rogiem bodźie.
Ták i *Radyrobanes*, im z wyższego szczytu
Swoiey zpadnie nadźieie; pełne serce zgrzytu,
Pełne okrutney pomsty, tak wśćiekle zaiątrzy,
Ze mu śię tylko ná wierzch z pierśi nie wywnątrzy.
Zbladł iák trup, oczy mu krwią zaydą: nos obwiśnie.
Z daleka stoią słudzy, żaden áni piśnie,
Jákby błądźił po brzegu niepewnemi kroki.
To stoi, to pomału, to zaś bieży wskoki.
Coraz názad wracaiąc, inszą śćieszką chodźił;
Tylko tego wyglądać, rychło będźie brodźił.
Wstyd gniew, i żal, razem go trzey opadną sępi,
Każdy swym nosem kluie, każdy serce strzępi.
Iawnie widźi, że podrwił: napisawszy złotem,
Błotem zmazał: i iuż mu umykać z żywotem
Zboiecko przyydźie, gdy ták dar swoy oszkaradźił;
Teraz widźi, że dobrze *Vntyganes* radźił.

Furya Radyrobanesowa.

Widźi, ále śię wstydźi, pokazować konm,
I przyczyniać świeżego, do pierwszego sromu.
Skutek rady potwierdza; ále iuz po czaśie,
Zwłaszcza tam, kędy grzeszyć dwa razy, nie da śię,
Nie chce człowiek znáć grzechu, á miasto pokuty,
Zwykleby rad nadstawił każdy substytuty.
Pierwśi nam to Rodźicy zostawili wspadku,
Adam Ewę, tá węża swoiemu upadku
Nadstawia: więc że diabeł tamtą był gadźiną,
I dźiś zawodźi, i dźiś grzechow iest przyczyną.
Kto go doćiekł? kto wydał? áni śię uśmierzy;
Dmie, sapa, ręce łamie, i choć śię iuż szerzy
Ciemny mrok, iuż zagasła zorza, nic nie baczy.
Dopiero *Wirtyganes*, kiedy bydź inaczy
Nie mogło, ośmieli śię, wprzod zmyśliwszy sobie
Takowąż fantazyą, i gniew ná wątrobie.
Wirtyganes. Pocznie mowić do niego, zaszedszy mu z boku,
Jużeśmy śię tu Krolu doczekáli mroku:
Coż ćię tak ubespiecza? że iákby ná celu,
Jeden śię wszystkim stawiasz; nie oraz fortelu
Z serca wyday, niech ná twym nie czytaią czele,
Co myślisz, ći, ktorych ćię obstąpiło wiele.
Kędyż nam wzdy dźiśieyszy nocleg śćiele łoże?
Ieźli w mieśćie? ktoż, prze Bog! upewnić nás może
O przyiáźni záiadłych tym postępkiem ludźi?
Takli śię w nich prętko strach, i pomsta wystudźi?
Zeby i oni tobie, i tyś im mogł śmiele
Ufáć? iużeśmy z gośći iuż nieprzyiáćiele!
Więc podź ná wczas do swoiey, moiá rada, floty,
Porzuć źiemię, ktora ćię wdała w te kłopoty.
A tam śiadszy z wiernemi konfidenty snadnie,
Coby robić w tey mierze, sposob śię napadnie.
To, choć mu *Wirtyganes* prawie kładźie w uszy,
Nie słucha: oczy mu gniew wźiął, á żal go głuszy.
Już iedenastą biły w zanadrzach zegarki,
Kiedy go sama ćiemność wegnała do barki;
Ná ktorey skoro swego dopłynie okrętu,
Trochę przyszedł do śiebie z tákiego odmętu.
Już

Już mu rozum przystąpił: iednák że gniew dźiki
Miłość wygnawszy, w kośćiách opanował szpiki.
Obrazek *Argienidźin*, ktory w iedney perle
Ná pierśiách nośił; spodniey rozpiąwszy ingierle,
(Ach! ćiężar niepotrzebny nad wsze, rzecze, brzemię)
Oraz z karku zerwawszy, rozbiie o źiemię.
Potym ná *Wirtygana* obie oczy rzući:
Sprawię to, że dźiśieyszy dźień barźiey zasmući
Meleandra, niźli mnie: i tego dokażę,
Ze mu tę iego corę od serca odrażę.
A ieżeli śię ná mnie, iáko tuszę, dąsa,
Onę záraz wśćiekłemi zębami pokąsa.
Wydrę pokoy stárcowi; iáko kruche drzewce,
Oraz złamię y sławę chardey Iego dźiewce,
Nastąpię ná iey cnotę, zedrę iey tę kralę;
Ták serce zażalone weselem napaśę.
Potym (ieźli Bog zdrowie, szczęśćie fortuna dá)
Nie zániechám i woyną obłudnego dźiada.
Więc mi bez omieszkánia, kałamarz i z piorem
I papier niechay dadzą: swą ręką ná ktorem
W tákowy sens list pocznie: Tegom nie uważał,
Gdym twoiich nieprzyiáćioł nie dawno porażał
Meleandrze, w zastępie przybywszy tu wodnem,
Ześ przyiáćioł, (co w sobie uznawam) niegodnem.
Przeprászáć, i załowáć przyydźie mi swobody
Tych, ktorem w twe tyráństwo podrzućił národy.
Wydarszy ćię z obierzy, iuz i śmierći z garła,
Kędy ćię złość szkarada twoia właśna wparła.
Mogłeś mię też uczćiwiey z swego pozbyć grontu,
Bez obelgi, i bez tak iáwnego affrontu
Z łáski mey kroluiący. Ktoz nie postrzegł wczora?
Kiedyś i sam, i twoiá Corka wrzeczy chora,
Z megośćie śię námiotu, ktory stał nád morzem,
Porwáli, zdrady iákieyś obegnani tchorzem:
Zeby to koszty moie, i ták wielkie straty
Bez rekompensy uszły, ztąd ze mną rozbraty?

Obrázek Argienidźin.

List Radyrobanesow do Meleandra

Znáią

Znáią lisá po śierśći : ktoż temu uwierzy ?
Zebym iá ćię chćiał łapać , ktorym ćię z obierzy
Wieczney wydárł niewoli ; i czegoś niechętny ,
Zebyś żył , żywotem dał woynie oboiętny.
Podobnom w stan małżeński twoiey prágnął Corki ?
Gdyś wzgardźił , i poczytał , mnie miedzy wybiorki.
Iam śię do raptu udał ? iam zdrady gotował ?
Nazbyteś śie z swą Dámą Braćie oszacował.
Jákoby krew wspániała *Sardyńskiego* Domu ,
Nárusżoney czystośći nie chce ćierpieć sromu.
Tázby , Panną tytułem , á iuż chłopiem parchem
Trącąc , porozumienie maiąc z *Poliarchem* ,
Sprosnym gachem iákiemśi (ktorey nie dźiś czepce
Należą) *Sardyńskiego* Krolestwa nástępce
Po *Radyrobaneś* rodźić miałá ? Boze
Nie day ! áby ná dom moy padło to poroże.
Zdechłeś dźiadu ? podobno nie śniłoć śię o tem :
Jákby ćię warem oblał , iákby ćię pchnął grotem.
Ták iest , ták *Melandrze* , tu ráczey ostrożnym
Miałeś bydź ; niż w wczorayszym strachu cale prożnym.
Onać to *Teokryne* , ktorąś ty *Pallada*
Ochrzćił : tá ná ćię sztuką , táką poszła zdradą.
A żeć to rzetelnemi wytłumaczę słowy :
Poliarch śię pod płaszczem taił białeygłowy.
Tego twoiá *Argienis* w pokoiu żywego ,
A w Kośćiele chwaliłá złotem odlanego.
Coż tedy teraz trzymasz o tákiey Panience?
Ktora sobie ták długo chowáła młodźieńce ,
Zákazu áni waząc Oycowskiey śiwizny ,
W zamku , zkądeś pod gardłem odstrychnął mężczyzny.
Niechże ćię prożna o niey nádźieia nie puszy :
Bo skoro moie tego dosłyszały uszy ,
Wstydźiłem śię sam śiebie ; á zá tę przestrogę ,
Wydźiękowáć śię dobrey fortunie nie mogę.
Przyznam śię , kiedym swoię przypławił tu flotę ,
Rozumieiąc , że wszędźie ták kocháią cnotę

Panny; iák w *Sardynii*, pragnąłem z niey żony:
Lecz niegodna i łoża mego, i korony.
Tum ći śiła powinien, że mogąc zbyć z domu,
Nie chćiałeś mię zarażać; inſzemu ią komu
Chowaiąc bez twey háńby, i bez iey oſławy.
Myśliłem (ſzczerze piſzę) wśieść ná ſwoie nawy:
Miey ſobie ſwoię Corę, niech ći rodźi wnęki
I bez męża; miey ſceptrum z Koroną z mey ręki.
Ale żebyś z nás nie drwił, zá wydatki moie,
(Zámilczę ludzi, ktorzy ſzli w śmierći podwoie,
Nieprzedaynych prac moich przy ztrudzonym zdrowiu,
Zámilczę ſzkod ná morzu, lądźie, pogotowiu)
Część wydatku mi odday; choćbyć z twego ſkárbu,
Słuſzna byłá cáłego upomnieć śię karbu.
Nim od niewdźięcznych portow ſwych ruſzę okrentow,
Trzyſta mi, (radzę) rozkaż, wyliczyć talentow,
Zá ludzkość ći dźiękowáć; kiedyś ták zatwardźił
Serce nieludźkie, żeś nią ſam pierwſzy pogardźił,
Mam zá rzecz niepotrzebną: ſzczerość z tey przeſtrogi
Poznaſz, áczbym był i w tey nie chćiał ći bydź ſrogi.
Sowie oczy Rodźicow w dźiećiach; bo tam ślepi.
Kędy trzeba naybárdźiey, i patrzyć naylepi.
Ieźli ich kto przeſtrzeże, nie wetknąli palca?
Nie wierzą: á ten gorſzy zmiie i padalca.
Dla tego wprzod ſąśiedźi, i baby ná trećie.
Niźli wy, co śię w waſzych progách ſtało, wiećie.
Mnieć żał moy ktemu przywiodł, że dźiś, (iáko widzę)
Sam twey zbędę przyiaźni, i Corkęć ohydzę.
Lecz i *Samſon* pierwſzego nieſtrzyma impetu
Affektow, ieźliś tego nie wiedźiał ſekretu.
Wielce śię ſobie w onym podobał dowćipie; Wyſyła z liſtem.
Tuſząc *Radyrobanes*, że piaſku naſypie
W oczy *Meleandrowi*: iuż pełne trućizny
Serce, ná żywe rány poczęło brać blizny.
Już mu nie ták dalece gniew, wſtyd, i żał ſzkodźi,
Już go pomſta, i cudze utrapienie chłodźi.

Nie pieczętuie liſtu, áż w przody zwoła
Przyiáćioł, ktorzy ſkoro ſtáną koło ſtołá,
Z uśmiechániem ták ſtraſzne czyta im paſzkwile:
Choć śię drugiem niezdadzą; żaden nie miał tyle
Bezpieczeńſtwa, rozradzać: zwyczay niewolniczy,
Przypodchlebić, i káżdy przymilić śię życzy.
Wyſtawiáią on koncept: toz kogoby z liſty
Naznáczyć, á iák tuſzą, zgubie oczywiſty,
Káżdy poda inſzego: Krol, i ná ſwych ſrogi,
Niechay (rzecze) Podwoyſki, nie wie żadney trwogi;
Niech go *Meleandrowi* odda, ktory dałći
Już do zwady przyczynę: ieźli ieſzcze zgwałći
Poſta? to okazya nowa do żałoby.
O iákoż niezliczone do pomſty ſpoſoby!
Ktorey zdawna pragnący nád iednym żołnierzem
Wirtyganes, poſelſkim odźieie go pierzem.
A ten głupi, o żadney nie myślący zdradźie,
Fortunatem śię z oney legacyi kładźie.
Więc ſkoro noc białemu uſtąpiła dniowi:
Wźiął liſt, i wśiadſzy w barkę, płynie ku brzegowi.
Wie o nim, i iuż ſmutnym *Meleander* wieſzczy
Sercem, iuż mu ná blizki kłopot głowa trzeſzczy.
Boli go nieprzyiemne z tym gośćiem rozſtanie:
Meleander żałuie. Tákież zá dobrodźieyſtwo wźiął podźiękowánie?
Nie ſzkodę, by naywiękſzą, áleby śmierć wołał;
Ták okrutnie wczorayſzy poſtępek go bolał.
Więc widząc kilkunáſtu przyiáćioł przed ſobą,
Pocznie z wielką przed niemi ſkarzyć śię żałobą:
Przez cáłą noc ná oczách moich ſen nie poſtał,
Zem śię z Krolem *Sardyńſkim* ták nie ludzko roſtał;
Gdy nie miáwſzy pewnego dokumentu zdrady,
Wielkim koſztem odſzedłem ſpráwioney bieśiady:
Bo częſto podobieńſtwa mylą, prze Bog żywy!
Coz iuż o nás świat rzecze? tylko troie dźiwy;
Wſzyſtkie moie fortuny i z ćiałem poſpołu,
Byle ſławę ocalić, niech idą do dołu.

Dobra

Dobra sława po śmierći, druga człeku dusza:
Zła, grob; i żyiącego umierać przymusza.
Więc lepiey w dobrey umrzeć, niż we złey żyć, bo tę
Grzech rodźi, piekło płaći; w tamtey niebo cnotę.

Zádnym zgoła pretextem, nie miał bydź wygnany,
Co nam był iáko z nieba w z złym ráźie przysłany.
Rzekł, á choć tego wszyscy nie słucháli z smakiem,
Stali milczący, właśnie zasypáni makiem.
Archombrot z *Eyrymedem*, do razu postrzegli;
Bo oni byli pierwśi ten ogień zażegli,
Zdrad *Sardyńskich* doćiekszy, że przymowka ná nie,
Przeto śmiele *Archombrot*: Krolu, (rzecze) Pánie;
Jeden z nás dźiśia muśi przekonány zostáć,
Bo śię oba bez grzechu nie możemy ostáć.
Albo *Radyrobanes*, álbo iá bez kaźni
Nie będę. Iá ieżelim nie słusznie przyiaźni
Nárusżenia przyczyną? podeymę swą karę:
Ieźlim też temu zdraycy zdarł z czoła masżkarę
Z *Eyrymydem*, i ćiebie śmierćiśmy wydarli?
Prze Bog! czy nie ćiż by ćię obronili karli?
Gdyby Bog, ktorego to sprawiła opieka,
Nie tknął w serce dla twego rátunku człowieka.
Raczey mu dźiękuy że ták o twym zdrowiu czuły,
A porzuć nie potrzebne ná stronę skrupuły.
Chyba przyiaźń *Sardyńska* w tey u ćiebie cenie?
Zeć dla niey, twe, i Corki twey znośne więźienie.
Wszystkim śię w *Archombroćie* podobała żywa
Swoboda: ále serca naywięcey przybywa
Argieniźie; ták z sobą ćicho mowi: iużći
Ten obrzydły importun ná morze śię puśći.
Jeszczem ći ták od śiebie nie obszedł dalece,
(Odpowie *Meleander*) żebym i opiece
Boskiey, i was obudwu miał uwłaczać cnoćie;
Tylko mi o osławę chodźi *Archombroćie*,
I złość ludźkich ięzykow, że to kiedy ná Dom
Moy padło; ten uwierzy, kto rzeczy niewiadom.

Ale

Ale ieźli śię wam zda do niego wyprawić ;
Zal ztąd, i moy frasunek niemały obiawić :
Stoiąc pod przyiaćielskim, że ták blizko miastem.
Wołał spać ná okręćie, ná wietrze pod masztem,
Prośić go, áby z námi ieszcze zmieszkáć raczył,
A swoiemu powrotu inszy czas naznaczył,
Tym czaszem prowianty, i wszelakie spiże,
Jáko źwierzyny, mięsa, nabiały, i ryże,
Niech w pobliższych szafarze gotuią folwarkách,
A potym ná ładownych wyprawuią barkách.
Dam pieniądze żołnierzom, dary przyiaćiołom,
Ile tylko moiemi skárbami wydołąm.
Ták gdy wszystko uczynię, cokolwiek należy,
Albo śię niecnotliwym ięzykom zábieży,
Albo też iuż i mało człek ná nie dbáć będźie,
Ktoż święty mogł dogodźić wszystkich ludźi zrzędźie ?
Wdźięczność zá dobrodźieystwa wszystkie cnoty kraśi ;
Niewdźięczność miłośierdźie, w sercu ludzkiem gaśi.
Nád niewdźięcznika (mowią) nic źiemi nie ćięży
Gorszego: bazyliszka, i smoka zwyćięży.

ROZDZIAŁ WTORY.

Meleander *wźiąwszy, list od* Radyrobanesa, *i nic w nim dobrego nie rozumieiąc, w blizki pokoy wchodźi, zá ktorym Corka idźie, gdźie ow list czytaiąc, naybardźiey go w tym mieyscu uważa, kędy śię* Poliarchowe z Argienidą *wydaią sekreta. Słysząc to Krolewna, prośi Oycá, áby czym prędzey* Selenissy *wezwác do śiebie kazał, ále ta fortelną wymowką z ich śię oczu i ręku wydarszy, do swego umyka pokoiu.*

TOż iáko wszystkich ná to Krol obaczy zgodę,
Tymony śie gotowáć káże śię ná wodę.
Rzeczy ten do żeglugi należyte zbierał ;
Gdy daią znáć, że we drzwiách *Sardyński* Gener ł.
Wszyscy czekáią, z czymli ? ále zaraz z człeka,
Iże ieden, uwaga wydaie śię lekka.

Melean-

Meleander o zdrowie Pańskie mile pyta;
Ow iáko był nauczon: z tych listow wyczyta
Twoia miłość o wszystkiem, odpowie: i onę
Ramotę dawszy w ręce, ustąpi ná stronę
Wrożąc Krol, że nie miało bydź nic spokoynego
W tym liśćie, do pokoiu poszedł nayblizszego,
Poszła *Argienis* z kilką Senatorow zá niem.
Drudzy wszyscy zostali, iego rozkazaniem.

Skoro pieczęć odedrze; ná pierwsze uszczypki, Meleander czyta list Radyrobanesow.
Twarz mu affekt od serca opanuie chybki.
Brwi marszczy, sępi czoło, każde słowo liczy;
Toż iáko się doczyta, gdźie sławę kaliczy
Corki iego, á oraz *Poliarchi* wspomni,
Ztropi się niesłychánie, i nigdy ogromni
Władogromny *Jupiter* nie toczy postury,
Gdy ręką rozgniewaną piorun ćiska z gury.
Oczy mu się odmienią, á minutą iedną,
Raz goreią, drugi mu nagle skronie bledną.
Zadrzy z gruntu, ręce mu dygocą, że karty
Owey ledwie dotrzyma: toż gniewem zażarty,
Iészcze wątpi, kogo nim okrutnie pochwyći;
Corka, *Radyrobanes*, i *Poliarch*; ći ći
Serce mu zakrwawili! iákby go po kęśie
Ukrawał, kázdy mu śię włos ná głowie trzęśie.
Wszyscy zdechli patrząc nań, nikt słowka nie trunie,
A ten śię do poboczney z tąż furyą sunie
Komnaty: *Argienidźie* iść zá sobą każe,
I zaraz iey on paszkwil bezecny pokaże.
Sam uśiadłszy ná łożku, wzrok w nię wlepi chćiwy,
Raz żałosny westchnieniem, drugi zapalczywy.

Kiedy czyta *Argienis*, strasznie śię turbuie, Argienis śię sprawuie.
Ale że nie we wszystkim winną śię bydź czuie,
Nie ták ią wstyd, iáko gniew do pomsty ochotney
Z krzywdy wźiął oczywistey, obelgi sromotney.
Zal do tego, że iey iuż sekreta wydane,
Ktore, że dotąd były przed Oycem milczane,

Obawia się nieboga, áby w podeyrzenie
Nie wpadło z *Poliarchem* iey ztowarzyszenie.
Wskok pomyśli, gdźie dźiura? ktorą z takiey ćieśnie,
I ták śię rzeczy one wydały niewcześnie.
Nie długo myśląc, zaraz ná myśl iey to padnie,
Ze śię z tym *Selenissa* bezbożna przekradnie.
Więc że milczeć, i myślić w ták nagłym terminie
Czas nie da; do Oycowskich nog śię chyżo zwinie,
I pomieszánym głosem: inakszey sprawoty,
Ná ten zarzut nie czekay po mnie Oycze złoty,
Nie dam, nie dam poćiechy nieprzyiaćielowi,
Ani inszey obrony moiemu wstydowi
Szukać będę, okrom tey, że wiele lat licze,
Przez wszystkiem ći śię zawsze, moy drogi Rodźicze
Podobała, i u ták ostrożnego Oyca,
Nigdym nie zarobiła do státku ná boyca.
Tego tylko, Pánie moy, przyidźie mi śię sprawić,
Zem śię *Poliarchowi* śmiała miększą stawić,
Gdy mię przez żywot, ktory oboygu nam wroćił,
Upraszał, iáko zboycow w onę noc ukroćił,
Zeby tego sekretu przed tobą zataić.
Więc gdy to nieba chćiały z cudzych ust zagaić:
On to, on, ktoregośmy zwali *Teokryną*;
A że rzeczy tym więcey, im odlegley słyną,
Chcąc mię poznać, zmyślił płacz, i szaty niewieśćie;
I kiedy *Selenissa* w *Syrakuzkim* mieśćie
Ná swych była ofiarách, snadź z rozkazu twego,
Do zámku go przywiozła wszystkim nieznanego.
Lecz on takiey śmiałośći, poki śię tam bawił,
Niesłychaną skromnośćią, i statkiem poprawił.
I mnie raczey chćiey wierzać, Oycze moy kochany,
Niż zboycy *Sardyńskiemu*, że dotąd nieznany
Wszystkim nam áże kiedy większą, niźli męską
Łotrow *Likogienowych* pomordował klęską;
Ktorą śiłę i sameś przyrownał *Palladźie*:
To zdrada? możeli bydź przyrownana zdradźie?
Gdy śię tryumfem onym miedzy námi wydał,
Przyznał śię, kto, i co był: i że śię nie wstydał

Igły, áni kądźiele, to waruiąc sobie,
Zebym iá z *Seleniſſą* milczałyśmy obie.
Wroćił śię potym, i sam znałes go ná dworźe;
Jákowych był przymiotow, po twym náń fáworze
Każdy mogł kolligowáć, ieźlim w tym zgrzeszyłá;
Zem milczała, i żem ći go nie obiáwiła,
Zá tom winna karánie? bądź sam sądźią i ty,
Ze dotąd bez nágrody sobie należyty
Człek ten żyie, i iego záſługa pamiętna.
A ieżeli ćię też tam rwie myśl oboiętna,
Zem Panną bywszy, sekret iego teraźnieyszy
Trzymać śmiała, do głowy naynieprzyiaźnieyszy
Sobie śmiem appellowáć, kiedy mię w tym ráźie
Chćiała mieć *Seleniſſa*: niech świadczy o zmażie
Tá, tá wiedma: czego twe nie słyszały śliczne,
Oycze moy, uszy, progi áż zá ograniczne
Przedała niecnotliwa: pewnie dla korzyśći,
I mnie, i starą cnotę máiąc w nienawiśći.
Tey przećię niewinnośći moiey wzywám świadkiem
I ieźlim wykroczyła takowym upadkiem,
Ná niechęć drogi Oycze zarobiwszy tobie,
Abom przećiw panieńskiey zgrzeszyła ozdobie.
Oboie to tá ręka uspokoi tuszę,
Krew cnoćie, Rodźicowi kiedy wroći duszę.
To mowi, á zá nogi Oycá pilno śćiska,
Czásem nań poyrzy, czásem łzy gorące pryska.
Ieźli kto ná to patrzał, niktby śię nie dźiwił,
Ze ią wolną osądźił, i uspráwiedliwił.
Jednak przećię nie zaráz uspokoić może
Starzec myśl rozerwaną ná rożne rozdroże.
Z *Radyrobanesem* śię záraz trzeba zwadźić,
Ze sławę iego dźiewki chćiał ták oszkaradźić.
Osławy śię zaś boi: *bo kiedy co kupi,*
Nierychło trząść przestánie gmin pospolstwa głupi.
Nade wszystko, co w głowie utknęło mu głębi,
Ze to serce *Poliarch Argienidźie* źiębi
Do *Radyrobanesa*: to gdy starzec myśli,
Owa co daley barźiey, i tym prośi śćiśli,

Zeby tu *Selnissa* z iego rozkazania,
Bez wszelkiego stanęła zaraz omieszkania.
Tedy wskok *Meleander* odźwiernemu rzecze:
Biegay do *Seleniszy* niechay nie odwlecze,
A zaraz niech przychodźi. Wszyscy śię zdumieli;
Czegoś śię domyśláli, á nic nie wiedźieli
Zkąd on zgiełk? i co była zá przyczyna iego?
Ták przećię rozumieli, że coś niemáłego.

Seleniſſa przyszła. Tym czasem *Selenissa*, choćiaż iuż postrzegła,
Ze to coś niezwykłego, do Krola przybiegła.
Ktorego obaczywszy sámego z Krolewną,
Ztąd przyszłego kłopotu bierze wrożkę pewną.
Kiedy do niey *Argienis*, iákoby ze sfory,
Lubo Oćiec, lubo iey gniew potuszył skory.
Skoczy, i głosem rzecze: przez *Radyrobana*,
(Niczym inszym nie możesz bydź obowiązana;
W nim zywot, w nim grob tobie) powiedz prze Bog żywy!
Słyszy Krol, i moy i twoy sędźia sprawiedliwy.
Com iá zá społek Pannie nieprzystoyny miała
Z *Poliarchem*? iuż powiedz, żebyś śię nie bała.
Jużem iá twoie zdrowie warowała wprzody,
Powiedz wszystko, á wszystko bez wszelkiey ogrody.
Jáko trup *Seleniszi* stánie, niespodźianym
Przerażona piorunem, przećię w farbowanym
Sercu śię chce pokrzepić, i w wybladłey skroni,
Wrzeczy to owe skargi nie należą do ni.
Coż to (rzecze) zá plotki? i czyieś wymysły?
Jam z *Radyrobanesem* przyiaźni ták śćisły
Nie wiodła, i o twoiey z *Poliarchem* nie wiem,
Choć mię spałą ognistym ná wągieł zarzewiem.
Juz (*Argienis* odpowie) zá śiećią, iuż rygle
Zapadły: prożno skakáć kiedyśćie ná igle.

Ptászkiem słowko wyleći, choć sto cugow koni
Założy, nikt nie cofnie, áni go dogoni.

Czytay, *Radyrobanes* co pisze zá żárty.
List iey zatym do ręku podáie otwarty.

Jáko długo *Poliarch* dźiewką mieſzkał z námi,
Jáko wiedząc rownośmy czćili go z Bogámi.
O wſzyſtkim zgoła piſał, i piora nie ſkąpił,
Ná koniec ná mą ſławę, ná moy wſtyd naſtąpił.
Co ieżeliś przed obcym człekiem znioſła kawić?
Lepiey to ſwemu było Krolowi obiawić.
Teraz iuż praw beſpiecznie bez okoliczności;
Praw, bom iá do Oycowſkiey wſzyſtko wiadomości
Donioſła: iuż i śiebie nie ochraniay, i mnie:
Będźieſz práwić w gorącu, nie chceſzli ná źimnie.
Nie mierźiał *Meleandra* gniew on w *Argenidźie*,
Zwłaſzcza kiedy o ſławie mowiła, i wſtydźie.
Myśli ſobie: gdyby śię tá w czymkolwiek czuła,
Pewnieby *Seleniſſy* nie ták śmiele kłuła.
Więc rzecze: nie chcę w tákiem ſłucháć zámieſzániu,
Lepſzą wiarą, niz dotąd, o ſwym oſzukániu
Powiaday *Seleniſſo*, iák co było rzędem,
Dawno było powiadáć, i żádnym śię względem
Nie trzymać, áleć i to *pierwſza część pokuty*,
Wyznáć grzech ſwoy prawdźiwie; coż ćię prze Bog! ku ty
Przywiodło bezbożności? że rzecz ták taiemną
Z ćiebie *Radyrobanes* uſłyſzał przedemną?
Chwieie śię iak ośika; nie ſtoi, lecz ſkacze,
Przekonana nie mowi, ále bába gdacze.
Toż Krola pod kolana uchwyćiwſzy niſko:
Iużem onego świata, iużem grobu bliſko;
Krotko powiem o Krolu, powiem prawdę iſtą:
Swięta ieſt iáko Anioł, iáko *Pallas* czyſtą,
Argenis Corká twoiá: coż przewrotnieyſzego,
Słońce widźieć nád Krola może *Sardyńſkiego*?
O czym wſzyſtkim lepiey śię ſprawić możeſz Panie,
Gdy mi krotkie darowáć ráczyſz poczekánie,
Ze śię wrocę z pokoiu, á z ſkrzynie zamknienty,
Ná toć pewne dowody dam i dokumenty.
Zgaſnąć wſzyſtkie ſkrupuły, ieźli ie maſz w głowie,
I czemu Krol *Sardyńſki* wprzod śię tego dowie?
O wſzyſtkim będźieſz wiedźiał; ná oſtatek ile
Bawię śię tu, że dłużſzey nie wynidźie chwile,

Nim powrocę, ślubuięć, i przyniosę listy,
Ktore oczy otworzą w tákiey spráwie mglisty.
Rzetelną *Meleander* obietnicą zdięty:
Idźże, á strzeż, żeby tu nie były wykręty:
Idź, á wracay się rychło, i nie czekay posła,
Patrz, żeby się nikogo rzecz tá nie doniosła.
Acz nie barzo *Argienis* o tę zwłokę stoi,
Lecz bronić nie śmie, bo się podeyrzenia boi.

Selenissa z sobą.

Ale tá skoro z oczu oboygu im zginie,
Bieży przez sień, i długiey spodnice podwinie.
Dopiero iáko swego dopadła pokoia,
Dzwi zamknąwszy: znowum iá chwała Bogu swoia.
A ná com zarobiła swym ięzykiem skorem,
Samá będe i sędźią, i exekutorem.
I ná tożes ták długo żyć ná świećie miała?
Zebyś się zá sprosny grzech śmierći doczekała
Nieszczęśliwa niewiasto! ktoż ći rozum z głowy
Wyiął? áleś wiedźiała, że to zysk niezdrowy,
Co go zdradą zarabiasz? *opłakana płaca!*
Dla ktorey człowiek żywot, i duszę utraca.
Kogoś uczyć umiała; á samaś oślepła?
Lepsza więc rada w starych, w tobie się iuż skrzepła.
Kiedyć niezbedna rządza złe myśli záległá
Raz żeś po tym młodźiku płochośći postrzegła?
A wzdy ćię to omamił gdyś zá iego dáry,
Cnotę, wiarę, Krolewnę, i zdrowie; towary
Zadną ceną, i złotem niekupne ná świećie,
Zdobyłaś się ná starey zawieśić tandećie.
Już pozno *Selenisso*: toć to cnoty pole,
Serce rządźić rozumem, i trzymáć go w szkole
Mężney powśćiągliwośći; przenaszaiąc okiem
Wszystko nád dobrą sławę pod słońcem szerokiem,
Lecz gdy się grzech nie nada, w ten czas go żałować,
Zboiecki żal, i żalem szkoda go rachować.
Tedy przewiodł ná sobie bez wszelkiey urazy
Radyrobanes, do tey wegnać mię zarazy?
Inszey tego przyczyny nie widzę: bez mała
Zbytniąm mu powolnośćią iuż była staniała,

Ktora

Ktora kiedy pomierna, ſerca ludźkie bráći, Zbytnia po wolność.
Zbytnia, lekkiey przyczyna wagi, i ſmak tráći.
W przyiazni, á drugiemu ná oſtatek zbrzydnie;
Prze Bog! á mnie łakomſtwo w nię wdały i brydnie.
Komuż iuż w oczy weyzrzę? do kogoż ućiekę?
Wſzędy grzech zá mną, wſzędy zá ſobą go wlekę.
Czegoż wzdy nieſzczęśliwa ná świećie śię bawię?
Czemuż pierwſzych cnot moich śmierćią nie poprawię?
Brzydźi śię mną *Argenis*; i ſłuſznie: Krol brzydźi,
Choć nie zaraz, ále gdy raz mię znienawidźi,
Weźmie pomſtę z mey duſze, i z głowy przewrotney;
Ktorąby i dźiś karze przyſądźił ſtokrotney,
Kiedyby śię dowiedźiał (czego w ſwoim liśćie
Zgubićiel moy nie piſał) żem iá oczywiśćie
Do raptu go, i tákiey namawiała zbrodnie;
Coż gdy śię domacaią i tego dowodnie?
Pewnieby mię po śiwem włoczyli warkoczu.
Lecz niech będą ták dobrzy, że mi tylko z oczu
Każą, gdźiez bez ochydy (w ktorą nie rzkąc ludźi,
Ale ſame żywioły, i naturę wzbudźi
Zdrada moiá wſzeteczna) będę? w każdey ćwierći,
I minućie godźiny, wyglądam ſwey śmierći.
Gdźie się tylko obrocę, kędy tylko śiędę,
Wſzyſtkich myśli uważać nieſzczęśliwa będę!
A iáko więc hak, ktory ná poł morza ſtarczy,
Każdy miiá, każdy nań, co go miia, warczy;
Ták i iá wſzyſtkim ludźiom ſolą będę w oku,
Sobie męką, ſrogiego kata noſząc w boku.
Niech śię grzeſznik zagrzebie, niech i zá świat iedźie, Sumnienie.
Wſzędy świádka ſwey złośći wedle śiebie wiedźie.
Sumnienie ieſt tym świadkiem, ktory iednym razem
Sądźi, i męczy ſerce złośći ſwey obrazem.
Gorzey człeka grzeſznego nie potrzeba śćinać,
Tylko grzech, śmierć, ſąd, piekło, częſto przypomináć.
Chyba, kto tego świadka uśpi, i upoi,
Ten iáko grzeſzyć, ták śię i ćierpieć nie boi.

ROZ-

ROZDZIAŁ TRZECI.

Zá odkryćiem zdrad ſwoich Seleniſſa *w deſperacyą wpadłſzy, y iuż ſama śię zabić umyśliwſzy, piſze kartkę do* Meleandra *i do* Argienidy, *ktorey wſtyd i niewinność Panieńſką nienaruſzoną wymawia. Toż ſama śię ná włáſne głupſtwo uſkarzywſzy, zábiia ſztyletem.* ⁋Meleander *liſtem* Radyrobaneſa *zturbowany, i coby z iego poſtem czynić, nie wiedzący, uſtnie mu tylko deklaruie, że ták dotkliwym i w popędliwośći wyrażonym piſmom nie może dáć reſponſu.*

Liſt Seleniſſa piſze.

WIęc iá Exekútorem, i ſędźią, i świadkiem,
Samá ſobie; ſwoim świát przeſtrzegę przypádkiem.
Porwie zatym kałamarz, i papier, i pioro,
A ſłowy niepełnemi: Krolu, i ty Coro
Oycá niezrownánego; kiedybym co gorzy,
Nád śmierć wymyślić mogła, ktora ludźi morzy.
Tobym pewnie ná ſwoię záćiągnęła ſzyię;
Mała kara, zá moy grzech, że tylko nie żyię.
Ze oſtátek dni, ktore iuż zeſzły wiek ſcedza,
Z mey właſney ręki koniec zádany uprzedza.
Krew wam ſwą, á mnie kleynot ofiaruię drogi;
Nie ták dalece podła, ieſzczeby nią Bogi
Błagáć mogł; *poki ludźi, poty grzechom pora.*
Nie chlub śię, kiedy ſtoiſz; ieſzcze do wieczora
Dáleko możeſz upáść: á pokiśmy żywi.
Ludźieśmy; śmierc káżdego z nás uſprawiedliwi.
Więc z kaźni ták ſurowey, i śmierći okrutny,
Nie wielkość grzechu mego, lecz żal znaycie ſmutny,
Ale i to, co mi iuż oſtatni dech pieie;
Idę w grob, ále nioſąc od was przywileie,
Ktoremi i piekielne zmiękczyć mogę ſędźie,
Ze, niźli grzech, pokuta moiá więkſza będźie.
Mnie, czy loſy przedwieczne? czy przywiodły czáry
Nieſzczęſną! do złamánia Pánnie moiey wiáry.
Wydałam głupia baba (i dla tegom w grobie)
Sekret, w ktory nie chcący zábrnęłyśmy oboie,

Zdra-

Zdrádę *Peliarchowę* przy ták wielkiey cnoćie.
O twoiey, święta Pánno, ieźlim co czystoćie
Przydałá, ieżelim co przydáć mogła złego,
Niebo duchá, á źiemia niechay ćiała mego
Nie przyymie; niechay wiecznie mam gniewliwe bogi;
Niechay mi serce co dźień sęp wykluie srogi.
Przez wiek pierwszy przyśięgam, strawiony bez zmazy,
I przez żelazo, co śię wászey mśći urazy.
Toż skoro on list czarnym obwinie záwoiem,
Oddá słudze, ktory stał w śieni przed pokoiem.
Idź záraz, odday, (rzecze) w rękę odźwiernemu,
A on niechay Krolowi oddá go samęmu.
Toż iey rzeczy konterfekt padnie ná myśl nowy,
Dekret, i Exekutor śmierći iuż gotowy.
To śię raz porwie ná śię, to drugi raz stoi;
Raz śię umrzeć odważy, á drugi śię boi.
Już śię żegna z swym życiem, iuż okropnie gadá,
Już iey serce piekielna furya rozbadá;
Zaś wzdycha, i miękkie iey, odwáżony poty
Luby żywot i zdrowie, cukruią pieszczoty.
Tresunkiem Panna byłá weszłá do komory,
Jeszcze przed *Seleniffą* z poł kwadransá, z ktory
Jedne tylko drzwi były do tego pokoiu,
Gdźie w ostátnim pływałá *Seleniffa* znoiu.
Tá iuż wyniść nie mogąc, ćicho w kąćie dyszy,
I one wszystkie mowy Páni swoiey słyszy.
Nie wierzyła do tych czás, że z tákiego grzmotu
Trzaśnie piorun, ták, że śię dostánie żywotu.
I *Seleniffa* widząc, że iey bez odwłoki
Umrzeć trzebá koniecznie: iuż iuż idą wskoki
Od Krola, i ieżeli zastaną ią żywą,
Już czásu myśl nie będźie stwierdzáć boiazliwą.
Tedy wźiąwszy szkatułę, ktora w końcu łoża
Leżałá, dobędźie z niey złoconego noża:
Sztylećik był niewielki, sadzony w iászczurze:
Ten pierwey, niżeli dług zapłaćił náturze,
Mąż iey kupił synkowi, gdy był ieszcze máły,
I *Seleniffa* dotąd one specyáły

Seleniffa z sobą śię morduie.

Zabiłá śię.

Chowáłá, żeby zwykle w małżeńskie wesele,
Syná swego *Djanny* święćiłá w Kośćiele.
Więc skoro śię wzrok ostrym uráźi żelazem,
Rożnych iey rzeczy kupa ná myśl padnie rázem.
Męża náprzod wspomniáłá: ách nieszczęsne dáy!
Drogi moy przyiáćielu, ktoremi ná máry
Pádnę w krotkim momenćie: coż sroższego niebu,
Jáko żyiąc, chćieć umrzeć; umarszy pogrzebu
Nie mieć ná człowieka śię zdało postánowić?
Twoież moy wdźięczny synu, iá mam broń odnowić
W mych pierśiách? ktore mlekiem, i krwią ćię máteczyną
Karmiły; iuż ći gasną, iuż ći wiecznie giną.
A tu ćiężko westchnąwszy, on śmiertelny trzonek
Bladą wargą całuie; iuż syn, iuż małzonek,
Z pomieszaney ustąpi myśli iuż śmierć źá nią
Stánie: Pánná też widząc co śię dźieie z Pánią,
Niewczesną kinie boiaźń, wyskoczy z komory;
Aleć i w śieni háłás słycháć było skory:
Bo skoro Krol przeczytáł ták strászliwą kártę,
Zeby ią hamowáno, krzyknie wskok ná wártę.
Ale że tey do pierśi z nożem było bliżey;
Im ią chćiáno hamowáć, tym śię pchnęła chyżey.
Toz ręce opuśćiwszy, padnie iáko długa,
A po źiemi rumiana toczyła śię struga.
Panná krzyczy, płácz łkánie czyni, i hałásy;
Owi skoro ze drzwiámi wystawią zawiásy,
Zmartwieli ná postępek, i widok szkarády,
Tey tylko kęs głowicę z pierśi widáć blady.
Dopieroż *Eyrymedes* (bo tam z *Archombrotem*,
I inszych ludźi wiele nábiegło śię potem)
Dźwigáiąc ią od źiemie, uczynek on gáni:
Coź ćię, prze Bog! do tego przywiodło o Páni?
Ześ ták i samá ná śię, i ná swoich sroga;
Ale tá iuż ostátnie świát żegná nieboga,
I w słup oczy puśćiłá, á otwártą raną
Prowádźił duszę *Charon* sobie iuż oddaną.
Milczenie zátym wszystkim, szmer potym nieluby
(Jáko w tych bywá ráźiech) powstánie; czemuby

Swą

Swą ręką *Selenissa* padłá? ztąd i gadki,
Jakieby ią do tego wagnały przypádki?
Były i niebieſpieczne wieśći między ludem;
Aleć śię i ſam ſtropił Krol tákowym cudem.
Nie mieſzá śię *Argenis* tym rozruchem, án
Miłośierdźia, áni znáć nienáwiśći ná ni.
Jeſzcze podobno mało i tu pomſty miała:
Ná to śię tylko trochę w ſobie zadumała,
Co iey mogłá ſwą śmierćią *Selenissa* ſzkodźić,
Jákby śię ſrogich plotek ztąd mogło národźić
Co *Sycylia*? álbo (ktorego śię boi)
Rzecze *Radyrobanes*? ná toć dotąd ſtoi,
Tego czeká nád ſzyią opuśćiwſzy kotwy,
Jáko mu śię ſzturm nádał, ktory puśćił do twy
Sławy dźiewko ſtrapiona; ná oko to, (prawi)
Widzę, że śię tą drogą ſekret moy wyiáwi.

Ale niechay śię, iák chce, złá fortuna ſroży;
Bez woli nic nikomu nie ſtánie śie Bozy.

Anużby tá niecnotá? czegom wyglądałá,
I iużem śię ſtatecznie bronić gotowała)
Popełniwſzy ieden błąd ták ſrogi, ták gruby;
I moie z *Poliarchem* wywieſzczyła ſzluby?
Ná oſtátek Krol kazáł uſtępowáć ćiżbie,
I w záwartey ubrane ćiáło ono iżbie,
Wyniozſzy, záraz pogrześć, kędy i nágrobki,
Niewiem co zá Pòéta nápiſał iey w zobki.

Nágrobek Seleniſſy.

Szlachetny gośćiu miiáiąc te groby,
Wiedz, kto tu leży: umarł bez choroby,
Dwá kroć umierá, kto śię ſam ſzkaradnie
Smierći przyſądźi, i ſwą ręką padnie.
Seleniſſa, *tu złey wielomowności*
Mſzcząc śię ná ſobie, położyłá kośći.
Przytrzymay kroku: á choć małey ſztuki
Ziemie, bez wſzelkiey nie miiay náuki.
Záhamuy ięzyk od powieśći zbytni,
A nie możeſzli? to go raczey przytni.

Lepiey żyć niemem: bo gadáiąc śiłá,
Często wstyd zyskiem, i smutną mogiłá,
Táką sobie dźiś Selenissa *śpie,*
Ná tey nie trawá, ále zrostą skrzypie.
Ták ćiężkie *Meleander* wźiąwszy w serce rány,
Káże rychło do śiebie rádne zwołáć Pány.
Krotko w iákim terminie spráwy iego, rzecze;
Jákim *Radyrobanes* affektem śię wśćiecze;
Jak bezecny list pisał, bez wszelkiey uwági,
Pełen kontemptu, pełen nieznośney zniewági.
Lecz wzaiemnym kontemptem oddá śię zniewága
Gorsza, kiedy śię trzech set tálentow domága
Zá swe spezy ná woynie wyłożone nászy,
Rozumie, grożąc woyną, że ná nás wystrászy.
Choćbyśmy co chćieli dáć, lecz ták wielkiey sumy,
Zádne nie wyszukáią w tym Pánstwie rozumy.
Ná tákowe affronty, nie myślący wiele,
Trzebáby śię koniecznie uderzyć oń śmiele.
Lecz iedná niegotowość wiąże ręce, druga,
Jego świeżo pamiętná przećiw nam przysługa.
Jákoby od rozumu odszedł, ták śię gniewa
O wczoraysze, ále iuż i z brzegow wylewa.
To mowił *Meleander*: gdźie byli przytomni
Przyiáćiele: co w liśćie, i słowkiem nie wspomni.
Więc y: co *Argienidę* od niego potkało,
Nie żeby śię to nigdy wyiawić nie miało,
Lecz nie chćiał corki wstydźić, ktora przy tym była,
Ale też i samemu tá potwarz niemiła,
Zeby dźiś z niego wszyscy to przykładem mieli,
Jáko on o tym milczy, i oni milczeli.
Jednák żeby nie wspomnieć, nie zdá mu śię cale:
Selenissa, ktorą te zátopiły fale,
Ze pewne táiemnice, uchyliwszy cnoty,
Radyrobanowi wydała do floty.
Mnieć to tylko samemu wiedźieć trzeba było,
Alećby też nikomu i ták nie szkodźiło.

Chyb

Chyba że kto, i rzeczy i słowá wyszpoći,
Miękkę w pokrzywy, złoto czyste w miedź obroći.
I *Seleniffa* choćiaż ręką swą umarła,
Zá to nie zásłużyłá moim sądem garła.
Kiedy kto rzadko, grzeszy, táki śię nie wzdryga
Zádney pokuty, ále kto grzech grzechem ściga.
Kto zkážone sumnienie niepamięćią spiecze,
Nigdy iey nie uczyni, nie tylko odwlecze;
Táki iuž i ná ćiele, i ná duszy straty
Żalu nie má bynámniey, což má mieć pokuty.
To wszystkich iednostayna sententya nieśie,
Że nic dobrego niemasz w *Radyroban* śie.
Tá pomoc, ktorą przyniosł, nie z uprzeymey chęći,
Záśiadszy, iáko zboyca śidła ná nás kręći,
Dla tego *Likgiena* bić nam pomogł, áby
Co on myślał, przez takież sam dokazał draby?
O pośle rożne zdania: ći ná szubienicę,
Drudzy mu chcą ognistą zgotowáć łożnicę.
Inśi nogi i ręce odćiąwszy z łopatek,
Radyrobanesowi odesłać ostátek.
Ale śię uważnieyszy *Kleobul* nie zgadza,
I człowieka od śmierći srogiey oswobadza.
O iákżebyśmy wielkiey rzeczy dokazáli!
Kiedybyśmy tu chłopa iednego zaklwáli?
Jákożby go sobie Krol oszacowáł drogo?
Owszem z głupim á pysznym radzę iść połogo.
A ledwie i nie zgadnę, że pod tą zásłoną,
Wyprawiony do nás iest po śmierć zásłużoną;
Odesłáć go má rádá: żádna pomstá z zguby;
Nie dáć poćiechy, nie dáć tyránowi chluby.
Czego gdy Krol potwierdźi; *Eyrymedes* z gmachu,
Ná dźiedźiniec wychodźi, gdźie w okrutnym stráchu
Czekał deklarácyi pod wartą on wożny,
I słuchá, gdy Marszałek dáie mu ią groźny.
Gdybyś był te od Páná swego kartelusze
Ná umyśle zdrowego przyniosł, iuż bez dusze

Odprawá posła Radyrobanesowego.

Wracałbyś śię do niego: co znáć, żeś záſłużył,
Kiedy ćię do nás w tákiey legácyi użył.
Ale: gdy kto ſzáleie, i z mozgu wychodźi,
Raczey śię go żáłowć, niżeli mśćić godźi.
Jednák ſkoro śię w nim te ſzumy ukołyſzą,
Powiedź mu, że nie tákie Krolom liſty piſzą.
W oſtátku ieżeli to chce powtorzyć znowu,
Moiá rádá zániecháć furyi i nárowu.
Idźże iuż kędy maſz iść (rzecze) katukopa.
Właśnie iákoby ná świát z grobu dobył chłopa;
Jákoby śię urodźił, iákby śię zdarł z wędy,
Skoro wśiadł w łodź iuż wſzyſtkie przeklina urzędy.
Rázu śię ná zielono nie obeyźrał cyple,
Zda mu śię, że miſtrz z nożem zá kołnierżem ſzyple.
Radzę, niech tym przykłádem káżdy będźie czuły,
Wzgardźi pyſzne honory, wyſokie tytuły.
Bo iák piorun ná wieże, i wyſokie dęby,
Ták też ná te fortuná zwykle oſtrzy zęby.
Arſydas tez pod kilką chorągwi rozwitych,
Do portu wiodł żołnierzow żelazem okrytych.
Tymenides okręty ſzykuie przy brzegu,
Nie bárdzo ſpokoynego czekáiąc noclegu.
Już nie ná zámku tylko, i po mieśćie całem,
Straſzney woyny *Alekto* gorzała zapałem;
Grzmi larmo; ći do polá, drudzy ná okręty;
Rzekłbyś, że *Ianus* Kośćioł otworzył zámknięty.
Jeźliby ſzaleć barźiey chćiał, niżeli ſłowy,
Trafiłby Krol *Sardyńſki* ná odpor gotowy.

Radyrobanes z posłem.

Ale ten náſyćiwſzy pomſtą ſerce żwawe,
Skoro mu przeyrzeć dały affekty plugawe,
Obawiáć śię i w ſobie to pocznie rozbieráć,
Gdźieby przyſzło owemu człowieku umieráć
Dla liſtu bezecnego, i grzech, i ſromota.
Mśćić śię, niemáſz ſto śiły; rozerwana flota.
Gdźież prowiant? cożby ták małym począł woyſkiem?
To myślił, kiedy łodkę obaczył z podwoyſkiem.
Ktory ſkoro był w okręt z ſwey gonduły wźięty,
Wſzyſtkie członki od głowy drzą w nim, áż do pięty.

Kiedy

Kiedy pocznie powiadáć, á káżdą rzecz szerzy,
Jáko śię iuż mistrzowi práwie zdarł z obierzy;
Jákiey wrzawy przyczyną były iego kárty,
Lecz okázyi nie wie; bowiem miedzy wárty
Wźięty był, iáki rozruch iął śię on poczynáć:
Ci mię ze skory łupić, ći piec, żaden śćináć
Nie wspomni: iáko pśi mnie obstąpili wilka,
W tákowey chudak łáźni byłem godźin kilká.
I doznałem prawdźiwie, *że większy strách śmierći,*
Niźli śmierć, niż choć kogo iuż rąbią ná ćwierći,
Dopieroż *Eyrymedes* iáko wyszedł z rády:
Jużeś miał policzonym bydź miedzy przykłady
Niecnoto, że nie tákie Krolom noszą listy!
Ale ćię rátowáło dźiś, oprocz Jurysty,
Ześ od bezrozumnego Páná wyprawiony:
Idźże; i on niech więcey nie będźie szalony,
Iá iákom wśiadł do bárki, nie pomnię przed stráchem
Do tych czas, żem tu iednym przelećiał zámachem.
Zdá śię? drugi raz Krolu i moy Pánie święty,
Niż bydź posłem, wolę pić ná dnie morskim męty.
Gryzł śię *Radyrobanes*, co w tym raźie robić,
Zwadźił śię, dał przyczynę, nie má śię z kim pobić.
Przećię choć ludźi máło, choćiaż słáby morzem,
Ućiekáć ztąd nie myśli, i názwán bydź tchorzem.
Gdy gotowey nie czuie w *Sycylii* floty,
Podobieństwá naymnieyszey uchodząc sromoty,
Choć wroćić postanowił do Oyczyzny swoi,
Wzdy cáły dźień dźiśieyszy ná kotwicách stoi.
Toż skoro wieczor nadszedł, wdźięczna rosa kropi,
Wiatr dobry, *Tytan* swoy cug w Oceanie topi,
Ufam (rzecze) fortunie; ufam szczęśćiu, ze mie
Mśćićielem *Sycyliyskiey* powroći do źiemie,
Ze uśiędę ná kárku tego trupa stárym.
A teraz ruszmy bráćia do lubey *Kalarym*
(Głowa to *Sardynii*) odpocznione łodźie,
Lecz niech wie *Sycylia* o nászym odchodźie.
Niechay krzykną źeglarze, i żołnierz z pośpiechem,
I ten śię nam ostátnim brzeg odezwie echem,

Radyrobanes w drogę.

Przy-

Przywitá nieprzyiáćioł, okrom wątpliwośći,
Niewdźięczna źiemia, ktorych żegna dźiśia gośći.
Nieszczęsna kondycya Rodźicow z tey miary,
Czego doznał ná sobie *Meleander* stary.
Tedy wszystkie respekty wyiąwszy im z ręku,
Ktorzy ná nich w ták twárdym nástępuią sęku,
W przod proszą, potym każą, muszą ná ostátek,
Godni, niegodni, żeby w poczet przyiąć dziatek.
Inaczey wnet śię stánie nieprzyiáćiel głowny,
Choć będźie urodźeniem, choć wiekiem nierowny.
Nie uważay kondycyi, obyczáiow, zdrowia,
Dáy, álboć wydrę, wedle stárego przysłowia.
Smierć á żonę káżdemu naznáczyły nieba;
Co długo má trwáć, długo ná to myślić trzeba.
To to znák iest pewnego po śmierći zbawienia,
Szczęśliwe ták zámęśćia; iáko ożenienia.
Zádatek (iáko mowię) szczęśliwośći wieczny,
Dobry, zgodny, cnotliwy, przyiáćiel y grzeczny.
Lecz gdźie śię stádło z sobą, kłoći, wadźi, swarzy,
Z tego czysca nie chybnie, że ich piekło sparzy.
Wracaiąc śię do rzeczy: skoro on krzyk słyszy,
Káże śię *Meleander*, swoim trzymáć w ćiszy;
Wyprzeć z portu okręty: áza śię ná suszy
Ludźie sprawią i nocne rozszykuią kuszy.
Jeźliby wyśiesć chćieli? tu okręty z tyłu,
Tu armata pobrzezna, zraźiłáby śiłu.
Ale *Sardźi*, iák żagle ná wiatry rozwiną,
W przod oczom, potym uszom *Sycylyyskim* giną.
Noc i dnák *Meleander* podeyrzaną maiąc,
Posyłá do Hetmanow, pilno przestrzegáiąc,
Zeby, doznáwszy lisa dosyć przez czás długi,
Takowey nie puszczáli ná wiarę żeglugi.
Gdy śię kradźież nie nádá, tymżeprzywileiem,
Dźiś zboycą może bydź, kto wczora był złodźieiem.
Może we dnie wetowáć, co w nocy omieszka:
Ták śię trzebá strzedz zboyce, iáko rzezimieszka.

Jeźli

Teyże nocy *Nikopomp* odprawuiąc wártę ;
Pisał , *Sardow* żegnaiąc , pełną rymow kartę.
Idźcie , iuż idźcie , o niewdźięczne łodźie !
A tákiey wiary , po wiatrách i wodźie
Doznaycie , życzę : ná iákie zárobił
Krol wasz , i w iáką swe Páństwo ozdobił.
Niech was przewieźie Charon *do* Lucyprá ;
Godneście , godne , ták dobrego szypra.
Godne i portu towáry : toć pewna
Rzecz , że nie z wody , ále idźie z drewna ,
Skoro go tu kat przypiecze i sparza ,
Złodźiey do piekła , gdźie go czart dowarza.
Niech idźie stará przypowieść ná nice ,
Ze człek nie tonie , godźień szubienice.
Niech iedzą ryby , niechay strzygą racy ,
To , co powietrzni mieli zobać ptacy.
Neptunie , *ktory z wałow morskich wody ,*
Srzod Oceanu , morskie mieszkasz grody ;
Sprawiedliwośći dosyć czyniąc święty ,
Postrącay ná dno zuchwałe okręty.
Rozwiąż Eole *pełne wichrow miechy ,*
Niechay większemi tchnie morze oddechy !
Wzeń ich ná háki : ná hak zboyca roby ;
Lub mu go źiemia , lub woda sposobi.
Niech szczeka Scylla ; Charybdy *śię krztuszą ;*
Niech ich do spania Syreny *przymuszą ;*
Bawią remory : lub wybrawszy cwieki ,
Z okrętow - magnes zgubi ie ná wieki.
Niech śię ná ich śmierć , wszystkie morskie cuda ,
I samo morze ná ostátek udá.
A ty ô Krolu ! ktorym aspekt twardy ,
I zły planeta chćiał pokaráć Sardy ;
Lecz ći ten tytuł nie náleży godnie ,
Zá umyślone zdrady , i twe zbrodnie.

Bo żeś nie ukradł, niemożnośći twoi
Przyczyna: lecz chęć zá uczynek ſtoi.
Obaczyſz pomſtę ná gorącym práwie,
Ktora ćię w twoiey w lot dogoni náwie.
Pozná tu pomoc, i konnych, i ſtrzelcow;
Nie odeymie ćię nikt z ręki topielcow.
Choćbyś wdźiał zbroie, co wytrzyma kuli,
Iednáko zginieſz, iáko i w koſzuli.
Rowno tam możny z boiáźliwym piie,
Gdy mu śię woda dobywa do ſzyie.
Wſzyſtka nádźieia, kto śię bawi morzem,
W modlitwie: w ten czás dopiero śię korzem,
Dopiero pyſzne opuſzczamy czuby,
Czyniący bogom nieźliczone ſzluby.
Niechayże nam ſtrách uſtąpi z żywota,
U bieſa ſzluby, u dwoch będą wota.
Niebo zamknięte Radyrobaneśie,
Ziemia tam ná ćię ſwoie ſkargi nieśie.
Morze twoiemu raduie śię ćiału,
A piekło z duſze pragnie ſpecyału.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Eyrymedes *przyzwoite rady* Meleandrowi *daie, iáko śię má i domowych, i obcych uchraniać woien. Ze trzeba mieć woyſko záwſze gotowe ná lądźie i ná morzu, ktorym by śię záraz wznie caiące fakcye uſkramiáć i rozpraſzáć mogły; ſąśiadom poſtrach uſtawicznym ćwiczeniem i dawnośćią záćiągu czyniąc. Przypadá ná to* Meleander*: żeby iednák poddańſtwu toż śię woyſko nie náprzykrzało, ſwoim koſztem prowidowáć ie życzy, wodzow według záſług i upodobania odmieniaiąc, i ieźli w czym przewinią, ſurowie karząc; áni inſzego Hetmaná nád woyſkiem i nád Prowincyámi mieć niechąc, okrom sámego śiebie.*

IEſzcze śię *Meleander* wahał w oboie ſtronie,
Kiedy lekkie okręty wracaią z pogonie,

Co

Go ná ſzpiegi biegały, twierdząc wſzyſtkie zgodnie,
Ze iuż *Radyrobanes* nie wroći dowodnie.
Dopieroż odetchnąwſzy pocznie myślić o tem,
Zeby go gotowſzego záſtał zá powrotem.
Dawno go w tym przeſtregał *Eyrymedes*, żeby
Ludźi chował ćwiczonych, od wſzelkiey potrzeby.
Teraz kiedy ku niemu *Dunalbiego* wzowie,
Iſam dá okazyą, w táki ſens to powie:
Wielki reſpekt o Krolu! twego doſtoieńſtwa,
Wielki y Poſpolitey rzeczy beſpieczeńſtwa.
Prożny tytuł Krolewſki, i purpura goła,
Náwet naywiękſza cnota zbroi nie wydoła.
Chyba Bog, ktory dawno przeſtał cudow czynić,
Zechce do tego ſwoię wſzechmocność przyczynić.
Dopieroż kiedy wiemy z przyſłowia dáwnego,
Ze choć on pilno ſtrzeże, ále ſtrzeżonego.
Lepiey w czym inſzym uiąc rozchodu, ma rada,
Woyſko ná buntownika chowáć i ſąśiada.
Dáwno mowią, że wſzędźie, lecz naywięcey w zwadźie,
Pierwſzy bierze ten ginie, co zoſtał ná zadźie.
Nim ten miecz kupi, nim go wyoſtrzy ná bruśie,
Ow iuż z ſwoim nád głową; záczym muśi mu śię
Poddáć, prośić, okupić; nim ten woyſko zbierze,
Tamten gotowy śię go do woli nápierze.
Choćby naywiękſza cnota, i niewinność człecza,
Nie ná pomſtę, trzeba iey ná obronę miecza.
Dobroć, łáſkáwość, hojność, wſzyſtkie te tytuły,
Zawſze śię zá fortuną zá zwyćięzcą ſnuły.
A ná coż ták obezrne mam przytacząć rady?
Jeſzcze maſz w ręku ćiepłe o Krolu! przykłády.
Nie záſzedłby poddány ták daleko z Panem,
(O *Libogienie* mowię) gdyby pod Hetmanem
Woyſko było, wprzod niż on buntownikow zbierze,
Ani *Radyrobanes* ſzwankowałby w wierze.
Trzech niegotowych, ieden gotowy nápuża;
Trzech oſtrożnych, dźieśiąćiu nápaſzników zduża.

Dyſkurs o tym że woyſko gotowe ieſt potrzebne.

Nigdy zgoła ręki mieć nie potrzeba prożny,
Ták w domu, iáko w drodze, kto chce bydź ostrożny.
W czym ieżeli śię teraz Pánie nie postrzeżesz,
W podobne Labirynty pewnie śię záprzęzesz.
Przeto radźę, niech záwsze gotowe w oboźie,
Woysko swoim i obcym niech stoi ku groźie.
Swoim mowię, bo maiąc na smyczy żołnierzá,
Poki bunt ow nie buia, poki nie ma pierza,
Snadno go stłumić możesz: i strumyczek drobny,
Gdy śię sam z żrzodła puśći, i płynie osobny,
Leda go wiechćiem zatkasz, byleś miał gotowy;
Ják śię ich kilka skupi, nákłopocą głowy.
Niechay zawsze lud stoi pod buławą płatny,
Publiczney, lub czekaiąc potrzeby prywatny.
Nie rychłoż to, nie rychło woysko w ten czás zbieráć,
Kiedy śię nieprzyiáćiel śmie bitwy nápieráć.
A záś stráchu sąśiadom nie puśći to w oczy,
Gdy stary żołnierz co rok nowy oboz toczy.
Stary mowię, gdźie śię to znáią towarzysze:
Siłaż má ten, przed owym, co śię nowo pisze,
Nie tylko śię nie znaią, nie wiedzą iák zową
Ale rożni Oyczyzną, humorem, i mową.
Cwiczony, coby pełnił ordynanse wskoki,
Dźiś w woyskách Astrologow, naywięcey z proroki.
Pobłażáią Hetmani: choć chorągiew gąski
Łowiąc, bitwy omieszka, żeby przez ich związki
Swych dopinali przywát. We wszystkich ći Pánie
Sługách, ále naywięcey potrzeba w Hetmánie
Upátrowáć, żeby był, mężny, mądry, godny;
A co rzecz? niełákomy, niechćiwy, niegłodny.
Słucháiąc *Dunalbiusz*, nic śię nie przećiwi,
Raz tylko czoło zprośći, drugi raz go skrzywi.
Dunalbi odpowiada y nie zdá mu śię to.
Toż iáko *Eyrymedes* dyskursow przestánie,
Krotko, lecz węzłowato odpowiedźiał ná nie:
Każdemu w swym rzemieśle (przypowieść to stara)
Kto śię z niego wyzwoli, ma bydź dana wiara.
Inszy szwiec, inszy kusznierz, choć obadwa z skury,
Tamten rzemieniem, á ten futrem łatá dźiury.

Inſzy żołnierz, inſzy kśiądz w Rzeczypoſpolity;
Ani iá dyſzkurowáć o woynie áni ty
O Kośćielnych Kanonách możemy: átoli
Kilką ſłow śię przymowię, kiedy Krol pozwoli.
Woyſko mowiſz: gotowe rok od roku trzymać,
Zechceli śię poddany lub ſąśiad odymáć.
Jákbyś ogień kładł w gumnie, przynioſzy go z kuchnie,
Ná ktory ſkoro tylko przećiwny wiatr dmuchnie;
Záraz w popioł obroći wſzyſtkio twoie zbiory,
Kiedyś zdrow, coż ći potem? wdawáć śię w Doktory.
Pić dekokty, náturę ułożoną mieſzać:
Ludźi zbieráć w pokoiu, ieſt to ſobie wieſzáć
Topor nád ſzyią, uiąć i poddanym chleba;
Bo záwſze iedzą, choć ich nie záwſze potrzeba.
A nie lepiey do ſkarbu záwierać po troſze,
Ktore ſypieſz daremnie ná każdą ćwierć groſze.
Niechże iedno lub ſąśiad, lub poddany wierzgnie,
Skárbiec tylko otworzy, i mieſzek rozdźierzgnie,
Aż woyſko iák z rękawa: czegoż trzeba więcy?
Kiedy rychley bydź może, niźli w ſześć mieśięcy.
Pozna śię mowiſz z ſobą; pozna też i ſwoię
Siłę, z ktorey śię dwákroć więkſzey ſzkody boię,
Niż pożytku z poznánia: w żelazne poroże
Ufaiąc, zechceſz prośić, co wymuśić może.
Lada co im, i mucha zawadźi ná nośie?
Albo śię zaraz w związek udáią, álbo śię
Zá czwarty ſtan w koronie bez potrzeby kładą;
I iuż ná ſeymy z ſwoiem ſentymentem iadą.
Nuż ich ſąśiad przekupi? buntownik przepłaći?
Nierzkąc ſługę, á Páná, lecz rodzonych bráći,
Oyca z ſynem, apetyt złota nieſzczęśliwy
Rozprzęże áż do śmierći; i u nás te dźiwy
Nie nowina; nuż Hetman co w głowie uprzędźie?
(Albowiem *Eryymeenes* wiecznie żyć nie będźie)
Poduſzcy, żeby mogł co ułowić w odmęćie,
I ſnadno ſkutek weźmie iego przedśięwźięie.
Ale rzeczeſz, przyśięgli: zá dáwnych to czáſow
Bywáło, że iáko pręt ſłonecznych kompaſow,

Ták w swey mierze przysięga w sercách ludzkich trwała,
Záden wiatr, żádna chmura, iey nie kierowała,
Dźiś wszystko do pieniędży złote wiążą wstęgi,
Sumnienie, obowiązki, i nasze przyśięgi.
Máią skrzydła orłowie, máią krucy nosy,
Więcey niż głowa z ręka, dokazuią trzosy.
Przekłuią śię do serca przez cnotę, przez wiarę;
Wzdy ludźie, bluźnią ludźi, wźiąwszy tę maszkarę?
A my śię damy zwodźić, i przyśiędze wierzem,
Ktora w złych uśćiech w iedney estymie z paćierzem.
Ták, coby miał bydź pokoy przez woyska gotowe,
Inszego trzeba woyska ná ich bunty owe.
Zkąd wnętrzna woyná rośnie; co iey zá przysmaki?
Dowodne *Sycylia* pokázuie znáki.
Ták długośmy śię sami z sobą gnietli doma,
Aż chćiwość ná zniszczone ostátki łakoma,
Potężnego sąśiada tą nádźieią zwabi,
Ze nam łamie przyśięgę, widząc żeśmy słabi.
A nim śię znowu serca rozrożnione zrosną,
W rozszarpánie i poydźiem w partytę żáłosną.
Wracaiąc śię do woyska: przyznam, pod czas woyny
Ze żołnierz w swym obożie muśi bydź spokoyny.
Máiąc záwsze robotę, nie má myślić czasu,
Nie má i okazyi buntu i hałasu.
Niechże nieprzyiaćiela áby raz zwoiuie,
Záraz śię drożey ceni, i sobie dźiwuie.
Nie poprawże im żołdu, lub o co śię kuszą,
Jákom to iuż powiedźiał, bez prozby wymuszą.
Przez coż śię monarchya oná w drobne kąski
Z *Rzymu*? ieźli przez tákie nie rozeszła związki?
Gdy káżde woysko ktorych, i dźieśięć bywáło,
Osobliwego sobie Cesarza obráło.
Lada szuię, i lada porwawszy żołdata,
Posadźili ná tronie do rządzenia świata.
A Cesarze okrutnym, z całym swoim domem
I głowy i korony, oraz kładli gromem.
Jákie ztąd mordy ludzkie, iákie krwie rozlania,
I sam czas mię hamuie od ich wyliczania.

Ná Hetmanie (iákom rzekł) naywięcey należy;
Ale gdy kur ná grzędźie, záraz pragnie wieży.
Zołnierz pragnie buławy, buławá korony,
Nikt w ſtánie teráźnieyſzym nieuſpokoiony.
Skoro ſkończył *Danalby*, ná iego zárzuty,
Odpowie *Eyrymedes*; i oney dyſputy
Byłoby ieſzcze dłużey, áże ich pogodźił.
I to co *Eyrymedes*, i to co przywodźił
Danalbi, wſzyſtko prawda, wſzyſtko śię oſtoi,
A zwłaſzcza gdy opatrzny rozum ná to ſtroi.
Ale coż ieſt ná świećie w tey doſkonáłośći?
Choćbyś wſzyſtkie rozumy zebrał i mądrośći,
Gdźieby mieyſca trefunek nie miał i przygoda?
Naywyżſze gory kiedyś zátopiła woda,
I znowu topić może; prożno śię iey chroniem:
Ktoż (proſzę) wie? co w niebie uradzono o niem.
Niemaſz zadney pod ſłońcem rzeczy bez pochyby,
Gdźieby mieyſca nie miało, nieuchronne gdyby.
Grubą myłką i błędem poczytam nie małem,
Ze mądry człek nie może rzec; nie rozumiałem.
Niechay ma kto ſto mozgow, tyśiąc oczu w głowie,
Wſzyſtko widźi, przypádku i ná właſne zdrowie
Nie widźi; upatruiąc, owſzem go przed rokiem,
Slepy że dniem, i iednym ſtoi nád nim krokiem.
Ale wy mnie zgadnićie, proſzę was, tę gadkę;
Czemu, iednę Oyczyznę, iednę máiąc Matkę,
Nie tacy śię ſynowie w *Sycylii* rodzą,
Iacy byli przed ſtem lát? podleyſy wychodzą
Co raz ludźie ná ten świat; byle i ći zmarli,
Baby śię rodźić będą zá ſto lat, i karli.
Nigdy śię teraznieyſza *Sycylii* ſzerza,
Z dawną oną zá przodkow moich nie odmierza.
Gdźie bez záćiągow ſame oycowicow dłonie,
Urość dały w tákową wielkość tey koronie.
Zkąd dźiś tá nieochota w ſwobodnym národźie?
Ze ich z domow záledwie wićiami wybodźie.
Poſtáremu ták prętko pole ſobie zmierzą,
Zádne ich w nim reſpekty długo nie udźierżą.

Meleander śię przymawia.

Czemu teraz ludźie niewoienni.

Dunalbi. Czás i ſtárość (odpowie *Dunalbi*) ná świećie,
Wſzyſtkie rzeczy, i Páńſtwá w ſwoim ſtawia mećie;
Co do gory nie może poſtępowáć wyżey,
Długo w mieyſcu nie ſtoi, ále śię tym chyżey
Toczy ná doł, im z dołu ćiężey ſzło ku gurze;
Te fortunie, te koła dano i náturze.
Pokoy náſzey koronie przyczyną ieſt długi,
Kiedy náczynia ſławy przekuła ná pługi,
Toż w źiemię złota, tudziez i chleba doſtátek
Rodźi, Bohátyrow też ſtárych on oſtátek
Wymarł: rodzą śię młodźi, ktorych nie do koni
Oćiec, áni do ſzable, i kopii ſkłoni.
Ale ſkoro go z pieluch piaſtunkámi między
Wychowa, toż do roli ſliſu, i pieniędzy.
O woynie chyba z kśiążek wiedźieć mu śię zdało;
To tylko wie, gdy biią, że będźie bolało:
Ják żyw nie ſpał pod niebem, á o nocney ſtráży,
Właśnieby o żelaznym wilku mu śię bażу.
Nieſłychana pieſzczota, á przemierzłe zbytki,
Pycha i ambicya, ſtany zgoła wſzyſtki
Záráźiła: każdy gach, każdy śię wyſmuknie,
Nie tylko im kiryſy, ále ćiężą ſuknie.
Więc ná apparencye iákie ſpezy łozą?
Pierwſzą rzecz opuśćiwſzy, to ieſt chwałę Bożą;
Sławę potym, co człeku niedawſzy zgnić w grobie,
W iednakiey go ná wieki záchowa ozdobie.
Szabla goła, w oczy blaſk: ruſznice śię boi;
Wſtęgę pięknie záwiąże, i lutnią náſtroi.
Toz małżonkiem zoſtawſzy w ośminaſtym lećie,
Dosyć nań, że wie gdźie śię, co dźieie ná świćie.
Jákoż ſzląc o mil kilka ná ſobotnie poſzty,
Znaczne dla poſpolitey rzeczy wáży koſzty,
Od tegoć śię to bieſa, wielom nie chce w pole;
Niechay pſa parſzywego z pieca kto wykole,
Albo záraz ućiecze, zdarſzy śię ze ſmyczy,
Albo drzy, i ſzczwaczowi zá uchem ſkowyczy
Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąby.
Stárość (mowię) koronę, ſtárość náſzę ziąbi.

Skoro śię żądza sławy w żądzą wdała złota,
Poszły ná doł zprężyny tego kołowrota.
Idźiem ná doł, i zgoła iużeśmy są ná dnie:
Długo śię drzewo chyli, w oka mgnieniu, spadnie.
Trzeba o zdrowey rady postaráć śię plastry,
Prożno ćioszem marmury, gładźim alabastry,
Jeżeli w krotkim czaśie, świątnice ták wdźięczne,
Zgaśiwszy słońce świátło oświeći mięśięczne;
Komu we wnątrz gorąco, á ostátnie z wierzchu
Źiębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
Doktorska to regula. Więc ná wszystkie sztuki,
Patrz Krolu *Sycylii*, wedle tey náuki.
Jedne iuż podrętwiały, i cále odpádły,
A drugie śię gotuią; z źiębły, i wybladły.
Odpadáią źiemice i w prawo, i w lewo;
Ták zwykle kozy skaczą ná pochyłe drzewo.
We wnątrz piecze gorączka, śilą śię prywaty;
Nagi drzy, á w sobolách ledwie tchnie bogaty.
Tu pśi z wielkiey tłustośći postradali chodu,
A ludźie zaś mizerni zdychaią od głodu.
Więc ieźli niebo, z ktorym trudno śię nam śiepáć, Rada Dunálbiego.
Nie z gruntu nás zágubić, tylko chce przetrepáć,
Zdarzy postawić w porćie ućiszonym nawę;
Wyżeń z niey wszystkie zbytki, choćby dáć ná strawę.
Przed tym zá nászych przodkow, i stárych żołnierzow,
Co przy sukni baraniey, ryśich śię kołnierzow
Nie wstydali, lwem serce, lub do poiedynku,
Lub do szyku odźiane: broń Boże! ná szynku
Wino komu przedáwáć. krom iedney apteki,
I tylko do Kośćioła, á ná same leki.
Wywroćić dźiśia-szynkarz zá godźinę czopem?
Záwieśiwszy ná wiechę, do pićia pochopem,
Zdięte z głow corkom swoim, i wieńce, i łubki,
Kieliszkow nie kupuie; trzewiki zá kubki.
Tam wszystkim galantomom, i rozpustney młodźi,
Zápamiętały *Bachus* z *Weneră* dogodźi.
Niech tylko przez uczćiwe blizny będźie w krzesła
Przystęp, á kogo cnota i godność wyniesła.

Niech śię żáden nie wáży honoru nápieráć,
Aż śię pierwey zá Mátkę nauczy umieráć.
Dopieroż chlebá nie dáſz, áż wyliczą kwotę
Ran, gdy w polu *Marſowym* ſłużyli robotę.
Nie wſzyſtko pchay w iednego, podźieliłbyś i ſtu,
Co ieden trzyma; czáſem niegodźien i świſtu,
Szerzy śię w axamitách, á ten pośiekány
Ná woynie, w ſukni zá nim z dálekа łatany,
I ná czyim nie poſtał twárdy kirys kárku,
Bárzo dobrze mu w habie pilnowáć folwárku.
Niechay ſrebra nie nośi; w iedwábiu nie chodźi.
Ani náwet myśliſtwá chowáć mu śię godźi,
Kto woyny nie traktował: tákiemu dáſz chlebá,
Co krwią ſłáwy nábytey w źiemi nie zágrzebá.
Ztąd prawdźiwa ochota: álbowiem koń chudy,
Nákładź mu złotá ná łeb, i opadłe udy,
Uſtroy go; nie myśli on poſtáremu pląſáć,
Wolałby wolał torbę z obroku wytrząſáć.
Ták i Szlachćić ubogi, niech go hyſtorycy
Piſzą, niech o nim pieśni ſkłádáią mendycy,
Iák śię biiał? iák ſtáwał? iák má rázow wiele?
Co chorągwi pogáńſkich náwieſzał w Kośćiele?
Piękna, áleby wolał bydź leda ſtaroſtą,
Aniżeli mieć z tych dźieł, ſławę tylko proſtą.
Więc gdy zá tákie krwawe żołnierſkie wyſługi,
Sławá náprzod, á potym poydą zá nią pługi;
Kiedy do niey dáſz Krolu (krotce mowiąc) chlebá;
Obaczyſz, ieźlić kiedy wići będźie trzebá.
Niech tylko ſyn koronny mocno temu wierzy,
Ze choćiaż nie ſzynkuie, i łokćiem nie mierzy,
Jeźli nie będźie woyny w młodym lećie ſłużył,
Ani oddá, ná co śię rodzący zádłużył,
Szlachćicem bydź nie może, i ſzcyćić śię Herbem;
Nie ſynem bywſzy Mátce, lecz podłym paśierbem.
Cudowna wolność! łokćia bronią im i kwárty,
A do wſzyſtkiego złego gośćiniec otwárty?
Náláźłbym ieſzcze więcey obowiązkow ná tych
Peiſuchow, i ná owych ſliſow kalećiátych.

Lecz wracaiąc do twego Pánie przedśiewźięćia ;
Rzeczeſz podobno ? łamáć nie trzeba źrzebięćia.
Jákoż i ſam w przod radzę , Páńſtwo tey korony ,
Ná wſzyſtkie okoliczne uſpokoić ſtrony.
Wprzod wſzyſtkich okázye umorzyć rozruchow
Wnęt znych , niż prawa piſać ná tych niewieśćiuchow.
Jákoż nie w głuche uſzy ſzło *Meleandrowi*,
Dobrze i *Eryymedes* i *Dunalbi* mowi :
Bo i iá ſam tákiego ieſtem rozumienia ,
Że záwſze , á dopieroż pod czás rozroznienia
Z Krolem *Sardyńſkim* ; woyſka , procz co ná záłodze,
Ták lądem iáko morzem trzeba , bowiem w trwodze
Już nie rychło zaćiągáć : pieſzych ſześć tyśięcy ,
Dwá iázdy , ták rozumiem , że nie trzeba więcy.
Niech dwadźieśćia okrętow w porządney armaćie ,
Od wſzelakiey przygody czekaią w paraćie.
Potym łacnieyſzy ogień , przy gotowey kłodźie :
Są pieniądze ? i zołnierz będźie w tym narodźie.

Meleander kończy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Meleander *o źięćiu i o wnukách myśląc ; gdy* Argienidźie *Małżonkiem przyſzłym proponuie* Archombrota, *i w domu Krolewſkim urodzonego, i Rycerſkiemi ozdobionego cnotami : owá niewiedząc co ná to rzec , ledwie ná oycowſkie propozycye żywá. Przećię iednák o chwilę dwumieśięczną ná deliberacyą upraſza , tuſząc , że przez ten czás z* Francyi Poliarch *śię wroći.*

OStátek Hetmanowi w opiekę porucza ;
Sam o tym myśli co mu naybarźiey dokucza ,
I co nieborakowi ſtawa w gárle kośćią.
Poki iego *Argienis* wabi ſwą gładkośćią ,
Poki iey ieden z kilku nie będźie miał żoną ,
Muśi śię wadźić z ludźmi , i troſkę mierźioną
Cierpieć muśi : dla czegoż *Likogienes* durny ,
Jego bywſzy poddanym , wźiął umyſł ták gurny ?

Meleander o poſtanowieniu Argienidźinym myśli.

Ze śię wołał dáć zábić, niż co sercem chwyćił,
Puśćić, i sámą chęćią swą żądzę násyćił.
Znowu *Radyrobanes*, nie z inszey przyczyny,
Przyszedł z námi do zwady; áni *Teokryny*
Z serca wypuśćić, álbo lekce ważyć możem:
Darmożby *Selenissa* przebiła śię nożem.
Jużći prożno, już dármo chodźić koło płotu;
Dáć z domu materyą wielkiego kłopotu.
Czy nowey wyglądaiąc zwady co godźina?
Wytknąć wieniec dla szynku, á nie dáwáć wina.
Dáleko żyr orłowie, daley sępi czuią;
Poki go nie uprzątniesz, záwsze śię zlatuią.
Dáć corkę, dáć i serce oraz z nią w przydatku,
Jeszcze płaćić, że biorą, trzeba ná ostátku.
Wszystko darowáć możesz: to trzeba kupowáć,
Zeby kto wźiął choć miłe; lecz śię nie dá chowáć.
Wszystko łacno zátrzymáć, poki może dożyć;
Z dźiewką śię trudno Oycu ubogiemu drożyć.
Sol i mroz strzegą mięsa, żeby śię w niem w beczce
Robacy nie záłęgli: ále to dźiewieczce
Oboie nie pomoże, (dokładam swawolny)
Choćby ná nie wysypał cały bałwán solny.
Ták w styczniu iáko w czerwcu, ták lećie, iák źimie,
Záwsze śię iey gadźina, záwsze robák imie.
I iáżbym to miłośći cudzey starzec stradny
Miał przypłacáć? ták zeszły, ták iuż niebieśiadny;
Lepiey śćiąć kark do rázu tey stogłowney hydrze,
Dáć zá mąż *Argienidę*: czy że ią kto wydrze
Czekáć? nuż ná potoczney fortuna obręczy,
Jey męża nierownego mnie źięćia nástręczy?
Kto przebiera w kasztanách, kto w orzechách pyszczę,
Skoro dobrych nie stánie, pogryźie i świszcze.
Pierwsze targi naylepsze, á kto ie opuszcza,
Ze go ná większą cenę łákomstwo podusżcza,
Albo trwoni ná koniec, álbo muśi zsypáć,
Albo śię też do domu názad z swoim skrzypáć.

Więc pokim w ſwey, i oná w moiey mocy póki,
(Kto czás miał, czaſu czekał, ten żałował zwłoki)
Przynamniey w tey oſtatniey Rodźićielſkie ſerce,
Tylą troſk ſkłopotane ożyie iſkierce,
Kiedy ſobie przybiorę wedle niego zięćia:
Bo iáko ná przedwiecznych loſách, nikt dźiećięćia,
Jeźli go dáć nie zechcą, pewnie nie wyſwarzy,
Ták muśi przyiąć, iákiekolwiek niebo zdarzy,
Tę tylko woli Bog dał elekcyą człeczy:
Lecz wſzędźie śiła błędu, Pánie bez twey pieczy!
A tu mu wſzyſtkie w ſercu zmyſły náięḋrznieią,
Skoro w dalſze ućiechy záćiecze nádźieią.
Już widźi ſkołozrzywą poćiechą ſwe wnuki,
Ten harcuie ná trzćinie, á drugi hayduki
Drewniáne w hufce ſtawia, á dźiaduś iák we śnie,
Już cáły po weſołey rok uważá wieśnie.
Ale kogoby do tey przybráć ſzczęśliwośći,
Choćiaż wſzyſtkich ſąśiadow przebieży w blizkośći,
Nie widźi, áby wiekiem był Krolewic ktory
Rowien: á niekażdy też godźien iego cory.
Potym długo myśliwſzy, ná te ſłowa padnie;
Błądzę i iá choć ſtáry, błądzę tu ſzkaradnie.
Czy to żenić Kroleſtwa myślę i korony?
Ze ſzukam Krolewica do Krolewny żony.
 Nie to, nie to ieſt przymiot, i związki nayizczerſze;
Gdźie bogactwa i honor, máią mieyſce pierſze.
Cnota grunt, i ćwiczenie przy boiáźni Boży,
Aże śię też i zdrowie do tego przyłoży.
 Czego pierśi náwrzały u człowieka z młodu,
 Nie puſzſzą do grobowey deſki tego ſmrodu.
 I choć ná czás pokiną, nigdy nie day wiary,
 Zeby śię zaś niemiały wracáć te przywary.
Drugiby śię rad z grzechu wybił wielką mocą.
 Lecz trudno, gdźie z rozumem czáry śię ſzamocą;
Gdźie złym zmyſłom w pośiłku guſta: przepadł człeczy
 Umyſł dobry, z niebáli nie będźie odśieczy.
Już tam iáko ná zyźie goły śiedźi żona,
 Kiedy w ſercu mężowym miłość rozdwoiona.

Czego upatrowáć ſyna żeniąc albo corkę wydaiąc.

 Coż

Coż mowi nieszczęśliwe podeyrzenie w obu?
Nie potrzeba inszego ná zywego grobu.
Piekło drugie ná ziemi, gdy w nocy i we dnie,
Płacż, swar, gomon, iáko chleb iádaią powszednie.
Jákiz tam i rząd w domu? gdy z onego swarú,
Pan bez sapki, á Pani nigdy bez kataru.
I zdrowie uwagi w tey elekcyi godne,
Zeby nie záwsze plastry, álbo robić chłodne!
Zwłaszcza gdy się choroba długa w człeka werznie,
I żenie, i sam sobie, i świat mu obmierznie,
Ták się dźiś zágęśćiły cudzoźiemskie pliki,
Ze nie mogą dekoktow nástarczyć Aptyki.
Cwiczenia trzeba (mowię) ze strony oboi,
Ták w młodźieńcu uważáć, iáko i w dźiewoi.
Wszystkie wady ieszcze są żnośnieysze w mężczyźnie;
Tá skoro z Rodźićielskich ręku się wyśliźnie,
Im dłużey swe nárowy, swoie sztuki duśi,
Ják rychło pożądaney wolnośći zákuśi.
Zgoła káżdego grzechu chce sprobowáć, ile
Jeźli miásto dozoru, ma wolnośći tyle.
Wszystko zá Rodźicami; zkąd życzę bráć miarę,
Rowną bierz, ieżeli chcesz przybráć sobie parę.
Gładkość. Nie ták dalece gładkość; ácz co widzą oczy,
Tego naygłębiey w serce konterfet się toczy:
I mydło, i bielidło w iednákiey iest cenie,
Niszczeią kiedy ná nie lada wietrzyk wienie.
Każdy rok, ba każdy dźień, ceny iey ubliża,
Aż baba iáko drugie, gdy przestánie bryża.
Posag. Nie ták dalece posag, bo zá złotem śledźi,
Ogień, wodá, á czasem i zły człek náwiedźi.
Lepszy iest zysk codźienny, niżeli bogáćie
Wźiąwszy raz, á potym nic, gdy strata po straćie;
Szkoda częsta, pożytek i mały i rzadki,
Po każdą rzecz ná rynek, po każdą do iátki.
Cwiczenia, á Rodźicow upatrowáć trzeba:
Ten Bog, ktoryć dał mięsa, dáć pewnie i chleba.
Aleć moiá *Argienis* przy koronie złoty,
Wszystkie te specyały, wszystkie ma przymioty.

Niech iey będźie małżonek ztąd obowiązanem,
Jeźli mnieyszey fortuny, że z niey został Panem;
Nie dáć swemu Krolowi od głodu umierać
Tá źiemia: czemuż drugiey ná pomoc przybierać?
Byle kto był w obroćie, i w rozumie zdrowy,
Umiał munsztuk ná ludzkie przybieráć narowy.
To mowił, á iuż dáwno kochanego sobie
Archombrota ták wielkiey naznaczył ozdobie.
Dobrze się w nim przeyrzawszy, i *Argienis*, tuszy;
Ze nie od tego będźie; wostátku ią skruszy
Oycowskim rozkazániem: lecz to kładźie przodem;
Jeźli stopniowi temu nie iest rowny rodem;
(Aczkolwiek tá swoboda, i wspaniałość o niem
Wątpić nie da, ktora się nie łągnie ustroniem)
Choćby mu rowney w świećie nie było grzeczności,
Dla podłey krwie, nie mogłby w tey bydź dostoyności.
Kto z ludźi sam żyć może, bez męża bez żony,
Dlaczegoż się w ták twarde zawiera zakony?
I wolność, co z żywotem w iedney chodźi cenie,
W dożywotnią niewolą dobrowolnie żenie?
Zwierzę, powiesz, i ptacy niebiescy się parzą.
Náprzod nie wszyscy, potym nigdy się nie swarzą;
Nie klną, nie szkodzą, i to dla chowania dźieći,
Iedno śiedźi ná iaiách, gdy drugie odleći.
Rzadko ná iednym śiedźieć trafi się im drzewie;
Iedno o drugiem oprocz samey wiosny niewie.
Ty z gniewliwą niewiastą, lub nielubym chłopem,
Muśisz pod iednym dachem, pod iednym żyć stropem.
Każda rokiem godźiná, w każdą boday, boday,
Sto rázy powtorzyćie, á ty co day, to day,
Z iarzma się niewyprzężesz: rydel á motyka
Sama, tylko ták ściste rozwiązuie łyka.
Zábić się grzech samemu? á śmierć z kosą swoią,
Tam nie chce iść, gdzie proszą, idźie, gdźie się boią.
Uważ twarde i wszystkie zákony pokorne.
Wszystkie w regule stadło przenieśie niesforne.
Doydźie Mnicha porcya, skoro kurs odprawi,
Tu raz głod mrze, drugi się specyałem dawi;

Stan małżeński,

Kto-

Ktoremi go traktuie czelnik dożywotny,
Będźie tam álbo pśie złe, álbo diabeł kotny.
Twardo mniſzy ſypiaią? częſtoż kwoli zrzędźie
Mężowey, żona ſypia z kurami ná grzędźie.
Mało, czalem nic, mowić niewolno w klaſztorze?
O święty Zákon! á gdy zła baba krokorze,
Niemaſz końca, i miary, iáko pocznie gadáć;
Woliſz trzy latá milczeć, niż iey odpowiadáć.
Więc kto ſam żyć nie może, niechay náprzod w żenie
Urodzenie uważá, potym przyrodzenie.
Drugi do ożenienia reſpekt i zamęśćia,
Ile można trzymáć śię iednakiego ſzczęśćia.
Woſtátku woli káżdy ná tę grzeſzyć ſtronę,
Wźiąć niżeli bogátſzą, bez poſagu żonę.
Choć (iáko ludźie mowią) goły brzuch, nic więcy;
Wroćiłbyś go, i tylo przydałbyś tyśięcy,
(Ták rozumiem) przez pierwſze ſwoie dźiewoſłęby,
Zeby tylko brzuch miała, bez uſzu, bez gęby.
Rowność tedy naywięcey w zgodnym ſtadle płaći,
Ale kto może latáć, niech ſkrzydeł nie traći,
Ktore ludźiom ſwobodnym opala z zazdrośći
Niecnotliwy Kupido *płomieniem miłośći.*

Meleander z Argienidą mowi o Archombroćie.

Wſzyſtko widźi wedle ſwey *Meleander* cory
W *Archombroćie*, co darow tycze śię natury.
Fortuną zgoła gardźi; tá go nic nie zmieſza;
Ná ſamym urodzeniu całą rzecz zawieſza.
Więc ſkoro to u śiebie raz, drugi, rozbierze:
Miedzy Oycem á Krolem w ułożoney cerze,
Zeby mu, na co godźił, zdarzyło śię pewnie,
Ná pokoy do niey wſzedſzy, ták mowił Krolewnie:
I ſłuſznie dźiewko moiá uſkarżáć śię możem,
Kiedy zá ſprawiedliwym dopuſzczeniem Bożem,
Zprzykrzonym nás kłopotem, iuż to od lat kilku,
Sycylia niewczaśi: lecz trzeba po wilku,
Rzekſzy wprzod po baranie, nam śię ſamym ſzkoda
Barzo uſprawiedliwiáć; bo tá niepogoda,

Ktora nás do oſtátniey dawno moczy nići,
Z nás ieſt ſamych: myśmy ſą przyczyną tych wići.
Rzecz to barzo powabna, gdy przy piękney żenie,
Ták ſzerokie Kroleſtwo doſtáie śię w wienie.
Tymći áże do buntu *Likogenes* ſzalał,
Tego *Radyrobanes* maſłoku w czub nalał,
Do raptu, i bezbożney miawſzy śię kradźieży;
Záłuie, kto mogąc w czas złemu nie zabieży.
Bo gdyby ieden w tákiey nádźiei był puchu,
Wſzyſcyby ſpadli, wſzyſtkim iákby dał po uchu.
Czemuż wżdy ſzynkowncgo nie zrzućiemy wieńca?
Przybrawſzy iákiegoć Bog zdarzy oblubieńca.
Tom iuż zawarł u śiebie ná ſwe ſtáre lata,
Wſzyſtkie zgoła kłopoty zarzućić do kata,
I to co nam do w czáſu lubego przeſzkadza;
Czemu ácz ma Oycowſka może zdołać władza,
Nic nie wątpię, że i ty moie złote dźiećie,
Wolą ſwoią podeprzeſz tákie przedśięwźięćie.
Coż mowiſz o *Argienis*? tedy mnie ſtáremu,
Oycu tey elekcyi nie ufaſz ſwoiemu?
Co mi Boſkie i ludzkie prawo w ręce dało,
Trzeba żebyć śię wſzyſtko corko moiá zdało.
Iákoż zwykła twa ſkromność, i kochánie we mnie,
Nie dáć przerzyć, i ſmućić Rodźica daremnie.
Zmieſzała śię ták nagłym niebogá pioronem,
Oycze moy (z niſkim ná to odpowie ukłonem) **Argienis.**
Niechay mi będźie wolno wźiąć ná rozmyſł ſobie;
Nigdym śię (*Meleander* odpowie) po tobie
Nieſpodźiewał, żebyś śię tam rozmyślać chćiała,
Gdźieś Oyca winna ſłucháć: doſyćieś buiała?
Pytam znowu: ieźli chceſz wolą moię czynić?
Ieźli nie chceſz? to lepiey i z opieki wynidź.
Skoro śię Oycowſkiego affektu przelęknie,
Zpuśći kwintą *Argienis*, i iáko woſk zmięknie.
Potym ná śmierć w ták ſmutney wſpomniawſzy niedoli,
Co tylko Krol rozkaże, ná wſzyſtko pozwoli.
Pochwalił *Meleander* poſłuſzeńſtwo corce,
Wieſz (rzecze) iák w głębokiey miłośći komorce

Posádźiłem ćię, dawszyć serce me w piastuny,
Tam chowam wczas, i zdrowie, i twoie fortuny;
Meleander. Dobrze czynisz że Oycu i stáremu wierzysz,
Gdyż sama nigdy celu dobrze nie wymierzysz
Nie ufayćie ták wiele sobie ludźie młodźi,
Zá laty z doświadczeniem zdrowa rada chodźi.
Nie poymą nic affektu dźieći przećiw sobie
Rodźicow, áż gdy będą w Rodźićielskiey dobie;
Dopiero miawszy dźieći, wspomniał, i żałował
Nie ieden, że Rodźicow godnie nie szanował:
I że niemasz pod słońcem większey niewdźięczności,
Jáko kiedy w záiemney po dźiećiách miłości,
Zá swoie wypłokánie rodźicy nie widzą,
Gdy álbo słucháć nie chcą, álbo śię ich wstydzą.
Tu mu śię łzy zakręcą, á wraz z krzesła wstawszy,
Wychodźi, kilkakroć ią w twarz pocałowawszy.
Názáiutrz skoro nocne rozegnał omacki
Meleander z Archombrotem w ogrodźie.
Złoty *Febus*, i czas był wesołey przechadzki;
Jeszcze *Zefir* z iey pepeł *Flory* nie rozbierze,
Gdy z sobą *Archombrota* do ogroda bierze
Meleander, i ták mu, cny młodźieńcze, prawi,
Niech ći to naymnieyszego skrupułu niesprawi,
Kiedy ćię ten przyiaćiel, ná ktorego cnoćie
Polec możesz, moy złoty pyta *Archombroćie*
O twoie urodzenie, i stan, i Oyczyznę,
Twemuż kwoli dobremu; ná tę patrz śiwiznę,
Tuszę, że śię i tobie myśli moie zdadzą,
Ná tym iednák fundament, o co pytam, sadzą.
Jákom śię w tobie kochał, i ufał ći śiła,
Nic, żeś obcy, nic młodość u mnie niewadźiła;
Wszytkieś sekreta mego panowania chował,
I po mnieś w *Sycylii* wtory rozkazował.
Męztwo twoie, powiem ći i niezwykła cnota,
I do czegoć większego otworzyła wrota.
Tyś mi dał słońce widźieć, kiedym iuż iuż tonął,
Pod tobą *Likogienes* ostatni raz źionął,
Ze tu inszych dźieł twoich, i odwag nie wspomnię;
Tedy masz, okazyą powątpiwać o mnie?

Gdy

Gdy ćię o twą Oyczyznę, ktora dotąd skryta;
Ták szczery twoy przyiaćiel *Archembrećie* pyta.
Ná prozby i Krolewskie ták nagłe pytanie,
Zádumany *Archembrot* prawie stupem stánie;
Zkąd śię wźięło? i skoro ták długi czas minie,
Ono wywiadowánie o iego rodźinie.
Coby byłá zá łáska? o ktorey Krol mowi,
Cożby mi dáć tákiego miał cudzoźiemcowi?
I choć mu ná myśl padnie, co miał ná porwániu;
(Bo o tym w ustawicznym błądźił uważaniu)
Argeniey weselę, w podłym iednák stanie,
Poki żyię prywatnym, nie pomyśli ná nie.
Potym rzecze; o Krolu! przed światem to całem
Ze wstydem i powinnym wyznaie zapałem,
Ze nad wszelaką godność, i przysługi drobne,
Znam affekt, łaskę, i twe chęći niepodobne.
Ná ktore poki żyię, i poki duch we mnie,
Krwią i żywotem będę zárabiał wzaiemnie.
Ztąd iednák co zá korzyść uroście o Pánie?
Kiedy zgrzeszę przez strasżney przyśięgi złomanie;
Ktorąm żegnáiąc oddał mátce moiey luby,
Ze zdrowiem rowno liczę uczynione śluby.
A kto błogosławieństwo Rodźićielskie wzgardza,
Jegoż go ná wszystko złe nieszczęśćie zatwardza.
Nie rácz przez to odemnie łáski twey oddalać,
Gdy ná śię pomsty Boskiey nie mogę obalać:
Nie powiedźiawszy kędy, i iákom śię rodźił.
Ale żebym w czymkolwiek woli twey dogodźił,
Powiem okrom przyśięgi, i okrom sumnienia,
Co mogę z strony domu i mego rodzenia.
W Krolewskim dostoieństwie oglądáć mi słońce
Dali bogowie, dotąd rzeczy mych obrońce;
Ztąd i Páństwo spokoyne: więc skoro mi z laty
Wzrost i rozum przystąpił, kiedyś ták bogaty
W sławę o wielki Krolu! że po kraiách świáta
Wspaniałość cnoty twoiey i powagi lata,
Z woli swey Rodźićielki opuśćiwszy źiemię
Oyczystą, stanąłem tu, żebym w twoie strzemię

Wſtępował, i náwykał, gdźie do nieśmiertelny
Chwały wiedźie Pánie moy gośćiniec niemelny.
Obłapi go ſerdecznie Krol zaraz w tey dobie,
O iákoż (rzecze) iá to dawnom czytał w tobie!
A teraz coć ſmakuie proſzę *Sylia*?
Coć śię widzę w ſtarośći ſkłopotany i iá?
A że te powierzchowne rzeczy minąć przyydźie,
Coć śię i obyczaie zdadzą w *Argieniáźie*?
Odpowiedźiał *Archumbrot* z ſerca obfitośći:
Niemaſz, niemaſz ná świecie okrom tych świątośći.
Ná to záś *Meleander*; *Likogienia* ſzkoda
Wſpomináć; i kiedy mi żyćie brała woda,
Twoia konwerſacya, i przymioty śliczne,
Rady lubo prywátne, lub były publiczne,
Záwſze gruntowne, záwſze czegoś śię chwytało
Wielkiego w tobie ſerce; záwſzeć bydź przyſtało
Tym, czymeś ieſt, i ſzkoda ognia w pierśiách tłoczyć;
Bowiem śię i przez błonę zwykł płomień widoczyć.
Nie ogárnie latarnia, choć świecę ukrywa,
I przez błonę śię świátło, i przez ſzkło dobywa.
Tá miłość, ktorąś ty mnie obowiązał pierſzy,
Wſzyſtkie moie ku tobie chęći tym záwierſzy.
Gdyć, ieźli (iáko twierdźiſz) rownyś w urodzeniu,
Dam corkę mą wiecznemu ku ſtowarzyſzeniu,
Ktorą ſobie zá żonę tylo ludźi pragnie:
Ty żyy ze mną, kiedyś chćiał ze mną umrzeć w bagnie;
I ponioſłeś dla mego doſtoieńſtwa blizny.
Lecz przyśiężeſz do grobu, że moiey śiwizny
Nie odſtąpiſz, ále żyć polnie będźieſz ze mną,
Płacąc chęćią chęć, miłość miłośćią wzaiemną.
Bowiem ſerca człeczego, nic gorzey nie nęka,
Jáko affekt opaczny, i ślepa niewdźięka.
Zápomniáły *Archombrot* długo śię nie ruſzy,
Widźi mu śię, że w cukier wpadł po ſame uſzy:
Że mu śię on głos z nieba we śnie tylko marzy;
Toli mu dobrowolnie fortuna koiárzy?
Co on krwią był opłacáć, y żywotem gotow:
Tedy ma *Argienidę* bez wſzelkich kłopotow.

Meleander ofiaruie Argienidę Archombrotowi. Ofiary ich.

Myśli

Myśli sobie, co daley czynić w tym terminie;
W ostatku śię Krolowi kłębem do nog zwinie:
I choćiaż mu śię przez gwałt *Meleander* broni,
Chwilę ták poleżawszy, znowu śię ukłoni.
Ten go też zaś obłapia, całuie, i śćiska.
Więc że żaden z dworzanow, i sług nie stał z bliska;
I ći ktorzy z daleka, i ktorzy przez szpary,
Zdumieią śię ná one patrząiąc ofiary.
Potym skoro z onego wychodzą dźiardynu,
Rzecze *Archombrotowi* Krol: drogi moy synu,
Niechay to ieszcze będźie u ćiebie w sekrećie,
Wiesz, czego dokazuie zła zazdrość ná świećie?
Jáko cale ninieysze umocniemy szluby,
Niech śię iák chce odyma, niechay stawia czuby;
Już to będźie zá śiećią: bo ktoż iuż z zazdrośći
Kocháć będźie? gdy zazdrość dá mieysce miłośći.
Z tym przychodźi ná pałac, i z mowy, i z giestu
Wesoły. iákoby go wypuśćił z arestu.
Już widząc uprzykrzonych kłopotow upadek,
Dni spokoyne ná świećie liczy sobie dźiádek.
Znowu do *Archombrota*: długoż wzdy korony
Czekáć będę ná sercu człowiek utesкniony.
Długoż mi swych Rodźicow odwłaczasz obiawić?
Zebym ći iuż podpisał, co Bog raczył sprawić
Niechay dłużey niewiszę, powiedz nieodwłocznie:
Już też czas, niech sobie zmysł strofkany odpocznie.
Ná to znowu, do samey upadszy mu źiemie
Rzecze *Archombrot*: ufam twoiey łasce, że mie
Ná dwá tylko mieśiąca (obiecuię, że dniem
Nie przedłużę) uwolnisz; á iá w nieposledniem
(Godźiny nie omieszkam) wrocę śię splendorze;
Stanie affekt zá żagiel, á miłość zá morze.
W ten czas fortun nie słowy, i zkąd rod moy wiodę,
Rzeczą samą, o Krolu! przed tobą dowiodę.
Skoczy tu *Meleander* iáko oparzony;
Tedy śćierpię w dalekie że odiedźiesz strony?
Nic z tego *Archombroćie*: chyba gardźisz nami,
Ześmy śię do tych związkow odezwali sami.

Bo to pewna, czego człek bez prace nabywa,
Zawsze w mnieyszym kochaniu, w mnieyszey cenie bywa.
Choć iest godne kochania: to szacuiem droży,
Choć ladaco, ná co człek więcey prace łoży.
Ale, ieżeliś kontent z mey przyiaźni szczerze?
To wszystko, co masz mowić, wypisz ná papierze.
Inaczey tey pociechy, ktorey ieszcze całe
Nie mam w garśći, nie puszczę ná wiatry, ná fale.
Ták niezwykłą miłośćią *Archombrot* dotkniony,
Rękę Pańską całuie, potym uniżony
Ukłon oddawszy, rzecze: więc Krolu moy święty,
Wedle swoiey przećiw mnie dobroći zaczęty
Postąp ze mną, iáko chcesz; á iam iść gotowy
Zá twoim rozkazániem, zá twoiemi słowy.
Nie odstąpię od ćiebie, poki w ćiele dusze,
Twoim sługą w pokoiu, twoim w záwierusze.
Z tym *Archombrot* ustąpi *Argienidźie* placu,
Ná miásto z Krolewskiego wyszedszy pałacu.
Ktora skoro przed Oycem stanie przysmutnieysza,
Meleander Powtorzy iey, iáka twarz rzeczy teraznieysza
deklaruie Mizerney *Sycylii*: w gorszą się záprzężem,
Argienidźie (Krotko rzecze) ieżeli nie będźiesz zá mężem,
Archom- Tu skroń do maiestatu, i powagi zbiera,
brota. Oycowskim okiem ná nie, lecz groźnym poźiera;
Zá wczasu do wolnośći zágradzaiąc drogę;
Lepszegoć (prawi) obráć małżonka nie mogę:
Jákiegośmy i bogom ledwie zásłużyli,
(A ona w sercu rzecze; áczy się omyli,
Mianuie *Poliarcha*) *Archombrota* enego,
Okrom, że iáko twierdźi) rodu Krolewskiego,
Do iego cnot wysokich, i fortuny skryty,
Wielkiey iednák, (co tuszę) *Likogien* zábity,
I moie zdrowie w toni ratowáne wodny,
Náleży: mądry, grzeczny, piękny, i dorodny.
Wielkaż to, wielka w stanách wysokich źwierzyna,
Z tákiemi przymiotami ná świat wydać syna!

Jeźli grzeczny ná ćiele? to w głowie iáłowy;
W obu rzadko, ná iedno tylko będźie zdrowy.
Osobną táiemnica samey w tym natury,
Ze ći, co śię do rządow rodzą, i purpury.
Rzadko rowni Rodźicom; ktorzy im sławnieysi,
Tym będą ich synowie głupśi, mitręźnieyśi.
Tákowym *Meleander* mowił to akcentem,
Ze śię nie dá w umyśle ruszyć przedśiewźięciem;
I nie iákby śię o co *Argeniidy* pytał,
Lecz iey iuż nie odmienną swoią wolą czytał.
Nie dopiero *Argenis* serce opatrzyła
Już ochrostana gdy śię fortuna srożyła.
Kto nie umie pokrywać, i záwsze we sforze
Serce trzymać z ięzykiem; nie tylko przy dworze.
Ná świećie żyć nie umie: nie zaraz śię smęćić,
Nie záraz, choćiaż parzą, umykáć, i kręćić.
I tá choćiaż okrutnym przerażona bodłem;
Zleby to, nie Krolewnę, ále w stanie podłem
Człeku nie znáiomemu corkę przyobiecać;
Co gorsza! gdy śię ieszcze nie myślił zálecać,
W mowić śię z nią? o szczerość! żeby iednák zdaniu
Nie przeczyć Oycowskiemu - to mieć w uważaniu
Krolu (rzecze) potrzeba, żebyśmy nie kradli,
Tego co w ręku mamy, á oraz nie padli
Ták skrytą skwapliwośćią ná ludzkie obmowy:
Coż rzeką? gdy wesele obaczą bez zmowy.
Temu z Krolem *Sardyńskim* zdało śię im zwadźić,
Zeby go zbydź co prędzey, i przez kiy przesadźić;
Zeby iego ták znaczne przećiw nam zásługi,
Co iawnie bydź nie mogło, otrzymał kto drugi.
Pierwszy respekt ná sławę mieć potrzeba, bo tą
Kto gárdźi, ten wszelaką pewnie gardźi cnotą.
Czasu trzeba we wszystkich człowieku obrotách,
Niech nie wprzod o weselu, niźli o załotách
Wie świat *Archombrotowych*: á w ták zwłoce máły
Niezginie, ieźli mu to nieba obiecały.

Aczkol-

Dyſputá. Aczkolwiek *Meleander* widźi to ná oko,
Ze w tym rzeczy *Argienis* uważa głęboko:
Jednák śię boi, ſłyſząc, że ná los niebieſki
Składa, żeby go iáko zwłoką oną z deſki
Zepchnąć nie zámyślała: więc rzecze: w tey ſprawie;
Zle śiła dać fortunie, zle nic nie dać ſławie.
Brzegiem oboie: ten czas racz ſama zámierzyć,
Day wieśćiom, co rozumieſz; ále długo wierzyć
Szkoda wiatrom nie pewnym; im śię barźiey taią,
Tym z ſroẑſzą burzą, z więkſzą ſzargą zawſze wſtaią.
Podeſzły *Argieniźie* wſtydem ſkronie obie:
Nie chce właſzczyć onego zamierzania ſobie;
Twoie to właſne prawo Oycze moy i Panie,
Tobie władza należy, mnie, (prawi) ſłuchanie.
Ale gdy ten przynagla, i nie chce inaczy,
Aż *Argienis* czas, byle niedługi náznaczy;
Dwa mianuie mieśiące, z ćiężkim bolem ſerca:
Gdźie w krzeſło, czy ná deſkę, wezmą ią z kobierca?
Nie wie ſama, ieźli iey z ták żáłoſney toni,
Łaſkawy nie dobędźie tym czaſem fawoni.
Poſtrzegł tego do razu ſtarzec byſtrooki,
Ze nie ſławie, lecz ſobie ſamey oney zwłoki
Zyczyła: iednak nie chcąc dłużey ſtawáć ſkałą;
Aczęśći (rzecze) pauzę zadała nie małą,
Niech będźie iákoś rzekła, tylko po terminie,
Proſzę, niechay ćię dawna fantazya minie.
Jużby też dziewko moia ſzkoda ná me lata,
Z Oyca, lecz i z całego wierę, ſzydźić świata.
Nie będźie mi śię rozum nigdy moy ták kaźić,
Zebym ćię miała kiedy ták grubo obraźić
Oycze drogi, odpowie: raczey moie zdrowie
Dam chętnie zá każdy włos, co ieſt ná twey głowie.
A cożby to zá corka ták nieſzczęſna była!
Zeby gardłem Oycowſkich troſk nie okupiła?
Duſzę raczey pod twoie wdźięczne nogi rzucę,
A ćiebie ſwą płochośćią wiecznie nie zaſmucę.
To mowiła: á ſercem w obie wroży ſtronie,
Albo wroći *Poliarch*, i ze złey ią tonie

Wyrwie? omieszkali też? żelazo od tego,
Smierć ią pewna ná ten czas zbawi ode złego.
Ale starzec nieborak, iákoby fortece
I zamku dobył, puśći wesołośći lece.
Gdy Oćiec tryumfuie; w niezmierzonym znoiu
Serca, Corka od niego wychodźi z pokoiu,

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Argienis *przez* Arsydę, *konsidenta* Poliarchowego, *pisze i wysyła listy do* Poliarcha *dokładaiąc, że ieźli w krotkim czaśie nie przybędźie do* Sycylii, *żywo iey nie zastanie. Gdy zatym* Archombrot *wysokiey nadźiei pełen, o Krolewnie myśli.* Arsydas *chcąc go z tey imprezy zsadźić, ochotnie śię w daleką drogę do* Poliarcha *wybiera.*

TOż iak skoro dopadła biedna osobnośći:
Nieszczęśliwam w powszechney dźiewka szczęśliwośći!
Gdy śię (rzecze) weseli *Sycylia* cała, Argienis lamentuie.
Ja będę, o Boże moy! rzewliwie płakała.
Jáko padł *Likogienes*, Państwo to pokoiem
Zákwitło; iá z okrutnym wodźiłam śię boiem,
Kiedy *Radirobanes* srogi bez przestanku!
Koło śiebie chodzący mego szukał szwanku!
I tego *Sycylia* rada zbyła z głowy;
Ale ná serce moie szturm uderzył nowy,
Nieszczęśliwy *Archombrot*! bo śię w mię ták werznął,
Ze mi *Radyrobanes* srodnie, co mi mierznął.
I tákli, co cyczyste, to swe własne razy
Opłakuiąc, człek przyydźie do ostatniey skazy?
Tyż kož do łez te oczy? ktore iá nie miarą
Wylawszy, padnę smutną ná koniec ofiarą,
Druga *Ifigienia Agamemnonowa*!
Tylko krwią moią będźie *Sycylia* zdrowa
Ach! ách dźiewko nieszczęsna! lecz trudno zapasy
Z fortuną! więc rzewne łzy toczyć iáko z prasy.
Az skoro do ostátniey zcedzę ie kropelki,
Zebym nie szła ná tryumf zá iey koły wielki,

Umrę: *co gwałtownego długo trwáć nie może;*
I ná mnie im okrutniey tá náwałność sroze;
Tym krocey: álbo okręt przywiodszy ná nurty,
Rozwiąże zbite fugi, i kliione burty.
Albo też, wyrzućiwszy wszystko iednym razem,
Nizki świat śliczney chwile weseli obrazem.
Jábym dźśiay umarła, (ták mi ten świat miły)
Gdyby *Poliarch*-we cnoty nie broniły,
Albo gdyby mi śmierći *Seleniſſa* była,
Ze dla niecnot umarła, ták nie obrzydźiła.

Aleć wszystkim ieden port, i ten co śię w młodźie,
I ten co w gnoniu zmazał, w iedney płoczą wodźie.
Smierć nás wszystkich w kąpieli omywa iednaki,
Dopiero w zmartwychwstanie nasze będą braki.

Tu umilkła; i nie wie, ieźli ufać słowu?
Ze *Poliarch* pamięta ná nię; czyli znowu
Listem go uwiadomić? żeby rychło wracał,
Terminu nie przedłużał, á ráczey go skracał.
Już mieśiąc zszedł, ieszcze dwá całe miały zbiegać,
Woli go przez pisanie o wszystkim przestrzegáć.
Więc poki ią ochota, i świeży żal grzeie,
Tákie słowa ná papier chyżym piorem leie.

List Argienidźin do Poliarcha.

Jákobym ćię widźiała *Poliarsze* drogi,
Choć nás wielkie źiem, i wod, rozprzęgły záłogi;
Ták wiem o twoim zdrowiu, ktore choćby było
Naylepsze, zá tym listem będźie śię kaźiło.
Oto masz kres moiego żywota przed sobą:
Jáko *Radyrobanes* wzgardźiwszy ozdobą
Krolewskich obyczaiow, pogwałćiwszy i to
Prawo gośćinne, gdy mię ná swoie kopyto
Nie mogł przerobić; skoro wszystkich ksztáłtow zmaca,
Do gwałtu i kradźieży srogą myśl obraca,
Gry iákieś obiecawszy: ná tym figiel sadźił,
Ze mię z Oycem w sam wieczor do portu sprowadźił,
Już nás tylko miał porwać, kiedy ktoś ták święty
Doćiekł przećię, w co zmierza kunszt iego napięty.
Wkrotce myśmy do miasta, on poszedł ná łodźie;
A bywszy oszukany w onym swym ziwodźie

Oszalał

Oszalał, i iako pies z ſtraſzney wśćiekłey chući,
Ná mą śię dobrą ſławę, i ná cnotę rzući.
Zem z tobą ſkrytą przyiaźń, i konſzachty miała;
Seleni a mu naſze ſekrety wydała.
Z tąd pochop ſzkalowania moiey wźiąwſzy cnoty,
Nie ſzczędźił ná obelgę ſłow, i me ſromoty.
Jednák Oćiec pobożny. ſędźią był; á moia
Niewinność, w ták złym raźie nieprzebita zbroia,
Seleniſſa ręką ſwą przypłaćiła zdrady,
Krol *Sardyńſki* ná ſwoie popłynął oſady;
Zagle mu miaſto wiatrow rozdymały grozy,
Dobry Bog! inſze ná nás gotuiąc powrozy.
Jużem była ſzczęśliwa wymknąwſzy śię z śidła,
Jużem była z ták wielkiey boiaźni oſtydła.
Gdy mi áto Oćiec moy, ách boię śię tego
Słowa wyrzec! boię śię *Poliarſza*, że go
Ztąd będźieſz nienawidźiał; nie moy Oćiec drogi,
Przedwieczne loſy, winny nie cofnione wrogi!
Ná te śię raczey gniewáy: ále Oćiec przećie,
Do zguby mię oſtatniey utrapioną gniećie.
Gdy mi śię gwałtem kocháć káże: ieſzcze gorzy!
Gdy ze mną *Archombrota* wiecznym związkiem sforzy,
Już go ſwym źięćiem obrał, i twierdźi zaiſte,
Ze rodu Krolewſkiego: iego oczywiſte
Męztwo chwali, że go tam ze złey wyſwobodźił
Toni, kiedy po oczy w onym bagnie brodźił.
Cnoty iego ſmakuie, obyczaie lubi,
Już to zawarł u śiebie, że mnie mu poſzlubi.
Inaczey trudno było w tym raźie poſtąpić;
Przyſzło mi Oycu, przyſzło Krolowi uſtąpić.
Perſwazyeć tam były; ále, moim zdániem,
Barźiey muſem pachnęły, álbo rozkazániem.
Ná cożem miała przeczyć? i darmo go gniewáć?
Muśiałam, ách muśiała! iego pioſnkę śpiewáć?
Atolim wzdy wywodząc ſkwapliwość ſzeroce,
Zoſtała *Poliarſze* przy tákowey zwłoce;
Gdźie álbo ty przybędźieſz, lub ieźli przeſzkodźi
Złe ſzczęśćie, śmierć mię z tákich związkow oſwobodźi.

Dwu mi tylko, żá długą dyſputą mieśięcy
Pozwolił, i pozwolić Oćiec nie chciał więcy.
W ktorych, ieżeli w flocie przybędźieſz potężny?
Jawnie do twoiey ręki poydę nieżwyćiężny,
A ieźli też ſam tylko bez wſzelkiey potęgi?
Sprobuiemy kradźieży, nawet i śiermięgi.
Jeźli mię też porzućiſz? ieżelić śię zmieni
Serce? i *Argenidec* inſza wykorzeni?
Więc gdy przyydźie czas ſzlubu, i weſelney doby,
Niechay ná mnie Krolewſkie pokładą ozdoby,
Niech mi włoſy rozczeſzą, warkocze rozplotą,
Dam włożyć i koronę ná ſwą głowę złotą;
Wſzyſtko wytrwam: áż ſkoro przyydźie do przyśięgi,
Gdy mi rękę dáć każą, á czytáne z kśięgi
Zá Biſkupem powtarzáć obowiązki one,
W przod powiem, że te ręce iuz bogom święcone,
Inſzemu ich trudno dáć; wnet tymże impetem,
Nieſzczęſnę pierśi krotkim otworzę ſztyletem.
Do czego ieźli przyydźie? ſłuchay moy kochany,
Oſtátniey woli we krwi włáſney uwalany
Swey *Argienidy*, ktora w troſce dźśia wielki,
Łzamić piſze do iedney zcedźiwſzy kropelki.
Ná Oyca śię moiego nie gnieway dla Boga!
Pobiieć go, pobiie śmierć moiá ták ſroga.
Moy upad niezmiernym go fraſunkiem nákryie,
I rana corki ſerce Oycowſkie przebiie.
Z *Archsmbrotem* poſtąpiſz wedle ſwego zdania;
Ale *Radyrobanes*, ieźli bez karánia
Zyć będźie zá złość ſwoię? tedy wſtanę znowu,
Uyrzyſz mię z grobowego przed ſobą parowu;
I dotąd ćię do pomſty nie przeſtanę budźić,
Az umrze, kto śię ważył ſławę mą paſkudźić.

Jeżeli kto ięzykiem cnotę komu ſzczypie?
Niech go zaś liże, niech go perłami oſypie,
W ten czas ná táką ranę chłodne śię urodźi,
Gdy śmierć w grobie, i ſerce, i ćiało wychłodźi.

Tu wſzyſtkich twoich ſzlubow, tu obietnic śiągam,
W to ćię moy *Poliarſze* dźiś iarzmo zaprzągam.

Ná koniec imię moie, w przodkow swoich grobie,
Każ ná gładkim marmorze wydrukowáć sobie;
Kaz rzezáć spolne nasze obroty ná miedźi,
I kogo tu przećiwne szczęśćie upośledźi;
Choćbyś klękał, i głową miąższe łomał mury,
Gdy śię złośliwie uprze, nie pociągnie z gury.
Niech w nás wiarę, niech w szczęśćiu widzą wieki starsze
Niestatek: á naywięcey, o moy *Polijarsze*!
Miiay, proszę, z daleka niesczesną źiemicę,
Chyba żebyś przez żałość i moię tesknicę,
Na mnie kiedy po dawnym wspomniawszy pogrzebie,
Chćiał me głuche popioły przytulić do śiebie,
Ktorych nigdy żaden mroz ták nie zeymie wieczny,
Zeby, choćiaż malutkiey iskierki serdeczny
Chowáć w sobie nie miały affektu moiego.
Przeto, ieźlić bogowie dopomogą tego,
Wynieś z tąd kośći moie, i ozdob pogrzebem,
Niech pod źiemią, i iednym leżą z twemi niebem.
Ale raczey przybywáy, moy kochanku wcześni:
Lepieyći nam ná świećie żyć, niźli gnić w pleśni.
Czas krotki, dekret śmierći nieruszony stoi;
Jednák ieźli fortuna postaremu broi?
Jáć iuż ná iey ołtarzu swym padnę żelazem,
Ty żyi, niech z nás oboyga nie wykrzyka razem.
Już złoży, iuż ná on list przyćiska pieczęći;
Znowu iey co inszego biedną głowę kręći:
Komu śię tych sekretow, komu śię ma zwierzyć?
Gdzie ią może ostátnie fortuna uderzyć.
Niemasz śię z kim rozmowić? *Selenissa* w grobie;
I aczkolwiek przybrała *Tymokleą* sobie
Ná iey mieysce, áczkolwiek śiła iey ufała,
Jeszcze iednák w ták krotkim czáśie nie doyrzała
Ona konfidencya; ktorey ię powoli
Z przyiaćielem doiadáć trzeba w korcu soli.
Jeden tylko *Arsydas*, i to nie bez strachu
Podeyrzenia (bo często ná iey bywał gmachu)
Zdał śię ná to poselstwo: więc nie myśląc długo,
Ze był u drzwi odźwierny, chyżo każe mu go

Arsydę z tym listem wysyła.

 Záwo-

Zawołáć, i iák przyydźie: moy *Arsyda* złoty,
Kiedybym niewiadoma była twoiey cnoty,
Dała bym ći przed oczy przykład w *Seleniśie*,
A żebyś widźiał skutek zdrady w iey abryśie,
Ze ieszcze coś gorszego nád śmierć w sobie rodźi,
Od czego śię tá bába przez śmierć oswobodźi,
Zebyś wiedźiał (choć tego taiemy bez miary,
I iá, i *Meleander* Rodźićiel moy stary)
Wszystkie nasze sekreta od wiela do mała,
Jákiekolwiekiem tylko z *Poliarchem* miała,
Radyrobanesowi (boday wiecznie z piekła
Nie wyyrzała niecnota!) pśia wiedma wywlekła
W czym skoro przekonane sumnienie dokuczy,
Umiera, i setnego sekret trzymać uczy.
Lecz ty niewzruszonego cny *Arsydo* statku,
To dźiś miey zá swą wiarę ode mnie w zádatku,
Dokąd żyie *Poliarch*, i iá żyię, á ty
Nie będźiesz nigdy z twoią cnotą bez odpłaty.
Ktorey tyśiąćkroć więcey z nászey czekay ręki,
Niźli były złey baby za iey zdrady męki,
I niźli śię spodźiewać twoiá skromność może;
Użycz tylko żywota i fortuny Boże!
Dźiś mi swey wiary dowiedź, żeby ten list skryty,
Poliarcha przez człeka wiary znamienity
Doszedł iáko nayrychley; lecz doświadczonego
W wielu cnoty dowodách potrzeba do tego.
A tu nie rozmyślaiąc *Arsydas* śię długo;
Gdźież iest list ten o Pani? bowiem nikomu go,
Tylko sam sobie ufać nie mogę, odpowie:
Rzadki Fenix ná świećie, cnotliwi posłowie.
Przeto mnie długo nie baw, nád toć i przyśięgę,
Ze wszystkie moie zmysły, do tego záprzęgę;
Choćiażby był zá świątem, wszystkie morza skłocę,
A bez *Poliarcha* śię do ćiebie nie wrocę.

Każdy Pan w tákim słudze kocha śię uprzeymie,
Co śię z wielką ochotą usługi podeymie.
Choć czasem nie we wszystkim iák trzeba dogodźi,
Oną swoią chyżośćią ostátek nágrodźi.

Kto

Kto mrucząc, i nie chcący álbo prorokuie,
By mi naylepiey ſłużył, niech nie poſługuie.
Z tákowey obietnice, i ochoty żywy
Weſoła mu *Argienis*, á coż moy cnotliwy
Powieſz, rzecze, *Arſyd*? gdy będźieſz pytany
O przyczynę tey drogi ſwoiey nieſpodźiany?
Odpowie: o to cale ſzkoda śię fraſować,
Bowiem: *kto umie ukraść, ten umie i ſchować.*
Łacno zmyślić przyczynę odiazdu w te czaſy,
Kiedy woyny uſtały u nás y hałaſy.
Jeſt we Włoſzech *Ancyum*, miáſto ſtárodáwne,
I Kośćiołem fortuny ná wſzyſtek świat ſławne;
Tam pielgrzym ſwoie ſzluby i czynione wota
Iśći, kładąc ofiary ze ſrebra, ze złota.
Co zá dźiw? że i mnie to nábożeńſtwo ruſzy:
A ſkoro żagle *Zefir* ſzczęśliwie nápuſzy,
Przeſtronny świat, i gdźie mię kiną me nádźieie,
Orlim lotem popłynę, nie tłocząc koleie.
Teraz, ieźli rzecz można? i wieſz o nim kędy,
Ná cożby nie potrzebne odprawiáć zápędy?
Powiedz, ktorędy ſzukáć *Peliacrba*, i z tem
W ktorey go ſtronie świata záſłać mogę liſtem?
Ná to znowu *Argienis*: przyiaćielu wierny,
Zá ten, ktory mi dáieſz znák chęći obſzerny,
Teraz przyymi ode mnie, ſłow tylko czcze dźwięki,
Życzliwe i pamiętne, moy *Arſyde*, dźięki.
Tedy ćię iuż i prośić poważam śię znowu;
Spieſz śię, i nie day ze mnie złey śmierći obłowu,
Dwakroć daie, kto śię wſkok w obietnicy iśći,
Kto pożni, nic nie daie. Moy *Arſydo*, dźiś ći
Powiem, dźiś ći śię zwierzę ſekretow ták śiła,
Ktorychem *Selen* śie nigdy nie wierzyła.
Słuchay, ſkoro ſzczęśliwie ná ſwoy okręt wśiędźieſz,
Ku *Francyi* go kieruy; *Pelarcha* będźieſz
Albo w drodze miał, żeby tu śię do nas ſtawił,
Albo ieżeli śię też ieſzcze nie wyprawił,
Francya mu Oyczyzną, tam Krolem i Panem,
Cokolwiek *Arar* rzeki, miedzy śię z *Rodanem*.

Międzych

Możnych wźięła Prowincyi; ná tey miedzyrzyczy,
Z Oycow, z Dźiadow, *Arsyda Polyarch* dźiedźiczy.
Łacno śię go dopytasz, gdyż i nieme mury,
Do Krola ćię i świetney powiodą purpury.
Jeżeli go ná mieyscu zástaniesz, nie w drodze:
Powiesz, powiesz iákom iest utrapiona srodze!
Wszystka rzecz ná pośpiechu; niech przyieżdża zbroynie,
Coż mi iuż po pośiłkách, gdybędźie po woynie?
I ty nie omieszkiway, i ty śię chćiey kwapić,
Poki i mnie, i iemu, nie przydźie śię napić
Ze stołu *Libityny* święconego trunku.
To rzekszy; drogi pierśćień prawie bez szacunku
Z listem dała pospołu: kiedykolwiek, prawi,
Poyrzysz nań, wspomni sobie iáko serce krwawi.
Jáko twoia Krolewna łzy gorące cedźi,
Jeżeli iey *Poliarch* śmierći nie uprzedźi.
Ancyacką fortunę (wszak tamtędy droga)
Náwiedźisz mym imieniem; niech nie bądźie sroga,
Niech ćię do celu prostym gośćińcem prowadźi,
Niech też o nás ná koniec iuż inaczey radźi.
Zdumieie śię *Arsydas*, i myśli w śię zbiera,
Ná co śię wzdy ták długo *Poliarch* obźiera?
Bywszy tákim Monarchą, przez skryte anfrakty
Kończąc swe z *Argenidą* kryiome kontrakty:
Gdy mu prawo *Argienis* dawne przypomniała,
Ktorym to starożytność wiecznie warowała,
Zeby corek Krolewskich możnieyszym sąśiadom
Nie dawáno w małżeństwo; dobrze tego wiadom
Meleander, i sam to chwalił ustawicznie.
Bo gdyby wźiął to Państwo możnieyszy dźiedźicznie,
Pewnieby w nim nie mieszkał, lecz wedle praktyki,
W swymby żył, á *Sykulom* dałby námiestniki.
Chwali rozum *Arsydas* w *Argienidźie* poty.
Ze *Poliarcha* dotąd przed Oycem zaloty
Zátaiła; przyznáie, że tákie zákazy.
Wyskrobáć trudno, tylko samemi zelazy.
Woysko tedy potrzebne, i gotowa flota,
Kto chce z tákich terminow zepchnąć *Archombrota*.

Więc

Więc choć dosyć pochopu w sobie miał do statku;
Wzdy z *Seleniśinego* nápomnion upadku,
W swey się cnoćie utwierdźi, i nie myśląc wiele;
Jáko się z purpurowey ukaże pośćiele,
Złoty *Febus*, ten z morza, á *Arsydas* w morze,
Dawszy słuszne rácye odiazdu ná dworze.

Sforne go żeną wiatry, już nie widźi brzegow
Sycyliyskich, już kilka odprawi noclegow;
Kiedy wielkiey *Grecyi* minąwszy szerzyny,
Pod *Ancyum* kotfice wyrzući i liny.

Arsydąs śię puśćił w drogę szukáć Poliarcha.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Arsydas *przypłynąwszy do* Ancyum, *według rozkazania* Argienidy *Fortunie tameczney ofiary czyni, ktore odprawiwszy, gdy z Proboszczem owego zboru obiaduie, bierze od niego naukę, że fortuna i nieszczęśćie nic inszego nie iest, tylko przezorna około ziemskich rzeczy samego Boga opatrzność, i tę wszyscy, á nie żádną fortunę czćić i wystawiać powinni.*

GDźie gdy żagle w stary port *Arsydas* zawiiał;
Dawny stárożytnośći obaczył specyał,
Kośćioł Fortuny: przeto z nábożeństwem skrytym
Padł ná twarz, i ukłonem czćił ią náleżytym.
Toż iako ku świątnicy posunie śię owy;
Widźi, áż stary Kapłan w kapie purpurowy,
Idźie przećiwko niemu; spodnia szata biała,
A ramiona poważne śiwizna odźiała,
Korona mu źielona wierzch zdobiła głowy,
W ręku trzymał pastorał, tákże laurowy.

Ten w podrożnym *Arsydę* uyrzawszy ubierze;
Gośćiu, rzecze, ku iákieykolwiekieś ofierze
Do łaskawey bogini raczył przybyć stopni,
Zebyć śię rzeczy przyszłe toczyły pochopni;
Lubo też, iuż iey łáski doznawszy przygodźie,
Chcesz zawdźięczyć, i myślisz o świętey nágrodźie.
Ale, o iákoż człowiek ná świećie iest rzadki!
Co złe i niebespieczne minąwszy przypadki,

Idźie w Ancyum do Kośćioła Fortuny.

Albo też swey żądośći otrzymawszy skutki,
Do dźiękczynienia Bogu ma z serca pobudki!
Choćiaz mu co, wiedźieć co, szlubił przed kilką dni,
Proszą, á nie dźiękują ludźie nieporządni.
Zgrzybiałem ná usłudze tey bogini święty;
Dźieśiąći z dźiękczynieniem, á tyśiąc z prośięty
Náliczyłbym; ták sroga niewdźięczność w tey mierze,
Idą też mimo uszy częstokroć paćierze.
Ty choć krwią przyzwoitą, choć też wonią czystą;
Wolnoć i cźćić, i błagać boginią wieczystą.
Ná te słowa Arsydas: Biskupie moy drogi,
Z takową intencyą chcę przestąpić progi
Náymożnieyszey bogini całey źiemie święte;
Zebym wźiął, będę prośił; dźiękował, zá wźięte.
Ty tylko rácz náuczyć, proszę, iáką modą;
A Kapłan mu cisternę z krzyształową wodą
Ukazawszy: po trzykroć, twarz, rzecze, z rękoma
Nim opłoczesz; iá białą szatę maiąc doma
Gotową; poydęć po nię, bo ták ochędożnie
Do tey Pani potrzeba, iáko i nábożnie
Jeżeli czyste ręce trzeba mieć w Kośćiele,
Coż rozumiesz o sercu, i o inszym ćiele?
Czysty iest Bog, więc mu śię trzeba przypodobáć,
Wszystkie brudy wypłokać, plugastwa wyskrobáć.
Wiasne, białe, i świetne ustroić śię stuły,
Zeby żádney ná tobie nie było makuły:
Doskonałey pokuty wybielić ie mydłem;
Inaczey, choćbyś cały Kośćioł zatkał bydłem,
Pożáremu to bydło: áni śmierćią cudzą,
Boga ludźie zá swoie występki obłudzą
Sámemu umrzeć trzeba, i swe serce spalić
Ná ołtarzu pokory; kto chce Boga chwalić,
Ogniem iego miłośći spłonąwszy cudownie;
Więc iáki masz bydź wewnątrz, to czyń powierzchownie.
Ofiara, ieżli wielkiey, ieżli też chcesz mały?
Te ćię będą w przyśionku Kośćielnym czekały.
Idź, odpowie Arsydas: Oycze moy, á z bráku
Jáko naylepszą obierz Bogini do smaku.

To rzekſzy; w nádſtáwioną garść mu wſypie złota;
Dopieroż tu Biſkupa nápadnie ochota;
Wſkok koło pobożnośći pożyteczney ſobie
Krząta śie; á tym czaſem w marmurowym żłobie;
Ktory cztery mośiężni lwi uięli w łapy,
Nim Kśiądz dla nich przynieśie obiecane kapy,
Arſydas z towarzyſtwem i ręce, i twarze
Płocze, iáko tuteczne każą Rytuarze.
Potym śię ſtárodawney dźiwuiąc ſtrukturze,
Czyta ná polerownym alabaſtrze w murze;
Gdźie weyśćie do Kośćioła ſtopnie czynią pierſze;
Złotą literą w ten ſens nápiſane wierſze: Co po złym w Kośćiele.

Precz, precz ztąd wſzyſcy, ktorym złość záiadła,
Serce i pierśi nieczyſte ośiadła:
Korzyśći grzechem umyślnym zpyſkłani,
Precz ztąd; nie maćie mieyſca u tey Pani.
I ktorym zázdrość, ſęp on iádowity,
W kośćiách ná każdy dźień odnawia nity,
Gorzey niżeli padalczą trućizną,
Sſąc ſzpiki z kośći niezgoiąną blizną.
Precz z tąd łakomcy, ktorzy miedzy ſkłady,
Pragniecie złota poſpołu z dypſady.
Precz marnotrawcy, co przepiwſzy wioſki,
Iuż śię wam długi zdá żywot Oycowſki.
Rodźicom śmierći życzyć, choć śię kurczą
Dla nich, wśćieklinę przenośi iaſzczurczą.
Niech śię ztąd wſzyſcy wſzetecznicy wrocą,
Ktorzy święty Stan małżeńſki ſremocą:
Nie nodze, ále nieczyſtey zrzenicy
Poſtáć w ták godney nie wolno świątnicy.
Dopieroż wy, co poprzyśiągſzy wſtęgi
Czyſtośći, i tey, y krzywoprzyśięgi
Iawnieśćie winni, i bez wſzego ſtrachu
Do ták świętego śmiećie wchodźić gmachu,
Ieſzcze (co wam uyść nie może bez kary)

Náięte ludźiom ſprawuiąc ofiary
Wſzeteczną ręką, plugawemi uſty,
I ſercem pełney grzechowey rospuſty.
Precz mężąboycy, tyrani, mordercy,
Precz piianicy, precz ztąd i obżercy,
Oſzuſt, obmowca, i człowiek nieſzczery
Mieyſca tu nie ma; wygnano koſtery.
Pozna tu záraz czuły Kaznodźieia
Leſnego zboycę, nocnego złodźieia.
Zbutwiałe gęby, i otyłe brzuchy,
Do ſłużby Bożey żádney tu otuchy
Nie máią: prożno z ſwym idą pokłonem,
Wſzyſcy, co iego wzgardźili zákonem.
Prożno porznięte ná kámienne ſtoły
Układaſz w ſtoſy barany, i woły:
Prożno przewoźnych kadźidł wielkie ſnopy
Kurzyſz, Kośćielne tylko kopcąc ſtropy.
Prożno paćierze kołowrotem ſnuieſz,
I pierśi tłuczeſz, pieniądzmi ſzafuieſz:
Kiedy złe ſerca dźierzą śię przywary,
Darme twe modły, wonie, i ofiary.
Płakać, i z grzechow trzeba śię rozbraćić;
Toż będą w niebie tákie rzeczy płaćić.
Bo bez pokuty, y ſzczerey poprawy,
Te upominki, ſzluby, i kurzawy,
Iako z twych ręku dym wychodźił lichy,
Ták o Kośćielne rozbiią śię ſtrychy.
Wſzyſtko to, wſzyſtko Boſkiey ręki dźiełem,
Ktory krwią z mięſem pogardza otyłem.
Cokolwiek oko widźieć może człecze,
Cokolwiek piorem lekkie wiatry śiecze,
Co źiemię depce, i co trawę ſzczypie,
I to co morzu ſkrzelą wodę chlipie,
Wſzyſtkie kadźidła, ktore z Arabinem

Sabey-

Sabeyczyk *zbiera, teyże ręki czynem;*
Iegożbyś spiżą swe złośći opłacał?
Darmobyś, darmo grzeszniku utracał,
Przykładaiący nowy grzech ku straćie;
Iákby też Krola kto w iedwabney szaćie,
Albo obłapił w szczerozłotym stroiu,
Po łokćie ręce umazawszy w gnoiu.
Ták Bogu miłe z plugawych ust, przy twy
Ofierze z ręku podobnych, modlitwy.
Nie skropi grzechu nikt święconą wodą,
A ieszcze go te barany pobodą.
I insze, ktore ofiaruie bydło,
Wierz, że to Bogu od tych czas obrzydło,
Iáko mu, (o czym w świętych dźieiách wzmianka)
Zli niewinnego zarznęli baranka.
Tedybyś piekła, i pomsty ogniowy
Przez światło chćiał uyść świeczki szelągowy?
Ieżeli w grzechách leży serce twoie,
Kup wszystkie woski ná świece, kup łoie;
Swieć, pal, kadź, krop, dźwoń, ieżliś Bogu dłużny,
Lepszeć są posty, modlitwy, iałmużny.
Pokiś śmiertelnym opętany grzechem,
Smutkiem Anioły, diabły karmisz śmiechem.
Tym czasem starzec nadszedł, i otworzył wrota
Do fortuny, *Arsydas*, żeby czynił wota
Swe i *Argieniżine*, upadł przed nią krzyżem:
Gdy nam ćiężko, w ten czás śię do ziemie poniżem:
W ten czás szluby sypiemy, gdy nás troski chwycą;
Uwolnieni, zbywamy Boga obietnicą.
Już czekała gotowa ofiara w Kośćiele,
Dwoie iagniąt bliźniątek, i obrane ćiele;
Co skoro ostrym porznie on Kapłan żelazem,
Do kiszek i wnętrznośći uda śię zárazem.
Masz fortunę *Arsydo* (záwoła) przychylną,
I szczęśliwie odprawisz swoię drogę pilną;

Day wiatrom żagle, ktore poniosą ćię mile,
Już śię nie boy *Charybdy*, iuż śię nie boy *Scyle*;
Zaden ná ćię *Akwila* przećiwny nie dmuchnie.
Potym one mięsa wźiąć rozkáże do kuchnie;
Gdźie iák śiedli do stołu, i iuż drugie dánie
Noszono, inśi pili wino niesłychanie.

Dyskurs o fortunie.

Arsydas, że śię záwsze zwykł był trzeźwo chowáć,
O niebieskim przeyrzeniu począł dyszkurowáć;
I Biskup też u niego czuiąc oley w głowie,
Ták pocznie, i ná iego pytania odpowie:
Ktorzy czego nie wiedzą, to fortuną zową;
Mylą śię, idąc wszyscy zá rádą niezdrową.
Cokolwiek niepewnego, w iey to liczą pieczy;
Przeto więcey, niż chwali, ludźi iey złorzeczy.
Bo gdy komu nie wedle myśli padną wota,
Wszystko głupie stosuią do iey kołowrota,
I osobną boginią swym tworzą rozumem:
(Ale nam tu nie trzeba błądźić z prostym tłumem)
Szeroką iey ná świećie przypisuią władzą,
Cokolwiek lubo robią, lubo ludźie radzą;
W iey dekrećie, i w iey to pokładaią woli,
Kiedy ieden porasta, á drugiego goli.
Błądzą, tákie w swych mozgách rodząc żábobony;
Tákoważby moc ślepey miáła bydź fortony?
Bo ślepo ná obrotnym maluią ią kole,
Ze kogo wczora w gorze, dźiś może mieć w dole.
Potym ią przeklinaią sámy ludźie ślepi,
Zeby to wszystko, co iey ofiaruią, lepi
Ná co inszego udać: bowiem Bog bez wzroku,
Jáko ofiar przyymowáć, ták czynić wyroku
Nie może, i nikogo w długiey mieć opiece,
Kiedy ślepym náwiasem swoie dary miece.
Jákoż wielkie szaleństwo serca ludźkie tłoczy,
Chwálić Boga, pierwey mu wyłupiwszy oczy.
Straszna superstycya bogi sobie tworzyć,
Raz łaiąc, á drugi raz nizko śię im korzyć.
Jeden tylko, gośćiu moy, Bog, co włáda świátem,
Ktory niebo przedwiecznym rządźi maiestatem;

Ktory ieſzcze cyrklował sfery, i kładł mety;
Lotnym lampom niebieſkim, ieſzcze gabinety
W ſwym wymierzał *Empirże*, podług wolney woley,
Palcem kołom ſłonecznym ukazuiąc koley.
Jeſzcze w tey powſzechnośći gęſte ćmy rozrzedzał,
Wody ważył, i w otchłań bezdenną ie zcedzał;
Terminy kładł naturze: á choć z tak daleka,
Początek, obrot, koniec, każdego człowieka,
I każdey rzeczy widźiał okiem niepoięty;
Co większa! że napiſał w protokule świętym.
Przecz że ludźie ſzaleią w głupiey myśli ſwoi?
Coż się tu ich fortunie od Boga okroi?
Ktoremu to ſamemu wolno, procz wątpienia,
Odmienić, choć od świata, widźiał co ſtworzenia
Wſzyſtkich rzeczy przyczyny; żadna się nie ſchroni,
I ſkutki ich w iego ſą oku, w iego dłoni.
Coż tedy iuź fortuna? co iey Kośćioł możny?
Darmoż się dotąd pielgrzym trudźił tu nabożny?
Darmożby ſzluby iśćił, i odległe cugi
Czynił? álbo przeważne odprawiał żeglugi?
Jeſt fortuna, gośćiu moy. i tu nikt nie błądźi,
Kto iey przyzna, że światu panuie, że rządźi.
Jeſt fortuna: lecz nie tá, co ią ſobie w głowie
Slepo maluią głupi liźiobrazkowie,
Jey oddaiąc, co Bogu należy, co Boze
Kadźidła. upominki, i trudne podroże.
Jeſzczeć uydźie tym, ktorzy czynią to z proſtoty;
Bo dobra intencya ieſt ná mieyſce cnoty.
W Bożych ręku, co komu od wieku należy:
Każdy człek do terminu ſwego pędem bieży.
A iáko więc *Pallaſą* mądrość *Iowiſzową*,
Ták fortuną przeyrzenie Boſkie mądrzy zową.
Ztąd głupi *Uśnulka* w ſwey głowie tłumaczył,
Ze co Bog widźiał, to iuz koniecznie naznaczył,
Ani chce, áni może od świata ſtworzenia,
Z mieyſca ruſzyć woli ſwey, i iego przeyrzenia.
Z ręku mu miłośierdźie, z oczu litość bierze;
A ono kto ma miłość z nádźieią przy wierze,

Predeſty-
nacya álbo
przeyrzenie

Ten zbawiony: i kiedy wiara Bozym darem;
Jákoż ią przed przeyrzeniem mogł dárowáć ſtarem;
Znowu pytam: dla czegoż wſzelkiemu ſtworzeniu?
(Ze drudzy doſyć czyniąc temu rozrządzeniu,
Kładli w to kury, gęśi, bydło, i gadźinę)
Rozkazał opowiadać zbáwienną nowinę?
Gdy pewnych tylko zbawi; coż tamtym po cnotách?
Toż rozumie o ludzkich potocznych obrotách:
Ze śmierć, ſzkodę, chorobę, żal; z drugą zás ſtronę,
Zdrowie, pokoy, poćiechy, mienie, dobrą żonę,
Jáko komu przed wieki ſtworzyćiel przeznaczy,
Choć kto dobry, choćiaż zły; iuż nie przeinaczy,
Bo iuż tego poprawić nie ieſt w mocy Boży;
Dopieroż w ludzkiey, choć kto pilnośći przyłoży.
Temuć śię to złym dobrze, á dobrym źle wodzi,
To wolney woli ludzkiey, gośćiniec zágrodźi?
Lecz to bayka: *Bog iák chce świátem dyſponuie,*
A miłośierdźie iego mądrośći nie pſuie.
Záden mu mus affektu z ſerca nie wypara,
Łaſka człeka zá cnotę, zá grzech czeka kara.
Choć śię opak częſtokroć ná tym świećie dźieie,
Ktoż ſądow, i ſpraw Páńſkich dośiecze koleie?
Przyczyn teraz wyliczáć, czaſuby nie ſtało;
Czemu złym názbyt dobra? dobrym álbo mało,
Albo nie Bog częſtokroć nie dáie ná źiemi?
Kiedy tamtych rzeczami zbywa śmiertelnemi,
A tym wieczne gotuiąc, karze iáko dźieći,
O tamtych nie dba, choćiaż w grzechu, w błoćie, w śmieći.
Tey to Kośćioł fortuny; to ieſt łáſki Boſki:
Tá przeyrzane choroby, śmierć, kłopoty, troſki,
W dobre może odmienić, gdy prożen nálogu
Grzechowego, człek ſerce offaruie Bogu.
Ktorą, żeś i ty wdźięczną ucźćił Pánie wonią;
Lubo lądem, lubo śię morſką puśćiſz tonią;
Dáieć lece fortuna, i wiatry, i cugi,
Pędem lecą ná trąbę do twoiey uſługi:
To mi pobitych ofiar tłumaczyły kiſzki.
Lecz mu ſternik rzecz przerwał, á drugim kieliſzki.

ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ OSMY.

Arſydas z Ancyum *odieżdża, i morze* Hetruryi, *po náſzemu Floręntſkie, przebywſzy, ná liczną flotę nápada, i Gubernatorowi iey (zwał śię* Gobryaſz) *poddáć śię nie zbrania. Ten o* Sycylii *i zacności kráiu, zá powitaniem śię z* Arſydą, *pyta; tamten záś* Gobryaſza *prośi, áżeby mu imię tego Páná, czyia była flota, opowiedźieć zechćiał.*

HEy Panowie, czás dobry, wiatr po nás, pogoda,
Wſzyſtko powetowáne; tego troyga ſzkoda
Opuſzczáć, co do naſzey należy żeglugi,
Gdźie więcey kwadrans ſprawi, niżeli dźień drugi.
Wſtaią, záfarbowawſzy ſłodkim czoła moſzczem,
I *Arſydas* śię z ſtarym żegnaiąc Proboſzczem,
Pełną mu garść czerwonych znowu w rękę wſypie:
Jutro, práwi, Oycze moy przy zwyczayney ſtypie,
Ofiaruy co rozumieſz ná czyſtym ołtarzu;
Ia wśiadam, (bo iuz piąta ná mym połzegarzu)
Proſzę, nie zápominay przed Boginią świętą,
Niech ráczy błogoſławić drogę przedśiewźiętą.
Co ſkoro mu ochotnie ſtaruſzek przyrzecze;
Wśiadł w okręt, i choć wody wioſłami nie śiecze,
Zagle tylko ná ſznurách podniożſzy do gury,
Szedł nieśion powiewnemi w ſwą drogę *Eury*.
Miia ſławnę *Lacyum*, gdźie przez właſne ſyny,
Z nieba *Saturn* wygnany miał ſwe przenośiny.
Tymźe, ná *Hetruryiſkie* morze wypadł lotem,
Co śmierdzącym ſzeroko brzegi ściele błotem.
Ztamtąd do *Ligurji*; kędy wę mgle z razu
Doyrzą przez perſpektywę ſkał, i gor obrazu.
Ale iák śię podemkną, i podiadą bliży,
Záwoła głoſem ſternik, ktory śiedźiał wyży:
Woienne to okręty, nie gory, nie laſy,
Albo morzcy zálegli zboycy tu te paſy,
Albo flota woienna; nie może to chybić,
Dobrzeby śię do portu kędykolwiek przybić.

Arſydas w drogę.

Ale rzecz była trudna; bo z obu ſtron ſkały,
Przyſtępu dla mielizny do śiebie nie dały.
Trwoga tedy ſzkaradna, rozni rożnie zrzędzą;
Tym czaſem ich wyſłane okręty opędzą.
Chce śię bronić *Arſydas*, i ma ſerca tyle,
W oſtátku, żeby nie był więźniem, umrze mile.
Co żywo chce hamowáć, i na pokoy radźić;
Widźi, że śię w nadźieie, niemaſz kogo wadzić.
Jeden wſzyſtkich nie zwalczy; á tym czaſem owi
Spuſzczą ná doł chorągiew nieprzyiáćielowi;
Ná koniec nie ze wſzyſtkim znoſząc śię z *Arſydą*.
Lubo żołnierzom, lubo zboycom w ręce wnidą;
Długo nie rozmyślaiąc poddadzą śię sfornie.
Jeżeli zboycy? lepiey iść z niemi pokornie:
Jeźli woyſka formalne i żołnierſkie floty?
To prożno; nikt niemoże minąc bez ſprawoty.
Náco w ten czas *Arſydas* pozwolił przez dźięki,
Skoro okręt uiely przećiwne oſęki.

Arſydas śię z Gobryaſzem ʒiachał.

Toż łaſkawie pytani, nie z fukiem, nie z grozą:
Zkąd? i dokąd? i iákie towary tu wiozą?
Wſzyſcy razem ná iedno zgodźili śię słowo:
Ze ich do *Maſſilii* ten Pan náiął owo:
Ná *Arſydę* palcami zkażą niemieſzkanie.
Ten nie wiedząc z kim mowił; gdy ná ich pytanie
Nieſzczerze odpowiedał; owi też wykrętu
Poſtrzegſzy, do ſwoiego każą mu okrętu.
Więkſzey nie miał zniewagi uczynkiem i słowy,
tu śię wymierzali; że go do rozmowy
Wodza ſwego prowadzą; on śię też nie ſpiera,
Wiedząc, że nie inakſza ieſt woienna biera.
Więc gdy tam przyydą, kędy pod żaglem wynioſłem
Szła galera, choć żáden nie tknął wody wiosłem;
Wyſzedł prećiw *Arſydźie* wielki on Admirał,
Ręke mu dawſzy, iego wzaiemnie odbierał.
Prośi, żeby zá affront tego nie brał ſobie;
Czego żaden w woienney uyść niemoże dobie.
Gdźie nieprzyiáćioł trzeba gonić, ſzukáć, chwytáć;
Przyiáćioł, żeby śię z nich o czym ſprawić, pytáć.

I tudy

I tum zgrzeszył, (powiada) żem swoią osobą,
I w twoim śię okręćie nie zniosł rzeczey z tobą.
Niespodźianą *Arsydas* ludzkośćią uięty;
Odprawiwszy wzaiemne krotko komplementy;
Ani Oyczyzny, áni drogi śię zápiera;
I że śię z *Sycylii* do *Gallii* zbiera
W prywatnych interessách: tego gdy śię sprawi,
Tuszy, że go Admirał dłużey nie zábawi.
Ale ten usłyszawszy: przyiáćielu, rzecze,
Ani tobie, áni mnie droga nie ućieeze;
Wszak ludzkośćią żáden człek miary nie przebierze,
I iá ćię dźiś od swoiey nie puszczę wieczerze.
Niech ći nie będźie przykro chwilę strawić ze mną,
Widźisz wieczor nád głową, i záraz noc ćiemną:
Możnegom Krola sługą, idę z strażą w przedźie,
On zá mną w mili, flotę woysk potężnych wiedźie.
Więc iák mieysca ustąpi noc świátłośći dniowy,
Poydźiesz moy zacny gośćiu do iego rozmowy.
I on śię będźie ćieszył; z *Sycylii* że ćie
Ogląda; i ty sobie zá szczęśćie ná świećie
Osobne liczyć będźiesz, gdyć z tákiey ludzkośći
Monarchą, zdarzy snadno przyyść do znaiomośći.
Drożyłby śię *Arsydas*, choć iuż stoł obrusem
Nákryto; lecz pachnęły prozby one musem,
Toż, gdy widźi, że to bydź niemoże inaczy,
Chętnie ná to pozwolić obrał sobie raczy,
I nie zbraniał śię dłużey w tákiey będąc ćieśni,
Na cudzym woźie iadąc, cudzey śpiewáć pieśni.
Zząd śię w rożne rozmowy zobopolnie wdadzą;
I obadwa ná czele swoie sztuki gładzą.
Ten strach wyiąc *Arsydźie* z serca uśiłuie;
Arsydas chce pokazáć, że go nic nie czuie.
Krotko mowiąc: po długich kontestách przyiáźni;
Przyszło im do szczerośći; gdźie iuż krom boiáźni
Affekta otwierali wzaiem swoim uszom:
Wrodzona to swobodnym własność animuszom.
Kiedykolwiek śię zeydą, choć śię z razu boczą,
Prętko śię z sobą zgodzą, prętko śię źiednoczą.

 Arsyda

Arſydas gdyżby i ſam nie czynił inaczy,
Gdyby ſzedł w przedniey ſtraży, owemu przebaczy:
Ow zaś wielką ludzkośćią ſwoy poſtępek gładźi;
Ná oſtátek uſtąpić kazawſzy czeladźi,
Siedli ná ſpolney łáwie, i mowili chwilę
O okrętách, o morzu, wſpomnieli i *Scylę*:
Jákie wiatry panuią, w ktorym mieśiąc znaku,
Ják śię trzeba żeglarzom znáć ná zodyaku.
Ztąd wźiął pochop *Gobryaſz* (álbowiem tytułem
Tym śię zwał on Admirał) pyta śię ogułem,
O Páńſtwie *Sycyliyſkim*, ieźli źiemia rodźi,
Kto kroluie, i iáko z ludźmi śię obchodźi;
Pięknie barzo *Arſydas*, i choćiaż oſtrożnie,
O wſzyſtkim, ále przećię powiedźiał dołożnie.
Pod ktorym *Sycylia* leżała *Tryonem*.
Jákie miała powietrze, że z dźiedźicznym tronem
Ośiadł ią *Meleander*; o źiemi naturze
Nie zápomniał, i przeſzłey z *Likogenem* burze,
Ze zábit ná oſtátek, i przypłaćił złośći:
Jáko Krol ſtary, ále że rzeźwy w ſtarośći.
Wſzyſtko zgoła powiedźiał; *Poliarcha* ſłowem
Nie wſpomniał, bo o nim był mowić niegotowem.
Ućieſzył śię *Gobryaſz*, ſłyſząc one dźieie,
Ze buntownik z ták mocney zepchniony nádźieie.
Dźiwuie śię, i źiemię z obfitośći chwali;
Morze z purpur rumianych pereł, i korali.
Wzaiem go też *Arſydas* począł pilno pytáć:
Jako Krola, ktorego miał názáiutrz witáć.
Jáko zową Kroleſtwo, ktoremu pánował,
Kędy nieprzyiáćiele co z niemi woiował?
Ná co mu zaś *Gobryaſz*, pomilczawſzy mało;
Bo mu śię chęć wzaiemną chęćią oddać zdało:
Rzadkieć wprawdźie nowiny idą w kraie náſze;
I to tylko przez kupcow, ktorzy wożą táſze.
A każdemu towaru, co do naś przychodźi.
Jáko prawdźie daleka droga wielce ſzkodźi.
I iam o waſzych dźieiách ſłychywał też, ále
Barzo mało, á drugie rzeczy opak cale.

Zkąd rozumiem, że i was przez ták mylne posty;
O náſzym śię národźie awizy doniosty.
I gdybym ći śię nie bał ſwą uprzykrzyć mową;
Nierzkąc to o co pytaſz? hystoryą nową,
Poczowſzy od pieluſzek Krola Pana mego,
Słyſzałbyś zacny gośćiu do dnia dźiśieyſzego.
Prośi pilno *Arſidas*; choćby i do świtu,
Chce go słucháć ochotnie bez wſzego dosytu.
Więc *Gobryaſz*; gdyć naſze powiem dźieie, słodną
Usłyſzyſz tu rzecz Greckich Piſorymow godną.
Bo u nás ták głębokiey niezn... dźieſz nauki,
Ani kroniki znamy, áni kładźiem w druki
Spraw wielkich Bohatyrow; naśi *Druidowie*,
Miásto kśiąg, miasto tablic piastuią ie w głowie:
Potym rymem opiſzą, i uczą śię młodźi,
Ták ich ledwo tyśiączna część do nas przychodźi.
Lecz temu dawſzy pokoy, choć godno nágany,
Kiedy każeſz do rzeczy wracam obiecany.

Narracya o Poliarchu Krolu Francuzkim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Powiadá Grobyaſz, *iáko zá panowania we* Francyi *Krola* Brytomanda, *ktory miał zá żonę* Tymandrę; Kommindoryx, *naypierwſzy po Krolu, i naymożnieyſzy miedzy Senatorámi, ſam prawie to Państwo rządźił. Jáko* Tymandra, *wprzod oſądzonemu ná śmierć, aniżliby żyć poczęło, pokoleniu ſwemu z wielką boiaźnią babę, i dwie matrony ſobie pouſałe obmyśliwſzy; aſſekurowała, iż ieżliby płod męzki wydała, zá podmiotem ná to mieyſce obcego; iey właſney ſkryćie unioſzy gdźie, pielegowały. Jákoż powiła ſyna, ktorego owe białegłowy od Mátki wźiąwſzy, ná wieś dla wychowania zániosły; á dźiewczynę podłego rodu do Krolowy przyſadźiły.*

Brytomandes.

B*Rytomandes* Národom náſzym rozkazował,
Człowiek wielki w pokoiu, wielki lub woiował.
Wdźięczne imię, słodkie go dotąd przypomnienie;
Tu mu śię w rzecz *Arſidas* werwie nieſpodźienie:

O Krolu mi powiadałz ; á iábym chćiał wprzody
Wiedźieć, iáko Krolestwo zwáno i národy ?
Domyśliwam śię tylko po twych ludźi mowie,
O zacny Admirale ! żeśćie *Francuzowie.*
Zgadłes, rzecze *Gobryasz* : imię mey Oyczyzny,
Co zawieráią *Alpes* od morza szerzyzny,
Ktorą rzeka *Ararys* wzdłuż porze *Rodanem*,
Ten kray memu Krolowi dźiedźicznie poddanem ;
Zyzna źiemia, i w zboża, i w woiennych ludźi.
Tu *Arsydas* iákoby ze snu śię obudźi,
Ják dosłyszy *Ararym*, i *Rodanu* rażem ;
Bowiem był *Argienidy* przestrzeżon rozkázem,
Ze to *Poliarchowe* obie rzecze były.
Postrzegł tego *Gobryasz* : á co gośćiu miły ?
Już to práwi u ćiebie powszednia nowina,
Bo cożby tey odmiany w tobie zá przyczyna ?
Powiedź proszę, i u wás słycháć o tym było ?
Co śię ná nászym dworze nie dáwno kłoćiło.
Bobym ći tego pewnie prożno nie powtarzał,
I zliśiałey kapusty znowu nie przywarzał.
Nie słychałem ni o czym *Arsydas* odpowie,
Oprocz, że wielu Krolow maią *Francuzowie.*
Rzadkie barzo, i przed tym, okręty chadzały
Od was do nás, á pod te burdy i ustały
A myśmy ták niedbáli, że o cudze rzeczy
Mniey dbamy, włásne tylko maiący ná pieczy.
Procz kiedy flota iáka ná morzu śię ziáwi,
Boiaźni nás i słuszney częstokroć nábáwi.
Choć coś słyszał *Arsydas*, ná to iednák zgadzał,
Zeby mu przedśiewźiętey mowy nie przeszkadzał.
Lecz mu śię ięło serca, kiedy wspomniał one,
Rodanus, i *Ararys* rzeki pomienione.
Więc prośi, áby żádnym nie wstrzymany wstrętem,
Powiedźiał co śię dźiało z onym Krolem świętem.

Brytomandes dźiad Poliarchow — Tedy znowu *Gobryasz* : w tym (iákom powiedźiał)
Krolestwie po swym Oycu *Brytomandes* śiedźiał,
Fortunie przez długi czas. i w sagu, i w todze,
Páństwa ták szerokiego trzymáiący wodze.

Miał syna iedynego, tákimże przezwiskiem;
Tego, iáko krwie, ták cnot, Oyca swego bliskiem
Każdy sądźił, ktokolwiek záraz go znał z młodu,
Z grzecznośći i z Krolewskich przymiotow dowodu.
Albowiem w iego młodym, i niedoszłym lećie,
Łacno było uznawáć owoce po kwiećie.
Lecz skoro dorosł męża, rozliczne choroby
Uwędźiły, i ćiała i ducha ozdoby.
Atoli choć ták nędzny, chociaż ták był chory,
Ożenił śię, i przybrał do małżeńskiey sfory
Z swego domu dźiewoię, wizerunk gładkośći;
Lecz tá zgasła przy cnotách, i dźiwney mądrośći.
Czystość większa niż w Pannie, zawsze iák w Kośćiele
Nábożna; zgoła Anioł w człowieczym był ćiele.
Tymandra po imieniu, i słusznie śię zowie;
Jákby rzekł, żeś ty mądra, á mąż mniey ma w głowie.
Toz skoro dług zápłaćił naturze Krol stary,
Ná iedne z nim włożono nasze szczęśćie mary.
Umarł Krol, strászny dekret, rzekłbym że i srogi, Smierć
Co nierzkąc prostych ludźi, lecz zkazuie bogi;
A ieszcze to strásznieysza, że gdy żyć poczyna,
W ten czas żyćie człowieku sroga śmierć ućina.
Gdy przez lat kilkadźieśiąt, częśćią doświadczeniem,
Częśćią doszedł nauką, i długim ćwiczeniem,
Jáko Boga miłowáć, źrzodło wszystkich rzeczy,
Znáć rozum, i umieć go uchodźić, człowieczy.
W ćiele swoim defekty, w zmysłach bystre żądze,
Tych popycháć, á tamtym przybieráć wrzećiądze.
Krotko mowiąc, poznawszy Boga, ludźi, śiebie,
Mrzemy, rowno nas z bydłem śmierć bierze i grzebie.
I nasz Krol dobrze śię w tey wyćwiczywszy szkole,
Poszedł z Tronu, kędy śmierć z kmiećmi kładźie Krole.
Więc iáko prawo ludzkie, iáko każe Boskie,
Zśiadł i *Brytomandes* nasz mieysce Oycowskie.
Ale oprocz imienia, á że był nábożny,
Wszędźie Oyca nie doszedł, wszędźie mu był rożny,
Był *Kommendoryx* miedzy możnemi Panięty
Wielkich fortun; dla tego pyszny i nádęty,

Brytomandes wtory, Syn iego Oćiec Poliarchow, Komendoryx.

Przod-

Przodkow ze krwie Krolewskiey szereg licząc długi,
Jákby mu z oka wypadł wasz *Likegien* drugi.
I poki *Brytomandes* stary nam krolował,
Poty śiedźiał z pokoiem, ogon pod śię chował.
Ale skoro syn chory, i nikczemny nástał,
Czub mu záraz, i grzebień ná głowie wyrastał.
Krotko rzekszy: ták Krola widzącey nieczułem,
Sam krolował, á tego oddźielił tytułem.
Z dusze na to bolała, przestrzegaiąc męża
Tymandra, żeby nie kładł do zánadrza węża;
Zeby pomnieć ná Oyca chćiał, i sławne dźiady,
Nie dał śię w niewięśćiuchow wpisowáć przykłady.
Czemu śię ten korony, czemu berła tyka?
Czemu całemu świátu ná widok wymyka?
Kto krolowáć nie umie, lepiey śiedźieć nisko,
Aniżeli przychodźić ludźiom w obmowisko.
Sława, Krolowie, sława nie dbaćieli o nie?
Wszystko czas, wszystko zguba ná świećie pochłonie,
A tá tylko zostanie: lubo dobra, lubo
Opák: w dobrey was pięknie, w złey wspomniono grubo.
Więc wszystko porzućiwszy, o tę, mowię, o tę
Staráć śię, kto wieczną cześć woli, niż sromotę.
Ale ten ták był miękki, i w rozum ubogi,
Ze rady i poważne żenine przestrogi,
Kiedy go *Kommendatryx* sztucznie o to badał,
Wszystkie mu bez ogrodki, i szczerze powiadał.
Ubolewáć, i ná to muśieliśmy sarkáć,
Zwłaszcza gdy ludźie zrazu ięli o tym tarkáć,
Potym i w głos mowili, iákby ten niecnota,
Do krolowania sobie otwieraiąc wrota,
Miał mamkę przenaiąwszy, z świata przez trućiznę
Zgładźić dźiećię Krolewskie, á ieszcze mężczyznę.
O Mátkę śię nie kuśił, czy ią lekce ważył?
Dość máiąc, że Krolestwo z dźiedźica obnażył.
Alboli śię też to iey ostrożnośćią dźiało;
Naypewnieysza, że Bogu inaczey śię zdało.

Trafią śię że tyrani, swego bezpieczeństwa
Upatruiąc, sprzątaią pomsty podobieństwa.
A tego, co im w oczách na káżdy dźień stoi,
Wzgárdźi, álbo nie widźi, że go śię nie boi.
Wszystkie dźiury zátyka ślepy swego grobu,
Niebieská spráwiedliwość tego chce sposobu.
Tym czásem, co nayczęściey wszyscy z pobożności
Zchodźim śię, gdźie stárego *Brytomanda* kośći
Złożono: opłakuiem swych fortun ruiny,
Rádząc, iákoby złego zepchnąć z tey drabiny;
Ná ktorey iuz naywyższych śiągał prawie szczebli:
Albośmy wraz Oyczyznę, i swobodę grzebli?
Nie maiący żádnego przed sobą sposobu,
Zeby przy tákim Krolu ustrzedz ich od grobu.
Drugi raz w ćiąży byłá *Tymandra* chudźina,
Wiedząc, ieżeli iey Bog dá porodźić syna,
Ze ieszcze żyć nie pocznie, á iuż nań śmierć strzegła;
Radaby iáko swemu nieszczęśćiu zábiegła.
Dwie matronie i bábę, ktora dźieći bierze,
Wielkiemi dobrodźieystwy obstáluie w wierze,
(Z tych iedna żona moiá) i przez Boga prośi,
Jáko dźiećię urodźi, ieźli syna nośi,
Zeby go wykráść mogły: nie wydawszy krzykiem,
Cudze przynieść, i złotym zćiągnąć powoynikiem.
Ná one łzy i proźby Krolowy ták święte;
Zezwolą: iedną wiarą, iednym sercem spięte.
Więc niewieśćie, ktoraby mogła dźiećię chowáć.
Trzeba było sekret on w czas kommunikowáć.
Narai żona moiá záchowáłą sobie,
Sykambrę po imieniu, i prawie ná dobie.
Już śię w czáśie Krolowa nie bała omyłki,
Już ią bole nadchodzą, iuż czuie pośiłki.
Przybyła żona moiá z mamką ćicho w nocy
I z iey mężem, bo iey ten miał bydź ná pomocy.
Ale końca nie było wprzod nápominania,
I proźby do onego sekretu trzymania.

Poliarch śię rodźi.

Już była pogotowiu w pieluſzkách dźiewczyna,
Gdy Bog bez wielkich bolow dał *Tymanirze* ſyna.
Tamtę kładźie w kolebkę, tego od macierze
Wſkok okrzętna *Sykambre* do ſwey pierśi bierze.
Ciężka záłeść, i ledwo ná Krolową tăka
Páść może! ále wſzyſtkim fortuna iednaka:
Zá brzemienne ćiężary, położne ućiſki,
To iedno biedne Mátki kładą ſobie w zyſki,
Ze, dźiećię choć z ćiężkośćią urodźiwſzy wielką,
Ma ſyna, álbo dźiewkę, już ieſt Rodźićielką.
Patrząc ná nie, ćieſzy śię, pieśći, kąpie, ſtroi,
Ani go z oka, áni puśći z ręki ſwoi.
A tá kładła w korzyśći ſwe nieſzczęśćie ono,
Gdy iey záraz od oczu ſyná odnieśiono.
Bom to od niey ſłychywał, że śię nigdy więcey
Nie bała, iáko w ten czas, żeby płacz dźiećięcy,
Albo iáko białychgłow nieoſtrożność zwykła
Fortelu nie wydała: gdźieby tá wynikła
Zdrada do uſzu ludzkich, ách lękam śię wielce!
Kazánoby názad wźiąć dźiećię Rodźićielce.
Tedy choć iey z kłopotem boleść dokuczała,
Wſkok do śiebie *Sykámbry* záwołáć kazała:
Przez bogi ćię wieczyſte, przez niebo, przez źiemię
Proſzę, ábyś chowała wiernie moie plemię:
Bym kogo oſzukuiąc, ſama w doł nie wpadła,
Gdybyś mi odmieniwſzy, cudze dźiećię wkradła,
Cicho rzecze: ná to iey *Sykambre* odpowie;
Nie fraſuy śię; ći, ktorych wzywałaś, bogowie
Potrafić w to umieli: wraz nieśie do Mátki
Nágie dźiećię: oto maſz znak miedzy łopátki,
Właśnie kłos purpurowy ná rąbkowym ćiele,
Drugi ná prawym udźie; nie ſpłoczą kąpiele
Tych znákow, poki żyie ſyn twoy Pani święta;
Ktore niechay u niego twa miłość pamięta.
Więc Mátka łzami one oblawſzy pieſzczoty.
Obłapi niemowlątko: o moy ſynu złoty!
Ućiekay, ách ućiekay wſkok z Oyczyſtych progow!
Broń wſzyſtkich mocny Boże ták ſmutnych połogow.

Ućiekay, śmierć ćię pożrze u Mátki, ma rada,
O moy *Astyorysto*; to imię Pradźiada
Swoiego będźiesz nośił, zdarzy to Bog wielki,
Ze śię zemśćisz kiedy swey krzywdy Rodźićielki,
I zdraycę, przed ktorym śię, żyć zacząwszy, kryiesz,
W krotkim czaśie synu moy ziednochody zbiiesz.
Tu go znowu całuie, oblanego potem
Gorącemi *Sykambrze* łzami da z kłopotem.
A tá pełna życzliwey ku dźiećięćiu skruchy,
Uwinąwszy co rychley w miękuchne pieluchy,
Ná drzwi tylne wychodźi wszystkim dotąd skryte,
Owszem nowo dla tego samego wybite.
A tym czasem dźiewczynkę w tenże dźień zrodzoną,
Jáko zwyczay ná źiemi, kładą zá zásłoną;
Ubogiey zágrodnice, ktora częśćią borgiem,
Częśćią żyła wyrobkiem z dźieći dźiewięćiorgiem.
Tymandra śię po swoim ledwie nie rozśiędźie
Od żálu; tá śię ćieszy, że ná swe nie przędźie.

Nie ślepa iest Fortuna, bo w ludźiách przebiera,
Kto sobie życzy, nie da; kto nie chce, weń wpiera.

Toż posyła po Krola; ktory niemieszkánie,
Z *Komminderyxem* przećię, w iey pokoiu stánie.
Bierze z źiemie cudzy płod, i do śiebie tuli,
Potym mamkom oddáiąc: niechby (prawi) czuli
Koło corki chodźiły, niżli koło syna,
Ich ći; nie czyia insza iego śmierći wina.
Poćieszy i *Tymandrę*, choć dosyć wesoła;
Ná ostátek śię z dźięką uda do Kośćioła:
Kędy czyni ofiary zá żonę w połogu;
Zá co inszego głupi, więcey winien Bogu.

Srzedniey była *Sykambre* fortuny ná świećie,
Bo trudno było w páńskim domu ukryć dźiećie;
W ubogim niebezpieczno, gdźieżby przyrodzenie
Subtelne grube miało wytrzymać iedzenie?
Wiedźiał o tym *Cerewist Sykambrzyn* małżonek,
I czekał, wszedszy w ćiasny przy murze przyśionek.
Ktoremu, iáko wyszli zá zamkowe wzwody,
Dała on święty záſtaw dla lepszey wygody.

Astyorystes imię Poliarchowe.

Sykambra Cerewist.

Prośi, áby lekuchno, i warownie kroczył;
I *Cerewiſt* ſkoro ták śliczne dźiećię zoczył.
Razem wielka nadźieia, razem go żal ruſzy,
Nieśie go w opaſaney ná ramię łoktuſzy.
A chcąc i domownikom wyiąć podeyrzenie,
Sam śię w ſtronę udaie; w drugą każe żenie,
Dość miał folwark przeſtrony przy ſamym *Rodanie*,
A iáko ſtaroświeccy mieſzkali źiemianie,
Budynek wczeſny, chleba więcey, niźli złota,
Nie dworſkie obyczaie, chwalebna proſtota.
Więc ſkoro iuż do domu *Cerewiſt* przychodźi,
Tym kſztałtem domownikow ſwych w pole wywodźi.
Idąc przez las, naygęſtſza kędy zárośliná,
Obaczę, áż tá leży pod drzewem dźiećina.
I wźiąłem ią do śiebie miłośierdźiem tknięty;
Tożby marnie ſpaśione miało bydź źwierzęty?
Ná to weſzła *Sykambre* wrzeczy nie wiadoma,
I nieſpodźiewanego gośćia widźi doma.
Ktorey wſzyſtko *Cerewiſt* powtarza ſzeroce,
Proſząc, áby ią też łzy ruſzyły śieroce;
Aby mu pierśi dała: bowiem ieſzcze była.
Po zoſtawionym ſynu mleka nie ſtraćiła.
Zdźiwi śię ona, i ślad ſwoiey tracąc ſztuki;
Temli źwierzęta leśnie, álbo karmić kruki,
Przewiodł człowiek ná ſobie, ták śliczne ſtworzenie?
Nie znioſłoby naydźikſze tego przyrodzenie.
O Rodźicy! ieżeli was ták názwáć może?
Nayſkrytſze ſprawy ludzkie oko widźi Boże:
Zadna noc, żádná gęſtwa, niech iáká chce będźie,
Nie ſkryie grzechu, bo śię i z ćienia dobędźie.
A potym nábożeńſtwo obroćiwſzy w żarty,
Podrzucaią też (rzecze) nábyte bękárty:
I wierę śię obawiam *Cerewiśćie*, żeby
To twoie miłośierdźie nie było z potrzeby.
Barzoś śię ofiarował owey tłuſtey Magdźie;
Mogłać te, gdyś ſzedł z miaſta, podrzućić ladagdźie.
To rzekſzy; niemowlątko do śiebie przytuli,
I białey uchyliwſzy, ſsać mu dá, koſzuli.

Skoro nákarmi, zkąpie, i w miękkie pieluchy
Powiwſzy, włoży w ćiepłe do iáſełek puchy
Podłeć, ále ſzczęśliwe: gdy fortuna duśi,
Choć kto wyſoki, zgiąć śię, i podłaźić muśi.
Ale iáko przemawiáć, i poczynał chodźić,
Znáć było, że tákowe nie zwykły śię rodźić
Z proſtych Rodźicow dźieći, áni w proſtym ſtánie,
Co *Cerewiſt* z *Sykámbrą* widząc, nieſłychanie
Cieſzą śię, i we wſzyſtkim idąc zá Krolową,
Aſtyoryſtes, ſpolnym przezwiſkiem go zową.
Z wielą Kśiążąt *Francuſkich* ćiężkie były wrogi,
Ciężkie ſtoſy nieſtoćie! *Tymandry* niebogi:
Bo ledwie raz przez mieśiąc widźieć go w Kośćiele
Mogła; i to nań patrzyć, trudno było śmiele.
Ták rzadko przychodźiła do moiey małżonki,
Boiąc śię podeyrzenia; one śliczne członki
Obwinąwſzy *Sykambre*, przed ſmokiem záiadłem,
Pacześną płachtą, álbo grubym prześćieradłem,
Kto chce ſrogim poſtrzałom złey fortuny ulec;
Sławę zataić trzeba: dzwonkami krogulec
Wydaie śię łowcowi; i w naywiękſzey ćieśni,
By nie te ? ſzedłby z garłem, gdźie śiadaią leśni.
Więc i *Aſtyoryſtes*, ieźli nie chćiał zginąć,
Muśiał tytuł z Krolewſkim urodzeniem zwinąć.

ROZDZIAŁ DZIESIATY.

Siodmy rok miiáł, iáko pragnieniem obaczenia Syna ſwego trapiła śię Tymandra. *Więc* Gobryaſz, *tego ſekretu będąc wiadom, náwiedza dźiećię, i miedzy rowiennikami igraiącego, iáko śię do majeſtatu rodźił, z twarzy i oczu poznawa: toż do Mátki właſney, ktora ſkryćie była przyiechała do folwarku, z wſzelką oſtrożnośćią przywodźi; gdźie witanie, płacz, obłapi, i inſze żálu, i miłośći dowody Krolowa pokázuie nád Synem. Wkrotce potym, iákoby od graſuiących tamtym uſtroniem żołnierzy, miał bydź porwany; z daremnym żałem ſzukany był: o czym* Druida *Piſorym i wieſzczek* Francuſki *wierſzem, hyſtoryą śpiewa.*

Astyoryftes u Krolowey Mátki swey kryionio.

JUż ono dźiećię roku śiodmego dopądza,
Gdy nieszczęśliwą Mátkę sroga bierze żądza;
Ták iey ustawnie miłość dogrzewa łakoma,
Zeby go kiedy mogłá mieć między rękoma,
I swe serce ták smacznym násyćić kawałkiem.
Więc mnie, ktorym ná ten czas u niey był Marszałkiem,
Wołać káże do śiebie, i w te słowa pocznie:
Nie po raz cnoty twoiey doznawszy widocznie,
Nie słuszna, ábym nád nię białogłowską miała
Przekładáć: á że dotąd wiernie dotrzymała
Twoiá żona sekretu; niech to ma zá swoie
Trzymanie, że go widźieć będźiećie oboie,
W ktorym moie, i zdrowie *Francyi* záwisło,
Przeto nam go potrzeba chowáć barzo ściśło.
Wiesz że co *Gobryaszu*? ieżeliś od żony
O nászych táiemnicách nie iest przestrzeżony?
Já i twarzą, i mową, i pokáżę gestem,
Ze żádnego sekretu niewiadomy iestem;
I wiarę żenie czyniąc, i łáski Krolowy
Nie wątląc; podeyrzenia pełne białogłowy:
Choć mi też o tym żona námieniła mało,
Alem nie wiedźiał pod tą, co pokrywką wrzało.
Wszystko potym *Tymandra*, szczerze i wymownie
Powiadá: iá śię náprzod dźiwuię cudownie;
Chwálę potym iey miłość przećiwko Oyczyznie,
I dźiećięćiu swoiemu: ále dwie mężczyznie,
Przyzwoitą odwagę; kiedy tyran czuie;
Nie sprawy, ále násze westchnienia kárbuie.
Już teraz wiesz *Gobrya* fortun moich składy
Wiesz, rzecze, cel, (możeli ták ią zwáć) mey zdrady.
Swięte kłamstwo! i Bog tey pozwalá kradźieże,
Ktora zdrowia człowieka niewinnego strzeże.
Kryie śię lwię przed wilkiem w nayćiśnieysze dźiury;
Niech że iedno odrosłą kły mu i pazury.
Wilk śię też záś będźie krył, lew go będźie śledźił,
I oddá swe sowićie, w czym go ow uprzedźił.

O iáko moie ſkarby mdłe chowa náczynie!
Złota, więcey niż złota, zwierzyłam śię glinie.
Co gorſza? i z gruntu mię morzy do oſtátka,
Ze tego mieć nie mogę, co ma każda Matka
Nayuboższa: lecz prożno przećiw wodźie pływać,
Przyydźie śię odiąć żądzy, przyydźie wyśiadywáć
Złą fortunę; o ſerca moiego kleynoćie!
W iákim ſtrachu, i w iákim zoſtáię kłopoćie!
Nie mogąc ćię upieść ć, nie mogąc całowáć,
Jeżeli ćię chcę żywo, ſynu moy zachowáć;
Jedna duſzy ochłodo, mey nádźieie celu,
Zbawco Oyczyzny, pomſto ná nieprzyiaćielu.
Rośni rychło ná świećie, moie śliczno plemię,
W dźiadowſkie nie w oycowſkie wſtępuiący ſtrzemię.
Jákoż, ieźli nieprożną poćiechą mię zwodzą,
Wielką rádość w mych pierśiách, i weſele rodzą
Sykambre, z twoią żoną; kiedy iego żywe
Serce, i gieſta chwalą dźiadowſkie prawdźiwe.
Widźiałam go w Kośćiele, á z okrutney chęći
Ledwie, żem przy rozumie była i pamięći.
I chćiałam go *Sykambrze* záraz wydrzeć z ręki;
Slepe ſą. á kończyſte miłośći oſęki.
Tobie dźiś ſwych delicyy ufam i pieſzczoty;
Jedź mi záraz do niego moy *Gobrya* złoty:
Sto razy go obłapiſz, tyśiąc pocałuieſz,
I ták mi go ſam w ſobie wykonterfektuieſz;
Zebyś mi go záś tymże odryſował ſtrychem;
Czy grzeczny z dźiadem? czyli z Oycem będźie lichem?
Tegoć dwoyga powierzam, á proſzę o trzećie;
Jeżeli ſpoſob iáki z *Sykambrą* znaydźiećie,
Abym i iá bez wſzego mogła podeyrzenia,
Przyyść do ſerca, i duſze moiey náſycenia,
I poćiech, ktorych ći dźiś utrapiona wierzy,
Wolno śię było dotknąć rękoma maćierzy.

Tu śię kłaniam Krolowy, i dźiękuię ſkromnie; **Gobryaſz wprzod do niego.**
Ze tę konfidencyą raczyła mieć do mnie:
I że mi *Kommindoryx* zmierzł przez pychę onę;
Kinę niebezpieczeńſtwo, i boiaźń ná ſtronę.

Wiel-

Wielkość przytym nádźieie, i rzeczy niezwykły
Otucha, wlot mi serce i myśli przenikły.
Więc skoro głowę *Febus* wyniosł złotolity,
Jáchałem, kędy on był depozyt ukryty;
A pytaiąc się drogi, prosto do wśi wiadę;
I záraz w placu dźieći malutkich gromadę
Igraiących obaczę: o coz śię i pytáć?
Co każdy mogł z urody i cery wyczytáć.
Mężni śię z mężnych rodzą: ná wysokim dębie
Z przyrodzenia nie śćielą gniazda mdłe gołębie.
W ćieniu dudek, ná sośnie y rostey topoli,
Orłowie śię, y mężni lągaią sokoli.
Ach gośćiu moy kochány! ták nátura była,
Krew wielkich bohatyrow dobrze wyznaczyła.
Wszyscy inśi widzący, że człek idźie obcy,
I sam i tam przede mną ućiekaiąc chłopcy,
Kark tylko wykrzywiwszy, i oczy zá ramię,
Jako młode wilczęta, poźierały ná mię.
Ten ieden nie ućieka, ieden w mieyscu stoi;
A maiąc wedle wzrostu łuk, i śiły swoi,
Ná nim boczek podeprze, i krok stawi śmiały.
Rzekłbyś że zá nim pułki, i gwardye stały.
Obrot rzeźwy, ruchawość żywa w pięknym ćiele,
Włoś żołtawy tam i sam po spoconym czele,
Ten, że śię po ramionách, i po karku kręći,
Rumiany był z dźiećińskiey do igrzyska chęći.
Oko ono wspaniałe, brew, ustá, iágoda;
Ze inszego malowáć *Kupidyna* szkoda.
Zádrzałem obaczywszy, i duchem skruszonym,
Zeby śię Bog opiekáć chćiał kleynotem onym,
Westchnąłem; i przyznam śię, (bo szkoda przeć tego)
Mowić iák do dźiećięćia bałem śię małego.
Lecz śię sam zaś postrzegę, i nie myśląc wiele,
Skoczę z konia, i pytam: coli Rodźićiele
Robią? ieźli śię i on dobrze ma ná zdrowiu?
Nie wierzę; lecz odpowiedź iuż miał pogotowiu:
Widźiszći mię zdrowego, o coż pytasz? prawi;
Oćiec śię rolą zawsze, Mátka domem bawi.

I ieźli masz potrzebę, á każesz mi Pánie,
Pobiegnę wprzod, i że tu bez odwłoki stanie.
To mowiąc, patrzał ná mnie oczymá wdźięcznemi:
Mam potrzebę, odpowiem, lecz bym wolał z niemi
Doma mowić: záczym mię małą rączką bierze,
Chcąc prowadźić do Oyca, i swoiey maćierze.
Pytam potym żártuiąc, kto mu ten łuk robił?
Wiele! i iákowego źwierza z niego pobił?
Odpowie z uskarzaniem, i z szczerą żáłobą:
Ze mię ieszcze *Ambiryn* nász nie chce brać z sobą;
Kiedy idźie niedźwiedźi, álbo wilkow strzeláć.
Alić i Pana Oyca trudno mam ocheláć,
On mi nie chce pozwolić: ieszcześ, prawy, mały;
Pozwolęć, ále skoro ten rok minie cały.
Ale barzo śię boię, że mię oszukiwa,
I nie ieden rok minął, á on mnie tym zbywa.
Byłbyś mi przyiáćielem, o moy gośćiu luby!
Gdybyś mię dni i czasow naüczył rachuby.
Ledwie mogę dotrzymáć śmiechu w onym cześie;
A gdźiez to moie dźiećię twoiá pamięć znieśie?
Wnet mi ná to odpowie: iá w blizkim potoku
Kamyczkow ći názbieram, á wiele dni w roku,
Tyle mi ich odliczysz: więc gdy żádna mełka
Nie będźie, po iednemu wyymuiąc z pudełka,
Dłużey śię zwodźić nie dam, bo gdy ich nie stanie,
To rok wynidźie, ná wásze, Panie, rachowanie.
Cieszę śię, i oraz go w sercu swymi obłapię,
A chcąc z nim dłużey mowić, umyślnie nie kwapię.
Ktoś *Sykambrze* powiedźiał, źe człek obcy gada
Z iey synem, iáko Tygrys do dźieći wypada,
O swą śię zląkszy kradźież: toż iák mię poznała,
Prośi w dom, i o żonę zarazem pytała,
Pochwili záś, coby mię do tey wśi przygnało?
A iá z śmiechem ná poły, pomilczawszy mało:
Uskarzyć mi śię (rzekę) przychodźi ná żonę;
Chyba ieżeli pod swą bierzesz ią obronę?
Ześ iey była mistrzynią, że z twoiey nauki,
I przede mną ták długo swey taiła sztuki?

Rzadkaż to w białogłowie cnota, sekret trzymáć;
Záwiąż iey gębę, ona będźie śię nádymáć.
Aż śię bokiem, á zwłaszcza w gniewie wydrze drugi:
Szkoda śię przeć; ledwieśćie nie wszystkie papugi.
Zádney z was nie dźiękuię, procz Krolowy, że mię
Godnym chćiała uczynić, swoie poznáć plemię.
Z ieyem tu rozkazania w twoim stanął domu:
Zeby to mieć i ona mogła po kryiomu,
Twoiey rady potrzeba: bo ácz go ták wiele
Razy, kiedy był z tobą, widała w Kośćiele,
Jeszcze gorzey, i śmierći może to stosowáć,
Widźieć, á (iáko dawno mowią) nie skosztowáć.
Z blizka śię z nim chce ćieszyć; w czym naywiększe gusty,
Mile go obłapiwszy, pocałowáć usty,
Mowić, i pieśćić śię z nim, tey sobie słodyczy
Tęskliwa Mátka (pomoż iey do tego) życzy.
Odpowie mu *Sykambre*, iuz nieoboiętnie;
Rada, że to wiem i iá, y obiecam chętnie,
Náleść sposob Zárazem podaie ich kielka,
Zeby syna mogła mieć swego Rodźićielka.
O czym gdy śię radźiemy, i mowiemy dłuży,
Zdało śię, że naylepiey ten sposob posłuży:
Zeby do mego dworu, ktory tuż zá szańcem
Mieyskim leży, *Sykambre* przyszła z wychowańcem,
Ktorey to nienowina u mey żony bywáć,
Nie trzeba śię obawiać, nie trzeba ukrywáć.
Krolowa zaś pod ten czas, poki ranne chłody,
Niech obiedźie dźiardyny, i wonne ogrody.
Potym skoro gorętsze słońce źiemię sparza,
Do mego śię, dla ćienia skłoni wirydarza.
Tam w sekretnych pokoiách, ustroniem okryći,
I Syn, i Mátka serce pieszczotą nasyći.
Poćiechą bez bolaźni dusze oczywistą
Ożywi, i upieśći z swym *Astyorystą*.
Więc skoro to z *Sykambrą* dobrze ugruntuię,
Znowu z dźiećiną mowię, znowu z nią żártuię;
Uważáiąc latorosl z nierozwitym kwiatem,
Jákiż tu będźie owoc zá doyrzałym latem?

Nie mogąc śię ná koniec słow iego náſyćić,
Przyſzło mi go obłapić, i ná łokćie chwyćić
Monarchę Pánſt ſzerokich, ieżeli Bog żywy,
Opowie śię przy náſzey kauźie ſprawiedliwy.
Wśiadſzy potym ná konia, gdy śię słońce chyli,
Poſpieſzę do miasteczka, o dobre dwie mili.
Kędy przenocowawſzy, iuż była dwunasta,
Gdy zámku, i doiadę Krolewſkiego miasta.
Co wſzystko iák *Tymandrze* powiem o iey ſynu,
Nayćięższa u niey, czekáć danego terminu,
Bo *Sykambre* przyyść miała ná dźień trzeći áże:
Toż gdy czas nádſzedł, záprządz do lektyki káże,
I wyiedźie zá miásto, okrom aſſystęcy,
Kilku osob nie maiąc zá lektyką więcy.
Chwilę potym ieźdźiwſzy, i zágrzawſzy koni,
Ná ostátek do domu moiego śię skłoni.
A chodząc po ogrodzie, żenie moiey rzecze:
Radabym śię przeſpała, poki słońce piecze.
Záczym ią do łoznice wiedźie żona moiá
Spoſobney do ſekretow, wrzeczy dla pokoiá;
Ano żeby iey głoſu, i słow nie podsłzegli,
Alec śię záraz wſzyſcy po ćieniách rozbiegli.
Mnie Krolowa od śiebie nie każe odchadźáć;
Drzwi záłożę, i gdy iuż nie má co przeſzkadzáć,
W puſzczona iest *Sykambre* z ſwym *Aſſyoryſtem*:
Com tam widział? powiedźieć nie podobna! i z tem
Umieram, nie podobna; ták nád wſzelką wiarę,
Rádość, żał, i nábożność przewyżſzały miarę.
Raz ią miłość rozpali, drugi strachem krzepnie;
Też skoro iey obfity zdroy lez oczy zepnie;
Płacz śię iey rzewny uda, i dźiećięćia mało
Widźi, ktore iey u nog obłapiwſzy stało.
Ná koniec go z niezmierney porwawſzy chćiwośći,
Zćiśnie pierśi z pierśiami, áże do śinośći.
Zaś go puśći ná chwilę, i oczy weń wlepi;
Zas go znowu pochwyći, znowu śię pokrzepi,
Wſzystkie członki całuie, wſzystkie łzami kropi,
I tylko śię od wielkiey miłośći nie stopi.

L 2 Náwet

Náwet iey iuż humoru, i ſerca przybywa,
Biedne ſerce nádźieia puſzy ſkołorzywa.
Już śię *Komminśaryxa* nie ták barzo boi,
Gdy przy niey ſyn, obrońca naypewnieyſzy ſtoi.
Ogromnieyſze ma gieſta, wſpaniałſzą poſturę;
Ale ſkoro obaczy w tych poćiechách dźiurę,
Ze kradźiona, nieſtetyż! iáko paw ná nogi
Poyrzawſzy, ſpuśći kwintą; znowu śię iey ſrogi
Płacz uda, znowu ręce załomie do nieba,
Kiedy wſpomni, że ie kryć, że ich taić trzeba.
Krotko rzekſzy, ná ono ták ſmutne widźiadło,
Chyba bym miaſto ſerca, w pierśiách miał kowadło;
Zebym mogł płacz zátrzymać! á coż białegłowy?
Ktore płaczą kiedy chcą; nie ſzczerzeż Krolowy
Pomagały chudźięta? ná tym należało,
Zeby dźiećię czym było, ieſzcze nie wiedźiało.
Już ſekret wydáć mogło, owſzem w tákim lećie,
Gdy śię wowić nauczy, wſzyſtko rado plećie,
A *Komminśaryx*, iáko ſmok *Kolchyckiey* wieże,
Ná naymnieyſze okrutnik podeyrzenie ſtrzeże.
Przeto w onych pieſzczotách, *Tymandra* śię chroni;
Zeby, że mu ieſt Mátką, i Krolową, po ni
Nie poſtrzegł *Aſtyryſt*; ktory w ſzturmie onym
Rozrożnionych affektow będąc potrwożonym;
Do tego zmordowány przez długie pieſzczoty,
Widząc że wſzyſcy płaczą, teyże im roboty
Dopomogł: ále krotko; więc choć od nieznány
Białeygłowy, ták barzo był ucałowány;
Tuſzę, idąc zá ſamą náturą z źwierzęty,
Znáł Mátkę, i krotkiemi obłapiał rączęty.
Ale ſzczera niewinność onego dźiećięćia,
Daleka od tych rzeczy zdała śię poięćia.
Bardźiey śię przypatrował, czego ieſzcze poty
Nie wiedźiał; ieźli ſorbot, álbo kleynot złoty
Obaczył, náwyknąwſzy guniom, y śiermięgom;
Dźiwuie śię iedwabiom, i barwiſtym wſtęgom.
Macał potym paluſzkiem ná Krolowy ſzaty;
Swięta ieſzcze proſtota z ták młodemi laty,

Naymniey zmyślać nie umie, áni przed śię bierzê;
Jeźli ieſt u Krolowy, álbo u maćierze.
Cieſzyliśmy śię wſzyſcy, kiedy byſtre oczy.
Po ludźiách, po obićiách, i po łożkách toczy.
Brewki zmarſzczy wynioſłe; á w pośrzodku czołka,
Nie bez wdźięku, małego poſtawi koźiołka.
Druga tey tragiedyi godźina doćieka.
Co wiedźieć, ieźli śię kto nami nie opieka?
Jeżeli intruz ktory i człek byſtrocki
Nie bierze z owey naſzey podeyrzenia zwłoki?
Rozeyść śię tedy zdało, lecz woli umieráć
Tymandra, anizeli od pierśi odbieráć
Swego *Aſtyotyſtę* (táką oſtrą wędę
Miłość ma) i ledwiem mogł przełamáć iey zrzędę,
Ze śię tyłem obroći utrapiona Mátka,
I oczy upłakáne bawełnicą zatka,
Nie mogąc znieść przed żalem, gdy go brała mamka,
Ale ſkoro z nim wyſzła, i západła klamka,
Przyznam śię, żem łez dłużey nie mogł trzymáć i iá;
Owá ták do mnie rzecze: moy drogi *Gebiya*;
W Bogu moim, i w twoiey nádźieia przyſtudze,
Ze właſne moie dźiećię, choćiaż iáko cudze
Co dźień będę widźiała, i ſerce ochłodzę,
I ſwemu affektowi nieſzczęſna wygodzę.
Jedź ty w dom *Cerewiſtow* z kompanią znowu,
Lubo to, żeć znaiomy, wſtąpiſz wrzeczy z łowu:
Lecz śię wprzod z niemi o tym rozmowiſz kryiomie;
Potym, iáko z inſzemi uśiędźieſz w ich domie,
Uyrzyſz *Aſtymyſta*; proś że oń i Mátki.
I Oyca, obieciay mu piękne ſprawić ſzatki,
Dáć przyſtoyne ćwiczenie, ná ſzkoły nałożyć,
A oni śię też długo z nim nie będą drożyć.
Ták go w dom ſwoy bez wſzego weźmieſz podeyrzenia,
I nauki mieć może podług urodzenia;
I iá go okrom ſtrachu, częśćiey widźieć mogę;
Ták dwie wronie zá iednę ułapiemy nogę.
Niech śię naydowćipnieyſzym kto ná ten świat rodźi,
Nauka do natury ieźli nie przychodźi,

Roſtanie Tymandry z Aſtyotyſtem.

Jeźli konwerſacyi nie ma, i ćwiczenia:
Jáko, im ieſt buynieyſza rola z przyrodzenia,
Tym, gdy iey wyprawiwſzy, nie ośieiesz ziarnem,
Prędzey perzem i oſtem záraſta więc marnem;
I do ula gdy pſzczoły nie nanioſą miodu,
Oſy śię weń prowadzą: ták y człowiek z młodu,
Jeżeli ſerce iego z natury pojęte
Omieſzkaią ćwiczeniem ośieść cnoty święte,
Brzydkich, plugawych grzechow pełno w śię nábierze.
Ztąd zboycy, co mieli bydź odważni żołnierze:
Ztąd tyrani, zá Krole, zbłaźniwſzy nádźieie
Ludzkie; zá rzemieślniki ſubtelni złodźieie.
Cerewiſt z nowiną o zgubie Aſtyoryſta. Tedy śię rozeydźiemy, ále Bog z opaczy,
Co człowiek poſtanowi, i co ſobie znaczy.
Ach nieſtoćieſz! ná naſz wzrok, i przezor ták tępy!
Ućiekaiąc przed orłem wpadliśmy ná ſępy.
Bo trzećiego dnia ſtanął *Cerewiſt* w mym domu,
Kiedy z ognia, álbo kto ućiecze z pogromu:
Tłucze pierśi z obu rącz, łza łze z oczu pędźi,
Drze ſuknie, dymem śmierdźi, i głowę otwędźi.
Skoro uyrzę człowieka; ſerce prorok złego,
Jáko kamień, tak wemnie zátwardnieie, że go
Nie śmiem pytáć ni o co: á ten iáko złomie
Ręce przez głowę, krzyknie: o nieſzczęſny domie!
Nieſzczęśliwe ſchowánie! maſz mię oczywiſtem
Swiadkiem, żeśmy zginęli y z *Aſtyoryſtem.*
Zginęliśmy Panie moy! bo prawie w pierwoſpy,
Opryſzkowie záwodni ſpadli ná kſztałt oſpy;
Zplondrowali wſzyſtkie wśi, i kray okoliczny
W popioły obroćiłi, wygnawſzy plon liczny.
Nie minęło nieſzczęśćie mey ubogiey chaty;
Ják mię widźiſz, ták mię piſz ále wſzyſtkie ſtraty,
Jeden *Aſtyoryſtes* przenośi mi ceną.
Niechay rzeczy zábierą, dobytki wyżeną,
Dom ſpalą, y gardło dam zá niego okupem;
Zyieſz *Aſtyoryſto*? nie wiem czyliś trupem?
Porwalić go z drugiemi: á choć w ćiemnym mroku,
Wśiedli w promy, dość máiąc pożogow widoku.

Długo było płacz więźniow utrapionych słycháć.
Tu przestał mowić, ále ćiężko począł wzdycháć.
Lecz *Arsy* ę iákoby kto przez boki przeszył:
Ták wam zginął Krolewic? iam śię darmo ćieszył;
Inszegom po nim końca spodźiewał śię: ále
Im nás większe nádźieie mydlą, większe żále.
Odpowie mu *Gobryasz*: coż moy przyiáćielu,
I iam nie zdechł rozumiesz? zepchniony z ták wielu
Poćiech? ktore mi razem z nadźieią upadły,
I krwieby śię był we mnie nie dorznął puszczadły.
Byłem przećię przy sobie, y żał ták surowy,
W samym sercu osadzę, niepuszczę do głowy.
Milczeć *Cerewistowi* rozkażę, i powiem,
Ze od niego powoli ostátka śię dowiem.
Sam w śię wstąpię tym czasem, zkąd one zábiegi?
Czy nie umyślne mieli po dźiećięćiu szpiegi?
Jeżeli iść w pogonią, z kim? álbo ktorędy?
Wszystkie sobie ná prędce ruminuię względy.
Náwet, czy to Krolowy powiedźieć? y iáko?
Kto nierozmyślnie robi, żałuie dwoiáko.
Ale gośćiu, iuż dawno szepcą sludzy moi,
Ze śię psuie wieczerza, że ná stole stoi.
Więc teraz proszę do niey: podrożni kucharze
Nie zábawią, żołnierskie kładąc przed nas warze.
A skoro dokończemy ták krotkiey wieczerze,
Usłyszysz o fortuny dalszym procederze.
Uchwyći go *Arsydas*, y prośi bez miary;
Choćby mu dał bażanty ieść, á pić nektary,
W gębę tego nie weźmie, poki nie dosłucha,
Co zá koniec ták sroga miała záwierucha?
Jeźli darmo żałował Krolewica, ieśli
Zli ludźie náleźieni, y karę odnieśli?
Krotko tedy ná ono gorące pytanie,
Zal Krolowy, y pilne opowie staranie.
Jáko inszym pretextem ná wsze świata strony,
Rozesłani szpiegowie: ále znaleźiony
Nie mogł bydź *Assyryst*, choćiaż do upadu
Szukali, áni łotrow, áni mieli śladu.

Ná koniec, że to ſztuka *Kommiśaryuszowa*,
Uwierzym: iákoż tá rzecz ná świećie nienowa.
Kto żyie po łotrowſku; co śię złego ſtanie,
Choć nie on krzyw, nań przećię padnie domniemanie.
Jeźli co komu zginie; bieży iák ze ſfory
Do tego, ktory przed tym kradywał komory.
Barzo piękna ná świećie zapłata niecnoty:
I ſwey i cudzey nośić nieſławę roboty.
Lecz nas potym pewnieyſze nowiny dośięgły,
Ze śię u *Allobrogow* tákie kupy lęgły,
Ktore ſkoro z zdobyczą przez *Rodan* przepłyną,
Wnet śię po ſwoich gorách, i kątách rozwiną.
Ptaka gonić po wietrze: á tak ći nam ginie
Aſtyoryſt! lecz niemal w iednym z nim terminie,
Tymandra ták nieznośnym fraſunkiem śię znuży,
Ze i ledwie żyć może, i żyć nie chce dłuży.
Pomieſzany *Arſydas* barzo oną mową
Rzecze: ták mi śię widźi, iákbym we śnie nową
Domu widźiał ſtrukturę, ſkoro go dorobią,
W marmury i piktury roźliczne ozdobią;
Kiedy mię kto obudźi, i otworzę oko,
Aż nie niemaſz: ták i ty wynioſzy wyſoko
Swoiego Krolewica, ozdobiwſzy wielem
Cnot, záchowawſzy dźiwnym od zguby fortelem,
Przygotowawſzy uſzy ſrogim apetytem,
Oſtátek, iáko ućiął, dokonywaſz cytem.
Potym śię śmiał ſam w ſobie, że *Gobryaſz* głupi;
Jáko ow, ktory ludźi ná teatrum ſkupi,
Chcący ſcenę pokazáć, ále po przemowie,
Skryie śię, nie pokáże nic, áni też powie.
Więc poſtrzegſzy *Gobryaſz*, że on nieweſołem,
Jeżeli (rzecze) ſmaczno będźieſz iadł zá ſtołem,
Obiecuięć gośćiu moy záraz po wieczerzy,
Znowu *Aſtyoryſta* przywrócić maćierzy.
Ućieſzył śię *Arſydas* wielce obietnicą,
Gdyż, czegoś więcey śięgał oną táiemnicą,
Niżli poiął *Gobryaſz*. Do ſtołu iák przyydą,
Zárazem śię *Arſydas* przywita z *Druidą*,
Więc

Więc skoro iuż uśiedli, i *Druida* z niemi,
Powiada mu *Gobryasz*, że czasy dawnemi
Záden *Francuz Druidy* nigdy nie pośiędźie,
Jeźli w radźie, dáleko więcey ná bieśiędźie.
Przeto go przy wieczerzy *Arsydas*, chcąc wiedźieć,
Prośi, żeby mu ráczył o sobie powiedźieć;
Prosił i go *Gobryasz*: záczym bárzo wiele
Prawił: iáko wszystek rząd iest ná nich w Kośćiele;
Jáko śiła spraw, do ich sądow záwsze chodźi,
Jáko przy nich nauki, i ćwiczenie młodźi.
Wszystkie sprawy Krolewskie, i koronne dźieie,
Kiedy rymem *Druida* łagodnym opieie,
Już nie trzeba Kroniki; i to ich ćwiczenie,
Naypierwey nábożeństwo, potym wierszow pienie.
Chcący słyszeć *Arsydas* koncept iego muzy:
Oycze, radbym też, (rzecze) rymami *Francuzy*
Słyszał mowiąc. Jeżeli masz co nádorędźi?
Tak mowią: że natura sama rymy pędźi;
Day śię słyszeć, i u nás pysorymi w cenie.
Nie dał śię długo prośić, i ná iego chcenie;
Pocznie wierszyki, ktore przed kilką dni złoży,
O pomśćie, co z odwłoki ná świat idźie Boży.

Słuchayćie ludźie, nieczystego śiewu,
Co zánsze Boga budźićie do gniewu,
Długo ćierpliwość lekce ważąc świętą,
Noc ze dniem złośćią łączyćie uwźiętą.
Tym śię truiećie, dotłaczaiąc miarki
Swey wszeteczności: że nie z trzaskiem śiarki,
Nie z trzaskiem ognie strzela, nieba kozli
Ná wasze zbrodnie, y niecnoty: o źli!
O nieszczęśliwi! uporni y głupi!
Im śię wam dłużey w iego młynie krupi,
Tym was okrutniey ná swych sądow wietrze,
Bez miłośierdźia, bez litośći zetrze,
Długo Bog groźi: sto razy śię błyśnie,
Sto razy zágrzmi, nim raz piorun ćiśnie.

Co są Druidowie.

O długo ćierpliwośći Bożey.

Do twych podobno grzeszniku nieboże,
Niewystawione rownász oczy Boże?
Ty wczorayszego dnia dźś niemász w głowie
Zálawszy rozum: ieźli o nárowie
Twoim ći wspomni? zdáć śię to markotno;
Nie wstyd to czynić, co słucháć sromotno.
Niepoięte są człeku, oczy w Bogu,
Ná ksztáłt regestru, álbo katalogu,
Wszystko, co było, co iest, y co będźie,
Pierwiey niżli świát grunty swe záśiędźie,
Widźiał: á wszystko, co widźiał w tey grani,
Do zgonu świata stoi. Tego ani
Mocna nátura, áni wiek naydłuższy,
Z mieysca, procz iego miłośierdźie, ruszy.
Pod tronem z wágą sprawiedliwość śiadła,
Naymnieyszych grzechow, iáko z obiecadła
Rysuiąc karby ná przeklętym drzewie,
Ktore podaie Bogu w strasznym gniewie.
Gorsza! nie tylko że występek gruby,
Ale naymnieyszy idźie w te ráchuby.
Naygorsza! kiedy słowa nierzkąc, myśli,
Taż rachmistrzyni kretką zćistą kryśli.
Siedmdźieśiąt y śiedm przez dźień winien zbrodni,
Coż przez pięćdźieśiąt do roku tygodni?
A gdy śiedmdźieśiąt lat wszystkie minuty
Zrachuiesz, iákież, człowiecze komputy
Twych złośći będą? żáden tam nie skłamá,
I do karania dosyć skarga sama.
Ztąd ći to strasznych sądow Bożych bicze;
Ale sumnienia twego co śię tycze,
Srogośćią męki, y wszystkie katownie,
Nierzkąc samę śmierć przenasza nierownie.
Zá sprawiedliwym tego Pana sądem,
Rzeki z swych brzegow wylewaią prądem,

Ktory budowne wśi, y miasta topi,
Albo potrzebny deszcz źiemię nie kropi;
A tá, gdy názbyt mokro, álbo parno,
Zgubi człowieku, powierzone źiarno.
Z tákiey przyczyny wśćiekłe wichry burzą,
Całe osady dymami śię kurzą.
Przetoć Bog złemu zábiega od spaśi,
Oraz swoy zápał tym płomieniem gaśi.
Ztąd gorączki, ztąd złe w ćiałách humory,
Ztąd nagłe śmierći i okropne mory.
Slepą zárazą rodzay ludzki gubią,
Ztąd idą szkody, ztąd nam mozgi dłubią
Nieszczęśne troski; ktore wskroź nád lichem
Pastwię śię sercem, okrutnieyszym sztychem
Nád wszystkie mory, wrzody, straty, rany:
Kiedy śmierć bierze; kto mu iest kochany;
Dźieći naypierwey. Ale ktoż policzy?
Wiele ná człeka grzeszącego biczy?
Co Kawecanow na dobrego z pęty,
Ktore mu czynią od sweywoli wstręty.
Iednák my tego przed śię niebierzemy,
Insze wszystkiemu przyczyny kładźiemy.
Choć nás chorobą tknie Bog i frasunkiem,
Dumamy, że to dźieie śię trefunkiem.
Niebieskie winny z náturą obroty,
Ze chleba mało, że nam śię roboty
Nie opłacaią, śiewy w źiemi giną,
Mokrem, lub suchem, nie naszą przyczyną.
Wichry, pożogi, száráńcze, i grady,
Myszy, nuż wilcy, nowe dźiećioiady,
I insze cuda, ktoremi był ztarty
Możnośćią Boską Farao *uparty:*
Jedno trefunkiem, przyrodzeniem (rzecze)
Drugie śię dźieie, i zá rokiem wlecze,

Rok zá planetą: ktory rządźi światy,
Dla mnieyszby karał Bog całe powiaty?
Gdźie nie tylko złych, są y dobrych domy.
Jednego Lota, á wywiodł z Sodomy;
I ná iednego prożbę Eliaszа,
Nie bywszy lat trzy, deszcz cały świat zrasza.
Jáká nam serce ślepota kaleczy!
Kiedy iásnemu człowiek słońcu przeczy.
Swym wszeteczeństwom nayduiący dźiurę,
Ná niewinną grzech składámy náturę.
Nie nátura śię, áni każą wieki,
Nie má fortuna nád ludźmi opieki.
My, my przez zbytki, y Boskie zniewagi,
Zćiągamy z nieba ná świát tákie plagi.
I szkoda śię nam samym wierę błaźnić,
Ze ćierpliwego Boga śmiemy draźnić.
Ktory im dłużey swą krzywdę chce znośić,
Będźie miał drugi w połowicy dośić.
Im poźniey pocznie, tym rychley dośćignie;
A zły ták zginie, że śię ledwie mignie.
Nie wspomnę piekła, gdźie poki Bog żyie,
Ná wieki wieczne każdy grzesznik wyie,
Smażąc śię w onym śiarczystym oleiu:
Toć złych z wiecznego czeka przywileiu.
Szczęśliwi ludźie, ktorzy záraz mogą,
Zá naypierwszą śię obáczyć przestrogą.



ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gobryaſz *ponawiaiąc ſwoię o* Aſtyoryśćie *hyſtoryą ; przypominá, iáko ná woynie* Francuzkiey, *trzey Krolowie* Allobrogow *placem ſą zwyćiężeni, miedzy ktoremi ſławą y godnośćią znacznieyſzy* Aneroeſtus. *Do iego námiotu, gdy żołnierz dla zdobyczy wpada, obaczywſzy w przyśionku niedoroſłe pacholę, to ſamo, okrom inſzych zábiera łupow, i uwodząc ie, trafia śię* z Gobryaſzem, *ktory dobrze śię onemuż pacholęćiu przypatrzywſzy, ſowity okup zá nie żołnierzom obiecuie, ieżli go* Tymandrze *Krolowy* Francuzkiey *żywcem záprowadzą ; co owi chętnie czynią.* Zaczym Gobryaſz *z dźiećięćiem, y z niemi, przed zádumaną od rádośći Krolową ſtawá :* Aneroeſtus *potym zgubę owego dźiećięćia drogo okupić pragnie ; ále znowu domową woyną zwyćiężony zoſtáie.*

JUż było po wieczerzy ; á żołnierze wiedzą,
Ze trunkiem może doláć, czego nie doiedzą.
Pili drudzy ; *Arſydas* nie da przed śię ſtáwiáć,
Lecz *Gobryaſza* muśi, żeby chćiał domawiáć
Záczętą tragiedyą : wroć mi, rzecze, duſzę ;
Inśi piią, á iá ſchnąć, wyglądáiąc muſzę
Wáſzego Krolewica, rychłoż zá *Radanta*
Przywrocony ſtrapioney Mátce do kochania.
Ná te ſłowa *Gobryaſz* : nie rácz śię z tym kwapić,
Powiem, lecz mi wprzod trzeba z twey śię ręki nápić.
Szukaliśmy z pilnośćią ; i *Tymandra* ſzluby
Bogom czyni, żeby ſwey doſtáć mogła zguby,
Ale dármo, bo wſzyſtkie omacawſzy kąty ;
Już cztery roki miną, náſtępuie piąty,
Jáko opłakuiemy zginionego : ále
Weyrzał Bog ná rzewny płacz, i ná náſze żále.
Stary dáwną przypowieść, że miedzy ſąśiady,
Naypierwſza okázya, granice, do zwady.
Długośmy z *Allobrogi* w pięknej żyli zgodźie,
Ná *Rodáńſkiey* przeſtaiąc zá granicę wodźie.

Narracya Gobryaſzowa o znalezieniu Aſtyoryſta.

Ale zazdrość przeklęta rodźi oskominy,
Gdy im przyszło z gor patrzyć ná násze rowniny.
Záwsze obfitsze żniwo bywa u sąsiada,
Záwsze rola bynieysza, rodzayniejsze stada,
Przeto urywczą náprzod, á potym i jáwnie,
Ná ostátek przywłaszczáć ważyli się práwnie,

Zwada z Allobrogi.

Na tey stronie *Rodanu*, nie mała część roli,
I my dłużey nie możem znosić ich swey woli.
Krotko mowiąc, do woyny przyszło miedzy námi;
Długośmy się rownemi tłukli utarczkámi;
Ktorych szkoda wspominác, bo *Mars* niema ſtát ku,
Owo myśmy ich przećię bili ná ostátku,
I z obozu wyzuli, choćiaż był ná bagnie;
Rzadko swego nieſtrada, kto cudzego prágnie.
Wielkie náśi żołnierze odnieśli zdobyczy,
Okrom złota i srebra; liczby niewolniczy
Nie było; bo trzech Krolow *Allobroges* razem,
Bardźiey złotem niżeli odźianych żelazem,
Do oney nieszczęśliwey woyny sprowadźili.
Dway mnieyszego tytułu, i powagi byli;
Możny trzeći, nád tamtych zacny, i bogaty,
Rozumiem że owych dwu przechodźił i łaty:

Anorest Krol Allobrogow.

Anorestem się mienił: przed iego námiotem,
Zołnierz ieden chłopczyka twarzą i obrotem
Widząc osobliwego, puśći záraz iną,
A tą się kontentuie w zdobyczy dźiećiną.
Lecz ten, choć w małym wieku, humor czuie wielki,
Zywcem się dáć nie myśli, dobywszy szabelki,
Jáko nośił u boczku wedle swego wzrostu,
I nie wiedźiał, co z nim rzec żołnierz on po prostu.
Obraźić się go boi, muśi mu się złożyć,
Krotko mowiąc, nie mogł go inszym ksztáłtem pożyć,
Aż záwołał drugiego, á ták w oczách śiłu,
Jeden go z przodu bawił, drugi porwał z tyłu.
On się gwałtem wydźiera, i choćiaż iuż ięty,
Przećię śćiska drobnemi szablinkę palczęty.
Wiele dway ná iednego; *Herkules* im śmiały
Nie zdoła; cóż ma zdołáć chłopczyk on ták mały?

Jeden trzymał ramiączka, á drugi mu z dłoni
Wielką mocą dobędźie wyostrzoney broni.
Wiązáć członkow ták ślicznych, i pomyśláć szkoda;
Przeto rzecze do niego: ieżelić swoboda
Twoiá miła, ieżeli kocháſz śię w honorze,
Puść niewczesny animuſz, miey śię ku pokorze;
Przyśiąż, że nie ućieczeſz, á zá twą przyśięgą,
Nie trokiem, álo áni zwiążemy ćię wstęgą.
Towarzyſzem, nie więźniem będźieſz i kompanem.
Widząc dźiećię, że trudno tym pogardzáć stanem,
Jákie daie fortuna w tey rewolćie rzeczy,
Owych záraz o statku swoim ubezpieczy,
Naymniey śię nie turbuiąc tákowym odmętem:
Trudno, rzecze, człowieku: bogom zdoleć świętem.
Niewstydam śię bydź więźniem, gdy ták nieba chćiały,
Przyrzekam, że iákom był ná swobodźie stały,
Też wiara będźie we mnie, i w ninieyſzey doli,
Bog wźiął wolność, Bog mię zaś z więźienia wyzwoli.
(Jákoż dotkliwą pięczą nieba miały o niem)
A ći skoro go wźęli, osobnym ustroniem;
Nie chcąc śię dla zázdrośći potykáć z gromadą,
Ukwapliwie ku miastu Krolewskiemu iadą
Już byli nie dáleko, gdy śię potkam z niemi;
A że mi co z więkſzego byli znáiomemi:
Obaczywſzy ták śliczne, i pozorne chłopię,
Záraz oczy, i wſzystkie zmysły w nim utopię.
Potym ich pilno pytam, zkąd tákiego łupu
Dostali? i ieźli chcą zá niego okupu?
Odpowiedzą miiaiąc: i że óno dźiećię
W nieprzyiaćielskim wźięli korzyśćią námiećie.
Kommendoryxowi śię tákim specyałem
Zálecą: i iá záraz sobie pomyślałem,
Ze śię *Kommendoryxem* zástaniaią przeto.
Zeby im zá co zá to dźiećięćia nie wźięto
Ná Krola lub Hetmana: mowię z niemi ieſzcze;
A serce we mnie skacze, niewiem czemu wieſzcze.
Wieſz że ćiáłá całego náſz płaſzcz nie zástoni?
Chłopcu śię przypatruię: ktory iáko skłoni

Trefun-

Trefunkiem głowy ná doł, (Boſkich dźieło ręku !)
Zápomnię śię iák drewno, i bym śię był łęku
Nie trzymał; wypadł bym był pewnie ná łeb z śiodła,
Ták mię nieſpodźiewana poćiecha przebodła.
Ktoż kiedy był ná świećie fortunatem tákiem ?
Wſzyſtkiem iáko w ogniu przerażony znákiem,
Znákiem, ktory Krolewic miał náſz od natury,
Ná ſzyi, iakom wſpomniał, kłos śliczney purpury.
Długo ſłowa nie rzekę zátłumiony znoiem,
A ſerce tchnie w opale, myślący o ſwoiem
Nieſpodźiewanem ſzczęśćiu: wraz poſzłe, weſtchnąwſzy,
Podłe wota do nieba, áby w świętą wźiąwſzy
Państwo naſze opiekę, o iego całości,
Do końca radźić chćiały, i mieć w opatrzności.
Potym rzekę żołnierzom: chłopiec ták łágodny,
Kommindoryxowego oká pewnie godny.
Ale i wy zá táki nie mniey podarunek
Godniśćie ſą nádgrody; ktoryby ſzacunek
Lepſzy miał u Krolowy, i wy zá ſwą pracą
Lepſzą byśćie mieć mogli braćia moi płacą.
Coż kiedy z promocyi Krolowy urośćie?
Dopieroż was zbogaći, i ſpanoſzy; bośćie
Wy mu dali fortunę; z ręku wáſzych śiędźie
Gdźie ná wyſokim ſtopniu, i pomnieć to będźie.
Ale choćiaż go dáćie *Kommindoryxowi*;
Jákobyśćie wiedźieli, że go dá Krolowi;
Krol Krolowy; á proſzę; zá coż wam to ſtanie?
Gdy z rąk cudzych, nie z waſzych, bogatym zoſtánie
Wſkok śię ćicho żołnierze ſami z ſobą znoſzą,
Dźiekuią mi zá radę, á oraz i proſzą,
Zeby iáko nayprędzey, i niepoſtrzeżeni,
Mogli bydź do Krolowy przez mię wprowadzeni.
Podeymę śię ochotnie, pełen ku nim wdźięku,
A nie śmieiąc zdobyczy ſwey upuśćić z ręku;
Gobryaſz z Aſtyoryſtem mowi
Druga, żebym z dźiećięćiem rozmowił śię ſzerzy,
Do domu ich, i moiey zápraſzam wieczerzy.
Więc gdy wnidźiem do izby; iá układną mową
Pytam dźiećięćia, iak go po imieniu zową!

Skor-

Skordanes (odpowie on) w pierwszey mię niewoli
Zwáno, á teraz będźie przy Pańskiey to woli
Zwáć imieniem, iákim chce. Więc ná tym spytaniu
Nie máiąc dosyć: tedyś w drugim poimaniu?
W drugim odpowie skromnie: gdźież ćię poimano?
I iáko ćię ná ten czás, powiedz proszę, zwano?
W domu Rodźicow moich, ieszcze barzo małem,
To pomnię, iáko we śnie, że przy Mátce spałem;
Gdy mnie wźięli żołnierze, i byłem w więźieniu,
Astyorystem zwáno po pierwszym imieniu.
Dostałem śię zaś potym *Anereestowi*,
Wiekiemu, i świętemu; mogę rzec, Krolowi.
Bo wiemem z iego syny miał ztowarzyszenie;
Krolewskie wychowánie, Krolewskie ćwiczenie:
Ktory chcąc mię z młodych lat do woyny záchęćić,
Dźiś nie wiem ieźli śię sam mogł śmierći wykręćić;
Zyiesz moy Oycze święty? czyliś duchá niebu
Oddał? á ćiało czeka podłego pogrzebu,
A teraz znowum więźniem, mam łyka ná karku?
Lecz, iáko báczyć mogę, stracę ná frymarku.
To rzekszy, pomiesza śię; żal go srogi ruszy,
Oczy mu łzy podeszły, lecz ie wskok osuszy.
A iá swoiey ogarnąć nie mogąc nádźieie,
Nizko bogom upadam zá to, co śię dźieie.
Płacz, ále od rádośći, nieznacznie wypada,
Gdy wierzchu szczęśliwośći ich łáska dokłada.
Dźiękowáć (rzekę) synu; y czćić gorne nieba;
Zá tákowe obeyśćie z tobą nam potrzeba.
Choć przez rożne przygody, przez rożne przypadki;
Do szczęśliwośći ćię tu prowadźiły rzadki,
Gdy ćię nász Krolowa ná swoy dwor dostánie,
O moy *Astyorysto*! moy piękny *Skordanie*!
Nie wiem, ieźlim raz zmrużył przez onę noc oczy;
Wstanę, ieszcze śię dobrze dźień nie rozwidoczy:
Bo niezmierna poćiecha wszystkie zmysły bawi,
I nie wierzyłem sobie, żem go miał ná iawi.
Toż świernieyszą, niżlim zwykł, szatę przyoblekę;
A odchodząc żołnierzom, hey Pánowie, rzekę;

Tymandra odbiera zginionego ſwego Aſtyoryta.

(Jeſzcze śię zá wczorayſze wczaſowali prace)
Já rychło ná Krolowy ſpieſzę śię pałace :
Tam wam przyſtęp zgotuię , i przyydźiećie potem.
Oraz biorę koronę przetykaną złotem ,
Ktorąm zwykle ná głowie do Kośćioła nośił ,
Kiedym álbo dźiękował , álbo bogow prośił.
A ktoby o przyczynę pytał śię weſela ,
Powiedźiałbym , zwyćięztwa znák z nieprzyiáćiela.
Kiedy w tákowym ſtroiu przed Krolową ſtanę ,
Zwykle ią utrapioną w pokoiu záſtanę.
Trzeba ią było trochę potrzymáć ná ſłowie ,
Bowiem ſerce zátłumić ſnadno w białeygłowie.
Szkodźi im przelęknienie ; ále ieſzcze gorzy ,
Nágły ich lub fraſunek , lub ućiecha morzy.
Nie dźiwuy śię o Páni ; (potym rzekę do ni)
Ze i w ſtroiu odmianę widźiſz , i ná ſkroni.
Sen to ſprawił dźiśieyſzy , álbo przez ten ráczy ;
Bog mi przyſzłe weſele z łáſki ſwey tłumáczy.
Nie zow go zábobonem , bo był ták dotkliwy ,
Jáko ſtoię przed tobą , iákom dźiśia żywy.
Weſelem twoie widźiał : wiary tylko mocny
Potrzeba ; ták śię człeku ſen uiśći nocny.
Częſtokroć ſamą wiarą ozdrowieie chory ,
Wiara morza oſuſza , y przeſtawia gory.
Tu ná mnie kęs ſmutnego poddźwignąwſzy wzroku ;
Cicho rzecze : cożeś wzdy widźiał o proroku ?
Coć śię śniło ták bárzo dobrego ? i z kturym
Maſz korreſpondencyę po nocy *Merkurym* ?
To mowiła Krolowa , á ná ſzátę zwierzchną ;
Jákby wſzelką poćiechą gardząc , łzy iey pierzchną.
A iá znowu , choć mię żał ſerdeczny poddyma ,
Zebym nagle powiedźiał , ále rozum trzyma.
Już iutrzenka pośrzodkiem rozánego dźiału ,
Rum czyniąc *Tytanowi* , wiozła śię pomału ;
Gdy ſny naywybornieyſze : bowiem poki warzy
Człek wieczerzą w żołądku , ledaco śię marzy.
Ale ſkoro wygaśi , i nie kurzy głowie ,
W ten czás śię w ludzkie myśli mieſzaią bogowie.

Już

Już śię, rzekę, i zorza bierze w drogę, po ni
Xiężyć był ná poł nieba, mokra rosa roni:
Gdy przede mną pácholę w postawie wesoły,
Jákie więc ná obraźiech widuiem Anioły,
Stanęło, á że Anioł, i mnie śię ták zdało,
Tylkom tu poznał człeka, że skrzydeł nie miało.
Idź, prawi, do Krolowy, wstawszy z swey pośćieli
Gobrya; á skoro dźień nizki śię zábieli,
Dźiś mię uytzy przed sobą, i ktorego żąda,
Dziśia mnie będźie miała, i okiem ogląda.
Pytam śię go, ktoby był? áli on surowie:
Ták żeś Assyrysta nie poznał? odpowie:
Zeć tłumacza do twego Krolewica trzeba?
Jestem synem Tymandry, áni Anioł z nieba,
Jáko mniemasz omylnie: tu śię przez sen rzucę,
Chcąc go porwáć z oburącz, á w tym śię ocucę.
Ach żáłosne ocknienie! poyrzę ná wsze strony,
Nic nie widzę, tylko ten konterfet wlepiony.
Ták został w sercu moim, że mi w oczách stoi:
Ani śię dotąd we mnie dusza uspokoi,
Ażeć go dźiś o Páni przywiodę zá rączki,
Bom go właśnie ná iawi widźiał. nie we śpiączki.
Zpuśći łzámi Tymandra podeszłe zrzenice;
Potym weyrzawszy ná mnie: záwsze sny ná nice
Wykładáią, Gobrya: stabaż ztąd otucha,
Chyba że umrę, i z nim w niebie złączę ducha.
W ten czas go będę miała; ták śię twoy sen zyśći,
Jeżli i on nie żyie, śmierć będźie w korzyśći.
Nie wspominay dla Boga! nie doday żáłośći,
Ach nie mam ćię synu moy, przyczyno ćiężkośći!
W rękachem ćię trzymała, á wzdym ćię zgubiła!
Snomże ufáć, i wierzyć, mogłabym ták śiła?
Ach nie mam ćię synu moy, moie wdźięczne chłopie!
Po ktorym nieszczęśliwa łzami śię roztopię.
Sto razy nieszczęśliwa byłam kiedyś Mátka!
Dźiś zdroy łez, obraz smutku, do życia ostátká.
Precz, precz, wszystkie wesela, iuż poćiecha u mnie
Z moim synem kochanym w źiemi, w grobie, w trumnie.

Lamentuie Tymandra wspomniawszy syna.

Jużbym ćię w rzewliwych łzách, więcey, niżeli sto
Razy zkąpała, śliczny moy *Astyorysto.*
Nie mam ćię utrapiona! ách nie mam ćię! zkądem
Wyglądała rátunku: tu iákoby prądem,
Rzucą śię iey po twarzy gorących łez grona;
Z tym wnidźie, kędy pokoy dźieliła záſłona.
Gdy śię ták ięła ſrodze Krolowa turbowáć;
Y mnie też przyſzło owey bayki mey żáłowáć.
Więc iuż śmieley poczynam, ſkoro ią rozrzewnie,
Syna iey obiecuię, przyprowadźić pewnie.
Dam ná to (mowię) rękę, dam śmiele i obie,
Żeć śię wroći, że nie był *Astyoryst* w grobie.
Albo mi precz iść z domu rozkaż i z ſwey źiemie;
Albo (co u mnie będźie rzecz naygorſza) że mię
Znienáwidźiſz, ieźli ćię w ſwym ſłowie omylę;
A teraz do Kośćioła odchodzę ná chwilę:
Gdźie ieźli nie wyproſzę, ná bogách wyſwarzę
Swoy ſen, i wnet obaczyſz, że nie płocho marzę.
Ná tákie obowiązki i obligi one,
Zmięſzało śię w *Tymantrze* ſerce záżalone.
Już wątpi, i ná koniec czeka, co wzdy będźie?
W tym odmęćie, i w tym ią zoſtáwuię błędźie.
A iá miaſto Kośćioła, w dom moy do upádu
Bieżę, dla pewnieyſzego ſnow ſwoich wykłádu.
Kazáwſzy ze zdobyczą żołnierzom zá ſobą,
Stanowię ich w pokoiu, tuż przed Garderobą:
Y proſzę Kapitana, ktory trzymał warty,
Zeby, nim śię powrocę, pokoy był záwarty.
Sam idę do Krolowy: ále pomieſzaną
Widząc, ſłowka nie rzekę, i trzymam milczaną.
Tá chodźi, i niż zwykła, prędſze czyni kroki;
To śiędźie, to śię znowu porwie z krzeſła wſkoki,
Cząſem w źiemię, czaſem w mię, warok puśći niezdrowy;
W tym raźie, wedle ćichey Kapitan ná nowy,
Wſzedſzy w pokoy, nizko śię naypierwey pokłoni:
Miłośćiwa Krolowa, potym rzecze do ni,
Dwu żołnierzow, (ále wprzod dowiedźieć śię wolę,
Jeźli im przed śię każeſz) nádobne pacholę,

Darem

Darem ći prezentowáć wiernie sobie życzą,
Ktore w przeszłym zwycięztwie dostali zdobyczą.
Zturbowaną *Tymandra* fantazyą miała,
Bo dotąd szczęśliwośći swey nie zrozumiała;
Choćiaż widźi zrzeiomie, że życzliwe fata,
Sama rzecz iey wymawia, i z węzła rozplata.
Więc twarz, i oczy máiąc w dáwney swoiey mierźe,
Káże przed śię z zdobyczą wprowadźić żołnierze.
Ale skoro ci krokiem wnidą poufałem,
Tuszą, że niewzgardzeni z tákim specyałem;
Niepodobna przed tobą gośćiu moy kochany,
Słowy wyraźić oney ták wielkiey odmiany.
Razem affekt, razem cud, serce iey ubieżą,
A wspomniawszy ná moię obietnicę świeżą;
Ni nacz nie respektuiąc żádnym podobieństwem,
I płocho, i porywczo, i z niebezpieczeństwem;
Nie czekáiąc przemowy żádney od żołnierza,
Porwie chłopię, i wskok mu uchyli kołnierza.
A poznawszy swę zgubę w pomienionym kłośie,
Rozpuśćiła po twarzy iedwabnicę; bo śię
Postrzegła, że ią zbytnia porywczość uniosła,
I żeby iey z korzyśćią razem strata rosła,
Ná oczy utyskuie; á ono śię bała,
Zeby sekretu iákim ksztáłtem nie wydałą.
Potym gdy twarz, i oczy w pierwszą ryzę wprawi;
Pełnych daszey łáski swey żołnierzow odprawi.
Záśię do mnie przyszedszy; o kuglarzu, rzecze.
Co iny widźisz, choć niespisz; przez co śię odwlecze
Dźiśieysza radość moiá, lecz rym oddam rymem,
Opozdzę też opozdzę moy *Gobrya* czymem
Tobie obowiązana, poki w ćiele ducha.
Potym powiesz iáko to nam tá záwierucha
Przywroćiła szczęśliwa: Bog niech będźie świadkiem;
Zeć go wieczney mey chęći oddáię zádatkiem.
Ty go przyymi, i w iednym z mym sercem Archywie
Dochoway, poki nam Bog pozwoli szczęśliwie.
Krolewskie mu ćwiczenie, w swoim obmyśl domu,
Gdźie go iá biedna częśćiey, choćiaż po kryiomu,

Astyoryftes Tymandry.

Widźieć mogę, kiedy ták każą náſze czaſy:
Trudno z Bogi woiowáć, trudno iść zápaſy.
To ćicho: lecz gdy weſzło do pokoiu więcy
Rożnych ludźi; ono mi dźiećię oddáiący:
Weźm to chłopie, á ſkoro w náſzym śię rożpatrzy
Dworze, (rzecze) *Gobrya*, zá rok, álbo zá trzy,
Oddáſz go do regieſtru znowu moiey młodźi.
Z tym od nás do inſzego pokoiu wychodźi:
Gdźie upadſzy przed Bogiem z dźiękami łzy lele;
Ze iey ráczył zgubione przywroćić nádźieie,
Owym dwiema żołnierzom, iáko przez mię rzekła,
I kwadranſu Krolowa płacy nie odwlekła.
Ci ácz nád ſpodźiewanie odnieśli regále,
Jáko mowią, rzęśiſte, i ſowite; ále
Porownania z ich przećię prezentem nie miało;
Acz go złotem Krolowy odważyć śię chćiało.
A cożby całe woyſko rzekło od zazdrośći?
Wſzędy, i tu nie wadźi, záżyć oſtrożnośći.

Aneoreſt chce odkupić Aſtyoryſta.

W tymeśmy ſtánie byli: kiedy nowa burza
Záwichrzy, i ſrogą nás záwiartką okurza.
Bowiem Krol *Aneoreſt*, wſzyſtkie ſwoie ſtraty,
Oboz, woyſko wzgardźiwſzy, i ich apparaty,
Przyſyła podwoyſkiego, z temi do nas ſłowy:
Że záraz ſto talentow odliczyć gotowy,
Ktoby mu wroćił chłopię, ktore rowno z ſyny
Kochał, zgubione pod czas przeſzłey mieſzaniny.
Jákoby nás przeſtrzelił, iákoby nás przeſzył,
Ták nás wſzyſtkich on poſeł, bárzo niepoćieſzył,
Każdy ſobie pomyśli, ktoby to był? co go
Ten iego przeſzły Patron ták ſzacuie drogo?
Wielkie ztąd podeyrzenie, i niebezpieczeńſtwo,
Z drugą záś grubiańſtwa ſtronę podobieńſtwo.
W raz ſtarcowi zázdrośćić, i dźiećinie owey:
Tamtemu poćiech, temu fortuny gotowey.
A co gorſza! kto ręczył! że z ták znáczney kwoty,
Nie miało wielom ſerca, przybyć i ochoty,
Ze álbo go wykradną, álbo i ſam zbieży,
Chybaby go w okowách, kto chował i w wieży,

W tymeśmy rozerwaniu, ba i strachu byli;
Gdy do końca fortuna *Anorestа* schyli.
Jáko bywa; poddani kiedy wzgardzą Krolem,
Bunt powstał przećiw niemu, przegrał bitwę polem,
Razem dwu synow gubi, w zámieszaniu onym,
I sam náwet po śmierći nie był náleźionym.
Po raźie ták żáłosnym, i klęsce ták srogi,
Buntownicy rządźili, miedzy *Allobrogi*.
Skoraanes i żyć nie chce po iego upadźie,
Nád rozum, i swe lata, trosżcze śię szkaradźie.
Czas potym, i násze też roźliczne wywody
Sprawiły w nim, że przestał lutowáć tey szkody.
A skoro to ućichło; on też podrost mało,
Wszystko mu śię Krolestwo zgoła dźiwowało.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Przy ćwiczeniu ná krew Krolewską zgodnym y przyzwoitym, gdy w domu Gobryaszowym *niemały czas* Astyoryſtes *zostáwał;* Kommindoryx, *Krolá stárego i bezpotomnego widząc, buntowáć śię począł; tym czasem też* Tymandra *Krolowa*, Brytomandowi *mężowi, Krolewica syna z skrytey dotąd edukacyi prezentuie; z czego śię Oćiec niezmiernie ućieszywszy, kazał publiczny ziazd w Páństwie swoim obwołáć i ogłośić.*

Wszystkich ieden wzrok ná śię sam obracał chćiwy, — Chwały Astyorystowe.
Co w rękę wźiął, lub broni, lub zażył ćięćiwy;
Ná koniách gładko, dziarsko, kręte koła zwiiał,
Z łuku pierśćień raz po raz z dáleka ubiiał.
Z drzewem gonił, sztokadą szermował ták bystrze,
Przeszedszy rowienniki, że wyrownał Mistrze.
Przy tych ćiała przymiotach, rozum był i z cnotą,
Ludzkość, i skłonność wielka z uprzeymą dobrotą,
Wszystkich serca uchodźić náwykł umieiętnie,
Ze każdy swego mieysca ustąpił mu chętnie.
Jeźli mowi? trudno go było śię násłucháć;
Pysznego znieść, smutnego żártámi rozrucháć
Umiał, á ná sobie ich záwsze wprzod sprobował;
Ze go wszyscy lubili, wszystkim śię wśrubował.

Sił mu co raz przybywa, co dźień to dużeie,
Ktore często oczerstwia, przez gry, i turnieie.
Albo chodźi zá pásy, albo ná wyśćigi,
Albo też w kárze bystre obraca kwadrygi,
Albo źwierz po krzewinách śćiga wiatronogi,
I dopadszy ielenia, dotrzyma zá rogi.
Skromny do podźiwienia, w iadle, w pićiu, we śnie;
A chcący śię niewczasom przyzwyczaiać wcześnie,
Pod niebem częśćiey sypał, rzadko kiedy przy mnie,
Jednáki ná gorącu, iáko i ná źimnie.
Zgoła nie tylko sprawy pamiętnego dźiada,
(Zkąd Krolowa swych poćiech wierzchu nie dokłada)
Ale twarz i skład ćiała, ták wyraża w sobie,
Czy śię to on urodźił, i niemasz go w grobie?
Nic więcey nád szesnáśćie lat w swym nie miał wieku;
Nieznánež rządy Boskie, i skryte człowieku!
W tych lećiech ten mu Bog dał wzrost, rozum, i śiły,
Ktory nie chćiał żeby nás, grzechy zágubiły,
Mimo wszystkie dowćipy, i ludzkie rozumy:
Port gotuiąc ná wszystkie nâwalnośći szumy.

Kommindoryx gorę bierze.

Już *Kommindoryxowi* posłuszeństwo zbytnie,
Albo ráczey niewola (bo śię iey dosytnie
Náiadł) nász a obrzydła, iuż więcey niż znośić
Mogą ludźie ćierpliwi, począł śię komośić.
Przez długie doświadczenie doszedł tego iśćie,
Ze uydźie *Brytomanda* wzgardźić oczywiśćie.
Owo iáwnie tytułu (bo berło miał w dłoni)
Krolewskiego iuż śiąga, radby i ná skroni
Wdźiał koronę: ták śię go ambicya imie!
Już, prawią, Krol znikczemniał, iuż Krolestwo drzymie;
Podchlebnicy: á czegoż mamy czekáć dali?
Ze śię Rzeczpospolita i z Krolem obali?
Nie rychłoby go dźwigáć: ále poki ieszcze
Stoi, lepiey go wesprzeć, snadniey wprawić w kleszcze.
Obráć człeka godnego; ćierpieliśmy dosyć;
Kommindoryxa zgoła trzeba o to prośić.
Nie naydźie mu rownego, dopieroż większego;
Godnieyszy on korony, niż korona iego.

On

On ſłáwę dawnych Krolow *Francuzkich* otworzy;
A *Brytomanda* też to pewnie nie umorzy.
Po ſtáremu i leży, i nieſpłodźił ſyna,
Choć śię Krolem nie będźie zwał; czy to nowina?
Bywſzy Krolem, i nie bydź: *Komanindoryx* záśie.
Jákoby do Krolestwa rodźił śię w tym czáśie.
Siła robi fortuna, niezwyczaynych dźiei;
Ten co w trunkách opływał, błoto pił w kolei;
A paſtuſzka, o wodźie co zá bydłem chodźił,
Tego doſzedł, że końmi w małmazyi brodźił.
Czterma Krolmi w lektyce woźiſz śię *Seſoſtry*,
Wkrotce zbywſzy oczu, noż w pierśiách czujeſz oſtry.
A *Tamerlan*, co wczora konie paſł, ze grzbieta
Wśiadał ná koń *Trackiego* Krola *Bajazeta*.

Już bliſkie ſkutku były ták okrutne rady, Korony śięga.
Już tyran w srzod podchlebcow ſwych śiadſzy gromady,
Smiał ich pytáć: i oni dawali mu wota;
Gdźieby mogł *Brytomandes* z *Tymanirą* żywota
Dokończyć: zámek ná to mocny obráć, żeby
Myto iákie ná iego odłożyć potrzeby;
I wartę, ktoraby ich, poki żyią, ſtrzegła;
Onći głupi, lecz żona ſztuczna, i przebiegła.
Już zdrayca do ták ſrogiey przyſzedł był śmiałośći,
Ważył śię Krola pytáć bez okolicznośći,
Jeźliby śię nie ráczył ſam śiebie uzalić,
A ten ćiężar korony z głowy chorey zwalić.
Nie ma zdrowia, po temu, iuż rząd iego mały;
Ná to chytrze niecnota záchodźił zuchwały,
Zeby mu dobrowolnie Krol uſtąpił tronu,
Uſzedłby nienáwiśći, i z ludźmi gomonu.

Słowy ták zelżywemi *Brytomandes* tkniony, Brytomandes śię uſkarża przed żoną.
Zmilczy mu: á iák wyſzedł, káże wołáć żony.
Przed ktorą śię żáłuiąc, iáko płaczą bobry;
Rzewne łzy lał ná fata, i ſwoy los niedobry.
Powie, iáko bezpieczną náſtąpił náń mową;
Weźmie prawi, koronę poſpołu i z głową.
Słucha lamentow owych żáłoſna *Tymandra*,
Choćiaż ią żal użega; wzdy iák *Salamandra*;

Nic śię ogniá nie boi, płomień iey nie szkodźi,
Bo ią w sercu poćiecha i nádźieia chłodźi.
Potym rzecze do niego: o Krolu moy drogi;
Jeży śię dźik strászliwy, żubr wyrzuca rogi,
A skoro go z záśadzki strzelec kulą chluśnie,
Zápomni onych furyi, i ná mieyscu uśnie.
I szkapa, choćiaż wierzga; iesżcze więcey rzekę,
Wśiędą nań, włożywszy mu wędźidło w pászczekę.
Czáśby i nám, z tego śię dobywszy tłomoku,
Zástáwić śię, mężu moy, okrutnemu smoku.
A choćiaż nie do końca doszłe były rzeczy;
Lubo śmierć, lub swoboda, Bog wszystko ma w pieczy;
Nálazłabym iá, prawi munsztuk temu szkapie,
Choć to ták barzo wierzga, wspina śię, rze, chrapie.
Náłazłabym, mam w Bogu nádźieię, i strzelca,
Zeby rogu żubrowi, odyńcowi kielca
Przytarł: lecz gdy co pocznę, ná coż mi śię przyda?
Wszystko nieprzyiáćiołom twoiá miękość wyda:
A ták i śiebie, i mnie, nieszczęśliwą żonę,
Razem zgubisz, á przytym żywot i koronę.
Obiecuie iey sekret trzymáć. Ten wszystkich bogow wzywa, i stroża Anioła;
Ná ostátek, choć śię nieść káże do Kośćioła;
Chce iey ná to przyśięgáć, że śię wiernym stawi,
Ani rady, ani iey sekretu wyiawi.
Owszem powagą swoią do tego pomoże,
Co mu tylko pozwoli choroba i łoże.
Przyznáie śię do głupstwa, i myśli opaczney,
Ktora go dźiśia klęski nábawiła znaczney.
Krzywda ták oczywista, ięzyk uszczypliwy;
Choćiażem iuż poł trupa, choćiażem iuż krzywy;
Máiąc honor i cnotę moię sekundantem,
Stanie mi śił i serca; żebym śię z tym frantem
Nie tylko bił żelazem, lecz zęboma kąsał:
Ták ná mnie nástępował, ták głową potrząsał.
Dźiśia mi iego pycha oczy otworzyła,
Jákom przećiwko tobie dotąd grzeszył śiła,
O święta Páni moia! áleć dźiś przyśięgę,
Ze ćię iuż będę słuchał, áż moy grob zálęgę.

Cieszyła śię *Tymandra*, że gniewém ták świętym,
Zá słuszną swą urazę *Brytomandes* zdiętym.
Przeto śmiele do niego; dotrzymaszli szlubu?
Naydaley iutra uyrzysz, że álbo zły czubu
Pozbędźie *Kommindoryx*, i my śię zemśćiemy:
Albo Krolmi (ieźli tak nieba chcą) pomrzemy.
Z tym od niego odchodźi; á co w sercu knuie,
Już tego dnia nikomu nie kommunikuie;
Procz kilkom poufałym Senatorom przedniem,
Káże w zamku u śiebie rowno stanąć ze dniem;
I mnie tákże upomni, ábym przyszedł zrana,
I z sobą przyprowadźił ná pałac *Skordana*.
Tę miała fantazyą, tę posturę w twarzy,
Znáć po niey, że coś w sercu niezwykłego warzy.

Krolowá animuie Krola.

Ná ten czas *Kommindoryx*, o trzy niemal mile,
Łowami śię zábawiał, przywłaszczywszy tyle
Wolnośći, czego drugim z dáwnego zwyczaiu
Prawo broni, ielenie bił w Krolewskim gaiu.
Jákby dáiąc Krolowi w zádaney kwestyi,
Nim wroći, czás námysłu do rekollekcyi.
Tedy iáko ná niebo *Febus* złotopiory
Wynidźie, i oświeći świata pozytory,
Zeydźiemy śię ná pałac; szesnaśćie nás było,
Záden z nás nie pomyśli, coby to zá dźiło.
Wszyscyśmy przećiwnicy *Kommindoryxowi*:
Toż skoro nás przed łożkiem postawi Krolowi,
Záwołá ná *Skordana*, żeby przyszedł bliży,
Ktory, gdy śię pokłonem Krolestwu uniży,

Kommindoryx śię łowami bawi.

Ták poczęła *Tymandra*: wprawdźie niewiem Panie;
Czy pochwalisz? czyli to przypiszesz náganie?
Z czym dźiś stawam przed tobą, i wyznawam światu,
Zem dotąd kryła zászczyt twego maiestatu.
Kryłam go, i przed tobą, á tákiem go z garła
Srogiemu tyranowi szczęśliwie wydarła.
Teraz proszę odpuść mi, w czym iá chlubę liczę:
Gdy go, dá Bog, wywrocę, gdy go okaliczę.
Nie wiedźiałeś, coś dotąd winien swemu Bogu
Ze ćię krotko wyplątam z tego matonogu.

Tymándra obiawia mężowi Astyorysta.

Poki żyw ten młodźieniec, nie ieſteś bez ſyna;
Prożno śię *Komminderyx* do korony wſpina.
Jákoś ty ſwego Oyca, ták on tymże torem,
Dźiadowſkim, i Oycowſkim będźie ſukceſſorem.
Niechay wſzyſcy bogowie, i boginie czuią,
Ktorzy modre nád niſkim światem sfery ſnuią;
Zkąd piorun, i śiarczyſty w tego ogień ſtrzela,
Co śię ná wielkie kłamſtwa, i zwody ośmiela.
Twoy to ſyn, twoy, o Krolu! tegom ći iá ſkryćie
Powiła, i ná ſtronę wydała w powićie.
Dźiewczynkiem podłożyła, ktorąś ty przezwiſkiem
Moim ochrzćił; ták ſtary, iáko młody bliſkiem
Grobu náznáczonego; álbowiem i ona,
Czy dobrowolnie? czyli zgaſła przymuſzona:
Bo *Komminderyx*, iáko lew krążący czychał,
Zeby ćię wykorzenił, żeby nás w grob wpychał.
Twoy to ſyn: i choć w oczy chwalę go nierada;
Doydźie, zdarzą bogowie miłośierni, dźiada.
Doydźie dźiada, i domu ſwoiego przyćieśi,
I ſławę obumarłą twą chorobą wſkrześi.
Ná wśi miał ſwe pieluchy, i záżywał mleka;
O! cudowna nád námi niebieſka opieka!
Gdy przez zboycow od pierśi biedney mamki wźięty;
Brał ćiała i rozumu wzroſt między Xiążęty.
Lat kilka, iáko mi ieſt oddany w zdobyczy,
U mnie śię do korony, i do berła ćwiczy.
A iáko *Febus* pod czas paćiepny, i chmurny;
Ták kiedy iuż zbytkuie *Komminderyx* durny,
Ze go álbo Panem mieć, álbo zábić trzeba;
Dźiś nam ſyna ſzczęśliwe przywrećiły nieba.
Iużeśmić to więźniami? czy czekaſz rychłoli
Jarzmo włozą ná ſzyię? nuże, z tey niewoli
Otrzęśmy śię, i dźiśia, krzywdy lat ták wielu,
Pomśćimy ná ſwym zdraycy i nieprzyiáćielu.
A ieźliś ty iuż ćierpieć náwykł przez czas tyli?
My zyiem po Rodźicách, będą po nás żyli
Synowie; oto maſz krew ze krwie, i kość z kośći,
Nie zágradzay do tronu drogi potomnośći.

Miey litość i ná wierną, proszę, swoię rádę;
Ktorych oto przed sobą widźisz tu gromadę.
Każdy z tych, żeć życzliwy, zá swe wierne cnoty
Smierći, álbo zniewagi czeka i sromoty;
Nie wydaway ná mięśne, zá ich chęći, iátki
Ták wielu Senatorow, i syna, i Mátki,
A żony wierney sobie: nie mniemay opácznie
O mey cnoćie: twoy to syn, boć go sama znacznie
Cechowałá natura, gdy po białym ćiele,
Kłosy mu purpurowe Krolewski znák śćiele.
Nie samam ták świętego fortelu mistrzyni;
Są co mi tego wiernie pomagali ini.
W ostátku niech to figle, niech będą wymysły;
Ná dźiśieyszey fortunie twe rzeczy záwisły.
Pokrywaćbyś powinien, i brzytwy śię chwytáć
Tonący á powoli o wszystkim wypytáć.
Zyie ieszcze i mamka, żyie matron wiele,
Co prosto od żywota, z gorzkich łez kąpiele
Brały dźiećię ode mnie; i co mu piastuny
Byli, żyią, okrutney uchodząc fortuny.
A potym wzrok ná syna obroćiwszy chćiwy;
O moy *Astymysto*! moy synu prawdźiwy!
Bom ći ten tytuł, skoroś ná świát wyszedł, dała;
O ilem smutkow, żálow, płáczu, przez ćię miała!
Mogłabym ći z rzewnych łez kąpiele gotowáć.
Przynáymniey mi ćię iuż dźiś wolno pocałowáć,
I one śliczne kłosy po twym wdźięcznym ćiele
Wolno upieśćić, wolno rozeznawáć śmiele.
To gdy mowi *Tymandra*: wszyscy, co tam stali,
Jáko nieme śię drzewa pozapominali.
Oczy ná śię wytrzeszczą; żáden áni trunie,
Niezmiernie śię ták nágłey dźiwuią fortunie,
I turbuią rewoltą, ták nieopowiedną;
Jednym twarzy rumienią, drugim názbyt bledną.
U mnie to tylko w wielkim zostáwało dźiwie,
Ze ten sekret wydała názbyt skołozrzywie.
Ptászkiem słowko wyleći, ále go nie wćiągniesz,
Chociaż sto cugow koni do niego záprzągniesz.

Iużeż to, iuż nie twoie, coś raz z ſerca wydał:
Więc żebyś nie żáłowáł, áni śię záś wſtydał,
Opatrz pilno rozumem, co z kim kiedy rzeczeſz?
Co z gęby wyſzło, tego w gębę nie wewleczeſz.
Ták chwilę pomilczawſzy, iednym śię płacz uda,
Drudzy ręce ku niebu wznoſzą ná te cuda,
Drudzy padną ná źiemię pokorzoną myślą,
Unizone do Boga ſwoie wota wyślą.
Bo ták żyła *Tymandra*, że nikt w iey żywoćie,
O wſtydźie powątpiwáć nie mogł, áni cnoćie.
Lecz nikomu nád Krola, i *Aſtymyſta*,
Wſkroź ſerca nie przeięła ona rzecz do czyſta.
Brytomàndes. Krol śię zgoła zápomni, zgoła ná to zgłupie;
Długo wzrok zápomniały trzymaiący w ſłupie;
Potym raz ná Krolową, ktora z nim ták śiła
Lat cnotliwie przezywſzy, ten kredyt ſprawiła,
Drugi, patrza ná ſyna; lecz śię i on mieſza,
Gdy go álbo całuie, álbo mu śię wieſza
U ſzyie Mátka; i w tym nie może śię ſprawić
Czy ſtáć? czy śię umykáć? czy śię iey nádſtawić?
Przez ten wſzyſtek czas lezał Krol, iáko w záchwyćie;
Ná koniec ſercem zmięknie, i puśći obfićie
Łzy po twarzy zchorzałey, razem śię rozrzewni;
Záczym *Tymandra* o ſwych rzeczách trzyma pewni:
Raczeyby śię weſelić Męzu moy, nie trapić,
Jeſzczeż wątpiſz? kazáć śię ſynowi obłapić?
Albo ná znák miłośći, co náleży Oycu,
Grzecznemu ręki do uſt pozwolić mołoycu?
Więc ſkoro łkáć przeſtánie, i on zdroy łez rączy,
Co z większego ukoi, i w chuſtkę oſączy:
Nie ták mi, (rzecze) żono moiá naywiernieyſza,
Zmyſł, i ſerce choroba wźięła teraźnieyſza.
Zebym powątpiewaiąc o twey świętey wierze,
Miał ſkrupuł; iák i o tym młodym kawalerze.
Jeſzcze mnie, ieſzcze Bog moy nie zgoła obarczył
Ná mdłym rozumie, żebym niechętnie frymarczył
Záłoſnego śierоctwá, z całą moią duſzą,
Niech śię tu podeyrzenia niiákie nie kuſzą,

Przy-

Przyimuię go zá syna, ćiało z mego ćiała:
I choćbyś mię, o Pani, w czym oszukiwała,
A śiebie wespoł ze mną w raźie ták zwątpionym;
Niechayby był dźiećięćiem mym przysposobionym.
Lecz twą cnotą ná świećie utwierdzam śię rzadką,
Więc mu bądźmy własnemi, iá Oycem, ty Mátką.
Tu mu śię áż do źiemi *Astyoryst* skłoni,
Ná ktorego ze łzámi nie ręce, nie dłoni.
Lecz całe pierśi spuśći; swoiego tłumaczem
Affektu, pochyły kark oblewaiąc płaczem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Zgromadzoney przez wyroki swoie Rzeczypospolity Krol Brytomandes *syna przywroconego prezentuie; rożne zátym w Senatorách, szlachćie, i gminie pospolitym, rozruchy i skłonnośći powstaią. Pod tenże sam akt,* Kommindoryx *w stroiu polowym, ták, iáko był ná łowách ubranym, prybywa do Senatu, gniewem i popędliwośćią wśćiekły: wszyscy śię ná iego obecność ztrwożyli, sam tylko* Astyorystes *Krolewic tyrana do Krola idącego wztrąca, á żeby z náleżytą submissyą do maiestatu przystępawał: o co zwada, toż i poiedynek w Senaćie, ále iednák zwyćięską ręką* Astyorysta *pokonany* Kommindoryx, *słusznie zbrodni swoich przypłaca.*

WE wszystkich prawie cnotách młodźieniec obrany; Astyorystes
Ták miedzy uboższemi, iáko miedzy Pany,
Całą miłość pozyskał; nikt mu nie zázdrośći,
Owszem wszyscy winszuią owey szczęśliwośći,
Wszyscy mu śię kłaniamy iuż nie iáko brańca
Widżący, á zwłaszcza iá swego wychowańca,
Nieba śięgam nádźieią, starśi ćiała składy
Uważáiąc, dawne w nim maluią Pradźiady.
Jákoż ták śię był udał, iákoby go z czoła,
Z oczu, z twarzy, dźiadowi natura wyproła.
Tu z pilnośćią Krolowy *Brytomandes* pyta;
Jáko tá táiemnica mogła bydź ukryta

Rada Tymandry

Ták długo? i osobne bogow wielkich dźiło?
Co áczkolwiek *Tymandrze* nie słychanie miło:
Słuszna by rzecz, odpowie, w tym ćię wszystkim sprawić,
Ale śię szkoda w ten czas powieśćiami bawić,
Kiedy iuż iuż śiekiera koło głowy świszczy,
I nás pewnie, i násze poćiechy wyniszczy.
A poki *Komminderyx* ná nie dybie czuły,
Prożno śię Krolewskiemi szczyćiemy tytuły,
Nie tylko nam korony, ále zdeymie głowy,
Jákowym weyrzy okiem tyran ták surowy
Ná twoiego potomka? ieżeli go z iędzą
Piekielną wśćiekły affekt w rozpaczy niewpędzą?
Nic w tym nie wątp, lecz słuchay, coć moia prostotą
Szczera radźi; że śię zły w swey śieći umota.
W żołnierzách i w pospolstwie uchwyć animusze;
Ach iákożbym życzyła! gdyby można z dusze,
Wstáć z łożka, śieść ná tronie, i krotkiemi słowy,
U wszystkich ziednáć rzeczy powagę ták nowy.
Ná to on wskok: ey mogę, mogę święta Pani,
Niech pospolstwo, niech będą żołnierze zebrani!
Jeżeli wam śię ták zdá: *Tymandra* odpowie:
Bog niech szczęśći mą pracą, ztwierdza twoie zdrowie.
Tom ći tez radźić chćiała; więc szkoda odwłoczyć,
A iáko modz, ták złemu nayprędzey zákroczyć.
Bo wśiadszy ná rączego, ktorykolwiek źrzebca,
Sprawi *Komminderyxa* o wszystkim podchlebca.
Przypadłszy iák szalony (bo śię tuż tuż wiesza)!
Wszystko (áleć dobry Bog) powichrzy, pomiesza.

Brytomandes każe ludźi zwoływáć.

Tedy wnet pod imieniem Krola *Brytomanda*,
Głoszą Gienerałowie ná miásto te banda,
Zeby śię wszyscy ludźie, w ktoreykolwiek stronie,
Kto był, schodźili, bowiem Krol uśiadł ná tronie.
Ze szaleli; wszystkich to, o nich było zdanie:
Gdźież Krol, tyle lat leżąc, wstáć, i mieć kazánie
Może? przeto śię wszyscy wielkim zdumią cudem;
A iáko bywa między pomieszanym ludem;
Jedni pytaią, drudzy lada prawią baśnie,
Ze to iuż *Brytomandes* wespoł z tronem gaśnie,

Po

Po to ludźi do schadzki, dźiś ná zamek woła,
Oddá Páństwo, położy i koronę z czoła.
Szmer zátym rozmaity powstał między gminy,
Jedni smutni, drudzy z tey weseli nowiny:
Bo każdego prywátne interesa wiodą:
Kiedyby chłopek z deszczem, álbo mogł z pogodą
Wielkie niebo obroćić, bynaymniey niesłucha,
Choć cały świat szwankuie od mokra od sucha,
Byle miał swą wygodę iego zagon żyta;
Ták też niechay śię miesza, niech Rzeczpospolita
W głowiących chromie respektách; kto ma w kim prywatę?
Kto wźiął od Kandydata? ná całą iey stratę
Niepatrzy, ále (iáki tryb iest niewolniczy)
Tego ná tron mianuie, tego Krolem życzy.
Stary zołnierz nádworny obleczony świetnie,
Stał w dźiedźińcu w dźieśiątki sprawiony i w setnie,
Gdźie ná prędce tron fożą zbudowawszy nową,
Wnieśiemy *Brytomanda* pospołu z Krolową.
Stanął *Astyrystes* przy ich prawym boku:
Tu rożne miedzy ludźmi z onego widoku,
I mowy, i affekty: ći płaczą z radośći,
Ze śię wzdy doczekali Páńskiey obecnośći:
Ci śię dźiwuią, zkąd ten honor niespodźiany
Obcemu, że przy Krolu stanął miedzy Pany?
Długo każąc milczenie, wprzod ná drobne trzaski,
Marszałkowie toczone połomali laski,
Nim śię on szmer uśmierzy: tož Krol choćiaż chory,
Pocznie mowić, ná głos śię zdobywaiąc spory:
Bogu wielkiemu chwała, w ktorego śię pieczy,
Każdy człowiek w swym stanie śmiele ubezpieczy;
A kto w iego pokłada nádźieię obrenie,
W poł nocy mu zaświeći promieniste słonie,
Jużem iá był opłakał stan mego śierostwa,
Ná oko bez wszelkiego widząc to proroctwa,
Ze we mnie zgasnąć miały, ktore dotąd godnie
Domu mego w tych páństwách świećiły pochodnie,
Nie chćiał tego dobry Bog, dawszy mi dziedźica;
Mnie syna, á wam ludźie moi, Krolewica.

Młodźieniec, ktory áto przy mym boku stoi,
Moim własnym synem ieſt, synem żony moi.
Od żywota z żywotem kryć go było trzeba.
Przed ręką nieprzyiáćioł, i podłego chleba
Udźielić mu w pieluszkách, álbo mleka raczy;
Szkoda truchleć, choć czasem fortuna dźiwaczy.
Bo w tych będąc obrotách, przez rożne turnieie,
Raz zginął, drugi, Matce odżywił nadźieie.
Dźiś go widzę pierwszy raz, dźiś krew swą poznawam;
Dźiś wam o niey ku spolney poćiesze znáć dawam.
Już bezpiecznie umieram, nie boiąc śię śmierći:
A żeby był wesoły ten dźięń, cztery ćwierći
Niechay maią żołnierze odemnie darowne:
Cła zaś wszystkie, i myta prywatne, i głowne,
Niechay do trzech nie idą lat, przed każdym sądem;
Wszystkich od nich uwalniam, i wodą, i lądem.
Starożytney tylko chcę przodkow moich wiary
Po was ktory oddaię Boga mego dary:
Bo ten naszę koronę w swey piastuie dłoni,
I iáko dźiś widźićie, wiecznie radźi o ni.

Astyorystes mowi.

Tu przestał: á po sobie, sam że dał głoś swemu
Astyoryśćie, ktory Bogu też samemu
Chętnie przyzna, że w pieczy miał Krolewskie plemię,
Oraz chce w wielkich przodkow swoich wstąpić strzemię.
Wstyd, i skromność, ktore w nim zawsze mieysce miały,
Dopieroż go dźiś wszystkim wielce zalecały.
Swoboda śię w nim z lekka ná powagę mieni,
Animusz śię z ludzkośćią w oczu wszystkich żeni.
Darowizne żołnierzom ná iutro obieca,
Przez co wielką ochotę u nich sobie wznieca.
Powtorzy odpuszczone podatki i myta,
Przez ktore, rzecz do nędze przyszła pospolita.
Te wszystkie *Kommindoryx* prywatnie uchwalał;
Sobie skarbył, ná Krola inwidyą zwalał.
A żeby dźień dźiśieyszy poszedł miedzy świątki,
Gry doroczne dla wieczney obiecał pamiątki.
Toż zá zdrowie Rodźicow, do zgonu żywota
Swoiego, nieśmiertelnym bogom czyny wota;

Ktore wyżey nád wſzelkie ſzczęśliwośći kładźie;
I ſkończy, przy powolnym do nog ich upadźie.
Wielką byli pomocą Xiężęta, i radni,
Ze go zá Krolewica ludźie przyimą ſnadni.
Krzykną potym co z garła wſzyſcy iednym rażem;
A żołnierz zágrzmi w twarde żelazo żelazem.
Im ich nieſpodźiewaniey rádość ona potka,
Tym weſelśi: álbowiem nigdy niezna śrzodka.
Zawſze z brzegow wylewa, i cugle wyrzući,
Lub weſołe poſpolſtwo, lubo śię záſmući.
Ci tylko, ktorzy byli w *Kommindoryxowem*
Związku, i tchnąćnie śmieli, i ozwáć śię ſłowem,
Czuiąc przez to upadek ſwoiego patrona.
Inśi záś iáwnie drwili, że bez niego ona
Była konwokacya ludna i ochotna,
Z ktorey nie długo boiaźń ſtanie śię ſromotna.
Bo ſkoro *Kommindoryx*, przez iednego ſzpiega,
Pod ſam ten akt do miaſta, przeſtrżeżony żbiega,
I w tym záraz odźieniu, iáko ſzczwał ielenie.
Razem go gniew, razem go ſroga buta żenie.
Widząc Krola ná tronie, że pod baldekinem
Z Krolową, nieźliczonym otoczony gminem;
Nic nie wie, co śię dźieie, ále go to puſzy,
Ze wſzyſtko dawno ſwoią powagą rozpruſzy.
Proſto do *Brytomanda*, gdźie był wzchod przyſtępny,
Idźie ſobie do gory w poſturze poſępny.
Każdy mu śię umyka, nikt przed nim niepiśnie,
To w tę, to w owę ſtronę byſtrym okiem błyśnie.
Ták wſzyſtkich ſerca długym tyrańſtwem ułożył,
Ze ich ſamym poyrzeniem, ſamą cerą pożył.
Oſzczep w ręku hartowny, miecz u boku ſtalny,
Ták wielą poiedynkow ſławnych tryumfalny.
Kilka tylko ſług za nim; bo zbieráć gromady,
Czaſu zgoła nie było; ći nic okrom ſzpady,
Zwyczayney náſzey broni, przy bokách nie mieli.
Więc gdy tam przyſzedł, kędy ná poły w pośćieli
Krol śiedźiał, i nás kilka tuż zá krzeſłem ſtáło:
A kto to ták zuchwały? rzecze záraz śmiało:

Kommindoryx zbiega.

Kto śię ważył i Krola, i Rzeczpospolitą
Zchadzką błaźnić kradźioną, i przedemną skrytą?
Poniemieli iák ryby, każdy śię záchyla,
Mało nás i obecność Krolewska pośila.
Wszystkim iák dał po uchu, bledną iáko trupi,
Z owych mądrych, odważnych, wszyscy razem głupi.
Swierczą wroble ná płoćie; niechże kobuz lotem
Nátrze, w ćierniu ie uyrzysz milczące pod płotem.

Astyorystes śię zástawił Kommindoryxowi.

Jeden *Astyorystes* nie zná w sercu tchorza,
Nie tylko śię hardemu nic nie upokorza;
Lecz wyszedszy ku niemu, ręką go stanowi:
Azáż z tákim orężem chodzą ku Krolowi?
Jużeś śię w poły starzał, odpuść, (rzecze) bráćie:
Nie do lasaś tu przyszedł, Krol ná májestaćie.
Inaczey go czćić trzeba, i te alabarty,
Jeźlić śię tu przyiść chćiało? zostáwić u warty.

Poiedynek.

Ták bezpiecznym postępkiem prawie bez przykładu,
Rozie śię *Kommindoryx*; á z wielkiego iádu,
On oszczep strasznie wielki wznieśie nád śię wyży,
Chcąc go w gębę uderzyć: *Astyoryst* chyży
Odskoczywszy od niego, do źiemie śię schyli,
Ze go drzewo przenioższy, chęć Pańską omyli,
Lecz żeby nie bez skutku z iego poszło ręki,
W padło w pierś żołnierzowi, po ostátnie sęki,
Co stał ná drugiey stronie. W tym śię oba razem,
Do bokow suną, i wraz błysnęli żelazem.
Nie wczorayszym, gośćiu moy, i siłam iuż rzeczy
Rożnych ná świećie widźiał, ták pamiętney śieczy
Nie widźiałem iáko żyw; powiadam ći szczerze,
Godni Kronik i rymow były ći szermierze.
Pełen ludźi dźiedźiniec, iákbyś ich utłaczáć
Chćiał námyślnie, iábłko byś mogł po głowách taczáć.
Gdźie z forszłow fugowanych w samym prawie śrzodku
Salę, mocne filary wspierały ze zpodku:
Tam pierwśi urzędnicy, i dworzanie stali,
Około majestatu, ktory ná tey sali,
Trzema śię gradusami podnośił do gory,
Gdźie iedwabne baldekin złotem tkane sznory

Ciągnęły nád Krolestwem: tož iáko śię miecze
Błysnęły w obu ręku; nikt słowa nie rzecze,
Nikt ich nie śmie hamowáć, nikt głosem zyczliwem
Nie dodáie ochoty: wszyscy srogim dźiwem
Zgłupieli iáko drewna; rzekłbyś, że pomarli,
Myśli tylko wątpliwe, i oczy rozdarli.
Gdźie kogo affekt ćiągnie, i prywata ćicha,
Z serca zátłuczonego tam wota wypycha.
Ci *Komminkoryxowi*; inśi záśię wrożą
Wygráć *Astyoryśćie*: czasem oko mrożą;
Czasem názbyt wytrzeszczą; iáko ktory machnie;
Raz śię dusza podnieśie, drugi raz śię strachnie.
Jákoby śię ich włásna krew lała, nie cudza,
Każdy śię swym fáworem grzeie i ostudza.
Mędrśi bogow wzywali, żeby ći z pośięćia,
Obrali godnieyszego do korony wźięćia.
Niechby przą w poiedynku tym rozćieli skutkiem;
Jeźli *Astyorystes* iákim był podrzutkiem;
Prętki koniec z ich ręku oney będźie ryxie,
Kiedy dekret wydadzą po *Komminkoryxie*.
Jeżeli też *Tymandra* nie powiada plotek,
Ze to iey włásne dźiećie, nie iáki podmiotek;
Uchowa Bog, co ludzką ręką w boiu władnie,
Ze w progu szczęśliwośći swoiey nie upadnie.
Ná tożby go przez tákie anfrakty fortuny
Ocalić, odmieniáiąc co raz mu piastuny?
Aby stan swoy, i miłe poznawszy Rodzice,
W ich oczu poszedł srogiey śmierći pod nożyce?
Lecz, co naywięcey ludzkie affekty ugara,
W ták głownym poiedynku, ták nierowna para.
Srogi chłop *Komminkoryx*, pleczysty, i duży,
Twarz ogromna, że właśnie *Cyklopi* był struży,
Zyliste ręce, członki miąższe, grube palce,
Ják sfornia furmańskiego łomane kawalce.
Wiek pędźił, w ktorym człecze śiła doydą pory,
Biegłość w sztukách szermierskich, żołnierskie humory,
Ale zaś z drugiey strony, u *Astyorysta*
Młodość rzeźwa, krzemieżna, mskła, i dźiędźierzysta,

Mężna, darſka ruchawość, rzeſki obrot ćiałka;
Ani cyga tak chyża, áni wartka gałka.
Szczury iednák i ſzczupły, niemal ná trzy piędźi,
Adwerſarza ſwóiego wzroſtu nie dopędźi.
Członki ſubtelne; á choć gniew ruſzy oblicza,
Wdźięczność, i gładkość w twárzy, większa niż dźiewiczá,
Sliczny, lubo go affekt do pomſty rozrucha;
Coż gdy śię uſpokoy, gdy śię udobrucha?
Nic w nim niemaſz, coby ſtrach, wſzyſtko miłość rodźi?
Ztąd litość, ztąd żal ſerca patrzącym pochodźi,
Ze z nim wielki bohatyr, i chłop on ſzkarady,
Nie bez oſtátniey zguby przychodźi do zwady.
Jednaka broń obiema, co i pchnie, i śiecze;
Mało pamiętam, kordy? czyli mieli miecze?
Rozumiał *Komminderyx*, że w pierwſzym impećie,
Aſtyoryſta, iáko kwaśne iábłko zgniećie,
Wzgardźi go, i w nádźieię mniemanego męztwa;
Slepo śię do wygraney ma, i do zwyćięztwa.
Co śiły, co mu ręki ſążeniſtey ſtarczy,
Wynieśie miecz do gory: choćby i ſto tarczy
Złożył *Aſtyoryſtes*, trudno mu ma zdołeć,
Ták tuſzy, że go záraz rozwali ná połeć.
Lecz śię omylił z razu w ſwoiey dumie ſzpetnie;
Nie tylko mu wytrzyma, nie tylko odetnie,
Ale go i po ſzyi, o włos nie pogłaſkał,
Ledwo śię *Komminderyx* rany odkaraſkał.
Toż dopiero pierwſzy raz zágląda mu w oczy,
Już go nie lekce waży, już oſtrożniey toczy
Broń, i rękę, nie chce mu zgoła dłużey wierzyć;
Nie trzeba (myśli) nigdy chłopa w korzec mierzyć.
Więc iáko z rownym ſobie, iuż daley poczyna;
Raz mu śię ſkłada, drugi, ná niego przyćina.
Długo śię ták wodźili: kiedy iednym razem,
Ranił *Aſtyoryſta* w czoło, ále płazem,
Miecz śię mu zwinął: przeto zwierzchniey tylko ſkury
Dośiągſzy, żadney w ćiele nie uczynił dźiury.
A ten, ſkoro krew z potem ná ſwey ſkroni zmieſza;
Oddáć mu chce, i wſkok śię do pomſty poſpieſza.

To

To przyskoczy do niego, to zaś krokiem chyżem
Umknie: raz nań prosto tnie, á drugi raz krzyżem.
Już go sztychem raz z przodu, raz z boku pomaca,
Rownie, iák złaynik wieprza dźikiego obraca.
Trzy razy go opędźi, nim śię ten raz zá niem
Obroći: zmordowany onym obracaniem
Poći śię *Kommindoryx*, rádby odpoczynku;
Ale *Astyorystes* nie chcąc z nim poćinku,
Myli mu wszystkie razy: álbo, że tnie w źiemię;
Albo też ná wiatr ćiska wszystkich ramion brzemię.
Wrzeczy mu śię nadstawi, potym umknie zdradą;
A ten co raz podłogę tnie raną szkaradą.
Wielki zákład wygraney, obom serce muska,
Náprzod sława, á potym korona *Francuska*.
Ale *Astyorystes* przez on poiedynek,
Większy, niż pomienione, widźi upominek,
Zeby życie Rodźicom, co mu żywot dali,
Dźiś poznanym mogł zyskáć, gdy tyrana zwali.
Záczym Bog intencyą świętą mu podpisze:
Ziaie, i zmordowany *Kommindoryx* dysze;
Kiedy go w łeb chce urwáć *Astyoryst* z przodu,
Ten łba umknie ná stronę, że z tego záwodu,
Ucho mu tylko zpadnie, z karwaszem policzka;
Trząśnie głową, nie w smak mu iuż ona potyczka;
Mruczy pod nosem, á krew, iákoby z antała,
Po ludźiách, i po źiemi daleko pryskała.
Groźi pomstą zębami zgrzyta, iák z możdźierza;
Bo to piątno złodźieiom zwykłe u pręgierza.
Tákie prawo iest u nás, gdy pierwszy raz kradli,
Mistrzowie zá dekretem mieyskich sędźiow kładli.
Nie taką, choćiaż w sporey boleść czuie ranie,
Dáleko mu iest ćięższe ono pośmiewanie.
Bowiem *Astyorystes* razem drwi, i śiecze:
Oy nie ode mnie ćię to miało potkáć, rzecze:
Co znáć, iżeś záslużył, to miey w upominku,
Ześ w zamku dostał, co ćię mało potkáć w rynku.
Siecze ślepo, co ma tchu *Kommindoryx* w sobie,
Srogi przyćięty w ręce uiąwszy miecz obie.

Tákże *Astyoryftes*, częśćią mu śię fkłada,
Częśćią umknie; á temu broń ná źiemię fpada.
Ná oftátek zá rzecz to, i flufzną poczyta,
Ze tá wygrana iemu prawnie náleżyta,
Ták długo ná niepewney fortuny decyźie,
Oka zátym przymruży, i wargi przygryźie:
Tnie w łokieć, áż go pałafz odleći z kikutem,
Po ktory gdy śię zchyli, (bo był i mańkutem)
Dofyceś śię náigrał, czasby, rzecze, przeftáć;
Tnie w kark, zpadnie tu głowa, i on nie może wftáć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Ná początku panowania fwego, pod protekcyą Oycowfką, Aftyoryftes *wfpaniałym nádgrobkiem śmiertelny popioł* Aneroefta *Krola* Allobrogow, *i krwią nieprzyiáćielfką, ná znák fwoiey ku niemu wdźięczności, błaga, i ozdabia. Toż śię w odległe kraie, pod pretextem zifzczenia fzlubu fwego bogom, ná peregrynacyą wybiera, przybrawfzy fobie w tę drogę iednego tylko* Gielanora: *á fam imię i ubior odmieniwfzy w* Sycylii Poliarchem *śię názywa; i że go* Arfydas *z pilnośćią fzuka, nie bez podźiwienia wielkiego śię przyznáie.*

Arfydas. TU wykrzyknie *Arfydas*, i rękami klaśnie:
O moy złoty *Gobrya*! iákbym tam był właśnie,
Jákobym ná to patrzał: ták *Aftyoryfta*
Widzę, gdy mu korona z bobkowego lifta
Tryumfalna toczyła, pełne wdźięku lice:
On wzrok raz ná żołnierzow, drugi, ná Rodźice
Obraca, iákoby rzekł: otoż pierwfze znamię,
Przyfzłey dá Bog dźielnośći, teraz dofyć ná mię.
Coż mowią? coż wzdy ná myśl onym ludźiom padnie?
Odpowiedźiał *Gobryafz*: nikt tego nie zgadnie,
Jáko nágła reforma po oney milczany:
Huk ftrafzny, że aż okna wypadały z śćiany,
Szyby z okien; ći płaczą, ći z radośći wrzefzczą;
Ręce trzepiąc; żołnierze żelazem fzelefzczą,

Stalny oszczep uderzy w polerowną tarczą:
I *Komminderyxowi* postawę frymarczą,
Skoro w sercu bolesnym ćiężki żał osadzą,
Uprzedźić śię do ręki Krolewskiey nie dadzą.
Záwsze było o tákie łacno oboiętki,
Ktorzy iáko fortuna, i czas kazał prętki,
Ják śię wlot przetwarzali; wlot będąc gotowi,
Odmienić, ieźli śięzaś fortuna odnowi.
I teraz, ácz z drugiemi iednáko przyięći,
W głębokiey zostawali Krolowi pamięći.
Zwłaszcza, ktorych nie dobra wzgląd pospolitego,
Ale szczere łakomstwo przywodźi do tego,
Ze nie mogą rość cnotą: wźiątek ich szalony
Záślepi, i przywiąże do przećiwney strony.
I często też wpadaią w swoie włásne śiatki;
Treba mieć Krolom oko ná tákie niestatki.
Zołnierze, iák Krol kazał, ktorzy w sprawie stali,
Záraz Krolewicowi przyśięgę oddali.
Wielki tryumf po mieśćie, muzyki, i tańce,
Wszędźie ognie kładźiono, świecono kagańce,
Niczym karczmy niebrzmiały, áni Austerye;
Tylko, iáko serdecznie *Astyoryst* biie;
Jáko śię *Komminderyx* żarł, iáko śię gniewał;
A ten śćiąwszy mu ucho, ieszcze śię naśmiewał.
Już nie po miastách tylko, ále ludźie wieśni
Gadki o tym skłádali, i nośili pieśni.
W szkołách záś, gdźie młodź naszą *Druidowie* ćwiczą,
Rymem pieią, skoro to w syllaby policzą.
Aleć i tam nász prorok w powszechnym weselu
Nie prożnował: i ieźli każesz przyiáćielu?
Co wierszami nápisał, z swey powie grzeczności,
I ná on czas dodaiąc, i nam wesołośći.
Poyrzą w tym ná *Druiśę*: nie miłoć *Arsyáźie*,
Ze mu przerwáć słuchanie hystoryi przydźie;
Lecz śię boy obrazy, zwłaszcza kiedy Boży
Kapłan śię też z swoiemi rymami nie droży,
A prawić ie, i głową, i sam sobą chwieie,
Ze go chwalą, nie mogąc ogarnąć nádźieie.

Gobryasz kończy hystoryą.

Nuże iuż wszyscy, kto umie, kto może,
Wyznaymy chętnie dobrodźieystwa Boże;
Wiymy korony z darow świętey Flory,
W rozliczne wzory,
I ná Ołtarz ách! pospołu z kadźidły,
Kładźmy: bo trupem padł tyrán obrzydły;
Stradawszy hardych, u Krolewskich progow,
I ze łbem rogow.
Im dłużey buia, im dłużey zły rośnie;
Nagle zaś potym, i upadnie sprośnie,
Przyydźie do zguby, i ostátniey zrzuty,
Jedney minuty.
Aż śię pod niebem w cudzym puchu szerzy;
Tam go zástánie, tam go śmierć wypierzy;
Gdźie śię piął przez lat kilka dźieśiąt, áli
W punkćie śię zwali.
Nie mogł śię szatan, choćiaż był skrzydlaty,
Oprzeć ná źiemi, lecz wszystkie trzy światy
Muśiał przemierzyć; gdy go z nieba pycha
Aż w piekło wpycha.
Zkąd ogorzały, i nagi ná poły,
Wszystkichby ludzi rad zwabił do smoły;
Przeto im pychę, sam będąc w przykładźie,
Ná śidło kładźie.
Padłeś tyranie, tym większym dowodem
Boskiey nád námi opieki, żeś młodem
Wzrostem małego wzgardźił pacholęćia,
Od iego ćięćia.
Wczoraś był groźny, okrutny, i srogi,
Dźiśieś słabszemu rzucony pod nogi:
Nie pierwsza Bogu, olbrzymy przez ręce,
Nękać dźiećięce.
A ty iedyna Rodźicow podporo,
Godnyś, żeby ćię Pisorymow pioro

Poda:

Podało wiekom : tákżeś w małym lećie ;
Wielki ná świećie ?
Coż kiedy doydźieſz náznaczoney pory ?
Jákoż ćię wielkie czekáią honory ?
Zdumieſz odległych , potrwożyſz ſąśiady ;
Gdy przeydźieſz Dźiady.
Zyi , á ośiadſzy ná Oycowſkiey sferze ,
Niech z ćiebie światło rodzay ludzki bierze :
Parz złych , świeć dobrym ; niech promień twey chwały
Widźi świat cały.
Zyi o iedyne tego wieku oko !
I władzą ſwoię rozpoſtrzyi ſzeroko ;
Niech nam ſławy , gdy przed tobą śię zprośći ;
Ten świat zázdrośći.
Barzo z wierſzow Poetę , ále barźiey ſławi
Z krotkośći go *Arſydas* , że nie długo bawi.
Potym ná *Gobryaſza* chćiwe oczy wlepi ;
A ten : gośćiu moy , (rzecze) już nas noc paćiepi ;
Nie wſpomnę iákie wota proſtych ludźi były,
Jákie uchwały wſzyſtkich ſtanow náſtąpiły.
Wſzyſcy przeſzłey fortuny máiąc wizerunki ,
Rożne nowemu Panu nieśli podárunki.
Pokoy święty záwitał z oney ſrogiey burźe ;
Ktorey śię wſzyſcy bali , poyrzawſzy po chmurźe.
Zgaſły dyffidencye , wſzyſtko razem tonie ,
Jáko w morzu : á śliczne záświećiło ſłonie ,
Gdy dźiedźić , i włáſnych ſwych Rodźicow potomek ;
Jákby z nieba zpadł do nas , i Pan , i naſz źiomek.
Albowiem : kiedy ſowa z iaſtrząby śię zbrata ,
Wyżey niżeli ſokoł , rowno z orły lata ,
A przynamniey latáć chce : kto z małey fortuny ;
Urośnie , wnet rogami wyrowna *Fauny*.
Trudnoż śię w ſzczupłym ſercu wielkie ſzczęśćie zmieśći ;
Każdym pogardza , wedle dawney przypowieśći.
I ſam ſobie nie wierząc , doświadcza ſwey śiły ;
Aż tyran , aż mu śię pśie zęby będą ryły.

Dobroczynność Astyorystowa.

Astyorystes záśię, nic śię nie nádyma,
Ze zábił okrutnego przed Oycem olbrzyma,
Ze go ták nágle w gorę wyrzućiła lanca:
Rzadko to, Krolewicem bydź z prostego brańca.
Lecz skoro ná wysokim stopniu dostoyności
Stanoł: stan swoy poczynał od dobroczynności.
Cerewista z *Sykambrą*, náprzod bierze w zamek,
(Wielki był respekt w ten czas piastunow i mamek)
Tego stárszym przekłada nád Krolewskim domem,
I wszystkich włośći swoich czyni Ekonomem.
Sykambrę Mátce oddáł, áby ná iey dworze,
Nayzácnieyszym matronom zrownała w honorze.
Z ktorych synem, że śię był z młodu ztowarzyszył,
I teraz go do spolney kompanii przyszył.
Ták dźiećinnych lat swoich uczćiwszy piastuny,
Oraz tez i ná insze wspomniał opiekuny.
Wspomniał *Aneroesta*; choćiaż pospolićie,
Zápomni dáwnych w dobrym człek przyiáćioł byćie;
W głowie mu sto talentow ustáwicznie brzęczy,
Spać nie może, poki ich iáko nie odwdźięczy.
Z tych postępkow *Tymandra* ná śię miarę brała,
Gdyż większey mimo wszystkich miłośći czekała.
Tedy *Anerostowi* pod marmurem rznientem,
Grobowieć sypie wieczney chęći testamentem.
I skoro opłaczemy tego Krola zdrowie,
Ná tych czás woynę iego záboycom opowie.
Tá iák mu śię nádała: ná coż ćię i báwić?
Bowiem łaskawym śię mu i *Mars* ráczył stáwić:
Do razu ich zwyćiężył, i swobodne Państwa
Swey koronie przyłączył, wyiąwszy z tyraństwa.
Poł roka śię nie bawił dłużey ná tey woynie,
A ták mu śię pobożność opłaćiła hoynie.
Wszystkie pobrał fortece, tyrany wywroćił,
I z tryumfem do swoich Rodźiców śię wroćił.

Szczęśliwy to Pan, ktory z Bogiem idźie szczerze,
Wiatry mu i żywioły staną zá żołnierze.
Kędykolwiek zámyśli, wlot do trąby staną,
I bez wątpienia niosą szczęśliwie wygraną.

Już

Już trzy lata minęły, czwarty nástępował,
Jáko *Astyorystes* w *Gallii* panował
Pod Oycowskim ramieniem: á co postanowi,
To śię wszystko podoba *Brytomandesowi*.
On woyska ordynował, sworzył magistraty,
Ważne były edykta, i iego mandaty.
W nim śmiele *Tymandrzyne* odpoczęło serce,
Gdźie śię zákráść naymnieyszey frasunku iskierce
Nie dał syn kochaiący, ktory pomyślenie
Z duszeby iey rad wiedźiał, i każde zkinienie.
Rzadkać to w iedynáku, i przez długie wieki
Niesłychana pobożność; bo pragnąc z opieki
Rodźicow śię wyzwolić; ieźli żyią dłuży,
Nie tylko śmierći życzy, lecz do niey posłużу.
Dopieroż nieszanuie, w ostátku możnali?
Odsaczy, iáko może od śiebie naydali.
Trzy połogi Krolowa tylko odprawiła:
Pierwszym syná; ach syna niestotyż powiła!
Albowiem *Kommindoryx* pomogł mu do śmierći,
I nie żył, z wielkim nászym żálem, roku ćwierći.
Drugim, *Astyorystes* rodźił śię w ukradki;
Aleć szczęśliwa kradźież utrapioney Mátki.
Corka, ostatnia praca, ktora w roku szostem
Przenośi rowiennicę rozumem, i wzrostem.
Tá śię chowa pomyślnie; *Cytrea* iey dźieią:
W tym dwoygu má poćiechę *Tymandra* z nádźieią:
Ze serce z przeszłych żálow i frasunkow dźwignie,
A czas iey opłakany wiecznie nie dośćignie.
Tu nam *Astyorystes* ták śliczną pogodę
Záburzył, i zámąćił kryształową wodę.
Chęć go wźięła ná morze, żeby widźiał okiem,
Co czytał, i co słychał ná świećie szerokiem.
Gdźie *Tytan* głowę dźwiga, gdźie swe cugi topi,
Gdźie śię rodzą *Gorgony*, i rośli *Cyklopi*;
Gdźie słupow *Alcydowych* wieczysta robota,
Gdźie *Charybdys* i *Scylla*, gdźie są one wrota,
Ktoremi *Tezeusza* z *Plutonowych* okow
Herkules wedle starych wyzwolił Prorokow.

Poszanowánie Rodźićelskie.

Astyorystes śię bierze ná peregrynácyą.

'Swiat zwiedźić trzeba wprzod, niż śmierć nas záwieruszy:
Jeszcze orzeł niedobrze swe piora záſuszy,
Już buia, i Oycowskie kinowszy skorupy,
Jákie zdarzy fortuna, ná powietrzu łupy
Zbiera, dla tey przyczyny (co wiemy dowodnie)
Starym umrzeć nie może, bo co raz odmłodnie.
Choćći kiedy natura uymie mozgu komu,
Głupim wyiedźie, głupszym wroći śię do domu.
Łyso ginie, kto łyso ná ten świat śię rodźi,
A zwłaszcza komu w głowie piąta krokwia szkodźi.
To mowił nasz Krolewic: ná żadne wywody,
Niebezpieczeństwo morza, i niepewność wody
Nie dbaiąc; tákiemi śię racyami wspiera:
Komu śmierć obiecana, ná piecu umiera:
'A kto nie ma utonąć; choćby iuż pił ná dnie,
Wybrnie, bo co tylko chce Bog, dokaże snadnie.
Ták *Delfin Aryona* ná grzbiećie, ták w kśieńcu
Proroka gdźieś wieloryb stawił ná kamieńcu;
Choć śię i ten, i tamten ná poł morza mączał,
Lecz i drugą odiazdu racyą przytaczał:
Coż wzdy o mnie ięzyki uszczypliwe rzeką?
Zábił *Kommindoryxa*, á sam tą opieką,
W Oycowskie panowánie dźiurą leźie wilczą;
Záwrzeć gębę, niech ludźie niecnotliwi milczą.
To mowił; ále w sercu (ilem iá postrzegał)
Inszy pochop w onę go przeiáżdżkę podżegał.
Tedy zwoływa stanow Rzeczypospolity,
Swoy im zámyſł opowie, i te propozyty:
Záleca im Rodźice, i dobro Oyczyzny,
Zeby i tey całośći, i owych śiwizny
Pilnowali do swego, uprasza, powrotu:
Bo sam będąc pewnemu obowiązan wotu,
Jeszcze u *Anoresta* miedzy *Allobrogi*,
Chce śię w sumnieniu iśćić; szkoda igrać z bogi.
Odiácháć przeto muśi, muśi śię tam śpieszyć,
Gdźie obiecał: ktożby go z tego miał rozgrzeszyć?

Lepiey

Lepiey nie obiecowáć, niż wyszedszy z klubow;
Drwić z świętych, y umykáć przyrzeczonych szlubow.
I prośi, żeby mu śię nikt nie chćiał przećiwić,
Bo śię koniecznie muśi, w tym usprawiedliwić.
Wszakże ieźli bogowie, dla ktorych przysługi
Jedźie, zdrowia i wczesney użyczą żeglugi?
Zaś śię do nich bez wszego wroći odwleczenia:
Toż *Druidow* o modły żąda i westchnienia.
Wszystkich záraz zásmući, wszyscy chcą przeszkadzáć,
Jedni proźbami, drudzy imą mu rozradzáć:
Ná ostátek do płaczu, i do łez przychodźi:
Ták ći, gdy śię po długiey (mowim) wypogodźi
Niepogodźie; i ledwie otworzymy oczy,
Aż śię druga prowadźi burza, i dźień mroczy:
I nam ledwo záświeći złotogrzywe słonie,
Aż go iuż w grubey chmury widźiemy zásłonie.
W nászey mocy wyiacháć, nie w nászey śię wroćić;
Ach! nie chćiey nás o Pánie, nie chćiey ośierocić!
Tyśiąc przygod w godźinie, sto przypadkow w mgnieniu;
A iákoż nás upewniasz, o swym powroceniu?
Jedźiesz w drogę, nie wrocę podobno? myśl sobie
Usypiasz? mow, mogę bydź z tego łożka w grobie.
Ná one łzy, i násze proźby ták śię zdało,
Że odmienił propozyt, gdy serce zmiękczało.
Wźiął w deliberacyą, i ná rozmysł wrzkomo;
A teyże nocy záraz odiáchał kryiomo,
Co gorsza, sam; bo z sobą wźiąć nie chćiał żádnego,
Jeden tylko towarzysz wieku dźiećinnego,
Syn *Sikambry* z nim poszedł, ná wiatry, ná wody.
Miedzy ktoremi żyli do tych czás národy?
Jáka im, álbo kędy płużyła fortuna?
Gdyby kto kamień w morze wrzućił do *Neptuna*;
Ták swoy sekret trzymaią, że śię go nikomu
Nie zwierzą, choć dni kilka, iák stánęli w domu.
Názáiutrz skoro dniowi noc ustąpi ćiemna,
Wprzod po mieśćie, á potym gruchnie nieprzyiemna
Po koronie nowina, że Krolewic nocą
Odiachał; tylko nam śię mozgi nie wywrocą,

Wszyst-

Wszystkich iáko powarzył, wszyscy zwieszą nosy:
Toż álbo piaskiem, álbo śladem mokrey rosy
Po stopách go szukamy, ledwo nie z ogary,
I *Rodanu* przewozy zbieżym, i *Arary*.
Ale to prożno było, bo: *szukaiącemu*
Tyśiąc drog, iedna tylko ućiekaiącemu.
I on iák dopadł morza, á wiatr wionoł po nim;
Jużeż go prożno szukáć, iuż go nie dogonim.
Łacno nás figurowáć gośćiu możesz sobie,
W iákiey trosce, i w iákiey byliśmy żáłobie,
Jakoby nás okárał, iákoby nás ubił,
Jákoby kto Rodźice, i máiętność zgubił.
Aż Krolowa w kilka dni: (lubo to zmyśliła,
Lubo żeby powszechny żal nász uśmierzyła)
Powiadała, że wźięła iuż od niego listy,
Ják szczęśliwie Ocean przepłynął pienisty.
Ze zdrow, że mu śię wodźi pod tamtemi nieby,
I powroćić gotowy do Oyczyzny; gdźieby
Pokazała potrzeba: á te wiadomośći,
Gdy co mieśiąc miewała, śmierzyły żáłośći.
Chory Brytomandes umiera. Rok minął, wzdy Krolewic do nás śię nie wraca:
W tym śmierć *Brytomandowey* choroby ukraca,
Umiera Krol, umiera w onym prawie cześie;
Nikt pod strychulcem śmierći głowy nie podnieśie.
Dźiwna to rzecz, że człowiek pragnie tu żyć dłuży,
Choćiaż go nędza trzepie, choć choroba nuży.
Dłużey chce bydź w ubostwie, dłużey leżeć w bolu;
Coż rozumiesz o zdrowym, i o młodym Krolu?
O człowieku wczasownym, możnym, i bogatem?
Jákoż temu nie ćiężko rozstawáć śię z światem?
Nie má czego ubogi Krolowi zázdrośćić;
Wszystkim chce śmierć niezbedna iednáko dochłośćić.
Kto lekcey żył ná świećie, ćiężey z świata zchodźi;
Kto ćiężko, choćiaż z musu, lzey mu to przychodźi.
Owszem drzewo skrzypiące, á krzywe w poł boru,
Rychley uydźie śiekiery, wiatru, i toporu:
A ktore wierzch podnośi áż ku niebu prosty,
Zpadnie ze pnia, i prętkiey domieśći śię chłosty.

Smie-

Smieszna mi owym ludźiom, ktorzy ná tym świećie
Rozkoszuiąc, skoro ich śmierć pod źiemię gniećie;
Ná wśiadániu pokutę z poźnym czyniąc płaczem,
I w grobie, i w odźieniu swe ćiała żebraczem
Chowaią: áno komu nie chce śię nędzowáć,
Szkoda śię też z dźiadami, y bez trumny chowáć.
Ták mi zgnić w złotogłowie, iák i w zgrzebney szmaćie:
Siebie sami, robakow tym nie oszukáćie
Nie pomogą po śmierći wygolone brzytwą;
Kto nie był Mnichem, áni bawił śię modlitwą;
I plesze, i korony, áni habit szary;
Znáią ná tamtym świećie zmyślone maszkary.
Choćći śię też i wełna znayduie w kapicy,
Nie wszyscy zákon dźierzą, choćiaż zákonnicy.
Lecz wracaiąc do rzeczy: skoro dług náturze
Zapłaćił *Brytomandes*: ná nowe śię burze. Nowy bunt w Gallii.
Záraz po iego śmierći, poczęło zaymowáć.
Bo ácz chćiała *Tymandra* rządu dotrzymowáć
Synowi, (iákoż iey to náleżało właśnie)
Jeszcze iednák przećiwna fakcya nie zgáśnie.
Długo śię ogień w żagwi, długo tai w pruchnie,
Dopadszy potym swego żywiołu, wybuchnie.
I ludźie niezpokoyni, máiąc muchy w nośie,
Záraz śię u pogrzebu wydali po głośie.
Rozmaite potrzeby, i niebespieczeństwa
Wymyśláią; że trudno w kole posłuszeństwa
Trzymáć ludźi, bez Krola, bez rządu, bez głowy;
Kędyż táką powagę máią białęgłowy?
Twierdzą, że iuż nie żyie, o *Astyoryśćie*,
Ze to zmysły, i plotki są o iego liśćie.
I owszem, prawią, słycháć, boday śię zmieniło!
Ze śię kilka okrętow pod ten czas rozbiło,
Jáko on wśiadł ná morze; gdźieżby przez czas tyli?
Ták ćicho, ták nieznacznie z swoim sługą żyli?
Tákie, i tym podobne znalazszy koncepty;
Náprzod zchadzki prywatne, i pokątne szepty,
A potym iawny wstał bunt, z okrutnym zápałem:
Kommindoryx ow herſztem był, i pryncypałem

Synowiec: tedy woyſko, tedy flotę zbiera.
I *Tymandra* też nie śpi, ále śię záwiera,
Obronną *Maſſylią* opatrzywſzy ſpiżą,
I ludźmi, nim śię do niey buntownicy zbliżą;
Tákże zámki mocnieyſze, i głownieyſze miaſtá,
Toż kiedy ták z obu ſtron záwierucha wzraſta,
Alić iákoby z nieba zpadł Krolewic wcześnie;
Zdało nam śię ná iawie, że go widźiem we śnie.
Aſtyoryſtes powroćił. Sypali śię iáko grad ludźie zewſząd wſzyſcy,
Aby go tylko widźieć: á co byli blizcy,
Ci go w ręce całuią, ći macáią z tyłu,
Ci płaczą: widźiałbyś był inſzych tákże śiłu;
Ktorzy wiedli do bliżſzych ofiary Kośćiołow,
Cedząc krew wielkim bogom, z baranow, i z wołow.
Zgołaby śię z tryumfem więkſzym nie powroćił,
Choćby cały ſwą bronią Oryent okroćił.
Nágła znowu pogoda, razem zpadną wiechy
Buntow owych: wſzyſcy cyt, wſzyſcy dudy w miechy;
Co żywo do pokuty; á kto wczora ſrozał,
Dźiś pokorny, dźiś w ſerce i w humor zubożał.
Idą do nog *Tymandry* z pryncypałem ſpołu;
Ráno kázał ná tyśiąc, á w wieczor zpadł z ſtołu.
Krotko mowiąc: naymniey śię z ſobą nie drożyła,
Nie tylko im ſwą krzywdę chętnie odpuśćiła,
Lecz przez nię, i u ſyna doſtali perdonu.
Ktory ſkoro doſtąpił Krolewſkiego tronu,
Nie chcąc krwawić początkow ſwego panowania;
Winy wſzyſtkim, á oraz odpuśćił karania.
Do czego niezwyczayną łáſkáwość przyczynił,
Nie chcąc wiedźieć, kto? i co? w tym raźie przewinił:
Bo kiedy mu przeiętych wielki pákiet liſtow
Buntowniczych oddano; iedni do Juryſtow,
Drudzy śię precz gotuią, inśi do pokuty:
Trzymawſzy w ręku chwilę one obwoluty.
Rzući w komin: niechay ták wieczney niepamięći
Ogniem zpłoną minione, powiada, niechęći.
Kto nieſzczerze odpuſzcza ludzkie niedoſtatki,
Ten bogom w pomſtę wpadnie, ktorych ma zá świadki.

Wielkie *Astyoryſtes* ztąd czuie weſele,
Ze tákie zástał floty, i woyſka ták wiele.
Owſzem życzliwym bogom przypiſze to chętnie,
Ktorzy nás ták piastuią czáſem niepoiętnie.
Zkąd śię człowiek upadku, i ſwey zguby lęka,
Tedy go ná lepſzy byt Boſka wodźi ręka.
Częstoż krzywda żáłoſna, wzgarda oczywiſta,
Miáſto żalu fortunę człowieku zkorzyſta.
Drugiemu choć śię zda, że iawniey do niey leźie;
Mydło zá owym, wpadſzy w ſamołowkę, wieźie.
Tedy wźiąwſzy ná głowę, ſtarożytą modą,
Koronę, iednoſtayną wſzyſtkich ſtánow zgodą,
Tymanárze rząd poruczy Rzeczypoſpolity,
Aż śię wroći, gdźie termin czeka go záwity.
Bowiem maiąc w *Grecyi* przećiwniki pewne,
Woyſko wſadźi w galery pod żagle powiewne.
I mnie każe z tą flotą przed ſobą ná ſzpiegi,
Mieć oko ná *Liguryi*, i *Sarácyńſkie* brzegi.
Ktore krom podeyrzenia, gdym fortunie minął.
Jużem go oczekiwał, iużem z lekka płynął.
Kiedy mi ćię Bog zdarzył przyiáćielu miły,
Uznáſz, (byle to twoie oczy obaczyły)
Zem, i dźieśiątey częśći o iego ſwobodźie
Nie powiedźiał: więc ieźli w *Greckim* był národźie,
Ják twierdźi, *Grecya* śię z *Sycylią* zprzęgła,
Czy i ćiebie wieść iáká o nim nie dośięgła?
Zpuśći oczy *Arſydas*, i wlepi ie w źiemię,
Czegoś mu śię myśł chwytá; potym rzecze: że mię
Wieść o *Astyoryśćie* nie doſzła, choć bliſko
Grecyi: chyba ſobie odmienił przezwiſko.
Uſłyſzawſzy *Gobryaſz* ná te ſłowa wſkoki,
Jákoby go kto igłą zákłoł w oba boki;
Prawda! prawda! ſam mi to niedawno powiadał,
Ze ſobie inſzy tytuł w tamtych ſtronách nádał.
Już nie *Astyoryſtem*, lecz inſzym imieniem,
Názwał śię *Poliarchem*, áby pod tym ćieniem,
Niezpoznány mogł wędrowáć po národźie obcem.
Syna *Sykambrzynego*, (z ktorym ieſzcze chłopcem

Astyoryſtes Krolem.

Arſydas poznał, że był Poliarch Astyoryſtem.

Towarzyſzył, tymże go piaſtuiąc fawcrem)
Wźiął był z ſobą w tę drogę, i zwał *Gielanorem*.
Nie mogł ſłowa *Arſydas* przerzec od rádości,
Wſkroź mu ſerce przenika, i żyły, i kośći.
Oczy tylko podnieśie, i gębę rozdźiwi.
Obaczywſzy *Gobryaſz*, i ſam śię też dźiwi,
Ze śię mieſza *Arſydas*; ále że weſołem,
Tákiegoż mu affektu dopomaga ſpołem.
Toż *Arſydas*, o Boże niezkończony! rzecze,
Ktory źiemią i morzem rządźiſz, ſprawy człecze:
Slepy káżdy, i dniowey nie widźi iáſnośći,
Co powątpiwáć może o twey opatrznośći!
Wſzyſtko w twoim o Pánie! dźieie śię dozorze.
Tyś i mnie, Ty zprowadźił, ná to dźiśia morze.
Błądźiłbym był do śmierći, á niebym nie ſprawił,
Gdybyś był *Poliarcha* teraz nie obiawił.
Bo o *Aſſyryśćie* áni mi śię śniło;
O zrzeiome wielkiego Boga ze mną dźiło!
O ſzczęśliwe Kroleſtwo! i korona waſza!
Już śię od wzchodu ſłońca, ná záchod rozgłaſza.
Tákli was przyiaźliwe zbogaćiły nieba?
Krola ſzukam wáſzego, tego mi potrzeba.
Znam go dobrze, podobno będźieſz mi zázdrośćił,
Ze *Poliarch* niedawno w moim domu gośćił,
Dźiś go ſzukam po świećie, z ták wdźięczną nowiną,
Ktora oſobną iego fortuny przyczyną.
A zkąd mi ſerce rośnie, i poćiech przybywa,
Gdy go widzę, że z woyſkiem, i z armatą pływa.
Nie ná woynę, nie ná krew, ći ludźie, te dźiała,
Lecz ná tryumf: bo woyna koniec będźie miała.
Przyznaią wam wygraną, i uſtąpią metu
Wſzyſcy, nie czekáiący fortuny dekretu.
Przeto ledwie do niego nie wyſkoczę z ſkory;
I kiedybym miał ſkrzydła, przelećiałbym piory.
Co ſłyſząc, tyle czworo *Gobryaſz* śię zdumie:
Ledwie mu śię to w głowie zmieśći, i w rozumie.
Pilno pita *Arſydy*: zkąd, i co tákiego?
Do *Poliarcha* názbyt wieźie poćieſznego?

Poſtrzegł

Postrzegł błędu *Arsydas*, i śiebie śię wstydał;
Ze po części sekret swoy nieopatrznie wydał.
A *Gobryasz*, choć wiedźiał gdźie *Poliarch* iedźie,
Ze tę do *Sycylii* pewnie flotę wiedźie,
Wzdy tego nie powiedźiał: przeto i on zbywa
Gobryasza, i dalszych táiemnic pokrywa;
Choć śię iuż rozumieią, i wiedzą to ná śię,
Jákby nic nie wiedźieli. pokrywaią w czáśię.
Często ięzyk affektem unieśiony błądźi,
Jeżeli, co ma wyrzec, rozum nierozsądźi.
Czasu mu przeto trzeba: bo skoro czas minie,
Prożno żałuiesz, kleynot wyrzućiwszy z skrzynie;
Ktorego iuż nie zchowasz; bo w iednym momenćie,
Ták zrośnie, że śię w twoie nie źmieśći zamknięćie,
Chce do niego *Arsydas* nocą záraz płynąć;
Tylko śię boi z flotą w poćiemku ominąć;
To go iedno od nocney żeglugi odstrasza:
Chce szypra wiadomego wźiąć od *Gobryasza.*
Ale on mu rozradza, i upewnia o tem,
Ze śię zá nim iego Krol kwapić będźie lotem.
Lepiey go w mieyscu czekáć, wyrzućiwszy liny,
On álbo zá dwie, álbo trzy będźie godźiny.
A ieźliby omieszkał, skoro ranna zorza
Pocznie niebo rumienić, wiadomego morza
Sternika, i z Fragattą obiecuie szybką:
Więc że *Poliarchowa* flota szła rozsypką,
Minąć śię z nią nie może: á teraz gotowym
Łożem go, i pierznikiem poczęstuie mchowym.
Ale właśna przyczyna temu zátrzymaniu,
Ze też bydź chćiał *Gobryasz* przy iego witániu.
Wrodzony ludźiom affekt (cnotą go, czy winą
Názwáć) wszystkich uprzedźić z naypierwszą nowiną,
Gdźiekolwiek ią uchwyći, choć w mieśćie ná rynku,
Prawi: á Bog uchoway żeby bez przyczynku,
Widząc *Arsydas*, że mu dźiwnie dobrze radźi,
Ustucha go, idźie spáć; lecz mu do snu wadźi
Nádźieia, ktorey pełne zmysły, pełne serce,
Ze śię w dłuższey nie będźie błąkał poniewierce.

 W onymże

W onymże mu *Argienis* ná myśl ráźie padnie,
Jáko śię nie postrzegła w tey mierze szkaradnie;
Kiedy go ták w odległe wyprawiła drogi,
Zápomniáwszy o drugim imieniu przestrogi.
Ale samże ią z tego oczyszczaiąc, rzecze:
Slepy affekt z człowieka i pamięć wywlecze.
Ták myśli, á ćichy sen z podgłownego wału
Zkradszy śię, myśl i oczy mruży mu pomału.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

O poł nocy, zá nástąpieniem więtrznych ná morzu szturmow flota w wielkim niebezpieczeństwie, ktorą fala w Kray Sycyliyski *wgania; czego i* Poliarch *doznáiąc ná sobie, muśiał zá wiátrem w brzeg* Maurytański *záwinąć; gdźie, lubo śię dla przybyćia armatnych gośći mieszáć támto Páństwo poczęło, w krotce to iednák wszystko śię ućiszyło, zá powźięćiem wiadomośći, że przyiáźne okręty do Krolowy* Maurytańskiey *przychodzą: okazia zaś tumultu i strwogi; iż mniemano bydź flotę* Radyrobanesa, *ktory dla nieoddanych okrętow swoich, przez morskich zboycow do* Maurytany *zábranych, woynę był Krolowy* Maurytańskiey Hyaniźbie *wypowiedźiał.*

Szturm ná morzu w nocy niespodźiewany.

JUż wszyscy ták żołnierze spali, iák żeglarze,
Sam stary sternik, ktory z dawna przy zegarze
Admiralskiey galery, przez długi czás śiadał,
Wiedząc że z gor *Ligurskich* nágły szturm wypadał,
Zwłaszcza kiedy z nich chmury, iáko płaty mgliste,
Wychodźiły; do tego zorze płomieniste
Znák wiatru: przeto nie śpi, i przestrzega, żeby
Nikt śię nie ubezpieczał pogodnemi nieby.
Spało przećię co żywo, ledwie go kto słuchał,
W tym srogi wicher powstał, i morze rozruchał.
Wprzod szmer po samych sznurách, i po masztách szustem
Igrał, ieszcze sen większym przyprawuiąc gustem.
Potym iákoby z woru, wraz wszystkie *Eury*
Runą z grzmotem okrutnym, wody, piaski, chmury,

Mieszáiąc iáko w garncu, iuż połnocy właśnie
Miiało, oraz gwiazdy, oraz Xiężyc gáśnie.
Toż śię porwą żeglarze, lecz przed strasznym szumem,
Wszyscy słuchu pozbyli, pospołu z rozumem.
A im więcey wołáią, tym mniey głosu słyszą,
Wody śię áż do nieba od źiemi kołyszą,
Wstanie z łożka Gobryasz, i záraz po cerze
Szyprowey, trwogi oney miarę w sobie bierze.
Widźi że nieprzelewki, á w nocnym odmęćie,
I żołnierze, i kto był tylko ná okręćie,
Wszyscy chcą rozkazowáć, á każdy z osobna
Co inszego, że czynić było niepodobna.
Zeglarze śię mieszaią; w poły z piaskiem nurty
Zkłocone tłuką okręt, i zpoione burty.
A kiedy w śię dwa wały uderzyły razem,
Rzekłbyś, że to nie woda, żelazo z żelazem,
Kiedy wyżey okrętu, ná powietrzu właśnie,
Jáko iskry piana śię rozbiie, i trzaśnie.
Toć tylko w onym zgiełku świátło mieli śiwe,
Wszystko ćmiły, i kryły burze czarnogrzywe.
Radzą tedy co czynić, czy kotfice zbieráć?
Bo śię iuż do nich woda gwałtem chce nápieráć,
Uderzaiąc o boki, ktore w mierze stały,
Bystro rozkołysane miąższe mętne wały,
Ze czasem w poł okrętu, áż ná sámym śrzodku,
Szturm śię rozbił, i mogłby kąpáć śię ná zpodku.
Chcą zelżyć impetowi, puśćic śię po wietrze,
A coż kiedy galery wśćiekły wicher zetrze?
I w iednę zwiąże kupę, ták on zgrzyt szkarady,
Ná trzaski ie zdruzgocze; iuż tam żádney rady,
I pomocy nie będźie, procz samego Boga:
To gdy radzą, przypadnie náwałność ták sroga,
Ze śię liny padáią: choć też ktora orze
Kotfica, idą nawy po wietrze, ná morze.
Ani steru słucháią, áni sfornych wioseł,
Strach wszystkich opanował, blizkiey śmierći poseł;
Jedni dźiury łatáią, á drudzy do szufli,
Do łopat, do konewek, do garnkow, do kufli.

Wyle-

Wylewaią mokrą śmierć, ktora przez ſkałuby
Leźie do nich: ći trzepią paćierze, á ſzluby
Bogom ſwym obiecuią; płaczą, wyią, piſzczą,
Nie wiemźe, ieźli śię w nich ná ſuſzy uiſzćzą.
Zeby ich záchowali z oney ſtraſzney burze,
Drugi ſobie tarćicę uwiązał ná ſznurze;
Gotow będąc z żywotem, choć ná poły nagi,
Płynąć ná wiry, *Syrty*, na fale, ná flagi
Choć dobrze wie, ze ledwo ná łokieć popłynie,
Okrutna go náwałność, i z tarćicą zwinie.
Nie deſki, lecż ogniſtey ſzyny choć go zparzą,
Chwyta śię, gdy kto tonie, gdy kogo śmierć narza.

Rozniesie ich w rożne ſtrony. Skoro noc przeminęła, dźień naſtąpił biały,
Taż ſzarga, taż záwartka, też wiatry, też wały.
Nikt nie miał ſnu ná oczách, áni chleba w gębie,
Widząc pod ſobą ſtraſzne, i bezdenne głębie.
Gotuią śię co moment z tamtym światem witáć.
Táki dźień, i druga noc: tož gdy znowu świtáć
Poczęło; wiatrći wprawdźie przeſtawał dźiwaczyć,
Coż? áni śię doliczyć, áni śię obaczyć
Nie mogli: bo połowa większa floty ony
Zginęła, i nie wiedźieć w ktore poſzła ſtrony.
Smoły im barzo pilno, i konopi trzeba,
Ziemie nigdźie nie widzą, áni znáią nieba.
Dopieroż *Poliarcha* kiedy wſpomnią ſobie,
Niemaſz końca fraſunku, niemaſz ich żáłobie.
Lecz *Arſydas* naywięcey od ſwoiey nádźie
Ták dáleko rzucony, tylko nie ſzaleie.
Miawſzy go w ręku prawie, upuśćić ták nágle,
A teraz gdźie go ſzukać? gdźie obroćić żagle?
Wiatrow oń trudno pytáć, dokąd go zánioſły?
Im dłużey myśli, większe trudnośći mu roſły.
Do *Francyi* iuż darmo, bo wiadomość pewna,
Ze z niey wyiechał; ále kiedy mu Krolewna
Padnie ná myśl nieboga, ktora mgnienia liczy
Jego drogi, iákoż ią wiecznie okaliczy?
Ręką ią ſwą zábiie; gdy álbo po czaśie,
Albo nic nie ſprawiwſzy, wroći do niey záśie.

Cięźka rzecz iest, nie znaleść, gdy kto czego szuka,
Znalazłszy znowu zgubić, áż śię serce puka
Od żálu, nikt nie wątpi, gdy głodnemi usty
Już trzymáiąc, wypadnie z nich kawałek tłusty.
Klnie *Arsydas* fortunę, ztrapiony bez miary,
Widźi że darmo poszły wota i ofiary;
O ślepe i nikczemne rzeczy ludzkich śito!
Zkąd cnoty, áni złośći záſłużone myto
Nie doydźie; owszem opak, gdy dobry ná dźiurę
Trafiwszy, zpadnie ná doł, á zły poydźie w gurę.
Nie godnaś z żádney miary nizkim świátem rządźić;
Ná ostátek śię pocznie z *Gobryaszem* sądźić:
Ten zwyczay utrapionych, ze swoiego licha,
Przyczynę każdy chętnie, ná drugiego zpycha.
Ze go w swey niepotrzebnie galerze zátrzymał,
Nim ich ten szturm rozstrzelił, wicher porozdymał,
Przez co w iákie go błędy, w iákie go wdał mełki!
W tym dáią znáć sternicy, że coś ná kształt mgiełki,
Wiezą barzo z daleka, i źiemiá śię zdała,
Jákoważkolwiek ona, lepieyby bez mała
Do niey żagle obroćić: więc zá spolną zgodą,
Tam śię kiną, lub z zyskiem, lubo z swoią szkodą;
Wolą śię nierzkąc ludźiom, lub bestyom wierzyć,
Niźli co raz od nieba przepáść morską mierzyć.
Głuche wody, i wiatry; darmo myślić o tem,
Nie zbronisz, nie wyprośisz, nie okupisz złotem.
Dáwno mowią, ieźli śię kto modlic nie umie.
Nauczy śię, niech tylko w morskim będźie szumie:
I ći, bo ich ieszcze strach pierwszy w serce bodźie,
Chętnie suną do lądu powątlone łodźie,
W tym záraz potykáią trzy rybitwie barki,
Zárobek tamtych ludźi, i zwykłe iármarki,
Ilekroć śię okręty w szturmách rozbiiáły,
Pytani; co zá imię tamte kraie miały?
Ze to są *Afrykáńskie* brzegi, odpowiedzą;
I że ztąd nie dáleko *Numidowie* śiedzą.
Lecz kto morza nie wiadom, wnet ná skryte piaski,
W padszy okręł uwiąźi, i złąmie ná trzaski.

Arsydas nárzeka.

Wraz dwa porty ukażą, niepewne, i dawne,
Lecz tam sami prowadzą nawy wodopławne.
Nie było czym po onym brakowáć pogromie,
Potrzeba zákon, prawa, i racye łomie,
Toż gdy się cała flota z niemi obroći.
Jednę barkę ná morze *Gobryasz* powroći;
Jeźliby gdźie zdybałá okręt obłądzony,
Zeby mu port ukaźáć; lecz Bog nieskończony,
Zdarzył z dobroći swoiey, że w tákim odmęćie,
(Cud wielki!) nie szkodował ná żadnym okręćie.
Oneyże nocy wszystkie do kupi się zbiegły,
I piaski *Afrykańskie* szeroko záległy,
Támtych kráiow mieszkańcy dźiwuią się wprzody;
Potym ich zrozumiawszy żáłosne przygody,
Chętnie gośći przyięli, i ácz nie bogáći,
Ale cnoty chudoba, iák mowią, nie tráći;
Ryby suche, i kto czym swe ubostwo dźwigał,
Znośili; że się ieden przed drugim wyśćigał.
To gdy się z *Gobryaszem*, i *Arsydą* dźieie,
Poliarch w jákim stanie
W teyże toni *Poliarch*, tenże nań wiatr wieie.
Ktory w swym dostoieństwie płynąc zá nim możnie,
Smiał fortunę przenośić okiem nieostrożnie.
Jákoż ták się był wybrał; z tákim przedśiewźięćiem,
Jechał, że *Meleander* mogł nie gardźić źięćiem.
Niechay woyskiem, ieźli chcą iego konkurrenći,
Niechay i poiedynkiem; obu w iedno zkrenći.
Archombrot, i *Sardyńskie*, gdźie miłośći pole,
Biią się z nim, ták tuszy, że obiema zdole,
I prawo *Sycylyiskie*, ktore ożenienia
Przećiw prawu, samego broni przyrodzenia,
Pewnie muśi pospołu i z swoim zákazem
Ustępowáć, przed mieczem, i ostrym żelazem;
Nie dali się rozwiązáć? więc ten z *Alexandrem*
Przećiąć węzeł; łatwieysza sprawa z *Meleandrem*,
Gdy mu iá synem; i on Oycem mnie zostánie,
Ják od włásnego będźie miał poszanowánie.
Albo też tę inaczey tłumaczyć kwestyą,
Niechay *Seklowie* dawnym prawem swoim żyią.

Niech

Niech śię tego nie boią, choćiem iá możnieyſzy,
Zebym miał wynicowáć ſtan ich teraznieyſzy,
Owſzem iezeli mi Bog ſyny zdarzyć raczy,
Jednemu śię *Francuzkie*, drugiemu náznáczy
Sycylijſkie Kroleſtwo, iák brzmią ſtare kwity,
A ták i owca cała, i wilk będźie ſyty.
Z oną rezolucyą, z onym ſzedł humorem
Poliarch; i zda mu śię że flota oporem
Pod żaglami płynęła, przeto wioſły ſmagáć,
I poiazdami káże wiatrowi pomagáć.
A w tym wicher ſzalony z gruntu morze zmąći,
I propozyt, i bieg mu, iednymi razem ztrąći.
On ſerdeczny *Poliarch*, ktory śię poćieráć
Smiał z olbrzymy, czemuż śię dźiś bol umieráć;
Nie przeto żeby śię bał; bo śmiałemu chłopu
Nie tknie ſerca ſtrách śmierći, piekła, i potopu;
Ale gdy kto da ſzyię w miłośći obroży,
Barźiey śię w ſobie kocha, i ceni śię droży.
Ták mogła i *Argienis*, i *Tymandra* wiele
W ſercu *Poliarchowym*, że oney kąpiele
Wzdrygał śię: i nie w ſmak mu, kiedy wał po wale
Tłucze okręt, á czarne rzucaią go fale.
I krzyknie ná żeglarże, co śię zápomnieli,
Zeby śię z powinnośći do ſwych robot mieli.
Nie ták śmierći nikczemney godźienem i podły,
Do ſznurow marynarze, á Xięża do modły!
Więc śię ſunie co żywo, ſkoro to wyrzecze;
Ci żagle obćinaią, drudzy, ieźli ćiecze
Woda w okręt, kłakami utykáią ſzpary;
Albo kotwy podnoſzą, álbo też ćiężary
Wyrzucaią do morza; ktore ná to mało
Dbaiąc, nie pierwey igráć, i ſzaleć przeſtało,
Aże w kraie dalekie, i nieznane ſtrony
Poliarch był i z flotą ſwoią zápędzony.
Ludźie mdli, á dopieroż zwątlone okręty,
Nie dopuſzczáią drogi kończyć przedśiewźięty.
Choć śię gryźie *Poliarch*, i zá głowę targa,
Bo mu ieſzcze przykrzeyſza zwłoka, niźli ſzarga;
Wie,

Wie, że choćiaż godźiną, choć opoźni mgnieniem;
On będźie *Argieniaźie* ztrapioney zginieniem,
I ſam ſobie: ſwoią iey ręką w pierśi wraźi
Noż: tylko nie ſzaleie, tylko śię nie zkaźi.
Lecz to prożno; bo i ták, i z woyſkiemby zginął.
Gdyby nie połatawſzy okrętow, popłynął.
A żeglarze też źiemię widząc choć daleką,
Poliarch do Hyaniźby trefunkiem
Dźwigną żagle, i wodę poiazdami śieką
Jeſzcze byli opodal, kray iednák weſoły,
Brzegi źielone drzewem okryte i źioły
Widzą: przytym Lichtany i baty rybitwie,
I ná kotwiách gotowe okręty ku bitwie.
Wracáią śię w tym, ktorych *Poliarch* był wprzody
Wyprawił, pytáiąc śię coby zá narody?
Co zá źiemia przed niemi? i od tych śię dowie,
Ze w onym kraiu ſławni żyli *Maurowie*.
On w ten czas z naywyżſzego upatrował blanku,
Gdźie brzeg nizki, i gdźieby mogł flotę bez ſzwanku
Przyſtawić; iednym razem co ma głoſu w ſobie,
Gielanorze, w ręce mu perſpektywę obie
Tkaiąc, przypatrz śię (rzecze) o moy *Gielanorze*!
Znaſz miáſto, i rzekę znáſz, ktora bodźie morze.
Znáſz źiemię przyiáćielſką: ono gora, ktorą
Wieś Krolowy ośiadła, znáſz miáſto pod gorą.
Lixa to bez pochyby náſzey *Hyaniźby*;
A tu z wyżſzego piętra poſzedſzy do izby,
Niecale nás bogowie opuśćili, rzecze:
I áczkolwiek mię ten błąd nieſłychanie piecze;
Wielką iednák iego część z ſerca mi wygładzą,
Kiedy nás w przyiáćielſkiey źiemicy wyſadzą,
Gdźie śię możem poprawić, łacno i połatáć,
A gdy też iuż przeſtaną wiatry nami matáć,
Poydźiem do *Sycylyi*; teraz wśiadſzy w baty,
Jedź, niechay iey nie trwożą náſze apparaty.
Powitawſzy Krolową, powieſz o przypadku;
I że nie mało máiąc iey łáſki zádatku,
Proſzę, áby mi wolno, okrom podeyrzenia.
Flotę w porćie poſtawić, dla iey poprawienia.

My ćię tu czekáć będźiem, oparszy śię wiosły.
A zátym po okrętách wieśći śię rozniosły,
Ze to była ich Krola przyiaźna kraina,
Nader wesoła woysku całemu nowina.
Gdźie po przeszłey odetchnąć tuszą roboćiźnie,
Jákoby w własnych domách, i swoiey Oyczyźnie.
Przeto poprą z wesołym krzykiem swoich łodźi,
Lecz inakszy od Krola ordynans przychodźi,
Zeby wszyscy stanęli, bo nieopowiednie,
Z woyskiem w cudzy port wyśieść, głupstwo było przednie.
Już ná rzece *Poliarch*, iuż był lądu blisko,
Gdy go razem przestraszy nowe dźiwowisko,
Mieszáią śię galery, szykuią fragaty,
Ci dźiała zátaczaią, ći znoszą armaty.
Pełen brzeg ludźi, koni, wszyscy wszyscy zbroyno;
Myśli, żem iá tu wszystko miał záftáć spokoyno;
A ono iegoż flota tákiey wielkiey wrzawy
Przyczyną; nie wiedząc kto? mieli śię do sprawy.
Tákżeby nieprzyiáćieł bez wszelkiego wstrętu,
Wniść w porty, i z swoiego wyśieść miał okrętu?
Jákoż nie w prożney byli *Maury* boiaźni,
Bowiem z wypowiedźeniem dni kilka przyiaźni,
Jáko przysłał zły sąśiad, i iuż iuż dumaią,
Ze go nád karkiem ieszcze niegotowi máią.
Oskoczą *Gielanora* pospołu i z batem,
Kto był? i z czymby iachał? pytaią śię zatem;
Tusząc że nieprzyiaćieł przysłał go ná szpiegi,
Upatrowáć, ieżeli opatrzone bregi.
Tylko śię go nie imą, że szpieg cale wierzą,
To zębami zgrzytáią, to w twarz sztychem mierzą.
Choćiaż on całą gębą, całym gardłem woła,
Ze szaleią, że śiłom ieden nie podoła,
Ze nie od nieprzyiáćioł posłany, że go tu,
Poliarch Krol *Francuzki* z morskiego obrotu
Obłądzony wyprawił; że śię srodze mylą,
Ale śię oni barźiey burzą, barźiey śilą.
Niema miary wśćiekły gniew w wyuzdanym gminie!
Już był w ostatnim prawie *Gielanor* terminie:

Ale ieszcze nie przyszedł kres mu obiecany,
Bo od iednego z mieszczan nagle był poznany.
Dopiero się ukoi ow tłum koło niego;
Chcą przyczynę przyiázdu Krola *Francuzkiego*
Wszyscy wiedźieć: choćiaż on przysięga i klęka;
Ze się głupie pospolstwo, nie wie, czego lęka.
I tego się nikomu sprawowáć nie będźie,
Do Krolowy się pyta, iáko z batu zśiędźie.
Ktora skoro z przestráchu tę wiadomość bierze,
Ze nie *Poltarch* w flocie, lecz bogowie w sferze,
Przyszli iey ná ratunek ku wczesney pomocy,
Jásne iey záwitało słońce o poł nocy.
Ledwo do *Gielan ra* nie wyskoczy z skory,
Wysyła co przednieysze rychło Senatory.
Zeby był z náleżytym *Polarch* honorem
Przyięty: á sama się wziąwszy z *Gielanorem*
Pyta: gdźie Pan kroluie? i przećiwko komu
Woyska one prowadźi: czemu po kryiomu?
I w prywatney odźieży, po świećie się błąkał?
Rzesko prawił *Gielanor*, nic się nie záiąkał.
To milczał, czego milczeć przed nią było trzeba;
Słucháiąc *Hyaniźbe*, mniema że do nieba
Wnieśiona: ták niezmiernie rada mu, że ledwie
Wyszedł od niey, godźinę bywszy álbo ze dwie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Hyaniźbe *Krolowa* Maurytańska, *lubo dwoiákim kłopotem, to iest y nástępuiącey od* Radyrobanesa *Krola* Sardyńskiego *woyny, y odebranych od syna* Archombrota *o przyszłym z* Argienidą *małżeństwie listow, zmieszana, nie wie co z sobą czynić; przećię iednák dowiedźiawszy się o przyieźdźie* Poliarchowym, *wysyła Senatorow, áby go z drogi, y gośćiny prośili ná wstęp.*

Jáko Radyrobanes woynę wypowiedźiał Hyaniźbie.

JUż to bowiem piąty dźień, piąta iuż noc miia,
Jáko Krolowa nie śpi, nie iáda, nie piia;
Bo: komu się táiemne w serce mole werzną,
I łoża miękko słane, i potrawy mierzną.

Tákże i tey niebodze troska wźięła gusty,
Nie zkosztuie snu okiem, áni potraw usty.
Skoro *Radyrobanes* z *Sycylii* wroćił,
Kędy śię sam postępkiem swoim zesromoćił,
Boi śię, żeby z tákiey płochey nieuwagi,
Nie nábył u poddánych háńby, i zniewagi.
Wie dobrze, źe zołnierze, i lud pospolity,
Z sukcessow Krolow sądzą: ieźli propozyty
Pomyślnie padną? ieźli szczęśnie śię nádadzą?
Między bogi policzą, do nieba ich wsadzą.
Jeźli zaś szczęśćia nie ma? choćby z inszey miary
Dobry był, pogardzą nim; iáko zwyczay stary.

Gdźie fortuna, tam miłość, tam grzeczność, tam cnota;
Gdźie iey niemasz, zamknionie do wszystkiego wrota.

Procz samych podchlebnikow, co tylko dla wźiątku,
Wieszáią śię przy każdym Krolu, i Paniątku.
I ten chcąc materyą ućiąć wszystkich gadek,
Jáko więc iádowity wąż, álbo niedźwiadek,
Ták długo śię sam swoią trućizną katuie,
Aż kogo okaleczy, áże kogo ztruie.
Czuie *Radyrobanes*, dwie w sercu pochodnie,
Wzgardę, i miłość, bo tá dotąd nie wychłodnie,
Poki iey krwią nie zgaśi, i przez cudze rany,
Blizny nie zgoi ná raz w *Sycylii* dany.
Chce mu śię gwałtem wadźić, i z sąśiady kłoćić,
Tam iednák názad z woyną nie zda mu śię wroćić.
Wie że go iuż czekaią, że z iego przyczyny:
Pogroźiwszy, odłoży pomstę ná czas iny.
Niechay zpuszczą z ferworu; á on też w tym czaśie,
Swych żołnierzow ná inszym przećwiczy hałaśie.

Łacno o kiy, ták mowią, kto chce psa uderzyć:

I ten dáwno pragnący swe Państwo roszerzyć,
Niełáskawą poglądał ná *Maurow* twarzą,
I z naymnieyszey przyczyny lada ich potwarzą
Okrywszy, bo ich sobie oszacował podło)
Podbić, i włożyć ná grzbiet chce im swoie śiodło.
Táć pierwszych apparatow, i expedycyi
Jego była przyczyna, gdy do *Sycylii*,

Zwykły młodych niestatek, onę iego fictę
Obroćił: gdźie ná koniec podrwił swą robotę.
Dźiś do tey okazyi przystąpiła nowa;
Zboycy, ktorych w mocy swey nie miała Krolowa,
Kupcom *Sardyńskim* pewne towary zábrali;
O to gdy śię przed Krolem swoim uskarzali,
Rad był *Radyrobanes*, że dopadł tey dźiury:
Wskok posyła, w tym wszystkim winuiąc *Maury*,
Zeby rzeczy wroćili, chcąli z nim żyć w lidze?
Winni byli zkarani; ná co swoie widze,
Ordynuie Krolowa, że áni z rozkazu,
Jey śię to stało, twierdźi: gotowa do razu
Sprawiedliwość uczynić: byle zdraycy byli,
Ktorych gdyby *Sardowie* sami uchwyćili:
Przymierza tym z *Maury* námniey nie nárażą,
Kiedy zboycow ná háki, i ná pale zkażą.
Owszem będźie pomocą, gdźie śię o nich dowie
Z tym do Krola swoiego wracaią posłowie.
A ten Senat zebrawszy uskarza śię iáwnie,
Jáko wielkie zniewagi, i szkody ustáwnie
Cierpiemy od *Maurow*; z przypowieśćią ową,
Kto dawną krżywdę znośi, ten záćiąga nową.
Ná respons *Hyanizbin*, ktory czytał z karty,
Wyszpocony: iakie z nás prawi stroi żarty?
Wiatr mi każe po świećie gonić, łapáć, chwytáć,
Choć iey náleży o swych poddanych śię pytáć.
Tá Pani, darmo, pyszna: álbom iuż ták słaby?
Ze náde mną przewodzą dźiadowie i baby.
Ztąd pochop, (krotko mowiąc) ztąd przyczynę bierze
Do woyny ná *Maurow*, że dawne przymierze
Z ich zgwałcone przyczyny: więc máiąc ná smyczy
Woysko: tuszy do razu, że ich odźiedźiczy.
Bo: *woyna z białągłową, z wdową tylo dwoie,*
I beze krwie może mieć dokończenie swoie.
Tedy nim supplementy, nim werbunki świeże
Popisze, Podwoyskiego w szarłatne odźieże
Ubrawszy, z tym poselstwem posłał do Krolowy,
Aby záraz koronę zdiąwszy sobie z głowy,

Ktorą

Ktorą dotąd niesłusznie trzymała przy sobie,
W wilczym nienależytym ksztáłćie i sposobie,
Bo iemu z dáwnych przodkow, i ludzkim i Bożem
Prawem służy, oddała; prozbą nie wymożem?
Są ludźie pogotowiu; iáko sobie ráczysz,
Nie długo ich nád głową w swey źiemi obaczysz.
To mowił: niezgwałconey ufáiąc swobodźie,
Ktorą Podwoyscy w każdym miewáią národźie.
Zlękła śię *Hyanyżbe*, przećię niemieszkanie,
Ná ono Podwoyskiego odpowie fukanie:
Tákli *Radyrobanes* serca czuie mało?
Ze z mężami, iáko sam, woiowáć nie śmiało?
Woli z wdową: śierocṫwem pogardźiwszy moiem,
Rwáć pokoy bezprzyczyny? oboie z rozboiem
Chodźi: ále on przećię Boga nie oszuka.
Widźi on, widźi, co go do tego przynuka.
Widźi, i pewnie przy mey krzywdźie śię opowie.
Gdyż przyrzekł bydź patronem śierośie, i wdowie.
A przytym znaydę mężow. i żelaza tyle,
Ze odpor tákim grozom; dam i iego śile.
Dá Bog! że ná śierocṫwie moim nie utyie,
Albo śię też z *Cyrusem* swoiey krwie nápiie.
Czy trudnoż *Jowiszwi* ná tákie piraty
O podobną *Tomirę* przy krzywdźie mey? á ty
Z tym idź do Pana swego, że nie wiele zyska
Sławy ztąd, kiedy wdowę ubogą ućiska.
W wieczną wpadnie ohydę, w niesławę szkaradną,
Jeźli mu (iáko tuszę) opak rzeczy padną.

Nie mow hardźie, má rada, álbowiem widomie,
Bog pysznego człowieka, iáko trzćinę łomie.
Brzmi głośno prożna beczka, á wiatr ią obali;
Pełna stoi, choć milczy, choćiaż śię nie chwali.
Nie groź, lwa oślepiaią małuscy komorzy;
Srogiego krokodyla Ichneumon *umorzy:*
Tamten sam sobie wydrze, oganiaiąc, oczy,
Temu mała gadźina garłem śię w brzuch wtoczy.

Z tákową odpowiedźią Podwoyski wychodźi :
Ktory ná brzeg wyszedłszy, nim wśiadł do swey łodźi;
Oszczep w ręku trzymáiąc, wielkim głosem powie :
Ze nie chćieli powracáć rzeczy *Maurowie* ;
Ze zgwałćili przymierze z *Sárácyńską* koroną ;
A to woynę ode mnie máią ogłoszoną.
To rzekszy rzućił oszczep ; ten tkwiąc w brzegu nizkiem,
Trwożył ludźi twardego głogu oszczepiskiem.
Ktory potym *Marsowi* przed wielkim Biskupem,
Przy wotách i modlitwách Hetman oddał łupem.
A ow zmieszawszy rzeczy, i pokoy ták długi,
Názad śię wskok do swoiey pobierał żegługi.
Styskowało co mędrszych ná to w ten czás śiła,
Ze *Hyaniźbe* z Páństwa syna wyprawiła.

Rada u Hyaniźby, i listy od Archombrota.

Woyna mężom należy, á gdy stanie w przedźie
Krol, ták śię zda, że zá nim sto tyśięcy iedźie.
Widźić to i Krolowá, lecz frasunek kryie,
Ná fortunę śię skárży, ktora ćiężey biie,
Kiedy niespodźiewaniey : bez grzmotu pioruny
Szkodliwsze ; ácz człek mądry, ná rázy fortuny,
I ná iey niespodźiane gotow ma bydź plagi ;
Tedy bliższych zwoływa, i to do uwagi
Podáie : lecz czas krotki, żeby woyska zbieráć,
Miásta spiżą opatrzyć, i porty zámieráć.
Zeby ná to złożone mogły bydź podátki,
Wielkie w skarbie koronnym widzą niedostátki.
Co śię tknie Krolewica, iuż o tym iey głowá
Myślić będźie, i postáć po niego gotowa
Lecz ten iáko sam iechał, ták śię też sam wroći,
I *Rádyrobánesá* z woyskiem nie okroći.
Trzeći dźień śię iuż kończył, iako nád tym śiedzą ;
Alić ćicho Krolowy z pokoiu powiedzą.
Ze od iey syna sługa stanął, i ma listy.
Jákoby iey dźień słońce otwarzało mglisty ;
I coś poszło ná baykę właśnie w punkćie samem,
Kiedy była o woynie rzecz z *Rádyrobanem*,
Przyszła o nim wiadomość ; wszyscy śię ćieszyli ;
Tákći koley fortuna swych obrotow myli !

Wiedźiał i *Archombrot*, że tá Páni tenoru
Nie trzyma: przeto skoro dostąpił faworu
U *Meleandra*: nim śię z swey łáski rozkáie,
Rodźićielce o wszystkim co prędzey znáć dáie.
Siła sobie przyznawał, że w ták pilnym raźie,
Nie zápomniał o prozbie, i o iey zákáźie.
Co mu tylko wadźiło, co mu było wstręćie,
(Choćiaż *Meleandrowi* nie trudno o źięćie)
Ze milczał dostoieństwa, taiąc swego rodu,
A iużby miał był żonę bez wszego záwodu.
Ktorą godną bydź sądźi swey Mátki synową,
Bez rowni w gładkość, w rozum, *Argienidą* zową.
Jedynaczka dotego, á przy tákiey żenie,
Piękna rzecz wźiąc koronę *Sycylijską* w wienie.
Czemu że czás záłożył, i krotki i wązki,
Prośi, áby te z niego zdięła obowiązki;
Szczęśćia mu nie grodźiła, nie wiązała świata:
Bo choćiaż iuż iednego zábił desperata,
Siła śię náleść może w teyże właśnie chęći;
Zwyczaynie, gdźie żer czuie, tam śię ptastwo nęći.
Więc przypomni pieniądze, i inny porządek.
Sługi, dworzan, przyiąćioł, co ná iey rozsądek.
Puśći: prośi, żeby go tym odźiała pierzem,
Zkądby znáć Krolewica; naybarźiey śię szerzem
Zeniąc śię, i choćiażby zá ostatnią zápiąć,
Ciągnie drugi ná sążeń, á ledwie go ná piądź.
I gdy mu kto rozdradza, gdy mu mowi, że nić
Po tych kosztách; odpowie: drugi raz śię żenić
Nie będę, bo to moie szczęśćie iest ostátnie,
I czasem prawdę powię, gdy wleźie do matnie
Rozmaitych trudnośći, kiedy śię nadłuży,
Ze mu ostátnie szczęśćie ná weselu służy.
Nie rychło, álbo nigdy wioski nie wykupi,
I biedy śię naklepie, zá postępek głupi.

Zátym: *stara przypowieść przychodźi do skutku,*
Ze zá trzy dni wesela, áż do śmierći smutku.

Gdy wźięła *Hyaniżbe* list od *Hyempsala*,
Serdecznym śię frasunkiem nieboga zápala;

(Bo mu ná chrzćie *Hyempsal* dźiano; ále potem,
Jáko z domu wyiechał, zwał śię *Archombrotem*)
Ze poznawszy odmianę wszyscy po Krolowy,
Oraz sługi pytali, ieżeli Pan zdrowy?
A ten mowy wesołą potwierdźiwszy twarzą,
Zdrow, rzecze: i bogowie sprawy iego darzą.
Nász Krolewic: owá też postrzegszy się w błędźie,
Co rychley ná wesołą cerę śię zdobędźie.
Potym do wszystkich rzecze: zdrowy chwała Bogu
Hyempsal, i niedługo w oyczystym śię progu
Obiecuie: dopieroż mym zagrzany listem,
Nie odwłaczaiąc ná czas, zbieży do nas; i z tem
Wyszła: słudze owemu kazawszy przez karła
Zá sobą: z ktorym iák śię w pokoiu záwarła,
Rozumiem, żeć Pan o tym iuż zákazał dosyć,
Gdźie iest, i czym śię bawi w tam tym kraiu, głośić.
Czego i iá potwierdzam, á wraz obiecaną
Powtarzam ći nágrodę, zá cnotę milczaną.
Przyda i to, że iutro iák nayraniey wstanie,
I listy i odprawę gotową zástánie.
Bo ná tym barzo wiele i iemu należy.
Niech śię nigdźie nie bawi, niechay lotem bieży.
Siła możesz godźiną, dobry sługo wskuráć,
Siła omieszkáć: czasu nie trzeba poturáć.
Czasem iednym momentem wielkie rzeczy stoią,
A co zpoźni godźina, lata nie zágoią.
Przeto śię spiesz dlá Bogá! masz termin záwity.
To rzekszy, tam szła, kędy, zá swym kluczem skryty
Pokoik od sekretow, w miąższym miała murze,
Gdźie z sobą: tedy ná mnie tákie padły burze?
Tu Krol *Sardyński* z woyną tylko co nie spadnie,
Tu mi nienáleżyty związek syná kradnie.
Czegoż śię pierwey mam bać, ná co serce stalić?
Czy korony, czy syná, niestetyż! odżalić?
Czyli razem obeyga? i Páństwa i syna?
Nieszczęsna była iego wyprawy godźina.
O iákożem iá głupia? w ten ćię kray wyprawić,
Ná celu ćię i hańby i zguby postawić?

Gdźie i dźiewkę ták zácną, w iedenże doł z sobą
Zwleczesz *Meleándrowę*, i moią záłobą.
Ták chwilę pomyśliwszy wźięła kałamarza,
Z papierem, i wskok pisze; á słow iey przysparza
Frasunek on serdeczny. Moie drogie dźiećie,
Jáko dálekie bárzo twoie przedśięwźięćie
Jest od teráznieyszego nászych rzeczy stanu,
Uznay, gdy Krol *Sardyński* woyną mię poranu
Obesłał: á w południe twoie listy bierę,
Domyślże śię, ná iáką u mnie padły cerę.
Piszesz, że śię małżeńskim postanawiasz związkiem,
Gdyby wcześnie; biegłabym do Kośćiołow trząskiem,
Czyniąc dźięki fortunie, i mym Bogom zá to,
Ze ćię w ludzkiey miłośći uczćili bogato.
Twoiey to znák grzecznośći, i pięknych przymiotow,
Kiedyć nie znáiomemu Krol Corkę dáć gotow.
Ale tym swey grzecznośći, i sławy uszczerbisz,
Jeźli Oyczyznie, ieźli Mátce śię zpaśierbisz.
Ktora rana ná wieki muśiałaby żáżyć,
Gdybyś śię dał z korony, i z Mátki obnażyć.
O moy synu kochany! kwoli tylko żenie,
Niech w ták wielkiey u ćiebie *Sycylia* cenie
Nie będźie, żebyś dla niey Oyczystey *Afryki*
Odstąpił, i Mátkę swą między niewolniki
Radyrobanesowi dał, co dokazuie
Dla tego, że mężczyzny ná tronie nie czuie.
Lepiey swych rzeczy bronić, i w ręku ie śćiskáć;
Bowiem ie upuśćiwszy, trudno zaś odzyskáć.
I *Argienidźie* twoiey, ieźlić ią obiecał
Bog, ktory w *Meleándrze* chęć ku tobie wzniecał,
(Zwłaszcza z tryumfalnemi gdy wroćisz laury,
Mátce honor i zdrowie dasz, á swe *Maury*.
Ná świat podasz do sławy) gdy pobożność sobie
Ziednász; zkupnieyszy będźiesz w ták znáczney ozdobię.
Wielką *Radyrobanes* muśi bydź przyczyną
Odwłoki szlubow twoich, ktore iá márczyną
Zátrzymuię powagą, Rodźićielskim prawem;
Niechćiey bydź ták gorącym, niechćiey bydź ták zwawem, List Hyanizby do syna.

 Zebyś

Zebyś miał dła miłośći wzgardźić me przeſtrogi.
Zginąłeś, dźiś śię niebem oświadczam i bogi,
Jeżeli śię rozmowić ze mną nie chceſz wprzody,
Nim ſkończyćie weſelne z *Argienicą* gody.
Porzuć wſzyſtkie remory: co maſz w ſobie pąda
Przybyway, kędy twoia Mátka ćię wygląda.
A uznaſz ná mą cnotę, że pod krągiem świata,
Szczegulna pobożnośći dochodźi zápłata,
Ktorey fundament dobre dźieći zakładáią,
Kiedy w reſpekćie wolą ſwych Rodźicow máią.
Ażeć teraz cokolwiek odkryię ſwych myśli,
To ſobie w głowie ułoż, to ſobie okryśli,
Jeźli u mnie nie będźieſz, nim te doydą ſkutku
Kontrakty, do tákiego przywiedźieſz mię ſmutku,
Ze mi przyydźie oſzaleć; á z wielkiey rozpaczy,
Mátka ćię właſna od tey korony odſacy:
Radyrobaneſowi wſzyſcy śię pokłonim,
(Nic ták ćiężkiego ſercu, nie trzymáiąc o nim)
Tobie bydź Rodźićielką ná wieki przeſtanę,
Gdy daſz żyćiu moiemu ták głęboką ranę.
Ze ią śmierć ledwo zleczy; i gdyś nie korzyſtał
W nym dobrze; nie wracay śię, tam śiedź, kędyś pryſtał.
Ztąd poznay rzecz, o ktorey z tobą śię rozmowić
Pragnę, nim tamte ſzluby będźiećie ſtánowić.
Sekret to niezwyczayny, i tey wagi u mnie,
Zebym go z ſobą ráczey życzyła mieć w trumnie,
Niźliby go procz ćiebie miał wiedźieć kto iny,
Z tey śię go wierzáć nie śmiem liſtowi przyczyny.
Znam naturę, i dobre przyrodzenie w tobie,
Ktorego áni mieyſca odległość wyſkrobie,
Ani czas i fortuna; przeto nie odwłaczay,
Przybyway, i łez moich ná śię nie wytaczay.
Ześ dotąd urodzenia przy ſwym taił ſtanie,
Dobrześ czynył, trzymáiąc moie rozkazánie.
I nie mniemay, ábym ták była nieużytą
Twey fortunie; pozwalam obiawić rzecz ſkrytą;
Powiedz *Meleandrowi*, żeś moim dźiećięćiem;
Ktory ieźli ćię ſynem, ieźli chce mieć źięćiem,

Niechay w dalſzey Oycowſkiey łáſki ſwey zádatku;
Oſwobodźi twe páńſtwo z iáwnego upadku.
Niechay ćię do mnie poſzle z woyſkiem i orężem,
Gdźie, gdy ćię poznam ſynem, Krol *Sardyńſki* mężem.
Wrociſz do *Sycylii* nowym oblubieńcem,
Odźiawſzy tryumfalnym piękne ſkronie wieńcem.
Z tym ćię Bogu oddáię; á tobie śię ſama,
Raz tylko Mátkę ſtraćiſz; nágrodzona dama.
Tak zápieczętowawſzy, odda poſłańcowi
One liſty; iedź rychło, á powiedź ſynowi,
Niech śię nigdźie nie bawi, niech śię w drodze ſpieſzy;
Niech Oyczyznie uſłuży, á Mátkę poćieſzy.
Ale ten choć poſelſtwo, choć pilne má kártki,
Dwa dni ná mieyſcu śiedźiał, dla morſkiey záwartki.
I ledwo wśiadł ná okręt, kiedy z teyże fali.
Francuzowie, o porty proſzący, przyſtali.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Z pompą i ozdobą Krolewſką Hyaniźbe *wyśiadaiącego z okrętow przyimuie* Poliarcha *do ſwego Páńſtwa; i záraz do zboru niebieſkiey Bogini onegoż prowadźi: oſtatek czaſu rozmowa, o náſtępuiącey woynie z* Radyrobaneſem, *zábiera.*

DOpieroż *Hyaniźbe* iákoby ią ſtworzył,
Jákoby iey kto święty do nieba otworzył.
Bog, ktory ná ſwych rękách ſtan trzyma śierocy,
Woyſko nam przyiaćielſkie zeſłał ku pomocy.
To rzekłſzy: gdźie *Poliarch* miał wyśiadać z ſzmagi;
Dla grandece, i więkſzey Krolewſkiey powagi,
Staroſty, i celnieyſze wyſzle Kawalery,
Zeby go wyſadźili ná brzegi z galery.
W obie ſtronie ku miaſtu, gdźie był plac otwarty,
Kawalkata ſtanęła, piękne śię lamparty
Swiećiły ná *Maurach*, i tygryſy świeże.
Tákże lwow *Afrykáńſkich* ogromne łupieże.
Skoro wyśiadł *Poliarch*; *Micypſa* go ſtary
Krotkiemi wita ſłowy; á w tym pod czołdary

Złotemi, gdźię gorzały w iſkrach karbunkuły.
Idźie pod iego nogi koń, *Numida* czuły.
Sniegom dá met białością, słońcu blazgiem złotem,
Wiatrowi biegiem, cydze wyrowna obrotem.
Coż gdy mu grzbiet ośiędźie? coż gdy weźmie wodze
Poliarch? nie wie, ktorą nogę ma po nodze
Poſtawić: ták wſpaniało, ták śię gładko ſzaſtał,
Rzekłbyś że z niego ieźdźiec, on z ieźdźca wyraſtał.
Skoro nań wśiadł *Poliarch*; tym więcey śię burzy:
Ze go w koło *Francuźi*, i ſtáry *Maurzy*
Pięknym wieńcem oſnuią; źiemia pod nim ięczy,
Swiecą śię forgi, brzęczą złocone obręczy.
W tey pompie wiechał w zámek; i widźi z daleka,
Gdźie go w oſtátnim progu *Hyacinthe* czeka,
Máiącey koło śiebie Granduki, i w brody
Poczeſne oſobiſte pierwſze Woiewody.
Każe śię Krol *Numidźie* ſwemu ſunąć chyży;
I kiedy już ku ſtopniom marmurowym zbliży,
Kręte koło uczyni; á ſam w świetnym ſagu
Przywita śię z Krolową, ſkoczywſzy z czapragu.
Wita i Senatory, one perſonaty,
Zwłaſzcza ktore znał przed tym znákomitſze laty.
I ſtara go uczynność, i potrzeba nowa,
Wſzyſtkim zgoła záleca: naywięcey Krolowa,
Co może mieć affektu, w nim wſzyſtek wyraża;
Mátka do ſyna: tylko barźiey go poważa.
On śię námniey nie zmienił, á iákim w oſobie
Prywatney był, ták i dźiś poſtępował ſobie
Z Krolową iáko z Mátką: á ná właſne chwały
Unizony, ktore go wſtydem farbowały.
Rochmanny, ludzki, grzeczny, mądry, i przyſtępny,
Szczery, záwſze weſoły, nigdy niepoſępny.
Szkodę żártem, żal muſem, u śiebie poczytał;
Nie odrzucał, ále też fortuny nie chwytał.
Wſzyſtko wdźięcznie przyimował, co śię trafia człeku:
Owo zgoła cud to był, że w ták młodym wieku,
Ták wielkim wynieśiony będąc doſtoieńſtwem,
Nie dał śię w ambicyą żadnem podobieńſtwem.

Tedy wszyscy że łzami, srogim zd ęći dźiwem,
Dźień on świętym, i nader osądzą szczęśliwem.
Stali záraz po brzegách, áby iáko z wody
Wyńdą *Francuźi*, káżdy *Maur* do gospody
Swego prośił żołnierza: ták witali gośći,
Ze śię owi niezwykłey dźiwuią ludzkośći.
Bowiem skoro z oktętow przypłynęli w promách,
Brali ich; á ći w swoich lepiey śię mieć domách
Nie mogli: zkąd tá łáska, w nieznáiomym ludźie?
Nie wiedząc iey przyczyny, w niezmiernym są cudźie.
Lecz, iáko Swięty *Marćin* dla czego rznął płaszcza;
Ták wie *Maur*, czemu śię u niego rozgaszcza
Francuz: bowiem *Sardyńska* woyna wielka, do ty
Podała okazyą *Maurom* ochoty.
Alec i *Hyaniźbe* iáko z gośćiem śiadła:
Swiadczę (rzecze) wszystkiemi, żem ná on czas zgadła;
Jákoś moie naypierwszy raz przestąpił progi,
Ześ Krolem żeś Monarchą *Poliarsze* drogi.
Grzeczność ćię twa wydała, choć prywatney dobie;
Trudnoż śię przyrodzoney zátáić ozdobie!
Choć śię też y zforsuie, choć śię drugi smaży,
Prożno to, gdźie natura cnoćie nie pobłaży.
W ten czażeś że skrzyneczką ptzywroćił mi oną
Zdrowie; á że ták rzekę, duszę utraconą.
Dźiś abyś to potwierdźił, czymeś mię obdarzył;
Luboś umyślnie ziachał, lubo ćię Bog zdarzył,
Trefunkiem przypłynąłeś Aniołem, i Bogiem,
Kiedy *Radyrobanes* hardym ná mnie rogiem
Potrząsa, wzgardźiwszy stan śierocy, i wdowi,
Tusząc, że śię w impreźie swey ná mnie obłowi.
Jákoż ták mię záſtanie cale niegotową,
Ze mi rázem wźiąć może koronę i z głową.
Jeźli Bog wdow, i śierot nie ma ná swey pieczy;
Pokoy długi przyczyną, gdy mnie ubezpieczy,
Teraz czekam zginienia uboga niewiasta!
Kędyż czas? woysko zbieráć, opatrowáć miasta.
Syna nie mam przy sobie: ále ty Aniele
Boży (zá coć ofiary oddamy w Kośćiele)

Komple-menty z Po-liarchem Hyanyźbi-ne, i prozby

Rátuy mię w złey toni, gdy przypłyną *Sárdźi*;
Pewnie rzeką o tobie, że śierotą gardźi:
Chćiey śię dźiśia przy krzywdźie opowiedźieć wdowi,
A tęć łáſkę odwdźięczyć bogowie gotowi.
Wieſz, co ma przed ofiarą miłośierdźie w niebie!
Ach! nie racz mną pogardzáć w tá'ć wielkiey potrzebie.
Rządź wſzyſtkim páńſtwem náſzym; krotko śię zábawiſz,
A ſwemu imieniowi wieczną ſławę ſprawiſz.
Máſz pole; máſz záiąca, kupiłby to iny.
Nie omieſzkáſz, do ktoreykolwiek śię krainy,
W iákieykolwiek potrzebie, wielki Krolu! kwapiſz;
Owſzem oraz dwie wrony (iák mowią) ułapiſz.
Zwierz źwierzem, ryba rybą, człowiek człekiem żyie.
Noga nogę podpiera, ręka rękę myie;
Z pomocą rzeki ćieką: *Poliarſze*, i ty
Rácz bydź ná moie prozby miękki i użyty;
Niech ćię ten płacz, niechay ćię łzy ruſzą śieroce,
Rozweſel ſerce, ktore od ſtrachu dygoce.
Ták ztroſkana mowiła *Hyanìźbe*, ále
Łzy iey oczy podeſzły; żeby śię i ſkale
Zmiękczyć przyſzło onemi żáłoſnemi ſłowy;
Záczym *Poliarch* wſzyſtko uczynić gotowy.

Poliarch uważa wprzod.

I iuż mu śię wſtyd w ſercu, zápał w twarzy wznieca,
Ze ią trzyma ná ſłowie, że iey nie obieca:
Pomniąc, że ile zwłoki ochoćie przydawaſz,
Tylo też dobrodźieyſtwu wdźięcznośći ukrawaſz.
Ale coż? tu go ſława nieśmiertelna grzeie,
Tu wabi miłość, i iey chwycone nádźieie.
Hyanìźbe o Páńſtwo: *Argienis* o garło
Prośi: w obie go ſtronie miłośierdźie parło.
Więc gdy ſobie pomyśli, zkąd ſtrách ná *Maury*
Od *Radyrobaneſa* temi czaſzy? ktury
Bawił śię w *Sycylii*; tedy niemieſzkanie
Pyta śię oń? i ſłyſzy, że iuż wyiechanie
Jego ztamtąd nie chybi; co przez świeże liſty
Wie Krolowa: i álbo kray go ma oyczyſty?
Albo śię z woyną do niey wyprawił zuchwale?
Boday zginął! boday go zátopiły fale!

Jákoby *Poliarcha* zákłoł w ſerce gwoźdźiem,
Zląkł śię; tedy, nieſtetyż! z pomocą opoźdźiem?
Albo raptem niecnota Krolewnę ſkorzyſtał;
Albo ią też ná ſtárcu (myśli ſobie) wyſtał.
Ináczey ktoryżby go Bog ztamtąd wykurzył,
Tu śię zmieſzał ná twarzy, w affekćie zánurzył,
I wſzyſtkie odłożywſzy reſpekty ná ſtronę;
Coż (rzecze) ſłycháć o tym? dałli mu zá żonę
Corkę Krol *Sycylyiſki*? *Hyanizbe* o tem
Wie dobrze przez liſt, co śię dźieie z *Archombrotem*.
Jednak śię iey to przećię rychło ſerca chwyta,
Z iákiey o nię przyczyny *Poliarch* śię pyta?
Rzecze potym: nic z tego, i tamta Krolewna,
Panną ieſzcze: wiadomość była u mnie pewna.
Wſtąpił duch w *Poliarcha*, iákby go pogłaſkał
Po ſercu; myśli ſobie kiedym śię ſkaraſkał
Takiego importuna; ácz nie wiem kto święty
Petardą go wyſadźił; w drodze przedśiewźięty
Kęs śię może zátrzymáć, gdy w bezpieczney toni
Argienis: wyſzle tylko z wiadomośćią do ni.
Wielki odpuſt śierotę w złym raźie rátowáć;
A cożby świat rzekł o mnie? gdyby tryumfowáć
Z niey miał *Radyrobanes*? iákbym mu ią wydał,
Nierzkąc ludźi, ſambym śię śiebie pewnie wſtydał.
Jeźliby też w długą ſzła woyna z tym zuchwalcem?
Oddźieliwſzy Krolową ludźi mych kawalcem;
Z oſtátkiem ná okręty; gdźie żáglom i wiosły
Pomogłſzy, prędzeyby mię, gdzie śię kwapię, niosły.
Drugi reſpekt, dla czego chcę w *Afryce* czekáć;
Zeby śię zaś nie zdał bać, i przed nim ućiekáć.
Coż ieſt? gdźie śię obrocę? tam i iego wiodą
Boſkie wyroki, z wielką rzeczy mych przeſzkodą.
Właśnie iákby umyślnie, chćiał mię prześladowáć.
Już mi śię też ná koniec przyidźie z nim zprobowáć.
Nuż zdarzy Bog, że, broniąc tey ſmutney Krolowy,
Zemſzczę śię *Argienidy*, ktora ſobie głowy
Nápſowáła dla niego. To kiedy po kęśie,
W doſkonáłym rozumie *Poliarch* roztrzęśie:

Potym od-
powiada.

Nie racz Pani z milczenia mego, rzecze, wrużyć,
Zebym wątpił, ieżelić w iákim raźie służyć.
Radyrobanesa bym z regestru wymazał,
A sam się tym ná sławę rozboyniczą zkazał.
Jego mi złe postępki nie mogą zeyść z dźiwu;
Tákli áż tu to źiárko muśi przyiść ku mliwu?
W tym łáskáwość fortuny uznáię sowićie,
Że ácz dawno ten zdrayca robił ná zábićie,
Nikędy nie mogł zginąć, broiwszy czas długi,
I mnie wrota w nim do twey otwiera usługi,
Do ktorey mam chęć całą, i ochotę żywą;
Bo okrom tego, że masz pewnie sprawiedliwą,
Przy swey krzywdźie śierocey; dobroczynność oną,
I ludzkość, mnie w zwątpionym ráźie wyświadczoną
Serce moie krępuie, że poki duch w ćiele,
W tym zostáię obligu, ktorym Rodźićiele
Cnotliwe syny wiążą: i com dla swey Mátki
Winien, dźiś ći krew, i me poświęcam dostátki.
Teraz kiedy potrzeba, puśćiwszy ná stronę
Rzeczy moich respekty, w ręce twą koronę,
I to oddáię woysko, ktoremu pod władzą
Ręki twey przećiwnicy wszyscy gardło dadzą,
Niechay *Radyrobanes* nie trąbi wygrany;
Często i z gęby wypadł kęs nieobiecany.
Dá Bog, że będźie między policzon przykłady,
Gdy swawolnie chćiał z wdową i śierotą zwady.

Wesele, i
nábożeń-
stwo.

Jeźli ięzyk? dopieroż pioro nie poradźi,
Jáko deklárácyi owey wszyscy radźi.
Co żywo się rozbiegło, ubodzy, i możni,
Po Kośćiołach: gdźie padszy ná źiemię nábożni
Nieśmiertelnym nábożne dźięki bogom dadzą,
Rzną ofiary, śpiewaią, graią, skaczą, kadzą,
Obłapiaiąc, częstuią nowe przyiáćioły.
Tak: ná kogo Bog łáskaw, same mu żywioły
Bez żołdu służą; wiarą ruszyć może Tatry,
I zprzyśiężone lecą ná głos iego wiatry.
Nie dá wprzod *Hymiźbę* nikomu w tey mierze,
I owszem pospolity gmin z niey przykład bierze;

Idźie, i *Pollárcha* prośi z sobą społem,
Gdźie bogini *Maurow*, uczczona Kośćiołem
Katedralnym, pałacu Krolewskiego blisko,
Juno? czy *Pallas*? czyli *Wenus* iey przezwisko?
Wielka iednák z dáwnośći, chwała tey dźiewice,
Nie tylko u *Maurow*, lecz w całey *Afryce*.
Nie dał śię i *Poliarch* częstowáć iey wiele;
Bo z przeszłey nie oschnąwszy do tych czas kąpiele,
Chce Bogu, dalsze swoie poruczywszy wota,
Dźiękowáć, że był iego piastunem żywota.
Tedy skoro Kośćielne otworzą im kluzy,
Mauramy ná poły osući z *Francuzy*
Wnidą zá prog miedźiany; kędy ź złota lita
Dźiewoia, perłową koroną okryta
Siedźi ná lwa mężnego, z tegoż brantu grzbiećie,
Ten kark ieży, á w żywym iákoby impećie,
Pod onym śię ćiężarem pnie przodem do gury,
Grzywy puszcza po wietrze, wyćiąga pazury.
Ołtarz dźierzą z marmuru frambugi ćiosane,
Pod ktorym tákie były rymy drukowane:

Tákli srogiego lwa ośiadszy czuby,
Zá nic masz wielka bogini te szluby?
Zá nic masz złoto, i pachnące źiele,
Ktore w twym świętym kładźiemy Kośćiele.
Tákze sobie źwierz twoy wiele dowierza?
Ze w niebo mierzy bez skrzydeł, bez pierza;
Gdźie wszedłszy, ieźli názad nie powroćisz,
Ná wieki swoie Afry *ośierećisz.*
Przykładem raczey chćiey iść Europy
Ktora Sydońskie *przebywszy zátopy*
Ná dużym wole: tam gdźie stanowisko
Náypierwsze miała; dotąd iey przezwisko
Kray ten piastuie, i świata część czwarta.
I ty, prośimy, nie racz bydź uparta,
Nie opuszczay nás, i Afryki *swoi,*
Ktora pod twoią pieczą cało stoi.

Afryki *swoiey, ktorą krzywym tokiem,*
W krąg morzem myie Nereus *szerokiem.*
Tu Ceres *źiarno zwierzone stokroci,*
Tu Flora *w lasách pomarańcze złoći.*
Tłuste oliwy, i wyborne soki
Płyną krom prace, i z cukrem patoki.
Tu lwy wywodzą Libiyskie *pustynie,*
Ztąd ná cały świat słoniowa kość słynie.
Tu Atlas *głowę skrywszy między chmury,*
Ramienmi niebo podnośi do gury.
I by nie ná tey wiśiało podporze,
Przywaliłoby świat, źiemie, i morze.
Tu bystry Tryton *pierwsze prał pieluchy*
Pallady; *ieźli pewne o tym słuchy.*
Więc, ktory przyszłe oznaymuie wrogi,
Tu kryie Ammon *gąłęźiste rogi;*
I iákie tylko w sobie świat ma cały,
Tu śię, tu wszystkie zniosły specyały.
Ale ten w głowy kłaść, i pierwszym liczyć,
Ześ nás ráczyła Pani odźiedźiczyć,
I wźiąć zá swoie, á pod twoią tarczą,
Nikt nie ukąśi, choćiaż wszyscy warczą.
Daremne grozy nieprzyiáćioł wiela:
Bog kule nośi, á człowiek ie strzela.
Więc tedy Pani niebieskiego choru,
Nie wypuszczay nás z twoiego dozoru:
Ná inszych miecze, ná nás choway prenty,
Niech násze będą przyiemne koncenty,
Niech do nich lutnie sam Apollo *stroi,*
Ku chwale twoi.

Woyska Francuzka, i Maurowie

Więc iáko w niebo modły w Kośćiele oddadzą;
O progreśśie tey woyny dalszym z sobą radzą.
Pięćdźieśiąt w całey flośie miał *Poliarch* łodźi,
Z ktorych ná ląd dwanáśćie tyśięcy wychodźi

Cwi-

Cwiczonego żołnierza, w moderunku świeżem.
Potłuczone okręty záraz nad pobrzeżem
Dla poprawy lozuią : ostátek ná warty
Z *Maurskiemi* rozdźielą ; żeby był záwarty
Przystęp nieprzyiáćiołom, żeby nie wyśiedli
Bez wstrętu. Długich zátym náwieźiono iedli,
Nágnano ćieślow, ktorym Krolowa pochlebi,
Dawszy spory zádatek : więc smoły i zgrzebi,
I konopi ná liny, á płoćień ná żagle,
Wielką znieśli obfitość : záczym barzo nagle
Szła robota, że temu żáden nie uwierzy.
Tym czasem plac obozu *Poliarch* wymierzy,
Między miastem á morzem gdźie w iednymże szańcu
Maur z *Francuzem* czeka *Marsowego* tańcu.
A ći (iákowy zwyczay między *Afrykany*)
Każdy lwią, álbo skorą lamparćią odźiany,
Pozornáć to rzecz wprawdźie, ále nie do smaku
Poliarchowi : bowiem procz mieyskiego braku
Niepotrzebney chałastry, ktorym on do murow
Kazał, wały posuwszy : że więcey *Maurow*
Nad trzy záćiągnionego tyśięcy żołnierza
Niebyło ; i ácz swoim *Francuzom* dowierza,
Ze niemi *Sardow* ztłucze, iáko sokoł srokę ;
Coż ? kiedy przyidźie w dłuższą tá woyna przewłokę ?
Jeźli do *Sycylii* odiecháć mu przyidźie ?
(Siła Krolowy winien, więcey *Argienidźie*.)
Samemu niepodobna puśćić śię w tę drogę :
Weźmie woysko ? dá ná łup Krolową niebogę.
I postanowi sobie, *Hyanizbie* radźić,
Zeby więcey żołnierzow kazała gromadźić.
Ale przećię ostrożnie, niechcąc iey zasmućić,
Zeby nie rozumiała, że ią chce porzućić.
Albo też że śię boi, i nie ufa śile ;
I to nieprzyiáćielskie, pomyśli, fortyle,
Woyną kogo obeśtáć, á nie myślić o ni :
Niech śię tamten gotuie, i pieniądze trwoni ;
Toż gdy śię tego roku wyda do halerza,
Ná drugi, iáko ptaka weźmie go bez pierza.

Więc

Więc tą sztuką *Poliarch* ná Krolową záydźie,
Ze on *Radźrobara*, i u *Sardow* znáydźie.
Jeźliby błaźnił ludźi! i z swym woyskiem płynie.
Coż? gdy śię z nim ná morzu (iáko bywá) minie?
Mogłáźby mu śię oprzeć garść ludźi ták mała?
Z tym poszedł ná wczás, bo iuż noc náſtępowała.

ROZDZIAŁ OSIMNASTY.

Ná propozycyą Poliarchowę *o większych woysk záćiągu, i o większych ná nie kontrybucyách,* Hyaniżbe *Krolowa opacznie rozumie, i odpowiada: że to iest rzecz przyrodzona każdemu, áby swego dobra włásną pracą nábytego zpokoynie záżywał; i wiedźiał; co iest iego, á co też cudzego. A lubo wielkich exspens i ná gwardyie Krolewskie, i ná záłogi po fortecách będące potrzeba; są iednák dochody z brzegowego myta, i cła, tudźież z dobr Krolewskich, co temu wszystkiemu wystarczą: byle nimi ostrożnie szafowano.*

Dyskurs o podátku.

NAzáiutrz skoro *Tytan* czarney nocy ćienie
Oświeći, gdy ogniste cugi ná świat żenie;
Pocznie rádźić *Poliarch Hyaniżbie*, żeby
Dla tey, ktorą námienił, kazała potrzeby.
Poddanym do prętkiego rzućić śię podátku,
Woysko pisać, *Numidow* záćiągnąć w ostátku.
Blizko są, i gotowi, skoro im zápłaći.
Przybędą: *záwsze skąpy we dwoy násob traći.*
Słaba woyna bez woyska, woysko bez pieniędzy,
Pienądze bez podatkow; treba ich co prędzy.
Skory lwie i lamparćie, kiedy mało ludźi,
Złoto, srebro, tym barźiey nieprzyiáćioł łudźi.
Niechay zołnierz żelazem; Krol go prowiantem,
Suknią, żołdem opatrży, choćiaż nie galantem;
Serce go, posłuszeństwo, i rzeźwość záleći,
Lepiey śię on pobiie, niż ten co śię świeći.
Barzo to dobra ráda, *Hyaniżbe* powie:
I mnie ná myśl padała, choćiaż białegłowie.

Ale

Ale gdźież czas dopuśći ták zćisty, ták mały?
Wszystkich stanow zwoływáć przez uniwersały
Bez ktorych to konsensu i pomyślić szkoda,
Prawo, zwyczay, i táka w tym narodźie moda.
Tu śię zdumie *Poliarch*, w Páństwách wolnowładnych
Kroluiąc, gdźie konsensow nie trzeba mu żadnych;
Tedy (odpowie) i Krol, i potrzeba głowna
(Táka wolność nayćięższey niewoli wyrowna!)
Podatkow nie wymoże? á nuż ich wyłupią?
Nim śię oni náradzą, nim złożą, nim skupią,
Dopiero seymy zkłádáć, i listy drukowáć,
Czekáć Posłow, dopiero prośić, perswadowáć;
Kiedy iuż iuż nád karkiem z mieczem wiśi gołem
Nieprzyiáćiel, Oyczyznę ogniem, i popiołem
Okurzywszy: czegoż tam Krol ma więcey czekáć?
Tylko álbo kłáść głowę, álbo z nią ućiekáć?
Coż mu w ręku po berle? u boku po broni?
Ná coż złotą koronę piastuie ná skroni?
Kiedy wedle przepisu, i ják śię zda komu,
Rozkazuie; rzecz pełna hańby, pełna sromu.
Jáko bałwan w obłudney kiedy go pozłoćie
Przy słupie, álboli kto postáwi przy płoćie.
Szkoda nośić, o Pani! ták szpetney fałszury;
Zywym, nie malowanym sceptrem rządź *Maury*,
Każ im złożyć pobory, według dawney mody:
Wrzeczy im ták zuchwałey nie każąc swobody,
Przełoż niebezpieczeństwo, przełoż nágłą trwogę;
Strach pomoże, że dádzą; á nayćiężey nogę
Wstawić; przyidźie to w zwyczay, potym zpowszednieie;
Często we mgle wolnośći pospolstwo szaleie.
Jákobyś ná tryumfie *Raźyrobanesa*
Prowadźiła: uprzątniesz kiedy tego biesa.
Winien ći zá to będźie wiecznie syn twoy młody,
Z poźnemi nástępcami; á teraz swobody
Zażyi, i dla ták głowney potrzeby Oyczysty,
Rozkáż wnośić pieniądze, przez banda, przez listy.
Widzę iá to o Krolu! *Hyanizbe* rzecze:
Lecz tá sprawa zá sobą długi ogon wlecze.

Poliarch káże podatki skłádáć.

Hyaniźbe broni w- przod prawem.

Pełne są podeyrzenia wszystkie rzeczy nowe
W pospolstwie ; niechay będą rady dobre, zdrowe ;
Káżde słowko nicuie, nád każdym się wzdryga,
Cienia się swego boi, mniema że go ściga.
Dopieroż gdy postronna woyna przede drzwiami,
Jeszczeż się z sobą doma będziem kłoćić sami ?
Radyrobanesa bym nie pomału wzparła,
Kiedybym z poddanémi pod ten czas zádárła ;
A nuż nie usłucháią ? nie złożą ? nie dadzą ?
Sądźić ich ? ná prawie się do razu záśadzą :
Że go Krol nie ma w ręku ; pytam ćię, co mu tu
Rzeczesz ? pisáć dekretu trudno bez statutu.
Pośę exekucyą do upornych ? to mię
Tradukowáć, że prawa, i przyśięgi łomię.
W ostátku się nie dadzą : á coż daley prosze ?
Hałasy, rebellie, bunty, i rokosze ?

Potym sumnieniem.

Druga : wątpię, żeby to bez grzechu bydź miało ;
Czynić, ná coby kreski sumnienie nie dało.
Bo i mnie się to widźi rzecz niesprawiedliwa,
Kiedy Krol gwałtem iákim poddanych nákrywa.
Niech każdy w swoich rzeczách upewniony będźie ;
Od tego magistraty, od tego są sędźie.
A gdźie wolno Krolowi z naymnieyszey przyczynki,
Siągnąć do ubogiego poddanego skrzynki ;
Kędy prośba musem iest, nierzkąc rozkazánie ;
Coż wzdy ubogim ludźiom w ich mocy zostánie ?
Złożą pobor ; to drugi, to piąty, to ośmy :
Pan i Krol wolnowładny káże, á małośmy
Widali ? że przez srogie podátki i biernie,
Gdy darli Monarchowie źli niemiłośiernie,
Do nędze, choćiaż národ, przychodźił, bogaty ?
Bowiem Pan poddanego nie liczy intraty.
Krotko mowiąc ; słuszności w tym nie widzę żadny,
Gdźie z poddanym w ubostwie iego wolnowładny
Pan spułkuie ; kiedy chce mu wydźiera,
Jeżeli się ná Boga tylko nie obźiera.
Tego spułku brat z bratem, áni krewny z krewnym
Nie ćierpi : ále káżdy swego dobra pewnym.

Zoná náwet od mężá ma posag pisany,
A ubogi gospodarz nie ma własney śćiany:
Bowiem i tę fantowáć w niedostátku korcy,
Po iednym muśisz kąćie, gdy przyidą poborcy.
Ostatniać to niewola, kędy człowiek z czyiey
Zawisnął (okrom iedney dusze) dyskrecyey.
Gdźie ćoć Krol wźiął, do tego iuż nic niemasz cale,
(O iáko wielki ućisk! iaka krzywda!) ále
Jeźlić ieszcze zostáło cokolwiek z grabieży,
Do ostátka zárowno? Krol z tobą náleży.
Co mowię ż zárowno? wszystko bez uwagi
Swym prawem zábráć może, zostáwić biesagi.
Ktoż śię tam i pokoiu trwałego spodźieie?
Gdy pospolstwo ledwo iuż pod ćiężarem źieie;
Bo w żádnym morzu niemasz ták bezdenney toni,
Jáko kiedy utratny Pan pieniądze trwoni.
Niechay łupi poddanych, áż do żywey skury;
Dármo sypie, kto w miechu nie záłata dźiury.
Bo ći, co w ucho Panu szepcą dla zábawki,
Sślą z Rzeczypospolitey krew iáko piiawki.
A gdy w skárbie nie stánie, to nowiny piszą;
Ze czuć trzeba o sobie, choć w pokoy, choć w ćiszą.
Często Krol ná koronnym gruncie zamki stawia,
Często, choć niepotrzebne, poselstwa wyprawia.
Sąśiad nam boty szyie, i záwiera ligi,
A podchlebca i w domu znayduie obligi.
Trzeba wdźięczność zá pracą obmyślić Krolowi,
Trzeba kosztu ná szkoły i Krolewicowi:
A ubogi śię ćiągnie áże do szelągá,
Już ostátniego wołu od pługu wyprzągá.
A iákimże sumnieniem te zdźierstwa wprowadźić?
I o nie śię w brew prawu z poddanemi wadźić?
Długo czeká *Poliarch*, i w język śię kąsa, Poliárch odpowiada.
Gdy Krolowa ubogich ućiski roztrząsa.
W ostátku iey rzecz przerwie: muśisz przyznáć Páni;
Ze złych tyranow żywot, ktory kázdy gani,
Nie iest tey wagi, żeby liczyć go w przykłady,
I przezeń w pánowániu wolnym szukáć wady.

Choć káżdy człowiek błądźi, álbo może błądźić;
Nie iuż z błędu iednego wszystkich ludźi sądźić.
To Krol winien? gdy słuszny trybut postanowi,
Ze biorąc zły Exaktor, i śiebie obłowi
Z ubogich ludźi? ieźli nád zwyczay nád prawo?
Jest kara ná poborce: ieźli też łaskawo
Poddany oddáć nie chce dani náleżyty?
Powiedz mi, co z tym czynić? o Krolowa i ty!
Niech ći Rzeczpospolita podatek uchwali
W teraźnieyszey ták nagłey twey potrzebie, zali
Zganić kto tę uchwałę? i ciebie obwini?
Jeźli komu Poborca ćiężaru przyczyni
Z swego domysłu? álbo bez Boga, bez serca;
Ná słąpi ná uboztwo niecnota, wydźierca?
Czasem prawo naylepsze, i uchwałę świętą,
Niezbożnik złośćią swoią wyszpoći przeklętą.
Rozdźielić rzeczy trzeba, kto ie chce rozsądzáć,
Nie w iedno ie pogmatwáć, nie w kuppę ie zpądzáć.
I nie z ludzkich dowćipow, zwłaszcza złych bráć miare,
Ná uchwalone prawa, i statuta stare.
Toć to władze Krolewskiey komplement, to dusza;
Prawa dawáć, nie czekáć uchwały z rátusza:
Woyny zwodźić, kiedy chce, i pisáć żołnierze,
Ani śię dokładáiąc záwieráć przymierze.
Ináczey, niżeli w tey niewoli Krolowáć,
Wolę stáć nád gromadą, wolę włodarzowáć.
O miłość śię poddanych (mowisz) stáráć trzeba?
Nie tylko bydź włodarzem, lecz zárabiáć chleba
Wolę, niż bydź Monarchą, i koronę nośić,
A poddanych o konsens ná każdą rzecz prośić;
Ktorzy dopiero sobie tego Pana słodzą,
Co ich piosnkę zwykł śpiewáć, co go zá nos wodzą;
A trudno śię dźiwowáć, że im składá: bo śię
O łáskę muśisz stáráć, żeby mu ná nośie
Sąśiad nie grał; żeby mogł z ich śię zdaniem zwadźić,
Jeźli mu kto w kászę plwáć chce, i pod nos kadźić.
Jeźli źiemię zplondruie, i granice złomie,
Jeźli posła znieważy, i choćiaż widomie

Woyny

Woyny szuka; żeby mu ná nię pozwolili,
I z łáski swey, cokolwiek pieniędzy złożyli.
Zeby zás pokoy záwrzeć, żeby kopce sypáć?
Wara bez ich konsensu; choćbyć drzwiami skrzypáć
Kazali: zá głupiemi wszędy przyidźiesz gmini,
Do strászney pospolitą rzecz wiodąc ruiny.
Swawoláć to, nie wolność! onić to Krolami,
A Krolowie są u nich Exekutorami.
Dá mi kto pięśćią w gębę? gotuie śię drugi?
Trzeba śię wprzod obeyrzeć, ieżeli masz sługi
Zá sobą: niźli oddáć, trzeba pytáć wprzody,
Jeźlić szablę przypaszą, trzeba ná to zgody.
Ktorey ieźli nie będźie, (bo gdy nie pozwoli,
Zerwie seymik ieden) choć despekt, choć boli,
Przepadło: ty ćierp Krolu, prożno gniew bez śiły;
Pomsta bez ludźi; żywot bo káżdemu miły.
Dármo nikt nie chce służyć: nie złożą podátku,
Aże ich tam zábiią z tytułem w ostatku.
Niewoláć to szkaradna, i między samemi,
Kiedy niechcąc mieć Krola, coby rządźił niemi,
Złych, niepobożnych ludźi, karał, gáśił, traćił,
Dobrych wynośił, cnoty zásłużone płaćił:
Tyśiąc ich máią; niech nás (mowią) prawo rządźi?
Dla Boga! kiedyż kogo ná gardło osądźi?
Ná przod długie, potym złe, wszystko wolno pod niem:
Niech kto będźie sto razy bannitem, przewodniem;
Wydźiercą, infamisem; niech wszetecznie żyie,
Boga nie zná; przećię on ma swoie rácye.
A iesżcze przy podobnym sobie kiedy stawa,
I Krola śię nie boi, pogotowiu prawa.
Rwie seymiki; instrument wszystkich zbrodni zgoła,
Byle wrzeszczał; piiány wszedszy do Kośćioła.
Rzeczże mu co? Szlachćicem sobie wolny, prawi,
A potym ná cnotliwszym, i czći nie zostawi.
Smieią śię podobni mu, wzdycháią co lepszy;
To tam tacy kroluią; áno prawdę rzekszy,
Wolałbym mieć sto razy tyrana iednego,
Nierzkąc Krola nád sobą choć wolnowładnego, Niż

Niż tákiego sąśiada; á cóż gdy ich śiła,
Komużby śię swawola táka niezprzykrzyła?
Wspomniże im wędźidło? każdy z nich gotowy,
Niżeli ią záchełznáć, dáć nogom okowy.
Ani Rzeczpospolita tákowa wiekuie,
Zginie pewnie: to w zysku, że śię długo psuie.
Lepiey, lepiey kilkom śię podobáć cnotliwym;
Niźli błądźić z pospólstwem głupiem, popędliwym.
Łácno płynąć, i zginąć, zá wietrznym śię szumem
Puśćiwszy; lecz gdźie żeglarz sprawuie rozumem
Okręt: ták wiatr uchodźi, ták go mądrze chwyta,
Ze w porćie náznáczonym niedługo záwita.
Jędrznieie, i w naywiększe gorąca śię źiębi,
Gdy często wodę biorąc, śiągáią w nię głębi.
Ták człeka długi pokoy, długi wczes opuszy,
Leżałby drugi w gnoiu áż po same uszy.
Radby bez wątpliwośći, iáko żołw w skorupie;
W iedney sukni, i w iedney wiekował chałupie.
Ledwie wie, ktory dźiś dźień, ták záśiedźiał gnuśnie;
Niech że go tylko co raz skubnie, niech go chłuśnie
Podatek: przetrze oczy; potym śię roztrzeźwi,
Będźie chodźił, rozumiem, koło śiebie rzeźwi.
I orácz, rzemieślnik, káżdyby to lubił,
Jáko śię raz w swey budźie záwarł, zákaszubił,
Ná świećie nic nikomu nie dáć, Bogu mało,
Dźiury w dáchu nie zátká, gdyby nie kápało.
Toć to bodźieć, pobory ná tákie leniuchy,
Co raz ich trzeba niemi łechtáć pod pazuchy.
Ale záś: *kto w popiele nie záśypia gruszki,*
Nie trzeba mu ná pobor zástawiać poduszki.
Jednáko wszystkich niebo ná tym świećie dźieli,
W wodźie wszystkich iednákiey płokano kąpieli.
Urodzenie nás rożni, lecz w nayniższym stanie,
Kto o śię dba; chleba mu do śmierći dostanie.
Choć też, dla powszechnego Pánu swemu dobra,
Chleba (ieźli nádstawić nie będźie chciał źiobra)

Ułomi

Ułomi ten kawałek ; czy tylkoż bogáći ?
I kto śię umie rządźić , niech podatki płáći ?
A legarta choć zdrowy , choćiaż ma i rolą ,
Albo w ręku rzemiesło , puśćić ná swawolą ?
To co krzywda ? i konia nie zepsuiesz niczem ;
Ják folguiąc lenistwu , gdy rączego biczem ;
Owszem żeby nie przyszło obom razem ustáć ;
Rączego przytrzymywáć , leniwego chlustáć.
Chyba , żebyś skarb miała ták bardzo bogaty ,
I Rzeczypospolitey potrzeby z intraty
Swoiey mogła obmyślić : więc na obie uszy
Niech wszyscy śpią , á twoia niech śię głowa suszy.
Już nie trzeba poborcom grabić , więźić , sadzać ,
Krzywdźić , (iáko to mowisz) gdy sama obradzać
Wszystkich będźiesz : á oni táką twoią pieczą.
Jeźli łáska przystąpi , czymkolwiek odwdźięczą.
I pszczoły , gdyby od nich nigdy nie brał miodu,
Cały ul nápełniwszy od wierzchu do spodu ,
Więceyby nie robiły , krom pasze doroczy :
Ták i ludźie leniwi , gnuśni , nieroboczy ,
Niech wiedzą o zwierchnośći. Bo : *gdźie serce prożne*
Cnoty , tam śię korzenią záraz grzechy rożne.
Nic świat nie ma prożnego ; ieźli buyney niwy
Ziarnem nie śieiesz , chwast ią płoni , i pokrzywy.
Lecz day to : niech ochotnie , niech bez wszego sporu,
W twoim Państwie pozwolą wybieráć poboru ;
Coż gdy nagła potrzeba ubieży ćię razem ?
Ták złotem trzeba walczyć , iáko i żelazem.
Zpadnie *Radyrobanes* , iáko wicher z chmury ,
Widźisz teraz , że pożno zwoływáć *Mawy*
Do rady : iuż pieniądze , iużby i żołnierze
Zá te byli pieniądze , nim śię ná seym zbierze.
Bowiem bez pozwolenia domyślić trudno śię.
Gdy psu kawałek chleba położą ná nośie ;
Niech mowią B. niech i D. poki G nie rzeką ,
Choćby był naygłodnieyszy , nie ruszy , paszczeką.
Wie co waruy , i to wie , że gdyby śię kwapił ,
Wźiąłby kiiem , i kęsa chleba nie ułapił.

Anuż

Anuż ći swey imprezy nie potrzeba głośić ?
Jákoż ná nie mász stánow o pieniądze prośić?
Jeżeli ná sąśiada chcesz ćicho uderzyć,
Albo mu iego wydrzeć, álbo swe odmierzyć:
Coż znaydźiesz zá przyczynę ná one podátki?
Nie wiem iákoć śię twoie nádadzą ukradki,
Seymowáć o tym będźiesz, że bez opowiedźi
Chcesz śię zwadźić z sąśiadem: pewnie ćię uprzedźi,
Albo śię nágotuie, zwąchawszy twe rady;
Sama konwokacya obudźi sąśiady.
Każdy pyta przyczyny, ábo ćiche szpiegi
Posyła, wybieraiąc z tego wzorku śćiegi.
Albo złotem przekupi: gdźież ták wierny Raycá;
Zeby mu śię nie miała iąć serca tá szwayca.
Ták twoy záwod daremny: á gdybyś bez zgiełku,
Pieniężnego w swym Páństwie záśięgła pośiełku,
Ktożby skrupulizował? ná Pána poddani
Trybuty, i zwyczayne muszą dáwáć dani.
A coż kiedy śię ziadą, i ná onym seymie,
Wprzod śię będą z podátkow wypraszáć uprzeymie,
Ná koniec nie pozwolą; seym zerwą, i z niczem
Roziadą śię, á my iuż od pułrocza liczem,
I szykuiemy woyska; ieszcze nás ofukną,
Sąśiedźi drwią, gdy wiatrem násze dumy pukną.
Ná Krolaż konfuzya może páść ták sprosna?
O iák wielkie nie krżeczy! o sprawa żáłosna!
Z drugą stronę przyznam, że może bydź Krol ktory,
Łupiezcą swych poddanych, przez swoie pobory:
To iuż Krolow nie trzeba? bardźiśz okalecza
Tyran poddanych, ktory nie záżywa miecza
Ná pomstę sprawiedliwą, ále swey wśćieklinie
Kwoli, wszystek i z tronem we krwi ludzkiey płynie,
Gasząc serce w opale piekielney trućizny.
Gdyby ieden kark mogł bydź u iego Oyczyzny,
Ućiąłby go do razu: było tákich śieła,
Wzdy inszym Krolom z garśći miecza nie wyieła
Poważna starożytność: *rzecz godna uwagi,*
Ze iáko wszystkie z nieba wytrzymuiem plagi,

Mokro,

Mokro, sucho, grad, grom, woyny, głody, mory,
Ták nárowy, i w Krolách szkodliwe humory
Z gornego parlámentu náfze grzechy niosą;
Tego bronić, áni chcę, áni mogę; bo są
I łákomi Krolowie, ludźie, iáko i my,
Máią swe fantazye, máią w głowie dymy.
Trafia śię to, że názbyt swych poddanych łupią,
Podátki wyćiągáią, i do skarbu kupią
Jeżeli ie chowáią, co więc bywa rzedzy)
Pewnie z sobą do grobu nie wezmą pieniedzy:
Ná tymże ie zostawią mieyscu, gdźie pomarli,
Darmo ludźi trapili, darmo oczy darli.
Jeźli ie też rozdadzą zá swego żywota,
(Już tych czasow nie kopie żáden w źiemię złota)
Jeszcze lepiey; álbowiem nie służywszy iędzy
Piekielney, do ludźi śię powrocą co prędzy.
Rzeka morze zwyczaynym trybutem zbogaca;
Znowu śię z morza rzecze tenże trybut wraca.
Grzesząć tu, grzeszą, mowię, Krolowie wiele,
Ze ludźi drą;ále zaś przez swe przyiáćiele,
Przez swoie pochlebniki, co ich wysysaią,
Krotko? długo? też świátu pieniądze wracaią.
Co gorszego? czy Państwo zgubić bez pieniędzy,
Bez woyska? czy poddanych ná czas widźieć w rzędzy?
I to przyznam bez sporu, że tákie podatki;
Wielkie do rebellii poddanych zádatki.
Alec mnie też ty przyznász, co widźiem ná oczy,
Ze iest bárdźiey do buntu ten národ ochoczy,
Co śię swoią wolnośćią malowaną chlubi,
Ktora go też, iákomći to pokazał, zgubi;
Niż ten, ktory iuż náwykł, co tylko nań włoży
Pan iego, niestkarzy śię, áni z sobą droży.
Ták powolny ośiełek dźwiga swe tłomoki,
Koń ie zrzući gdy bystry, i potarga troki.
Postrzegła *Hyaniżbe*, że sprawę przegrała; Usłuchała Hyaniżbe Poliarcha, i nádało śię iey.
Ale śię przećię przyznáć do tego nie chćiała.
Więc żeby uczyniła koniec tey dysputy,
Krotko *Poliarchowi* ná one zarzuty

Odpowie: i ktemu się nákłoni zárazem,
Sle po urząd swey *Lixy*; tych wszystkich z rozkazem
Prośi, żeby wzgląd máiąc ná táki przypadek,
I woynę niespodźianą, sto talentow zkładek
Mieyskich, iáko nayrychley do iey skarbu wnieśli,
Ci skoro tylko z zamku od Krolowy ześli,
Ná rátusz się zebrawszy, inszym to przełożą:
Toż skoro woyną oną wszyscy się potrwożą;
Dwu dni nie wyszło, wedle *Hyaniżbe* żądze,
Gdy do skarbu wnieśiono kazane pieniądze.
Toż z *Lixy* wźiąwszy przykład miasta co celnieysze,
Każde wedle możnośći, te większe, te mnieysze
Zkładali dáni wszyscy; pełni będąc strachu,
Boiąc się z nágłey trwogi razu bez zámachu.
Wcześnie dźień národzenia *Hyaniżby* święty
Przypadł: záczym co żywo rozliczne prezenty
I pieniądze znośili; kto tylko dostatni,
Miasta, cechy, i ludźie możni, choć prywatni.

Zwyczay w święta.

A iáka dźiśia moda, że ludźie w święte dni,
(Albowiem zátrudnieni robotą w powszedni)
Godźiną álbo drugą, odbywszy on Kośćioł,
A wetuiąc wczorayszey wilii, kto pośćioł,
Obezrze się po dźiury, bez wszelkiey uwagi
Leiąc w nienásycone brzuchow swych bukłagi.
(Choć drugi nie strawione wraca názad gałki.)
Kto co lubi; miod, wino, piwa, i gorzałki;
A potym poszaleią, złączywszy noc ze dniem:
Toć u świata tych czásow nábożeństwem przedniem.
Wszystko wolno mężczyznie, wolno i niewieśćie,
Przy dźiśieyszym odpuśćie, i ták wielkim feśćie,
Zádnego niemasz grzechu, lecz samo wesele,
Procz chłopu cep, niewieśćie dotknąć się kądźiele,
Jákoby ruszył rzeczy kradźieżą kośćielny,
To grzech nieodpuszczony, haniebny, śmiertelny.
Choć Księża do rozpuku pełnemi i usty
Powiadaią że mało pomogą odpusty.
Ze w święto lepiey robić, niż grzeszyć dwa razy,
Bo to Boskie, á tamte Kośćielne zákazy:

Acz: kto nie chce Kośćioła, nie chce Boga słuchać,
Zá oboieć człowiecze przyidźie w piekle dmuchać.
Pili tu szkaradnie, pełno wszędy huku,
Drugi ledwie że przylazł z zámku ná bałuku
Do obozu, lecz i tam tenże *Bachus* ślepił,
Nie ieden, nierzkąc rozum, lecz i zmysły przepił.
Wieńce kładąc ná głowy, wieńce ná puhary,
Drą śię bąki po mieśćie, w obozie fuiary.
Gdźie starszyzna, tam trąby, tam surmy. tam kotły;
Spią drudzy, miasto szable, dośćby ná nich miotły.
Już ich *Bachus* zwyćiężył, znowu ich zwyćiężáć
Nie trzeba, ále iáko barany rznąć, więzáć.
Choć przestrzegał *Gielanor*, choćiaż im to ganił,
Bo w obozie *Francuzom* z *Maury* hetmanił.
Lecz, że mało pomagał, chyżo był postany,
Oznaymuiąc Krolowi, że oboz piiány,
Rotmistrz ieden; *Poliarch* skoro to zrozumie,
Bieży w oboz, wie dobrze co fortuna umie
Nie trzeba szczęśćiu nigdy i minuty wierzyć,
Bowiem w naygorszym raźie zwykło co przypierzyć
Dopieroż kiedy żołnierz piiany i głuchy,
Obroń Boże, pomyśli iákiey záwieruchy,
A iáko mu *Gielanor* oznaymił, ták zástał,
Wszyscy piiani; ten śpi, á ow śię uchlastał
Po pas w błoćię; inszy śię iáko bagno chwieie,
Tamten zá śię iák z beczki názad wino leie.
Temu głowę trzymáią, ten beczy pod wałem,
Tego wloką ni dudy, po obozie całem.
Atoli co z większego osadźiwszy straże,
Nápomina trzeźwieyszych, prośi, i rozkaże,
Zeby stali w paraćie i gotowi byli;
Zeby ich czuiąc zástał, gdy przyidźie po chwili.
Już *Tytan* w morze mierzył, iuż ćienia przyrasta,
Gdy śię názad z obozu powroćił do miasta;
Gdźie choć był zturbowany, ieden mu do ręku,
Z kartą podał *Druida* rymy tego dźwięku:

Oboz piiany.

Owoż trużelnik, co żyie niewczaſem,
Bachus, przyiechał do nás z Tolumbaſem;
Cera mu wieczną młodośćią zákwita,
Znáć że mu tylko mierzchnie, tylko świta.
Z bluſzczu ná głowie plećiona korona,
Nágić; ále tam kryią winne grona,
Zkąd wźiął Akteon, widząc u Dyanny
Jelenie rogi; śmiele patrzćie Panny,
I o wynioſłe nie boyćie śię czoła,
Wie Kupido gdźie waſza płeć gomoła.
Biały, rumiany, iáko panpuch tłuſty,
Łacno go poznáć, bo pełen rozpuſty.
Więc miáſto konia, pipa między udy,
Z iedney ma bęben, z drugiey ſtrony dudy.
Ná ſzpunćie śiedźi, á czop przed nim ſtarczy,
Toczćie co żywo, á on wam náztarczy.
Pięknyś ieſt, piękny, lecz i ſtraſzny razem,
Nigdyby więcey Mars oſtrym żelazem,
Jákoś ty winem, przez ſpore kieliſzki,
Ludźi powalił, nálawſzy im w kiſzki:
Leży; á duſza po ſame kolana,
Nie ma gdzie oſchnąć, w winie uſzargana.
Niech Alexander ufa w Bucefale,
To to Bohatyr, uá pełnym antale.
Więc boili śię kto nieprzyiáćiela?
Przyſtąpić tylko do iego achtela,
Będźie miał ſerce, że gdyby nie duſza;
Poſzedłby w piekło i po Tezeuſza.
Jeźli kto głupi? dobry ſpoſob ná to,
I Dyogenes, zgaśnie tu i Plato.
Rozumie piſma, i obce ięzyki,
Tłumaczy dawne Perypatetyki.
Jeźli niemowny? záraz będźie baſem,
Jáko Cycero nigdy z Cyneaſem,

O czym

O czym śię áni Merkuremu *śniło,*
Prawił co widźiał co było, nie było.
Jeźli kogo żal, i frasunek nudźi?
Tu wszystkie z głowy niesmaki wystudźi.
Cotowy w taniec wźiąć śmierć z kosą ostrą.
Z fortuną śiędźie iák z rodzoną śiostrą.
Krotko; kto nieuk, smutny, tchorz, i niemy.
Ach! czego trzeźwi do śiebie nie wiemy.
Podpiwszy, wszystko idźie nam smarowni.
Wneteśmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni.
I czego żádne nie dokażą czary,
To Backus *może przez swoie* Nektary.
Ktorych nam hoynie użycza, lecz i te,
Bez czar nie mogą od ludźi bydź pite.
Náwet tłumaczy człecze przyrodzenie;
Szlachćic w podwikę, chłopek do kieszenie;
Znáć furyata do rázu po zwadźie;
Rozdáie szczodry, ieźli ma co w składźie.
Serdeczny konia w kręte grzeie wiry,
Ofertow nie wie, kiedy przestáć szczyry;
Lecą sekreta, by ich iutro iáko
Cofnąć, zápłaćisz i dźieśiąćiorako.
Kto spáć nie może? opium to pewno:
Opić śię słusznie, uśniesz iáko drewno.
Nie trzeba maku; drugi śię ták zdrzymie,
Że śię ná wieki spaniu nie odymie.
Więc Bachusowi *wszyscy czołem biymy.*
Pokiśmy trzeźwi, to sobie podpiymy.
Chwałmy go wszyscy, i czyńmy mu dźięki,
Niech skrzypią gęśle, i cymbalne brzęki.
Niech śię drą kozły, bo iuż więcey łąki
Deptáć nie będą: niechay beczą bąki.
Tobie to, tobie, nász cnotliwy Bachu,
Lecz patrz żebyś nás nie nábawił strachu;

 Sma-

Smaczne twe dary, i same się słodzą,
Ale po trzeźwu biesowi się godzą.
A poki wdźięczne gráią nam multanki,
Zá ieden wieczor damy dwa poranki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Zokazy doroczney pamiątki imieniu Krolowy Hyaniżby, *gdy i w mieśćie, i w obożie co żywo się popiło, i pospało:* Radyrobanes *Krol* Sardyński *z liczną flotą przypadszy, i straże niespodźianie pogromiwszy, do obozu się* Maurytańskiego *wdźiera; czyni mu stręt* Gielanorus, *á názaiutrz* Poliarch *wśiadszy ná koń, woysko do szyku wyprowadza. W samey potyczce unieśiony koniem* Radyrobanes *w nieprzyiáćielskie hufce, z nimi muśi do miasta wieżdżáć, gdźie żeby go nie poznano, stroy Krolewski zrzuca, i w pław ná wielkie ieźioro z bramy wypadszy, puszcza záwodnika, toż do swoich z wielkiem strachem przybywa.*

Radyrobanes przyćiągnął,

TEdy nie tylko miasto, nierzkąc oboz cały,
Okręty, ktore w porćiech ná kotwicách stały.
(By nie ubiegł bez wstrętu nieprzyiáćiel brzegu)
Cale śię zpokoynego spodźiawszy noclegu,
Spały ubezpieczone, niźli przed tym, twardźi,
Gdyz *Radyrobanesem* przypłynęli *Sardźi.*
Cicho sprawą w onęż noc nápadszy piianą,
Kilka tylko okrętow ná straży zástaną.
I kiedy w nie uderzą całą swoią flotą,
Snadno iedne rozproszą, á drugie pogniotą.
Záraz *Radyrobanes* opanowął brzegi,
I okręty stánowił sprawiwszy w szeregi.
Francuźowie z Maury pomieszani, komu
Zywcem śię uyść zdarzyło z onego pogromu,
(Strach pomogł do wyszumu) ći do miasta, owi;
Z srogim krzykiem, i trwogą szli ku obozowi.
Skoro *Radyrobanes* opanował porty,
Woyska ná ląd wysadźi, i krotkiey exorty

Záży-

Záżywszy, tymże strachem zdjęte miásto radźi
Wźiąć, tam záraz drabiny, tam szturmy prowadźi.
Lecz śię záwiodł w impreźie: bo iáko z podsłuchu
Gielanor śię dowiedźiał, o morskim rozruchu;
Jákoby go oparzył; wypadnie z pod szopy,
Trębacze larmo trąbią, á sam ludźi w tropy
Ná maydanie szykuie; potym do starego
Micypsy, ktory *Afrom* hetmanił, pewnego
Jeszcze nie niemasz, rzecze; więc ty z swemi wału
Pilnuy; iá swych za oboz prowadzę pomału.
Lub do miásta, lubo swey ufaiący śile,
Obroći do obozu, będźie mię miał w tyle.
Jeźli śię też zetkniemy, trafią ná gotowe.
To rzekszy, wskok zá bramy woysko obozowe
(Część go przećię niemałą z *Micypsą* zostawi)
Wywiedźie; uszykuie, i w szeregi sprawi.
Już był wygrał nádźieią Krol *Sárdyński* zgoła,
Kiedy widźi, że ludźie záchodzą mu z czoła.
Stoi tedy, i myśli, coby dáley robić,
Czy obozy zátaczáć? czy śię z niemi pobić?
Sił nie widźi, bo nocne ćiemnośći go ślepią,
Ná koniec; á nuż mię gdźie z zásadzki wytrzepią?
Wprowadźiwszy ná skryte w czarnym mroku rowy:
Niech tę we mnie odwagę rozum rządźi zdrowy,
Chwała Bogu i zá to; bo: *kto dobrze pocznie*,
Połowe má wygraney. Zátym nieodwłocznie
Oboz każe wymierzyć, i swe w koło wały,
Zeby od morza áże do rzeki dostały.
Ták myśli, że beze krwie i wielkiego zgiełku,
Nie wiedząc o *Francuzkim* Krolowy pośiełku,
I miásta i korony *Hyaniźbe* zbawi;
Tę garść álbo rozprószy, álbo też podłáwi.
Więc skoro mu námioty, i rozbito szopy,
Wszedł między wymierzone z woyskiem swym okopy,
Gielanor też miał dosyć, że z imprezy hardy
Ztrąćił nieprzyiáćiela, i záwroćił *Sardy*.
Nic do tego bez Pańskiey rady śię nie godźi
Robić, toż i on ludźi do obozu wwodźi.

Gielanor mu śię zástawił.

Názá-

Názáiutrz ſkoro *Tytan* pochodnie zápalił,
Niezmiernie śię *Poliarch* i gniewał i żalił;
Ze ták z ſwoiey ſromotnie ućiekali ſtraże
Francuźi z *Maurami*; wſkok przeto rozkáże
W koło śię generalne obom woyſkom zbieráć.
Gdźie przyſzedſzy, nie chce śię z mową rozpośćieráć:
Powie, iáką ná woyſko háńbę tym wewlekli,
Ktorzy w nocy z okrętow do rázu ućiekli.

Poliarch kárze tych co z ſtraży ućiekli.

Lepiey záwſze w obozie umrzeć żołnierzowi,
Niźli tył pokazawſzy, nieprzyiaćielowi
Serca dodáć; niżeli zá grzech ták ſromotny,
Abo śmierć mieć od kata, ábo w dożywotny
Zoſtáwáć infamyi: to poważnym głoſem
Rzekſzy, wſzyſtkim tym ſtánąć káże, kędy loſem
Dźieśiąty náznáczony z nich był do powroza:
Też była *Hyanizby* ná *Maurow* groza.
Ale gdy ich iuż w pole wiedli ná drabiny,
Záſzły wzáiemne prośby, wzáiemne przyczyny.
Krolowa zá *Francuzy*, á *Poliarch* záś'ę
Zá *Afry*, zobopolnie náſtąpili ná śię.
Aleć iuż ſtoi zá śmierć; owſzem ieſzcze gorzy,
Człowieka czas i mieyſce śmierći, niż śmierć morzy.

Prze Bog! coż świat? tylko plac? ná ktory nás po to
Z błota wźięto, żeby nás wrzucono záś w błoto.
Coż wiek ludzki? punkt śmierći: mizerneż to żyćie!
Co godźina wyćiągáć ſzyię ná zabićie.
Nie godźiny w tym żyćiu, ále niemaſz mgnienia,
Ktoreby wolne było śmierći podeyrzenia.

I tym lżeyſze náznacza zá wyſtępki kary,
Bo dla przykładu ná grzech, grzech patrząc przez ſpary.
Jedni wałow ná poły pilnowali nadzy,
Drudzy w rynku cały dźień podle mieyſkiey ſadzy
Stali dla wizerunku; i choć treba było
Zołnierzow, zwodźić śię ich, dźiśia nie godźiło.
Przykładámi i práwa ſtoią i ſtatuty,
Rychley śię od drabiny złodźiey do pokuty

Náwro-

Náwroći ; *ſporzey cnota , (nikt śię nie chwal zgoła)*
Idźie wgurę ze ſtrachu , niżeli z Kośćioła.
Gdźie śię przykład namnieyſzą dźiurką wćiśnie, do ty
Wielkośći przyidźie , że i naywiękſzemi wroty
Názad nie wroći ; owſzem ieźli go z korzenia
Nie wyrąbieſz ; na cały świat śię rozprzeſtrzenia ;
I żaden nigdy w mierze ſwoiey nie ſtátkuie :
Zły z wzroſtem złość pomnaża , á dobry śię pſuie.
Bowiem : tłumi dobrego , kto złemu pobłaża ;
Gdźie cnota nie ma względu , od śiebie odraża.
Co gdy zkończy *Poliarch* , miáſto wprzod i bromy
Zámkowe mocno ztwierdźi : ieźli ktore domy
Ná przeſzkodźie bydź mogły , kazawſzy śię wprzody
Wynieść z nich goſpodarzom (nie tamteczney mody
Dźiśieyśi Kommendanći , co palą bez względu)
Wieczną czyniąc pamiątkę ſwoiego urzędu :
Rozebráć ich rozkaże dla lepſzey obrony.
Toż ſkoro tam wprowadźi ſłuſzne garnizony ,
Sam ſzarłatem okryty po kiryśie świżem ,
Dáleko ſzczerozłotym blaſk ćiſka paiżem.
Zegna zátym Krolową ; á tá go do progow
Oſtátnich zprowadźiwſzy , uda śię do bogow
Ze wſzyſtkim Duchowieńſtwem ; i przy pośćie zćiſłem,
Pokorzonym ſwą ſprawę odda im umyſłem.
On zaś gładko żártkiego dośiadſzy *Numidy* ,
Rzekłbyś, nie do potrzeby , lecz do *Argienidy*
Jedźie , gdźie pożądane wyżyie weſele ,
Ták miał humor wſpaniały , táką minę w czele ;
Ták ochoczy , ták wdźięczny : w poł pięknego gniewu ,
Tam śię udał , gdźie ludźiom náznaczył randewu.
Więcey go niźli tyśiąc , i z prawa i z lewa
Wybranych Kawalerow toczy : iedni drzewa ,
Drudzy lance trzymáią pod świetnemi kity ;
Drzy źiemia pod gęſtemi końſkiemi kopyty.
Igra *Zefir* barwiſtym po ſzyſzakách pierzem,
Każdy z nich lub kiryśiem , lub świetnym pancerzem
Odźiany ; od buńczukow , od rzędow , od pukli ;
Już nadźieią wygrali , iuż *Sardy* potłukli.

Poliárch od Krolowy wyieżdża do obozu.

Rozśmiał się wielki oboz, kiedy pięknym tokiem;
Obroći po maydanie *Poliarch* szerokiem.
Gdźie pod białe ná modrym *Gielanor* lilie,
Ták konne iáko piesze prowadźił gwárdye.
I *Micypsa* swe *Afry* drugą stroną wiedźie,
We lwie skory i kudły okryte niedźwiedźie.

Radyrobanes prowadźi do bitwy woysko.

Lecz i *Radyrobanes*, choć śię skryćie miesza,
Pewne iednák nádźieie w sercu swoim wzkrzesza,
Prowadźi woysko w pole, przećię go to bodźie,
Zkąd *Poliarch*? zkąd śię w tym *Francuźi* národźie
Ziawili? tu śię długo z myślą swoią biedźił,
Czy nie ten go *Poliarch* do chęći uprzedźił
Argienidy? lecz iednym zwáć śię może śiła
Tytułem: więc nie, iáko o Krolu, mowiła
Selenissa i ieźli ten? co, prze Bog! zá cuda?
Co mi go przećiwnikiem stawia zá obłuda?
Tákże i w *Sycylii*, iáko i w *Afryce*
Zábiega mi? czy gusta? czy to czarownice?
Tákże (rzecze) do Panny, iák do baby mi go
Coś wstrętem stawia? ále myślić o tym długo

Szyk.

Trudno było, kiedy *Mars* do roboty wzywa,
I co miedzy obozy tylko pola zbywa,
Chorągwie zágęśćiły, i gęste armaty,
Z obu stron, á śmierć kosę ćiągnie ná musaty.
Prawe skrzydło *Poliarch*, toż *Sardyński* trzyma
U swoich; á ná lewym stary śię odyma
Ligurczyk Wirtyzanes; w drugiey tákże stronie
Siwobrody ná białym *Micypsa* hładonie;
Sadzą śię, i dawnemi nápuszeni dźieły.
Cni dźiadowie ostátniey dobywaią śieły.
Więc że czasem ufáią starzy w same brody,
Przydany był *Gielanor* do *Micypsy* młody.

Potrżeba,

Już harcownik zpędzony, iuż trąba zágłuszy
Bliskie pola, iuż strzelcy z proc, z łukow, i z kuszy
Gęste kule wysypą: iáko pełna gradu
Chmura tłucze wszelakie zboża do upadu;
Szczęk, zgrzyt, po twardych zbroiách, á gdźie trafi w ćiało,
Krew wylawszy, z duszą śię ná mieyscu żegnało.

Lecz

Lecz ledwie raz álbo dwa one ſtzoty zpadły.
Kiedy ná śię impetem obie woyſka wśiadły.
Czoło z czołem, pierś z pierśią, ſkoro śię záiuſzą;
I złoćiſte ná trzaſki kopiie pokruſzą,
Toż do mieczow, koncerzow, i ręcznych ſzli broni;
Ze i mieyſca obrácáć nie było gdźie koni.
Sieką śię, kolą, tłuką, żádnego ſpoſobu
Smierći nie opuſzczáiąc: ále náprzod obu
Krolow widźieć; á oni krwie i mordu chćiwi;
Im gęśćiey zábiiáią, bárdźiey nátarczywi.
Już w trzećiego *Poliarch* konia śię frymarczy;
Już i poćiſkow tyśiąc wytrzymał ná tarczy.
Sto ludźi śmierći posłał, tyśiącu dał rany,
Jákby dopiero począł, ták ná bardyzany,
I ná oſzczepy leći: nie mniey śię też żurzy
Radyrobanes, gdźie go obſtąpią *Maurzy*.
Nikt nie ſtoi, gdźie błyśnie iego miecza oſtrze,
Choćby nayćieśniey było, nim ſobie rozpoſtrze.
Lecą chłopi iák ſnopy, lubo ná piechoty,
Lubo wpadnie ná iezdne, ná ſzable, ná groty.
Toż ſwych Krolow przykładem rzeże śię co żywo;
Wielkie máiąc do ſławy, i przyſługi żniwo.
Każdy chce w oczách Pańſkich ná ſławę zárobić.
Więcey śię zá godźinę drugi może dobić,
Niźli wyſtáć przez ſto lat: więcey wſkoráć może,
O nader nieſzczęśliwa kondycyá, Boże!
Wſzyſtkich woien ná świećie, kiedy dla dwu zwady,
Tyle kroć ſto tyśięcy, ták wielkie gromady
Niewinnych ludźi ginie, nieznáiomych, áni
Ktorzy śię nie wadźili áni zagniewani.
To w polu; coż mowią wśi? co mieyſkie ruiny?
Ktore w żáłoſny popioł idą i perzyny.
Już krwią pola oćiekły, á przez ćiepłe trupy,
Przez czcze i oſtre gęſtych ſzyſzakow ſkorupy,
Ták ludźie, iáko, ná łby utykáią, konie,
Mars śię ćieſzy, śmierć ſroży ná obiedwie ſtronie.
Nie iednęż choć o tyśiąc mil mátkę, i dali,
Przyſzłych lamentow Prorok ſmutne ſerce żali.

Ran rozlicznych okrutne w ciałách ludzkich wzory,
Swieciły się, że słońce patrzyć ná nie z gory
Nie mogąc, wprzod powłoką iásną twarz zarzući;
Ale kiedy ći námniey z wśćiekłey ná krew chući
Nie zpuszczą; owszem się zda, że áż do upadu,
Gwałtem się z okrutnego chcą dokończyć iadu.
Rozkazał rządca świata, áby niemieszkánie,
Burza ná niebie. Grom, grad, deszcz, i pioruny nástąpiły ná nie.
Ledwie rzekł; á iuż chmury zbieráią się bure,
Kryią dźień, á ćiemnośći prowadzą ponure.
Wicher dmuchnie szalony, i ták piaskiem ćiska,
Ze i ludźiom, i koniom oczy pozapryska.
Pełno go máią w gębách, pełno w ranách żywi,
Ale się przećię krzepią záwźięći, i mśćiwi,
Zwaśnieni ná swą zgubę: áże im pomału,
Záwieśi się nád głową pełna Arsenału,
I armaty niebieskiey, pełna gromu chmura,
Już *Francuz*, ani *Sarda*, áni zna *Maura*.
Zágrzmi potym okropnie, piorun piorun śćiga,
Niebo deszcz ná przemiany z źimnym gradem rzyga,
Błyska się bez przestanku, á zá każdym blaskiem,
Okrutnym grzmot przeraża uszy ludzkie trzaskiem.
Już umokli, iuż ślepi, iuż ledwie dycháią,
A wzdy się przećię iáko po iskrách macaią.
Wątpią ieszcze, ieźli to wiecznych bogow wola,
Słonie. Zeby miecze schowali, żeby zeszli z pola.
A w tym słonie wźiąwszy huk, z oney burze bystry,
Z grzbietow wieże, i swoie zrzućiwszy magistry,
Biegáć, i spolnym strachem ięły się rozgrzeszáć
Z posłuszeństwá, ták *Sardy*, iáko *Franki* mieszáć.
Trzynastu *Hyanizbe* wywieść ich kazała;
Więc że drugie niedáwno ná ćwiczeniu miała,
W poł dźikie, i dostane z tegorocznych łowow,
Łacno ich ten krzyk wroćił, do pierwszych nárowow,
Wierzgáć i trykáć ięły, skoro ich roztroczą,
Ták swych, iák nieprzyiáćioł część nogámi tłoczą;
Część trąbą obłapiwszy, iáko lekkie piłki,
Ciskáią oboiętne do gory pośiłki.

Każdy

Każdy człowiek bestyi, co ná placu stoi,
Nieprzyiáćiel: nie patrzy, czy obcy? czy swoi?
Konie naybardźiey ich smrod zárażał przeięty,
Ze oślep przed onymi pierzchały źwierzęty.
Miesząią śię iák w garku, i iuż śię nie biią,
Jeźli widzą do śiebie bieżącą bestyą.
I bić nie wiedzą kogo, kogo śię bać bardźi.
Czy ludźi? czyli stoniow! Francuźi, i Sardźi.
Chorągwie iáko flaki, wiszą iáko cepy,
Omokłe, śili śię mrok, i on dźień iuż ślepy.
Pomieszane szeregi, szyku nie znáć zgoła,
Jeden tylko drugiego po imieniu woła
Jużby i ućiekali; á'e gdźie? nie wiedzą:
Aż skoro ich przegarną, skoro ich rozrzedzą
Rotmistrze, każdy swoie poznawali znáki,
Jáko one od śiebie wygnali dźiwaki.
Ták ktory piorun, grad, deszcz, i grom nie mogł radźić,
Dali śię onym kilkom bestyom rozwadźić:
Ztąd uważáć ná woynách, że nie liczba biie;
Leda strach, leda serce mydlą opiniie.
Alec i słoń straszna rzecz, kiedy śię rozśierdźi;
Nogi ma iák stąpory, trąbę ná ksztáłt żerdźi,
Ktorą chłopa podniozszy, o źiemię uderzy,
Ze śię rozleći, że śię ná mieyscu rozpierzy.
Łeb srogi, oczy drobne, á iáko dwie drewnie,
Dwa kły styrczą z paszczęki: ieźli kiedy źiewnie,
Jákby piekła uchylił, skronie kryią uszy,
Ják gora, by nie nogi, gdy śię z mieysca ruszy.
Więc barzo tákich było, zobudwu stron wiele, Trefunek Radyrobanesow.
Ktorzy nie zrozumiawszy, gdźie nieprzyiáćiele
W przećiwne poszli znáki: á skoro przećichło,
Obaczą śię chudźięta, ále iuż nie rychło.
Skoro śię odsaczyli od swoiego szyku,
Jedni ginęli, drudzy zostawali w łyku.
Inśi śię też taili, ieźli uchodźiło;
Rádyrobanesowi toż śię przytrafiło.
Ná dobrym śiedźiał koniu, i pewnie że żywym;
Coż? názbyt był ostrożnym, názbyt boiáźliwym.

I kiedy obie woyſka rozproſzyły ſłonie,
Gdy naybardźiey przed niemi ućiekały konie;
Radyrobanesow też ták z ſtrachu, iák z huku,
Wźiąwſzy ná kieł, nieſłuchał ieźdźca, i munſztuku,
I nie tam, kędy Pan chćiał, lecz kędy mu radźił
Narow: między Francuzy Pana záprowadźił.
Już śię z mieyſca Poliarch pułkom ruſzyć káże;
To nád nieprzyiáćiela máiąc awantaże,
Ze poźniey z pola zchodźił: bo Sardowie byli,
Niecale śię ſprawiwſzy, wprzody uſtąpili.
Ba zgoła pomieſzani: bo pod czas tey wrzawy;
Niepodobna do pierwſzey przyiść im było ſprawy.
W ták ſrogim zámieſzaniu, nikt pewnie nie wiedźiał,
Każdy mniemał, że kiedy w woyſkách był on przedźiał.
I Radyrobanes też trafił ná ſwe ſzyki;
Lecz ten nieborák już był między przećiwniki.
Obeyrzy śię ná ſwoich, widząc błąd oſtátni,
Wroży, co dáley czynić w oney będąc mátni.
Wroćić do nich nie można? już z poboiowiſka
Zeſzli: zgrzyta zębami i ramiony śćiſka.
Przeklina ſwą fortunę, przyrodzenie gwałći,
Owę dźiką ſurowość w uwagę przekſztáłći.
Ućiec trudno? czegoby nie dokazał záiąc;
Dopieroż koń o łokieć nieprzyiáćioł máiąc.
Więźniem bydź? á ktoż ręczy? że mi żyćie dadzą:
Chyba żeby zámorzyć, gdy do turmy wſadzą.
Umrzeć w śrzod nieprzyiáćioł? obeyrzy śię znowu,
Już u obozowego iego Sardźi rowu.
Pomáłu do oſtátnich zoſtawáć śię ſzykow?
Nie podobna było uyść czułych Porucznikow.
Ták myśli, á już w oczách mieyſkie były mury;
Bo Poliarch w obozie pieſzych, i Maury
Zoſtawiwſzy, pod miaſto dla lepſzego wczaſu,
Konnym Francuzom każe z onego hałáſu.
Szkoda łáiáć fortunie, ſzkodaby śię ná nie
Gniewáć, lepiey z nią w łáſkę iść Radyrobanie:
Lepiey prośić, żeby ćię z niebezpieczney toni
Wywiodła ták, iáko ćię wprowadźiła do ni.

Więc gdy temu pułkowi przyszło wniść do bromy, Odwaga Radyrobanesowa.
Kędy *Kadyrobanes*, iáko wilk łákomy
Wlazszy ćiasną do chlewa dźiurą, owczym runem
Okryty, dyszy w kąćie z napchanym kałdunem,
Názad wyleść nie mogąc: czeka rychło chłopiec,
Albo dźiewka przynieśie do doiwa skopiec:
Ná ostátek odmienney pomacawszy skory,
Psy zászczwa, álbo pałką zátłucze kto z gory.
Ze ránnych miał nie mało, dla lepszey wygody,
Rozpisáć mu po mieśćie kazáno gospody
Wiechał i on, iuż skromny, nie sapi nie mruczy,
Fortunie śię ná koniec ze zdrowiem poruczy.
To mu śiła pomogło, że w przeszłey potrzebie,
Wszystkie znáki Krolewskie oddał był od śiebie
Zeby mogł zá prostego snadniey uyść żołnierza,
Bez purpury, bez złota, bez kity, bez pierza.
Staną wszyscy ná rynku, każdy w swym szeregu,
Poki im nie náznaczy Kwatermistrz noclegu.
Z rynku potym po iedney rozchodzą śię roćie,
Ze też i iemu przyszło ruszyć śię niestoćie.
Więc gdy nie był w regiestrze między Kawalery;
Trudno śię też miał z niemi spodźiewáć kwatery:
Tedy ieźdźi tam i sam, wrzeczy śię to studzy
Od niego obłąkali: wiecháć też do cudzy
Nie może; miia ludźi, każdego śię chroni,
Rádby gdźie osobnośći dopadł, i ustroni.
Lecz pełne miasto, áni proznego w nim kąta
Niebyło; ták śię długo kręci, ták śię pląta.
Zkąd go większy strách bierze, żeby nie wpadł komu
W podeyrzenie, żeby go; dla czego do domu
Niewiedźie? nie zpytano: *nie świadek, nie lice,*
Często śię złodźiey wyda sam ná szubienice.
A choć kto i niewinny, ze zbytniey boiáźni,
Z niewczesney ostrożnośći nábawia śię káźni.
I niżli śię oczyśći, niż z owey potwarzy
Wywiedźie; niewola mu gdźieś w turmie doparzy.
Ná koniec, co bądź to bądź, przyidźie śię ochynąć,
Lepiey (rzecze) niżli śię długo báć, raz zginąć.

Pokiż

Pokiż ták będę ieźdźił ? tedy śię odważy ;
Jeźli iáko oszukáć nie będźie mogł straży ,
Przebiiáć śię przez bramę, poki ieszcze wzwody
Niezpuszczone : áż widźi gdy konie do wody
Prowadzą masztalerze ; wskok ná to przypadnie,
Aza śię iáko przy nich zá mury wykradnie.
Długie było ieźioro ná staian dwadźieśćia,
Ná tamtey stronie *Lixy*, nád ktorym przedmieśćia
Ciągneły śię dálekie ; á w szerz ná sześćioro.
Do niego forta była ; i to też ieźioro
Całe miasto, i iego bydła nápawało :
W forćie záwsze żołnierzow kilkaná ćie stało.
Tam gdy *Racyrobanes*, wrzeczy poić konia ,
Przeiedźie : długa strasznie i szeroka tonia
W oczách mu náprzod stánie, gdźieby ią przepłynąć ;
A potym ták od wody , iák od miecza zginąć
Záczym po brzuch wiechawszy , nim konia nápoi,
Krotką do morzkich bogow oracyą stroi :

Neptunie ! *co niezmiernym rządźisz Oceanem* ,
Tyś iest dźiedźicznym wszystkich rzek , i ieźior Panem :
Rácz mię proszę i przez te przeprowadźić tonie ,
Day śił koniowi memu , day ná tamtey stronie
Stanąć ; á iać ná ołtárz urodźiwe ćielce
Kłáść będę : wyżeń wszystkie forki i tepielce :
Z łupow nád to Maurskich *odlawszy ćię złotem ,*
W tutecznym ćię Kośćiele wiecznym oddam wotem.
A śiebie ná twym łonie wydrożyć rozkáżę ,
Ták świátu twoię ku mnie przychylność wyrażę.

To z wielkim nábożeństwem rzekszy : pomknie dali ,
Záczym go masztalerze oni przestrzegali ,
Ze záraz iáko z pieca wpadnie áż po uszy :
Ale ten skoro konia ostrogami ruszy ;
On zádarszy kark w gorę, poszedł iáko z proce,
Ani go ruszy , áni nogámi szamoce.
Woła zátym co żywo , żeby śię pamiętał ,
Zeby sobie cuglami koń nogi nie zpętał ,

Zeby

Zeby ná bok obroćił ; iuz go chcą ratowáć ,
Zeby śię z konia zpuśćił : ná koniec żáłowáć
Wszyscy poczną przypadku , i iego przygody.
Więc skoro iuz przepłynął połowicę wody ,
Tylko im śię coś czerni , lituią szkaradnie ,
Rozumieiąc , że suknia , á on piie ná dnie.
Idźie ten , nayblizszego upatruiąc brzegu ;
Mrok padał , i słońce śię miało ku noclegu.
Mgła wieczorna ono iuż szarzyła ieźioro ;
W tym postrzeże że iego *Delfin* nie ták sporo
Płynie , choć go przynuka , to cuglem , to głosem ;
Co raz go głębiey moczy , wody śięga nosem ,
I sam śię myśli nápić , strach mu maca serca.
I z grobu śię samego (ják mowią) wywierca ,
Komu termin nie przyidźie , i śmierć náznaczona.
Gdy długo płynąć , iuż śię koń pod nim ukona ;
Trafił ná mieysce miałkie , kędy wyższy brzuchem ;
Mogł sobie swobodnieyszym śmiele wytchnąć duchem,
Lecz śię długo nie zdało stáć , żeby nie krzepły
Rozgrzane żyły : przeto poki ieszcze ćiepły ,
Puśći mu znowu wodze , i w boki go trąći,
A ten ják piasek krokiem ostátnim zámąći ,
Poydźie w drogę nieborak , dmucha , pryska , pływa ;
I iuż iuż ostátnich śił od serca dobywa.
Záledwie ieźdźca swego postawił ná suszy ;
Rozćiągnął śię , pozbywszy żmordowaney duszy.
Koń legł , *Radyrobánes* ná świat śię urodźił ;
On go stráchu nábawił , on go wyswobodźił.
Toż skoro śię obeyrzy , zádrzy ná nim skora,
Widząc wielkość onego srogiego ieźiora.
Dopiero śię z ták strászną ráchuie przygodą :
Ale nuż álbo lądem ? álbo spadną wodą ?
Ktorzy mu álbo wolność , álbo wezmą zdrowie.
Nie iużże ten przeskoczy , co sobie hup powie :
Kupie śię nie obroni , nie ućiecze pieszy ,
Noc go tylko á trzćina ponabrzezna ćieszy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Przywrocony swoim woyskom Radyrobanes, *znowu się do zemsty przez woynę gotuie. Z obudwu stron do krwawnych y niezbożnych ofiar boiáźń okazyą dáie, gdy* Hyanizbe *chłopca ná zábićie* Saturnowi *znáczy; á u* Sardow, Sytalces *sam się ná krwawą ofiaruie záglądę: y ztąd iednák, i ztamtąd, do ták grubych nie przyszło zábobonow.*

Trwoga w obudwu obozách.

A *Poliarch*, i mieyskie i zamkowe wały
Osadźiwszy; o rzeczách, ktore należały
Do woyny, z *Hyaniżbą* zniozszy się, sam potem
Powroćił do obozu, woląc pod námiotem,
Niźli w mieśćie nocowáć; ieźliby się zdała
Okazya, i nocby pokoiu nie miała.
Aleć miasto imprezy, wszystko woysko trzymał
W paraćie, naymniey nie spał, áni się sam zdrzymał,
Oczy widokiem máiąc przerażone nowem,
Wolał czekáć całą noc, wolał bydź gotowem.
Bo iák przyszli *Sardowie* ná swe stanowisko,
Zwłaszcza, ktorzy námiotu krolewskiego blisko;
Zchodzą się, gdźie pod świetnym szopa kapeluszem
Stała: każdy z humorem, każdy z animuszem
Chce się rychło Pańskiemu prezentowáć oku,
I swoiey słuchać chwały, iáko się przy boku
Jego pisał odważnie? iáko się bił mężnie?
Kto co zdobył pięknego? drudzy wiedli więźnie,
Bo naywiększą korzyśćią, naywiększą zdobyczą,
Żołnierze dobrą sławę, i pochwałę liczą.
Gdźie Krola nie záſtawszy, pytáią się o niem:
Gdy się wszyscy ráchuią, iego tylko z koniem
Nie dostáie: tedy wprzod po oboźie całem,
Potym zá obozowym szukáią go wałem.
Lecz gdy darmo: zá rázem srogie wstaną swary,
Między *Sardy*, á potym między *Baleary*.
Kto go w boiu pilnował? kto widźiał w ostatni
Mieszaninie? naypierwey żołnierze prywatni

Ná ſtarſzyznę powſtáną; więc (prawią) przy ſtole
Chce umieráć: á ledwo w palec śię zákole,
Tchorz drugi zieżdża z pola, wzdy wſzyſtkich uprzedźi
Záſłużonych, ieżeli wakanśik wyśledźi.
Odważniśćie przy kuflách! niechay was Bog karze,
Marnie Pana zgubiwſzy, o regimentarze!
To rzekſzy, rozbieżą śię po polu, po piaſku,
Pełno ſtraſznego krzyku, pełno wſzędy wrzaſku,
Echo przyległe gory, echo morze głośi,
Każdy w ręku pochodnią zápaloną nośi.
A drudzy po oćiekłym krwią poboiowiſku
Trupy, iáko barany wywracaią; w zyſku
To liczą, i w ſtokrotney korzyśći to máią,
Jeźli nie znaydą, czego ták pilno ſzukáią.
Wſzyſtko widźi *Poliarch* w ćiemney nocy mroku,
Czy czaruią? czy śię ći opili máſłoku?
Dowiedźieć śię niiáko, záſadzek śię boi,
A im tam większy hałas, bardźiey śię pokoi.
Táki rozruch, táki zgiełk mieſzał w ten czas *Sardy*,
Kiedy ći, co Krolewſkiey ſtrzegli kordy gardy,
Dáią znáć w oney wrzawie, kłotni, żálu, ſwarze,
Ze Krol *Radyrobanes*, w ſwey ſtanął kotarze.
Bo ten ſkoro przepłynął ták ſzkaradną tonią,
Pierwey, niżli mu oczy ćmy nocne záſłonią;
Upatrzył ſobie przeyśćie do ſwoich obozow,
Dźierząc śię polnych rowow, i ieźiernych łozow.
Ale tego śię lęka, tym śię bárdzo ztrwaga,
Gdy śię z wſzech ſtron on krzyk, i on hałas wzmaga;
Nie wie, czy nieprzyiáćiel? czyli to ſą ſwoi?
Wſzyſtkich miia, wſzyſtkich śię owo zgoła boi.
Aż chylcem idąc, trafił do ſwego námiotu,
A z iego iákie było weſele powrotu?
Trudno ſłowy wyraźić, trudno inkauſtem,
Z iákowym nieſłychanym witali go guſtem.
Toż kiedy im terminy, i ſwe razy powie:
Włoſy ná nich wſtawały, i ſzło po nich mrowie.
Jáko płynął, i iáko wpadł w nieprzyiáćioły,
Nád każdym prawie ſłowem umieraią w poły.

Radyrobanes wrocił do ſwego obozu.

Jáko koń ustał płynąc ná naywiękſzey głębi,
Jáko iuż i ſamego ona kąpiel źiębi,
Jáko śię częſto wody nie prgnąc, nápiiał,
Jako *Lixe* obchodźił, i obozy miiał
Nieprzyiáćielſkie: ná co pochlebnemi ſłowy,
Rownaiąc go ktoś ſłońcu, piſał rym niezdrowy.
Co nam zá chmura iáſny dźień paćiepi?
Co zá ćma wſzyſtkie zmyſły ludzkie ślepi?
Zákrywſzy ſłońce, wydarła i oczy,
Ktoż może patrzáć w ten czas? gdy śię zmroczy.
Tákże nás wſzyſtkich w ćiemnośćiách zágrzeba
Jedyne oko Sardyńſkiego *nieba?*
Wſzyſtkich do wiecznych oſądźiło ćieni,
W okrutną ćieśnią wegnało z przeſtrzeni.
Czyli ćię śioſtra záſłoniła? czylić
Ná Zodyaku przydało śię zmylić?
Czyli ćię w ſwoie zámotała węzły
Cyrce? *czyć w* Syxie *woźniki powięzły?*
Albo w Kocyćie? *gdźie z śiarką nápoły,*
Trzeba przebywáć goraiące ſmoły.
W ták ſrogim żalu, w ták ſrogim odmęćie,
Tylko o grobie, tylko iuż o pęćie
Myślić nam przyſzło, i rękami ſwemi
Doły, choć w obcey, kopáć ſobie źiemi.
A idąc zá ſwym ulubionym Febem,
Wiecznie śię z światem, wiecznie żegnáć z niebem.
Alec nás záśię wracaſz od pogrzebu,
Swiatłość náſzemu przywroćiwſzy niebu.
I żyiem ieſzcze, żyiem, ále w tobie!
Zyiże ku wieczney ludźi ſwych ozdobie;
Zyiże náſz Krolu! á od świata kraiu,
Rządź pokoleniem ludzkiego rodzáiu.
I nam, ná twoie poki patrzym ſkronie,
Poty dźień świeći, i nie zayдźie ſłonie.

Zyi,

Zyi, á twey sławy wieczyste frambugi
Niech nieba noszą, iáko Atlas *drugi.*
Niech ći dni nászych, w poł oddźielą Parki;
Wszyscy ná tákie pozwolem frymarki.
Bo żyć bez twoiey, Pánie nász osłody,
Ták niepodobna, iák rybie bez wody:
Jáko źwierzowi bez pasze, bez zobie
Ptászęćiu; to ták kochamy śię w tobie.
Názáiutrz skoro *Titan* wszedł na świat otwarty,
Pobudźiwszy do robot, rącze i legarty,
I zorza purpurowe zebrawszy rogoże,
Otrzeźwiła zemdlone nocną wartą ſtroże.
Nie ták iuż obie ſtronie wrą ná śię szkaradźie,
Skoro śię we wczorayszey zprobowały zwadźie.
Polyarchowi, choćiaż woyną serce pała,
W głowie mu *Sycylia*, i *Argienis* ćźwała.
Radby śię ztąd uwolnił: átoli dźiśieyszy
Dźień chce wytchnąć, potrzebie kwoli teraźnieyszy.
Bo Krolowa, niewiedźieć zkąd, wątpić poczęła
O wygraney: nowa iá fantazya wźięła
Do ofiar niezwyczaynych; kiedy głupią radą
Lada w czym prośći ludźie swą nádźieię kładą,
Czasem Boga obrażą niesłuszną modlitwą,
Kiedy śię biczmi śieką, álbo rzeżą brzytwą:
(I tam tákowy zwyczay był między Pogany)
Káże dźiećię w lat kilku dla oney wygrany,
Co mogł bydź naypięknieyszy chłopczyk w ośmym lećie,
Okrutnie w *Saturnowym* mordowáć meczećie.
Już mu rączki wspak wiążą, iuż mu ſtuły dadzą,
Wszyscy ćieszą Rodźicow, ktorzy go prowadzą
Do oney zábiiarnie, kędy go pop z nożem
Okrutnym czeka, stoiąc ná kámieniu Bożem.
Płakał on nieboraczek, á ná swe Rodźice,
Twarz i łzami oćiekłe obracał zrzenice.
Szczupłe zżymał ramionka, prośił, żebrał, żeby
Odmienić ták żáłosne, ták straszne pogrzeby.

Zábobony Pogáńskie.

Lecz tym dla ták ſproſnego nábożeńſtwa ſkutku,
Łzy puśćić, i pokazáć nie godźi śię ſmutku:
Owſzem żądła wſkroś ſerca przypuſzczáią ośie,
Ná mordy i paſtwienie ono patrzyć; co śię
Z ich dźieie iedynakiem; á co wſzyſtko bierze
Gorzkośći, ſuchym okiem, i weſołey cerze.
Ieſzcze mruczał paćierze, i ſwe zábobony
On Bonzy, gdy był o tym *Poliarch* ſprawiony;
Iákoby go ukropy, álbo oblał wary,
Wſkok poſyła, bez niego áby tey ofiary
Nie czyniła: ſam chyżo wſzedſzy do Krolowy,
Zturbowany tákowey użył do niey mowy:
Ieźlić śię chce o Pani! pomocy tak ſrogi,
Proſzę záraz o wolność, twoie żegnáć progi.
Nie chcę w ták brzydkie guſta mieſzáć ſzable moi;
I nie mam go zá Boga, ieźli ktory ſtoi
O tákie okrućieńſtwo: niech ginie i z świątkiem,
Kto śię paſtwić umyślił nád tym niewińiątkiem.
Ieźli mi chceſz przez tę krew kupowáć wygraną,
Iuż odieżdżam, i ćiebie chcę mieć pożegnaną.
Albo to dźiećię záraz będźie ná ſwobodźie,
Albo iá iuż odieżdżam, i wśiadam ná łodźie.
Aczkolwiek śię *Saturna Hyaniżbe* bała,
Lecz pozbyć *Poliarcha*, ćiężſza śię rzecz zdała:
Tedy wſkok uwalniaiąc dźiećię od dekretu,
Zeby go dáć Rodźicom zſyła do meczetu.
Wſzyſtkich iákby rozgrzeſzył, wſzyſcy ſerce wźięli,
Co tylko o wygraney powątpiwáć ięli,
Ten żeby wiedźieć nie miał, że wygra koniecznie;
I ná cożby tak śmiele, ták kazał bezpiecznie?
Ze nie chćiał krwią ták lichą bogow obowiązáć:
Czuie śię znáć ná mocy, i umie zwyćiężáć.
Nie wydźierałby drugi, gdyby wątpił o ni,
Wielkiemu *Saturnowi*, ofiar prawie z dłoni.
Coż rzeczeſz o Rodźicách? co o krewnych? hurmem
Przybiegłſzy, *Poliarchu*, *Iowiſzem*, *Saturnem*,
Padſzy twarzą ná źiemię, do nieba prowadzą,
Nie tylko chłopię ono, lecz śię ſami dadzą

Poliarch nię chce zábobonow.

Jego chwale ofiarą, i iákie ich ſkrzynki
Ubogie miały, kładą u nog upominki.
I mową ich, i twarzą weſoło odprawi,
Ani tego, áni krwie potrzebuie, (prawi)
Ná to krew, i me ſkarby odważyłem bowiem,
Zeby *Radyrobanes* uboztwem i zdrowiem
Waſzym śię nie opiekał: to rzekſzy dźiećięćiu
Da garść złota, co było náznáczone śćięćiu.
Podobna śię w *Sardy'ſkim* rzecz obożie dźieie,
Tákże *Radyrobanes*, iák i tá ſzalaie:
W radźie śiedźiał, gdźie kilka przednieyſzych z nim było.
Radząc iák ſkończyć woyny rozpoczętey dźiło.
Kiedy przed nim *Sytalces*, pierwey nieſłychanie
Dobry ręką, dźiś radą w poły ſtarzec ſtanie:
Nie dźiwuy śię Krolu moy: *często głowa śiwa*
Przy rozumie, i ſerce rumiane okrywa:
Z tymem ſtanął przed toba, iużem śię też náżył,
Abym oſtátek zdrowia dla ćiebie odważył.
Przy ktorego rodźicách świętey doſtoynośći,
Záwſzem był umrzeć gotow w lat moich młodośći.
Mam mocną wiarę, i nikt niech nie wątpi o tem,
Ze kładąc dobrowolnie żywot z mym żywotem,
Wſzyſtkich ſwych nieprzyiáćioł poćiągnę do grobu,
Gdy mię podług dawnego Kapłani ſpoſobu
Do śmierći dyſponuią; á iá przez ſwe guzy,
Záprowadzę do piekła *Maury*, i *Francuzy*.
Przekląwſzy ie ſam w ſobie, poydę pod ich ſzońce,
Wrzeczy mię niech zlęknieni odbieżą obrońce.
A iá śię ſam będę bił, máiąc w ſobie ſkryty
Propozyt; áże będę ná koniec zábity.
Zábiią mię; á tą krwią, ktorą dźiśia ſzlubi
Sytalces Plutonowi, nieprzyiáćioł zgubi.
I nie naypierwſzy śię iá tey śmierći nápieram,
Nie pierwſzy iá dla zdrowia Oyczyzny umieram;
Było więcey przede mną tákiey żarliwośći
Ludźi, co ſławy w śmierći, i nieśmiertelnośći
Szukáiąc, frymarczyli z wielką chęćią ná nie
To krotkie, i niepewne świata pomieſzkanie.

Podobne guſta u Sardow.

Dali

Dali żywot Oyczyznie, zyskiem licząc sobie,
Ze ich żáden wiek z pierśi ludzkich nie wyskrobie.
Chwali Radyrobanes. Zdumie *Radyrobanes* ná tákie odwagi,
Wie iákiey iest przed bogi tákowa śmierć wagi;
Ták trzey *Decyuszowie* wyciężyli w *Rzymie*,
Więc gdy pewna wygraney nádźieia go zdymie:
O krwi żywa w szlachetnym urodzona ćiele!
Godnyś żebyć obrazy stáwiano w Kośćiele:
Jawny (rzecze) przykłádźie cnoty i dźielnośći,
Jákieżći iuż nágrody w twoiey dáć stárośći:
Umierasz ô Oycze moy! i idźiesz pod źiemię,
Zebyś nam żywot ziednał: tyć iuż swoie brzemię
W źimnym złożywszy grobie, ni o co nie stoisz,
Tą źiemią świadczę, ktorą krwią dźiśie nápoisz,
Ze kto śię tylko twey krwie tknął, będźie mym bratem;
Będźie w sławę, i honor, i w złoto bogatem.
Więc wielki Bohatyrze, w krotkim oka mgnieniu,
Ktorey ći śmierć nie wydrze, spraw swemu imieniu
Trwałą sławę ná wieki; bądź w nieśmiertelnośći.
Bądź o nás w poprzyśięgłey upewnion wdźięcznośći.
Toż skoro Biskup przyszedł w poważney Infule,
Złoty kaftan *Sykalces* ná białe koszule
Włożywszy, stanął przed nim ná swey szabli bosy,
Wźiąwszy z brodą do gory prawą ręką włosy:
Ten mu czytał, trzymaiąc kśięgi ná pulpićie,
Klątwy, ow zá nim mowiąc, wszystkie ná zábićie
Ofiarował *Maury*, pospołu z *Francuzy*,
Zeby dźiś wszyscy przeszli zá piekielne kluzy.
On im źiemię otwiera, żeby w iego stopy.
Wszyscy szli do *Awernu*, i w gardło *Atropy*.
Skoro śię to odprawi, toż *Sytalces* rzecze:
Niechayże ná oszczepy, niech idą ná miecze.
Teraz proszę ô Krolu! day mi lekkich ludźi,
Niech we mnie czas ochoty ták świętey nie studźi;
Já wrzeczy ná wyćieczkę poydę; á pod szańcem
Afrykáńskim, niechay śię drudzy wrocą tańcem:
Sam zostanę, i tego będę szukał chcący,
Zebym ich bronią umarł, á umieraiący

Pełne

Pełne me serce pomsty poniosę do grobu,
Pozywaiąc zá sobą, tych narodow obu.
Dźiwowali śię wszyscy, zkąd ták wielka skrucha;
Pewna wszystkich wygraney chwyćiła otucha.
I Krol, żeby go wiedli, kilka rot náznaczy,
Nim śię stárzec w oney swey rozmyśli rozpaczy.
Miał *Sytalces* człowieka, ktory przez lat wiele
Służąc mu, kochał śię w nim; ten przyszedłszy śmiele,
Do nog Pánu upadnie, i prośi prze bogi,
Aby ná śię, i ná swych sług nie był ták srogi:
Aby pomniał ná żonę, i ná dźieći drobne;
Te i tym w prozby mieszał racye podobne.
Cyt głupcze (odpowie mu *Sytalces* záćięty)
Jużem, iuż pod ćiężarem stárośći mey zgięty,
Choćbym ieszcze ná świećie raz, drugi, i trzeći,
Tyle żył, iáko żyię, nigdy lepiey dźieći,
Nie odumrę, iáko ich teraz odumieram,
Kiedy im drogę przez śmierć do fortun otwieram.
Procz sławy, bo dam żywot w oczách wszego świata;
Pewnie ich należyta mnie potka zápłata.
Widźi sługa, że darmo prośi, i łzy leie,
Całe rozumiał, że iuż Pan iego szaleie.
Ośiodławszy rączego, co miał biegu konia,
Prosto do *Poliarcha*, dźierząc śię ustronia,
Przybieży. Krotko rzekszy: przełoży rzecz owę;
Ze *Sytalces* umyślnie, czy też zászedł w głowę,
Sam śię ná śmierć odważył: przyśiągł zá Biskupem;
Zebyśćie szli do grobu wszyscy z iego trupem.
Wierzy *Radyrobanes*, wierzą temu *Sardźi*,
Já ćię zá swoim Panem, ó Krolu! naybardźiey
Uprászam, day mu życie, boć nie iest przy sobie;
Záłuie często zdrowy, co czynił w chorobie.
Rozumiem, że iuż w polu, że iuż idą harcem
Wyprawieni z mym Panem, oszalałym stárcem.
Zadźiwi śię *Poliarch* słysząc to okrutnie:
I á z sam lekce waży tákie bałamutnie,
Gdźieżby to dla iednego masłocznika miało
Ginąć ták wiele ludźi? to mu iednák tkwiało

W głowie, że się pospolstwo ladaczym potrwoży.
Toż ná sługę owego *Francuzki* płaszcz włoży,
Oddawszy go przystawom, żeby poznał Pana,
Wyszle zátym sprawnego z ludźmi Kapitana.
Podemkną się wskok *Sardźi*, skoro tych obaczą,
I puściwszy *Sytalka*, názad się odsaczą.
Krzyknie tu iego sługa, żeby pamiętali,
Co Krol kazał, á starca żywcem poimali.
Krzepi się dźiad, co mocy biie, siecze, kole,
Trudno dwiema *Herkules*, á coż stom? nie zdole.
Uchwycą go zá ręce, i pozbawią broni,
Jeszcze broił, áże mu powiązano dłoni.
W ktorey skoro przed Krola wiodą go obierży;
Lepszey tu (rzecze) z námi zażyiesz wieczerzy:
Niż z bogi podźiemnemi: i nie łay nam braćie,
Ześmy, niżeli ty sam, dyskretnieysi ná ćie.
A ieźli ćię ták bárdzo świat mierźi i zdrowie,
Umrzesz, byle tę woynę skończyli bogowie.
Potym sługę przy dobrey upewni nádgrodźie,
Ze rychło wespoł z Panem będźie ná swobodźie.

Poselstwo Poliarchowe do Radyrobanesa

Zátym z więźniow *Sardyńskich* záwołáć iednego
Każe, i rzecze: wolnym czynię ćię dla tego,
Idź, á powiedz swoiemu Krolowi ode mnie:
Niechay sobie tym głowy nie psuie daremnie;
Ma się dobrze *Sytalces*, i żyie choć poty,
Poki się tu woienne nie skończą obroty.
A bogowie podźiemni, że w dyspozycyi
Mnie máią, nie mogli też dáć mu wiktoryi.
Słysząc *Radyrobanes* ledwie nie umiera,
Tu go żal, tu sromota, ná kęsy rozbiera.
Zołnierz się iego ztrwożył, *Poliarch* urąga,
Długo wątpliwą myślą, czy ten? czy nie śiąga?
Co się w nim w *Sycylii Argienis* kochała:
Gniew go bodł, á serce mu zápalczywość grzała.
Ani się mogł w furyi ukoić záczęty,
Ze list, *Poliarchowi* ktoryby szedł w pięty,
Formuie: nie przepuśćił i *Argienidźie*.

Respons.

To mi (pisze) z wielkiego cudu nie wynidźie,

Ześ oszaliwszy młodą, i głupią dźiewczynę,
Znowu bábę opętał; wspomni Teokrynę,
I zmyśloną Pallade, oraz mu też groźi,
Ze kto z świętych błaznuie, rzadko mu śię zwoźi
Bez pomsty: przeto iego łeb od karku śćięty.
Ubłaganiem, bogini obiecuie święty
Postáć do Sycylii: z tym listem wyprawi
Więźnia do Poliarcha: ztąd mu śię obiawi,
Jeźli nie ten Poliarch, co był w Sycylii,
Puśći to wskok mimo śię, iáko sprawy czyi
Nie wiadom: á ieźli ten; pozna swą robotę,
I odbierze wet zá wet, przez onę ramotę
Mory przez Poliarcha wskroź szły áż do duszę,
Gdy one ták hániebne czyta kartelusze.
Ktore záraz ná drobne kawałki podrapał,
Gniewał śię niesłychanie, gryzł, dąsał, i sapał;
Tytułow śię Pallady z Teokryną wstydał,
Kto temu psu ták skryte táiemnice wydał?
Padną mu zátym ná myśl Argieniy słowa,
Ze ich wszystkie sekreta, wyśpiewała owa
Niecnotliwa wieszczyca, Selenissa stara;
Aleć śię ná oboie o pomstę postara.
Z Radyrobanesem ią w iedney sforze kładźie,
Z ktorym o prętkiey myśli zá swoy uraz zwadźie.
I iuż nie Hyanizbie, ále sobie kwoli,
Chce śię z nim bić do śmierći: ták go serce boli!
Nic nikomu nie powie, lecz káżdy postrzeże,
Ze go coś korći, że go ná umyśle rzeże.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Zá ponowieniem woyny między Poliarchem, *á* Radyrobanesem; *ieden przećiwko drugiemu, wzaiemnie śię szukáiącemu, z wielkim nástępuie impetem, przez swych iednák rozerwani; ále potym zá ordynansami Krolow, woyska śię rozstępuią, y plac między sobą do poiedynku obiema dáią; gdźie* Poliarch, *zwarszy śię z* Radyrobanesem, *po długich zápasách śmiertelnie go ugadza żelazem, y zupełne otrzymuie zwyćięztwo.*

Powtorna potrzeba Poliarcha z Radyrobanesem.

NAzáiutrz ledwie śię świt, i blask znáczył dniowy,
Zelazem śię swey krzywdy chcąc mśćić, á nie słowy,
Woysko począł szykowáć, mieyskich bram otwieráć
Nie kazał, álbo wygráć, álbo dźiś umieráć
Trzeba, żołnierze moi; álec wątpić szkoda
O wygraney: dali Bog? iáka nás nágroda!
(To mowił do *Francuzow*) czeka tu, i w niebie;
Kiedy w tákiey ratuiem śierotę potrzebie.
Zá sprawiedliwą *Jowisz* ktoż teraz wyliczy?
Aleć przy dobrey sławie, i te wam zdobyczy
Zyskiem będą: dla was ći odźiali śię złotem
Sardowie, o Rycerstwo. Do *Maurow* potem:
Dźśieyszy dźień pokaże, i da przykład świátu,
Gdy *Radyrobanesa* z iego apparatu
Strąći Bog, i to zdarzy, że nie bez swey szkody,
Chćiał swobodne pod iárzmo podrzućić národy.
Tać iego intencya, áby wasze bogi
Powyrzucał z Kośćiołow, á ich Synagogi
Sárdyńskim oddał bogom: *hey Kawalerowie,*
Kto dla Boga nie umrze, kto szacuie zdrowie
Drożey, świata nie godźień, nie godźien y słońca;
Bog *Maurow*, niech będźie chwały swey obrońca.
Já choćiażem człek obcy, chętnie żywot stawię,
Ze was z tey hańby z waszą Krolową wybawię.
Mamy w oczách tyrana, chćieymy tylko sami,
Ktoż wątpi o wygraney? bogowie zá námi.
Ták *Poliarch* gdy swoich ludźi animuie,
Zywy mu prawie ogień z oczu wyskakuie,
Pełen wielkiey ochoty, i w gestách i w twarzy;
Im bliżey woynę czuie, tym śię bárdźiey żarzy.
Szedł i *Radyrobanes* odważnie w te szranki,
Poznawszy *Poliarcha*, gdy z swoiey kochanki
Przypomnienia, iákoby w żywe tknięty sadno,
Woyska swoie ták rano, i ták wiodł gromadno.
Tyśiąc razem tryumfow w głowie mu śię roi,
Zábiwszy *Poliarcha*, náprzod pomśćie swoi

Dogodźi; gdy taż rana serce okaleczy
W *Argienidźie*, że go nikt ná świećie nie zleczy.
Potym weźmie koronę *Afrykáńską* wdowie;
Toż iáko się z *Sárdami* złączą *Maurowie*,
Płynie do *Sycylii*, gdźie i wzroku myśli
Mego nie zniosą. Ale że *Poltarch* zćiśli
Náſtępował, i on też swe szyki, ochoczy,
Wesoły, bić śię gotow, prowadźi mu w oczy.
Lecz wprzod do tych, w naypierwszym ktorzy stali czele,
Obroćiwszy śię, rzecze: kiedybym ták wiele
Razy męztwa wászego nie doznał, áż poty,
Zácne Rycerstwo moie, do przyszłey roboty
Trzeba by mi was słowy, i tam wzywáć usty,
Kędy ma wieczna sława nieśmiertelne gusty.
Ale że nic nie wątpię, owszem z wászey twarzy
Czytam, iáki wam w sercách affekt gospodarzy;
On affekt stárych *Sárdow*, wászych mowię przodkow;
Zá ktoremiśćie w sławie nie zbierali podkow;
Juześćie tu wygrali, iuż maćie ná głowie
Tryumfalne korony; więc bohatyrowie!
Podźmy do nich, zwyćiężmy, przy Bożey nádźiei,
Swieći słońce; to swiadkiem będźie nászych dźiei.
Niech śię gębą odyma, niech śię gaszek smaży,
Moia szabla go w oczách wászych wnet obnaży.
Rozprzężmy niebu zmierzłą, i parę ták szpetną:
Nie proporcya chłopcu z babą długoletną.

Kto wyzwie, wygráć trzeba, bo we dwoię traći;
Koszt mnieysza, wstydowi się wiecznie nie wypłaći,

Lecz mam w Bogu i w zwykłey nádźieię fortunie:
W te słowa, z pochew szablę do gory wysunie.
Toż co żywo do szabel, i mieczow śię rzuci,
Tam odważni *Francuźi* z *Maurami*; tu ći.
Igra w polerowanym, iák we szkle żeleźie
Słońce: każdy dźiś koniec sądźił tey impreźie.
Kiedy ná śię ták strasznie iechali záwźięći,
Skutek sobie bogowie zostawili święći.
Przeto oczy co żywo ná pole wytrzeszcza,
Ze śię ledwo po murách táka ćiżba zmieszcza.

Łamały się pod ludźmi dachy, i drabiny,
A Matki, malutkiemi obciążone syny,
Hurmem biegły niebogie do Kościelnych progow;
Oddáiąc Bogom swoich depozyt podłogow.
Bitwa. Już się woyna záczęła; ále Numidowie
Wźiąwszy od Baleárow kamieńmi po głowie.
Ktore iáko grad z proce wypuśćili szypki,
Zmieszawszy się w zwyczayne wionęli rozsypki.
Záczym Kawaleryą Francuzską wyprawi
Poliarch; á wraz z mieysca Báleárow zbawi,
Ze się nie mieli kędy z procami rozwodźić,
A Numidom w tył szyku rozkaże záchodźić.
Zeby mogli cokolwiek ludźi ná się zwabić.
Tąż i Radyrobanes sztuką chce oszwabić
Francuzow: kilkom pułkom rozkazawszy w koło;
Sam się wmiesza we śrzodek, i stawi ná czoło.
Jeszcze figiel wymyśli; wiadomych języka
Francuzkiego, do woyska przećiwnego zmyka;
Wrzeczy kazał Poliarch obwołáć to swoim,
Ućiekayćie pod miasto tu się nie ostoim.
Ućiekayćie, bo wielka u Sardow potęga,
I zrazu nie iednemu on strach uszu sięga.
Dáley potym w śmiech poszło, i tákimże krzykiem;
Ućiekayćie wołali Sardyńskim ięzykiem.
Już im pola nie stało, iák się zderzą ćiały,
Miecz o miecz, poćiski się, iáko chrost łamały.
W tákiey ćieśni szkaradney, w tak záżartey dobie,
Trudno było trzećiego co obieráć sobie,
Tylko, álbo dźiś wygráć, álbo dźiś umieráć.
Więc że każdy wygráć chćiał, i zdrowie obieráć;
Jeźli mieczmi nie mogli, będąc iáko w praśie,
Nożámi się po brzuchu rzezali, i paśie.
Drzy źiemia srogim grzmotem: ći nápominaią;
Drudzy w okrutnych ranách dobićia wołaią,
Ten końmi ztretowány; á ten żywy ieszcze,
W swoiey się krwi nieborák áż po oczy pleszcze,
Ten kiszki w pole nieśie, zá drugim się wleką,
I tych przypadszy zdrowśi do ostátka sieką.
Tego

Tego niosą ná pikách, owego w kilimie;
Ten iuż leży bez dusze, á ow iesżcze drzymie.
Francuz nád *Sardyńskie* ma kawaleryą,
Sardyńskiego Balearow ma, co z proce biią.
Raz *Francuźi* ná wierzchu, drugi raz *Sardowie*,
Alec z śiebie naywięcey czynili Krolowie.

Tu *Poliarch* ná proźby, ná modlitwy głuchy,
Nád swoy zwyczay *Sardyńskiey* nie oszczędza iuchy;
Ale w srogim zápale, ktory w nim gniew grzeie,
Gdźie tylko wodza kinie, tam ią chustem leie.
Z drugiey *Radyrobanes* tákże stroni broi,
Każdy mu śię umyka, nikt mu nie dostoi.
Często w nieprzyiáćielskie wpadaiący rzędy,
Mieszał ich iáko w garcu: choć go była w błędy
Tá odwaga przywiodła: pod tym *Francuzowie*
Z *Maurami*, pod tamtym ięczeli *Sardowie*.
Dotąd śię w *Poliarsze* gniew ukryty trzyma,
Ktory táka do pomsty ochota poddyma,
Ze go krwią pospolitą ugaśić nie tuszy, Krolowie.
Choć iuż w niey iáko ręce, ták serce uiuszy.
Radyrobanesowi radby, lecz bez ćiżby,
Boli go *Argienidźin*, boli *Hyaniżby*
Kontempt; i raczey woli ná tym mieyscu zginąć,
Niżby go miał ten zdrayca, bez pomsty przepłynąć.

Rychley śię raz żelazem zádany zágoy,
Chociaż dla niego żołnierz biie śię we zbroi;
Niźli ięzyk, co prawdę mowiący urąga,
Ták tnie, że głębiey serca, głębiey dusze śiąga.
Niech rąbie, i złorzeczy, łáie, i zpotwarzy,
To mnie bardźiey do gniewu, i do pomsty żarzy,
Gdy mi kto prawdę rzecze ná urągowisko,
Nie wiem, co tu natury w ludźiách zá igrzysko!
Są sposoby ná rány, ná gniewy iednanie,
Tá wiecznie trwa, i nigdy boleć nie przestanie.

Tedy i sam po woysku szuka go oboim,
I szukáć go rozkáże wszędźie ludźiom swoim.

Jeźli mąż? ieźli w sercu tchorzem nie podszyty?
Niech mi placu dostoi, niech z nim należyty
Uczynię experyment; wszak się Krolem pisze,
Niech się biią z rownemi, rowni towarzysze.
Gardźi orzeł podłą krwią, i powszednim żyrem;
Niechże i on mnie czeka, ieźli bohatyrem
A to niebo, i ten dźień rozsądźi dźiśieyszy,
Kto przy cnoćie zostawa, á kto z nás winnieyszy.
Jednákże i z prywatney urazy gniew czuiąc,
Poiedynku chce, ludźi daremnie nie psuiąc.

Poiedynek Radyrobanesow z Poliarchem.

Wołali: ále darmo; bo w ták strasznym grzmoćie,
Nie słyszy; áż mu w uszy powiedzą: że o ćie
Pilno pyta *Poliarch*, chcąc się poiedynkiem
Bić z tobą; lub kość zyzem, lubo padnie cynkiem.
Słyszy *Radyrobanes*, i tego się wstydźi,
Ze nie on *Poliarcha*, że go ow uprzydźi.
Dopieroż gdy *Maura* w poły szablą przetnie,
Nic o lichu nie myśli, ma nádźieię w cetnie.
Rum sobie i przez ludźi czyniąc i przez trupy,
Zedźie się z *Poliarchem* w poł szyku do kupy.
Nigdy ona *Afryka* lwow ták bárdzo bitnych,
Nigdy smokow záżártych, i wężow kibitnych
Nie widźiała: iáko ći, gdy skoczą ku sobie,
Rzekłbyś, że zámamione stały woyska obie.
Zdało się, że dwie razem zderzáią się gory;
Wszyscy ręce opuszczą, drzą ná ludźiách skory.

Rozmowa ich.

Więc nim przyidą do ręku, z gorącośći owy,
Dali sobie do spolney krotki czas rozmowy:
A tuś zboyco? rzecze mu *Poliarch* naypierwy,
Nie mogłeś páść gdźie indźiey krukom swemi śćierwy?
Uszkodźiłeś dźiś zá swe sprawy kata w kopie,
Abo się w *Sycylii* nie rodzą konopie?
Przypłaćisz mi zdobyczy, choćby ćię mać w *Styxie*
Z *Achyllesem* kąpała; kiedy łeb twoy w *Lixie*,
Przykład zboycom, ná długiey będźie wiśiał żerdźi,
Czego mi pewnie niebo, i sam Bog potwierdźi.
Ná to *Radyrobanes*: więc dopiero zduchny,
Sprośny gachu od starey wylazszy babuchny,

Ták

Ták łáieſz? ták mi groźiſz? i bić śię chceſz ze mną?
O nieſzczęśliwa broni! ktora nieforemną
Krwią śię ſpyſklaſz brzydkiego tego *Anaregina*;
Coż teraz ieſt *Poliarch*? drugi *Teokryna*.
Godnieyſzyś ći ty pala, drabiny, ogniſka,
Ześ zwiodł dźiewkę Krolewſką, z *Pallady* igrzyſka
Stroił; bez wſzego ſromu, mieſzańcze nieczyſty,
Niechże śię mśći ná tobie wzgardy oczywiſty.
Tego śię wſtydźić muſzę, i ſłuſznie, że przez mie,
Nie przez kata, bogini ſwoię pomſtę weźmie:
Ale niechay ták wſzyſcy giną bałamući.
W tym ieden do drugiego z furyą śię rzući:
Rzekłbyś, że śię dwie z ſobą zćieráią opoce;
Skroń im gore, ząb zgrzyta, á warga dygoce.
Chybili śię pierwſzy raz z okrutney chćiwośći,
Koniom w pierśiách, w kolanách im trzeſzczały kośći.
Znowu cuglem obrocą, ále impet ślepy
Winien, że ná wiatr poſzły obadwa oſzczepy.
Gdy im drugich dodano: iákoby ze zmowy,
Konie ſobie obadwa uderzyły w głowy,
Ktore nim śię obalą; nie myślący wiele,
Skoczą z śiodeł, ćiſnąwſzy od śiebie rodele.
Do ſzable i ten, i ow, z twardey ſtali kuty;
Záiſkrzą śię im w garśći oprawne miękuty.
I *Sarnotwie*, i *Galli*, choć w poły pomarli,
Patrzyć ná to niemogąc, żeby ich rozdarli,
Zaden ſwemu Krolowi nierad w tym terminie;
(Razem krzykną z obu ſtron, i ſkoczą między nie)
Widząc, że z placu oba zeyść nie mogli, ále
Muśi ieden w ták ſrogim umieráć upale.
Roziedli śię obadwa ná one pośiłki,
I ſwych, i nieprzyiáćioł śieką bez omyłki.
Záczym w ſtronę zſukáne iść muśiały roty,
A ći śię do ſwey krwawey wroćili roboty.
Więć w onym zámieſzaniu rohatyn dopadli,
Znowu rzucone tarcze ná ramiona kładli.
W dźieśiątym oba ſtoiąc przećiw ſobie kroku;
Oſtremi w śię grotámi mierzáią ku boku.

Chybył *Radyrobanes*, lecz *Poliarch* lepi,
W bok mu między żelaza rohatynę wrzepi.
Znowu idą do mieczow rozmaitą ſztuką.
A czaſem ſię ták ćiaſno zewrą, że ſię tłuką
Głowicami po gębách, że żádna część ćiała
Beze krwie; gdźie nie kryła zbroia; nie zoſtała.
Tedy giną Krolowie; á mi prożno ſtoiem?
Huknie ten głos żáłośnie, po woyſku oboiem.
My ſtoiem? oni giną, álboż z niemi razem
Gińmy: álbo im ginąć nie daymy żelazem.
Znowu iáko ze sfory między nich ſię wdadzą,
Przynamniey ich rozwiodą, ieźli nie rozwadzą:
Ták ſię *Radyrobanes*, iák *Poliarch* gniewa,
Máiąc ſobie zá wzgardę, choć ſię krwią oblewa:
Więc kiedy iuż w nich grozy nic nie mogły ſprawić,
Tákże (każdy z nich rzecze) wieczney mię nábawić
Dźiś chcećie konfuzyi? i nienagrodzony
Hańby? iużem to w wáſzych oczu zwyćiężony?
Ze mię z placu bierzećie, zdźieraiąc mi z głowy
Tryumfalną koronę, i wieniec *Marſowy*.
Znowu ſię im rozſtąpią, a ći iáko z kuſze,
Wielkie ná ſię oſtátnie nioſą animuſze.
Sercáć było i názbyt, ále śiły mdliła
Krew, ktora ſię cewkami z obudwu toczyła.
Nátrą ná ſię, ále iuż nie onym obrotem,
Oczy im pot zálewa, tymże ręce potem
Uślizły, ledwie trzymáć rękoiśći mogą;
Atoli mężną ćiało mdłe wzpieraiąc nogą,
Sieką ná ſię wzaiemnie: ále one ćięćia
Beze krwie, bo śił nie maſz tyle co záwźięćia.
Jednák, że więcey w ſobie *Poliarch* iey czuie,
Wſpomni dla ktorey teraz przyczyny woiuie;
Wielka ſławy, wielka ieſt i żywota waga,
Lecz to ſnadno oboie *Argienis* przemaga.
Umarłaby, gdyby on miał zoſtáć zábity;
Przeto kędy oboyczyk z przednim blachem nity
Zpinał, tam ſwoy miecz wraźi, á z ták ſrogiey rany,
Czuiąc *Radyrobánes*, że bydź rátowány

Nie może, co mu zbywa śiły, ták náń skoczy,
Ze *Poliárcha* zwali, i do źiemie ztłoczy.
Upadł náń iáko długi: á tu niebo głuszą,
I *Sardźi* i *Francuźi*, mniemáiąc że z duszą
Obadwa się rozstáli; á iż był ná zpodźie
Poliarch; więcey *Gálli* tuszą o swey szkodźie,
Tákże i *Maurowie*; przez ktorych też posty,
Już śię i *Hyanizbie* te wieśći doniosty.
Dopieroż opuśćiwszy chorągwie i szyki,
Wszystkie biegły národy, rożnemi ięzyki
Ztrátę swą opłakuiąc; ćisną śię do trupow
Swych Krolow, żeby kto z nich nie zdeymował łupow.
Ze iuż ledwie *Poliarch* táki ćiężar znośi,
I tylko nie ostátnie (iák mowią) pić prośi:
Ktory skoro śię z oney prasy ná wierzch wywił,
Záraz *Francuzy*, záraz *Maury* ożywił.
Wszystkim upadłe duchy iednym razem wstaną;
A *Sardowie* chudźięta, iuż widząc przegraną,
Kiedy Krola pozbyli; to ráchuią zyskiem,
Ze z pola nie ućiekli: w oboz nie náćiskiem
Weszli ále porządkiem; dosyć ná tym mieli,
Francuźi, kiedy Krola żywego widźieli.
Ktory nie wprzod odetchnie od ták wielkiey prace;
Bo mu oczy mgłą zaszły, serce w nim kołace;
Aż *Radyrobanesow* trup, dostawszy wozu,
Zołnierzom kazał záwieść do swego obozu.

Koniec Częśći Czwartey.





HYSTORYI o ARGIENIDZIE CZĘSC PIĄTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Skoro ná prozbę Posłow Sardyńſkich *Krolá ich ćiało oddano ;* Poliarch *z ran poiedynkowych bardzo osłabiony , ma śię ná wczás i do kuracyi , ktorego* Temiſon , *Medyk* Afrykáńſki , *do pierwſzego zdrowia przez ſwoie leki i opátrzenie przyprowadza.*

TEnći koniec był woyny ; ktora im śię dłuży
Zwykła wlec , tym też bardźiey Monarchyie nuży.
Zdarzył to rządzca świata , że trafiła ná ty
Wodze , ktorzy ſwe do niey wmieſzali prywaty.
I táká ich do pomsty chćiwość wielka parła,
Aże ieden drugiemu w boiu dostał garła.
Przegrali *Sardźi* ; iednák dobrych Połkownikow
Sprawą , nie połamawſzy rządow , i ſwych ſzykow.
Wracali do obozu : *Poliárch* też słaby,
I czuiąc razy w ſobie ; obawia śię , áby
Rozpácz w rezolucyą (co więc często bywa)
Nie poſzła , od pogony ſwoich zatrzymywa.
Mądrzy nieprzyiáćiołom uchodzącym mosty
Hetmani budowali : i *Sardowie* chłosty
Tákiey ieſzcze nie wźięli ; że gdyby inaczy
Bydź nie mogło ; lepieyby bili śię w rozpaczy,
Niźli przed tym z ochoty : bo stoi zá zdrowie,
Páść ná nieprzyiáćielſkim przegrawſzy tułowie.
Więc skoro ſmutni *Sardźi* weſzli w ſwe obozy ;
Poliarch każe świeży , z dębu , czyli z brzozy,
Ući ąć konar , ná ktorym wſzystkie armatury
Radyrobaneſowe kładźie : z tym *Maury*
I *Franki* ſprawionemi otoczon w ſzeregi ,
Ośiadł woz w ſześć dźianetow bielſzych niźli śniegi

Záprzę-

Záprzężony: ták iedźie z tryumfem ku miastu,
Ktore tylko od morza w staian kilkunastu.
Sypie śię gmin ze wszech stron, mali, i wysocy,
Starzy, młodźi, Magistrat, niewiasty, otrocy:
Ci śpiewáią, ći graią, kwiećie, liśćie, źiele,
Ten trzyma, drugi ćiska, i po drodze śćiele.
Poliarcha do nieba nád wsze wyżey sfery,
Z *Francuskiemi* wynoszą wespoł Kawalery.
Ktory gdy *Mars*[.] *wemu* zblizy ku Kośćiołu,
W przyśionku *Hyaniżbe* czeka go pospołu
Z pierwszych Matron, i Panien celnieyszych wyborem;
Też giestem i affektem witáiąc go skorem:
Pierwey niż krwią odlane te swoie prezenty
Wnieśiesz, gdźie *Gradywowi* ołtarz stoi święnty;
Słuchay, o wielki Krolu, swey chwały z ust moich,
Jeźli chcesz, żeby ią *Mars* raczył przyiąć z twoich.
Twa ręka niezwyciężna, serce nieułomne,
Słynąć będźie w *Afryce* ná czasy potomne.
O słońce! o iedyna wszystkich nás poćiecho!
Nie w *Afryce*, ná cały świat poydźie to echo:
Gdy ćię miedzy Anioły, ráczey miedzy bogi,
W iedne, wielki Rycerzu, włożym katalogi.
Przez krew twoię żyiemy, przez ran twoich bole
Maurowie, i domy, i swe máią role.
Já zdrowie i koronę: á co to oboie
Przewyższa; że mam syna, ma mię dźiećię moie.
Wszystko to bierz w nágrodę cnoty swoiey, ále
Wszystko iey nie donieśie przećię doskonale.
O jákoć iesczce wiele zostáiemy w reszćie!
Zá táką twoię łáskę i z nami obeszćie;
Wiecznie niewypłacone winniśmić są długi.
Coż? widzę nieszczęśliwa krwie z ran twoich strugi?
Swięta krwi, o ofiaro zá nász żywot wielka!
Nie zginie ćię, nie zginie naymnieysza kropelka!
Jeźli ná źiemi padniesz? życzliwa ćię piie,
Rodząc w tym mieyscu roże, i piękne lilie.
Aleć ná serce nász[e] każda płynie raczy,
I wiecznym do wdźięczności drukiem ie náznáczy.

Hyaniżbe Poliarcha z potrzeby wita.

O na-

O nader drogie zdrowia náſzego okupy!
Lecz długoż dźwigáć będźieſz te ſtraſzne ſkorupy
Ná ſwym rámieniu, ż trupa tyrańſkiego zdięte?
Idź wielki Bohatyrze, idź z niemi przed święte
Walecznego w *Maurách Gradywa* oblicze;
Záwieś mu, i prezentuy, krwią z ćiekłe zdobycze.
Lub ie też do Oyczyzny weźmieſz miedzy *Frankí*,
Dla pamiątki i wieczney męztwa ſwego wzmianki.
Já przyśięgam, przed tegoż boga ſtoiąc progi,
Ze nád wſzyſtkie tey źiemie tobie Synagogi
Meczet śliczny wyſtawię; kędy ná kopule,
Przy twym ćię złotem odlać rozkażę tytule.
Lecz że to bydź nie może pokiś w śmiertelnośći,
Bodayś nie umieraiąc żył, áż do wiecznośći.
Tym ſyna, i dźieśiąte obowiążę wnęczę,
Aby ziśćił, co iá dźiś ſzlubuię i ręczę.

Ná to Poliarch *z wſtydem z mieſzanemi ſłowy:*
Bog, ktory ma w opiece śieroty, y wdowy,
On ćię bronił, on przez to imię ſwe poświąca,
Kiedy tyrany z buty nápuſzyſte ztrąca.
A záś kto z śmiertelnego człowieka záwiſnął,
Zginął weſpoł z obrońcą, i ledwie śię błyſnął.

Ceremonie w Kośćiele Marſowym.

Boguś to znáć ufała (ktorego iá lichem
Náczyniem) i wźiął pomſtę nád tym darmopychem.
Jemu trzeba ołtarze ſtawiáć i Kośćioły,
A naſze poydą w źiemię po śmierći popioły.

Szedł zátym w Kośćioł, ktory złoćiſte mośiądze
Sklepiły: tam *Marſowi*, że mu iego żądze
Pofortunił; dźiękuie, ieſzcze będąc w krwawem
Odźieniu, dawnym idąc zwyczaiem i prawem.
Co w zobki odprawiwſzy, bo go przezwycięża
Bol, i mdłość; ledwie wezmą z ręku iego Xięża,
Lub z *Radyrobaneſa*, owo żeleźiwo;
Krzyknie muzyka, krzyknie po chorách co żywo.
On, żeby i Krolowy, i ſwoich nie ztrwagał
Zołnierzow, gwałtem krzepił, i gwałtem śię wzmagał.

Ale iuż drugie rany, zwłaszcza ktore głębi
Były zádane; zwłoka i długi czas źiębi:
Odpoczynąć dla tego, i z ták wielkiey prace,
Ná pokoie i swoie chce iść materace
Tedy śię wskok do zamku, otoczeni zgraią
Swoich ludźi *Poliarch*, z Krolową wracaią.
Już zá bramą, iuż byli w dźiedźińca połowie,
Gdy powiedzą, że tu są *Sardyńscy* posłowie.
Bo ći iák weszli w oboz, gdźie ich nikt nie gonił,
Jákoby ich powarzył, iákby pokapłonił.
Bez Krola, i bez głowy; choć śię ieszcze czuli
Ná mocy; lecz komużby woiowali kwuli?
Czterech śię przeto starszych Senatorow zbierze;
Boiaźń ná sercu, wstyd im dogrzewa ná cerze;
Do oney legacyi; kiedy Pana w zdrowiu
Nie mogli mieć; przynamniey martwego tułowiu.
Odbieć śię im nie godźi w nieprzyiaćioł zdaniu,
Ku sromotney obeldze, i náigrawaniu.
Przeto iáko *Poliarch* radźił *Hyanizbie*,
Záraz w ostrogách, záraz w drodze, záraz w ćizbie,
Wołáć ich rozkazała; áby nie bez wzgardy,
Posły pospołu lekce poważyła *Sardy*.
Jeden był, co osobą i laty celował
Drugich: á ten imieniem wszystkich perorował:
Nie ták nás wielki Krolu oddźieliły nieba,
Zeby nam śię iuż ná nie oglądáć nie trzeba;
Owszem wszyscy co żyiem ná tym świećie nizkiem,
Bożymeśmy prawdźiwie, Bożym są igrzyskiem.
Racz skromnie płochopiorey záżywáć fortuny,
Jeszczeć i *Sardynia* ma swe opiekuny,
Ktorym *Radyrobanes* mogł przewinić; że tu
Dokonali, niestoćie! swoiego dekretu.
I ty swoich nie gniewáy; szkoda walczyć z niebem;
Day náleżytym uczćić trup iego pogrzebem.
Lubo chcesz *Tezeusza* Krola náśladowáć;
Zábiłeś, pozwolże nam ćiało w źiemię zchowáć.
Lub *Achillesa*; kiedy zá znácznym okupem,
Pozwolisz nam z krolewskim wroćić názad trupem.

Posłowie Sardyńscy.

I to sobie policzem zá łáskę, wiedz o tem,
Jeżeli go odważyć wolno będźie złotem.
Więc wspomni, że był Krolem, day śię zmiękczyć Panie,
Niech źiemia bierze źiemię, ná twe rozkazanie.
Skoro Poseł proźb i swey dokończył przestrogi;
Odpowiedźiał *Poliarch*: że iedneż ma bogi,
Ktorzy iáko mu dźiśia dali tryumfować,
Dadżą záżyć tryumfu, álbo go miarkować.
A trzeba o tym wiedźieć: *że kto zá swe złośći*
Umiera; y pogrzebu niegodne mieć kośći.
Aponieważeś wspomniał sprawiedliwość Bożą,
Przyznam, ze śię bogowie nád źiemią nie srożą.
Alec *Radyrobanes* przewinił ták wiele,
Zeby go karáć trzeba, ná duszy, i ćiele.
Kiedy kształtem zboieckim tę świętą śierotę,
Z Pańſtwa chćiał złupić, mocną zprowadźiwszy flotę,
Upatrzywszy pogodę, zrzućił z nią przymierze
Ták długie bez przyczyny: á ono paćierze
I łźy ludźi pobożnych, w gorącey modlitwie,
Staną zá dźiała, staną zá pośiłki w bitwie.
A do tego uważćie bez słow prożnych dźwięku;
Iże, o co prośićie, nie iest w moich ręku.
Krolowy to wygrana, tá między zdobyczy,
Trup *Radyrobanesow* pewnie sobie liczy.
Ná iey to będźie łásce, ná iey sámey woli,
Wydáć go, álbo przykład ták strasżney sweywoli.
Záwieśić martwy tułup: niech świát widźi cały,
Jáko karżą bogowie, kiedy kto zuchwały.
Obrocą śię Posłowie do Krolowy; á tá:
Niegodnabym, odpowie, słońca, áni świata,
Gdybym tym miała rządźić, czego śię on dobił,
I przed bogi, iákby mię ten postępek zdobił?
Ták kiedy żádne nie chce właszczyć tey wolnośći;
Posłowie iuż do żálu, i do wątpliwośći
Przychodzą: więc po długim między sobą sporze,
Czuie rány *Poliarch* oźiębłe ná dworze;
Do tego, ten mniey dáie, kto odwłoczy dary:
Widzę (rzecze) ô Pani, że w tobie bez miary

Miłośierdźie panuie ; więc z twoiey dobroći,
Niech wezmą swego Krola czczy kadłub oto ći,
Niech go zpalą ná popioł, i co bydź żywemu
Miało, niech śię to stanie teraz umarłemu.
Ták iest (rzecze Krolowa) bo to tu nie *Teby* ;
Poliárch tu zwyćiężył, nie *Kreon* ; pogrzeby
Nie bronne, nieprzedayne : z námi ć nic o ćiało,
Ale z duszą bezbożną co śię będźie dźiało?
Tá zaś pamięć po Krolu zostanie zuchwałym,
Ze dwa razy był w *Lixie*, choćiaż w czáśie małym ;
A z miasta, ktore iuż był w swey dumie okroćił,
Raz w poł żywy, drugi raz po śmierći powroćił.
Z tym odeszli Posłowie, i ná woz gotowy
Ze łzami kładli Krola swoiego tułowy.
Aleć iuż i *Poliarch* w rowni z nim bez mała ;
Kiedy razem krew, razem śiła ustawała.
Zbladł wszystek iáko chusta, oczy mu pawłoką
Zaydą : więc skoro z niego żelaza zewloką,
Porzući śię ná łoże, á zwolnione żyły
Cewkami krwie ostátki ná źiemię toczyły.
Aczkolwiek miał *Francuzy* Doktory przy sobie,
Tutecznych iednák w przeszłey doznawszy chorobie ;
Dwu záwołáć rozkaże, do swych dwoch *Francuzow*,
Tym ran śinych i ćiętych powierza śię guzow.
Zeby ćiało do czasu krotkiego ocalić,
Dasz śię rzezáć żelazem, dasz śię ogniem palić ;
W naywiększym upragnieniu nie zkosztuiesz trunku :
Zebyś duszę tyśiąckroć większego szacunku,
Niżli ćiało, ná wieczne mogł záchowáć wieki,
Słowa uraźliwego wytrwaćieś daleki.
Więc iáko go z łośiego koleta rozepną,
Coś ieden do drugiego ćichuchno poszepną,
Obaczywszy sztychowy raz ná stronie lewy,
Ktory ieżeliby śię kończył między trzewy,
Jeżeliby śledźiony, ábo kiszek ruszył ;
Wątpię o nim, i żáden zdrowia mu nie tuszył.
Zrozumiała z ich twarzy *Hyaniżbe* trwogę,
Jákoby ią przestrzelił, i przeszył niebogę,

Zlękła śię, i zádrzała od głowy do ſtopy;
Zkąd, żeby nie uroſły rozruchu pochopy,
Gdyby śię to *Francuzow*, i *Sardow* donioſło,
Ná wſpakby ſwe fortuna obroćiła wiosło;
Prośi, płacze, ramiona zżyma, ná Doktory
Sypie i gotowiznę, ieſzcze złote gory
Przyrzeka; żeby wſzyſtkie tu zebrali zmyſły,
Zkąd życie, zdrowie, i iey nádźieie záwiſły.
Milczeć im każe; ſama i ná tylec noża
Nie odſtąpi, nie iedząc, nie piiąc, od łoża.
Przy niey kłádą ſleytuchy w ran otwartych ſzerzą;
I ſzukaiący głębiey ckliwym ſzpadlem gmerzą.
Ale bardźiey Doktorow puls omylny trapi,
Ktory raz názbyt wolny, drugi názbyt kwapi,
A czaſem cale ſtanął, znácząc ſłabość ſrogą;
Zgoła iuż był *Poliarch* w grobie iedną nogą.
Kiedy Doktor *Temiſon*, człek krotkiey ſtatury,
Ná twarzy nie poczeſny, i między *Maury*
Zrodzony, ále radą, i ręką ſzczęśliwy:
Ináczey bydź (powiada) Krol nie może żywy;
Choćiaż iuż krwie w nim mało, choć ták bárdzo ranny,
Trzeba mu ią koniecznie puśćić z medyanny:
Mnieyſza to choćiaż ſłaby, choćiaż mu twarz zbladła,
Strzeż Boże, gdyby mu śię krew po żyłách zśiadła,
Ktora teraz iáko war, lecz ſkoro śię ſkrzepnie,
Wſzyſtkie ſtawy, i wſzyſtkie meaty w nim zepnie.
Ná koniec iáko oddech weźmie mu i władzą
W pierśiách, iużeż mu żádne leki nie poradzą;
Ztąd ći to i paraliż, ztąd nagła śmierć ludźi
Zdrowych częſto zábiia, kiedy śię kto ſtudźi
Nagle, lubo to wiatrem, po gwałtownym znoiu;
Lubo názbyt chłodnego zażyie nápoiu.
I Doktorom, i inſzym, ktorzy go náwiedzáć
Przyſzli, nie zdało śię tu żeby krwie wycedzáć
Oſtátek, z ubogiego i koſzulę zdźieráć:
Lecz śię tego *Temiſon* nie przeſtał nápieráć,
Aże mu żyłę záćiął, áż iego ná wierzchu
Stanęło; dźień śię też iuż pobierał do zmierzchu.

Tedy śię iuż rozchodzą, to waruiąc sobie,
Ze wczasu w każdey trzeba człowieku chorobie;
Dopieroż, gdźie beze krwie sama ćiała tusza,
Czcze zmysły, i iuż tęsknić poczyna w nich dusza;
Proszą, żeby przestrzegáć naymnieyszego zgiełku.
Wszyscy poszli, Krolowa tylko ná krzesełku
Tuż przy łożku śiedźiała, podsłuchuiąc tchnienia,
I chłopcow uprzedzáiąc do iego zkinienia.
Poliarch w tákiey mdłośći, prawie bez pamięći,
Nie rychło postrzegł, że śię koło niego kręći
Krolowa; áże iuż noc połowy dochodźi;
Prośi, ná koniec powie, że mu to i szkodźi.
Zeby ná wczas swoy poszła, toż iey słudźi radzą,
I ledwie ią przymuszą, ledwie wyprowadzą.
I trzech godźin nie spała *Hyaniźbe* zpełna;
Gdy iuż słońce ná niebie; Kawalerow pełna
Antykamera, ktorzy z tryumfem nápoły,
Dáią znáć, że iuż bies wźiął ich nieprzyiáćioły,
Ze *Sardowie* ućiekli, iuż prożny frasunek,
Dawszy cały swoy obcz nászym ná rabunek.
Bowiem ći, skoro Krola, skoro głowy zbyli;
Nie tylko o wygraney, o sobie zwątpili,
Ale też uprzedzáiąc, nim ich ztąd wykurzy
Francuz, i z swoich portow zebrani *Maurzy*;
Odżaliwszy i sławy, i ták wielkiey spezy,
Odbiegli nienádaney w *Afryce* imprezy.
A zwłaszcza nową burdę czuiący w Oyczyźnie,
Ktorą, dwa konkurentow poczynało zgryźnie;
Korniusz z *Harsykorem*, obadwa waleczni;
Radyrobanesowi bráćia to stryieczni.
Harsykowa że starszy, choć z młodszego bratá
Zrodzon; *Korniusz* młodszy, lecz Oycowskie lata
Przekładał: tym pretextem obá ná śię wstali,
Obadwa śię korony tamtey nápierali.
Z tychći przyczyn *Sardowie* nic nie mowiąc we dnie;
Poszli w nocy ná morze ták nieopowiednie,
Ze o tym nikt nie wiedźiał, áże z mieyskiey wieże,
Straż ich żagle, iák we mgle z daleka postrzeże.

Sardowie ućiekli.

Tak tym, co cudze Páńſtwo myślili ośiadáć,
Samym śię przyſzło z niego ſromotnie wykradáć.
Z czego ácz śię ćieſzyła *Hyaniżbe* wielce,
W ſercu iednák okrutne bodły ią widelce:
Boday (prawi) ginęli ták nieprzyiáćiele;
Ale iákoż iáłowe moie dźiś weſele!
Gdy śię z námi nie ćieſzy, przez ktorego rany
Doſtaliśmy tryumfu, doſtali wygrany.
Nie zwykłaż długo mieyſca fortuna zágrzewáć,
By mi tych poćiech łzami nie przyſzło oblewáć.
Gdźież ieſt roża bez ćiernia? gdźież bez żądła miody?
Smutek śćiga weſele; goni pogrzeb gody.
Więc zoſtawi Fraucymer, i ſwe pacholenta;
A ſama w kilku oſob ſzła do pacyenta,
Ktorego choćiaż boleść z ran okrutnych nęka,
Cicho leży, nic nie cknie, nie ięczy, nie ſtęka.
Taż wſpaniałość, taż była powaga w chorobie,
Co i w zdrowiu: więc kiedy idącą ku ſobie
Obaczy *Hyaniżbę*, z kilką Senatorow:
Jeſzczeż nie położyli *Sardowie* humorow?
Jeſzcze broią? gdy ćię ták nád obyczay rani
Widzę poturbowaną, moia święta Pani.
Ale zdarzyli mi Bog z tego wſtáć połogu?
Lubo do podźiemnego rozkaże iść progu,
Nie wprzod pomſtę choć w źimnym ſercu mym wygaſzę,
Aż te łotry wyżenę, i z twych Páńſtw wyſtraſzę.
Tym czaſem każ *Nicypśie*; i ieźlić śię widźi,
Z *Gielanwem*; niechay im tę śmiałość obrzydźi.
To, ácz ćichym, ná iáki w ták zemdlonym ćiele
Głoś śię zdobył; że tylko co koło pośćiele
Stali ſłyſzeć go mogli, ále mowił, w czele
Pełno grozy maiący ná nieprzyiaćiele.
Ktożby, ó wielki Krolu! ná morze twey ſławy
Ważył śię, áby ná krok wypchnąć ſwoiey nawy?
(Rzecze Krolowa) ktożby chćiał po mądrym ćieśli
Poćioſowáć? ućiekli iuż *Sardowie*: ieśli
Sam *Neptun* twey dorabiać nie będźie roboty,
Wegnawſzy gdźie ná haki, zdrayce, i niecnoty.

Odbiegli i obozu z twoiego pogromu,
Niemasz wstydu w boiaźni, oraz w strachu sromu;
Uciekli, zostawiwszy swe rzeczy dla ludźi
Nászych. *Poliarch* choć go wielka słabość nudźi;
Ták go oną nowiną razem rozweseli,
Ze śię swą mocą dźwignął. i śiadł ná pośćieli.
W złą śię prawi godźinę porwali w te strony,
Ani *Radyobanes* radźił śię fortony.
W to ufał, że śię czasu nie miała gotowić
Ná woynę: szkodaż to ryb przed niewodem łowić.
Woysko iego ućiekło, á sam tu padł trupem;
Szkoda skoku uprzedzać (iáko mowią) hupem:
Dobrze ták ná łákomcow, co śię swemi zbiory
Nie kontentuiąc, w cudze śiągáią komory.
I iákimkolwiek ksztáłtem, przez fałsze, przez zdrady,
Ná szwanki, i ná cudze sadzą śię upady.
Widuiemy też ludźi, z ták łapczywym pyskiem.
Ze i chleb swoy, i zęby tracą z pośmiewiskiem.
Więc wszyscy do tryumfu; choć Krolowa broni,
Poki leży *Poliarch*, poki we złey toni.
Trudno przybráć koniowi, kiedy śię komośi,
Wędźidła; zwłaszcza kiedy sam *Poliarch* prośi.
Toz i z miasta, i z zámku, żeby widźieć z bliska,
Wszystkie nieprzyiáćielskie mogli stanowiska;
Ci dla dźiwu, á drudzy dla korzyśći biegli,
Zkąd co było zábrawszy, ogniem ie záżegli,
Choćiaż zákazowáno, choć stawiano straży;
Im bardźiey bronisz, ná to człek zuchwały waży.
I widźieli z daleka ostátnie ruiny
Swey imprezy *Sardowie*, dymy i perzyny.
Już czas był opatrowáć, i záwiiáć rany,
Gdźie *Temison* z inszemi Doktory wezwany:
Tam go kupa życzliwych przyiáćioł otoczy,
Pełni strachu, Doktorom tylko patrzą w oczy.
Gdy nayniebezpiecznieyszą odwinąwszy ranę;
Krzyknie głosem *Temison*: cuda niesłychane!
Nie dopierom Doktorem, á ieszczem iák żywo
Nie widźiał; iákie oto widzę dźiśia dźiwo.

Nikomubym niewierzył, gdybym ná to okiem
Nie patrzył: tedy rana podeszła otokiem?
Tedy się przez iednę noc w poły mogła zgoić?
Nie trzeba kłáść chłodnego, nie trzeba iey gnoić.
O ciało! ieżeli cię ciałem názwáć może!
Do tych tedy, co gęsto otoczyli łoże:
Oddaycie, rzecze, śluby, i czynione wota,
Ktorzyście Bogu winni, iuż wasz Krol żywota
Pewien, iuż z labiryntu wyszedł, iuż przepłynął
Scylle; á z tąd do końca świata będzie słynął.
Wszystkim się zdał głos z nieba, ktorzy go słyszeli,
Tym weseli, im byli bardziey potruchleli.
Wzaiem się obłapili, drudzy krzyżem padli.
Ci płaczą, ci w garść złoto Doktorowi kładli.
Ale wszystkim Krolowa w affekcie met dała,
Záraz *Eskulapiemu* sto wołow posłała.
Doroczne gry kazała ná pamiątkę święcić,
Pod surowym zákazem, nikomu się smęcić
Nie wolno: precz precz treny, precz wszelka żáłoba,
Z *Temisona* w godzinie przerobiła *Joba*.
Więźniow uwalniać każe, szpitale w iałmużny
Bogaci: ieźli kto był winny, álbo dłużny,
Odpuszcza i sama się zá każdego iści,
Zdrowie *Poliarchowe* odnosząc w korzyści.
Aleć też i *Nikopomp* choćiaż był odległy,
Skoro go ták pocieszne awizy dośięgły:
Zwykłym rymem dla wieczney opisał pamiątki,
Woyny *Poliarchowey* końce i początki.

Wysokie niebo zbior wszystkich śliczności,
Siostráć to pycha rodzona zazdrości,
Pychyś nie mogło w iednym znieść Aniele,
A zazdrość może w tobie samym wiele.
Kiedyś ták możne będąc i dostatnie,
Chciało kleynoty wziąć światu ostatnie.
Zkąd nędznych ludzi winić masz i gromić,
I ná tożeś się miało ułakomić,

Aleć

Alec żyć będźie, i rządźić narody
Poliarch *sobie powierzone młody,*
Jedyne świata nizkiego pieszczoty.
Bog, ktory w rękách ludzkie má żywoty;
Choćiaż smakował w tymże specyale,
Nie chćiał nim źiemie ośierocáć cale.
Zyć ieszcze z nami, i podobne temu,
Tyrany zkracáć będźie, Sardyńskiemu.
Już złote ná świat zamykay obszerny
Wrota gornego Olimpu odźwierny,
Wyprzągay z wozow promienistych konie.
Co czyste duchy wysadzasz ná łonie
Wielkiego Boga, posłuszny koniuszy,
Jeszcze tey kazał w ćiele zostáć duszy.
I wy wonnego dźiewoie Elizu,
Nie rwiyćie darmo bobku, y narcyzu,
Niewiyćie wieńcow, nowych witáć gośći,
Bo nie wyzuli ieszcze śmiertelnośći.
Lecz poki ten duch w śmiertelney odźieży
Zostáie z námi: wszak to wam náleży,
Z stawy mu pleććie, ręką nie oszczędną,
Korony, ktore ná wieki nie zwiędną.
Tam gdźie Styx *czarny, zpadszy z krzesła śmierći,*
Teskliwe pola gęstym nurtem wierći,
Kędy w śiarczyste ieźiora Atropy,
Smierdzącey maźi wpadaią ukropy,
Rozgraniczaiąc zápaszyste knieie,
Gdźie śię źielona łąka wiecznie śmieie.
I dozornego Radamanta *kraie,*
Ktory żelaznym berłem prawa daie,
Niesprawiedliwe i nieczyste dusze,
Do niewroconey odsądza katusze.
W śiwym popiele; bo tam wiatr niewienie;
Blade człowiecze walaią śię ćienie.

Z dru-

Z drugiey zaś ſtrony, rozkoſznych barw źiołá
Okryły źiemię; kraina weſoła:
Nágieć, lecz z cnoty maiące opuchy,
Ztowarzyſzone przechodzą się duchy.
I widzą, kiedy Charon *brodośiwy*
Wyſadza ludźi, ná brzeg nieſzczęśliwy.
Patrzą bezpiecznie, i nic śię nie trwożą,
Ze śię ná tamtę ſtronę źli przewożą.
Toż było w ten czas, gdy pławił po Styxie
Ten ſternik Sardow *zginionych przy* Lixie.
Ale naywięcey oczu ná śię bierze
Radyrobanes; *á przed nim przymierze*
Niedotrzymane z Hyaniżbą *iedźie;*
To inſtygator, á to będą ſędźie.
Straſzna poſtura, á otwarte dźiury
Przez pośieczone świecą śię purpury:
Wſtęga ná czele łśni śię złotoſzczera,
Zda śię, że mu śmierć pychy nie odbiera.
W tákiey poſtaći, w oney krwawey ſpumie,
Ledwo go Charon *przypławił ná prumie;*
Jeſzcze śię z drogi nie cale obaczy,
Kiedy iuż widźi przed ſobą śiepaczy:
Opierałby śię; bo toż ſerce w ćiele;
Ale nieſtoćie! ubyło śił wiele:
Gdy w nos żelazne záwloką obręczy,
Każdy muśi iść, choć nie chce, choc ięczy.
Wſzyſcy narowow, i ſzumow pozbędźiem,
Kiedy przed śmierći, i żywota ſędźiem
Staniemy: i ten nieuchronnym loſem;
Kiedy przed groźnym poſtawion Minoſem,
Uſtąpią duſze, mnieyſzego gatunku:
Temu włos śiwy w ſtraſznym wizerunku,
Zieży śię ſrodze, nád zmarſzczonym czołem:
Wſzyſcy cyt, wſzyſcy milczą, ktorzy kołem

Twardy

Twardy iego tron otoczą : ten z fukiem
Pyta ; zá czyim stanął tu przynukiem ?
Kto mu otworzył do tych portow wrota ?
Pyta o regiestr przeyszłego żywota ?
Skoro z onego przestrachu odpocznie ;
Niezmiennym sercem , i głosem ták pocznie
Radyrobanes ; *ieźli kiedy moie*
Imię , (odpowie) w te ćiemne podwoie ,
Los iáki zániosł , i mogliśćie słycháć
O mnie ; bo ledwie nástarczył odpychác
Charon z *towarem ładowaney łodźi ;*
Tylom stał do wás z rożnych bitew młodźi :
A targaiąc im wiekow ludzkich przędze ,
Nie razem , nie dwa , umordował iędze.
Jam Krol , com Sardy *rządźił z* Baleary ,
Ach iákożem śię w te dostał pieczary !
Gdźie i Krolewskiey nieszanuią szaty ,
Nie płacą woyska , nie płacą armaty.
Zá psa woienne i Rycerskie *dźiła ,*
Tylko tu cnota iuż będźie płaćiła.
Jedno tu prawo Krolom i Cesarzom ,
Jedno żebrakom służy , i nędzarzom.
Każ proszę Panie zgaśić te pochodnie ,
Powiem iá bez nich wszystkie moie zbrodnie.
Młodych lat moich ufáiąc dużośći ,
Do teyiem przyszedł był lekkomyślnośći ,
Zem ná swey głupiey przestaiący radźie,
Niewierzył śmierći , anim o upadźie
Kiedy pomyślił ; zdrowie z szczęśćiem w sforze,
Wprowadźiło mię w grzechow wszystkich morze.
Cnotem nieważył , tom rozumiał o ni ,
Ze tylko prożnym dźwiękiem w uszách dzwoni ,
Ze żádney niemą po śmierći potęgi.
Słowam nietrzymał , łamałem przyśięgi ;

Dalekom śiągał swoią myślą gorną,
I choć nieprawną, bylem miał pozorną,
Szczęśćiu ufáiąc, puśćiłem w odłogi,
Sumnienie; pychą chcąc przenośić bogi.
A ieżelim śię też ná co usadźił,
Lub zle, lub dobrze, nikt mi nie rozradźił.
Trudno zámilczeć mam tu Sycylii,
Trudno nie wspomnieć Maurytanii;
Tam gośćinnośći wzgardźiwszy statuty,
Chćiałem wźiąć Oycu Corkę ná swe szkuty;
Chćiałem wźiąć Corkę, chćiałem wźiąć i Oyca,
Jáko więc z stada wilk bierze rozboyca
Owce z iagniątkiem. Tu záś bez sromoty,
Niewierząc, że Bog ma w pieczy śieroty,
Chćiałem wźiąć Páństwo i koronę z głowy,
Ostátnie mi śię niepowiodły łowy.
Wszędźiem szwankował, nikędym do celu
Nie mogł moiego domieśćić fortelu.
Postrzegli raptu Sykulowie wcześni,
I Hyaniżbe wprawiła mię w ćieśni.
Zapadła klamka, i pożno śię wstydzę,
Dopiero, ách błąd! kiedy pomstę widzę,
To rzekszy westchnął: lecz ćiekawy sędźi
Milczeć mu nie da, ieszcze nad nim zrzędźi,
Pyta: kto go w te Labirynty wprawił?
Kto go żywota, i zdrowia pozbawił;
Slepo (odpowie) fortuna nás dźieli:
Gách, ktory dotąd pilnował kądźieli,
Ktory w Francuzkim Krolestwie dźiedźiczy,
Swieżo z łożnice wyszedszy dźiewiczy;
Godźien tey stawy, choć i on bez guza
Nie uszedł; owszem ze mnie kałauza
Miał do twych progow: czyli razem ze mną,
Te tu miał przepáść náwiedźić podźiemną?

I nie

I nie pierwieyiem wypuśćił go z ręku,
Aż ostátniego dosłyszałem stęku.
Oczy w tym wśćiekłe zamroczone chmurą,
Z twarzą tu owdźie obracą ponurą,
Sledząc swoiego przećiwnika mary,
Jeżli te ślepe náwiedźił pieczary.
Skoro zrozumiał sędźia on do kęsa,
Kto był? i co był? Radyrobanesa,
Ze go ná świećie ták rządźiła żądza;
Do strumienia go dekretem odsądza
Tantalowego; *gdźie w okrutnym głodźie,*
W okrutnym znoiu; choć po gardło w wodźie,
Choćiaż mu iabłka śiągaia do gęby;
Nie ie, nie piie, i czcze ścina zęby,
Dośiąc nie może, tylko suche wargi
Sśie: táki wyrok był ná iego skargi.
O iákoż to iest strászny sąd! ná ktorem
Człek ná śię świadkiem, i instygatorem.
A tu żáłosne ná całe Elizy,
Z owych tyráńskich mieysc gruchną awizy;
Ze iuż z odźieży śmiertelney wyzuty,
Poliarch *dośiadł* Charonowey *szkuty;*
Już do nich iedźie: záczym z troską w poły
Rádość zmieszawszy, opuszczą wesoły
Gay, kędy wiecznie czyste duchy żyią,
Ssąc nieśmiertelny Nektar z Ambrozyą.
Zbiorą śię wszystkie w pomieszanym żalu,
Gdźie zwykł ten sternik záwiiáć do palu;
Każdy go widźieć, każdy go chce witáć.
Więc gdy śię o nim niemasz kogo pytáć;
Kastor *świátłośćią podobien do żarze,*
Ná swym wspaniałym stanął tam Cyllarze.
Táki więc zbytnim rozigrane fluxem,
Układa morze i z bratem Polluxem;

 Mię-

Między żágielne wplotszy się obierzy,
Szalone wichry i náwałność śmierzy.
Skoro go uyrzą one zgraie czyste:
O ktory wszystkie wiesz losy wieczyste!
Powiedz, czy iest iuż Krol Francuzki w niebie?
Jeźli go Jowisz wziął prosto do siebie?
Gdyż ten; co z ciałem rozprzężon człowieczem
Tyran, ktory go własnym zabił mieczem.
Twierdźi, ktory iuż w Tantalowey toni,
Ná wieki pragnie, i zębami dzwoni.
Słuchaycie cnego mieszkańcy Elizu;
Darmo tu, darmo stoićie nieblizu,
(Odpowie Kastor) bo co kto rad widźi.
Choć tego niemasz; powie, ále brydźi.
To prawda; ná com i sam patrzył okiem.
Bo się pod moim tá woyná obłokiem
Toczyła; że iuż Poliarch był świątu
Nászego blizki, iuż do maiestatu
Jowiszowego podobne szły wieśći,
Gdyż się z tákiemi duszami rad pieśći.
Już go pytano, kędy ten zkład święnty
W Empyrze? czyli między firmamenty
Położyć każe: kędy cnot wybory,
W śliczne pod cyrkiel osadzone wzory;
Kędy gornego Olimpu mieszkańce,
Swiecą iák lampy, i złote kagańce.
Czy go też w świetne obroćiwszy pierze,
W poczty Anielskie ná wiecznym papierze
Niezkaźitelną tynkturą nápisze,
Gdźie się nád światem tron iego kołysze?
Barzośćie (wieczny Ztworca rzecze) skorzy,
Tákżeby záraz umierali chorzy?
Jeszcze nie tu kres dźieł iego ná świećie:
Skoro mi woyny bezbożne umiećie,

Skoro

Skoro mi harde powywraca wieże,
Tyrany zkroći, á drugie porzeze;
Skoro obaczy prawnuczęta czwarte,
W ten czas mu nieba niech będą otwarte.
I áczkolwiek sam smakuię go sobie,
Lecz gdy śię w tákiey człowiek mogł ozdobie.
W tákiey urodźić cnoćie doskonáły,
Niech żyie, niech w nim ma przykład świat cały.
Obyśbył z moiey táki wyszedł biodry!
Odpuść mi żono; bo przez obłok modry
Nie strzykałabyś áż ná źiemię darmem,
Z gniewliwey pierśi dla zrzędy pokarmem.
Jeszeze śię z nami nábędźie i w niebie,
Chociaż w starośći weźmiem go do śiebie.
A teraz zpuść śię moy synu kochany,
Ulecz wielkiego proszę Krola rany,
Do Feba rzecze: ktory wszystkich sokow
Wszystkich źioł wiadom: ten chyżo z obłokow
Zpuśćił śię, kędy Poliarch pod złotem,
W iedwabney leży pośćieli, namiotem.
A w niewidźiane przepasan fartuchy,
Między Doktory chodźił; sam fleytuchy
W one kładł rany, sam wszystkich uprzedzał.
Sam im oleyki gorące w máść wcedzał.
On krew stanowił, on otok oćierał,
On bole śmierzył, i razy zawierał.
Już śię ma w tákim opatrzeniu lepi.
Już ie, iuż śiedźi, iuż śię zgoła krzepi;
W Bogu nádźieia, że zgoione blizny
Z tryumfem do swey ponieśie Oyczyzny.
A wy o duchy, ktore w tym ustroniu,
Po swobodnym śię przechadzaćie błoniu.
Gdźie śię przećiwność żádna nie doćiśnie;
Nigdy nie zagrzmi, nigdy śię nie łyśnie;

 Daycie

Daycie dank cnocie, ktora w każdey dobie,
Nawet człowieka nie opuści w grobie.
Wszędy ma swoy wzgląd, kto się w niey rozkocha,
Ani fortuna naciera nań płocha.
Łaskawe niebo nań, i ziemia słucha,
Nieszumi morze, i wicher nie dmucha.
A sprosne grzechy gdzie się tylko znaczą,
Wszystkie żywioły zaraz na nie kraczą.
Jeźli też długo na tym świecie płużą,
Srogością pomsty po śmierci przedłużą,
I dwakroć większa takich czeka kara.
To rzekszy; nazad swoiego Cyllara
Kastor *obroci; i na te powieści,*
Cichuchnym Eliz *szmerem zaszeleści.*
Echo *na niebo, na ziemię, na morze*
Poszło, że cnota z bogami we sforze.
Grzechem, lecz naprzod, tak się brzydzą pychą
Ze choć ią pomstą prześladuią cichą;
A iak się z nieba to plugastwo zwlekło
Na ziemię, tak zaś z ziemie poydzie w piekło.

ROZDZIAŁ WTORY.

Arsydas z Gobryaszem *naradziwszy się poufale z sobą względem* Poliarcha; *ieden do* Afryki, *drugi do* Sycylii *się rozieżdżaią. Tym czasem* Archombrot, *wziąwszy listy od Krolowy* Maurytańskiey *Matki swoiey, w ktorych mu do Oyczyzny powracać każe; nowym turbuie się ordynansem. Przecię iednak łaską i przyiaźnią Krolewską upewniony, tudzież postanowienia małżeńskiego z* Argienidą *nieomylną nadzieię maiący, armatną flotą na morze się wybiera.*

TAk dni kilka zpokoynych minie w onym czesie;
Wesoła *Hyanizbe*, i *Poliarch*, że się
Już lepiey miał na zdrowiu, goiły się rany;
Aż nowy wiatr zawieie fortuny igrany,

Lift *Argieniży*, oney okazyą wrzawy,
Ze śię do *Arsydowey* powroćiem wyprawy.
Ten iák nád pomienionym z *Gobryaszem* brzegiem,
Po onym ſtraſznym ſzturmie odetchnął noclegiem:
Názáiutrz ſkoro ſłońce gwiazdy z nieba zpędźi,
Radzą, żeby śię w ſwoiey poprawić zábłędźi.
Flotę máią, lecz ſłabą, falą przeſzłą zbitą,
Zołnierze Krola chęćią żądáią nieſytą.
Drzewa niema ná deſzczki; toż wzdy co z więkſzego
Dźiury poutykawſzy, ze ſtoku bliżkiego,
(Zwierżyna to w *Afryce*) nánośiwſzyi wody,
Do żeglugi śię biorą: lecz w ktore národy
Udáć śię, w ktorey ſtronie *Poliarcha* ſzukáć?
Niewiedzą, choć żeglarzow nie trzeba przynukáć.
Tedy wźąwſzy *Arſydas Gobryaſza* w ſtronę:
Jáko wſzyſtkich cnot, ták też milczaney koronę
Piękna rzecz odnieść, (prawi) ma ſwe zálecenie,
Kto ſekret trzymá; ták záś niewczeſne milczenie,
Do zápału, i ſtraty nieprzywiodłoż kogo?
Jáko mowić, ták milczeć wedle czaſu błogo.
Jużeż *Gobrya*, gdyśmy w tákie Labirynty
Weſzli; ceremonie kinąć, i wykwinty
Potrzeba, á nieſzkodząc śiebie, áni ſwoich
Pánow, zwierzmy śię ſobie ſekretow oboich.
Zaż nie do *Sycylii Poliarch* śię bierze?
Przyznay mi śię *Gobrya*: powiedz i ty ſzczerze,
(Odpowiedźiał *Gobryáſz*) o *Arſyda*, i z tem
Nie tay mi śię: zaż i ty nie do niego z liſtem
Jedźieſz od *Argieniży*? ſkoro śię przyznali:
Rzekłbyś, że śię witáią; ták śię obłapiali.
Więc do dalſzych taiemnic z onego impetu
Poſzli: *Gobryaſz* twierdźi, że tego ſekretu
Dwom tylko, okrom niego, *Poliarch* śię zwierżył,
Inſzym, inſzy kres ſwoiey żeglugi zámierzył,
A nie do *Sycylii*: gdźie (ieźli mi pewną
Dał wiadomość) żenić śię ma z tamtą Krolewną.
Iże mu iákieś prawo *Sycylijſkie* broni
Przedśięwźięćia; dla tego z woyſkiem idźie do ni.

Arſydas ſzuka Poliarcha.

Dru-

Druga ; z Krolem *Sardyńskim* rozprawić się w przody
Potrzeba, żeby przyszły do skutku te gody.
Jużći rzecze *Arsydas*) *Sardyńskiego* flota
Krola poszła ; lecz nam bies wrzucił *Archombrota*.
Kto ? zkąd ? cale nie wiemy : człek prywatny zgoła,
Ale czemuż fortuna ślepa nie wydoła ?
I nász się *Meleander* z rozumu wystarzał ;
Ze zábił *Likogiena*, że kiedy się narzał ;
Archombrot go rátował, w iákimśi ieźierze,
Do człowieka obcego tákie serce bierze,
Ze mu chce dáć koniecznie w stan małżeński Corkę :
I tylko wasze woysko rozerwáć tę zbiorkę.
Cny *Gobryaszu*, może : chćiey się tylko spieszyć
Do *Sycylii*, chćiey ią niebogę poćieszyć.
Albo, niżliby umrzeć miáła w tym kłopoćie,
Ná twoieyby ućiekła do *Francyi* floćie.
Poliarch też tym czaszem, iák mi serce tuszy,
Przybędźie, choć go fala przeyszła záwieruszy.
Wytrwász głod, i pragnienie, i sen nie ták nagły ;
Lecz komu miłość praży ná podołku iagły ;
Trudno ma zwłokę ćierpieć ; w pragnieniu, o głodźie
Leći : nie wspomni ná sen, po źiemi, po wodźie.
Albo go tam zástaniesz, álbo ieźli w przody
Staniesz w porćie ; mogą mieć wymowkę przygody,
Ze iedźiesz do *Grecyi*, że ćię náwałnośći
Po morzu rozrzućiły : Krol wielkiey ludzkośći ;
Proś, żebyć było wolno mieć u lądu nawy,
Dokąd wszystkich niezbierzesz, dokąd im náprawy
Swym kosztem nie obmyślisz ; á iáć list sekretny
Nápiszę ; tylko go sam day Krolewnie smetny,
Do ktorey ćię rostropność twoia doprowadźi ;
Nie zbłądźisz, gdy usłuchasz, ieźlić co poradźi.
Chętnie (rzecze *Gobryasz*) przyimuię twe zdanie,
O *Arsyda* ; ále bym chętniey przypadł ná nie,
Gdybyś do *Sycylii* sam mi pomogł drogi,
Jużby mi przystępnieysze były tamte progi
U Krola, do Krolewny snadne przyiśćie przytem,
I okrom podeyrzenia zá twoim zásczytem.

Jakożby

Jákożby to miało bydź? *Arsydás* odpowie:
Wracáć śię z niczym dobrzy nie zwykli posłowie:
W coż listy *Argienidy*? w coż moie obligi?
Owszem mi day swoy okręt, á iá ná wyśćigi
Poydę z wiatry płochemi, obiegnę te brzegi,
Szukáiąc *Poliárchá*, przez wrożki, przez szpiegi:
Wzdyć nie mogli dla Bogá przećię wszyscy zginąć?
Muśieli kędykolwiek do lądu záwinąć:
A morze też Krolewskiey folguie osobie.
Siła ná tym náleży, wiedźieć w iákiey dobie
Rzeczy są *Sycylijskie*; twoiemu Krolowi,
Bo mu śię śpieszyć trzeba: to *Arsydas* mowi,
I żegna *Gobryász*á, puśćiwszy naymita,
Francuzka go przyięła fragata pokryta,
Lekka, wartka, obrotna, właśnie do tey sprawy.
I *Gobryasz* wywodźi z portu swoie nawy;
Piętnáśćie wielkich galer, pięć mnieyszych do czaty,
Te mnieysze, tamte większe nośiły armaty.
Dwa tyśiąca i dwieśćie służałych żołdatow,
Procz maydkow, i żeglarzow, inszych apparatow
Dostátek: z tym porządkiem w swą śię drogę rusza
Do *Sycylii*: á wiatr żagle mu nápusza.
Arsydas w drugą stronę, choć pewnego kresu
Nie ma swey drogi, przećię pilnuie magnesu.
Wszystkie drogi obieżdża, wśi, miasta, i grody,
Lubo też kogo potka ná poł morskiey wody;
O floćie śię *Francuzkiey* wszystkich wszędy pyta,
Naymnieyszych śię podobieństw, i powieśći chwyta.
W tenże czas i *Archombrot* wźiąwszy one listy
Od Mátki, ná Ocean puszczał śię pienisty;
Ktore skoro otworzy, oddarszy pieczęći,
Ciężko śię zalteruie, i ćiężko zasmęći.
Radyrobanes broi; Mátka zápowieda
Szlub, i bez swey rozmowy żenić mu śię nie da.
Tedy iuż iuż śięgáiąc skutkiem swey nádźieie,
Muśi odiecháć? tylko, tylko nie szaleie,
Woyna, woda, obie to oboiętne rzeczy;
Więc co wiatry, co morskie umieią záćieczy.

Archombrot oznaymuie rod swoy Meleandrowi.

Trudno czaſzem woźnicą, i woźniki rządźić,
Choćbyś naylepiey wiedźiał drogę, muśiſz błądźić.
Coż mowi *Mars* wątpliwy? i ten każe wrożyć?
Tu. tu było lub wygráć, lub głowę położyć,
Poki ten pies nie ućiekł, co mię dźiś ná ſtronie
Kąſa; nie czuiąc kiia, wątpią o obronie.
Ná *Radyrobaneſi*, ták gryźie wędźidła,
Zeby lećiał do pomſty, kiedyby miał ſkrzydła.
Drugi raz go trzymáią, obiecane gody:
O iákoż śiła mogą ná świećie przygody!
Nie godźina, lecz mgnienie, mieni rzeczy, oka;
Częſto gęſto pryczyną niefortuny, zwłoka.
Náwet ſama ſzczęśliwość wyśliźnie śię z ręki,
Kiedy ią kto przez zwłoki przyimuie niewdźięki.
Już śię gniewa ná Mátkę, i ták mu śię widźi,
Ze go chcąc trapi, iuż śię i Oyczyzną brzydźi.
Coż tedy *Meleander*? co *Argienis* rzecze?
Kiedy mię z tąd iák, zá łeb nieſzczęſna wywlecze
Mátka moia: prze Bog grzech Rodźićielce łaiáć!
Jeżeli niemaſz ſkończyć? lepiey nie zágaiáć:
Lecz śię pomśćić ná *Sardách* wſzyſtkiego gotowy.
Teraz do *Meleandra* z temi idźie ſłowy:
Czyniąc o wielki Krolu twoiey woli dośić,
Przyſzło mi pozwolenia u mey Mátki prośić,
Abyś wiedźiał, iákom śię, i kędy urodźił;
Ale bodaiem ćię był ták długo nie wodźił!
Niebyłbym dźiś ćiężarem: przyczyną niecnota
Ludzka; muśi potrzebie uſtąpić ſromota.
Zdumieieſz śię podobno Oycze moy i Panie:
Gdyć ſtan moy oznaymiwſzy, żebyś mię w mym ſtanie
Raczył zátrzymáć: razem będę prośił niſko,
O żáłoſne! o zgryzne fortuny igrzyſko!
Hyaniżbe Krolowa; co rządźi *Maury*
Dźiedźicznie; Rodźićielką moią ieſt; od ktury
Dopierom wźiął piſanie, i te wiadomośći,
Ze co moment, niewdźięcznyzh oczekiwa gośći.
Ciągnie ná nię; co gorſza, ze bez odpowiedźi;
Potężny nieprzyiaciel; tákći zli ſąśiedźi

Długo śię ofiaruią, długo chwalą zgodę,
Niechże ieno po sobie upatrzą pogodę,
Nie pomoże przymierze: wiąż go i przyśięgą,
Kto mocnieyszy, ten lepszy, i cnota z potęgą.
Wiedząc żem iá nie doma, że Krolowa wdową,
Ná woynę przy przymierzu długim nie gotową.
Jákoż mi iey bárdźiey żal, niżeli korony:
Radyrobanes znowu łotr on wypędzony
Z *Sycylii*; gdy mu się kradźież nie powodźi,
Przećię woynę z białą płćią smakuie, i słodźi.
Chce mię w moim Krolestwie uszkodźić oyczystym,
Ze złodźieia stáwszy śię zboycą oczywistym.
Anibym śię bał o swą *Maurytanią*;
Lecz że záwsze gotowi, niegotowych biią;
Poydę tedy ná tego Krola poganina;
I ieźlić śię zá źięćia, ieźli zdam zá syna;
Z twą oycowską pomocą: i ták sobie wrożę,
Ze do *Likogienesa*, drugiego przyłożę
Twego nieprzyiáćiela: niech iarzmo ná szyi
Sardynia piastuie *Maurytanyi.*
Niech *Maurytania Sycylii* służy,
A tá tobie, moy Krolu; bodayś żył nadłużey.
I áczkolwiekiem z Pańskiey twey otrzymał woli
Łáskawą obietnicę; ácz mię serce boli!
Przyidźie iednák odiecháć; ách odiecháć muszę!
Lecz tylko ćiałem, bo tu zostáwuię duszę.
Niech nádemną przewodźi, niech śię ze mną swarzy
Fortuna: *co Bog począł, Bog do końca zdarzy.*
Powroćiwszy z tryumfem, dopiero zupełny
Akt wesela odprawię: ieżeli też wełny
Parce w garśći nie stanie, ktora żyćia nići
Mego przędźie; niechay śię tyranka násyći.
Ná dwoię wrożka idźie; śmierći nie ulężem
Przeyrzaney: mamli krotko twey corce bydź mężem?
Wolę ani poczynáć, i to liczyć zyskiem,
Ze zá iey krzywdę umrę, i żem iuż był bliskiem
Ták wielkiey szczęśliwośći. Co skoro usłyszy,
Wszystko rozbieráć pocznie *Mekander* w ćiszy.

Archombrot Krolewicem, i *Hyanizbincm*
(Tu nie mogł ſtarzec wytrwáć, obłapi go) ſynem?
Ná *Radyrobáneſa* o pośiłki żąda?
To weſele, ktorego ták bárdzo wygląda,
Odwlec śię muśi: zátym ná rożne go ſtrony
Myśl zozerwie, i affekt w ſercu rozrożniony.
Do ſmaku mu przypadła *Maurytania*,
Kray bogaty we wſzyſtko; i tego nie miia,
Ze tam z młodych lat gośćił, i dáwne przyiaźni,
Ná pamięć z okazyi przyidą mu teraźni.
Kochał śię w *Archombrećie*, z wrodzonych przymiotow,
A teraz zaś i z fortun kocháć śię w nim gotow.
I to mu śię podoba, choćiaż ſercu ckliwo,
Czegoby nie uczynił drugi iáko żywo;
Ze ták maćierzyńſkiego zákazu przeſtrzegał,
I chętnie dla iey zdrowia weſela odbiegał.
Rozumie że nie z muſu, lecz z ſamey ochoty,
Archombrot do ták wielkiey przywiedźiony cnoty.
Aże *Radyrobanes* ſerce mu zakrwawił,
Wolałby, żeby śię z nim gdźie indźiey rozprawił,
Niż w *Sycylii*: przeto iuż iáko źięćiowi,
I *Maurytáńſkiemu* wraz Krolewicowi,
Ofiaruie pośiłki; á zá właſne ſwoie,
Grozy one poczyta, i *Sardyńſkie* boie.
I z tym do *Argienidy* poſzedſzy pokoia:

Meleander Argienidźie Archombrota zá małżonka opowieda.

Czułoć to, prawi, czuło ſerce corko moia,
Ze ten wielki Kawaler nie proſtego domu;
Już ćię iuż okrom niego, nie damy nikomu.
Winſzuięć Krolewica *Maurytáńſkiego*,
Bywałem iá w tym domu, i znam Mátkę iego.
Milczała *Argienis*, wiedząc że tytuły
One, iey do zginienia drogę i śmierć knuły:
Tym śię tylko ćieſzyła, że iey fryſztu więcy
Sprawi *Archombrot*, w drogę ſwę odieżdżaięcy.
O błędne ludzkie myśli! nikczemne turnieie,
Już w *Radyrobaneśie* pokłada nádźieie,
Już go lubić poczyna, z ták ſrogiey *Nemezy*,
Już go w ſwym ſercu chwali, i iego imprezy:

Wzdy-

Wzdycha zá nim do nieba ; nie żeby zwyćiężył,
Nie żeby był zábity ; lecz żeby ćiemiężył
Długą woyną tamten kray, álbo, żeby razem
Spolnym legli obadwa, ná placu żelázem.
Dopieroż kiedy śię tá ná cały dwor, i ná
Páństwa *Meleandrowe*, rozeydźie nowina,
Ze *Archombrot* Krolowy *Maurytáńskiey* synem,
Ze śię Krol *Sycyliyski* nie chce krewnić z inem ;
Z tym swoię *Argienidę* wiecznym slubem zpoi,
Jáko szczęśliwie wroći, iáko uzpokoi
Swą Oyczystą koronę, i nieprzyiáćiele
Pogromi ; iuż gotowe záſtanie wesele,
Nie inaczey orłowie, ieźli kędy żyry
Poczuią ; uprzedzáią lotem i *Zefiry* :
Nie inaczey ogarzy, kiedy im záchuchnie
Parza, zá swym myśliwcem ćisną śię do kuchnie ;
Gdźie ieźli co z koryta ná źiemię ukapnie,
Jeden porwie, á dźieśięć zębami ich kłapnie.
Ták *Archombrotowemu* szczęśćiu, cześć co żywo
Czyni, á pochlebcy swe záczynáią żniwo,
Ubiegáią śię wszyscy, słońce witáć nowe,
Przerzedniały pokoie wnet *Meleandrowe*.
Pełny pałáć ustawnie, pełne ludźi progi,
Każdy mu chce pomagáć przedśięwźiętey drogi,
Każdy śię do nowego Pana łaski sunie ;
Dawno to, tam i ludźiom, gdźie mieysce fortunie.
Tedy z nim wybor prawie *Sycyliyskiey* młodźi,
I stárego żołnierza, gotuie śię w łodźi ; Archombrot do Afryki śię bierze.
Ktore kazał, nie dáiąc ludźiom swym oddechu,
Meleander gotowáć, choć w wielkim pospiechu.
Zewsząd możne armaty, i zwożono spiże,
Tákże mnieysze rynsztunki, kirysy, paiże,
Z tą ofiarą, ći wszyscy, co ná tákie strzegą
Przy dworze okazye ; do Krolewny biegą.
Winszuie iey co żywo ták znácznego szczęśćia,
Zá *Maurytáńskiego* dźiedźica zámęśćia ;
Mowiąc : czegoż wam więcey potrzeba ná świećie ?
Gdy mieć przy *Sycylii*, *Afrykę* będźiećie.

 Pod

Pod niebo *Archombrota*, i iego przymioty
Wynoszą: życząc áby rychłe miał powroty,
Aby nową nápełnił to Krolestwo pieśnią,
Pochlebcy iey ludzkośćią winszuią niewczesną.
Bowiem tá łzy rzewliwe w smutnych pierśiách tłumi;
Abo śmierć w głowie, álbo *Poliarch* iey szumi.
Jeden Pòéta, ktory nie dawno u dworu,
Przez *Tymokleą* doszedł w Krolewnie faworu;
Rozumieiąc, że śię iey tym wielce przymili,
Dał iey w ręce te wiersze; áleć śię omyli.

Komuż morskiemi zrodzona szumami
Bogini, łoże śćiele perfumami?
Komu pierwszy raz wypuszczone roie,
Swe miodorobie ofiaruią stoie?
Przy ktorych i śnieg, i alabastr gaśnie,
Ták czyśćie świecą, ták goreią iáśnie.
Komu muzyki rożliczney słodyczy,
Ktore wdźiękiem głos przenoszą słowiczy;
Stroią Krolewskiey mistrzowie kapelle?
A pieśni zkłada Talia Angielle?
Komu Erato *w* Hesperyiskim *raiu*,
Robi koronę z rozkosznego máiu?
Komu Cyothia *ná szlub szyie szaty?*
Kiedy śię będą iednoczyć dwa światy:
Tobie to w ludzkim, o bogini! ćiele,
I Wenus *łoże złotolite śćiele,*
I pszczołka, kiedy sobie gospodarzy,
Pierwszy raz woski tobie gwoli iarzy.
Tobie wszelakich instrumentow tony,
Stosuią koncent w melodyine strony.
Tobie to wienieo ná skronie rożane,
Tobie to szaty złotem malowane.
Ná twe śię gody wszystkie zbiegły Muzy:
I z Oceanu śpiewaczki Meluzy:

Już

Już miały lampy świećić ná twe ſzluby;
Gdy ſrogi Gradyw ná ogromnym czuby
Szyſzaku ſtawia, i wnet miaſto wieńca,
Przyłbicą odźiał twego oblubieńca.
Miecz mu ſtalony przypaſał do pachy,
Dał miaſto płaſzcza twardokute blachy;
Szaleieſz Marśie, rzeczy czyniąc nowe,
Przez gwałt śię w rządy drzeſz Kupidynowe.
Argienis to tu, nie z Kartagi Dydo.
Jeden tu ſtrzeláć powinien Kupido.
O nader ſrogi! w ktorym iedney kośći
Pozałowania niemaſz, i litośći.
Tákże poćiecha odwlecze śię náſza?
Gdyś z Archombrota zrobił Eneaſza.
Woynać też to tu, i krewnić śię będą,
Choćiaż od boku broni nie dobędą:
Bo i w kochaniu ſą żołnierſkie fozy,
Máć też Kupido ſzańce, i obozy.
I teraz nie Mars, lecz pono przyczyna
Sama tey zwłoki będźie, Eryczyna.
Chcąc miłość oſtrzyć; iáko śię więc śili
Płomień, byle go wodą pokropili:
Gdy o co bardzo byſtra żądza ſtoi;
A im ią ſkutek nie rychley napoi,
Tym śilniey pragnie, tym więkſze ma ognie,
Tym lepiey ſtrzelec ſwego łuku dognie.
Więc kiedy iuż bydź nie może ináczy,
Woynáć śię wielki Archombroćie znaczy,
Woyna ćię woła, płyń w ſzczęſną godźinę,
A o ſwą śię biy z tyranem dźiedźinę.
A ten Pan pewnie ktory rządźi Pany,
Pomśći śię nád nim przyśięgi złamany.
Biy śię, lecz pomni o przyſzłey potrzebie;
Toż ſkoro w grube poobłoczyſz zgrzebie

Sar-

Sardyńſkie żony, wracay temiż ſzlaki,
Gdźie ſwe pomyślnie wyſtrzelaſz ſaydaki
A kiedy będźie po ſzczęśliwym ſzlubie,
W cel uderzywſzy, powieśiſz i łubie.
Gdźie cel żywota ludzkiego, tam koniec,
Tam dobry ſtrzelec, tam mierzy, i goniec.
Archombrota choć korći zwleczone weſele,
Lecz wie, że ná pośpiechu náleży mu wiele.
Wie, gdźieby nie uprzedźił tamtego opryſzka,
Ze po woynie pośiłki; po obiedźie łyſzka.
Zkąd w iákiby Labirynt i tu wpadł, i doma,
Jawna rzecz; przeto choć mu dokucza oſkoma;
Już ią zpluwał nieborák, iuż ią i oſyſał,
Zeby Mátkę rátował, żeby śię popiſał
Przed ſwą oblubienicą: ácz wdycha pokątnie,
W oney expedycyi chyżo śię zákrzątnie.
Nim po portách okręty zebrano woienne,
Sam z młodźią odprawował ćwiczenia codźienne.
Jedni lance kruſzyli; drudzy bili w cele,
Inśi śię floretami kłoli, i fortele
Rozliczne wymyślali: on zákłady ſtawia
Wygraney, i u wſzyſtkich ſobie miłość ſprawia.
A że trzydźieści galer w ſpiżę i w armatę,
Opatrzonych ſtánęło w blizkim porćie ná tę
Drogę: dwadźieśćia záśię mnieyſzych do biegania,
Zeglarzow dość ná wſzyſtkich, i czas był w śiadania.
Meleander tym czaſem, ktoremu wiek długi
Odźiał ſkronie śiwizną, czoło zmarſzczył w rugi.
Do tego maiąc wielki pochop z przyrodzenia,
Wlał weń rozum z częſtego rzeczy doświadczenia.
Gdyż żádnego rzemioſła, ieźli wiedźieć chcećie,
Uczyć śię nie potrzeba ták długo ná świećie;
Jáko żyć w ktorym ſtanie, komu nieba dadzą,
Zwłaſzcza kogo ná tronie przy berle poſadzą.
Ale ách: ktoż ieſt táki? coby myślał o tem?
Zeby śmiertelnym umiał rozrządzáć żywotem.
To ludźie uważáią, ná co patrzą okiem;
Inſza rzecz, bydź; inſza, żyć ná świećie ſzerokiem.

ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ TRZECI.

Obranego ná rezydencyą, czyli ná poselstwo do Maurytanii, Tymonidesa *informuie Krol* Meleander, *iáko ma bydź we wszystkich rzeczách roztropny, uważny, i przezorny, i że interessa Rzeczypospolitey, nád własne zdrowie przekładáć powinien.*

WYięty *Meleander* z tákich ludźi ćizby,
I teraz *Archombrota* szląc do *Hyanizby*.
Myśli, z nim Rezydenta do tamtego dworu
Postáć dla wiadomośći, i swego honoru.
A że poselstwo tákie zbyt śliskie ma stopnie,
(Nic drugi nie uważa, iák honoru dopnie)
Zeby obráć człowieka do tey legacyi,
Długo w sercu uważał, długo patrzał; czyi
Wierze śię ma poufáć tákiego kleynotu?
Ktory wstyd perłom czyni, i brant bierze złotu.
Wszystkich mu śię táiemnic trzeba wyspowiadáć,
A żeby śię też cudzych i on umiał badáć.
Dopiero upatrzywszy; co iáko zkąd płynie,
(Záwsze śię záwsze kłębek po nići wywinie)
Cnotą, wiarą zupełną, nie bez ostrożnośći,
Panu swemu donośić ma do wiadomośći:
Nic płocho, nic porywczo, nie czynić w tey mierze;
Wszystko zgoła ná cnoćie, náleży i wierze.
Ale nie bez rozsądku, i uwagi, bo ta
Fundament wszystkich rzeczy, i naypierwsza cnota.
Jeżeli bárdźiey człowiek podrwić może kędy,
Choć cnotliwy, gdy prosták, i w strasznieysze błędy
Rzeczpospolitą, śiebie, Paná náwet wkręći;
Jáko ná tym urzędźie; przeto rezydenći,
Ktorzy śię ná Monárchow obcych dworách bawią,
Niech sobie roztropnośći obraz w głowách stawią.
Bo omyłka naymnieysza, i w poł świata ruszy,
Trzeba mieć bystre oczy, trzeba długie uszy.
Ale niech będźie mądry, rozsądny, ostrożny,
Jeżeli ambicyi z łakomstwem nieprożny?

Co ow grzeszył prostotą, i nieostrożnośćią,
Ten ćię zdradźi, i gorzey swą záprzeda złośćią.
Nie darmo *Meleander* długo myślił o tem,
Kogo w tákim urzędźie wyszle z *Archombrotem*;
I choć mu rożni rożnych do tey sprawy gałą,
Z rozumu zálecaią, z cnot wysokich chwalą;
Kogo sam był niewiadom, kogo wskroż nie zmierzył;
Nikogo nie chćiał słucháć, nikomu nie wierzył.
Obyczaie do tego wielkim są powodem,
Zeby śię z tamtym zręczyć umiały národem.
W polityczne wyprawić grubiana kraie;
Wszystkich záraz odrażą iego obyczaie.
Jáko záś z drugiey strony, wyszlesz Galantoma?
Wszędźie ma miłość, wszędźie iákoby żył doma;
Nikt śię go strzedz nie będźie, choć co sekretnego,
Nie uydźie wiadomośći człowieka grzecznego.

Tymonides do Afryki ná rezydencyą.

Tedy długo myśliwszy; legacyi ony,
Tymonides ná koniec przećię náznaczony.
Ten gdy zá nim ná pokoy do rozmowy wnidźie:
Gdyby mi ćię dopiero przyszło, *Tymonidźie*,
Cnoty i roztropnośći w tákiey sprawie uczyć,
Nie chćiałbym ćię, ufay mi, tym ćiężarem iuczyć.
Do *Afryki* poiedźiesz z *Archombrotem*, prawi:
I dokąd ćię z tey prace inszy nie wybawi,
Dotąd śię tam zábawisz: *Hyan* źię wprzody
Pozdrow, i pożałuy tey ode mnie przygody,
Z ktorą, co masz o woynie, co o synu mowić,
Co o tym, że z nią przyiaźń chcę dawną odnowić;
To powie *Kleobulus*, nim w łodź będźiesz wśiadał,
Zebyś łáski niczyiey nad mą nie przekładał.
To ode mnie pamiętay, á nie szczędź papieru,
Lub do woyny, lubo śię nákłonią do mieru;
Bez wszelkiego respektu prawdę wypisz szczerze,
Choć aż śię będą bili, choć wnidą w przymierze;
Daway mi znáć, nie dbaiąc ná gniew, łáskę, dary,
A nieobłudne do mnie posyłay towary.
Naydźiesz u mnie milczaną: *Tymonides* w poły
Rozerwany; iáko był z honoru wesoły

Owcy

Owey rezydencyi ; tákże ſtrony drugi ,
Obawia śię niełáſki , na mieyſce przyſługi.
Wiedźiał (bo z *Nikopompem* i *Arſydą* była
Przyiaźń) że *Archombrota* cale nie lubiła
Argenis : więc w tey mierze oboygu dogodźić
Nie podobna ; urazić i ſobie záſzkodźić
Nie chce śię ; długo niechęć trzyma ſerce człecze ;
Więc do Krola ná ono rozkazanie rzecze :
Przy niſkim twey miłośći pokłonie dźiękuię
Zá tę łáſkę ; i ácz śię nieudolnym czuię
Do twych uſług , że tylo ufaſz moiey cnoćie ,
Byle chćiała fortuna , nie wątp o ochoćie.
Hyanizbe , ácz tuſzę , áni iey *Maurzy*
Nie będą ták niewdźięczni , i ták grubi gburzy ,
Aby co przećiw tobie mowić , ábo knować
Mieli ; czegobym iáwnie nie mogł oznaymować ;
Zá miłość ná iey ſyna , zá twoie pośiłki ,
Nie byłoćby w nich cnoty , i namnieyſzey żyłki ?
Ale czaſy i ludźie , i odmiany w głowie ,
Ze przydam ná oſtátek ; áleśćie Krolowie.
Coż , kiedy śię przytráfi piſáć ći ſekrety ?
Kleobulus otwiera wſzyſtkie liſty , nie ty ?
W iego ręku iá będę ; iákoż mi milczaną
Obiecuieſz ? gdy kartę czytáſz przeczytaną ?
O wierzeć tego człeka powątpiwáć ſzkoda ,
Nuż go iáka od ćiebie oderwie przygoda ?
Sekretarzem drugiego zrobiſz faworyta ,
Ten drugi będźie też miał ſwego ſubſtytyta.
Wſzyſtko to może nie bydź , wſzyſtko to bydź może.
A mnie tam iák podſzywał , iáko brał ná noże.
Nie zgołá prożny ſtrach máſz *Tymonidźie* w głowie ;
Meleander ná one dyſkurſy odpowie :
Więc ieźli śię przytráfi ſekret iáki walny ,
Do mnie ſamego tytuł nápiſz ſpecyalny.
Dopierożby śię ludźiom roiły ſkrupuły ;
Odpowie *Tymonides* ; kiedyby tytuły
Do ćiebie były nową obracane fozą ,
Już by to podeyrzeniem pachnęło i grozą.

Cóż rozumiesz Panie moy i o *Kleobule*?
Jákoby mi pomyślił, gdyby ná tytule
Nowotny styl obaczył; i że mu się wdźieram
W urząd, gdy śię tych z Panem sekretow nápieram.
Tu Krol wstawszy, ćicho śię sam z sobą przechadza,
Uważáiąc iák wielka sekretarska władza:
Kiedy wszyscy do niego nie do Krola piszą,
Z niego Krolowie, z niego Monarchie wiszą.
W iego ręku przyiaźni, w iego ręku zwady,
Ták z gośćiennemi, iáko z dalszemi sąśiady.
Jeżeli go szczegulna nie zátrzyma cnota,
Jeźli żądza przemoże, i łákomstwo złota;
Albo tego zámilczy, o czym mu znáć dano,
Abo powiadáć będźie, czego nie pisano.
Ktoż go w tym doćiec może? kto mu co uczyni
Zá to, ieżeli go w tym Rezydent obwini?
Przezeń nań skarzyć będźie, kiedy wedle ryzy
Dawney, wszystkie do iego rąk poydą awizy.
Cnoty trzeba i wiary, ktora gory ruszy,
Tákiemu, co Krolewskie trzymáć będźie uszy.
Wielkich oczu potrzeba, i bystrego względu,
Komu śię chcesz tákiego powierzáć urzędu.
Znáć iego doskonáłość trzeba, i naturę;
Inaczey choć drzwi zamkniesz, znaydźie zły duch dźiurę.
Ustrzedz śię niepodobna, kiedy nas ći kradną,
Ktorzy wszystkim szafuią, wszystkim u nas władną.
Atoli *Meleander* choćiaż zgoła wierzy
Kleobuiowi; iednák w dalsze czasy mierzy.
Chćiałby tego poprawić, i zástawić śidła,
Jeżeliby śię kiedy zerwały wędźidła
Cnoćie sekretarzowey: więc milczawszy mało,
Rzecze *Tymonidowi*: tákby mi śię zdało,
Zebyś, iáki iest zwyczay Rzeczypospolity,
Listy do *Kleobula* dyrygował i ty.
A żádney nie pusczáiąc poczty, choćiaż skromnie,
Záwsze osobne pismo posyłay też do mnie.
O zdrowiu i powodźie pisz *Archombrotowym*,
Nic więcey, toż i cudem nie będźie to nowym,

Bez naymnieyſzey o tobie ſuſpicyi, gdźie śię
Sekret mnie náleżyty w tym liśćie donieśie.
Jeżeli śię przytrafi; ná to ſtarzec zgadzał,
Zeby niepoſtrzeżenie w zwyczay to wprowadzał.
Zá táką okazyą, ktora śię dźiś dáie,
Archombrota w *Afryckie* wyprawuiąc kraie;
Na ktorymkolwiek dworze Agenta mieć będźie,
Przez to nic ſekretarſkiey wierze nie ubędźie.
Dobra rzecz mieć lekarſtwo ná przyſzłe choroby.
Gdy prywatny liſt doydźie Krolewſkiey oſoby,
Zá każdą pocztą: ieſzcze mowił *Tymenidźie*,
Aż *Kleobul* ná pokoy z *Eyrymedem* wnidźie.
Więc mu znowu wolą ſwą potwierdźi przy owych,
Zeby go záwſze liſtách przy *Kleobulowych*,
Liſt o *Archombrotowym* zdrowiu, bez ramoty
Długiey doſzedł; á wſzyſtkie tamteczne obroty,
Wiernie i doſtatecznie, iáko śię godźiło,
Piſał *Kleobulowi*: bárdzo było miło
Tymenidźie, że pierwſzy on ten zwyczay wznowi,
Przy liſtách ſekretarſkich piſywáć Krolewi.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Gdy Archombrot *proſto do* Afryki *odiechał*, Gobryaſz *w* Sycyliyſkie *záwinąwſzy brzegi*, *ſkryćie z liſtem do* Argienidy *śię przebiera*, *ſztukę koſztowney purpury*, *iákoby zá oświadczoną gośćinność w pozwoleniu portu Krolewnie darem ofiaruie*; *ktorą ona przyiąwſzy*, *ma okazyą ztąd obſzernieyſzey z nim rozmowy*: *w krotce z wyzáczym* Gobryaſz *upewnia Krolewnę*, *że w krotce z wyborným i licznym woyſkiem iey* Poliarch *przybędźie.*

STała flota gotowa, wyrzuciwſzy kotwy,
Już ćię żegna *Archombrot* ô Pánno, iuż do twy
Ręki pocałowania, nieśie i pierśćionek,
Ná krotki nie zábudeſz, przyſzły twoy małżonek.
Radby wiatry uprzedźił, radby dał met lotem
Orłowi, á ſwe rychłym nádźiei powrotem

Násyćił: nie wierz cerze, choć się wypogodźi,
Bo serce wełzách rzewnych áż po uszy brodźi.
Wzdycha smutna *Argienis*, znáć że iey go luto;
O niewdźięczność dla Bogá wielka! tákże mu to
Affekt płáćisz życżliwy? bo ią nie to gnębi
W sercu, że iey odieżdża, że ná morskie głębi
Idźie: gdźieżby to drogim okupiła złotem?
Zeby śię z nim ná wieki nie widźiała potem.
Zal iey go, że wpadł w śidło; á głupi nie widźi,
Ze miłość, że fortuna chytra z niego szydźi.
I to ią nie mniey ćicho frasuie i smęći,
Ze omylną *Sykuli* opinią wźięći.
Jey śię przysługuiący. iedźie z nim co żywo!
Ach obfite podchlebcow záwsze bywa żniwo!
Więc skoro swe *Archombrot* odprawi żegnanie,
Odpowie mu z postawą: pełnić rozkazánie
Rodźićielskie; rzecz święta: i on dobrze czyni,
Gdy śię wraca do domu, i nic nie przewini.
Bowiem choćby naywcześniey kędy było komu,
Kędy dobrze, tam dobrze, lecz naylepiey w domu.
Jákoby *Archombrota* w sadno dotknął żywe,
Zrozumiawszy przymowki ná śię przeraźliwe,
Kiedy te słowa mowiąc, żádney mu otuchy
Argienis nie czyniła; záczym pełen skruchy,
Wrzeczy tego nie poiął: Pánno moia święta,
Gdźie dobrze, tam oyczyzna (odpowie) że ćię ta
Ziemia ná świat wydała; w teyże źiemi i ia
Ták umrzeć, iák żyć gotow; *Maurytania*
Niech nam z daleka służy: tu dom, tu Oyczyzna,
Gdźie twa śliczność, i Oyca nászego śiwizna,
Serce moie wieczystym ogniwem przykuły.
Chćiała mu odpowiedźieć ná one tytuły,
Ale skoro poważny *Meleander* wnidźie,
Przyszło przypsnąć z dyskursem i *Argienidźie.*
Archombrot też, ze czas był, i w drogę śię kwapił,
Skoro pannę pożegnał, i Oyca obłapił,
Wśiadł w okręty i z woyskiem, oddawszy ná piasku
Bogom winne ofiary; tylko ná obrazku

Swoię miał *Argienidę* : więc rożne rozmowy
Z Xiążęty odprawiwszy , wrzeczy ná wczas snowy
Poszedł do swey komory , gdźie serce w obroćie :
Trudno , trudno o spaniu myślić *Archombroćie.*

Rozbierał one słowa , gdźie go prawie z śmiechem
Nápomniała , żeby szedł do Mátki z pospiechem ;
Czyli z niego szydźiła ? że iey zá papierem
Maćierzyńskim odieżdżał : czy to sercem szczerem
Mowiła ? wrożył sobie : liczył ná ostátku ,
Wiele przez ten wszystek czas wźiął od niey zádatku
Chęći , álbo affrontu ? co gdy porachuie ,
Ledwo śię w żalu , ledwo w nádźiei miarkuie.
Już i to nieboraczek w głowę bierze sobie ,
Ze mu fortunną wrożek w bydlęcey wątrobie
Przyrzekł drogę : ô Boże tákże mi smakuiesz !
Ze mi (rzecze) powrotu ách nie obiecuiesz ?
Już mu i to ná koniec w smutney myśli czwała ,
Co była *Selenissa* po części rozśiała :
Zátaić niepodobna , co raz wyszło usty ,
(Chybabyś sekret białeygłowie , lecz kapusty
Wydał ; tey możesz ufáć) owe , mowię owe
Konszachty *Argienidy* , i *Poliarchowe.*

Tedy śię skłopotawszy tákiemi myślami :
Hey , rzecze : niefortuna , ále Bog nád nami
Ten świat rządźi : ten komu co przyrzecze wiernie ,
Niech śię wszyscy źli burzą w podźiemnym awernie ;
Słowa iego nie ruszą : záż nie mam po sobie
Oyca ? ná ktorego to należy osobie ;
Oycu wolno przymuśić , wolno i przegrażáć.
Ale przećię co ię má ode mnie odrażáć ?
Co śię iey do mnie nie zda ? czy śię w inszym bárdźi
Kocha ? że ták *Argienis* bezpiecznie mną gardźi ?
Jeźli kocha ? to pewnie w *Poliárchu* : ále
Gdyby go ze mną morskie zetknąć chćiały fále ,
Nie tákbym chętnie witał *Radyrobánesa* ,
Napiłbym śię krwie iego , náiadłbym śię mięsa.
Tą ręką , i żelazem , nie tylko miłości ,
Zywotbym mu i z serca wyparał , i z kośći.

Archombrot ná okręćie duma.

Lecz

Lecz godnieyſzy katowſkiey ná ſwe guſła ręki,
Niż moiey ſzable; pala, drabiny, cſęki.
Tyla mi troſk przyczyną, ták mi ſerce zkrwawił,
I tey dźiewki niewinney kłopotu nábawił.
Já Krolem z Krolow bywſzy ták bogatey źiemie?
Gdźie mi lepśi trzymáią, ániżli ten, ſtremie:
Ták wyſoko zrodzony? konteſtow ták wiele
Dáwſzy, i otrzymawſzy w miłośći Kośćiele:
I to wſpomnię, choć z wſtydem, co ſerce dyktuie;
Zábiwſzy *Likogiena*, od iednego ſzuie
Nie wiedząc kto? zkąd rodem? z ktorey świata ſtrony?
Mam chodźić ná wyśćigi? mam bydź uprzedzony?
Nieſzczęśliwy człowiek, w tym záwodźie miłośći,
Pánie! z łáſki ſwey święty doday ćierpliwośći.
Lecz iakoż ták marnego człowieka mam chwytáć;
Kędyż śię oń? i kogo, ách nieſtoćie! pytáć?
Muchę gonić po świećie? gdyby to co było
Godnego, pewnieby śię po kątách nie kryło,
Jużby śię był pokazał, i dał znáć Krolowi;
Aleć to w ſłońce patrzáć, blaſk nietoperzowi.
Szaleńſtwo w ták nierowną myśli ſwe záprzęgáć,
I proſtemu krolewſkich progow chłopu śięgáć.
Wytchnie mu tey miłośći, mam nádźieię w Bodze,
Kiedy go z ták gorących affektow wychłodze.
Znowu zle? iuż *Argenis* nie da mi ná oczy,
Doſyć ći śię teraz dmie, doſyć ná mię boczy:
Coż iáko go zábiię, i wezmę mu ducha?
Alboż śię też i ku mnie raczey udobrucha?
Skoro ten, co iey dźiśia wſzyſtkie zmyſły bierze,
Trupem padnie, żálowi memu ku ofierze:
Upadną iey nádźieie, záraz pozna męża,
Bo: *ten záwſze mocnieyſzy, kto kogo zwyćięża.*
Ták ſam z ſobą *Archombrot*: gdy záś myślą lotną
Wſpomni przyiaźń, ktora bydź miała dożywotną
Z *Poliarchem*: weſtchnąwſzy od ſamego ſerca:
O miłość! wſzyſtkich (rzecze) affektow pożerca!
Tákowáż duża śiła? táka moc w warkoczu?
To myślił, i ieſzcze miał *Sycylią* w oczu;

Gdy *Gobryaſz*, zdaleka widząc *Syrakuzy*,
Ná kotwách śię zátrzyma z ſwoiemi *Francuzy*,
Aż śię poſeł powroći; Ktory go w tym ſprawił,
Że Krol nád morzem w zámku niedalekim bawił.
Tedy iedną galerą z młodźi ſwey wyborem
Płynie, chcąc śię powitáć z *Sycylijſkim* dworem,
Wprzod śię przećię do Krola pchnąć ſprawnego zdało;
On śię ſam w *Syrakuziech* zátrzymuie mało.
Że wielka ze *Francyi* flota śię puśćiła
Ku *Grecyi*; więc w drodze (czego bywa śiła)
Szalona ią náwalność w rożne świata ſtrony
Rozśiała, że i on tu ſtanął obłądzony.
Prośi, żeby mu wolno w iego portách czekáć,
Bo ná coż niepotrzebnie wioſły wodę śiekáć?
A tym czaſem co lżeyſze; on ná wſzyſtkie światy;
Szukáć ſwych towarzyſzow; wyprawi fragaty,
Przy tym, ieźli rzecz można, o audyencyą
Prośi, kiedy trefunkiem przyſzedł w *Sycylią*.
Zá wielką w ſwych fraſunkách ulgę to poczyta;
Gdy tákiego Monárchę pozna, i powita.
Aczkolwiek *Meleanses* ſkłonny do ludkośći,
Jednák myśli, coby tych do *Grecyi* gośći
Z ták dáleka, w ták liczney teraz floćie gnało?
Wzdy im audyencyi bronić śię nie zdało,
Toż iako śię *Gobryaſz* ku miaſtu przymykał,
W średnim go *Eurymedes* orſzaku potykał.
Aże iuż złoty *Febus* do łożnice mierzy,
Do ſwoiey i on gośćia záprаſza wieczerzy.
A potym zrozumiawſzy, że nie był proſtakiem;
Z wielkim *Meleandrow* záleći go ſmakiem.
Názáiutrz ſkoro ſłońce opuśćiwſzy morze,
Káżdą rzecz oku wraca w iey właſnym kolorze;
Gdźie ná ſkale wyſokiey zámek groźi miaſtu,
Szedł *Gobryaſz* do Krola w oſob kilkunaſtu.
Z ktorym ſkoro pomowił, przypadł mu do ſmaku;
Tu śię tylko obawia ukrytego haku;
Kiedy będąc pytany, dla ktorey prywaty,
Te w *Grecyą Francuźi* wiedli apparaty?

Gobryaſz do Sycylii przypłynął

Nieszczerze odpowiedźiał, i mieszał śię w mowie;
Tedy mu ták nieznáczni dani przystawowie,
Ze tego postrzedz nie mogł, choć ná oku wszędy
Był u nich, tusząc że szpieg przyiechał ná względy,
Ale ten wszystkich ná to myśli zwołá z głowy,
Zeby do *Argieniáy* przyiść iáko rozmowy.
Długo śię wodząc, potym sposob naysnadnieyszy
Podał śię: że purpura nikędy ślicznieyszy
Barwy śię nie rodźiła, rumiana i ćienka,
Jáko u nich w *Gallii*: więc tego sukienka
Kazał *Gobryaszowi Poliárch* do skrzynki,
Dla swoiey *Argieniáy* wźiąć ná upominki,
Sztukę bárdzo wyborną: owym śię towarem
Chćiał *Gobryasz* záchęćić, i oddáć go darem
Krolewnie: wdźięczność wrzeczy zá to, że przyięty
W porty był *Sycylijskie*, z swoiemi okręty.

Argienis duma.

Ale i tá nie w mnieyszym myśli swey obroćie,
O *Francuzkiey* ná morzu dostyszawszy stoćie.
To iey cud i strách czyni, że ták bárdzo mała?
Na swym mieyscu *Poliarch* przysłał Admirała?
Czyli większe zebrawszy woysko w swoiey źiemi,
Prętko zá nim pospieszy, i złączy śię z swemi?
To śię trochę poćieszy, to śię znowu wroći
Do zwykłych trosk; iuż wzdycha, iuż płacze, i noći.
Co śię stało z *Arsylą*? czemu powrot do ni
Poźdźi? czyli obadwa w morskiey piią toni?
Czy poszła w zápomnienie? minęły mieśiące
Słowu iego: to mowiąc, łzy toczy gorące.
To że żyię nieboga? i to, żem iest zdrową?
Nie iego to pomocą, lecz *Archombrotową*.
Dźieie śię niefortuną: mnieśćie śię niebogi
Užaliły podobno, o przedwieczne wrogi!
Gdyśćie iemu wesele, á mnie krwią oćiekły
Zyćia moiego koniec do czasu odwlekły.
Ach srogi *Poliarsze* ná me serce! rzecze:
Twoie mię, twoie cnoty, większe niż człowiecze
Ustawnie zábiiáią: iák wiele sposobu,
Co dźień do łez, co dźień mi podaiesz do grobu!

Czy

Czy nie mogłżeś ná całym świećie zdobyć? ktoby
Okrom mnie, śmierćią płaćił twoich cnot ozdoby?
Ná cożem ćię poznała utrapiona dźiewka?
Strumień płaczu obfity, słonych łez nálewka.
Ale ách niestetyż mnie! coż gdy i on w tyże
Łáźni, rany serdeczne, iáko i iá liże?
Częśćią swoiey lituiąc troski, częśćią moi,
Zalem karmi, á płaczem smutną duszę poi.
I to go może ostrym kraiáć do żywego
Nożem? ách nieszczęsna iá! w podeyrzenie że go
Tákie wdáię: á ono nie przez iego winę,
Lecz wyrokiem fortuny nieżyczliwey ginę.
Choćby tu rad podobno lotem przybył ptászym;
Pástwćiesz śię iuż do końca nád pożyćiem nászym
O złe losy! śćielćie mi ná całonie łoże,
I ná mdłą pierś pánieńską wyostrzayćie noże.

Już dni kilka *Gobryász* bawił śię u dworu, Gobryász u Argienidy.
Kiedy z oną ślicznego purpurą koloru,
Chcąc śię Krolewnie sławić, *Tyzymeda* użył,
Zeby go chćiał oznaymić, żeby mu usłużył.
Odpowie mu *Argienis*, że onym nie gardźi
Darem; ále tey rada okazyi bardźi,
I że z nim będźie mowić, bo sobie ták tuszy,
Ze może dáć pośiłek utrapioney duszy.
Tedy skoro *Gobryász* wszedł z oną purpurą,
Záraz stanęła nienią Krolewna figurą.
Patrzy ná nię, nie patrząc, tylko czekáć tego,
Kiedy była w ták srogim zápomnieniu; że go
O *Poliarcha* wprzody nieuważnie zpyta.
A *Gobryász* iáko ią z pokłonem powita,
Widząc, że wszyscy zmysły, iáko w dźiwowisko;
W sukno ono wlepili; sam śię przymknie blisko
Do Krolewny (á iákoż było czym páść oczy)
Bo i *Tyr* nigdy głancu tákiego nie moczy:
Zebym ći miłośćiwa Krolewno zálećił;
Poszepnie iey: tenći go w ręce oddáć zlećił;
Do ktoregoś *Arsydę* wyprawiła z listy:
Przebiegł iey wszystkie członki w lot affekt ognisty.

Wyczytał z iey *Gobryaſz* oczywiśćie twarzy,
Ze ią oną nowiną w ſamo ſerce zparzy.
Lecz śię rychło *Argienis* pokrzepi z tey burze,
To z tym, to z owym prawi, o oney tynkturze.
Czas potym upatrzywſzy, że nikt nie poſtrzeże:
Gośću (do *Gobryáſza* rzecze) nim wyprzęże
Febus konie, i mieć śię będźie ku wieczoru,
Gdy poſzlę po ćię, przyidźieſz do moiego dworu.
Zrozumiawſzy *Gobryáſz*, idźie do goſpody,
Gotow názad powroćić, ledwie nie w záwody.
A tá dar on záleca, i ſmakuie ſobie.
Nigdyby tak ſubtelnie prząść iedwabiorobie
Robáczki nie umiały: o ſzczęśliwa prządka!
O nader miękka wełna! ô wdźięczne iagniątka!
Ktożby kiedy ták ślicznie ſukno upurpurzył?
Choćiażby go w ſłonecznych promieniách ponurzył?
Potym do *Tymoklii*: ile mogę baczyć,
Nie poproſtu mię tym chćiał podarkiem uraczyć;
Chce mię prośić do Krola o przyczynę właśnie,
Jákoż ma tu bydź u mnie nim ſłońce zágaśnie.
Jeżeli śię nápieráć znośnych rzeczy będźie?
Uczynię to dla niego: á ieźli záś przędźie
Co wielkiego w ſwey głowie? więc go ſzkoda bawić,
Rownie oddarowawſzy z wdźięcznośćią odprawić.
W kwadrans potym (bo záwſze ſkore białegłowy)
Do ogroda śię bierze; á że Krol był włowy
Wyiechał, i wſzyſcy z nim (ták tuſzy) dworzanie,
Nikogo tam, (czemuby rada) nie záſtanie.
Idź, rzecze Odźwiernemu. wſzak wieſz gdźie goſpoda
Francuzka; niech *Gobryaſz* przyidźie do ogroda.
Więc i on nie omieſzkał, á ſkoro powitał,
Pytany odpowiedźiał, i ſam wzaiem pytał:
Przechadzáć śię poczęli, tož iák w zámowieniu,
Odłączą śię od wſzyſtkich, i w oſobnym ćieniu
Stanąwſzy; wprzod *Gobryáſz*: o Krolewno godna!
By ćię nierzkąc *Francya* z *Sycylią* zgodna,
Ale Panią świat ten znał ſzeroki, i długi,
Odpuść memu Krolowi, że do twey uſługi

Stáwić śię nie mogł, że mnie áto widźiſz wprzody:
Wiatry winny nieſzczęſne, winny morſkie wody,
Ktorego z przedśiewźiętey w poł zraźiły drogi:
I mnieć áż do *Afryki* zágnał ten ſzturm ſrogi
Z *Arſydą*; bo śię ze mną treſunkiem obrzedniem
Potkał we śrzodku morza, kilka godźin przed niem.
Onći całą *Afrykę* zkrąży i *Libią*,
Chcąc fortunnie odprawić ſwoię legacyą.
Jam śię ſpieſzył, ieżeli Krola tu záſtane,
Z iego flotą ſwe nawy złączę obłąkane;
(Ktorą wiedźie potężną) ieżeli też ieſzcze;
Lubo to z żálem widzę; po morzu śię pleſzcze?
Więc nim on ſwoie żagle w twoich porćiech zpuśći,
Weź ludźi, weź okręty, w ſwoię rękę; iuż ći
I ſam śiebie oddáię, gotow będąc tu żyć,
Dokąd káżeſz zdrowiem ći, i krwią ſwoią ſłużyć.
Nie ſzczędź iey, ieźli trzeba; w tobie bowiem żywie,
I umiera, w tobie ieſt ſzczęśliwy prawdźiwie,
W tobie go głębiey piekła troſki grożą ſproſne,
W tobie dni i nádźieie zákłada rádoſne.
  To rzekſzy liſt *Arſytow* oddá iey do ręku,
Tegoż prawie, co i ſam powiedźiał iey, dźwięku.
Tá iáko go przeczyta: coż wzdy, pize Bog żywy!
Z nim śię ſtało? nie byłby ták nielitośćiwy
Ná me ſerce? gdyby go nie zálały fale:
Nie byłbyś i ty poſtem; upredźiłby ále
Wſzyſtkie wieśći przed ſobą, przylećiałby do mnie:
Boię śię, ách boię śię! i poki przytomnie
Nie będźie w *Sycylii* twoy Pan; poty moi
Troſce końca nie będźie, ſerca nikt nie zgoi.
  Gobryáſz, choćiaż i ſam nie zgoła bez ſtrachu,
Lecz pomyśli; nie zawſze met chodźi przy ſzachu.
Záczym znośił racye, i dowody zbierał,
Jáko z dawna żeglugi wiadomy Admierał,
Ktoremu bydź nie pierwſza, i w więkſzey záwierce;
Zeby iey z tey boiáźńi oſwobodźił ſerce.
Pięćdźieśiąt wielkich galer, oprocz mnieyſzych śiłu,
Co Krola otoczyły, i z przodku i z tyłu,

 Tylo

Tylo żołnierzow, maydkow, ánuż przyiáćieli:
Strzeż Boże! choćby przyszło Panu do kąpieli,
Choćby iego galera rozpuśćiła nity,
(Lecz nie ták swoie niebo chowa depozyty)
Jákożby mogł w ták wielu tyśięcy rąk tonąć?
A ieżeliby *Neptun* chćiał całą pochłonąć
Flotę? ieźli nie ludźie; wzdy przynamniey deszczki
Byłyby nieszczęśliwe tákiey klęski wieszczki.
Z wiatrami złe nowiny ná wyśćigi chodzą,
A co pierwsza námieni, iuż śię wszystkie zgodzą:
Dobre, choć śię ná żołwiu, choć wleką ná raku,
Mylą, i rzadko swego dotrzymáią smaku.
Szkoda śię samym męczyć, szkoda nam śię psowáć;
I mnieć też nie nowina po morzu żeglowáć?
Tákież i iá mam łodźie, też ie tłukły wały,
A wszystkie, Bogu chwała! bez szwanku zostały.
Koniecznie iednemu bydź z tego dwoyga trzeba;
Albo pod obce znioſą Krola mego nieba
Te przeyszłe burze? álbo choć śię przykołata?
Gdźie bliżey czekáć będźie, poki nie połata
Swey floty osłabioney przeszłemi odmęty;
(Insze kupieckie, insze woienne okręty)
Obaczysz ô Krolewno *Sycylijskie* morza
Galerami, á twoich pałacow podworza
Kawalery osute, ktorych mężnym czołom;
Wszyscy śię dźiwić będą: ći nieprzyiáćiołom
Twym. ieźli śię w tey źiemi tacy ználeść mogą;
Niewdźięczność w oczy będą wyrzucali srogą,
Ze cnot zkładu, ktory tu między sobą mieli;
Jáko godźien, szanowáć głupi nie umieli.
Ták wspaniałą *Argienis* obietnicą wsparta;
Choć śię przećię báć każe myśl w strachu uparta;
Gorzała wielką chęćią, pytáć *Gobryásza*
O swego *Poliarcha*: ách miłośći pasza!
Trudnoli iey dáć ćiału? dáć przynamniey duszy,
Jeźli oczu nie możem, to nákarmić uszy.
Ale że śię mrok walił, iuż *Tytan* swe cugi
W morzu poił, idźie iey o plotki, o sługi;

Krzczą

Krzczą ludźie, choć śię ieſzcze dobrze nie urodźi,
Więc niźli z nim z onego dźiardynu wychodźi:
Radzęć z *Eyrymedem* często konwerſowáć,
Będę iá mu ćię w przyiáźń muśiała wſrubowáć.
A że śię ztąd nie kwapiſz, łacno o przyczynę,
Wrzeczy każ nádwątloną náprawiáć karynę.
Pomyślę iá tym czaſem (rzecze) o ſpoſobie,
Ze i twemu Krolowi pomogę, i tobie,
Ze u mnie bywáć będźieſz okrom podeyrzenia,
Dla dalſzego w tych rzecach ze mną śię znieśienia.
Ten też dawſzy ſwych uſług wzaiemne obligi,
Odchodźi, náleżyte odprawiwſzy dygi.
Skoro wyſzedł *Gobryáſz* z pażiem ſwym z dźiardyna;
Pyta śię *Tymoklia*: coby zá przyczyna
Jego była żądania? czego śię nápierał?
Chybaby śię zá pierwſzym razem nie otwierał?
Odpowie iey *Argienis*: z prozbą ſwoią całą,
Alec mnie żądał o rzecz nád mniemanie małą.
Zeby mogł w náſzym porćie ieden okręt ſtáwić
Z droższemi towarami, dokąd go náprawić
Cieśle nie będą mogli, do dwu dni nie dłuży;
W tym śię mu łácno tuſzę u Oyca poſłuży.
Toż ná pałac wracaiąc: biegay krokiem ſporem,
Rzecze chłąpięćiu: niech śię nie zkłada wieczorem
Eyrymedes, niech mi śię ná kilka ſłow ſtawi,
Wroći záraz do domu, nic śię nie zábawi.
Więc gdy ten do niey razem z iey pażiem przychodźi:
Wzaiemną śię ludzkośćią ludźkość oddáć godźi.
Cnotliwy *Eyrymedo*, i tego *Francuza*
Czczo puśćić, byłaby to náſzey ſławie gluza.
Przeto mi ſwey uſługi day w tym dokumenty,
Nim mu oddam rowny dar, zá iego prezenty,
Zeby ztąd nie odieżdżał, żebyś go w ſwey chował
Przyiáźni, (rzecze) tego nie będźieſz żáłował.
Nie trudno o zábawy, ſą i gry, i łowy,
Proſzę; i iuż to z moiey kładę ná ćię głowy.
Wſzyſtko ten nátłoczoną przyrzekſzy iey miarą,
Odchodźi; owa máiąc w pomocy noc ſzarą,

Koncept Argienidźin.

Poſzła

Poszła do swey łożnice, kędy miasto spania,
W' rozmaite się znowu wdała rozmyślania.
Cieszą ią niesłychanie *Arsydowe* listy ;
Aleć iest i *Gobryász* świadek oczywisty,
Ze *Poliarch*, ieźli żyw? stawi się iey pewnie,
Jeźli floty postradał? i ná iednym drewnie
Przypłynie: więc się myśli záchowáć mu żywą:
Jeżeli też fortuna, áż do końca mściwą?
Znowu z nim chce umieráć, niż *Archombrot* wprzody
Wroći, nim się ten z swoiey oznaymi przygody.
Coby robić w tey mierze, rożne rady znasza,
Dobrzeby iey zatrzymáć ná to *Gobryász*a.
Jeźliby chćiał nástąpić Oyćiec ná nię nagle?
Umknęłaby do iego okrętow pod żagle,
I álbo do *Francyi* z nimiby ućiekła,
Alboby inszym ksztáłtem te gody odwlekła,
Dokądby się nie ozwał iey *Poliarch* kędy,
Tam lub żyć, lubo umrzeć, iużby nie szły względy.
Ale iákim pretextem w *Sycyyskim* brzegu
*Gobryász*a zátrzymáć? ledwie mu noclegu
I drugiego pozwolił *Meleander* czuły;
Naydą starzy i w śićie sęki, i skrupuły.
O czym długo myśliwszy, skoro nocne ćienie
W przod zorza, potym *Tytan* złotogrzywy z żenie;
Stawiła się przed Oyca nád obyczay rani,
Ktory, gdy z niewyspánia bladość widźi ná ni,
Pyta: czemu ták ráno wstała? czemu zbladła?
Owo iák skoro do nog Oycowskich upadła:
Przyczyna tákiey cery, rzecze, ô moy Krolu,
Niespanie, á spáć trudno w tákim serca bolu,
Ktory iá ćierpię z stráchu, i wielkiey boiáźni:
Wiesz, z *Radyrobánes*em w iákieiś nieprzyiáźni?
Wiesz, z iáką odpowiedźią od nás się powroćił?
Czemużeś się Oycze moy cále ogołoćił?
Jákbyś to z nikim záśćia, z nikim nie miał zwady;
Nuż chytry nieprzyiáćiel rzući się do zdrady?
Jużeś to, iuż zápomniał? żeś sam śiebie, żeś mie
Ledwie z rąk iego wydarł; nuż wiadomość weźmie,

Ze *Archombrot* wszystkich twych do *Afryki* ludźi
(Co śię nie bárdzo dobrą radą stało) trudźi ?
Doznałeś, że w tym dobrze ćwiczony rzemieśle,
Nuż śię tu sam obroći, nuż część woyska ześle ?
I ták komu niewczesny dáiący rátunek,
Zwalemy ná śię cudzy ćiężar: ten frasunek
Nie dopuśćił mi zmrużyć snem zmorzonych oczy :
Jeźlim zasnęła, iuż mię, dopadszy warkoczy,
Ciągnął tyran okrutny ná swoie okręty,
Wyrwi z strachu, radź o mnie, ô moy Oycze święty !
Łacno radźić, gdy sam Bog do ręku podáie ;
Oto flota *Francuzka* w násze przyszła kráie.
Prosząc, żeby okrutnym szturmem zbite nawy,
Mogły bydź połatane, mogły przyiść do sprawy.
Tych, gdy śię ná to summa niewielka odważy,
Záćiągniesz małym kosztem do swych portow straży.
Bo pocożby śię mieli bárdzo w drogę kwapić ?
Wolą zá iednę nogę, dwie wronie ułapić.
I okrętow poprawić, i wźiąć ile tyle,
Zá te, ktoreby nád tym mieli strawić chwile.
Chćiałliby nás też zdradą nieprzyiaćiel pożyć ?
Lepieyby śię cudzą, niżli swoią złożyć.
Jeźlić o Panie idźie, o spezy, o koszty,
Jeden to mieśiąc sprawi ; ustawiczne poszty
Uwiadomić ćię mogą w prętszym ieszcze cześie,
O *Archombroćie*, i o *Radyrobaneśie*.
Jeżelibyś też chćiał mieć skrupuł iáki w głowie,
Ze to obce pośiłki, że to *Francuzowie*
W tey liczbie są ; że iáko nágłe mu zábiegu,
Dáć nieprzyiaćielskiemu mogą wstręt od brzegu,
Tákby ich też nietrudno i nam było zpłoszyć,
Jeźliby brykáć, álbo chćieli śię kokoszyć.
A tym Oycu nátarszy dobrze uszy obie,
Rozkáże *Kleobula*, z *Eyrymydem* sobie
Záwołáć : ktorym swoie zdánie intymuie,
Strách własny, i *Francuzką* flotę pokazuie ;
Ktoraby śię im dała małym kosztem użyć,
I dla portow przestrogi ten mieśiąc posłużyć.

Lecz gdy tych od iey zdania, zdanie było rożne;
Obcym wierząć nierádzą, i nie ieſt ták prożne
To Kroleſtwo; ieźli kto zdradą ná nie godźi,
Jeſt i armaty tylo, okrętow, i młodźi,
Zeby mu odpor dali. Tu *Argienis* śmieli:
Nie wiem dla czegobyśćie temu przeczyć mieli?
Jeżeli *Syylii* niepotrzebá tego?
Mnież to dáć, i mieć reſpekt trzeba ſerca mego;
Bo mi pewnie ze ſtráchu przyidźie do rozpáczy:
Już Krol ná to pozwolił; á kto mu ináczy
Porádźi, zdrowia mego ten nieprzyiáćielem.
Zámilkną ći, i tákim podeſzći fortelem,
Zwłaſzcza przy *Argienidy* będąc obecnośći,
Rádzą onych Krolowi zátrzymywáć gośći,
Dokąd śię o ſukceſsách *Afryckich* nie ſprawi.
Więc kiedy śię wam ták zdá (*Meleander* prawi)
Tedy go *Eyrymedźie* wyrozumieſz wprzody,
Jeźli śię báwić może; potym o nádgrody
Z nim będźiemy mowili, áż do nás awizy
Przyidą pocztą z *Afryki*, wedle nowey ryzy.
I iáć ták ſam rozumiem, że lepiey gotowe
Mieć ludźie, niżeli śię w ten czás dłubáć w głowe,
Kiedy (Boże uchoway) ſwey Oyczyzny dymy,
I *Radyrobaneſa* ná morzu uyrzymy.
Tegoż dnia *Eyrymedes* mowił z *Gobryáſzem*,
Jeźliby śię przy brzegu nie zábawił náſzem?
Ale ten wlot zrozumiał *Argienidy* figle,
Rád, że ich ták podeſzła ſztucznie, niedośćigle:
Płacy żádney bráć nie chce, lecz z wielką ochotą,
Ná załogę ſwoią śię ofiaruie flotą.
Owſzem śię z tego ćieſzy, że ludzkość tuteczną,
Tą okazyą chęćią nádgrodźi ſkuteczną.



ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Przechodzący śię Arſydas *po brzegu* Maurytáńſkim, *trafia ná Staroſtę tamtego mieyſca, ktory zrozumiawſzy go bydź* Francuzem; *mile śię z nim wita, co w* Arſydźie *podźiwienie ſprawuie, że w obcym národźie tákiey doznawa ludkośći; nie mniey śię i rad potym zdumiewa, gdy od owegoż Staroſty, o wielkiey wiktoryi* Poliarchowey *ſłyſzy. Więc z ſobą do ſtołu idą, gdźie* Arſydas *chćiwiey záżywáiąc fruktow, febry śię nábawia; á* Forbas *ſługa iego, rozumieiąc, że śię Pan z tey alteracyi nie wyleży, liſty mu, miaſto pieniędzy wykrada.*

TAki był ſtan ná ten czás *Sycyliyſkich* dźiei;
Gdy ledwie ták záiąca ogar śledźi w kniei,
Jáko *Arſydas*, ktory tylko śię nie wśćiecze,
Szukáiąc *Poliárcha*, w káżdy kąt záćiecze.
Gdźie okrętem nie może, tám doieżdża czołny,
Wſzędy śięga ięzykiem, podobien do zołny;
Pytáiąc, wſzyſtkie porty i wyſpy obleći,
Już badá i oráczow, i páſących dźieći;
Jeźli tu niewidźieli, nie ſłyſzeli kędy,
Cudzoźiemſkich okrętow, morſkiemi zápędy
Obłądzonych? álboli rozbitych? broń Boże!
Jednák nikędy pojąć ięzyka nie może.
Záwſze będźie więcey drew, im w las idźieſz dłuży;
Już *Arſydas* i ſam śię, i żeglarzow znuży:
Bo choćiaż co od kogo omylnie uſłyſzy,
Choćby náydaley, bieży, i chwyta śię wiſzy.
Ze uſtał ná oſtatek w onym ſwym ferworze,
Zwłaſzcza gdy wiatry dęły południowe w morze;
Srogie biorąc gorąco, kędy piaſek ſuchy,
Ná tamten świat nie zmierne podaie záduchy.
Tedy ślepey ná koniec cug puśći fortunie,
Tam idźie, gdźie go ſzczęśćie, gdźie go ſam wiatr ſunie; Arſydas u Juby w Afryce.
I lepiey w to umiały potrafić *Eury*,
Niż ćiekawość człowiecza, gy między *Maury*
Náwę iego wprowadzą; kędy ſtánie ſkoro,
Widźi miaſto przed ſobą ná ſtáian ſześćioro.

 Tre-

Trefunek dał; Starosta że tamtego kraiu
Przy wesołym nád morzem przechadzał się gaiu.
Czyli ptáki z fuzyi? czy chcąc strzeláć źwierze?
Ten uyrzawszy Arsydę; po samym ubierze
Poznał, że cudzoźiemiec; toż układną mową
Pyta się: kto? i iáko źiemię iego zową?
Arsylas, że Francuzkim okrętem przyiechał,
Długiey przed nim sprawoty umyślnie zániechał.
Odpowiedźiał, żem Francuz: iákoby oparzył
Maura: ktoryż nam ćię Bog (rzecze mu) zdarzył?
Dosyć, dosyć, żem tego dosłyszał przezwiska,
Żeś Francuz: przyskoczywszy, obłapi go z bliska.
Podź moy bráćie do miasta, á gdźiekolwiek iedźiesz,
Niepierwey swą galerę od portu odwiedźiesz,
Aż wytchniesz w domu moim, wźiąwszy spiże iny,
Wszystkośmy wam, i káżdey powinni godźiny.
Zádźiwi się niezwykłey gośćinnośći ony
Arsydas: nie wie zá co? od kogo prosżony?
W dźięczen tego, wzaiemną oddáie mu dźiękę,
I przymuszony prawie, bierze prawą rękę.
Rozkazawszy zá sobą swoim kilkunastu,
Idą z sobą pospołu ku owemu miastu,
Poznał człeka Arsylas wnet po obyczáiách,
I po mowie, że z młodu bywał w cudzych kraiách.
Widźi, że sykofantem będźie i intruzem,
Jeźli się powiedźiawszy przed nim bydź Francuzem;
(Francuzkiego ięzyka nie umiał i szczentu)
Chcąc záżyć pod tytułem cudzym traktamentu.
Wczas tedy zábiegáiąc, nim go ow dociecze:
Jam ći iest Sycyliyczyk, cny Starosto, rzecze:
Lecz iadąc z Francuzámi ná Francuzkiey náwie
Do Krola Francuzkiego w pilney iego sprawie
Nie káżdemu potrzeba tákiego wywodu,
Oyczyzny mu i swego sprawowáć się rodu.
Do tego Krola iedźiesz; odpowie mu Jube;
(Bo ták się zwał Starosta) procz ktorego; zguba
Pewna nás iuż czekała w naszym utrapieniu.
Słucha tego Arsydas, iáko w záchwyceniu,

Nie-

Niesłysząc nic o niczym, w ták dálekie kraie
Zbłądźiwszy; o żelaznym wilku mu się baie.
A boiąc się, że iáka omyłka w tym rośćie,
I z tey strony i z owey; ták powie Stárośćie:
Já nic niewiem ni o czym, prawdę ná się powiem;
Dopiero tu usłyszę, dopiero się dowiem.
Bo iáko nás po morzu rozegnała chaia,
Jam się áż ostátniego obaczył u kraia
Piaskow *Afryckich*: niewiem w ktorey częśći świata
Poszła flota i z Krolem? dokąd ią wiatr wmiata?
Dopiero udatnemi począł *Maur* słowy
Prawić: iáko wzgardźiwszy rządem białeygłowy
Hárdy *Radyrobanes*, náiechał iey źiemię,
Chcąc *Maurytánii* ná kark włożyć brzemię
Swego tyráństwa: iáko Bog ma stan śierocy
W opiece: bowiem ledwie nie teyże z nim nocy,
Krol *Francuzki* w potężney przypłynąwszy flośie,
Dał mu odpor, i stanął przy smutney śierośie.
Jáko żwawie stawały woyska w swym ordynku;
Nie zámilczał obudwu Krolow poiedynku.
Wszystkie swoie koncepty, wszystkie słowa zbierał,
Jáko się bił odważnie, i iáko umierał
Krol *Sardyński*: więc iáki koniec był przegrany;
Lecz i *Francuzki* odniosł niebezpieczne rany.
Ná te słowa *Arsydas* krok chyżo zátrzyma:
Znáć po nim, że go wielkie wesele nadyma.
Zginął *Radyrobanes* Krol *Sardyński*? prawi,
Wroćiwszy z *Sycylii*, ieszcze go pozbawi
Krol *Francuzki* żywota? iákie słyszę cuda!
Czy mię ieno nie ćieszy daremna obłuda?
Powiedź proszę ó Panie; iákoli się zowie
Krol *Francuzki*? ná to mu Starosta odpowie:
Dwoie widzę imion ma: raz *Astyorystem*,
A drugi raz go zowią *Poliarchem*; i z tem
Samym się długo mylił: á tu zápomina
Wszystkich swych prac *Arsydas*; ták ona nowina
Dźiwnie go rozweseli, i ze ledwie z skury
Nie wyskoczy; do teyże rádośći *Maury*

Pobudźi : coż wzdy rzecze? (pomilczawszy mało)
Poliarcha w te strony Panie moy zágnało?
Ze tę pomstę, ktora z rąk iego náleżała
Sycylii; *Afryka* dźiśia otrzymała?
Gdźież? skoro *Sardyńskiego* tyrana okroćił;
Swoie żagle, i swoie okręty obroćił?
Powiedź zácny Starosto: odpowiedźiał *Juba*;
Radyrobanesowi iáko wztrząsnął czuba,
Leży chory, ná swe śię w *Lixie* leczy rany;
Ták bywa pospolićie w tákowey igrany.
Cztery dni, ná dobrego gdy kto konia wśiędźie,
Jázdy do *Lixy* (iużem doświadczył) mieć będźie.
To mowią: á iuż w mieśćie, iuż staną we dworze
Starośćinym: *Arsydźie* czwała w głowie morze.
Radby ptakiem przelećiał, by śię mogł upierzyć;
Więc że śię znowu wiatry poczynały szerzyć,
Nie chce im więcey ufáć swoich poćiech cale,
Zeby mu ich iuż z ręki nie wydarły fale.
Prośi, żeby pewnego mogł mieć przewodnika,
Jeszcze dźiś ná rączego chce wśieść záwodnika.
Obroń Boże (Starosta rzekł ku *Arsydowi*)
Zebyś ztąd miał odiecháć, wdrzod niż *Jowiszowi*
Oddász winne ofiary; dam ći kałauzow,
Dam koni, i pod *Syklow*, i pod twych *Francuzow*.
Teraż ćię proszę w dom moy: *Arsydas* śię wodźi
Zmyślą; iecháć mu pilno? gardźić śię nie godźi
Człeka tego ludzkośćią? więc poszli do sadu,
Gdźie w chłodniku, (bo znoy był) czekali obiadu;
Nim stoły ustawiono, nim śię tam dowarza,
Wszystko mu znowu owo gospodarz powtarza.
Jako długo *Márs* wiśiał ná wątpliwey szali,
Jáko śię stoniow *Sardźi* i *Francuźi* bali,
Jáko *Radyrobanes* pływał po ieźierze,
Jáki stary *Sytalces* umysł przed śię bierze,
Jákie miała do ofiar Krolowa pokusy;
Alić iuż kredencerze przynieśli obrusy,
Ktoremi stoły śćielą, i łomią serwety;
Arsydas o naytłustsze mało dba pasztety,

Udelektowawszy śię temi antypasty :
Lecz gdy stoł źwierzynámi zástawią i ćiasty,
Dostátkowi śię źdźiwi, że ták rychło przytem
Dano ieść : więc pożywa z dobrym appetytem.
Już trzećie dánie zbiorą ; kiedy po obiedźie
Niosą wety : *Arsydas* uyrzy iábłka w ledźie;
Z rázu mniema, że w cukrze, i przytyka palec,
Aż źimno ; ná ostátek zębami kąwalec
Ukąśi, áż mu zęby podrętwiły mrozy;
Zdumieie śię okrutnie : ieszczem tákiey fozy
Ják żyw práwi nie widźiał ; ktoryż ták czas ręczy,
Zimę z latem prze Boga ! Lipiec z Lutym łączy ?
Ućieszony powieśćią iego, rzecze *Juba* :
Czy możeż gdźie bydź táka przyiáćielu gruba ?
Zeby iabłka ták zdrowe, świeże, niezmarszczone,
W chłodźie swym dochowała, lodem obroszczone ?
Alec ćię w dźiwowisku większym to pogręźi.
Kiedyśmy w ogrod weszli, że te ná gałęźi
Jábłka ieszcze wiśiały, ieszcze ná te lody,
Nie czerpano z cysterny krysztáłoney wody.
Powiem ći, lecz wprzod wypiy ten kieliszek miodu;
A chłopiec mu go poda, urobiony z lodu.
Ktory skoro *Arsydas* ochotnie wychłyśnie;
Chłopiec miasto nálania, o źiemię go ćiśnie.
Uchwyći śię zá głowę : wielka szkoda, rzecze :
Ták chłodnego kieliszka, kiedy słońce piecze.
Zádna szkoda. żádna śię w tym nie stała zguba,
Coraz tu będźie inszy ; odpodwiedźiał *Juba* :
Potym przynieść rozkazáł, urobione z miedźi
Rozlicznych rzeczy formy : w tychći śię to ledźi
I iábłko, i náczynie, iákiego potrzeba,
Dla ochłody, choć będą naygorętsze nieba.
Te śię w poł wyimowániu kwoli otwierały,
A skoro małą dźiurką wody w śię nábrały,
Ktora była ná wierzchu ; tacy to umieią,
Co dźiała w giseryách, albo dzwony leią.
W noszą to do lodownie, gdźie nápoły z solą,
Skoro śniegiem osypią, i dobrze zásolą;

Trzech godźin niewynidźie, iáko w międźy ćienki,
Jábłka owe nábędą tákowey sukienki,
I ták to dobrze trzyma śnieg solą przesuty,
Ze mocnieyszy kieliszek nie może bydź zhuty.
Teraz gośćiu záżyway fruktow tákiey mody,
Jákie nam *Afrykáńskie* przynoszą ogrody.
Tedy śię zápomniáwszy bez wszego rozsądku;
Jeźli to co nie będźie szkodźiło żołądku,
Ledwie nie całkiem one ták *Arsydas* iábłka,
I źimne śśie kieliszki, że śię iedna kapka
Nie ostoi: choćiaż go przestrzega Starosta,
Ze nagłemu mrozowi żołądek nie zprosta.
Owszem iużeśmy tego wszyscy doświadczyli,
Im śię bárdźiey człek chłodźi, bárdźiey śię w nim śili
Gorączka: lecz *Arsydas*; co dobre, to zdrowe,
Wáli iábłka, wytrząsa kielichy lodowe.
Kto ie, co chce, ćierpić też coby nie chćiał muśi;
I ten ledwie od stołu wstanie, już śię krztuśi.
Puszcza obiema końcy, nápiera śię dusza,
Lub do gornego, lub do zpodniego folusza.
Rozpalił śię iák wągiel, odszedł od pamięći:
A woż tobie *Arsyda* nie wstrzymywáć chęći.
Zedrwiał *Juba*; co na myśl może przypáść komu,
Gdźieby ták nagle gość ten w iego umarł domu:
Już Doktorow zwoływa mądrych, kręći śię sam,
Nie folgnie dryakwiom, áni álkiermesam.
Lecz to mało, álbo nic, temu nie pomaga;
Wszystkich, ále naywięcey *Arsydowych* zrwaga
Sług ták strászna choroba: już o nim Doktorzy
Zwątpili, kiedy śię ma co daley, to gorzy.
Dopiero, iákby dusze niebyło w tułowie,
Ci pas, ći suknie, ći mu z zuwáią obowie,
Płaczą i lamentuią: tedy náś w te kráie
Ták dálekie záwiodłszy, z námi śię rozstáie?
Chował między inszemi służebniki *Greka*
Arsydas, obrotnego, sprawnego człowieka.
Co rzadkie, to i drogie, ieźli wierzyć chcećie,
Drogi sługa, bo rzadko dobry iest ná świećie.

Ten też coś posługuiąc, gdy ona zámieszka
Wszystkich poalteruie, doyrzał iákoś mieszka
Pod kaftanem, dźianego z iedwabiu, i z złota;
Toż go bierze niezwykła do usług ochota:
Wilczą stawia pokorę, á iáko postrzeże,
Ze śię drudzy zábawią, mieszek on odrzeże;
Iż miał kota poimáć, ták sąm sobie sądźi,
Okroi śię ná strawę, choc do domu zbłądźi.
Tymże záraz impetem, iáko więc pies z kuchnie
Ućieka, gdy co porwie, nim go kiiem dmuchnie.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Arsydas *postrzegłszy, że w naywiększych rzeczách szkodę ponośi, śmierćią domowym swoim groźi, i sam czym prędzey do szukania straty swoiey śię bierze.* Forbas, *co go okradł, uląkszy śię; zchowáne w pewnym woreczku listy* Argienidy, *do* Poliarcha *pisane, onemuż samemu oddáie, i zmyśliwszy, że ie ledwie w niebezpieczeństwie* Arsydy *salwował, znáczne zá to odbiera prezenty od* Poliarcha.

DOpiero też *Arsydas* kęs przyszedszy k sobie,
Pocznie mowić z Doktory o swoiey chorobie,
Rychło wstáć? i rychło śię w drogę puśćić może?
Lećiałby, kiedyby mogł skrzydła mieć ráróże.
Prętką mu obiecuią konwalescencyą,
Byle śię poszanował, bo alteracyą
Srogą zdrowie ruszone z onego iedzenia,
Nie może przyyść w momenćie do postanowienia.
I námniey zá dni cztery (niepodobna skorzy)
Droga mu śię szczęśliwa do *Lixy* otworzy.
Tedy śię z bogi sądźi nieboraczek ztradny,
Ze mu nie chcą do zwłoki okázyi żádny
Opuśćić: coż temu rzec? potym do Starosty:
Day proszę przewodnika, żeby wiedźiał prosty
Gośćiniec, bowiem u was drogi bárdzo mylne,
Poszlę listy do Krola przez swoiego pilne.
Siła godźina szkodźi, nie tylko dni cztery,
A dźiś bym ieszcze rád te wyprawił papiery;

Já też śmieley odpocznę, gdy to zwalę z głowy.
Chwali *Juba*, i rzecze: kałauz gotowy
Czeka, iuż go náznaczył dawno Podstárośći,
Ktory choć niegośćińcem, powiedźie go prośći:
Náznácz tylko rzeskiego z swoiey młodźi gońca,
Jeszcze sztukę przepadną do záchodu słońca.

Forbas złodźiey.

Ućieszony *Arsydas* z ochoty ták wielki,
Wskok po listy pośiągnie do oney amelki;
Ale to iuż oboie u dobrego słuszki:
A ow nienamacawszy, śiągnie pod poduszki,
Jeźli ktory nie włożył; sunie po nich oczy,
Wszyscy głową zátrząsną: ten iák wśćiekły skoczy,
Ostátnich mu dodała śił furya sroga;
Krzykną nań Doktorowie: szaleie dla Boga!
Lecz *Arsydas* iák stanął: prze niebo, prze źiemię,
Ná tę głowę przyśięgam po dźieśięć kroć, że mię
Zádne nie uhámuią respekty ná świećie;
Dźiś mi wszyscy, dźiś pod miecz kátowski poydźiećie,
Jeźli ktory nie oddá, álbo nie podrzući;
Kata! kata! niech piecze: á że śię sam smući,
Ráz Bogow, drugi ludźi ná rátunek żąda,
I po *Maurách* okiem ponurym pogląda,
Co stali koło niego: toż skoro obáczy,
Swoy kaftan obnażony, iákoby z rozpaczy
Szarpie go ná kawałki, i drobne bigosy.
A ná głowie okrutne targa sobie włosy.
Kto go niosł? kto rozpasał? kto go tu rozbierał?
Zpytawszy: znowu zęby śćiął, znowu umierał.
Záś go trzeźwią Doktorzy, záś kurzą, i kadzą;
Więc gdy poczuł w ięzyku iákąkolwiek władzą;
O fortuno! ieźliś co iest krom czczych słow dźwięku?
Tákli mię, obiecáwszy ná swych trzymáć ręku,
Teraz śię z rzeczy moich weselisz rabieży?
Wiatry ná mię, choroby, náwet i kradźieży
Dopuśćiwszy; ktoż twego niewiadom humoru?
Złych piastuiesz, á dobrych nękász do umoru;
Kto śię boży przed tobą, ná tego śię srożysz;
Przytyknie ná ćię, áli wnet z okrućieństwa złożysz.

Więc choćieś mię ták ćiężko lekkomyślna Xieni
Obarczyła: mocny Bog wszystko to odmieni;
Szkoda traćić w naygorszym terminie nádźieie,
Minie źima, á lato nizki świat zágrzeie.
Nie opuszczę swey sprawy, ktoreyem śię szczerem
Podiął sercem: daycie mi piora i z papierem,
Nim śię sam przedeń stawię niech *Polarch* czyta,
Jáko broi fortuna, iáko iádowita.
A iá dwu dni naydaley, bym śię miał naysłabi,
Jadę, gdźie przedśięwźięta legacya wabi.
Wskok mi wołáć *Forbasa*: chłop to dźiędźierzysty,
Tuszę że trzećiego dnia padnie z temi listy
A *Forbas* dáwno ućiekł, i dopadłszy ćiszy,
Po odprawionym biegu zmordowany dyszy.
Więc co żywo *Forbasa* szuka, woła, pyta;
Lecz gdy go długo niemasz, serce śię go chwyta
Arsydźie, że on winien; rzecze sługom: zleśćie
Szukalí, szukaycie go záś po cáłym mieśćie.
Tym czasem do pokoiu każe prośić *Juby*:
Mylę śię cny Starosto, czy nie? lecz czemuby
Krył śię? gdyby niewinien, moy *Greczyn*, moy zdrayca?
Kto ućieka, tym samym iuż iest winowayca.
Ale mi serce wroży, że śię on poskromił
Mym mieszkiem; on się zły człek ná to ułakomił.
Gdźie i listy do Krola záchowáne były;
Ktorego ieźli kocháśz, ieźli wam iest miły,
Poszli chyżo do portow, i przyłoż starania,
Zebyś złapáć niecnotę mogł bez omieszkania.
A iá to sam u śiebie trzymáć będę w ćiszy,
Zeby ptákow nie zpłoszyć, ieźli towarzyszy
Z kim drugim ten złoczyńca, że wszędy pomaca
Twoy dowćip. Ná to *Juba*: tá życzliwa praca
Moiá będźie, odpowie; dźiś ná wszystkie brzegi,
Ná wszystkie porty wyszlę umieiętne szpiegi,
Że z korzyśćią nie uydźie z moiego powiatu,
Ten łotr; tu, tu da gardło zá swę zbrodnie katu.
Ale choćbyś pożyczył skrzydeł u raroga;
Tobie sto, złodźieiowi tylko iedna droga.

Zaraz *Forbas* dowćipna kreaturka zgadnie,
Że go będą szukali, skoro Pana zkradnie.
Przeto nim się ten z swoiey przygody obliczy,
Chce się wilkok zdrayca w oney rozpatrzyć zdobyczy.
Jeźliby z czym ták bárdzo nie było uciekáć,
Wroći názad, á powie że się tym opiekáć
Ráczył, poki go widźiał w ták żáłosney toni,
Teraz mu to oddáie. i nic nie wyroni.
Lecz gdy złodźiey wierutny woreczek wyszperle,
Náprzod kanaczek złoty, ná końcu dwie perle,
Jáko wielkie laskowe wiszące orzechy,
Naydźie; á co mu większey przyczyną poćiechy,
Dyamenty w iednákie karty rozsadzone,
Zaiskrzą mu się w pałcách w iedwab uwinione.
A potym trzy pierśćienie, żeby się nie tarły
Kamienie, trzy zamszowe węzełki záwarły.
Ná spodku sto galbinow *Arabskiego* złota;
I rzecze (leniwemu nie da Bog) niecnota.
Zá dźieśięć lat bym tego pewnie nie wyśpiewał;
Z dáwnego to zwyczaiu *Arsydas* więc miewał
Przy sobie, procz kanaczka i drogich pierśćieni.
Te miał od *Argienidy*: ále wyżey ceni
Arsydas, czego ztradał, przy tym w oney torbie,
I co kęs wątpliwości w sercu czyni *Forbie*:
Listek do *Poliarcha*, bo że czytáć umiał,
Záraz się nád tytułem oszust wielce zdumiał.
Muszą bydź bárdzo pilne (myśli) te ramoty,
Gdy ie z ták kosztownemi chowano kleynoty.
Kto wie? ieźli dla tego, *Poliarch Afryki*,
Listu, całey nie wzruszy? i iá wpadnę w wniki,
Choćbym się krył, żeby mię nie widźiała zorza,
Przepłynąć do Oyczyzny nie podobna morza.
A tego czuię pewnie nie omylne známię,
Że w portách okolicznych dobrze strzegą ná mię.
Długo myśli ubozstwo, i z sobą się biedźi,
Wie to, że śmierć zá złotem, i przygoda śledźi.
Jeźli gdźie z depozytem chćiałby ulec drogiem?
Kto w piecu lega, maca drugiego ożogiem.

Zło-

Złodźiey śię zboyce boi ; niepewne nábyćie ,
Co ná cle przyszło , żeby nie poszło ná myćie.
Ná koniec tę fartyczną sztukę postanowi ,
Zeby sám oddał w ręce list *Poliarchowi.*
I *Arytas* go pewnie nie káże ták gonić ,
A choćby go i dostał , mogłby śię záslonić ,
Rozumieiąc że umrze , i dla tey przyczyny ,
Wolał sam list on oddáć , niżeli kto iny.
Ták w poł zbrodni , i w poł swey bezbożney roboty ,
Szukał zdrayca nádgrody zá wiarę , zá cnoty.
Tuszy że i *Poliárch* , ieżli co wesoło
Przeczyta : nie odprawi go od śiebie goło.
Myśli ieszcze i więcey ; ieźliż obiecana
Smierć ? ták wiśieć o wołu , iák i o barana.
Z tą imprezą miasteczka do blizkiego zmyka ,
A tam konia , i pod śię , i pod przewodnika
Náiąwszy , iáko może nayrątszego : bieży .
Kędy w *Lixie Poliarch* dotąd ranny leży.
Więc kańczuga , i szkapiey nie żáłuiąc skory ,
Trzećiego dnia obaczył *Lixę* z bliskiey gory.
Tam záraz odprawiwszy i z końmi naymita ,
Wszedł w miasto , i o Krola *Pol archa* pyta :
Ze z tákim animuszem , káżdy śię dźiwuie ,
Káżdy mu , gdźie Krol leżáł , zámek ukázuie.
Przesypiał śię *Poliárch* po nocy niespany ; Forbas u Poliarcha.
Tedy od *Gielanora* kiedy był zpytany ;
Kto ? zkąd ? po co do Krola ? i czemu śię kwapi ?
A ten mowić nie może ; ták dyszy , ták sapi,
Krola mi (rzecze) trzeba widźieć oczywiśćie ;
Já idę z *Sycylii* , i wielkie przy liśćie
Rzeczy niosę do niego , i tego śię boię ,
Ze co tu niepotrzebnie z tobą á to stoię ,
Omieszkam spraw , dla ktorych prawiem stráćił ducha ,
Bieżąc iáko w záwody : *Gie'anor* go słucha ;
Poseł ? list z *Sycylii* ? wielka to zwierzyna ,
Ktorey ták bárdzo pragnie ; zda mu śię przyczyna
Wáżna , żeby go ze snu , choć nie rad , obudźić ,
Darmożby miał ták bieżeć , ták śię bárdzo ztrudźić ?

Tedy dybiąc ná palcách, iák nayćiſzey może,
Wſzedłſzy w pokoy, Krolewſkie kędy ſtało łoże;
Nie chcący nágle budźić uſypiáiącego,
Krząknie: á gdy śię ocknął, ták rzecze do niego:
Liſt Krolu z *Sycylii* do ćiebie piſany,
Czy ták pilny? czy kurſor gorąco kąpany
Przyſzedł? bo mi powierzáć nie chćiał i papiera,
Niewiem, po co, bárdzo śię do ćiebie nápiera.
Poliarch choćiaż ſłaby, choć nie może zdołáć,
Siadł ná łożu, i kazał poſłańca záwołáć
Ták *Forbas* poufale, ták wſzedł w pokoy śmiało,
Gdźie mu śię báć po Bogu tylko należało.
Więc akcentem, i gieſtem, oną mową żywą,
Rzekłbyś, że to człek pewny, i ma ſprawiedliwą.
Z *Arſydowey* ô Krolu ieſtem kompanii,
Ten śię áże do ćiebie puśćił z *Sycylii*,
Długo morzem, długośmy ſzukali ćię lądem,
W odległe kraie morſkim zánieśieni pądem.
Dźwięk twych głoſnych tryumfow, cały świat twym echem
Nápełniwſzy, i nás też doſzedł; więc z poſpiechem
Braliśmy śię do ćiebie, i iuż iuż przed progi
Twoiemi, wielki Krolu, związano nam nogi.
Lećieliśmy pod żáglem, gdy nie bez armaty,
Opadły nás śrzod morza, trzy zboieckie baty.
Chćiał śię bronić *Arſydas*, lecz ná tákich gośći,
Ani zgody nie było, áni gotowośći.
Przeto nie tylko ſkrzynki, i náſze tłomoki
Pobrali; i nás ſamych powiązali w troki.
A nie kontentuiąc śię zdobyczą ták ſporą,
Wnet *Arſydę* obſtąpią, i między śię biorą,
Kędy Herſzt, oſzczep práwie wraźiwſzy mu w zęby:
Znáć żeś ty człek bogáty, i gdźieś w dźiewoſnęby
Do tey iedźieſz Krolowy? álbowiem pytany,
Już był powiedźiał, do niey że iechał poſłány.
Przyśięgam, ieżeli mi trzech talentow w złoćie
Nie dáſz, do dnia trzećiego z towarzyſtwem; to ćię
Tyráńſko umęczywſzy, z kámieniem we ſforze
Wrzucę rybom na pożer, i beſtyom w morze.

To skoro rzekł, po szyi muśnie go berdyszem:
Tedy iá bywszy nágim, odartym, hołyszem,
Odpowie mu *Arsydas*: ledwie duszę w ćiele
Máiąc, każesz mi liczyć talentow ták wiele?
Ná to zboyca: nie figluy, trzebáćby wstáć rani,
Odrwić mię, muśisz ty bydź znáiomy tey Pani,
Coś do niey wyprawiony: átoż ći porádzę,
I wnet ná ląd iednego z twoich sług wysadzę,
Ktorego w tym poselstwie chcesz náznáczyć do ni:
Skoro służby záleći, skoro śię ukłoni;
Tylko niechay niebawi, niechay zbiera pienty,
Coż to iest u ták możney Pani trzy talenty;
Jeżeli sobie twoiey legacyi życzy,
Niechżeć ich do prętkiego powrotu pożyczy.
W potrzebieć to przyjáćiel: á tym czásem druchu,
Poki pieniędzy niemász, pośiedźisz w łáńcuchu.
Ale słuchay coć powiem, i nie mniemay tákiem
Głupkiem mnie, i ná swoie sztuki bydź prostákiem.
W otwartym mieyscu stoię, w oczách mi tá gura,
Jeźli zá nim konnego lub uyrzę piechura?
Już to zdrada, ty umrzesz, á iá wiatru łodźie
Dáwszy, z tym co mam w ręku, w świat poydę po wodźie.
Choć też ná nás trefunkiem nápadną okręty,
Dász gárdło postáremu fortunie záwźięty.
Poyrzy po nás *Arsydas*, i rámiona zeźmie,
Toż do nieba westchnąwszy; ó Boże! iużes mie
Wyrwał nie z iedney toni, wyrwiy proszę i z ty;
Potym mię záwoławszy, oddáie te listy:
W iákimeśmy terminie, moy *Forbáśie* drogi,
Idź, á niech ći nie ciężą dla nás wszystkich nogi,
Powiedz *Poliárchowi*, niechay nás z paszczeki
Smierći wydrze, będźiem mu służyli ná wieki.
Ten mu list dász; nie przeto, żebyć nie miał wierzyć,
Kto wie, ieźli fortuna zechce śię uśmierzyć?
Jeźli ze mną nie zginie, tákieśmy uwieźli:
Mnie też tym czasem zboycy do brzegu przywieźli.
Ránom wyszedł, stánąłem w mieśćie o tym czáśie,
Dwunásta dochodźiła właśnie ná kompaśie;

Máſz áto i poſelſtwo, máſz i liſt, ô Pánie,
Z tym czyń co twoiá wola, i twoie ieſt zdánie.
Poliárch dáie pienię-dzy Forba-ſowi.
Skoro *Forbas* nádobnie rzecz ſwoię wykręći;
Dá liſt *Poliárchowi*, ktory gdy pieczęći
Zpełna widźi, i rękę pozná ná tytule,
Jákby przezeń gorące kto przepuśćił kule.
Strách z poćiechą we sforze, w ſerce go poſtrzyknie;
Pomilczawſzy troſzeczkę, ná *Forbaſá* krzyknie:
O ktokolwiek z śmiertelnych ieſteś ludźi? prawi:
Jáko báczę, twoy obrot *Arſyę* wybáwi:
Jeźli mi się zákrzątnieſz chyżo koło niego?
Jeźli mi go co rychley poſtawiſz zdrowego?
Nie zboycom trzy talenty, ále wiedz wiedzęcy,
Ze ſobie u mnie trzyſta zárobiſz tyśięcy.
A teraz *Gielanotze* day mu bez przynuki,
Záwodnika, i pełne złota mego iuki.
Już go było odprawić, bo nie ćierpi zwłoki
Niecnota: obyż do nich przepáść przez obłoki!
Coć się zda? żebym ná nich naylekſze armaty,
Wyprawił przyiáćielu; wźięliby zápłaty?
Wytchłoby mu przemyſłow, gdyby álbo cáłkiem
Szedł ná hak, álbo pſy paſł naymnieyſzym kawałkiem.
Ják śiano wlokł przez *Forbę*, poſzło przezeń mrowie;
O tym áni pomyślay Krolu moy odpowie:
Ták oſtrożni, ták czuli w ſwoim przedśiewźięćiu,
Ze nieborák *Arſydas* tylko ná zepchnięćiu;
I tego wiecznie zgubiſz, i ći iáko ptacy
Ulecą bez karania, i bez winney płacy,
Ktora ich pewnie doydźie. ieźli śię tym báwić
Dłużey będą; teráz chćiey przyiáćiela zbawić.
To mowiąc: oczy, ręce, podnośił do nieba,
Rzekłbyś, że złotem odláć tego ſługę trzeba.
Już otworzył, iuż czytał, *Poliárch* zmieſzany
Piſanie *Argienidy*, z ták prętkiey odmiany
Rzeczy ſwych w *Sycylii*: że iego ſekretá
Niecnotliwa wydała *Seleniſſa*, że tá
Wźięła pomſtę z ſwey ręki, i tego żáłował,
Ze się *Radyrobanes* ták był wyſworował

Ná ſłáwę, i ná cnotę tey niewinney dźiewki;
Lecz że zábit, iuż ſwoiey nie otworzy śiewki.
Ale gorzey *Archombrot* w kołnierz mu śię wplące,
Gdy tylko dwa *Argienis* má żyćia mieśiące,
Bo ták z onym weſelem *Meleander* ſkorzył:
Dopieroż kiedy oczy ná dárę otworzył;
Zdechł záraz, zbladł iáko trup, i on liſt pokinął.
Kiedy widźi, że on czás ták dáwno upłynął.
Gdźie álbo *Argienidźie* iuż przyſzło umieráć,
Albo ſzlub iemu winny z kim inſzym záwieráć.
Dopieroż śię ſam náyprzod, potym wiatry, wody,
Pocznie kląć, że mu iego przerwały záwody.
Cudze proſo ogániał, iego ziadły wroble,
A gdy koniá nie może, biie ná ohłobie.
Już mu *Mauryttania*, iuż *Afryka* zbrzydła;
Lecz śię gniewa naybárdźiey, i gryźie wędźidłą
Na *Archombrota*: iużby przyszedł do rozpáczy,
Tylko że wprzod śmierć temu u śiebie náznaczy.
Więc śię dotąd ná świećie nieſzczęśliwy wędze,
Aż, prawi, konkurrentá w otwarty grob wpędzę.
Potym idąc zá twemi dźiewko moiá wrogi,
Umrę, umrę, ſwą ręką bez wſzelkiey odłogi.
A gdy Bog niepozwolił ćiałom: niechay ćienie
Máią, ách nieprzyiemne, po śmierći złączenie!
I ſam śię z *Archombrotem*; choćiaż to niewiemy,
Gdźie śię ktory obroći; zápewnie zdybiemy.
Kędykolwiek nam mieyſce náznaczyły fata,
Będę ćię prześladował: tákać moiá ſtrata.
Chybabym iá był w niebie z tą niewinną duſzą:
Ciebie niech wiecznie w piekle źli Anieli kruſzą.
To z ſobą; potym ná myśl teyże mu minuty
Padnie: czy byłaby też tákiey rezoluty
Argienis? żeby ſobie ſama wraźić miała
Noż w pierśi; podobnoby rozwieść łacno dała?
Bo tu z wſzelkim ſtworzeniem ſpołkuiemy Bożym;
Że śię z żywotem ſwoim, i ze zdrowiem drożym.
Kochanaż to ieſt ręka, choćiaż ná nię krzywo
Patrzemy, co od pierśi náſzey żeleźiwo

Odwraca; ách niedługoż rozmyślać się trzeba!
Umrzeć kto, czy żyć woli: choćby drugi nieba
Widział sobie otwarte: nędzny, goły, nagi,
Woli nosić ubogie poświećie biesagi.
Woli tu żyć w ubozťwie, w niedostátku, w nędzy;
Niżeli tam z bogami, Aniołami między.
Coż Krolewna? coż dźiewczę zchowáne w pieszczoćię?
Nie maż się więcey w swoim rozkocháć żywoćie?
Lecz byś i sam podobno nie dał ná to kreski
Poliárfże; choćiążbyś przyszedł do tey kleski,
Zeby ią przyniewolił iść zá *Archombrota*
Oyćiec: żyi, ále dla mnie moiá dźiewko złota.
Ták okrutnym *Poliarch* szturmem srodze zbity,
Káże sobie *Forbasá* wołáć perekity:
Coż (rzecze) i *Arsydas* ná tym morzu robił?
Ze ták poźno przyiechał? prawieć mię iuż dobił
W chorobie, iuż minęły dwa temu listowi
Mieśiące: wszystko *Forbas* powiedźiał Krolowi,
Jáko kędy błądźili, iak ná *Gobryásza*
Wpadli, iáko ich i z nim do *Afryki* wnasza
Szarga morska: *Poliarch*, ile mu się dało,
Pocieszy się w tym raźie: coż się (rzecze) stało
Z *Gobryaszem*? w ktorą wzdy obroćił się stronę?
Ná to *Forbas*: ilem mogł słyszeć przez zásłonę,
Brał się do *Sycylii*; po co? nie wiem w cale,
I iuż tam iest, ieźli go nie strąćiły fale.
Ztąd *Poliarch* nádźieie ile tyle chwyći;
A *Forbas*: my tu Krolu, á támći zábići,
I z *Arsydą* podobno piią wodę słoną,
Ach szkoda igráć! szkoda z przećiwną fortoną;
Długo się bawię: kiedy *Arsydę* wybawisz,
Lepiey się bez pochyby w tym od niego sprawisz.
Ták má bydź dobry sługa: *Poliarch* go chwali;
I pytá, ieżeli mu trzy talenty dali.
Dali, odpowie *Forbas*: niechżeć ieszcze czwarty
Dadzą, żeby *Arsydas* nagi i odarty
Nie odieżdżał; więc konia i śiodełko moie.
Ukłoni mu się *Forbas*: rychło to oboie

Oddam z podźiękowániem: lecz iák ná koń wśiędźie;
Nie ták szybko wystrzeli, gdy śię zedrze wędźie;
Nie ma mskłá i połowy tego lotu ryba;
Bog żegnay moy *Arsyda*, ná sądnym dniu chyba
Z sobą śię obaczemy: co naydaley kinie
Od morza, radby we stu mil był w tey godźinie.

Ale *Poliarchowi Sycylia* w głowie, — Poliarch śię kwapi.
Gwałtem śię bierze, gwałtem iecháć chce, choć zdrowie
Jeszcze było niezpełna, choć dopiero z łoża
Wstáie, i śpiąc, i czuiąc, w myśli mu podroża.
Koniecżnie ná okręty każe śię prowadźić,
Ták tam, iák i tu, mogą cyrulicy rádźić.
Nie chce śię z nim w tey mierze i *Gielanor* zprzecząć
Choć widźi, że trudno ran ná morzu dolecząć:
A podług Páńskiey woli gotuie okręty.
Spiże ná nie i rożne każe nośić sprzęty.
Zeglarzow, máydkow, flisow, do roboty zbiera,
Więc śię i żołnierz spieszny żeglugi nápiera.

Już gotowo, czekáią wszyscy wśiadanego;
Arsydy tylko niemasz; bo go dnia trzećiego
Przyrzekł *Fortas*: godźien bydź dáwno ná gałęźi.
Ukwapliwy *Poliarch* gwałtem śię krzemięźi;
Prezentuie żołnierzom, ná mowę śię sobi,
Choć mu więcey niż rany, serce list on głobi.
Czego skoro śię smutna *Hyanizbe* dowie;
Przybieży: prze Bog Krolu! ná swe náprzod zdrowie
Miey respekt, miey nádemną ztrapioną niewiastą
Miłośierdźie: proszę ćię *Poliarsze*; á z tą
Nie rácz kwapić wyprawą; śiła zły czas może,
Przepłynąwszy utonąć, obroń mocny Boże.
Ták prośi, á przy sobie w racye śię sadźi,
Jednák mu przedśięwźiętey drogi nie rozradźi.
Długo myśli nieboga, i z sobą śię wodźi,
Czego mu nie dostáie? w czym mu nie wygodźi?
Zgadnąć nie może, i choć iáko syna prawie
Kocha, nie śmie go pytáć, nie śmie śię ćiekawie
W zkryte wdawáć sekreta, w iego mieszáć rzeczy,
I ná koniec niebieskiey oddáie go pieczy.

Ledwie dwa dni minęły, iáko *Forbas* wionął,
Gdy *Arſydas*, choć ieſzcze dobrze nie opłonął
Z żálu ták okrutnego, choć ieſzcze był chorem;
Przyiechał, i potkał śię w śieni z *Gielancrem*.
Bowiem záraz názaiutrz po ſwoiey zgubieli,
Choć Doktorzy bronili, ruſzy śię z pośćieli.
Zrazu go muły nioſły, lecz gdy go żal ſztycha
W ſerce; konno oſtátka ſwey drogi dopycha.
Ktorym śladem *Forbaſa* ſzukáć? gdźież śię pytáć
O nim? iákoż będźie mogł *Poliarcha* witáć?
Jákoż śię legacyi *Argienidźie* ſprawi?
Tylko tylko biednego troſka nie zádławi.
W tym roſole do *Lixy* przyiechawſzy rano,
Pałáć mu *Poliarchow* zaraz pokazáno.
Obaczywſzy *Gielanor*, chwyći go zá ſzyię:
Wolę iá też uprzedźić ſam przyſługę czyię;
Oznaymię ćię Krolowi, ô *Arſyda*! prawi:
Wielkiey go tá nowina poćiechy nábawi.
Ale prośił *Arſydas*, i ramiona zżymał,
Zeby śię z nim rozmowił, żeby śię zátrzymał,
Nie powiedał Krolowi: chcąc nieborák w przody,
Wymowić śię z ſwey ztraty, i z oney przygody.
Gielanor rozumieiąc, że mu to chce prawić,
Co im *Forbas* nábaiał; ſzkoda śię tym báwić,
Rzecze: wiemy iuż wſzyſtko od mała do wiela,
Zywot ludzkich trefunkow roźlicznych kobiela:
Będę tey hiſtoryi z uſt twych ſłuchał pilnie
Przed Krolem: z tym mu ućiekł, choć go trzymał śilnie,
Bo go rádość w niezmierney budziła ochoćie.
Zádźiwił śię *Poliarch Forbaſowey* cnoćie,
I pilnośći niezwykłey; ták śię chyżo ſprawił?
Ták mi *Arſydę* z ręku zboieckich wybawił?
Skoro ſtanął *Arſydas*, i nie po ſtaremu
Witáć chce *Poliarcha*, ále *Francuſkiemu*
Upáść do nog Krolowi; lecz ten choć śię śili,
Choć ſłaby, do *Arſydy* w przody śię náchyli,
I ręką go podiąwſzy: *Forbas* mię twoy ſprawił;
Kto pomyśli *Arſydas*) Krolowi obiawił

Moy przypadek ? o wszystkim ; Bogu chwała ! rzecze ;
Ze áni szturmy morskie, ni zboieckie miecze
Ná zdrowiuć nie szkodźiły : wierz *Arsydo* śmiele,
Zem ná twoie przypadki, i iá bolał wiele.
Odpowiedźiał *Arsydas* : wszystkom znosił skromnie,
Cokolwiek wielki Krolu należało do mnie ;
To mię z gruntu zábiia, to mi serce psuie,
Co okrom wątpliwośći i ćiebie frasuie.
Ale przebácz swoiemu *Arsydźie* ô Panie,
Bo kto grzeszy ze złośći, ten winien karánie ;
Kto upadnie z niechcenia, i w cudzey niecnoćie
I Bog sam dáie mieysce tákowey sprawoćie.
Nie stałbym tu, boiąc się zásłużoney plagi
Od ćiebie ; bym niewiedźiał, żeś tákiey uwagi,
Ześ wiadom pánowánia bardzo dobrze i ty
(Nád sobą go doznawszy) fortuny niesyty
Zálow i trosk człowieczych ; ktoż mi większe rany
Ządáć może ? iáko pies odemnie chowány.
Szaleiesz ô *Arsydo* ! o coż się mam ná ćię
Gniewáć ? ku szkodźieś dla mnie przyszedł i utraćie ?
Zdrowiaś pozbył ná morzu ? znáć po bladey wardze,
Byłeś w ręku zboieckich, byłeś dla mnie w szardze ;
O co się ná ćię gniewáć ? ále gdźież cnotliwy
Nász *Forbas* ? á przyznam mu, żeć sługa życzliwy :
Máło ich tákiey wiary, tákiey znaydźiesz cnoty,
Ma u mnie obiecaną, zá swoie obroty,
Pewną kontentacyą ; i w nim to pokáżę,
Jáko kocham, iáko ćię moy *Arsydo* wáżę.
Ze z niego drwi *Poliárch*, ták sobie proroczy
Arsydas ; więc zpuśćiwszy ná doł z wstydem oczy :
Kiedybym ći mogł iáko tego franta dostáć,
Ná nim ći by się pewnie moy grzech muśiał ostáć ;
Ale proszę ô Krolu, zkąd ći to przezwisko
Forbasa ? czy nie ze mnie stroisz ty igrzysko ?
Coż mowisz ? do tych czas mi zeyść z myśli nie może,
Szkoda pátrzyć ná sługi udátne i hożę.
Często chłystek ućiecze, owe personaty ;
(*Poliarch* mu odpowie) kiedyś ná piraty

 Nápadł,

Nápadł, ż táką pilnośćią koło ciebie chodźił,
Zeby ćię z ich okrutnych ręku oſwobodźił,
Widźiec go było, kiedy udyſzony ſapał,
Tchnął, prośił o odprawę, i w głowę śię drapał,
Dokąd mu nie oddano okupu we złoćie:
Prawił z uśiłowániem okrutnym, iáko ćię
Łotrowie obſkoczyli, iákie były grozy,
Jáko ná ćię kaydany kładli i powrozy.
Tákiem śię z iego wielce ućieſzył poſtury,
Choć mi było nieśmieſzno, żeby był rad z ſkury
Wyſkoczył: ieſzcze ze mną o twoiey przygodźie
Rozmawiał, á iuż konia oſtrogami bodźie;
Ták mowi, ták śię rucha, ták śię bárdzo kwapi,
Niewiele záżył ná mym záwodniku ſzłapi.
I nic śię nie dźiwuię, że tákim obrotem,
Ták chyżo z odliczonym wroćił názad złotem.
Nie o złoto mi chodźi; gdybym te *Harpie*
Morſkie mogł iáko złapáć, i wieſzáć zá ſzyie:
Co rozumieſz *Arſido*? gdybym ochotnika
Puśćił po nich; czyby ich nie doſtáno w łyka?
Ten oczy wytrzeſzczywſzy, iákby ná kázaniu
Niemieckim, w ſrogim tego ſłucha zádumaniu.
Potym rzecze: coż mi wzdy przed oczy zá marę
Stawiáſz ó święty Krolu? *Forbaſowę* wiarę?
Morſkich zboycow? o ktorych áni mi śię śniło:
Obyż nám kiedy niebo *Forbaſa* zdarzyło!
Sam bym nád niem dźiś katem był zá ſwoią kradźieſz;
I ty pewnie, co go to ták cnotliwym kładźieſz.
Nieznáſz ſwego *Forbaſa*? *Poliárch* odpowie;
Ten to ten, co dźiś i mnie, i tobie dał zdrowie;
Mnie oddáwſzy trzeći dźień liſt od moiey Pani,
Tobie, kiedyśćie byli od zboycow złapani.
Awo ten liſt! coż ći śię moy *Arſydo* dźieie?
Wzdy wieſz, gdy ćię ná morzu wiązali złodźieie.
Skoro uyrzał *Arſydas* ſwoie depozyty,
Liſt on drogi; iáko ſłup ſtanął w mieyſcu wryty;
I tylko to powtarzał: iákie ſtraſzne dźiwy!
Máſz liſt Krolu? dał ći go *Forbas* niecnotliwy?

Tedyć *Forbas* list oddał? co, prze Bog! zá cuda?
Sen mię, czy iáki záchwyt; czy mami obłuda?
Forbas? moy zdrayca? iuż mu odpuszczam i winę,
Ze nie cale, nie zgoła, nie ze wszystkim ginę.
Ale gdźież on teraz iest? nie brzęczy tu pęty?
Ná to rzecze *Poliarch*: wźiął cztery tálenty:
Prawda że on nic więcey, tylko prośił o trzy,
Ktoreć sobie kazali morscy oddáć łotrzy,
Nie kontentuiąc śię twym, i twych ludźi łupem;
Jáko twierdźił, zá żywot i zdrowie okupem.
Ledwie dośpiał ośiodłáć moiego rumaka,
Tyleż widźieć borysa, tyleż widźieć ptaka!
Więc gdy mu śię zdarzyło mnie ták oszkaradźić,
Rzekł *Arsydas*: ważył śię w pole wyprowadźić
Ciebie Krolu? ô przemysł! ô dowćip cudowny!
Co dźiwnieysza; chłop to był ćichy, niewymowny;
Ale że bárdzo sprawny: wszystko potym rzędem
Powiadał; iáko długo bawił śię obłędem,
Jáko chorzał, i z iákiey przyczyny u *Juby*,
Jáko mu *Forbas* urznął mieszek iego luby.
I *Poliarch* wzaiemnie prawił iego zkruchy,
Choćiaż śmiechu przypłacał, kiedy mu fleytuchy
Z ran śię trzęsły: iáko śię zkładał? iák śię bożył?
Jáko śię herszt zboiecki ná *Arsydę* srożył?
Ják śię śpieszył: i iáko bez odetchu kwapił,
Ani ziadł kęsa chleba, áni śię tu nápił.
Ale on kiedy swey list *Argienidy* trzyma,
Idźie; nieiáko mowią; do domu z uszyma.
Smieszno *Poliárchowi*, ále nie do końca,
Jeżeli go kto inszy uprzedźił do szońca?
Przeto iuż oney pokoy dawszy bałamutni,
W stronę bierze *Arsydę*, i ták pocznie smutni: Poliarch z Arsydą o Sycylii.
Coż mi powiesz braćie moy? w iákimeś tam zdrowiu
Panny moiey odiechał? bo iuż pogotowiu
Smierć miała, ten list pisząc, á czás dáwno minął
Mego do niey powrotu; bodáiem wprzod zginął!
Coż mi teraz zá pomoc? co nieśiesz zá rádę?
Ná ták świeżą troski mey niezmierną ślądę?

Jeźli ieſzcze *Archombrot* wcześnie umrzeć może ?
Dźiś, dźiś ruſzę od portu, dźiś flotę odłożę.
I choć mi ten fraſunek ták rany powzdymał,
Że wątpię, ábym morſkie ćiſkánie wytrzymał,
Bymi ztradáć żywota, żegnám śię z tym dworem;
Albo też woyſko tobie oddám z *Gielanorem*.
Rátuyćie tę niebogę; ieźli nie po czeſie,
Wiatr was do *Sycylii* powiewny zánieśie ?
Nie omieſzkam zá wami, z oſtátkiem żołnierza,
Skrzydeł wźiąwſzy u orła, u ſokoła pierza
Kędy álbo przez tryumf, álbo przez śmierć moię,
Oſtátnią dá Bog troſkę w ſobie uſpokoię.
Wſzyſtko wſzyſtko *Arſydas* od wiela do mała;
Nie tylko co *Argienis* do niego wſkazała,
Ale cokolwiek tylko po odieźdźie iego
Dźiało śię w *Sycylii*; prawił; iáko ſwego
Krol *Sardyńſki* dopinał, przez figle i śidła,
Jáko śię blizko kreſu zerwały wędźidła.
Jáko go *Selenissa* forytuie chytrze;
Ale i tey śmierć rogu choć ſztucznego przytrze.
Potym *Meleandrowi* powie przedśięwźięćie,
Ják mimo wſzyſtkie obrał *Archombrota*, źięćie.
Jáko śię ten kryguie, iáko fałdy łomie,
Jáko łáſkę Krolewſką kaptuie łákomie,
Jáko ćiężkie *Argienis* wytrzymuie ſtoſy;
Aże *Poliárchowi* wſtáią na łbie włoſy.
Był przytym i *Gielanor*; bowiem nic ſkrytego
Nie czynił, i nie mowił *Poliárch* bez niego;
Wſzyſtkich mu śię ſekretow, i táiemnic zwierzy;
Bo w nim rozum i cnotę od młodośći zmierzy.
Kiedy o tym koleią owi dáią wota,
Oſtrzy żęby *Poliárch* ſwe ná *Archombrota*.
Nowy w ſobie do pomſty co raz impet wzkrzeſza;
Woynę, miecz, krew, śmierć, rany razem w ſerca mieſza.
Ták ieſt miłość záwiſna! czegoby ſto miało,
Jednemu nie udźieli, iey śię widźi mało.

ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ SIODMY.

Gdy śię Poliárch z Arſydą *o ſtanie Krolewſtwa* Sycyliyſkiego *z ſobą rozmawiaią;* Micypſa *od* Hyaniżby *Krolowy* Maurytáńſkiey *przychodźi, dáiąc znáć, że* Hyempſal *Syn iey, świeżo do brzegow oyczyſtych záwinąwſzy, chce* Poliarcha, *iáko gośćia w Páńſtwie ſwoim, uczćić wizytą. Ale gdy z nim Krolowa wchodźi, owi zá zpoyrzeniem ná śię wzaiemnym, ták śię mieſzáć poczną, że* Hyaniżbe *widząc ich niechęći, prawie ſtupem od podźiwienia ſtánęła.*

Kiedy śię ták *Poliarch* z affektami wodźi; | **Archombrot do Afryki przyiechał.**
Z tym *Mycypſa* od ſwoiey Krolowy przychodźi,
Ze ſyn iey, z obcych kráiow ták długo czekány,
Stanął z flotą w oyczyſtych brzegách; i nágany
Nie uſzedłby u świata, gdyby z náleżytą,
Niemał go iáko gośćia uprzedźić wizytą.
A nim dalſze ſwey chęći konteſty wyſtawi,
Powitáwſzy go mile, długo nie zábawi.
Szmer przytym po pałacu, wſzyſcy śię ráduią,
Jedni w dźiedźińce, drudzy do portow śię ſnuią.
Już śię byli ziecháli Krolewſkiego dworu
Urzędnicy, czekáiąc, komu do faworu,
Młodego Pána pierwſze otworzą śię wrota,
Komu w porćie potykáć kazą *Archombrota.*
Ktory ſkoro dá w lekkim znáć o ſobie báćie,
Już w porty, iuż ná rzekę okręty w paraćie
Wchodźiły, częśćią wiatrem, częśćią wioſły gnane.
A on, iáko ná brzegi wyſkoczył kochane,
Náprzod bogom niebieſkim dźiękuie i źiemnym,
Ze go w Oyczyſtym kraiu ſtawili przyiemnym.
Poyrzy potym po ludźiách, ktorych ćmy ná koło
Stały, i wſzyſtkich oraz przywita weſoło.
Táką twarz pokazował, iákoby ná wagę,
Zkłonną ludźkość, i Páńſką położył powagę.
Dopieroż co celnieyśi; ći rękę całuią,
Drudzy mu śię zdaleka tylko prezentuią:

Tych słowy osobnemi, w iednym wielu wita,
Każdy mu wdźięczność z czoła, i łagodność czyta.
Długo w onym ostępie, w iedney stoi mierze,
Aż śię wzdy co z większego witania przebierze.
Toż iáko z lekka koniem ruszy ku zámkowi,
Rożnych pyta; lecz káżdy co inszego mowi,
W iákim stánie *Afryka*? Krolowa zdrowali?
Zkąd tákie były trwogi? ná to śię zgadzali
Wszyscy, że iuż po woynie, że *Francuska* flota
W cześnie przyszła ná pomoc, że pozbył żywota
Hardy *Rdyrobanes*, że iuż podobieństwa
Niemasz; Bogu bądź chwała; tu niebezpieczeństwa.

Archombrot Mátkę wita.

Długo trwa *Hyaniźbe*, zdeymuie ią czczyca,
Ze śię dotąd kto inszy iey synem násyca:
Ze śię nie ona wprzody nim udelektuie;
Przeto fortą poboczną ku miastu zstępuie,
Pod pretextem widzenia, w iákiey przybył flocie;
W iákiey go będą witáć poddani ochoćie.

Wielki affekt miłośći! á im bliżey czuie,
Tym bárdźiey pragnie tego, co człowiek smakuie.
Dopieroż białegłowy, ktore trzy kroć więcy,
Ják śię gniewáią, ták też miłuią goręcy,
Ile Mátki do dźieći; iáko owe sowy,
Wzrok máią niebożęta i pozor niezdrowy.
Slepe są ná ich wady, ále ostrowidze
Ná ozdoby: w tákiey tu relacya lidze.
Nie gani, choćiáż iest co, choć nic niemász, chwali
Matka w dźiećiách; nie dźiwuy, bo ią miłość szali.

I *Archombrot*, skoro swą Rodźićielkę z oczy,
Záraz z śiodła wypadnie, záraz z konia skoczy.
Toż sporemi krokámi, gdy śię do niey zbliży,
Koniec stuły iáko mogł cáłował nayniży.
Nie mogła *Hyaniźbe* od wielkiey ochoty,
Płaczu dłużey utrzymáć, i one pieszczoty,
Ktore swoy czás i mieysce miały mieć w sekrećie,
Záraz odprawi, gdy go całuie i gniećie.

Potym

Potym zá prawą rękę uiąwszy go, podle
Siebie wiedźie, i mowi: dał Bog moiey modle,
Że ćię widzę synu moy; godnyś chwały i ty,
Żeś swey Mátce ztrapioney przyiechał w záſzczyty,
W ták zácnych kawalerow okryty orszáku:
Alebyś pożno pomoc przyniosł nieboraku,
Jużbyś był Mátkę zástał w *Sárdyńskim* więźieniu;
Bog kogo chce rátuie, w iednym oka mgnieniu;
Krol *Francuzki* iákoby z nieba nam zesłany,
Mnieć wroćił pokoy, tudziez źiemi pożądany,
Dotrzymał ći korony, bá wydarł ią z dłoni
Tyranowi, ktory tu ze zdrowiem uroni
Harde rogi, ná mnie ie śierote zostrzywszy;
Uroni oraz sławę; ták nayspráwiedliwszy
Bog raczył, i pomoc nam z wiatrami przypędźił.
Nie szczędźił, ácz ták wielki Krol, swey krwie nie szczędźił;
I ieszcze dotąd żádna rana nie ma blizny,
Ktore dla twoiey Mátki, ćierpi i oyczyzny.
Lecz mię i czymśi drugim obligował sobie,
Czego nikt, i on nie wie: w tákiey go chorobie,
Pierwiey niż bogow, pierwey niż tuteczne nieba,
Náwiedźić ô synu moy, i przywitáć trzeba.
Toć to iest syn moy drugi, niech ći będźie bratem;
Jego łáska przećiw nam nie zginie z świátem.
Słysząc *Archombrot*, iáko Mátka iego chwali,
Okrutną śię miłośćią ku niemu rozpali,
I co raz śię wymawia, to czasu szczupłośćią,
To niegotową flotą, mieysca odległośćią.
Ze go do powinnośći, ktora wiąże syny,
Rodźicom i Oyczyznie, uprzedźił kto iny:
Zayrzy mu tego szczęśćia; lecz iáko śię godźi,
Tę uczynność niezmierną wdźięcznośćią nádgrodźi.
Już Krolowa iednego z swey posyła młodźi,
Jeźli czego Krolowi teraz nie przeszkodźi?
Chćiałby go, ná oyczysty ląd wyśiadszy z wody,
Jey syn chętnie powitáć, i náwiedźić wprzody,
Niż domowe w swych śćianách przywita żywioły,
Niż nieśmiertelnych bogow náwiedźi kośćioły.

Wielce wdźięczen *Poliárch* był oney ludzkośći,
Prośi o przebaczenie, że, dla swey słabośći,
Poprzedźić go tákową wizytą nie może,
Ochotáć ieſt, ále go nie chce puśćić łoze.
Oraz dwu Senatorow *Francuzkich* wysyła,
Ze mu będźie bárdzo rád, że mu bárdzo miła
Tá poćiecha, ktorą Bog *Hyaniźbie* zdarza,
Niechay iey w długie lata fortunnie przysparza.
I sam śię ż tego ćieszy, gdy do znáiomośći
Z tym Krolewicem przyidźie; bo iego grzecznośći
Wychwalenia nie było miary, áni końca,
Jákby tylko ieden był pod okrągiem słońca.
I Krolowa, wielekroć była o nim wzmianka,
Choćiażby do wieczora, iąwszy od záranka,
Miałą co o nim mowić: w ten czas zámieszanye,
Stanąłby mi (prawiła) zá wionek rożány.
Temuć *Radyrobanes* ná mię nástępował,
I że go w domu nie czuł, że peregrynował:
Tákći dźieći Rodźicy z przyrodźenia chwalem;
Lecz go wszyscy, i ona zwała *Hyempsalem*,
Bo to imię miał krzczone; iáko z domu potem
Wyiechał, w *Sycylii* zwał śię *Archombrotem*,
Zeby mogł niepoznany cudze zwiedźić kráie,
Alec śię i to drugim nie záwsze nádaie.
Senatorowie, ktorzy z *Poliárchem* byli,
Wszyscy śię postroiwszy do niego zkupili.
Arsydas stał naybliżey, ná spolney rozmowie,
Byli i Pułkownicy, Rotmistrze, Wodzowie.

Archombrota z Poliarchem witanie.

Toż gdy weszła Krolowa z synem; w oka mgnieniu,
Rowną drzewu, i rowną stała śię kamieniu.
Bo *Archombrot*, iáko słup solny, ná poł izby
Stanął, i zgoła zkośćiał w ręku *Hyániźby*,
Uyrzáwszy *Poliárcha*: i ten go do razu
Gdy pozna, nieżywemu podobien obrazu.
Oba pozor ponury, iáko dwa koguci,
Wlepią w śię, obom śię iád ná serce odrzuci.
Toż kiedy śię uważą od głowy do stopy,
Zćisną zęby gniewliwe, i większe pochopy

Do

Do pomſty biorą ná śię ; iuż i temi gryzby
Jeden drugiego ; ále reſpekt *Hyaniżby.*
Wargi im pośinieią, ſkrón okrutnym zpłonie
Zápałem ; radźiby śię widźieli ná ſtronie,
Ze ieden ná drugiego, tylko iuż nie wśiędźie :
Wſzyſcy cyt, nikt nie trunie, co ná koniec będźie,
Tákim cudem ſzkaradnym zeſzli śię po toli ?
Zeby miáſto kochania, wzaiem śię pokłoli
Głowni nieprzyiáćiele, ták nieſpodźiewanie,
Chce ieden ná drugiego trupem upáść ranie.
Upomnieć śię, bá wydrzeć *Polárch* i z garła
Swoiey chce *Argienidy*, lubo iuż umarła,
Lubo ná poniewolne przymuſzona ſzluby,
Zyie *Archombrotowi*, nie iemu : rękuby
Nie miał przy ćiele ; przeto dźiś tey krwie oſtátki,
Ktore ieſzcze czuł w ſobie, i ktorych dla Mátki
Jego, z Krolem *Sárdyńſkim* biiąc śię, nie zcedźił,
Záraz-záraz chce wyláć, byle go uprzedźił
Do śmierći nieprzyiáćieł, iuż gardźi żywotem,
Tylko tylko iuż śię ma zewrzeć z *Archombrotem.*
Ktory tákże fortunę, źiemię, morze bluźni,
Tenże affekt, w teyże mu piorun bity kuźni,
Targa ſerce, i wśćiekłe rozrywa ná poły :
Tużeś mi Boże záſtać dał nieprzyiáćioły ?
Temuż winien Oyczyznę, i ſwą Mátkę będę ?
Jákoż, ách ! ach ! niebeſką (rzecze) wytrwáć zrzędę
Tu go wſtyd niewdźięczności ſrogiey w ſerce kluie,
Tu miłość ná Emula nienáwiśćią ſzczuie,
Tu Mátka, tu *Argienis* : w tych śię śili pętách,
Tłukąc ſerce wątpliwe iáko ná praſzczętách.
Już iuż tylko nie wſuła w iſkry one śiarki
Z piekła rodem furya : tylko śię zá karki
Nie chwycą, bo i miecze zdały śię leniwe
Ná on impet, ná one affekty pierzchliwe.
Zdechł *Arſydas*, iuż oźiąbł, iuż śię w nim krew zśiadła,
Już mu i puls z tákiego nie biie widźiadła ;
Rękę do uſt przytyka, i oczy pomłoży :
Jeżeli śię ktory Bog między nich nie włoży ?

Zgineliśmy! zgineli *Gielanorze*, prawi,
Nieszczęsny dźień dźiśieyszy strasznie śię okrwawi.
Tenże to był, prze Boga! *Hyaniżby* synem?
Nikt nie wiedźiał, żeby ich był przed tym terminem
Rozwiodł z sobą: o nader! nader fortunatka
Syylia! kiedy tych turniei ostátka,
Ktoryches nárobiła po świećie szerokiem,
Nie czuiesz, i nie widźisz swym przynamniey okiem.
Aleć i *Hyaniżbe* stropi śię szkaradźie,
Kiedy náymniey o żádney nie myślący zwadźie;
Ná táki hak trafiła: zkąd? co zá przyczyna?
Nie wie: ná *Poliarcha* raz, drugi ná syna
Patrzy: kiedy? i iákie między niemi swary
Były? i ieżeli wskok ták niesforney pary
Nie rozerwie, inszemu odłożywszy czasu
Jednanie; nie będźie tu bez krwie i hałasu.
Tedy do *Poliárcha* wprzod rzecze powoli:
Przebácz ó zácny gośćiu (co swoiey niedoli
Przyznawamy i sami) niewczesną wizytą,
Ześmy ćię ze snu właśnie zturbowáli; i tą
Nie gardź chęćią, áni licz między importuny,
Ześ u nás z Anielskiemi rowno opiekuny.
Szanuy zdrowia, prośiemy, bo bez twego zdrowia,
Wszystka nam śię poćiecha nása rozpołowia,
Z ćiebie wszystkę fortunę mamy nieobłędnie,
Bez ćiebie násze szczęśćie, i rádość uwiędnie.
Więc nie chcąc niewczasowáć dłużey, gośćiu drogi,
Idźiem przed nieśmiertelnych bogow Synagogi,
Zebyć ten dźień pomyślnie, i inszych dni wiele
Záświtało, będźiemy prośili w kośćiele,
Więc skoro ofiaruie swoie mu paćierze;
Archombrota z pokoiu názad z sobą bierze,
(Ktory śię iesżcze ćicho gryźie, ieszcze śierdźi)
Krotko iey łáski oney *Poliarch* potwierdźi,
Zyczy áby bogowie, ktorzy w niebie żyią,
Pod swą tákże i onę wzięli protekcyą.
Lecz tá nie do Kośćioła, i modlitwy świenty
Idźie, wzruszone máiąc serca fundamenty

Cię-

Ciężkim żalem, z oney ták niespodzianey burze.
Wnet śię wieść o tym z zámku wniosła ná podgurze;
Już po mieśćie, i w portách rożne słycháć szmery,
Między prostym żołnierstwem i Officiery:
Pytáią iedni drugich, zkąd to rozrożnienie?
Rożnie wrożą, i diabła maluią ná śćienie.
Już *Francuzcy* wodzowie zá humorem Páńskim
Idąc: dźiś śię chcą rozstáć z brzegiem *Afrykáńskim*:
Zá kordy śię macáią, choć nie wiedzą zgoła,
Z iákowey okázyi *Nemezys* ich woła.
Nie wiedzą. zkąd śię wźięły te dąsy, i sapy?
Gdźie kochania, i wdźięczne miały bydź obłapy,
Widźiałbyś rozrożnione ták nágle humory,
Wypadli od *Maurow Francuźi* ze swory.
Już morze, iuż żeglugę, iuż mowią odiazdy;
Nic śię temu nie dźiwuy, zá *Xiężycem* gwiazdy.
O cudowne nád wiarę pasma ludzkich rzeczy!
Dwoch śię z sobą zwadźiwszy poł świata kaleczy.
Powiedzcie, ieżeli kto ták swobodny żyie?
Zeby swe interesa traktował, nie czyie:
Wszyscy, co przy krolewskich dworách niemal śiedzą,
Do cudzego śpią, piią, apetytu iedzą,
Co gorsza: nie gdźie affekt ćiągnie, lecz gdźie każą,
Z tym śię nie chcąc kumáią, owego obrażą.
I iuż każdy w tym iarzmie, nie wedle swey chęći,
Kocha śię, nie náwidźi, weseli, i smęći
Francuźi przy swym Krolu záraz chcą kłáść zdrowie;
Ale biorą ná rozmysł *Maury Seklowie*,
Ktorzy tu zá *Archombrotem* przypłynęli; ieźli
Ná *Francuzy* przy swoim rogiby podnieśli,
Wstyd srogiey niewdźięczności *Maurom* w oczách stoi:
Siła śię *Seklow* gniewáć *Poliárcha* boi;
Ták wielką w *Sycylii* miłość sobie zyszcze,
Ze iey i naydłuższy czás z serca nie wyiszcze.
Jáko kot *Hyaniźbe* biega zágorzały,
Tu zgiełk tłumi, ktory śię poczynał niemały;
Tu biedna *Poliárcha*, tu syna łagodźi,
W ostátku z nim ná pokoy osobny wychodźi.

Potym

Potym łzy ocieraiąc: ó moy *Hyempsalu*.
Ledwie mogę przemowić od wielkiego żalu;
Tákieyżem zá powrotem twoim mieszaniny
Spodźiała śię? gdźiem, iáko między dwiema syny,
W ozdobách szczęśćia mego tryumfowáć miała;
Ach! ách! czegożem smutna teraz doczekała?
Tonę, iuż przepłynąwszy, i ieźli Bog wieczny
Nie weyrzy ná śierostwo, i moy płacz serdeczny;
Tonie *Maurytania*: á czego to słońce
Nie widźiało; w swoiey krwie toną iey obrońce.
Zkąd tá burza? prze niebo! prze morze! prze źiemię!
Zkąd nienáwiść? zkąd zwady ták okrutney brzemię,
Jákiemiżeś oczyma poglądał ná rany
Poliárchowe? ktore dla Mátki kochany
Twey ćierpi: ách daleko ćięższa moia rana!
Choć i on ćiężkie ćierpi od *Radyrobana*.
Ktorą nie w ćiało, nie w kość; przez ćiało, przez kośći,
Zádał mi dźień dźiśieyszy w serca głębokośći.
Teraz milczę, áni śię o przyczynę badam
Tych gniewow, ná żádnego tey winy nie zkładam.
Czyia iest sprawiedliwsza? nie pytam śię o to:
Ciebie, synu moy, droższy nád skarby, nád złoto,
Przez twe bogi Oyczyste; á ieźlić te tanie,
Ze ie swą krwią *Poliarch* zátrzymał w swym stanie;
Proszę przez *Sycyliyskie*, ktorych ołtarz święty
Czćiłeś ofiarą, nimeś ná swe wśiadł okręty:
Przez twoię, ná ostatek proszę, *Argienidę*,
Jeźli ná śmierć, i moię niedbałyś ohydę;
Odwlecz ten gniew do czasu, nie sapay, nie dmuchay;
A mnie Mátki ubogiey, synu moy, posłuchay:
Nie porzucay, odłoż go przynamniey do czasu,
I nie bądź okazyą tákiego hałasu.
Já w tym á słusznać sobie me nápominánia
Wáżyć; ieżeli chcesz uyść Boskiego karánia.
A ieźli nic nie wskoram, i iesteś ták drogi,
Ze nie chcesz affektowi żádney dáć odłogi;
Tákże te dobrodźieystwa, ktoreśmy przed światem
Winni *Poliarchowi*, pogładź? żeby zá tem,

Na całe Páństwo nászе strászney niewdźięczności
Nie padła zmaza ; kiedy dobrodźieiow z gości
Máiąc, ostátek z nich krwi *Maurzy* wycedzą,
Zá ktorą ocaleli : nuż śię opowiedzą
Przy nich ludźie, bogowie, i same żywioły?
Wszędy wszystkich niewdźięcznik ma nieprzyiáćioły.
To mowiła ; á boiáźń z powagą mieszała,
Prośiła, ále prosząc, i rozkazowała.

ROZDZIAŁ OSMY.

Poliarch *w domu niechętnym dla przybyćia* **Hyempsala,** *wprzod* **Archombrota** *zwanego, báwić śię dłużey nie chcę, iednák łzami Krolowy* **Hyaniźby** *zwyćiężony, do kilku dni dáie śię użyć. A tá domacawszy śię z gruntu, okażyi wszczętych między niemi niechęći i záwźiętośći, iáko może obudwu łagodźi, i synowi swemu przyrzeka dáć listy do* **Meleandra.**

W Tym dádzą znáć, że z zámku *Poliarch* śię bierze,
I koń stoi gotowy w złotonitey derze :
Bowiem ten ranny z swego przybyćia Emula,
Ná wszystkie perswazye uszy swe zátula.
Już począł nienáwidźieć, i nie lubić domu,
Skrupuły mu śię roią : á do tego, kto mu
Zá to ręczy, bezpiecznym i że tu bydź może?
Woli przeto pokoy on porzućić i łoże
Podchlebnicy do tego nie przestáią radźić,
I lepiey, i bezpieczniey z tąd śię wyprowadźić,
Niźli kogo kłoć w oczy, niż kąty poćieráć
Tych niewdźięcznikow, wolisz w swym śię rozpośćieráć
Obozie, i ná łonie wiernego żołnierza ;
Nie mász tu komu ufáć, ni z międsa, ni z pierza.
Tedy wskok pułkow kilka opowiedźieć każe,
Zeby przyszli przed pałác, i záwiedli straże,
Nim ná koń wśiędźie ; potym do obozu, ktury
Nád samym morskim brzegiem wymierzono sznury,
Poydą przy nim : więc żeby názbyt ukwapliwa
Porywczość *Hyaniźby* ; ktora nic niekrzywa,

Poliarch chce odiecháć z Liźy.

 Owszem

Owszem zgoła niewinna; w czym nie nárußyła,
Pierwey Podkomorzego z tym do niey posyła:
Zá gośćinność dźiękuie; w pamięći mu piecza
O iego zdrowiu będźie: że śię nie dolecza
W zámku; má swe przyczyny; prośi, áby zá złe
Nie miała mu, że kázał żołnierze rozlazłe
Z miasta wywieść do pola, bo gdy śię rozleży,
Już mu nie tylko zbroia, ále suknia ćieży.
Nie chce przeszkadzáć pieszczot, niewczesnym żegnániem,
Ktore od Rodźićielki należą z witániem,
Iey synowi: á iednák ták grubego błądu
Nie dopuśći śię, áni od iey ruszy lądu,
Aż ią ustnie pożegna, áż śię iey ukłoni.
Z tym gdy przyszedł posłany Podkomorzy do ni;
Serdeczny ztąd frasunek *Hyaniżbę* zdeymie:
Odieżdżał iey *Poliárch*. ktorego uprzeymie
Kochała: ták wielekroć iego uczynnośći
Doznawszy, odieżdżał iey: ô ćiężka żáłośći!
Lecz, co ią okrutnieyszym zábiiało gromem,
Ze śię w ten czas rozstawał, i z iey żegnał domem,
Skoro konfidencyą wszystkę do niey stracił.
Lub nieprziáćiel, lubo iák do nieprzyiaćioł.
Kogo wprzod ma legowáć? rozumu iey nie stáć;
I ieźli ná to przyidźie; w kim śię pierwey przestáć
Kocháć: czy w *Poliarchu*? czyli w *Hyempsalu*?
Z tego pełne boleśći, z tego serce żalu.
Z synem przećię łacnieysza sprawa śię iey widźi,
Albo śię iey báć muśi, ábo śię záwstydźi?
I wnet rzecze do niego: moie drogie dźiećię,
Dayże mi ná to rękę, i szlubuy mi, że ćię
Ná tym mieyscu záſtanę, gdy wrocę do ćiebie:
Tym śię Bogiem oświadczam, ktory mieszka w niebie,
Jeźli lekce poważysz prozby, ieźlić tanie,
Ze śię z niego wyzuwasz, moie rozkazanie;
Wyzuię ćię z miłośći, i z dźiedźictwa razem;
Szlubuy nieoboiętnie, nie w zębách, nie płazem.
Ale gdy ten przy nizkim odpowie ukłonie,
Ze w synowskim swey Mátki zostáie zákonie,

Nie

Nie chce śię z posłuszeństwa, i łáski wyzuwáć,
Owszem śię w przyrodzonym poddáństwie poczuwáć.
Bo żáden łańcuch nie iest ták mocny, ták śćisły,
Jáko ten, ktorym dźiatki z Rodźicow záwisły.
Jeszczeżby śię im mieli wyłomywáć z władzy?
Z nich to máiąc, że żyią, i choć ná świat nadzy
Wyszli; z Rodźicow swoich chleb máią zábiegu;
Ani nadzy wiecznego idą do noclegu.
Więc śię sunie sporemi *Hyániźbe* kroki;
Gdźie wyszedłszy z pokoiu, iuż chce bez odwłoki
Ośiąść konia *Poliarch*, choć go rany bolą,
Jakby rzekł: ieźli śię bić ma *Archombrot* wolą,
Niech nie myśli, że przeto ná lektykę wśiadam;
Ze znikam poiedynku, że śię bić nie zwładam.
Zwładam; nic mi fleytuchy, nic nie wadzą plastry;
I sam śię z nim bez kupy wytnę, bez hałastry.
Tá moda, kto śię serca nie ma bić i woli,
Czas, álbo mieysce winno, álbo co záboli.
Jeszcze mu śię krwie moiey, i śiły okroi;
A iuż cugle ma w ręku, iuż w strzemieniu stoi,
Kiedy smutna przypadnie *Hyániźbe* z boku.
Zádumał śię *Poliarch* z tákiego widoku:
Utrapiona niewinność z oczu iey patrzyła;
Toż skoro go zá koniec płaszcza uchwyćiła:
Przez twoie dobrodźieystwa niewypowiedźiane;
Wprzod nim nás ták potępisz, nágle odiechane,
Proszę ó wielku Krolu, nim bez ćiebie zginiem,
Daruy mię do rozmowy iednym pułgodźiniem.
Widząc w tákiey *Poliárch* Krolową postawie,
Nie śmiał iey tego bronić, w skroś przeięty prawie
Oną uniżonośćią: więc w czele swobody
Nie tracąc, prowadźi ią ná pochyłe wzchody,
Gdźie gdy w osobny weszli gabinećik sámi,
Ták pocznie *Hyániźbe*: oświadczam bogámi,
Ktorzy wskroś człeka widzą, przed ktoremi stoię;
I niechay záraz skarzą w tym niewinność moię,
Jeźlim zdradę myśliła, ieźli moia winá,
Kiedym przyprowadźiła, przed ćię mego syná.

Zem ći teraz ták zmierzła: bodaieś go i ty
Dotąd nie znał, boday był przez wietrzne záchwyty
Zátrzymany ná morzu, boday był nie wchodźił
Dotąd w dom moy; álbowiem więcey mi záſzkodźił,
Niźli *Radyrobanes* chćiał, i mogł mi ſzkodźić:
Obyżem go po ſwoiey mogła woli wodźić i
Do ták nizkiego bym go przywiodła ukłonu,
Jákoć śię ſamá niżę: tu berła, i tronu
Zápomniawſzy, koniecznie do nog mu śię tłoczy;
Ten śię broni, i oknem ledwo niewyſkoczy.
A ſkoro chyżo łza łzę gorącą poćignie,
Umilkła: *Poliarch* śię wſkok od źiemię dźwignie,
I iáko właſney ſwoiey Mátce deferuie:
Niewiem (rzecze) co mi dźiś bárdźiey ſerce pſuie;
Od kogo większą krzywdę ćierpieć mi przychodźi,
Czy od Mátki? ktora ták náde mną przewodźi
Swoią uniżonośćią, lecz nienależytą;
Czy od ſyna? ktory mię ſztuką podſzedł zkrytą.
A coż wzdy, przez żywy Bog, zá przyczyna zwady?
Ktory świat? álko ktore iego was oſady
Złączyły? powiedz proſzę, i co zá cherchelem?
I w czym ćię podſzedł? zkądći ieſt nieprzyiácielem?
Powiedz proſzę, bo tamten twardy, iáko kamień,
Powiedz, álbo przynamniey utrapioney námień.
Czyliś i ty záćięty ná moie łzy wdowie?
Czyliśćie ná mą zgubę obadwa we zmowie?
Nieporzucayże domu życzliwego ſobie,
Aż o lekách pomyślę, lecz wprzod o chorobie
Dowiem śię: mocen to Bog nieſkończony zdarzyć,
I waſze rozrożnione ſerca znowu zparzyć.
Czás, doktor naypewnieyſzy, nie tylko ná ćiele,
Ná ſamym ſercu leczy ogniſte ſadzele;
I gdźie ſkutku nie máią plaſtry, i balſamy,
Czas goi, czas wyćiera i wrzody, i plamy.
Ktore miłość, żal, gniew, wſtyd, ſerc ludzkich iáſtrzębi,
Z ćiężkim bolem tym ſrożey, im zádaią głębi.

Jeźli wam w moich śćianach ćiasno będźie dwiema?
Niechay syn moy ustąpi, niech tu mieysca nie ma,
Jeźli i mnie nie ufasz? niech żołnierze twoi
Wezmą pod straż ten zámek, i procz nich, we zbroi
Niechay nie będźie wolno z moich wniść nikomu:
A ieźli trwasz w uporze? iá i syna z domu
Wyrzucę; Bogiem świadczę, onby rozpośćieráć
Miał śię w zamku? o ktoryś ty raczył umieráć;
A ty álbo z okrętu, álbo z pod námiotu,
Patrzyłbyś ná okupy swoiey krwie i potu?
Nie dopuszczę iá tego; coż? rzezáć śię chcećie?
Raczey mnie nieszczęśliwey do końca dorznyećie!
Moy żeby syn miał, w tobie nowe czyniąc rany,
Wycedzáć krwie ostátek dla mnie niewylany?
Ták was nienawiść, álbo przeznaczone losy,
Rwą do zguby, i ćiągną iákoby zá włosy?
Idźćie, á ktorykolwiek tam padnie ofiarą.
Já z nim; ále niewszystka, bo ná świećie marą
Będę swemu záboycy, i przybrawszy skrzydła,
Lecę zá nim, ná wieki nie zbędzie straszydła.
Już płacze, iuż obłapia, iuż go i rozgaszcza,
Dośiągnąwszy pod szyią czaprászki od płaszcza,
Zrzući z niego; i záraz sztuczna białagłowa
Dźiękuie mu, że został, choć iey ieszcze słowa
Nie rzekł, áni obiecał; ále zwyćiężony
Jey niezmiernym affektem, ták rzekł do matrony:
Nie tym celem ô Pani z twoiegom śię kwapił
Domu, żebym frasował, żebym ćię utrapił.
Jákom mniemał, żeś z tego miała bydź kontenta;
Bo człek w pierwszym impećie ná nic nie pamienta,
Nie ma śię w swoiey mocy, ták go affekt zdźiczy.
Ze áni przystoynośći, áni cnoty liczy.
Nuż álbo iá? álbo twoy syn w tey serca fali,
Twoiey byśmy osoby nie uszanowali?
Poźnobyś żáłowała, żeś kiedy dwoch kotow,
W iednym worze záwarła: iam ustąpić gotow;
Ale kiedy ták każesz, więc tracąc ośladę
Mych niechęći, áże ztąd zá dwá dni wyiadę.

Dwá dni tu zmieszkam, czyniąc twoiey prozbie dość;
To waruiąc, żebyś nam wzaiem się komośić
W społney waśni nie dała: niech się z sobą razu
Iednego nie widźiemy, uchodząc urazu;
Nie moglibyśmy wytrwáć beze krwie i draki.
Ale tobie ô Mátko, żádne mię niesmaki
Ná wieki nie odmienią, i rychley mi piaski
Zásypią oczy, niźli záponmnię twey łáski.
Bo iáko ty moiego serca mu ná nice
Nieprzerobisz do zgody, ták żádne rożnice
Násze, twoiey miłośći, poki ducha w ćiele,
Niewyskrobią; taż w pierśiách, ktorą widźisz w czele,
Bog, ktory wszystko może, (Hyaniźbe rzecze)
Gdy każe, i z kamienia zdroy kryniczny ćiecze;
I wasze serca mięśne, dla tego też snadni
Zmiękczy: mam tę nádźieię mocną, przez te dwa dni.
Tu wychodzą z pokoiu; gdźie w przestronney sali,
Wśiadanego ochotni *Francuźi* czekali,
Do ktorych *Hyaniźbe*: grzeczniśćie Panowie;
Uśmiechnąwszy się, rzecze: tákli to o zdrowie
Krolewskie dbaćie? więcey, więcey iá dźiś sobie
Przyznáię, żem mu trudźić w tákiey się chorobie
Nie dała, choć się drogi ták bárdzo nápirał;
Rzadko zdrowie odyskał, kto go raz utyrał.
Ná tych miast inszy biorą ordynans żołnierze,
Zeby káżdy w swey dáwney zostáwał kwaterze.
Wszyscy, niż do obozu, wolą do gospody,
Pełno wszędźie ták w mieśćie, iáko w zamku zgody.
Znowu wchodzą z *Maury Francuźi* do swory,
Leći wieść, że Krolowie wszystkie swe rankory,
Ná prozbę *Hyaniźby*, mimo się puszczali,
Ze się iuż poiednali, że się pokumali.
Zwłaszcza kiedy Krolowa tákie głośi godło,
Zeby w nich to záwźięćie do szczętu wychłodło:
Naymnieyszego uchodząc rozrożnienia znáku,
Nikomu w wielkim wchodźić do zamku orszáku;
A dopieroż żołnierzom surowo zakáże;
Procz *Francuzow*, tym odda i bramy, i straże.

Toż kiedy ták pierwszy szturm tey zwady uśmierży,
Szczęśliwie iuż w dalszy cel intencyą mierzy,
Zeby ich i do końca poiednała z sobą.
Trudno ma Doktor leczyć, poki śię z chorobą
Nie zrozumie; i ona niewiedząc przyczyny
Rozrożnienia affektow, i tey mieszaniny;
Nie wie zkąd ią ma począć: sama śię iey áże
Okazya do tákiey roboty pokaże.
Tymonides; iáko śię iuż wspomniało o tem, Tymonides uHyaniźby
Ktorego *Meleander* razem z *Archombrotem*
Wyprawił do *Afryki* dla rezydencyi;
Nie chćiał w *Archombrotowey* bydź assystencyi.
Wiernie śię opiekuiąc Krolewskim honorem,
Wolał witáć Krolową swym osobnym dworem;
Przeto został w okręćie: gdy ten wyśiadł z floty,
I tam go o ich zwadźie wieść dochodźi wloty:
Ze *Poliarch* on, co był w *Sycylii* długo
Kawalerem; dźiś Krolem *Francuzkim*, i tu go
Zástał *Archombrot*; ále o włoś nie náwarzył
Zły duch piwa; choć ieden z drugim śię nie swarzył.
Do zdechuby śię byli zábiiáli z sobą,
Jednák śię wztrzymywali Krolowy osobą.
Ze padł *Radyrobanes* od niego zábity,
I *Poliárch* z śieczonych ran leży zawity,
Ze przy nim iest *Arsydas Sycyliyczyk*; zgoła
Tylo cudow, że rozum wierzáć im nie zdoła.
Kochał śię w *Poliárchu*; i odbierał wszelkie
Przyiáźni, dopieroż dźiś ma nadźieie wielkie,
Kiedy słyszy, iáko iest wielkim potentatem;
Więcey może Krol, niż ten, co śię liczy bratem.
Legacya mu ná myśl, i manelka padnie,
Ktorą *Erysten* iadem nápoił był zdradnie;
I żkąd śię tu *Arsydas* wźiął między *Maury*?
Zdadzą mu śię to bayki, álbo impostury.
Ná koniec, zkądby owe między Pány waśni?
Sama śię rzecz wydáie, sama śię obiaśni.
Przeczuwał on nieblizu, że śię nie zádźili,
Poliárch z *Argienidą* sobą choć taili.

Co

Co też i Selenissy nábawiło moru;
Bo się kłoło pomału szydło ono z woru.
Teraz, że go Archombrot do száńcu ubiega,
Nic inszego do gniewu serca nie podżega.
Ale sam co ma czynić? czy się z Archombrotem?
Czy kumáć z Poliárchem? zgoła między młotem,
A kowadłem záwisnął: tu go wiążą owe
Przyiáźni z Poliárchem, tu Meleandrowe
Mandaty; nie chce mu się bydź neutralistą,
Zeby i z tamtą stroną nie przestawał, i z tą,
Postaremu u obu nie mieć całey wiary,
Bo oboiętni rzadko uchodzą tey kary.
Poyrzy daley: stáráż to u fortuny moda,
A co wiedźieć, ktoremu z tych dwu, rękę poda?
Głębokoż się, głęboko pomsta w sercu wiie,
I nie wychłodnie, dokąd swego nie pożyie.
Jeszcze się nie rozgarnie, ieszcze się sam wodźi;
Gdy posyła, ieżeli czego nie przeszkodźi
Krolowy? witáć ią chce, oraz wyszpiegowáć,
Jeźliby miał czym swego Krola áwizowáć.
I Hyaniżbe bárdzo okażyi rada,
Ze się ná nim tey zwady przyczyny dobada.
Więc po ceremoniách, o zdrowie się wprzody;
I o Meleandrowe wypyta powody:
Jeźli prożen kłopotow ná swe stare lata?
Ktore w rzeczy człowiecze záwsze zły wrog wplata;
Część w poł szczęśliwośći nászey nás potłumi,
A miasto słońca zágrzmi, i gradem zászumi.
Nászeż nás czásem szczęśćie, nászeż nás ozdoby
Przyćisną, i okrutney nábawią żáłoby.
Patrz ná mnie Tymonidźie; gdym naywyższe stopnie
Swych poćiech przechodźiłá, zpadłam ách okropnie!
Zpadłam, i dotąd leżę nieszczęśliwa ná dnie,
Dokąd Bog, ktory sercy ludzkiemi sam władnie,
Nie dźwignie; bo się sáma nie mogę podźwignąć:
Nie mogąc myślą poiąć, nie mogąc dośćignąć;
Zkąd nienáwiść? zkąd tákim wreią ná się warchem?
Dopiero przyiechawszy, moy syn z Poliarchem.

Pomil-

Pomilczał *Tymonides*: nie widźi, czemuby
Miał táić? do zreiomey i tych przywieść zguby.
I krotko ten *Poliarch*: (o czym iá wiem pewnie)
Prywatnym w *Sycylii* bawiąc śię; Krolewnie
Umiał ná chęć záſłużyć, i miał obietnice
Jey dálſzego affektu: to ſkoro ná nice
Poſzło; álbowiem twoy ſyn, więcey niż w poł rzeczy
Otrzymał; miłość, Pani, miłość ich ták przeczy.
Łácno możeſz przyczynę widźieć tey niechęći,
Gdy śię nieſpodźiewanie zeſzli konkurrenći.
Ożyła *Hyanizbe*, i pełna otuchy,
Rada, że ma ná tákie zranienie ſleytuchy.
Nieſłychana poćiecha ſerce iey rozgrzewa;
A gdy ią *Tymonides* w tym wyrozumiewa,
Jeźli *Archombrotowey* łáſki nie naruſzy,
Witáiąc *Poliarcha*? záraz mu potuſzy:
Owſzem (rzecze) uczyniſz rzecz mu miłą wielce;
I możeſz mi w tym ufáć iego Rodźićielce:
Cale to ná śię bierze, i chce niemieſzkanie,
Zeby *Poliarchowi* oddał powitánie.
Skoro wſtał *Tymonides* z ſwego od niey krzeſła,
Záraz zpyſzniała, záraz myśl w gorę podnieſła:
Má ſpoſob, i iákby iuż obu pogodźiła;
Zeby iednák dokończyć tey ſprawy; myśliła.
Płocho wydáwáć nie chce záwikłaney rzeczy;
Bardźiey ſzkodźi, nie zgoi, kto wſkok ranę leczy.
Wſpomniała, że *Poliarch*, gdy przypłynął do ni,
Gdy go prośi, żeby ſwey nie litował broni
Ná *Radyrobanesa*, ktory ią bez winy
Náieżdżał; pytał śię iey (lecz wtedy przyczyny
Nie uważała) ieźli Panną ieſzcze była
Argienis? i dopiero tu śię domyśliła,
Z iey ſynem znáć *Poliarch* w iedney pływa łodźi;
A dźiwowáć śię ſzkoda; że gorący młodźi.

Bo komu w ſłodkich łykách miłość ſerce więźi,
Młody zgore ná popioł, ſtary śię krzemięźi:
I brodę dá ogolić, áby w grzywie śiwy,
Nie uwięźił Kupido *i z ſtrzałą ćięćiwy.*

Jednák ieźli iey szczęśćie w tym zechce postużyć ;
Ze śię dadzą *Poliarch*, i *Archombrot* użyć ;
Ze zpłonie pierwszy impet : bo tákie iest człecze
Przyrodzenie ; i ona zgodę ich odwlecze
Do *Meleandra* : ná nim, bo náleży śiła,
Zeby śię iák po nići tá sztuka wywiła.
Lecz ieźli do krwie będą, i do pomsty skorzy ?
Nie wieszáiąc ich dłużey, sekret im otworzy.

Hyanizbe znowu z Archombrotem.

Tedy z dobrym humorem do syna śię, i tą
Powraca fantazyą ; iákoby iuż skrytą
Onę od *Poliárcha* okazyą zwady
Wiedźiała ; i ták pocznie : nie iest to bez wady ;
Ześ ták milczał upornie, żeś nie chćiał obiawić,
O czymem śię z inszego snadno mogła sprawić.
A do tego, milczana tam śię może przydáć,
Gdźieby śię było czego zápałáć, i wstydáć.
Ze obiema *Agienis* ogień w sercu nieći,
Ze ią obay kocháćie, nic was to nie szpeći.
W tym lepie młodźi więzną od początku świata ;
Ják słyszę ; dźiewka piękna, grzeczna, i bogata ;
Niemasz Boga żádnego, żeby specyału
Nie dał iey osobnego, i duszy, i ćiału ;
W posagu *Sycylia* : szkoda śię i dźiwić,
Ze śię tu ieden muśi drugiemu przećiwić.
Wszystkie ućiechy máią w kompanii gusty ;
Miłość tylko odludek, i kąt lubi pusty.
Nie mam zá złe, gdy z tákiey okazyi, waśni
Z *Poliarchem* ćię rożnią, nie płotki, nie baśni :
Wspaniałego to serca, umrzeć raczey woleć,
Niżli śię przestác kocháć, i ná miłość boleć.
Zá to Bogu moiemu część dáię ná wieki,
Ze ná wászę chorobę, i zwadę, mam leki.
Já, (czego by żáden bog was obudwu zdaniem
Nie dokazał) dokáżę, że oba kochaniem
Jednákim, wprzod śię sami miłowáć będźiećie,
I swoię *Argienidę* między śię weźmiećie,
Oba ią mieć będźiećie, obu będźie właśną :
Jeźli nie ? niech mi zorze ostátnie dźiś gasną.

Wiesz ? iákomći weſele kazała ſurowie
Odwlec, przez twoie właſne, i przez moie zdrowie,
I nie będźieſz żałował, żeś mię chćiał usłucháć;
Pożno, pożno ſynu moy, zparzywſzy śię, dmucháć.
Ale teraz mi powiedz, á powiedz mi ſzczerze,
Co tu *Poliarch* twoiey przeſzkadza kozerze ?
Piſałeś do mnie, że iuż krom wſzego wątpienia;
Minąć ćię to nie może; ſkoro urodzenia
Swego taić nie będźieſz: ná kobiercu ſtoiſz,
A o *Argienidę* śię *Poliarcha* boiſz ?
Przynamniey śię nie gniewáy: táki gniew nie męzki;
Doſyć ná iednym karáć, doſyć on ma klęſki.
Powiedz proſzę, do niego coć wzdy ſerce ieży ?
Wierz mi me dźięćię, ná tym i tobie náleży.
Kręći śię tu *Archombrot*, nie bez wſtydu przyidźie
Wyznáć, że śię *Poliárch* udał *Argienidźie*.
Więc odpowie: żádney śię od niego przeſzkody
Nie boię; lecz że ſerce dźiewczyny ták młody,
Rożnemi baieczkami, i wykrętow wielem
Nápuſzył; nie mam mu bydź zá co przyiaćielem.
Tu ſztucznie *Hyanizbe*: coż wzdy będźie ? (mowi)
Gdy śię temi baykami do ſerca iey włowi.
Nie przeſzkodźiż twych rzeczy z tákiego przylepku ?
Tu *Archombrot*: choćby śię urodźił i w czepku;
Kęs poruſzony rzecze; niech śię w ſerce wkradnie,
Oćiec ią przyniewoli, Oćiec corką władnie.
A temu ufáć możeſz, że ten ze mną rownie,
Zyczy mnie mieć zá ſyna, i źięćia cudownie.
Wkrotce potym przypomni, iáko z *Sycylii*
Wygnany był *Poliárch*: iáko koło ſzyi
Szeptano mu: iáko on *Likogiena* zgładźił,
Jáko Krola z przepaśći wodney wyprowadźił,
I *Radyrobanesa* on zbił z iednochody;
Wſzyſtkie ſwoich grzeczności wſpominał dowody.
A choćiaż wſzyſtko prawił do upodobania,
Dochodźiła Krolowa z iego údawania,
Ze śię *Archombrot* Oycu podobał ſpraw wielą:
Komu pierwiey zánioſą, temu pierwiey zmielą;

Poliárch przećię corce; trudnoż ſercu kázáć,
Przeſtáć kocháć. i z niego miłośći wymazáć.
Nie to piękne, co piękne, lecz co raz przywrzało
Do pierśi: ſkrob iáko chceſz, będźie śię trzymało.

Hyaniźbe u Poliárcha znowu.

Już weſoła, iuż w lepſzey *Hyaniźbe* cerze,
Z *Hyempſalem* gotowey idźie do wieczerze.
Dosyć dźiśiay ſprawiła, oſtátek odłoży
Do iutra, i zoſtáie przy nádziei Boży.
Toż ſkoro mokre *Tytan* otrząſł ná świat grzywy,
I obczerſtwił nádwiędłe dniem wczorayſzym niwy;
Poſzła do *Poliarcha* iuż dobrze gotowa,
Czas miawſzy opatrzyć śię i w radę i w ſłowa.
Dnia ſzczęſnego winſzuię; wraz kazawſzy dali
I ſwym odeyść, i iego, co przy łożku ſtali:
Zdrewniałam wielki Krolu ná to (rzecze) wczora,
Ná co i dźiś wſpomniawſzy, idźie przez mię zmora.
Jákie było wytánie z tobą mego ſyna,
Nie wiedząc, co tych waśni była zá przyczyna.
Aż ſłyſzę, że was miłość, i dźiewczyna licha,
Do tákiey nieprzyiáźni, i rożnice wpycha.
I ſama śię tu ſądzę, że to bydź ináczy
Nie może: i iá wam to, i każdy przebáczy.
Tá ieſt właſność miłośći, z iednemi śię bratáć,
Z drugiemi nayśćiśleyſze kochania rozplatáć.
Widzę, że wam *Argienis* w ſercách czwała obu;
Nie ieſt wam tá choroba do śmierći, i grobu.
Já to wſzyſtko uleczyć mogę tylko ſama,
A oprocz mnie, Bog tylko; że tá zácna dama,
Jáko was teraz rożni, iák was z ſobą dwoi,
Taż ziednoczy miłośćią, taż was z ſobą zpoi.
Já w to potrafię, iá mam ná to inſtrumenty,
Ze ten gniew waſz przetworzę w affekt, dá Bog świenty.
Ale ná coż te dąſy, proſzę, i furyie?
Wſzyſtko ieſt, iáko było; Panną ieſzcze żyie
Argienis, ieſzcze ręki nie dała nikomu,
Jeſzcze śię dźiewczę pieśći w Oyca ſwego domu;
Jáć przywrocę weſołość, iáć ziednam wygraną,
Z mych ręku *Argienidę* będźieſz miał kochaną.

Já ćię z mym *Hyempsalem* poiednam ná wieki ;
Przecz że śię ná mię ostrzyſz ? przecz koźliſz powieki ?
Náć rękę, náć cnotliwe ná to słowo moie!
Prawdaże białogłowſkie (rzeczeſz) to oboie :
Ale ktora do berła ręka śię urodźi,
I głowa do korony ; z Krolmi w sforze chodźi.
Pomieſzany *Poliarch* ná ſercu i czole,
Mniema że go chce wywieść *Hyaniźbe* w pole ;
Prośi, żeby ták ſkrytey mowy, i niepewny,
Albo w niey zániechała cale tey Krolewny.
Znowu záś *Hyaniźbe* : ieſzcze większym dźiwem
Nápełnię ćię o Krolu ; nie racz mym życzliwem
Affektem gardźić : á iá choćiaż nie odżonę
Syna od *Argienidy*, tobie ią zá żonę
Szlubuię : mnie, mnie muśiſz, i będźieſz dźiękował.
Ale coż ? ták los wieczny rzeczy ordynował,
Ze tá rzecz bydź nie może ukoiona nágle ;
Oba do *Sycylii* obroćićie żagle,
Gdźie obu moie listy przed Krolem tamecznym,
Náſycą was miłośći owocem ſkutecznym.
Zgodźi was *Meleander* rychley, niż oręże,
Gdy was w *Argienidźinę*, i w ſwą miłość wprzęże.
Patrzy ná nię *Poliárch* zádumiany z łożką ;
A tey, iáko ołtarzyk postawią, i bożka
Ulanego ze złota, tu zkłoniwſzy ſerce,
Skoro zpłonie ná ſrebrney kadźidło faierce,
I wonną mgłą tę świętą okurzy figurę,
Oczy, i palce wznioſzy przyśięgała w gurę :
Słuchayćie o bogowie, stroże tego domu,
W ktorych ręku pioruny, i strachy są gromu, Przyśięga Hyaniźby.
W ktorych ręku wſzystkich woyſk Anielſkich potęgi.
Zkłońćie oczy, i uſzy ná moie przyśięgi.
Jeźli co dźiś przed Krolem Poliarchem *kłamam,*
Usty mu co inſzego obiecuię, á mam
Co inſzego w mym ſercu ; ieźli ſwey prywaty
Szukam, nie tego, żeby on został bez ztraty

Zdrowia, pociech, pokoiu, i co tylko liczy
W swych szczęśliwościách; tedy dom moy pustelniczy
Uczyńcie, wypuściwszy z swoiey go opieki,
A mnie, i mego syna zágubćie ná wieki.
Zdrętwiał zgoła *Poliárch*, onym cudem zdięty,
Więc odpowie: tenże Bog świadkiem mi iest święty,
Przed ktorymeś przyśięgła, i iá śmiele mogę
Przed nim przyśiąc; że pierwiey, niżli wstawił nogę
Syn twoy do *Sycylii*, o Pani, korony;
Jam był w *Argienidźinym* szlubie upewniony.
On ná moie zásługi nástąpił niesłusznie,
Starał śię o iey przyiáźń, o iey łáskę duszni.
Ale gdy tá statecznie w przedśiewźięćiu stoi,
Nie chce słowa odmieniáć, i Bogá śię boi;
Ten podpada pod Oyca, ktory swego prawa
Záżywáiąc, gwałtownie ná corkę powstawa,
Gwałtem serce przymusza, żádnym niechełznane
Wędźidłem; z nim w pożyćie nieupodobane.
Słońce prze Bog niewoli nie widźi obrotne
Nád tę; gdy kogo w stadło muszą dożywotne.
Z galer ludźie wychodzą, álboli w starośći
Wyrobiwszy śię kiedy nábędą wolnośći,
Nie tłuką wiosły wody, zrzucą z karku łyka,
To zkąd rydel, i sama wyzwoli motyka,
Niech każdy dobrowolnie ná swe bierze karki,
Nie oddász, nie odmienisz; nie płacą frymarki.
Z Oyca, tyrana swemi námowami robić?
Nikogo to nie może szlachćić, áni zdobić.
To gdy mowił *Poliárch*; znowu śię rozruchał
Pierwszym affektem, znowu sapał, znowu dmuchał.
Więc skoro *Hyanizbe* affektu postrzegła:
Nie po tom (rzecze) przyszła, żebym ćię podżegła
Do tey zápalczywośći, wielki Krolu, w twoić
Mocy wszystko zostaie: lecz chcąc uzpokoić
Twoie serce, i moie, ktore tego żąda,
Zebyś, dokąd moiego listu nie ogląda

Meleander, dokąd śię nie przeyrzy w tey ſprawie;
Nie dał mieyſca gniewowi, nie dał mieyſca wrzawie;
Nie długiey zwłoki proſzę, nie rácz mię záſmucáć,
Nie rácz proźby śierocey ô Panie zarzucáć;
Proźby mowię śierocey: ktora to, że żyie,
Z twey łáſki ma, ktoreyieś zrzućił iarzmo z ſzyie;
Daruy mię tym ô Krolu. bogomodlcę ſwoię,
Daruy, niech iuż ſtroſkane myśli uzpokoię.
Rzecz mi ſłowo, że dokąd ná brzeg nie wyśiędźieſz
Sycyliyſki; ćierpliwym i zpokoynym będźieſz.
Já toż ręczę imieniem tobie mego ſyna;
A ieźli ćię omylę? więc iuż moia wina;
Máćie miecze i ręce, á poſpołu ze mną,
Podźćie krwią ubroczeni, ách! w przepáść podźiemną,
Nie wiedźiał co z nią czynić *Poliárch* w tey dobie;
Jednák ná rozmyſł bierze dźień dźiśieyſzy ſobie.
A *Hyaniżbe* ſkoro tego umoryczy,
Bieży do *Arcbomrota*, iákoby ze ſmyczy.
Tákże mu obiecuie, że zá iey piſaniem,
Wiecznym śię z *Argienitą* ziednoczy kochaniem.
Prośi, w oſtátku kaźi, żeby tu targańca
Z *Poliarchem* nie chodźił, gdyż go iuż do ſzańca
Uprzedźić i on nie mogł. Ná tákie otuchy
Łáſki *Meleandrowey*, i ten śię do zkruchy
Dał przywieść: ták obadwa widząc, że nic zwłoka
Nie przeſzkodźi; waśni ſwe kładą do tłomoka.
Jeżeli prawdę mowi Krolowa nie zwodząc?
Witay, oba pomyślą; i kaczka, nie brodząc.
Jeżeli też te płonne i czcze obietnice?
Tylko, żeby ná hałas nie patrzyć w *Afryce*;
Co tu ma bydź, tam będźie w oczách ſwoiey Panny,
I żywota poſtradáć mnieyſza, i bydź ranny.
W oſtátku na záboycę trudno śię ma gniewáć
Hyánizbe, przyrzekſzy że tam iuż wylewáć
Krew będźie wolno, ták z tey, iáko z owey ſtrony,
Jeżeliby ktory z nás miał bydź ukrzywdzony.
Więc táką między niemi piſze intercyze:
Nim wezmą w *Sycylii* tych liſtow decyzę

Paktum między Poliarchem i Arckomtem.

Od

Od Krola *Meleandra*, według iey przysięgi,
Ze swoiemu gniewowi przybierą popręgi.
Dotąd żáden wspomináć nie ma uraz swoich,
Zátrzymuiąc w pokoiu ludźi z stron oboich,
Ruszą do *Sycylii*, ták ich uzpokoi,
Skoro śię z ran do końca *Poliárch* wygoi.
To wszystko szczęrą myślą, bez wszelkiey przysady;
Bez wszelkiey obiecuią ziśćić sobie zdrady.
A ieźliby pod drugim ieden dołki kopał,
Boday w piekle ná wieki wrzącą smołę złopał.
Jeszcze śię *Hyanizbe* i tu nie ukoi;
Krolow uzpokoiwszy, żołnierzow śię boi,
Zeby kiedy swawola, i ludźie zuchwali,
Wodzom choć i nie chcącym powodu nie dali
Do złomania przyśięgi, i tego traktatu;
Chce wszystkiemu obiawić zgodę onę światu;
Prośi, żeby śię z sobą, i widźieć, i mowić
Otwarćie mogli. á ták tę przyiáźń odnowić,
I ogłośić u wszystkich. Toż zmiękczywszy syna,
Poliarchowi z płaczem prozbami przypina.
Postáremu iá w strachu, i serce mię boli,
Czuiący bicz nád sobą, czekáiąc rychłoli
Lada hołysz piiany, znowu was zámieszá;
Częstoż śię sługa Panow powadźić rozgrzesza.
Dałeś więcey, day i to, niechay zpełna będźie
Twa łaska. Chce śię odiąc *Poliarch* iey zrzędźie,
I rożnie śię wyprasza; czego gdy postrzeże
Hyanizbe, inaczey iuż dobywa wieże.
Wnet z *Arsydą*, i ćicho o tym z *Gielanorem*
Traktuie; á gdy prozby poczną latáć worem
Ze śię w nich bárdzo kochał, uczyni im kwoli,
Gdy mu zá uchem to ten, to ow záwsze skoli.
Pozwala z *Archombrotem* sam mowić otwarćie;
Punkta zátym z obu stron zpisuią ná karćie,
I w nich zbytnią ostrożność, iáko? co? kto pierszy
Będźie mowił? kto owę rozmowę záwierszy?
O co śię máią pytáć? iáko ná pytánie
Odpowiedáć? tákieć ich było rożmawianie;

Pierwszy raz i ostátni ná tey komedyi
Byli, nim śię ruszyli ztąd do *Sycylii.*
Choćiaż on przyiáźliwy Anioł, ktory w domu
Tymcklis, ich złączył z sobą, pokryiomu
W serce śię im zákradał, że czasem boleli,
Iż kiedy ták miłośći hołdowáć muśieli.
Losy w tym nieodmienne oba winią razem;
Lecz gdy ich swym záiątrzy *Argienis* obrazem,
Znowu wstyd, że ktory z nich pomyślał o zgodźie;
Dźiećińskież to affekty są w ludzkim národźie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Biorącemu śię do Sycylii Poliarchowi, *iedna rana zá świeżym odnowieniem ták dokucza, że go febra z bolu dopada. Tym czasem gdy wieść przychodźi, że Krolestwo* Sardyńskie *wnętrzną śię niezgodą kłoći:* Hyempsal *ná podbićie i záwoiowánie onego, z woyskiem śię tam wybiera, i wyspę podbiwszy, dowiaduie śię, iáko dla złupienia pewnego zboru, tą klęską* Sardynia *upadła: mieysca zátym świątobliwośćią wzruszony, kilku Duchownych owego Zákonu ztamtąd z sobą do* Afryky *bierze.*

Piszą listy do Sycylii.

Nowa była do tego okazya zwłoki:
Miał raz w pierśi *Polarch*; małyć, lecz głęboki.
Ten śię z przeyszłey podobno oświeżył mierzączki,
Ztąd znowu w recydywę przykrey wpadł gorączki.
Bardzo mu nie ná rękę, że śię czas umyka;
Ale nie mniey *Arclombrot* śliny iuż połyka,
Ze mu go przyidźie czekáć, poki nie ozdrowie;
Rázem iecháć obiema było ná wymowie.
Więc śćieráiąc tesknicy swoiey oskominy,
Zezwaláią listowne oddáć náwiedźiny
Sycylii. *Arclombrot* tedy w swym pisaniu,
Zádney miary i końca nie kładźie kochaniu:
Uprasza *Meleanthra*, i swey *Argienidy*,
Zeby ztąd nie przychodźił u nich do ohydy,
Gdy czyniąc Rodźićielki swoiey dosyć woli,
Kęs śię muśi zátrzymáć, choć go serce boli.

Ba nie ma go przy sobie, bo go tam zostawił;
O iákożby się po nie rad rychło wyprawił!
Przydał, lecz bez obelgi Krola *Francuzkiego*,
Ze chory, á w tęż drogę bierze się, i że go
Czekáć muśi; bo dobrze uważa to z sobą,
Mogłby kto rzec, pod iego kradnę to chorobą,
Co mi moy Bog obiecał, niechże to świat widźi,
Ze choć będźie i zdrowym, tá mię nie uprzydźi;
Przyda do *Argienidy*, że serdecznie kocha;
Z tym wyprawia wiernego zdawna sobie *Bocha*.
Lecz *Poliarch* długo śię z swoią myślą wodźi,
Jeźli do *Meleandra* pisáć mu śię godźi;
Do czego mu *Arsydas* był niemałym boycem,
Zeby *Argieniáż nym* nie pogardzał Oycem.
Potym, kogoby z temi miał wyprawić listy?
Arsydas suspicyi podległ oczywisty:
Boi śię paść ná niechęć legacyi zkryty,
Wie, iákie tam *Archombrot* ma swe faworyty.
Ciężki iest gniew Krolewski; lecz záś stronę drugą,
Jeżeli śię tu chwilę będźie bawił długą?
Bez chyby podobieństwa nie uydźie większego,
A teraz snadno może ták powiedzieć, że go
Fala morska zániosła do *Maurytanii*,
Gdzie záſtał *Poliárcha*, ktory okazyi
Nie chcąc dármo opuszczáć (bo powracał rychło)
Pisał przezeń, gdy ruszył, gdy morze ućichło.
Skoro ná tym stanęło; wielką byli zięći
Z *Tymonidą* przyiáźnią; przeto swe pieczęći,
Do *Meleandra* razem z *Kleobulem* zsyła,
Oznaymúie iákowa postáć w ten czas była
Afryki; á publiczne piszący traktaty.
Ostrożnie nie przepomniał i swoiey prywaty.

Wyprawa Archombrotowa do Sardynii.

Tym czasem *Sardynia* wewnętrzną niezgodą
Miesza śię iáko w kotle, gdy sporo nie wiodą
Radyrobanesowi rodzeni synowcy.
Nie szkodzą ták postronni nigdy prześladowcy,
Jáko swoi, kiedy śię do korony biorą.
Tedy bráćia stryieczni; *Korni*, z *Harsykorą*,

Zápa-

Zápaleni nieżmierną pánowánia żądzą,
Zadnym względem, żádną śię słuszność'ią nie rządzą;
Slepi, máiąc affektu ná oczach skorupy,
Z gruntu Oyczyznę niszczą, zwodzą ná śię kupy;
Drą śię iáko dway koći, krew śię szustem cedźi;
Dźiwuią śię odlegli, śmieią śię sąśiedźi;
A ty śpisz *Archombrotie*? máiąc woyska w ręku;
Czy *Poliárchowego* podsłuchuiąc stęku,
Wszystkieś w *Sycylii*? tameś serce wlepił?
I tákże ćię *Kupido* swym bełtem záślepił?
Czy nie widźisz? iákąć *Mars* okazyą śćiele
Do sławy i tryumfu? nie zginie wesele
Nie opuszczay pogody, wstań rychło z tych puchow;
Wiesz że *Wenus* nie rada widźi niewieśćiuchow.
Leży ranny *Poliarch*, nic mu to nie szkodźi
Do miłośći, że ranny: záwsze w sworze chodźi
Mars z *Wenerą*: więc wstaway, i nie day mu wprzody;
Podbiy pod swoie skrzydło *Sárdyńskie* národy.
To myślił; á iuż z nieba zpądza gwiazd ostátki
Ranna zorza; porwie śię, i idźie do Mátki,
I ták pocznie żáłośnie: długoż Mátko droga,
Ták tu prożnuiąc, będę wędźił śię dla Boga!
Má *Poliárch* Doktory, Balwierze, Apteki;
Niemasz ći nád mię, niemasz większego kaleki!
Bo tych rán, ktore sercu ztrapionemu szkodzą,
Zádne plastry, i same balsamy nie chłodzą.
Więc dokąd nie wyleczą tego cyrulicy,
Niech będźie wolno zkroćić czasu mey teskницy;
Płynę iá z flotą swoią do *Sardyńskiey* źiemie,
Doświadczaiąc fortuny, ktorey ufam, że mie
Rátuie, i ták dobrą zdarzy intencyą,
Ze *Maurom* przyłączę, da Bog, *Sardynią*.
Jeden to mieśiąc sprawi nie zábawię dłużey;
Jákokolwiek mi szczęśćie w tey mierze posłuży;
Lub pomyślnie, lub opák, zá mieśiąc śię wrocę,
Jeżli ieszcze i tego czasu nie ukrocę.
A coż mi tu ták bárdzo drogá zá daleka?
Większy mię, większy tryumf w *Sycylii* czeka.

Przypadła *Hyaniźbe* ná to z chęćią ráda,
Ze zbędźie oſzczennego *Poliarch* ſąśiada,
Bo choć pies pſa nie widźi, tylko cznie, warczy:
Wielka i to; ieżli Bog zdarzy? że wyſtarczy
Jey ſyn *Poliarchow*; oba tryumfalne
Wdźieią wieńce, ná one płynąć gody walne.
Dał ná to i *Poliarch* kreſkę ſwoie z chęćią,
Tylko żeby śię dobrze ráchował z pamięćią
Archombrot; bo gdy ogar zá źwierzem záćiecze,
Dáleko i myśliwca, i drugie pſy zwlecze.
On trąbić nań nie będźie, lecz gdy mieśiąc minie,
Záraz do *Sycylii* nieodwlocznie płynie.
Zegna Mátkę *Archombrot*, dwoiſtemi pęty
Serce śćiśnione máiąc, wśiada ná okręty,
Dway go, iáko dwa ſępi pilnuią poborce,
Sława, nie mniey i miłość rozwiia proporce.

Ale komu iednáko życzliwa fortuna,
Nie potrzeba ná świećie lepſzego piaſtuna;

Wſzyſtko záſtał gotowo, i do ſtołu z nożem
Siadł *Archombrot*, fáworem będąc wzparty Bożem.
Położenie Sardynii. W puſte brzegi ſwą flotę i nieopatrzone
Wprowadźi; tám ſzykuie ludźie wyſadzone.
Czekáiąc rychło *Sardźi* do cudzego śmieli,
Bronić ſwego właſnego dźiśiay będą chćieli.
Ale gdy śię żywy duch nizkąd nie ukáże,
Oboz ſwoy ná wyſokiey gorze mierzyć káże.
Zkąd widźi *Sardynią* ná wſze ſtrony świata,
Ktora nie ták dalece zdrowa, iák bogota
We wſzyſtko, ále náyprzod chleba śiła rodźi,
Jáko ią morze w cyrkiel mieśiącem obchodźi,
Jáko pozor weſoły ná niźiny rowne,
Jáko gęſte fortece, i miaſta murowne.
Już śię byli dwa razy, z *Harſykorą Korni*,
Zprobowali o Páńſtwo bráćia, lecz nieſworni.
Dwa razy wſtępnym ná śię náſtąpili boiem,
Gdźie wodz, i żołnierz lepſzy padł w woyſku oboiem.

Zwyczayna to ná woynách, że w pierwszym ferworze,
Chłopi dobrzy poginą, á zostáną tchorze.
Więc gdy ći dwá w *Marsowey* kołacą śię śieći;
Jáko dáwna przypowieść: do kalety trzeći.
Bowiem skoro *Archombrot* nád głową im stanie,
Powtrwożą śię, i słusznie, oba niesłychánie.
A że mieli obozy tuż pod gorą blisko,
Wnet szpiegi wysyłáią; co zá dźiwowisko?
Od ktorych gdy wiadomość nieodmienną wźięli,
Ze śię ná nich *Maurzy* z *Seklami* zpiknęli;
Opuśćiwszy zwyczayną w tákim raźie radę,
Niepołożyli waśni, i woyska w gromadę
Swego nie zprowadźili, i w nieprzyiáćiela,
Jeszcze niewiadomego żádnego fortela,
Razem nie uderzyli, puśćiwszy do czasu
Materyą owego wnętrznego hałasu.
Do tego *Haryko*ra o przegraney wrużąc,
(Bo słabszy był) ná wszystkie względy oczy mrużąc,
Byle zraźił Emula; ták go zázdrość budźi;
Archombrotowi śię, i swych poddáie ludźi.
Ták śię tá ięd za w człeku korzenista śćiele;
Ze Panámi mieć woli i nieprzyiáćiele,
Niżli sobie rownego widźieć ná tym tronie,
Kędy śię go posadźić nie zdało fortonie.
Lepszego był humoru *Korniusz*, bo ginąć
Woli, niżli śię poddáć, i po śmierći słynąć
Miłośćią ku Oyczyznie: więc ono przymierze
Wzgardźiwszy, uszykuie do boiu żołnierze.
Ktorym skoro ukaże nieśmiertelność w sławie,
Uderzy wprzod ná Brata; ále że ten w sprawie
Nie miał ludźi gotowych, zbawi go żywota,
Woysko iego rozsypie, nim od *Archombrota*
Zpadną z gory pośiłki, ktore go z tym świátem
Rozdźieliwszy, ná tamten wyprawiły z bratem.
Lecz nie bez pomsty, bowiem wprzod źiemię nápoił
Oyczystą krwią *Maurską*; i by był nie dwoił
Z bratem śiły *Sardynskiey*, dał znaczne dowody,
Zeby názad *Archombrot* nie poszedł bez szkody.

Bitwa Archombrotowa z Korniuszem.

Zgodą ftoią Krolestwa, w zgodźie wszystko rośnie,
W niezgodźie záś niszczeie, i ginie żáłośnie.
Tákći wygrał *Archombrot*, i otrzymał poie,
Potym z gory ná niższe zpuśćił śię podole,
Czekáiąc, iezli ieszcze zkąd śię kto ozowie,
Bronić Oyczyzny: kiedy przybędą postowie
Od powiatow, i od miast wszystkich co przednieyszych,
Poddáiąc śię, á prosząc, żeby w teraznieyszych
Prawách ich chćiał zátrzymáć, i w zwyczaiu stárym,
Zá Krola go przyimuiąc: procz sámey *Kalarym*,
Stolice tey korony; ći śię myślą bronić,
Niechcą go mieć zá Paná, nie chcą mu śię zkłonić.
Więc skoro tam *Archombrot* woysko poprowádźił,
Gmin śię przećiwko niemu zá miasto wysádźił,
Ufáiąc wielkiey liczbie: lecz wegnani w mury,
Kiedy ten swe do szturmu szykuie *Maury*;
Posyłáią o pokoy wszyscy z spolney rady.
Poddáią miásto, więcey niemyślą do zwady.
Umarł był *Wittygaues*, nim ona odmiana
Nástąpiła, nowego nie doczekał Pana.
I *Sardow* było śiła, co reformy táki
Znieść nie mogli, woleli iść między tułáki;
Woleli miłe krewne opuśćić i domy,
Niżby im rozkázowáć miał Pan nieznáiomy.
Plaga Boża nád Sardynią. Te były wieśći záraz, lecz i długo potem,
Ze *Sardow* sprawiedliwy Bog tákim kłopotem
Náwiedźił, pokaráwszy Krole i Krolestwo,
Zá niesłuszne nád swoim Kośćiołem drapiestwo.
Dźieśięć mil tá świątnica była od *Kalary*,
Bogata w złoto, w srebro, ktore ná ofiary
Starożytni Krolowie, gdy tryumfowali,
Wielkiemu *Jowszowi* ná ołtarz wieszali.
Ná ktorym tenże *Jowisz* trzymáiąc piorony;
Stał w pośrzodku ze złota szczerego zrobiony.
To był *Radyrobanes* w ten czas wszystko złupił,
Gdy woysko zbierał, ludźi do *Afryki* kupił.
Pożyczanym sposobem, lecz nigdy niewroćił,
Sámych náwet Kapłanow zelżył, zesromoćił,

Ktorży go przeſtrzegali, że to z Bogiem ſprawa,
Od ktorego iuż trudno appellować prawa.
Kto mu ſzlubow umyka; kto gwałći przymierze;
Dopieroż bez litośći ſwe karże rabierze.
I ći záraz wrożyli, bo wielką powagę
Od wſzyſtkich ludźi mieli; że to ſtraſzną plagę
Ná Krola, i koronę niewątpliwie zwali;
Nie puśći Bog ſwey krzywdy, choć odwłoczy dali.
O czym ſkoro *Archeimbret* wiadomośći bierze,
O świątośći Kośćioła, o Kapłanow wierze;
Tam śię prowadźić káźe, lubo z nábożnośći,
Lubo, żeby u *Sardow* ztąd nábył miłośći.
Bo ći, iáko i wſzyſtkie ná świećie národy,
Nábożeńſtwo, pierwſzę część kładą ſwey ſwobody.
W tym żywot; á iákieśmy od rodźicow wźięli,
Złe, dobre, inżeśmy w nim ná wieki záſnęli.
I rozum w tey niewoli; duſzę z ćiała raczy
Dá drugi, á nie będźie iuż wierzył inaczy.
To nás z ludźmi iednoczy, to nieprzyiáćiele
Rodźi; ktorzy nie w iednym z námi ſą kośćiele.
Więc iáko tam przyiedźie; święta iákaś ſkrucha, Kośćioł Jowiſzow.
I ſtrách ſamego mieyſca, ſerce mu rozrucha,
Okropność z nábożeńſtwa w ćiele myśli chwyta.
A gdy zśiadł z konia, kędy ſkałami okryta
Śćieſzka śię poczynała: wyſzedł ná źieloną
Rownią, gdźie pod gęſtych krzow ćieniſtą záſłoną
Idąc lekko, tam ſtanął, kędy w gáiu roſłym,
Kośćioł był ná pagorku ślicznym, i wynioſłym.
Wierzchnie tylko od ſłońca blaſk czyniły blachy,
Zpodnie, chłodne i ćiemne iego były gmachy.
Więc gdy śię do ambitu kośćielnego zbliży;
Stała forta z marmuru, gdźie ná litey ſpiży,
Zwięzłym rymem opiſał Pöéta ćwiczony,
Jáka miała reguła Zákonniki ony

Nie ſzpalery złotem tkane,
Po tych ścianách powieſzane;
Nie ſapory, nie paſztety,
Stoły náwykłe dyety.

Wina;

Winá, małmazyi nie leią,
Ktoremi ludźie száleią,
S bola nie máſz ná głowie,
Grzbiet śię nie lśni w złotogłowie.
I miękkie iedwabie z Tyru,
Nie máią tu u nás miru.
Sen w południe nie dla Mnicha,
Nie liczy szyb, i nie wzdycha.
Orszák barwianych pachołkow,
Kieliszkow strzegąc u stołkow.
Niemáſz ná palcách pierśćieni,
Ktore pycha drogo ceni.
Niewiszą z szyie manele,
Daremny ćiężar ná ćiele.
Stroyne nám zkrzypce nie gędzą,
Ktore ludźi w táńce pędzą,
Precz cytry, lutnie, wiole,
W uszy nás to tu niekole:
Chocby i Orfeuſz zkrzypiał,
Co samo piekło usypiał,
Niedbamy mieszkáńcy leśni,
O rymy, áni o pieśni.
I w czym tylko świat má gusty,
Precz, precz wszystkie ztąd rozpusty
O co ludźie nie bez grzechu
Stoią; to u nas w pośmiechu.
Wszystko to sen, bayki, mara,
I z wiatry ginąca para.
Zá złotem tkane obićie,
Dom náſz ma zpokoynie życie;
Przechadzki, cieniste knieie,
Kędy lekki Zefir wieie.
Boga wszędźie wyznawámy,
I w Kośćiele mu śpiewámy.

Paćiorki, nászе kleynoty,
Perły tokárſkiey roboty.
Staną zá wſzelkie muzyki,
Kanárki, czyże, ſłowiki.
I kiedy wiatr liśćiem ruſzy,
Wdźięcznym ſzumem ćieſzy uſzy.
Smaczny obiad bez muſztardy:
Pośćiel wſzyſtka, włośień twardy.
Kiedy pocznę z apetytem,
Náiem, naśpię śię doſytem:
Iſkrzy mi śię we ſzkle czyſtem
Trunek chłodny, w przezroczyſtem
Wźięty ſtoku: mała praca,
A śmierć nam dni nie ukraca.
Nieznamy chorb, gorączek,
Troſk kłopotow, i mierźiączek:
Ani nás zázdrość przeklęta
W ſwoie umotała pęta:
Nie myślemy ták ćiekawie
O odźieniu, i o ſtrawie;
Pokoy święty, wczás bez ſtráchu,
Mieſzka w náſzym nizkim dáchu.
Nie má mi ukráść co złodźiey;
W czym chodźiſz, tym śię przyodźiey.
Záwſze ſerce z czołem chodźi,
I mierny śmiech žárty ſłodźi.
Xięgi,ućiecha ſkuteczna;
Myśl weſoła i bezpieczna,
Czaſem śię z ſobą zábawi,
Czaſem śię w niebo wyprawi:
Ráz z ſobą, drugi ráz z bogi;
Trawi czás ná świećie drogi.
Wie ſkoro wynidźie z ćiała,
Kędy tam będźie mieſzkała;

Bo iuż nie tylko nádźieie,
Lecz má ná to przywileie.

Opisanie Zakonu

Toż gdy wnidźie *Archombrot* do kośćielney śienie;
Obaczy dwa ołtarze, ná obu przy śćienie.
Oba były drewniane, od sznicerza ryte,
Farbą nieozdobione, pozłotą nielite.
Jeden był Roztropnośći; á tey śię wąż wiie
W garśći, i ogon zgina áż do samey szyie.
Drugi Męztwa; tam dźiewka postawy ogromny;
Piastuie w ręku ćiężkiey machynę kolumny.
Ná co gdy śię zápatrzy, i nie rusza kroku;
A iuż byli Kapłani dway przy iego boku
Tutecznego zákonu: więc zpyta; co znáczą
Te figury? á owi sekret mu tłumaczą.
O Krolu, ktoremu dźiś Bog życzył zwyćięztwa
Nád tym światem; nie darmo abrys widźisz Męztwá
Przy tey śćienie wyrznięty; Roztropnośći drugi:
Jeżeliby śię kto chćiał wpisác między sługi
Pana tego, ktoremu święcony ten kośćioł;
Trzeba, żeby śię pierwey sam w sobie rozgośćioł.
Uwaznie, i odważnie rękę mu dáć trzeba,
Ze mu iuż służyć będźie, áże do pogrzeba.
Mężna má bydź roztropność, i mętwo roztropne;
I serce też státeczne, nie tylko pochopne.
Precz ztąd płocha porywczość; bo z Bogiem igraszka
Niebezpieczna; żádnego nie chce doiutraszka.
Ná rozmyśle, i dobrey náleży ráchubie,
Nim śię kto w wielkim niebu obowiąże szlubie.
I lepiey go nieczynić iáko żywo, kto ma
Nie dotrzymáć, lepiey śię porachowáć doma.
Drewniany widźisz abrys dla tego, tych bogień;
Jeden Bog stworzył złoto, drewno, wodę, ogień.
Wszystkiego iedna taxa: wiesz co cenę czyni?
Czyste ręce, i serce, ktorego nie wini
Záden grzech; to, to dáie tym rzeczom szacunki:
Z nieczystych rąk, i serca; zá psa podarunki.
Choćbyś nie tylko złoto kładł, i karbunkuły,
I iákie chcesz wymyślał naywiększe tytuły;

Wie Bog, żeś nágo wyszedł, i szczerem śię słowem
Od ćiebie kontentowáć, człowiecze, gotowem.
Day wedle przemożenia, day z ochoty pełny:
Tak Bog kontent z iedwabiu, iáko z koźi wełny.

Dopiero śię ich chudey przypatruie cerze
Archombrot; w tymże podłym (pomyśli) ubierze,
Z mądrośćią ták wysoką pobożność śię tuli?
Już ći, znáć, świat i iego ponętę wyzuli.
Blask im oczy od źiemskich splendorow uraża;
Więc ich w sercu nábożnym inaczey poważa.
Potym ku drzwiom kośćielnym postępuiąc z lekka:
Bogáśćie wynalezcę? czy mieli człowieka
Swey reguły? zpyta ich: tu uśmiechem skromnym
Jeden z nich odpowiedźiał: Bog, ktory ogromnym
Olympem rządźi, wlać to ráczył w serca człecze,
Ze ich wieczney pragnienie szczęśliwośći piecze.
Tey i my, ále i wy, opacznie śiągamy;
Wy bogáctwa szukáćie; á my mu znikamy.
Chcemy doyść doświadczeniem, kto z nás wskora prędzy:
Czy wy pragnąc? czyli my nie chcąc bráć pieniędzy?
Morduiemy swe ćiała, i duchy prac wielem,
I wy, i my wzáiemnie; ále rożnym celem:
Do tegoż celu mierząc; wy naywyższych szczebli
Ná świećie dopináiąc; my byśmy śię grzebli
Nayniżey ludzkich rzeczy; nam náleżą modły.
Mamy żywot zpokoyny, długi, choćiaż podły:
Wy pieczą i stáránie; ták zá nászę pracą,
Ná tym świećie, inaczey ná tamtym zápłacą.

Rozkochał śię *Archumbrot* w nich z oney rozmowy,
Więc skoro w wielki kośćioł wnidźie *Jowiszowy*,
Przed obrazem (bowiem iuż figury ze złota
Niebyło) odda Bogu uniżone wota.
Starożytne struktury, pierwszych ozdob ślady
Widźi, i słyszy, że ten uczynek szkarady
Ragulánes zrobił, rowny świętokráctwu.
Toż ważnieyszą statuę złotą temu bráctwu
Jowiszową obieca, á w nádgrodę ztraty,
Sowite tu rozkaże sprawić apparaty.

Przyczyna dla ktorey ludźie dobrzy idą do Zákonow.

Dla czego złoto w Kośćiołách, i Obrazy?

Gáni srodze łákomstwo, że tam ręka śiągnie,
Zkąd śię ź zodło ná ten świat wszystkich fortun ćiągnie;
Tedy iáką imprezę człek w swey głowie znáiząc,
Smie rábowáć kośćioły? i z Bogiem wprzod záczząc?
Bez ktorego tchnąć, i żyć nie możemy łáski;
Coż iest śiepy bez wodza? coż chromy bez łáski?
Nizko záśy n dź ękuią Zákonnicy owi;
I cokolwiek tu ráczył ślubić *Jowiszowi*,
Sobie kłádźie do skarbu, w tey zostáiąc wierze,
Że go i tu, i w niebie wiecznie nie przebierze.
Choć złoto w oczách bożych rzecz licha i marna,
Jednákiey źiemia ceny, i żołta i czarna:
Bo ten w wieczystym żyiąc *Empyreyskim* świetle,
Ziemskie błaski zá fraszki poczyta w pomietle.
Pospolstwo, ktore tylko w samey źiemi gmerze,
Niewidząc malowanych bogow ná papierze;
Myślą ich nie dośięże, choćby iáko w druku,
Słowy mu ich wyrażał Kapłan do rozpuku.
Dopieroż kiedy w złoćie, i w większey splendęcy
Obraz widzą, tym Boga poważáią więcy
Złotáć żáden z nás świata nie będźie zázdrośćioł,
Nie dbamy o nie, dáwszy w sercách Bogu kośćioł,
Gdźie on mieszka radnieyszy, byle cnoty szczery,
Kobierce go i proste zdobiły szpalery.
Owszem, w czym dawnych Krolow chęć záwistá święta;
Dźiś łákomemu śidło, i ná grzech ponęta.
W tę i *Radyrobánes*, że był ták łákomem,
W padłszy *Scyllę*, záginął i z páństwem, i z domem.
Lepiey kto w tákie rzeczy kośćioły panoszy,
Ktorych z mieysca nie ruszy, á człek nie rozproszy.
Złoto naycnótliwszego zá serce uszczypnie,
I do oczu, iák smoła, do ćiała śię przypnie.
Nie ták świetne, iák święte nábożeństwo mamy;
Byle chędogo było, o splendor niedbamy.
Pobożność, i nábożność, czystość, trzeźwość Xięży,
Wszystkie złota, i wszystkie splendory zwyćięży.
Reguły te- Chwilę śię pobawiwszy *A chombrot* w kośćiele,
go Zákonu. Ogrody wprzod, á potym obchodźił ich cele.

Wikt ſzczupły, ubior podły, nie miękkie wezgłowią
Ná łożkách, ſprzęt, Xiąg trocha; zgoła (iáko mowią)
Ubogo, lecz chędogo; á ták w sferce mały
Kwadrowaty animuſz, i humor wſpaniały.
Wſzyſtko iáko z regieſtru, każda rzecz w ſwym trybie.
Ze naycelnieyſzy *Zoil* co zganić, nie zdybie
Udelektowany ták pięknym dźiwowiſkiem;
Ze naywyżſza nie gardźi cnota mieyſcem niſkiem;
Archombrot: wnet iednego ſtarca z owych pyta
Zákonnikow, ktorego śiwizną okryta
Skroń, i z lat, i z rozumu záraz wydawała;
Jákieby też kanony, ich reguła miała?
A ten mową poważną: ô Krolu, cobyśmy
Zá zyſk mieli z rozbratu, i z tey z świátem ſzyśmy.
Nie chcę śię tu rozwodźić, ćiebie bawić áni;
Zwłaſzcza, gdyśmy nie o to, iák śię zda pytani,
Ale czym śię w tákowym báwiemy ſukcesśie.
Kiedy śię tylko z Bożey łáſki w ſerce wesśie
Człowiecze, guſt tych rzeczy, przez kryiome wniki;
Ludzkie tego tłumaczyć nie mogą ięzyki,
Czemu rożną od tego świátu drogę mamy?
Ktorą tu ſzczęśliwośći prawdźiwey ſzukamy;
Bo proſtą, i chociaż to wąſką, śliſką, ále
Pewną, i nieomylną, po ták trudney ſkale.
Wſzyſtkie żądze ćielesne bárdzo depcem nogą.
Zádne nám ſerca ruſzyć honory nie mogą.
Nie známy ambicyi, áni dostoienſtwa
Pragniemy; do ſamego zkłonni posłuſzeńſtwa.
Starſzego obieramy co rok do dozoru,
Bez wſzelkich konkurrencyi, bez wſzego fáworu.
Ktory ſkoro dokończy rok ſwoiego biegu,
Powraca śię do mieyſca, i ſwego ſzeregu.
A ten honor w tákowey ieſt u nás estymie,
Ze go z wielką radośćią káżdy z głowy zdymie.
On nás rządźi (á iáko zwyczayna rzecz świátu)
Jeżeli śię co przyda? nie do magiſtratu
Swieckiego appeluiem, lecz śię ſami zkarżem,
Sami śię porachuiem z náſzym goſpodarzem.

Ale miłość, ktora w nás wzáiemnie dźiedźiczy;
We wszystkich między nami sporách pośrzedniczy.
Winy ieden drugiemu odpuszczamy radźi,
Jednego wada, wszytkich ogołem szkaradźi.
Przestrogi zobopolne przyimuiemy mile;
Co nás widźisz, widźisz ciał w iednym ćiele tyle.
Ubior táki, sen częste przeymuią paćierze.
Obiad krotki, nie záwsze iadamy wieczerze.
Toż ćiała pieszczonego odsądźiwszy zydła,
Przybieramy tey szkapie swawolney wędźidła.
Nie wierzga, i nie biega od mieysca do mieysca,
Nie skacze z pastewnika, á'e słucha ieżdźca
Rozumu: ten gdźiekolwiek nákieruie wodze,
Záżyie ná nim wczesney i powolney chodze.
Nie boiem śię odmiany szczęśćia kołowrotu,
Nie boiemy śię pieszczot lubieżnych obrotu.
I kiedy ná samym dnie fortun ludzkich stoiem;
Zyiąc tu; áni upáść, áni śię ztłuc boiem.
Prożnowánie nás mierźi, wszech grzechow skałubá,
Naycnotliwszemu człeku nieuchronna zguba.
Przeto choćiaż obeyśćie, i wikt mamy ćienki,
Nie puśćiemy w śię złego tákiemi okienki.
Temi robiem rękami, chcąc ták z káżdey miary,
Poutykáć do śiebie przećiwnikom szpary.
Cokolwiek nam od służby Bożey czasu zbywa,
Wszystkiego śię ná rzeczy potrzebne zażywa.
Ktorzy potemu głowy máią; piszą księgi,
I przećiekszy dowćipem sfer niebieskich kręgi,
Niskiemu to podáią w swoich skryptách światu;
I to ku czći Boskiego czyniąc maiestatu.
Drudzy, kto był do czego zkłoniony z natury;
Ci w ogrodźie, ći w celách nábożne piktury
Rysuią: ći paćiorki, ći robią kompasy,
Inśi śię śpiewáć uczą dyszkanty, i basy,
Albo pieśni zkładaią, álbo nocą hymny.
Lub baran ćiepły, lubo koźiorożeć źimny
Ná swoim zodyaku, krzywe rogi stawi;
Nigdy nas prożnowánie, záwsze praca bawi.

Nie dla chluby to mowię, ále dla obrony
Przed tobą wielki Krolu; bo nászе zákony
Wiele ludźi potępia; á zwłaszcza ten nowy:
Mowią, że pospolitey rzeczy nie iest zdrowy;
Bo dotąd nie bywały: lecz śię mylą ná tem;
Coż ten zászkodźić może? ktory gardźi światem.
Oźiębło nábożeństwo, i miłość ku Bogu,
Nie chce śię, nie chce ludźiom wstáć z grzechow barłogu;
Czy śię w rady publiczne mieszáiąc przez zkryte
Jákie fákcyie, kłoćiem Rzeczypospolite?
Czy stoiem o dobry byt? Krolewskie fáwory?
Ktorym śię w cudzym domu ledwie dwa wieczory
Bawić godźi, lecz to złych ludźi w oczy kole,
Nowe widząc wędźidło, ná nowe swawole.
Sześć tyśięcy lat blizko, iáko ten świat stoi,
A co godźina szatan, co nowego zbroi.
Nowe tedy, ná tákich złych wymysłow sztuki,
Wędźidła, nowe trzeba wymyśláć munsztuki.
Poty słuchał *Archombrot*, dosyć w wielkim státku,
O rzeczách mniey poważnych; áże ná ostátku
Myśl skłoni; iáki zwyczay máią wszyscy młodźi;
Jutro, rzecze: skoro ten świat światło odrodźi,
Będźiesz u mnie w *Kalaryn*, dla dalszey rozmowy,
A iá ćię tam dosłucháć, Oycze moy, gotowy.
Więc pierwszą idąc śćiezką, gdźie czekały konie
Dyszkurował z swoiemi o owym zákonie;
I odiechał do miasta. Toż iáko dźień rany
Nástąpił, widząc owe przed sobą kapłany:
Chcę (rzecze) tę regułę fundowáć w *Afryce*;
Przeto mi czterech dayćie, z tey wászey świątnice,
Do *Lixy*, dla tákowey fundacyi, ze mną;
Co oni z chęćią radźi czynili wzáiemną,
A wiedząc, że nie w zgodźie z *Mauramı Sardźi*,
Nie chćieli ich tu gniewáć, i rozżarzáć bárdźi,
Iże z rożnych národow w tym konwećie byli;
Dwuch *Francuzow*, *Figurow* dwu tam naznaczyli.
Już był gotow *Archombrot* do oyczyzny wracáć, Archombrot wraca śię do Mátki.
Bo mu śię nie godźiło mieśiąca przewłaczáć;

Ale nim wśiadł ná flotę, i swoie okrenty
Porozdawał urzędy, sądy, i prowenty
Skarbowe ordynował: ná koniec po cały
Koronie wołáć kazał, te uniwersały:
Ze Krolestwo *Sardyńskie*, Prowincye, i te,
Co śię łączą do niego, sobie należyte
Z dáwnych Antecessorow; dźiśia niezkończony
Bog, do *Maurytańskiey* powroćił korony.
Tedy Boskim, i ludzkim prawem ie zaś bierze
Dźiedźicznie; i chce tego aby wszyscy w wierze
Zostawali powinney, poki niebo chowa
Hyanizbe; to ich iest Pani, i Krolowa
Pod iey tu szedł imieniem, áż po poźnym zgonie
Máćierzyńskim, sam śiędźie ná Oyczystym tronie.
Prawa ich, i swobody; iákieżkolwiek one;
Ná pierwszym dá Bog seymie, będą potwierdzone.
Toż przednieysze Xiążęta wźiąwszy w kompanią,
Trzydźiestego przywitał dnia *Maurytanią*.
Tam we czterech národow okazałym gronie,
Kładł koronę *Sardyńską* Mátce swey ná skronie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Z mniszego habitu żołnierz ieden Francuzki, *okazyą wźiąwszy do żártu, á potym do rozmow, wyćiągnął iednego z Kapłanow ná odpowiedź oyczystym ięzykiem; i ná obaczenie z pod kaptura twarzy; ktorey śię dobrze przypatrzywszy, i poznawszy, záraz do nog umykáiącego śię Kaplana przypada, i Krolem go swoim, przez pomieszaną ze łzámi rádość wymienia; zkąd wieść nie tylko w obozie, ále i ná pałacu o tym gruchnie. Więc* Poliarch *dowiedźiawszy śię wszystkiego rzetelnie, mile śię z* Aneroestem *wita, i w obłapie śćiska, toż obadwa przypadkow i obrotow swoich, czynią śię uczestnikami.*

Krola Anoresta Francuz ieden poznáie.

RAd *Poliarch*, że śię to *Saraynii* stało,
Lecz że od *Archombrota*; serce go bolało.
Niemyśląc co mu zá tą okazyą fata
Przyniosły; iáka mu śię wroćić miała ztrata.

Bo

Bo gdy *Archombret* ludźi ná źiemię wysadza,
Co żywo ná cud leći, co żywo śię zchadza.
A że śię *Francuzowie* zmieszali z *Maury*,
Uyrzawszy ieden owe cudowne kaptury,
Záraz z bliskim żártowáć pocznie towarzyszem
Po *Francuzku*; co zá ksztáłt był w habićie Mniszem?
Zdumią śię Zákonnicy owi dway *Francuźi*
Że w Kraiu ták odległym w poł tamtey kobuźi,
Słyszą ięzyk oyczysty, ták gdy ná śię oba
Razy kilka poyrzeli, i twarzy podoba,
Ktorą dobrze widźieli z owego habitá,
Że *Francuźi*, żołnierzom serce śię ich chwytá:
Zwłaszcza iednego stárca, ktoremu gdy lepi,
Ow śię żołnierz przypatrzy, i oczy weń wtzepi,
Ták mu śię zda, że kiedyś znał tego człowieka:
Więc áże do gospody idźie zá nim zleka;
Gdźie gdy wszedł; po *Francuzku* o zdrowie śię pyta?
I Zákonnik go tymże ięzykiem przywita;
Bo myślił, nie nowina między Zákonniki,
Ktorzy peregrynuią, rozliczne ięzyki;
A ile w ták odległym bywszy tu narodźie,
Nie uważa, co go ztąd zá trefunek zbodźie.
Ták śię w ten czás rozeszli; patrzćiesz co śię dźieie?
Nie śpi *Francuz*, i tylko z mozgu nie szaleie.
Już śię gniewa sam ná śię, iuż śię z sobą swarzy:
Co mu przyidźie z owego Zákonnika twarzy,
Że mu głowę mozoli: i ledwie śię bieli
Dźień, gdy wstawszy, biegł do nich z niespaney pośćieli.
Aleć ich iuż w gospodźie nie mogł zástáć; bo ći
Nim śię słońce z pod źiemie ná zodyak wroći,
Wrzeczy do nábożeństwa, áno, że *Frantuzy*
Niespodźianie zástali, wźiąwszy kałauży
Z pozwoleniem Krolewskim, wszyscy czterey społu,
Poszli do naybliższego od miasta Kośćiołu.
Bowiem ćiżbie (wyszedłszy nienawykły z kłuzy)
I Krol muśiał ná tákie mieć respekt exkuzy.
A moy *Francuz* postrzegszy, iakoby go zparzył,
Tym śię bardźiey rozruchał, tym bardźiey rozżarzył,

Dobrze śię wypytawszy, bieży zá nim wtrząski,
I zbiegłszy go ná ścieszcze w gęstym gáiu wąski:
Wielem (rzecze) powinien Bogu memu zgoła,
Ze idąc z modlitwami do iego Kośćioła,
Was w świętey kompanii mogę mieć Oycowie;
A ieźliśćie, iák tuszę, moi są źiomkowie,
Stokroć mu służyć zá to będę winien więcy,
Pożno śię starzec postrzegł, i ták żáłuięcy,
Ze śię wczora *Francuzką* wydał mową, rzecze:
Jamći rodem, przyznam śię, *Francuz*, ále człecze,
Miesza sprawy wartołba ná świećie fortuna,
Nie chćiała mi Rodźica dáć zá opiekuna,
Wypchnąwszy z oyczystego domu w wieku młodem,
Między obcem áż dotąd chowała narodem.
Potym o rożne rzeczy żołnierz go ow pyta:
A ten choć kręći wići, serca mu śię chwyta,
Gdźie śię rodźił? w *Galli*; iáko powiat zową?
Jáko miasto? ále Mnich trzęśie ná to głową.
Języka było ráczey zápomnieć niż rodu,
(Rzecze żołnierz) Oycze moy: á z tego záwodu,
Uchwyći go zá rękę, i do ust przyćiśnie,
Skoro mu śię wspomniana blizna w oczách błyśnie;
Wraz westchnąwszy z naygłębszey komorki serdeczny,
O! coż iá dźiśiay zá cud widzę? Boże wieczny!
Gdźieżeś śię, gdźie, ó święty Krolu! dotąd błąkał?
Dotąd żeś bez korony, bez berła ośiąkał?
Nie wszycyśmy nie wszyscy, przewinili tobie,
Ktoryceś w ćiężkim żálu odbiegł i żáłobie.
Coż zá szaty Krolu moy ná twym widzę grzbiećie?
Gdźież purpura? gdźie słudzy, i dworzanie? że ćie
Samego tylko widzę, ách! moiego Pana:
Tu go z płaczem u źiemie chwyći pod kolana?
Lecz Zákonnik gniew z śmiechem pomieszawszy rzecze;
Szaleiesz, od rozumu odchodźisz człowiecze.
Oraz mu śię wydźiera, i odwraca oczy
Do braći, ále i tych nowy cud ostroczy.
Gdy ten twierdźi koniecznie, iáko żywy iestem,
Ze to moy Krol, i że go zowią *Anorestem*.

Ze go iuż nie odstąpi do śmierći, bo mu go
Dobry Bog zdarzyć raczył, szukánego długo.
A temu śię chudźinie kręcą oba woły.
Szedłby, ále go trzyma żołnierz on zá poły.
Nie wie gdźie oczy wraźić, á ná śiwey skroni,
Oraz go wstyd, oraz żał, serdecznie zápłoni.
Rzekłby kto? że go ná złym záſtano uczynku;
Więc śię zkłoniwszy rzecze: oczy twoie synku,
I pamięć ćię zbłazniła: żeś mię tu obadał,
I táki wstyd przed ludźmi, i mą braćią zadał;
Miey respekt ná mą stárość, y ná tę śiwiznę;
Nie day mię ná ohydę: czy iedenże bliznę
Má ná ręku? á gdy ćię zbić z tego szaleństwa
Nie mogę, ieźlim twoy Krol, tedy posłuszeństwa
Pierwszego chcę po tobie, żebyś, tę daremną
Odłożywszy poćiechę, szedł ná ustęp ze mną;
Tam śię lepiey przypatrysz. Lecz to iuż po cześie,
Skoro wieść one rzeczy ná ludźie rozniesie.

Albowiem usłyszawszy zrazu tákie dźiwy,
Stało ich tám nie mało ięzyk niećierpliwy,
Káżdy chce bydź naypierwszym záwsze powiadaczem,
I złego, i dobrego; *Gielanorus* záczem,
Skoro go rzecz tá doydźie w pomieszáney cerze,
Kędy bywa ná poły wątpliwośći w wierze,
Stanął przed *Poliarchem*; ktory o powroćie
Z *Hyanisbą*, á tá z nim o swym *Archombroćie*
Mowiła; miękcząc serca, żeby nie w tym sporze,
Do swoiey *Argenisy* wśiadali ná morze;
I rzecze: nie wiem Krolu, coś zá wieśći w mieśćie,
I w oboźie o nászym słycháć *Anoreśćie*.
Ze go tu z *Sárdynii* przywieźiono wodą,
A choć miał stroy ná sobie niesłychaną modą,
Jeden z nászych żołnierzow poznał go po twarzy;
Jeźli prawdę powiada, ieżeli nie marzy.
Jákoby *Poliárcha* we krwi kto omoczył;
Razem śię záczerwienił, razem z łożka skoczył:
Coż mi o *Anoreśćie*, *Gielanorze* drogi
Powiesz? zá Rodźice mi stanie i zá bogi,

Poliarch słyszy o Anoreśćie.

Kto mi Oyca, i mego wroći opiekuna?
O szczęśliwe zwyćięztwo! ô dobra fortuna!
Ale ách! iákoż słaba, rowna paięczynie
Tá poćiecha! iáko dym, iáko w wiatr mi zginie!
W ktorymżeby ták długo miał śię taić ćieniu?
Bywszy Krolem *Anorest*, trudna ku wierzeniu.
Słuchała *Hyanisbe*, i serce w niey skoczy,
Ze ich przez to poiedna, i że ich ziednoczy.
I wnet zpyta weselsza: coż to, proszę, Panie,
Zá *Anorest*? i tákie twe w nim ukochanie?
W summę tedy *Poliarch* obrot swey młodośći
Zbiera, i podáie go do iey wiadomośći.
Jáko u *Cerewilla* wźięty nocą oną,
Jáko śię potym dostáł w niewolą pieszczoną
Do Krola *Anoresta*; ktory rozkazował
Ná ten czas *Allobrogom*, iáko śię tam chował,
Jáko nie bez niebieskiey záś dyspozycyi,
Poszedł do swych Rodźicow do swoiey *Francyi*
Gdźie nim śię z Rodźicami poznał i z Oyczyzną,
Bierze o *Anoreśćie* tę nowinę zgryzną,
Ze przez bunt swych poddanych, oraz z dwiema syny,
Zginął; iáko żáłosnym był z iego ruiny;
Jáko pod miecz dał wszystkie iego prześladowce;
Jákie mu iuż mogiły usuł i grobowce.
Teraz gdy o nim słyszy, dźiwowáć śię szkoda,
Radby, żeby żywego tá doszła nádgroda,
Ktorą dał umarłemu: więc do *Gielanora*
Rzecze: káż do mnie rychło, záwołáć *Krestora*;
(Jego to był kochanek między przyiáćioły)
On go pozna niechybnie; i iam kiedy wpoły
Zdrowszy, do tey Kaplice wrzeczy nábożeństwem
Wzruszony, poydę, áby, niechay podobieństwem
Twarzy iego, ućieszę serca zfrasowanie.
Tego kiedy domawia, *Krestor* przed nim stanie.
Znász (rzecze) *Anoresta*, przyiáćielu luby?
Mamy iákąś nádźieię odżyskania zguby;
Já Oyca, á ty Pána; idź obácz go okiem,
Boday było prawdziwym serce me Prorokiem;

Idź do tego Kośćioła wrzkomo dla ofiary,
Já zá tobą; nie wilkli? to pies będźie szary.
Pocuszy *Haniżke* z uprzeymośći srogi,
I wnet chce bydź kompanką do tey iego drogi.
A w *Krestora* nádźieia nie może śię zmieśćić,
Ktoś fałszywą nowiną Krola chćiał obwieśćić,
Gdźież człowiek raz umarszy, z grobu śię dobędźie?
W tym i on szedł z pokoiu zámieszany błędzie.
I tylko co owego dosłyszał uszyma,
Lecz mu śię to i myśli, i serca nie trzyma.
Atoli że Krol kazał, poszedł śćieszką oną,
Z kilką swych konfidentow, y widźi przed broną
Kośćielną człeka, w długie ubranego kapy,
Wraz serdeczne żołnierskie zá nogi obłapy.
Potym wrzeczy z żołnierzem rozmowić śię życzy;
Przystąpi śię, i znáki wiadome policzy.
Jákoby go przestrzelił, razem przezeń p'knie,
Drzą mu obie powieki, krew tylko nie strzyknie
Z policzkow, ále skoro mowa, blizna, giesta,
Dały mu poznáć iego Krola *Anorestá*,
Zkamienał, á ná bliskim podparszy śię drzewie,
Sćiął zęby, i nie może, i co mowić, nie wie.
Táka nie spodźiewana bierze Zákonnika
Náwałność, tákże przezeń od rádośći pika
Rádość, kiedy dáwnego przyiáćiela widźi:
Lecz że śię iuż świeckiemi ozdobámi brzydźi,
I dla tego z Krolewskim pożegnał śię tronem,
Boi śię z ták kochánym rozbratáć zakonem.
Już nádchodźił *Poliárch* niećierpliwy zwłoki, — Poznánie Poliarcha z Anorestem.
Choć o lásce stáwiaiąc zá *Krestorem* kroki.
Ten skoro go obáczy, z *Hyaniżką* społem
Bieży, á nic nie mowi, tylko ręką z czołem
Głos zátchniony uprzedza: toż kiedy śię zbliży,
Obłapiwszy zá nogi, Krola iák nayniży;
Mamy *Anorestá*, ten iest, á nie iny
Z ktoregoś śię ty chował wielki Krolu syny:
Mámy go nieomylnie, áno, áno stoi,
Já Páná, ty Piastuna máisz młodośći swoi,

 Jeźli

Jeźli chcesz iść do niego, álbo go tu wzowę
Do ćiebie: poznałem twarz, giesta, bliznę, mowę.
A *Anorest* widzący, ná co śię zánośi,
Chce śię zkryć w onym leśie, i żołnierza prośi,
Zeby go tu nie trzymał, zeby go ztąd puśćił,
Albo z nim szedł, álbo iść samemu dopuśćił.
Ale śię go ten trzyma, y drogę roztradza,
A tym czasem *Poliarch* z Krolową nádchadzá.
I widząc, że śię starzec mieśza niesłychanie,
Gdy zewsząd wkoło niego zgraia owa stanie:
Przystąpiwszy śię bliżey zá rękę go bierze;
Cieszę śię, że przez wasze Oycze moy paćierze,
Oraz przez promocyą w te tu áże strony,
Zwyczay mego narodu iest przyprowádzony.
Teraz proszę podź ze mną do modlitewnice,
Gdźie mam Bogu szlubione ziśćić obietnice.
Co zá twoim, ô wielki Kapłanie! powodem
Chce odprawić: lekkim z nim zátym idźie chodem;
Przez tego iák śiano wlokł, ták mu bárdzo nudno;
Lecz kiedy go już wiodą, wymowić śię trudno.
Nie wielki był Kośćiołek, i dłuży, i szerze.
Przeto drzwi wartowali dla ćiżby żołnierze.
Więc skoro wszedł *Poliarch*, i z swoim Kapłanem,
Gdźie Krolowa pod sklepem stała malowanem;
Z nim czterdzieśći dworzánow, osob co przednieyszych,
Bo ná ono witánie nie pusczáno mnieyszych:
Tym bárdźiey śię pospolstwo ze wszystkich stron gárnie,
Jáko w nocy do świece muchy i latárnie,
I z miasta, i z obozu, ná ksztalt gęstey chmury,
Wałem ow Kośćioł wespoł otoczyli z mury.
Atoli wżdy Krolewską powagą uięte,
I mieysce też podobno respekt miało święte,
Ze hukiem niepotrzebnym Krolow swoich uszy;
Ani sprawy wzpaniałey w Kośćiele nie głuszy.
Już swą wyższym *Poliarch* rzecz gotował tonem,
Gdy *Archombrot* tumultem będąc obudzonem,
Wskok do Mátki *Mycipsę* posyła stárego,
Ze chce, ieźli *Poliarch* nie będźie od tego,

Bydź przy tamtym poznániu, i ten śię nie droży;
Wolno (rzecze) kiedy gniew ná ſtonę położy,
Wzpominawſzy, że przezeń miał ono ſwoie święto:
Toż ſkoro wſzedł *Archombrot*, i drzwi iuż zamknięto;
Ták rzecz zácznie *Patriarch*: iákim ćie przezwiſkiem
Zwáć ô wielki Kapłane! i ćoś liczył zyſkiem
Pytam ćię, iżeś ſwoie puśćił *Allobrogi*,
Ześ dźiś w ták podłym ſtánie, i ták ieſt ubogi?
Nie mogł znieść oracyi ná śię formowány
Aneroeſt; i wſkok mu rzecz przerwał przekonány.
Nie potrzeba dalekich wywodow, (odpowie)
Kiedy co człek wyraźić w iednym może ſłowie;
Ktokolwiek ieſteś, żeś Krol, poznáć ćię z purpury,
Znáć z ięzyka, żeś *Francuz*, choć między *Maury*.
Znáć też, żeś moy przyiáćiel, kiedy ná twym dworze,
I *Sympliśę* z twych dáwnych widzę przy *Kreſtorze*
Przyiáćioł, lecz i innych mnie znáiomych wiele,
Zkąd nie mniemay, żebym miał iákie mieć weſele.
I ieźli śię ná twoiey nie mylę przyiáźni,
Rácz mieyſce dáć u śiebie potrzebie teráźni.
Nie trzymay mię w tym mieyſcu, wyzwol mię z tych paśći,
Wyzwol ze złey fortuny ô Krolu! nápaśći.
A ieźli też chceſz pomſty nade mną, moy Pánie,
Jákież, proſzę, bydź może ſurowſze karánie?
Ztraćiłem Páńſtwo, ztraćił i Krolewſkie wczaſy,
Lecz nie chodzę z záwiſną fortuną zá paſy.
Dobrowolnym ná świećie bydź tułákiem wolę,
A niechay nieprzyiáćioł ſwych w oczy nie kolę.
Ubogim, ále mienia nie zayrzę nikomu,
I dźień dźiśieyſzy, dźień ieſt moiego progromu.
Temi świadczę, ktorzy mię przed tobą wydali,
I żebym śię ztąd dźiś rad widźiał iák naydali.
Puść mię Krolu, á iá tę wyrzućiwſzy wędę,
Nikędy *Aneroeſtem*, poki żyw nie będę.
To ſkromnie, lecz poważnie ſtarzec on ſędźiwy:
A wſzyſcy śię ná tákie podumieli dźiwy.
Zwłaſzcza gdy *Kreſtor*, ktory ſtał przy iego boku,
Podnioſł mu rękę z blizną wſzyſtkim ku widoku.

Już i *Poliárch* przyszedł do śiebie w tey mierze,
Skoro w twarzy wiadome linie rozbierze.
Głos ná wet iego pozna, i pierśi mu przeymie
Swięta pobożność, iuż go miłuie uprzeymie.
Zpyta: przecz nád Oyczyznę milśi mu *Sardowie?*
Iużby zá niego gotow wáżyć własne zdrowie.
Przecz śię błąkał po świećie? á miasto purpury,
Iednákie nośił haby, i śiermięgi z gbury?

Narracya Aneorestowa, dla czego świát porzućił?

Wzpaniałą mu postawą *Aneorest* zátem
Odpowiedźiał: dla czego tym pogardźił światem.
Niemász ståtku na świećie, á kto wyższych szczebli
Dostąpi, tego głębiey fortuna w przerebli
Rożlicznych trosk pogrąży; iáko z gory zpadnie,
I iuż śię nie ostoi pewnie áże ná dnie.
Cożs gdy ták oczy w człeku sprawione z natury,
Záden pod śię, lecz wszyscy patrzemy do gury?
Dobrzeć to, ále pátrzyć ták do gory trzeba,
Zeby śię tym záwodem iuż uchwyćić nieba.
Kto iedną nogą w niebo, drugą mierzy w źiemię,
I tam, i tu nie doydźie; zerwie mu śię strzemię.
Z tákich ći to fortuna oboiętkow szydźi,
Tákich ludźie i sam Bog wiecznie nienáwidźi.
Wielu widzę ó Krolu! ná twym dworze i tu,
Wiadomych, z iákowego zepchnęła mię szczytu
Tá Páni; á ktoż nie zná w iákie nam grá tony?
Iest, iest przepáść ó Pánie! pod waszemi trony.
Do woyny mię przywiodły złych poddanych bunty;
Gdybyż człek przyszłe rzeczy wáżyć mogł ná funty!
Wiedźieć co w niebie radzą, i co zá czym idźie,
Nie przyszedłby, nie przyszedł nigdy ku ohydźie!
Toż gdyśmy w pole wyszli, i ztoczyli bitwę,
Dwuchem miał synow, oba szli śmierći pod brzytwę.
Ktorzy ledwie młodźieński z dźiećinnych lat pępia
Kwiat záczęli; ták mię los przedwieczny potępia!
W oczách Oyca, dla Oyca mrą, ách niesłychany
Zal widźiałem! widźiał krew, i ich srogie rany.
Mogłem tam zginąć i iá, lecz przedwieczne wrogi,
Do ućieczki me stare obroćiły nogi.

Bieża-

Bieżałem zápomniały przez pole, przez niwy,
Aż noc była, i záſzedł *Febus* ogniogrzywy.
Ku bliſkiemum obroćił kryiąc śię laſowi,
Ktoby rzekł ráno? że pryiść *Anesreſſowi*
W wieczor miało do tego? ztąd nie tracąc ſercá,
Nie záraz ći obali choć fortuna ſtercá;
Udałem śię w narody, kędy bez omyłki,
Mogłem mieć obiecane pieniądze z pośiłki.
Rzadcyć, rzadcy, ále ſą ná świata przeſtrzeni
Przyiáćiele, ktorych złe ſzczęśćie nie odmieni.
Nálazłbym iá był tákich, ktorzyby mi byli,
Wźiąwſzy zdraycom koronę, ná głowę włożyli.
Tá była i moiá myśl: lecz gdym wśiadł ná morze,
(Snádnoſz Bog wſzyſtkie náſze propozyty porze)
W okręt, iáki śię podał; wiatr wſtał w tym przećiwny,
I do *Sardynii* nás zánioſł, kędy dźiwny
Kośćioł ſtoi *Jowiſzow*; i tam, ácz nie wiele,
Ale mieſzkali tego świata wzgardźićiele.
Gdźie gdym wſzedł pełen pomſty z tákiey mey ſromoty,
Poyrzę z gory ná świeckie ſprawy i obroty,
Aż widzę drwa, áż prożność, wſzyſtko cerkiel chodźi,
Do wieczności nic; wſzyſtko do zginienia godźi
Tegoż śmierć dokázuie w Krolu, co w żebráku,
Nic nie má dyſkrecyi, nie ma w ludźiách braku.
A kto ſtráchu z nádźieią nie był tu igrzyſkiem,
Zywſzy długo do ſwego wchodźi grobu z zyſkiem.
Ták śię tedy przeyrzawſzy w rzeczy ludzkich biegu,
Dałem śię wpiſáć w regieſtr onego ſzeregu.
Gdźie bogáte uboztwo do tey przyſzło pychy,
Ze i złoto i błoto w iedneſz mierzy ſtrychy.
Jednym łokćiem purpury kráią i śiermięgi,
Sami Krolmi, á Krole liczą w niedołęgi
W tymem zoſtał zákonie, ktorego ſłodyczy
Nikt myślą nie ogárnie, ſłowy nic policzy,
Aż zprobuie; lecz znowu urodźić śię trzeba,
Kto ták doſkonałego chce záżywáć chleba.
Miałem kocháć Oyczyznę z tákiey niewdźięczności,
Krwią moią, i mych dźieći oblaną w młodości;

Dobiiac śię korony, ktorąm cale ztraćił,
Przez krew poddánych znowu, i moich przyiáćioł.
Day to, żebym wstał znowu z tákiego pogromu;
Jákiesz w ośierociáłym pomieszkánie Domu?
Dwuchem miał tylko synow, dali gardło oba,
W mych oczech; komuż berło; i moiá ozdoba?
Miałem, miałem, bodáiem nie znał go był ráczey!
I przysposobionego; tego nie inácżey
Kochałem, iákby z moiey biodry był zpłodzony;
Godźien kochania, Krolewskiey fortony!
Sk ánem dźiada mego chrzćiłem go tytuły,
Podobnoby te ná mnie nie były Infuły,
O moy śliczny *Skordáni*! moie złote chłopię!
Tylko śię, tylko od łez po tobie nie zcopię!
Bo ten kilka lat przed tym, tákże w nienádany
Z *Francuzy* okázyi, był mi odebrany:
Ztraciłem go, á odtąd, choćiem swe miał dźieći;
Wszystka mię rádość, wszystka nádźieia odleći.
Chćiałem zań dáć swe skarby, i wszystkie kleynoty,
Lecz dármo nie słycháć go, nie słycháć áż poty!
Zyiesz? czyliś z moiemi w kompanii syny?
O ćiężkie! ó żáłosne moie mieszániny!

Poliárch śię obiáwił Anorestowi.

To gdy mowił stárzec on, wszystkim śię ták zdało,
Ze śię mu serce trzęsło, że śię mu kraiáło.
I *Poliárch* z ostátniey westchnąwszy komorki,
Nie mogł dłużey zátrzymáć łez żáłosnych zbiorki,
Uchwyći go zá szyię; ó moy Oycze! prawi:
(Lecz ćię Pánem znáć wolę) tákżeć serce krwawi
Twoy *Skordanes* zginiony? otoż ći go dáie;
Weźże go, twym do śmierći Oycze moy zostáie.
Jamći to twoy *Skordanes*, iá ó Krolu święty!
Niechże będę zá syna, i sługę przyięty
Od ćiebie; niechay mię śię ma niewola wroći.
Tu náń oczy zmarszczone *Anorest* obroći,
I stánie iáko drewno, wszyscy tymże rokiem
Zdumieią śię, wszyscy cyt, nikt nie zmruży okiem;
Wygotowáne máiąc affekty w tę stronę,
W ktorą ći dway obrocą komedyą onę.

Toż ſtarzec iákby ze ſnu : tedyś ty *Skordanem*?
Skordanem, mowię, onym moim ukochanem ?
I żyieſz ? i kroluieſz ? i trzymam ćię w ręku ?
Dobry Bog ! lecz słow gołych nie ſmiem śię iąć dźwięku,
A *Poliarch* : tegoż to, tego widźiſz Pánie,
Krzywdy twey pomśćićiela ; odnieśli ć karánie
Wſzyſcy, ktorzy twoiemi wzgardźili *Emiery* ;
Ci ſzable, ći katowſkiey nie uſzli śiekiery.
Sami śię twey bogowie pomśćili zniewagi,
Tą, tą ręką im dali zárobione plagi.
Pod mym berłem do tych czás twoie były Páńſtwa,
A gdym ie oſwobodźił z złych ludźi tyráńſtwa,
Oddáięć ie záś znowu : áżeć śię do końca
Sprawię. zkąd mi te śiły ? zkąd tobie obrońca ?
Jam ſynem *Brytomanda Francuzkiego* Krola,
Tym bárdźiey mię do pomſty pobudza ſwawola
Twych ludźi, że w dźiećińſkim będąc ieſzcze wieku,
Iádłem chleb w twoim domu, z twoich Krolu ręku.
Więc kiedy śię wynioſłſzy z źiemſkiego padołu,
Rodźic moy w niebie z Bogi Kroluie poſpołu ;
I toć Páńſtwo pod władzą oddáię, ná ktorem
On śiedźiał ; iá po tobie niechay będę wtorem
Oycze moy ! bowiem wyżey to muſzę ſzacowáć,
Twym ſługą bydź, niżeli innym rozkázowáć.
Nie da *Poliarchowi* ſtarzec mowić ſzerzy,
Ale obie ku niemu ręce rozczepierzy :
Obłapi go zá ſzyię, á w ták ſrogiey ćiżbie,
Ledwo śię *Archombrotem* dało *Hyanizbie*
Doćiſnąć do Ołtarza ; gdźie do świętey zgody,
Sam Bog owym zrzeiome ráczył dáć powody.
Albowiem i *Poliarch* iáwnie o tym prawił,
Ze go dźiś tey poćiechy *Archombrot* nábawił.
Toż *Kreſtor*, toż *Symplidas*, i ktorych tam wiele,
Było *Anoreſtowych* pryiáćioł w Kośćiele,
Ręce obie całuią, obłapiaią niſko,
Lecz ze wſzyſtkich nayśmiełſze owo żołnierzyſko ;
Tryumfuie i ledwie z ſkory nie wyſkoczy,
Ze tych poćiech przyczyną iego były oczy.

 Już

Już sobie rodźi w głowie nádgrody stokrotne:
Toż skoro *Aneoreſt* witánie ochotne
Odprawi; pochwaliwszy ták łáskawe bogi,
Udadzą śię ná pałác z oney Synágogi.
Náćisk srogi, co żywo chce go widźieć okiem,
Co żywo bieży z miasta, i z obozu skokiem.
Wszędźie pieśni wesołe słycháć i muzyki,
Nie dźiw, bowiem zá wiatrem idą powietrzniki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Że Bog ieſt, co większa Swięty, i grzechem śię brzydzący; dowodźi Aneroestus, *iż nic milszego bydź nie powinno, iáko strzedz śię złych uczynkow, z ktorych, iedne są nam przyrodzone; drugie, od inszych, przez zgorszenie, nábyte. Więc tamte Klasztor, i ostre życie w nim uskramia; te rozum włásny, i poczćiwe sumnienie. Jáko złym przykładem więcey ludźi grzeszy, niżli ułomnośćią, w tym wieku zwłaszcza, gdźie swawolą, zá odwagę, pobożność boiáźń, i zá głupstwo poczytáią. Wytyká przytym zwykłe Krolom występki; iáko sąśiadow umyślnie między sobą wádźić, do wydania sekretu námawiáć, ná ućisk pospolstwa nie dbáć umieią, gdy go ludźie Rycerscy im potrzebni czynią; toż i insze* Machyawela *rady. Jáko záś dźielnych i wspaniałych serc ieſt makſyma, fortunę cnotą rządźić, tenże* Aneroestus *przykładem swoim obiáśnia.*

Dyskurs o konwikćie Zákonnym.

SKoro przyszli ná pokoy wskok *Poliarch* szaty,
I Krolewskie rozkazał przynieść apparaty,
Zeby ich widźiał *Aneoreſt*, sam prośił, i wzdychał,
Ale ten żádną miarą nie chciał, i odpychał:
I gdy ręką do śiebie swoy habit przyćiska,
Broń mię (rzecze) ô Boże tákiego igrzyska,
I płochośći dźiećinney, álbowiem do zkonu,
Nie pusczę szlubionego iemu ráz Zákonu,
Jużem iá, iuż syt świata, coż mi trzeba więcy?
Gdy iuż ćiebie ná tronie mym widzę śiedźiecy;
Ciebie, ktoremubym tron bym dorąd był ná niem,
Zpuśćił, ô moy *Skordanie*! wiecznych bogow zdániem.

Nie

Nie wſtydam śię mojego uboztwa, nie wſtydam,
I wierzćie, że wam śię ták ſtokroć więcey przydam,
Gdy Bogu ſupplikowáć w tey będę podłośći,
Zeby wam błogoſławił, i odpuśćił złośći.
Táká iego ſtáteczność, i on Zákonśćiſty.
W rożne koncepty, ludzkie przywodźiły zmyſły.
Jedni chwalą, że ták był w przedśiewźięćiu ſtały,
Drudzy záś o tym mowią, że do Bożey chwały
Mało ma táki żywot, oſtry i niewczeſny,
I ten ubior nie ludzki, dźiki, ſtraſzny, leſny.
Co ztąd Bogu zá wdźięka; że Mnich chodźi w trepce,
Ze śię ſznurem opaſał, gdy paćierze ſzepce.
Co po długim habićie? co mu po kapicy?
Nie tákli ſpáć ná bećie, iák ná niedźwiednicy?
Co to ma do modlitwy, i śpiewania kurſu?
Pomagał i *Poliárch* onego dyſkurſu:
Milczał *Anerseſtus*, długo w śię zebrany,
I zdało śię iákoby od nich przekonany:
Lecz ſkoro ći przeſtali, tákowey repliki
Oraz záżył ná one ſwoie poradniki.
Ktokolwiek z ludźi przeſzedł nierozum bydlęcy,
Albo nie zgłupiał głębiey głową śięgáięcy,
Niż człeku pozwolono: (ô iákoż ich śiła!
Opinia zbyteczney mądrośći zbłaźniła!)
Káżdy widźieć, i tego domáćáć śię może,
Ze Bog ieſt; że nád námi pánowánie Boże.
A puśćiwſzy dowody iáśnieyſze od ſłońca,
Sámo ſłońce, co oba świata tego końca
Ná káżdy dźień obleći, á nigdy nie zmyli,
Kto wątpi, niech go w wierze o Bogu pośli.
Coż Kśiężyć? ktory gwiazdom dany zá ochmiſtrza:
Coż planety? i sfery? więc bez zegarmiſtrza
Ták długo niezrobione mieć mogą zprężyny:
Coż oſady i źiemſkie powiedzą niżyny?
Jeſt Bog, w ktorego ręku wſzyſtkie kołowroty,
I źiemſkie, i niebieſkie, źrzodło wſzelkiey cnoty.
Ktory iáko ieſt święty, czyſty, doſkonały,
Ták chce mieć bez wątpienia ludzki rodzay cały.

Grzechem śię brzydźi; á że ſprawiedliwość lubi,
Upornego grzeſznika w oczách świata zgubi.
Więc śię go báć potrzeba dla ſprawiedliwośći,
I miłowáć dla wielkiey nád człekiem litośći.
Grzechu śię ſtrzed; á że go częśćią z śiebie mamy,
Częśćią śię go od inſzych ludźi nauczamy;
Zeby oboygu zábieć, żeby złemu uiec?
Ten żywot zákonniczy munſztuk, i hamulec.
Ten wſzyſtkie żądze náſze tępi, ten ie gási,
Ten zuchwałym aff krom zábiega od ſpáśi;
Skoro ćiało umartwiſz, i duch nie ták bryka,
Kiedy mu śię zwykłego okroku umyka.
Ubostwo kroći chćiwość, á pychą śię brzydźi,
Kto śię bydź dobrowolnym ubogim nie wſtydźi.
Gniew, zázdrość, boiáźń, śmiałość owa wyuzdana,
Choćby w kim była, leży cale zániedbana.
A iáko płomień gáśnie bez wſzego żywiołu,
Bez drew mowię, i trudno powſtáć mu z popiołu;
Ták i grzech, i wſzelaka w człowieku ſwawola
Uſtáie, okazyi gdy nie ma i pola.
A zwłáſzcza, kiedy śię kto ſam chce uiąć w kluby,
Muſzą pożądliwośći ćiała, zpuśćić czuby.
Kędy ieſt rozum pierwſzym goſpodarzem zdrowy,
W komeſz idą chćiwośći, i dźikie narowy.
Nic ſobie nie pochlebi, námniey nie pobłaży,
Záwſze Bog w ſercu, á ſam goſpodarz ná ſtraży.
To śię tym kſztałtem grzechy, ktore śię w nás lęgną;
Nieomylnie w ſurowym zákonie powśćiągną.
Te záś, ktore od ludźi przybieramy ſobie,
W tymże ie trzeba záwrzeć, w tymże zágrześć grobie;
I powiem, że ſrożſze ſą, bo więcey przykładem
Grzeſzemy, więcey cudzym padamy upadem,
Niżeli własnym náſzym; ktoż prze Bog! nie zgrzeſzył?
Jeżeli w kompanią grzeſznikow śię przyſzył?
Już tam cnota ná zchyłku, kto złe przyiáćioły
Obiera; nie chceſz śmierdźieć? nie tykay śię ſmoły.
Nie chodź do młyna, ieźli nie chceſz śię umączyć;
Przepadł, kto śię z grzeſznemi bratáć chce i łączyć.

Ztąd

Ztąd rośćie ambicya, łákomſtwo, fałſz, zdrady,
Káżdyby chćiał we wſzyſtkim wyrownáć ſąśiady.
Zwłaſzcza w dźiśieyſzym wieku, gdźie co przed tym było
Grzechem, w politykę śię świecką obroćiło.
Już ten kulfan, ten dureń, kto śię Boga boi,
Nie máią żádne mieyſca w tey chorobie leki,
Kto z niemi nie ſzáleie, nie buia, nie broi.
Jákową teráznieyſze záráżone wieki.
Nie tylko do Zákonu, lecz w bezludne dźicze
Ućiekay, prze Bog! woliſz żyćie Puſtelnicze.
Ućiekáſz przed powietrzem, ktore tylko ćiało
Zábiia, lecz duch w niebo z niego idźie cało.
Stokroć większa záraza, i ćiężey ćię zdradza,
Coć i ćiało, i duſzę, ná wieki záſmradza.
Tego śię ſtrzedz, tego báć wſzyſtkim trzeba moru,
I ná kray świata śię kryć, nierzkąc do Klaſztoru.
Nikogo ni wyimuiąc, wſzyſcy zgoła ludźie,
Podlegamy ták brzydkiey grzechowey páſkudźie.
Lecz náywięcey Krolowie, ták śię iuż zepſowáć
Dali, iákby bez grzechu nie mogli krolowáć.
Słowa nie trzymáć, zkręćić, wywroćić ná nice,
Obłuda w pánowániu, wielkie táiemnice.
Człek ſzczery śię do tego urzędu nie zgodźi,
Lecz ten, co podle drogi, podle prawdy chodźi.
Trzeba zwadźić ſąśiady, cudze rzeczy kłoćić,
I iednych przećiw drugim dla tego obroćić,
Zeby ſam pokoy mogł mieć przez ich mieſzaninę,
A zwłaſzcza ieżeli dał do waśni przyczynę.
Ták nieſłuſzność, á zgoła wſzyſtkie niemal grzechy,
Ná Krolewſkich pałacách záwieśiły wiechy.
Odpuśćcie mi Krolowie; odpuść i ty Pani;
Nie wſzyſtkich was, nie wſzyſtkich w tey zámykam bani,
Może bydź Krol cnotliwy, gdy go rozum rządźi,
Ale to śliſki ſtopień; ktoż ná nim nie zbłądźi?
Já z śiebie miarę biorąc, ták mowię ogułem,
Grzeſzyłem i iá wiele, lecz tego nie czułem.
Teraz dopiero widzę, ſkorom zmokł do nići,
Skorom ućiekł z ták ſrogiey pod te dáchy lići.

Ze trzeba tyśiąc oczu, uszu sta tyśięcy,
Kto nie chce grzeszyć w tronie Krolewskim śiedzęcy.

Poliarch Zákonow nie chwali.

Nie mogł ieszcze *Poliárch* ná to śię z nim zgodźić,
Odpuść Oycze, żeć krotko rzecz muszę przeszkodźić:
Coż wzdy? wszyscy poydźiemy ná tákowe chwały
Do Klasztorow? to zginie rodzay ludzki cały,
Gdyż małżeństwem gardźiće; miásta pozpadáią,
Wszystkie zginą rzemiesła, pola zárastáią.
Zginą hándle ná źiemi, á bez tákich rzeczy,
Ze i Mnisży mogą żyć, kto ich ubezpieczy?
Poyrzą, wszyscy po sobie z onym uśmiechániem,
Jákoby iuż wygraną wźiał *Poliarch* ná niem.

Aneroest odpowiada.

Odpowie mu *Aneroest*; ô iákoż twe oko,
Synu moy! wzpák ćię dáie, záćiekszy głęboko!
Gdybyś to do rozkoszy, i prożnego chleba
Ludźi wzywał, báćby śię podobno potrzeba,
Zeby wszyscy, w tym máiąc przysmáki i gusty,
Tam śię zgarnąwszy ten świat zostawili pusty:
Do głodu, do niespánia. do ćiężkiey roboty,
Nie będźie, nie, ufay mi synu moy, łákoty.
Osobnegoż tu trzeba instynktu od Boga,
Kto śię chce do nászego wpisáć káraloga,
A nie káżdemu go da; ći tu nie náleżą,
Ktorzy skoro roźliczne ná świecie obieżą
Obroty ludzkich rzeczy; á wszędy z fortuną
W przek chodząc, do nászego Zákonu śię suną;
Aby iey tu bezpieczniey, że im śmiała przeczyć,
Mogli od nosa grozić, łáiać, i złorzeczyć;
Ktorzy przeczuwszy w swoim domu poniewolne
Ubostwo, wolą z námi ćierpieć dobrowolne;
Lub ktorych nierozmyślney impet tu młodośći,
Wprowádźi do nászego Zákonu śćisłośći.
Jákoż z łuku słabego wypuszczona strzała,
Poki pochop z ćięćiwy, poty zálećiała.
Upadnie potym záraz, iáko go nie stánie,
I nie trzeba iey szukáć, tylko ná staiánie.
I ći, álbo nie długo z námi będą trwali;
Albo, ieżeli z nieba pomocy dostali,

Zápo-

Zápomnią wszystkich szumow pierwszego nárowu,
Krotko mowiąc, iákoby urodzą śię znowu.
Nie habit, iák mowićie, dźikiey pełen grozy,
Nie trepki, i ná biodrách kręcone powrozy,
Nie łoże podło stane, áni włośień twardy,
(Bo to są znáki tylko tego świata wzgardy)
Przydam ieszcze, nie praca, bo łákomstwo chćiwe,
Stokroć w większą záprzęga ludźi nieszczęśliwe)
Ma co do Bożey chwały, serce, serce czyste,
Myśl bez grzechu swobodna, i duchy ogniste;
To száty w oczách Boskich, to, choć w grubey habie,
Perłą sute, i złotem, upstrzone iedwabie.
Rodźicow, dźieći, domu, dla Boga odstąpić.
Wszech niewczásow, i krwie swey dla niego nie skąpić,
Zdeptáć bogactwa, żądze ćielesne porzućić,
Wiecznie ich nie żáłowáć, áni śię zásmućić,
Bogu żyć, to iest cnota; á ktorzy ták żyią
W nászym Zákonie, w niebo iuż intromissyą
Pewnie wźięli; i nikt ich z tego nie wyskrobie
Regestru, ieźli, mowię, wytrwáią na probie.
O iákoż iest ná świećie takich bárdzo mało!
Ktorymby śię iść ćiasną drogą podobało.
Wiesz; wiele do Zákonu z ludzkiego rodzáiu
Wchodźi; ile wynieśiesz z morza wody w iáiu.
Nie chcę zeby Krolowie porzucali berła
Dla Zákonu: Krolem bydź, to Zákon! á perła
Zawsze droższa niż złoto. Ktożby sprawiedliwe
Woyny zwodźił? álbo kto karał niecnotliwe?
Tákżebyśmy przed światem wszyscy ućiekali?
A niktby go nie rządźił; gdźieżby śię zostali
Zákonnicy z Klasztorem; á kto Krolem Bożem?
Tákowego nád wszystkie Zákony przełożem:
To u mnie święty, ktory koronę piastuie
Ná głowie, á cnota mu serce koronuie.
Mnie co śię tyczę, bowiem; że kto sobie myśli,
Czemuż z doskonáłośći tey samiśćie wyśli?

Nie człowiek, nie moy umysł, sam Bog mi to radźił,
Zebym stárość ná mieyśce zpokoyne wprowadźił.
I kiedym był w naywiększym pomsty mey ferworze,
Jákom wzpomniał, w tamtym mię osadźił Klasztorze.
Atoż teraz widźićie, że się dobrze ze mną
Obszedł, zá mą przysługę podłą i nikczemną.
Gdy ćię ô wielki Krolu! ô moy synu drogi!
Ná mym tronie posadźił, i dał ći pod nogi
Ludźi, ktorzy stárośćią moią pogardźili:
Day to, niechby obadwa synowie mi żyli;
Tybyś ô moy *Skordanie*! świadczę bogi, trzeći
Nie był upośledzony, od mych własnych dźieći.
Jákbym znowu był Krolem, kiedy ćię nim widzę;
Już z świata, iuż z nádźieie, iuż z fortuny szydzę.
A poki Bog ná świećie dni moich nie zkroći,
Ten stan mu ofiaruię zá iego dobroći.

Poliarch prośi Anoresta, żeby przy Kápłáństwie był oraz i Krolem.

Zpadły *Poliarchowi*, tu łzy z oczu obu,
Nie wstąpisz mi (odpowie) w tym stánie do grobu,
Oycze moy! niech ći dadzą z moiego żywota,
Bogowie, niech twe święte z tobą będą wota.
Nie myśl nigdy ni oczym, tylko śiedź ná tronie,
A w swoim postáremu zostaway Zákonie.
Jam ćię gotow iáko syn we wszystkim usłuchnąc,
Nie dam, nie dam wiatrowi złemu ná ćię dmuchnąć.
Wszystkie wczasy obmyśláć, i dostátki będę;
A ty iuż z nieba máiąc w swoim sercu wędę,
Traw dni ná służbie Bożey, zdeptawszy przeklęte
Buntowniki, co ná ćię podnośili pięte.
W tym naywiększą pokładam część mey szczęśliwośći,
Gdy ćię iáko w naywiększey uyrzę dostoynośći.

Anorest replikuie.

Darmo to, darmo Krolu; (*Anorest* odpowie)
Nie dźieći, igráć z sobą, nie dadzą bogowie.
Nie wydrzesz mi iuż tego propozytu z serca:
I iáżbym to ná stárość miał bydź przeniewierca?
Zkosztowáwszy słodyczy niebieskiego tronu,
Miałem przysładzanego kiedy dla piołonu
Swiata tego, niebieskich odstąpić nektarow?
Niewdźięczenbym był tákich Boga mego darow.

Synn

Synu moy, dosyć iáwne twey miłośći známię,
Dosyć twego affektu wylanego ná mię.
Nie bierz mi, proszę, z ręku moiego kleynotu,
Ktory stokroć przekładam brantownemu złotu.
Bo, day to, niech krolewskich splendorow ozdobie
Umyst bywszy, státecznie zostáie przy sobie,
Gárdźi złotem, nie myśli chowáć go i zbieráć,
A ćiało, nie chćiałożby swych kutow wywieráć?
Wetowáć opuszczonych delicyi i wczasow,
Ná modlitwy ustawnych rozpośćieráć gasow?
Jáko znowu śię kłoćić, znowu śię z nim wádźić,
A ledwie iuż w stárośći mogłbym mu co rádźić;
Znowu śię dáć ná morze, dáć śię znowu ćiskáć,
A nużby i kotfice, muśiały śię pryskáć?
Już ták wolę ná nizkim zostáwáiąc lądźie,
Pátrzyć ná me Krolestwo, w twoim Krolu rządźie.
Niżeli z nowu w szranki z swemi affektami
Wstępowáć, com im ledwo munsztuku z wodzámi
Przybrał, i znowu ie mam ná swoie złe puszczáć,
Nie dayże mi śię tego Boże moy dopuszczáć!
Já, ácz będę ubogim, i tylko ku chlebu
Wodę máiąc zá tobą supplikowáć niebu,
Pokim żyw, nie przestanę; á iáko nayczęśćiey
Prośić będę, niech ćię Bog i twych ludźi szczęśći.
Tu mu szczera pobożność zdała śię wynikáć,
Jákby rzekł; że mię szkoda w tey mierze i tykáć;
Bo com raz Bogu ślubił, com mu raz obiecał,
Dotrzymam; lecz i drugim toż będę zálecał.
Jákby świat deptał nogą, á poważnym czołem
Nieba śięgał, nie człekiem będąc, lecz Aniołem.
Lecz go znowu serdecznie *Poliárch* uchwyći,
Ach! niechże śię wżdy ćiebie dusza ma násyći;
Nie puszczę ćię z mych ręku; ô moy Oycze święty!
Aż nam do *Sycyli* drogi przedśiewźięty
Dopomoc przyobiecász; z tobą my bezpieczni
Poydźiem ná głuche morze; bo bogowie wieczni
Woysko mocnych Aniołow przydádząc konwoiem,
Już śię wiatrow, iuż wody, iuż *Scyllę* nie boiem.

 Więc

Więc skoro się szczęśliwie zniemy *Gallii*,
Niechay będźie do zgoła w tey dyspozycyi,
Obráć żywot, iáki chcesz, iáć to obiecuię,
Ze się i sam do twego zdánia przystosuię,
I záłożysz w Oyczyznie Zákon tey reguły,
Nádawszy fundacye pod swemi tytuły.
Nie długo *Aneroest* trzymał go ná słowie:
Niechże twoy błogosławią propozyt bogowie,
Uczynię to dla ćiebie. Tu wszystkich pospołu,
Do gotowego prośi *Hyaniżbe* stołu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Poliarch z Archombrotem *gotuią śię morzem płynąć do* Sycylii. *Tych obudwu* Hyaniżbe *Krolowa, przy gorących przed Bogámi ofiarách, obowiązuie przyśięgą; áżeby w niwczym umowie między sobą przez nię uczynioney, poki do* Sycylii *nie zápłyną, przeczyć nie ważyli śię.*]

Jazda Poliarchowa do Sycylii z Archombrotem.

IUż ćierpliwszy *Poliarch*, nie ták śię rozszerzał,
Iuż z *Archombrotem*; i ten, razem z nim wieczerzał.
A że też był ozdrowiał, więc przyszłey podroży
Czas, to iest dźień iutrzeyszy, z *Hyaniżbą* złoży,
Ktora do *Meleándra* skoro nápisała
List, i skrzyneczkę onę synowi oddała;
Drogą onę skrzyneczkę rozboycom odiętą,
Co raz nápomináiąc, żeby iáko świętą.
Iáko tę, z ktorey żywot, i szczęśćie záwisło
I iego, i *Afryki*, strzegł, i chował śćisło.
Odday (prawi) synu moy ten depozyt drogi
Meleandrowi, skoro wstąpisz w iego progi.
A ieżelibyś też te pieczęći odwinął,
Zginąłeś! po tyśiąć kroć powiadamći, zginął!
Ták iáko teraz bierzesz z ręku moich cało,
Day w ręce tego Krola; poczekawszy mało,
Przyznász to żeć ná świećie więcey dáć nie mogą
Bogowie, z tą ode mnie bierzesz to przestrogą.
Przyznász, co winien będźiesz i *Poliarchowi*,
Ze nie pozwolił zginąć tákiemu skarbowi.

On go krwią swoią oblał wzgardźiwszy piraty,
Mnie dał, iá tobie dáię *Hyempsala*; á ty
Odday *Meleandrowi* w *Sycylii*, i z tem,
Ktoregoć śię powierzam, moie dźiećię, listem.
Toż o drodze radzono. Niektorym śię zdało,
Zeby im obom w iedney galerze przystało.
Ale to uważnieyśi záś ięli rozradzáć,
Szkoda dwoch do iednego miechu kotow wsadzáć,
A choćby dobrze byli przyiáćiołmi sobie,
W osobney śię animusz Krolewski ozdobie
Kocha: áni rownego długo może znośić;
Zawsze śię ambicya powinna komośić.
Niechay káżdy osobną swoią flotą płynie,
A ktory w *Sycyliyski* port pierwiey záwinie,
Niech owego poczeka, áby oba społem
Wyśiedli, i Krolowi uderzyli czołem.
Archombrot też tym czasem uzłocone listy;
Z przywileiami dáie: officyalisty
Tworzy, i Krolom zwykle obiera dworzány;
Jáko *Sardyńskim* Krolem od Mátki názwány;
Niechcąc, żeby *Poliarch* miał co nádeń gurą,
Włożyła náń koronę, odźiała purpurą.
A máiąc w depozyćie swoim gotowiznę,
Sowitą liczyć *Gallom* káże dárowiznę.
Więc prezentow przydáwszy rożnych do pieniędzy,
Między Pułkowniki ie, i stárszyznę między
Francuzką rozdá, áby zá prace i szkody
Od niey nie odieżdżáli prożni bez nádgrody.
Tedy wszyscy żeglárze do wioseł, do sznurow;
Widźieć było celnieyszych ná morzu *Maurow*,
Oni swemu Krolowi wrodzoną ochotę
Wyświadczáiąc, dość liczną wystawili flotę.
Seklowie nie wiedźieli, co w tym ráźie robić,
Czy *Poliarcha*, czyli *Archombrota* zdobić.
W *Poliarchu* śię bárdzo, i zdáwna kocháli,
Ale záś z *Archombrotem* w ten kray przyiecháli.
Nie wiedzą komu lichem, komu padnie cetnem
Kostka do *Argeniay*; á ták w oboientnem

 Waha-

Waháią śię terminie, rożni rożnie rádzą,
Aż śię ſwarzą ná koniec; áż śię z ſobą wadzą;
Stał tuż nád portem ſtary z kámienia ćioſany
Ołtarz ná ktorym *Neptun* z tegoż wykowany.
Trzymał w ręku ſzkárady partyzan troyzęby,
Ośiadſzy okrutnego *Hyppotama* kłęby.
Ktorym w naywiękſze burze wźiąwſzy ná widelce;
Tkał łákomey *Chárybdźie* do gardła topielce
Tam mu lubo kto z morza, lub ná morza wśiadał,
Lub prośił, lub dźiękował, ofiary pokładał.
Tedy nim w ſwoie wnidą Krolowie okręty,
Czekał ich z gotowemi Kapelan bydlęty,
Zeby wprzod nim śię wodźie, nim śię dadzą morzu,
Paſzport wźięli ná drogę w wiecznym konſyſtorzu.
Więc do nich *Hyaniźbe*; ácz nie wątpię o tem,
Com ná was wyprośiła łzami i kłopotem;
Cośćie mi obiecali; że te ślepe waśni,
Dokąd ich *Meleander* w wáſzych nie wyiáśni
Animuſzách; dokąd ich zgruntu nie wyſkrobie,
Dotąd obadwa mężnie umorzyćie w ſobie.
Ale młodość, i miłość, ále záuſznicy
Zeby mnie nie záwiedli w moiey obietnicy,
Przed temi, w ktorych dźiśiay wſtępuiećie progi,
Jáko mi toż trzymáćie, przyśiężćie mi bogi.
Co gdy owi ná iey łzy uczynią gorące,
Słyſzyſz (rzecze) *Neptunie*, ktory morze wrzące,
I wiatr śmierzyſz ſzalony; ktory pod twe ćienie
Dźiś dwu ſynow, ą trzećie ſerce moie żenie.
Ciebie chcę zá ſędźiego, chcę mieć i zá świadká.
Tákowego przymierza utrapiona Mátka.
A ktoryby z nich, i mnie, i ćiebie chćiał zdradźić,
I przed tobą czynione ſzluby oſzkaradźić,
Tobieć pomſta nád człekiem ſłuży wiarołomnym,
Dáſz świátu, dáſz w nim przykład, i wiekom potomnym.
A iá tegoż śię dzierząc ołtarza, ſtátecznie
Przyśięgam, że z tym wſtąpię do grobu koniecznie;
Ze ſwego winowayce, káżdą, káżdą miarą,
Będę prześladowała, i żywą, i marą.

Potym ráz tego, drugi owego obłapi,
Raz śię ćieszy nádźieią, drugi raz śię trapi;
Biega po brzegu długim, uymuie stárszyznę,
Potym *Anorestowi*: ná twoie śiwiznę,
O moy Oycze! po Bogu dáie moię duszę,
I nie osuszę oczu, dotąd nie osuszę!
Aże wezmę nowinę, że ći w zgodźie świętey
Uczynią koniec drodze swoiey przedśiewźiętey.
Ty, ktory masz z wiecznemi kompanią bogi,
Weź ich w swoię opiekę; á ná twe przestrogi,
Położą do krotkiego czásu swe dysgusty;
Táć to Bogu przysługa, teć to są odpusty,
Pokoy czynić, i strony rozrożnione godźić:
Chćiey sam około tego Boży sługą chodźić.
A niebo, ktore dotąd samą stoi zgodą,
I praceć dopomoże, i będźieć nádgrodą.
U wszystkiego ztądświata nábędźiesz pochwały;
I iá, poki mi nieba żyć tu obiecały,
Nie zápomnę twey łáski, ô moy Oycze luby!
Dokąd śmierć nie przynieśie żyćiu memu zguby.
Kontentował śię stárzec z tákowey iey pieczy:
Więc to iuż ná śię bierze, więc ią ubezpieczy,
Iże śię ieden z drugim dotąd nie powadźi,
Aż ich w port *Sycylijski* szczęśliwie wprowádźi.
Już rznięto ná ofiárę urodźiwe woły,
A z kiszek wyczytawszy odiazd im wesoły,
Odpowiedzą Kapłani; więc Krolowie oba
Wrzucą w morzę wątraby, i insze podroba
Neptunowi ofiarą, iáko bogu wody;
Toż *Poliarch* iáko gość, wśiadł ná okręt wprzody;
Wśiadł ná swoy i *Archombrot*; zápieni śię morze,
Gdy go tyle okrętow, tyle wiośeł orze.
W tym śię trąby odezmą, á żeglarz ochoczy,
Jáko może naygłębiey lekki poiázd moczy.
Prawą stronę *Poliarch*, lewą tamten trzymał,
A lekki *Zefir* żágle z nienágła rozdymał.
Kraiało śię patrzący serce *Tymonidźie*,
Ze mu zostáć ná mieyscu z *Hyanisbą* przydźie.

Wolałby, niż bydź postem, pomoc im żeglugi,
Lecz trudno odbiec pańskiey w *Afryce* usługi.
Chćiał był ieden Pöéta, *Sycylityczyk* rodem,
Z wierszami śię popisáć, lecz prożnym záwodem;
Bo mu to *Tymenides* i słusznie rozradźił,
Zeby záś nieostrożnie Krolow nie powadźił,
Kiedy były tákowym popisane tonem,
I snadno ucknąć mogły w sercu rozrożnionem:

O morze mistrzu modły, i paćierza;
Tobie śię źiemia swoich ozdob zwierza.
Ná twoie głuche puszcza dźiś obroty
Swe specyały, i drogie kleynoty.
Eole, *ktory odźierasz nam strzechy,*
Gdy wśćiekłych wiatrow szumne zćiśniesz miechy;
Rozdymasz wody swoiemi Eury,
Szanuy, prośiemy, Krolewskiey purpury.
Dwa pod záglami temi idą światy,
Ale swą pomstę choway ná piraty.
Ná rozrożnione serca śię nie gniewáy,
Lecz ná nie wdźięcznym Zefirem *powieway;*
I staw, gdźie o brzeg murawą zárosły,
Lekkie śię nawy opieráią wiosły.
Słuchay wielkiego Jowisza *mandatu,*
Ktory niskiemu rozkázuie światu.
Precz ztąd rosterki, niezgody, i wrzawy,
Nie ma tu, nie ma, mieysca Gradyw *zwawy;*
Nie ma Alekto, *ktora z káżdym zádrze,*
Gdy sypie śiárki, i ognie w zánadrze.
Zgoda tu święta; dosyć było woyny,
Niechay te łodźie máią pław zpokoyny.
Jużby czás przeszłe niesnáski umorzyć,
Jużby czás w iárzmo miłośći śię sworzyć.
Bog trzyma w ręku serca wszystkich ludźi,
Kiedy chce grzeie, kiedy chce ostudźi.

Już dni kilka minęło, iako wiatrem płochem, *Arsydas* w *Sycylii* stanął wespoł z *Bochem*. Niosąc listy obadwa do Krola z Krolewną; I nowinę o rzeczách *Afrykáńskich* pewną. Ale wieść, ktora orły swym celuie lotem, Uprzedźi ich z *Afryki*; już tu wiedzą o tem; Ze *Poliarch Francuski* Krol w potężney flocie Przybył, owey ku wczesney pomocy śierocie. Ze *Radyrobanesa* zábił mieczem swoiem: Kędy śię z nim potykał w polu wstępnym boiem. To kupcy trzęśli, ktorzy záraz po tey wrzawie, Puśćili śię z *Afryki*; ieszcze był w swey náwie I ná morzu *Archombrot*; ieszcze go nie było U Mátki, kiedy ono toczyło śię dźiło. Więc skoro *Meleandra* doydą te rumory, Káże między kupcámi dowiedzieć śię, ktory Naysłusznieyszy, i przed śię bez odwłoki stáwić: Chcę śię (prawi) od ćiebie w tych áwizách sprawić. Co z *Maurytanii* máćie żá nowiny? Czyś tam sam był? czylić też powiadał kto iny. Ná to kupiec: żádney w tym o Krolu omyłki Niemász; patrzyłem ná to, gdy mocne pośiłki Krol *Poliarch* przywiodłszy, wysadzał ná brzegi: I ledwie dwá álbo trzy odprawił noclegi W *Lixie*, gdy nocną zdradą *Sardowie* záiádli, Cale nieopowiednie w násze porty wpadli. Dwakroć śię z sobą w polu bili boiem wstępnym; Rownym *Marsem*; áż skoro pomstę nád występnym *Sardyńskim* Krolem odniosł *Poliarch* swą bronią, Zábił go; toż *Sardowie* ná morską śię tonią Teyże nocy puśćili, uprośiwszy ćiało *Radyrobanesowe*; swe obozy cało Zostáwili *Maurom*, i *Francuzom* w łupie: Myśmy też tu płynęli, pilni swoiey kupie. Słysząc to *Meleander*, ledwie temu wierzył, Czemu *Radyrobanes* w *Afrykę* uderzył? W iákowey *Hyaniżbę* Bog piastował pieczy, Zestawszy iey *Francuzy* ku wczesney odśieczy.

Arsydas z Bochem stanęli w Sycylii tym czasem.

Co to był zá *Poliarch*, ták mężny, ták mocny?
Czy nie ten go uwolnił w oney burzy nocny?
Kiedy náń *Likogienes* chćiał włożyć kaydany,
Co potym z *Sycylii* niesłuśznie wygnany.
W teyże dumie *Argienis* nieboga śę mieśza,
Raz śię śmući, drugi ràz śama śię poćieśza,
Coby *Poliarchowi*, zá kunśzafty były
Z Mátką *Archombrotową*? że tam śwoie śiły
Obroćił, zápomniawśzy mego utrapienia;
Ták myśli śama z śobą pełna podeyrzenia.
Tedy adwerśarzowi, ktory mu w imprezie
Jego prześzkadzá, w łáśkę nie prośi, lecz leźie?
Czy śię boi? czyli go inśzym kśztałtem użyć
Nie mogł? że mu dudkowáć, że mu woli śłużyć,
Zápomniawśzy przyśięgi, i śwey obietnice,
Zálu mego ćiężkiego, i moiey teśknice.
Mnie przeto *Archombrota* przyśzło znienáwidźić,
Ze do mnie *Poliárcha* gwałtem chćiał uprzydźić;
A ten miłośći moiey, nienawiśći iego
Cale, widzę, zápomniał; ná śwoie złe, że go
W tákim ráźie rátował, i wdźiał mu ná głowę
Koronę, przez śwoię krew, i rány śurowę,
Bez ktorych tam nie było, bo choćby śtał z śtalą
Krześał, cóż? gdy śię chłopi śerdeczni zápalą,
Możeśz tam bydź bez śzczerby! możeśz bydź bez rany?
Zámilczał ná to śzczęśćie, czy nie był pytany?
Kupiec on, iáko we złey *Poliarch* był toni:
A tu śię záś *Argienis* w drugą śtronę zkłoni.
Upadł *Radyrobanes* iey miłego mieczem:
Częśtoż śię dármo trápiem, i śerca kaleczem!
Nie *Hyaniżbieć* on to, ále mnie woiował,
Ná mego adwerśarza mnie to pośiłkował.
Ták śię śama poćieśza okazyi i z ty,
Prędko śię wźiąć śpodźiewa od *Afryki* liśty.

ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Meleánder i Argienis usłyszawszy o dwu Krolách do Sycylii *zgodnie z sobą płynących, lubo ná osobnych i armátnych flotách, w rożnych myślách i reflexyách zostáią; zwłaszcza, gdy Poseł* Polrárchow *uprasza; áby ludźi swoich mogł ná brzegi wysadźić. Więc zá fortuną iákążkolwiek idąc, życzy sobie* Meleander *gośćiom onym záiecháć drogę; ále żeby śię w pałacu ná przyięćie ich został, Posłowie upraszáią.*

LEcz skoro ie *Arsydas* w onym prawie cześie,
ley, i *Meleandrowi* z *Afryki* przynieśie,
Dopieroż ich pomiesza, gdy co widźiał okiem,
Przyczyniwszy wywodem, rozpowie szerokiem.
Gdy chwali *Poliarcha*, iáko wielkie Páństwa,
I národy do iego náleżą poddáństwa.
Jáko flotę w rynsztunki, w ludźi w konie wiedźie;
Niemász bráku, niemász tam daremney gawiedźie;
Jáko swoią dźielnośćią wszystkie *Sardy* ztrwagał,
Zábił *Radyrobana*; i kiedy śię wzmagał
Z choroby, (bo i on wźiął rany ná swym ćiele)
Już śię czasem przechodźił, i wstawał z pośćiele,
Przybył z swoią *Archombrot* do *Afryki* flotą,
Gdźie śię o włos nie ćieszył szatan swą robotą.
Bowiem miasto miłośći, ná tákie zádatki,
By nie *Archombrotowey* umieiętność Mátki,
Przyszłoby było do krwie, ták iuż ná śię warli,
Ták ná śię oba serca, i oczy rozdarli.
Respekt ná *Hyaniżbę* był w obudwu, bo tá
Raz miękcząc *Poliarcha*, drugi *Archombrota*,
Nie cáleć zágaśiła on affekt szkarady,
Ale zwlekła do czásu krotkiego ich zwady,
Tu, tu śię w *Sycylii* poiednáią, ábo
Trupem padną obadwa. Niecnotliwa babo
(Pomyśli *Meleander*) boday wiecznie z piekła
Nie wyirzała! á przeczżeś do mnie ich odwlekła?

Nie taił i przyczyny tákich nieprzyiáźni,
Widząc, że *Tymonides* pisał to wyraźni,
I *Bocbus*, iák przyiedźie, bo go był zostawił
W drodze, o wszystkim będźie bez obłazu prawił.
Toż wszystko przed Krolewną z rádośćią powiadał,
I tylko chwałom onym wierzchu nie dokładał:
Jáko zwykli ći, ktorych słuchamy więc radźi,
Już i tey podeyrzenie ná sercu nie wadźi.
Wszystka pała weselem, o wszystkim śię znasza,
Cicho wołáć do śiebie każąc *Gobryasza*,
Ktory z nią, i z *Arsydą*, mowiąc o tym mile,
Wyglądali z rádośćią przyszłey ktotosile:
I *Bocbus* też názáiutrz przybył po *Arsydźie*;
Toż niosąc list Krolowi, dał i *Argienidźie*.
Ale starzec ztroskany ná rożne śię chwieie
Strony, kinąwszy rady, i wszystkie nádźieie.
Ktorych iuż po wygranym *Radyrobaneśie*
W swoiey głowie náprzędźie, i do kupy źnieśie.
Gotowey czeka zguby głowy, i korony:
Tedyć to (rzecze) ná myśl starcze záślepiony
Nie wstąpiło? dla czego *Gobryasz* tu śiedźiał?
Nie rychłoś śię, nie rychło ná swe złe dowiedźiał!
Awoż tobie ostrożność; áwoż twe záłogi.
Fraszka *Radyrobanes*: nie był mi ták srogi
Likogienes, iáko, gdy ná moy śię łep zwali,
Ten szturm, ktory *Maurzy* prowadzą, i *Gali*.
W tych myślách gniew z boiáźnią máiąc pomieszany,
Káże, żeby *Gobryasz* był mu záwołany.
Z *Argienidą* go mowiąc záştał pokoiowy,
Ktora, iákoby w głowie śiedźiała Oycowy.
Powie mu, iáka była tey przyczyna drogi,
Oraż go animuie, i dáie przestrogi,
Zeby był rezolutem, i to wszystko śmiało
O swym Krolu powiedźiał, co śię mowić dało.
Czásby kinąć maszkarę, rzecze: i te plotki.
W pole wyniść, puśćiwszy zprzykrzone opłotki.
Skoro wroćił do Krola pokoiowy młody,
Darmom (rzecze trefunkiem) biegał do gospody

Gobrya

Gobryászowey; ktory wnet ći śię tu stawi,
Bo go Krolewna záraz od śiebie odprawi.
Znowu mu to w łeb utknie, zkąd one przyiáźni
Krolewnie z *Gobryászem* w zámieszce teraźni?
Kiedy to myśli, kiedy w tym prácuie znoiu,
Aż też *Gobryász* wnidźie do iego pokoiu.
Ná ktorego, skoro wzrok obroći życzliwy,
Sameś sobie, (powie mu) przyiáćielu krzywy.
Ześ przed námi ták długo tail swego Krola;
Chcącemu śię nie dźieie, iák mowią, niewola.
Ale iá *Poliarcha* znáiąc od młodośći,
Boię śię, żebym nie wpadł w termin niewdźięczności,
Zem nie ták iáko winien, czćił iego dworzány,
Odpuść ô moy *Gobrya*! i nie day nágány.
Skromnie *Meleandrowi Gobryász* odpowie:
Przebácz i ty, żem milczał; sámić to Krolowie
Dobrze wiećie, iże nam milczana przystoi,
Ktorych wezwáć ráczyćie do przyiáźni swoi.
Mam (przyda *Meleander*) dźiś od niego listy;
Gdźie iest, ále i poseł nam go oczywisty
Zápewnie obiecuie, á tyś o tym wiedźiał
Gobrya, wzdyś nie przestrzegł, wzdyś mi nie powiedźiał,
Ześ go czekał z swą flotą przypłynąwszy wprzody;
Krolu (rzecze *Gobryász*) owszem niepogody
(Nie zkłamałem by naymniey) i szalone wały,
Wierz mi, od iego floty nás áż tu zágnały.
A gdy często wspominał Krol moy, że nie minie
Sycylii; coż i mnie w tym było terminie
Inszego czynić? tylko com miał z twey dobroći,
Tu poczekáć, áże śię z tych obłędow wroći.
Z tym odchodźi *Gobryász*; bo też ná nim więcy
Wyczerpnąć *Meleander* nie mogł; lecz myśięcy,
Co z nim robi fortuna? i *Gobryász*, co tu?
Szczerze nic nie odpowie, chodźi koło płotu,
Po co *Poliarchowe* woyska morze mącą?
Czy nie po *Argenidę*? á bez mała chcącą.
Czy nie przeto nie chćiała kocháć *Arcbombrota*?
Czy nie z iey okazyi tá *Francuzka* flota?

Dopiero mu w myśl padnie *Pallas Teokryna*,
List *Radyrobanesow*, śmierć *Selenissina*.
Już starzec ná naywyższym trosk swych szczyćie stoi,
Już się i własney corki nieboraczek boi.
Záśię *Poliarchowe* przymioty uważa,
I dźielność, i krolestwo w oczy go uraża.
Godźien mu bydź zá źięćia, ále z drugiey strony,
Ze ták był w *Sycylii* srodze zniewáżony;
Kiedy iáko ná zboyce palono *Angary*,
I do niezásłużoney szukano go kary;
Boi się, áby pomstą tá iego wyprawa
Nie pachnęła; do tego *Sycylijskie* prawa,
Ktore się łączyć z Krolmi możnieyszemi grożą;
Záś *Archombrot*, znowu go *Maurowie* trwożą:
I iużby się był z corką do upáśći swarzył,
Lecz nie wiedząc, co wieczny los w tym garku warzył,
Kogo mu źięciem nieba z tych dwoch náznáczyły,
Milczał, i trzymał w sobie gniew ze wszystkie śiły.
Tylko co, raz te słowa wyrzekł rozgniewány;
Poliárcha wyglądász, i ták ći kochány,
Corko moiá, żebyś go krwą mą oblanego,
Albo *Archombrotową*, álbo własną iego,
W tym affekćie chowała: ále słowa one,
Jákby niezrozumiane, od tey pogardzone.
Tu śie *Kleobul*, tu się *Eurymedes* krząta,
Dunálbi z *Ibburranem*, lecz się káżdy pląta,
Czego się iąć? nie wiedzą; komu raczey godźić?
Czy *Poliárcha*, czyli *Archombrota* szkodźić;
Z tym Krol, z tamtym Krolewna, w obu ręku pioron;
Tenże strách z *Afrykáńskich*, co z *Francuzkich* koron.
Ostrożnie chodźić trzeba w tákowym terminie,
Máią strzały bogowie, máią i boginie.
A *Gobryasz* przeczuwszy, że iuż w suspicyi,
Nie chce dłużey zostáwáć ná ich dyskrecyi;
Woli háńbę uprzedźić, wrzeczy dla nápráwy
Swych okrętow, z miástá się wprowadźił do nawy.
A iáko była zmowa z *Argienidą* ćicha,
Flotę swoię ná morze od portu wypycha.

I wy-

I wyrzućiwſzy kotwy ná bezdenney ſzerzy,
Czeka, rychłoli larmo fortuna uderzy.
Tym też czáſem *Poliarch* ſzczęſnemi *Eury*
Nieśiony wprzod obáczył *Lilibeyſkie* gury,
Niż źiemię *Sycyliyſką*; á z wielkiey poćiechy
Zágłuſzy niebá żołnierz, i żeglarze echy.
Ochyną rudle w wodźie máiąc ſto pogody,
Lotem dążą do lądu, iákoby w záwody.
Jákoby do *Francyi* wyſádzał *Francuzy*:
Lecz ſkoro przypłynęli do wyſpy *Eguzy*,
Stanąć káże *Poliarch*, i zátrzymáć wioſły
Okręty; do *Lilibu* w tym wyſyła poſły,
Pytáiąc śię kędy Krol w *Syrákuźiech*? czyli
Teráz ieſt w *Eperekćie*? ſkoro śię wroćili,
Dádzą, że rezydował, wiádomość, w *Panormie*,
Zádźiwi śię *Poliárch* tákowey reformie.
Więc minąwſzy *Agatyrs*, i koło *Drepanu*
Płynąc; flotę obaczą ná śrzod Oceanu.
Witał Krolá *Gobryáſz*, lecz i ten bez miary
Rád mu; ceremonie tedy i ofiary
Kurzyły śię, ſerdeczne ukłony, obłápy:
Co ſkoro z przednieyſzemi odprawi *Satrapy*,
Poliarch go zá rękę ná uſtronie bierze,
Powiedz mi wſzyſtko (rzecze) moy *Gobrya* ſzczerze,
Coś tu robił ták długo? i czymeś śię bawił?
Jeżeliś z pozwoleniem w porćie flotę ſtawił?
Jákoli *Argenidę* moię Bog fortuni?
Widźiałeś, mowiłeś z nią? byłeś kiedy u ni?
Co tych ludźi zá rada; co máią zá śiły?
W zgodźie ſą, czy ich iákie fakcye rożniły?
Prawił wſzyſtko *Gobryáſz*, do rzeczy naymnieyſzy,
Jákowy *Sycylii* ſtan był teráźnieyſzy;
Jáko była w miłośći i *Argienis* ſtała;
Jáko iego zwyćięſtwa ná wſzyſtek świat chwała.
Słuchaiący *Poliarch*, ćieſzył śię niezmiernie;
Lecz śię z nami Krol (prawi) nie obchodźi wiernie,
Pokázuieć on przyiaźń, i chęć uſty ſwoię,
Jeźli też ták i w ſercu; ále iá śię boię,

Gobryáſz śię ná morzu złączył z Poliárchem.

Ze

Ze go záśiadł kto inny, átoli mi słowy
Chćiał ufáć i korony, i Krolewskiey głowy.
I áczem ćię doczekáć w porćiech sobie tuszył,
Argienis mię przestrzegła, żebym śię z nich ruszył.
Sił tam żadnych nie máią. pewnie śię nie zwadźi
Krol; á iákom zrozumiał, gośćiom będą radźi.
Wesoł *Poliarch*; bo śię nie ma z czego smućić,
Káże záraz ná morze kotfice wyrzućić.
Chce czekáć *Archombota*, áby wedle zmowy,
Wraz oba ná *Panormu* wyśiedli ostrowy.
Bowiem ten inszą stroną ták odległo płynął,
Ze był z oczu *Francuzem* z swoią flotą zginął.
Meleander Już o tym i w *Panormie* wiedzą przez rybitwy,
śię trosżczę. Ze woysko ná kotwicách gotowe do bitwy,
Wisząc nád *Sycylią*, o kilka mil stoi;
Już wie o nim, iuż śię go *Meleánder* boi,
I ledwie śię to w sercu ztroskanym pomieśći,
Kiedy go o *Francuzkiey* potencyi wieśći
Dochodzą, iák má liczne, i wielkie galery,
Jáko możne armaty, dźielne Kawalery.
Już mu i powątpiwáć o *Hyaniżbiny*
Obietnicy przychodźi, żeby mieszaniny
Nie bał śię od tych ludźi; choć idą w żeleźie;
Już wie, że mu *Archombrot*, o tym listy wieźie.
Zkryćie śię ná ták chytrą gryźie białągłowę,
Ze ten ćiężar ná iego obaliła głowę.
Potym sobie záwoláć rozkazáwszy corki:
Czułoć to serce moie, że z ták długiey zbiorki,
Straszna śię (rzecze) chmura, i szturm zebráć może,
Ktory nás iednym rázem zátopi, strzesz Boże!
Powiedz mi ó *Argienis*! (gdyż bez wiadomośći
Twey nie płynął *Poliárch*) iákich mamy gośći?
Czy nam pokoy *Francuzkie*, czy woynę okręty
Niosą; czegożem, czego doczekał śię zgięty
Pod ćiężarem ztroskaney stárośći moy Boże!
Wrzeczy tego *Argienis* zrozumieć nie może;
Krotko tedy odpowie: że áni z nim w radźie
Siedźiała, ánj też wie o iákowey zwadźie.

A choć

A choć sobie postáwę zmyśla, choćiaż tłoczy
Rádość; wzdy serce od niey tylko nie wyskoczy.
Korći ią to, że czuiąc *Poliárcha* bliskiem.
Nie karmi duszy swoiey ták słodkim pástwiskiem.
Bo wisząc dotąd między kowadłem á młotem,
Radaby śię ostátnie rozprzęgła z kłopotem.
A *Archombrot* tym czásem minąwszy *Francuzy*,
Rozumieiąc, że Krola máią *Syrakuzy*,
Tam płynął; ále skoro błędu śię domacał,
Názad śię od *Pachynu*, do *Lilibu* wracał.
O ktorym, gdy śię znowu *Melean er* dowie,
W iákiey z nim floćie iego przyszli *Maurowie*;
Zdęchł chudzina od stráchu, á iáko trup blady,
Rzecze; to tu beze krwie, może bydź bez zwady?
Tu śię burzy *Poliarch*, bo go miłość grzeie.
Tu mu śię zepchnąć nie dá *Archombrot* z nádźieie;
Ktoż śię w tákich spodźiewáć sercách może zgody?
Zniosł *Radyrobán sa*; nábawił swobody
Poliárch Hyaniżby Mátki, i korony
Nábawił *Archombrota*, zá coby mu żony
Mogł ustąpić? dopiero obietnicę máiąc,
Wielkiey po *Poliárchu* ludzkośći doznáiąc,
Mogliby śię z sobą z tey zgodźić okazyi:
Lecz we flotách osobnych gdy do *Sycylii*
Płyną, áni śię z sobą, ziednoczą i zrzeczą,
Znáć, że ná śię warch máią, i znáć, ze śię boczą.
Tedyć iá, ô moy Boże! ná zgrzybiałe lata
Pátrzyć będę, gdy zginie połowica świata.
Zginie w mey *Sycylii*! z *Sycylią* zginie,
I to morze bezdenne krwią szlachetną zpłynie.
Zádne potąd *Charybdy*, i łákome *Scyle*,
Dusz ludzkich ná tamten świat nie posłały tyle,
Co *Sycylia* poszle! á ty krwią oćiekła,
Corko moiá, gdy dźieło swe *Alkino* wśćiekłá,
I furya wykona w *Awernie* zrodzona;
Z tym poydźiesz ná kobierzec, z tym ztowarzyszona
Dożywotnim ogniwem, szlubem będźiesz świentem,
Ktory zwyćięztwo nád swym wźąwszy konkurrentem,

Podáć rękę drugiego okurzoną duszą.
Jeźli *Poliarch*? tedy moie patrząć muszą
Ná *Archombrotowego* záboycę te oczy :
Jeźli *Poliarchowę* krwią *Archombrot* zmoczy
Broń swoię ; iákoż miły będźie *Argienidźie*?
Tu mi Bożych, tu ludzkich, już praw ruszyć przydźie!
Ze wolność, ktorą wszyscy Rodźićiele máią,
W obraniu źięćia, mnie ią gwałtem wydźieráią.
Na koniec śię pokrzepi ; tedyż rowien grzybu,
Będę śiedźiał chybiwszy przodkow moich trybu?
I nádstawię fortunie niecnotliwey grzbietu?
Nie máiąc i żołnierza, i w porćie okrętu.
Skoro *Eyrymedowi* swoiemu to zleći ;
Sypie śię stary żołnierz, i żywa młodź leći ;
Zprowádzaią záłogi, ykręty, iákie są,
W porty zwodzą, z cekauzow w nie armaty nieśą.
Przynamnieyby záślepić niegotowość owę ;
Lecz więcey w *Argienidy*, więcey w swoię głowę
Ufa, niż w te pośiłki ; mocnieysza to flota,
Gdy Corka *Poliarcha*, on ma *Archombrota*.
Mycypsa, i Gielanor od swoich Krolow do Meleandra przypłynęli.
Wieść tym czasem od morza, przychodźi, do dworu,
Ze Krolowie obadwa, bez zwady, bez sporu,
Woyská swoie złączyli, i iákby pod sznurem,
W iedney stoi kolei *Francuz* i z *Maurem*.
Iesżcze śię *Meleánder* dźiwuie tey zgodźie,
Gdy znáć dáią że w porćie już stanęły łodźie,
Ze w nich przyszli posłowie od obu Monarchow ;
Jest tu i *Archombrotow*, iest i *Poliarchow*.
Bo ći skoro w ieden szyk sprawią swoie náwy,
Nikomu śię wysunąć nie dádzą z obławy.
Choć *Seklowie*, co byli z *Archombrotem* w drodze,
Poczuwszy dym oyczysty, do niego śię srodze
Nápierali ; lecz darmo, bo śię zdało, przodem
Mycypśę z *Gielanorem* wyprawiwszy młodem,
Uprasząć *Meleandra*, áby z swoiey łáski,
Dał im ná *Sycyliyskie* z ludźmi wyśieść piaski.
Zdźiwi śię *Meleander*, i *Argienis* temu,
Zkąd zgoda, álbo ktory ustąpił ktoremu

Swey

Swey imprezy? zkąd one tak nágłe pobraty?
I iákie między niemi ſtanęły traktaty;
Krolem śię zwał *Archombrot*, ták nágłey odmiánie
Dźiwuią śię oboie razem nieſłychánie.
Zkąd tytuł, zkąd Krolewſka korona śię wźięła?
Czyli iuż *Hyánizbę* śmierć okrutna śćięła?
Boi śię *Meleander*; lecz śię w boiáźń mieſza
Rádość, kiedy pokoiem ſwe ſerce poćieſza.
A uboga *Argenis*, czego śię ma chwytáć,
Nie wie kogo z nich będźie oblubieńcem witáć?
Czy śię báć, czy śię ćieſzyć? nuż do tey lekkośći
Przyidźie? że będą chćieli o mnie rzucáć kośći.
O ćiężki i oſtátni głowy mey záwroćie!
Anuż (rzecze) upadnie los po *Archombroćie*?
To myśli przy Oycowſkim ſtoiąc krześle; áli
Gielanor śię z *Mycypſą* do pokoiu wali
Wſzyſcy wzrok obroćili ná nich wytrzeſzczony,
Tedy pocznie *Gielanor*: (*Francuzkiey* korony,
Gdyż ich obu iednym Krol obłapił affektem;
Ze mowił przed *Mycypſą*, dźiało śię reſpektem)
Poliarch, i *Archombrot*, wielcy Monarchowie,
Ten *Sardyńſką*, *Francuzką* tamten ma ná głowie
Koronę, ná twym morzu z ſwoiemi flotami.
Krolu Panie, ſtanęli: á nim ći śię ſami
W twoich progách pokłonią, i uderząc czołem,
Proſzą przez nás o przyſtęp w te tu brzegi ſpołem.
Dopiero śię *Mycypſa* do tego przymowi:
Nie potrzeba tu było ſtáć *Archombrotowi*
Przed ſobą, wielki Krolu, z twey dobroći máiąc,
Wiazd wolny, port otwarty, nic śię nie pytáiąc:
Lecz że to z *Poliárchem* było ná wymowie,
Zeby obadwa razem wyśiedli Krolowie;
Razem ćię przywitali, w tym perdonu żąda,
W oſtátku ſam śię ſprawi ſkoro ćię oglądá.
Odpowie *Meleander* ſwobodny ná czele,
Ale w ſwym wątpliwośći ſercu tłoczy wiele:
Wſzyſtkie porty, wſzyſtkich miaſt *Sycylińſkich* brony,
Serce, affekt moy wáſzym Krolom otworzony;

Wolno stanąć, kędy chcą w przyiácielskiey źiemi,
A on ná samym brzegu przywita śię z niemi;
Albo wśiadszy w swe łodźi, iák naydaley mogę,
Wyiádę, (rzecze do nich) i pokáżę drogę
W dom moy ták zacnym gośćiom; ná co mu posłowie:
Toć zá rzecz wdźięczną náśi będą mieć Krolowie,
Gdy z swoim zániechawszy trudem tey ludzkośći,
W pałacu czekáć będźiesz sług swych, á nie gośći.
Więc záśię *Meleander*, kiedy ták radźićie;
To mym imieniem, proszę. Krolom oznaymićie;
Ze śię im chcąc do końca we wszystkim przymilić,
Swey powinnośći. niźli zdania ich uchylić
Ráczey wolę; á iáko każećie mi i tu,
Czekam lubych przyiáćioł szczęsnego przybytu.
Ukłonią mu śię zátem: á *Gielanor* znowu,
Ieszcze Krolu iednemu rácz dáć ucho słowu:
Máiąc pewne *Poliárch* záśćia w *Sycylii*,
Nisko prośi, áby mogł oprocz suspicyi,
Woyska swoie wysadźić, inaczey nie może
Bydź bezpieczen, czuiąc tu dawne ná śię noże:
Wiesz o tym i sam Panie; lecz słowo záwodźi
Krolewskie, że nikomu naymniey nie zászkodźi.
Zádrzał starzec ubogi, skoro wspomniał owe
Gielanor nieprzyiáźni *Poliárchusowe*.
Tedy woysko wysadźi, á co w sercu warzy,
Nikt nie wie; nie uprośi, to pewnie wyswarzy.
Odmowić ieszcze gorzey; nuż trácący ślady,
Będąc iuż pogotowiu, przez to szuka zwady.
W ostátku śię domyślą, i bez pozwolenia
Wyńdą, iuż tu *Argienis* nie bez podeyrzenia.
Lecz teraz zániechawszy swaru z nią i sądu,
Nie tylko *Gielanorze* w moich brzegách lądu
Záłowáć wam nie będę (odpowie wesoły)
Ale wszelaka spiża, i opáśne woły,
Będą dla waszych ludźi; ná ktorych iá łonie
Smiele śię wyśpię, choć mych nie będźie w koronie.
Zátym śię Rodźićielkę o *Archombrotową*
Pytał; i iego Krolem przecz *Sardy*. *sk em* zową

O try-

O tryumf *Pollárchowu*; i o iego rany:
Z przydátkiem wszystko prawił *Gelanor* pytany.
Słuchała go *Argienis*, leczby po kryiomu
Wolała słyszeć, czego zwierzyć śię nikomu
Procz niey, nie mogł *Gielanor*; dopáść osobnośći
Niepodobna, ták strachu pełna i radośći.
Oczyma tylko z iego rozmawiała twarzą,
Raz ią chłodzą, drugi raz nádźieie ią parzą.
Tedy odtąd dźien czwarty *Meleander* znaczy,
Jeźli zdrowie posłuży, á wiatr ich nie wzpaczy,
Przybędą do *Panormu* z ochotą czekani:
Ci Krola pożegnawszy, sami pożegnani
W śiędą w barkę; á skoro puszczą śię od brzegu,
Robiąc wiosłem, doiádą Krolow w pełnym biegu.
A starzec obćiążony troskámi i laty,
Długo daremnie myśląc, lub zysku, lub ztraty,
Bog mię (rzecze) wybawi; gdźiekolwiek mię pędźi
Fatum moie, więc záżyć; á przeto nie szczędźi
Dźiaduś, i co od serca chował sobie drzenia,
Sypie, iák do splendece, ták do pożywienia
Ze wszystkich kráiow rożne zwożą apparaty:
Jeźli prawi ná pogrzeb? niech będźie bogaty;
Jeźli też ná wesele? dopieroż żáłować
Nie potrzeba; kogożby raczey miał traktować
Więc wszelkich specyałow, ktore dáie morze,
Ktore rodzą Dźiardyny, ná ktore pług orze,
Ktore śię doma lęgną, co w śierći, co w piorách,
I co po drzewách, i co mnoży śię po gorách;
I w czym tylko ma ięzyk naypieszczeńsze gusty,
Náwieźiono do zbytku, i wszelkiey rozpusty.
Pełne wszystkie piwnice wszelakiego trunku,
Ludźi gwałt, ták do kucheń; iáko do szafunku;
Mleka tylko ptaszego nie było ná wety,
I podrob nie kładźiono z *Fenixa* w pasztety.
Wszystko złoto, co w sobie *Sycylia* miała,
Srebra, perły, kleynoty od wiela do mała,
Dla pompy zprowádzone obićia, szpalery,
I byłby mogł z gwiazdámi nádoł zewlec sfery;

Meleander śię gotuie ná gody.

 Zewło-

Zewlokłby; ie niechybnie, bo nie tylko gmachy,
Posadzki, ále náwet obiiano dachy.
Ludźi ćma ze wszystkich stron ná te dźiwowiska
Iechało do *Panormu*, z daleka, i z bliska,
Ze śię w mieyskich nie mogąc ćiżba ona murách
Zmieśćić, po błoniách rownych, i przyległych gurách
Rozbiiali námioty, i szopy barwiste,
Gdźie ná morza pozor był, i wody pieniste.
Do Kośćiołow nieśiono lampy, i oliwy,
A kędy śię nád chmurem framburg wieszał krzywy,
Złotemi sznury wito morwioliste wiechy;
Pełno wszędy muzyki, pieśni, i poćiechy.
Bawoły, ále im wprzod uzłocono rogi,
Przed wieczyste dla ofiar prowadzono bogi.
Tańce wszedy po mieśćie, á ztąd sobie wroży
Wesele *Meleánder*; głos ludzki, głos Boży.
I iuż śię ná tę stronę, kędy sercu mili
(Puśćiwszy strách ná stronę) biedny dźiaduś chyli.
Już śię tylko *Argienis* sama nie obaczy,
Każdą rzecz oboiętnie bierze i tłumáczy.
Gdy czwarty raz zábielał, i czwarty raz zgrzebne
Zegnáwszy z świata ćienie, niżiny podniebne
Slicznym głánsem uzłacał *Tytan*, ogień szczyry
Lekkemi rozdymáiąc po źiemi *Zefiry*.
Ale, gdy komu iagły prażą ná podołku,
Záwsze iáko ná smyczy, záwsze iák ná kołku.
Tyle trzy dni u niego, trzy godźiny waży,
Co trzy lata; bo czeka, iakoby ná straży.

Poliarch i Archombrot, wyśiadáią ná brzegi Sycyliyskie.

Podayćie wiatrom żágle, kędy żądza skryta
Serdeczna, wiosłem robi, i portu śię chwyta:
Jákoż ieszcze czesała kosę ogniowłosą
Szarłatna zorza, kiedy kotfice podniosą,
I prosto ku *Panormu*, bo też tam wiatr wieie,
Idą z sercem boiaźni pełnym i nádźieie.

ROZDZIAŁ

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Skoro do Sycylii Poliarh z Archombrotem *przypłynęli, iákoby żádney z ſobą niechęći nie máiący, witáią śię ná pałacu z* Meleandrem, *ktoremu* Archombrot *ſkrzyneczkę z liſtami oddáie; tę, gdy Krol częśćią ná* Archombrota, *częśćią ná piſmo obracaiąc oczy, do wzaiemnego powitania śię z* Argienidą *daie mu pochop; ná co patrząc* Poliarch, *i nie wiedząc ieſzcze ſekretu, zębami od gniewu zkrzyta; áż mu ná oſtátek ták wielą myśli ztrokánemu,* Archombrot *uſtępuie* Argienidy.

IUż miáſto w oczách mieli: iuż ná Oceánie.
Widźieli ich zdaleka tákże *Panormianie.*
Arſydas z *Eyrymedem* otoczeni zgraią
Przednieyſzych Senatorow, w porćie ich czekáią.
Iákoby pompa ona, nie krole, lecz bogi
Prowadźiła, táki tłum i náćiſk był ſrogi.
Iuż *Gobryáſz* z *Mycypſą* uprzedźili Pany:
Iuż brzeg częśćią ich ludźmi zewſząd opaſany.
Sześć tyśięcy *Francuzow*, dwa *Maurow* było,
Drugą część śię ná flotách zoſtáwić godźiło.
Iuż *Poliarch* ſwobodny, iako źiarno złota,
Wyśiadł ná ląd i czekał chwilę *Archombrota.*
Lecz iák śię oney dotknął pierwſzy raz źiemice,
Nowa go zeymie ſkrucha, i zblednie mu lice.
I *Archombrot* niedługo czekániem go bawił,
Gdy śię mniey, niż w godźinę, ná tenże ląd ſtawił.
Toż ſkoro ſwe z *Seklami* odpráwią ofiary
Ná dźianety świetnemi, ktore pod czołdary
Czterech trzyma *Murzynow*, czernieyſzych nád kruki,
Tym po pierśiách odęte igráią buńczuki,
Oba wśiędą; i proſto obrocą ku miaſtu,
Ktore od morza leży w ſtaian kilkunaſtu.
W prawą i w lewą rękę nie przeyrzane gminy,
Pełne drzwi dźiwowidzow, dachy, i kominy.
Z przodku Kawalerya, á z tyłu piechoty
Otoczą ich; *Poliárch* kolet ſzczerozłoty

W ſte-

Odźiał płaszczem z purpury, u ktorego brzegi
Pereł Oryentalnych osuły szeregi.
W słoniowey kośći bułat w pancerzowe nity;
Przy lewym trzyma boku łańcuch złotolity.
Z tegoż kruszcu manele ręce mu osnuły,
W kosztowne dyamenty, w drogie karbunkuły
Sadzone: czoło wiąże purpurowa wstęga
Tkana złotem; lecz gdźie włos złota glansem śięga,
Gaśnie złoto; bowiem tu wszystkie te ozdoby,
Nie zdobią, ále biorą ozdobę z osoby
Poliarchowey; ktory przy ták wdźięczney cerze,
Wszystkim oczy wybiera, wszystkim serca bierze.
Oną śliczną postawą, i ludzkośćią zkładną,
Anioł, gdyby wdźiał człeka, nigdy miarą żádną,
Ieźliby chćiał w śmiertelnym ćiele chwilę pobyć,
Ná pięknieysze przymioty nie mogłby śię zdobyć.
Alec mu i *Archombrot* w niwczym nie dał przody,
Táż piękność i uroda, też były swobody,
Tákże wszystek we złoćie, i w kámieniách świećił;
Tákże w oczách i w sercu wszystkim rádość niećił;
Tákże ná dźielnym koniu; przed nim klawę trzyma
Mycypsa, á w świeżym śię tygryśie odyma.
Już śię byli poczęli i *Sekłowie* dwoić,
Gdy ći tego, owego drudzy chcą záswoić.
Ale záś lepszą wrożką iákoby we sworze,
Wszyscy obu w iednákim piastuią faworze.
Tákći obok iechali, á z tyłu i w oczy,
Ciżba śię nieprzeyrzána około nich tłoczy.
Rzekłbyś, że ći iák żywo nic nie máią z sobą,
Ze bráćia, że pod iedną leżeli wątrobą.
Do każdego zkłonieni, tych ręką, tych głową,
Inszych krotką witali, lecz przyiemną mową.

Witánie ich z Meleandrem

Toż skoro *Meleandra* uyrzą, á on pieszy
Z ostátniego śię ku nim starzec zchodu spieszy,
Skoczą z koni; więc do nich po obłapie niskiem
Meleander: boię śię, że to dźiwowiskiem
U wszystkich, że to moiey przypiszą lekkośći,
Iżem w porćie ták zácnych nie przyimował gośći.

Niech

Niech mi wszyscy odpuszczą ; odpuśććie mi i wy,
Nie iá, wasz tu *Gielanor*, wasz *Mycypsa* krzywy :
Ktorzy mey niepotrzebnym respektem fatygi,
Tu mię waszey przyiáźni związali obligi.
Nie z námi wielki Krolu, tey rácz polityki
(Odpowiedzą) zażywáć ; swoie domowniki,
Swoie to sługi widźisz: áni śię też godźi,
Zeby Krolá stárego, mieli trudźić młodźi.
Znowu ich dźiaduś chćiwie obłapi pochyły :
Jáko mi zdrowie, iáko *Jupiter* mi miły,
Ták śię wstydzę, że kiedy w moimeśćie domu
W podłym stánie służyli, nieznani nikomu ;
Wász grzech, moia pokutą : lecz prze moy włos śiwy,
Nádgrodzę tę omyłkę fortuny życzliwy.
Zátym *Poliárchowi*, i świeżo wygrany,
Ze padł *Radyrobanes* przezeń dokonany ;
Sardow Archombratowi i korony złoty,
Winszuie pełen wdźięku, pełen i ochoty.
Już weszli ná pałace, gdźie trzy maiestaty,
Ná posadzce mośiężney usłane szarłaty
Stały, każdy zosobna ná iedwabnym sznurze,
Złotolity baldekin okrywał ku gurze.
Już ich niemi częstuie *Meleander* : ále
Nie chcąc ći dłużey w tákim zostáwáć opale,
Nizko mu śię pokłonią ; i żáden nie śiędźie,
A że wzdy iáki koniec, ona prza mieć będźie.
Tu *Archombrot* dobywszy listy z kamchy złoty,
Odda *Meleandrowi* Matczyne ramoty,
I prośi, żeby czytał nie mieszkáiąc wiele.
Toż przydáie *Poliarch* deklaruiąc śmiele,
Ze áni śieść, áni śię uspokoić może,
Aż o sobie dekreta wyrozumie Boże.
Razem śię *Meleander*, razem dźiwi, lęka,
A pod owym chudzinie listem zadrzy ręka.
Co to była zá karta ? co zá papier táki ?
Więc gdy pieczęć otworzy i odedrze łaki,
Pocznie czytáć, co w długim liśćie nápisano ;
A ći stoią, iákoby przez nich kto wlokł śiano.

Ná pałác wchodzą, list od Hyanizby táiemny Meleander czyta.

Raz bledną, drugi płoną, ztąd oba záwiśli,
Jeżeli *Hyanizbe* co nie wedle myśli
Ktorego nápisała: precz, precz wszystkie względy;
Miecz, krew, woyna im w sercu, śiedźi: tędy, tędy
Chcą swoiego dopináć; ostátniey decyzy
Wyglądáiąc, ná one czekáią awizy.
Smierć iedna. *Argienis* im druga w oczách stoi;
Już śię im we łbách wrzawa, mord i hałas roi.
Ale razem przy liśćie była i skrzyneczka,
Sygnetami mocnemi zpięte máiąc wieczka.
Skrzyneczka mowię, ktorą pobiwszy piraty,
Wźiął *Poliarch*, i skarbiec Krolowy bogaty.
Ledwie co *Meleander* pocznie on list długi,
Aż iákby śię zápomniał: to ná czele rugi
Stawia; to oczy puśći, i sam w sobie mowi;
To palec do ust przytknie; to *Archombrotowi*
Pilno śię przypatruie; znowu wlepi oczy
W papier, ktory mu tylko z garśći nie wyskoczy.
Nad każdym słowem duma, á kluczyczek mały,
Przez ktory śię zámeczki tamte otwierały,
Trzyma między palcami; bo go była w liśćie,
Pieczęćiami záwarła *Hyanizbe* czyśćie.
Wszyscy oczy wytrzeszczą, i nie wątpią o tem,
Ze coś niezwyczaynego. Ale z *Archombrotem*
Poliárch tu naybardźiey głową robiąc wruży;
Ani usty nie ruszy, áni okiem mruży.
Ná koniec *Meleander* okrutnie zmieszany,
Przystąpywszy kędy stoł był u bliskiey śćiany;
Otworżywszy skrzyneczkę, oddarszy sygnety,
Sam tylko oględuie tákowe sekrety.
Kilka listow tam było, ktore przeczytawszy,
Całował; potym łzámi stáruszek oblawszy,
Zwinął i zchował znowu; pierśćień złoty przy tem;
A co większym u niego było depozytem,
Znáki rzeczy táiemnych; co wszystko mu rázem
Stawiało w oczách przeszłe kunszafty obrazem.
I dopiero uwierzył, że to prawda ista,
Co z *Hyanizbinego* wyrozumiał listu.

A nie mogąc affektu tego w ſercu ztrawić,
Prośi, żeby śię raczył *Poliarch* zábawić,
Poki śię z *Archombrotem* nie rozmowi ſpołu
W pewney ſprawie; razem go prowadźi do ſtołu
Zdumiałego, przyſzłey ſwey fortuny Proroka,
I liſt mu on da czytáć, nie puśćiwſzy oka
Z iego czoła: ná koniec zebranych łez grono,
Ná ſzyię mu iák pereł, wyſnuie przędźiono.
Obłapi go ſerdecznie, á w tymże terminie,
Do nog mu śię *Archombrot*, i do źiemie chynie.
Już nie iák gość, nie iák Krol, iáko dźiećię właśnie,
Uczći Oyca, cyt wſzyſcy; lecz *Poliárch* zgaśnie,
Naybardźiey nieſzczęśliwy z tákiego widźiadła,
I co dotąd w poł młota, w poł wiśiał kowadła,
Już mu śię ſerce kruſzy: tedyż iá ná ſwoię
Wzgardę? rzecze: w poł izby z *Eyrymedem* ſtoię,
A moy adwerſarz (co śię iuż ledwie w mię zmieśći?
W mych oczu z *Meleandrem* ták bárdzo śię pieśći.
Albowiem *Eyrymedes* ſkoro *Archombrota*,
Wziął z ſobą *Meleander* (gdyżby to ſromota
Gośćiowi ſtać ſamemu) przyſtąpiwſzy zleka,
Poliárcha zábawia, i nim śię opieka.
To myśli ciężkim żalem, ſrogim gniewem zdięty:
Dopieroż iákoby był miechami poddęty,
Gdy przyſzła i *Argenis*, zápłonąwſzy ſkroni,
I tylko co z daleka iemu śię ukłoni.
Bowiem Oćieć ią ſamę odwiodłſzy ná ſtronę,
Cichym głoſem obiawił taiemnicę onę.
A ta ręce obiedwie z nieſłychaney chući
Ná *Archombrota*, i on ná nię razem rzući.
Jáko śię tylko śioſtra witáć może z bratem
Serdeczniey, nayſerdeczniey; poczną płakáć zatem.
Lecz że one z weſela, nie z żałoby były
Łzy, ktore im rumiane iágody kropiły,
Łacno śię domyślili, co zdaleka ſtali,
A zwłaſzcza, kiedy śię ći co raz obłapiali.
I doſyć długo było owey krotofile,
Ale *Poliarch* ná to poglądał niemile.

Meleander i Argienida obłapia Archombrota, Poliarch śię gniewa.

Już żal z serca ustąpił, iuż śię rozpośćierał
Strászny gniew; iuż máło dba, choćby i umierał;
Owszem gwałtem chce umrzeć: lecz nieprzyiáćioły
Wszystkie swoie wprzod wegnáć, niźli śiebie w doły.
Naypierwszą *Hyanizbe*; *Meleander* wtory,
Ná *Archombrota* tylko nie wyskoczy z skory.
Argienis, (tu śię w ięzyk ukąśi chudźina)
Tá pierwsza, i ostatnia mych żałow przyczyna;
Niech ginie! ále ćięższą, niżeli ći, męką,
Gdy śię w iey oczu swoią sam zábiię ręką.
Więc że myśl w mgnieniu oka daleko záleći,
Takim ksztáłtem w sobie gniew, tákim pomstę nieći.
Tákąż od *Hyanizby* wdźięczność, Boże wieczny!
Odnoszę? żem iey żywot dárował bezpieczny.
To zá mą krew i bole, i żołnierzow moich?
Byłem, ách! byłem dosyć długo w rękách twoich!
Truć mię było, kazáć mie swym zábić Doktorom,
Nie teraz mię zábiiáć nieszczęsnego, skorom
Zgwałcony, pogardzony, ták nieznośną raną,
Skorom widźiał, ách widźiał cále zczárowaną
W rękách *Archombrotowych Argienidę* swoię!
Tedy śię iákim ksztáłtem iuż przy niey ostoię?
Potoś mię czárownico tu stáła przeklęta?
Kędyż twe obietnice? kędyż iuramenta?
Tedyś mnie szalonego ták umiáła zbłaźnić
Tym listem! tedyś wiecznych bogow śmiáła draźnić?
Alec śię sucho łyko to, dá Bog! nie odrze,
Oddam ći to sowito, odrymuięć szczodrze.
Aże ćię z źiemią zrownam, áż ćię z prochem zkruszę,
Jeźli niebo nie zechce, i piekła poruszę.
Máſz zła dożywotnego przećiwniká babo;
Ach! iákożem iá głupi! iákoż bárdzo słabo
Grunt swych poćiech zákładam ná odległe czasy!
Dźiś mi trzeba umieráć z temi, ktorzy w prasy
Wrzućili serce moie utrapione! (á tu
Ciężko westchnie) i poydę poidę temu katu
W oczách wszystkich łeb utnę: ktory przez me rany
Dźiśiay dopiero Krolem *Sardyńskim* nazwany,

A iuż mię chce uprzedźić przez guſta, przez czary,
Do ſzlubu: á ten grzywácz śiwy, ten grzyb ſtary,
Tę larwę, tę obłudę, tę baykę, tę marę,
Do piekła *Plutonowi*, poſzlę ná ofiarę.
Z opleśniałego duſzę wypuſzczę tułowiu,
Máiąc Rycerſtwo, maiąc woyſko pogotowiu.
Aleć mi i *Argienis*, (połknie znowu ślinę)
Uſtyrknie śię; cóż potym? rzecze: ná dźiewczynę
Dekret krwie piſáć? álboż będźie mało miała
Smierći? gdy śmierć mą będźie przed ſobą widźiała.
Umrze! dobrze ták na nie, niech umiera, kiedy
Przewiodła mię wprowadźić w te oſtátnie biedy,
Przebiię śię w iey oczách, i mym włáſnym razem
Dobędę krwie, i duſzę wypuſzczę żelazem.
I choćiaż mię nie myli nádźieia, że zdolę
Sycylii śiłámi, ále umrzeć wolę.
Wolę umrzeć! ten dekret przedwiecznego loſu,
Niźli przyiść z *Argienisą* kiedy do przeproſu.
To myśląc, iuż do miecza śmiertelnego mierzy.
Kiedy śię z poćiechami *Meleander* ſzerzy:
Iuż zęby śćiśnie, iuz mu pośinieią uſta,
Czoło zkoźli, wyblednie wſzyſtek iáko chuſta.
Gdy Bog, z ktorego ludzkie idą rzeczy względu,
Wywiodł go z ták ſprośnego i ciężkiego błędu,
Bo w tymże włáśnie punkćie nie myśląc ni oczem,
Przyſtąpi *Meleander* do niego ochoczem.
Odpuść (rzecze) kochány gośćiu moy, że máło
Dźiśieyſze nás weſele náſze oderwało
Od ćiebie; a tym większe, że nieſpodźiewánie;
Ták rozumiem, i ty ſam że pozwoliſz ná nie.
Ty czwarty będźieſz z námi ſzczęśćiu błogoſłáwił,
Kiedy zrozumieſz, coć Bog w dźień dźiśieyſzy ſprawił;
Iákoś widźiał corkę mą; iáko *Archombrota*:
O niepoięta niebios nád námi dobrota!
Podź moy gośćiu iedyny, podź moy przyiáćielu,
Zpołkuy z námi w rádośći, towarzyſz w weſelu.
Pomieſza śię *Polarch* w ták nágłey odmianie
Affektow; ále poydźie, i przy ſtole ſtanie,

Meleander Poliárcha z błędu wywodźi, i on ſekret wyiáwia.

 Przy-

Przy ktorym też *Argienis* z *Archombrotem* ſtała.
Dopiero *Meleander* (choć ćiżba niemała,
Ná oney ſali była) wyraźnieyſzym głoſem;
O dźień święty! o wiecznym przeznáczony loſem!
W ktorym ſto lat ſtarośći moiey przyczyniły
Nieba, kiedy już mnie, iuż iedną oddźieliły
Corką ná świećie; áli dźiśiay mi śię rodźi
Dwu ſynow. Niech to świata całego dochodźi;
Niech to ſłońce opowie mieſzczanom tey źiemie,
Jáko Bog miłośierny, iáko dobry, że mie
Cudownym rąk ſwych trybem, niepoiętym dźiłem
Ufortunił! (przez zázdrość) ufortunił, żyłem
Sierotą áż do tych czás, iednę dźiewkę máiąc;
Trawiłem wiek mizerny, z nią opądzáiąc.
Ieſtże kto fortunieyſzy nád me śiwe włoſy?
Już śię grobu nie lękam, i śmiertelney koſy.
Tedy przez tákie kłotnie, przez ták wielkie koła,
I mych rzeczy obroty, do moiey mię woła
Bog poćiechy? precz groty, precz gniewy, precz żale?
Nie záwſzeż to utonąć, kiedy tłuką fale!
A czaſem gdy nayſrożſza niepogoda zleie,
Tym śię nam z większym zyſkiem wracáią nádźieie.
Położ affekt ô Krolu! położ moy kochány
Gośćiu ná *Archombrota*, proſzę, zágniewány.
Boć iá widzę, że ná śię wędźidła gryźiećie,
Już, iuż mą *Argienidę* oba mieć będźiećie.
On śioſtrą, á ty żoną: chybabyś inaczy
Rozumiał. kiedy ią brat od Páńſtwa odſaczy
Syсylyyſkiego, będąc moim właſnym ſynem:
Zaden grzeczny, á coż Krol? tákim śię terminem
Odrażáć niepowinien; kędy przyidźie z wiela
Fortun, dożywotniego obráć przyiáćiela.
Wſzyſtkie rzeczy do ſzczęśćia; to iedno Bog dáie,
Wſzyſtko fraſzka, gdźie tego komu nie doſtáie.
Głodny to tylko mowi, złe mięſo bez chleba;
Tobieć, ô wielki Krolu! tego nie potrzeba,
Zebyś i bez poſagu tuſzę kochał żonę,
I tá, krom *Sycylyyſkiey* miałaby koronę

Ná głowie, i byłaby postaremu Panią ;
Ale weźmiesz *Sádyńskie* wszystkie Państwa zá nią.
Tákieśmy z *Archombrotem* rzekli słowo sobie,
Przez ćię ią ma ; niechże ią znowu oddá tobie.
Więc ty pierwey synu moy, co niechay Bog wielki
Słyszy, odprzyśiężesz śię nieprzyiáźni wszelki
Z *Poliarchem*, ktoremu swą śiostrę rodzoną,
W dożywotnie obligi, w ręce odday żoną.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zgromadzonemu Pospolstwu list Krolowy Maurytáńskiey, *zá roz-kázániem* Meleandrowym, *Podwoyski czytá ; z ktorego gdy śię pokazało, że* Anna *młodszą śiostrą Krolowy* Hyaniźby, *á Zoną powtorną* Meleandrową *będąc, syna mu* Hyempsala *imie-niem urodźiła, wielką wszyscy rádośćią nápełnieni.*

KTożby kiedy, dla Boga! i pomyślił o tem?
Ze *Poliárch* ná wyśćig idąc z *Archombrotem*,
Od niego to, i przezeń teraz miał odbieráć?
O co byli obadwa gotowi umieráć.
Nie może śię obaczyć ; nie może do końca
Dorachowáć *Poliarch*, ták krętego krońca.
Dźwięk tylko w uszách słyszy swoiey szczęśliwośći,
Ale nie wie, co z tym rzec ; pełen iest radośći.
A dopieroż *Argienis*, iáko drewno stała,
Ona, co śię naywiększey odwagi nie bała,
Nie bała śię kradźieyży, żelaza, i morza,
Teraz skromna, teraz śię bárdzo upokorza.
Poki swoim zámysłom, twarde widźi sźarki,
Gwałtem ich chce dopináć, przez ognie, przez śiarki.
Alić kiedy iuż wszystko idźie iáko z mydła.
Aż nás wstyd, oczy zpuśćim, powieśiemy skrzydła ;
Jáboby śię zás znowu tego kaiáć chćiała,
Ták śię wlot odmieniła, ták nágle zkruszała.
Inszy impet do gory, inszy bywa z gury ;
I lew o twardy kamień popsuie pazury :
Niech go iedno lipowe między śćiany wsadzą ;
Nie ták ich drapie, bo w nich haki mu śię wadzą.

Dopie-

Dopiero nic *Argienis* nie dbała ná Oyca,
Ná kray świata dá miłość z *Poliarchem* boyca.
Teraz gdy iey warkocze ná ſzlub czeſáć każą,
Same ią ſłowa w ſerce niebogę urażą.
Wſpomni że Panną, wſpomni że Krolewną była,
By można pod źiemięby one oczy zkryła.
Poyrzeć ná *Poliarcha* niiákim ſpoſobem
Nie może; wolałaby obabzyć śię z grobem,
Ták iey go wſtyd oſtroczy; iáki to cud Pánie!
Przypatrzćie śię Panienki, co umie kochánie.
Co w wieczor cukrem było, áż gdy śię rozedni,
Zołć owa naygorſzczeyſza, chrzan i piołun przedni.
Lecz to do *Argienidy* nie należy; bo ta
Dla cnotyby ochotnie ztradała żywotá.

Rádość Poſpolita.

Nie rychło śię *Poliarch* tu rekolliguie:
Już Pannie rękę bierze, i uſty całuie.
Już *Meleandra* w ſtopy z źiemią rowno liże,
I *Francyi* zápomniał; nie ćiężą mu krzyże:
Obłapi *Archombrota*, i zá ſzyię zćiśnie,
Choćiaż nie wie, zkąd iego poćiecha záwiśnie.
Nie wie ieſzcze, co zá los, co fortuny zá gra?
Zkąd ma z nieprzyiáćiela brata? zkąd ma ſzwagra?
Tedy ná fantazyą lepſzą śię zdobywa;
A iáko w nágłych rzeczách, iáko w wielkich bywa,
O iednoż bez porządku wſzyſcy śię pytáią:
Archombrot z *Poliarchem* ſobie wſpomináią
Owe dáwne przyiáżni w *Tymeklii* domu;
Jákby ſłońce z ſtráſznego záświećiło gromu.
Już w nich gniew, iuż záwźiętość oczywiśćie táie;
Już Pannie, iuż ſtarcowi humoru doſtáie.
Ale i ći, co ná to zdaleka patrzali,
Choćiaż nic nie wiedźieli, wzdy śię rádowali,
Widzący ſwoie Pány; gárnie śię co żywo,
Nie patrzy *Meleander* ná tę ćiżbę krzywo:
Wie że nátym náleży, áby były one,
Táiemnice wſzyſtkiemu świątu obiáwione.
Przeto głoſem, iáki w nim rádość wielka budźi,
Do wſzyſtkich zgromadzonych, w ten kſztałt rzecze: ludźi:

Wierni

Wierni moi poddáni, i wy gośćie mili,
Ktorych w dom moy bogowie dźiśiay zgromádźili,
Chcąc wam ze mną poćiechy stokrotney użyczyć,
Wielki to dźień, trzeba go między święte liczyć;
Wielki to dźień ieszcze mi nie záświtał táki,
Jáko słońce poczęło toczyć Zodyáki,
Jeszcze tákiego szczęśćia nigdy nie widźiało,
Jákie mi dźiś z łáski twey, Boże moy! potkáło,
Więc śię ze mną weselćie wszyscy przyiáćiele,
A co tego dnia zbywa, ztrawmy go w Kośćiele.
Poki duch w człeku gore, poki serce pała,
Niechay winna z ust nászych doydźie Bogu chwała.
Jutro skoro blazk złoty przez świetne płomienie,
Mrok czarny ćiemney nocy z świata tego zżenie,
Niech wszelki człek, co tylko wiedźieć o tym może,
Tu śię stawi, i cuda wyrozumie Boże.
Rada, żołnierz, Pospolstwo, i kto tylko w mieśćie,
Niech stánie na teatrum; upewniam was, żeśćie
Tych rzeczy nie słyszeli, iákie w mey śiwiznie,
Dał mi Bog dobrotliwy, i waszey Oyczyznie.
Archombrot *Syn moy; iam iest własnym Oycem iemu;*
Zona mi go powiła, lecz niewiadomemu.
Krol Poliárch, *ô dobry Boże z łáski twoiey!*
Będźie mym źięćiem, będźie Mężem Corki moiey.

Meleánder obwoływa Archombrota zá włásnego syna.

Tu stárzec ono swoie dźieći wszystko troie,
Z płaczem pocałowawszy, bierze ná pokoie.
Nie mogąc śię nákocháć, nie mogąc náwierzyć,
I nie wie iákim strychem swe rádośći mierzyć.
Jákoweż były myśli? iákowe koncepty?
Co serce podawało do głowy ná szepty.
Nie żáłuie *Argienis* swoiey státecznośći,
Ktorey mężnie przy świętey dostrzegła czystośći.

Zárty wzáiemne.

To fortel ná fortune, kto oka nie mruży
Ná iey razy nikczemne, ále stoi duży.

Już widźi owoc męztwa, i śmiele może rzec,
Że iedną ręką deſzczkę, á drugą kobierzec
Trzymała; i przetrwawſzy złego ſzczęśćia zrzędę,
Woli teraz ná wieżą, niż przed tym ná grzędę.
Już miłość w *Poliárchu* gniew z ſerca ruguie;
Dopiero dźiś ſwoim śię ſzczęśćiem kontentuie,
I ſłuchał z poświadczeniem, kiedy dźiaduś prawił,
Ják śię gniewał ſerdecznie, iáko kozła ſtawił;
Jáko wzdychał uśilnie, iáko niewesoło
Pogłądał, gdy *Argienis Archombrota* w czoło
Całowała, witáiąc poznánego brata,
Zyczył mu, żeby oczy wytrzeſzczył ná kata,
To go zwał *Teokrynę*, źięćiem *Archombrota*;
Ten záśię *Argienidy* pytał, zkąd ochota,
Zkąd iey większe weſele przeymowało ſerce?
Czy że brata w ták nágłey poznała záwierce?
Czy że go mieć nie mogła z tey przyczyny mężem,
Ale, áże gdźie ná to dyſpenzy záśiężem?
Wſpomni, kiedyć z kim innym kobierzec roſtpoſtrą;
Mniebyś żoną, tamtemu wolała bydź śioſtrą?
W tákich żártách weſoły i *Anoreſt* ſtary;
Bo choćiaż miał ná grzbiećie habit gruby ſzary,
Wſzyſcy go iáko Krola poważali ſobie,
Odważył śię uśmiechnąć w ták ućieſzney dobie.
Wieczerzą też tym czáſem do pokoiu dáno,
Do ktorey *Ibburrana* z *Dunalbym* wezwáno.
W tymże byli pokoiu *Gielanor* z *Arſydą*,
Kleobul z *Gobryáſzem*, i z *Mycyſſą* wnidą,
Z niemi i *Eyrymedes*, ále *Nikopompa*
Nie było; bo że wielka gotuie śię pompa,
Woli tym czáſem piſáć ná weſele *Hymny*.
Ci Krolom poſługuią; ći im trunek źimny
Podáwaią do ſtołu: z matron iedna była
Tymoklea, ktora tam Krolewnie ſłużyła.
Ale i tá z ſerdeczney gorzała rádośći;
Wſpomniała iákich miała w domu ſwoim gośći.
Widźi, iáko ſowićie ludkość śię opłaca,
Nigdy ſwoiey nádgrody Cnota nie utraca.

Coż

Coż wzdy były przy onym zá rozmowy stole?
To, iáko miłość sercom naywiększym wydole;
Jáko kochał *Poliarch*, iáko dostoieństwa
Swoiego zápomniawszy, wszedł w niebezpieczeństwa.
Nie szczędźił Krwie Krolewskiey, wszędźie śię náráżał
Ná naygorsze terminy; tego nie uważáł,
Ze śmierći, i fortuny, bowiem go nikt nie znał,
Záden respekt ná świećie ieszcze nie záchełnał.
Owszem to iest iey dźieło, bez tego usycha,
Gdy wysokich nie niży, i w źiemię nie wpycha.
Tu im wszystkie sekreta swe *Poliárch* wydał.
Dla czego prywátnego stanu śię nie wstydał.
Dla czego záwieśiwszy koronę ná kołku,
Rodźićielkę posadźił ná Krolewskim stołku.
Skoro mię we *Francyi*, ta (rzecze) dochodźi
Wieść, czego bardzo rádźi podsłuchuią młodźi,
Jáko Bog pięknie stworzył, iákiemi obdarzył
Krolewne przymiotámi: długo mię ten parzył
Ogień w sercu; á co dźień to świeższe nowiny,
Ná popioł go, i drobne paliły perzyny.
Tym większa chęć, im większa była o niey sława:
Dopieroż gdy mię doydą *Sycylijskie* prawa,
Ktore bronią *Francuzom* przyimowáć dźiedźiczek
Tey korony, iákby mi wyszczypnął policzek;
Tęższy mię ruszył affekt, iákoby mi wędę
W nozdrza záwlokł, ná táką niepotrzebną zrzędę.
Z drugą stronę miłość mi raz zádaie srogi,
Tedy inszą znalazszy okazyą drogi,
Wrzeczy mię nábożeństwo obcych bogow ruszy,
Puśćiłem śię ná morze, iedney tylko duszy
Gielanorowey swoich sekretow zwierzywszy,
I ten sobiem stan zmyślił, w inszym śię rodźiwszy.
Prosto do *Sycylii* chcąc to widźieć okiem,
Co sława roznośiła po świećie szerokiem.
I ieżeliby czego, tu było dobiiáć,
Gdyby *Seklowie* swoich praw nie chćieli miiáć.
A iákbym twoiey iedney, á Krolewny drugi
Dostał łáski, przez nizkie chęći i usługi.

Więc skorom tu przyiáchał, álić ieszcze gorzy,
Znowu mię ná inszy kształt fortuna przetworzy.
Pytam o *Argienidę*, áż wszyscy pokáżą
Wysoki zamek, kędy pod troistą strażą,
Pod stem kluczow mieszkała; kędy wniść pod gardłem
Mężczyznie się nie godźi, obyż mi bydź karłem!
Pomyślę; ále trudno uiąć sobie wzrostu,
I karłaby podobno zepchniono tam z mostu.
Lekkomyślnać odwaga, ále to Bog zdarzył,
Ze szczęśliwa, gdym sobie mowę náprzod czwarzył;
A potym białogłowskie wźiąwszy ná śię krezy,
Podszedłem *Seleniße*, dopiołem imprezy.
Chćiał ostátka domawiáć, ále mu przeszkodźił
Meleander; wszystkicheś nás w pole wywodźił,
Nie tylko *Seleniße*, (rzecze) iákoś umiał
Giesta, chod, mowę zmyśláć, i samem śię zdumiał;
Kiedym ćię zblizka poznał, á widzący twoie
Łzy, ledwiem mogł zátrzymáć od żałośći swoie.
Lecz to mnieysza; w ten czasem, w ten czas umarł prawie;
Kiedyś w większey, niż w męzkiey stanąwszy postawie,
Gromił *Likogienowe* pod czas nocney zdrady
Násłańce, i tytułu nábyłeś *Pallady*.
Puśćiwszy *Poliárcha*; toż do *Archombrota*
Obroći *Meleander*; iáka iego cnota:
Nie znawszy, żem mu Oycem był; że z moiey biodry
Ná świat wyszedł; ták był krwią, ták swym zdrowiem szczodry.
Jáko go razow kilka z śmierći oswobodźił:
Ale go sam nátury gieniusz przywodźił.
Jáko długo sekrety *Hyanisbe* trzyma;
Jeszczem (rzecze) o tákiey moiemi uszyma
Nie słyszał białey głowie; iáko prawie w cześie,
Wydała go, gdy śię w was obu affekt wznieśie.
Kiedy was iuż do pomsty *Nemezys* záległa,
Jákby kto dudy przebił, ták furya zległa.
I nie wiem, ieźli między ludźmi, między bogi,
Tákiego kuńsztu wieczne dokazały wrogi.
Tu stárzec pomieszány z serdecznym westchnieniem,
Powiada, iáko go Bog pierwszym ożenieniem

W Afry-

W *Afryce* był obdarzył, iákim przyiáćielem;
I choćiaż był ták wielkim zábawny weselem,
Co raz mu łza wypadnie; gdy wszystko w porządku
Pocznie prawić o swoich przygodách z początku.
Wszystkie zgoła przez te swe obroty wynurzy,
Ktore iutro całemu Krolestwu powturzy.
Już w noc było nie blizu, już mieśiąc swe koło;
Ktore ná ten czás toczył po sferze gomoło,
Ku Záchodu kieruie; iskrzą śię ná Niebie
Drobne świátła, czuiący że ie wnet zágrzebie
Ognista zorzą, skoro swoy ná Firmamenty
Puśći warkocz; iáko więc orzeł nád ptászęty
Drobnemi, kiedy swoie rozpośćiera loty,
Te w ćiernie, te śię kryią niebożęta w płoty.
Jákoż i ći ledwie swey dopadną pośćieli,
Aż noc zpadła; áż świta, áż śię już dźień bieli.
Już welselsze nád zwyczay światło *Tytan* mieceć;
Puśćiwszy płomienistym pomorczykom lece:
Oná z nozdrzy pryskáiąc, pełne iskier puchy,
Rozpędzáią mgły szare, i nocne záduchy.
Trzepie śię ptástwo z pierza, i skrzydełka lotne
Przećiw słońcu wystawia, i piorka wilgotne.
Już śię zchadza co żywo, i dla srogiey ćieśni,
Każdy tam chce uprzedźić, każdy chce przyiść wcześni.
Pełny ludźi dźiedźiniec, teatra, y blanki,
Pełne mury, i dachy, kominy, przyganki.
Kto był tylko w *Panormie*, wszyscy mieli z źiela
Wieńce po czołách, ná znák onego wesela.
Inśi sobie drabiny iák naywyżey wiążą;
Ktore gdy bez respektu, bez miary obćiążą,
Muszą śię z niemi łomáć: toż gdy szczeble trzeszczą,
Iedni śię śmieią, drudzy lecą, drudzy wrzeszczą.
Ná trzy łokćie od źiemie przy drzwiách pałacowych;
Teatrum postawiono ná słupách dębowych.
Ktore w szczerym iedwabiu, i złoćie gorzało:
Ná tym wyższe dwie krześle, dwie zaś niższe stało.
Ná wyższych *Meleander* z *Polyarchem* śiedli,
Ná niższych zaś *Archombrot*: i skoro przywiedli

Zchodzą śię ná teatrum.

Krolewnę Marszałkowie; wedle Oycá dźieći
Ná oczách wszystkich ludźi tedy skoro się ći
Usadowią, szmer, wrzawa, hałas ná wszę strony;
Ktory kiedy przez woznych trochę uśmierzony,
Ták pocznie *Meleander*: gdybym co trudnego
Przynośił wam o gośćie! i mieszkáńcy tego
Páństwa, trzebaby mi się podobno frasowáć,
I słowy wybornemi słuch wasz przygotowáć.
Teraz co mi po słowách, ćo po mowie gładki?
Dosyć bogowie swoię ozdobili datki.
Dary wam Boże niosę, rádość bez przysády,
Przyiáźń ná ograniczne Krole, i sąśiady.
A ći, ktorzy w niezgodźie dotąd z nami żyią,
Niechay strach, niechay wieczną máią konfuzyą.
Rozumiemći, że to iuż sława skołoyrzywa
Uszu wászych doniosła; że w wieczne ogniwą
Dożywotniego związku z *Poliarchem* Krolem,
Dźiś idźie ma *Argienis*, ztąd się z sobą społem
Francuźi i *Seklowie*: á druga przyczyna
Wesela, dźień moiego národzenia syna.
(Poyrzy ná *Archombrota* starzec z temi słowy:
A on wstawszy ku źiemi uniży mu głowy)
Ktorego, żem áz do tey nie poznał stárośći,
Sądzę zá rzecz potrzebną wszystkich wiadomośći
To donieść; niech Podwoyski, co mu głosu zbywa;
Maurytáńskiey Krolowy ten list obwoływa

Podwoyski List czyta Hyanyźbyn do Meleandrá.

Skoro wźioł list Podwoyski tákim głosem krzyczy;
Meleandrowi zdrowia *Hyaniźbe* życzy;
Twoią cnotą stało się, ále nie bez winy,
Zem twe wesele do tey odwlekła godźiny.
Twoiáć wina ták ztradney przyczyną rádośći;
Boś się z mą śiostrą *Anną* bez mey wiadomośći
Ożenił; to rzecz pierwsza: á gdy ią loś smętny
Z tego świata powołał, tákieś niepamiętny,
Ták niedbały zostawał; żeś się postáć lenił,
Jáko ćię odumarła, nimeś stan odmienił.
Cnoty zaś twoię w tákiey szacowałam cenie,
Zem syna, ktoryć został po umarłey żenie,

Chowáiąc, nie śmiałam go tobie prezentowáć,
Ażbym uznała ieźli po tobie krolowáć
W twey godźien Sycylii, i w Oycowſkie ſtrzemię
Mogło wſtąpić Monarchy ták wielkiego plemię.
Teraz w nierozerwaney kiedy widzę zgodźie,
Cnotę, męztwo, i dźielność, przy krolewſkim rodźie;
Dla ktoryżbym ćię miała oddaláć przyczyny
Od ſyna! i nie dáćći poćiechy iedyny?
Bo gdyś śię z śioſtrą moią Anną ſzlubem zkrytym
Złączył; gdźie tylko Bog był, á Kapłani przytym;
Zoſtáwiwſzy ią przy nas; do ſwoieyś śię wroćił
Sycylii, lecz śię tey niebodze czás kroćił;
Przyśpieſzały mieśiące, choćiaż ſtraſznie przała;
Kiedy z ćiąży Lucyna rozwiązáć ią miała,
Toż ſkoro dłuzey táić ſekretu nie mogła,
Już czas przyſzedł, i iuż śię bárdzo rozniemogła:
My ná inſzą chorobę przykładamy plaſtry;
Prośi, żebym z pokoiu wygnała halaſtry
Białychgłow, i ſłużebnic, ktore też tam były;
Czuła śmierć, bo ią nágle opuſzczały śiły.
Ták poczęła żáłośnie: śioſtro moiá droga
Odpuść mi, proſzę odpuść przez niebo! przez Boga!
Zgrzeſzyłam przećiw tobie; lecz wſtyd przezwyćięża,
Zem przed tobą taiła, żem iuż miała męża:
Krol Meleander nim ieſt, iam iuż czaſu blizka,
Gdźie umrzeć, i umorzyć moie mię morzyzka
Ták ćiężkie prorokuią; ćiebie teraz proſzę,
Jeźli Bog ná świát wyda, co w żywoćie noſzę,
Niech ná twym zdániu będźie, chowáć go chceſz; czyli?
Z mamką záraz odeſłáć Oycu do Sycylii.
Zyczyłabym do czáſu mieć go pod záſłoną,
Zebym nie wprzod u ludźi Mátką, niżli żoną
Słynęła; żeśmy ćicho w te ſzluby wſtąpili,
Ześmy ich áże dotąd przed świątem taili.
Rożne były przyczyny? tu nam ſerce pſował
Cyrus Numida, ktory ná mię náſtępował
Nieſzczęśliwy importun? nawet i przegrażał,
Gwałtem mnie wźiąć; lecz i to ná ten czás uważał

Meleander, bez pompy, i bez apparatu
Ożenić się Krolowi, coś nowego świátu.
Miał się rychło, i ſtroyno wrocić, i we zbroi,
Wſtyd ná koniec, ktory mi w oczách dotąd ſtoi;
Milczeć mi gwałtem kazał do iego powrotu;
Teraz gdy mi do grobu iść przyidźie z námiotu;
Ach fortuno! iákżeś mi dźiśiay winna wiele!
Już wſtyd przyidźie pokinąć, i przetrzeć ná czele.
Oto máſz śioſtro droga pod moiemi głowy,
Wſzyſtkie pakta, i náſze małżeńſkie umowy.
Iego ręká dla lepſzey wiary i pamięći
Piſane; tam imiona, i náſze pieczęći.
Tu mi kartę oddała przy ſkrzyneczce mały,
W tey ſą náſzych táiemnic wſzyſtkie ſpecyały.
Liſtow w niey, i pierśćionkow złotych było kielka,
I z obudwu nás włoſow plećiona manelka.
Gdy to (prawi) obaczy moy Małżonek drogi,
Uwierzyć; á tu iey głos odbieżał niebogi.
Tu matron naywiernieyſzych wezwawſzy do śiebie,
Rátuie ią, iák mogę w ták nagłey potrzebie.
Cięſzę, kadzę, nápawam, kręcę śię chudźina,
Ale tá w teyże mdłośći urodźiła ſyna.
Ktorego iey nátychmiaſt przed oczy przynoſzę,
Czynię co tylko mogę; ná oſtátek proſzę,
Zeby ſwoie potomſtwo, ſwego ſyna znała;
I choćiaż go ſłow kilką przywileiowała,
Bog chćiał, żem przeczuwáiąc teraznieyſze ſprawy,
Zdobyłmi śię ná impet ták bárzo ćiekawy.
Dáię iey w rękę papier z umoczonym piorem,
Poznáſz Krolu iey piſmo, ácz iuż ſtylem chorem.
Gdźie piſze, że umiera, i twey wzywa wiary,
Abyś tego śieroty nie kładł z nią ná mary.
Ktoregoć przez me ręce dziś áto oddáie,
Ledwo liſt zkończy, áż iuż oſtátni raz źiaie.
Cztery tylko matrony w ták żáłoſney dobie,
I to co naywiernieyſze trzymałam przy ſobie.
Z tych iedney, doświadczoney cnoty *Syfomenie*,
Oddałam z płaczem ono malutkie śieſtrzenie,

Zeby mamkę chowała, żeby bárdzo zkryćie,
Miała pieczą o onym moim depozyćie.
A boiąc śię o sekret, że go wiedzą te trzy,
(Bo ktoż w wielomowności w niewiastách nie zwietrzy?)
Rozkáżę Syfomenie, áby przyszła ż żalem,
W kilka dni nad umarłym płacząc Hyempsalem.
Bo go Mátka idący zá wyrokiem Boskim,
Tym ô Krolu imieniem ochrzćiła dźiadowskim.
W tychże dniách brat moy Juba zszedł z świata rodzony,
I mnie Maurytáńskiey odumarł korony.
Szedł i Małżonek Syfaks prędko w iego tropy,
Tylko mnie nie zalały nágłych łez zátopy.
Choć mię zewsząd frasunek, choć mię zdioł żal ostry,
Wzdym ćię ô Krolu! áni zápomniała śiostry,
Brzemienną śię bydź zmyślę, potym w roku ćwierći,
Wrzkomo syna urodzę po Oycowskiey śmierći;
Hyempsala podłożyć niepodobna była,
Bo iuż był duży; ále tákim wymyśliła
Kunszt ná to; Syfomene gdy ná czáśie prawie,
Dźiećię właśnie przyniosła, zgodne ku tey sprawie;
Ktorem iá iey w kilka dni wrzeczy dla uroku,
Chowáć zá śię oddała od moiego boku,
Do piątego pokoiu; gdźie że ślepe zamki,
Wniść nikt nie mogł oprocz niey iedney, drugiey mamki.
Więc gdy tey tragedyi minęło dwie lećie.
Dopierom Hyempsala wźięła zá swe dźiećie.
I nigdyby u Mátki większego kochania
Nád mię nie miał; nie dbałam ná przenagabania;
Ktorem od rożnych Krolow, i sąśiadow miała;
Iemum Páństwo, á tobie iego dochowała.
Toż kiedy miał dwadźieśćia i trzy lata wieku,
W ten czas iuż rozum z ćiałem doyrzewa w człowieku,
Ciebiem mu zálećiła, i rząd ná twym dworze,
I do Sycylii go posłałam przez morże,
Odmieniwszy mu imię, rozkazawszy taić
Urodzenia; żeby śię cnotą mogł wyraić
Tym snadniey: odpuśććie mi proszę, Krolewice,
Podchlebstwo, á pieszczota wywroći ná nice.

A że te mieyſca w ſtanách prywatnych nie máią,
Cnotá, grzeczność, záwſze tam zácnieyſze bywáią.
Ták Bog ráczył, z czego się ćieſzę nieſłychánie,
Żeś w nim znalazł ô Krolu! ſwe upodobánie.
Tákći przypadł do ſerca, żeś mu chćiał dáć żoną,
Iedynaczkę w powtornym małżeńſtwie zpłodzoną.
Co ſkorom uſłyſzała, ćieſzyłam się z duſze,
Wſpaniałe w was obudwu widząc animuſze.
W nim, żeć ták umiał ſkoro ná łaſkę zárobić,
W tobie, żeś chćiał zá ſyna, ſyna przyſpoſobić.
Ale záś z drugą ſtronę poſzły że mnie poty
Od ſtrachu, bom się ſprośney zlękła nieczyſtoty,
Brata z śioſtrą małżeńſtwa: przyſtąpiło i to,
Kiedy *Radyrobanes* prágnący nieſyto
Mey korony, śierotſtwem pogárdźiwſzy moiem,
Obeſtał mię ſurowym bez wożnego boiem;
Zem liſt do *Archombrota*, iáko się tam zowie,
Piſała, áby pomniał ná me, i ſwe zdrowie:
Aby wracał do Mátki, á w ten czás weſele
Odprawi, ſkoro zgromi ſwe nieprzyiáćiele.
Iużby była po woynie pomoc ách nieſtoćie!
Kiedyby nie *Poliárch* Krol *Francuzki* w flećie
Záświtał nam w połnocy, iáko iáſne zorze,
Nie wiem, czy go nam niebo, czy go dało morze.
Iego męztwa pamiątka, wiecznym teſtamentem,
W Kośćiele *Gradywowym* záwieſzona świentem.
Słońce mi po ták ſrogiey záświtało burzy,
Lecz krotko: znowu się ćmi, znowu niebo chmurzy.
Bo tylko z *Hyempſalem* moim się obaczą,
Ledwo się nie kąſaią, i ná się nie ſkaczą.
Przyczyną tey *Argienis* obiema niechęći,
Gdyż obadwa iey byli miłośćią uięći.
A to tylo ma proźba mogła u nich przećię,
Ze mi obadwa zgodę przyśięgli, á że ćię
Ten liſt doydźie, zá ktorym i iá pod przyśięgą
Szlubiłam, że ſwey oba nádźieie dośięgą;
Kiedy ſyna poznawſzy, dáſz mu ſwoię corę
Zá śioſtrę; á *Poliarch* że ſam trzyma gorę

Między ludźmi, i bogi, ktorych imię święćiem,
Nie trzebáć śię rozmyśláć, godźień bydź twym źięćiem,
Z swoich i moich rzeczy będźiesz ią posażyć,
Nie tylko mey *Afryki*, chćiey do tego záżyć,
Ale i *Sardynii*, krwią tego nábyty
Krola; i owca cała, i wilk będźie syty.
I syna nie uszczerbisz; i wedle powagi
Krolewskiey, dasz sowite źięćiowi posagi.
Posyłam ći skrzyneczkę, á w niey twe pokłady,
Tuszę, że poznász pierwsze miłośći w niey ślady.
Poznász rękę umarłą, choć nie inkaustem,
Ale łzami pisała leiący ie chustem
Smutná twoia małżonka; choćiaż iey iuż oczy
Wieczną mgłą *Libityna* okrutna pomroczy,
Gdźie ćię żegna, á twegoć *Hyempsala* dáie;
Tylkoć to, tylko po niey ná świećie zostaie!
Lecz i ten skarb, ktorym iá ták śćiśle chowała,
Już mi była okrutna fortuna porwała;
Iużem go odżaliła z synem twoim razem,
Gdy śię w nocy do sklepu dobywszy żelazem
Morzcy go wźięli zboycy; lecz Bog zdarzył, i ći,
Przez Krola *Polistrcha* mężnie są pobići.
Ktory mi i skrzyneczkę wroćił odyskaną,
I duszę w ćiele moim zátrzymał ztroskaną.
I iemuś Krolu winien zá syną dźiękowáć,
On mu raczył i Páństwo w mych ręku záchowáć.
Aże procz *Argienidy* zá swe krwawe poty,
Nic nie chce; nie zwłocząc go długiemi záloty,
Poszlub mu ią w stan święty. Miey śię dobrze zátym,
Zyi długo, w zdrowie, w pokoy, i w sławę bogátym,
A poćiecha, ktorą dźiś serce twoie czuie,
Niechay ćię bez przerwania do grobu piastuie.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Poliárch Argienidę *biorąc zá żonę, wzaiemnie* **Archombrotowi** *śiostrę swoię ofiaruie ; zkąd w Pospolstwie radość i przyszłych fortun proroctwa.* **Aneroestus** *kończy hystoryą, gdy Ducha Boskiego pełen,* **Meleandrowi, Hyempsalowi, Poliárchowi** *i* **Argienidźie** *błogosławiąc wszystkiego dobrego życzy.*

Meleander też krotko powtarza.

LEdwo skończy Podwoyski ták długie czytanie,
Szmer wielki wstał po ludźiách wszystkich, i pytánie,
Iedni nie zrozumieli, drudzy nie słyszeli ;
Toż znowu *Meleander*, żeby pomilczeli,
Kazawszy, sam tłumáczyć pocznie te ramoty ;
Jákowe były iego młodośći obroty ;
Jáko się z rozkazánia náprzod Oycowskiego,
Zenił z corką iedyną Xiążęćia *Bruckiego*,
Jáko mu bezpotomnie w sześć lat zeszła z świata,
Zpadszy z konia ná łowách ; iáko go tá ztrata
Bolała, że przez morskie do *Afryki* wody
Płynął do *Juby*, ktory *Maurskie* národy
Rządźił, máiąc z nim dáwney przyiáźni kontesty,
Zal on chcący uśmierzyć, piąty i trzydźiesty
Rok pędząc : iáko zástał u *Juby* dwie śiestrze,
Obie w grzecznych i pięknych mogły bydź regiestrze,
Hyanizbą się starsza, młodsza zwała *Anną*,
Tamta iuż męża miała, á tá była Panną.
Człowiek możny i grzeczny, *Syfaxem* się mienił,
Ktory się z *Hyanizbą* nie dáwno ożenił.
I *Anna* miała oczy do ludźi, do świata,
Bowiem bya przy piękney urodźie bogata.
Między innemi *Cyrus* człek bárdzo bogáty,
Stárał się tam, i názbyt wyieżdżał przed swaty ;
Ufał swoiey możnośći, że go to nie minie,
Ano fortuny trzeba w tákowym terminie :
Gdźie samo serce rządźi, nie idą wywody.
Krotko mowiąc, człek chory, i iuż też nie młody.

A do tego *Namidá*, przeto nie miał miera;
Ale gdy śię gorącey z przegrożką nápiera,
Ná koniec śię go przyszło obawiáć i *Jubia*,
Ze go niespodźiewanie leda w dźień wyskubie.
Skorom ią Pannę poznał, czegoż więcey było
Trzeba? gdy nam oboygu patrzyć ná śię miło,
Ale żem w małym poczćie zbieżał do *Afryki*,
Ciche szluby przez zkryte wźięliśmy praktyki.
Tozem do *Sycylii* dla pompy, dla ludźi,
Płynął, chcąc wroćić, niżli *Cyrus* śię obudźi.
A żem záſtał ná marách Rodźica, i długi
Czasem śię dla ostátniey zábawił postugi;
Nimem pogrzeb odprawił, nim żáłobę zrzućił,
Moiey mię żony śmierćią posłaniec zásmućił.
Więc śię tam nie wrácaiąc, i nie maiąc szczęśćia
Do Panien, álbo Panny do mego zámęśćia
Postronne, w *Sycylii* wźiąłem trzećią żonę,
Corkę stryia moiego, włożywszy koronę
Tego Páństwa ná głowę: ta mi urodźiła
Argienide; niedługo postaremu żyła.
Ostátek ieśćie z listu *Hyanizby* mieli,
Iáko mi ná śmiertelney tá *Anna* pośćieli
Archombrota zrodźiła; ktorego oblicznie
Widzę, ô ludźie moi! á starsza dźiedźicznie
Tron braterski ośiadła, ktory tymże prawem
Zpada ná syna mego. Dźiękuię łáskawem
Bogom, że mi go dźiśiay dali poznáć iśćie,
Czegom iá z tey skrzyneczki doszedł oczywiśćie.
A ćiebie wielki Krolu, iákimże tytułem
Názwáć mam? iużem więźniem, iużem był Mauzułem,
(Ná *Poliarcha* dźiaduś wzrok obroći chćiwy)
Tyśmi dał życie, tyś mi z rąk zerwał ćięćiwy.
Gdy bezbożny *Likogen* zemknąwszy swe draby,
Mnie záſtał w niedołężnych niewiast zgrai słáby.
O cudowna nád ludźmi niebieska opieko!
Już mi był Bog wysoko, przyiáćiel daleko.
Tyś przodkował żołnierzom moim do wygrany,
Kiedy mi pole łotr ten stawił wyuzdany.

 Potym

Potym, ách! ze złym moim, i choćbyś w bawełny,
Choćbyś w iedwáb uwiiał, iam ztąd háńby pełny,
Wygnanyś z *Sycylii*, ô wieczna sromoto!
Niesłychana miłośći? przedźiwna dobroto!
Choć ćię kontempt ták strászny w żywe serce zarznął,
Wzdyś śię kocháć nie przestał, z miłośćiś nie sparznął
Przez to swey *Argienidy*; tyś zboycow trzynástu
Sam zábił, wźiąłeś im skarb; ná toś mieysce nas tu
Zgromadźił; gdyż kiedyby tych rzeczy nie było,
I o synuby mi śię ná wieki nie śniło.
Tyś śię mey krzywdy zemśćił, gdźie wśćiekła paszczeka
Radyrobanesowa, o mey dźiewce szczeka.
Tryumfeś nad nim odniosł, ławszy dla śieroty
Krew krolewską, co ieszcze znáć z twey twarzy poty.
Przyimiy tytuł, nie patrząc moich lat podeśćia,
Zebym był niższy niż ty; ále wolisz teśćia,
Wolisz Oyca mieć ze mnie; ô stokroć szczęśliwa
Dźiewko moiá! gdy w tákie wstępuiesz ogniwa.
Iuż prawa *Sycylijskie* niechay ztracą kárki,
Co zkrewnieniu nászemu śmiały stáwiáć stárki;
Tobie kwoli zdrapáć ie Krolu było trzeba:
Ale że to iuż wszystko pogodźiły nieba,
Niechże brat twoy *Archombrot* w *Sycylii* Panem
Będźie; á ty bierz *Sárdy*, z *Bakary* wianem.

Archombrot koronuie Argienidę śiostrę.

Tu *Archombrot* Oycu śię ukłoniwszy wprzody,
Pocznie do *Poliárcha*: *Sárdyńskie* národy;
I co *Radyrobanes* tyran on obrzydły,
Wielki świata zwyćięzco! miał pod swemi skrzydły;
Choć moię dotąd było; lecz przyznáię iáwnie.
Tobie, tobie wszystko to należało práwnie.
Tyś zwyćiężył w *Afryce Saráynią* zgoła,
Iam ná tryumf przyiechał nie zagrzawszy czoła;
Broni nie dobywáiąc; náwet bez zámachu
Wźiąłem to drżące ieszcze od twego przestráchu.
Ty moiá wdźięczna śiostro, násze delicye,
W ktorym kochał, i kocham, i poki duch żyie
W mym ćiele, kocháć będę, bierz ná śliczne skroni,
Z ręku bratnich koronę, ktoregoć z ustroni

Przy

Przywroćił Bog cudownie ; wraz *Sycyliyskiego*
Uchował do Krolestwa : cokolwiek możnego
Sardyńskiego národu dáwno śię dotycze ,
Bierz posagiem odemnie , bierz w prawo dźiedźicze.
Nieś do swoiego męza , czego śię on dobił ;
Co sobie własną bronią , i krwią przysposobił.
To rzekszy , od Biskupa koronę podaną ,
Kładł iey lekko ná głowę ślicznie rozczesaną.
Trząsł śię tu *Meleander* , á łza łzę gorąca
Pędźi po śiwey skroni , i ná szatę ztrąca.
Krzyknęli zátym , co ich było w tym kongreśie ;
Zágrzmi echo , po całym *Panormie* ; trzęśie śię
Pałác z huku strásznego , wszyscy w iedne głosy ,
Chwalą bogow , czczą gorne nábożnie niebiosy ,
Ze Krolewica , choć ták poználi nierychło ;
Ledwie ono w godźinę Pospolstwo ućichło.
Dopiero też *Poliarch* onym wdźięcznym giestem , Poliárch dźiękuię.
Wźiął głos , i mowić pocznie : że nie rowny iestem
Tym chwałom , ktore , prawi : wielcy mi Krolowie
Dáiećie , bogowie w tym , cześć máią bogowie !
Ci wszystkie ludzkie rzeczy forytuią sami ,
Ci sercem , ći nászemi władáią rękámi.
Tym przyznáć , cokolwiek tu dźieie śię nam kmyśli ,
W nich żyiemy , w nicheśmy zupełnie záwiśli.
Twoie Oycze u bogow ták wielkie zásługi ,
Zeby śię kto przy tobie pozywić mogł drugi :
Zá twoiemi cnotámi , me życzliwe chęći ,
Do skutku Aniołowie przywodźili święći :
Sobież to rácz przyznáwáć , nie nászey niedoli ,
Kiedy ćię z niebezpiecznych Bog razow wyzwoli.
Ná ten kształt mowił więcey ; ále ták subtelnie ,
Ze ćieńcząc swe zásługi , stawiał ie rzetelnie.
Poświadcza mu co żywo : iużby go i źiedli
Od kochania , ták razem płonęli , i bledli.
A on pełen swobody , pełen wrodzonego
Wdźięku , onym affektem obłapi káżdego.
Oycu śię nizko kłania brata weneruie ,
A w swoim sercе Pannę , ták śię zda , całuie.

Już

Iuż się z krzeseł Krolowie ruszyli pospołu,
Iuż pompa ku wielkiemu uda się Kośćiołu.

Epitalamium Argienidzie.

Rum czynią Marszałkowie: gdy w lat kilku wnidźię
Syn *Nikopompow*, i te wiersze *Argienidźie*
W ręce oddał: ták twierdząc, że to iego miny;
Mądreby to *Nikopomp* rodźił ná świát syny,
Káždy mu ták powiedźiał; bowiem czterech piędźi,
Ledwo wzrostem dośięgał; áże ná doręźi
Miał więcey exemplarzow, to *Meleandrowi*,
To z *Archombrotem* dawał ie *Poliarchowi*.
Więc że nie názbyt były długie one Rymy,
Dla tego większey były u wszystkich estymy.

Byłoż to kiedy? iáko się nád światem
Nizkim firmament modry począł toczyć,
Aby bogowie nieśmiertelni ná tem
Padole, stopą mieli źiemię tłoczyć.
Już z Kupidynem *bogini skrzydlatem*
Przyszła; i każe poduszki zewłoczyć,
Swoie posażne przyniozszy powłoki,
Co z słońcem o met chodzą i obłoki.

Ona pochodnie káże świećić czyste,
Rozplotłszy Pannie warkocz bursztynowy,
Ktory pierśćienie kręcąc okoliste,
Po szyi snuie włoś alabastrowy.
Tu wszystkie Ambry zniosła zápaszyste,
Koronę wdziała ná wierzch sliczney głowy;
A kiedy się ták poważnie ubierze,
Iey bydź Wenerą, *á nią bydź* Wenerze.

Apollo *znośi swoie instrumenty,*
Mistrz nayprzednieyszy niebieskiey kapelle,
Piszczałki wtyka ieżeli do denty,
Ieśli też strony ćiągną saltarelle,
I te, i owe stosuie koncenty,
Pieśni i głosy formuie Anielle;
I gra i śpiewa, i chce się w tym tłumie
Popisáć, co iest, co może, co umie.

Má plac, má pole Kupido saydaczny,
Wycmuknąwszy swe złociste skrzydełka
Záhartowáwszy bełt w miłośći smaczny,
Złożywszy mały łuczek z prawidełka.
Zádáie sercu raz słodki nieznáczny,
A nigdy żádná nie potka go mełka;
Choć we dnie, choćiáż o pułnocy strzela,
Trafi, i nigdy nie uchybi cela.
Tobie to, tobie ô Krolewno! kwoli,
Naywyższy Jowisz, i Krol między Bogi,
Z nim wszyscy święći z nieba się wysuli,
Niosąc ći przyszłych fortun katalogi:
Skoro ten twoy akt wesoły poczuli,
Ochotnie zpadli w Oyca twego progi,
Chcąc wászę parę wieczną związáć ligą,
Ktorey złe fata nigdy nie rozstrzygą.
A ty ô Krolu! przez miecze, przez skały.
Dochrapawszy się, patrz iuż ná to śmiele.
Co w ręku trzymász, coć dziś nieba dały;
Jáko w subtelnym, iáko w ślicznym ćiele.
Wszystkie się święte cnoty pozkładały,
Ták więc w budownym ołtárze Kośćiele:
I gdybiś miał wzrok, iáko człeka z czoła
Widźisz, z sercabyś obaczył Anioła.
Przypatrz się, iákieć nieba dáią dary,
A nie będźieć żáł trudu i fatygi.
Ják teraz ná ćię zágląda przez szpary?
Co z tobą chćiała chodźić ná wyśćigi,
Zágradzáiąc ći drogę z káżdey miary,
Do tego związku, do tey świętey ligi,
Przeczna fortuna; z ktorą o wygraną
Idąc, trzeba iść pierwiey ná wytrwaną.
Więc i ty dźiewko możesz temu wierzáć,
Ze zá twe żale i długie frasunki,

Dźiś ći Bog ráczy weſelem odmierzáć,
Zá częſtokrotne łez gorących trunki,
Ktore chce w tobie ná wieki uśmierzáć,
Dáieć w nádgrodę tákie baſarunki:
Już ći śię to iuż, o twym miłym nie śni,
Już go máſz w ręku, iużeś wyſzła z ćieśni.
Nie boy śię wiatru, morza. i tyśiąca
Przygod, nie boy śię zázdrośći wśćiekliny,
Ktora nayczyſtſzą wodę częſto zmąca,
Tákie trzymáią, waſze náwy, liny,
Gdyż ie kręćiła ręka wſzechmogąca;
Bo ten, co świata záłożył ſzerzyny,
Już po was dekret, áni od fortony,
Ani od ludźi wydał poruſzony.
Już czyſte ręce świętą zćiągni ſtułą,
I kładz ná palce ſzczerozłote branty;
Wielki poważną Biſkupie Infułą;
Niech powierzchowne ich miłośći fanty.
Ukoronuią tákową kopułą;
Bowiem nád krzemień, i nád adamanty.
Twardſze ogniwo, ſerca im źiednoczy,
I węzłem nigdy nierozpiętym ſtroczy.
Czas iuż, czas ten świat wielki uzpokoić,
Czas zgodę źiemi krwią oćiekłey wroćić:
A ieżliby kto chciał mieſzáć i broić,
Łacno záchełznáć, łacno go ukroćić.
Kiedy śię więcey iuż nie będą dwoić
Serca cnych Krolow, áni ich wyſzpoćić
Nie będźie mogła ludzkiego upadu,
Nie ſyta iędza piekielnego iadu.
Czásby záprawdę po ták długiey zwłoce,
Mieć śię do portu, i żágle zawinąć:
Doſyć was, doſyć zła ſzarga ſzamoce;
Drugimby przyſzło ták iuż i záginąć.

Bog, co pioruny z możney ćiska proce
Już wam stáć káże, iuż nie káże płynąć,
Á przeyszie sobie w zpomináiące fale.
Wygubić z serca frasunki i żále.
Podayćie sobie czyste ręce wzáiem,
Podayćie serca, i myśl przyiáźliwą.
Dáwnych idący Przodkow obyczáiem.
Záwsze fortunę, záwsze mámy krzywą.
Tylko tá brzegiem tylko chodźi kráiem.
Kędy myśl człowiek obraca chętliwą.
Trudnyć początek, ále w cnoćie státek
Tam, kędy dąży, dopnie ná ostátek.
O dniu wesoły! o złota godźino!
Patrz, iáko słońce iáśne ognie ćiska.
O śliczna paro! nászego przyczyno
Wesela; kiedy ná ćię patrzym zbliska,
Woda nam mętna obraca śię w wino.
Wam poświęcamy dźiśieysze igrzyska;
Wász szlub ná ziemski zprowadźił podłogi
Senat niebieski, Anioły i bogi.
O pięć set krokow ambit z pałacowey śieni
Wzdłuż i wszerz był z ćiosanych sadzony kamieni;
W ktorym stał Kośćioł wielki Bogini *Junony*,
Ták we wnątrz, iáko z wierzchu nowo ozdobiony.
Gotowe ná zábićie iuż ofiary stały,
Już Księża iuż Biskupi znáczni w pastorały.
W ćienkie álby, w poważne okryći Infuły,
Już śię tłumy ná on plac niezliczone suły.
Nocąc Pean i Hymny, iuż muzyki wszelki
Pełne chory kośćielne; á że Rodźićielki
Argenida nie miała, ktoraby iey cnoty
I czystośći wizerunk záswiecone knoty,
W białym wosku pierwszego młodych pszczoł rzemiesła,
Idąc wprzody trzymała, i przed ołtárz niesła,
Ten honor nie bez wielkiey *Tymoklii* sporki,
(Bo śię oni mężne Księżny, wielkie Senatorki

Starały, ale darmo) był konferowány:
Siła przyiaźń i affekt wáży záchowány.
Już byli wpoł Kośćioła wszyscy trzey Krolowie,
Już krzykną instrumenty, i wokalistowie;
Już świećił złotonity ná stopniu kobierzec,
Kiedy głosem *Poliárch*: słow kilka mogę rzec
Do ćiebie *Archombroćie*; tedy iá dźiś w szluby
Dożywotnie wstępuię, ty moy braćie luby
Zyiesz bez towarzysza: á zdániem wszech ludźi;
Kto go nie ma, ten żywot tyra, ten go zmudźi.
Przyznám záś, że łatwieysza, gdźie śię lęgną *Grefy*,
Gdźie morze co dźień zkłada lodowate strefy,
Dostáć perły, niżeli według swoiey chęći
Przyiaćiela; nie záwsze trafili w to święći!
Mam iá śiostrę rodzoną, *Cytrea* przezwiskiem;
Ktora choćby śię w mieyscu urodźiła niskiem,
(Odpuść mi, żeć ią chwalę) z nádobnego lica,
I z wielkiego rozumu, godna Krolewica.
Tęć, ieźli mym twe serce affektem nie gardźi,
Zebyśmy śię dźiś z sobą związáli tym bardźi,
Dam zá żonę; w tym ći ią dźiś Kośćiele szlubię,
Iáko brát, i opiekun, ztąd znay, że ćię lubię.
Więc kiedy ze mną w Páństwie nie może dźiedźiczyć,
Sześć set po niey talentow w posagu każ liczyć.
Słuchał tego z rádośćią *Meleander* stary,
(A że milczał ná one *Archombot* ofiary,
Choć ták wdźięczne, i iego smaczne podniebieniu;
Nie chce sądźić przed Oycem o swym ożenieniu)
Coż rzeczesz ná to synu? (rzecze) toć dźiś nieba
Dáią, czegoby śię nam doprászáć potrzeba?
Coć śię te pakta zdadzą? kiedy ten ochoczy
Odpowiada; á z skory ledwie nie wyskoczy
Od rádośći; ktoryż Bog o mnie teraz radźił?
Ze ćię do serca mego sekretow wprowadźił,
Táć była myśl ó Krolu! te były me wota.
Zebym zkład młodźieńskiego w tym domu żywota
Uczynił; á biorący miarę z twey swobody,
W twoy dom zámyśł, i moie prowádźił záwody.

Poliárch Archombrotowi swoię śiostrę obiecuie.

Z czym że mi śię sam wmowić, sam mię ráczysz wżywáć,
Nádźieie swey ogarnąć, rádośći pokrywáć
Nie mogę; á przy winney Bogu memu dźięce,
Obiedwieć ná to dáię wielki Krolu ręce,
Ze skoro dni me zcedźi śmierć z ostátnim lagrem,
Bydź ći sługą przestanę, nie bratem, nie szwagrem.
A ieźli chcesz do końca w swey stáć obietnicy,
Więc śię w tey z towarzyszmy obadwa świątnicy.
Ty z moią, iá z twą śiostrą; á iam iuż gotowy
Czynić szlub, i przyśięgáć Biskupiemi słowy. Dwa szluby.
Tedy káżą sowite Kapłanom ofiary
Przybieráć, i rádośći końca, áni miary
Nie było; bo gdy śię tá rozniosła nowiná,
Ze corkę dáiąc zá mąż, żeni oraz syná
Meleander, táki był krzyk, i bałuch táki,
Nie tylko szyby z okien zpadały, lecz ptaki
Echo ono głuszyło; á z okrutney wrzawy.
Jáko zdechłe lećiały iáskołki i kawy.
Toż gdy druga ofiara stánie náleżyta,
Lecą woły iák snopy; á insi ielita
Wywracáią ná nice wrożkowie, i popi,
Záden nie záfrasuie, żáden śię nie stropi.
A skoro iuż ták wiele obalono bydła,
Zápaláią po wszystkich ofiarách kadźidła.
Zwłaszcza tam, gdźie *Poliárch* z oną zkruchą piękną,
I zákryta *Argienis* podle śiebie klękną.
Czemuś zbladł *Poliarsze*? adrzyć w garśći pioro?
O coż płaczesz możnego Krola źácna Coro?
Przez ták wiele rożlicznych przygod i turniei,
Násyćiwszy śię stráchu, y płochey nádziei,
Gdy áto iuż iuż w skutku wszystkich żądz stoićie,
Czegoż wzdy żáłuiećie? czego śię boićie?
Podobno że iuż czasu rozmyśláć śię dłuży
Nie będźie; i iáko tu komu kość posłuży,
Pádnie klamka; á w iákie kto żyćie da łyka,
Chyba go z nich wyzwoli rydel, á motyka:
I gdźie kogo ná źiemi záwiążą Biskupi,
Smierć go z tákiego związku, i iárzma wykupi.

Toż iáko się ſzlub zkończy i ceremonie,
Krzykną po wſzyſtkich chorách zgodne ſymfonie;
Co żywo błogoſławi, á ná długie czaſy
Pomyślnych życzy fortun, i ninieyſzey kraſy.
Anoreſt im błogoſławi. Już się ma ku pałacu pompa, kiedy w śieni
Záſtąpi im *Anoreſt*; wſzyſtek się odmieni,
Głową chwieie; rámiona obie w gorę zżyma;
Duch Prorocki mu ſerce puſzy, i nádyma.
Tedy trzęſąc się, rzecze w rzetelnieyſzey mowie:
Dźiś was witam, i żegnam, ô wielcy Krolowie!
Ktorzy będąc ták długo ná probie złych wrogow,
Przećię záwſze w opiece dobrotliwych bogow.
A ći dźiś pokázali w wáſzey to oſobie,
Ze záwſze moze tryumf obiecowáć ſobie
Szczera cnota ná świećie, áni iey zále ią,
Niech złey fortuny wały iáko chcą ſrożeią.
A ty ſtárcze ſędźiwy nie wyrzucay Bogu
Do śmierći przećiwnego ſzczęśćia katalogu,
Tyla lát w woynách, tyla ná buntách ztrawionych:
Już te wſzyſtkie minęły, á ná mieyſce onych,
Zywa i czerſtwa ſtárość, wiek weſoły, duży,
W pozneć czáſy ô Krolu! ſzczęśliwie poſłuży.
Nigdy ćię nic w tym domu, nic w polu nie ztrwoży,
Bo twe poćiechy niebo ná źiemi rozmnoży.
Raz w *Afryce* oglądáſz *Hyaniżbę*, drugi,
W *Sycylii* záżywſzy ſwobodney żeglugi.
Precz bunty niepotrzebne, precz fakcye rożne,
Precz ſpiſki, zchadzki, zdrady, od was niepobożne.
Tá poważna śiwizna, ktorą was Bog zdobi,
A młodość w *Archombroćie*, wſzyſtko to porobi.
Wſzyſcy się was báć będą, i gdźie ſłońce świeći,
Tam ſobie waſza ſława wieczny ogień wznieći.
I będźieſz ná tryumfy patrzył, ô ſzczęśliwy
Rodźicu! gdy z źieloney koroną oliwy
Twoy ſyn ſkronie odźiawſzy, będźie zwyćiężonym
Prawa dáwał narodom, y Páńſtwom przeſtronym.
Będźieſz ná ſtárych łokćiách prawnuki piaſtowáć,
Będźieſz znáczył, po ktorym ktory má krolowáć;

Uyrzyſz ich długi ſzereg ; áże śię iuż zchyliſz
Pod wiekiem , w imionách ich częſto śię omyliſz.
Nie ztráćiſz ná frymárkuł, gdyć z *Gallii* ; młodą
Zá twoię *Argieridę* ſynową przywiodą.
A wy ò śliczne perły , i dwie wieku ſłońca !
Iákich świát od początku nie miał áż do końcá.
Z *Polyárchem Argienis* , ktorych Bog w tym cześie
Szczęśliwie złączyć ráczył , nieſpodźiewayćie śię
Zá ták wielkie i zácne cnot ſwoich dowody ,
Náleżytey z uſt moich uſłyſzeć nádgrody ,
Nádgrody , ktora pewnie nigdy was nie minie ,
Bowiem ſprawiedliwośćią wieczną niebo ſłynie.
Wielu rzeczy nie doyrzę , wielu táią nieba ,
Wſzędy zázdrość , i bogow ſtrzedz śię z nią potrzeba.
Atoli co iák we mgle widźieć mogą oczy ,
Setną część wáſzych fortun , duch wieſzcy proroczy.
Tá miłość , ktoreyśćie dźiś ogniwem zpięći ,
Ták śię w korzeni , ták śię w waſze ſerca wnęći.
Ze iey áni włos śiwy , i ſkurczone garby
Stárośći nie náruſzą , i nie puſzczą fárby.
Záden kłopot , áni was ruſzą mole zkryći ;
Do śmierći śię iednego drugie nie náſyći.
Precz ſwar , i gomon ; przykry wiatr ńá was nie wienie,
Nieſzczęſna ſuſpicya , precz ztąd podeyrzenie ,
Ktore ray w piekło mieni ; á gdźie śię raz werznie,
I zmieſzka , áż ći życie , áż ći świat obmierznie.
Cukier w gorycz obraca , i iuż iuż do zgonu
Nie śpiſz , nie ieſz , nie piieſz , nigdy bez gomonu.
Króleſtwa , ktore w wáſzey dźiś zoſtáią dłoni ,
Rozſzerzyćie ; tu was *Ren* , tu morze zaſłoni :
Uyrzyćie ná ſwe oczy piąte pľaſkorzęta ,
Uyrzy ie i *Tymandra* ; i nie pierwey wźięta
Z tey będźie śmiertelnośći w krainy robacze ,
Aż zá przeyſzłe fraſunki , áż zá ſwoie płacze,
Ktorych długo gorzkich łez opłakała mytem ,
Serce ſwoie rádośći nápełni doſytem.
A błądząc między wnukow malutkich drobiázgi ;
Iáko śię więc odmładza drzewo od ſwey miazgi.

I oná

I ona w czerstwey będźie źielona stárośći,
Aż ią niebo powoła do nieśmiertelnośći,
Sława wasza do nieba samego śię zbiie.
Gdźie *Tytan* głowę znośi, i kędy ią kryie,
Tám wasza dźielność, wasze słynąć będą cnoty:
I nie trzeba wam miecza, bo z samey ochoty,
Poydźie pod wasze berło, i dá kark pochyły
Cały świát, pod ták słodkie iárzmo wászey śiły.
Ieźli w drogę poydźiećie, lub morzem, lub lądem,
Wielblad śię wiatrem stánie, wiatr będźie wielbłądem.

Tak kogo Bog miłuie, ten záwsze wesoły,
Zdrowy, i hołduią mu wiatry i żywioły.
Ten, co tylko uráďźi, co w sercu stanowi,
Wszystko doydźie, bo mieysca nie mász frasunkowi.

Ażebyśćie i w samey śmierći szczęśliwośći
Doználi, iedna was noc uśpiwszy w ćiemnośći,
Z źiemie w niebo przenieśie; i wnet nocy drugiey,
Ośiędźiećie z gwiazdámi wieczyste frambugi.
Gdźie wám iuż wáśi mieysce záśiedli Anieli.
Więc, że śię sława z cnotą ná wieki nie dźieli;
Owszem to iest iey dusza, bo po żeyśćiu ćiała,
W sławie żywot ná źiemi cnota będźie miała.
Táki razem i w niebie, i ná świećie żyie,
I was, i was, podadzą wieczne Historye
Potomnym czásom; dokąd niebo słońce snuie,
Nikt was z sławy; nikt z cnoty wászey nie wyzuie.

KONKLUZIA.

Ták Anorest, *á wszyscy Kápłani potuszą;*
Krolowie śię ná pałác z pierwszą pompą ruszą.
Iá żem nie był ná one záproszony gody,
Szedłem przypatrzywszy śię, prosto do gospody.
Ztamtąd żebym też głowie odpoczynał nużny,
Udałem śię naybliższym gośćińcem do Lużny.
Gdźie spraw ludzkich obroty, przed ćiepłym kominkiem
Rozbieráiąc; wielkim to liczę upominkiem,

Wiel-

Wielką łáską fortuny, że iáko żyw morza
I okrętow niewidząc, trafiłem z Podgorzá,
Kędy ieżdżą po rozum, koszt tracąc przy trudźie,
Z iáwną odwagą zdrowia, y żywotá ludźie.
I toć umnie żegluga, y toć umnie morze,
Spráwy ludzkie podawać świátu, w ich kolorze,
Myśl wiátrem, pioro żaglem, papier łodźią, ktury
W porćie wieczney pamiątki tákowe figury
Wodą czásu wysadza; o iák częste wstręty!
Lub rozbiiáią, lub te támuią okręty!
Częstoż igra to morze, y wiátr się ráz duśi. .
Drugi szumi, że Szyper lawirować muśi.
Siłam wam zá to winien Helikońskie *dźiewki.*
Żeśćie przytomne były pod czás tey záwiewki;
W pałacu Neptunowym *záśiadáiąc krzesłá.*
Ze pierá mego szarga od portu niezniesłá.
A ieśli kiedy ieszcze płynąć mi się náda,
Proszę, niechay ktora z was przy kompaśie śiada.
Ták do pomyślnych brzegow bespieczniey popłynię,
I w naydálszey żegludze łodź się nieuchynie.

Koniec Historyi
O Argienidźie, Krolewnie Sycyliyskiey.



KONNOTACYA

Wybornieyszych rzeczy, y materyi, w tey Xiędze záwieráiących się w ktorey:

Literá C. znáczy Część według liczby swoiey, á záś Literá f. znáczy foliũ, álbo kártę; seq. znaczy sequenti, álbo nástępuiącą kártę.

Arge.

 Chwa-

Sete

przy-





